

„Najlepszy brytyjski historyk wojskowości”

„ECONOMIST”

ANDREW
ROBERTS

WICHER WOJNY

NOWA HISTORIA
DRUGIEJ WOJNY ŚWIATOWEJ

WYDAWNICTWO
MAGNUM

ANDREW ROBERTS

WICHER WOJNY

NOWA HISTORIA
DRUGIEJ WOJNY ŚWIATOWEJ

PRZEKŁAD
Grzegorz Woźniak
Władysław Jezewski

WYDAWNICTWO
MAGNUM

Tytuł oryginału
THE STORM OF WAR
A New History of the Second World War

Przekład
Grzegorz Woźniak
Władysław Jeżewski

Konsultacja militarna
Andrzej Kiński
Artur Kowalski

Zdjęcia na okładce
© Bettmann/Corbis/FotoChannels
© Hulton-Deutsch Collection/Corbis/FotoChannels

Copyright © Andrew Roberts, 2009
The moral right of the author has been asserted
All rights reserved

Copyright © 2010 for the Polish edition by Wydawnictwo Magnum Ltd.
Copyright © 2010 for the Polish translation by Wydawnictwo Magnum Ltd.

Wszystkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana, zapisywana czy przekazywana w sposób mechaniczny, elektroniczny, fotograficzny lub w jakiegokolwiek innej formie bez uprzedniej zgody właściciela praw

Wydawnictwo MAGNUM sp. z o.o.
02-536 Warszawa, ul. Narbutta 25a
tel./fax (022) 848-55-05, tel. (022) 646-00-85
e-mail: magnum@it.com.pl

Księgarnia internetowa MAGNUM
www.wydawnictwo-magnum.com.pl

(EPUB) 978-83-63986-38-4
(MOBI) 978-83-63986-39-1
Wydanie elektroniczne 2013

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej



Spis treści

Przedmowa

Preludium: Pakt

Część I. Napaść

1. Cztery najazdy: wrzesień 1939–kwiecień 1940
2. Führer Imperator: maj–czerwiec 1940
3. Wyspa ostatniej nadziei: czerwiec 1940–czerwiec 1941
4. Walki o przymorze: wrzesień 1939–czerwiec 1942
5. Rozbijanie drzwi: czerwiec–grudzień 1941
6. Tokijski tajfun: grudzień 1941–maj 1942

CZĘŚĆ II. Przesilenie

7. Wieczna hańba ludzkości: 1939–1945
8. Pięć minut pod Midway: czerwiec 1942–październik 1944
9. Północ w Ogrodach Szatana: lipiec 1942–maj 1943
10. Rodina zwycięża Vaterland: styczeń 1942–luty 1943
11. Fale na morzu i w powietrzu: 1939–1945
12. Na półwyspie wąskim jak gardziel: lipiec 1943–maj 1945

Część III. Klęska

13. Bitwa na łuku kurskim: marzec–sierpień 1943
14. Okrutna rzeczywistość: 1939–1945
15. Podbój Normandii: czerwiec–sierpień 1944
16. Z zachodu do Berlina: sierpień 1944–marzec 1945
17. Od wschodu do Berlina: sierpień 1943–maj 1945
18. Kraj zachodzącego słońca: październik 1944–wrzesień 1945

Epilog: Dlaczego państwa Osi przegrały drugą wojnę światową?

Przypisy

Przypisy redakcyjne

Bibliografia

Pamięci Franka Johnsona
(1943-2006)

Osobiście jestem głęboko przekonany, że jeśli wszyscy wypełnią swój obowiązek, jeśli niczego nie zaniedbamy, jeśli przygotujemy się najlepiej jak można, co zresztą już robimy, udowodnimy sobie jeszcze raz, że potrafimy obronić Wyspę, obronić nasz dom, odeprzeć wichry wojny i groźbę tyranii. Jeśli trzeba, będziemy walczyć całe lata, i jeśli trzeba, to sami.

Winston Churchill, Izba Gmin, 4 czerwca 1940 roku

Przedmowa

A.J.P. Taylor powiadał, że opisywanie historii przypomina zonglerkę: wydaje się łatwe, dopóki samemu się nie spróbuje. Co do mnie, to entuzjastyczne wsparcie przyjaciół oraz kolegów historyków znacznie ułatwiło mi pracę nad niniejszą książką.

Ian Sayer, historyk i właściciel największego w Wielkiej Brytanii archiwum niepublikowanych do tej pory materiałów o drugiej wojnie światowej, poświęcił mi mnóstwo czasu, służył radą i rozległą wiedzą o opisywanym okresie. Miałem przyjemność poznać go w toku pracy nad tą książką, która powstawała równolegle z *Masters and Commanders*. Mogłem sobie na to pozwolić, bo wiele dokumentów i postaci występuje w obu książkach.

Wielkie znaczenie miało zwiedzanie miejsc i okolic, gdzie rozgrywały się przełomowe wydarzenia minionej wojny. Chcę więc podziękować wszystkim tym, dzięki którym mogłem dotrzeć do takich miejsc, jak: siedziba OKH w Zossen-Wünsdorf, Linia Maginota, byłe ministerstwa – Lotnictwa Göringa i Propagandy Goebbelsa w Berlinie, baza RAF Uxbridge, były majątek Guderiana w Polsce, który otrzymał on od Hitlera, sale posiedzeń Gabinetu Wojennego, okręt podwodny *U-534* w Birkenhead, bombowiec Lancaster *Just Jane* w East Kirkby w Lincolnshire, miejsce, w którym stała hitlerowska Kancelaria Rzeszy przy Wilhelmstrasse w Berlinie, Sewastopol i baza okrętów podwodnych na Krymie, zakłady Siemens w Berlinie, baza RAF Coltishall, Colombey-les-Deux-Eglises, stary budynek Admiralicji na Whitehall, Maison Blairon w Charleville-Mézières, dawne niemieckie schrony przeciwlotnicze na wyspie Guernsey, archiwum Bundeswehry w Lichterfelde pod Berlinem, Obersalzberg Documentation Centre w Berchtesgaden, Wilczy Szaniec pod Kętrzynem (dawnym Rastenburgiem), pałac Liwadia w Jałcie, dacha Stalina w Soczi na Krymie.

Chciałbym szczególnie podziękować Olegowi Hermanowiczowi Aleksandrowowi z biura podróży Three Whales Tours (www.threewhales.ru) za oprowadzenie po Muzeum Obrony Moskwy, Centralnym Muzeum Sił Zbrojnych, Muzeum Wielkiej Wojny Ojczyźnianej i po Kremlu, a Swietłanie Miszatkynie za pokazanie mojej żonie i mnie Wołgogradu (dawnego Stalingradu), w tym zwłaszcza

Elewatora Zbożowego, Kurhanu Mamaja, zakładów metalurgicznych „Krasnyj Oktiabr”, fabryki maszyn „Barrikady” oraz Fabryki Traktorów im. Dzierżyńskiego, miejsca przeprawy 62 Armii, kwatery feldmarszałka Paulusa, rosyjsko-niemieckiego cmentarza w Russoszkach i panoramy Stalingradu. Chcę także podziękować podpułkownikowi Aleksandrowi Anatoljewiczowi Kulikowowi za pokazanie mi Muzeum Broni Pancernej w Kubince, a pułkownikowi Wiaczesławowi Nikołajewiczowi Budionnemu za pokazanie muzeum w Klubie Oficerskim w Kursku oraz pól bitewnych pod Jakowlewem i Prochorówką.

Dziękuję niestrudzonemu pułkownikowi Patrickowi Mercerowi, posłowi do parlamentu, któremu zawdzięczam fascynującą wyprawę na pola bitew rozegranych w 1944 roku na południe od Rzymu, w tym zwłaszcza w Góry Albańskie, i który zawiózł mnie do Muzeum Lądowania Aliantów w Nettuno, do dawnej „Fabryki” (Aprilia), do Campoleone, na cmentarz wojsk Brytyjskiej Wspólnoty Narodów w Anzio, do miejsca forsowania rzeki Moletta, gdzie wicehrabia De L’Isle zdobył Krzyż Wiktorii, do „Buta” niedaleko via Anziate, do Monte Lungo, San Pietro Infine, do miejsca forsowania rzeki Gari, Sant’Angelo in Theodice, na cmentarze - polski, Brytyjskiej Wspólnoty Narodów i niemiecki - pod Monte Cassino, nad rzekę Rapido, do muzeum klasztoru na Monte Cassino i do Muzeum Historycznego Monte Cassino. Chcę także podziękować Ernesto Rosiemu z zarządu amerykańskiego cmentarza wojennego w Nettuno za pokazanie mi grobu porucznika Allena Tuppera Browna, pasierba generała George’a C. Marshalla.

Raz jeszcze pragnę podziękować Paulowi Woodadge’owi z biura podróży Battlebus Tours (www.battlebus.fr) za oprowadzenie mnie po miejscach i polach bitew na plaży Omaha, w Beuzeville-au-Plain, La Fièvre, na plaży Utah, w Sainte-Marie-du-Mont, Bréville, Angloville-au-Plain, Merville, wokół punktu umocnionego Hillman, na plaży Sword, przy moście Pegasus, na plaży Juno, w Sainte-Mère-Église, Lion-sur-Mer, na plaży „Gold” i w Crépon, a także pokazanie mi cmentarza wojennego Brytyjskiej Wspólnoty Narodów w Bazenville i amerykańskiego cmentarza wojennego w Colleville-sur-Mer w Normandii.

Specjalista Trent Cryer z Fortu Myer w Wirginii uprzejmie oprowadził mnie po Pentagonie; szczególne jestem mu wdzięczny za odszukanie pióra, którym Douglas MacArthur, admirał Nimitz oraz delegacja japońska złożyli podpisy pod aktem kapitulacji na pokładzie USS *Missouri* 2 września 1945 roku. Chcę także podziękować Magdalenie Rząsie-Michalec za wielce fachowe oprowadzenie Susan i mnie po byłym hitlerowskim obozie Auschwitz-Birkenau. Davidowi

i Gail Websterom dziękuję za pokazanie nam wiejskiej rezydencji generała de Gaulle'a z czasów wojny, Rodinghead w Ashridge Park. Bardzo pomógł mi także Richard Zeitlin z Muzeum Weteranów w Madison w stanie Wisconsin.

Historyk Paddy Griffith był uprzejmy zorganizować pouczającą grę wojenną „Barbarossa”. Trwała ona niemal tak długo jak prawdziwa operacja i pomogła mi sformułować poglądy wyłożone w rozdziałach 5 i 10. Za poświęcony mi czas chcę podziękować Nedowi Zuparko (który wcielił się w rolę Brauchitscha), Maxowi Michaelowi (Hitler), Simonowi Bracegirdle'owi (Stalin), Timowi Cockittowi (Timoszenko). Dziękuję również Martinowi Jamesowi, generałowi Johnowi Drewienkiewiczowi oraz pułkownikowi Johnowi Hughes-Wilsonowi za przedstawienie swoich poglądów i przemyśleń dotyczących tej właśnie sprawy.

Mam dług wdzięczności wobec śp. Joan Bright Astley, wobec Alana Mallisona, Elisabeth Ward, Bernarda Besserglika, Iona Trewina, śp. profesora R.V. Jonesa, St. Johna Browna, Johna Hughes-Wilsona z Royal United Services Institute (RUSI), Guild of Battlefield Guides (Cechu Przewodników po Polach Bitew), Huberta Picarda, pułkownika Carlo D'Este, profesora Donalda Camerona Wallata, majora Jima Turnera, Rory'ego Macleoda, Miriam Owen, marszałka lotnictwa sir Jocka Stirrupa oraz wobec Davida Keough z amerykańskiego Military History Institute w Carlisle w stanie Pensylwania.

Wielu moich przyjaciół czytało na moją prośbę poszczególne rozdziały tej książki, a kilkoro całość. Są to między innymi Johnnie Ogden, Conrad Black, mój ojciec Simon Roberts, Oleg Aleksandrow, John Curtis, Antony Selwyn, Ian Sayer, Hugh Lunghi, Eric Petersen, Paul Courtenay oraz David Denman. Błędy, które mimo to mogły pozostać, obarczają mnie i tylko mnie. Chciałbym wymienionym wyżej gorąco podziękować. Dziękuję też genialnym adiustatorom z wydawnictwa Penguin, Stephenowi Ryanowi i Michaelowi Page'owi.

Ta książka nie powstałaby bez profesjonalnej, a przy tym jakże serdecznej pomocy mojego wydawcy Stuarta Proffitta, agentki Georginy Capel oraz redaktora całości Petera Jamesa.

Dziękuję także żonie Susan za towarzyszenie mi w licznych podróżach do wielu miejsc opisanych w niniejszej książce, w tym między innymi do miejsca egzekucji Mussoliniego w pobliżu wioski Giulino di Mezzegra (byliśmy tam dzień po naszych zaręczynach), do byłego hitlerowskiego obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau, do obozu śmierci Kachanaburi nad rzeką Kwai, na pola bitew pod Kurskiem i Stalingradem i w jeszcze inne miejsca związane z wojną (w Budapeszcie, Wiedniu, Kairze, w Libii i Maroku).

Książkę tę dedykuję Frankowi Johnsonowi w podziękowanie za nasze

długie dyskusje o problemach, jakie zrodziła wojna, i za wspólną wizytę w Wilczym Szańcu. Żałuję, że już nie udało nam się wybrać razem na grób generała Charles'a de Gaulle'a w Colombey-les-Deux-Églises. Wszystkim, którzy go znali i kochali, bardzo Franka brakuje.

Na koniec uwaga edytorska. Tam, gdzie cytuję stenogramy z posiedzeń Gabinetu Wojennego, sporządzone przez asystenta sekretarza Gabinetu Lawrence'a Burgisa, rozwijam oryginalne skróty dla większej jasności i wygody czytelników.

Andrew Roberts
Kwiecień 2009
www.andrew-roberts.net

Preludium

Pakt

W czwartek 12 kwietnia 1934 roku na pokładzie „kieszonkowego” pancernika *Deutschland* o wyporności 11 700 ton generał Werner von Blomberg, minister Reichswehry, czyli polityczny zwierzchnik niemieckich sił zbrojnych, spotkał się z kanclerzem Adolfem Hitlerem. Podczas tej rozmowy doszło do zawarcia tajnego paktu, który stanowił, że armia poprze dążenie przywódcy nazistów do objęcia stanowiska prezydenta po śmierci Paula von Hindenburga, a w zamian Reichswehra zachowa wyłączną kontrolę nad całością spraw wojskowych. Kwestia miała istotne znaczenie dla Blomberga, a w ostatecznym wyniku także dla Hitlera, bo Ernst Röhm, przywódca Sturmabteilung (SA, oddziałów szturmowych NSDAP), domagał się utworzenia nowego ministerstwa nadzorującego wszystkie rodzaje niemieckich sił zbrojnych, którego on zostałby szefem. Manifestując gotowość do natychmiastowego wcielenia w życie zawartego na pokładzie *Deutschlanda* układu, już 1 maja Blomberg polecił, aby na wojskowych mundurach widniał znak swastyki.

Dwudziestego pierwszego czerwca, kiedy Röhm nadal upierał się przy swoim, Blomberg ostrzegł Hitlera, że jeśli nie poczyni odpowiednich kroków w celu zapewnienia spokoju w kraju, Hindenburg wprowadzi stan wyjątkowy w Niemczech i poleci wojsku przywrócić porządek. Gdyby tak się stało, pozycja kanclerza zostałaby zmarginalizowana. Hitler pojął zagrożenie. Dziewięć dni później jego gwardia przyboczna Schutzstaffeln (SS) uderzyła z całą siłą na Röhma. W operacji, która przeszła do historii pod nazwą „nocy długich noży”, zamordowano 200 osób. Armia przyglądała się temu biernie, a już następnego dnia, 1 lipca, w rozkazie dziennym Blomberg pochwalił Hitlera za „podjęcie godnej żołnierza decyzji i bezprzykładną odwagę w likwidowaniu buntowników i zdrajców z SA”.

Miesiąc później, 2 sierpnia 1934 roku, zmarł prezydent Hindenburg. Hitler przy poparciu wojska objął urząd prezydenta i związaną z tym funkcję naczelnego dowódcy sił zbrojnych, zgodnie z dekretem

przyjętym przez rząd jeszcze za życia feldmarszałka^[1]. I znów Blomberg wydał rozkaz, aby od tej pory wojsko składało przysięgę na wierność Hitlerowi. Nie prezydentowi i reprezentowanemu przezeń państwu, tylko Hitlerowi osobiście. „Przed Bogiem składam tę świętą przysięgę, że będę absolutnie posłuszny Adolfowi Hitlerowi, Führerowi Niemieckiej Rzeszy i Narodu, naczelnemu dowódcy sił zbrojnych, i dla dochowania niniejszej przysięgi w każdej chwili będę gotów jako dzielny żołnierz oddać życie” – brzmiała rota ślubowania. 7 sierpnia na pogrzebie Hindenburga Blomberg zaproponował, aby żołnierze, zwracając się do nowego prezydenta, używali tytułu „Mein Führer”. Nowy prezydent przyjął ten pomysł ze zrozumiałą wdzięcznością.

Tak więc Hitler zdobył absolutną władzę, w istocie jednak pozostawał na łasce wojska. Dwa dni po pogrzebie Hindenburga, 9 sierpnia, Blomberg wystosował do Hitlera jednozdaniowy (niepublikowany do tej pory) list: „*Mein Führer! Ich bitte an die in Aussicht gestellte Verfügung an die Wehrmacht erinnern zu dürfen. Blomberg*”. („Mein Führer! Chciałbym przypomnieć Panu o oświadczeniu dla Wehrmachtu. Blomberg”)^[2]. Ton listu był raczej karcący, nadawca zwracał uwagę Hitlerowi na jego zobowiązania wynikające z zawartego na pokładzie *Deutschlanda* paktu, bez którego Hitler nie zdobyłby absolutnej władzy wojskowej i politycznej; pięć lat później umożliwiła mu ona rozpętanie najbardziej niszczącej w dziejach ludzkości wojny. Blomberg miał taką pozycję, że mógł żądać przestrzegania umowy, bo jak pisze brytyjski historyk, znawca dziejów niemieckiego naczelnego dowództwa, Wheeler-Bennett:

Do sierpnia 1934 roku armia mogła obalić rządy nazistów na jedno skinienie jej dowódców. Wojska nie wiązał z kanclerzem żaden związek podległości i przystając na objęcie przez Hitlera urzędu prezydenta, generałowie zawiązali jeszcze jedną, kto wie czy nie najsilniejszą z psychologicznych więzi, najściślej łączących ich z reżimem, który, jak im się wydawało, zdołają wykorzystać i zdominować^[3].

Tydzień po otrzymaniu listu od Blomberga Hitler opublikował *in extenso* na łamach „*Völkischer Beobachter*”, organu NSDAP, tekst testamentu Hindenburga. Dokument podkreślał, że:

strażnik państwa, Reichswehra, musi pozostać symbolem, a zarazem obrońcą jego instytucji. Na Reichswehrze jak na solidnym fundamencie opierać się mają stare pruskie cnoty świadomego obowiązku, prostoty i braterstwa... Zawsze i po wsze czasy Reichswehra musi pozostać wzorcem postawy propaństwowej, tak aby nie ulegając takim czy innym trendom politycznym, była zawsze gotowa do spełnienia szlachetnego zadania obrony kraju... Wszystkim tym, którzy przyczynili się do powołania i budowy Reichswehry, należą się słowa podziękowania od feldmarszałka i jej późniejszego naczelnego dowódcy^[4].

Następnego dnia, 19 sierpnia, odbył się plebiscyt. Niemcy

odpowiadali na pytanie, czy Hitler powinien łączyć funkcję kanclerza z funkcją prezydenta. 89,9 procent głosujących, ponad 38 milionów Niemców, uznało, że tak.

Dwudziestego sierpnia Hitler spłacił kolejną ratę długu zaciągniętego na pokładzie *Deutschlanda*. W liście do Blomberga potwierdził, że tajny pakt zachowuje aktualność. Dziękował generałowi za nową rotę przysięgi wojskowej i podkreślał: „Zawsze uważałem, że moim najwyższym obowiązkiem jest działanie na rzecz istnienia i nienaruszalności Wehrmachtu, zgodnie z testamentem feldmarszałka i z moim własnym pragnieniem, aby właśnie Wehrmacht pozostał jedynym zbrojnym ramieniem naszego narodu”.

Nic nie umocniło pozycji Führera w oczach generałów tak jak cała seria polityczno-dyplomatycznych manewrów wokół niemieckich granic, przeprowadzonych przez Hitlera między marcem 1936 a sierpniem 1939 roku. W ich wyniku upokorzone w Wersalu Niemcy – traktat wersalski odebrał im 13,5 procent terytorium – zaczęły przemieniać się w wielką Trzecią Rzeszę. Ciągłe deklaracje Hitlera o jego pacyfistycznych intencjach uspiły czujność zagranicy, ale wyżsi oficerowie Wehrmachtu doskonale rozumieli, że to tylko zasłona dymna, bo przecież Führer polecił im w tym samym czasie przygotowywać się do generalnego konfliktu w Europie, dając do zrozumienia, że do niego dojdzie, i to raczej wcześniej niż później. „Niemcy same z siebie nigdy nie naruszą pokoju” – powiedział Hitler w wywiadzie udzielonym G. Wardowi Price’owi z londyńskiego „Daily Mail” w lutym 1935 roku, a już kilka dni później postanowił, że siły Wehrmachtu trzeba do roku 1939 zwiększyć z 21 do 63 dywizji. Niemal dokładnie tyle Niemcy wystawiły w roku 1914^[5].

W drugiej połowie lat trzydziestych, w miarę jak dyktator nabierał wiary we własne siły, a generałowie odcinali się od decyzji politycznych, tempo agresywnych działań Niemiec rosło w postępie geometrycznym. W marcu 1935 roku Hermann Göring poinformował o istnieniu Luftwaffe. W tym samym miesiącu Niemcy oficjalnie odrzuciły postanowienia traktatu wersalskiego o rozbrojeniu, które w tajemnicy łamały od chwili dojścia Hitlera do władzy. We wrześniu tego roku weszły w życie tak zwane ustawy norymberskie. Żydzi zostali pozbawieni praw, a symbol swastyki znalazł się na fladze państwowej Niemiec.

Siódmego marca 1936 roku Hitler z całą świadomością pogwałcił traktat wersalski, wysyłając wojska do Nadrenii, która zgodnie z artykułem 180 traktatu była strefą zdemilitaryzowaną. Oddziały niemieckie miały rozkazać wycofać się, gdyby stacjonujące po drugiej stronie granicy jednostki francuskie i brytyjskie podjęły działania zbrojne. Wówczas Hitler zapewne straciłby urząd kanclerza.

Tymczasem zachodnie mocarstwa w poczuciu winy za narzucenie Niemcom w 1919 roku „kartagińskiego pokoju”, jak go nazywały, nie zrobiły nic. Po prostu przystały na wejście Niemców do Nadrenii. „Nic się takiego nie stało, weszli tylko na swoje podwórko” – oświadczył wpływowy polityk brytyjskiej Partii Liberalnej i wydawca, Philip Kerr, były minister bez teki w tak zwanym narodowym rządzie Ramsaya MacDonalda. Kiedy w marcu 1936 roku Hitler zapewniał Zachód, że pragnie tylko pokoju, Arthur Greenwood, zastępca przewodniczącego labourzystów, oświadczył w parlamencie: „Herr Hitler wyciąga gałązkę oliwną... i tak to trzeba traktować... Dyskusja czy wierzyć, czy nie, jest jałowa”. Pięć miesięcy później, w sierpniu 1936 roku, Niemcy wprowadziły powszechny obowiązek dwuletniej służby wojskowej.

W listopadzie tego samego roku doszło do niemieckiej interwencji w hiszpańskiej wojnie domowej. Hitler pospieszył z pomocą swojemu faszystowskiemu towarzyszowi, generałowi Francisco Franco, i wysłał do Hiszpanii Legion Condor, formację składającą się z 12 000 „ochotników” i 100 samolotów Luftwaffe. Faszystowskie Włochy Benito Mussoliniego wysłały do Hiszpanii jeszcze więcej wojsk, bo w sumie 75 000. Właśnie w Hiszpanii Legion doskonalił taktykę nalotów dywanowych. Niemieccy lotnicy zrzucili 1220 ton bomb i wystrzelili ponad 4 miliony pocisków z karabinów maszynowych. Wielka Brytania i Francja zwołały w Londynie konferencję z udziałem 26 państw, a ta powołała komisję do spraw przestrzegania zasady nieinterwencji w wewnętrzne sprawy Hiszpanii. Aż do czerwca 1937 roku w komisji zasiadali także przedstawiciele Włoch i Niemiec, później nie dawało się już dalej odgrywać farsy.

W listopadzie 1936 roku Niemcy i Japonia podpisały pakt antykominternowski, do którego rok później dołączyły Włochy. Chodziło o koordynację działań przeciwko sowieckiej Trzeciej Międzynarodówce Komunistycznej. Te trzy państwa utworzyły też sojusz zwany Osią. Scena dramatu o nazwie druga wojna światowa była już niemal gotowa, ale w scenariuszu miał jeszcze nastąpić sensacyjny zwrot.

Tymczasem Hitler zaczął wymachiwać szabelką w stronę sąsiadujących z Niemcami państw, tych zwłaszcza, w których na terenach przylegających do Trzeciej Rzeszy mieszkała liczna mniejszość niemiecka. Była to część znacznie większego planu, który jednak mógł zostać zrealizowany tylko w sprzyjających okolicznościach, jak świadczy o tym zapis z narady zwołanej w Kancelarii Rzeszy 5 listopada 1937 roku o godzinie 16.15. Narada trwała cztery godziny i miała na celu zorientowanie wyższych urzędników Rzeszy, w jakim kierunku idą plany Führera. Zwracając się do Blomberga (który w 1936 roku został pierwszym feldmarszałkiem

Trzeciej Rzeszy), do generała Wenera von Fritscha, dowódcy wojsk lądowych, do admirała Ericha Raedera, dowódcy marynarki wojennej, do Göringa, szefa lotnictwa, oraz do barona Konstantina von Neuratha, ministra spraw zagranicznych, Führer oświadczył, że ze względu na „wagę sprawy, nie mógł jej przedstawić na forum rządu Rzeszy”. Przebieg narady protokołował skrupulatnie adiutant Hitlera, pułkownik Friedrich Hossbach^[6].

W dalszej części przemówienia Hitler odwołał się do historii imperiów rzymskiego i brytyjskiego. Jego zdaniem oba były przykładem, że imperium można rozszerzyć „tylko wtedy, kiedy przełamuje się opór i podejmuje ryzyko”. Owo ryzyko – miał na myśli błyskawiczne wojny przeciwko Wielkiej Brytanii i Francji – trzeba będzie podjąć przed okresem 1943–1945, te bowiem lata określał mianem cezury dla swoich rządów. „Świat będzie oczekiwał ataku z naszej strony, a przeto z roku na rok będzie się szykował, będzie gromadził środki w celu przeciwdziałania. Ale właśnie w czasie, gdy świat dopiero się szykuje, my musimy przystąpić do natarcia”. Zanim to jednak nastąpi, trzeba zabezpieczyć skrzydła i dlatego on – Hitler – ma zamiar zdruzgotać Czechosłowację i Austrię, oba kraje jednocześnie i „w błyskawicznym tempie”, w toku *Angriffskrieg* (wojny ofensywnej). Führer powiedział dalej, że wedle jego przekonania Brytyjczycy i Francuzi już „po cichu spisali Czechów na straty” i że „bez Brytyjczyków Francuzi nie podejmą żadnej akcji ofensywnej wobec Niemiec”^[7]. Dopiero po błyskawicznym zdruzgotaniu najpierw Austrii, potem Czechosłowacji, a później Wielkiej Brytanii i Francji, Führer skupi się na stworzeniu wielkiego imperium kolonialnego w Europie.

Plany Hitlera bardzo zaniepokoiły Blomberga i Fritscha. Fritsch chciał nawet odwołać swój urlop, który miał zacząć w najbliższą środę. Obaj wyrażali przekonanie, że „Brytyjczyków i Francuzów nie wolno drażnić”. Obaj mogli wtedy jeszcze przeszkodzić Hitlerowi w realizacji ostatniej części jego planów. Ale 27 stycznia 1938 roku Blomberg został zmuszony do złożenia dymisji ze swojego wpływowego urzędu. Stało się tak, gdy wyszło na jaw, że jego nowo poślubiona małżonka, młodsza odeń o 35 lat Margarethe Gruhn, pozowała w 1931 roku do pornograficznych zdjęć w atelier pewnego czeskiego Żyda, z którym wtedy mieszkała, i że jej nazwisko widnieje w policyjnej kartotece berlińskich prostytutek. Co gorsza, Hitler z Göringiem byli świadkami na ślubie Blombergów, który odbył się 12 stycznia w siedzibie Ministerstwa Wojny. W ciągu tygodnia także i Fritscha zmuszono do rezygnacji ze stanowiska pod pretekstem, że stał się obiektem szantażu ze strony berlińskiego żigolaka nazwiskiem Otto Schmidt. Podczas późniejszej rozprawy sądowej generał został oczyszczony z zarzutu. Trybunał uznał, że chodziło o zupełnie innego „Fritscha”^[8].

Nie można wykluczyć, że Fritsch został uwikłany w aferę przez Heinricha Himmlera, szefa SS, ale ewentualny zbiorowy protest generałów przeciwko dymisji Fritscha udaremnił generał Wilhelm Keitel, oddany stronnik Führera^[9].

Hitler zapewne nie maczał palców ani w jednej, ani w drugiej intrydze, lecz błyskawicznie skorzystał z okazji, aby umocnić własną pozycję i kontrolę nad wojskiem. Nie wyznaczył nikogo na opróżnione przez Blomberga stanowisko i w ten sposób sam objął faktycznie tekę ministra wojny. Keitla, pochlebcę bez charakteru i o zerowym intelekcie, uczynił swoim doradcą we wszystkich kwestiach dotyczących Wehrmachtu. „Od tej chwili to Führer bezpośrednio wydawał rozkazy wszystkim rodzajom sił zbrojnych – wyjaśniał Keitel w czasie procesu w Norymberdze. – Bez wiedzy Hitlera nikt już nie wydawał rozkazów. Naturalnie widniał na nich mój podpis... ale w istocie były to jego rozkazy. Chciał mieć w ręku całą władzę. Przy Blombergu było to niemożliwe”^[10].

Mianując siebie i Keitla, jeszcze nie *de iure*, ale *de facto*, na stanowiska opróżnione przez Blomberga i Fritscha, Hitler ostatecznie przypieczętował swoją władzę nad wojskiem. W ciągu kilku dni przeprowadził wielką reorganizację na szczytach wojskowej maszyny. Zdymisjonował 12 generałów (nie licząc Blomberga i Fritscha), a 51 wyższych oficerów przeniósł na inne stanowiska^[11]. Otworzył sobie w ten sposób drogę do absolutnej dominacji nad wojskiem. W nadchodzących latach będzie coraz głębiej ingerować w procesy podejmowania decyzji strategicznych, przez Keitla bądź jego równie posłusznego zastępcę, pułkownika (później generała majora) Alfreda Jodla. Tak oto niemieckie Naczelne Dowództwo – dumne, w większości pruskie i arystokratyczne, noszące w sobie, jak zresztą wszyscy Niemcy, uraz po upokorzeniu w latach 1918–1919 – pozwoliło, aby jego tradycyjną rolę twórcy wielkiej strategii przejął człowiek, którego wprawdzie wielu z nich podziwiała jako polityka i męża stanu, ale o którego zdolnościach strategicznych żaden z nich nic nie wiedział. A wszystko za sprawą byłej prostytutki i chłopaka do wynajęcia.

Przyłączenie Austrii do Rzeszy obyło się bez wojny. Kiedy 11 marca 1938 roku oddziały Wehrmachtu wkroczyły do Austrii, powitano je tam z autentycznym entuzjazmem. Austriacy powszechnie poparli *Anschluss*, aneksję swego kraju, którą Hitler ogłosił dwa dni później i zwieńczył triumfalnym przejazdem przez Wiedeń. Traktat wersalski wyraźnie zakazywał unii niemiecko-austriackiej, ale Hitler postawił Zachód przed faktem dokonanym. Jedyne strzały, jakie rozległy się w proteście przeciwko *Anschlussowi*, oddali ci Żydzi, którzy na widok oddziałów Wehrmachtu przekraczających granicę wybrali samobójczą śmierć.

Następny kryzys – dotyczący Kraju Sudeckiego zamieszkanego przez niemieckojęzyczną ludność, przyznanego Czechosłowacji na mocy traktatu wersalskiego – Hitler rozegrał równie zręcznie jak poprzednie. Podczas starannie wyreżyserowanych manifestacji sudeccy Niemcy głosili pragnienie dołączenia do rodaków w Rzeszy. Bywało, że podczas manifestacji dochodziło do zatargów z policją, jak choćby w październiku 1937 roku. W listopadzie sudeccy naziści, protestując przeciwko zakazowi organizowania zgromadzeń politycznych, demonstracyjnie opuścili czeski parlament. Od początku 1938 roku Hitler umiejętnie podgrzewał atmosferę. 12 sierpnia ogłosił mobilizację i zażądał prawa do aneksji obszaru Sudetów, co miało nastąpić w ciągu miesiąca. I jak zawsze zarzekał się, że to jego ostatnie żądanie terytorialne w Europie.

Piętnastego września premier Wielkiej Brytanii Neville Chamberlain udał się samolotem do alpejskiej rezydencji Hitlera w Berchtesgaden, aby w toku pertraktacji doprowadzić do pokojowego rozwiązania kryzysu. Po powrocie pisał w liście do siostry Idy: „Mówiąc krótko, udało mi się stworzyć pewną płaszczyznę zaufania. Taki zresztą przyświecał mi cel. Ze swej strony, za pozorami bezwzględności, a nawet brutalności, dostrzegłem, jak mi się zdaje, oblicze człowieka, na którego słowie można polegać”^[12]. Ale dopiero po drugim spotkaniu, które odbyło się tydzień później w Bad Godesberg, Chamberlain zdołał ustalić konkretne warunki porozumienia. Wielka Brytania i Francja miały je przedstawić Czechom do akceptacji. Alternatywą była wojna, a do tej zachodnie mocarstwa (czego nie wolno im wybaczyć) były ciągle nieprzygotowane. Składając na posiedzeniu rządu sprawozdanie z rozmów w Bad Godesberg, Chamberlain powiedział, że według jego głębokiego przekonania Hitler „nie oszuka świadomie człowieka, którego szanuje i z którym negocjował”^[13].

Ale dopiero na trzecim spotkaniu pod koniec września w Monachium cztery państwa – Niemcy, Włochy, Wielka Brytania i Francja – uzgodniły ostatecznie obszar i datę wchłonięcia Sudetów przez Rzeszę. Przedstawiając 3 października układ monachijski w Izbie Gmin, Chamberlain powiedział: „Żywię nadzieję i przekonanie, że wyposażona w nowe gwarancje Czechosłowacja będzie znacznie bezpieczniejsza niż kiedykolwiek w historii”^[14]. Zdumiewać może głęboka naiwność mówcy. Jednego wszakże możemy być pewni – on sam wierzył w to, co mówił.

W czasie kryzysu sudeckiego do brytyjskiego rządu docierały sygnały od antynazistowsko nastawionych generałów niemieckich, że mogliby obalić Hitlera, gdyby zachodnie mocarstwa skutecznie sprzeciwiły się jego szantażowi w sprawie Sudetów. Na tych sygnałach nie można było

jednak niczego budować, także i dlatego, że nie reprezentowały one stanowiska całego korpusu oficerskiego. Istnieje wiele powodów, dla których niemieccy generałowie nie obalili Hitlera, nawet w obliczu przegranej wojny. Wśród nich jest także ten, że oficerowie raczej nie mogli liczyć na lojalność swoich żołnierzy w konfrontacji z Hitlerem, a poza tym izolowali się od spraw publicznych, czuli się związani przysięgą na wierność Führerowi, stali na straży konserwatywnego ładu, który nie odpowiadał młodemu pokoleniu Niemców, i wreszcie jako zbiorowość nie potrafili przełożyć interesu państwa nad własne interesy i ambicje^[15]. Byli więc zbyt słabi, aby Chamberlain (a później Churchill) mogli orientować swoją politykę wedle ich sygnałów.

Miesiąc po Monachium, 2 listopada 1938 roku, Hitler z Mussolinim poparli węgierską aneksję południowej Słowacji. Doszło do niej nagle, bez konsultacji z Wielką Brytanią i z Francją. W tej sytuacji Chamberlain umył ręce, oświadczając w Izbie Gmin: „Nigdy nie gwarantowaliśmy istniejących granic. Udzielaliśmy tylko gwarancji na wypadek niesprowokowanej agresji, a to zupełnie inna sprawa”. Tydzień później naziści rozpętali pogrom Żydów, który przeszedł do historii pod nazwą „nocy kryształowej”; odtąd nikt nie mógł już mieć żadnych złudzeń co do złowrogiej natury hitlerowskiego reżimu.

Piętnastego marca 1939 roku niemieckie oddziały zajęły całe terytorium Czech i Moraw, resztę tego, co zostało z Czechosłowacji. Hitler odbył kolejny triumfalny wjazd, tym razem do Pragi, a rząd Chamberlaina nie wiedział już, jak się tłumaczyć z bierności, zwłaszcza gdy jeszcze w tym samym miesiącu Hitler wypowiedział niemiecko-polski pakt o nieagresji podpisany pięć lat wcześniej.

W tej sytuacji 31 marca Wielka Brytania udzieliła Polsce gwarancji, zapowiadając, że w razie niemieckiej napaści na ten kraj przystąpi do wojny przeciwko Niemcom. Gwarancje te w istocie miały zniechęcić Hitlera do zbrojnej agresji na Polskę. Dwa tygodnie później podobne gwarancje otrzymały Rumunia i Grecja. 27 kwietnia Wielka Brytania wprowadziła obowiązkowy pobór do wojska mężczyzn w wieku 20 i 21 lat. Tego samego dnia Hitler wypowiedział brytyjsko-niemiecki układ morski, który nakładał ograniczenia na floty obu krajów. W następnym miesiącu Führer i Duce podpisali dziesięcioletnią umowę sojuszniczą zwaną paktem stalowym.

„Wojna nie tylko nie jest nieunikniona, ale jest wysoce nieprawdopodobna” – uspokajał w sierpniu 1939 roku brytyjską opinię publiczną Thomas Inskip, minister do spraw koordynacji obrony. Nie przypuszczał, że już niebawem Hitler wykona najśmielsze posunięcie w całej dotychczasowej karierze. W sytuacji, w której według niemieckich generałów nie należało atakować Polski bez gwarancji neutralności ze strony Rosji, Hitler zdecydował się na największą

polityczną woltę w XX wieku^[16]. Wbrew własnym deklaracjom o tym, jak głęboko nienawidzi bolszewików i bolszewizmu, wysłał swojego ministra spraw zagranicznych, Joachima von Ribbentropa, do Moskwy na rozmowy z nowym ministrem spraw zagranicznych Stalina, Wiaczesławem Mołotowem. Dwa imperatywy sprawiły, że wrogie ideologie, faszystowska i komunistyczna, poświęciły różnice w imię ważniejszego celu. Imperatyw Stalina polegał na tym, że mógł oto pchnąć Niemcy do wojny przeciwko Zachodowi, a imperatyw Hitlera na tym, że otwierała się przed nim możliwość toczenia wojny tylko na jednym froncie, a nie na dwóch jak podczas Wielkiej Wojny. O świcie 24 sierpnia 1939 roku Ribbentrop i Mołotow podpisali nazistowsko-sowiecki pakt o nieagresji. „Izmy złożono do lamusa” – zakpił jeden z brytyjskich polityków.

Wobec takich osób, jak kanclerz Austrii Kurt von Schuschnigg, prezydent Czech Emil Hácha, czy przywódcy Wielkiej Brytanii i Francji, Hitler zachowywał się nader brutalnie – naciskał, straszył, szantażował. Ci zaś ustępowali, starali się łagodzić, przeproszać, ubolewać, a na koniec okazywali rezygnację. W stosunku do swojego odwiecznego wroga, bolszewików, Hitler manifestował szacunek i poważanie, co oczywiście nie znaczy, że nie zamierzał ich oszukać. Zamierzał, ale później.

Po podpisaniu paktu Ribbentrop–Mołotow Hitler nie tracił ani minuty. Już tydzień później, wieczorem 31 sierpnia, został przewieziony do budynku radiostacji w przygranicznych Gliwicach zatrzymany poprzedniego dnia przez policję były powstaniec śląski Franciszek Honiok. Tam go zastrzelono. Aparat niemieckiej propagandy tylko na to czekał. Z miejsca rozpętał hałaśliwą kampanię, że Polacy podnieśli rękę na Niemców, co pozwoliło Hitlerowi zaatakować Polskę rzekomo w „samoobronie”, bez formalnego wypowiedzenia wojny. Człowiek, który zginął w czasie operacji „Himmler”, jak brzmiał kryptonim tej szytej grubymi nićmi propagandowej farsy, stał się pierwszą ofiarą drugiej wojny światowej. Jeśli pamiętać, jak straszną śmiercią miało w ciągu następnych lat umrzeć 50 milionów ludzi, nieszczęsny więzień miał i tak szczęście.

Zwodowany w 1931 roku pancernik *Deutschland* został w roku 1940 przemianowany na *Lützow*. Hitler obawiał się, że jeśli *Deutschland* zostanie zatopiony, będzie to miało fatalny wpływ na morale Niemców. (Z tych samych powodów nigdy się nie zgodził, aby jakikolwiek okręt nosił nazwę *Adolf Hitler*, choć oczywiście usłudni admirałowie bardzo o to zabiegali). *Lützow* brał udział w kampanii norweskiej w 1940 roku, w 1942 atakował alianckie konwoje na Atlantyku i, uszkodzony bombami lotniczymi, zakończył żywot w maju 1945 roku, razem z narodowym socjalizmem. Można zapytać, czy wynik drugiej wojny

światowej byłyby inny, gdyby Hitler dotrzymał tego, co uzgodnił z Blombergiem na pokładzie *Deutschlanda* w kwietniu 1934 roku i pozostawił zawodowym strategom z Reichswehry ustalenie czasu, trybu i tempa przyszłej wojny, a sam zajął się podbudowywaniem morale i namawianiem Niemców do poświęceń. Czy pakt zawarty na pokładzie *Deutschlanda* zapewniłby trwanie *Deutschland über alles*? Oto jedno z pytań, na które staramy się odpowiedzieć w tej książce.

CZĘŚĆ I

Napaść

Pisano o wielkim feldmarszałku Moltkem, że kiedy pewien wielbiciel jego talentu, chwając go za sztukę dowodzenia w czasie wojny francusko-pruskiej, powiedział, iż jego sława uplasuje go obok tak wielkich wodzów, jak Napoleon, Fryderyk Wielki bądź Turenusz, Moltke odparł: „Nie, bo ja nigdy nie dowodziłem podczas odwrotu”.

Friedrich von Mellenthin, *Panzerschlachten*
(*Panzer Battles*, 1955, s. 236)

Cztery najazdy

wrzesień 1939–kwiecień 1940

Niech Bóg się nad nami zmiłuje, jeśli przegramy tę wojnę.

Hermann Göring do Paula Schmidta,
tłumacza Hitlera, 3 września 1939^[1]

Jakkolwiek sytuacja międzynarodowa i wojownicze gesty Hitlera wobec Polski, a wykonywał je już od miesięcy, wskazywały, że atak na ten kraj nie będzie niespodzianką, Führer liczył słusznie, że nowa taktyka *Blitzkriegu* całkowicie zaskoczy Polaków. Doktryna „wojny błyskawicznej” opierała się na zmasowanym uderzeniu ściśle współdziałających ze sobą szybkich jednostek pancernych, lotnictwa i zmotoryzowanej piechoty. Niechęć Hitlera do statycznej taktyki wojny pozycyjnej była niejako naturalną reakcją na jego własne doświadczenie z lat 1914–1918, kiedy służył jako *Meldegänger*, łącznik batalionu, w 16 Bawarskim Pułku Piechoty. Kiedy miał dostarczyć meldunek, czekał na przerwę między salwami artyleryjskimi, wyskakiwał z okopu i biegł skulony, kryjąc się w lejach po bombach. Sam zapewne nie zabił żadnego wroga, ale był odważnym i sumiennym żołnierzem, odznaczonym Krzyżem Żelaznym II i I klasy. Odmawiał jednak awansów, bo to oznaczałoby rozstanie z kolegami, a jak wspominał później adiutant pułku Fritz Wiedemann „dla kaprała Hitlera pułk był domem”^[2].

Tak więc po czterech latach walk pozycyjnych, w wieku 29 lat, kiedy wojna dobiegła końca, Hitler wiedział, że element zaskoczenia zapewnia bezcenną przewagę na polu bitwy. Pisał później w *Mein Kampf*: „Nawet trzydziestoletni człowiek może się jeszcze sporo w życiu nauczyć, choć to tylko uzupełni jego wiedzę”. Przez całą swoją polityczną karierę rewolucjonisty Hitler starał się działać przez zaskoczenie, na ogół z powodzeniem. Próba puczu w roku 1923, zwanego monachijskim bądź piwiarnianym, zaskoczyła nawet jego tytularnego przywódcę, generała Ludendorffa, a Ernst Röhm nie miał pojęcia, że szykuje się „noc długich noży”. Polacy jednak spodziewali

się najazdu, bo dokładnie tydzień przed 1 września granice Polski przekroczył niewielki oddział Niemców, do którego nie dotarła wiadomość, że atak, pierwotnie planowany na świt 26 sierpnia, został przełożony na później.

Plan ataku na Polskę, „Fall Weiss” („Plan Biały”), zakładał między innymi, że niewielkie oddziały ludzi ubranych w *Räuberzivil*, czyli po cywilnemu, przekroczą granicę w nocy przed właściwym rozpoczęciem operacji i zajmą kluczowe punkty strategiczne. Tajna jednostka Abwehry (wywiadu) wyznaczona do tego zadania otrzymała eufemistyczną nazwę 800 Szkoleniowej Kompanii Budowlanej do Zadań Specjalnych. Oddział w sile 24 ludzi pod dowództwem porucznika dr. Hansa Albrechta Herznera miał utorować drogę 7 Dywizji Piechoty, zajmując stację kolejową Mosty w pobliżu Przełęczy Jabłonkowskiej, aby zapobiec zniszczeniu tunelu, przez który prowadził najkrótszy szlak łączący Wiedeń z Warszawą^[3]. Ale po przekroczeniu granicy 26 sierpnia o 00.30, oddział Herznera stracił orientację i w ciemności podzielił się. Niemniej o godzinie 03.30 Herznerowi z trzynastoma ludźmi udało się zająć stację, ale nie przerwali łączności telefonicznej. Oddział chroniący tunel ostrzelał Niemców, raniąc jednego z nich. Herzner nie wiedział, bo nie mógł wiedzieć, nie mając łączności ze swoim dowództwem, że kilka godzin wcześniej, wieczorem poprzedniego dnia, Hitler nakazał przełożenie realizacji „Fall Weiss” o tydzień. Wiadomość ta dotarła do wszystkich oddziałów oprócz grupy Herznera. Dopiero o godzinie 9.35 Abwehrze udało się nawiązać łączność z Herznerem, który tymczasem w potyczce stracił jeszcze jednego rannego. Nakazano mu uwolnienie zatrzymanych na stacji polskich robotników i natychmiastowy powrót do bazy.

O 13.30, nie bez kłopotów, oddział Herznera wrócił na terytorium Niemiec. Władze Trzeciej Rzeszy przeprosiły Polaków, tłumacząc, że incydent był spowodowany pomyłką wynikającą z braku wyraźnie oznaczonej linii granicznej na obszarze leśnym. Ponieważ operacja nie miała oficjalnie charakteru wojskowego i przeprowadzona została w czasie pokoju, Herzner z niemiecką skrupulatnością złożył podanie o zwrot kosztów w wysokości 55 marek i 86 fenigów^[4]. Władze, z tych samych powodów, odrzuciły zrazu wniosek o nadanie mu Krzyża Żelaznego II klasy. (W końcu odznaczenie dostał, co jednak nie przyniosło mu szczęścia; w 1942 roku złamał kręgosłup w wypadku motocyklowym, a później utonął podczas rehabilitacji).

Dwudziestego ósmego sierpnia Hitler zerwał niemiecko-polski pakt o nieagresji z 1934 roku, co nawiasem mówiąc stanowiło dość dziwny i niezwykły akt legalizmu z jego strony. Dla Polaków był to najwyraźniejszy z możliwych sygnał, że Niemcy szykują się do napaści na ich kraj. O doktrynie *Blitzkriegu*, wtedy jeszcze domenie niektórych

niemieckich i brytyjskich teoretyków wojskowości, Polacy mieli jednak blade pojęcie. Mogli wprawdzie przewidywać w miarę dokładnie, gdzie i kiedy mniej więcej nastąpi atak, ale jak będzie on wyglądał, tego wiedzieć nie mogli. W tej sytuacji postanowili rozmieścić swoje główne siły w pobliżu granicy z Niemcami. Kryzys monachijski z jesieni poprzedniego roku i zajęcie przez Hitlera Czech i Moraw wiosną tego roku sprawiły, że granica Polski z Rzeszą i Wolnym Miastem Gdańskiem, licząca pierwotnie 2011 kilometrów, wydłużyła się i łącznie z linią graniczną ze Słowacją, gdzie weszły wojska niemieckie, wynosiła 2818 kilometrów. Tak długiej granicy polskie wojsko nie mogło skutecznie bronić. Naczelną wódz, marszałek Edward Śmigły-Rydz, stanął więc przed wyborem, czy rozlokować główne siły za linią Wisły, Sanu i Narwi, stanowiącą naturalną rubież obronną, czy też chronić ośrodki przemysłowe i najlepsze tereny rolnicze na zachodzie kraju.

Śmigły-Rydz zdecydował, że wojsko powinno bronić każdej piędzi polskiej ziemi, co spowodowało, że było za bardzo wysunięte ku granicy. Rozmieszczył swoje oddziały wzdłuż całego frontu, od granicy z Litwą na północnym-wschodzie po Karpaty na południu. Trzecią część sił skoncentrował w Poznańskim i w tak zwanym polskim korytarzu na Pomorzu. Założenia więc przyjęto odważne, jak zresztą wiele razy w historii tego biednego, umęczonego kraju. Zresztą w przeciwnym wypadku Śmigły-Rydz musiałby po prostu oddać wrogowi tak ważne miasta, jak Kraków, Poznań, Bydgoszcz i Łódź, leżące na zachód od wspomnianej linii trzech rzek. Z drugiej jednak strony trudno nie zgodzić się z generałem majorem Friedrichem von Mellenthinem, podówczas oficerem wywiadu niemieckiego III Korpusu, że polskim planom „brakowało poczucia rzeczywistości”^[5].

W czwartek 31 sierpnia 1939 roku o 17.30 Hitler wydał rozkaz rozpoczęcia działań wojennych następnego dnia o świcie. Tym razem nie było już mowy o przekładaniu terminu. O 4.45 1 września wojska niemieckie przystąpiły do realizacji „Fall Weiss”, który został ostatecznie opracowany w czerwcu tego roku przez Naczelne Dowództwo Wojsk Lądowych, Oberkommando des Heeres (OKH). W skład OKH wchodził naczelną dowódca wojsk lądowych, sztab generalny wojsk lądowych, biuro personalne wojsk lądowych oraz naczelną dowódca Armii Rezerwowej, Ersatzheer. Nad OKH, w kwestiach dotyczących wielkiej strategii, sytuowało się Naczelne Dowództwo Sił Zbrojnych, Oberkommando der Wehrmacht (OKW). Organ ten powołał Hitler w lutym 1938 roku, wkrótce po objęciu zwierzchnictwa nad wojskiem, jako sztab wojskowy funkcjonujący pod jego osobistym kierownictwem, z Keitlem jako szefem. Blomberg nie potrafił przełamać oporu wojsk lądowych i marynarki wojennej w kwestii powołania jednolitego dowództwa, ale Hitler nie pozwolił

na żadne sprzeciwy i plan taki przeforsował. W sierpniu 1939 roku, kiedy rozpoczęła się powszechna mobilizacja, OKW składało się z biura szefa sztabu (Keitel), centralnego oddziału administracyjnego, biura administracyjnego sił zbrojnych, urzędu dowodzenia sił zbrojnych (pod kierownictwem Jodla), który informował Hitlera o bieżącej sytuacji militarnej, biura wywiadu z admirałem Wilhelmem Canarisem na czele, zarządu produkcji wojskowej oraz kilku pomniejszych jednostek zajmujących się wojskowym wymiarem sprawiedliwości i finansami.

„Fall Weiss” przewidywał potężne uderzenie dwoma skrzydłami przy pozostawieniu stosunkowo słabych sił w centrum. Oddziały Wehrmachtu miały zamknąć Polskę w kleszczach, rozbić jej siły zbrojne i zdobyć Warszawę. Grupa Armii „Północ” generała pułkownika Fedora von Bocka miała przeciąć „polski korytarz”, zając Gdańsk i szybkim manewrem uderzyć na Warszawę od północy. Jeszcze silniejsza Grupa Armii „Południe” pod dowództwem generała pułkownika Gerda von Rundstedta otrzymała zadanie wbicia się klinem między większe polskie jednostki na swoim kierunku działania, nacierania dalej na wschód aż do Lwowa i także zaatakowania Warszawy, od zachodu. (Na Przełęczy Jabłonkowskiej Polakom udało się zniszczyć tunel kolejowy, który otwarto dopiero w roku 1948).

Od dłuższego już czasu naziści wykorzystywali „polski korytarz”, ustanowiony przez architektów traktatu wersalskiego w celu zapewnienia Polsce dostępu do Bałtyku, jako *casus belli*. Podobnie traktowali etnicznie niemiecki Gdańsk. Ale na konferencji z generałami w maju 1939 roku Hitler postawił sprawę jasno: „Nie chodzi o Gdańsk. Naszym prawdziwym celem jest zdobycie przestrzeni życiowej na wschodzie, która zapewni nam zaopatrzenie w żywność”^[6]. Kierował się wszelako nie tylko względami natury praktycznej. Konflikt miał charakter fundamentalny, chodziło o urzeczywistnienie wizji, jaką przedstawił w swoim politycznym manifeście, *Mein Kampf*. Niemiecka rasa panów miała zgodnie z nazistowskim pojęciem wyższości rasowej zapanować nad Słowianami (uważanymi za *Untermenschen*, „podludzi”) i eksploatować ich ziemie w imię nowej aryjskiej cywilizacji. Tak więc wojna, która właśnie się rozpoczynała, była pierwszą w świecie wojną o charakterze ideologicznym. I to też – taka jest teza niniejszej książki – stało się główną przyczyną klęski nazistów.

Strategia polegająca na wyprowadzeniu potężnych uderzeń oskrzydających była błyskotliwa. Uważa się, że jej ideę zaczerpnięto z ogłoszonego przed pierwszą wojną światową studium feldmarszałka Alfreda von Schlieffena na temat taktyki Hannibala w zwycięskiej bitwie pod Kannami. Ale nawet jeśli pomysł został zapożyczony, to trzeba stwierdzić, że strategia zdała egzamin. Armie niemieckie weszły klinem między armie polskie i niemal jednocześnie natarły

na Warszawę z różnych kierunków. Sukces wynikał nie tyle z ogromnej przewagi Niemców w ludziach i sprzęcie, ile właśnie nowej doktryny *Blitzkriegu*. Polska stanowiła znakomity poligon doświadczalny dla sprawdzenia nowej taktyki. Chociaż kraj ten obfituje w jeziora i lasy i ma złe drogi, jest płaski i rozległy, a spieczona letnim słońcem ziemia była idealnym wprost terenem dla czołgów.

W obawie przed nadchodzącą inwazją niemiecką rządy brytyjski i francuski udzieliły Polsce 31 marca 1939 roku gwarancji. Premier Neville Chamberlain oficjalnie przyrzekł „wszelką pomoc wojskową” ze strony aliantów w przypadku, gdyby Polska padła ofiarą ataku. Hitler musiał więc zostawić sporą część swoich 100 dywizji na zachodzie, aby obsadzić Linie Zygryda - pas nieukończonych jeszcze fortyfikacji i umocnień szerokości 5 kilometrów, rozciągający się wzdłuż zachodniej granicy Niemiec. Obawa przed wojną na dwa fronty sprawiła, że Führer poświęcił nie mniej niż 40 dywizji na ubezpieczenie swoich tyłów. Trzy czwarte tych sił składało się jednak ze słabo wyszkolonych jednostek drugiego rzutu z amunicją tylko na trzy dni^[7]. Najlepsze jednostki, w tym wszystkie dywizje pancerne i zmotoryzowane, a także większość sił, którymi dysponowała Luftwaffe, Hitler użył do ataku na Polskę.

„Fall Weiss” opracowali sztabowcy z OKH, Hitler zatwierdził tylko ostateczną wersję. Na tym wstępnym etapie wojny Hitler i jego generałowie darzyli się autentycznym szacunkiem, czemu sprzyjał fakt, że ten pierwszy nie wtrącał się jeszcze w szczegóły planowania i dyslokacji wojsk. Poza tym dwa Żelazne Krzyże dawały Hitlerowi pewien prestiż. Führer był głęboko przekonany do swoich racji w kwestiach militarnych, co mogło wynikać z poczucia wyższości, typowego dla żołnierzy frontowych, którzy uważali, że to właśnie oni dźwigali największy ciężar w czasie Wielkiej Wojny. Szef OKW Wilhelm Keitel i szef urzędu dowodzenia Wehrmachtu Alfred Jodl byli artylerzystami, a w czasie pierwszej wojny światowej oficerami sztabu, nie brali więc bezpośredniego udziału w walkach, choć Keitel został ranny. Generał Walter von Reichenau, generał pułkownik Walther von Brauchitsch, a także generał Günther von Kluge również byli artylerzystami, generał Ewald von Kleist i generał porucznik Erich Manstein służyli w kawalerii (ten ostatni też został ranny w czasie wojny). Inni generałowie, jak choćby Heinz Guderian, byli łącznościowcami, a jeszcze inni, na przykład Maximilian von Weichs, przez niemal całą wojnę służyli w sztabie generalnym. Tak czy owak Hitler, inaczej niż można by oczekiwać po byłym kapralu, nie miał wobec swoich generałów żadnych kompleksów. Choć był ledwie prostym żołnierzem, to jednak zdobył dużą wiedzę w zakresie taktyki. Możliwe, że gdyby był obywatelem Niemiec, otrzymałby patent

oficerski. Miał zresztą tego świadomość, a w każdym razie był pewien, że potrafiłby dowodzić batalionem, do czego nie doszło tylko z przyczyn formalnych^[8]. Wielu generałów, dowodzących wojskami w 1939 roku, w latach dwudziestych służyło we Freikorpsach, ochotniczej organizacji paramilitarnej, bądź w „traktatowym”, nielicznym wojsku, na jakie zezwalał traktat wersalski. Przed dojściem nazistów do władzy mogli zajmować się co najwyżej planowaniem, szkoleniem i pracą sztabową, a zdobyte w toku takiej służby stopnie nie robiły na Hitlerze żadnego wrażenia. Były podpułkownik Winston Churchill zwykł był kpić ze stopnia kaprała, którego Hitler dosłużył się w okopach. Ten jednak nie miał żadnych kompleksów. Czuł się równie swobodnie, obcując z prostymi żołnierzami, jak i z tymi, którzy przewyższali go stopniem w czasie poprzedniej wojny.

Zgodnie z „Fall Weiss” do ataku na Polskę wyznaczono 60 dywizji, w tym 5 pełnoetatowych dywizji pancernych – każda z 300 czołgami – 2 improwizowane dywizje pancerne i 4 dywizje lekkie (z mniejszą liczbą czołgów) oraz 4 w pełni zmotoryzowane dywizje piechoty, a także 3600 maszyn Luftwaffe i sporą część tego, czym dysponowała Kriegsmarine. Polska miała zaledwie 30 czynnych i 9 rezerwowych dywizji piechoty, 11 brygad kawalerii, 2 brygady zmechanizowane, 300 średnich i lekkich czołgów, 1154 działa polowe oraz 400 samolotów (z których tylko bombowce Łoś nie należały do przestarzałych), 4 nowoczesne niszczyciele i 5 okrętów podwodnych. Wojsko Polskie liczyło około 1 miliona żołnierzy. Co prawda w ostatniej chwili zarządzono mobilizację, ale nie zdołano jej przeprowadzić do końca, gdy na Polskę ruszyło 630 000 żołnierzy dowodzonych przez von Bocka i 886 000 przez von Rundstedta.

Z nastaniem świtu 1 września 1939 roku bombowce Heinkel He-111, o udźwigu dwóch ton bomb i maksymalnej szybkości 350 kilometrów na godzinę, oraz Dorniery i bombowce nurkujące Junkers Ju-87 Stuka (Sztukasy) rozpoczęły bombardowanie polskich dróg, lotnisk, węzłów kolejowych, ośrodków mobilizacyjnych i miast, łącznie z Warszawą. Jednocześnie szkolny pancernik *Schleswig Holstein* cumujący w Gdańsku rozpoczął ostrzał polskiego garnizonu na Westerplatte. Sztukasy wyposażono w specjalne syreny, które włączano w czasie nalotu. Ich wycie siało przerażenie wśród ludności. Luftwaffe błyskawicznie zyskała przewagę w powietrzu – w toku całej sześćioletniej wojny czynnik ten odgrywał ogromną rolę. Odwaga pilotów nie wystarczała, polskie samoloty nie mogły się mierzyć z myśliwcami Messerschmitt Bf-109, osiągającymi prędkość ponad 500 kilometrów na godzinę. Polska obrona przeciwlotnicza okazała się zupełnie niewystarczająca, tam gdzie w ogóle istniała.

Dwoma dywizjami pancernymi i dwoma zmotoryzowanymi, wchodzącymi w skład Grupy Armii „Północ”, dowodził generał Heinz Guderian, wielki i długoletni orędownik doktryny *Blitzkriegu*. Potraktował on swój korpus jako zwarty związek taktyczny i odniósł ogromny sukces, pracując do przodu przed głównymi siłami piechoty. Działania obronne utrudniał Polakom chaos na drogach, wypełnionych tłumami uchodźców. Bombardowania i ostrzał z powietrza chaos ten jeszcze potęgowały.

Hitler nadal obawiał się ataku na froncie zachodnim, chciał więc kampanię w Polsce zakończyć jak najszybciej. Tymczasem dopiero o 11.00 w niedzielę 3 września rząd Neville’a Chamberlaina wypowiedział Niemcom wojnę. Rząd francuski uczynił to dość niechętnie sześć godzin później. Rychło jednak stało się oczywiste dla wszystkich, poza zawsze ufnymi i żywiącymi nadzieje Polakami, że zachodni sojusznicy nie zamierzają zaatakować Linii Zygfryda, choć przeciwko 40 dywizjom niemieckim Francuzi mogli skierować 86 dywizji. Obawa przed masowymi nalotami niemieckimi na Paryż i Londyn może po części wyjaśnić bierność sojuszników. Ale nawet gdyby Wielka Brytania i Francja rozpoczęły działania na Zachodzie, Polski nie dałoby się już ocalić. Tymczasem Wysunięty Oddział Uderzeniowy RAF dotarł do Francji dopiero 9 września, a Brytyjski Korpus Ekspedycyjny pod dowództwem lorda Gorta zaczął przybywać do Francji dopiero następnego dnia.

Alianci zdecydowanie nie doceniali wówczas lęku Hitlera przed atakiem z zachodu. W liście do zastępcy naczelnika więzienia w Norymberdze w 1946 roku Wilhelm Keitel pisał: „To, czego Führer obawiał się najbardziej i o czym stale mówił, to możliwość tajnego porozumienia między francuskim i belgijskim sztabem generalnym w sprawie ataku przez terytorium Belgii francuskich oddziałów zmotoryzowanych na Zagłębie Ruhry oraz desantu wojsk brytyjskich w Holandii w celu zaatakowania Niemiec od północy”^[9]. Obawy Hitlera okazały się jednak nieuzasadnione, bo ani Wielka Brytania, ani Francja, ani tym bardziej neutralne Belgia i Holandia, nie rozważały podobnych kroków, wymagających wyobraźni i odwagi. Co prawda Neville Chamberlain wprowadził do rządu znanego od lat antynazistę Winstona Churchilla, powierzając mu zwierzchnictwo nad Royal Navy jako Pierwszemu Lordowi Admiralicji. Było to najbardziej wojownicze w tym okresie posunięcie Londynu, jeśli pominąć nieudany nalot bombowy na Wilhelmshaven i zrzućenie 12 milionów ulotek wzywających Niemców do obalenia Hitlera, na co zresztą nie można było liczyć, bo ten miał właśnie odnieść jedno z największych zwycięstw w historii Niemiec.

Niemiecka propaganda inspirowana i kierowana przez dr. Josepha

Goebbelsa, człowieka, który w pełni zasłużył na miano „diabelskiego geniusza”, od dawna przekonywała Niemców i nie tylko ich, że Trzecia Rzesza dysponuje w Polsce „piątą kolumną”, a więc gromadą swoich popleczników. To oczywiście potęgowało w Polsce atmosferę podejrzliwości i nieufności. Taktykę tego typu miano stosować także w przyszłości, ale wówczas przyniosła ona tragiczne owoce, bo około 7000 etnicznych Niemców poniosło śmierć z polskich rąk^[10]. Ów nieszczęsny skutek uboczny rasowej wojny totalnej rozpętanej przez Hitlera miał niestety powtarzać się później w całej Europie w monstrualnych rozmiarach. Ale jeśli Polacy działali z lęku przed zdradą, Niemcy rychło wzięli odwet z zimną krwią i na bez porównania większą skalę.

Piątego września „polski korytarz” został ostatecznie odcięty. Armia „Pomorze” wycofała się na południe i trzy dni później połączyła się z Armią „Poznań”. Resztki armii „Łódź”, która walczyła z 10 Armią generała Waltera von Reichenaua i 8 Armią generała Johanna Blaskowitza, obsadziły twierdzę Modlin, natomiast Armia „Kraków” po ciężkich walkach z 10 i 14 Armią (dowodzoną przez generała Wilhelma Lista) skapitulowała 19 września. Rząd Rzeczypospolitej ewakuował się najpierw do Lublina, a stamtąd do Rumunii, gdzie zrazu został przyjęty z honorami, później jednak, pod naciskiem Hitlera, internowany.

W nocy 6 września Francja przypuściła atak na Niemcy, a przynajmniej z formalnego punktu widzenia tak to wyglądało. Chcąc dać Polakom odrobinę oddechu, dowódca naczelny francuskich sił zbrojnych Maurice Gamelin zarządził natarcie w rejonie Zagłębia Saary na odcinku o szerokości ponad 20 kilometrów i głębokości około 8. Francuzi zajęli kilka opuszczonych niemieckich wiosek. Niemcy wycofali się za Linie Zygfrida. Ponieważ Francja nadal prowadziła mobilizację, po pięciu dniach operację zakończono; oddziały francuskie wycofały się na pozycje wyjściowe z rozkazem prowadzenia działań rozpoznawczych. Trudno to określić jako „pomoc wszystkimi siłami” będącymi do dyspozycji aliantów. Nie ma dowodu, aby Hitler na skutek akcji na Zachodzie odwołał choćby jednego żołnierza ze Wschodu.

Ósmego września 10 Armia generała Reichenaua dotarła do przedmieść Warszawy. Tu jednak spotkała się z zaciętym oporem. Na początku września 1939 roku w Warszawie zaczęto wznosić zaimprovizowane barykady, kopać rowy przeciwczołgowe i szykować beczki z terpentyną. Hitler chciał zająć Warszawę przed 21 września, a więc przed rozpoczęciem sesji amerykańskiego Kongresu. Chciał postawić świat wobec faktu dokonanego. Tak się jednak nie stało.

„Polska armia już się nie wyzwoli z niemieckiego uścisku” – chełpił się Göring 9 września. Do tego czasu Niemcy prowadzili wręcz

podręcznikowy atak. Tego jednak dnia generał Tadeusz Kutrzeba, dowódca Armii „Poznań”, wspólnie z Armią „Pomorze” w błyskotliwym manewrze przekroczył Bzurę, atakując skrzydło niemieckiej 8 Armii. Podczas wielodniowej bitwy nad Bzurą wyeliminował całą niemiecką dywizję. Dopiero odsiecz niemieckich oddziałów pancernych ściągniętych spod Warszawy zmusiła Polaków do odwrotu. Niemiecka i włoska propaganda głosiły później, że polska kawaleria lancami i szablami próbowała atakować czołgi. Jest to absolutny fałsz. Warto natomiast przytoczyć uwagę von Mellenthina, który pisał, że „fantazja i odwaga Polaków nie mogła jednak wyrównać braku nowoczesnej broni i solidnego wykształcenia taktycznego”^[11]. Wehrmacht szkolony był w sposób nowoczesny, z naciskiem na elastyczność. Ten sam żołnierz mógł walczyć jako piechur, artylerzysta czy nawet czołgista. Podoficerów przygotowywano do objęcia stanowisk oficerskich, gdyby wymagała tego sytuacja. Oczywiście Niemcy byli agresorami, więc to oni wybrali dogodny dla siebie moment rozpoczęcia wojny.

W roku 1944 oficer gwardii i przyszły historyk wojskowości Michael Howard wziął udział w kursie na temat niemieckiej armii. „Dowiedział się wszystkiego o organizacji, umundurowaniu, doktrynie, personelu, taktyce, uzbrojeniu – wszystkiego poza jednym: dlaczego ta armia była tak piekielnie skuteczna”^[12]. Część odpowiedzi na to pytanie można znaleźć w dziejach osiemnastowiecznego państwa pruskiego, kiedy to młodym i zdolnym junkrom otwierano drogę do awansu w wojsku. Wolter pisał, że „na ogół państwa mają armie, w Prusach jest odwrotnie, to armia ma państwo!”. Współczesny mu hrabia de Mirabeau zgadzał się z nim, mówiąc, że „wojna jest narodowym przemysłem Prus”. Mundur oficerski oznaczał wysoki status społeczny, szacunek i prestiż. Wielkie narodowe odrodzenie w roku 1813 nauczyło Niemców, że liczy się przede wszystkim dyscyplina; nie zapomniano o tym nawet po klęsce 1918 roku. Hindenburg, choć przegrał wojnę, został wybrany na prezydenta. Niemcy toczyli piątą wojnę napastniczą w ciągu 75 lat i jak notuje Howard, jeśli idzie o rycie okopów i naprowadzanie artylerii na cel, byli po prostu lepsi od aliantów. *Blitzkrieg* wymaga ścisłego współdziałania poszczególnych rodzajów broni, Niemcy opanowali tę sztukę w sposób doskonały. Musiało minąć pół wojny, nim alianci też się tego nauczyli.

Mając nieliczny Korpus Ochrony Pogranicza do obrony wschodniej, liczącej prawie 1300 kilometrów granicy, Polacy zostali kompletnie zaskoczeni, kiedy o świcie 17 września Sowieci najechali ich kraj zgodnie z tajnym aneksem do sowiecko-niemieckiego paktu o nieagresji z 24 sierpnia. Sowieci pragnęli zemsty za klęskę w wojnie z Polakami w latach 1919–1920. Chcieli także zyskać wolną rękę wobec państw

bałtyckich i przesunąć granice kraju na zachód. Korzystając z okazji, osiągnęli wszystkie trzy cele. Nie spotkali się z żadnym praktycznie oporem. Stracili zaledwie 734 zabitych^[13]. Jako *casus belli* Stalin użył bardzo wątpliwego argumentu o rzekomo „kolonizatorskich” praktykach Polski na Ukrainie i Białorusi. Argumentował, że Armia Czerwona wkroczyła na teren Polski wyłącznie po to, aby „przywrócić pokój i porządek”. Tak oto Polacy podwójnie umęczeni znaleźli się między hitlerowskim młotem i sowieckim kowadłem. Wolność i niepodległość mieli odzyskać dopiero pół wieku później, w 1989 roku. Wiosną 1940 roku Sowieci dokonali jednej z najohydniejszych zbrodni podczas całej wojny, mordując strzałami w tył głowy 21 857 polskich jeńców, wziętych do niewoli jesienią poprzedniego roku. W lesie katyńskim pod Smoleńskiem zginęło 4100 polskich oficerów. Egzekucjami w Twerze kierował Wasilij Błochin, naczelnny kat w służbie NKWD. Ubrany w skórzany kombinezon, taki sam fartuch i rękawice prawie do łokcia, aby krew i szczątki mózgow mordowanych nie powalały mu munduru, osobiście wykonał wiele wyroków. Posługiwał się niemieckim pistoletem Walther, bo tylko ten nie zacinał się od gorąca po wielokrotnym użyciu^[14]. (Ale pod koniec trzeciego dnia egzekucji skarżył się, że dostał odcisków na palcu, którym pociągał za spust). Po najeździe Niemców na Rosję Ławrientij Beria przyznał, że rozstrzelanie polskich jeńców było „pomyłką”. Kiedy 17 kwietnia 1943 roku Goebbels ujawnił światu fakt zbrodni katyńskiej, propaganda sowiecka z miejsca zaprzeczyła odpowiedzialności ZSRS, twierdząc, że mord dokonali hitlerowcy. Brytyjskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych świadomie zaakceptowało to oczywiste kłamstwo, trwając przy nim aż po rok 1972, mimo że w czasie procesu norymberskiego nie dowiedziono Niemcom winy.

Okolo połowy września Niemcy dotarli na tereny wschodniej Polski, zajmując Brześć. Musiało więc dojść do niezamierzonych starć między Rosjanami a Niemcami. W jednej takiej potyczce zginęło dwóch Kozaków, w innej 15 Niemców. W tej sytuacji niemiecki minister spraw zagranicznych Ribbentrop udał się znów do Moskwy, aby uzgodnić linię demarkacyjną. Potraktowano go z honorami, zapraszając najpierw do teatru Bolszoi na *Jeziro łabędzie*. Negocjacje z Mołotowem rozpoczęły się po spektaklu i trwały do 5 rano. Uzgodniono przesunięcie wspólnej granicy na linię Bugu zamiast Wisły, a Litwa, wraz z pozostałymi państwami bałtyckimi, znalazła się w sowieckiej strefie wpływów. Niemcy wycofali się z Brześcia i Białegostoku i w ten sposób dokonano się czwarty w historii rozbiór Polski. Mołotow powinien był jednak zwrócić uwagę na to, co Hitler deklarował wiele lat wcześniej w *Mein Kampf*. „Niech nikt nie mówi, że zawierając sojusz z Rosją, nie powinniśmy myśleć o wojnie albo że nie możemy się do niej

gruntownie przygotować. Sojusz, którego cel nie przewiduje wojny, jest bezsensowny i bezwartościowy. Sojusze zawiera się wyłącznie po to, by walczyć”^[15].

Po całodziennym nalocie Luftwaffe 25 września, nie mając już żadnej nadziei na poważniejszą pomoc ze strony zachodnich aliantów, w sytuacji gdy Śmigły-Rydz stracił łączność z wojskiem, a Rosjanie rozwijali ofensywę na wschodzie, wygłodzona i pozbawiona leków Warszawa skapitulowała 28 września. Dopiero trzy dni później Niemcy zobowiązali się, że udzielą rannym mieszkańcom niezbędnej pomocy. Dla wielu jednak było już za późno, a niemiecka pomoc też miała propagandowy charakter. Kuchnie polowe rozstawiano wyłącznie na użytek kamer kroniki filmowej. Opór Polaków ustał ostatecznie 5 października. 217 000 polskich żołnierzy trafiło do niewoli sowieckiej, a 693 000 – do niemieckiej. Na szczęście około 90 000–100 000 żołnierzy zdołało zbiec z kraju przez Rumunię, Węgry i Litwę. Udawali się na Zachód, aby wstąpić do polskiego wojska organizowanego przez generała Władysława Sikorskiego, premiera rządu na uchodźstwie, powołanego przezeń w Angers we Francji. Tymczasem NKWD na okupowanym przez siebie terytorium Polski rozpoczęło masowe aresztowania, przede wszystkim ziemian, intelektualistów, działaczy społecznych, księży, polityków, weteranów wojny 1920 roku – wszystkich tych, którzy mogliby stanąć na czele narodu. W ten sposób około 100 000 Polaków trafiło do sowieckich łagrów. Wrócili nieliczni.

W czasie czterotygodniowej kampanii w Polsce Niemcy stracili 8082 zabitych i 27 278 rannych. Polacy – 70 000 poległych i 130 000 rannych żołnierzy oraz 25 000 zabitych cywilów. „Żołnierze zaprawili się w boju, i w tym sensie «próba krwi» miała istotną wartość – pisze Mellenthin. – Wojsko pojęło, na czym polega różnica między manewrami na poligonie w czasie pokoju a prawdziwymi działaniami wojennymi z ostrą amunicją”. Była to rzeczywiście „wojna błyskawiczna”. 5 października triumfujący Hitler udał się do Warszawy, aby odebrać defiladę zwycięstwa. Podróżował swoim pociągiem specjalnym, noszącym nie wiedzieć czemu nazwę *Amerika*. „Obejrzyjcie to sobie dokładnie – powiedział dziennikarzom, pokazując Warszawę. – Oto, co mogę zrobić z każdym europejskim miastem”^[16]. Nie kłamał.

Politykę terroru, *Schrecklichkeit*, Niemcy zaczęli wdrażać od pierwszego dnia. Aby rasa panów mogła zyskać „przestrzeń życiową”, należało zlikwidować miliony słowiańskich i żydowskich „podludzi”. W czasie całej wojny Polska straciła 17,2 procent ludności! Theodor Eicke, dowódca trzech pułków Totenkopf SS, kazał swoim podwładnym „uwięzić lub zgładzić” wszystkich wrogów narodowego socjalizmu, jakich napotkają, posuwając się za oddziałami

frontowymi^[17]. Ponieważ nazizm opierał się na fundamencie ideologii rasowej i politycznej, szerokie rzesze Polaków automatycznie kwalifikowały się do klasy wrogów, a dla wrogów nie mogło być litości. W tych działaniach Wehrmacht brał aktywny udział. Cywilną administrację na okupowanych terenach ustanowiono dopiero 26 października, niemal dwa miesiące po rozpoczęciu wojny. Wystarczyło, aby w tym czasie wojsko, nawet bez specjalnego rozkazu, spaliło 531 wsi i miasteczek i wymordowało tysiące jeńców^[18]. Twierdzenie, które wielu wehrmachtowców powtarzało między sobą i wobec alianckich oficerów śledczych, że byli tylko żołnierzami, że nie brali udziału w ludobójstwie, którego ofiarą padali Słowianie i Żydzi, a co najwyżej tylko coś tam słyszeli, jest zwyczajnym kłamstwem.

Die Schutzstaffeln, oddziały ochronne, w skrócie SS, powołano pierwotnie jako autonomiczną formację partyjną mającą dbać o bezpieczeństwo NSDAP. Na czele SS stanął Reichsführer Heinrich Himmler. Jeszcze przed wybuchem wojny, a tym bardziej w jej trakcie, SS wyrosło na samodzielną potęgę, stało się, jak trafnie pisano w alianckich materiałach informacyjnych, „państwem w państwie, instytucją ważniejszą od partii i rządu”. Po dojściu Hitlera do władzy zadania SS określano oficjalnie jako „działania na rzecz bezpieczeństwa wewnętrznego Rzeszy”. Za tym eufemizmem krył się bezlitosny i okrutny terror. „Wiem, że są miliony Niemców, których brzydzi czarny mundur SS – pisał Himmler w 1936 roku w broszurze przeznaczonej dla jego podwładnych, zatytułowanej *Die Schutzstaffeln*. – Zdajemy sobie z tego sprawę, ale też nie oczekujemy powszechnej miłości”^[19].

Na początku SS zajmowało się ochroną nazistowskich działaczy i mówców wiecowych. Szybko jednak, zwłaszcza po likwidacji konkurencji w postaci SA, zaczęło potężnieć, uaktywniać się w wielu dziedzinach życia i działalności państwa. Funkcjonowało jako straż przyboczna Führera, a jednocześnie propagowało ideę „Rasy i krwi”, zdominowało organa policji, wystawiło własne liczące w 1945 roku 830 000 ludzi oddziały, Waffen SS, które brały udział we wszystkich kampaniach poza norweską i afrykańską, zorganizowało Totenkopfverbände, specjalne, samodzielne jednostki zarządzające obozami koncentracyjnymi, opanowało wywiad cywilny, Sicherheitsdienst (SD), dbało o własne zaopatrzenie, prowadziło słynące z brutalności ośrodki szkoleniowe. W strukturze organizacyjnej SS istniały komórki i referaty do spraw gospodarczych, budownictwa, pracy, finansów, kwestii prawnych, przedsięwzięć w przemyśle i rolnictwie, spraw medycznych, personalnych, rasowych, rodzinnych, przesiedleń, dyscypliny, budowy obozów, spraw regionalnych, łączności, wymiaru sprawiedliwości, w tym ułaskawień, a także szkół ludowych,

repatriacji etnicznych i czystych rasowo Niemców. Organa SS działały niezależnie od instytucji państwowych^[20]. Hitler osobiście wymyślił w 1931 roku dewizę SS *Meine Ehre heisst Treue* (Mój honor to wierność). Chciał mieć ludzi, którzy przedłożą lojalność wobec jego osoby ponad wszelkie zasady moralne.

Charakter działań SS szybko stał się oczywisty. Od 5 września do końca listopada 1939 roku esesmani wraz z innymi formacjami niemieckimi zamordowali tysiące cywilów w Bydgoszczy, a w Piotrkowie Trybunalskim puścili z dymem całą żydowską dzielnicę. 6 września w miejscowości Mrocza zastrzelili 19 polskich oficerów oddających się do niewoli. Jednocześnie zaczęto zamykać w gettach ludność żydowską. Już wówczas wojna przeciw Żydom była dla hitlerowców ważniejsza niż wojna z aliantami. W Yom Kippur (Dzień Pojednania), największe żydowskie święto, Niemcy zamknęli tysiące bydgoskich Żydów w synagodze, nie pozwalając im korzystać z toalet i zmuszając ich w ten sposób do używania tałesów zamiast papieru toaletowego. Ale najgorsze miało dopiero nastąpić.

*

Pakt Ribbentrop-Mołotow z 24 sierpnia 1939 roku i układ o przyjaźni niemiecko-sowieckiej, podpisany w następnym miesiącu, dawały Stalinowi absolutnie wolną rękę na północy, z czego też natychmiast skorzystał. Z myślą o zabezpieczeniu Leningradu przed ewentualnym atakiem ze strony Niemiec zamierzał przemienić Zatokę Fińską w sowiecki akwen, nie licząc się z tym, że północne brzegi zatoki należą do Finlandii, a południowe w większości do Estonii. Łotwę, Litwę i Estonię zmusił do przyjęcia traktatów, na mocy których Armia Czerwona obsadziła kluczowe punkty na ich terytorium, a w czerwcu 1940 roku położył kres pozorom suwerenności tych krajów, anektując je. Otoczone przez Związek Sowiecki z trzech stron, kraje te nie miały w istocie żadnego wyjścia. Mogły tylko ulec przeważającej sile. Ale z Finlandią nie poszło już tak łatwo, choć Finów było wielokrotnie mniej niż mieszkańców Związku Sowieckiego, a granica między tymi państwami liczyła ponad 1200 kilometrów.

W październiku Stalin wezwał Finów do Moskwy, aby przedstawić im sowieckie żądania. Na czele fińskiej delegacji stał przywódca Partii Socjaldemokratycznej Väinö Tanner, człowiek „twardy, bezpośredni, uparty i często złośliwy”. Był to wybór dość dziwny, jeśli zważyć, że decydował się los państwa. Jednocześnie Finowie ogłosili powszechną mobilizację. Stalin z Mołotowem zażądali oddania w trzydziestoletnią dzierżawę bazy morskiej Hanko, najbardziej na południe wysuniętego portu Finlandii, odstąpienia zachodniej części

Półwyspu Rybackiego w rejonie Petsamo, portu nad Morzem Barentsa, oraz pięciu wysepek w Zatoce Fińskiej. Zażądali także przesunięcia granicy na Przesmyku Karelskim, która wtedy przebiegała zaledwie 35 kilometrów od Leningradu. W zamian za 2770 kilometrów kwadratowych terytorium Finlandii Rosjanie proponowali 5550 kilometrów kwadratowych terenów w rosyjskiej Karelii w rejonie Repola i Porajorpi.

Na pierwszy rzut oka oferta zdawała się rozsądna, jeśli jednak zważyć, że Sowietom domagali się obszarów i punktów o istotnym znaczeniu strategicznym, widać, że jej przyjęcie zagrażało suwerenności Finlandii. Finowie postanowili więc nie ulegać, lecz chwycić za broń. Polubownemu załatwieniu sprawy nie pomogła też uwaga Tannera „jestem mienszewikiem”: fiński minister chciał podkreślić w ten sposób wspólną ze Stalinem lewicową przeszłość, ale wódz bolszewików uznał to za zniewagę. 28 listopada Związek Sowiecki wypowiedział zawarty w 1932 roku sowiecko-fiński pakt o nieagresji; dwa dni później, bez wypowiedzenia wojny, Rosjanie zbombardowali Helsinki, a 1 200 000 czerwonooarmistów przekroczyło fińską granicę. Zaczęła się zaciekle, trwająca 105 dni wojna – fińskie Termopile, jak chcą niektórzy, porównując obrońców do starożytnych Spartan.

Świat szykował się na kolejną odsłonę znanego już dramatu: wielki, totalitarny monolit miażdży małego sąsiada. Armia fińska liczyła wszystkiego 10 dywizji. Na jedną przypadało zaledwie 36 dział, wyprodukowanych przed 1918 rokiem. To samo dotyczyło broni strzeleckiej (poza znakomitymi skądinąd pistoletami maszynowymi Suomi kalibru 9 mm). Lotnictwo fińskie miało niewiele nowoczesnych maszyn. „Finom brakowało wszystkiego – pisał historyk – oprócz odwagi i dyscypliny”^[21]. Rosjanie tymczasem rzucili na front 1500 czołgów i 3000 samolotów. Zakładali, że kampania zakończy się błyskawicznym sukcesem, jak w Polsce^[22]. Armia Czerwona przystąpiła do natarcia na czterech kierunkach. 7 i 13 Armia miały przełamać fińską obronę na tak zwanej Linii Mannerheima na Przesmyku Karelskim i zająć Viipuri (Wyborg), drugie co do wielkości miasto w Finlandii. Jednocześnie 8 Armia miała obejść jezioro Ładoga i uderzyć na Viipuri od północy. Zadanie 9 Armii polegało na przecięciu terytorium Finlandii w najwęższym miejscu, a 14 Armia miała zdobyć Petsamo i Nautsi, odcinając Finów od Morza Arktycznego. Plan ów jeden z historyków nazwał „pomysłowym, elastycznym i kompletnie nierealistycznym”^[23].

Owszem, 14 Armia osiągnęła zakładaną rubież w dziesięć dni, ale w ciągu następnych dwóch miesięcy Rosjanom nie udało się już nic więcej. 7 Armia, złożona z 12 dywizji, trzech brygad pancernych

i korpusu zmechanizowanego, nie zdołała przebić się przez zasieki, stanowiska ogniowe, zapory przeciwczołgowe i świetnie ukryte schrony Linii Mannerheima. Do drażenia okopów Rosjanie często musieli używać dynamitu - zmarznięta ziemia nie poddawała się łopatom. Choć Finowie nigdy jeszcze nie mierzyli się z czołgami, a w istocie nie mieli żadnej broni przeciwpancernej, przynajmniej dopóki nie zdobyli jej na Rosjanach, dali sobie radę - znaleźli sposób, by powstrzymać stalowe kolosy. Jak na ironię, to właśnie oni wymyślili nazwę „koktajle Mołotowa” na określenie butelek z benzyną i kawałkiem płonącej szmaty jako zapalnikiem^[24]. Działo to znakomicie, zwłaszcza na początku kampanii, gdy czołgi szło bez wsparcia piechoty. Finom sprzyjała także północna aura i długie arktyczne noce.

Siedemdziesięciodwuletni „Obrońca Finlandii”, feldmarszałek baron Carl von Mannerheim, którego nazwiskiem nazwano rubież obronną na Przesmyku Karelskim, okazał się wybitnym dowódcą. Trzymał swe odwody na południu i trafnie przewidywał kolejne posunięcia przeciwnika - być może dlatego, że całą pierwszą wojnę światową przesłużył jako oficer w carskiej armii. Rosyjscy żołnierze, których przekonywano, że fiński proletariat powita ich jako wyzwolicieli, przeżyli szok, widząc, jak cały naród jednoczy się wokół swego „Obrońcy” i nie życzy sobie „wyzwolenia”.

Największe straty poniosła złożona z pięciu dywizji 9 Armia nacierająca na środkową Finlandię. Rozległe puste przestrzenie, tak to przynajmniej wyglądało na mapie, zdawały się sprzyjać najeźdźcom. Tylko że owe przestrzenie porastały lasy i znaczyły liczne jeziora. Nieznający terenu Rosjanie raz po raz wpadali w pułapki, a temperatura tej wyjątkowo mroźnej zimy spadała do minus 50 stopni. Na szlaku kolejowym Leningrad-Murmańsk było tylko jedno rozgałęzienie prowadzące do Finlandii i chociaż Rosjanie dość szybko zajęli przygraniczne miasto Salla, to jednak zostali odrzuceni, nim doszli do Kemijärvi. Finowie palili swoje farmy i wioski, minowali gospodarstwa hodowlane, niszczyli wszystko, z czego najeźdźcy mogliby czerpać żywność i w czym znaleźć schronienie. Przemykali na nartach, podkładając miny na leśnych duktach. W białych strojach maskujących, których nie wiedzieć dlaczego Sowietci nie wydali swoim żołnierzom, jawili się jak „*bieląja smiert*” - jak nazywali ich czerwonoarmiści.

Dalej na południu w wyniku operacji pod Suomussalmi, jednej z najznakomitszych w całej drugiej wojnie światowej, Finowie rozbili w puch 163 i 44 Dywizję Armii Czerwonej. 163 Tulska Zmotoryzowana Dywizja Strzelców zajęła czterotysięczne miasteczko 9 grudnia, ale potem została odcięta od głównych sił przez fińską 9 Dywizję

pułkownika Hjalmara Siilasvuo. Sowieckie dowództwo od początku spodziewało się łatwego zwycięstwa, więc żołnierzy wysłano do podbiegunowej części Finlandii bez zimowych butów i odzieży, o czym Finowie dowiedzieli się z nasłuchu depeesz radiowych, które – też nie wiedzieć dlaczego – Rosjanie nadawali otwartym tekstem, a nie szyfrem. Morale wygłodzonej i przemarzniętej dywizji załamało się ostatecznie 28 grudnia. Żołnierze rzucili się do ucieczki przez zamarznęte jezioro Kiantajärvi. Finowie skierowali wtedy do akcji dwa średnie bombowce Bristol Blenheim z zadaniem kruszenia lodu. Czołgi, ludzie i konie poszli pod wodę i „nadal tam są”^[25], jak pisze lakonicznie jeden z historyków wojny sowiecko-fińskiej. Idąca na odsiecz 44 Dywizja była już tylko o krok. Słyszała krzyki i wołania ginących towarzyszy, ale nie otrzymała rozkazu wejścia do akcji. W Nowy Rok, kiedy temperatura spadła do minus 30 stopni, również ta dywizja padła ofiarą „białej śmierci”. Tym razem Finowie ostrzelali z moździerzy sześćdziesiąt rosyjskich kuchni polowych. Kiedy pozbawieni ciepłej strawy Rosjanie zaczęli rozpalać ogniska, zaczajeni na drzewach Finowie razili ich ogniem z pistoletów maszynowych. „Na tle białego śniegu ciemne sylwetki stanowiły łatwy cel”^[26]. Standardowa broń strzelecka Armii Czerwonej, karabin Mosin wzór 1891/30, kaliber 7,62 mm, zawodziła w temperaturze poniżej 15 stopni – zamarzał smar w zamku. Zamarzały też pojazdy pancerne, blokując drogi, a utrzymywanie silników „na chodzie” przez cały czas, co próbowano robić, pochłaniało ogromne ilości paliwa.

„Nie dajemy im wytchnąć, nie dajemy im spać – mówił generał Kurt Wallenius z fińskiej Grupy Lapońskiej. – To wojna umysłów przeciwko liczbom”. W 44 Dywizji o śnie nie było mowy. Silniki hałasowały, konie wpadały w panikę, a fińscy myśliwi okazali się znakomitymi snajperami. W arktycznej temperaturze zamarzały nawet soki leśnych drzew, a wówczas rozlegał się trzask podobny do wystrzału. Ci z Rosjan, którzy próbowali ratować się wódką, ginęli, bo alkohol początkowo rozgrzewa, ale potem przyspiesza utratę temperatury. Finowie posuwali się od jednego odcinka frontu do drugiego, metodycznie likwidując opór Rosjan; rosły zwały zamarznętych zwłok. Do 5 stycznia Finowie wzięli 1000 jeńców, 700 żołnierzy zdołało ująć na tyły, a 27 000 zginęło na miejscu. Finowie stracili tylko 900 żołnierzy. „Tej zimy wilki się upasą” – zauważył jeden z oficerów pułkownika Siilasvuo. Pod Suomussalmi Finowie zdobyli 42 czołgi, 102 działa polowe, 300 pojazdów i kilka tysięcy „budionówek”, czyli szpiczastych czapek wojskowych. Korzystali z nich później w czasie akcji dywersyjnych. W rzeczy samej zdobyli więcej sprzętu i wyposażenia, niż otrzymali go z zagranicy. Liga Narodów poparła wprawdzie Finlandię (14 grudnia usunęła nawet Związek Sowiecki z szeregu państw członkowskich),

ale debaty w Sojuszniczej Radzie Wojennej w sprawie pomocy przeciągnęły się do 5 lutego, a wtedy było już za późno.

Strata dwóch dywizji w Suomussalmi, fiasko ataku na Linie Mannerheima, klęska zadana przez generała Paavo Talvelę, który do 22 grudnia rozbił pod Tolvajärvi 139 i 75 Dywizję Armii Czerwonej, upokorzyły Związek Sowiecki w oczach świata, choć Finowie nie mogli pójść za ciosem z powodu braku ludzi (już wtedy wcielali do wojska piętnastoletnich chłopców). Hitler z kampanii fińskiej wyciągnął wnioski co do stanu armii sowieckiej, które zaważyły na jego decyzji o napaści na ZSRS w następnym roku. Te jednak okazały się mylne.

Stalinowskie czystki w korpusie oficerskim w roku 1937 osłabiły Armię Czerwoną. Były szef sztabu marszałek Tuchaczewski został rozstrzelany. Po jego odejściu zarzucono nowoczesną doktrynę tworzenia zwartych jednostek pancernych działających w głębi terytorium przeciwnika. Generał Rokossowski, więziony i torturowany, uniknął rozstrzelania mimo polskiego pochodzenia. Opowiadał później, że czystki wpłynęły na morale wojska w stopniu znacznie bardziej szkodliwym, niż mógł to zrobić ostrzał własnej artylerii, który wymagałby nie lada precyzji, aby osiągnąć podobny efekt. W latach 1937-1938 ofiarą czystek padło trzech spośród pięciu marszałków, 13 spośród 15 dowódców armii, 57 z 85 dowódców korpusów, 110 z 195 dowódców dywizji i 220 z 406 dowódców brygad^[27]. Czystka objęła w sumie 43 000 oficerów - część zlikwidowano, część wtrącono do więzień. Z tych ostatnich 20 000 odzyskało później wolność. Przed rokiem 1941 zginęło nie mniej niż 71 spośród 85 członków Rady Wojennej Związku Socjalistycznych Republik Sowieckich^[28]. Kiedy Rokossowski, który z więzienia wyszedł bez ośmiu zębów i z trzema połamanymi żebrami, zameldował się u Stalina, ten zapytał, gdzie się podziewał. Otrzymał zgodną z prawdą odpowiedź, Stalin roześmiał się: „No, no, też znaleźliście sobie czas, aby siedzieć, Konstantinie Konstantinowiczu!”^[29].

Słabo dowodzone na początku wojny zimowej wojsko szybko nabierało doświadczenia. 8 stycznia na dowódcę oddziałów walczących z Finami wyznaczono zaufanego człowieka, członka Rady Najwyższej od jej powstania w roku 1937, generała Siemiona Timoszenkę. 13 lutego po serii ataków - po trzy, cztery dziennie - wojska sowieckie przełamały w końcu Linie Mannerheima. W Finlandii Sowieci zaczęli rozumieć i doceniać wagę skoordynowanych działań jednostek pancernych, piechoty i artylerii. Bez względu na straty stać ich było na wysyłanie na front ciągle nowych oddziałów. Po bitwie pod Kuhmo jeden z Finów zauważał z goryczą: „Było ich więcej, niż mieliśmy kul”. Kiedy na Przesmyku Karelskim zaczęła się walka pozycyjna, Finowie znaleźli się na przegranej pozycji. Na takie straty jak Rosjanie nie

mogli sobie pozwolić. Wojna zimowa wykazała dobitnie, że umotywowany patriotycznie żołnierz broniący ojczyzny walczy znacznie skuteczniej niż w ataku. (Potwierdzi się to później także w Niemczech). Hitler jednak takiej nauki nie wyciągnął. Stwierdził jedynie, że Stalin zlikwidował w latach trzydziestych wielu świetnych generałów. Nie tylko on wyciągnął tak banalny wniosek. 20 lutego 1940 roku Churchill powiedział, że „Finlandia obnażyła całą słabość Armii Czerwonej”.

Jedenastego lutego sowiecka 123 Dywizja, idąca na czele 7 Armii, przełamała Linie Mannerheima w rejonie Summy i natarła na Viipuri. Neutralne Norwegia i Szwecja nie zgodziły się na przejście sił alianckich przez swoje terytoria. W sytuacji gdy Petsamo było w rosyjskich rękach, a wschodni Bałtyk zamykali Niemcy, Finowie nie mogli liczyć na żadną poważniejszą pomoc ze strony Zachodu. Na początku marca zostało im już tylko 100 samolotów wobec 3800 sowieckich, straty w ludziach sięgnęły jednej piątej stanu armii. Mannerheim wezwał rząd do podjęcia rozmów z Sowietami i 13 marca doszło do podpisania traktatu moskiewskiego, choć w Viipuri nadal trwały walki. Nie licząc utraty całego Przesmyku Karelskiego, warunki traktatu nie były gorsze od ultimatum Stalina i Mołotowa z listopada poprzedniego roku. Wojna zimowa kosztowała życie około 200 000 Rosjan i 25 000 Finów. Rosjanie stracili 680 samolotów, Finowie – 67^[30]. Ucierpiał rosyjski prestiż wojskowy, a Stalin musiał na stałe rozmieścić 15 dywizji na północno-zachodniej granicy, bo Finlandia czekała tylko na okazję do rewanżu. Gdy ta nadarzyła się w czerwcu 1941 roku, w czasie operacji „Barbarossa”, nie omieszkała z niej skorzystać.

Półroczna przerwa w działaniach na lądzie między zakończeniem kampanii w Polsce w październiku 1939 roku a nagłym atakiem Niemiec na Danię i Norwegię 9 kwietnia 1940 roku zwana jest dziwną wojną. Ponieważ na Zachodzie zarówno w powietrzu, jak i na lądzie działo się niewiele albo zgoła nic, brytyjska i francuska opinia publiczna popadła w rodzaj letargu, sądząc, że wojna, inaczej niż w Polsce, nie musi być sprawą życia lub śmierci. W obu krajach życie biegło zwykłym trybem i jak zwykle biurokracja dawała o sobie znać, manifestując nieudolność i skłonność do absurdów. Parlamentarzysta z ramienia Partii Pracy, Harold Nicolson, notował w swoich wojennych dziennikach, że cenzorzy z Ministerstwa Informacji zakazali publikacji w prasie treści ulotek, które w liczbie dwóch milionów egzemplarzy wrzucono na Niemcy. Decyzję uzasadniono tym, że „nie wolno ujawniać informacji mogących mieć znaczenie dla nieprzyjaciela”^[31].

Pojęcie „dziwnej wojny” nie odnosiło się jednak do tego, co działo się

na morzach i oceanach. Jest faktem, że brytyjski minister lotnictwa Kingsley Wood uczynił idiotyczną uwagę, że RAF nie powinien bombardować składów amunicji w Schwarzwaldzie, ponieważ spora część tamtejszych okolic to tereny prywatne. Na morzu jednak takim nonsensem nie popisał się nikt^[32]. Już 19 sierpnia 1939 roku dowódcy U-Bootów otrzymali pozornie niewinną depezę o spotkaniu oficerów marynarki wojennej. W rzeczywistości był to zaszyfrowany rozkaz niezwłocznego zajęcia pozycji bojowych wokół Wysp Brytyjskich. Dziewięć godzin po formalnym wypowiedzeniu wojny *U-30* storpedował brytyjski liniowiec *SS Athenia* płynący z Glasgow do Montrealu z 1400 osobami na pokładzie. Kapitan U-Boota wziął ponoć statek za tak zwany krążownik pomocniczy – uzbrojony frachtowiec. „Nagle tuż obok nas morze eksplodowało i zobaczyliśmy coś jak wielkie czarne cygaro, które zmierzało w naszym kierunku – wspominał pewien Czech, który przeżył tragedię *Athenii*. – Usłyszeliśmy huk. Okręt podwodny otworzył ogień z działa”. Zginęło 112 pasażerów. Gdyby Niemcy trafili w maszt antenowy i gdyby *Athenii* nie udało się nadać sygnału SOS, atak pociągnąłby za sobą znacznie więcej ofiar śmiertelnych.

Pierwszy z setek konwojów atlantyckich wypłynął z Halifaxu na kanadyjskiej Nowej Szkocji 15 września 1939 roku. Pomni doświadczeń z poprzedniej wojny Brytyjczycy cały transport morski organizowali właśnie w konwoje. Dotyczyło to nawet żeglugi kabotażowej między Glasgow a Tamizą. Niszczyciele, fregaty i korwety z eskorty wyposażono w urządzenia echolokacyjne o nazwie ASDIC (od Allied Submarine Detection Investigation Committee, Aliancka Komisja do spraw Wykrywania Okrętów Podwodnych). Eskorta kręgiem otaczała płynące frachtowce. Dla większego bezpieczeństwa cały zespół często zmieniał kurs. Na ogół taktyka ta zdawała egzamin. Niemcy w odpowiedzi zaczęli stosować taktykę „wilczego stada” – konwój atakowało kilka okrętów podwodnych jednocześnie. I kiedy udawało im się przerwać kordon eskorty, potrafiły zadawać dotkliwe straty. Zdarzało się, że pół konwoju szło na dno.

Na początku wojny Royal Navy dysponowała ledwie pięcioma lotniskowcami, a już 17 września zasłużony HMS *Courageous* został zatopiony u zachodnich wybrzeży Hebrydów dwoma celnymi torpedami wystrzelonymi przez *U-29*, mający już na koncie trzy alianckie statki. *Courageous* poszedł na dno w niecały kwadrans, a wraz z nim blisko połowa 1260-osobowej załogi. Reszta uratowała się, ale w oczekiwaniu na ratunek rozbitkowie spędzili kilka godzin w lodowatych wodach Morza Północnego, śpiewając dla podtrzymania ducha takie popularne wtedy piosenki, jak *Roll out the Barrel* i *Show Me the Way to Go Home*. Morze „było tak gęste od oleju, jak byśmy pławili się w syropie” – wspominał jeden z rozbitków. W następnym miesiącu Kriegsmarine

odniosła niemal równie spektakularny sukces, kiedy *U-47* komandora podporucznika Günthera Priena przeniknął do bazy Royal Navy w Scapa Flow przez 15-metrową lukę w systemie obronnym i posłał siedem torped w kierunku okrętu liniowego HMS *Royal Oak*. Trzy okazały się celne. Mający 29 000 ton wyporności okręt przewrócił się do góry dnem i zatonął w 13 minut. Zginęło 810 z 1224 członków załogi.

Do zadań U-Bootów należało także stawianie min magnetycznych na szlakach żeglugowych wokół Wysp Brytyjskich. Takie samo zadanie wykonywały również bombowce He-111, które zrzucały miny na spadochronach w locie koszącym, oraz kutry torpedowe i niszczyciele. Do końca listopada 1939 roku od min zatono 29 okrętów i statków brytyjskich, w tym niszczyciel HMS *Gipsy*. Mina spowodowała także poważne uszkodzenia krążownika HMS *Belfast*, które wyłączyły go z walki na trzy lata. Tylko dzięki bezprzykładnej odwadze dwóch ekspertów-saperów, komandorów podporuczników R.C. Lewisa i J.G.D. Ouvry'ego, którzy rozbroili dwie miny namierzone u ujścia Tamizy (zapalnik jednej z nich już się uruchomił), udało się poznać tajemnicę detonatorów magnetycznych. W ciągu miesiąca specjaliści z Admiralicji opracowali system neutralizacji min, polegający na okablowaniu kadłuba okrętu i jego demagnetyzacji. Niedługo później opracowano też system trałowania i detonowania min przy użyciu jednostek o drewnianych kadłubach holujących kable pod napięciem, które uruchamiały zapalniki.

Największe brytyjskie zwycięstwo na morzu w okresie „dziwnej wojny” polegało na wytopieniu i osaczeniu niemieckiego „pancernika kieszonkowego” *Admiral Graf Spee*. Okręt ten, pod dowództwem komandora Hansa Langsdorffa, zdążył zatopić u wybrzeży Ameryki Południowej 10 statków o łącznym tonażu 50 000 BRT. Przymiotnik „kieszonkowy” nie do końca odpowiada rzeczywistości. Traktat wersalski zakazywał Niemcom budowy okrętów przekraczających 10 000 ton wyporności. *Graf Spee* spełniał ten warunek, ale tylko w stanie „surowym”. Z sześcioma działami 280 mm, ośmioma 150 mm i sześcioma 105 mm, z zapasem amunicji i pełnym zaopatrzeniem jego wyporność wzrastała o ponad 5 000 ton. W czasie bitwy u ujścia La Platy 13 grudnia 1939 roku *Admiral Graf Spee* ciężko uszkodził krążownik *Exeter*, uzbrojony w działa 203 mm, i lekki krążownik *Ajax* mający działa 152 mm. Mniejszych uszkodzeń doznał *Achilles* z nowozelandzką załogą.

Ale *Admiral Graf Spee* też ucierpiał i 15 grudnia musiał zawinąć do Montevideo w neutralnym wówczas Urugwaju. Langsdorff wielkodusznie uwolnił wziętych do niewoli marynarzy z załóg zatopionych przez siebie statków; wszyscy zaświadczyli, że byli dobrze

traktowani. Ufając informacjom radia BBC, że do ujścia La Platy zmierza lotniskowiec HMS *Ark Royal* i krążownik liniowy *Renown*, i nie mogąc wynająć samolotu w celu sprawdzenia tej wiadomości, Langsdorff opuścił Montevideo 17 grudnia tuż przed świtem i na oczach 20 000 gapiów dokonał samozatopienia okrętu. Radio transmitowało dramat pancernika na cały świat. Potem okazało się, że do ujścia La Platy zdążył dotrzeć tylko krążownik *Cumberland*. Powodowane patriotyzmem BBC świadomie wprowadziło nieprzyjaciela i słuchaczy w błąd. Langsdorff zastrzelił się pięć dni później.

Do końca 1939 roku Wielka Brytania straciła statki i okręty o łącznym tonażu 422 000 (z tego 260 000 od min), Niemcy - 224 000 BRT. Ale Brytyjczycy stracili 2 procent całego swojego tonażu, a Niemcy ponad 5. W morskiej wojnie na wyniszczenie stosunek strat miał większe znaczenie niż bezwzględne liczby obrazujące zatopiony tonaż. Gdyby Hitler po dojściu do władzy dał priorytet flocie podwodnej, zamiast Luftwaffe i wojskom lądowym, mógłby zamknąć Wielką Brytanię w miążdżącym uścisku - wziąć ją głodem i zmusić do kapitulacji. Niewykluczone, że zdał sobie z tego sprawę, skoro 15 lutego 1940 roku wydał całej flocie podwodnej rozkaz atakowania bez ostrzeżenia wszystkich statków, w tym także jednostek pod neutralną banderą, zmierzających na pozostające pod kontrolą brytyjską akweny, jak na przykład kanał La Manche. Dyrektywę oprotestowały takie neutralne państwa, jak Dania, Szwecja i Norwegia, co oczywiście niczego nie zmieniło. Można się tylko dziwić, że Hitler nie wydał podobnego rozkazu znacznie wcześniej, a co do kwestii poszanowania neutralności Skandynawii, to już trzy tygodnie później świat miał się przekonać, że Niemcy mają ją za nic.

Los Polski i Finlandii dawał jedynie świadectwo niemocy ówczesnych rządów Wielkiej Brytanii i Francji, jednocześnie przekonując społeczeństwa obu krajów, że duch *appeasement* - łagodzenia i ustępstw - z lat trzydziestych ma się na wysokich szczeblach władzy całkiem dobrze. Tymczasem kampania norweska zakończyła się niewątpliwą klęską państw zachodnich. Jeszcze w październiku 1939 roku wielki admirał Erich Raeder apelował do Hitlera, aby rozważył kwestię najazdu na Norwęgę w interesie zabezpieczenia dostaw rudy żelaza ze szwedzkich kopalń w Gällivare, a także w celu ustanowienia baz dla U-Bootów w norweskich fiordach, zwłaszcza w Trondheim. Pod koniec stycznia 1940 roku Hitler polecił OKW opracowanie planu inwazji. Uczynił to niezbyt chętnie, bo nie chciał uszczuplać kontyngentu, jaki szykował do ofensywy na Zachodzie, przekonano go jednak, że alianci też planują operację w Norwegii, a pretekstem ma

być konieczność udzielenia pomocy Finlandii.

Ostatecznie Hitlera mógł przekonać incydent związany z HMS *Cossack*. Kiedy 16 lutego w śmiałej akcji załoga tego okrętu odbiła 299 brytyjskich jeńców znajdujących się na pokładzie niemieckiego statku *Altmark*, rzekomo neutralni Norwegowie stanęli po stronie Royal Navy. Na dowódcę operacji norweskiej Hitler wyznaczył generała Nikolausa von Falkenhorsta. Wyjaśnił mu, że gdyby Brytyjczycy weszli do Norwegii, zagroziliby Bałtykowi, a w konsekwencji samemu Berlinowi, bo nad Bałtykiem nie ma ani umocnień, ani żadnych linii obronnych^[33]. Hitler postanowił także, że w celu skrócenia linii komunikacyjnych i zabezpieczenia cieśnin Skagerrak i Kattegat przed penetracją brytyjską trzeba będzie również opanować Danię.

Po podpisaniu traktatu moskiewskiego między ZSRS a Finlandią alianci stracili oczywiście pretekst do operacji w Norwegii, ale z planów inwazji na ten kraj nie zrezygnowali. Chodziło im przede wszystkim o zamknięcie Niemcom dostępu do szwedzkiej rudy żelaza. Plany w istocie weszły już w fazę realizacji – w Scapa Flow na Orkadach zaczęło się ładowanie jednostek korpusu ekspedycyjnego na transportowce. Jednakże Niemcy przystąpili do akcji 24 godziny wcześniej. (Brytyjski historyk, kapitan Basil Liddell Hart, określił później „wyścig” do Norwegii mianem *photo-finish*, czyli takim, w którym o zwycięstwie rozstrzyga fotokomórka). 8 kwietnia alianckie samoloty rozpoczęły minowanie szlaków morskich prowadzących do głębokich, naturalnych portów w fiordach, od Stavanger na południu po Przylądek Północny. Miano nadzieję, że w ten sposób zmusi się niemieckie masowce z rudą do wyjścia na Morze Norweskie, gdzie staną się łatwym łupem dla Royal Navy. Operacja „Wilfred” stanowiła jawne pogwałcenie suwerenności Norwegii na jej wodach terytorialnych, ale też alianci zbyt nie liczyli. Wiadomo, że w wyniku akcji aliantów na dno poszło 20 norweskich i 12 niemieckich jednostek. Kilka lat później Trybunał Norymberski skazał wielkiego admirała Raedera na karę śmierci za zbrodnie wojenne, w tym za „naruszenie neutralności Norwegii”. Ten oczywisty przejaw hipokryzji mógł uzasadniać później zarzut, że sędziowie stosowali zasady „sprawiedliwości zwycięzców”.

Brytyjska Admiralicja wierzyła, że przewaga Royal Navy nad Kriegsmarine na Morzu Norweskim uniemożliwi Niemcom ewentualny desant morski na Norwęgę, była więc wielce zaskoczona i zdumiona, kiedy 9 kwietnia o świcie Niemcy rozpoczęli operację „Weserübung” i desantowali wojska – początkowo nie więcej niż po 2000 żołnierzy w każdym rejonie desantowym. Wkrótce opanowali Oslo, Kristiansand, Bergen, Trondheim i Narwik (gdzie kończy się magistrala kolejowa ze szwedzkiego Gällivare). Była to jedna z najbardziej błyskotliwych

operacji w całej drugiej wojnie światowej. Niemieccy spadochroniarze opanowali lotniska w Oslo i Stavanger w świetle dnia. Brytyjczycy nie chcieli wierzyć doniesieniom, że w ręce Niemców wpadł tak odległy port jak Narwik, leżący przecież niemal 2000 kilometrów od niemieckich granic. Myślano zrazu, że do doniesień agencyjnych wkradł się błąd i że chodzi o Larvik, miasteczko u wejścia do fiordu Oslo. Norwegowie też byli zaskoczeni, tym bardziej że wtedy liczyli się bardziej z nadejściem aliantów niż Niemców. Wszystko rozegrało się tak szybko, że nawet nie zdążyli ogłosić mobilizacji. Na początku lat trzydziestych norweski budżet wojskowy wynosił 35 milionów koron, a w roku niemieckiej inwazji 50 milionów. Norweska marynarka przystosowana była wyłącznie do obrony wybrzeża, a siły lądowe też były bardzo nieliczne^[34]. Niemcy przy użyciu zaledwie sześciu dywizji (choć jedną z nich była elitarna 3 Dywizja Górską generała Eduarda Dietla), ale wspieranych przez 800 samolotów bojowych i 250 transportowych, osiągnęły zakładane cele już pod koniec pierwszego dnia operacji. Mglista pogoda, rozgałęziona linia brzegowa, znakomite współdziałanie różnych rodzajów wojsk po stronie niemieckiej, a także duża rozległość teatru działań sprawiły, że alianci nie potrafili przeszkodzić Niemcom.

Zdobywcą Bergen okazał się zespół z niemieckim lekkim krążownikiem *Köln*, który wdarł się do portu podstępem, używając brytyjskich sygnałów radiowych. W Narwiku dwa norweskie okręty obrony wybrzeża próbowały dzielnie stawiać opór, ale zostały zatopione. W Trondheim ciężki krążownik *Admiral Hipper* oślepił baterie nabrzeżne reflektorami, a gdy jedna z nich próbowała otworzyć ogień, została uciszona przez działa okrętowe. W pobliżu Bergen samoloty X Korpusu Luftwaffe zatopiły niszczyciel *Gurkha*, uszkodziły dwa krążowniki: *Southampton* i *Glasgow* oraz pancernik *Rodney*. Kampania norweska pokazała Brytyjczykom, że lotnictwo bierze górę nad marynarką wojenną; potwierdziły to także późniejsze wydarzenia. Mając już tylko jeden lotniskowiec (*Furious*) na teatrze działań – a w dodatku tylko z samolotami torpedowymi, bez myśliwców na pokładzie – Brytyjczycy nie mogli stawić czoła Luftwaffe. Co prawda *Ark Royal* i *Glorious* natychmiast opuściły Aleksandrię w Egipcie i ruszyły ku Norwegii, aby wzmocnić aliancką kontrofensywę, ale dotarły na miejsce dopiero 24 kwietnia.

W żadnym momencie kampanii dowództwu RAF nie udało się wystawić więcej niż setkę samolotów przeciwko ponad tysiącowi maszyn Luftwaffe, które korzystały z lotnisk w Oslo i Stavanger. Kiedy mimo wszystko RAF zdołał urządzić prowizoryczne lotniska na terytorium Norwegii, samoloty musiały latać niemal bez chwili przerwy, a tankowano je „z beczek, dzbankami i konwiami”^[35].

Wiadomość, że Niemcy ślą na Morze Norweskie dwa pancerniki *Scharnhorst* i *Gneisenau*, też zmyliła Admiralicję w tym sensie, że przestała ona rozważać możliwość zatopienia mniejszych okrętów desantowych^[36]. Odpowiedź aliantów na niemiecką inwazję była wprawdzie szybka, ale źle zorganizowana i nieprzemyślana. Plany zmieniano po wielokroć, co musiało wywoływać nieporozumienia i chaos. Oddziałom, które z myślą o desancie w Norwegii już zaokrętowano w Scapa Flow, kazano zejść z pokładów, bo zdecydowano, że okręty są bardziej potrzebne do tropienia krążowników nieprzyjaciela, co skłoniło jednego z historyków do twierdzenia, że Admiralicja „oceniała sytuację, mając klapki na oczach”^[37]. Kiedy później oddziały ponownie zaokrętowano, zapomniano o ich stosownym wyposażeniu. Niekompetencja dowódców kładła się cieniem na całej operacji i w efekcie przyczyniła się do ustąpienia rządu Chamberlaina.

Chociaż 9 kwietnia działa fortecy Oscarburg pod Oslo zatopiły ciężki krążownik *Blücher* – który nawiasem mówiąc jako jeden z nielicznych okrętów w czasie drugiej wojny światowej stał się ofiarą artylerii nabrzeżnej – stolica Norwegii padła. Ale król Haakon VII i rząd zdążyli zbiec na północ. Podczas tego śmiałego odwrotu z bronią w rękę nowym szefem sztabu armii został dzielny Otto Ruge. Inaczej potoczyły się losy króla Danii Christiana X, który uciec nie miał okazji. Kiedy obudził się o 5.15 tego dnia, niemiecki ambasador Cecil von Renthe-Fink (wkrótce pełnomocnik Rzeszy w Danii) wręczył mu ultimatum z 13 żądaniami. Przybity śmiercią dwunastu swoich poddanych, świadomy, że kraj znalazł się w okrążeniu i że opór nie ma żadnego sensu, król w porozumieniu z rządem nakazał ogólną kapitulację, ogłaszając, że Dania „składa swoją neutralność w ręce Trzeciej Rzeszy”. Konstrukcja słowna o wątpliwej logice pozwoliła jednak Danii uniknąć rzezi i zachować nienazistowski rząd. Kiedy w radiu miano odczytać odezwę Hitlera do Duńczyków, niemal w ostatniej chwili odkryto, że dostarczony tekst to wersja adresowana do Norwegów; spiker musiał go przeredagować tuż przed wejściem za antenę^[38]. Było to jedno z bardzo nielicznych niedopatrzeń podczas tej operacji. Dania padła w niecałe cztery godziny. Luftwaffe zyskała mające strategiczne znaczenie lotnisko w Aalborgu w północnej Jutlandii, które mogła wykorzystać do transportu zaopatrzenia i żołnierzy do Norwegii. Skagerrak stał się niedostępny dla Royal Navy, a przynajmniej dla okrętów nawodnych.

Royal Navy zdołała zadać Kriegsmarine ciężkie straty, gdy już wysadzono desant. Podczas dwóch bitew w fiordach niedaleko Narwiku, 11 i 13 kwietnia, zatopiono lub uszkodzono aż 9 niemieckich niszczycieli, do czego w największej mierze przyczynił się okręt liniowy

HMS *Warspite*. Ale obawa, że *Scharnhorst* i *Gneisenau* operują w okolicach Bergen lub Trondheim, sprawiła, że stracono szansę odbicia tych portów, chociaż – jak się później okazało – wiadomość była fałszywa. Nocą 18 kwietnia alianci wysadzili desant w pobliżu Namsos, 125 mil na północ od Trondheim, a w ciągu dnia pod Åndalsnes, 190 mil na południe. Liczono, że oddziały desantowe przemierzą pokryte śniegiem pustkowie i zajmą Trondheim z lądu. Po odprawie w Admiralicji wyznaczony na dowódcę tej operacji generał major Frederick Hotblack dostał ataku serca. Samolot z jego następcą na pokładzie rozbił się w czasie lotu do Szkocji.

Oddziałami wysadzonymi pod Namsos dowodził generał Adrian Carton de Wiart, kawaler Krzyża Wiktorii. Zmasowane naloty bombowców Heinkel przekreśliły jednak wszelkie nadzieje na zdobycie Trondheim. „Namsos zostało kompletnie zniszczone, drewniana zabudowa spłonęła, dworzec kolejowy i w ogóle wszystko legło w gruzach. Nie było prądu i wody, ucierpiały nawet nabrzeża. Miasto przestało istnieć”^[39] – wspomina naoczny świadek. Na tej szerokości geograficznej i o tej porze roku słońce prawie nie zachodzi, więc bombardowania trwały na okrągło. Morale żołnierzy słabło, a nastroje pogorszyły się jeszcze, gdy się okazało, że francuski frachtowiec z nartami i rakietami śnieżnymi, czołgami i działami, jest za duży, żeby wejść do portu^[40]. Jednoręki i jednooki sześćdziesięcioletni de Wiart był jednym z najdzielniejszych brytyjskich oficerów XX wieku. Na wojnach odniósł liczne kontuzje, był ranny w biodro, nogę i ucho. Ubytki uzupełniano mu metalowymi wkładkami, przez co powiadano o nim, że jego ciało to prawdziwa składnica złomu. Ponoć odłamek tkwiący w jego czaszce zaczynał brzęczeć, gdy generał siadał do strzyżenia. Ale nawet on nie widział możliwości przedarcia się na południe bez wsparcia RAF. Z Namsos Brytyjczycy wycofali się 2 maja, zresztą już po ewakuowaniu Åndalsnes.

W Narwiku alianci zdołali rozbudować korpus ekspedycyjny do 20 000 ludzi. Wstępny desant wysadzili 14 kwietnia w Harstad na Lofotach. Niemcy mieli w tym rejonie tylko 4000 żołnierzy. Współpraca między poszczególnymi formacjami wielonarodowego kontyngentu przebiegała dobrze. Gorzej było ze współdziałaniem armii z marynarką wojenną. Wojska lądowe i Royal Navy działały wedle sprzecznych instrukcji. Admirał floty William Boyle, Earl of Cork and Orrery, otrzymał rozkaz zajęcia Narwiku bez względu na wszystko, podczas gdy dowódca oddziałów lądowych, generał major Pierse Mackesy, miał prawo czekać na odwilż. Doszło do sporu, Mackesy wniosł o odwołanie admirała, a tymczasem Niemcy zdołali dotrzeć do Narwiku z zaopatrzeniem i wzmocnić obronę. Udało im się nawet zbudować stanowiska ogniowe dla dział. Morale w szeregach Niemców

wzrosło niebywale. Tymczasem żołnierzom generała Mackesy'ego brakowało rakiet śnieżnych, bo te nie wiedzieć dlaczego wyładowano w Szkocji. Kiedy admirał osobiście udał się na rekonesans i wpadł po pas w śnieg, Mackesy miał dowód, że racja jest po jego stronie^[41]. Sporowi między armią i marynarką położono wreszcie kres, ale zaważył on negatywnie na rządzie Chamberlaina.

Dwudziestego siódmego maja połączonymi siłami Polaków (Samodzielna Brygada Strzelców Podhalańskich), Francuzów (dwa bataliony Legii Cudzoziemskiej i trzy bataliony Strzelców Alpejskich generała Béthouarta), Brytyjczyków i Norwegów alianci zajęli wreszcie Narwik, zdobywając między innymi świetnie wyposażone lotnisko z umocnionym stalową siatką pasem startowym i zamaskowanymi hangarami. Jednak po sukcesach Hitlera we Francji, Belgii i Holandii skromnego przyczółka w Skandynawii nie dało się utrzymać. Zdecydowano więc o odwrocie. Ewakuacja z Narwiku dokonała się w dniach 2-7 czerwca. Razem z wojskiem ewakuowała się norweska rodzina królewska i rząd. Ale Otto Ruge postanowił zostać ze swymi żołnierzami i dostał się do niewoli. Niemcy sprawowali bezpośrednio rządy w Norwegii do lutego 1942 roku, kiedy to władzę objął miejscowy nazista Vidkun Quisling, tworząc najbardziej autonomiczny ze wszystkich marionetkowych rządów, jakie powstały na okupowanych przez Rzeszę terenach. Niemcy mieli doń zaufanie jako do wyznawcy tej samej ideologii. Quisling zasłynął najpierw jako działacz humanitarny w czasie klęski głodu w Rosji. Działał także wśród i na rzecz uchodźców ormiańskich w latach dwudziestych. Marzył o stworzeniu światowej federacji pod nordyckim przywództwem, co jednak nie przysporzyło mu zwolenników wśród norweskich wyborców. Stworzona przezeń partia Nasjonal Samling stanowiła raczej margines w latach trzydziestych^[42]. Jako premiera Norwegowie go nienawidzili. Po wojnie sąd norweski skazał Quislinga na śmierć za zdradę stanu. Wyrok wykonano przez rozstrzelanie 24 października 1945 roku.

Ósmego czerwca *Scharnhorst* i *Gneisenau* przechwyciły brytyjski lotniskowiec *Glorious* (z dwoma eskadrami na pokładzie, w tym z myśliwcami Hurricane) oraz eskortujące go dwa niszczyciele *Acasta* i *Ardent* i zatopiły wszystkie trzy okręty. Bitwa miała dramatyczny przebieg. *Acasta* pod dowództwem komandora C.E. Glasfurda zdążyła trafić torpedą *Scharnhorsta* dosłownie na chwilę przedtem, nim celna salwa z dział pancernika posłała ją na dno. *Scharnhorst* odniósł lekkie uszkodzenia. Z całej załogi *Acasty* uratował się tylko jeden marynarz, C.G. „Nick” Carter. Trzy dni dryfował na tratwie ratunkowej po Morzu Północnym. „Kiedy wyrzuciło mnie do wody - wspominał moment zatopienia okrętu - widziałem jeszcze, jak dowódca na mostku sięga

po papierośnicę, wyjmując papierosa i zapala. Krzyczeliśmy, żeby skoczył do nas, na tratwę, ale on tylko machnął ręką. «Żegnajcie i powodzenia» - odkrzyknął. Tak właśnie zginął ten dzielny człowiek”^[43].

Zbieg kilku czynników zdecydował o klęsce kampanii norweskiej: częste zmiany planów, marny sprzęt radiowy - generał Claude Auchinleck uważał, że gorszy niż radiostacje używane na północno-zachodniej granicy Indii - i fatalne obuwie zimowe pochodzące jeszcze z zapasów 1919 roku. Buty, a przynajmniej ich większość, były o kilka numerów za duże. „Całe dni strawiliśmy, żeby przysposobić je do chodzenia”^[44]. W Norwegii Hitler upokorzył aliantów, a mit o niezwyciężonej rasie panów i jej wodzu, systematycznie budowany od czasu remilitaryzacji Nadrenii, umocnił się jeszcze bardziej. Ale za zwycięstwo Niemcy zapłacili wysoką cenę. Stracili 5660 zabitych i 240 samolotów. Straty alianckie (w Norwegii walczyli Brytyjczycy, Norwegowie, Francuzi i Polacy) wyniosły 6700 zabitych (w tym 1500 marynarzy i żołnierzy z lotniskowca *Glorious*) i 112 samolotów. Royal Navy straciła 1 lotniskowiec, 8 niszczycieli, 4 okręty podwodne, Polska i Francja po jednym niszczycielu i jednym okręcie podwodnym. Straty Niemców to: 3 krążowniki, 10 niszczycieli i 4 okręty podwodne. *Gneisenau* i *Scharnhorst* zostały wyeliminowane z akcji na kilka miesięcy - obie jednostki odniosły uszkodzenia wymagające długotrwałego remontu. Na pierwszy rzut oka straty po obu stronach zdają się mniej więcej równe, ale mniejsza Kriegsmarine straciła proporcjonalnie więcej, a to postawiło pod znakiem zapytania plan generała Franza Haldera inwazji na Wyspy Brytyjskie, i to na szerokim froncie. Operacja „Seelöwe” („Lew Morski”) zakładała bowiem wielkie wsparcie ze strony Kriegsmarine.

Po upadku Francji w czerwcu 1940 roku Niemcy zyskali dostęp do złóż rudy żelaza w Alzacji i Lotaryngii, a także do portów nad Atlantykiem. Gällivare i Trondheim straciły więc na znaczeniu, ale już do końca wojny Niemcy musieli utrzymywać w Norwegii silny garnizon - 12 dywizji, 350 000 ludzi. Hitler cały czas obawiał się, że alianci mogą ponownie próbować wejść do Norwegii, a tymczasem siły tkwiące bezczynnie w tym kraju bardziej przydałyby mu się na froncie wschodnim. Dopiero po inwazji w Normandii w czerwcu 1944 roku Hitler postanowił przerzucić wojska z Norwegii na południe. Lęki Hitlera nie były nieuzasadnione. Churchillowi cały czas zależało na opanowaniu północnej Norwegii i wyparciu stamtąd Niemców, atakujących konwoje płynące do Murmańska po inwazji Niemców na Rosję. Kriegsmarine i Luftwaffe korzystały z niezamarzających portów i wygodnych baz w rejonie Przylądka Północnego.

Niemiecka inwazja na Danię dała aliantom wygodny pretekst

do zajęcia Rejkiawiku i Wysp Owczych, co nastąpiło miesiąc po upadku Danii. Założono tam bazy lotnicze, które miały donieść znaczenie dla zwalczania U-Bootów w czasie bitwy o Atlantyk. Warto też wspomnieć, że norweska flota handlowa o łącznym tonażu 4,6 miliona ton zasiliała aliancki transport morski. Przedwojenna Norwegia dysponowała czwartą co do wielkości flotą handlową na świecie. W służbie aliantów norweskie statki pływały po wszystkich morzach i oceanach, od Murmańska po Pacyfik^[45]. Do grudnia 1941 roku straty w alianckim tonażu zadane przez niemieckie okręty podwodne były mniejsze niż pozyskany od Norwegów tonaż, co oznacza, że Niemcy drogo jednak zapłacili za pogwałcenie norweskiej suwerenności na 24 godziny przed aliantami.

„Jedno jest pewne, [Hitler] spóźnił się na autobus” – powiedział Neville Chamberlain, przemawiając w Westminsterze 4 kwietnia, zaledwie pięć dni przed niemieckim atakiem na Norwegię. Obok niesławnego zapewnienia o „pokoju za naszego życia”, wygłoszonego po rozmowach z Hitlerem w Monachium, to właśnie proroctwo należy do najbardziej chybionych. Ale nie tylko on, Chamberlain, wygłaszał zbyt pochopne sądy. 11 kwietnia Winston Churchill oświadczył w Izbie Gmin: „Odnieśliśmy niebywałą korzyść z błędu strategicznego, do którego nasz śmiertelny wróg został sprowokowany”. Kampania norweska była bez wątpienia poważną porażką aliantów. Jedyna jej zaleta, jeśli w ogóle można tak powiedzieć, polegała na tym, że po dwudniowej debacie w Izbie Gmin na ten właśnie temat, 7 i 8 maja 1940 roku, rząd Chamberlaina upadł, a do władzy doszła energiczna koalicja pod przewodnictwem Churchilla, nawiasem mówiąc polityka, który ponosił bezpośrednią odpowiedzialność za kampanię norweską i nieudolne działania Admiralicji w jej trakcie.

Najważniejszą i najbardziej niebezpieczną, ale jak się miało okazać, także najbardziej konstruktywną cechą charakteru nowego premiera była niecierpliwość. Manifestował ją przez całe życie, zarówno wobec samego siebie, jak i wobec otaczającego go świata, zwłaszcza zaś w czasie wojen kolonialnych i światowych, za sprawą których wspiął się na szczyty brytyjskiego życia publicznego. W maju 1940 roku miał już 65 lat, ale był nadal w pełni sił intelektualnych i oratorskich. Przez całe lata bił na alarm i ostrzegał przed nazizmem, co teraz, w okresie kryzysu parlamentarnego, dawało mu niepodważalne prawo moralne do objęcia steru rządów. Skorzystał z tego bez chwili wahania, gdy się okazało, że Chamberlainowi nie uda się utrzymać na stanowisku premiera wobec utraty poparcia laburzystów, liberałów i niewielkiej, ale rosnącej grupy buntowników w łonie własnej Partii Konserwatywnej. Churchill niecierpliwie wypatrywał okazji do zajęcia

stanowiska premiera. Konkurenta do tej funkcji, szefa dyplomacji lorda Halifaxa, przekonywał bez cienia zażenowania, że członek Izby Lordów nie może żadną miarą zostać premierem^[46]. (Później nawet opowiadał, zmyślając rzecz od początku do końca, że Halifax niemal dał mu premierostwo na tacy ze wstydu, że wcześniej milczał).

Churchill hołdował pewnej idei bohaterstwa – w wymiarze indywidualnym i ogólnonarodowym – i oto w 1940 roku owe dwa wymiary społy się w jeden, który jednak wielu uczestników brytyjskiego establishmentu uważało za niebezpiecznie romantyczny. Churchill od z górá czterdziestu lat działał na brytyjskiej scenie politycznej, zajmował stanowisko w prawie wszystkich najważniejszych kwestiach dotyczących zarówno polityki wewnętrznej, jak zagranicznej i nader często przegrywał. Nie zgadzał się z większością w tak ważnych sprawach, jak prawo wyborcze kobiet, klęska pod Gallipoli, powrót do parytetu złota, strajk powszechny, autonomia Indii, abdykacja Edwarda VIII i wielu innych. Tymczasem jednak jego niebywała niecierpliwość, wyrażająca się między innymi tym, że gdy tylko król Jerzy VI uczynił go premierem, mianował sam siebie na nieistniejący do tej pory urząd ministra obrony, okazała się tym, czego Wielka Brytania akurat potrzebowała. Jego styl rządzenia najlepiej ilustrują czerwone kartki, które przyczepiał do najpilniejszych dokumentów trafiających na jego biurko: „Załatwić natychmiast”. I jego podwładni załatwiali je natychmiast.

Niezwykła elokwencja, zrozumienie świata i historii, jak również pewność siebie Churchilla, granicząca z poczuciem mesjanizmu, sprawiły, że do władzy w Wielkiej Brytanii doszedł przywódca, który potrafił ująć wojnę światową w kategorii niemal metafizyczne. W niepublikowanym eseju z roku 1897 *Scaffolding of Rhetoric* Churchill pisał:

Wśród talentów, jakimi człowiek może zostać obdarzony, nie ma cenniejszego niż talent oratorski. Ten, kto go posiadał, sprawuje większą, a na pewno trwalszą władzę niżli król. Staje się niezależny. Nawet relegowany z partii, opuszczony przez przyjaciół, pozbawiony urzędów, nadal ma wielką władzę^[47].

Sprzeciw wobec autonomii Indii, a jednocześnie alarmistyczne ostrzeżenia przed hitlerowskim rewanżyzmem sprawiły, że przez całe lata trzydzieste – zwał je później „latami na pustkowiu” – Churchill pozostawał poza swoją partią, bez przyjaciół i nie sprawował żadnej funkcji. Teraz jednak miał otrzymać władzę większą niż monarsza. Pytanie jednak brzmiało, czy to wystarczy? Tego samego dnia, kiedy Churchill został premierem Zjednoczonego Królestwa, 10 maja 1940 roku, Hitler rozpoczął *Blitzkrieg* na Zachodzie.

Führer Imperator

maj–czerwiec 1940

Prosiłem was, byście zapomnieli o śnie na czterdzieści osiem godzin. Trwaliście siedemnaście dni. Zmuszałem was do ryzyka... nie zawahaliście się nigdy.

Generał Heinz Guderian
do żołnierzy XIX Korpusu Pancernego, maj 1940

Przez ćwierć wieku dość powszechnie uważano, że plan podboju Francji w 1914 roku zawiódł tylko dlatego, że w ciągu dziewięciu lat między rokiem 1905, kiedy hrabia Alfred von Schlieffen ów plan nakreślił, a jego realizacją w roku 1914 zbyt wielu żołnierzy przesunięto z prawego, silnego skrzydła, na lewe, zdecydowanie słabsze. Kiedy więc w październiku 1939 roku Hitler polecił sztabowcom z OKW opracować plan mający na celu pokonanie Francji, ci stworzyli „Fall Gelb” („Plan Żółty”), który zakładał potężne natarcie właśnie na prawym skrzydle. Przeprowadzić je miała Grupa Armii „B”, a na jej czele do natarcia ruszyłoby wszystkie dziesięć niemieckich dywizji pancernych. Lewe skrzydło, jeszcze słabsze niż w oryginalnym planie von Schlieffena, zajęłoby pozycje za Linią Zygfryda. Było jednak oczywiste, że alianci, pomni doświadczeń z jesieni 1914 roku, spodziewają się takiego zmasowanego ataku przez Belgię i północną Francję.

Ale z początkiem roku 1940 Hitler musiał całkowicie zmienić plan OKW. Zdecydował przypadek. 10 stycznia 1940 roku niemiecki samolot łącznikowy lecący z Münster do Kolonii zabłądził we mgle i musiał awaryjnie lądować w Mechelen-sur-Meuse w Belgii. Samolotem podróżował major Helmuth Reinberger, sztabowiec 7 Dywizji Spadochronowej, który miał przy sobie kopię „Fall Gelb”. Nie zdążył jej ani ukryć, ani zniszczyć. Dokument dostał się w ręce Belgów, a Führer stanął wobec konieczności zmiany planów^[1], choć – jak się miało okazać – nie było to potrzebne. Neutralni Belgowie bowiem następnego dnia przekazali francuskiemu i brytyjskiemu attachés

wojskowym tylko dwustronicowe streszczenie przejętych dokumentów, odmawiając podania źródła ich pochodzenia. W tej sytuacji alianckie naczelne dowództwo uznało, przynajmniej na początku, że plan jest falsyfikatem mającym wprowadzić aliantów w błąd. Belgowie tymczasem doskonale wiedzieli, że pozyskane dokumenty są autentyczne. Mieli podsłuch w biurze niemieckiego attaché lotniczego i znali treść jego rozmowy z Reinbergerem, gdy ten zameldował się u niego. Pierwsze pytanie attaché brzmiało, czy Reinberger zniszczył dokumenty. Mimo to ani Belgowie, ani Holendrzy nie zrezygnowali z neutralności i nie dołączyli do aliantów. Nie chcieli „prowokować” Hitlera.

„Jeśli nieprzyjaciel znalazł się w posiadaniu wszystkich naszych planów – notował szef urzędu dowodzenia OKW, generał major Alfred Jodl, w swoim dzienniku pod datą 12 stycznia 1940 – to sytuacja jest zaiste katastrofalna!”^[2]. Obawiając się, że „Fall Gelb” został „spalony”, Hitler zatwierdził alternatywny plan operacji o nazwie *Sichelschnitt* („Cięcie sierpem”) autorstwa Ericha von Mansteina, szefa sztabu Grupy Armii „A” Gerda von Rundstedta. Plan Mansteina zakładał przesunięcie siedmiu dywizji pancernych z prawego skrzydła ku centrum (obsadzonego przez Grupę Armii „A”) przy zachowaniu, jak w pierwotnym planie, słabej lewej flanki (Grupa Armii „C”). Zamysł polegał na założeniu, że kiedy Grupa Armii „B” przystąpi do natarcia na Belgię i Holandię, alianci skoncentrują siły na tym właśnie odcinku, a wtedy, w kluczowym momencie, Grupa Armii „A” w centrum wyjdzie przez Ardeny i uderzy całą siłą w *Schwerpunkt*, punkt centralny frontu, dokona przełamania i ruszy w kierunku kanału La Manche, odcinając trzecią część wojsk alianckich od reszty.

Ideę planu Mansteina przypisywano później Hitlerowi, który od świtu 10 maja przebywał w kwaterze polowej Felsenest (Skalne Gniazdo) w górach Eifel, około 30 kilometrów na południowy zachód od Bonn. Keitel uważał Hitlera za „największego wodza wszech czasów” i nawet sześć lat później, w rozmowach z psychiatrą w więzieniu w Norymberdze, mówił: „Uważałem go za geniusza. Wielokrotnie dał dowód swego talentu... Jakże słusznie zmienił plan kampanii belgijsko-holenderskiej. Miał niebywałą pamięć, znał wszystkie okręty wojenne wszystkich flot na całym świecie”^[3]. Keitel stale upewniał Hitlera o jego geniuszu. Propaganda dr. Goebbelsa też robiła swoje, aby przedstawić Hitlera jako „największego wodza w dziejach”. Hitler zapewne zdawał sobie sprawę, że to tylko propaganda, ale hołdy składane przez szefa sztabu musiały go jednak wbijać w pychę.

Jego wiedza w zakresie wojskowości mogła rzeczywiście imponować, a dzisiejszych apologetów, takich jak Alan Clark i David Irving, zdaje się wręcz powalać. Ten pierwszy pisał bowiem: „Jego zdolność ogarniania

szczegółów, rozumienie historii, wspaniała pamięć, strategiczna wizja miały swoje mankamenty. Jeśli jednak oceniać to z obiektywnego, historycznego punktu widzenia, to mimo takich czy innych braków te jego cechy były wyjątkowe”^[4]. To prawda, że Hitler miał zdumiewającą pamięć, jeśli idzie o techniczne szczegóły wszelkich rodzajów broni. Z jego liczącej 16 300 tomów biblioteki 1200 znajduje się w Bibliotece Kongresu w Waszyngtonie. Jest tam między innymi prawie tuzin almanachów morskich, lotniczych i broni pancernej, takich jak: *Podbój przestrzeni powietrznej: podręcznik transportu lotniczego i techniki lotniczej* z 1920 roku, *Podręcznik czołgów Heigla* z 1935 roku, *Marynarki wojenne świata i ich siła bojowa* z tego samego roku oraz noszący ślady częstego przeglądania *Podręcznik flot świata Weyera* z roku 1940^[5]. „Są tam obszerne opracowania poświęcone wyposażeniu, uzbrojeniu, zaopatrzeniu, mobilizacji, organizacji wojsk w czasie pokoju, morale i balistyce” – pisał berliński korespondent agencji UPI, który przed wojną miał okazję oglądać księgozbiory Hitlera w Berlinie i Berchtesgaden. „I nie ma wątpliwości, że Führer przeczytał wiele z nich od deski do deski” – podkreślał dziennikarz^[6]. Sekretarz prasowy Hitlera, Otto Dietrich, był pełen podziwu dla swojego szefa i dawał temu wyraz:

Miał zdumiewającą wiedzę o różnych rodzajach uzbrojenia. Znał na przykład wszystkie okręty wojenne na całym świecie, jeśli były wymienione w informatorach. Z pamięci podawał rok wodowania, wyporność, prędkość, grubość opancerzenia i uzbrojenie artyleryjskie każdego z nich. Znał się na najnowszych modelach dział i pojazdów pancernych na całym świecie^[7].

Można cytować tysiące, jeśli nie więcej przykładów, kiedy Hitler demonstrował w czasie wojny swoją wiedzę o rozmaitych rodzajach uzbrojenia. Podczas narad i konferencji z najwyższymi oficerami OKW i dowódcami frontowymi uwielbiał popisywać się znajomością najdrobniejszych szczegółów, na przykład jaką moc powinien mieć ciągnik do holowania ciężkich haubic (85 KM), jakie są problemy z układem przeniesienia napędu w czołgach Tygrys, jak przedstawia się sprawa odrzutu w działach przeciwpancernych kalibru 128 mm, jaka jest zasada działania przeciwpancernych pocisków kumulacyjnych, jakie są możliwości wykonywania nocnych lotów przez bombowce He-177, z jakiej minimalnej wysokości mogą desantować się elitarne oddziały spadochronowe, jaki procent promów we Włoszech i Niemczech jest w pełni sprawny, na jaki pułap mogą się wznieść myśliwce Mosquito, ile wynosi maksymalna prędkość okrętów podwodnych płynących na silnikach elektrycznych (18 węzłów), jakiej mocy ładunek potrzebny jest do zniszczenia śluz w bazach okrętów podwodnych (3000 kilogramów), przewaga miotaczy ognia nad

granatami powyżej 30 metrów, itd., itd.^[8] Tylko że wiedza o kalibrze artylerii i wyporności tego czy innego okrętu nie czyni z nikogo geniusza w kwestiach strategii. Keitel najwidoczniej mylił te dwie kategorie, co nawiasem mówiąc jest niewybaczalne dla kogoś na takim stanowisku. Miłośnik kolei żelaznej zapewne z łatwością poda numer konkretnego pociągu, ale to nie znaczy, że potrafiłby poprowadzić skład.

Churchill naturalnie też interesował się szczegółami działań na frontach, zwłaszcza taktyką. Nie zajmował się jednak technicznymi detalami uzbrojenia, chyba że miały związek z jakimiś problemami. Podczas gdy Hitler poświęcał niewiele uwagi, jeśli w ogóle, takim sprawom, jak warunki bytowania żołnierzy, Churchill przeciwnie. Dopytywał się na przykład, czy przygotowano orkiestrę na powitanie „chłopców” wracających z frontu, czy wojsko dostaje listy na czas. 17 lipca 1944 roku zwrócił uwagę ministrowi wojny Jamesowi Griggowi na artykuł zamieszczony w „Daily Mail”, że żołnierzom znudziły się racje frontowe i narzekają na brak chleba. Grigg odpowiedział, że sześć spośród dwunastu wojskowych piekarni polowych jest już we Francji. „To za mało – odpisał Churchill – wojsko powinno dostawać świeży chleb i gotowane posiłki” i z miejsca nakazał przyspieszyć wysyłkę kolejnych piekarni do Francji^[9]. Tego typu wymiana zdań byłaby nie do wyobrażenia w Kwaterze Głównej Hitlera, zwłaszcza że żaden niemiecki odpowiednik „Daily Mail” nie poważiłby się na najmniejszą krytykę Wehrmachtu, choćby w sprawie zaopatrzenia żołnierzy.

Manstein prawidłowo ocenił, że *Schwerpunkt* to 80-kilometrowy odcinek Mozy między Danant a Sedanem. Wystarczyło sforsować rzekę i wyjść nad kanał La Manche, by czterdzieści alianckich dywizji znalazło się w kotle, a wtedy zgodnie z „Fall Rot” („Planem Czerwonym”) można było wyprowadzić osobne natarcie przez Somnę i Aisne, zajmując południową Francję. Odpowiednią szybkość miało zapewnić natarciu ściśle współdziałanie Luftwaffe z jednostkami pancernymi na lądzie, co sprawdziło się znakomicie w Polsce. Skoncentrowane naprzeciw *Schwerpunkt* jednostki pancerne miały uderzyć jednocześnie, wykorzystując fakt, że mimo „polskiej lekcji” alianci rozproszyli swoje oddziały pancerne wzdłuż całego frontu. Chociaż Niemcy ustępowali aliantom pod względem liczebności wojsk i czołgów, a ich sprzęt wcale nie był znacząco lepszy od tego, co znajdowało się na wyposażeniu wojsk sojuszniczych, przewyższali aliantów wyszkoleniem i sztuką dowodzenia. Na ich korzyść działał też element zaskoczenia, nie mówiąc już o znakomitej strategii Mansteina, strategii zrodzonej z przypadku – awaryjnego lądowania samolotu

łącznikowego, który stracił orientację we mgle.

Zatwierdzony przez Hitlera na początku lutego plan był jednak ryzykowny. Ardeny, górzyste, gęsto porośnięty lasem obszar z wąskimi drogami, uchodziły za nieprzejezdne dla ciężkich wozów pancernych. Pierwsze więc niebezpieczeństwo polegało na tym, że lewe skrzydło Grupy Armii „A” mogło się stać łatwym celem przeciwnatarcia aliantów z południa w kierunku Abbeville nad Sommą, a potem na północ do Boulogne, Calais i Dunkierki. Inne niebezpieczeństwo wynikało z ograniczonej liczby przepraw mostowych na Mozie, te więc trzeba było przechwycić jak najszybciej. Trzecia wreszcie sprawa to słabe lewe skrzydło frontu na Linii Zygfryda. Dwadzieścia dywizji piechoty (bez jednostek pancernych) Grupy Armii „C” miało naprzeciw siebie czterdzieści dywizji francuskich na Linii Maginota. Stanowiło to groźbę, ale nią akurat Niemcy nie musieli się zbytnio przejmować. Linia nosząca nazwisko ministra obrony z lat trzydziestych, André Maginota, oznaczała nie tylko fortyfikacje, ale przede wszystkim stan ducha. Istniało znikome niebezpieczeństwo, że Francuzi wychyną ze swoich bunkrów i zaatakują Grupę Armii „C”. Linie Maginota zbudowano w latach 1929–1934. Rozciągała się od Pontalier na styku ze Szwajcarią, wzdłuż całej granicy z Niemcami, aż po Luksemburg. Miała 450 kilometrów długości, a do jej budowy użyto 1,5 miliona metrów sześciennych betonu i 55 000 ton stali; obiekty grup warownych połączone były podziemnymi kolejkami, z których wiele funkcjonuje do dziś.

Kiedy Belgia w sposób dość krótkowzroczny powróciła w 1936 roku do polityki neutralności, Linie Maginota oczywiście należało przedłużyć po kanał La Manche. I rzeczywiście coś tam zbudowano, ale przedsięwzięcie napotkało poważne przeszkody. Techniczne: wyjątkowo wysoki poziom wód gruntowych na wschodzie oraz to, że linia miałaby przebiegać przez uprzemysłowione okręgi Lille i Valenciennes, można byłoby jakoś przewyciężyć, jednakże koszt budowy groził załamaniem całego budżetu wojskowego Francji^[10]. Poza tym Belgowie zaczęli się dość obłudnie skarżyć, że przedłużenie linii do kanału La Manche wyda ich na żer Niemcom. Na to akurat Francuzi mogli machnąć ręką, zważywszy, że to Bruksela wypowiedziała traktat wojskowy z Francją zawarty jeszcze w 1920 roku.

A tymczasem główne siły Wehrmachtu, prąc na zachód, zwyczajnie ominęły Linie Maginota, a 1 Armia mimo braku czołgów przełamała ją 14 czerwca pod Saarbrücken, gdzie akurat umocnienia były stosunkowo płytkie i słabe. Wystarczyły granaty i miotacze ognia^[11]. W ten oto sposób linia, która miała jedynie powstrzymać Niemców i wykluczyć element zaskoczenia z ich strony, wpoila Francuzom

defensywną mentalność, która wraz z pamięcią o ich klęsce w 1870 roku i strasliwym rozlewie krwi w latach 1914-1918 pozbawiła ich bojowego ducha. Najlepsze, co Francuzi mogli zrobić, ale jeszcze w 1939 roku, to - jak przyznawał na przykład generał André Beaufre - przypuścić zdecydowany atak na Linie Zygfrйда^[12]. Tylko że wtedy ani Francja, ani Wielka Brytania nie były politycznie przygotowane na taką operację, a teraz było już za późno.

Plany aliantów, nakreślone w okresie dziwnej wojny, zakładały, jak trafnie przewidział to Manstein, że w odpowiedzi na atak niemiecki alianci wejdą do Belgii i Holandii. Według Planu „D” trzy francuskie armie - 7. generała Girauda, 1. Blancharda i 9. Corapa - wspólnie z głównymi siłami Brytyjskiego Korpusu Ekspedycyjnego pod komendą lorda Gorta, miały opuścić swoje umocnione pozycje na granicy belgijskiej i wyjść na rubież między Bredą a rzeką Dyle w celu osłonięcia Antwerpii i Rotterdamu. Oba porty miały kluczowe znaczenie, żadną miarą nie powinny wpaść w ręce Niemców i służyć za bazy U-Bootów. Ale jak słusznie zauważa generał major Friedrich von Mellenthin, strateg wojsk pancernych i historyk, „im większą wagę [alianci] przywiązywali do działań na tym odcinku, tym pewniejsza stawała się ich klęska”^[13].

W maju 1940 roku w skład Wehrmachtu wchodziły 154 dywizje, z czego co najmniej 136 rzucono do natarcia na Zachodzie^[14]. Alianci, łącznie z dwudziestoma dwoma dywizjami belgijskimi i dziesięcioma holenderskimi, które dość późno dołączyły do sił sojuszniczych, dysponowali na tym teatrze działań 144 dywizjami. Obie strony miały po około 4000 pojazdów pancernych, ale Niemcy zgrupowali swoje 2700 czołgów w dziesięciu dywizjach pancernych, wspomaganych przez piechotę zmotoryzowaną, natomiast 3000 francuskich czołgów w beznadziejny sposób rozproszono wzdłuż całego frontu, jak w czasie poprzedniej wojny. Brytyjczycy mieli zaledwie 200 czołgów. „Rozmieszczając swoje oddziały pancerne wzdłuż frontu - pisze von Mellenthin - francuskie dowództwo naczelne w istocie poszło nam na rękę i tylko do siebie może mieć pretensję za klęskę, której doznało”. To prawda: alianci zlekceważyli „polską lekcję”.

Jeśli idzie o lotnictwo, a przewaga w powietrzu ma zasadnicze znaczenie, to sprzymierzeni dysponowali 1100 myśliwcami i 400 bombowcami, natomiast Luftwaffe wystawiła na tym teatrze działań 1100 myśliwców, 1100 konwencjonalnych bombowców i 325 bombowców nurkujących. Tych ostatnich alianci nie mieli wcale^[15]. Samoloty sojuszników wykonywały głównie zadania rozpoznawcze i obronne. Nie wykorzystywano ich do wsparcia oddziałów na lądzie. Tymczasem w tym właśnie Niemcy celowali. Taktykę współdziałania sił powietrznych z lądowymi doskonalili w czasie ćwiczeń przed wojną

i podczas kampanii w Polsce i Norwegii. Mieli też znakomity sprzęt do łączności ziemia-powietrze. Spora część francuskiej artylerii ciężkiej, polowej i przeciwpancernej była technicznie lepsza od tego, czym dysponował Wehrmacht, poza doskonałym działem przeciwlotniczym kalibru 88 mm, wykorzystywanym przez Niemców także jako broń przeciwpancerna. Brytyjskie czołgi Matilda z armatą kalibru 40 mm nie ustępowały niemieckim Panzer III z działem 37 mm. Ale kampania francuska raz jeszcze wykazała, że w walce bardziej niż liczba żołnierzy i maszyn, bardziej niż techniczna jakość sprzętu, liczy się psychologia, duch bojowy, element zaskoczenia, sztuka dowodzenia, mobilność, koncentracja sił na wybranym kierunku natarcia oraz inicjatywa. Niemiecka koncepcja *Auftragstaktik* (dowodzenia wedle zadań), rozwijana i doskonalona od dziesięciu lat, okazała się najskuteczniejszą bronią.

Wczesnym rankiem 10 maja 1940 roku ordynans kapitana Davida Strangewaysa z Brytyjskiego Korpusu Ekspedycyjnego, którego pułk stacjonował w pobliżu Lille w północnej Francji, wpadł do pokoju przełożonego z okrzykiem: „David, sir, David!”. Wyrwany ze snu kapitan miał zrazu zamiar zwymyślać ordynansa, że ten śmie zwracać się doń po imieniu, ale w porę przypomniał sobie, że „David” to kryptonim wydarzenia, na które alianci czekali do września zeszłego roku^[16]. Hitler natarł na Zachód.

Jeśli zważyć, że alianci pozostawali w stanie wojny z faszystowskimi Niemcami od ponad ośmiu miesięcy, to zdumiewać musi fakt, iż *Blitzkrieg* na Zachodzie okazał się zaskoczeniem, zwłaszcza, że ledwie miesiąc wcześniej w podobnie niespodziewany sposób Hitler zaatakował Danię i Norwęgę. O tym, że alianci dali się zaskoczyć, świadczą takie choćby fakty, że na dzień przed atakiem Niemców na Francję, Belgię, Holandię i Luksemburg w wojsku belgijskim wydłużono comiesięczne urlopy z dwóch do pięciu dni, że w strategicznie ważnym forcie przy Kanale Alberta działa alarmowe nie nadawało się do użytku, że 15 procent francuskich żołnierzy z pierwszej linii przebywało na urloпах i że generał René Prioux, dowódca Korpusu Kawalerii, przebywał 50 kilometrów od frontu, ćwicząc się w strzelaniu do celu.

O godzinie 5.35 Grupa Armii „B” pod dowództwem generała Fedora von Bocka ruszyła - wedle słów Mellenthina - do „wspaniałego, nader głośnego i spektakularnego” natarcia na Belgię i Holandię. Sporo holenderskich i belgijskich samolotów Luftwaffe zniszczyła na ziemi, wręcz w hangarach, przy niewielkich stratach własnych. Spadochroniarze zajęli strategiczne obiekty w rejonie Rotterdamu i Hagi, w tym lotniska. Zaciekle działania obronne prowadzone

następnego dnia dały królowej Wilhelminie i rządowi czas na ewakuację, dzięki czemu uniknęli oni internowania. W Belgii dziewięć szybowców holowanych przez transportowce Ju-52 wylądowało na terenie grupy fortecznej Eben Emael, na kierunku natarcia 6 Armii Reichenaua. Na szybowcach desantowało się 85 niemieckich spadochroniarzy, którym udało się zniszczyć bastiony fortu za pomocą specjalnie zaprojektowanych ładunków kumulacyjnych. Tysiąc stu żołnierzy z załogi fortecy wycofało się na pozycje położone niżej. Jeszcze tego samego dnia Hitler w przemówieniu do narodu oświadczył, że rozpoczęła się bitwa, która „zadecyduje o losie Niemiec na następne tysiąclecie”^[17].

Francuski wódz naczelny, generał Maurice Gamelin, nakazał połączonym siłom francusko-brytyjskim wyjść na rubież Dyle-Breda, co też udało im się bez specjalnych trudności 12 maja. Jak pisał Mellenthin, OKW „było wprost zachwycone, że przeciwnik reaguje na naszą ofensywę dokładnie tak, jak sobie tego życzyliśmy i jak przewidywaliśmy”. Kiedy jednak Giraud posunął się za daleko w Holandii, został odrzucony do Tilburga. Niektórzy alianccy generałowie, jak choćby Alan Brooke, dowódca brytyjskiego II Korpusu, Alphonse Georges, dowodzący wojskami alianckimi w północno-zachodniej Francji, i Gaston Billotte z 1 Grupy Armii, wyrażali stanowczy sprzeciw wobec Planu „D”. Gamelin jednak pozostał niewzruszony.

Brak wyobraźni, czy też bierność Belgów w krytycznej sytuacji, której przecież mogli się spodziewać już od czasu awaryjnego lądowania niemieckiego samolotu łącznikowego w styczniu, najlepiej ilustruje fakt, że nie usunęli blokad z dróg prowadzących do Francji. Armie sojusznicze straciły godzinę, żeby się z nimi uporać. Nie przygotowano pociągów do transportu francuskich wojsk i sprzętu nad Dyle, na co król Leopold III skarżył się w rozmowie z ówczesnym generałem majorem Bernardem Montgomerym, gdy wojska brytyjskie przechodziły przez Brukselę^[18]. „Belgowie wpadli w panikę, wszyscy, od naczelnego dowództwa w dół – notował 13 maja generał porucznik Henry Pownall, szef sztabu Gorta. – Cóż to za sojusznicy!”. Fatalna łączność, wzajemna podejrzliwość – tak wyglądały stosunki między aliantami w czasie tej katastrofalnej ze wszech miar kampanii. Potem dojdą do tego wzajemne oskarżenia.

Sytuację pogarszała jeszcze zła, żeby nie powiedzieć tragicznie śmieszna, organizacja dowództwa. Gamelin urządził się w Vincennes, na przedmieściu Paryża, uważając widać, że wódz naczelny powinien być bliżej rządu niż wojska. Dowódca połowy Alphonse Georges, który w istocie nigdy nie wyleczył się z ran odniesionych sześć lat wcześniej w czasie zamachu na króla Jugosławii Aleksandra w Marsylii,

teoretycznie przebywał w La Ferté, 50 kilometrów na wschód od Paryża, ale w praktyce siedział w swojej rezydencji, 20 kilometrów od stolicy. Francuska Kwatera Główna znajdowała się w Montry, między La Ferté a Vincennes, przy czym dowództwo lotnictwa zainstalowało się w Coulommiers, 15 kilometrów od La Ferté. Nawet jak na kraj *châteaux*, dworów, dowództwo przesadzało z „dworskością”.

Natarcie wchodzącej w skład Grupy Armii „A” 12 Armii generała Wilhelma Lista przez Ardeny było prawdziwym majstersztykiem sztabowców OKW. Grupa pancerna „Kleist” pod dowództwem generała Ewalda von Kleista, złożona z XIX Korpusu Pancernego Heinza Guderiana i XXXXI Korpusu Pancernego Georga-Hansa Reinhardta, wyszła 13 maja na Sedan i Montherme nad Mozą, a więc dokładnie tam, gdzie trzeba i kiedy trzeba, aby skutecznie uderzyć w *Schwerpunkt*, a konkretnie 9 Armie generała André Corapa. Po zacieklej bitwie nad Mozą, zwłaszcza w rejonie Sedanu, skoncentrowane niemieckie siły pancerne przy wsparciu Luftwaffe przełamały front. Kleist nakazał forsowanie Mozy, nie czekając na podciągnięcie artylerii. Działanie z zaskoczenia i utrzymywanie inicjatywy to zasadnicze czynniki, które stanowiły o powodzeniu *Blitzkriegu*. „I znów szybkie tempo i elastyczne wykorzystanie sił pancernych wprowadziło przeciwnika w osłupienie” – wspominał wiele lat później jeden ze zwycięskich dowódców^[19]. Wtórował mu pułkownik baron Hasso-Eccard von Manteuffel: „Francuzi posiadali więcej i to lepszych, i cięższych od naszych czołgów... ale generał Kleist mówił: «Nie zajmujcie się nimi, uderzajcie jako zwarta jednostka, nie rozpraszać się»”^[20]. Bitwa pod Sedanem miała dla Francuzów wymiar moralny, historyczny i strategiczny. Tu właśnie w roku 1870 Bismarck zadał Napoleonowi III klęskę, która rozstrzygnęła o całej wojnie francusko-pruskiej. Kiedy generał Georges usłyszał o porażce Corapa pod Sedanem, rozplakał się. „Niestety, nie on jeden – pisał Beaufre o płaczącym francuskim dowództwie naczelnym. – Fatalnie to na mnie podziało”^[21].

Piętnastego maja Guderian zajął Montcornet, 18 – Saint-Quentin, a 20 maja jego 2 Dywizja Pancerna dotarła do Abbeville. „*Fahrkarte bis zur Endstation*” („Bilety do ostatniej stacji”) – powiedział, wzywając swoich żołnierzy do nacierania jak najdalej^[22]. W pewnym momencie pozbawiono go nawet stanowiska za zbyt szybki marsz. Jego przełożeni lękali się, że może dojść do skoordynowanego kontrataku aliantów z północy i południa. Guderian wszelako intuicyjnie wyczuwał, że nic takiego nie nastąpi. Liddell Hart, wielbiciel niemieckiego dowódcy, pisze, że ten od dawna propagował „ideę głębokich uderzeń

przeprowadzanych przez samodzielne jednostki pancerne w celu przecięcia linii komunikacyjnych przeciwnika na jego dalekim zapleczu”^[23]. Guderian miał znakomitą okazję wykazania, że jego przedwojenne teorie są słuszne, a tezy przeciwników błędne. Nadużywając nieco zasady „niewytracania inicjatywy”, ignorując rozkazy, które nie przypadły mu do gustu, interpretując inne zgodnie z własnym wyobrażeniem, ciął „sierpem” szybciej i skuteczniej, niż zdawało się to możliwe.

„Położyłem się z uczuciem wielkiej ulgi – wspominał Churchill później stan swojego ducha, gdy 11 maja 1940 roku o trzeciej nad ranem kładł się do łóżka. – Wreszcie otwierała się przede mną możliwość kierowania całością. Czułem się tak, jakbym dawał się prowadzić przeznaczeniu, a całe moje dotychczasowe życie było jedynie przygotowaniem do tej chwili próby”^[*1]. 13 maja wygłosił w Izbie Gmin pierwsze orędzie i miał świadomość, że Chamberlaina posłowie powitali większą niż jego owacją. „Mam do zaoferowania tylko krew, trud, łzy i pot” – obwieścił Izbie, a wkrótce potem całemu społeczeństwu brytyjskiemu. Na pytanie o politykę odpowiedział, że „cała nasza polityka to śmiertelny bój z największą tyranią, jakiej nie było jeszcze na najciemniejszych nawet stronach historii ludzkiej zbrodni”. Morale odgrywało ogromną rolę w czasie całej drugiej wojny światowej i słowa Churchilla oddziaływały w trudny do przecenienia sposób na brytyjską dumę i poczucie patriotyzmu. Stalin pytał kiedyś cynicznie, ile dywizji ma papież. Oratorski talent Churchilla wart był co najmniej tyle, ile cała armia. O dziewiętej wieczorem cała Wielka Brytania zasiadła przy odbiornikach radiowych, aby wysłuchać tchnących otuchą słów premiera. A on, sięgając do historii, przywołując takie postaci jak Nelson i Drake, wskazywał, że kraj bywał już w śmiertelnym niebezpieczeństwie, ale zawsze wychodził z niego zwycięsko.

„W maju niemal co dzień spadał na nas nowy ciężki cios – wspomina historyk wojskowości Michael Howard. – Odnosiliśmy takie samo wrażenie, jak lokatorzy domu, którego rozbiórka już się zaczęła, kiedy żelazna kula zaczyna kruszyć stojące jeszcze ściany”^[24]. 15 maja Holendrzy skapitulowali, choć niemiecka Grupa Armii „B” nie przełamała jeszcze frontu na linii Dyle–Breda. W nalotach zniszczeniu uległa znaczna część Rotterdamu, 80 000 ludzi zostało bez dachu nad głową. W obawie, że inne miasta może spotkać podobny los, Henri Winkelman, holenderski dowódca naczelny, ogłosił kapitulację przez radio. Chociaż od bomb zginęło tylko 980 osób, Rotterdam stał się symbolem nazistowskiej taktyki terroru. Lęk przed nalotami sprawiał, że sześć, a wedle innych ocen dziesięć milionów zdjętych trwożą

Francuzów zaczęło uciekać z Paryża i innych miast, zapelniając drogi wiodące na zachód i południe. W tym niebywałym tłumie zgubiło się 90 000 dzieci, nie mówiąc już o tym, że zablokowane drogi poważnie utrudniły działania oddziałów alianckich.

Osiemnastego maja premier Paul Reynaud dokonał zmian w rządzie i w składzie naczelnego dowództwa. Na stanowisko wicepremiera powołał osiemdziesięcioletniego marszałka Philippe'a Pétaina, bohatera spod Verdun, sam zaś objął Ministerstwo Wojny; byłym premierem, sygnatariuszem układu monachijskiego Eduard Daladier, który poprzednio kierował tym ministerstwem, został ministrem spraw zagranicznych. Dwa dni później Reynaud usunął z funkcji Gamelina, zastępując go siedemdziesięcioletnim Maximem Weygandem, który nigdy nie dowodził wojskiem w żadnej bitwie i dopiero co wrócił z Syrii – za późno, aby w jakikolwiek sposób wpłynąć na sytuację pod Dunkierką.

Czterdziestodwuletni Charles de Gaulle, najmłodszy wówczas z francuskich generałów, dokonał 18 maja śmiałego przeciwnatarcia pod Laon, ale bez powodzenia. Brytyjska 50 Dywizja i 1 Brygada Czołgów próbowały 21 maja przerwać front na południe od Arras i dołączyć do sił francuskich na południu. Gdyby manewr się udał, doszłoby do odcięcia Guderiana i Reinhardta od głównych sił niemieckich, ale zamysł przekreśliła 7 Dywizja Pancerna generała majora Erwina Rommla i jej działa przeciwlotnicze 88 mm, użyte jako broń przeciwpancerna. Rommel zyskał sławę w czasie bitwy pod Caporetto w roku 1917, kiedy nie będąc jeszcze nawet kapitanem, zdobył 81 dział i wziął do niewoli 9000 Włochów. W roku 1929 objął stanowisko instruktora w Szkole Piechoty w Dreźnie i pisał podręczniki taktyki piechoty. W 1938 roku został komendantem Akademii Wojennej, a później dowódcą ochrony Hitlera. Jako wielki zwolennik działań ofensywnych doskonale rozumiał istotę *Blitzkriegu* i zawsze potrafił wybrać najodpowiedniejszy moment do ataku.

Na francuskie siły pancerne składały się trzy lekkie dywizje zmechanizowane (Division Légère Mécanique), trzy dywizje pancerne (Division Cuirassée de Réserve) i ponad 20 samodzielnych batalionów pancernych wspierających jednostki piechoty. Z wyjątkiem Korpusu Kawalerii generała René Prioux żadna z francuskich jednostek zmotoryzowanych^[*2] nie operowała jako całość w czasie całej kampanii^[25]. Nie zdoławszy przebić się na południe, Brytyjski Korpus Ekspedycyjny i francuska 1 Armia zaczęły wycofywać się w kierunku Dunkierki. Kiedy 21 maja w wypadku samochodowym zginął Gaston Billotte, „poczucie nieuchronności losu” ogarnęło francuskie naczelne dowództwo, które zdaniem Beaufre'a w ogóle nie odzyskało ducha po klęsce Corapa pod Sedanem^[26]. Następnego dnia, 22 maja, RAF

stracił ostatnie swoje lotnisko na kontynencie – w Merville. Od tej chwili brytyjskie samoloty musiały startować z za kanału La Manche, co bardzo ograniczało czas, jaki zostawał na walkę z Luftwaffe.

Na tydzień przed rozpoczęciem ewakuacji z Dunkierki, 19 maja Brytyjski Korpus Ekspedycyjny zaczął wycofywać z Francji cały tak zwany personel nieoperacyjny, w sumie 27 936 ludzi. Ewakuację organizowali wspólnie podpułkownik lord Bridgeman z Rifle Brigade i wiceadmirał Bertram Ramsay. Pierwszy kierował przedsięwzięciem z kontynentu, a drugi z Dover^[27]. Ewakuowano między innymi kartografów, piekarzy, kolejarzy i „wszystkich innych darmozjadów”, jak określił to prosto a dobitnie Bridgeman. Był to wyraźny sygnał, że nikt już nie spodziewa się poprawy sytuacji. I rzeczywiście, od 24 maja Grupa Armii „A” i Grupa Armii „B” zaczęły spychać wojska alianckie w coraz mniejszy trójkąt na pograniczu francusko-belgijskim, którego wierzchołki wyznaczały Gravelines i Brugia na wybrzeżu oraz Douai w głębi lądu.

Zaraz potem nastąpiło coś zdumiewającego. Kiedy Kleist ze swoimi czołgami zbliżył się na niespełna 30 kilometrów do Dunkierki – był nawet bliżej miasta niż większość oddziałów alianckich zamkniętych w belgijskim kotle – Hitler zmienił rozkaz naczelnego dowódcy Wehrmachtu, Brauchitscha, nakazujący zajęcie Dunkierki. Kazał Kleistowi wstrzymać natarcie i „nie przekraczać” linii Lens-Béthune-Saint-Omer-Gravelines^[28]. Historycy do dziś zastanawiają się nad powodami, jakimi kierował się Führer, kiedy przychylając się do wniosku Rundstedta o zatrzymanie czołgów Kleista na linii osiągniętej 24 maja, wydał o 11.42 ów słynny *Halt-Befehl*^[29]. Ku zdumieniu i frustracji takich oficerów, jak właśnie Kleist i Guderian, nie doszło do wymierzenia aliantom *coup de grâce*, ostatecznego ciosu, czyli całkowitego unicestwienia ich sił na północy. Sojusznicy dostali prezent w postaci 48 godzin wytchnienia. Wykorzystali je na umocnienie obrony i rozpoczęcie ewakuacji z dunkierskich plaż. Generał Wilhelm von Thoma, dowódca wojsk szybkich w OKH, był wtedy na froncie z czołwką pancerną w pobliżu Bergues, skąd widział już domy Dunkierki. Słał depesze do OKH z żądaniem wydania zgody na dalsze natarcie. Bez skutku. „Nie da się dyskutować z głupcem – powiedział o Hitlerze (ale dopiero po śmierci Führera). – Hitler zmarnował szansę na zwycięstwo”^[30]. Kiedy Churchill mówił później o „cudownym ocaleniu”, to pamiętajmy, że alianci zawdzięczali je Hitlerowi z Rundstedtem oraz Gortowi z Ramsayem. *Halt-Befehl* był pierwszym z kardynalnych błędów, za które Niemcy zapłaciły klęską w drugiej wojnie światowej. Kleist wspominał później:

Muszę przyznać, że Anglikom udało się w Dunkierce wymknąć z pułapki, którą na nich

pieczołowicie zastawiłem. Udało im się, ale tylko dzięki osobistej pomocy Hitlera. Był tam taki kanał z Arras do Dunkierki i zdążyłem go już sforsować. Moi żołnierze zajęli wzgórza wznoszące się nad Flandrią. Moja grupa pancerna panowała więc w pełni nad Dunkierką i całym rejonem, w którym zamknęliśmy Brytyjczyków. Jest sprawą oczywistą, że Anglicy nie mogliby dojść do Dunkierki, bo trzymałem ich na muszce. Wtedy Hitler osobiście nakazał wycofanie moich wojsk ze wzgórz^[31].

Kleist chyba nie docenia roli, jaką Rundstedt odegrał wtedy w procesie podejmowania decyzji. Jeśli jednak zwycięstwo w tej kampanii Hitler ochoczo przypisywał później sobie, to powinien także przyjąć odpowiedzialność za to, że nie pozwolił Kleistowi zlikwidować Brytyjskiego Korpusu Ekspedycyjnego pod Dunkierką. Kiedy kilka dni później Kleist spotkał się z Hitlerem na lotnisku w Cambrai, miał odwagę zauważyć, że pod Dunkierką zmarnowano naprawdę wielką szansę. „Być może – odparł Hitler – ale nie chciałem ślać czołgów na flandryjskie bagna, a poza tym Brytyjczycy i tak są skończeni i w tej wojnie nie będą się już liczyć”^[32]. W innym miejscu i czasie Hitler jeszcze inaczej tłumaczył swoją decyzję, a mianowicie awariami technicznymi i koniecznością zgromadzenia sił do kolejnej ofensywy przeciwko reszcie francuskich wojsk.

Oglądając Dunkierkę z pokładu samolotu we wrześniu 1944 roku, Churchill rzucił do towarzyszącego mu André de Staerke’a, prywatnego sekretarza belgijskiego księcia-regenta: „Nigdy nie pojmem, dlaczego Niemcy nie wykończyli tu wtedy naszej armii”^[33]. Może dlatego, że z nastaniem 24 maja niemieccy żołnierze mieli za sobą całe dwa tygodnie nieustannych walk, a Hitler z własnego doświadczenia w okopach pierwszej wojny światowej wiedział, jak bardzo jest to wyczerpujące. Ponadto teren wokół dunkierskiego kotła rzeczywiście nie sprzyjał czołgom, a trzeba było czasu na podciągnięcie piechoty. Pisząc o imponującym dystansie, jaki oddziały pancerne pokonały od Sedanu, Franz Halder zauważał w swoim dzienniku: „Führer chodzi ogromnie zdenerwowany. Lęka się ryzyka”. Zbyt wiele już osiągnięto, aby na tym etapie ryzykować wpadnięcie w aliancką pułapkę. Francuzi nadal mieli sporo sił i rezerw na południe od Sommy i Aisne, i trzeba się było z nimi uporać. Warszawa pokazała, jak bardzo narażone na atak są czołgi w gęsto zabudowanym terenie miejskim, a tak właśnie wyglądała Dunkierka. Poza tym Hermann Göring z całym przekonaniem obiecywał, że Luftwaffe zniszczy siły alianckie w dunkierskim kotle, a wojskom lądowym pozostanie tylko oczyszczenie terenu z ich resztek.

Zastępca Jodla, generał Walter Warlimont, wspominał później:

Hitler nie ufał generałom, więc pod Dunkierką przekreślił cel całej kampanii, który polegał na tym, aby najpierw zabezpieczyć wybrzeże nad kanałem La Manche. Poza tym pomny doświadczeń z pierwszej wojny, lękał się, że na podmokłych, pełnych cieków

wodnych i kanałów równinach Flandrii, dywizje pancerne mogą ponieść ciężkie straty. Właśnie dlatego nie wykorzystał powodzenia w pierwszej części kampanii. Zajął się przygotowaniami do kolejnego etapu, nim pierwszy został zakończony^[34].

Rundstedt, któremu przypisuje się autorstwo *Halt-Befehl* (Hitler miał go tylko zatwierdzić), stanowczo temu zaprzecza:

Gdybym to ja decydował, Anglicy nie wymknęliby się tak łatwo z Dunkierki. Ale miałem związane ręce, obowiązywał mnie wyraźny rozkaz Führera. Podczas gdy Anglicy ładowali się na statki, ja tkwiłem beczynnie pod miastem, nie mogąc się ruszyć. Zwracałem się do naczelnego dowództwa o wyrażenie zgody na pchnięcie moich pięciu dywizji pancernych do Dunkierki, aby w ten sposób zniszczyć ostatecznie wycofujących się Anglików. Otrzymałem jednak wyraźny rozkaz od Führera, aby pod żadnym pozorem nie podejmować żadnych działań ofensywnych. Powiedziano mi, że nie wolno mi podejść do Dunkierki bliżej niż na 10 kilometrów.. Ten niebываły błąd to rezultat tego, jak Hitler pojmował sztukę dowodzenia^[35].

Wyjaśnienia Rundstedta można spokojnie zlekceważyć. Hitler zatwierdził omawiany rozkaz na naradzie w sztabie Grupy Armii „A” w Maison Blairon, małym dworku w Charleville-Mézières, dopiero gdy sam Rundstedt oświadczył, że chce oszczędzić siły do natarcia na południe, w stronę Bordeaux, gdzie Brytyjczycy mogli jego zdaniem zorganizować nowy front, a poza tym z powodu licznych kanałów Flandria nie jest terenem dla czołgów. Hitler chętnie przytaknął, zwłaszcza że, jak zauważył jego adiutant do spraw Luftwaffe, Nicolaus von Below, „armia angielska nie miała dla niego żadnego znaczenia”^[36].

Wedle innej jeszcze teorii, którą też należy odrzucić, Hitler nie chciał niszczyć Brytyjskiego Korpusu Ekspedycyjnego, bo ciągle jeszcze miał nadzieję na pokojowe porozumienie z Wielką Brytanią. Teza ta jest po prostu nielogiczna, bo przecież Hitler mógłby skuteczniej naciskać Brytyjczyków w sprawie porozumienia, gdyby zlikwidował korpus. Przeciwno niej świadczy też pomijany do tej pory dokument, dowodzący, że OKW zakładało, iż mimo *Halt-Befehl* dojdzie do ostatecznego zniszczenia sił aliantów. Tym dokumentem jest odręczny list Alfreda Jodla do Roberta Leya, przywódcy Niemieckiego Frontu Pracy. List datowany 28 maja 1940 roku został sporządzony w Kwaterze Głównej Führera, a dziś znajduje się w zbiorach prywatnych.

Wielce Szanowny Przywódco Niemieckiego Frontu Pracy!

Wszystko, co zdarzyło się od 10 maja, nawet dla nas, którzy pokładaliśmy niezłomną wiarę w zwycięstwo, jest jak sen. W ciągu kilku ledwie dni cztery piąte Angielskiej Armii Ekspedycyjnej i wielka część najlepszych, zmotoryzowanych oddziałów francuskich zostanie zlikwidowana albo wzięta do niewoli. Przygotowaliśmy już następny cios, a ten wyprowadzimy, mając dwukrotną przewagę, czego do tej pory nie miał żaden z naszych dowódców w polu... Także i Pan jako przywódca Niemieckiego Frontu Pracy wniósł ogromny wkład do tego dzieła - naszego największego zwycięstwa w historii. Heil Hitler^[37].

Pycha bijąca z tego listu jest oczywista i kłóci się z faktami, jeśli pamiętać, że ewakuacja Korpusu Ekspedycyjnego zaczęła się właściwie dopiero 26 maja i że nie ma przesłanek, aby wierzyć, iż OKW nie chciało „likwidować bądź brać do niewoli” tylu alianckich żołnierzy, ilu tylko zdoła. Niemcy byli przekonani, że odniosą całkowite zwycięstwo.

Co prawda to Rundstedt przesądził 24 maja o zatrzymaniu czołgów Kleista przed Dunkierką, ale dopiero autorytet Hitlera uciszył oponentów w osobach Brauchitscha, Haldera, Guderiana i Rommla. „Gdyby nie głupi rozkaz Hitlera, moglibyśmy całkowicie zniszczyć armię brytyjską” - wspominał Kleist^[38]. I rzeczywiście, gdyby tak się stało, gdyby cały korpus liczący ponad ćwierć miliona ludzi wpadł w niemieckie ręce, to rząd brytyjski zmuszony byłby do niewyobrażalnych wręcz ustępstw. Gdyby Churchill chciał dalej prowadzić wojnę, pewnie nie zachowałby stanowiska premiera. Hitler doskonale wiedział, jak z jeńców uczynić skuteczne narzędzie targów politycznych, czego najlepszym dowodem jest to, jak postąpiono z półtoramilionową rzeszą Francuzów wziętych do niemieckiej niewoli. Ale też trudno się zgodzić z tezą Kleista, że po likwidacji (w ten czy inny sposób) Brytyjskiego Korpusu Ekspedycyjnego, „inwazja na Wyspy Brytyjskie byłaby prostą sprawą”. Ani RAF, ani Royal Navy nie zostały jeszcze pokonane, a poza tym Niemcy nie mieli opracowanych planów przerzutu wojsk przez kanał La Manche.

Chociaż wojska alianckie doznały porażki pod Boulogne i Menin (25 maja) oraz pod Calais (27 maja), Dunkierka trzymała się do końca, do chwili gdy ostatni żołnierz wsiadł na statek do Anglii. Ramsay i rząd zakładali zrazu, że z Francji uda się wyprowadzić nie więcej niż 45 000 wojska. Tymczasem w ciągu dziewięciu dni - licząc od świtu w niedzielę 26 maja do 3.30 we wtorek 4 czerwca - ocalono od śmierci bądź niechybnej niewoli 338 226 żołnierzy, w tym 118 000 Francuzów, Belgów i Holendrów. Operacja „Dynamo”, nazwana tak od bunkra Ramsaya w Dover, w którym w czasie poprzedniej wojny mieścił się agregat prądotwórczy, była największą ewakuacją wojsk w całych dotychczasowych dziejach, wspaniałym osiągnięciem logistycznym, zwłaszcza że już 1 lipca musiano zawiesić rejsy przy świetle dziennym z uwagi na ciężkie naloty Luftwaffe.

Halt-Befehl został cofnięty ostatecznie o świcie 27 maja i wokół ciągle malejącej alianckiej reduty rozgorzały ciężkie walki. Wojska osłaniające odwrót, w tym zwłaszcza francuska 1 Armia operująca w rejonie Lille, biły się o czas potrzebny do załadowania reszty oddziałów na statki i łodzie, których do operacji zmobilizowano setki. Tego samego dnia 97 wziętych do niewoli brytyjskich żołnierzy z 2 Batalionu Pułku Royal Norfolk zostało zamordowanych z zimną krwią

przez 1 Batalion 2 Pułku Piechoty Dywizji SS „Totenkopf”. Zabito ich seriami z karabinów maszynowych we wsi o nieprzystającej do wydarzenia nazwie Le Paradis w departamencie Pas-de-Calais. Następnego dnia 90 jeńców z 2 Batalionu Pułku Royal Warwickshire poniosło śmierć z rąk siepaczy z Pułku „Leibstandarte-SS Adolf Hitler”. Zapędzono ich do stodoły w Wormhout niedaleko granicy francusko-belgijskiej i zamordowano granatami i strzałami z karabinów^[39]. Kiedy Niemcy wrzucili do stodoły dwa odbezpieczone granaty, sierżant Stanley Moore i starszy sierżant Augustus Jennings rzucili się na nie, aby własnymi ciałami osłonić swoich żołnierzy. Te zbrodnie dokonane z zimną krwią zadają kłam legendzie, że dopiero pod koniec wojny zdesperowani i przerażeni nieuchronną klęską esesmani mordowali alianckich jeńców. Takich bestialskich czynów dokonywano od początku, nawet w przededniu największego niemieckiego zwycięstwa w czasie drugiej wojny. Odpowiedzialnego za masakrę w Le Paradis SS-Hauptsturmführera Fritza Knochleina osądzono i stracono w 1949 roku, ale dowodzący akcją w Wormhout SS-Hauptsturmführer Wilhelm Mohnke nie poniósł kary. Zmarł w 2001 roku w domu spokojnej starości w Hamburgu^[40]. Pod Dunkierką tymczasem zaczęło się niemieckie natarcie. Sytuację aliantów pogorszyła jeszcze nagła decyzja króla Belgów Leopolda III o bezwarunkowej kapitulacji. Monarcha ogłosił ją 28 maja o 11.00, uprzedzając aliantów niemal w ostatniej chwili. Na skutek kapitulacji Belgów w liniach alianckich powstała 50-kilometrowa luka, którą dość szybko, ale z konieczności tylko częściowo, załatały oddziały II Korpusu Alana Brooke’a.

Oprócz 222 jednostek Royal Navy do ewakuacji przez kanał La Manche zgłosiło się na apel Ramsaya około 800 prywatnych statków i łodzi. Ale byli i tacy, którzy nie odpowiedzieli na apel, w tym część morskich ratowników i większość flotylli rybackiej z Rye. Mimo wszystko w ewakuacji wzięło udział co najmniej 860 jednostek pływających, a wśród nich jachty motorowe, statki pasażerskie, transportowce, trawlerzy, barki, promy i około 40 kabotażowców z samej Dunkierki. Większe statki często holowały mniejsze. Wiele odbyło po kilka rejsów przez La Manche. Na szczęście pogoda sprzyjała. „Całymi dniami morze było gładkie jak jezioro – wspominał sygnalista Payne. – Z nieba nie spadła ani kropla, dzięki czemu ludzie mogli brnąć po szyje w wodzie, a łodzie brały na pokład dwa albo trzy razy więcej ludzi, niż wynosiła ich teoretyczna pojemność. Spokojne morze to prawdziwy cud pod Dunkierką”^[41]. Przed wejściem na pokład Gort zerwał z munduru wszystkie odznaczenia. „Nie chciał zabierać ze sobą niczego ponad to, co mieli zwykli żołnierze”^[42]. Podczas pierwszej wojny światowej Gort otrzymał Krzyż Wiktorii, najwyższe brytyjskie odznaczenie bojowe, i Order za Wybitną Służbę,

a dziewięciokrotnie honorowano go pochwałami.

Z 56 alianckich niszczycieli biorących udział w operacji 9 poszło na dno i 19 doznało uszkodzeń, z 38 poławiaczy min 5 zostało zatopionych i 7 uszkodzonych, z 230 trałowców 23 zatoneło i 2 zostały uszkodzone, zatoneło także 9 spośród 45 promów, a 8 zostało uszkodzonych. Z 8 okrętów szpitalnych – każdy oznaczony wyraźnym i dobrze widocznym także z powietrza znakiem Czerwonego Krzyża – 1 został zatopiony i 5 uszkodzonych^[43]. Nie jest prawdą informacja BBC z 2004 roku, że cywilni żeglarze zgłaszali się do ewakuacji wojsk spod Dunkierki, bo „im za to płacono”. Owszem, zostali wynagrodzeni za swoje poświęcenie, podobnie jak żołnierze Korpusu Ekspedycyjnego za swoją służbę, ale w inny sposób. A podczas tamtych dziewięciu majowych dni 1940 roku pieniądze można było zarobić znacznie łatwiej.

Jest wiele inspirujących i wzruszających opowieści o czynach godnych Krzyża Wiktorii związanych z Dunkierką. Jak choćby wspomniana już bohaterska postawa starszego sierżanta Augustusa Jenningsa czy samobójczy atak porucznika Dickiego Furnessa z Welsh Guards na niemieckie gniazdo karabinów maszynowych. Ale są też inne fakty. Zdarzali się bowiem i tacy, którzy za wszelką cenę i nie bacząc na nic, chcieli odpłynąć do domu przed innymi. Wspomina porucznik Sam Lombard-Hobson z załogi niszczyciela HMS *Whitshed*: „Pamiętam, że ludzie stali w kolejce do załadunku, gdy raptem jakiś żołnierz, który stracił nerwy, wyrwał się do przodu i rzucił do trapu. I wtedy pilnujący porządku młodszy oficer bez chwili wahania wyjął pistolet i strzelił mu prosto w serce. Ciało żołnierza osunęło się na pomost, oficer zaś zwrócił się do oczekujących i z całym spokojem oświadczył, że przepuści tylko prawdziwych żołnierzy. Efekt był piorunujący. Z całą pewnością oficer zapobiegł panice w szeregach oczekujących”^[44]. Ale bywały momenty paniki i pijackich wybryków. Sierżant Leonard Howard wspomina: „Widziałem chłopaków rzucających się z krzykiem do wody, bo nie byli już w stanie wytrzymać ani minuty dłużej”. Na ogół jednak długie kolejki żołnierzy na wydmach i plażach, zwłaszcza grupy pod komendą zawodowych oficerów, czekały cierpliwie i we wzorowym porządku, choć wszyscy byli wyczerpani do cna i choć zdarzały się naloty, bo myśliwce i niemieckie bombowce nurkujące czasami przedzierały się przez kordony stworzone przez RAF. Żołnierze nie tracili humoru. Wspomina kapitan E.A.R. Lang, saper, który zaokrętował się pod Dunkierką 29 maja: „Gdy tylko nasi londyńczycy zobaczyli «granatowych», jak nazywano marynarzy z Royal Navy, zaraz zaczęły się docinki: «Hej, a może zabierzecie nas na wycieczkę do latarni morskiej?». «Pa, pa, kolego, a gdzie twoja łódka?»”.

RAF cieszył się mniejszym uznaniem wśród żołnierzy wojsk lądowych niż wszechobecna marynarka wojenna. Po pierwsze, był mniej widoczny, a po wtóre, nie potrafił jednak zapewnić całodobowej osłony przed Luftwaffe. W czasie całej operacji pod Dunkierką RAF zestrzelił 150 niemieckich maszyn, tracąc 106. Do osłony ewakuacji z Dunkierki wyznaczono 16 dywizjonów. Z uwagi jednak na oddalenie od Anglii samoloty mogły startować z kilku zaledwie lotnisk, więc w danej chwili w rejonie walk operowały najwyżej cztery dywizjony, a zdarzało się, że tylko dwa. Na domiar złego Royal Navy stale otwierała ogień do samolotów RAF - zestrzeliła nawet trzy - a poza tym lotnictwo musiało wykonywać zadania związane z obroną samych Wysp Brytyjskich. Większość powietrznych bitew toczyła się daleko od plaż, więc żołnierze na lądzie zwyczajnie nie widzieli, co RAF czyni w ich obronie. Kiedy jednak niemieckim myśliwcom, a zwłaszcza bombowcom nurkującym Stuka, udawało się przedrzeć przez osłonę RAF, zaczynała się rzeź. „Nienawidziłem Dunkierki - wspominał wyjątkowo wrażliwy *Flugzeugführer* nazwiskiem Paul Temme, pilot Bf-109. - To była zwyczajna jatka. Na plażach kłębiło się od żołnierzy. Robiłem okrążenie i z wysokości 100 metrów kosilem ich seriami”^[45].

Kierowca ciężarówki, żołnierz Korpusu Ekspedycyjnego, Tom Bristow, nigdy nie zapomniał nalotu Sztukasów. „Wyglądały jak sępy. Miały stałe podwozie, więc wystające koła przypominały ptasie szpony, gotowe porwać zdobycz. Tyle że pod brzuchem nie miotła się ofiara, ale wielka tłusta bomba. Nie mogłem od niej oderwać oczu... fascynowała mnie - moje przeznaczenie, mój oprawca! I nic nie mogłem zrobić”^[46]. Bristow uszedł cało, ale plutonowy John Wells z pułku South Staffordshire nie miał tyle szczęścia. Wiele lat później opowiadał:

Stałem na rufie okrętu, kiedy nadleciały Sztukasy. Bomba trafiła dokładnie w tylny komin. W trzy sekundy okręt złamał się w pół. Miałem szczęście, że byłem na rufie. Wyrzuciło mnie do wody. Bomba rozerwała zbiorniki paliwa. Ropa rozlała się po całej powierzchni morza. Płynąłem i udało mi się wydostać na brzeg. Ale nałykałem się ropy, do dziś czuję bóle brzucha^[47].

Mimo wszystkich sukcesów Luftwaffe Göring nie dotrzymał słowa: nie zdołał zniszczyć Korpusu Ekspedycyjnego z powietrza, o czym Hitler miał się dowiedzieć zbyt późno. „Nawet gdyby wody rozstąpiły się jak Morze Czerwone przed Mojżeszem, żeby żołnierze mogli pomaszerować do ojczyzny, świat nie byłby bardziej zaskoczony” - pisał jeden z historyków, nawiązując do „cudu pod Dunkierką”^[48]. Niemniej straty Brytyjskiego Korpusu Ekspedycyjnego wyniosły 68 111 ludzi, z czego 40 000 poszło na pięć lat do niewoli.

Poza tym, co przynajmniej w krótkiej perspektywie miało kolosalne znaczenie, Brytyjczycy musieli porzucić w rejonie ewakuacji 65 000

pojazdów, 20 000 motocykli, 416 000 ton zaopatrzenia, 2472 działa, 70 000 ton amunicji oraz 162 000 ton benzyny. Oczywiście starano się zniszczyć tyle, ile tylko się dało. Zapasy żywności oblewano benzyną, do armatnich luf wrzucano granaty. Żołnierze Korpusu wracali tylko z karabinami i osobistym wyposażeniem. W rzeczy samej niektórzy oficerowie dowodzący ewakuacją wpuszczali na pokłady tylko tych, którzy mieli swoje karabiny. Ówczesny brytyjski żołnierz miał w swym wyposażeniu: kilogramowy hełm, ponaddwukilowy plecak, ochronną płachtę przeciwgazową o masie 1,5 kilo, tyle samo ważącą maskę przeciwgazową, uprząż jak wyżej, dwa magazynki do erkaemu Bren i 60 sztuk amunicji do karabinu w łódkach - 4,5 kilograma, bagnet z pochwą o łącznej masie 0,8 kilo, buty - 2 kilogramy i ważący ponad 4 kilo karabin. Dźwigał więc łącznie około 20 kilogramów. Jako ostatni z plaży pod Dunkierką zszedł generał major Harold Alexander, dowódca 1 Dywizji. Przez całą ewakuację okazywał niebywale zimną krew. „Nasze położenie jest katastrofalne” - meldował oficer sztabowy. „Przykro mi, ale nie rozumiem tak długich słów” - odpowiedział Alexander^[49].

Czwartego czerwca, w dniu zakończenia ewakuacji, Churchill zaapelował do Izby Gmin i narodu, aby „żadną miarą nie oceniać tej operacji w kategoriach zwycięstwa. Wojen nie wygrywa się ewakuacjami”. Nie przeczył, że ucieczka z Francji to „kolosalna porażka w sensie militarnym”, ale zaraz potem wzniósł się na szczyty sztuki oratorskiej, wygłaszając najbardziej porywający apel:

Nie osłabniemy i nie zawiedziemy. Będziemy walczyć do końca. Będziemy walczyć we Francji, będziemy walczyć na morzach i oceanach, będziemy walczyć z rosnącą wiarą i coraz większymi siłami, będziemy bronić naszej wyspy bez względu na cenę. Będziemy walczyć na plażach, będziemy walczyć na lądowiskach, na polach i na ulicach, będziemy walczyć na wzgórzach - nigdy się nie poddamy^[*3].

Wszystkie słowa z wyjątkiem dwóch w tych krótkich, dobitnych zdaniach wywodziły się z języka staroangielskiego. Tylko *confidence* (wiara) pochodzi z łaciny, a *surrender* (poddąć się) z francuskiego. W listopadzie 1942 roku Walter Elliot, minister z Partii Konserwatywnej, opowiadał generałowi majorowi Johnowi Kennedy'emu, że kiedy Churchill usiadł po wygłoszeniu przemówienia, pochylił się do niego i szepnął: „Tylko nie wiem, czym będziemy walczyć. W najgorszym razie będziemy ich walić po łbach butelkami, pustymi naturalnie”^[50].

Premier wypowiedział się publicznie za kontynuowaniem wojny po zwycięskiej dla siebie debacie w Gabinetnie Wojennym. Przez pięć dni, między 24 i 28 maja, rozważano możliwość przystąpienia

do rozmów pokojowych z Hitlerem. Pośrednikiem miał być napoczątku Mussolini^[51]. Za takimi rozmowami opowiadał się minister spraw zagranicznych lord Halifax, ale i on zastrzegł, że nie zgodzi się na żadną formułę porozumienia, gdyby miało to się odbyć kosztem Royal Navy bądź prowadzić do ograniczenia suwerenności Zjednoczonego Królestwa. Churchill, którego poparła w końcu pozostała trójka członków Gabinetu Wojennego – Neville Chamberlain oraz Clement Attlee i Arthur Henderson z Partii Pracy – od początku zgłaszał sprzeciw. Żądał, aby najpierw sprawdzić, ile wojska uda się ewakuować z Dunkierki. Miał absolutną rację. Jakikolwiek układ z Niemcami osłabiłyby morale narodu, zalegalizowałyby podboje Hitlera, nastawiłyby negatywnie amerykańską opinię publiczną do Brytyjczyków i pozwoliły Niemcom rzucić wszystkie siły, a nie tylko ich sporą część, przeciwko Związkowi Sowieckiemu. Choć na krótką metę ewentualne porozumienie mogłoby przynieść pewne korzyści, w dalszej perspektywie podzielona Wielka Brytania musiałaby ponosić ogromne nakłady na zbrojenia i to przez całe dziesięciolecia, a przynajmniej do czasu, kiedy zwyciężywszy na Wschodzie, Niemcy znów ruszyliby na Zachód wyrównać rachunki z brytyjską demokracją burżuazyjną. „Wiara w krótką, decydującą wojnę to odwieczna i najbardziej niebezpieczna z ludzkich iluzji” – pisał irlandzki eseista Robert Wilson Lynd.

Tymczasem Ministerstwo Informacji, we współpracy z ministerstwami Wojny i Bezpieczeństwa Wewnętrznego, wydało ulotkę zatytułowaną: *Jeśli zjawi się najeźdźca: co robić i jak postępować*. Zaczynała się od zapewnienia, że jeżeli Niemcy zaatakują Wielką Brytanię, „to oczywiście zostaną przepędzeni przez naszą marynarkę, armię i lotnictwo”. Dalej jednak pisano, że społeczeństwa Polski, Holandii i Belgii zostały zaskoczone niemieckim atakiem i nie wiedziały, jak postępować, przeto postanowiono sformułować pewne rady i zalecenia. (Brak Francji wśród wymienionych narodów wynikał stąd, że Francuzi jeszcze się bili). W pierwszym punkcie zalecano: „Gdyby Niemcy mieli najeżdżać wyspy czy to z powietrza, czy z morza, należy zostać na swoim miejscu”. Dowództwo naczelne bało się, że tłum uchodźców zablokuje drogi i szosy, tak jak to się stało na kontynencie. Następne zalecenie brzmiało: „Nie należy wierzyć plotkom ani ich rozsiewać”. Logiczne, tylko że ocenę tego, co jest plotką, a co nie, pozostawiano czytelnikom. „Kieruj się zdrowym rozsądkiem” – wiele z następnych zaleceń sprowadzało się właśnie do tej rady, jak choćby takie: „Nie dawaj nic żadnemu Niemcowi”.

Dunkierka padła pod naporem oddziałów generała Günthera von Klugego 4 czerwca. Miasto wypełniał gryzący dym z płonących statków

i magazynów paliwa. Następnego dnia Niemcy wprowadzili w życie „Fall Rot”. Grupa Armii „A” zawróciła na południe z zadaniem przełamania frontu na Sommie i Aisne, obsadzonego przez 49 francuskich dywizji pod dowództwem generała Weyganda. Francuzi znaleźli się w beznadziejnej sytuacji. Brytyjski Korpus Ekspedycyjny przestał istnieć, na kontynencie została zeń tylko jedna dywizja piechoty i dwie brygady pancerne. Belgowie skapitulowali. Francuzi zdążyli już stracić 22 z 71 dywizji piechoty, 6 z 7 dywizji zmotoryzowanych, 2 spośród 5 dywizji fortecznych i 8 z 20 batalionów pancernych^[52]. Ponadto marszałek Hugh Dowding, dowódca Fighter Command (Lotnictwa Myśliwskiego) RAF, stanowczo odmawiał słania kolejnych Hurricane’ów i Spitfire’ów do walk o Francję, słusznie uważając, że w przyszłej bitwie o Anglię potrzebna będzie każda maszyna. Na początku walk we Francji skierował do akcji dywizjony Advance Air Striking Force (Wysuniętych Lotniczych Sił Uderzeniowych), które poniosły ciężkie straty. Bywały dni, kiedy tracono 25 Hurricane’ów, tymczasem wydajność fabryk lotniczych nie przekraczała czterech do pięciu maszyn dziennie. Dowding miał więc rację, nie godząc się na dalsze poświęcenia. Zagroził nawet rezygnacją ze stanowiska^[53].

W poniedziałek 10 czerwca Mussolini wypowiedział wojnę aliantom. W ówczesnej sytuacji włoska interwencja wydawała się znacznie groźniejsza, niż to wygląda z perspektywy czasu. Przede wszystkim ze względów psychologicznych. Włoskie siły zbrojne miały 1,5 miliona żołnierzy, 1700 samolotów, 6 dużych okrętów klasy pancerników, 19 krążowników, 59 niszczycieli i 116 okrętów podwodnych^[54]. Decyzja Mussoliniego, żadnego wojennych łupów, okazała się jednak krótkowzroczna i Włochom przyszło za nią słono zapłacić. Tego samego dnia wieczorem francuski rząd wyjechał z Paryża, a Weygand ogłosił stolicę „miastem otwartym”. Razem z rządem miasto opuściło trzy spośród pięciu milionów mieszkańców Paryża. W samej stolicy i na drogach rozgrywały się dantejskie sceny. W szpitalach pielęgniarce dawały uśmiercające zastrzyki pacjentom, którzy nie mogli chodzić, porzucano dzieci. Dowódcę oddziału czołgów, który szykował się do obrony mostu na Loarze, miejscowa ludność zlinczowała, bo nie chciała wojny na swoim terenie^[55]. Burmistrzowie zabiegali o to, aby wojsko nie próbowało się bronić w ich miastach.

Jedenastego maja Churchill rozpoczął czwartą z pięciu wizyt, które złożył na kontynencie w czasie bitwy o Francję. Tym razem celem był udział w posiedzeniu alianckiej Najwyższej Rady Wojennej. Odkryło się ono w Château du Muguet pod Briare, na południowy wschód od Orleanu. Przy stole obrad zasiedli: Reynaud, Pétain, Weygand, brytyjski minister wojny Anthony Eden, generał Charles de Gaulle

i osobisty przedstawiciel Churchilla przy Reynaudzie, generał major Louis Spears. Ten ostatni pisał później w autobiografii *Assignment to Catastrophe*: „Francuzi, bladzi, siedzieli ze zwieszonymi głowami. Wyglądali jak więźniowie przywleczeni z lochów, aby wysłuchać wyroku”. (W późniejszych latach Reynaud, Weygand i Pétain rzeczywiście znaleźli się za kratami z woli jednej albo drugiej strony). Wobec wyraźnego defetyzmu Weyganda i Pétaina Brytyjczycy zwrócili się do de Gaulle’a. Ten według Spearsa

wyglądał nader dziwnie. Niezwykle wysoki, górował za stołem nad wszystkimi, zresztą dominował od samego początku, jak tylko wszedł do sali. Twarz jakby bez podbródka, z długim jak trąba słonia nosem ocieniającym niewielki, starannie przystrzyżony wąsik. Małe usta, wargi wypchnięte, jakby miał zamiar coś powiedzieć, wysokie czoło i szpiczasta czaszka z przylizaną fryzurą z przedziałkiem^[56].

Już wkrótce ów żyrafowaty mężczyzna miał uosabiać honor *la France éternelle*, wiecznej Francji.

Churchill z de Gaulle’em próbowali tchnąć życie w umierającą Radę. Premier roztaczał wizję drugiego Korpusu Ekspedycyjnego, który miałby powstać na bazie jednostek wracających z Narwiku i wejść do walki w Normandii. Churchill wyrażał też nadzieję, że Francja utrzyma się do wiosny 1941 roku, kiedy 25 dywizji odbudowanej armii brytyjskiej mogłoby przybyć z odsieczą. Widać jednak było, że francuskie dowództwo naczelne straciło wolę walki, zwłaszcza że kilku jego członków uważało ewakuację z Dunkierki za akt zdrady jeszcze gorszy niż kapitulacja Belgów. 13 czerwca, podczas narady w Tours, w trakcie ostatniej wizyty we Francji Churchill jeszcze raz odwołał się do solennej obietnicy Francuzów, że nie będą zawierać odrębnego rozejmu z Niemcami. Trzy dni później wystąpił nawet z pomysłem, aby oba państwa zjednoczyły się, tworząc jedno niepodzielne państwo, co Pétain z miejsca odrzucił, pytając kwaśno: „Dlaczego Francja miałaby łączyć się z trupem?”. Premier przyznał później, że francuska odmowa w istocie „wybawiła Londyn z wielkiej opresji”, bo „unia szalenie skrepowałaby brytyjską politykę”^[57]. Niemniej całe to wydarzenie dobitnie świadczy, jak bardzo Churchillowi zależało, aby Francja nadal walczyła.

Charles de Gaulle opuścił Francję ze Spearsem w niedzielę 16 czerwca. Dwa dni później zwrócił się do rodaków z radiowym posłaniem: „Francja przegrała bitwę, ale nie przegrała wojny!” – powiedział. Niewielu ludzi miało okazję wysłuchania słów de Gaulle’a, a jeszcze mniej w ogóle miało pojęcie, kim on jest. Niemniej jednak kiedy tchnące otuchą słowa mało znanego generała brygady, specjalisty wojsk pancernych i wiceministra wojny zaczęły istnieć w obiegu społecznym, stały się hasłem bojowym Wolnych Francuzów. „Proszę

was, uwierzcie mi, sprawa Francji nie jest jeszcze przegrana. Cokolwiek się stanie, płomień francuskiego oporu musi gorzeć i nigdy nie zgaśnie” – mówił de Gaulle. Skromne, bo ledwie dwutygodniowe doświadczenie w służbie rządowej, na jeszcze skromniejszym stanowisku podsekretarza stanu do spraw obrony i nazwisko, które brzmiało bardziej jak wojenny pseudonim niż autentyczne miano rodowe, nie za bardzo uprawniało go do patetycznej deklaracji, że on, „generał de Gaulle, francuski żołnierz i dowódca, ma głębokie przekonanie, że przemawia w imieniu Francji”. Sąd Vichy uznał orędzie za ewidentną zdradę stanu, a jego autora skazał na śmierć *in absentia*.

Błyskawiczny upadek Francji zaszokował wszystkich, nawet Niemców. 14 czerwca generał Bogislav von Studnitz przemaszerował na czele 87 Dywizji Piechoty przez opustoszałe ulice Paryża. Nazajutrz, gdy padło Verdun, niedawno utworzona Grupa Guderiana wspólnie z 7 Armią generała pułkownika Friedricha Dollmana okrążyła pod granicą szwajcarską 400 000 żołnierzy francuskich z 3, 5 i 8 Armii. Francuzi poddali się *en masse*. 18 czerwca, w rocznicę bitwy pod Waterloo, II Brytyjski Korpus Ekspedycyjny pod dowództwem Alana Brooke’a odplynął do Wielkiej Brytanii. Sam Brooke ewakuował się z Saint-Nazaire na pokładzie trałowca *Cambridgeshire*. Dwukrotnie musiał siłą przywracać do porządku palacza okrętowego, który akurat przechodził załamanie psychiczne. W sumie w wyniku drugiej ewakuacji w Wielkiej Brytanii wylądowało 192 000 żołnierzy państw sprzymierzonych. Tak więc między połową maja a 18 czerwca 1940 roku na Wyspy przedostało się 558 032 żołnierzy, z czego Brytyjczycy stanowili dwie trzecie, dokładnie 368 491 osób^[58]. Sto tysięcy Francuzów, którzy przyплыli z Dunkierki, zostało natychmiast rozbrojonych. Oburzony tym porucznik Scalabre meldował: „Gdy tylko zszedłem z pokładu, odebrano mi rewolwer. Protestowałem, ale bez skutku”. Mniej niż połowa tych żołnierzy, których już kilka dni później odesłano do Cherbourga i Brestu, otarła się o działania wojenne przed podpisaniem rozejmu^[59]. Ale i tak mogli uważać się za szczęściarzy. 17 czerwca pięć niemieckich samolotów zatopiło należący do przedsiębiorstwa żeglugowego Cunard White Star liniowiec pasażerski *Lancastria*. Zginęło 3500 ludzi, ci zaś, którzy przeżyli katastrofę, opowiadali, że Niemcy strzelali do rozbitków w wodzie. Była to największa tragedia morska w dziejach Wielkiej Brytanii. Churchill poczynił starania, aby sprawa przedostała się do wiadomości publicznej dopiero po wojnie.

Po przełamaniu francuskiej obrony pod Reims Niemcy w zdumiewająco krótkim czasie zaczęli opanowywać olbrzymie połacie terytorium Francji. 19 czerwca XV Korpus Zmotoryzowany generała Hermanna Hotha zdobył Brest, a jeszcze tego samego dnia oddziały II

Korpusu generała Carla-Heinricha von Stülpnagla dotarły do Nantes. II Korpus Ekspedycyjny ewakuował się do Wielkiej Brytanii dosłownie w ostatniej chwili. 20 czerwca XVI Korpus Zmotoryzowany generała Ericha Hoepnera wkroczył do Lyonu i jeszcze tego samego dnia ogłoszono zawieszenie ognia. Niemcy wzięli półtora miliona jeńców. Friedrich von Mellenthin oceniał z entuzjazmem, że Hitler odniósł zwycięstwo na skalę niespotykaną od czasów Napoleona. Ale też Niemcy zapłacili niemałą cenę. Stracili 27 000 poległych i 11 000 rannych. Francuzi, dla porównania, 92 000 poległych i 200 000 rannych, a Brytyjczycy - 11 000 poległych i 14 000 rannych. Tych ostatnich ewakuowano w pierwszej kolejności. Czterdzieści tysięcy żołnierzy brytyjskich dostało się do niewoli.

Przed zawarciem rozejmu generał Weygand ostrzegł Reynauda przed kontynuowaniem wojny we francuskich posiadłościach w Afryce, na Bliskim Wschodzie i w Azji. Francuzi nie podjęli też żadnych wysiłków, aby wycofać z Tulonu i innych baz na południu ciągle jeszcze potężną flotę wojenną. Gdyby francuska marynarka wojenna zdecydowała się dalej prowadzić wojnę pozametropolią, przyczyniłaby się do istotnego wzmocnienia sił antyhitlerowskich. Tak się jednak nie stało. 17 czerwca Reynaud zrezygnował z funkcji premiera, a jego następca Pétain już nazajutrz zwrócił się do Niemców o rozejm. „Narody we wszystkich okupowanych krajach zmuszono do uległości wobec Niemców, ale ich rządy albo przestawały istnieć, albo udawały się na emigrację. I w żadnym kraju, nawet miniaturowym Luksemburgu, klasa polityczna, a przynajmniej jej znaczna większość nie postawiła na tych, których miała za zwycięzców” - pisał historyk o postawie Francuzów w 1940 roku^[60]. W odpowiedzi na apel de Gaulle'a wzywający do dalszej walki Weygand mruknął: „Bzdura. W trzy tygodnie Anglii też ukręcą łeb jak kurczakowi”.

Do podpisania formalnego aktu kapitulacji doszło w sobotę 22 czerwca tuż po 18.30 w Compiègne, 80 kilometrów na północny wschód od Paryża, w tym samym wagonie kolejowym, w którym Niemcy podpisali podobny dokument w roku 1918. Stronę francuską reprezentował generał Charles Huntziger. Zgodnie z warunkami kapitulacji schwytani członkowie ruchu Wolnych Francuzów podlegali karze śmierci, antynazistowscy uchodźcy mieli zostać wydani Niemcom, podobnie jak wzięci do niewoli piloci Luftwaffe. Porozumienie stanowiło ponadto, że żołnierze francuscy pozostaną w niewoli, a Niemcy będą okupować około trzech piątych terytorium Francji - prawie całą północ i zachód z wybrzeżem atlantyckim; francuski rząd miał też pokrywać koszty okupacji, które szacowano na 400 milionów franków dziennie. Francuzom jasno uświadomiono, że nie będzie powtórki z wojny francusko-pruskiej (wówczas trzy lata

po zwycięstwie Prusacy opuścili Francję). Kapitulację z roku 1918, którą Keitel nazwał w Compiègne „największym w historii upokorzeniem Niemiec”, należało przekreślić raz na zawsze.

Kiedy Hitler obejrzał obelisk upamiętniający zakończenie wojny w 1918 roku, wzniesiony obok historycznego wagonu kolejowego w Compiègne, kazał go zniszczyć. Spears miał chyba rację, twierdząc, że Francuzom zrazu wydawało się, że „będzie jak w zamierzonych czasach, kiedy monarchowie na zakończenie wojny cedowali na rzecz zwycięzcy jakąś prowincję bądź dwie, płacili jakieś tam pieniądze i uznawali sprawę za załatwioną, licząc, że następnym razem to im dopisze szczęście i to oni będą brać, a nie płacić”^[61]. Szybko jednak Francuzów przywołano do rzeczywistości. Niemiecka propaganda nie ustawała w zapewnieniach, że Francja zajmie honorowe miejsce w „Nowej Europie” pod niemieckim przewodem, w rzeczywistości jednak Francja miała stać się jeszcze jedną satrapią Tysiącletniej Rzeszy, źródłem zaopatrzenia w żywność i przymusowych robotników.

Po ustąpieniu Reynauda, który w 1942 roku zostanie uwięziony przez Niemców, marszałek Pétain został premierem rządu z siedzibą w hotelu w Vichy, kurorcie w Owerni, zajęтым przez Niemców 20 czerwca. 10 lipca obradujące w miejscowej operze Zgromadzenie Narodowe przegłosowało stosunkiem głosów 569 do 80, przy 17 wstrzymujących się, ustawę o rozwiązaniu III Republiki i ustanowieniu zamiast niej Etat Français, Państwa Francuskiego, pod wodzą *le Maréchal*, marszałka. Na ministra spraw zagranicznych Pétain wyznaczył sprytnego oportunistę, byłego premiera Pierre’a Lavalą. Jak zauważył jeden z historyków, „przedwojenną III Republikę wzięto i przenicowano jak stare palto i nałożono na Nowy Porządek. Pasowało jak ulał”^[62].

Dziewiętnastego lipca, dla uczczenia zwycięstwa nad Francją, Hitler mianował aż dwunastu nowych feldmarszałków. Zdobne klejnotami buławy otrzymali: Walther von Brauchitsch, Albert Kesselring, Wilhelm Keitel, Günther von Kluge, Wilhelm Ritter von Leeb, Fedor von Bock, Wilhelm List, Erwin von Witzleben, Walter von Reichenau, Erhard Milch, Hugo Sperrle oraz Gerd von Rundstedt^[63]. Była to niemal połowa z dwudziestu sześciu feldmarszałków, których mianował Hitler w czasie swoich rządów. Tego samego dnia awansowano na wyższe stopnie szesnastu generałów, w tym czterech, którzy w niedalekiej przyszłości mieli zostać feldmarszałkami. Byli to: Georg von Küchler, Ewald von Kleist, Maximilian von Weichs i Ernst Busch. Do tej pory buława marszałkowska była w Niemczech rzadkością, wśród żyjących tylko czterech oficerów nosiło ten stopień, a spośród nich tylko Göring pozostawał w czynnej służbie. Blomberga zmuszono do odejścia na emeryturę, a pozostali dwaj, książę Bawarii Ruppert i August von

Mackensen, odsłużyli swoje jeszcze w czasie poprzedniej wojny. (Podczas wojny 1914–1918 mianowano tylko pięciu feldmarszałków).

Oczywiście zwycięstwo nad Francją, odniesione w ciągu zaledwie sześciu tygodni, było największym sukcesem militarnym Niemiec w całej ich historii, zasługiwało więc na huczne obchody. Jednakże zwiększenie liczby czynnych feldmarszałków z jednego do trzynastu siłą rzeczy osłabiało ich autorytet w armii i pozycję wobec Hitlera. Jeden z wyróżnionych, Wilhelm Keitel, jasno zdawał sobie z tego sprawę. „Nie miałem żadnej władzy. Byłem feldmarszałkiem tylko z nazwy. Nie miałem wojska, nie miałem władzy, wykonywałem tylko rozkazy Hitlera, a wiązała mnie wojskowa przysięga”^[64] – twierdził Keitel w Norymberdze w rozmowie z więziennym psychiatrą. Hitler zapewne świetnie wiedział, że jego pozycja naczelnego dowódcy sił zbrojnych ulegnie wzmocnieniu, kiedy będzie miał pod sobą aż tylu feldmarszałków. Im więcej było pretendentów do chwały, tym więcej spływało jej na jego osobę. „Ich największa historyczna zasługa – pisał Liddell Hart o generałach Hitlera – polegała na osłabieniu swojej pozycji. To Hitler znalazł się na ustach świata po zwycięstwie, a laury ozdobiły jego, a nie ich skronie”^[65].

Na temat upadku Francji istnieje wiele teorii, niektóre sięgają daleko wstecz, aż do schyłku XIX wieku i polaryzacji społeczeństwa francuskiego na tle sprawy Dreyfusa. „Po niebywałym wysiłku w czasie pierwszej wojny światowej nastąpił okres głębokiego rozkładu – uważał generał Beaufre. – Wydaje mi się, że toczyła nas, zresztą nie tylko nas, choroba zwycięzcy, który ma się za bardzo mądrego i uważa, że nigdy się nie myli”^[66]. To fakt, owa choroba dotknęła nie tylko Francuzów (choć u nich miała charakter chroniczny), lecz także Brytyjczyków, którzy nie wprowadzili na czas w życie nowoczesnych teorii działań pancernych. Jeszcze w roku 1936 Alfred Duff Cooper, ówczesny minister wojny, przeproszał pułki kawaleryjskie za to, że zostaną zmotoryzowane. „To trochę tak, jakby wielkiemu skrzypkowi kazać odłożyć instrument i zająć się gramofonem” – mówił.

Tragedia Wielkiej Wojny, w której Francja straciła proporcjonalnie więcej mężczyzn niż inne wojujące kraje, w dużej mierze tłumaczy jej los w roku 1940. Gamelin upierał się, wbrew zdaniu niektórych wyższych dowódców, żeby maszerować na linię Dyle–Breda, między innymi dlatego, że nie chciał znów toczyć wojny na francuskiej ziemi. Faktem jest, że w latach 1914–1918 z 8,41 miliona francuskich żołnierzy poległo aż 1,36 miliona, a 4,21 miliona zostało rannych. Dlatego „patriotyzm stracił swój czar”^[67], jak napisał Beaufre. Polaryzacja francuskiej sceny politycznej w latach trzydziestych, kiedy członkowie skrajnie prawicowych ugrupowań, takich jak Action

Français, bili się na ulicach ze swoimi lewicowymi odpowiednikami, doprowadziła do głębokich podziałów w kraju, który w 1939 roku stanął w obliczu wojny. Spears, znający naprawdę dobrze stosunki we Francji, uważał, że „francuskie klasy wyższe i średnie... wołały Niemców od własnych komunistów. Można to nazwać potężną piątą kolumną. I Niemcy wykorzystali to maksymalnie”^[68]. Pétain, Weygand i Laval z całą pewnością podzielali te poglądy. Ale bezpośrednia przyczyna upadku Francji tkwiła gdzie indziej. Chodziło o niewyciągnięcie wniosków z sukcesów niemieckich oddziałów zmechanizowanych stosujących nowoczesną taktykę. Ich przykładem była klęska zadana generałowi Corapowi pod Sedanem przez Guderiana.

Hitlerowcy postrzegali oczywiście klęskę Francji w kategoriach rasowych: oto rasa śródziemnomorska i łacińska musiały uznać wyższość rasy germańskiej. Nigdy wszelako nie zadali sobie trudu wyjaśnienia, gdzie w tej koncepcji jest miejsce dla anglosaskich Brytyjczyków. Hitler z czasem zaczął wierzyć, że to on, a nie Manstein, nakreślił plan *Sichelschnitt*. „Manstein to jedyny generał, który rozumie moje idee” – powiedział na jednej z narad. To przekonanie o własnej doskonałości rodziło pychę, za którą w ostatecznym rachunku przyszło mu zapłacić klęską^[69]. Niestety alianci też mieli skłonność postrzegać upadek Francji w kategoriach narodowych, jeśli nie wręcz rasowych. Wiele niepotrzebnej niechęci narosło później między sojusznikami z powodu brytyjskiej krytyki działań Corapa, a z drugiej strony na skutek francuskiej krytycznej oceny ewakuacji z Dunkierki i z Normandii. Francuzi uważali także – i nie bez podstaw – że Brytyjczycy traktowali ich z wyższością w związku ze skalą ich późniejszej kolaboracji z Niemcami. A nadzieje na dobre stosunki francusko-brytyjskie zostały ostatecznie przekreślone 4 lipca 1940 roku, gdy Churchill zgodził się na ostrzał floty wojennej Vichy, stacjonującej w Mers el-Kébir pod Oranem w Algierii. Royal Navy przeprowadziła tę operację, aby zapobiec przepłynięciu floty do portów we Francji, co groziło jej włączeniem w skład Kriegsmarine.

Sam Churchill, frankofil niemal od urodzenia, dystansował się od antyfrancuskich nastrojów. W czerwcu 1942 roku wobec Alana Brooke’a wyraził niezadowolenie ze stanowiska Ministerstwa Spraw Zagranicznych w kwestii stosunków z Francją. Podkreślał, że w latach trzydziestych Wielka Brytania nie wsparła francuskiej polityki zbrojeń, sama też nie zaczęła się zbroić, a „na koniec wciągnęła Francję do wojny w niesprzyjających warunkach”. „Jest w tym wiele prawdy i powinniśmy o tym pamiętać, gdy mamy ochotę obwiniać Francję o jej upadek”^[70] – mówił dyrektor zarządu operacji wojskowych w Gabinecie Wojennym, generał major John Kennedy. Zbyt często

jednak Brytyjczycy ignorowali takie opinie.

Między 22 czerwca 1940 roku, dniem kapitulacji, a lądowaniem w Normandii 6 czerwca 1944, czyli początkiem wyzwolenia, Francja doświadczyła ciężkiego losu i wielu upokorzeń, ale przynajmniej uniknęła tak zwanej polonizacji, a więc tego, co spotkało Polskę: upiornych czystek etnicznych przeprowadzanych systematycznie na terenie tak zwanego Generalnego Gubernatorstwa pod rządami Hansa Franka. Francja była jedynym krajem, z którym Niemcy zawarli formalny rozejm, i do listopada 1942 roku, a więc do dnia, kiedy Niemcy weszli do strefy nieokupowanej, rząd Pétaina korzystał ze sporej autonomii. Dość wspomnieć, że kontrwywiad Vichy zlikwidował nie mniej niż 40 szpiegów Abwehry, a aresztował setki. W czterech piątych były to osoby narodowości francuskiej^[71]. Oczywiście zasadnicze sprawy pozostały w rękach nazistów: faszystowskiego ideologa i ambasadora Trzeciej Rzeszy we Francji, Otto Abetz, i niemieckiego gubernatora wojskowego, generała Ottona von Stülpnagla (a później jego dalekiego krewnego, generała Carla-Heinricha von Stülpnagla). Państwo Vichy jednak korzystało przynajmniej z pozorów niepodległości, co stanowiło niewielką pociechę dla tych, których autorytarny rząd obwiniał o klęskę z roku 1940, głównie socjalistów, intelektualistów, protestantów, związkowców, nauczycieli, a nade wszystko Żydów.

Władze Vichy wprowadziły antyżydowskie przepisy, zanim jeszcze Berlin o to wystąpił. Po części po to, aby „zachować dla siebie korzyści z konfiskowanych majątków i z kontroli nad uchodźcami”^[72]. Co prawda Vichy odrzuciło niemieckie żądanie, aby Żydzi nosili żółte opaski z Gwiazdą Dawida, ale nader ochoczo wzięło udział w akcji wysyłania Żydów do obozów zagłady, głównie do Auschwitz, czego sami Niemcy nie mogliby przeprowadzić tak skutecznie i na taką skalę z braku personelu i rozeznania w miejscowych warunkach^[73]. Nie zatrzymywano jednak i nie wysyłano do obozów, przynajmniej na początku, Żydów francuskiego pochodzenia, a zwłaszcza weteranów Wielkiej Wojny. W strefie okupowanej sytuacja przedstawiała się znacznie gorzej. Żandarmeria wyłapywała wszystkich Żydów bez względu na pochodzenie i przez Bordeaux wywoziła ich do osławionego obozu przejściowego Drancy pod Paryżem i do Vélodrome d’Hiver w samym mieście, a potem na wschód, na niemal pewną śmierć. Pociągi prowadzili Francuzi, a organizacja operacji spoczywała w rękach francuskiej policji i takich *fonctionnaires*, jak René Bosquet i Maurice Papon. (Kiedy liczba aresztowanych Żydów nie uzasadniała wynajęcia autobusu, Papon wynajmował taksówki). Odpowiedzialność za deportację do Auschwitz w 1942 roku 4000 żydowskich dzieci

do dwunastego roku życia, których przemocą odebrano rodzicom i przez tydzień głodzono na Vélodrome, spada nie na gestapo czy SS, ale na zwykłych paryskich policjantów działających na rozkaz swoich francuskich przełożonych.

Podczas Holokaustu zginęło około 77 000 francuskich Żydów - 20 procent społeczności żydowskiej we Francji. To mniejszy odsetek niż na przykład w Belgii, a zwłaszcza w Holandii. W Belgii zamordowano 24 000 Żydów, czyli 40 procent społeczności, a w Holandii 102 000, czyli 75 procent wszystkich holenderskich Żydów^[74]. Ale ów niższy odsetek to nie wynik zaniechań ze strony władz, lecz wyjątkowej umiejętności prześladowanych do znajdowania schronienia na francuskiej prowincji. Przybyszów, którzy zjawiali się w zapadłych wioskach, rzadko kiedy wydawano władzom. Znamy zresztą wiele przykładów osobistego heroizmu Francuzów: nauczyciele wystawiali Żydom fałszywe świadectwa, aryjscy studenci w Paryżu protestowali przeciwko prześladowaniom rasowym, zakładając żółte opaski, a katolicy księża udzielali Żydom pomocy mimo bliskich więzi Kościoła z reżimem Vichy.

Byli Francuzi, którzy ochoczo kolaborowali z Niemcami - biesiadując z nimi u „Maxima” czy w „La Tour d’Argent” - i tacy, którzy zasilali szeregi Résistance. Około 30 000 osób rozstrzelano jako zakładników bądź uczestników ruchu oporu. Około 60 000 Francuzów nie-Żydów trafiło do obozów koncentracyjnych. Jednak olbrzymia większość starała się po prostu przetrwać. Od 300 000 do 400 000 Francuzów wstąpiło do rozmaitych niemieckich instytucji militarnych i organizacji nazistowskich, liczba spora, choć znów ledwie 1 procent 40-milionowej populacji według danych z 1945 roku. „Niech żyje haniebny pokój” - hasło ukute przez Jeana Cocteau najlepiej oddaje poglądy większości. Właśnie dlatego Niemcom w 1940 roku wystarczyło tylko 30 000 żołnierzy, by trzymać Francję w ryzach^[75]. W ciągu pierwszego półtora roku okupacji w Paryżu nie odnotowano ani jednej próby zamachu na Niemców i doszło tylko do jednej jedynej manifestacji patriotycznej z udziałem zaledwie setki osób, które zresztą wylądowały w areszcie. Wszystkie instytucje życia publicznego wznowiły działalność - z wyjątkiem Zgromadzenia Narodowego. W jego siedzibie zainstalowała się niemiecka administracja, a fronton ozdobił wielki transparent z napisem: „Niemcy zwyciężają na wszystkich frontach”.

„Zgłaszają się do mnie politycy, radni, prefekci, sędziowie - meldował Abetz w raportach słanych do Berlina. - Z pięćdziesięciu, których przyjąłem, czterdziestu dziewięciu prosiło o rozmaite koncesje bądź talony na paliwo. Tylko pięćdziesiąty mówił o Francji”^[76]. W dyskusjach intelektualistów na temat okupacji też nie było głębszej myśli. „Jak zareagować, gdy młody niemiecki żołnierz prosi uprzejmie

o wskazanie drogi?” – pytał na przykład Jean-Paul Sartre. Owszem, zdarzały się akty małego sabotażu, jak choćby malowanie psiego ogona w barwy francuskiej flagi. W grudniu 1940 roku aresztowano księgarza, który manifestacyjnie umieścił na wystawie portrety Pétaina i Lavalala między tomami *Nędzników* Victora Hugo^[77]. Na ogół jednak Francuzi po prostu zajmowali się swoimi sprawami. Okupacji wprawdzie nienawidzili, ale nie robili prawie nic, aby przyspieszyć jej kres. A to Niemcom wystarczało.

Reżim Vichy opierał się na autorytecie marszałka Pétaina. Był on z pewnością najbardziej kontrowersyjną postacią dwudziestowiecznej Francji, a jego osobista tragedia i tragedia Francji polegała na tym, że człowiek, który zawsze pogardzał politykami, w roku 1940 został jednym z nich. Sławę i chwałę nieugiętego „zwycięzcy spod Verdun” oddał w pacht polityce. A tymczasem sytuacja polityczna zmieniała się szybciej, niż wiekowy marszałek był w stanie ogarnąć, nie mówiąc już o wywieraniu na nią jakiegokolwiek wpływu. Wywodził się z prostej, chłopskiej rodziny i tylko dzięki osobistym talentom zrobił karierę w wojsku. Doszedł do stopnia pułkownika i już zamierzał przejść na emeryturę, gdy wybuchła Wielka Wojna. Cztery lata później, w wieku 62 lat, został głównodowodzącym francuskich sił zbrojnych i marszałkiem Francji. Aczkolwiek obroną pod Verdun dowodził przez zaledwie dwa miesiące i to na początku dziesięciomiesięcznej bitwy toczącej się od lutego do grudnia 1916 roku, jego nazwisko stało się symbolem największego, choć w gruncie rzeczy pyrrusowego zwycięstwa Francji w tamtej wojnie.

Jako osiemdziesięcioczeroletni starzec był już zbyt sędziwy, by bronić Francji – zawodziła go pamięć, słuch, często przysypiał – ale przede wszystkim nie miał niezbędnych politycznych talentów, aby dźwigać urząd, który przyszło mu sprawować. Na przykład 17 czerwca 1940, na dzień przed kapitulacją, dopuścił się aż trzech kardynalnych błędów politycznych: niezgodnie z prawem aresztował Georges’a Mandela, polityka będącego symbolem patriotyzmu (wkrótce został on jednak zwolniony), mianował kolaborującego z Niemcami byłego premiera Pierre’a Lavalala na urząd ministra spraw zagranicznych (został później odwołany) i wygłosił radiowe orędzie wzywające wojska francuskie do złożenia broni, przez co osłabił swoją pozycję negocjacyjną, bo Francuzi rozwijali akurat natarcie.

Pétain żywił absurdalne przekonanie, że jest współczesnym wcieleniem Joanny d’Arc; w czerwcu 1940 roku czytywał brytyjskiemu oficerowi łącznikowemu mowy poświęcone świętej. Nawet przy tych rzadkich okazjach, kiedy udawało mu się coś wytargować dla Francji, psuł efekt. Na przykład, gdy w czasie spotkania z Hitlerem w Montoire w październiku 1940 roku odmówił wypowiedzenia wojny Wielkiej

Brytanii, po rozmowach dał się sfotografować podczas wymieniaania uścisku dłoni z Hitlerem. Zdjęcie oczywiście obiegiło cały świat. To prawda, że utrzymywał łączność z aliantami, a w 1943 roku proponował nawet, że wyjedzie z Francji, ale miał tendencję do zgadzania się z ostatnim ze swoich rozmówców, jak choćby z takimi arcykolaborantami, jak Laval czy admirał Jean François Darlan. Miał niewielu prawdziwych przyjaciół, a jeśli pominąć piękne i egzaltowane damy do towarzystwa, niewiele było w otoczeniu marszałka osób, na których uczciwe rady mógł liczyć. Chociaż było to trudne, Pétain starał się, aby Vichy zachowywało neutralność zarówno wobec państw sprzymierzonych, jak i państw Osi. Z drugiej jednak strony pochlebiał nazistom więcej, niż było to niezbędne, pisał na przykład wiernopoddańcze listy do Hitlera o „nowej nadziei”, jaką zwycięstwa Wehrmachtu niosą „Nowej Europie”. Gdyby zbiegł do północnej Afryki na czele ciągle potężnej francuskiej floty, mógłby sprawić, że siły Osi nie utrzymałyby Libii, a Niemcy musieliby w 1940 roku skierować do Francji znacznie więcej dywizji, aby zająć nieokupowaną część kraju, tak jak to uczynili dwa lata później po lądowaniu wojsk alianckich w północnej Afryce w grudniu 1942 roku.

Od samego początku trudno było oczekiwać, aby staruszek w marszałkowskim mundurze zdołał stworzyć autentyczny ruch na rzecz odrodzenia narodowego, i tak zwana *la Révolution Nationale* przyniosła w efekcie jedynie umocnienie reakcyjnego reżimu autorytarnego. Z woli rządu Pétaina zgilotynowano Marie-Louise Giraud za aborcję. Była ostatnią kobietą we Francji ukaraną w ten sposób. Ale sam marszałek cieszył się bardzo dużą popularnością. Więcej Francuzów wyległo na ulice Paryża w kwietniu 1944 roku, aby powitać go w drodze do katedry Notre-Dame, niż cztery miesiące później na powitanie de Gaulle'a, który udawał się w to samo miejsce. Ale pozycja Pétaina osłabła, gdy zdecydował się pozostać na urzędzie po zajęciu przez Niemcy nieokupowanej części Francji w 1942 roku.

Tym, co pograżyło rządy Vichy - a pamiętajmy, że nie był to „reżim”, lecz legalnie, zgodnie z konstytucją ustanowiona władza w nieokupowanej Francji - i jednocześnie pomogło de Gaulle'owi w Londynie, był przymusowy werbunek 650 000 Francuzów do pracy przymusowej w Niemczech w 1943 roku. Ci, którym udało się uniknąć znienawidzonej Service de Travail Obligatoire, z braku alternatywy wstępowali do oddziałów Résistance (na terenach wiejskich zwanych *maquis*) i jednostek Wolnych Francuzów. „Ogólnie rzecz biorąc, większość francuskich robotników nie miała nic przeciwko pracy dla Niemców pod warunkiem, że nie łączyło się to z wyjazdem do Niemiec” - stwierdzał jeden z historyków^[78]. Wielu wszelako starało się uciec. I to nie Niemcy wymierzali najboleśniejsze ciosy ruchowi oporu, lecz

paramilitarna policja Vichy, Milice, pod wodzą Josepha Darnarda^[79]. Jako szef państwa Pétain ponosił oczywiście odpowiedzialność za zbrodnie i tortury, których dopuszczały się policyjne szwadrony śmierci w wojnie z ruchem oporu. Jeden z szefów Milice, Joseph Lecussan, nosił w portfelu Gwiazdę Dawida sporządzoną ze skóry zabitego Żyda. Pod jego komendą dokonano w lipcu 1944 roku wyjątkowo ohydnej zbrodni: co najmniej osiemdziesięciu Żydów zepchnięto do studni i przywalono workami z cementem, grzebiąc żywcem. Pétain nader często protestował wobec Laval'a przeciwko takim ekscesom, ale czynił to raczej na pokaz, „do protokołu”. W istocie nie zrobił nic, aby położyć kres okrucieństwom.

Władze Vichy internowały około 70 000 osób jako „wrogów państwa” (głównie uchodźców ze strefy okupowanej), pozbawiły stanowisk z przyczyn politycznych około 35 000 urzędników państwowych, a 135 000 obywateli postawiły przed sądem. „Żaden inny okupowany kraj w czasie wojny nie przyczynił się bardziej niż Francja do umocnienia władzy nazistów w Europie” – ocenia jeden z wybitnych historyków^[80]. Miliony Francuzów pogodziły się z hitlerowskim, „nowoeuropejskim” porządkiem, każdy na swój sposób: jedni szli na współpracę, bo nie widzieli innego wyjścia, inni ochoczo, jeszcze inni, bo sądzili, że wybierają mniejsze zło. Ale, jak zauważa pewien brytyjski pisarz: „My, którzy nie zazналиśmy głodu, nie mamy pojęcia, do czego może skłonić pusty żołądek”^[81]. Trudno więc powiedzieć, jak Brytyjczycy zachowaliby się w podobnych okolicznościach i warto też pamiętać, że w każdym społeczeństwie znajdzie się wystarczająco dużo nieudaczników, sadystów, morderców i nawiedzonych do pilnowania obozów koncentracyjnych, bo taka jest niestety ludzka natura. Jedyne brytyjskie terytoria, które znalazły się pod okupacją niemiecką, to Wyspy Normandzkie. Mieszkający tam Żydzi trafili do komór gazowych, a miejscowa społeczność podporządkowała się nowym władzom. Jej zachowanie, wobec braku realnej alternatywy i wyraźnych zaleceń Londynu, żeby nie stawiać oporu, nie daje jednak podstaw do wysuwania wniosków, jak zachowałyby się miliony Brytyjczyków po ewentualnej niemieckiej inwazji. „Jedni zachowywali się dobrze, inni źle – pisała Simone Veil, która trafiła do Auschwitz w wieku szesnastu lat. – A wielu zachowywało się jednocześnie dobrze i źle”. Postępowania mnóstwa innych nie da się w ogóle ocenić. Na każdego świętego i na każdego grzesznika przypadał co najmniej tuzin nijakich. Wedle kodeksu postępowania, który funkcjonował we Francji, można było na przykład wypić z Niemcem szklaneczkę w barze, ale nie w domu. Można było Niemca oszukać, ale tylko na drobną sumę, bo większe oszustwa ściągały represje na całą okolicę.

Jednym z tych, którzy zachowywali się wspaniale, był Jean Moulin, w 1940 roku prefekt departamentu Eure-et-Loir ze stolicą w Chartres, założyciel Narodowej Rady Ruchu Oporu, skupiającej wiele odrębnie działających ugrupowań antynazistowskich z całego francuskiego spektrum politycznego. Moulin, najmłodszy swego czasu prefekt we Francji, wywodził się z antyklerykalnej lewicy, ale w 1943 roku przystąpił do gaullistów. Przystojny, odważny i charyzmatyczny, został aresztowany 21 czerwca 1943 roku, kiedy uczestniczył w posiedzeniu Rady w domu pewnego lekarza w Caluire-et-Cuire, przedmieściu Lyonu. Do dziś nie wyjaśniono kulis zdrady. Moulin dostał się w ręce osławionego kata gestapo Klausea Barbiego^[82]. Był torturowany, nie wyjawiał niczego, oprawcy zamęczyli go na śmierć. Jego prochy, a przynajmniej to, co uważano za jego szczątki, bo ciała nie odnaleziono, złożono w 1964 roku w paryskim Panteonie, obok największych bohaterów Francji.

Partia komunistyczna, która być może wydała Moulina Niemcom, mszcząc się za jego apostazję z szeregów lewicy, zaczęła stawiać czynny opór Niemcom dopiero po hitlerowskiej napaści na Związek Sowiecki w czerwcu 1941 roku. Komunistyczny ruch oporu okazał się całkiem skuteczny, po pierwsze ze względu na żarliwe zaangażowanie jego uczestników, a po wtóre dlatego, że partyjne komórki stanowiły naturalną infrastrukturę konspiracji. Komuniści wszelako kierowali się własnym programem politycznym, w którym wyzwolenie Francji spod okupacji było tylko wstępem. Po upadku Paryża skoncentrowali wysiłki na planach przejęcia władzy, dopuszczali się nawet zamachów na innych, niekomunistycznych członków ruchu oporu, których popularność i pozycja mogły zagrozić ich zamiarom. Kiedy w 1945 roku armia francuska ścigała Wehrmacht przez Alzację do Bawarii, Francuska Partia Komunistyczna czekała na hasło Stalina do rozpoczęcia powstania. Ale z rozmaitych powodów strategicznych, związanych z sowiecką penetracją Europy Wschodniej, Stalin takiego hasła nie wydał.

Spora liczba Francuzów dopuściła się zdrady ojczyzny z powodów czysto materialnych. Kiedy w 1999 roku władze ujawniły przechwycone dokumenty Abwehry – 600 skrzyń z aktami – Francuzi dowiedzieli się, że kilka tysięcy ich rodaków szpiegowało dla Niemców, śledząc nie tylko cudzoziemców, ale także swoich, i że czyniło to za stosunkowo małe pieniądze (choć bywali i tacy, którzy za swoje usługi dostawali nawet 10 000 franków miesięcznie)^[83]. Byli wśród nich: fryzjer, aktor, właściciel domu publicznego, pilot Air France i iluzjonista, a także pomniejsze postaci, jak choćby pewna kobieta, która za niewielki miesięczny datek udostępniała Abwehrze swoją skrzynkę pocztową. To nie wszystko. Dziesiątki tysięcy Francuzów

słało do gestapo anonimowe donosy. Częstym motywem była chęć wyrównania zadawnionych rachunków, pozbycia się długu, a równie często czyniono to ze zwykłej ludzkiej zawiści. Ów okres zyskał nazwę „wojny francusko-francuskiej” i w istocie nie ma odpowiednika w innych krajach, może poza politycznie skłóconą była Jugosławią. „Podczas gdy inne narody jednoczyły się w walce z Hitlerem – pisał znawca historii Vichy, dając przykład Holendrów, Polaków i Norwegów – Francuzi walczyli ze sobą”^[84].

Anglofobia sięgnęła w Vichy najwyższego poziomu od wojen napoleońskich. Lotnictwo Vichy dokonało dwukrotnie nalotów bombowych na Gibraltar (w lipcu i wrześniu 1940 roku), a minister marynarki wojennej, admirał Jean François Darlan, stale wyrażał pragnienie pójscia na wojnę z Brytyjczykami. W czasie całej drugiej wojny światowej doszło do co najmniej czternastu starć zbrojnych między Francuzami i Brytyjczykami i to w tak odległych miejscach, jak Dakar, Madagaskar, Syria i Oran. Nienawiść ta miała jednak pewne podstawy. Straty Francji wśród ludności cywilnej w czasie wojny sięgnęły 150 000 – niemal tyle samo, co żołnierzy. Dwie trzecie z tej liczby to ofiary alianckich operacji wojskowych. Tylko w nalotach, których celem było „zmiękczenie” Normandii przed inwazją w 1944 roku, zginęły dziesiątki tysięcy Francuzów.

„Kawa mniej słodka i w ogóle mniej kawy w filiżance: oto, co Francuzi zauważają” – pisał André Gide o rodakach. To prawda, że w „mrocznych czasach” okupacji widmo głodu stale unosiło się nad Francją. W latach 1940-1944 Niemcy rekwirowali połowę, a w niektórych regionach kraju jeszcze więcej, żywności produkowanej we Francji, zwłaszcza zaś mięsa i wina. Około 80 procent mięsa przywożonego do Paryża ulegało konfiskacie. Zdarzało się, że w stolicy już od 3 nad ranem ustawiały się kolejki po 2000 osób, aby wykupić przydział w postaci 300 gramów mięsa z królika. Podszywające się pod gestapo bandy kryminalistów okradały Paryżan z żywności i paliwa. Córka pewnego sędziego wyszła nawet za mąż za wieśniaka znad Loary „skuszona wieprzowymi kotletami i klopsami”^[85]. *La France éternelle*.

Kiedy półtora miliona francuskich jeńców tyrało za granicą (głównie w niemieckich fabrykach), wszechobecni żołnierze Wehrmachtu uwodzili naiwne francuskie ekspedientki, kelnerki i subretki. W latach 1940-1944 *collaboration horizontale* nie była zjawiskiem odosobnionym, o czym może świadczyć fakt, że z takich związków urodziło się wtedy nie mniej niż 200 000 dzieci. (Biorąc pod uwagę wstyd, na jaki ich matki narażały się w niektórych kręgach społecznych, przytoczona liczba stanowi zapewne tylko ułamek aktów *collaboration horizontale* dokonywanych w dyskrecji). W czasie *l'épuration* – okresu

czystek i rozliczeń za kolaborację, który nastąpił po wyzwoleniu – wiele kobiet podejrzanych o zadawanie się z Niemcami upokarzano publicznie: golono im głowy, obrzucano błotem. Czasem dochodziło nawet do linczów dokonywanych przez „samozwańczych sprawiedliwych”, hipokrytów, z których niemal wszyscy współpracowali w ten czy inny sposób z okupantem w minionym czteroleciu.

W Belgii „wpływowe elity – przywódcy polityczni, przemysłowcy, Kościół katolicki, urzędnicy, a nawet związkowcy – odcinały się zarówno od kolaboracji, jak i od ruchu oporu”^[86]. Niewielka tylko mniejszość pod wodzą Léona Degrelle’a z nacjonalistycznego ruchu reksistowskiego zasilła szeregi belgijskich kolaborantów, ale też w ubogiej w lasy i wzgórza Belgii nie rozwinął się ruch oporu na taką choćby skalę jak we Francji, co oczywiście nie znaczy, że w ogóle go nie było. Garstka wyjątkowo dzielnych Belgów stworzyła miejscowy ruch oporu. „Ale znakomita większość prowadziła życie znacznie bardziej prozaiczne i mniej heroiczne”^[87]. Owa większość popierała króla i przystosowała się najpierw do sytuacji po roku 1940, a potem po wyzwoleniu w 1944.

W Danii też nie brakowało dzielnych działaczy ruchu oporu. Między 28 września a 9 października 1943 roku wywieziono do neutralnej Szwecji ponad 7 000 duńskich Żydów, którzy dzięki temu uniknęli Zagłady. (Nie było ich więcej, ponieważ Dania w latach trzydziestych znacznie ograniczyła liczbę żydowskich imigrantów z Niemiec, a w roku 1938 wręcz zamknęła przed nimi granice). Okupacja Danii przebiegała w sposób łagodny nie tylko ze względu na wspólnotę etniczną między Niemcami a Duńczykami, ale także dlatego, że „Niemcom zależało na tym, aby rzeka duńskiej żywności nieprzerwanie płynęła do niemieckich żołądków”^[88]. Trzecia Rzesza czerpała z Danii 15 procent swojej aprowizacji, a nadzór nad tym systemem sprawowało zaledwie 215 niemieckich urzędników.

Kiedy Weygand wieszczył, że Wielka Brytania skończy rychło z ukreconą jak kurczakowi szyją, wszystko wskazywało na to, że Niemcy praktycznie wygrali wojnę. Tymczasem 18 czerwca, aby stłumić panikę wywołaną wiadomościami o kapitulacji Francji, Churchill wygłosił jedno ze swoich najbardziej porywających przemówień w czasie wojny. „Weźmy się więc do tego, co jest naszym obowiązkiem, by nawet za tysiąc lat, jeśli imperium brytyjskie i Wspólnota Narodów nadal będą istnieć, wciąż mówiono: «to była ich najwspanialsza godzina»”. Co prawda oficjalna nazwa „Imperium i Wspólnota Brytyjska” przetrwa jeszcze tylko 26 lat, ale słowa Churchilla będą budzić odzew tak długo, jak długo będzie trwać angielski język. W chwili, gdy los Francji został przesądzony, oczy świata zwróciły się

ku Wielkiej Brytanii i ten sam świat zaczął zadawać sobie pytanie, czy licząca zaledwie 32 kilometry w najwęższym miejscu przeszkoda wodna, kanał La Manche, który uratował już Anglię przed inwazją wojsk Filipa II, Ludwika XIV, Napoleona i kajzera, ocali ją jeszcze raz.

Wyspa ostatniej nadziei

czerwiec 1940–czerwiec 1941

Historia to terazniejszość i Anglia.

TS. Eliot, Little Gidding, lipiec 1942

„Między czerwcem 1940 a czerwcem 1941 roku Brytyjczycy byli absolutnie sami” – pisze jeden z historyków^[1]. Nie jest to prawda, bo mieli przecież zaplecze w postaci imperium i Wspólnoty Brytyjskiej, a także niepokonanego przez Niemcy sojusznika, Grecję. Jeśli jednak rzecz odnieść do sytuacji na samych Wyspach Brytyjskich, to rzeczywiście na lądzie – w odróżnieniu od rachunku sił w powietrzu i na morzach – w 1940 roku Brytyjczycy mieli do dyspozycji bardzo niewiele, by stawić czoła ewentualnej inwazji niemieckiej.

W listopadzie 1940 roku prezydent Roosevelt musiał się ubiegać o reelekcję pod hasłami na poły izolacjonistycznymi i 30 października na wiecu wyborczym w Bostonie, zwracając się do amerykańskich rodziców, mówił: „Podkreślałem już, ale podkreślę to jeszcze raz i powtórzę wiele razy: wasi chłopcy nie zostaną wysłani na żadną cudzą wojnę”. Ale to właśnie on w znacznym stopniu dozbrajał brytyjskie wojsko po Dunkierce, a za pośrednictwem swego zaufanego doradcy, Harry’ego Hopkinsa, słał pełne otuchy posłania do Churchilla. Już w czasie wyborów udostępnił Royal Navy 50 niszczycieli i forsował w Kongresie ustawę o pożyczce i dzierżawie (lend-lease), aż wreszcie przeszła minimalną przewagą głosów 11 marca 1941 roku. W przemówieniu wygłoszonym 10 czerwca 1941 roku w Charlottesville w stanie Wirginia Roosevelt wyraźnie powiedział, że zapewni dostawy broni krajom demokratycznym. Program lend-lease otwierał Ameryce drogę do zaopatrywania Wielkiej Brytanii, a później także innych państw sprzymierzonych w broń i sprzęt wojskowy. W 1941 roku Kongres przeznaczył na ten cel 7 miliardów dolarów, w następnym 26, a w czasie całej wojny 50 miliardów, z czego 31 przypadło na Wielką Brytanię, choć program objął 38 państw. W efekcie Stany Zjednoczone ogromnie zwiększyły swój udział w wojnie bez bezpośredniego

angażowania wojsk.

A tymczasem, jak dziś wiemy, niedługo po Dunkierce Anthony Eden i nowy szef Imperialnego Sztabu Generalnego John Dill zwołali w hotelu w Yorku tajną naradę z wyższymi oficerami jednostek stacjonujących na północy Anglii. Minister wojny zwrócił się do nich z następującym pytaniem: czy można liczyć na to, że „podlegające im oddziały zechcą walczyć nadal bez względu na okoliczności”. Generał brygady, kawaler Krzyża Wiktorii, Charles Hudson, wspomina, że po tym pytaniu „zapadła w sali wymowna cisza. Jak w ogóle można postawić takie pytanie? Toż to obraza”. Eden wyjaśnił, że w sytuacji, jaką rząd ma na myśli, „byłoby rzeczą skrajnie nierozsądną rzucać do beznadziejnej walki słabo uzbrojone wojsko przeciwko najeźdźcy, który zdobył już solidne przyczółki w Anglii”^[2]. Owszem, walczyć trzeba na plażach, ale nie w głębi kraju; na południu, a nie gdzieś na północnych rubieżach w pobliżu Yorku.

Kolejne, niejako uzupełniające, pytanie, z jakim Eden z Dilem zwrócili się do oficerów, brzmiało: „Czy jeśli padnie takie wezwanie, żołnierze zechcą zaokrętować się na przykład w Liverpoolu, zakładając, że jeszcze jest w naszych rękach, aby ewakuować się, powiedzmy, do Kanady? Premier bowiem uważa, że bez takiego zaczynu, bez kadry z metropolii, dalsze prowadzenie wojny z baz za oceanem byłoby nieskończenie trudniejsze”. Według relacji Hudsona wkrótce okazało się, że wszyscy zebrani oficerowie podzielają tę opinię. Spośród oficerów służby czynnej niemal wszyscy byliby gotowi pojechać do Kanady, podobnie podoficerowie i nieżonaci żołnierze. „Nikt jednak nie chciał oceniać, ilu – jaki odsetek – powołanych na czas wojny oficerów i żołnierzy wyraziłoby zgodę. Jakaś część, raczej niewielka, nieżonatych żołnierzy mogłaby się zgodzić, większość jednak odmówiłaby, oświadczając, że jeśli już, to mogą walczyć w samej Anglii albo zdadzą się na los szczęścia”. Tak więc wyżsi dowódcy brytyjskiej armii byli zdania, że większość żołnierzy odmówi wyjazdu do Kanady, aby stamtąd dalej prowadzić wojnę – podobnie jak spora liczba Francuzów odmówiła ewakuowania się z Dunkierki na Wyspy Brytyjskie. W tej sytuacji należało za wszelką cenę zapobiec niemieckiej inwazji. Była to najważniejsza i priorytetowa sprawa.

Brytyjskie rezerwy złota już przetransportowano do Kanady. Istniały plany ewakuacji rodziny królewskiej i rządu, a nawet przebazowania floty wojennej za ocean, a przynajmniej tego, co z niej zostanie. Tymczasem wcale nie było pewne, czy Ameryka Północna przyjąłaby brytyjski establishment z otwartymi rękami. Oczywiście na lojalną Kanadę zawsze można było liczyć, ale co innego Stany Zjednoczone. 27 maja 1940 roku prywatny sekretarz Churchilla, John „Jock” Colville, notował w dzienniku, że brytyjski ambasador w Waszyngtonie, lord

Lothian, depeşował w³asnie o swojej ostatniej rozmowie z Rooseveltem. „Zak³adaj¹c, że [Royal] Navy pozostanie nietkni¹ta, wojn¹ da si¹ prowadziæ dalej z baz w Kanadzie” – powiedzia³ prezydent, uzupe³niaj¹c t¹ wypowiedz³ „dziwn¹ sugesti¹, że [brytyjski] r¹ad powinien raczej zainstalowaæ si¹ na Bermudach, a nie w Ottawie, poniewa¿ amerykañskie republiki z niech¹ci¹ przyj¹lyby obecnoœæ monarchii na swoim kontynencie!”^[3]. (Churchill z Rooseveltem b¹d¹ si¹ p³õniej œcieraæ w sprawie monarchii we W³oszech. Premier oczywiœcie oka¿e si¹ zagorza³ym monarchist¹, a prezydent zdecydowanym republikaninem).

Mimo jednak takich zniech¹caj¹cych sygna³ów ju¿ dwa tygodnie p³õniej, 11 czerwca 1940 roku, Stany Zjednoczone przekaza³y Wielkiej Brytanii p³õ miliona karabinów Enfield z 119 milionami sztuk amunicji, 895 dzia³ polowych 75 mm z milionem naboju³, ponad 80 000 karabinów maszynowych, 316 mo¿dzierz, 25 000 r¹cznych karabinów maszynowych Browning oraz 20 000 rewolwerów z amunicj¹. Z prawnych i politycznych wzgl¹dów transakcja odby³a si¹ pod szyldem US Steel Corporation. Dostaw u¿yto do uzbrojenia Home Guard (oddzia³ów obrony terytorialnej) oraz tych ¿o³nierzy, którzy z Dunkierki wrócili bez broni. W sumie do lutego 1941 roku Amerykanie przekazali Brytyjczykom ponad 1,35 miliona karabinów Enfield, co – jak zwraca uwag¹ jeden z amerykañskich historyków – „spowodowa³o powa¿ny deficyt broni potrzebnej do szkolenia znacznie liczniejszej ni¿ brytyjska armia amerykañskiej mobilizowanej po Pearl Harbor”^[4].

W filozofii politycznej Adolfa Hitlera, w kt³orej szaleñstwo i nienawiœæ przenika³y si¹ jak w z³owrogim wirze, trudno znaleŹæ element niech¹ci do Wielkiej Brytanii, przynajmniej do czasu, gdy Brytyjczycy wbrew wszelkiej logice odrzucili niemieck¹ ofert¹ pokojow¹. A zawarto j¹ w ulotkach zatytu³owanych „Ostatni apel do rozs¹dku”, zrzuconych nad Wyspami Brytyjskimi w po³owie lipca 1940 roku. W narodowosocjalistycznej biblii nie ma nic, co nakazywa³oby Rzeszy wydaæ wojn¹ bratniemu rasowo anglosaskiemu imperium, a wzmianki o Brytyjczykach w *Mein Kampf* s¹ na og³³ bardzo pochlebne. „Jak¿e trudno jest wyprzedziæ Angli¹, o czym my, Niemcy, przekonaliœmy si¹ dostatecznie dobrze... Ja, w kt³orego ¿y³ach p³ynie germañska krew, wol¹ mimo wszystko, aby Indie pozostawa³y we w³adzy Brytyjczyków ni¿ kogoœ innego” – pisa³ Hitler^[5]. Kiedy przysz³o do planowanej inwazji na Wyspy, to wbrew narodowym stereotypom Brytyjczycy okazali si¹ bezwzgl¹dnie skuteczni, a Niemcy chaotyczni i niezdecydowani. Ideologia nazistowska wzywa³a do najazdu na Polsk¹ w imi¹ has³ rasowych, na Francj¹ w rewan¿u za przegrana³ poprzedni¹ wojn¹, na Rosj¹ w celu zdobycia „przestrzeni ¿yciowej”, ale do inwazji na Wyspy Brytyjskie nie wzywa³a nigdy i dlatego naziœci i OKW nigdy

nie sformułowali spójnego planu operacji „Seelöwe” („Lew Morski”).

Jeszcze w czasie kampanii francuskiej Hitler wyrażał „podziw dla brytyjskiego imperium, podkreślał konieczność jego istnienia i udziału Brytyjczyków w dziele cywilizowania świata”, wspominając o „surowych” środkach, od jakich Wielka Brytania nie stroniła, ale przecież „gdzie drwa rąbią, tam wióry lecą”^[6]. Dalej zaś, w rozmowie z generałami von Rundstedtem i Georgiem von Sodensternem oraz pułkownikiem Güntherem Blumentrittem, podkreślił, że Wielka Brytania obok Kościoła katolickiego to niezbędny czynnik stabilizacji w świecie, a przeto on, Führer, w razie potrzeby zaoferuje Brytyjczykom swoje wojska do utrzymania kolonii. Trudno się więc dziwić, że ten sam Führer nie poczynił wysiłków, aby plany operacji „Seelöwe” zostały zrealizowane. „Mało się nimi interesował i inaczej, niż miał to w zwyczaju, nie zrobił nic, aby przyspieszyć przygotowania do inwazji” – wspominał Blumentritt po wojnie^[7]. W stosunku Hitlera do Wielkiej Brytanii – przebija to także w *Mein Kampf* – admiracja splata się z nienawiścią, co przywodzi na myśl cesarza Wilhelma II i co przynajmniej częściowo może wyjaśnić brak stanowczości, jeśli idzie o plany inwazji w 1940 roku.

O tym, jak niedbałe były plany podboju Wielkiej Brytanii, świadczy najlepiej *Sonderfahndungsliste G.B.* (Specjalna Lista Osób Poszukiwanych w Wielkiej Brytanii), przygotowana przez Waltera Schellenberga, szefa kontrwywiadu w Głównym Urzędzie Bezpieczeństwa Rzeszy (Reichssicherheitshauptamt, RSHA). W dokumencie tym, zwanym także „Czarną Księgą”, figurują nazwiska 2820 Brytyjczyków i uchodźców z kontynentalnej Europy, których zamierzano internować po inwazji. Naturalnie na liście jest Churchill – z adresem w Westerham w Kencie, jakby miał cicho i pokornie czekać na nadejście Niemców – ale są także tacy pisarze, jak H.G. Wells, E.M. Forster, Vera Brittain i Stephen Spender. (Kiedy lista została upubliczniona po wojnie, pisarka Rebecca West, której nazwisko się na niej znalazło, zadepeszowała do Noëla Cowarda, który też na niej figurował: „Mój drogi, oto lista niedoszłych nieboszczyków!”). Ale Czarna Księga zdezaktualizowała się, zanim jeszcze została wydrukowana. Wymienieni w niej Sigmund Freud i Lytton Strachey zmarli, ten ostatni całe osiem lat wcześniej, inni – jak choćby Aldous Huxley, który przeniósł się do Stanów Zjednoczonych w 1936 roku – dawno opuścili Wielką Brytanię. Pułkownik Kenneth Strong, były attaché wojskowy w Berlinie, figurował na liście jako oficer marynarki wojennej. O niemieckim stosunku do państw neutralnych wymownie świadczy fakt, że w spisie umieszczono nazwiska kilkunastu amerykańskich korespondentów w Londynie. Ku ich własnemu zakłopotaniu nie było w nim natomiast ani George’a Bernarda Shawa,

ani Davida Lloyd George'a, a to dlatego, że już po wybuchu wojny opowiadali się publicznie za pokojem. Zakłopotanie zakłopotaniem, ale dramaturg i były premier właśnie dzięki temu, że nie było ich na liście, uniknęliby wielu przykrości. Pułkownik SS, prof. dr Frank Six, przewidziany na stanowisko dowódcy sześciu *Einsatzkommandos* (oddziałów operacyjnych) mających działać w Londynie, Birmingham, Bristolu, Liverpoolu, Manchesterze i Edynburgu, stanął przed sądem w ZSRS jako zbrodniarz wojenny.

Gdyby po dojściu do władzy w 1933 roku Hitler postawił na bombowce dalekiego zasięgu, gdyby kazał budować więcej myśliwców i przygotować wojska do desantu z morza, gdyby nie rozproszył floty, wydając rozkaz najazdu na Norwegię i wreszcie, gdyby zaatakował na tyle wcześniej, żeby skorzystać z letniej pogody na kanale La Manche, ryzykowna z założenia operacja „Seelöwe” miałyby spore szanse powodzenia. Gdyby nie bacząc na ryzyko, zaraz na początku bitwy o Anglię Hitler kazał zrzucić duży desant spadochroniarzy na najważniejsze lotniska w południowej Anglii, też by mu się to opłaciło. Ale jak mądrze i trafnie zauważał Eden po wojnie: „Nam przygotowania do inwazji we Francji zajęły cztery lata niebywałych wysiłków, a mieliśmy za sobą całą potęgę Stanów Zjednoczonych, trudno więc wyobrazić sobie, jak Hitler mógł zmobilizować w krótkim czasie siły do ataku na Wielką Brytanię”^[8].

A tymczasem zaskoczony własnymi sukcesami we Francji w maju i czerwcu Hitler marnował czas, zwiedzając pola bitew z Wielkiej Wojny i Paryż – był rówieśnikiem wieży Eiffla, zbudowanej w roku 1889 – a zaraz potem zaszył się w Berghofie, swojej alpejskiej rezydencji w Berchtesgaden, co dowodziło, że nie ma serca do kolejnej, koniecznej operacji. „Brytyjczycy przegrali wojnę, tylko jeszcze o tym nie wiedzą, trzeba im dać trochę czasu, żeby zrozumieli” – powiedział Jodłowi w Compiègne 22 czerwca. Najwyraźniej nie czytał przemówień brytyjskiego premiera. Brytyjczycy tymczasem wykorzystali tych kilka cennych tygodni na odbudowanie swoich dywizjonów lotniczych i przygotowanie obrony lotnisk^[9]. Niemcy w 1940 roku podwoili produkcję samolotów, ale lordowi Beaverbrookowi, ministrowi produkcji lotniczej, udało się produkcję zwiększyć aż trzykrotnie^[10].

Udany atak Royal Navy na francuską flotę w Mers el-Kébir pod Oranem 3 lipca, a nade wszystko oświadczenie lorda Halifaxa z 22 lipca, w którym brytyjski minister spraw zagranicznych zdecydowanie odrzucił propozycje pokojowe Hitlera wysunięte trzy dni wcześniej w przemówieniu wygłoszonym w operze Krolla w Berlinie, powinny były przekonać Führera, że myli się co do postawy Churchilla i Brytyjczyków. Bratobójczy charakter ataku na Oran najlepiej ilustruje fakt, że dowódca floty Vichy, admirał Marcel Gensoul, na początku

wojny dowodził zespołem okrętów, w skład którego wchodził HMS *Hood*, biorący udział w operacji orańskiej. Trzy spośród czterech francuskich pancerników zostały poważnie uszkodzone. Zginęło 1297 francuskich marynarzy.

OKW oczywiście ślęczało na planami operacji „Seelöwe”, ale jedyny ich efekt to wykazanie, jak różnie trzy rodzaje sił zbrojnych – wojska lądowe, Luftwaffe i Kriegsmarine – podchodziły do sprawy. Franz Halder z wojsk lądowych chciał forsować kanał La Manche „jak rzekę, na szerokim froncie”. Trzynastą dywizji miało zaatakować w pasie szerokości ponad 300 kilometrów od Ramsgate do Lyme Regis, ale straty poniesione przez admirała Raedera w Norwegii wskazywały, że możliwy byłby wyłącznie atak na znacznie węższym odcinku, między Folkestone a Eastbourne, co jednak Halder ocenił jako „czyste samobójstwo”. Tymczasem Göring zapewniał, że jego Luftwaffe z łatwością wyeliminuje RAF, przez co przeprawa przez kanał będzie stosunkowo bezpieczna. Nikt nie przeczył, że przed przystąpieniem do inwazji trzeba zapewnić sobie całkowitą przewagę w powietrzu nad południową Anglią, co jednocześnie oznaczało przewagę na morzu. Przykład Norwegii wskazywał, że możliwe będzie wyparcie brytyjskiej floty z południa przy użyciu bombowców nurkujących.

Luftwaffe odniosła niewątpliwe sukcesy w Polsce, Norwegii, Francji, Belgii i Holandii, ale trzeba pamiętać, że w tamtych kampaniach lotnictwo głównie wspierało wojska lądowe, spełniało przypisane mu zadania w ramach *Blitzkriegu*. Działo niedaleko własnych baz i nad regionami, na które szybko wkraczał Wehrmacht. Korzystało z przewagi, jaką daje element zaskoczenia. W bitwie o Anglię Luftwaffe walczyła samodzielnie, daleko od baz i nad wrogim terytorium. Sztukasy więcej czasu spędzały w locie poziomym niż nurkującym. I to nie Luftwaffe, lecz RAF korzystał z przewagi, jaką daje zaskoczenie, a to za sprawą dokonanego zaledwie sześć lat wcześniej wynalazku *Radio Direction Finding*, czyli radaru.

Pierwsza faza bitwy o Anglię rozpoczęła się 10 lipca, a głównym celem Luftwaffe były porty, wojenne i handlowe. Bombardowano między innymi obiekty, z których Wehrmacht miał korzystać po inwazji, co świadczy o braku należytej koordynacji w niemieckich planach operacyjnych^[11]. 16 lipca Hitler wydał dyrektywę nr 16, w której rozkazywał: „Brytyjskie lotnictwo należy zniszczyć, tak aby nie mogło zagrozić lądującym oddziałom”. Zgodnie z planem Jodla na odcinku między Ramsgate i Lyme Regis miało się desantować 20 dywizji. Ale w planie tym była olbrzymia luka, pominięto bowiem tak ważną kwestię, jak transport koni przez kanał, niezbędnych do zaprzęgów artyleryjskich. Większość niemieckich dział w tym czasie ciągnęły konie.

Klęska Niemiec w bitwie o Anglię wynikała w znacznej części stąd, że Hitler po prostu nie rozumiał podstawowych zasad wojny powietrznej. „Führer nie ogarniał strategicznego planu rzucenia Wielkiej Brytanii na kolana przy pomocy lotnictwa – pisze historyk bitwy. – W istocie nie doceniał znaczenia ani floty powietrznej, ani morskiej. Skupiał się na działaniach lądowych. Kwestia pokonania burzliwych i kapryśnych wód w cieśninie przekraczała jego wyobraźnię. Wędrował więc wzrokiem po innych miejscach na mapach, przez co atak na Wielką Brytanię stracił impet”^[12]. Równie nieudolnym strategiem, mającym w dodatku znacznie mniej na swoje usprawiedliwienie, okazał się Göring. Chodzi o to, że nie tylko większość czasu spędzał 1200 kilometrów od Calais w swojej wiejskiej rezydencji Karinhall w Brandenburgii, ale stale dawał dowody braku solidnej wiedzy w takich dziedzinach, jak logistyka, strategia, technika, parametry samolotów, co musiało dziwić tym bardziej, że był przecież asem lotniczym w czasie pierwszej wojny światowej. W tym czasie Luftwaffe składała się z pięciu Luftflotten, flot powietrznych. Luftflotte 2 bazującą w północnej Francji dowodził feldmarszałek Albert Kesselring, Luftflotte 3 pod dowództwem feldmarszałka Hugona Sperrlego bazowała na lotniskach w Belgii i Holandii, a Luftflotte 5 generała Hansa-Jürgena Stumpffa w Danii i Norwegii. Wymienione trzy floty powietrzne liczyły łącznie 1800 bombowców i 900 myśliwców. Dwie pozostałe Luftflotten, 1. i 4., stanowiły rezerwę. Luftwaffe miała do dyspozycji ponad 50 baz we Francji i w Holandii, ale rozrzuconych na dużym obszarze. W odróżnieniu od RAF, brakło jej ścisłego, scentralizowanego systemu dowodzenia, Kesselring i Sperrle nie koordynowali nawzajem swoich operacji.

Dowódca naczelny Fighter Command, marszałek Hugh Dowding, dysponował na początku prawie 700 myśliwcami skupionymi w 52 dywizjonach^[13]. Lordowi Halifaxowi zwierzał się, że kiedy usłyszał o upadku Francji, „padł na kolana i dziękował Bogu”, że beznadziejna bitwa nie pochłonie już kolejnego dywizjonu RAF^[14]. Spokojny, stanowczy, wybitnie inteligentny i jakby wyprany z emocji „Stuffy” Dowding dowodził swoimi myśliwcami z Betley Priory w Middlesex. Przez cały czas starał się utrzymywać w rezerwie tyle dywizjonów, ile tylko się dało. Parafrazując to, co Churchill powiedział o admirale Jellicoe w czasie bitwy jutlandzkiej w 1916 roku, można powiedzieć, że Dowding był „jedynym człowiekiem po obu stronach frontu, który mógłby przegrać wojnę w jedno popołudnie”.

W wydanej przez Führera 1 sierpnia 1940 roku dyrektywie nr 17 zapowiadano rychłe rozpoczęcie *verschärfter Luftkrieg*, nasilonej wojny powietrznej. Przed Luftwaffe postawiono zadanie „zniszczenia angielskiego lotnictwa wszystkimi posiadanymi środkami w jak

najkrótszym czasie. W pierwszej kolejności należy niszczyć samoloty przeciwnika, zaplecze naziemne, składy i magazyny oraz przemysł lotniczy, w tym także zakłady produkujące sprzęt przeciwlotniczy”^[15]. Gdyby tak określone zadanie wykonano, cios byłby dotkliwy. Druga faza bitwy o Anglię rozpoczęła się 8 sierpnia o 9 rano od serii zmasowanych, niemal ciągłych nalotów Luftwaffe na cele w paśmie ponad 800 kilometrów. Tego dnia Niemcy odbyli 1485 lotów bojowych. Do 15 sierpnia liczba ta wzrosła do 1786 lotów dziennie. Wspominaliśmy już o radarze, wynalazku dokonany w połowie poprzedniej dekady przez profesora Roberta Watsona-Watta z wydziału radiowego Państwowego Laboratorium Fizycznego. Otóż dzięki temu wynalazkowi, a także dzięki temu, że rząd Chamberlaina wspomagał prace nad radarem z całym entuzjazmem (również za rządów Chamberlaina wyprodukowano większość samolotów biorących udział w zwycięskiej bitwie o Anglię), w Anglii funkcjonowała gęsta sieć stacji radiolokacyjnych. Dane, na ogół dokładne, o pozycji, wysokości, kursie i liczbie nadlatujących maszyn Luftwaffe przekazywano w czasie rzeczywistym do kontrolerów sektorów RAF. Dowding zadbał o środki na badania prowadzone przez prof. Watsona-Watta i zachęcał członków kierownictwa Ministerstwa Lotnictwa do udziału w testach nowych urządzeń. Rozwinięty system łączności kontrolerów naziemnych z pilotami sprawiał, że gdy tylko dany dywizjon znalazł się w powietrzu – a maszyny startowały w parę minut po alarmie – otrzymywał stale aktualizowane dane o przeciwniku, którego miał przechwycić. „System Dowdinga”, czyli obsługa radarów, „Wafki”, kobiety służące w Women’s Auxiliary Air Force (Pomocniczej Służbie Kobiet Sił Powietrznych), które nosiły dane na planszety, kontrolerzy sektorów, obsługa naziemna i oczywiście załogi samolotów, w ciągu całej bitwy funkcjonował jak dobrze naoliwiony mechanizm. Piloci otrzymywali stale aktualizowane dane w czasie rzeczywistym. Dochodziło oczywiście do napięć na linii Dowding i sztab lotnictwa w Whitehall. Stawka jednak była zbyt wysoka, by tradycyjna rywalizacja między instytucjami miała na czymkolwiek ważyć.

Po drugiej stronie frontu sprawy wyglądały zupełnie inaczej. Pułkownik Adolf Galland z Jagdgeschwader 26 miał powody do narzekań: „Nasze informacje o przeciwniku były o co najmniej trzy godziny spóźnione, Brytyjczycy natomiast mieli dane niemal z ostatniej chwili”^[16]. „Pierwsza zasada wojny powietrznej to dostrzec przeciwnika, zanim on dostrzeże nas” – podkreślał Galland. W tym względzie Brytyjczycy mieli przewagę nad Niemcami, „ogromną przewagę, której nie udało nam się zniwelować w czasie całej wojny” – pisze Galland, wskazując na brytyjski radar i system naprowadzania samolotów. Podpułkownik lotnictwa Max Aitken, syn lorda

Beaverbrooka, uważał, że „tak naprawdę bitwę o Anglię wygrał radar... dzięki niemu nie marnowaliśmy paliwa, energii i czasu”^[17].

Podstawowy niemiecki samolot myśliwski z okresu bitwy o Anglię to Messerschmitt Bf-109E. Był nieco szybszy niż Supermarine Spitfire i Hawker Hurricane, miał lepsze parametry wznoszenia, lepiej nurkował, ale – co okazało się ważne – nie był tak zwrotny jak maszyny Brytyjczyków^[18]. „Sukinkoty robią tak piekielnie ciasne wiraże, że nie sposób ich przygwoździć” – mówił jeden z niemieckich pilotów. Na uzbrojenie tej wersji Bf-109 składały się trzy działka 20 mm i dwa karabiny maszynowe 7,9 mm. Jego maksymalna prędkość wynosiła 550 kilometrów na godzinę, pułap 10 500 metrów, ale zapas paliwa wystarczał na niewiele ponad godzinę lotu. Jeśli pamiętać, że lot nad kanałem La Manche i powrót to co najmniej 20 minut, na walkę zostawało bardzo mało czasu. Dwusilnikowy Bf-110 miał większy zasięg, ale znacznie mniejsze zdolności manewrowe, co stawiało go w niekorzystnej pozycji wobec bardzo zwrotnych Hurricane’ów i Spitfire’ów.

Efektywny promień operacyjny Bf-109 wynosił zaledwie 200 kilometrów. Był więc, wedle obrazowego porównania Gallanda, „jak pies na łańcuchu, który chciałby ugryźć obcego, ale nie może”. Także i dlatego większość pojedynków myśliwskich w owo piękne lato 1940 roku rozgrywała się nad „Hellfire Corner”, „Piekielnym Zakątkiem”, w okolicach Folkestone, Dover i Lympne w południowym Kencie, skąd najbliżej do Francji. W czasie bitwy o Anglię więcej pilotów z obu zresztą walczących stron straciło życie nad Hellfire Corner niż nad całą resztą Wysp Brytyjskich^[19]. Smugi kondensacyjne unoszące się ku stratosferze – co tak wspaniale namalował Paul Nash na swoim płótnie *Bitwa o Anglię* z 1941 roku – mogłyby zachwycać, gdyby nie to, że w istocie oznaczały walkę na śmierć i życie podniebnych gladiatorów. Tej zaś z dołu przyglądali się okoliczni mieszkańcy i kiedy którąś z niemieckich maszyn dosięgała celna seria, na ziemi – jak wspomina jeden ze świadków – „rozlegały się owacje jak po celnym gołu w meczu o Puchar Anglii”^[20].

Zaprojektowane w 1934 roku przez Sydneya Camma myśliwce Hurricane zestrzeliły w czasie bitwy o Anglię więcej niemieckich maszyn niż wszystkie inne samoloty w służbie RAF razem wzięte. Na wysokości prawie 5000 metrów Hurricane osiągał prędkość 520 kilometrów na godzinę i był pierwszym z brytyjskich myśliwców, który przekroczył barierę 500 kilometrów na godzinę w locie poziomym^[21]. Niemcy, na własną zgubę, nie doceniali Hurricane’ów, uważali je za gorsze od Bf-109, co nie odpowiadało prawdzie. Oprócz innych zalet Hurricane okazał się też znacznie wytrzymalszy od Spitfire’a – zachowywał własności lotne mimo wielu uszkodzeń i co ważne, jego

naprawa nie nastroczała też specjalnych trudności. Na jego uzbrojenie składało się osiem karabinów maszynowych Browning 7,7 mm, po cztery w każdym skrzydle poza kręgiem śmigła, co zapewniało wielką siłę ognia. A jednak piloci latający na Spitfire'ach konstrukcji R.J. Mitchella preferowali tę właśnie maszynę, darzyli wręcz miłością i wbrew angielskiej gramatyce określali ją rodzajem żeńskim. „Była cudowną damą - zachwycał się Adolf «Sailor» Malan, as lotnictwa myśliwskiego z Południowej Afryki. - Nie miała żadnych wad. Była niezwykle posłuszna. Gdy wprowadzałeś ją w lot nurkowy, tak że oczy wychodziły z orbit... wystarczyło delikatnie dotknąć drążka i już reagowała”. Wtórował mu inny pilot: „Nic nie jest doskonałe, ale Spitfire wręcz ocierała się o doskonałość”. W fazie projektowania rozważano, czy nowego samolotu nie nazwać „Shrew” (Złośnicą) albo „Snipe” (Bekasem), ale „Spitfire” okazał się bardzo trafną nazwą. W elżbietańskiej angielszczyźnie słowo to oznaczało osobę o gwałtownym temperamencie. Tę samą popularną nazwę nosiło wiele okrętów i wyścigowych wierzchowców, a samolot zdawał się ucieleśniać zalety i osoby z temperamentem, pogromcy mórz, i wspaniałego rumaka. Konstruktor, R.J. Mitchell, zmarł w roku 1937 w wieku ledwie 42 lat i nie dane mu było doczekać sukcesów swego „dziecka”. Wyposażony w 1030-konny, chłodzony cieczą silnik Rolls Royce Merlin, dwułopatowe śmigło, kuloodporną szybę, uniesioną dla lepszej widoczności owiewkę, eliptyczne w obrysie skrzydła, Spitfire w pełni zasługiwał na zachwyty pilotów, a ci obdarzali go takimi pieśzcotliwymi określeniami, jak „moja jaskółka”, „moja bajkowa Spitfire”^[22]. W sumie wyprodukowano ponad 20 000 tych maszyn w 22 wersjach. Na wyposażeniu RAF Spitfire pozostawał do 1955 roku. Gdyby wojna wybuchła w czasie kryzysu monachijskiego, jak pierwotnie zamierzał Hitler, walki toczyłyby się bez Spitfire'ów. Pierwsze bowiem zamówienie na 310 tych maszyn brytyjskie Ministerstwo Lotnictwa złożyło w roku 1936, a dostawa zaczęła się dopiero w połowie roku 1938.

Dowding przekonał Ministerstwo Lotnictwa, aby Spitfire'y i Hurricane'y wyposażyc w kuloodporne szyby przednie. „Skoro gangsterzy w Chicago korzystają z aut z kuloodpornymi szybami, to nie widzę powodu, aby moi piloci nie mieli czegoś takiego” - argumentował. Prócz tego za oparciem fotela pilota montowano stalową płytę, ale tak czy owak piloci siedzieli tuż obok zbiorników z 85 galonami (386 litrami) wysokooktanowej benzyny^[23]. Wspomina pułkownik Peter Townsend, jeden z asów myśliwskich RAF: „W ogniu walki serce zaczynało bić szybciej i w ogóle wszystko działało się coraz szybciej. Ale zmęczenie dawało się we znaki, stępiejało umysł. Życie i śmierć nie miały znaczenia. Liczyło się tylko jedno - dopaść wroga

i strącić go z nieba”^[24].

We wtorek 13 sierpnia 1940 roku, w *Adlertag* (Dzień Orła), Luftwaffe wysłała nad Anglię ogromną liczbę 1485 samolotów. RAF zestrzelił 46 niemieckich maszyn, tracąc zaledwie 13 (uratowało się 6 pilotów). Następnego dnia Luftwaffe straciła 27 maszyn, a RAF 11. Liczby te nie mówią wszystkiego, bo nie obejmują niemieckich bombowców uszkodzonych w takim stopniu, że nie nadawały się już do remontu, a także zabitych bądź rannych członków załóg. Przewaga RAF polegała między innymi na tym, że piloci zestrzelonych samolotów, jeśli oczywiście przeżyli, często wracali do służby jeszcze tego samego dnia, podczas gdy niemieccy piloci trafiali do niewoli bądź wodowali w kanale La Manche. Posadzenie maszyny na morzu uchodziło za nieco lepsze rozwiązanie niż skok ze spadochronem do wody. Samolot bowiem po wodowaniu utrzymywał się na powierzchni przez około 40 sekund, co pozwalało pilotowi w miarę bezpiecznie opuścić kokpit. *Kanalkampf*, wojna nad kanałem La Manche, obfituje w przykłady heroizmu i nierzadko rycerskości. W sumie jednak była tragedią dla obu stron i pochłonęła wyjątkowo dużo ofiar.

Poważnym problemem, o katastrofalnych konsekwencjach dla Luftwaffe, było to, że jej służby wywiadu i rozpoznania mocno zawyżały straty zadawane RAF. Oceną strat zajmowało się po stronie niemieckiej co najmniej dziesięć rozmaitych instytucji, często ze sobą politycznie skonfliktowanych^[25]. Między 1 lipca a 15 sierpnia jednostka wywiadu Luftwaffe pod dowództwem pułkownika „Beppo” Schmida szacowała straty RAF na 574 maszyny; tyle w sumie miało zostać zestrzelonych przez artylerię przeciwlotniczą i samoloty Luftwaffe oraz zniszczonych na ziemi na skutek bombardowań. Oceniano, że dalsze 196 maszyn zostało nieodwracalnie uszkodzonych na skutek awaryjnego lądowania bądź innych wypadków. W sumie więc RAF miał stracić 770 maszyn. Schmid obliczał, że według stanu z 1 lipca RAF miał do dyspozycji 900 samolotów. Wyliczał dalej, że z taśm montażowych schodzi od 270 do 300 myśliwców miesięcznie. Oceniał więc, że w połowie sierpnia RAF zostało co najwyżej 430 maszyn, z czego 300 w stanie operacyjnym, jeśli przyjąć wskaźnik 70 procent^[26]. Mylił się całkowicie, i to na każdym etapie swoich obliczeń.

W istocie w omawianym okresie RAF stracił 318 maszyn. Co więcej, pod naciskiem Beaverbrooka – a stosował on wszelkie chwyt, od zachęt po ataki wściekłości – fabryki wyprodukowały w ciągu owych kluczowych sześciu tygodni 720 samolotów, a więc znacznie więcej, niż zakładał Schmid. „Muszę mieć więcej samolotów – domagał się Beaverbrook, który w sierpniu wszedł w skład Gabinetu Wojennego – i nie interesuje mnie, czyja duma zostanie urażona i komu nadepnę

na odcisk". Według stanu z 1 lipca 1940 roku Fighter Command miało do dyspozycji 791 nowoczesnych, jednosilnikowych maszyn, a więc o 100 mniej, niż obliczali Niemcy, ale już 17 sierpnia miało 1065 Hurricane'ów, Spitfire'ów oraz dwuosobowych dolnopłatów typu Defiant z silnikiem o mocy 1065 KM. Odsetek maszyn w stanie operacyjnym sięgał 80 procent. Przytoczone liczby nie obejmowały 289 samolotów w rezerwie i 84 przydzielonych do jednostek szkolnych. Tak więc, kiedy Schmid oceniał, iż RAF zostało tylko 430 maszyn, lotnictwo brytyjskie miało ich w istocie 1438, a więc ponad trzy razy więcej^[27].

U podstaw błędu Schmida raczej nie leżały przesadne często meldunki pilotów Luftwaffe o odniesionych zwycięstwach. W ogniu walki piloci po prostu nie mieli czasu, aby sprawdzić, czy przeciwnik rzeczywiście został zestrzelony. Gdy tylko kończył się jeden pojedynek, zaczynał się następny. Dym czy płomień buchające z samolotu niekoniecznie musiały oznaczać, że maszyna została wyeliminowana, nie mówiąc już o pilocie. Tak czy owak oceny Schmida wywarły demoralizujący wpływ na pilotów Luftwaffe. Przekonywano ich, że podczas eskortowania bombowców spotkają się z niewielkim tylko oporem, gdy tymczasem mieli do czynienia z nieustającymi falami myśliwców RAF. Dzięki radarowi, obserwatorom na ziemi i wreszcie dzięki temu, że specjaliści z Government Code and Cypher School (Rządowej Szkoły Kodów i Szyfrów) w Bletchley Park w Buckinghamshire oraz Wydziału Y Bomber Command (Lotnictwa Bombowego) RAF prowadzili nieustanny nasłuch niemieckiej łączności radiowej, udawało się przechwycić niemal wszystkie nadlatujące kolumny bombowców.

Trzecia faza bitwy o Anglię rozpoczęła się w sobotę 24 sierpnia, kiedy Luftwaffe rozpoczęła zmasowane naloty na bazy RAF w głębi lądu. Dla Wielkiej Brytanii był to okres największego zagrożenia. Gdyby bowiem Niemcom udało się, choćby na krótko, doprowadzić do zamknięcia tych lotnisk, mogliby przystąpić do niszczenia okrętów British Home Fleet, strzegących wód terytorialnych. W rezultacie droga do inwazji stanęłaby otworem, zwłaszcza gdyby obok desantu z morza Niemcy rzucili do akcji wielkie jednostki spadochronowe. Do nalotów na lotniska kierowano kolumny 80-100 bombowców, eskortowane przez 100 myśliwców. W ciągu tygodnia Luftwaffe zdołała zadać ciężkie ciosy lotniskom w Biggin Hill, Manston, Lympne, Hawkinge i jeszcze innym.

Trzydziestego sierpnia do walki rzucono 1345 samolotów, a następnego dnia jeszcze więcej. Tylko 31 sierpnia RAF stracił 39 myśliwców. W tym miesiącu śmierć poniosło lub zostało rannych 304 pilotów, a zdołano wyszkolić tylko 260^[28]. Gdyby Luftwaffe

kontynuowała mordercze naloty na lotniska, to przy takiej proporcji strat wśród pilotów do liczby nowych pilotów bitwa byłaby przegrana, choć oczywiście robiono wszystko, by tak się nie stało. Do służby kierowano pilotów po zaledwie 24-godzinym przeszkoleniu. Ale straty rosły. Z końcem miesiąca z 46 dowódców dywizjonów 11 poległo bądź odniosło rany, a z 97 podpułkowników lotnictwa 39 zostało zabitych bądź rannych. Przykładów heroizmu i poświęcenia w służbie nie brakowało. Autor monografii Spitfire'a przytacza historię nowozelandzkiego asa myśliwskiego, Ala Deere'a. Do końca sierpnia 1940 roku miał on na swoim koncie 17 zestrzeleń, a sam w tym czasie „był zestrzelony siedmiokrotnie, trzykrotnie ratował się na spadochronie, raz zderzył się w powietrzu z Bf-109, raz stracił samolot na lotnisku, bo bomba trafiła w jego maszynę zaledwie 150 metrów od miejsca, gdzie akurat stał, raz też jego samolot eksplodował na lotnisku dosłownie w kilka sekund po tym, jak on sam wyskoczył z kokpitu”^[29].

Ważyły się losy bitwy, a tymczasem 31 sierpnia 1940 roku Hitler musiał się uporać z kłopotami we własnym domu. Tego właśnie dnia jego adiutant, SS-Hauptsturmführer Max Wünsche, zameldował Himmlerowi, że dwóch osobistych służących Führera, SS-Hauptscharführer Wiebiczek i SS-Oberscharführer Sander, zostało przyłapanych na kradzieży i że obu odesłano do Dachau. „Führer jeszcze nie zdecydował, jak długo winowajcy mają tam przebywać”^[30]. Historia milczy na temat ich dalszych losów, pewne jest tylko jedno, że okradli mało tolerancyjną osobę.

Fighter Command zmobilizowało już wszystkie siły, rezerw nie miało. Po przeciwnej stronie kanału Kriegsmarine szykowałą flotyllę desantową. Jesienne sztormy, uniemożliwiające żeglugę płaskodennym łodziom i barkom, miały nadejść dopiero za dwa miesiące. Wtedy właśnie Niemcy popełnili kardynalny błąd strategiczny. W połowie kampanii przenieśli *Schwerpunkt*, punkt ciężkości nalotów, z lotnisk na miasta. Ta niezwykle ważna zmiana dała dowództwu lotnictwa myśliwskiego RAF chwilę wytchnienia i czas na niezbędne naprawy zniszczonych lotnisk. Powód, dla którego Hitler z Göringiem nagle zmienili cel nalotów, miał w istocie charakter polityczny. Przywódcy Trzeciej Rzeszy dali się zwabić w psychologiczną pułapkę zastawioną przez Churchilla. Chodzi o to, że ideologia narodowego socjalizmu wykluczała w istocie jakiegokolwiek inne zdanie. W systemie opartym na ślepej wierze we wszechwiedzę i nieomylność Führera nie było miejsca na pluralizm i dyskusje. I oto 25, 28 i 29 sierpnia RAF dokonał nalotów bombowych na Berlin. Pierwszego dnia w akcji brało udział 81 bombowców. Naloty zarządzono w odpowiedzi na bomby zrzucone na Londyn 24 sierpnia przez pojedynczego He-111 (możliwe,

że na skutek błędu w nawigacji). Nalot RAF zadał kłam przyrzeczeniom i zapowiedziom Hitlera, że żadna bomba nie spadnie na stolicę Niemiec. Führer musiał więc zareagować i uczynił to w sposób absolutnie nieracjonalny, mówiąc 4 września: „Skoro oni zapowiadają masowe naloty na nasze miasta, to my ich miasta zmieciemy z powierzchni ziemi”^[31]. Przerywając trzy dni później bombardowanie lotnisk i kierując samoloty nad brytyjskie miasta, Hitler popełnił równie kardynalny błąd jak 24 maja, kiedy zatrzymał zagony pancerne pod Dunkierką.

Czwarta faza bitwy o Anglię zaczęła się późnym rankiem, w sobotę 7 września od zmasowanego nalotu na londyńskie doki. Trzysta pięćdziesiąt bombowców, eskortowanych przez tyleż myśliwców, zrzuciło 300 ton bomb. „Przyślijcie wszystkie pompy, jakie macie, cała przeklęta okolica stoi w ogniu” – telefonował jeden ze strażaków do komendy miejskiej. Była pełnia lata, poziom wody w Tamizie spadł bardzo nisko, strażacy z trudem pompowali wodę. Ze stojących w ogniu magazynów lała się rzeka płonącego paliwa, cukru i rumu. Był to pierwszy, a zarazem najcięższy nalot w czasie ośmiu miesięcy niemieckich nalotów na Anglię, tak zwanego *Blitzu* (którego nie należy mylić z *Blitzkriegiem*). Ocenia się, że pożary wywołane bombardowaniem spowodowały znacznie więcej zniszczeń niż pamiętny wielki pożar Londynu w roku 1666^[32]. Jeszcze tego samego dnia Luftwaffe dokonała kolejnego nalotu na Londyn. W tej operacji wzięło udział 247 maszyn. Zrzucano 352 tony bomb odłamkowo-burzących i 440 zapalających. „Każdy z nas biorących w tym udział zdawał sobie sprawę z wagi zadania” – wspominał Adolf Galland pierwszy, poranny nalot, po którym doki i magazyny największej na świecie potęgi morskiej stanęły w ogniu. Odwagę i poświęcenie strażaków najlepiej przedstawił Humphrey Jennings w filmie *Fires Were Started* z roku 1943. Zrozumiały podziw budzi także odwaga i poświęcenie saperów neutralizujących niewybuchy. Nalot był tak ciężki, że Home Guard doszło do wniosku, iż zaczyna się inwazja. Do wszystkich placówek rozesłano hasło „Cromwell”, nakazujące powszechną mobilizację i bicie w dzwony na alarm. „Jeśli powiada się, że człowiek nie zna dnia ani godziny, to coś takiego nastąpiło właśnie teraz” – pisał amerykański attaché wojskowy w Londynie, generał Raymond Lee.

„Niemcy przypuścili najcięższy atak lotniczy za naszej pamięci, ale nie bombardowali lotnisk, tylko Londyn, przez co zyskałszy możliwość zebrania sił, naprawienia tego, co trzeba, a nade wszystko nasi piloci mogli złapać oddech” – wspominał później asystent Dowdinga, porucznik Robert Wright^[33]. Zasypano więc leje po bombach

na pasach startowych, wobec braku bezpośredniego zagrożenia samoloty można było wstawić do hangarów na przeglądy, naprawiono zniszczone w ciągu ostatnich dwóch tygodni linie telefoniczne. W krótkim czasie przyparty do muru RAF odzyskał niemal wszystkie ważne lotniska. Z taśm montażowych schodziło tyle samolotów, że nie starczało załóg. Mimo ogromnych strat pod koniec bitwy o Anglię RAF miał do dyspozycji więcej myśliwców niż na początku.

W połowie września bomby spadły na londyński West End, na Downing Street, Pałac Buckingham, Izbę Lordów, sądy i osiem kościołów. Podczas gdy Hitler – zapewne w obawie, aby jego osoby nie kojarzono z porażką – nigdy nie zjawił się w żadnym miejscu, które ucierpiało od bombardowań, Churchill, król Jerzy VI i jego żona systematycznie pokazywali się publicznie w takich miejscach. Zwykle witano ich owacyjnie (choć raz zdarzyło się, że Churchill został wygwizdany, prawdopodobnie dlatego, że lokalne władze nie zapewniły na czas poszkodowanym nowych mieszkań). Generał Lee notował w swoim dzienniku, że po nalocie 11 sierpnia nie ostała się ani jedna cała szyba w oknach siedziby Air Raid Precautions (cywilnej obrony przeciwlotniczej) i Civil Commissioner Headquarters (dowództwa obrony cywilnej), ale w podziemnych schronach „praca obu instytucji trwała bez zakłóceń”. Notował dalej, że przy Ovington Square w dzielnicy Knightsbridge „eksplozje bomb zniszczyły ściany frontowe w dwóch domach. Na ocalałych ścianach ciągle jeszcze wisiały obrazy, a na podłogach leżały dywany”. City, ściśle centrum, poważnie ucierpiało. Z powodu olbrzymiego leju po bombie tuż przed wejściem do siedziby Bank of England zamknięto Threadneedle Street. Jeszcze bardziej ucierpiały dzielnice Whitechapel i Docklands. „Trafiając w ceglany dom, bomba przebija stropy, uderza w grunt i eksploduje i wtedy wszystko wali się do środka jak do krateru” – notował Lee. Zauważał także, że ludzie starają się ratować z ruin, co tylko się da, ale „nikt się nie skarży”. „Chciałbym tylko wiedzieć, czy my też damy im popalić w Berlinie. Jeśli mają za swoje i dostają z nawiązką, to w porządku. My wytrzymamy” – cytuje Lee wypowiedź jednego z robotników spotkanych na miejscu bombardowania^[34].

„Pomyślny desant, a następnie okupacja Anglii doprowadziłaby do najszybszego zakończenia wojny – oświadczył Hitler 14 września 1940 roku na naradzie z wyższymi dowódcami. – Anglia będzie głodować”^[35]. Tego samego dnia punkt ciężkości nalotów przeniesiono na obszar przemysłowy nad rzeką Clyde. W sumie w okresie między 7 września 1940 a zakończeniem pierwszego etapu *Blitzu* 16 maja 1941 roku Niemcy dokonali 71 wielkich nalotów na Londyn, to znaczy takich, w których zrzucono 100 i więcej ton materiałów wybuchowych. Przeprowadzili także po osiem nalotów na Liverpool, Birmingham

i Plymouth, sześć na Bristol, pięć na Glasgow, cztery na Southampton, trzy na Portsmouth i po jednym na osiem innych miast. Paradoksalnie rozpoczęcie nalotów na Londyn dało RAF zwycięstwo w bitwie o Anglię, choć *Blitz* miał trwać jeszcze długo po nim. Na Londyn Niemcy zrzucili w sumie 18 291 ton materiałów wybuchowych, na Liverpool, Birmingham, Plymouth i Glasgow – po ponad 1000 ton, a na inne miasta spadło od 578 do 919 ton bomb^[36]. Ale cywilna obrona przeciwlotnicza funkcjonowała tak znakomicie, że dzienna liczba ofiar nalotów nie przekraczała 250 (w Niemczech, gdy zaczęły się alianckie naloty dywanowe na miasta, w ciągu jednej nocy ginęło wielokrotnie więcej ludzi)^[37].

W lipcu 1940 roku Wielka Brytania miała do dyspozycji 1200 ciężkich dział przeciwlotniczych i 3932 reflektory, a osiem miesięcy później 1691 dział i 4532 reflektory, ale sprzęt ten okazał się mało skuteczny. W istocie sprawiał tylko, że niemieckie maszyny nadlatywały nad cel na większej wysokości niż optymalna do precyzyjnego ataku bombowego. W rzeczy samej w czasie nocnych nalotów Niemcy stracili więcej maszyn w wyniku wypadków niż wskutek ostrzału z ziemi i działań nocnych myśliwców^[38]. Ale „Ack-Ack”, artyleria przeciwlotnicza, miała znaczenie psychologiczne. Dawała cywilom, kryjącym się w przysposobionych na schrony piwnicach, na stacjach londyńskiego metra i w andersonowskich (od nazwiska ówczesnego ministra spraw wewnętrznych) blaszanych ukryciach w przydomowych ogródkach, poczucie, że Wielka Brytania jednak się nie daje. (Około 2 milionów mieszkańców opuściło Londyn w czasie *Blitzu*, ale zdumiewające jest to, że 60 procent z tych, którzy zostali, nie fatygowało się do schronów, przeczekiwało naloty we własnych łózkach)^[39].

O intencjach Hitlera najlepsze pojęcie daje monolog, który wygłosił on w obecności swojego głównego architekta (a później ministra uzbrojenia) Alberta Speera w czasie kolacji w Kancelarii Rzeszy latem 1940 roku.

Czy widział pan kiedyś plan Londynu? Jest on tak ciasno zabudowany, że wystarczyłoby tylko jedno ognisko pożaru, by zniszczyć całe miasto, podobnie jak to miało już raz miejsce przed ponad dwustu laty. Zrzucając olbrzymią ilość naszych nowych bomb zapalających, Göring zamierza wzniecić pożary w różnych dzielnicach Londynu. Wszędzie pożary. Tysiące. Następnie złączą się one, tworząc jedno potężne morze ognia. Göring reprezentuje w tej dziedzinie jedynie słuszną myśl. Nie nadają się tu bomby burzące, ale za pomocą bomb zapalających można całkowicie zniszczyć Londyn! Na co przyda się im wówczas straż pożarna, gdy to się już raz zacznie?^[40]

Brzmi to trochę jak koszmarne plan obłąkanego piromana, ale zmasowane użycie bomb zapalających zamiast burzących jest ze wszech miar logiczne, o czym sam Hitler miał się przekonać w lipcu

1943 roku, gdy alianci przeprowadzili nalot dywanowy na Hamburg.

Wysokie morale społeczeństwa miało ogromne znaczenie. Tylko dzięki niemu można było stawić czoła napięciu, cierpieniu i koszmarowi nocnych nalotów. Komandor podporucznik John McBeath, dowódca niszczyciela HMS *Venomous*, który brał udział w ewakuacji Korpusu Ekspedycyjnego z Dunkierki, wspomina postawę oficerów: „Owszem, mieli świadomość przegranej, zdawali sobie sprawę, że wyparto ich z Europy, ale nie mieli poczucia klęski. «Następnym razem to my im dokopujemy»” – powiadali^[41]. Tylko że jak w ówczesnej sytuacji można było sobie wyobrażać ów „następny raz”? Hitler był przecież niekwestionowanym władcą Europy od Saint-Jean-de-Luz na granicy francusko-hiszpańskiej na południu po Narwik na północy i od Cherbourga na zachodzie po Lublin na wschodzie. Myślenie o „następnym razie” nie miało więc żadnych logicznych podstaw, a jednak w Zjednoczonym Królestwie niemal z ulgą przyjmowano fakt, że Wielka Brytania będzie walczyć sama, bez sojuszników z kontynentu. „A więc jesteśmy teraz sami i wreszcie możemy prowadzić wojnę!” – wspominał nastrój tamtych dni dramaturg J.B. Priestley^[42]. Podobną opinię wyrażał król. „Osobiście jestem szczęśliwy, że nie ma już sojuszników, których stale trzeba głaskać i uprzejmie traktować” – powiedział do matki 27 czerwca 1940 roku^[43].

Agendy rządowe starały się umacniać morale, prowadząc odpowiednią politykę informacyjną, subtelną rzecz jasna, a nie tak bezczelną jak machina propagandowa dr. Goebbelsa. Inaczej niż w hitlerowskich Niemczech, nie unikano tak zwanych trudnych tematów. Nie wszystkie piosenki z tamtych lat brzmiały jednoznacznie optymistycznie. W nastrojowej balladzie Anne Shelton *I'll Be Seeing You* (Do zobaczenia) jest mowa o nieobecnym, a może już poległym ukochanym. Piosenka Flanagana i Allena *Run Rabbit, Run* (Uciekaj, króliczku) wyraża nadzieję, że tytułowy królik nie wylądje jednak w garnku. Vera Lynn śpiewała o tym, że nie wie, gdzie i kiedy dane jej będzie znów ujrzeć swojego chłopca, ale z pewnością któregoś „słonecznego dnia” do tego dojdzie. Film *Waterloo Bridge* (1940) z Vivien Leigh i Robertem Taylorem bronił brytyjskich wartości i cnót. Osadzony w realiach poprzedniej wojny, opowiada o pięknej tancerce baletu, która zakochuje się w przystojnym arystokracie, kapitanie Royu Croninie, a potem, gdy dowiaduje się, że wybranek zginął, z konieczności staje się prostytutką. Kiedy zaś Cronin raptem wraca i nadal chce się z nią żenić, nieszczęsna dziewczyna popełnia samobójstwo, aby nie narażać honoru wybranka, honoru jego rodziny i pułku. Trzej oficerowie Redelshire Fusiliers występujący w filmie są ucieleśnieniem wszelkich cnót, poświęcenia i odwagi. (Główny bohater

zdobywa Krzyż Wojskowy za bitwę pod Cambrai).

Nakręcony w 1942 roku film *Mrs Miniver* opowiada o wydarzeniach z pamiętnego roku 1940. Tytułową bohaterkę grała Greer Garson, a jej filmowego męża architekta Walter Pidgeon. Kierowany poczuciem obowiązku pan Miniver płynie do Dunkierki niewielką łódką, jego żona rozbraja rannego pilota niemieckiego, syn wstępuje do RAF, a rodzinny dom zostaje zbombardowany. Nie brak w filmie scen ukazujących okropności wojny. Piękna synowa państwa Miniverów ginie w nalocie zaraz po powrocie z miodowego miesiąca. Końcowa scena to niedzielne nabożeństwo w zniszczonym przez bomby wiejskim kościółku. Przez dziurę w dachu widać lecące eskadry RAF, a pastor mówi z ambony: „W tej wojnie walczą nie tylko ludzie w mundurach. To wojna wszystkich... To nasza wojna, a więc musimy walczyć”. Morale ludności cywilnej w czasie *Blitzu* rzeczywiście było znakomite. Kiedy ankieterzy firmy Mass Observation pytali londyńczyków w 1941 roku, co najbardziej dokuczyło im w zimie, większość wskazała na pogodę, a nie na naloty^[44].

Żadne zabiegi propagandowe nie były potrzebne, aby w świadomości Brytyjczyków utrwalić tragedię Coventry i uczynić ze zbombardowanego miasta symbol *Blitzu*. W nocy 14 listopada 1940 roku nad Coventry nadleciało 500 niemieckich bombowców. Co prawda liczba ofiar (380 poległych i 865 rannych) była w istocie niewielka, jeśli odnieść ją do późniejszych dramatów wielu niemieckich i japońskich miast – a wspomnijmy też, że w alianckich nalotach na Niemcy zginęło więcej brytyjskich lotników, niż wyniosła liczba ofiar wśród cywilnej ludności wysp w czasie *Blitzu* – to jednak fakt, że do bombardowania Coventry doszło na początku wojny, sprawił, iż miasto stało się symbolem hitlerowskiego bestialstwa.

Bitwa o Anglię sięgnęła zenitu 15 września 1940 roku; Churchill notował, że była to niedziela, tak jak dzień bitwy pod Waterloo. Tego dnia Niemcy wysłali nad Londyn 100 bombowców w eskorcie 400 myśliwców. Stracili 56 maszyn, a RAF tylko 26 (wedle innych ocen, opartych na innych kryteriach, straty wyniosły odpowiednio 61 i 29; ważne, że proporcje są podobne)^[45]. „Jakie mamy rezerwy?” – zapytał Churchill w decydującym momencie bitwy wicemarszałka lotnictwa Keitha Parka z Nowej Zelandii. „Nie mamy żadnych” – brzmiała odpowiedź. Liczby obrazujące straty poniesione przez Niemców błędą w porównaniu z tym, co działo się później na frontach drugiej wojny światowej – w bitwie o Mariany w 1945 roku jednego tylko dnia Japończycy stracili 400 samolotów – ale w 1940 roku były to straty, na które Niemcy nie mogli sobie pozwolić.

Po 15 września, obchodzonym dziś jako Dzień Bitwy o Anglię, załogi Luftwaffe zaczęły gwałtownie tracić ducha bojowego. Galland notował:

Niestety, nie odnieśliśmy żadnego godnego uwagi sukcesu. Stale zmieniające się rozkazy dowodnie świadczyły, że dowództwu brakuje koncepcji i nie panuje nad sytuacją. Nieuzasadnione zarzuty wpływały demoralizująco na pilotów myśliwskich, którzy i tak byli już u kresu wytrzymałości fizycznej i psychicznej. Narzekaliśmy na wszystko, na dowództwo, na bombowce, na Sztukasy i na siebie. Raz po raz z szeregów ubywało kolejno z naszych sprawdzonych w boju towarzyszy broni^[46].

Galland był prawdziwym asem, zdobył wiele odznaczeń. 24 września, nad ujściem Tamizy, zestrzelił czterdziesty w swojej karierze samolot aliancki i miał za to otrzymać Liście Dębowe do Krzyża Rycerskiego. Tenże Galland brał kiedyś udział w naradzie z Göringiem w Karinhall i kiedy marszałek Rzeszy spytał, czego najbardziej potrzebuje, odparł: „Eskadry Spitfire’ów”. Göring zaklął pod nosem i natychmiast odszedł.

Moc bomby zrzuconej przez Ju-87 można porównać do siły, z jaką pięciotonowa ciężarówka jadąca z prędkością 100 kilometrów na godzinę uderza w mur. To jednak okazało się za mało, aby rzucić na kolana wielką stolicę Imperium Brytyjskiego. Sztukasy sprawdzały się wprawdzie podczas „błyskawicznych” ofensyw, gdy wspierały oddziały lądowe, ale w bitwie o Anglię brakowało im szybkości i zwrotności, przez co padały łatwym łupem Spitfire’ów i Hurricane’ów. Skargi Gallanda na „bombowce i na Sztukasy” w istocie odnosiły się do faktu, że Niemcy nie mieli wtedy bombowca dalekiego zasięgu. Tę lukę miał wypełnić Heinkel He-177, ale dopiero na początku 1944 roku. Największy dwusilnikowy bombowiec z czasów bitwy o Anglię, He-111, przynosił maksymalnie 2,5 tony bomb. To sporo jak na ówczesne czasy, ale niewiele w porównaniu z alianckimi maszynami latającymi nad Niemcy w późniejszej fazie wojny. Te przynosiły do 10 ton. W nalotach na Londyn po 7 września brało zwykle udział 50-80 bombowców z eskortą myśliwców. Te jednak mogły operować nad Londynem najwyżej kwadrans. I był jeszcze jeden czynnik: brawura i odwaga pilotów RAF. Przyznaje to Galland, pisząc, że to oni „uratowali kraj w godzinie największej próby”. Tak właśnie było, ale niestety regulamin przyznawania Krzyża Wiktorii stanowi, że akt niezwykłej odwagi musi być potwierdzony przez naocznego świadka i w tej sytuacji za bitwę o Anglię przyznano tylko jedno takie odznaczenie. Otrzymał je kapitan James Nicolson. Pisała o nim „London Gazette”:

W czasie potyczki w pobliżu Southampton 16 sierpnia 1940 roku samolot kapitana Nicolsona został trafiony czterema pociskami, a on sam został ranny. Dwa pociski trafiły w zbiornik oleju. Płomienie ogarnęłyabinę. Kapitan już szykował się do skoku ze spadochronem, gdy spostrzegł nieprzyjacielskiego myśliwca. Zaatakował, nie zważając na nic. Strącił wroga, ale sam odniósł poważne oparzenia rąk, twarzy, szyi i nóg. Kapitan Nicolson zawsze okazywał entuzjazm w służbie, a pojedynk nad Southampton świadczy o jego odwadze i niezwykłym poświęceniu - walczył, nie bacząc

na rany i na to, że jego maszyna płonie. Okazał się wyjątkowo dzielny, narażał życie^[47].

Gazeta pominęła to, że dzielny pilot otrzymał jeszcze postrzał z dubeltówki, kiedy lądującego na spadochronie pilota ludzie z Home Guard wzięli za Niemca. Zginął, lecąc jako pasażer na pokładzie Liberatora nad Zatoką Bengalską w maju 1945 roku.

Jeszcze jeden ważny fakt, obecność i pomoc zagranicznych pilotów, świadczy, że w latach 1940-1941 Wielka Brytania nie walczyła osamotniona. Spośród 2917 pilotów walczących w jednostkach myśliwskich w czasie bitwy o Anglię jedną piątą, 578, stanowili obcokrajowcy. Na honorowej liście zagranicznych weteranów bitwy figurują nazwiska 145 Polaków, 116 Nowozelandczyków, 97 Kanadyjczyków, 88 Czechów, 33 Australijczyków, 29 Belgów, 25 Południowoafrykańczyków, 13 Francuzów, 10 Irlandczyków, 8 Amerykanów, 3 Rodezyjczyków oraz jednego Jamajczyka^[48]. Ze wszystkich walczących dywizjonów najwięcej zwycięstw odniósł polski Dywizjon 303. Polacy i Czesi walczyli ze szczególnym poświęceniem. Siłą i ducha do walki dodawała im zapewne pamięć o ojczyźnie cierpiącej pod niemiecką okupacją i świadomość, co mogłoby ich czekać, gdyby Wielka Brytania poniosła klęskę. Swoją wojenną ojczyznę Polacy z RAF nazwali „Wyspą ostatniej nadziei”. Co się tyczy Amerykanów, to ówczesne amerykańskie zasady neutralności były tak restrykcyjne, że ochotnikom wstępującym w szeregi obcych armii groziła nie tylko utrata obywatelstwa (w myśl ustawy o obywatelstwie Stanów Zjednoczonych z roku 1907), ale także kara więzienia i grzywny w wysokości 10 000 dolarów. A jednak ośmiu Amerykanów wstąpiło do RAF. Tylko jeden z nich przeżył wojnę: John Haviland z Dywizjonu 151, który uczył się latać podczas studiów na Uniwersytecie Nottingham, a do lotów bojowych przystąpił po zaledwie 24-godzinnym przeszkoleniu^[49].

Dwa dni po 15 września, kiedy Luftwaffe poniosła ciężkie straty, Hitler zdecydował o odłożeniu operacji „Seelöwe” na czas nieokreślony. (Wcześniej już przełożył rozpoczęcie operacji na 27 września). Ostatni dzienny nalot na Londyn miał miejsce 30 września, nocne trwały nadal. Pierwszym dniem, w którym żadna ze stron nie straciła ani jednej maszyny, był 31 października – bitwa o Anglię w istocie dobiegła końca. Cztery doby później, w poniedziałek 4 listopada, po raz pierwszy od lipca syreny alarmowe w Londynie nie zawyły ani razu. Ale bilans bitwy był ponury. Ćwierć miliona Brytyjczyków straciło dach nad głową. W gruzach legło 16 000 domów, 60 000 nie nadawało się już do zamieszkania, 130 000 wymagało remontu. Niemniej morale

społeczeństwa brytyjskiego, choć wydane na większą próbę, niż gotowa była przyznać prasa cenzurowana i autocenzurowana, nie załamało się ani na chwilę. Brytyjczycy starali się jak mogli utrzymywać przynajmniej pozory normalnego życia. „*Keep Calm and Carry On*” („Zachowajmy spokój i róbmy, co do nas należy”) głosiły plakaty, trafnie oddające nastrój tamtych dni.

Blitz pochłonął 43 000 ofiar śmiertelnych wśród ludności cywilnej, 51 000 osób odniosło rany, ale po wrześniu 1940 roku, przynajmniej na czas jakiś, krajowi przestało grozić śmiertelne niebezpieczeństwo^[50]. Wiedziała o tym jednak tylko garstka osób mających dostęp do treści rozszyfrowanych niemieckich depeesz. Władzom zależało, aby w społeczeństwie zachować stan gotowości. Przeciętny Brytyjczyk żył więc dalej w poczuciu zagrożenia aż do lata następnego roku, kiedy na miesiąc przed napaścią na Rosję Hitler ostatecznie przerwał naloty na Wielką Brytanię. Od maja 1940 roku Niemcy stracili 1733 samoloty, RAF tylko 915. I znów liczby te mogą się wydawać skromne, gdy porówna się je z późniejszymi stratami notowanymi w Rosji i na Dalekim Wschodzie. Były jednak na tyle duże, aby przechylić szalę zwycięstwa na stronę Brytyjczyków, zwłaszcza jeśli pamiętać, że w kampanii francuskiej Niemcy stracili 147 maszyn Bf-109 i 82 - Bf-110. Bitwa o Anglię była też pierwszym zwycięstwem aliantów w wojnie z Niemcami. Dyrektywa Hitlera nr 16 polecająca „wyeliminowanie Anglii jako ewentualnej bazy do dalszej wojny z Niemcami” nie została zrealizowana, a Wielka Brytania już wkrótce taką właśnie rolę odegra.

Przekonanie pułkownika Schmida, że RAF jest liliputem przy olbrzymie-Luftwaffe, zapanowało także w samej Wielkiej Brytanii. Premier Churchill nie szczędził słów podziwu dla młodych, dzielnych pilotów i wynagrodził ich sowicie, wznosząc im pomnik w postaci zdań, które na zawsze pozostaną w historii. 15 sierpnia, wychodząc z Sali Operacyjnej RAF w Uxbridge w zachodnim Londynie, stał się świadkiem walki powietrznej z udziałem Grupy 11 Lotnictwa Myśliwskiego. I właśnie wtedy zwrócił się do szefa swojego sztabu, generała majora Hastingsa „Puga” Ismaya, ze słowami: „Nigdy w dziejach wojen tak wielu nie zawdzięczało tak wiele tak nielicznym”. Pięć dni później powtórzył te słowa w Izbie Gmin, dodając: „Nasze serca kierują się ku pilotom myśliwskim, których wspaniałe czyny dane nam jest oglądać na własne oczy każdego dnia”^[51]. Dzięki tym słowom odwaga i bohaterstwo „niewielu” na zawsze zapisało się w zbiorowej pamięci Brytyjczyków.

Churchill zdawał sobie sprawę, że jeśli Wielka Brytania ma przetrwać, to tak zwany front wewnętrzny musi stać się znacznie

bardziej wydajny. Jego ministrowie narzucili Brytyjczykom radykalne zmiany, a społeczeństwo przyjęło je bez oporów w duchu narodowej mobilizacji. Jeszcze za rządów Chamberlaina przygotowano odpowiednie ramy legislacyjne: w kwietniu 1939 roku wprowadzono przepisy o powszechnej służbie wojskowej, a w sierpniu ustawę o nadzwyczajnych uprawnieniach dla rządu: *Emergency Powers (Defense) Act*. W maju 1940 roku Churchill wprowadził nowelę do tejże ustawy, *Subsection 18B(1A)*, na mocy której można było bez postępowania sądowego internować na czas wojny osoby o przekonaniach faszystowskich, co w istocie oznaczało wprowadzenie stanu wojennego na obszarze Zjednoczonego Królestwa. Nie czynił tego ochoczo, mówił nawet, że zawieszenie zasady nietykalności osobistej obywateli „jest krokiem w najwyższym stopniu wstrętnym”, ale zaakceptował nowe prerogatywy, stając się w ten sposób niemal takim samym dyktatorem jak ongiś Oliver Cromwell.

Wielka Brytania nadal jeszcze musiała importować około 70 procent konsumowanej na wyspach żywności. Hasło „orać dla zwycięstwa” miało największe znaczenie dla załóg floty handlowej, bo w czasie wojny życie straciło 30 589 jej marynarzy. Zgodnie z przytoczonym hasłem zaczęto rozszerzać areał ziem uprawnych. Wzrósł on o 43 procent, bo 28 000 kilometrów kwadratowych łąk i pastwisk zaorano pod uprawy. Wprowadzenie systemu kartkowego, zlikwidowanie marnotrawstwa żywności i wzrost liczby działek przydomowych do 1,7 miliona pozwoliły na ograniczenie importu żywności do absolutnego minimum. Pod koniec wojny Brytyjczycy produkowali u siebie tyle cukru, że wystarczało na całkowite pokrycie przydziałów kartkowych^[52].

Pod rządami Chamberlaina uczyniono niewiele, aby przestawić gospodarkę na stopę wojenną. W maju 1940 roku nadal jeszcze ponad milion Brytyjczyków pozostawało bez pracy, a liczba pracujących wzrosła o zaledwie 11 procent, głównie zresztą za sprawą zatrudnienia kobiet we wszystkich działach przemysłu poza ciężkim. 80 000 kobiet zrzeszonych w Women's Land Army zastąpiło mężczyzn w rolnictwie i ogrodnictwie, a 160 000 objęło męskie dotychczas stanowiska pracy w transporcie. „Przez cały okres ciężkich nalotów niemieckich na nasz kraj intensywnie bombardowane były arterie komunikacyjne, linie kolejowe i zaplecze – mówił Churchill w Izbie Gmin w grudniu 1943 roku. – Ale mimo wszelkich usiłowań wroga ruch nie ustawał ani na chwilę, a rzeka amunicji płynęła tam, gdzie trzeba, choć okupiona krwią i potem”^[53]. Najczęściej krwią i potem kobiet.

Taka rewolucyjna wręcz mobilizacja rąk do pracy możliwa była tylko w warunkach wojny totalnej. Spowodowała trwałe zmiany w brytyjskim społeczeństwie. Według stanu na czerwiec 1944 roku spośród 16

milionów kobiet w wieku 14-59 lat 7,1 miliona zmobilizowano do prac związanych z wojną, włączając w to służbę pomocniczą, obronę cywilną i przemysł zbrojeniowy. 1,644 miliona zatrudniono na stanowiskach „istotnych dla wojska”, dzięki czemu odpowiednią liczbę mężczyzn można było wcielić do armii bądź przesunąć do prac w przemyśle ciężkim. Analogiczne liczby odnoszące się do populacji męskiej są jeszcze wyższe. Pod koniec 1944 roku 93,6 procent liczącej 15,9 milionów populacji mężczyzn w wieku 14-64 lat było zatrudnionych w różnych działach gospodarki narodowej^[54]. Jednocześnie 1,75 miliona mężczyzn pełniło służbę w Home Guard i drugie tyle w obronie cywilnej, spora też liczba służyła w straży pożarnej. Mimo powszechnego entuzjazmu i poparcia dla sprawy obrony narodowej nie polegano wyłącznie na zaciągu ochotniczym. W grudniu 1941 roku wprowadzono powszechny obowiązek pomocniczej służby kobiet. Objął on wszystkie kobiety w wieku 18-60 lat, bez względu na stan cywilny. Na mocy ustawy można je było powoływać do wojskowych formacji pomocniczych bądź kierować do pracy w przemyśle lub na roli.

Państwo odegrało też główną rolę w programach ewakuacji ludności cywilnej. Ewakuacje organizowano w pierwszych miesiącach wojny, potem w czasie *Blitzu* i jeszcze później, gdy na Wielką Brytanie zaczęły spadać „latające bomby” V-1 i rakiety V-2. W latach 1939-1944 przewieziono z zagrożonych miast na względnie bezpieczniejsze tereny wiejskie ponad milion dzieci. Często trafiały one do zupełnie obcych ludzi i spędzały po kilka lat z dala od rodzin. Wielu ewakuowanych chwaliło sobie pobyt na wsi, ale też faktem jest, że wielu małych Brytyjczyków przeżywało w czasie wojny koszmar rozłąki z domem i rodzicami, cierpiało od wszy i zachowało złe wspomnienia.

W pamięci starszych zachował się na pewno obowiązek noszenia masek przeciwgazowych, wieczorne zaciemnienia, bieganie do przydomowych schronów, piwnic i na stacje metra w czasie nalotów, a także racjonowanie żywności. W styczniu 1940 roku racjonowaniem objęto masło, cukier i bekon, a już rok później reglamentowane były niemal wszystkie produkty spożywcze poza chlebem. Ale też – co wystawia fatalne świadectwo brytyjskiemu społeczeństwu lat trzydziestych – właśnie wtedy, w okresie ścisłej reglamentacji, spora grupa obywateli jadała lepiej niż sześć lat wcześniej, w czasie wielkiego kryzysu^[55]. Systemem kartkowym objęto także odzież i paliwa. Ograniczano ilość mydła i wody do prania. Dla osób ubogich i oszczędnych z natury lata wojny były wręcz darem losu, a dla tych, co zwykli pławić się w luksusie, nie potrafili się obyć bez kosmetyków i jedwabów, były oczywiście koszmarem.

Powiada się, że „pierwszą ofiarą wojny jest zawsze prawda”, a skoro tak, to drugą jest system finansów państwa. Na skutek kolosalnych

wydatków wojennych gospodarka brytyjska znalazła się na skraju bankructwa. Mimo ciągłych ostrzeżeń ministrów skarbu – najpierw Kingsleya Wooda, który sprawował ten urząd aż do śmierci we wrześniu 1943 roku, a potem Johna Andersona – Churchill żadną miarą nie godził się na ograniczanie wydatków na obronę narodową. Podniesiono podatek od dochodu z 7 szylingów i 6 pensów od każdego funta, do 10 szylingów, co oznaczało wzrost stopy podatkowej z 37,5 do 50 procent. Wielu Brytyjczyków z poczucia patriotyzmu kupowało obligacje, National Saving Certificates, oprocentowane wręcz symbolicznie. Zatrudnienie w sektorach wytwórczych spadło w czasie wojny o 1,6 miliona osób^[56]. Wobec tego, że ponad połowa brytyjskiego potencjału przemysłowego zaangażowana była w produkcję zbrojeniową, eksport drastycznie spadł, a deficyt w handlu zagranicznym wzrósł z bezpiecznego poziomu 387 milionów funtów przed wojną do 1,04 miliarda funtów w roku 1945. Co prawda w kręgach rządowych wyrażano przekonanie, że silna gospodarka brytyjska jest sama w sobie potężnym orężem, jednak wysokie koszty utrzymania znacznej części populacji poza sferą produkcji, a także rosnące wydatki zbrojeniowe przy jednoczesnym dużym spadku przychodów budżetowych zmusiły władze w okresie 1939–1945 do upłynnienia większości rezerw finansowych i sprzedaży prawie wszystkich walorów zagranicznych.

Podczas wojny zadłużenie Wielkiej Brytanii za granicą wzrosło pięciokrotnie, do 3,35 miliarda funtów. Zjednoczone Królestwo znalazło się na pierwszym miejscu na liście najbardziej zadłużonych państw świata. Wybitny ekonomista John Maynard Keynes wieszczył już „finansową Dunkierkę” i rzeczywiście Wielka Brytania była praktycznie bankrutem. Ale właśnie Keynes odwrócił widmo katastrofy, załatwiając w Stanach Zjednoczonych w grudniu 1945 roku pożyczkę w wysokości 3,75 miliarda dolarów. „Bez niej – pisał redaktor działu ekonomicznego «Guardiana» Richard Fry – mielibyśmy głód, dotkliwe opóźnienia w dziele odbudowy (domów mieszkalnych, elektrowni, linii kolejowych itd.), a skutki polityczne mogłyby być wręcz rewolucyjne”^[57]. A jednak rząd Churchilla podjął ryzyko, uczynił wszystko, aby Wielka Brytania mogła prowadzić wojnę jak najskuteczniej. Sławiąc odwagę Churchilla na innych polach, akurat o tym rzadko się mówi, warto więc podkreślić, że sposób, w jaki rozporządzał on środkami budżetowymi państwa w czasie wojny, był w istocie heroiczny.

*

Podczas gdy Wielka Brytania walczyła o przetrwanie z bronią w ręku,

inne kraje spośród tych, które Niemcy oszczędzili, próbowały ochronić swój niepodległy byt, ogłaszając neutralność. Dotyczy to Turcji (o której przychylność zabiegali alianci i państwa Osi), Portugalii (ogólnie proaliantkiej, choć nie do końca spolegliwej), Watykanu (który był antynazistowski, ale w sposób bardzo dyplomatyczny), Irlandii (korzystającej z osłony RAF, Royal Navy i oddzielonej od kontynentu kanałem La Manche) oraz Szwecji (która wszelako w lipcu 1940 roku zezwoliła Niemcom na transport wojsk przez swoje terytorium i gwarantowała dostawy rudy żelaza dla niemieckiego przemysłu zbrojeniowego). Do tej grupy zalicza się także Hiszpania, której dyktator, generał Francisco Franco, miał co prawda wobec Hitlera wielki dług wdzięczności za pomoc udzieloną w czasie niedawnej wojny domowej, ale lawirował, jak mógł, aby nie zbaczać z wąziutkiej ścieżki neutralności, czekając, kto w końcu wygra wojnę. O chytryści Franco najlepiej świadczy uwaga Hitlera rzucona po dziewięciogodzinnych rozmowach z Caudillem w Hendaye, na granicy francusko-hiszpańskiej w październiku 1940 roku. Führer starał się nakłonić rozmówcę do wypowiedzenia wojny aliantom. Po odejściu od stołu obrad mruknął: „Wolałbym dać sobie wyrwać trzy albo cztery zęby niż gadać z nim jeszcze raz”^[58].

W przemówieniu radiowym 20 stycznia 1940 roku Churchill nader obrazowo skomentował postawę państw neutralnych: „Każde z nich ma nadzieję, że jeśli będzie wystarczająco dokarmiało krokodyla, to gad nie zrobi im krzywdy. I wszystkie chcą wierzyć, że burza przejdzie, zanim bestia zacznie je pożerać”. Kilka państw obruszyło się na te słowa, ale charakterystyka dana przez Churchilla była w istocie prawdziwa. Szwajcaria, która miała pod bronią 450 000 ludzi, a jej „alpejska twierdza” była praktycznie nie do zdobycia, w marcu 1938 roku ogłosiła neutralność. Mimo to zezwalała na tranzyt niemieckiego i włoskiego zaopatrzenia wojskowego przez swoje terytorium. Nie godziła się tylko na przejazd wojsk. Za tranzyt liczyła sporo. Subsydiowana przez państwo szwajcarska spółka drzewna wybudowała obóz koncentracyjny w Dachau. Kontrakt opiewał na 13 milionów franków szwajcarskich, a warunki negocjował syn ówczesnego dowódcy naczelnego szwajcarskich sił zbrojnych, Henry Guisan.

Nie da się policzyć, ilu niewinnych ludzi straciło życie za sprawą decyzji Szwajcarii o nieprzyjmowaniu uchodźców żydowskich z Vichy, gdy w latach 1942-1943 tamtejsza Milice zaczęła masowe aresztowania. Międzynarodowa społeczność wywierała nacisk na Szwajcarię, domagając się rewizji drakońskich przepisów imigracyjnych. Od początku wojny Szwajcaria przyjęła zaledwie 7000 imigrantów. Dr Heinrich Rothmund, szef departamentu policji

w federalnym Ministerstwie Sprawiedliwości i Policji, polecał, aby Żydów próbujących nielegalnie przekroczyć granicę w lesistym rejonie Pontarlier-Besançon przepędzać, a schwytanych na terytorium Szwajcarii odsyłać do Francji. „Zaczęły się ludzkie dramaty - pisze jeden z historyków szwajcarskiej neutralności. - Ludzie popełniali samobójstwa na oczach szwajcarskiej straży granicznej”^[59]. Władze Szwajcarii uzasadniały decyzję o zamknięciu granicy przed prześladowanymi Żydami tym, że mogą wśród nich być wywrotowcy, a na skutek napływu imigrantów wielu Szwajcarów straciłoby pracę, zwłaszcza że spora część tych, którzy ewentualnie uzyskaliby prawo wjazdu, nie pojechałaby dalej, lecz osiadła na miejscu. Wprowadzono nawet zakaz „podejmowania jakiegokolwiek pracy, nawet bezpłatnej, przez uchodźców i imigrantów”. Według stanu z maja 1945 roku w szwajcarskich obozach dla uchodźców przebywało 115 000 osób. Jeszcze więcej mieszkało w hotelach, schroniskach, u znajomych bądź krewnych. Przez całą wojnę granice Szwajcarii przekroczyło 400 000 obcokrajowców, w tym - już oczywiście pod koniec działań wojennych - pewna liczba niemieckich i włoskich faszystów^[60].

Szwedzi zaczęli układać się z nazistami nader wcześnie. Na początku 1940 roku stanowczo odmówili prawa tranzytu brytyjskim i francuskim oddziałom ekspedycyjnym, które zamierzano wysłać na pomoc Finom walczącym z Rosją, a już kilka miesięcy później zgodzili się na tranzyt niemieckich wojsk do Norwegii. Między lipcem 1940 a sierpniem 1943 roku przez Szwecję przejechało co najmniej 140 000 niemieckich żołnierzy, nie licząc tysięcy ton amunicji i uzbrojenia. Transport kolejowy był dla Niemców bezpieczny i wygodny, na morzu bowiem ryzykowano starcia z Royal Navy.

Tuż przed napaścią Niemiec na Rosję Szwedzi zgodzili się na przewóz przez swoje terytorium całej niemieckiej dywizji, która miała wziąć udział w kampanii rosyjskiej. W 1942 roku frachtowce pod szwedzką banderą przewiozły 53 procent rudy żelaza importowanej do Niemiec - surowca o kluczowym znaczeniu dla przemysłu zbrojeniowego - oszczędzając Kriegsmarine kłopotów i ryzyka. Dopiero po bitwie pod Stalingradem w lutym 1943 roku, kiedy można już było przewidywać, która z walczących stron wygra wojnę, Szwedzi ulegli naciskom aliantów i zmusili niemieckich kontrahentów do przewożenia rudy własnym transportem, ale łożyska kulkowe sprzedawali Niemcom aż do kwietnia 1944 roku. Już po wojnie okazało się, że pewne istotne części rakiet V-2 noszą oznaczenia „Made in Sweden”. Albert Speer pisze, że Hitler chciał wznieść nową stolicę Trzeciej Rzeszy, Germanię, głównie ze szwedzkiego granitu, a Szwedzi przez całą wojnę ochoczo ślali do Niemiec i granit, i rudę, i łożyska kulkowe. Oczywiście gdyby Hitler wygrał wojnę, suwerenność Szwecji,

Szwajcarii, Irlandii i jeszcze kilku innych państw neutralnych została momentalnie przekreślona. Pod koniec lutego 1942 roku Hitler powiedział swoim współpracownikom w Berghofie, że Szwecja i Szwajcaria tylko „bawią się w wojsko” i podkreślił, że „Żydzi muszą zniknąć z kontynentu europejskiego... trzeba będzie ich wyrugować i ze Szwajcarii, i ze Szwecji. Nie można bowiem tolerować żydowskich schronisk tuż za naszym progiem”^[61].

Ale najbardziej znamienym „nieobecny” w wojnie cywilizacji była Irlandia. Jej postawy nie da się wytłumaczyć, tak jak postawy Szwedów i Szwajcarów, bezpośrednim sąsiedztwem Niemiec. Nie ma też w przypadku Irlandii jakiejś próby gry na zwłokę, bo jeszcze w końcowych latach wojny, kiedy nie mogło być mowy o ewentualnej niemieckiej inwazji na Irlandię, Eamon de Valera, premier tego kraju, powstrzymywał się przed potępieniem nazizmu i Hitlera. (Kiedy w 1940 roku skrytykował napaść na neutralną Belgię i Holandię, uczynił to bez wymieniania nazwy kraju, który się jej dopuścił). W kwietniu 1945 roku udał się nawet do siedziby poselstwa niemieckiego w Dublinie, aby złożyć kondolencje w związku ze śmiercią Führera. O tej niesławnej wizycie mówił później: „Postąpiłem słusznie i jestem pewien, że mądrze”. W tym czasie świat wiedział już o Buchenwaldzie, bo obóz został wyzwolony, i o ludobójczym charakterze nazistowskiego systemu. Amerykanie i Brytyjczycy oczywiście ostro skrytykowali de Valerę, o czym w mocno cenzurowanej prasie irlandzkiej nie napisano praktycznie nic.

Irlandzka deklaracja o neutralności wzbudziła powszechne oburzenie Brytyjczyków. Nie tylko Churchill uważał, że Irlandia „z prawnego punktu widzenia jest stroną w wojnie, tylko się wykręca”. W roku 1938 rząd Chamberlaina oddał Irlandczykom trzy strategicznie ważne porty nad Atlantykiem, które pozostawały dotąd pod władzą Londynu zgodnie z postanowieniami traktatu angielsko-irlandzkiego z roku 1922. Decyzja Chamberlaina okazała się katastrofalna w skutkach, jako że po wybuchu wojny Dublin odmówił Royal Navy prawa do korzystania z tych portów. Na posiedzeniu Gabinetu Wojennego Churchill skomentował to słowami: „Irlandia zaczyna całkiem skutecznie dusić Anglię”^[62]. Ówczesny irlandzki dowcip: „A dziś przeciwko komu jesteśmy neutralni?”, zapewne nie budził jego wesołości. Neutralność Irlandii da się od biedy wytłumaczyć trwałą wrogością do Brytyjczyków, narosłą w ciągu wielu stuleci wzajemnych konfliktów. Właśnie dlatego rząd de Valery nie potrafił dostrzec, o jaką naprawdę stawkę idzie gra rozpoczęta w 1939 roku.

Utrata baz morskich nad Atlantykiem w południowej i zachodniej Irlandii oznaczała, że okręty eskortujące konwoje nie mogły wypływać na ocean tak daleko, jak w czasie poprzedniej wojny. Oznaczała także,

że niszczyciele i korwety miały dalej do punktów zaopatrzenia w paliwo, a holowniki i statki ratunkowe nie docierały do jednostek w potrzebie. Okręty eskortowe musiały operować z odległych baz w Szkocji. „Niełatwo było obliczyć, ilu ludzi, jak wiele okrętów kosztowała co miesiąc ta odmowa Irlandii, lecz ostateczna suma była ważka, rachunek tragiczny” – pisał Nicholas Monsarrat, dowódca fregaty w bitwie o Atlantyk i późniejszy pisarz, autor słynnej powieści *Okrutne morze*. Ustami jej bohatera, postaci oczywiście fikcyjnej, ale tak jak autor dowódcy fregaty eskortującej konwoje, Monsarrat mówił między innymi:

Trudno powstrzymać się od wzgardy wobec kraju takiego jak Irlandia, dla której ta wojna powinna być jej własną wojną. Bo gdyby Niemcy zwyciężyli, przepadłyby jej szanse wolności i niezawisłości. Z punktu widzenia działań na morzu fakt, że Irlandia stała na uboczu i nie brała udziału w konflikcie, stwarzał szczególnie trudną sytuację i narażał czasem na groźne niebezpieczeństwo marynarzy pływających na Atlantyku. Nic tedy dziwnego, że odpłacali Irlandii szczególną niechęcią^[63].

W sytuacji, gdy nie można było liczyć na pomoc państw neutralnych, konieczne stało się pobudzenie do działań tych dawnych sojuszników na kontynencie, którzy znaleźli się pod władzą Niemiec. Dlatego 19 lipca 1940 roku Churchill powołał Special Operations Executive (SOE, Kierownictwo Operacji Specjalnych) „w celu koordynowania działań dywersyjnych przeciwko nieprzyjacielowi za granicą”^[64]. W powieściach i filmach przedstawia się romantyczny obraz pełen nocnych skoków ze spadochronem, skrytek z bronią, fiolek z cyjankiem, fałszywych dokumentów, zrzutów, złotych monet i oddziałów partyzanckich. W jakimś stopniu jest on prawdziwy, ale też fałszuje rzeczywiste znaczenie SOE.

„Zwykły żołnierz nie sprowokuje rewolucji, nie wywoła niepokojów społecznych ani nie sięgnie po te wszystkie mało dżentelmeńskie metody walki, do których tak chętnie uciekają się naziści” – pisał powołany na szefa SOE laburzystowski polityk Hugh Dalton. Churchilla zawsze fascynowały niekonwencjonalne sposoby prowadzenia wojny i SOE zrodziło się z jego pomysłu. „A teraz niech pan podpali Europę”^[65] – powiedział, nominując Daltona na nowe stanowisko 16 lipca 1940 roku. Późniejszy plan polegał na tym, aby korzystając z oddziałów ruchu oporu, wiązać jak najwięcej niemieckich dywizji, a tym samym osłabiać siły Hitlera na froncie wschodnim, a potem na włoskim i zachodnim. Tylko że realizacja tego planu okazała się bardzo kosztowna. Zabójstwa (przemysłane i przypadkowe) i wysadzanie linii komunikacyjnych na zapleczu frontu bywały przed D-Day strategicznie uzasadnione, ale też zrażały do ruchu oporu miejscową ludność, bo Niemcy na niej właśnie się mścili. A nie cofali się

oni przed odwetowymi, zbiorowymi egzekucjami zakładników na terenach okupowanych. Niekiedy całe wsie płaciły cenę za akcję SOE, która ze strategicznego punktu widzenia nie była tego warta. Największy sukces SOE polegał na przywróceniu Europejczykom poczucia godności i szacunku do siebie po klęsce zadanej w kilka ledwie tygodni. Odnosi się to przede wszystkim do Francji, która zawsze uważała się – zresztą słusznie – za *la grande nation*^[66].

SOE miało także duży udział w powstrzymaniu zaborczych dążeń Stalina. Między innymi dzięki broni dostarczanej przez SOE marszałek Josip Broz-Tito, przywódca jugosłowiańskich partyzantów, mógł stawić czoła Rosjanom w latach 1945–1946, a w Grecji pomoc SOE przechyliła szalę zwycięstwa na stronę antykomunistów. Gdyby nie pół miliona sztuk broni przekazanej przez SOE oddziałom Résistance, francuscy komuniści mogliby próbować wzniecić powstanie jesienią 1944 roku. W marcu 1945 roku SOE pomogła królowej Wilhelminie wrócić na holenderski tron, a w Birmie wiosną tego samego roku przekonała Birmańską Armię Narodową Aung Sana do zmiany frontu i przyłączenia się do aliantów. Zasługą SOE była także udana akcja dywersyjna w Norwegii, gdzie wysadzono w powietrze wytwórnię tak zwanej ciężkiej wody w Vemork w prowincji Telemark, co istotnie opóźniło niemieckie prace nad bombą atomową. Akcje dywersyjne bywały znacznie skuteczniejsze niż bombardowania lotnicze. Na przykład 5 listopada 1943 roku za pomocą ładunku wybuchowego ukrytego w teczce zdołano zniszczyć najważniejszą część fabryki Peugeota w Sochaux w pobliżu Montbéliard, gdzie produkowano wieże czołgowe. Cztery miesiące wcześniej ten sam zakład był obiektem nieudanego nalotu RAF. Bomby nie trafiły w cel, zginęło natomiast wielu okolicznych mieszkańców^[67].

Poważnym problem dla SOE były wewnętrzne podziały i animozje w europejskim ruchu oporu. W Grecji i Jugosławii monarchiści walczyli z komunistami, tymczasem francuska Résistance obejmowała całe polityczne spektrum, od prawicowych gaulistów po komunistycznych *francs-tireurs* („wolnych strzelców”). Wreszcie wszystkim przedsięwzięciom SOE towarzyszył ten sam wielki dylemat: jak tworzyć tajną armię, aby nie ściągała na siebie uwagi, jak przeprowadzać akcje dywersyjne, nie tracąc poparcia miejscowej ludności, na którą przecież spadały niemieckie krwawe represje. SOE musiało też ścierać się z RAF o samoloty potrzebne do zrzutów, z Ministerstwem Spraw Zagranicznych w kwestii państw neutralnych, z lokalnymi przywódcami ruchu oporu w sprawach strategii i z Ministerstwem Wojny (gdzie o SOE mawiano „gangsterzy”) w sprawie przydziału niezbędnych środków. Sytuacji nie ułatwiało to, że Dalton miał konfliktowy charakter^[68].

Trzeba powiedzieć, że Brytyjczycy, którzy nie wahali się narażać ludności cywilnej w Europie na represje ze strony niemieckich okupantów, gotowi byli postąpić podobnie u siebie w kraju. Jeszcze w 1940 roku powołano pod wodzą pułkownika (później generała majora) Colina Gubbinsa tajne oddziały mające kontynuować walkę po ewentualnej inwazji niemieckiej. Poczyniono wielkie starania, aby kryjówki i bazy (czasami bardzo rozbudowane) zachować w tajemnicy przed okoliczną ludnością, która mogłaby je wydać pod wpływem gróźb okupanta. „Przygotowywaliśmy blokady dróg, oczyszczaliśmy pola ostrzału, tylko że nie bardzo mieliśmy z czego strzelać, jeśli nie liczyć kilku dubeltówek” – wspomina Michael Howard, który latem 1940 roku służył w Coldstream Guards.

Ja sam jeździłem po całej okolicy, szukając takich miejsc na drogach, gdzie w poprzek można by rozciągnąć drut, z nadzieją że trafi nań niemiecki motocyklista. Myśl, że po czymś takim Niemcy pewnie rozstrzelaliby całą pobliską wieś, w ogóle nie przychodziła nam do głowy, a przynajmniej mnie. I nie zastanawiałem się, że gdybyśmy przegrali wojnę, mnie i w ogóle wszystkich mężczyzn powyżej 17 roku życia Niemcy wywieźliby na roboty, a mojej matce-Żydówce zgotowali jeszcze gorszy los^[69].

Śmierć hitlerowskiego „Lwa Morskiego” oznaczała jednak, że Brytyjczycy nie doświadczą tego, co stało się udziałem mieszkańców kontynentalnej Europy. Nie musieli więc rozwiązywać tych strasznych dylematów ani iść na żadne kompromisy jak ludzie na terenach okupowanych. Churchill, a także inni politycy, często będzie przywoływał ducha roku 1940, a był to bez wątpienia *annus mirabilis* w historii Wielkiej Brytanii.

Ale brytyjscy stratedzy stali teraz przed dylematem. Musieli zdecydować, gdzie uderzyć na państwa Osi w sytuacji, gdy opanowały one praktycznie całą Europę. Z braku alternatywy, a także mając na uwadze brytyjskie interesy poza Europą, wojnę przeniesiono na obszar Morza Śródziemnego i nadmorski pas w Afryce Północnej. Wkrótce też zwycięstwo w bitwie o Anglię jawić się zacznie jako szczęśliwy, ale pojedynczy epizod w wojnie, której wyniku nie da się przewidzieć.

Walki o przymorze

wrzesień 1939–czerwiec 1942

Mam wrażenie, że jest pani jedynym przeciwnikiem, jakiego z pewnością jestem w stanie pokonać w tej chwili.

Lord Wavell do księżnej Ranfurly
przy partii tryktraka, 3 maja 1941^[1]

„Przed Alamein nie odnieśliśmy żadnego zwycięstwa, a po Alamein nie doznaliśmy już porażki” – pisał Churchill w swoich wojennych pamiętnikach. Jak w każdym uogólnieniu jest w tej uwadze jądro prawdy, choć nie powinno się zapominać o bitwie o Anglię. Churchill wszelako powinien był dodać, że chodzi o wojnę z Niemcami, bo przecież Wielka Brytania odniosła spektakularne zwycięstwa nad Włochami w Afryce, zwycięstwa takiej miary, że skłoniły Hitlera do zaangażowania tam sił, które bardziej przydałyby mu się w Rosji. Ale w obliczu porażki włoskich faszystów w Afryce (i w Grecji) Hitler postanowił wspomóc swojego ideologicznego współnika Benito Mussoliniego, mimo że jego własne strategiczne plany jasno wskazywały, że klucz do zwycięstwa, o które mu chodzi, nie leży ani w Afryce, ani w Grecji, tylko w Rosji.

Pierwszym z kilku brytyjskich dowódców w długiej kampanii na Pustyni Zachodniej był Archibald Wavell, archetyp znakomitego oficera ze starej szkoły. Wywodził się z historycznego rodu, jego przodek przybył na Wyspy Brytyjskie z Wilhelmem Zdobywcą. Dziad i ojciec Wavella byli generałami, a on sam dał się poznać już w szkole i zasłynął z osobistej odwagi. Był urodzonym sportsmenem (celował zwłaszcza w golfie i polo), kapitanem pułkowej drużyny hokeja na trawie, znakomitym strzelcem, znał języki (urdu, paszto i rosyjski), walczył w wojnie burskiej i służył na Pograniczu Północno-Zachodnim (przygraniczne tereny dzisiejszych Indii i Pakistanu). W roku 1909 został przyjęty do Camberley Staff College (akademii armii brytyjskiej), uzyskując na egzaminach wstępnych 85 punktów na 100 możliwych. Ożenił się z córką pułkownika zwaną Queenie. „Wspaniale poluje

na lisy” – chwalił ją w liście do przyjaciela. Ku swojemu niezadowoleniu w sierpniu 1914 roku utknął w Ministerstwie Wojny, gdy brytyjskie wojsko zajmowało już pozycje we Francji i Flandrii. W końcu trafił na front, ale najpierw był oficerem łącznikowym przy armii wielkiego księcia Mikołaja w Turcji, a następnie służył w Palestynie pod dowództwem generała Allenby’ego. Wyróżnił się, lecz przede wszystkim doskonale poznał Bliski Wschód, dzięki czemu w latach 1937-1938 został dowódcą brytyjskich wojsk w Palestynie. Był chyba najinteligentniejszym i najbardziej czytany spośród brytyjskich generałów czasu drugiej wojny światowej.

Ale na jego stosunkach z Churchillem ważył konflikt osobowości, który chwilami przeradzał się wręcz we wzajemną pogardę. Choć Wavell przyczynił się do zorganizowania Long Range Desert Group (Pustynnej Grupy Dalekiego Zasięgu), elitarnej jednostki pod dowództwem majora Ralpa Bagnolda, i popierał niekonwencjonalne działania wojenne Orde’a Wingate’a w dżungli birmańskiej, Churchill miał go za zbyt ostrożnego i zbyt konserwatywnego dowódcę i marzył o jego odwołaniu. Kiedy Wavell przyjechał do Londynu w sierpniu 1940 roku, aby poinformować o sytuacji Komitet Bliskowschodni Gabinetu Wojennego, Anthony Eden uznał jego sprawozdanie za „mistrzowskie”, ale Churchill wziął go w krzyżowy ogień pytań, z którego generał wyszedł głęboko urażony^[2]. A tymczasem sytuacja w Afryce była bardzo niebezpieczna. Mimo że Wyspom Brytyjskim groziła niemiecka inwazja, zdecydowano wysłać tam niemal całą rezerwę czołgów. Była to jedna z najtrudniejszych decyzji, jakie trzeba było podjąć w czasie całej wojny.

W połowie września Benito Mussolini, wyobrażając sobie, że jest drugim Cezarem, kazał 10 Armii marszałka Rodolfa Grazianiego rozpocząć ofensywę na Egipt przy użyciu pięciu dywizji. Włosi natarli wzdłuż wybrzeża Morza Śródziemnego, wzięli Sidi Barrani i zatrzymali się w Mersa Matruh, 120 kilometrów od posterunków brytyjskich. Obie strony zaczęły zbierać nowe siły. Brytyjczycy przeżywali naprawdę trudne chwile. „Wystawialiśmy makiety czołgów i dział. Z powietrza mogło to wyglądać, że mamy całkiem duże siły – wspomina szeregowiec Bob Mash, saper w Armii Nilu. – Nadmuchiwaliśmy gumowe makiety czołgów, wystawialiśmy je na pozycjach wyjściowych, a nocą przewoziliśmy trzy, cztery mile dalej. Samoloty zwiadowcze przeciwnika meldowały pewnie, że mamy mnóstwo czołgów. Podobnie postępowaliśmy w Strefie Kanału... co drugie działo przeciwlotnicze było makietą z drewna”^[3].

Ósmego grudnia 1940 roku przyjaciel Wavella, generał porucznik Richard O’Connor, dowódca Sił Pustyni Zachodniej (liczących zaledwie 31 000 żołnierzy, 120 dział i 175 czołgów) wyprowadził

przeciwnatarcie na czterokrotnie silniejszego przeciwnika. Atakował jeden umocniony obszar po drugim^[4]. W operacji „Compass” wojska lądowe korzystały ze wsparcia samolotów RAF i artylerii okrętowej. Brytyjczykom sprzyjało załamanie morale we włoskich szeregach. W połowie grudnia O'Connor wyparł Włochów z Egiptu, biorąc 38 000 jeńców. 5 stycznia padła Bardija, a 22 stycznia 7 Dywizja Pancerna („Szczury Pustyni”) zajęła Tobruk, ale jeszcze przez dwa lata miasto będzie oblegane przez jedną albo drugą z walczących stron. I znów najważniejszym czynnikiem okazała się przewaga w powietrzu, zwłaszcza że na pustyni trudno o skuteczne maskowanie. RAF dość szybko zyskał przewagę nad Regia Aeronautica^[5]. O'Connorowi bardzo też pomogła Royal Navy, gdyż większość drogi biegnącej wzdłuż wybrzeża znajdowała się w zasięgu ciężkich dział okrętowych.

Zachęcony powodzeniem na północy, Wavell zabrał się do zabezpieczenia rubieży na południu. Kiedy Włochy przystąpiły do wojny we wspólnym froncie z Niemcami, książę Aosty, wicekról Etiopii (Abisynii) wkroczył do Sudanu na czele 110-tysięcznej armii, zdobył Kassalę, następnie poszedł na Kenię, biorąc Moyale, i natarł też na Somali Brytyjskie, zajmując Berberę. Wavell odczekał i z końcem stycznia 1941 roku skierował przeciwko Włochom dwa zgrupowania liczące w sumie 70 000 żołnierzy, głównie zresztą z Południowej Afryki, z zadaniem wyparcia Aosty. 4 kwietnia generał porucznik Alan Cunningham zajął Addis Abebę. Przemaszerował do celu 1600 kilometrów, pokonując dziennie blisko 60 kilometrów. Wziął 50 000 jeńców, zajął 930 000 kilometrów kwadratowych terenu, tracąc zaledwie 135 zabitych i czterech żołnierzy wziętych do niewoli^[6]. Cesarz Etiopii Hajle Syllassje wrócił do swojej stolicy 5 maja, dokładnie w piątą rocznicę zajęcia Addis Abeby przez Włochów. Książę Aosty i jego liczna, ale wielce zdemoralizowana armia poddali się 17 maja. W ten sposób alianci odzyskali swobodę żeglugi na Morzu Czerwonym i w Zatoce Adeńskiej.

Na północnej rubieży wielkie zwycięstwa odnosił O'Connor. Zabezpieczył Kanał Sueski i pędził Włochów wzdłuż wybrzeża w stronę Benghazi. 6 Dywizja nacierała na Włochów czołowo, zaś 7 Dywizję O'Connor skierował przez pustynię, drogą przez Mechili, z zadaniem odcięcia Włochów w Cyrenajce. Decydująca bitwa rozegrała się między 5 a 7 lutego 1941 roku pod Beda Fomm nad Wielką Syrta. Wygrali Brytyjczycy, odnosząc pierwsze, naprawdę znaczące zwycięstwo na lądzie w czasie drugiej wojny światowej. W ciągu dwóch miesięcy, licząc od 7 grudnia 1940 roku, Siły Pustyni Zachodniej odniosły sukcesy zadające kłam cytowanemu na początku niniejszego rozdziału zdaniu Churchilla. Brytyjczycy rozbili całkowicie dziewięć włoskich dywizji, a częściowo dziesiątą, przesunęli front o 800 kilometrów, wzięli

130 000 jeńców, zdobyli 380 czołgów i 1290 dział, tracąc tylko 500 zabitych i 1373 rannych. W ciągu całej kampanii Wavell miał do dyspozycji ledwie dwie dywizje, w tym jedną pancerną, ale odniósł zwycięstwo na miarę Austerlitz, co skłoniło jego kolegów ze szkoły do zamieszczenia w dziale „Old Boys” magazynu „Summer Fields” informacji, że „Wavell spisał się nieźle w Afryce”.

Kluczem do sukcesu okazała się mobilność jednostek pancernych. Późniejszy marszałek polny Michael Carver, który w Afryce pełnił funkcję oficera operacyjnego w sztabie generała porucznika C.W.M. Norriego, wspominał: „Nikt z nas, młodszych i starszych oficerów, ze wszystkich zresztą specjalności, nie miał żadnego doświadczenia w prowadzeniu wysoce mobilnych operacji na szerokim froncie, gdzie czołgi ścierały się ze sobą... Uczyliśmy się, że tak powiem, w marszu. Nawet koledzy z Royal Tank Regiment musieli polegać na teorii bądź... na własnym zdrowym rozsądku czy wręcz intuicji”^[7]. Zwycięzcom sprzyjało niskie morale włoskich żołnierzy. Nader trafnie stan ducha Włochów opisał podpułkownik Ronald Belchem z 7 Dywizji Pancerniej: „Ich morale było jakby syntetycznym produktem wbijanych im do głowy haseł propagandowych. Mieliśmy świadomość, że gdy poniosą klęskę, owa cieniutka syntetyczna warstewka zejdzie z nich jak plastikowe opakowanie. I tak się rzeczywiście stało”^[8]. Ale nie jest prawdą, że Włochom brakowało odwagi, William „Strafer” Gott powiedział Anthony’emu Edenowi, że Włosi po prostu nie byli przygotowani do wojny na pustyni^[9].

Po Beda Fomm Wavell nie pozwolił O’Connorowi nacierać dalej w kierunku Trypolisu. Kazał mu zatrzymać się w El Agheila. Tymczasem po inwazji Mussoliniego na Grecję w październiku 1940 roku brytyjski Gabinet Wojenny podjął decyzję o aktywnym wsparciu Greków. Decyzja ta, zrozumiała i trafna z politycznego punktu widzenia, okazała się katastrofalna w sensie militarnym. Jako dowódca odpowiedzialny za bliskowschodni teatr działań wojennych Wavell musiał wygospodarować wojska do zorganizowania korpusu ekspedycyjnego z zadaniem podjęcia działań w Grecji, czyli po drugiej stronie Morza Śródziemnego, a przecież cały czas borykał się z deficytem sił na obszarze rozciągającym się od Zatoki Perskiej na wschodzie po Maltę na zachodzie. Ale na rozkaz Churchilla spora liczba wojsk odplynęła do Grecji pod dowództwem generała porucznika Henry’ego „Jumbo” Maitlanda Wilsona. Był to bez wątpienia błąd, bo sporej części śródziemnomorskiego teatru działań wojennych wciąż zagrażało niebezpieczeństwo. Lawrence Burgis, zastępca sekretarza Gabinetu Wojennego, notował w kwietniu 1941 roku: „Kiedy ogromnie ważny konwój statków z czołgami w ładowniach, przeznaczonymi dla Egiptu, miał wpłynąć na niebezpieczne wody Morza Śródziemnego,

premier poinformował członków gabinetu o szczegółach rejsu, dodając: «Jeśli któryś z panów potrafi się skutecznie modlić, to niech zacznie»^[10].

Tymczasem zwycięstwa O'Connora w Libii przekonały Hitlera, że tamtejszym wojskom Mussoliniego trzeba pomóc. Z Norwegii na Sycylię przerzucono 500 samolotów, a te zaraz rozpoczęły naloty na Benghazi z takim skutkiem, że O'Connor nie mógł już korzystać z portu w tym mieście. Pomniejszone o wojska wysłane do Grecji i na Kretę Siły Pustyni Zachodniej składały się teraz z jednej dywizji pancernej, niepełnej dywizji piechoty oraz jednej brygady zmotoryzowanej. W marcu 1941 roku, z rozkazu Hitlera, zjawił się w Trypolisie generał porucznik Erwin Rommel, obejmując dowództwo 5 Dywizji Lekkiej i 15 Dywizji Pancernej, które zaczęły przybywać tam 12 lutego. W sierpniu wojska podległe Rommlowi podniesiono do rangi Grupy Pancernej. 5 Dywizję Lekką przekształcono w 21 Dywizję Pancerną. Wymienione dwie dywizje, 15. i 21., tworzyły „Afrika Korps”. Z czasem nazwę tę rozciągnięto na wszystkie związki pod komendą Rommla, w tym także 90 Dywizję Piechoty Lekkiej. Chociaż generał Rommel formalnie podlegał włoskiemu dowódcy frontu – nie był nim Graziani, bo ten podał się dymisji po bitwie pod Beda Fomm – to faktycznie odpowiadał wyłącznie przed Hitlerem. Sukces odniesiony w kampanii francuskiej umocnił i tak już wysoką reputację Rommla w Wehrmachcie. W czasie pierwszej wojny światowej Rommel zdobył najwyższe niemieckie odznaczenie bojowe – order Pour le Mérite – a już wkrótce zasłynął jako legendarny „Lis Pustyni”.

W czasie spotkania z Duce na przełęczy Brenner 4 października 1940 roku Führer nie ostrzegł Mussoliniego, że już za trzy dni zamierza wkroczyć do Rumunii^[11]. „Brutalna przyjaźń” nie wspierała się ani na zaufaniu, ani na wzajemnym zrozumieniu. Hitlera musiała też zaskoczyć włoska napaść na Grecję 28 października. Tego dnia 10 dywizji pod dowództwem generała Sebastiana Viscontiego Prasci, stacjonujących w okupowanej Albanii, przekroczyło granice Grecji. Trudne warunki terenowe, temperatura spadająca do minus 20 stopni Celsjusza, a przede wszystkim grecka obrona, którą dowodził generał Alexander Papagos, sprawiły, że Włosi szybko musieli zawrócić na pozycje wyjściowe. „Rwące rzeki, bagna bez dna i przenikliwe zimno położyły kres politycznie niedorzecznej i z wojskowego punktu widzenia nieprzygotowanej włoskiej ofensywie” – pisał jeden z ówczesnych komentatorów^[12]. Oddziały greckie wspomagane przez samoloty RAF skierowane do akcji na rozkaz Wavella – angielski dowódca liczył na założenie baz, z których można by bombardować pola naftowe w okolicach Ploesti – weszły około Bożego Narodzenia

tak głęboko na teren Albanii, że szef włoskiego sztabu generalnego, marszałek Pietro Badoglio, musiał się podać do dymisji. Hitler, który już zdecydował się wspomóc Włochów w Afryce Północnej, stanął przed koniecznością chronienia ich przed Grekami i Brytyjczykami.

Sytuację Niemców paradoksalnie pogorszył jeszcze fakt, że jugosłowiański regent, książę Paweł, postanowił akurat wtedy dołączyć do państw Osi. 25 marca 1941 roku złożył podpis pod niemiecko-włosko-japońskim paktem trzech mocarstw, wywołując oburzenie w Belgradzie. Sukcesy aliantów w Grecji, Albanii i Libii sprawiły, że osiemnastoletni wtedy książę Piotr II ogłosił się pełnoletnim i przy cichym poparciu SOE obalił Pawła nazajutrz po złożonym przezeń podpisie pod paktem. Hitler nie posiadał się z wściekłości. Od 29 lipca poprzedniego roku szykował się do napaści na Rosję – OKH z jego polecenia opracowało odpowiednie plany – a oto na prawym skrzydle, w południowo-wschodniej Europie, zawrzało i pojawiło się niebezpieczeństwo, że powstanie tam wrogi grecko-jugosłowiańsko-brytyjski blok antyhitlerowski. Rozkazał więc „ujarzmzić Jugosławię”, przeprowadzić „błyskawiczny atak”, działając „z bezlitosną brutalnością”^[13]. Miarą tej ostatniej może być fakt, że tylko jednego dnia od bomb Luftwaffe zginęło 17 000 Jugosłowian, czyli niemal tyle, ilu mieszkańców Drezna zginęło od brytyjskich nalotów dywanowych w lutym 1945 roku^[14].

Szóstego kwietnia 1941 roku, w dziesiątym dniu świeżo odzyskanej niezależności, na Jugosławię runęła ponadpółmilionowa armia. Od północy, wschodu i południowego-wschodu w granice Jugosławii wdarły się wojska niemieckie, węgierskie, rumuńskie i bułgarskie. Jugosłowianie zdążyli zmobilizować zaledwie dwie trzecie spośród swoich 33 dywizji, a i te nie dysponowały nowoczesnymi środkami walki. Jugosłowiańskie lotnictwo miało tylko 300 samolotów. Inwazja okazała się majstersztykiem, przykładem doskonałego planowania niemieckiego sztabu generalnego^[15]. Zagrzeb padł czwartego dnia od rozpoczęcia operacji, Belgrad szóstego, a Sarajewo dziewiątego. Jugosławia poddała się 17 kwietnia, po jedenastu dniach walki. Król Piotr z rządem ledwie zdążyli ujść z kraju. Niemcy stracili 558 poległych, Jugosłowianie – 100 000. Do niewoli dostało się 300 000 żołnierzy jugosłowiańskich. Mellenthin zauważył, że „właściwie tylko Serbowie stawiali opór”. Chorwację, której wkrótce potem nadano niepodległość, oraz Słowenię i Bośnię spacyfikowano bez większego trudu^[16]. Przeciwno okupantom (i przeciwko sobie) wystąpiły dwie siły: promonarchistyczni czetnicy pułkownika Draży Mihailovicia i komunistyczni partyzanci Josipa Broz-Tity. To jednak nastąpiło później, a tymczasem Hitler święcił kolejne po kampaniach w Polsce, Danii, Norwegii, Francji, Belgii i Holandii błyskawiczne zwycięstwo.

Jednocześnie natarł też na Grecję, do której tymczasem Wavell, zgodnie z poleceniem Gabinetu Wojennego, skierował Korpus Ekspedycyjny. Oceniając sprawę z perspektywy czasu, trzeba powiedzieć, że wyprawa oddziałów Brytyjskiej Wspólnoty Narodów do Hellady była jednym z najgorszych błędów w czasie całej wojny. Siły w dyspozycji Wavella rozproszono na zbyt szerokim froncie, przez co nie mogły walczyć skutecznie ani w Libii, ani w Grecji. Zaważył także brak koordynacji z greckim sojusznikiem. Grecy (patriotycznie, ale nierozsądnie) chcieli bronić wszystkiego: i Tracji, i Macedonii, i Albanii. Polegli wspólnie z Brytyjczykami, gdy niemieckie oddziały pancerne śmiałym manewrem okrążyły górę Olimp i 23 kwietnia zmusiły grecką armię do złożenia broni^[17]. Cztery dni później flaga ze swastyką zawisała na Akropolu. Po bohaterskich, przywołujących starożytne echa obrony zachodniej cywilizacji walkach jednostek australijskich i nowozelandzkich pod Termopilami, 43 000 żołnierzy z krajów Wspólnoty ewakuowało się z Peloponezu na Kretę i dalej. Niestety ciężki sprzęt trzeba było porzucić. Niemcy stracili 4500 żołnierzy, Brytyjczycy – 11 840, licząc poległych, rannych i wziętych do niewoli. Straty greckie sięgnęły 70 000^[18]. Ale Niemcy na tym nie poprzestali.

Generałowi majorowi Bernardowi Freybergowi, kawalerowi Krzyża Wiktorii, Churchill nadał przydomek „Salamandra”, a to dlatego, że wiele razy znajdował się pod ogniem i zawsze uchodził z życiem. Był ranny dwanaście razy, czterokrotnie nagradzono go Orderem za Wybitną Służbę, a teraz powierzono mu obronę Krety. Miał do dyspozycji 15 000 żołnierzy ewakuowanych z Grecji (a więc zmęczonych i przeżywających gorzkie porażki), 12 000 wojsk przysłanych z Egiptu i 14 000 Greków, śladową ilość artylerii i tylko 24 sprawne samoloty, a przeciwko sobie XI Fliegerkorps, Korpus Spadochronowy, generała Karla Studenta. W pierwszej fali na Krecie lądowało 11 000 wypoczętych i żądnych walki niemieckich spadochroniarzy. Wyspa miała znaczenie strategiczne. Operując z kreteńskich lotnisk, Niemcy zagrażali całej wschodniej części Morza Śródziemnego, mogli bombardować Egipt i Libię oraz panować nad Kanałem Korynckim, przez który szła większość transportów ropy do Włoch. Operacja „Merkur”, czyli desant na Kretę, zaczęła się 20 maja. W pierwszym rzucie Niemcy skierowali do akcji 716 samolotów, w tym 480 bombowców i 72 szybowce. Na trzech lotniskach na północy wyspy desantowała się 7 Dywizja Spadochronowa generała Alfreda Sturma, a następnego dnia wylądowały na nich samoloty z żołnierzami 5 Dywizji Górskiej. Jednego z lotnisk, Maleme, broniła 5 Brygada nowozelandzka. Niemcy opanowali lotnisko 21 maja, ale przy

sporych stratach własnych. Do 27 maja na wyspie wylądowało od 20 000 do 30 000 niemieckich spadochroniarzy. Podobnie jak wcześniej w Norwegii Luftwaffe zadała ciężkie straty Royal Navy, zatapiając trzy krążowniki i sześć niszczycieli. Dwa pancerniki i lotniskowiec HMS *Formidable*, który stracił wszystkie swoje samoloty, zostały poważnie uszkodzone^[19]. Freyberg wiedział o szykującym się ataku na lotniska na północy wyspy, bo otrzymał stosowne informacje z deszyfrazu „Ultry”. Ale wiadomości przekazano mu z zastrzeżeniem, aby nie przedsięwziął zbyt zdecydowanych kroków w celu obrony lotnisk w obawie przed dekonspiracją źródła informacji. Niemcy mogliby się domyślić, że Brytyjczycy odczytują ich szyfrogramy.

W czasie konferencji Wavella z głównodowodzącym Floty Śródziemnomorskiej, Andrew Browne'em Cunninghamem (starszym bratem generała porucznika Alana Cunninghama), na pokładzie HMS *Warspite* w Aleksandrii 26 maja sztab generała Wavella jednomyślnie sugerował, że Freyberg powinien skapitulować. Sztabowcy obawiali się, że jeśli zarządzi się ewakuację, to Royal Navy może w jej toku ponieść dalsze straty, a w konsekwencji alianci stracą kontrolę nad wschodnią częścią Morza Śródziemnego, co z kolei umożliwi Niemcom zajęcie Syrii, a następnie perskich i irackich pól naftowych. Wielka Brytania zostałaby bez własnych źródeł ropy. Wavell dodał, że odbudowa floty zajęłaby co najmniej trzy lata. Stanowisko Wavella poparli: dowódca naczelny wojsk australijskich na Bliskim Wschodzie, generał Thomas Blamey, premier Nowej Zelandii Peter Fraser i dowódca RAF na Bliskim Wschodzie marszałek lotnictwa Arthur Tedder. Ale Cunningham miał inne zdanie i do niego należało ostatnie słowo. Przeszło do historii jako jedna z wielkich ripost:

Obowiązkiem marynarki wojennej był od zawsze transport sił lądowych na pola walki za granicą, a w razie porażki armii – ewakuacja wojsk. Jeśli dziś zerwiemy z tą tradycją, to od jutra i w dalszej przyszłości żołnierze wysyłani za granicę przestaną na nas polegać. Powiedział pan, generale, że trzeba będzie trzech lat, żeby odbudować flotę, a ja powiem panu, że trzeba będzie trzystu lat, żeby odbudować zaufanie. I jeśli teraz panowie nakażą kapitulację wojskom na Krecie, to moje okręty i tak tam popłyną, żeby zabrać naszą piechotę morską^[20].

Tymczasem Churchill depešował z Londynu: „Nastąpił krytyczny moment wojny, zwycięstwo na Krecie jest niezbędnie konieczne. Proszę zrobić wszystko, co w Pańskiej mocy”. Wavell jednak nakazał Freybergowi odwrót, bez sprzętu. Czterodniowa ewakuacja rozpoczęła się 28 maja, zbiegiem okoliczności w rocznicę ewakuacji z Dunkierki. Straty Royal Navy wyniosły 2011 zabitych i rannych marynarzy, wojska lądowe straciły 11 835 zabitych bądź wziętych do niewoli, a Niemcy 5670 poległych i rannych^[21]. Ale Niemcy stracili też 220 samolotów, 150 dalszych zostało poważnie uszkodzonych,

i nigdy już nie podjęli operacji desantowej na taką skalę, co okazało się zbawienne zwłaszcza dla Malty już w następnym roku wojny.

Losy Greków pod niemiecką okupacją były wręcz tragiczne. W ciągu pierwszych 18 miesięcy 40 000 Greków zmarło z głodu, a podczas całej wojny życie straciło 300 000 mieszkańców Grecji^[22]. Przy szalejącej inflacji – bochenek chleba kosztował nawet 2 miliony drachm – rolę twardej waluty spełniały oliwa i oliwki. Niemcy uciekali się do barbarzyńskich metod, aby trzymać kraj w ryzach. W grudniu 1943 roku, w odwecie za akcje partyzantów, 117 Jägerdivision rozstrzelała 696 Greków – wszystkich mężczyzn z 25 wsi na północnym Peloponezie.

Dwudziestego czwartego marca 1941 roku Rommel przystąpił do natarcia w Libii. Wojska Wavella rozproszone za sprawą decyzji politycznych na zbyt szerokim froncie – obejmującym Grecję, Krete, Afrykę Wschodnią, Syrię, Irak, Palestynę, Etiopię i Egipt – nie były w stanie przeciwstawić się Afrikaner Korps w Cyrenajce. O'Connorowi zezwolono na wycofanie się w razie konieczności na wyżej położone tereny na wschód od Benghazi i uprzedzono go, że przed majem nie może liczyć na żadne posiłki^[23]. El Agheila padła już pierwszego dnia niemieckiej ofensywy. Rommel skierował 5 Dywizję Lekką marszem przez pustynię, via Mechili, na Tobruk, broniony przez australijską 9 Dywizję. Australijczycy wytrzymali pierwszy atak trwający nieprzerwanie od 10 do 13 kwietnia. Rommel był stale w ruchu, wizytował rozmaite odcinki frontu, poruszając się swoim dyspozycyjnym samolotem Fieseler Storch. W pewnym momencie przeżył nawet ostrzał włoskiej artylerii przeciwlotniczej. Na koniec skupił się na Tobruku, gdzie nadal broniła się 9 Dywizja pod dowództwem generała Lesliego Morsheada. Oblężenie miało trwać siedem i pół miesiąca. 12 maja drogą morską dostarczono do Afryki Północnej 238 czołgów i 43 Hurricane'ów, ale Niemcy nie odstępowali.

Siedemnastego maja O'Connor, jeden z najzdolniejszych brytyjskich dowódców w tej fazie wojny, dostał się do niewoli. Przewieziono go do obozu we Włoszech. „To był szok. Nigdy nie przypuszczałem, że coś takiego może mi się przydarzyć. Niewykluczone, że byłem zarozumiały. Ale też do nieszczęścia doszło daleko od frontu, po naszej stronie. Pech chciał, że na odludziu trafiliśmy na niemiecki oddział zwiadowczy. Wjechaliśmy w sam środek ich biwaku”^[24] – wspominał później. W grudniu 1943 roku O'Connorowi udało się zbiec z niewoli. Walczył później w Normandii, ale wtedy gdy trzeba było stawić czoła Rommlowi, był niestety *hors de combat*, wyłączony z walki.

„Decyzja państw Osi o otwarciu frontu śródziemnomorskiego była strategicznym błędem, a alianci byliby durniami, gdyby tego nie

wykorzystali”^[25] - pisze jeden z wybitnych historyków. Zaangażowanie na śródziemnomorskim teatrze działań na dłuższą metę osłabiło niemieckie siły na froncie wschodnim, lecz wiosną 1941 roku nikt tego nie mógł przewidzieć. A kiedy w 1943 roku doszło do alianckiej inwazji na Sycylię, Niemcy musieli przenieść na południe cały szereg jednostek Luftwaffe z Norwegii, czyli z miejsca, gdzie zagrażały konwojom płynącym do Murmańska. To jednak miało dopiero nastąpić, a tymczasem w Afryce Niemcy odnosili sukcesy.

Przełęcz Halfaya, zwana „Piekielną”, położona 100 kilometrów na wschód od Tobruku, to jedno z niewielu miejsc, gdzie samochody mogą wspiąć się na prawie 200-metrowe zbocze oddzielające nadmorską równinę od pustynnej wyżyny. Stanowiła ważny punkt strategiczny. I właśnie tam, na przełęczy, załamało się przeciwnatarcie Wavella (operacja „Battleaxe”), obliczone na przełamanie oblężenia Tobruku. W krytycznych dniach, 15-17 czerwca, Brytyjczycy rzucili do natarcia 18 czołgów Matilda. Od min przeciwczołgowych, od ognia czterech dział 88 mm i batalionu niemieckich czołgów, stracili 15 wozów^[26]. Bitwa jeszcze trwała, kiedy Churchill zdecydował o odwołaniu Wavella. Jak wyraził się wobec Anthony’ego Edena, powołanego właśnie na stanowisko ministra spraw zagranicznych, Wavellowi brakowało „wyobraźni i silnej woli do pokonywania przeszkód, a więc cech niezbędnych, aby odnosić zwycięstwa”. Premier uważał też, że Wavell nadaje się co najwyżej na prezesa klubu golfowego, albo - co było równie obraźliwe - „na prezesa stowarzyszenia torysów”^[27], a w ogóle to ma kwalifikacje na „może niezłego, ale w sumie przeciętnego pułkownika i tylko pułkownika”. Jakby nie wystarczyło, że zrobił z Wavella kozła ofiarnego, obarczając go winą za błędy popełnione przez Gabinet Wojenny i sztab generalny, to jeszcze go obrażał. Ale też zwycięstwa Wavella nad Włochami na przełomie 1940 i 1941 roku pod Sidi Barrani, Bardiją, w Tobruku i Benghazi przestały mieć znaczenie, gdy w połowie lutego 1941 roku niemieckie wojska wylądowały w Trypolitanii. „Po Włochach nie byłem przygotowany na Niemców” - przyznawał Wavell ponuro wiele lat później.

Churchill dostał piany na ustach, kiedy Wavell przedstawił plan „na najgorszy obrót spraw”, zakładający wycofanie Brytyjczyków z Egiptu. „Wavell ma 400 000 żołnierzy. Jeśli oddadzą Egipt, poleje się krew, postawię generałów przed plutonami egzekucyjnymi”^[28] - groził premier. Wavell nigdy nie zrzucił odpowiedzialności na cudze barki, upokarzające odwołanie przyjął ze stoickim spokojem, a w depeszy do Churchilla z 22 czerwca 1941 roku, gdy już się pakował, żeby objąć funkcję głównodowodzącego w Indiach, zawtórował premierowi, pisząc, że rzeczywiście na Bliskim Wschodzie, potrzebna jest „nowa

ręka i nowe spojrzenie” w osobie generała Claude’a Auchinlecka.

Ale wiosna i lato 1941 roku nie były jednym pasmem porażek na Bliskim Wschodzie. Między kwietniem a sierpniem Brytyjczycy podjęli zdecydowane działania w trzech ważnych rejonach: w Iraku, Syrii i Iranie w celu zabezpieczenia – jak się miało okazać, już do końca wojny – ważnych terenów roponośnych. „Nie były to wielkie kampanie i przeprowadzono je bez rozgłosu i fanfar i bardzo skromnymi siłami... ale miały one kluczowe znaczenie dla Wielkiej Brytanii”^[29]. To prawda, że Stany Zjednoczone (nadal jeszcze neutralne) wydobywały ówczasie 83 procent ropy w skali globalnej, a z Bliskiego Wschodu pochodziło zaledwie 5 procent, ale amerykańską ropę trzeba było transportować przez Atlantyk, gdzie czyhały niemieckie okręty podwodne; poza tym trzeba było za nią płacić twardą walutą, a tej Wielka Brytania miała coraz mniej. Za 8,6 miliona ton irańskiej ropy i 4,3 miliona irackiej – tyle w skali roku czerpała z obu krajów Wielka Brytania, by mieć czym napędzać czołgi i okręty – nie musiano płacić, a przynajmniej nie zaraz.

Ale ważniejsze niż twarda waluta były uzgodnienia poczynione przez Churchilla i Roosevelta między 9 a 13 sierpnia 1941 roku, podczas spotkania o kryptonimie „Riviera” w zatoce Placentia, na wysokości wioski Argenta przy południowo-wschodnich wybrzeżach Nowej Fundlandii. Churchill przyплыł pancernikiem HMS *Prince of Wales*, a Roosevelt ciężkim krążownikiem USS *Augusta*. W rozmowach nakreślili szerokie ramy współpracy anglo-amerykańskiej na najbliższe trzy lata wojny. Jeszcze zanim Stany Zjednoczone przystąpiły do wojny, administracja prezydenta Roosevelta udzielała Wielkiej Brytanii bezcennej pomocy, a po spotkaniu w zatoce Placentia pomoc tę znacznie zwiększono. Jeszcze we wrześniu 1940 roku Stany Zjednoczone przekazały Royal Navy 50 niszczycieli, w zamian za przejęcie w długoletnią dzierżawę szeregu brytyjskich baz. Natomiast teraz, w ramach programu lend-lease, Wielka Brytania otrzymała możliwość zakupu broni i zaopatrzenia. Stany Zjednoczone rozpoczęły także patrolowanie szlaków żeglugowych na Atlantyku. Zaczęło dochodzić do starć z niemieckimi okrętami podwodnymi, zwykle dla nich przegranych. Spotkanie w zatoce Placentia umocniło ducha współpracy, a fakt, że obaj przywódcy przypadli sobie do gustu i nawiązali bliskie osobiste stosunki, wpłynęło na podniesienie współpracy na jeszcze wyższy poziom. Nie było to co prawda ich pierwsze spotkanie. Poznali się bowiem przelotnie jeszcze w 1918 roku (czego Churchill jednak nie pamiętał)^[30].

W czasie spotkania uzgodniono także, że jeżeli zajdzie konieczność jednoczesnego prowadzenia wojny przeciwko Niemcom i Japonii, oba kraje skupią się przede wszystkim na walce z Niemcami. Było to

niezmiernie ważne ustalenie, zwłaszcza dla przeżywającej trudne chwile Wielkiej Brytanii. 12 sierpnia przywódcy podpisali deklarację, którą londyński „Daily Herald” określił mianem Karty Atlantyckiej i pod tą właśnie nazwą miała przejść do historii. Osiem punktów określających cele wojny składało się razem na niezmiernie ważną deklarację, podkreślającą demokratyczne i postępowe wartości, za które tak wielu walczyło i poświęcało życie. Do stycznia następnego roku akces do Karty Atlantyckiej zgłosiły jeszcze 24 państwa.

W preambule deklaracji stwierdzano, że „[Prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki Roosevelt i premier Churchill, reprezentujący Rząd Jego Królewskiej Mości w Zjednoczonym Królestwie] spotkawszy się, uważają za słuszne ogłosić pewne wspólne zasady, na których opierają oni w zakresie polityki narodowej obu ich krajów swe nadzieje lepszej przyszłości dla świata”^[*4]. Dalej zaś deklarowano, że Wielka Brytania i Ameryka „nie dążą do żadnej ekspansji terytorialnej lub innej”, że „nie zgodzą się na żadne zmiany terytorialne, które nie odpowiadałyby życzeniom ludów zainteresowanych”, że „szanują prawo wszystkich ludów do wybrania sobie formy rządu, pod jakim chcą żyć, pragną, aby przywrócono prawo suwerenne i autonomię tym, którym odebrano je siłą”. Pozostałych pięć zasad dotyczyło współpracy gospodarczej, swobód politycznych, „wolności od strachu i niedostatku”, dostępu do mórz i oceanów oraz „wyrzeczenia się użycia przemocy”. Niektóre były wręcz utopijne i po roku 1945 pójdą w zapomnienie, gdy kraje Europy Wschodniej dostaną się pod sowieckie jarzmo, ale w 1941 roku stanowiły idealistyczną wykładnię albo miarę odróżniającą drugą wojnę światową od dawnych wojen dynastycznych, zaborczych, handlowych i terytorialnych.

W kwietniu 1941 roku doszło w Iraku do zamachu stanu. Po władzę sięgnął nastawiony wrogo do Wielkiej Brytanii generał Rashid Ali. Utworzony przezeń „rząd obrony narodowej” ogłosił niepodległość Iraku i 2 maja zaczął oblegać brytyjski garnizon w bazie lotniczej Habbanija nad Eufratem. Komendant tamtejszej szkoły lotniczej, wicemarszałek Harry Smart, przełamał oblężenie po trzech dniach, a pod koniec maja oddział wojsk z Transjordanii wkroczył do Bagdadu. Rashid Ali zbiegł do Iranu, władzę w Iraku przekazano w ręce probrytyjskiego regenta. Zaraz potem kryzysowa sytuacja powstała w kontrolowanej przez władze Vichy Syrii, która w czasie powstania w sąsiednim Iraku obiecała dostarczyć Rashidowi Alemu niemiecką broń. Brytyjczycy wspólnie z Wolnymi Francuzami zaatakowali 8 czerwca. 5 lipca zawarto rozejm. Na jego podstawie Brytyjczycy uzyskali prawo do okupowania Syrii do końca wojny. Równowaga sił w regionie uległa dramatycznemu zachwianiu 22 czerwca 1941 roku,

kiedy Hitler napadł na Związek Sowiecki, a Churchill automatycznie ogłosił sojusz z ZSRS. Kiedy władze w Teheranie odrzuciły wspólne brytyjsko-sowieckie żądanie usunięcia z Iranu niemieckich agentów, 25 sierpnia oba mocarstwa weszły do Iranu i w niecały tydzień złamały wszelki opór. Szacha zmuszono do abdykacji na rzecz syna. 17 września oddziały brytyjskie i sowieckie weszły do Teheranu. Do końca wojny Irak, Syria oraz Iran pozostały w obozie aliantów, co oznaczało niezakłócone dostawy ropy dla Brytyjczyków. Nie ulega jednak wątpliwości, że gdyby Rommel opanował Egipt, Wielka Brytania miałaby niewiele szans na utrzymanie swoich zdobyczy na Bliskim Wschodzie.

Ponieważ Tobruk nadal się bronił, korzystając z zaopatrzenia z powietrza i morza, Rommel nie mógł nacierać dalej na wschód. Oblężenie trwało, ale w lecie front zamarł. Do aktywnych działań Afrika Korps powrócił z nastaniem chłodniejszej pogody w listopadzie 1941 roku. Churchill tymczasem słał do Auchinlecka, jak wcześniej do Wavella, depezę za depezą z żądaniem przełamania oblężenia Tobruku. Premier domagał się także utworzenia baz lotniczych, które zabezpieczyłyby szlak powietrzny między Aleksandrią a Malta. Auchinleck baczniejszą jednak uwagę zwracał na obronę doliny Nilu i źródeł ropy nad Zatoką Perską. Dopiero po udanym zakończeniu kampanii w Iraku, Syrii i Iranie zaczął rozważać dalsze działania. Wcześniej, 4 lipca, depeżował do Churchilla: „O żadnej ofensywie na Pustyni Zachodniej nie może być mowy, dopóki nie zabezpieczy się bazy”^[31]. Nie tego Churchill oczekiwał od swoich dowódców.

Walki na Pustyni Zachodniej wznowiono dopiero w nocy 17 listopada, rozpoczynając operację „Crusader”, największe jak do tej pory natarcie siłami pancernymi. Wielce zresztą ryzykowne. Michael Carver wspominał, że część czołgów Auchinlecka była w tak złym stanie, że na linię frontu trzeba było je przewozić na transporterach^[32]. Niemniej atak zaskoczył Rommla. We wrześniu Siły Pustyni Zachodniej przekształcono w 8 Armię. Z uzupełnieniami liczyła ona dwa korpusy. Nacierających z Mersa Matruh Brytyjczyków zatrzymano pod Sidi-Rezegh, gdzie w dniach 19-22 listopada doszło do bitwy pancерnej. Niemcy zatrzymali też atak z Tobruku. Na tym etapie wojny dysponowali zdecydowanie lepszymi czołgami od Brytyjczyków, co nieoficjalnie przyznawali nawet członkowie brytyjskiego Imperialnego Sztabu Generalnego. 1 grudnia funkcję szefa sztabu objął generał Alan Brooke. W depeży do Auchinlecka pisał: „Jedną z podstawowych słabości, która wymaga pilnych działań, jest siła ognia naszych czołgów. Robimy co w naszej mocy, aby jak najszybciej pozyskać 6-funtowe [57 mm] armaty.. Mogę ci przyrzec, że w tej sprawie [6-funtówek] będziemy nadal naciskać”^[33]. Depesza zaczynała

się od słów „Mój drogi Auk”; taki przydomek (auk to po angielsku ptak alka) nadano Auchinleckowi ponoć dlatego, że dopatrywano się w jego obliczu ptasich rysów. W marcu Churchill zażądał wyjaśnień, dlaczego nie otrzymał jeszcze raportu w sprawie armat. Ówczesne czołgi niemieckie wyposażone były w armaty kalibru 50 mm. W czasie posiedzenia komisji obrony Gabinetu Wojennego Brooke wyjaśnił, że w czołgach szybkich Crusader zidentyfikowano dwie wady: w systemie smarowania i napędu wentylatora, ale że niezbędne części zamienne już wysłano^[34].

Rommel tymczasem przystąpił do przeciwnatarcia, kierując część swoich sił wielkim łukiem przez pustynię w kierunku Egiptu. Auchinleck jednak utrzymał pozycje, a 7 grudnia zepchnął Afrika Korps na zachód od Tobruku. Oblężenie zostało przełamane. Ale zwycięstwo w Afryce znalazło się w cieniu japońskiego ataku na Pearl Harbor, do którego doszło tego samego dnia. 7 Armia dowodzona przez generała Ritchiego do końca roku wyparła Niemców z Cyrenajki, dochodząc pod El Agheila. Tak jak wydarzenia w Jugosławii sprawiły, że Wavell musiał zredukować Siły Pustyni Zachodniej, tak po wejściu Japonii do wojny Auchinleck stracił dwie znakomite dywizje australijskie: 7. i 9. Obie na żądanie rządu australijskiego trzeba było odesłać do domu. Miały bronić Australii.

W styczniu 1942 roku Afrika Korps i 8 Armia brytyjska okopały się pod El Agheila. Od początku operacji „Crusader” wojska Osi straciły 24 500 zabitych i rannych, a 36 500 żołnierzy (głównie Włochów) dostało się do niewoli. Po stronie Wspólnoty Brytyjskiej straty wyniosły 18 000. Rommel zaatakował 21 stycznia. Zajął Benghazi, zdobywając bogato zaopatrzone magazyny. Front ustabilizował się 4 lutego pod Ghazalą i sytuacja nie zmieniała się do 28 maja. Brytyjczycy ułożyli pole minowe wzdłuż 60-kilometrowej linii Ghazala-Bir Hakeim. Ze 125 000 żołnierzy, 740 czołgami i 500 samolotami mieli przewagę nad Rommlem, który miał 113 000 wojsk, 570 czołgów i 500 samolotów. Ale znając Rommla, można było założyć, że to on przejdzie teraz do ataku^[35].

Wojna na pustyni uchodziła za bardziej „dżentelmeńską” niż walki w Europie, a zwłaszcza na froncie wschodnim. Po części pewnie dlatego, że na odludziu Niemcy mieli niewiele okazji do mordowania ludności cywilnej. Ale rzeczywiście obie strony postępowały z pewną galanterią, o czym świadczyć może list wystosowany w lutym 1942 roku przez generała porucznika Johanna von Ravensteina, byłego dowódcę 21 Dywizji Pancерnej Afrika Korps, do generała majora Jocka Campbella. W listopadzie poprzedniego roku von Ravenstein dostał się do nowozelandzkiej niewoli. W liście do Campbella wyrażał „największy podziw” dla dowodzonej przez siebie 7 Dywizji, dodając,

że „niemieccy towarzysze broni gratulują mu z całego serca otrzymanego właśnie Krzyża Wiktorii”, a podpis pod listem brzmiał: „Pański wróg na czas wojny, z szacunkiem, von Ravenstein”^[36].

Natarcie Rommla na linię Ghazali 20 maja dało początek ciężkim, trzytygodniowym walkom. Carver obliczał później, że między 17 maja a 7 lipca sypiał przeciętnie po dwie i pół godziny na dobę^[37]. 31 maja, mimo zmasowanego ataku bombowego RAF, Włosi przedarli się przez pole minowe. 13 czerwca oddziały pancerne zajęły skrzyżowanie dróg zwane „Knightsbridge”. „Przypadki [generała] Messervy’ego pod Ghazalą ilustrują typowe trudności, jakie stały się wtedy udziałem dowódców w polu” – wspominał Carver, pisząc o przygodach generała majora Franka Messervy’ego, dowódcy 7 Dywizji Pancерnej. „Jego stanowisko dowodzenia dostało się w ręce nieprzyjaciela. Messervy’emu udało się uciec, ale musiał schować się w studni!”^[38]. Kiedy 10 czerwca Wolni Francuzi wycofali się z Bir Hakeim, Rommel mógł zagrozić tyłom 8 Armii. Ritchie nie miał więc innego wyjścia, jak zarządzić odwrót w stronę przełęczy Halfaya po egipskiej stronie granicy. Tobruk znów znalazł się w niemieckim okrążeniu. Tym razem jednak losy miasta potoczyły się inaczej. 20 lipca, dzień po brytyjskim odwrocie na przełęcz Halfaya, Tobruk padł pod natarciem Afrika Korps z lądu i Luftwaffe z powietrza. Była to jedna z najdotkliwszych porażek poniesionych przez brytyjskie wojska w toku drugiej wojny światowej. Churchill przebywał akurat w Waszyngtonie na rozmowach z Rooseveltem (wiadomość o upadku Tobruku miał ponoć otrzymać z rąk prezydenta) i generałem Marshalllem. Po powrocie musiał stawić czoła zaniepokojonej Izbie Gmin. Wygrał głosowanie w sprawie wotum zaufania, ale miał świadomość, że jeśli seria porażek nie zostanie przerwana, nie utrzyma się na urzędzie. Czasami zapomina się, że choć Churchill był natchnionym przywódcą czasu wojny, takie porażki, jak w Grecji, na Krecie, w Singapurze i teraz w Tobruku, przysparzały mu kłopotów politycznych aż do połowy 1942 roku.

RAF zyskał lokalną przewagę, w dużej mierze dzięki temu, że podobnie jak w czasie bitwy o Anglię korzystał z baz położonych znacznie bliżej frontu niż Niemcy, których linie zaopatrzenia zostały zbyt rozciągnięte. Mimo to oficerowie sztabu Rommla zaczęli już rozważać, w którym z kairskich hoteli urządzić sobie kwatery, a w którym zainstaluje się dowództwo. Zanim jednak mogli zacząć się grzać w kairskim słońcu i myśleć o piramidach, musieli jeszcze przejść przez niewielką stacyjkę kolejową położoną na pustkowiu około 100 kilometrów na zachód od Kairu. Zwała się El Alamein i leżała na najkrótszej rubieży obronnej między brzegiem morza a depresją Al-Kattara, oddaloną od wybrzeża o 65 kilometrów. Depresji nie dało się okrążyć. Rubież pod El Alamein stanowiła też ostatnią linię brytyjskiej

obrony przed Kanałem Sueskim.

Linia Alamein rzeczywiście stanowiła znakomitą, naturalną rubież obronną dla Auchinlecka i Rommel nie powinien był atakować, uczynił to jednak 1 lipca. Zakładał, że po ostatnich porażkach wojska brytyjskie straciły ducha walki, a poza tym Kair kusił go nieodparcie. Tymczasem żołnierze Afrika Korps byli wyczerpani, a linie komunikacyjne nadmiernie wydłużone. Przeciwnatarcie Auchinlecka 2 lipca nie przyniosło rozstrzygnięcia. Żadna ze stron niczego nie zyskała. W pierwszych dniach sierpnia obie armie przerwały działania wojenne. Rommel ułożył wielkie pole minowe - widomy znak, że nastawia się na defensywę. Brytyjczycy tymczasem przygotowali odpowiednio większe zapasy. Na początku sierpnia Auchinlecka, którego i Churchill, i Brooke uważali za zbyt mało ofensywnego, zastąpił jako dowódca naczelny generał Harold Alexander, a dowództwo 8 Armii objął generał porucznik Bernard Montgomery. Scena została przygotowana na drugą bitwę pod El Alamein na jesieni. Rommel jeszcze nie wiedział, bo nie mógł wiedzieć, że zdobycie Tobruku było jego największym, ale i ostatnim zwycięstwem w karierze.

„Jeśli mówimy o Europie - pisał Hitler w *Mein Kampf* o ziemiach, które według niego stanowiły niemiecki *Lebensraum* - możemy mieć przede wszystkim na myśli Rosję i jej wasali, państwa z nią graniczące”^[39]. Tymczasem w kwietniu i maju 1941 roku Hitler dał się wciągnąć w operacje w Jugosławii i Grecji, a więc w państwach, które z całą pewnością nie należały do kategorii sąsiadujących z Rosją państwem. Co więcej, musiał jeszcze wyciągać swego „ubogiego krewnego” Mussoliniego z kłopotów w Afryce Północnej, pozostawiając niepokonaną Wielką Brytanię na zachodzie. Wejście do Europy Południowo-Wschodniej i rejonu śródziemnomorskiego kosztowało wprawdzie niewiele, efekt propagandowy łatwych zwycięstw też się liczył, nie zmienia to jednak faktu, że Hitler złamał fundamentalną zasadę strategiczną koncentracji sił. W 1941 roku nie miało to jeszcze większego znaczenia, ale nabrało wagi, gdy kolejna wielka kampania przestała iść po jego myśli. Ta zaś kampania przyćmi wszystko, co się działo do tej pory, a w rzeczy samej w całej historii wojen od zarania ludzkości.

Rozbijanie drzwi

czerwiec–grudzień 1941

Wie pan, całe życie byłem wrogiem śniegu, zawsze go nienawidziłem. Teraz wiem dlaczego! To było przeczucie.

Hitler do Martina Bormanna, 19 lutego 1942^[1]

Dziewiętnastego maja 1940 roku, kiedy zwycięstwo w Belgii i Holandii było praktycznie pewne, Hitler otrzymał w prezencie dziewięćdziesięciodwustronicowe studium życia i myśli generała Alfreda hrabiego von Schlieffena pióra Hugo Rochsa z 1921 roku. Ofiarodawcą był Arthur „Willy” Kannenberg, jowialny totumfacki Führera, jego majordomus i nadworny błazen w Kancelarii Rzeszy^[2]. Gdyby Hitler był zdolny do czegoś tak sprzecznego ze swoim charakterem jak uczucie osobistej przyjaźni, to Kannenberg z pewnością zaliczałby się do jego przyjaciół. A co do prezentu, to trudno sobie wyobrazić coś bardziej trafnego i bardziej na czasie. Przecież to Schlieffen, szef sztabu generalnego w latach 1891–1906, był autorem planu teoretycznie zwycięskiej dla Niemiec wojny na dwa fronty, zaś istota owego planu polegała na błyskawicznej ofensywie przez Belgię i wyprowadzeniu uderzenia na Paryż mocnym prawym skrzydłem. Schlieffen zmarł w roku 1913, na rok przed realizacją swojego planu. Ponoć ostatnie jego słowa brzmiały: „Pamiętajcie, prawe skrzydło musi być mocne!”. Jego następcą, Helmuth von Moltke (młodszy), nie zastosował się do tego przykazania, osłabił prawe skrzydło, czego efektem była czteroletnia wojna pozycyjna na Zachodzie, w której Hitler brał udział, i przegrana dla Niemiec wojna na dwa fronty.

Hugo Rochs chciał, aby jego praca była jednocześnie studium strategii i „studium narodowego charakteru Niemców”. Uważał, że pruska arystokracja ucieleśnia etos ciężkiej pracy, cnotę skromności i przyzwoitości. Dla przykładu, w czasie wojny francusko-pruskiej Schlieffen nie zgadzał się na ostrzeliwanie artyleryjskie ludności

cywilnej. Kannenberg wszelako liczył, że Hitler wyciągnie inne wnioski z lektury prezentu wręzonego mu z okazji zwycięstwa^[3]. Uwagi na marginesach świadczą, że obdarowany uważnie przeczytał dzieło i zastanawiał się, czego Schlieffen i historia Niemiec mogą nauczyć współczesnych. Trzydzieści dwie uwagi naniesione ołówkiem zdobią rozdział 4 pracy Rochsa zatytułowany „Schlieffena plan walki na dwa fronty”, w którym wielki strateg ostrzegał przed niebezpieczeństwem prowadzenia wojny jednocześnie na wschodzie i na zachodzie. Ale Kannenberg z talentem zawodowego pochlebcy podkreślił taki oto fragment:

Tylko znów: dopóki Schlieffen stał na czele sztabu generalnego, sprawa obrony Rzeszy pozostawała w dobrych rękach. Schlieffen uważał, że on i armia tworzą razem siłę równą dowolnej koalicji. I miał absolutną rację!... Schlieffen posiadał ów rzadki dar wiary w zwycięstwo, który płynie z miażdżącej, niezwyciężonej siły, jaka powstaje pod ręką prawdziwego przywódcy - Führera - który jak żywioł miażdży wszelki opór^[4].

Przytoczony fragment jest jednak pełen sprzeczności. Jak pogodzić słowa: „I miał absolutną rację!” z faktem, że Niemcy przegrały, wdając się w wojnę na dwa fronty, a skoro przegrały, to Schlieffen i armia nie stanowiły siły równej „dowolnej koalicji”. Jeśli jednak przyjmiemy, że Hitler wziął sobie do serca to właśnie ultranacjonalistyczne przesłanie, łącznie ze wzmianką o osobie „prawdziwego przywódcy”, „Führera”, łatwiej będzie pojąć, dlaczego popełnił dokładnie ten sam błąd, co kajzer i Hindenburg, wdając się w wojnę na dwa fronty, i, jak król Szwecji Karol XII oraz Napoleon, najeżdżając Rosję. Jak na człowieka, który był dumny ze swojej znajomości historii, Hitler niewiele wyciągnął z niej nauk.

W rozdziale 4 studium Rochsa Hitler podkreślił następujący fragment: „Kiedy już sytuacja we Francji zostanie opanowana, kiedy połączone siły anglo-francuskie zostaną pokonane i zwycięskie Niemcy staną nad Sekwaną, wszystko inne według Schlieffena ułoży się samo”. Rochs ze swej strony zauważał, że Schlieffen wiedział, iż musi traktować rosyjską armię jako jeszcze jednego przeciwnika i liczyć się z „z rosyjskim potopem”^[5]. Ponieważ Hitler nanosił swoje uwagi na marginesy studium Rochsa zapewne jeszcze przed 29 lipca 1940 roku, kiedy kazał Keitlowi przygotować plan ataku na Rosję, to zdaniem historyka i znawcy księgozbioru Hitlera uwagi te stanowią „najwcześniejszy dowód planu napaści na Związek Sowiecki”, a przynajmniej są pierwszym takim sygnałem, licząc od *Mein Kampf*, czyli od 16 lat. Tak więc wydaje się, że zamysł ataku na ZSRS zrodził się w umyśle Hitlera w roku 1940, kiedy natchnęła go idea „Führera”, który powodowany wolą zwycięstwa, „jak żywioł miażdży wszelki opór” i wraz ze swoją armią reprezentuje siłę „równą dowolnej koalicji”.

Może brzmi to nieprawdopodobnie, ale tak właśnie było.

Atak na Związek Sowiecki bez wcześniejszego pokonania Wielkiej Brytanii był kolejnym kardynalnym błędem Adolfa Hitlera. Nie docenił wytrzymałości zwykłego mieszkańca Rosji, jego zdolności do przyjęcia ciosów i znoszenia cierpień, ale też jednym z motywów jego postępowania była świadomość kruchości własnego istnienia. „Wiem, że nie będzie mi dane dożyć słusznego wieku jak zwykłemu obywatelowi” - zwierzył się kiedyś ludziom ze swego otoczenia, wyjaśniając dlaczego „nie marnuje danych sobie lat na palenie i picie”^[6]. Wieczorem 17 października 1941 roku w rozmowie z ministrem Rzeszy Fritzem Todtem i gauleiterem Fritzem Sauckelem, mówiąc o europeizacji stepów, powiedział: „Ja już tego nie dożyję, ale za dwadzieścia lat na Ukrainie mieszkać będzie dwadzieścia milionów ludzi poza tubylcami”^[7]. Hitler był głęboko przekonany, że nikt poza nim nie będzie w stanie zapewnić Niemcom koniecznej „przestrzeni życiowej” i mając świadomość własnego przemijania, uznał, że im prędzej się za to zabierze, tym lepiej. Na początku 1942 roku powiedział swoim współpracownikom:

Szczęście, że wszedłem w życie polityczne, mając lat trzydzieści, w wieku 43 lat zostałem kanclerzem Rzeszy, a teraz mam dopiero 52 lata!... Wiek osłabia optymizm, napięcie opada. Kiedy w 1923 roku padłem, miałem tylko jedną myśl: znów powstać. Dziś fizycznie nie byłbym w stanie przemawiać co wieczór. Świadomość, że już bym tego nie potrafił, przynębia^[8].

Po części przynajmniej świadomość, że z wolna zaczyna tracić energię, popchnęła go do rozpętania wojny światowej zaraz po 50 urodzinach, które przypadały w kwietniu 1939 roku. Podobny motyw krył się za najazdem na Rosję.

Do ataku tego skłoniły go także trzy główne składowe jego politycznego credo. Jak zauważa Ian Kershaw, Hitler miał bardzo „niewielką liczbę fundamentalnych, niezmiennych idei, którymi się kierował”^[9]. Jego *Weltanschauung*, światopogląd, opierał się na imperatywie, że Niemcy muszą mieć dominującą pozycję w Europie, muszą zdobyć „przestrzeń życiową” i rozprawić się z Żydami. Te idee Hitlera pozostały niezienne i stanowią jądro jego filozofii, począwszy od lat dwudziestych aż do jego śmierci 20 lat później. Wszystkie trzy cele można było zrealizować poprzez najazd na Rosję, a bez najazdu nie dałoby się osiągnąć żadnego z nich.

Ale to nie wszystko, były jeszcze inne powody marszu na Wschód. 1 lutego 1941 roku feldmarszałek Fedor von Bock - jeden z beneficjentów zbiorowego awansu z 19 lipca 1940 roku - został wezwany do Hitlera. „Führer przyjął mnie nader serdecznie” - notował Bock w swoim obszernym dzienniku. „Brytyjscy dżentelmeni nie są

głupi, tylko tak się zachowują - powiedział Hitler - ale w końcu uświadomią sobie, że dalsze prowadzenie wojny nie ma sensu w sytuacji, gdy również Rosja zostanie pobita i upokorzona". Bock postawił wtedy pytanie, czy „Rosję uda się zmusić do zawarcia pokoju?”. „No cóż - odparł Hitler - jeśli okupacja Ukrainy, upadek Moskwy i Leningradu nie wystarczą, to pójdziemy dalej, do Jekaterynburga, a przynajmniej wyślemy tam jednostki zmotoryzowane”^[10]. Jeśli pamiętać, że Jekaterynburg (ówcześnie Swierdłowski) leży na Uralu, mniej więcej 1500 kilometrów na wschód od Moskwy, to widać, że Hitler żywił niezłomną wprost wiarę w totalne zwycięstwo. „Jestem pewien - dodał z dziwnym uśmiechem - że spadniemy na nich jak grad”. No cóż, w pewnym sensie miał rację. Grad bywa przykry, ale zwykle nie trwa długo, a po wszystkim wsiąka po prostu w ziemię.

Hitler uważał, że olbrzymiemu deficytowi rąk do pracy - w okresie 1939-1944 zatrudnienie w niemieckim przemyśle spadło z 25,4 miliona do 13,5 - będzie można zaradzić w dwojaki sposób, po pierwsze pracą niewolniczą (we wrześniu 1944 roku 7,5 miliona robotników przymusowych z podbitych krajów pracowało na terenie Rzeszy), a po wtóre szeregi pracujących zasilą żołnierze po planowanej po zwycięstwie nad Rosją demobilizacji^[11]. Opanowanie kaspijskich pól naftowych zaspokoi nienasycony apetyt Niemiec na paliwa do napędu czołgów, samolotów i okrętów, a ukraińskie rolnictwo wyżywi głodną Rzeszę.

W 1942 roku ZSRS miał więcej żołnierzy i czołgów niż reszta świata, a samolotów mniej więcej tyle samo, co wszystkie inne armie razem wzięte. Hitler oczywiście doskonale o tym wiedział. Kiedy Halder wspominał kiedyś o 10 000 rosyjskich czołgów, „Hitler wygłosił piętnastominutowy monolog, cytując z pamięci dane o rosyjskiej produkcji w ciągu ostatnich dwudziestu lat”^[12]. Immanentną częścią hitlerowskiej filozofii aryjskiej rasy panów było przekonanie, że Germanie górują nad Słowianami pod każdym względem, a liczby, choćby czołgów, nie mają najmniejszego znaczenia. Na tej podstawie wyjaśnić można również, dlaczego w kwietniu 1941 roku, kiedy do Berlina przybył japoński minister spraw zagranicznych Yosuke Matsuoka, Hitler odrzucił znakomitą okazję wzięcia ZSRS w dwa ognie. Führer mógł przecież ujawnić Japończykom swój plan napaści na Rosję, mógł wejść z nimi w porozumienie, obiecać wszystkie terytoria, które sobie życzyliby na Dalekim Wschodzie, w zamian za zobowiązanie do zaatakowania ZSRS równocześnie z Niemcami. Tego jednak nie uczynił, nie próbował nawet zwerbować Japończyków do największej operacji w swoim życiu, choć wiedział, że gra toczyć się będzie na taką właśnie skalę. Każda dywizja, którą Rosjanie musieliby

wycofać spod Leningradu, Moskwy i Stalingradu, aby bronić Syberii i Dalekiego Wschodu, byłaby dla Niemców na wagę złota w latach 1942 i 1943. Japonia należała do państw Osi, była sprzymierzeńcem Berlina i w interesie tego właśnie sprzymierzeńca Hitler nie zawahał się osiem miesięcy później przystąpić do wojny ze Stanami Zjednoczonymi. „Fakt, że Hitler nie zapewnił sobie współdziałania Japonii przeciwko Związkowi Sowieckiemu, trzeba uznać za jeden z jego największych błędów”^[13] – pisał biograf Roosevelta Conrad Black.

Błędem także było rozpoczęcie kampanii rosyjskiej 22 czerwca, a więc stosunkowo późno, kiedy dni zaczynają się już skracać. Czynnikiem czasu odgrywał w tej operacji ważną rolę, trzeba było bowiem pokonać rozległą przestrzeń, nim jesienne deszcze i zimowe śniegi uniemożliwią jakikolwiek ruch. Atak planowano pierwotnie na 15 maja, choć nie był to termin ostateczny. Hitler wyznaczył datę 22 czerwca wtedy, kiedy Halder zapewnił go, że nie będzie kłopotów z transportem. Wcześniejszą datę wykluczała wyjątkowo mokra wiosna tamtego roku. Atak na Grecję od początku planowano w powiązaniu z kampanią rosyjską, więc działania na południu w żaden sposób nie opóźniły operacji „Barbarossa”. Ale czołgi, które wzięły udział w akcji na Bałkanach, wymagały remontu, bo jeździły zbyt szybko po złych drogach i tu zarysowuje się pewien związek czasowy między operacją w Grecji a kampanią rosyjską. Hitlera obwiniano o przesunięcie daty ataku na Rosję z 15 maja na 22 czerwca, podkreślając, że gdyby zaczął wcześniej, zapewne wygrałby przed nadejściem zimy, jednak jego biograf Ian Kershaw słusznie odrzuca taki pogląd jako „skrajne uproszczenie”^[14]. Wcześniej nie można było rozpocząć kampanii, bo było za mokro, więc czołgi i ciężarówki utknęłyby na gruntowych drogach. Pogoda w 1941 roku w ogóle zresztą Hitlerowi nie sprzyjała. Często pojawia się teza, że Hitler nie powinien był wdawać się w operacje na Bałkanach, w Grecji i na Krecie w kwietniu i maju, ponieważ to one doprowadziły do opóźnienia kampanii rosyjskiej. Prawda jest zupełnie inna: ponieważ Hitler nie mógł rozpocząć ataku na Rosję przed czerwcem, wdał się w operacje na południu Europy i w basenie Morza Śródziemnego.

Hitlera nie można oskarżać o to, że tylko on „dążył do wyrównania rachunku z bolszewikami”. Na ostatniej wielkiej naradzie wojskowej przed operacją „Barbarossa”, zwołanej w Kancelarii Rzeszy 14 czerwca 1941 roku (generałowie przybywali w pojedynkę i o różnym czasie, aby nie wywoływać podejrzeń), żaden z jej uczestników nie wyraził obawy, że oto zaczyna się zgubna wojna na dwa fronty, choć wszyscy bez wyjątku ćwierć wieku wcześniej wzięli udział w takiej właśnie przegranej wojnie. Być może uważali, że jest już za późno,

by wpłynąć na zmianę decyzji Führera; może powodował nimi strach, że jeśli okażą zbyt mało entuzjazmu, to złamią sobie karierę; a może obawiali się, że wskazanie takich czy innych pułapek źle wpłynie na morale pozostałych; faktem jest, że nikt nie wyraził wątpliwości, nikt nie wystąpił z krytyką planu, a dowódcy wojsk lądowych Brauchitsch i Halder w ogóle nie zabrali głosu^[15]. „Wszyscy oficerowie z OKW i OKH, z którymi rozmawiałem – wspomina Heinz Guderian – wyrażali niezłomny optymizm, niczego nie kwestionowali, nie wyrażali żadnych wątpliwości”^[16]. On sam twierdzi, że zwłaszcza po naradzie 14 czerwca uważał, iż powstała groźba katastrofalnej wojny na dwa fronty i że „hitlerowskie Niemcy były jeszcze mniej zdolne do prowadzenia takiej wojny niż Niemcy z roku 1914”^[17]. Generał Günther Blumentritt w niepublikowanym dotąd liście z 1965 roku pisał, że „z wojskowego i politycznego punktu widzenia Niemcy przegrały wojnę z chwilą, kiedy Hitler zaatakował Rosję, nie zawierając uprzednio pokoju z Zachodem”^[18]. Tylko że nawet jeśli Blumentritt myślał w ten sposób, nie wyraził tego w żadnej formie wtedy, kiedy była pora.

„Próbowałem odwieść Hitlera od pomysłu wojny na dwa fronty – twierdził w Norymberdze odpowiedzialny za uzbrojenie Luftwaffe Erhard Milch. – Wierzę, że Göring też próbował. Ale mi się nie udało”^[19]. Prawda jest chyba inna. Göring mówił swojemu psychiatrze w maju 1946 roku: „Führer był geniuszem. To on opracował plany kampanii w Polsce i we Francji. Owocem jego geniuszu był także plan kampanii rosyjskiej. Zawiodła jednak realizacja tego planu. Kampania rosyjska powinna była się zakończyć w 1941 roku, oczywiście zwycięstwem”^[20]. Kiedy do Göringa dotarło, że Rundstedt ocenił plan najazdu na Rosję jako „głupi”, machnął tylko ręką i powiedział: „Generałowie raptem okazują się mądrzejsi od Hitlera, ale kiedy on sprawował władzę, słuchali go na baczność, ciesząc się z jego rad”^[21]. W tym akurat Göring miał rację.

Jeszcze inną osobą, która powinna była uświadomić Hitlerowi niebezpieczeństwo związane z planem napaści na największy kraj świata – mający wtedy 193 miliony ludności, wobec 79 milionów Niemców – był szef OKW Wilhelm Keitel, ale nigdy tego nie zrobił. Kiedy pytano go w Norymberdze, dlaczego godził się z planem napaści na ZSRS, wyjaśniał, że Führer obawiał się, iż Rosja może doprowadzić do przerwania dostaw ropy z Rumunii, a Niemcy czerpali stamtąd 150 000 ton ropy miesięcznie, a więc blisko połowę swojego miesięcznego zapotrzebowania, wynoszącego ówczesnie 350 000 ton, z czego 100 000 szło na potrzeby Luftwaffe. „Atak na Rosję był aktem nierozważnym” – oceniał Keitel z perspektywy czasu, ale, dodawał,

„wierzyłem Hitlerowi, a sam miałem za mało danych. Nie jestem taktykiem, nie miałem też pojęcia o rosyjskim potencjale wojskowym i gospodarczym, bo niby skąd miałbym to wiedzieć”^[22]. Można by zauważyć, że podstawowym obowiązkiem Keitla jako szefa OKW było właśnie to: wiedzieć, jaki jest rosyjski potencjał militarny i gospodarczy. Za sprawą swojego stanowiska był jednym z trzech najważniejszych strategów Trzeciej Rzeszy. Według Keitla wielokrotnie przypominał on Hitlerowi, że powinien zaangażować na funkcję szefa OKW lepszego taktyka niż on, Keitel, na co Hitler miał odpowiadać, że „obsada tego stanowiska należy do niego jako naczelnego wodza”^[23].

Hitlerowi zupełnie nie przeszkadzało, że szefem OKW jest człowiek, który ma tak złe zdanie o swoich umiejętnościach strategicznych. Stawiało go to po przeciwnej stronie niż Roosevelt, który na szefa sztabu armii wyznaczył George’a Marshalla, i Churchill, który szefem Imperialnego Sztabu Generalnego mianował Alana Brooke’a. Hitler nie życzył sobie doradcy, który wiedziałby więcej o zagadnieniach wielkiej strategii od niego, bo ktoś taki mógłby mu się sprzeciwić. „Zawsze chciałem zarządzać majątkiem ziemskim albo zostać leśnikiem – zwierzał się Keitel po wojnie – a tymczasem dostałem się w całe to bagno, bo byłem słaby i pozwoliłem sobą kierować. Nie urodziłem się na feldmarszałka”. Skarżył się także, że kiedy zaproponowano mu objęcie funkcji sprawowanej do tej pory przez Blomberga, to nie był na to w ogóle przygotowany. „Wezwano mnie nagle, nie dano czasu, żebym się zastanowił, a później wszystko działo się w oszałamiającym tempie. Tak to się właśnie odbywało”^[24]. Najpierw „bagno”, potem stryczek. Na szubienicę zasłużył w całej pełni za sprawą brutalnych rozkazów, które podpisał przed najazdem na Rosję. Będąc małym człowieczkiem, Keitel służył Hitlerowi wiernie jak pies. „Pracowałem w rozmaitych sztabach jako młodszy oficer, zawsze podlegałem zawodowym oficerom, wykształconym jak ja. Więc wszystko, co Hitler kazał mi robić, z mojego punktu widzenia brzmiało jak rozkaz oficera wyższego rangą... Tylko że teraz ów wyższy oficer był politykiem, a nie zawodowym wojskowym – człowiekiem, który miał zupełnie inne spojrzenie na sprawy niż ja”^[25]. To powinno raczej zachęcać Keitla do wyrażania własnego zdania albo prezentowania zdania armii. Było jednak inaczej. Trzydzieści sześć lat służby w korpusie oficerskim nauczyło feldmarszałka przede wszystkim posłuszeństwa, to zaś po sukcesach Hitlera w sprawie Nadrenii, Austrii, Sudetów, Czechosłowacji, po zwycięstwie w Polsce i Francji przekształciło się w nabożne, wręcz niewolnicze uwielbienie. Przykład Keitla jest ważny, bo pokazuje, jak Hitler zdołał zdominować niemiecki korpus oficerski, który mimo klęski poniesionej w 1918 roku nadal czerpał dumę ze swej

tradycji i wyjątkowego miejsca w niemieckim społeczeństwie. Na jeszcze inne możliwe wyjaśnienie, dlaczego nikt z oficerów nie skrytykował operacji „Barbarossa”, wskazuje Liddell Hart, który po wojnie przeprowadził wywiady z wieloma niemieckimi generałami. „Jak wielu innych specjalistów, generałowie mieli znikomą wiedzę o sprawach nie wchodzących w zakres ich specjalności i Hitlerowi łatwo było ich przekonać do ataku na Rosję. Führer odwoływał się do informacji «politycznych», dobranych oczywiście tak, aby wskazywały na konieczność operacji «Barbarossa». Przekonywał, że wewnętrzna słabość sowieckiego państwa rzutuje na rosyjskie siły zbrojne”^[26]. Hitler był mistrzem dezinformacji i tym razem swój talent wykorzystał przeciwko własnym generałom.

Hitlerowi potrzebny był ktoś, i to w najbliższym otoczeniu, kto ostrzegałby go przed niebezpieczeństwami związanymi z wojną przeciwko Rosji. Führer powiedział kiedyś Rundstedtowi, że w Rosji „wystarczy rozbić drzwi, a cały gmach legnie w gruzach”. Pycha miała swój materialny wyraz. Do dziś w Centralnym Muzeum Sił Zbrojnych w Moskwie można obejrzeć zapas dwóch ton Żelaznych Krzyży, które kazano wybić, by mieć czym nagradzać zdobywców stolicy ZSRS. Hitler głęboko wierzył, że Związek Sowiecki upadnie. Wiarę tę ugruntowywały stalinowskie czystki w Armii Czerwonej w latach trzydziestych, właściwa systemowi komunistycznemu niewydolność i okrucieństwa, a także początkowe porażki Armii Czerwonej w Finlandii. Führer nie wziął jednak pod uwagę odporności rosyjskiego żołnierza, prostego *frontowika*. A ten właśnie żołnierz, choć „fatalnie wyszkolony, jeszcze gorzej dowodzony i wyekwipowany, zmienił bieg historii dzięki swojej odwadze i uporowi w pierwszym roku walk”^[27]. Prosty czerwonoarmista wiedział, że Matka Rosja wymaga poświęceń, a komisarze polityczni przydzieleni do każdej jednostki wykorzystywali tę poddańczą mentalność, stanowiącą charakterystyczną cechę życia w Rosji. Przodkowie czerwonoarmistów z drugiej wojny światowej cierpieli w przeszłości za Romanowów, teraz znosić będą jeszcze większe męki za następców carów – bolszewików. „Stalinizm to w istocie carat tylko z proletariackim szyldem”^[28].

Ale nawet gdyby Hitler miał w swoim otoczeniu samych zdecydowanych przeciwników wojny z Rosją, to i tak ataku nie dałoby się powstrzymać, gdyż wojna ta wpisana była wręcz w nazistowskie DNA. Hitler najechał ZSRS, bo wierzył, iż taki jest sens jego istnienia, że po to przyszedł na świat. Pisał w *Mein Kampf*: „My narodowi socjaliści musimy pozostać wierni temu, co jest celem naszej polityki zagranicznej, a jest nim zapewnienie naszemu narodowi przestrzeni i ziemi, która nam się należy”^[29]. Było absolutnie oczywiste, gdzie leży owa ziemia. Kilka stron dalej Hitler pisał o „polityce wschodniej

w sensie pozyskania koniecznej ziemi dla niemieckiego narodu". Nie miał na myśli wyłącznie Polski. W innym miejscu *Mein Kampf* twierdził, że Niemcy „opływać będą w dostatki”, jeśli tylko wejdą w posiadanie ukraińskiego zboża, uralskich surowców i syberyjskiego drewna. Czternaście państw, które Niemcy zajęli lub podporządkowali sobie do połowy 1941 roku, to za mało, bo jak pisał Hitler w swoim politycznym manifeście: „Większość z nas uznaje dziś konieczność wyrównania rachunków z Francją... to jednak będzie miało znaczenie tylko wtedy, gdy pozwoli nam zabezpieczyć tyły dla dalszego powiększania naszej przestrzeni życiowej w Europie”^[30].

Mając po zajęciu Francji zabezpieczone tyły, Hitler uważał, że Rosję da się pokonać – „rozbić” – bez większego trudu. 22 sierpnia 1939 roku na naradzie w Berghofie zapowiedział „zmiażdżenie Związku Sowieckiego”. 29 lipca 1940 roku Jodl informował OKW w Bad Reichenhall, że Führer „wyraźnie życzy sobie”, aby niezwłocznie przystąpić do opracowywania planów ataku na ZSRS. Dyrektywa Führera nr 18, wydana 12 listopada 1940 roku, nie pozostawiała wątpliwości, że trwające wówczas w Berlinie rozmowy z Mołotowem to tylko zasłona dymna. „Niezależnie od rezultatów tych rozmów, wszystkie przygotowania do operacji na Wschodzie będą kontynuowane”. Cele sformułowano w dyrektywie nr 21 z 18 grudnia. Jej pierwsze zdanie brzmiało: „Niemieckie siły zbrojne muszą się przygotować, by jeszcze przed zakończeniem wojny z Anglią rozgromić Rosję Sowiecką w toku jednej błyskawicznej kampanii (operacja «Barbarossa»)”^[31].

Jedno tylko wydarzenie mogło odwieść Hitlera od ataku na Rosję, a mianowicie dziwny lot jego zastępcy Rudolfa Hessa do Wielkiej Brytanii. Hess wystartował o 6 wieczorem, w sobotę, 10 maja 1941 roku. Hitler mógł się obawiać, że ujawni on plan „Barbarossa”. W latach dwudziestych i trzydziestych Hess był najbardziej zaufanym i najbliższym współpracownikiem Hitlera, potem jednak, zwłaszcza po wybuchu wojny, zaczął tracić uprzywilejowaną pozycję na rzecz rywali. Przekonany, głęboko ideowy nazista, uważał, że Niemcy i Wielka Brytania nie powinny ze sobą walczyć i w tajemnicy przed Führerem obmyślił śmiały – jeśli nie szalony – plan doprowadzenia do pokoju między narodami należącymi do tej samej anglosaskiej rodziny. Pięciogodzinny lot myśliwcem Bf-110 z dodatkowymi zbiornikami paliwa był sam w sobie majstersztykiem pilotażu i nawigacji. Kiedy jednak Hess wylądował na spadochronie we wsi Eaglesham w Renfrewshire w Szkocji, jego plan zaczął się chwiać. Pierwszym problemem było znalezienie kogoś o odpowiedniej pozycji, z kim mógłby rozpocząć rozmowy o pokoju. Wybrał Szkocję jako miejsce lądowania w błędnym przekonaniu, że księżę Hamilton,

którego jak mniemał - też zresztą mylnie - poznał w czasie olimpiady w Berlinie w 1936 roku, ma z racji tytułu duże wpływy w brytyjskiej polityce. Przy lądowaniu Hess złamał sobie nogę w kostce i został oczywiście schwytany. Przesłuchiwali go między innymi lord Beaverbrook i lord kanclerz Simon. Szybko zrozumiał, że rząd Churchill'a nie interesują żadne propozycje pokojowe.

Z tą chwilą zaczął cierpieć na prawdziwą bądź udawaną amnezję. Zdradzał zresztą objawy wielu schorzeń psychicznych, z paranoją włącznie; w większym bądź mniejszym nasileniu będą mu one towarzyszyć do końca życia. Hitler zareagował na „zdradę” swego zastępcy wybuchem wściekłości, choć ten bynajmniej nie zdradził tajemnicy planu „Barbarossa”. W oficjalnej propagandzie zbywano incydent, argumentując, że Hess jest chory psychicznie. Tymczasem Hessa internowano w Tower w Londynie, a po wojnie posadzono na ławie oskarżonych w Norymberdze za spiskowanie przeciwko pokojowi. Dzięki temu, że wybrał się do Szkocji, uniknął oskarżenia o zbrodnie wojenne, a tym samym wyroku śmierci. Został skazany na dożywocie i - za sprawą uporu Rosjan, którzy w 1945 roku chcieli go powiesić - resztę życia spędził w więzieniu Spandau w Berlinie, gdzie w 1987 roku, w wieku 92 lat, popełnił samobójstwo.

Barbarosą (Rudobrodym) zwano okrutnego, śmiałego i niebywale ambitnego dwunastowiecznego cesarza Fryderyka I z dynastii Hohenstaufów. Uchodził za największego ze średniowiecznych władców Świętego Cesarstwa Rzymskiego. Hitler wszelako nie dostrzegł pewnego paradoksu kryjącego się w doborze kryptonimu operacji. Otóż po klęsce w bitwie z Ligą Lombardzką pod Legnano w roku 1176 Fryderyk radykalnie zmienił swoją politykę na wyraźnie koncyliacyjną. To prawda, że w 1189 roku zorganizował III krucjatę, aby pokonać Saladyna i islam, podobnie jak Hitler zamierzał pokonać Stalina i bolszewizm, nie doczekał jednak końca wyprawy, utopił się w rzece Salef w Antiochii - ponoć pomogli mu w tym jego ludzie. Na wyborze kryptonimu kampanii rosyjskiej mogła też zaważyć... geografia, a ściślej położenie alpejskiej rezydencji Hitlera, Berghofu, w Obersalzbergu niedaleko Berchtesgaden. Wedle legendy cesarz Barbarossa ma spoczywać skamieniały wraz ze swoimi rycerzami w jaskini pod Untersbergiem, najwyższym szczytem w okolicach Berchtesgaden, i tylko czeka na wezwanie, by znów ocalić Niemcy. Hitler był bardzo dumny ze swoich związków z tym regionem, a przybył tam po raz pierwszy incognito jako „Herr Wolf” jeszcze przed puczem monachijskim na spotkanie z Dietrichem Eckartem, wybitnym działaczem NSDAP. W następnych latach przebywał w Obersalzbergu wielokrotnie, zatrzymując się w okolicznych gospodach. W 1933 roku kupił tam willę, którą rozbudował i nazwał

Berghofem. Niedaleko zbudowali sobie domy Martin Bormann, Hermann Göring i Albert Speer - każdy zabiegał o jak najbliższy dostęp do Führera. Podczas wojny wyeksmitowano ze wsi wszystkich jej 400 mieszkańców, a w zboczu góry zbudowano system betonowych schronów przeciwlotniczych dla nazistowskich hierarchów.

„O tak, wiele mnie łączy z Obersalzbergiem - zwierzał się Hitler swemu otoczeniu w styczniu 1942 roku. - Zrodziło się tu tak wiele pomysłów i tak wiele wydało owoce. Spędziłem tu najlepsze chwile mojego życia. Stąd biorą początek wszystkie moje wielkie przedsięwzięcia. Tu się zrodziły i tu dojrzewały. I tu wreszcie wypoczywałem w otoczeniu czarujących przyjaciół!”. Berghof wszelako nie był perełką architektury, za jaką miał go Hitler. Zdaniem historyka Normana Stone’a budynek „nadawałby się na siedzibę któregoś z czarnych charakterów z powieści Iana Fleminga. Wszędzie pełno czerwonego marmuru, na ścianach kradzione obrazy, grube dywany na podłodze, wielki kominek i równie wielkie fotele rozstawione tak szeroko, że siedzący w nich rozmówcy musieli zapewne krzyczeć do siebie, gdy o zmierzchu skry sypały się z płonących na kominku bierwion”^[32].

Z Berghofu roztaczał się widok na umiłowany przez Hitlera Salzburg i całą okolicę. Z okazji pięćdziesiątych urodzin Führera, w kwietniu 1939 roku, partia ofiarowała mu cudeńko budownictwa lądowego, budynek zwany Adlerhorst (Orle Gniazdo), wzniesiony na liczącym 2000 metrów szczycie góry Kehlstein. Wjeżdżało się tam windą, której szyb wykuto we wnętrzu góry.

Ale wspaniały widok na dostojne góry za panoramicznymi oknami Berghofu nie wpłynął na uspokojenie jego duszy, bo właśnie tam zaplanował swoje najbardziej śmiałe posunięcia, łącznie z rozbiorem Czechosłowacji. Joseph Goebbels, częsty gość w Berghofie, notował w dzienniku z wyraźnym żalem, że Führer spędza tam zbyt wiele czasu. Ale z zadowoleniem podkreślał jednocześnie, że pobyt w „górskiej samotni” pobudza Hitlera do radykalnych działań. Pod koniec marca 1933 roku właśnie tam Hitler skonkretyzował pomysł narodowego bojkotu żydowskiego handlu, usług, żydowskich prawników i lekarzy w Trzeciej Rzeszy. Wspaniały górski krajobraz wpływał na Hitlera odmiennie niż na innych ludzi - nie łagodził go, nie przydawał mu ludzkich cech, przeciwnie, serce przemieniał w kamień i przepełniał go żądzą władzy.

Jednym z najważniejszych celów hitlerowskiego ataku na Rosję było pozbawienie Wielkiej Brytanii nadziei na znalezienie sojusznika. Hitler liczył, że osamotnioną Anglię zmusi do zawarcia pokoju. 13 lipca 1940 roku Franz Halder notował w swoim dzienniku: „Führera najbardziej

zajmuje sprawa, dlaczego Anglia dotychczas nie szuka pokojowych rozwiązań. Zarówno on, jak i my dopatrujemy się przyczyny w tym, że Anglia jeszcze liczy na Rosję. Dlatego uważa on, że trzeba będzie skłonić Anglię siłą do zawarcia pokoju”^[33]. Dwa tygodnie później Hitler mówił w Berghofie swoim generałom: „Jeśli Rosja zostanie rozbita, Anglia utraci swą ostatnią nadzieję. Wówczas panami Europy i Bałkanów będą Niemcy. Decyzja: w tej konfrontacji Rosja musi być zlikwidowana”^[34]. Jak trafnie zauważył jeden z historyków, jakkolwiek z geograficznego punktu widzenia wygląda to na absurd, „Hitler chciał maszerować na Londyn przez Moskwę”^[35]. Teza, że Hitler najechał Rosję między innymi po to, aby doprowadzić do izolacji Wielkiej Brytanii, przestanie dziwić, jeśli odnieść się do jego koncepcji rasowych. Walczył i poniósł porażkę z rąk Brytyjczyków w pierwszej wojnie światowej i był pełen podziwu dla sukcesów Imperium Brytyjskiego, zwłaszcza w Indiach. Uważał, że anglosaskie korzenie wyrastają z aryjskiego podłoża, przez co Brytyjczycy są z jednej strony godnymi przeciwnikami, a z drugiej potencjalnymi sojusznikami; w każdym razie są znacznie godniejszymi przeciwnikami niż na przykład rasowo słabi, śniadzi, skażeni „śródziemnomorską krwią” Francuzi. (O klęsce zadanej przez Francuzów Prusakom w roku 1806 powiadano, że to dzieło Korsykanina). Rosyjscy Słowianie wytrzymują co najwyżej sześć tygodni - zapewnił Hitler swoich generałów 14 czerwca 1941 - choć są liczniejsi i zapewne będą stawiali zaciekły opór. Chociaż decyzja o ataku na Rosję w celu rzucenia Anglii na kolana stanowi wręcz klasyczny przykład stawiania wozu przed koniem, to jednak da się ją wytłumaczyć na gruncie teorii rasowych Hitlera, a także w świetle porażki Luftwaffe w bitwie o Anglię w poprzednim roku. Napoleon wyprawił się na Rosję w roku 1812 między innymi po to, aby zmusić oporną Rosję do udziału w blokadzie kontynentalnej Anglii, a w konsekwencji po to, żeby doprowadzić do kapitulacji Wielkiej Brytanii. I oto Hitler popełnił ten sam błąd.

Nie po raz pierwszy w historii Niemcy podejmowali *Drang nach Osten*. W czasie pierwszej wojny światowej skończyło się to bardzo korzystnym dla nich traktatem brzeskim podpisanym z bolszewikami. Niemcy zyskali kontrolę nad Polską, Białorusią, Ukrainą i państwami bałtyckimi. Idąc na Rosję, Hitler przejdzie przez ziemie gęściej zamieszkane przez Żydów niż Ziemia Święta. Atak na Związek Sowiecki miał w założeniu „doprowadzić do zniszczenia władzy Żydów, którą wedle światopoglądu Hitlera uosabiały rządy bolszewików”^[36]. Z komunistami Hitler walczył od samego początku swojej kariery politycznej, od czasu gdy był ulicznym mówcą w Monachium na początku lat dwudziestych. Był głęboko przekonany o istnieniu syjonistyczno-bolszewickiego spisku i teraz otwierała się przed nim

możliwość zmiążdżenia dwóch wrogów jednym ciosem. Dyrektywa nr 21 stwierdzała, że „można liczyć na szybkie zakończenie operacji na lądzie”^[37].

Niemieckie siły zbrojne, najlepsze w ówczesnej Europie, nie musiały żywić żadnych obaw wobec Armii Czerwonej, ówczesnie jednej z najgorszych. Keitel twierdził co prawda, że Hitler lękał się ataku Stalina, bo rosyjskie oddziały stacjonowały zbyt blisko niemieckiej granicy, aby myśleć o efektywnej obronie. Ale Rosja nie szykowała żadnej ofensywy i jest wątpliwe, by Hitler rzeczywiście zakładał taką możliwość. Jeśli idzie o Stalina, to zupełnie o czymś takim nie myślał. Co więcej, zgodnie z zawartym układem o przyjaźni, Związek Sowiecki eksportował do Niemiec ogromne ilości zboża i ropy. Jeszcze w nocy 21 czerwca odprawiano na granicy pociągi z towarami do Niemiec. W październiku 1939 roku Moskwa udostępniła niemieckim U-Bootom bazę morską Jokanga („Baza północna”), a w lecie 1940 roku zgodziła się, aby niemiecki krążownik pomocniczy *Komet* przepłynął na Pacyfik szlakiem arktycznym wzdłuż rosyjskich wybrzeży. Tenże *Komet*, korzystając z elementu zaskoczenia, zatopił później na Pacyfiku siedem alianckich statków^[38].

Tymczasem istniała wspaniała alternatywna strategia, za którą opowiadali się Halder, Brauchitsch i Raeder. Oceniając rzecz z perspektywy czasu, Hitler powinien był się na nią zdecydować. Chodziło o atak na brytyjskie posiadłości w rejonie Morza Śródziemnego, w Afryce Północnej i na Bliskim Wschodzie. Mimo strat poniesionych w Grecji i na Krecie spadochroniarze Karla Studenta powinni byli zająć Maltę. Rommlowi w Afryce należało dać większe siły niż cztery dywizje składające się na Afrika Korps w 1942 roku. Morze Śródziemne stałoby się wtedy *mare nostrum* Niemiec i ich faszystowskich sojuszników. Za pomocą drobnej części sił, które zaangażowano w operacji „Barbarossa”, Niemcy mogli wyprzeć Brytyjczyków z Libii, Egiptu, Gibraltaru, Iraku, z Palestyny oraz Iranu. Mogli odciąć Wielką Brytanię od bliskowschodnich źródeł ropy i przerwać jej bezpośrednią komunikację z Indiami przez Kanał Sueski. Atakującym łatwiej byłoby zaopatrywać siły zaangażowane na Bliskim Wschodzie trasą przez Włochy i Sycylię, podczas gdy broniącym się pozostałby szlak wokół Przylądka Dobrej Nadziei. Hitler jednak postanowił inaczej. W lipcu 1940 roku zdecydował, że na wiosnę następnego roku zaatakuje Rosję. Rozważał wprawdzie ewentualność rozszerzenia działań w basenie Morza Śródziemnego – czynił to z szacunku dla Raedera – ale planów nie zmienił. Odrzucił możliwość zaatakowania anglosaskich „kuzynów”, wybierając najazd na tych, których uważał za swoich politycznych i rasowych wrogów.

W długiej rozmowie z Goebbelsem przeprowadzonej 16 czerwca

1941 roku w Kancelarii Rzeszy – minister propagandy wszedł bocznymi drzwiami, żeby nie zwracać uwagi – Hitler powiedział, że nie wolno dopuścić do powtórki kampanii napoleońskiej z 1812 roku^[39]. Podczas szczerzej i pogłębionej wymiany poglądów rozmówcy zgodzili się, że kampania grecka okazała się kosztowna, stwierdzili, że co prawda 180 dywizji Wehrmachtu będzie miało przed sobą 200 dywizji rosyjskich, ale jeśli idzie o jakość ludzi i sprzętu, to nie ma żadnego porównania, że operacja „Barbarossa” skończy się w cztery miesiące (Goebbels uważał, że nawet szybciej) i że bolszewizm „runie jak domek z kart”. W sensie geograficznym operacja miała mieć charakter otwarty – nie wyznaczono żadnych rubieży. „Będziemy walczyć, dopóki nie zlikwidujemy rosyjskiej siły militarnej”. Japończycy, choć nie zostali poinformowani o planach najazdu na Rosję, mieli wspierać niemieckie wysiłki, bo przecież nie mogli zaatakować Ameryki, „mając na zapleczu nietkniętą jeszcze Rosję”. Hitler uważał, że wyprzedzający atak pozwoli mu uniknąć wojny na dwa fronty. Wyraził pogląd, że po zwycięstwie nad Rosją przyjdzie czas, żeby zająć się Wielką Brytanią. „Wojna podwodna zacznie się na serio i Anglia pójdzie na dno”. Do walki z Anglikami rzuci się także Luftwaffe, ponieważ ewentualna inwazja nastęrczałaby ogromnych trudności. Trzeba więc osiągnąć zwycięstwo innymi środkami. Rozmówcy pochylili się na szczegółami planowanej operacji, ustalając na przykład, że drukarze i pakowacze ulotek, które zamierzano zrzucić nad Rosją, zostaną odizolowani od świata aż do rozpoczęcia działań zbrojnych. „Bolszewizm musi być zniszczony. A wtedy Anglicy stracą ostatniego ewentualnego sojusznika na kontynencie europejskim”. Hitler oświadczył, że zaczyna się bitwa, na którą obaj czekali całe życie: „Kiedy nadejdzie dzień zwycięstwa, kto będzie pytał o nasze metody? Zresztą mamy już zbyt wiele na koncie, więc po prostu musimy wygrać, w przeciwnym bowiem wypadku cały nasz naród – z nami na czele – ze wszystkim, co jest nam drogie, zostanie zniszczony. A więc, do roboty!”^[40]. W trakcie tego samego spotkania Führer ze swoim ministrem zarysowali także plan zaangażowania biskupów do wsparcia walki przeciwko bolszewickim ateistom. Inicjatywę podjął ochoczo arcybiskup Paryża, kardynał Alfred-Henri-Marie Baudrillart. W kazaniu wygłoszonym 30 czerwca 1941 roku powiedział, że „wojna wydana przez Hitlera to szlachetne przedsięwzięcie w obronie europejskiej kultury”.

Jeśli poza samym Hitlerem miałyby się jeszcze kogoś obarczyć odpowiedzialnością za katastrofalną w efekcie decyzję napaści na Rosję, to tym kimś byłby minister gospodarki Walther Funk. Przekonywał on bowiem, że na skutek brytyjskiej blokady morskiej niemiecka *Grossraumwirtschaft*, strefa dominacji gospodarczej

w Europie, zależy od dostaw żywności i surowców ze Związku Sowieckiego. Dostawy zostały co prawda uzgodnione w pakcie niemiecko-sowieckim, ale nie można na nim polegać, nie mówiąc już o tym, że potrzeby są znacznie większe. Imperatyw gospodarczy zgadzał się więc idealnie z pozostałymi imperatywami: ideologicznym, strategicznym, rasowym i sytuacyjnym. Wszystkie przesłanki wskazywały więc na atak, wszystkie poza jedną - logistyką. W dyrektywie nr 21 Hitler wspominał wyraźnie o „ogromnych przestrzeniach Rosji” i zrazu myślał o podbiciu wyłącznie europejskiej części Rosji „do linii Wołga-Archangielsk”, a przemysł na Uralu „wyeleminuje Luftwaffe”^[41]. Ale już choćby sam ogrom stepów powinien jemu i jego sztabowcom dać sporo do myślenia. Tak się jednak nie stało.

Utrzymanie inicjatywy stanowiło klucz do licznych spektakularnych sukcesów Hitlera. Przez cztery miesiące, licząc od czerwca 1941 roku, nie wypuszczał też inicjatywy z rąk. W październiku jednak, u wrót Moskwy, stracił impet. Przez całe lata potrafił wygrywać słabości i brak zdecydowania po stronie swoich przeciwników. Z powodzeniem grał o coraz wyższą stawkę, instynkt hazardzisty nigdy go nie zawodził. Skala przedsięwzięcia, które teraz rozpoczął, chyba go oszałamiała. „Kiedy zacznie się «Barbarossa», cały świat wstrzyma oddech” - powiedział w czasie spotkania z Fedorem von Bockiem 1 lutego^[42]. Na Rosję rzucił 4 miliony żołnierzy, a wśród nich wielu zaprawionych w zwycięskich bojach w Polsce, Skandynawii, Francji i na Bałkanach. Szanse wyglądały znakomicie i dopiero później miało się to zmienić.

W lecie 1940 roku geniusz Hitlera jako „najwybitniejszego wodza w historii” stanowił istotną część nazistowskiej ideologii. Geniusz ten polegał między innymi na tym, że Führer potrafił podejmować decyzje bez ślęczenia nad mapami, bez analizy szczegółowych raportów i bez konsultacji ze sztabem. Nie ma zresztą pewności, czy gdyby poświęcał więcej czasu na analizy, podejmowałby inne decyzje. Obawiał się - chyba nadmiernie, biorąc pod uwagę izolacjonistyczną postawę przeciwników administracji Roosevelta w Stanach Zjednoczonych - że Ameryka w 1942 roku przystąpi do wojny po stronie Wielkiej Brytanii. Z tych obaw zrodziło się w nim przekonanie, że musi działać szybko, że zanim amerykańskie zasoby zostaną zmobilizowane przeciwko Niemcom, Europę trzeba przemienić w fortecę i uruchomić cały jej potencjał produkcyjny.

Warto w tym miejscu przytoczyć istotny fragment dyrektywy Hitlera nr 21 z 16 grudnia 1940 roku. Otrzymali ją wszyscy najważniejsi dostojnicy Trzeciej Rzeszy, a pół roku później zaczęto ją wcielać w życie ze zdumiewającą skrupulatnością.

Zasadnicza część rosyjskich sił w zachodniej Rosji zostanie zniszczona w toku śmiałej operacji, jednostki pancerne wbiją się klinami w głąb terytorium przeciwnika, odcinając odwrót zdolnym do walki oddziałom rosyjskim... Rosyjskie lotnictwo zostanie zneutralizowane potężnymi uderzeniami już na samym początku operacji... Oczekuje się, że w operacji aktywny udział weźmie Finlandia i Rumunia, zabezpieczając nasze skrzydła... Bagna poleskie dzielą strefę działań na dwa sektory: północny i południowy. Główny wysiłek zostanie skoncentrowany na sektorze północnym, w obrębie którego nacierać będą dwie grupy armii. Nacierająca w południowej części tego sektora Grupa Armii „Środek” będzie miała za zadanie zniszczenie sił przeciwnika na Białorusi. Nacierać będzie z podstawy wyjściowej w rejonie Warszawy i na północ od tego miasta, mając do dyspozycji silne jednostki pancerne i zmotoryzowane. Trzeba założyć możliwość skierowanie silnych jednostek szybkich na północ, gdzie współdziałać będą z Grupą Armii „Północ” nacierającą z Prus Wschodnich w kierunku Leningradu, z zadaniem zlikwidowania sił przeciwnika na obszarach nadbałtyckich. Dopiero po wykonaniu tego niezmiernie ważnego zadania i po zajęciu Leningradu oraz Kronsztadu rozpocznie się kolejna faza operacji, której celem będzie zdobycie Moskwy, ważnego węzła komunikacyjnego i ośrodka przemysłu obronnego. Tylko niespodziewane i szybkie załamanie oporu przeciwnika mogłoby pozwolić na przeprowadzenie obu tych operacji jednocześnie... Celem działań grupy armii nacierającej w sektorze na południe od bagien poleskich jest wyjście na głębokie skrzydło i tyły, a następnie likwidacja sił przeciwnika na Ukrainie, na obszarze na zachód od Dniepru... Po zakończeniu walk w obu sektorach kolejnym celem będzie: na południu, szybkie zajęcie gospodarczo ważnego Zagłębia Donieckiego; a na północy, równie szybkie dotarcie do Moskwy. Zdobycie tego miasta oznaczać będzie decydujący sukces polityczny i gospodarczy, a także eliminację najważniejszego węzła kolejowego^[43].

Z treści dyrektywy nr 21 wynika, że zakładano przeprowadzenie operacji typu *Blitzkrieg* z głębokimi manewrami oskrzydłającymi jednostek pancernych. W ten sposób chciano zamknąć w okrążeniu jak największą liczbę sowieckich wojsk, które w tej sytuacji musiały się poddać, nie wiedząc zresztą, że czeka ich ludobójcza niewola. Tylko że wcześniejsze operacje tego typu trwały nie dłużej niż dwa miesiące i przeprowadzano je na froncie liczącym maksimum 500 kilometrów. Operacja „Barbarossa” zakładała pięciomiesięczne natarcie na froncie o długości 2900 kilometrów. Przeciwnik miał ponad dwukrotnie więcej ludności niż Niemcy, więcej niż liczba ludności wszystkich wasali Trzeciej Rzeszy.

Z dyrektywy nr 21 wyraźnie wynika, że Hitler nie przewidywał bezpośredniego natarcia na Moskwę, że kluczowe znaczenie przypisywano zdobyciu Leningradu, że zwracano uwagę także na cele gospodarcze i przemysłowe i że w żadnym miejscu tekstu nie pojawia się słowo „Stalingrad”. Hitler miał nawet powiedzieć Halderowi, że na tym etapie zdobycie Moskwy „nie jest istotne”, co zresztą wynika także z treści dyrektywy^[44]. Warto o tym pamiętać, gdyż generałowie zarzucali mu później, że na kierunku moskiewskim nie skoncentrował wystarczająco dużo sił, aby zdobyć miasto.

Bagna poleskie, 300-kilometrowy niedostępny pas trzęsawisk i lasów, sprawia, że każdy najeźdźca z zachodu musi dzielić siły i nacierać jednocześnie na dwóch kierunkach, południowym i północnym. Sieć

szlaków kolejowych obsługujących północ, z torami wiodącymi do Moskwy i Leningradu, funkcjonuje odrębnie od szlaków na południu, biegnących przez Ukrainę w kierunku zagłębia rolniczego, przemysłowego i zbrojeniowego. Siły niemieckie zostały podzielone między Grupę Armii „Północ” pod dowództwem feldmarszałka Wilhelma von Leeba, Grupę Armii „Środek” – najsilniejszą z całej trójki, dysponującą 50 dywizjami, w tym 9 pancernymi i 6 zmotoryzowanymi – pod dowództwem feldmarszałka von Bocka i Grupę Armii „Południe” feldmarszałka Gerda von Rundstedta. Ta pierwsza miała zająć kraje bałtyckie, połączyć się z Finami i wspólnie z nimi zdobyć Leningrad. Von Bock miał zająć Mińsk, Smoleńsk i na koniec Moskwę. Zadanie Rundstedta polegało na zdobyciu Kijowa i ukraińskiego zagłębia rolniczego, a potem zajęciu pól naftowych na Przedkaukaziu, skąd Związek Sowiecki czerpał surowce dla swojego kompleksu wojskowo-przemysłowego.

Od czasu pierwszej wojny światowej dowódcy sowieccy zyskali znacznie więcej doświadczenia bojowego niż ich zagraniczni koledzy. Zdobyli je, walcząc z białymi w czasie wojny domowej, z Polakami w latach 1919–1920, z Japończykami w latach 1938–1939 i wreszcie z Finami w czasie wojny zimowej. W okresie 1918–1920 w siłach zbrojnych służyło 6,7 miliona ludzi^[45]. Dowódcom pokroju Żukowa, Rokossowskiego, Budionnego, Koniewa, Woroszyłowa i Timoszenki nie brakowało doświadczenia, nie byli jednak skorzy do podejmowania śmiałych, lecz ryzykownych decyzji. Lękali się, co zrozumiałe, gniewu Stalina w razie niepowodzenia. Każdy z nich z osobna był niezwykle twardym człowiekiem. Żukow czasami posuwał się do rękoczynów wobec swoich oficerów i osobiście uczestniczył w egzekucjach tchórzów i dezertersów^[46]. Ale też fakt, że Hitler po raz trzeci w ciągu 20 miesięcy mógł zastosować zasadniczo tę samą taktykę, wystawia złe świadectwo sztabowcom i najwyższemu dowództwu Armii Czerwonej.

W wyniku pochłonięcia całej wschodniej Polski, aż po Bug, okupacji Besarabii i państw bałtyckich, do czego doszło rok później, Armia Czerwona znalazła się na nazbyt wysuniętych pozycjach, co sprzyjało planom Hitlera wyłożonym w dyrektywie nr 21. W połowie maja 170 dywizji, a więc 70 procent sił Armii Czerwonej, znajdowało się na rubieżach położonych na zachód od granicy ZSRS z 1939 roku^[47]. Gdyby Hitler mógł decydować o dyslokacji oddziałów sowieckich, nie wymyśliłby niczego dla siebie lepszego. Co więcej, minionych miesięcy nie wykorzystano na szkolenie oddziałów, lecz na wznoszenie fortyfikacji, które okazały się bezwartościowe, oraz na budowę dróg i szlaków kolejowych, z których szybko zaczęli korzystać Niemcy. Linia Mołotowa miała chronić nowe granice ZSRS z Trzecią Rzeszą i zaczęto

ją wznosić w październiku 1939 roku. W czerwcu 1941 roku nadal znajdowała się w budowie i miała pełno luk^[48]. Brak przygotowania po stronie sowieckiej jest tym bardziej zadziwiający, że plan „Barbarossa” był chyba najgorzej strzeżoną tajemnicą w czasie całej wojny. W ciągu ośmiu miesięcy poprzedzających niemiecki atak Stalin miał otrzymać co najmniej 80 sygnałów o zamiarach Hitlera^[49]. Część z nich przekazali sowieccy szpiedzy, jak choćby Richard Sorge z niemieckiej ambasady w Tokio; przeszedł on do historii jako ten, który podał dokładną datę napaści Niemiec: 22 czerwca 1941 roku. Część informacji pochodziła od agentów wywiadu działających w Berlinie, Waszyngtonie i Europie Wschodniej, a także od brytyjskiego ambasadora Stafforda Crippsa. Nawet niechętny nazistom niemiecki ambasador w Moskwie, hrabia Friedrich Werner von der Schulenburg, mówił Rosjanom, co się szykuje. Stalin jednak uważał, że Niemcy po prostu wzmagają napięcie, a podżegacz wojenny Churchill uprawia dezinformację (Stalin nazywał to „*anglijskaja prowokacyja*”), aby doprowadzić do konfliktu na Wschodzie i w ten sposób uchronić Wielką Brytanię od klęski. W sukurs Churchillowi, który zastanawiał się, jak przekazać Stalinowi informacje pozyskane z „Ultry”, nie ujawniając źródła, przyszedł zastępca szefa Secret Intelligence Service (SIS, a później MI6) Claude Dansey; udało mu się przeniknąć do operującej z terytorium Szwajcarii sowieckiej siatki szpiegowskiej oznaczonej kryptonimem „Lucy” i to jej agenci przekazali do centrali w Moskwie wiadomość, że niemiecki atak rozpocznie się około 22 czerwca^[50].

Dzień wcześniej NKWD meldowało o co najmniej 30 przypadkach „naruszenia sowieckiej przestrzeni powietrznej” przez niemieckie samoloty rozpoznawcze. Sowieckie naczelne dowództwo wydało w końcu ostrzeżenie, ale do wielu jednostek dotarło ono za późno. Nie da się uniknąć konkluzji, że uchodzący za arcyrealistę Stalin odrzucał ostrzeżenia tylko dlatego, że nie chciał w nie uwierzyć. Generał Filipp Golikow, szef GRU (wywiadu wojskowego) w latach 1940–1941, lękał się wyjawić brutalną prawdę nieprzewidywalnemu despotce, który prawdy tej nie chciał usłyszeć. Nigdy przedtem „kolektywne myślenie” nie doznało takiej klęski jak wtedy. „Strzelają do nas – meldował jeden z oddziałów o świcie 22 czerwca – Co mamy robić?”. Odpowiedź z kwatery głównej, dobitnie świadczy o braku przygotowania i zarazem o wszechogarniającej biurokracji: „Zwariowaliście, czy co? A poza tym, kto wam pozwolił nadawać takie wiadomości otwartym tekstem?!”^[51].

Zdumiewać może fakt, że Hitlerowi udało się osiągnąć zaskoczenie, jeśli pamiętać, że w operacji „Barbarossa” wzięło udział 3,05 miliona Niemców oraz około 1 miliona żołnierzy z państw sojuszniczych, zgrupowanych wzdłuż całej granicy Związku Sowieckiego, od Finlandii po Morze Czarne. Do ataku rzucono 3350 czołgów wchodzących

w skład 20 dywizji pancernych, a ponadto 7000 dział polowych, 3200 samolotów oraz niezliczoną liczbę wozów i sprzętu zdobytego we Francji. Niemcy zmobilizowali także 600 000 koni^[52]. Przeciwno 180 dywizjom niemieckim Armia Czerwona była w stanie wystawić w pierwszym rzucie 158 dywizji, 6000 samolotów bojowych i 10 000 czołgów, z tym że większość sprzętu latającego była już mocno przestarzała, a znakomita część czołgów nie miała radiostacji.

Natarcie rozpoczęło się 22 czerwca 1941 roku o 3.15 czasu berlińskiego. Wehrmacht uzyskał niemal całkowitą przewagę taktyczną i w niebywałym tempie posuwał się w głąb sowieckiego terytorium. Około 1200 sowieckich samolotów zostało zniszczonych jeszcze tego samego ranka na lotniskach, gdzie stały w równych rzędach skrzydło w skrzydło. Tylko pierwszego dnia operacji „Barbarossa” Luftwaffe zniszczyła więcej rosyjskich samolotów niż brytyjskich w czasie całej bitwy o Anglię. Dowódca wojsk lotniczych Frontu Zachodniego, generał major Iwan Kopiec, zastrzelił się w drugim dniu wojny, co w warunkach reżimu stalinowskiego uchodziło za mądre posunięcie. Pod koniec pierwszego tygodnia większość sowieckich Korpusów Zmechanizowanych przestała istnieć^[53]. Najlepszym świadectwem, że Stalin był kompletnie nieprzygotowany na atak niemiecki i że do końca nie wierzył w wybuch wojny, jest jego pełna niewiary reakcja na wiadomości z frontu. O 3.30 rano Żukow zaalarmował go telefonicznie o niemieckim natarciu. W słuchawce słyszał tylko ciężki oddech wodza. Powtórzył wiadomość. To samo. „*Wy mienia poniali?*” – zapytał. I znów żadnej odpowiedzi. Podczas posiedzenia Politbiura o 4.30 Stalin był blady jak ściana, nie mógł pojąć, że Niemcy rozpoczęli wojnę^[54]. Pierwsze rozkazy, które wydał, były chaotyczne: atakować na całym froncie, ale nie przekraczać granicy bez wyraźnego polecenia^[55]. Znacznie bardziej racjonalne, o żywotnym wręcz znaczeniu, było zarządzenie o powszechnej mobilizacji. Objęło wszystkich mężczyzn z roczników 1905–1918 oraz 800 000 kobiet powołanych do służby na zasadzie pospolitego ruszenia. W sumie w trybie natychmiastowym do wojska powołano 5 milionów ludzi. Z nadejściem grudnia 200 nowych dywizji, liczących przeciętnie po 11 000 żołnierzy, uznano za gotowe do wysłania na front. Obywateli w wieku 50–60 lat również powoływano do służby w dywizjach pospolitego ruszenia. Rezerwy wkrótce miały odegrać decydującą rolę.

Mimo lichego umundurowania i uzbrojenia, nie mówiąc już o środkach transportu, to właśnie wojsko z poboru i pospolitego ruszenia potrafiło dać sobie radę z przygotowaniem linii obronnych – budowało rowy przeciwczołgowe, gniazda strzeleckie, schrony, bunkry. Ludzie pracowali po 12 i więcej godzin na dobę, często pod ostrzałem.

A broni brakowało. Na przykład 18 Leningradzka Dywizja Pospolitego Ruszenia licząca 7000 ludzi miała za całe uzbrojenie 23 karabiny maszynowe, 700 zwykłych karabinów i 100 pistoletów (co oznacza, że tylko 6 procent składu dywizji miało jaką taką broń, a reszta co najwyżej butelki zapalające)^[56].

Pod koniec pierwszego tygodnia wojny, w niedzielny poranek 29 czerwca, Stalin musiał doznać czegoś na kształt załamania nerwowego, a może wzorem Iwana Groźnego postanowił sprawdzić lojalność towarzyszy z Politbiura. Car, wystawiając bojarów na próbę, zamknął się w klasztorze, Stalin zaszył się na swojej dacy w Kuncewie. Nie jadł, nie pił, nie kładł się, tylko krążył po pokoju. Jego „apatia” – jak to określił Mołotow – nie trwała długo. Na szczęście, bo pod nieobecność Stalina cała machina państwowa zamarła, nikt nie ważył się podjąć jakiegokolwiek działania bez jego osobistego *imprimatur*^[57]. Kiedy wreszcie do Kuncewa zjechała delegacja Politbiura, Stalin zrazu przeraził się, że chcą go aresztować. Tymczasem towarzysze przybyli błagać go, aby stanął na czele Państwowego Komitetu Obrony. PKO przejął wszystkie kompetencje kierownictwa partii i rządu. Formalnie PKO powołano 30 czerwca, a 1 lipca Stalin objął jego przewodnictwo. Dwa dni później, pierwszy raz od wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej, wygłosił radiowe przemówienie do narodu. „Nasz bezczelny wróg przekona się wkrótce, że nasze siły są niezliczone... Naprzód do zwycięstwa!”. 10 lipca Stalin objął funkcję naczelnego wodza. W ciągu 18 dni, które minęły od wybuchu wojny, Niemcy weszli ponad 600 kilometrów w głąb terytorium ZSRS, a Związek Sowiecki stracił już 4800 czołgów, 9480 dział i 1777 samolotów^[58].

Na północy, z nastaniem 26 czerwca, Niemcy ustanowili przyczółki na wschodnim brzegu Dźwiny, a 14 lipca sforsowali rzekę Ługę. Grupa Armii „Środek” zamknęła w tym czasie pancerne kleszcze wokół Mińska. Wzięła 290 000 jeńców w kotłach pod Białymstokiem i Horodyszczami, zdobyła 2500 czołgów oraz 1400 dział polowych. Niszcząc z powietrza sowieckie linie komunikacyjne, prowadząc nieustanne manewry okrążające, aby uniemożliwić odwrót oddziałów piechoty, Niemcy wywołali panikę w sowieckich szeregach. Żołnierze poddawali się, dokonywali aktów samoobrony, a spora część oficerów zdecydowała się na samobójstwo^[59]. Meldunki i opowieści – niektóre prawdziwe, inne nie – o niemieckich spadochroniarzach w rosyjskich mundurach siejących śmierć na zapleczu frontu pogłębiały chaos, prowadząc często do bratobójczych starć. Kiedy dowódca Frontu Zachodniego, generał Dmitrij Pawłow, stracił kontakt ze sztabem 10 Armii, kazał dwóm swoim adiutantom zeskoczyć ze spadochronami na obszarze zajmowanym przez tę armię. Obaj zostali rozstrzelani jako szpiedzy, nie poinformowano ich bowiem,

że poprzedniego dnia zmieniono hasło^[60]. Sam Pawłow został wkrótce potem rozstrzelany – Stalin obarczył go odpowiedzialnością za porażki dowodzonych przezeń wojsk i postawił przed sądem wojennym.

Pod koniec sierpnia zdawało się, że Rosja, podobnie jak wcześniej Polska i Francja, już poniosła klęskę. Nieprzyjaciel zajął prawie połowę jej europejskich ziem z blisko połową ludności całego ZSRS, wkrótce też miał opanować ważne zagłębia rolnicze i przemysłowe. Na szczęście wieści o klęsce nie docierały do zwykłych żołnierzy, żaden z nich nie znał prawdy i nie mógł podzielać poglądu przeważającego w kręgach specjalistów ze sztabów generalnych Wielkiej Brytanii, Ameryki, Japonii i oczywiście Niemiec, że Związek Sowiecki najwyraźniej przegrał w tej wojnie. Prywatnie i w tajemnicy taki pogląd wyrażali nawet niektórzy sztabowcy z Kwatery Głównej Naczelnego Dowództwa (tak zwanej Stawki). Pod koniec lipca, po zacieklej i długiej obronie, padł Smoleńsk. W ręce niemieckie dostało się dalszych 100 000 żołnierzy, 2000 czołgów i 1900 dział. Padł w istocie ostatni bastion przed Moskwą. 22 lipca zaczęły się naloty Luftwaffe na stolicę. Panikę, która ogarnęła miasto, opanował szef służby bezpieczeństwa Ławrientij Beria. Kazał ustawić blokady na rogatkach i rozstrzeliwać wszystkich próbujących ucieczki (choć tymczasem, w tajemnicy oczywiście, z Moskwy wyekspediowano w bezpieczniejsze miejsce zabalsamowane zwłoki Lenina i czerwone gwiazdy z kremlowskich wież)^[61].

Racjonowanie żywności w Moskwie zaczęto od 800 gramów chleba dziennie dla pracowników fizycznych, 600 dla umysłowych i 400 dla wszystkich innych (krwiodawcy otrzymywali zwiększony przydział). Przydziały mięsa wynosiły odpowiednio 2,2 kilograma, 1,2 kilograma oraz 600 gramów miesięcznie. Kto zgubił albo komu skradziono kartę zaopatrzenia, ten głodował. Nomenklatura, czyli elita „robotniczego raj”, miała się dobrze, jak zawsze od 1917 roku. W tamtych trudnych chwilach przynależność do elity stanowiła o życiu bądź śmierci, a system kartkowy szybko stał się w rękach władz skutecznym instrumentem decydowania, kto ma żyć, a kto umrzeć.

Guderian wtargnął do Smoleńska 15 lipca, ale walki wokół miasta wcale nie ustały. Oddziały Armii Czerwonej pod dowództwem Timoszenki i Żukowa przystąpiły tam na początku września do wielkiego przeciwnatarcia. Obwołano je później „wielkim zwycięstwem” i nie bez pewnej racji, bo Rosjanom udało się, przynajmniej na pewien czas, wyhamować niemiecką ofensywę. Bitwa pod Smoleńskiem trwała 63 dni. Rozgrywała się na froncie liczącym 620 kilometrów. W jej wyniku Rosjanie cofnęli się o 240 kilometrów, tracąc „bezpowrotnie” 309 959 żołnierzy z ogólnej liczby 579 400. Jeśli jednak doliczyć 159 625 rannych i chorych, straty w bitwie pod

Smoleńskiem sięgnęły 80 procent zaangażowanych wojsk - odsetek niespotykany^[62]. W moskiewskim Muzeum Wielkiej Wojny Ojczyźnianej można obejrzeć listy absolwentów szkół średnich z 1941 roku. Są wśród nich i takie szkoły, w których z całego rocznika wojnę przeżyło zaledwie 3 procent uczniów. W skali całego państwa straty w ludziach nie miały jednak decydującego znaczenia, ciągle przecież istniały ogromne rezerwy ludzkie, podczas gdy Niemcy nie byli w stanie uzupełniać strat równie skutecznie. Historyk działań na froncie wschodnim oblicza, że „niemieckie trzy grupy armii w ciągu pierwszych sześciu tygodni walk straciły łącznie 213 301 poległych, rannych, zaginionych i wziętych do niewoli. Uzupełnienia wyniosły 47 000. Straty po stronie sowieckiej, licząc na koniec września 1941 roku, były dziesięciokrotnie większe i wyniosły 2 129 677 żołnierzy”^[63].

1 Grupa Pancerna von Kleista przełamała linie obronne rosyjskiej 5 Armii i 11 lipca podeszła na blisko 20 kilometrów pod Kijów, ale miasta nie zdobyła. Na skutek sukcesów Niemców na froncie ich linie komunikacyjne znacznie się wydłużyły, a problemy logistyczne Wehrmachtu zwiększyły się jeszcze bardziej, gdy do akcji ruszyli sowieccy partyzanci. Zrazu słabo zorganizowane, często nawet bez kadry dowódczej, oddziały partyzanckie były z czasem coraz lepiej uzbrojone i prowadziły coraz bardziej skoordynowane działania. Najśłynniejszym symbolem wojny partyzanckiej, wręcz męczenniczką, stała się Zoja Kosmodiemjanska, osiemnastoletnia dziewczyna stracona przez Niemców za podpalenie stajen we wsi Pietriszczewo. Choć torturowana, nikogo nie wydała, a przed śmiercią na szubienicy krzyknęła jeszcze: „Możecie nas wieszać, wszystkich 170 milionów nie powiesicie!”^[64].

Hitler obrazowo porównał wojnę z partyzantami do iskania wszy w okopach. „Jak kogoś obleżą wszy, musi się bronić” - wyrokował. Uważał, że sprawę skutecznie załatwią posterunki żandarmerii w każdej wsi. „Trzeba ich [partyzantów] wyplenić z korzeniami... Nie wolno dopuścić do tworzenia zwartych oddziałów, w miastach trzeba ich wyłapywać jednego po drugim... Skoro Brytyjczycy poradzili sobie z koczownikami w północno-zachodnich Indiach, my też damy radę!”^[65]. 22 lipca 1941 roku Führer prorokował wobec chorwackiego ministra obrony, marszałka Slavko Kvaternika, że to raczej Stalina, a nie jego, Hitlera, spotka los Napoleona^[66]. A więc jednak miał świadomość, że nad rosyjskimi stepami unosi się widmo Bonapartego. Ale Goebbels wpadł na to chyba wcześniej. „Operacja jako całość stanowi pewien problem z psychologicznego punktu widzenia. Są pewne analogie z kampanią napoleońską, itd. Ale damy sobie z tym radę za sprawą antybolszewizmu” - pisał pod koniec marca 1941 roku o operacji „Barbarossa”^[67]. Jodl był zdania, że Hitler wybrał własny

kierunek uderzenia na Rosję, bo „czuł instynktowną awersję do pójścia drogą Napoleona. Moskwa zawsze przyprawiała go o *etwas Unheimliches* [nieokreślony niepokój]”.

Skala operacji „Barbarossa” przekracza absolutnie wszystko, co zna historia wojen. Jak pisze jeden z historyków:

W ciągu jednego dnia Niemcy zlikwidowali czwartą część sowieckiego lotnictwa. W ciągu czterech miesięcy zajęli 1,5 miliona kilometrów kwadratowych rosyjskiego terytorium, wzięli 3 miliony jeńców, zgładzili niewyobrażalną liczbę Żydów i ludności cywilnej, podeszli na 100 kilometrów pod Moskwę. Ale w kolejnych czterech miesiącach sami stracili ponad 200 000 wojska, 716 000 niemieckich żołnierzy odniosło rany, 400 000 dostało się do niewoli, a kolejne 113 000 nie nadawało się do dalszej służby z powodu odmrożeń^[68].

W toku całej wojny Sowieci stracili 88 300 samolotów, ale aż 43 000 z tej liczby to straty wynikłe z wypadków, niedostatecznego wyszkolenia pilotów, zbyt pospiesznego wprowadzania nowych typów maszyn, kulejących procedur oraz wad konstrukcyjnych i fabrycznych^[69]. Tak więc blisko połowę swojego lotnictwa Rosjanie stracili nie na skutek działań nieprzyjaciela, ale własnych niedopatrzeń i błędów, których można było uniknąć.

Z czołgami Rosjanie też nie mieli szczęścia, a przynajmniej do czasu skoncentrowania mocy produkcyjnych na produkcji doskonałych wozów T-34. Pancierz czołgów KW-1 (KW to inicjały Klimienta Woroszyłowa) o grubości 75–95 milimetrów wytrzymywał ostrzał niemieckich czołgów, ale nie chronił przed atakami z powietrza (co zresztą było słabym punktem wszystkich czołgów walczących w drugiej wojnie światowej). Na początku operacji „Barbarossa” KW-1 przegrywał z niemieckimi czołgami pod względem zwrotności i prędkości, ale był silniej uzbrojony i opancerzony. Jego piętą achillesową była duża awaryjność i żołnierze musieli niszczyć wozy, żeby nie wpadły w ręce nieprzyjaciela. Załoga liczyła 5 osób, na uzbrojenie składała się armata 76,2 mm i trzy karabiny maszynowe 7,62 mm. Jego odmiana KW-2, była jeszcze mniej ruchliwa – ważyła 52 tony, wymagała sześćosobowej załogi, miała za to potężną haubicę 152 mm i trzy karabiny maszynowe. W czerwcu 1941 roku Armia Czerwona miała jednak tylko niewiele ponad 900 KW-1 i około 200 KW-2.

Działa pancerne przypominały wyglądem czołgi, były jednak znacznie tańsze w produkcji. Działo SU-152 strzelało 152-milimetrowymi 49-kilogramowymi pociskami o takiej sile rażenia, że przy bezpośrednim trafieniu odstrzeliwało całą wieżę Tygrysa albo Pantery, odrzucając ją o co najmniej 15 metrów. Nie bez kozery działo to nazywano „Pogromcą zwierząt”. Projekt powstał w niespełna miesiąc w styczniu 1943 roku, kiedy Stalin uprzytomnił – grożąc oczywiście – konstruktorowi Żoziefowi Kotinowi, że sprawa jest gardłowa,

a *samochodnaja ustanowka* niezbędnie konieczna.

Również groźbami zapobiegano kapitulacji w obliczu nieprzyjaciela. W wydanym 28 lipca 1941 roku rozkazie nr 227 „Ani kroku wstecz” Stalin zarządził, że każdy, kto zacznie się wycofywać bez wyraźnego rozkazu albo odda się do niewoli, ma być traktowany jako „zdrajca ojczyzny”, a jego najbliżsi pójdą do więzienia. Wyjątków nie było. Kiedy własny syn Stalina, porucznik Jakow Dżugaszwili, dowódca baterii w 14 Pułku Haubic 14 Dywizji Pancерnej, dostał się w połowie lipca do niewoli pod Witebskiem, jego żonę zesłano na dwa lata do obozu pracy^[70]. (Jakow został zastrzelony w 1943 roku, kiedy podszedł do drutów okalających obóz jeniecki. Nie wiadomo, czy próbował uciec, czy też postanowił popełnić w ten sposób samobójstwo).

Tuż po wybuchu wojny NKWD rozpętało przeciwko mieszkańcom okupowanej przez ZSRS części Polski i krajów bałtyckich orgię sadystycznej przemocy, przekraczając nawet własne „normy”. Piekło wybuchło, gdy Stalin rozkazał Berii przeprowadzić czystki w wojsku, stłumić przejawy defetyzmu, plotkarstwo i traktować podejrzliwie każdego, kto zbiegł przed Niemcami. Kiedy po wycofaniu się Rosjan nacierający Niemcy otworzyli bramy więzień – pisze Richard Overy – „ich oczom ukazał się mrozący krew w żyłach widok. Okaleczone ciała, setki więźniów zamęczonych na śmierć, bo żałowano im nawet zwyczajowej kuli w potylicę. Na Ukrainie ujawniono fakt, że tuż przed wycofaniem się NKWD wysadziło dynamitem dwie więzienne cele pełne kobiet. W innym więzieniu na posadzce walały się ludzkie języki, uszy i oczy”^[71]. Overy jest zdania, że strażnicy z formacji NKWD dopuszczali się okrucieństw „ogarnięci żądzą zemsty, strachem, poczuciem beznadziei i wściekłości”. Tylko we Lwowie zamordowano 4000 osób, w tym wszystkich osadzonych w miejscowym więzieniu, które potem spalono.

Trudno więc się dziwić, że w zachodniej Rosji, na Ukrainie i w krajach bałtyckich nadchodzących Niemców wioskowe starszyszy witały tradycyjnym chlebem i solą^[72]. Składając raport Hitlerowi 4 sierpnia 1941 roku, Bock mógł „wstawiać się za przyjaźnie nastawioną ludnością na zajętych już terenach”^[73]. Kiedy za zgodą Niemców zamienione na kina, magazyny i ośrodki propagandy ateistycznej kościoły i cerkwie zaczęto znów przerabiać na miejsca kultu, Bock notował w swoim dzienniku:

Ludzie przychodzili często z bardzo daleka, sprzątali świątynie, przynosili kwiaty. Wyciągali z ukrycia ikony i święte obrazy. Po nabożeństwach dla wojska, tłum – i to nie tylko starych, ale i młodych ludzi – zdążał do świątyni, aby ucałować święte symbole, w tym także krzyże na piersiach niemieckich kapelanów. Często zostawali w kościele na cały dzień. Tych ludzi łatwo będzie podporządkować^[74].

Gdyby niemieckiemu wojsku polecono wykorzystać antybolszewickie nastroje, gdyby Niemcy uczynili wszystko, co w ich mocy, by podsyć antysowiecki nacjonalizm, operacja „Barbarossa” mogłaby się potoczyć zupełnie inaczej. Tylko że taka strategia kłóciła się z samą istotą nazizmu. Ziemie na Wschodzie przeznaczono na niemiecką „przestrzeń życiową”, to zaś oznaczało czystki etniczne na masową skalę, które z kolei wywołały opór ludności, także zbrojny, bo ludzie szli do partyzantki.

Einsatzgruppen, grupy operacyjne idące za frontem, płądowały i podpalały wsie, prześladowały miejscową ludność jako słowiańskich „podludzi”, przez co oczywiście Niemcy sami sobie tworzyli wrogów. Był to najlepszy przykład tego, jak nazistowska ideologia działała wbrew niemieckim interesom militarnym. „Brutalny «realizm» Hitlera w istocie działał na jego niekorzyść, nie pozwolił wykorzystać nacjonalizmów jako narzędzia walki politycznej” - zauważa historyk niemieckiego imperium nazistowskiego w Europie^[75]. Kiedy we wrześniu 1941 roku Abwehra wystąpiła do OKW z propozycją stworzenia ukraińskiego wojska do walki z Armią Czerwoną, pomysł został z miejsca odrzucony. Pojawił się powtórnie w czerwcu 1943 roku, ale wtedy Hitler oświadczył Keitlowi, że „dziś argument, iż trzeba zorganizować ukraińskie państwo i dzięki temu zyskać milion żołnierzy, nie ma najmniejszego sensu, bo nie zgłosi się nikt, ani jeden człowiek. To mrzonka, zarówno teraz, jak i wcześniej, a poza tym oznaczałoby to przekreślenie celu wojny”. Celem tym miało być oczywiście zdobycie „przestrzeni życiowej” i zniewolenie Słowian^[76]. Zamiast więc podsycać słowiański nacjonalizm, Hitler kazał go niszczyć.

Ale reżim bolszewicki był tak okrutny, tak niewydajny, że znalazłoby się wielu chętnych do stworzenia niekomunistycznych, marionetkowych sił rzeczy państewek, gdyby tylko Hitler na coś takiego przystał, gdyby nie polegał na systemie bezpośrednich rządów na terenach okupowanych, jak we Francji czy w Polsce, gdzie powołano do życia tak zwane Generalne Gubernatorstwo. Niemcy powinni byli skorzystać z faktu, że wojna domowa, przymusowa ateizacja, kolektywizacja, katownie, łagry - wszystko to wywołało w społeczeństwie głęboką nienawiść do bolszewików i bolszewizmu. Pod rządami komunistów kwestie narodowościowe zostały rozstrzygnięte na korzyść Rosjan kosztem pozostałych 119 narodów zamieszkujących ZSRS. Kilka milionów Ukraińców, synów dumnego narodu, zostało świadomie zagłodzonych na śmierć na początku lat trzydziestych. Wiele ze wspomnianych 119 narodów znalazło się w obrębie Rosji przed mniej niż stu laty. Ich języki, kultura i poczucie tożsamości narodowej nadal jeszcze trwały mimo bolszewickich prześladowań.

Co prawda na początku Niemcy próbowali jeszcze występować w roli wyzwolicieli wobec niektórych przynajmniej grup, zwłaszcza narodów bałtyckich, Ukraińców, Ormian, Gruzinów i krymskich Tatarów, była to jednak propaganda, rzeczywistość szybko okazała się zupełnie inna. Niemcy zachowywali się nie jak wyzwolicieli, lecz jak zdobywcy. A przecież wszędzie tam, gdzie przystawali na jakąś formę lokalnej autonomii, zyskiwali sojuszników, i to całkiem bojowych. Dość wspomnieć o Rosyjskiej Narodowej Armii Wyzwoleńczej (RONA) Bronisława Kaminskiego, sformowanej w tak zwanej Republice Łokockiej, czy o kozakach. Kozakom pozwolono nawet na powołanie autonomicznych ministerstw Oświaty, Rolnictwa i Zdrowia^[77]. Na Ukrainie niemiecki XXXIX Korpus Górski zezwalał lokalnym społecznościom na organizowanie własnych formacji wartowniczych, aby jednostki liniowe mogły więcej żołnierzy kierować na front. I to działało. Naziści powinni byli obiecać ludności wiejskiej na południu Rosji zasadnicze reformy w postaci dekoloktywizacji, powinni byli dać chłopom nadzieję, że znów będą gospodarzyć na swoim.

Jeśli chcieli liczyć na poważną współpracę, powinni też byli lepiej, a przynajmniej z pewnym umiarkowaniem, traktować jeńców, a wzięli ich ponad 2 miliony, licząc do listopada 1941 roku, i 3,6 miliona do marca następnego roku. Ale naziści okazali się niezdolni do odegrania roli wyzwolicieli, pozostali zdobywcami i ludobójcami, nie odstąpili od planów zagłady „podludzi”. Ideologia „przestrzeni życiowej” oznaczała rugowanie, zniewalanie, masowe egzekucje wszystkich Słowian, bez względu na ewentualne korzyści natury militarnej. A przecież można było, cynicznie, zaoferować jakąś formę autonomii narodom zniewolonym przez Stalina, choćby do czasu klęski bolszewików, a dopiero potem przystąpić do opanowywania „przestrzeni życiowej”. Tylko że taki pomysł okazał się absolutnie niewykonalny zarówno z powodu olbrzymiej liczby jeńców, jak zachłyśnięcia się sukcesami i braków w zaopatrzeniu, które już dawały się odczuć na Wschodzie. Walczyło tam przecież 4 miliony żołnierzy. Wedle planów OKW Wehrmacht w Rosji miał się zaopatrywać niemal w 100 procentach z miejscowych zasobów. Jednakże z powodu rosyjskiej strategii spalonej ziemi jedynym tego skutkiem mogła być tylko klęska głodu w zachodniej Rosji i na Ukrainie, nawet gdyby Trzecia Rzesza przyjęła bardziej koncyliacyjną postawę wobec podbitych ziem.

Z 5,7 miliona jeńców sowieckich wziętych w czasie całej wojny, 3,3 miliona – 58 procent – straciło życie w niemieckiej niewoli. Taką hekatombę przewidywano już w pierwotnym planie wojny. Zarząd Gospodarki Wojskowej OKW deklarował w dokumencie z 2 maja 1941 roku, że oddziały działające w ramach operacji „Barbarossa”, „będą

żywione kosztem Rosjan... co oznacza, że gdy wyciągniemy [ze zdobytych terenów] wszystko, czego potrzebujemy, dziesiątki milionów ludzi zginą z pewnością z głodu”^[78]. Podobne treści pobrzmiwały w przemówieniu głównego ideologa partii nazistowskiej, Alfreda Rosenberga, do przyszłych urzędników Ministerstwa Okupowanych Terytoriów Wschodnich (Ukraina i Ostland): „[Z zasobów] południa [Rosji] i terenów na północ od Kaukazu trzeba będzie uzupełnić braki w zaopatrzeniu naszego społeczeństwa. Nie ponosimy żadnej odpowiedzialności za wyżywienie ludności zamieszkującej te rolnicze tereny” - powiedział Rosenberg 20 czerwca 1941, a więc na dwa dni przed atakiem na Rosję^[79]. W istocie plan był znacznie bardziej okrutny: „Celem kampanii rosyjskiej jest zredukowanie populacji Słowian o 30 milionów” - oświadczył Himmler swoim współpracownikom niemal dokładnie w tym samym czasie, a więc tuż przed rozpoczęciem operacji „Barbarossa”^[80]. Jeśli zważyć, że ZSRS stracił w wojnie 27 milionów obywateli, to można powiedzieć, że Himmler niemal osiągnął zakładany cel. Hitlerowski zamysł *Völkerring*, wojny narodów, od początku zakładał ludobójstwo na Wschodzie, a przynajmniej szeroko zakrojone czystki etniczne w celu przygotowania bogatych, rolniczych terenów pod osadnictwo aryjskich żołnierzy-rolników. No cóż, nazistowska ideologia i jej cele zawsze brały górę nad rozsądkiem i rozwiązaniami prowadzącymi do zwycięstwa w sensie militarnym.

W trakcie marszu na Kijów Hitler podjął jedną ze swoich najbardziej kontrowersyjnych decyzji w toku całej wojny, choć oczywiście nie mógł wtedy tego wiedzieć. Zdecydował, żeby najpierw zdobyć właśnie Kijów, stolicę Ukrainy, a nie Moskwę. Sowiecka 5 Armia ustąpiła nieco pola, ale nadal mogła zagrozić północnemu skrzydłu Wehrmachtu w marszu na Ukrainę. W tej sytuacji OKW zdecydowało, że zaraz po zlikwidowaniu jednostek Armii Czerwonej pod Smoleńskiem 2 Grupa Pancerna Guderiana oraz 2 Armia z Grupy Armii „Środek” powinny przerwać natarcie na kierunku moskiewskim, zawrócić na południe za bagnami poleskimi, wspólnie z 1 Grupą Pancerną uderzyć na sowiecką 5 Armie i zająć Kijów. Bock i Guderian zgłaszali sprzeciw wobec zmiany pierwotnego planu, obawiając się - i jak się okazało słusznie - że w ten sposób straci się impet w marszu na Moskwę. Przeważało jednak zdanie Hitlera. Franz Halder zdawał sobie sprawę, że popełniono błąd. 11 sierpnia 1941 roku pisał w dzienniku:

Z ogólnej sytuacji coraz wyraźniej wynika, że kolos rosyjski, który przygotowywał się do wojny świadomie i z całą pasją właściwą państwu totalitarnym, nie był przez nas doceniony... Na początku wojny liczyliśmy się z około 200 dywizjami nieprzyjaciela. Obecnie zakładamy już 360. Te dywizje nie są na pewno uzbrojone i wyposażone według

naszych norm, a dowodzenie taktyczne poważnie szwankuje. Jednakże faktem jest, że istnieją. I jeśli tuzin dywizji zostanie rozbitych, Rosjanie wystawią nowy tuzin. Możliwości takie stwarza bliskość źródeł siły ludzkiej, podczas gdy my oddalamy się od swoich źródeł coraz bardziej^[81].

W rzeczy samej Rosjanie mieli w toku wojny wystawić znacznie więcej dywizji niż 360, zdaniem niektórych historyków aż 600^[82].

Z zapisów w wojennych dziennikach feldmarszałka Fedora von Bocka, dowódcy Grupy Armii „Środek”, jasno wynika, że to Hitler podjął fatalną decyzję o nienacieraniu na Moskwę w sierpniu i wrześniu 1941 roku. O zamiarach Hitlera Bock dowiedział się 28 lipca, kiedy podejmował kolację generała von Klugego w swojej kwaterze w Nowym Borysowie. Późnym wieczorem zjawił się generał Rudolf Schmundt, główny adiutant Hitlera do spraw wojsk lądowych, i oznajmił, że zdaniem Führera sprawą najważniejszą jest w tej chwili zdobycie Leningradu oraz surowcowego zagłębia Donbasu. Na Moskwie Führerowi nie zależy. Aby otworzyć drogę do przyszłych operacji, należy zniszczyć siły nieprzyjaciela w rejonie Homla. „Ależ to odbiega od ustaleń zawartych w dyrektywie dowództwa armii!” – zdumiał się Bock^[83]. Dyrektywa nr 21 była pod tym względem dość nieprecyzyjna, wskazując jako priorytetowe zadania „szybkie uchwycenie Donbasu jako celu ważnego z punktu widzenia ekonomicznego” oraz „błyskawiczne podejście pod Moskwę”.

Tydzień później, 4 sierpnia, Hitler przybył do Nowego Borysowa. Oświadczył, że „zadaniem pierwszorzędnej wagi jest obecnie zdobycie Krymu, w przeciwnym bowiem wypadku Rosjanie mogą przemienić półwysep w lotniskowiec, z którego będą ślać bombowce nad rumuńskie pola naftowe”. Pogratulował następnie Bockowi „bezprecedensowych sukcesów”, a ten po rozmowie z Führerem notował: „Wygląda na to, że Hitler nie ma jeszcze jasności, jak dalej prowadzić operację”^[84]. Heinz Guderian (2 Grupa Pancerna) i Hermann Hoth (3 Grupa Pancerna) zwrócili uwagę, że potrzebna jest chwila wytchnienia i czas na niezbędne naprawy maszyn po dotychczasowym, szybkim marszu. Hitler wyraził zgodę. Führer mówił następnie o „natarciu na wschód”, co Bock przyjął „z radością, podkreślając, że w ten sposób dojdzie do zniszczenia zapewne ostatnich już jednostek przeciwnika”. Mylił się, Rosjanie mieli jeszcze sporo rezerw, ale z przytoczonej rozmowy wynika, że na początku sierpnia rozważano jeszcze możliwość generalnego natarcia na Moskwę i rozegrania zalecanej przez Clausewitza *Entscheidungsschlacht*, decydującej bitwy.

Carl von Clausewitz, dziewiętnastowieczny pruski teoretyk wojskowości, uważany był za największy autorytet przez oficerów naczelnego dowództwa, ale zasadne jest pytanie, czy rzeczywiście

zadawali oni sobie trud studiowania jego dzieł. Kleist sądził, że nie. „Obecne pokolenie lekceważyło nauki Clausewitza – zwierzał się po wojnie Liddellowi Hartowi. – Cytowano jego maksymy, ale książek nie czytano. Miano go raczej za wojskowego filozofa, a nie za nauczyciela rzemiosła”. Zdaniem Kleista „z większą atencją odnoszono się do Schlieffena” niż do Clausewitza, co akurat w przypadku Hitlera jest bez wątplenia prawdą. Co do słynnej maksymy Clausewitza, że „wojna jest prawdziwym narzędziem polityki, dalszym ciągiem stosunków politycznych, przeprowadzeniem ich innymi środkami”^[*5], to Kleist uważał, iż „naziści odwrócili ją o 180 stopni i traktują pokój jako kontynuację wojny”^[85]. Nie zwracano uwagi na kasandryczne ostrzeżenia Clausewitza przed najazdem na Rosję (a Clausewitz był świadkiem dramatycznego odwrotu Napoleona spod Moskwy). W rozdziale „Wewnętrzny związek wojny” swojego opus magnum, *O wojnie*, Clausewitz pisał:

Wojna jest jedną niepodzielną całością, której człony mają wartość jedynie w stosunku do całości. Zdobycie Moskwy i połowy Rosji w 1812 roku miałyby dla Bonapartego jedynie wówczas znaczenie, gdyby przyniosło mu zamierzony pokój. To było jednak tylko częścią kampanii, brakowało jej jeszcze jednej części, a mianowicie rozbicia armii rosyjskiej. Jeżeli sobie tę część wyobrazimy obok pozostałych sukcesów, wówczas pokój byłby całkowicie pewny. Tej drugiej części Bonaparte już nie mógł osiągnąć, gdyż przeoczył ją poprzednio, i w ten sposób cała pierwsza część stała mu się nie tylko niepotrzebna, ale zgubna^[86].

Tak brzmiała istotna część przesłania Clausewitza, ale wtedy, kiedy należało, a więc w 1941 i 1942 roku, żaden z generałów, z Kleistem włącznie, tej myśli Clausewitza nie przywołał.

Hitler tymczasem miał poważne wątpliwości, czy rzeczywiście w pierwszej kolejności należy iść na Moskwę kosztem innych – z jego punktu widzenia znacznie ważniejszych – celów. „Współczesna wojna to wojna ekonomiczna i priorytet należy dać temu, co wojnie ekonomicznej służy” – mówił^[87]. Pragnienie zdobycia ukraińskiego zboża, kaukaskiej ropy i węgla z Donbasu, z jednoczesnym odcięciem Stalina od tych bogactw, sprawiało, że skierował swoje siły na południe, na Kijów, zamiast na Moskwę, popełniając zasadniczy błąd. Uczniowie Clausewitza w sztabie generalnym chcieli zniszczyć główne siły nieprzyjaciela i jak najszybciej zająć Moskwę. Przeważała jednak wsparta na realiach ekonomicznych strategia Hitlera. Zmieniając kierunek ofensywy w celu osiągnięcia celów dyktowanych potrzebami ekonomicznymi, Hitler bezpowrotnie stracił szansę zdobycia Moskwy. Oczywiście wtedy nie zdawał sobie z tego sprawy, uważał, że jeszcze uda się wziąć stolicę Rosji przed nadejściem zimy. A stanowiła ona ważny węzeł na szlaku północ-południe, ośrodek przemysłowy, administracyjny i polityczny, była symbolem ogromnie ważnym dla

morale całego społeczeństwa.

Dwudziestego pierwszego sierpnia Hitler przekazał Bockowi nową dyrektywę.

Propozycja armii, aby kontynuować operację [w jej obecnym kształcie]... jest niezgodna z moimi planami. Polecam, jak następuje... Najważniejszym celem przed nadejściem zimy nie jest okupacja Moskwy, ale zdobycie Krymu, zagłębia węglowo-przemysłowego w Donbasie i odcięcie Rosjan od złóż naftowych w rejonie Kaukazu, a na północy okrążenie Leningradu i połączenie się z Finami^[88].

Zdaniem Haldera dyrektywa ta „w sposób decydujący zaważyła na wynikach całej kampanii”. Następnego dnia, 22 sierpnia, OKW przekazało Bockowi szczegóły przez telefon: „Zgodnie z rozkazem Führera należy skierować silne oddziały 2 Armii oraz Grupy Guderiana na południe z zadaniem przechwycenia oddziałów nieprzyjaciela wycofujących się na wschód pod naporem Grup Armii «Środek» i «Południe» oraz ułatwienia Grupie Armii «Środek» przeprawy przez Dniepr”. Bock z miejsca zatelefonował do Brauchitscha, aby „wyrazić głęboką wątpliwość w sens takiej operacji”. Chyba jednak nie wyraził się dostatecznie jasno, bo gdy tego samego popołudnia ktoś inny próbował odwieść Brauchitscha od tych planów, ten miał odpowiedzieć, że „Bock nie ma nic przeciwko”. Bock zadzwonił jeszcze do Haldera, aby wyrazić zdanie, że nowy plan jest

niefortunny. Stawia bowiem pod znakiem zapytania natarcie na kierunku wschodnim. We wszystkich dyrektywach podkreśla się, że zajęcie Moskwy nie ma znaczenia! Chcę zniszczyć przeciwnika, a jego główne siły mam akurat przed sobą! Zwrot na południe to operacja o drugorzędnym znaczeniu – nawet jeśli wielka w skali. Stwarza zagrożenie dla realizacji głównego zadania, jakim jest likwidacja rosyjskich sił zbrojnych przed nadejściem zimy.

Ale wieczorem dyrektywa została powtórzona w tym samym brzmieniu, co poprzednio. Bock uznał, że „nic nie wskórał”, protestując u Haldera^[89].

Guderian wsiadł w samolot, aby osobiście spotkać się z Hitlerem. Przyjął go najpierw Brauchitsch, ostrzegając, że „decyzje zapadły i wyklócać się nie ma sensu”. Guderian dotarł jednak do Hitlera i opisał mu powagę sytuacji, ale kiedy usłyszał, że „o całej wojnie zdecyduje natarcie na południe”, zmienił zdanie i – wedle pełnych zdumienia słów Bocka – powiedział, że „możliwe jest natarcie z udziałem XXIV Korpusu Pancernego i innych jednostek pancernych!”. Bock, który marzył, aby zapisać się w historii jako zdobywca Moskwy, rozpaczał, że jego grupa armii pozbawiona zostanie tak ważnej części swoich sił. W istocie można mu wybaczyć oburzenie, zwłaszcza w świetle zapisu w jego dzienniku z 24 sierpnia 1941 roku. Pisał, że OKW „najwidoczniej nie chce w żadnych okolicznościach skorzystać z szansy zadania klęski

Rosjanom przed nadejściem zimy!”^[90]. Później dopisał jeszcze: „Cel, któremu poświęciłem wszystkie swoje przemyślenia, a więc likwidacja głównych sił wroga, został zaprzepaszczony”.

Clausewitz nie pochwaliłby tej zmiany planów, ale na obronę Hitlera trzeba powiedzieć, że ani Halder, ani Brauchitsch, który popierał Bocka, nie sprzeciwili się, przynajmniej w stanowczy sposób, pomysłowi skierowania jednostek uderzeniowych Guderiana na południe, czyli wielkiemu osłabieniu Grupy Armii „Środek” w krytycznym momencie operacji. „W naszym ścisłym gronie – wspominał Keitel – Führer często żartował z Haldera, nazywając go «karzełkiem»”^[91]. Bock zadowolił się zrzuceniem z siebie odpowiedzialności za ewentualną klęskę: „Jeśli teraz, po wszystkich sukcesach, kampania na Wschodzie zaczyna się rozmywać, a mojej grupie armii daje się rozkaz przejścia do defensywy, to już naprawdę nie moja wina”^[92]. W grudniu 1941 roku Bock został odwołany ze stanowiska, przywrócono go w marcu 1942 roku, aby ostatecznie odwołać w lipcu tego roku. Zginął wraz z całą rodziną w nalocie bombowym na cztery dni przed zakończeniem wojny w Europie.

Późniejsze wydarzenia dowodzą, że w sierpniu 1941 roku Hitler powinien był nakazać Grupie Armii „Środek” kontynuowanie marszu na Moskwę. Za takim planem opowiadali się niemal wszyscy wyżsi oficerowie spoza OKW, podobnie jak niemal wszyscy sztabowcy z OKW poza Keitlem i Jodlem. „Hitler podjął najważniejszą decyzję w całym swoim życiu wbrew fachowej ocenie wszystkich wojskowych, którzy mieli okazję wypowiedzieć swoje zdanie” – stwierdza jeden z historyków^[93]. Aliancki system podejmowania decyzji w drodze dyskusji w kolegiach dowódczych, choć czasochłonny, ujawniający sprzeczności, był jednak znacznie lepszym sposobem ustalania planu strategicznego niż niemiecki, w którym generałowie ścigali się, kto pierwszy przedstawi swe zdanie dyktatorowi, a ten i tak nie zawsze słuchał.

Do 5 sierpnia kocioł pod Smoleńskiem został zlikwidowany. Zaraz potem niemiecka 2 Armia i 2 Grupa Pancerna zawróciły na południe i wyszły na wschód od Kijowa, łącząc się z 1 Grupą Pancerną idącą od Krzemieńczuku na północy. Wspólnie natarły na Homel i do 17 września wyeliminowały sowieckie armie 5. i 27., liczące łącznie około pół miliona żołnierzy. Operację tę oceniano jako „prawdopodobnie największe niemieckie zwycięstwo na froncie wschodnim”, otwierające drogę do Donbasu^[94]. Te błyskawiczne, wieńczone zwycięstwami operacje były naprawdę wielkie, a w każdej poważny udział miała Luftwaffe; prowadzono je z imponującą szybkością, na suchym terenie, korzystając z zaskoczenia, ale za sprawą hartu ducha prostego rosyjskiego żołnierza okazały się nader kosztowne.

Po upadku Kijowa, gdzie do niewoli dostało się 665 000 sowieckich żołnierzy, OKW znów mogło skoncentrować uwagę na Moskwie. Gdyby udało się ją zdobyć, władze sowieckie i główne siły Armii Czerwonej musiałyby się ewakuować za Ural, a Związek Sowiecki praktycznie zostałby wyeliminowany z wojny jako liczące się mocarstwo. Wschodnie rubieże kontynentu europejskiego, opanowanego przez niemiecki *Volk*, byłyby patrolowane przez Luftwaffe, a Rosjanie mogliby co najwyżej prowadzić zza Urалу drobne operacje nękające. Wielka Brytania straciłaby wszelką nadzieję, musiałyby zawrzeć jakiś układ pokojowy, a zwycięska Trzecia Rzesza zaczęłaby się szykować do historycznej konfrontacji ze Stanami Zjednoczonymi; z tej wojny też wyszłaby zwycięsko, bo – jak Hitler stale zapewniał w Berghofie – Ameryka gnije przecież od wewnątrz za sprawą Żydów i Murzynów. Z perspektywy czasu łatwo sobie wyobrazić cały koszmar, do którego rzeczywiście mogłoby dojść, gdyby w październiku 1941 roku Moskwa padła. Wiadomo skądinąd, że Stalin już zastanawiał się nad ucieczką z miasta. 16 października podstawiono nawet specjalny pociąg, który czekał pod parą na dyktatora.

Niemcy ruszyli na Moskwę ogromnymi siłami. Od południa, drogą przez Orzeł, Briańsk i Tułę, nacierała Grupa Pancerna Guderiana. Przez Kaługę maszerowała 2 Armia wchodząca w skład Grupy Armii „Środek”. Tę wyznaczono do przeprowadzenia głównego uderzenia. Z Rosławia przez Juchnow posuwała się 4 Grupa Pancerna Hoepnera, a 3 Grupa Pancerna Hotha wchodząca w skład Grupy Armii „Północ” szła przez Wiaźmę i Borodino (pamiętne z czasów wojny 1812 roku). Na najbardziej na północ wysuniętym odcinku 9 Armia posuwała się w kierunku Kalinina (Tweru). W sumie do operacji moskiewskiej Wehrmacht wystawił nie mniej niż 44 dywizje piechoty, 8 dywizji zmotoryzowanych i 14 dywizji pancernych. Guderian rozpoczął marsz 30 września, a 2 października cała reszta^[95]. „Dziś rozpoczyna się największe natarcie w tym roku!” – oświadczył Hitler. Wojska Wehrmachtu znakomicie współdziałały ze sobą, zamykając w kotłach wielkie formacje rosyjskie. Z nastaniem 7 października Hoth i Höpner okrążyli pod Wiaźmą rosyjską 33 Armie, a Guderian pod Briańskiem odciął drogę odwrotu 3 Armii. 14 października dopełnił się los 22 Armii, a 20 października 2 Armii. Z czasem Rosjanie nauczyli się trudnej sztuki odwrotu i unikania pułapek, ale jesienią 1941 roku nie mogli wycofać się za Moskwę, bo oznaczałoby to wydanie miasta w ręce wroga. Zorganizowali więc trzy wielkie rubieże obronne na zachód od stolicy i próbowali wszystkiego, co w ich mocy, aby przynajmniej zwolnić tempo niemieckiego natarcia.

Na północy też trwała ofensywa. 16 sierpnia wojska Grupy Armii

„Północ” zajęły Nowogród, a 1 września podeszły pod Leningrad na odległość strzału artyleryjskiego. Finowie z zapalem dołączyli do niemieckiej inwazji, żądni zemsty za klęskę w wojnie zimowej. Odbili już Wyborg (Viipuri) oraz niemal całą resztę Przesmyku Karelskiego i podeszli pod Leningrad od północnego zachodu. 8 września pierścień okrążenia wokół drugiego co do wielkości miasta Rosji został zamknięty. Niemcy odstąpili od pomysłu szturm, postanowili wziąć miasto głodem, co okazało się błędem. Wtedy jednak decyzja wydawała się rozsądna. Tylko w listopadzie z głodu zmarło 11 000 mieszkańców Leningradu, podczas gdy od bomb i pocisków artyleryjskich w pierwszych trzech miesiącach oblężenia – 12 500. A jednak Leningrad przetrwał 900 dni koszmarnego oblężenia. Ale cena była ogromna. W mieście zginęło ponad milion ludzi, czyli przez prawie trzy lata umierało ich 1100 dziennie. Było to najkrwawsze oblężenie w dziejach. W Leningradzie zginęło więcej ludzi, niż wynosi łączna liczba strat – licząc żołnierzy i ludność cywilną – poniesionych przez Stany Zjednoczone i Wielką Brytanię podczas całej drugiej wojny światowej.

Dwunastego września pełnomocnik Państwowego Komitetu Obrony do spraw aprowizacji Leningradu, Dmitrij Pawłow, ustalił dzienny przydział chleba dla dzieci i osób niepracujących na 300 gramów. Miesięczny przydział mięsa dla ludzi z tej grupy wynosił 400 gramów, kaszy 600 gramów (dzieci 1200), a tłuszczów 300 gramów (dzieci 500). Racje były więc nędzne, ale i tak do końca wojny będą wielokrotnie zredukowane. Według norm ustalonych 20 listopada żołnierze z oddziałów frontowych otrzymywali 500 gramów chleba dziennie (wypiek zawierał 10 procent jadalnej celulozy), robotnicy – 250, a cała reszta po 125 gramów (czyli dwie kromki). „Zaczęto gotować gałazki drzew, mech, paszę dla zwierząt, mączkę kostną. Do chleba dosypywano trocin. Zaczęto dobywać resztki przegniłych ziaren z zatopionych barek, skrobano ładownie statków. Po niedługim czasie leningradzki chleb zaczął zawierać co najmniej 10 procent bawełnianego makucha oczyszczonego odpowiednio z substancji toksycznych” – pisze historyk blokady^[96]. Zjadano psy i koty, gotowano skórę z butów, zjadano korę i owady, klej do tapet, bo produkowano go ponoć z mąki kartoflanej. Do garnków trafiały zwierzęta laboratoryjne: świnki morskie, białe myszy i króliki. „Jak prosto jest dziś umrzeć. Najpierw przestaje cię cokolwiek interesować, potem kładziesz się i już nie wstajesz” – pisała w swoim dzienniku Jelena Skriabina, mieszkanka Leningradu w tych tragicznych latach^[97]. Zdarzało się, że ludzie przekraczali wszelkie granice, byle tylko przeżyć. W czasie blokady 226 osób zostało aresztowanych za kanibalizm. „Na bazarach sprzedają ludzkie mięso – pisano w jednym z tajnych raportów NKWD.

- Na cmentarzach piętrzą się, jak padlina, niepogrzebane trupy”^[98].

Nawet w owych krótkich okresach, kiedy dzięki przeciwnatarciom udawało się dostarczyć miastu trochę żywności i zwiększyć nieco przydziały chleba, sytuacja była po prostu rozpaczliwa. W październiku na Leningrad spadło 7500 pocisków artyleryjskich, 991 bomb burzących i 31 398 zapalających. W grudniu 6000 pocisków i 2000 bomb. W Boże Narodzenie 1941 roku, kiedy zaopatrzenie docierało przez zamrożone jezioro Ładoga, notowano 3700 zgonów z głodu. (Kierowcy prowadzący ciężarówki przez zamrożone jezioro jeździli mimo przenikliwego mrozu z otwartymi drzwiami, aby wyskoczyć z wozu w razie nalotu albo załamania lodu). Okręty Floty Bałtyckiej utknęły na zamrożonej zatoce i włączyły się do obrony przeciwlotniczej, a zresztą cały Bałtyk pozostawał pod kontrolą Kriegsmarine, więc i tak o wyjściu w morze nie było mowy. Kiedy z wiosną 1942 roku mrozy zelżały, spod śniegu musiano wykopywać tysiące zamrożonych zwłok, żeby nie dopuścić do wybuchu epidemii.

W środę 8 października 1941 roku zaczęło mocno padać i był to pierwszy sygnał nadchodzącej złej pogody, o którą w efekcie miały się rozbić hitlerowskie ambicje podboju Rosji. Słynna rosyjska *rasputica* sprawiła, że drogi stały się nieprzejezdne. Błoto przyhamowało marsz na Kalinin, Kaługę i Tułę - ważne punkty etapowe na podejściach do Moskwy. Co prawda rubież obronna pod Wiaźmą padła pod naporem Wehrmachtu, ale Możajska Linia Obrony trwała i 30 października Niemcy stanęli między 70 a 120 kilometrem przed Moskwą.

Wiele lat później Rundstedt tak analizował sytuację:

Szanse na zwycięstwo zmalały na długo przed nadejściem zimy. Błoto i fatalne drogi opóźniały natarcie. Słynny ukraiński czarnoziem zamieniał się w maź już po dziesięciu minutach deszczu i dopóki nie wysechł, nie było mowy o żadnym ruchu. W wyścigu z czasem była to poważna przeszkoda. Sytuację pogarszał jeszcze brak sieci kolejowej, co stwarzało problemy z zaopatrzeniem nacierających oddziałów. Rosjanie tymczasem bez przerwy uzupełniali rezerwy. Miało się wrażenie, że jak tylko rozbijemy jakąś armię, na jej miejsce pojawia się nowa^[99].

Robiło się coraz zimniej, ale dzięki temu grunt twardniał i Niemcy, na krótko wprawdzie, zyskali nową możliwość otoczenia miasta. Jednakże do tego czasu ich dwukrotna przewaga na lądzie i trzykrotna w powietrzu przestała istnieć. Sowietów rzucili bowiem do walki wszystko, czym dysponowali, a 7 listopada, w rocznicę rewolucji październikowej, Stalin wygłosił mobilizujące przemówienie do narodu z trybuny na Mauzoleum Lenina. Wspomniał Aleksandra Newskiego, Michaiła Kutuzowa, Lenina, kilka słów poświęcił zapowiadanej pomocy brytyjskiej i amerykańskiej. (Kiedy jakiś czas później Stalin powtórzył

przemówienie, żeby je nagrać na taśmie filmowej w celach propagandowych, spostrzegawczy Rosjanie zwrócili uwagę, że na filmie nie widać pary wydobywającej się z ust mówcy, a powinna być widoczna, jeśli zdjęcia kręcono na placu Czerwonym, bo pogoda tego dnia była mroźna).

Moskwa ucierpiała stosunkowo niewiele od niemieckich bomb. W gruzach legło tylko 3 procent budynków. Stało się tak dzięki wyjątkowo celnej i zmasowanej artylerii przeciwlotniczej, a także osłonie myśliwców Jakowlew i Airacobra oraz gęstej sieci balonów zaporowych. Przed 1943 rokiem sowieccy lotnicy uciekali się nawet do taranowania maszyn nieprzyjaciela. Baterie dział przeciwlotniczych 37 mm, 76,2 i 85 mm rozstawiono wokół całego miasta. W obronie Moskwy po raz pierwszy użyto „Katusz” – pocisków raketowych wystrzeliwanych z wyrzutni montowanych na ciężarówkach (w drugiej połowie wojny standardowo na dostarczanych przez Amerykę Studebakerach). Pojedynczy pocisk 132 mm miał 1,41 metra długości, ważył 42,5 kilograma (w tym ładunek wybuchowy 4,9 kilograma) i miał zasięg około 10 kilometrów. Mimo piśszcotliwej nazwy była to niezwykle groźna broń, zwłaszcza gdy odpalano całą salwę – 16 pocisków. Niemcy mieli spore trudności ze zdobyciem egzemplarza w celach badawczych. Wyrzutnia była tak zaprojektowana i skonstruowana, że w razie potrzeby dowódca mógł ją wysadzić w powietrze. Sowietci przygotowali drastyczny wręcz plan na wypadek, gdyby Niemcy jednak zdobyli Moskwę. Świadczy o tym najlepiej fakt, że w 2001 roku, przy okazji remontu hotelu „Moskwa” stojącego niedaleko Kremla, znaleziono 120 kilogramów ładunków wybuchowych, zmagazynowanych tam przez NKWD w 1941 roku, na wypadek gdyby miasto trzeba było zrównać z ziemią^[100].

Kolejny bezpośredni szturm na Moskwę zaczął się 15 listopada. 27 tego miesiąca pododdziały 3 Grupy Pancерnej podeszły na 35 kilometrów pod Moskwę, do Kanału Moskwa-Wołga. 25 listopada Guderian osiągnął Kaszirę nad Oką, ale nie był w stanie posuwać się dalej. To prawda, że pogoda Niemcom nie sprzyjała, ale do wielkiego szturmu na Moskwę nie zmobilizowali oni wystarczająco dużych sił, a ich straty już sięgały 750 000 ludzi (w tym zabici to 8000 oficerów i 200 000 żołnierzy). Bez przesady można powiedzieć, że w tych grudniowych dniach decydowały się losy całej drugiej wojny światowej, a tymczasem do 5 grudnia 2 i 3 Grupa Pancerna zostały wycofane na linie Istra-Klin i Don-Uła z poleceniem przejścia do obrony. Czy Niemcy zajęliby Moskwę, gdyby Hitler nie nakazał 2 Grupie Pancерnej Guderiana i 2 Armii iść ponad 400 kilometrów na południe między 23 sierpnia a 30 września? Pewności nie ma, ale wiele na to wskazuje.

Tego samego dnia, kiedy Guderian wreszcie ruszył na północ,

na Moskwę, a więc 30 września, 1 Grupa Pancerna generała von Kleista, wchodząca w skład Grupy Armii „Południe”, sforsowała Dniepr i Samarę, nacierając w kierunku Rostowa nad Donem. Część Grupy poszła na południe, zdobywając 6 października Berdiańsk nad Morzem Azowskim i zamykając w okrążeniu 100 000 Rosjan z 18 Armii. Kleist działał w takich samych warunkach pogodowych, jak jego koledzy na północy, a jednak udało mu się zachować inicjatywę. 24 października zdobył Charków, a 20 listopada Rostów. Kiedy jednak 29 listopada pospiesznie uzupełniona rosyjska 37 Armia zagroziła odcięciem oddziałów w Rostowie, Rundstedt rozkazał odwrót Grupy Armii „Południe” na linię rzek Mius i Doniec. Hitler próbował zmienić decyzje Rundstedta, ale nie zdążył, a sam Rundstedt odpowiedział nazajutrz depeszą: „Próba utrzymania pozycji to szaleństwo. Po pierwsze, żołnierze tego nie wytrzymają, a po drugie, jeśli się nie wycofają, zostaną rozbici. Więc albo Pan wycofa swój rozkaz, albo niech Pan poszuka kogoś innego na moje miejsce”^[101]. Następnego dnia Hitler zdymisjonował Rundstedta, który przyplacił utratę stanowiska lekkim atakiem serca. Kiedy jednak Hitler zapoznał się z sytuacją na tym odcinku frontu, wybaczył feldmarszałkowi niesubordynację i przyznał mu sporą gratyfikację pieniężną. Zażenowany Rundstedt kopertę przyjął, ale nigdy jej nie otworzył^[102].

Do 6 grudnia Niemcy w zasadzie przeszli do obrony na całej długości wielkiego frontu, ciągnącego się od Rostowa nad Morzem Azowskim (większa część Krymu znajdowała się w rękach Niemców), przez Izjum, Jelec (w rękach niemieckich), Tułę i Moskwę (w rękach sowieckich), Kalinin (w rękach Niemców), po Leningrad (w rękach Rosjan). Tego też dnia Żukow, dysponujący posiłkami w postaci 40 dywizji syberyjskich, rozpoczął zimową ofensywę. Zaczęło się coś, czego świat nie widział w ciągu dwóch wojennych lat: niemieccy żołnierze zaczęli masowo się poddawać.

Keitel twierdził później, że szczęście opuściło Niemców dokładnie 11 grudnia 1941 roku, bo właśnie wtedy „nastąpiła dramatyczna zmiana pogody. Nie było już błota i mazi, nastał przenikliwy mróz ze wszystkimi katastrofalnymi konsekwencjami dla naszych żołnierzy. Nie mieli zimowych mundurów, każdy zakładał na grzbiet, co tylko mógł”^[103]. Załamał się transport kolejowy. „Niemieckie parowozy zamarzały na kamień”. Keitel jednak uważał, że decyzja Hitlera, aby trwać na pozycjach, nie cofać się nawet o metr, była słuszna. „Zdawaliśmy sobie bowiem sprawę, że każdy odwrót, choćby o kilka kilometrów, oznacza stratę ciężkiego sprzętu. Czołgi, artyleria, broń przeciwpancerna – to wszystko było nie do zastąpienia. Właściwie nie mieliśmy innego wyjścia, jak trwać i walczyć”. Kiedy jeden z generałów poprosił Hitlera o zgodę na cofnięcie się o niespełna 50 kilometrów, ten

zapytał go, czy sądzi, że tam będzie cieplej, a także czy uważa, że jak Wehrmacht zacznie się wycofywać, to Rosjanie zatrzymają się na granicy Trzeciej Rzeszy. Pytania pełne sarkazmu, ale logiczne i ze wszech miar uprawnione. Pod koniec roku Keitel notował: „Spędziliśmy niewesołe święta w kwaterze Führera”^[104].

Tego samego dnia, który Keitel wskazał jako cezurę operacji w Rosji - czwartek, 11 grudnia 1941 roku - Hitler wypowiedział wojnę Stanom Zjednoczonym. Była to szaleńcza decyzja i będzie o niej mowa w następnym rozdziale. Tu zauważymy tylko, że w jej wyniku na front wschodni zaczęły docierać zwiększone amerykańskie dostawy sprzętu i zaopatrzenia - czołgi, samoloty, ciężarówki, amunicja, rozmaity sprzęt wojskowy, a także 15 000 chirurgicznych pił oraz 20 000 lancetów niezbędnych do amputacji^[105].

Wbrew staremu porzekadłu Napoleon nie doznał klęski w Rosji z rąk generała Janvier (Stycznia) i generała Février (Lutego). La Grande Armée została w istocie rozbita już w pierwszym tygodniu grudnia, ale 130 lat później dwaj wspomniani generałowie zostali znów powołani do służby, tym razem przeciwko Hitlerowi. Luftwaffe i Waffen-SS zadbały o zimowe okrycia dla swoich żołnierzy, ale wojska lądowe nie. Słynna skrupulatność Niemców i wzorowe planowanie w niemieckim sztabie generalnym okazały się mitem. Ale nie tylko odzież była problemem. Rosyjskie karabiny Mosina i „pepesze” działały na mrozie, smar w niemieckich pistoletach maszynowych niekiedy zamarzał na kamień. „Nie wolno się łudzić, że można nakreślić dalekosiężny plan działań wojennych, a potem tylko go realizować. Już pierwsze starcie z nieprzyjacielem tworzy bowiem zupełnie nową sytuację” - powiedział Helmuth von Moltke (starszy). Prawda ta stosuje się do wszystkich kampanii wojennych, a zwłaszcza do operacji „Barbarossa”. Jedną wszelako rzecz OKH mogło przewidzieć ze stuprocentową pewnością, a mianowicie, że zimy w Rosji są mroźne. To kwestia zdrowego rozsądku i rzetelnego planowania logistycznego, a ponoć w tych dwóch obszarach niemieckie naczelne dowództwo miało celować. Rosjanie powiadają, że nie ma czegoś takiego jak zimno, jest tylko nieodpowiednia odzież. A tymczasem odpowiedzialne służby, zapewne z pychy i pod wpływem fałszywych oczekiwań, nie zadbały ani o wełniane czapki, ani o rękawice, kalesony i płaszcze. A nagle się okazało, że potrzebne są miliony sztuk takiej odzieży. 20 grudnia w przemówieniu radiowym Goebbels zaapelował do rodaków o wysyłanie na wschód ciepłej odzieży. „Ci, którzy siedzą w domu, nie zasługują nawet na najkrótszą godzinę spokoju, jeśli choćby jeden nasz żołnierz miałby cierpieć od mrozu”. Ale po dwóch latach racjonowania tekstyliów w niemieckich domach było niewiele zapasów.

W toku rozmów przy stole w Berghofie Hitler rzucił kilka uwag, które mogą pomóc zrozumieć, dlaczego tak niewiele uwagi poświęcał życiu swoich ludzi na froncie, gdy zaczęły się mrozy. „Prognoza pogody? Na tym zupełnie nie można polegać. Służbę meteo trzeba na powrót wyłączyć z Wehrmachtu” – mówił w obecności Bormanna i innych swoich paladynów 14 października 1941 roku. Jego zdaniem Lufthansa miała znakomitą służbę meteorologiczną, ale wojsko „to już nie to”. Hitler uważał, że zna się na wszystkim, również na meteorologii, dlatego wygłosił taki oto wykład:

Prognozowanie pogody to nie jest coś, czego się można mechanicznie nauczyć albo kogoś nauczyć. Tu trzeba ludzi z szóstym zmysłem, ludzi, którzy żyją z przyrodą za pan brat, mniejsza o to, czy wiedzą już coś o izotermach i izobarach. Ci ludzie z reguły nie mieszczą się w mundurze, jeden kulawy, inny garbaty. Ale za to nie muszą grzebać się w tabelach^[106].

Każdy z owych „ludzi barometrów”, jak zwał ich Hitler – nie będących raczej wzorcem rasy panów – miałyby dostać od państwa darmowy telefon, przewidywać pogodę dla całej Rzeszy i „czuć się zaszczycony, że doceniono jego wiedzę”. Byliby to ludzie „umiejący czerpać wnioski z lotu jaskółek i komarów, potrafiący czytać naturę, czujący wiatr i chmury. Bo w takich sprawach występuje tyle elementów, że zwykła matematyka ich nie ogarnia” – powiedział Hitler.

Sam zaś był ogromnie dumny ze swojej odporności na zimno. 12 sierpnia 1942 roku mówił:

Kiedyś przebieranie się w długie spodnie było dla mnie istną zmorą! Jeszcze przy ośmiu, dziewięciu stopniach mrozu chodziłem w krótkich. Swoboda ruchów, jaką człowiek wtedy ma, jest doprawdy czymś cudownym! Niewielu rzeczy wyrzekłem się tak niechętnie, jak tego. Dwu- czy nawet pięciostopniowego mrozu w ogóle nie zauważałem. Przecież część naszej młodzieży chodzi w krótkich spodniach przez całą zimę. To tylko kwestia przyzwyczajenia! Pułk SS-Hochland w przyszłości będzie nosił krótkie spodnie!^[107]

Jeśli Führerowi wydawało się, że Wehrmacht wytrzyma mrozy w wiatrem podszytej odzieży, to rzeczywistość szybko wyprowadziła go z błędu. W pewnych dziedzinach Niemcy przygotowali się rzeczywiście starannie. Wydrukowali na przykład rozmówki niemiecko-rosyjskie z takimi między innymi pytaniami: „Gdzie jest przewodniczący kołchozu?”, „Czy jesteś komunistą?” (Na to pytanie lepiej było odpowiadać przecząco). Jeśli zaś idzie o sprawę tak podstawową, jak odpowiednia odzież na kampanię zimową w jednym z najchłodniejszych krajów świata, to zwyczajnie pokpili sprawę. Odzieży było za mało, a to, co trafiało w ręce żołnierzy, też nie było zbyt ciepłe. Wszystko wynikało z przekonania Hitlera, że kampania zakończy się po trzech miesiącach, pod koniec września 1941 roku, przed zmianą pogody.

Brak ciepłych ubrań miał nader często tragiczne konsekwencje. Włoski dziennikarz i pisarz Curzio Malaparte opisuje w swojej książce *Kaputt* Niemców wracających z frontu wschodniego. Zobaczył ich w kawiarni Europejskiej w Warszawie.

Nagle spostrzegłem z uczuciem grozy, że oni nie mają powiek. Widziałem już kilku żołnierzy bez powiek na peronie dworca w Mińsku, parę dni przedtem, w drodze powrotnej do Smoleńska. Straszliwe mrozy tamtej zimy dały się ludziom we znaki na różne najdziwniejsze sposoby. Wiele tysięcy żołnierzy potraciło kończyny, tysiące mróz pozbawił uszu, nosów, palców, genitaliów. Wielu potraciło też włosy... Jeszcze innym poodpadały powieki. Odmrożona powieka odpada jak kawałek spalonej skóry... Losem, jaki ich czekał, było szaleństwo^[108].

Oto, do czego doprowadził brak przygotowania. Tytuł autobiografii osobistego sekretarza Ribbentropa Reinharda Spitzzy'ego brzmi *So haben wir das Reich verspielt* (Tak przegraliśmy Rzeszę). Przegrać na polu bitwy to jedna sprawa - do pierwszej takiej klęski dojdzie dopiero za rok - a inna to brak przygotowania zawiniony przez dowództwo i sztab generalny.

Churchill skorzystał z drugiej rocznicy objęcia przez siebie urzędu, aby wyszydzić Hitlera za jego „pierwszy błąd”, którym była napaść na Rosję. „W Rosji, jak pewnie wiecie, bywają zimy. Temperatura spada, i to bardzo, jest śnieg i mróz. Hitler zapomniał o rosyjskiej zimie. Pewnie się nie uczył, bo o zimach mówiono w szkole. A on widać zapomniał. Co do mnie, to takiego błędu jeszcze nie popełniłem”^[109]. Hitler oczywiście mógł słyszeć o rosyjskich zimach w szkole, miał też w swojej bibliotece mnóstwo książek o Napoleonie i jego kampanii i czytał je, o czym świadczą uwagi na marginesach; poza tym miał kilka biografii generałów z epoki napoleońskiej^[110]. Co prawda raz tylko wspomniał o Napoleonie w czasie swoich sławetnych narad - narzekał wtedy na politykę opóźniającą awanse w wojsku („Skoro Napoleon mógł zostać pierwszym konsulem w wieku lat 27 [sic], to nie widzę powodu, aby trzydziestoletni oficer nie mógł zostać generałem albo generałem porucznikiem: to doprawdy absurdalne”) - ale jest wiele innych dowodów, że sporo rozmyślał o swoim poprzedniku, który 130 lat wcześniej też poniósł klęskę w Rosji^[111].

Po zajęciu Paryża w 1940 roku Hitler zaraz pospieszył z szacunkiem do grobu Napoleona w kościele Inwalidów. Kazał też ekshumować szczątki Napoleona II, który został pochowany w Wiedniu, i złożyć je u boku ojca. „Gest ten wywoła na pewno wdzięczną reakcję Francuzów” - przepowiadał Goebbels, ale nie ma dowodów, aby oczekiwania te się sprawdziły^[112]. W Berghofie Hitler dość często wypowiadał się „o wyjątkowym geniuszu wojskowym, jakim był Napoleon z Korsyki”, o jego zaletach jako dowódcy, podnosił,

że Napoleon właściwie nigdy nie zagroził Wielkiej Brytanii, i miał mu za złe, że przywdział cesarskie szaty. A jednak po uwadze skierowanej do chorwackiego ministra obrony w lipcu 1941 roku Hitler raczej unikał wszelkich analogii między swoją napoleońską wyprawą na Moskwę (nie wspominał też o wyprawie Karola XII, króla Szwecji, która zakończyła się klęską pod Połtawą w roku 1709)^[113]. 19 lipca 1942 roku w Berghofie Hitler powiedział z oburzeniem: „Właśnie wtedy, gdy trudności w kampanii zimowej na Wschodzie sięgnęły zenitu, jakiś kretyn stwierdził, że Napoleon tak jak ja zaczął kampanię 22 czerwca. Dzięki Bogu byłem w stanie, powołując się na historyczne autorytety, wykazać, że kampania napoleońska nie ruszyła przed 23 czerwca”^[114]. Hitler i przywoływany przezeń autorytet mieli rację. Armia napoleońska zaczęła forsować Niemen 23 czerwca 1812 o godzinie 22^[115]. Tak czy owak ów nieznany z nazwiska „kretyn” słusznie wskazał na pewną analogię, mógł też dodać, że „korsykański potwór”, inaczej niż Hitler, wygrał bitwę pod Moskwą i wszedł do miasta, choć w owych czasach nie istniały jednostki zmotoryzowane.

Hitler zdymisjonował Brauchitscha i 19 grudnia 1941 roku sam objął funkcję naczelnego dowódcy wojsk lądowych, niezależnie od sprawowanej już funkcji naczelnego wodza. Chociaż Brauchitsch oponował przeciwko osłabianiu Grupy Armii „Środek”, zmuszono go do przyjęcia odpowiedzialności za utknięcie pod Moskwą. Ale od chwili przejścia dowództwa przez Hitlera wszystkie błędy będą obciążać już tylko jego konto, a nie konta paladynów. „Każdy jest w stanie pokierować operacjami w czasie wojny – oświadczył Hitler. – Zadaniem naczelnego dowódcy jest wychowanie armii w duchu narodowego socjalizmu. Nie znam generała, który byłby w stanie wykonać to zadanie tak, jak sobie tego życzę, postanowiłem więc osobiście objąć dowództwo wojsk lądowych”^[116]. Działaniami na Wschodzie kierowano od tej chwili wyłącznie przez OKH, dowództwo wojsk lądowych ulokowane w Zossen na przedmieściach Berlina. Za działania na pozostałych teatrach odpowiadało OKW, naczelne dowództwo Wehrmachtu. W konsekwencji (jak można było oczekiwać) obie instytucje, zamiast współpracować ze sobą w miarę harmonijnie jak do tej pory, zaczęły rywalizować o siły i środki dla swoich teatrów działań wojennych. Hitler od dawna stosował taktykę wygrywania jednych instytucji państwowych przeciwko innym; to samo dotyczyło dygnitarzy Trzeciej Rzeszy. Przykładem może być Urząd Planu Czteroletniego konkurujący z Ministerstwem Gospodarki oraz Göring i Himmler. W czasach pokoju owocowało to niekiedy twórczym fermentem, pożyteczną konkurencją, a niekiedy rodziło trudności, ale bynajmniej nie katastrofalne. Podczas wojny taktyka ta okazała się

jednak groźna. Już następnego dnia, 20 grudnia, Hitler skierował do Grupy Armii „Środek” rozkaz „Wytrwać albo zginąć na posterunku”, przyznając, że „pogłoski o «napoleońskim» odwrócenie mogą stać się faktem”^[117]. Podobnie jak Napoleon, on też zranił i rozdrażnił rosyjskiego niedźwiedzia, ale nie udało mu się go zabić.

Prosty niemiecki żołnierz z trudem ogarniał skalę rosyjskich przestrzeni. Dochodził do rzek tak szerokich, że ogień artyleryjski ledwo donosił na drugi brzeg. Pogoda na stepach zmieniała się, raz niosła upały nie do zniesienia, a innym razem przenikające mrozem wiatry. Odległość od domu działała demobilizująco właściwie na wszystkich poza najbardziej fanatycznymi jednostkami. Wielu żołnierzy musiało na własnych nogach przemierzyć tysiące kilometrów. Owszem, do tej pory stale zwyciężali, ale jak zauważył dowódca jednej z jednostek pancernych, posuwających się coraz dalej w głąb Rosji: „Jak tak dalej pójdzie, to zwyciężymy się na śmierć”^[118].

Rosjanie tymczasem zyskiwali przewagę w sprzeczce. Znakomita „Katusza” została po raz pierwszy użyta 15 lipca 1941 roku. Już od września 1940 roku trwała seryjna produkcja czołgu T-34, który sam Guderian ocenił jako „najlepszy czołg na świecie do roku 1943”. T-34 dawał sobie radę z czołgiem niemieckim Panzer IV, a z linii produkcyjnych miało zejść znacznie więcej T-34 niż tych ostatnich. Inne przestarzałe czołgi sowieckie nie dorównywały ani niemieckim, ani (zdobycznym) francuskim i to nawet w sytuacji, w której Zarząd Uzbrojenia Wojsk Lądowych nie wykonał wyraźnego polecenia Hitlera, aby czołgi Panzer III uzbroić w armatę 50 mm. Bywało też, że załogi sowieckich czołgów wysyłano na front po kilkugodzinnym zaledwie przeszkoleniu. (W czasie gdy rozpoczynała się operacja „Barbarossa”, większość sowieckich oficerów dowodziła swoimi oddziałami od niecałego roku)^[119]. Kawaleryjskie wierzchowce rosyjskie, o których z pogardą mawiano „syberyjskie kucyki”, wytrzymywały temperatury do minus 30 stopni. Sowieckie działa polowe na ogół przewyższały niemieckie. Poza tym Rosjanie stosowali doktrynę zmasowanych ataków w wykonaniu piechoty i czołgów. W ten właśnie sposób przełamali Linie Mannerheima i w ten sposób generał Żukow wygrał bitwę z Japończykami nad Chałchyn-gołem w 1939 roku. Jak do tej pory Rosjanie nie mieli możliwości zastosowania tej taktyki przeciwko Niemcom, bo stale byli w odwrócenie, ale w grudniu 1941 roku wszystko się zmieniło.

O przewadze Rosjan stanowiła także bezwzględność samego Stalina. W ciągu sześciu miesięcy po niemieckiej napaści władze nakazały przeniesienie 2593 zakładów przemysłowych na wschód. Użyto do tego 1,5 miliona wagonów kolejowych i ciężarówek. Jednocześnie ze wschodu przerzucono w strefę działań na zachód 2,5 miliona

żołnierzy. Operacja zyskała później miano „ekonomicznego Stalingradu”, co podkreśla jej skalę i wagę. Nowe ośrodki przemysłowe powstawały w takim tempie, że zaczęło brakować pomysłów, jak je nazwać. Pod Kujbyszewem, 800 kilometrów na południowy wschód od Moskwy, powstało miasto o nazwie Biezymiannyj („Bezimiennie”). Ale też przeniesienie sporej części sowieckiej bazy przemysłowej, z zapleczem, sprzętem, narzędziami, żywnością i więźniami, nie mówiąc już o 25 milionach obywateli, a następnie zaprzęgnięcie ich do pracy po 18 godzin na dobę z jednym tylko dniem w miesiącu na odpoczynek, było zapewne możliwe tylko w państwie totalitarnym. Fabryki przenoszone za Ural rozpoczynały produkcję pod gołym niebem, fabryczne hale powstawały później. Dyrekcje otrzymywały plany z uwagą, że ich wykonanie to sprawa życia i śmierci dla ich samych i dla całego narodu. Warunki były niewyobrażalnie ciężkie. W jednej z fabryk żeńska załoga - 8000 kobiet - koczowała w ziemiankach. Wszystkim zakładom, które można było przestawić na produkcję wojenną, dawano nowe zadania. Fabryka butelek do szampana na przykład została przystosowana do produkcji koktajli Mołotowa^[120]. Istniały dwa ich typy: K-I z detonatorem i K-S, który zapalał się przy zetknięciu z powietrzem. Płomień buchający po rozbiciu z jednego i drugiego miał temperaturę 1500 stopni.

Istota drugiej wojny światowej polega na wielkim i niezaprzeczalnym paradoksie. Na Zachodzie prowadzono ją w obronie cywilizacji i demokracji, trzeba było do niej przystąpić i trzeba było wygrać. Ale największym zwycięzcą okazał się dyktator tak samo obłąkany i zbrodniczy jak Adolf Hitler. Między czerwcem a październikiem 1941 roku NKWD aresztowało 26 000 ludzi, z czego 10 000 rozstrzelano^[121]. Jeszcze w 1942 roku w łagrach trzymano 4 miliony więźniów. Co najmniej 135 000 czerwonoarmistów, czyli tyle, ile wynosi skład osobowy 12 dywizji, poniosło śmierć nie z rąk wroga, ale swoich rodaków. Było wśród nich wielu takich, którzy dostali się do niemieckiej niewoli, a później zostali „wyzwoleni” przez swoich. Kara śmierci groziła za sianie paniki, za drzemkę na służbie, tchórzostwo, pijaństwo, utratę sprzętu, odmowę pójścia do ataku przez pole minowe, zniszczenie legitymacji partyjnej (choć posiadanie takiej legitymacji oznaczało śmierć z rąk Niemców), za dopuszczenie się rękoczynów wobec oficera, za antysowiecką agitację, itp., itd.

Zgodnie z rozkazem Stalina „Ani kroku wstecz” wielu generałów skazano zaocznie na śmierć. W jednym co najmniej przypadku wyrok wykonano dopiero w roku 1950. Dotyczył generała Pawła Poniedielina, który jak głupiec przypomniał się Stalinowi, zapewniając go w liście o swojej niewinności. Żukow kazał strzelać do wycofujących się żołnierzy z karabinów maszynowych, wnosił także o to, aby

rozstrzeliwać rodziny tych, co oddawali się do niewoli. Ale nawet dla Stawki okazało się to zbyt okrutne. Około 400 000 żołnierzy służyło w batalionach karnych, zorganizowanych z myślą o narzuceniu wojsku absolutnej dyscypliny. Z drugiej jednak strony, gdyby podjęte środki złagodzone choćby trochę, sowieckim władzom nie udało by się zagonić racjonalnie myślącego człowieka na front Wielkiej Wojny Ojczyźnianej, zwłaszcza że reżim był dość powszechnie znienawidzony, czemu otwarcie nikt jednak nie dawał wyrazu z oczywistych względów. „Zapewne tylko dyktatura tak okrutna jak dyktatura Stalina i tylko naród tak nawykły do barbarzyństwa jak Rosjanie mogły złamać potęgę Hitlera – twierdzi Max Hastings. – A opowieści o tym, jak tego dokonali, nie powinni słuchać ludzie o słabych nerwach”. W roku 1941 Stalin rozkazał, aby wszystkich etnicznych Niemców mieszkających na Powołżu, w okolicach Moskwy i Rostowa, w sumie około pół miliona ludzi, deportować do kołchozów w Kazachstanie i jeszcze dalej, aby nie cieszyli się z nadejścia swoich dalekich kuzynów. W tym samym czasie w Wielkiej Brytanii wybuchały strajki na tle warunków pracy i płacy, i to nawet w zakładach wytwarzających samoloty. W Rosji coś takiego byłoby niewyobrażalne (a gdyby już doszło do „przerwy w pracy”, sprawę załatwiono by w mgnieniu oka)^[122].

Jest wątpliwe, aby Wielka Brytania zdołała „złamać potęgę Hitlera” własnymi siłami, można jednak zakładać, bo wszystko na to wskazuje, że gdyby doszło do niemieckiej inwazji czy to na Wielką Brytanię, czy Stany Zjednoczone, mieszkańcy tych krajów walczyliby równie dzielnie, nie szczędząc życia, jak Rosjanie. Gdyby Niemcy wylądowali na Wyspach, Churchill zamierzał zwrócić się do narodu z przemówieniem, w którym byłoby między innymi zdanie: „Nadeszła godzina próby. Zabić Hunów! Zawsze jednego możecie wziąć ze sobą...”^[123]. I 1,75 miliona ludzi z Home Guard zapewne by to zrobiło. Bez względu na konsekwencje.

Tokijski tajfun

grudzień 1941–maj 1942

*Jeśli wypłynę na morze,
Czeka mnie daleki grób w głębinach.
Jeśli pójdę w góry,
Czeka mnie grób pośród traw.
Ale jeśli będę mógł zginąć za Cesarza,
Nie będę tego żałował.*

Umi Yukaba, marsz japońskiej armii^[1]

W niedzielę 7 grudnia, o godzinie 6.45, obdarzony sokolim wzrokiem kapitan William Outerbridge z załogi niszczyciela USS *Ward* spostrzegł na powierzchni morza coś, co wziął za kiosk miniaturowego okrętu podwodnego płynącego z prędkością 8 węzłów w stronę wejścia do Pearl Harbor – wielkiej bazy amerykańskiej Floty Pacyfiku na wyspie Oahu na Hawajach. *Ward* z miejsca ostrzelał cel z dział 102 mm, rzucił bomby głębinowe i przekazał meldunek o incydencie do dowództwa na lądzie. Wiadomość powinna była postawić całą bazę w stan najwyższego alarmu, ale tak się nie stało. Wkrótce potem szeregowcy Joseph Lockard i George Elliott, operatorzy przenośnej stacji radiolokacyjnej ustawionej na Kahuku Point, na północnym wybrzeżu Oahu, zameldowali oficerowi dyżurnemu w dowództwie, porucznikowi Kermitowi Tylerowi, że na ekranie radaru widać dużą liczbę samolotów lecących kursem prosto na Pearl Harbor. „Nie przejmujcie się” – odrzekł Tyler, sądząc, że jest to dywizjon bombowców B-17, który tego ranka, choć nieco później, miał przylecieć z Kalifornii.

W rzeczywistości Lockard z Elliottem namierzyli japońską flotę powietrzną składającą się z 50 bombowców, 40 samolotów torpedowych, 54 bombowców nurkujących i 44 myśliwców lecących w gęstych chmurach, na wysokości 3000 metrów. Flotą dowodził komandor podporucznik Mitsuo Fuchida, pilot z 3000 godzin nalotu

w warunkach bojowych. Funkcję prowadzącego atak powierzył mu osobiście wiceadmirał Chuichi Nagumo, dowódca japońskiej 1 Floty Powietrznej. Kiedy 189 maszyn docierało nad północny kraniec Oahu, chmury rozstały się, co komandor z admirałem uznali za wyraźny znak, że bogowie aprobują to, co za chwilę nastąpi^[2]. Mając przed sobą czyste niebo, bez śladu nieprzyjacielskich samolotów i praktycznie bez żadnego ognia zaporowego artylerii przeciwlotniczej, a pod sobą niezakłócony widok na 82 niczym nie chronione okręty wroga - w tym 8 pancerników, 2 ciężkie krążowniki, 6 lekkich i 30 niszczycieli - a także na setki samolotów ustawionych w ciasnych rzędach na lotnisku, Fuchida przystąpił do ataku, wysławszy do Nagumo umówiony sygnał: „*Tora! Tora! Tora!*” (Tygrys! Tygrys! Tygrys!).

Japońska wyprawa na Pearl Harbor zaczęła się w istocie 13 kwietnia 1941 roku, a więc w dniu kiedy cesarstwo zawarło ze Związkiem Sowieckim pakt o nieagresji, gwarantujący obu sygnatariuszom, że nie będą musieli walczyć na dwa fronty. Od września 1931 roku Japonia prowadziła brutalną wojnę przeciwko Chinom, czemu administracja Roosevelta przyglądała się ze zrozumiałym niepokojem, obawiając się, że Tokio próbuje siłą opanować cały Daleki Wschód. I właśnie w związku z tym 24 lipca 1941 roku Ameryka i Wielka Brytania zamroziły japońskie aktywa, protestując w ten sposób przeciwko japońskiej ekspansji na południe. We wrześniu poprzedniego roku Japonia przystąpiła do okupacji francuskich Indochin. Roosevelt zakładał, że Japonia zareaguje logicznie i racjonalnie na sygnały dawane z zewnątrz, zarówno pozytywne, jak i negatywne. Tymczasem jednak zdominowane przez wojsko japońskie władze poczuły się dotknięte w swojej wybujałej dumie i na gesty Roosevelta w ogóle nie odpowiedziały. W tej sytuacji kilka dni po zamrożeniu japońskich aktywów administracja uczyniła kolejny krok: anulowała licencje na eksport amerykańskich produktów naftowych do Japonii, praktycznie nakładając embargo na sprzedaż ropy odbiorcom w Japonii, bo w tym czasie Japonia pokrywała 75 procent swojego popytu na ropę importem ze Stanów Zjednoczonych. Ale i ta decyzja nie wpłynęła w pożądaný sposób na politykę Japonii. Wywołała inny skutek. Japonia zaczęła rozglądać się za alternatywnymi źródłami zaopatrzenia w ropę i patrzeć łakomym okiem na kolonialne posiadłości w Azji Południowo-Wschodniej, zwłaszcza na bogatą w ropę Birnę i Holenderskie Indie Wschodnie. Ameryka nie miała ani prawnego, ani tym bardziej moralnego obowiązku sprzedaży wysokooktanowej benzyny i innych produktów naftowych mocarstwu, o którym wiedziała, że wykorzysta je do imperialistycznej agresji. Amerykańskie embargo

nie usprawiedliwiało więc japońskiej napaści na Stany Zjednoczone. (W rzeczy samej embargo naftowe nałożono na Japonię bez wiedzy prezydenta, ale ten nie uczynił nic, aby je odwołać)^[3].

Stany Zjednoczone zastosowały wówczas klasyczną politykę kija i marchewki. Sekretarz stanu Cordell Hull poświęcił ponad sto godzin na rozmowy z japońskim ambasadorem w Waszyngtonie, Kichisaburo Nomurą. Natomiast prezydent Roosevelt publicznie ostrzegł 17 sierpnia, że jeśli Japonia nadal będzie dążyła do hegemonii w Azji, Stany Zjednoczone podejmą aktywne działania w celu zabezpieczenia swoich interesów w tym regionie^[4]. Na dowód, że nie są to tylko słowa, bazę amerykańskiej Floty Pacyfiku przeniesiono z Kalifornii do Pearl Harbor, zwiększono pomoc dla Kuomintangu, organizacji chińskich nacjonalistów walczących z Japończykami pod wodzą Chiang Kai-sheka, i skierowano 35 bombowców B-17 na Filipiny – amerykański protektorat od końca XIX wieku. Z Filipin latające Fortece mogły docierać nad Wyspy Japońskie.

Niestety, administracja Roosevelta, a zwłaszcza zastępca sekretarza stanu do spraw ekonomicznych, Dean Acheson, zupełnie nie docenili dumy japońskiej dynastii ery Shōwa. Kroki pomyślane jako sygnał ostrzegawczy uznała ona za prowokację, której tolerować nie wolno. Mimo trwającej już od dekady wojny w Chinach amerykańscy decydenci nie traktowali Japonii poważnie. Wielu spośród czołowych polityków, nie mówiąc już o wojskowych, nadal uważało, że ze względu na skośne oczy japońscy piloci są niezdolni do długich lotów. „Wierząc w rozmaite rasistowskie przesady, amerykańscy przywódcy nie wyobrażali sobie, aby Japończycy byli zdolni do czegoś takiego”, jak nalot na Pearl Harbor, odległe od Japonii o 6000 kilometrów^[5] – pisał jeden z historyków. „Nie ma obawy, że Japończycy zaatakują nasze posiadłości na Pacyfiku. W dobie radia jest to po prostu niemożliwe” – oświadczył w 1922 roku Josephus Daniels, były sekretarz amerykańskiej marynarki wojennej. I taki, zupełnie absurdalny, pogląd wyrażano nie tylko w Stanach Zjednoczonych. W kwietniu 1941 roku dowódca RAF, Charles Portal, powiedział ministrowi spraw zagranicznych Anthony’emu Edenowi, że jego zdaniem japońskie lotnictwo jest „jeszcze gorsze niż włoskie”^[6].

Nadzieje na pokój zaczęły się rozwiewać, gdy 18 października na czele militarystycznego rządu w Tokio stanął generał porucznik Hideki Tōjō, zwany „Brzytwą”. Jego gabinet cieszył się poparciem szefów sztabu armii i marynarki wojennej. W ciągu trzech krótkich tygodni Cesarskie Naczelne Dowództwo zapięło na ostatni guzik plan ataku na Pearl Harbor oraz inwazji na Filipiny, Malaje, Holenderskie Indie Wschodnie, Tajlandię, Birnę i wyspy zachodniego Pacyfiku w celu ustanowienia obszaru zwanego nieoficjalnie „Południowym Obszarem

Surowcowym”, a urzędowo „Wielką Wschodnioazjatycką Strefą Wspólnego Dobrobytu”. Kolejny etap operacji przewidywał ustanowienie ochrony tejże strefy w taki sposób, aby alianci nie mogli podjąć przeciwnatarcia ze względu na zbyt wysokie koszty. Trzeci wreszcie etap miał polegać na zaatakowaniu alianckich, wydłużonych z natury rzeczy, szlaków komunikacyjnych. W ten sposób alianci zostaliby zmuszeni do pogodzenia się z tym, że hegemonem na Dalekim Wschodzie jest i pozostanie Japonia^[7]. W kręgach władzy krążyły jeszcze inne projekty, na przykład, żeby podbić i podporządkować sobie Australię albo pójść na Indie i dalej – na Bliski Wschód, na spotkanie z Niemcami. Plan stworzenia Południowego Obszaru Surowcowego był równie ambitny jak hitlerowska wizja niemieckiej „przestrzeni życiowej” i podobnie jak ta ostatnia musiał zakładać błyskawiczny, naturalnie udany, atak typu *Blitzkrieg*. Na początek zaś, działając z zaskoczenia, należało zneutralizować amerykańską Flotę Pacyfiku. Plan był oczywiście ryzykowny i w sierpniu 1941 roku dowództwo japońskiej marynarki wojennej omal go nie odrzuciło, przeważało jednak zdanie admirała Isoroku Yamamoto, głównodowodzącego Połączonej Floty. Był on przeciwnikiem wojny, ale uważał, że jedyną szansę na zwycięstwo daje udany atak na Pearl Harbor i zagroził dymisją, jeśli Pearl Harbor miałyby być wyłączone z ogólnego planu. W październiku, trzy dni po objęciu władzy przez Tōjō, plan został przyjęty w całości.

Miał on jednak kilka słabych punktów. Stosunkowo płytkie wody w bazie na Oahu sprawiały, że zaatakowane okręty nie pójdą na dno, tylko osiadą na płyciznach, a przez to łatwo będzie je wyremontować. Z meldunków wywiadu na Oahu wynikało, że w bazie nie ma zbiornikowców, ani żadnych jednostek pomocniczych niezbędnych do ewentualnej wyprawy na zachód w celu zaatakowania Japonii, co wytrącało argument, że akcja na Pearl Harbor jest w istocie aktem samoobrony. Atak z zaskoczenia zmniejszał do minimum szanse na to, że Waszyngton przystanie na japońskie podboje w innych rejonach. Jeden z autorów planu, kontradmirał Onishi Takijiro, ostrzegł, że Stany Zjednoczone są zbyt dumne, aby pójść na kompromis z Japonią, jeśli zostaną zaatakowane bez wypowiedzenia wojny^[8]. Precedensy w postaci zatopienia *Maine* (przez Hiszpanów albo z ich inspiracji) w 1898 i *Lusitanii* (przez Niemców) w 1915 roku mówiły same za siebie. Nie chcąc stracić wybitnego stratega tuż przed wybuchem wojny, dowództwo marynarki wojennej i rząd Tōjō zgodzili się z żądaniami Yamamoto.

W grudniu 1941 roku obie morskie siły na Pacyfiku, japońska i aliancka, miały podobny potencjał i skład, poza jednym rodzajem okrętów, mianowicie lotniskowcami. Gdyby Japończycy odnieśli w Pearl

Harbor całkowite zwycięstwo, to znaczy gdyby udało im się zniszczyć amerykańskie lotniskowce, rzeczywiście zyskaliby wystarczająco dużo czasu, aby skonsolidować swoją władzę nad Południowym Obszarem Surowcowym i ogromnie utrudnić Amerykanom późniejsze działania. Japończycy mieli 11 okrętów liniowych, alianci też 11; Japończycy mieli 18 ciężkich (to znaczy wyposażonych w działa kalibru 203 mm) krążowników, alianci - 13. I dalej: Japonia - 23 lekkie (z działami 152 mm) krążowniki, alianci - 21. Niszczyciele: Japonia 129, alianci 100. Okręty podwodne: 67 do 61. Praktycznie równowaga, poza wspomnianymi wyżej lotniskowcami. Japończycy mieli ich 11, Amerykanie - 3^[9]. (Cztery inne amerykańskie lotniskowce, *Ranger*, *Hornet*, *Wasp* i *Yorktown*, operowały wtedy na Atlantyku). Gdyby więc *Lexington*, *Enterprise* oraz *Saratoga* razem z eskortującymi je ciężkimi krążownikami kotwiczyły w Pearl Harbor o świcie 7 grudnia, historia drugiej wojny światowej mogłaby potoczyć się zupełnie inaczej. Na szczęście admirał Husband Kimmel, dowódca Floty Pacyfiku, skierował lotniskowce, z dodatkowymi samolotami na pokładach, na zachód, w celu osłony Midway i wyspy Wake na wypadek wybuchu wojny. Była to jedyna trafna decyzja, jaką Kimmel podjął w ciągu tego kryzysowego okresu, ale zaważyła ona na dalszym przebiegu wydarzeń.

Kimmel miał powody przypuszczać, że wojna wybuchnie lada chwila, ale też niewiele przesłanek aby sądzić, że Pearl Harbor stanie się celem numer jeden. W depeszy z 24 listopada Waszyngton ostrzegł dowódcę Floty Pacyfiku, że „szanse na pozytywne zakończenie negocjacji z Japonią są małe” i że „trzeba się liczyć z możliwością japońskich ataków, w tym na Guam i Filipiny”. Trzy dni później nadszedł jeszcze bardziej alarmujący i jednoznaczny sygnał: „Niniejszą depeszę proszę traktować jako ostrzeżenie o możliwym wybuchu wojny. W ciągu kilku najbliższych dni Japonia może dokonać agresji... Proszę podjąć niezbędne działania obronne”^[10]. Jeszcze dziś pojawiają się opinie, że z admirała Kimmela i jego partnera generała porucznika Waltera C. Shorta, dowódcy wojsk lądowych na Hawajach, zrobiono kozłów ofiarnych, żeby ratować reputację administracji w Waszyngtonie. Obaj zostali zdymisjonowani wkrótce po japońskim ataku. Ale chyba słusznie, bo zachowali się biernie, trwali w błogim spokoju. Trzeba jednak podkreślić, że atak na Pearl Harbor został znakomicie przygotowany i wspaniale zaplanowany. 26 listopada 1941 roku (w Waszyngtonie był jeszcze 25 listopada) 1 Flota Powietrzna pod dowództwem wiceadmirała Chuichi Nagumo wypłynęła z bazy na wyspie Iturup w archipelagu Kuryłów, biorąc kurs na wschód. Składała się z 6 lotniskowców (w tym *Akagi*, okrętu flagowego admirała Nagumo), 3 krążowników, 2 okrętów liniowych, 8 zbiornikowców

i zespołu eskortujących niszczycieli^[11]. Okręty płynęły wewnątrz posuwającego się w korzystnym kierunku frontu atmosferycznego, co oczywiście utrudniało ich rozpoznanie. W czasie całego rejsu zachowywano absolutną ciszę radiową. Trzymano się na północ od uczęszczanych szlaków żeglugowych, co gwarantowało, że żaden przypadkowy obserwator niczego nie zauważy.

Jednocześnie podjęto szereg czynności mających uśpić uwagę aliantów. 15 listopada do Waszyngtonu przybył z misją specjalną ambasador Saburo Kurusu, rzekomo w celu omówienia z Amerykanami ich żądań dotyczących wycofania się Japonii z Indochin i uznania rządu Chiang Kai-sheka. Wiedząc, że alianci prowadzą stały nasłuch częstotliwości radiowych używanych przez flotę, Japończycy nadawali fałszywe meldunki mające sugerować, że flota z Wysp Kurylskich przebywa na wodach wewnętrznych Japonii między Honsiu i Sikoku. Luksusowy liniowiec pasażerski *Tastuta Maru* wypłynął w dwunastodniowy rejs do San Francisco z tajnym rozkazem, aby zawrócił do Jokohamy o północy przed planowanym atakiem na Pearl Harbor. Co prawda w latach trzydziestych służba łączności Armii Amerykańskiej złamała w toku operacji „Magic” (odpowiednik brytyjskiej „Ultry”) szyfr rządu japońskiego (oznaczony kryptonimem „Purple”), ale wobec ciszy w eterze niewiele to dawało. Jeszcze zanim ambasadorowie Nomura i Kurusu poprosili o specjalną audiencję u Hulla, która wedle ich planów miała się zbiec w czasie z atakiem na Pearl Harbor, Amerykanie wiedzieli, że dojdzie do zerwania negocjacji. Dowiedzieli się o tym z przechwyconej korespondencji radiowej. Jednak odczytana depesza nie zawierała ani słowa „wojna”, ani „Pearl Harbor”, więc w Waszyngtonie nadal niczego się nie domyślano^[12]. Spodziewano się zresztą, że jeśli Japończycy uderzą, to raczej na brytyjskie i holenderskie posiadłości w Azji Południowo-Wschodniej, ewentualnie na Filipiny. W odczytywanych depeszach nie było nic o tym, co miało niebawem nastąpić.

Operacja zaplanowana w szczegółach przez komandora porucznika Minoru Gendę - sztabowca na pokładzie *Akagi* - zaczęła się, gdy okręty Nagumo dotarły do punktu położonego 275 mil na północ od Oahu. Genda przeanalizował sposób, w jaki Brytyjczycy wykorzystali lotniskowce podczas ataku na bazę floty włoskiej w Tarenzie w roku 1940. Z meldunków japońskich agentów na Oahu znał dokładne położenie amerykańskich instalacji wojskowych na wyspie. Wcześniej jeszcze Japończycy skonstruowali specjalny rodzaj torped nadających się do użycia na płytkich wodach oraz bomby, przerobione z ciężkich pocisków artyleryjskich, zdolne do przebijania grubego pancerza. Jedne i drugie miały zostać wykorzystane w ataku na Pearl Harbor^[13]. (Ponieważ port był płytki, nie rozwinięto sieci

przeciwtorpedowych wokół okrętów). Japoński plan przewidywał trzy fale nalotów. Pierwsza fala miała nadlecieć nad wyspę od zachodu i o godz. 7.55 zbombardować okręty w porcie i samoloty na lotnisku. O 8.45 miała nadlecieć druga, tym razem ze wschodu, i jeszcze raz zbombardować te same cele. Trzecia fala miała zniszczyć magazyny paliw i doki remontowe, to zaś sprawiłoby, że port w Pearl Harbor przestałby faktycznie funkcjonować, a okręty Floty Pacyfiku trzeba by przebazować z powrotem do Kalifornii.

O 6.00 (czasu hawajskiego) 7 grudnia 1941 roku pierwsza fala samolotów wystartowała z lotniskowców. Fuchida poprowadził je bezbłędnie nad cel. Do Oahu samoloty doleciały niepostrzeżenie, przede wszystkim dlatego, że Kimmel skoncentrował amerykańskie rozpoznanie lotnicze w sektorze południowo-zachodnim, na kierunku administrowanych przez Japonię Wysp Marshalla. W kierunku północnym rozpoznania nie prowadzono. W chwili nalotu w powietrzu znajdowały się trzy amerykańskie maszyny, żadna nie obserwowała podejść od północy. Tak więc bombowce Nakajima B5N i osłaniające je myśliwce Mitsubishi A6M2 Sen (Zero) wyszły nad cel bez najmniejszych kłopotów. Przy nabrzeżu na wyspie Ford cumowało 7 amerykańskich pancerników, a ósmy - *Pennsylvania* - znajdował się w suchym doku. Samoloty na lotnisku z obawy przed dywersją bądź sabotażem zostały ustawione ciasno, jeden obok drugiego, bo tak łatwiej było ich pilnować. Dobrze wyszkoleni japońscy piloci widzieli cele jak na dłoni, nie mogli nie trafić. Amerykańskie baterie przeciwlotnicze nie miały amunicji, a klucze do magazynu spoczywały w biurku oficera dyżurnego. Tylko przy co czwartym karabinie maszynowym marynarki wojennej dyżurowała obsługa. Nie było dyżurnych przy żadnej z baterii dział 127 mm. Co trzeci dowódca z okrętów cumujących w porcie przebywał „w mieście”^[14]. No cóż, zaczynała się niedziela.

O 10.00 było już po wszystkim. Z ośmiu pancerników, pięć zostało zatopionych (tylko dwa utracono bezpowrotnie - *Arizonę* i *Oklahomę*, pozostałe udało się wyremontować), a pozostałe zostały mniej lub bardziej uszkodzone. Dwa niszczyciele i okręt szkolny poszły na dno, a pozostałe okręty też doznały uszkodzeń, z wyjątkiem okrętów podwodnych, z których żaden nie został trafiony^[15]. Tylko 54 z 250 samolotów lotnictwa marynarki wojennej wyszło z nalotu cało bądź z niewielkimi tylko uszkodzeniami, ale z 231 samolotów należących do lotnictwa wojsk lądowych ocalało 166. Jeśli idzie o ofiary w ludziach, to w nalocie życie straciło 2403 żołnierzy i osób cywilnych, a 1178 odniosło rany^[16]. Japończycy stracili 29 samolotów i 100 poległych. Stracili także wszystkie pięć miniaturowych okrętów podwodnych biorących udział w operacji. Z tej piątki tylko jednemu

udało się przeniknąć do portu. Amerykańskie straty były znaczne, ale nie katastrofalne. Lękając się przeciwwuderzenia, amerykańskie lotniskowce były bowiem na morzu, Nagumo nie wysłał trzeciej fali samolotów – tej, która miała zniszczyć magazyny paliwa i doki remontowe. Zneutralizowanie bazy w Pearl Harbor na pół roku nie było tym samym, co całkowite jej zniszczenie. Kiedy więc japońscy piloci świętowali zwycięstwo, Nagumo, Genda (który w latach 1959–1962 będzie szefem sztabu Japońskich Powietrznych Sił Samoobrony) oraz Fuchida (który po wojnie zostanie protestanckim pastorem, a w 1966 roku uzyska obywatelstwo amerykańskie) zdawali sobie sprawę, że atak na Pearl Harbor nie osiągnął zamierzonego celu. I rzeczywiście, właściwie wszystkie uszkodzone w Pearl Harbor okręty, z wyjątkiem dwóch niszczycieli, zostały wyremontowane i ponownie wprowadzone do służby na Pacyfiku. (Pancernik USS *Arizona* pozostał na dnie i jest dziś pomnikiem wielkiej tragedii). Kiedy Yamamoto dowiedział się, że plan ataku Pearl Harbor nie został zrealizowany do końca, napisał list: „Żołnierz nie powinien się chełpić, że udało mu się uderzyć śpiącego nieprzyjaciela. To tylko wstyd dla tego ostatniego. Z ocenami lepiej poczekać, zobaczyć najpierw, co zrobi nieprzyjaciel, a jedno jest pewne, że rozwścieczony przystąpi niebawem do kontrataku...”^[17].

Wokół ataku na Pearl Harbor, niespodziewanego i uwieńczonego jednak pewnym powodzeniem, powstało mnóstwo teorii spiskowych. Nie brakło (i nie brakuje) zarzutów, że administracja Roosevelta (a nawet rząd Churchilla) wiedziała o przygotowywanej operacji, ale świadomie nie uprzedziła o niej ani Kimmela, ani Shorta, aby w ten sposób wplątać Stany Zjednoczone w wojnę. Jest to absurd. Roosevelt gotów był wprowadzić prowokować Niemcy, ale wolał uniknąć wojny na dwa fronty. W rzeczy samej chciał nawet przenieść część Floty Pacyfiku na Atlantyk^[18]. Ponadto kochał marynarkę wojenną, był zastępcą sekretarza marynarki w czasie pierwszej wojny światowej, a poza tym spisek na taką skalę wymagałby współpracy ze strony sekretarza wojny Henry’ego L. Stimsona, sekretarza marynarki wojennej Franka Knoxa, szefa sztabu armii George’a C. Marshalla i szefa sztabu marynarki wojennej Harolda Starka – ludzi honoru i wielkich patriotów. „Na czym miałyby polegać zysk z takiego spisku? – pyta retorycznie biograf Roosevelta Conrad Black. – Bez względu na to, czy w porcie akurat cumowały okręty, czy nie, atak japoński na Pearl Harbor stanowił przecież wystarczający *casus belli*”^[19]. Wina Kimmela jest tym większa, że Churchill przesłał Rooseveltowi oficjalny raport o operacji w Tarencie. Prezydent przekazał go Starkowi, ten Kimmelowi, a ten ostatni całkowicie go zlekceważył.

W każdym razie nalot na Pearl Harbor stanowił doskonały *casus*

belli. Amerykanie zaczęli tłumnie wstępować do wojska – w biurach werbunkowych musiano wprowadzić nocne dyżury – przywódcy związków zawodowych zawiesili strajki, a w poniedziałek 8 grudnia Kongres na posiedzeniu obu izb stosunkiem głosów 470:1 (tylko Jeannette Rankin, pacyfistka z Montany, była przeciw) zdecydował o przystąpieniu do wojny z Japonią. Zwracając się do Kongresu i narodu, Roosevelt powiedział: „Wczoraj, 7 grudnia 1941 roku – w dniu, który na zawsze pozostanie dniem hańby – Stany Zjednoczone Ameryki zostały nagle i z premedytacją zaatakowane przez siły marynarki wojennej i lotnictwa Cesarstwa Japonii”. Dalej poinformował, że w ataku „zginęło bardzo wielu Amerykanów” i że Japonia zaatakowała także Malaje, Hongkong, Guam, Filipiny, wyspę Wake oraz Midway. „Bez względu na to, jak długo zajmie nam pokonanie agresora, naród amerykański będzie walczył aż do ostatecznego zwycięstwa”^[20]. Przemówienie liczyło zaledwie 25 zdań, ale tyle razy przerywano je oklaskami, że ich wygłoszenie zajęło prezydentowi aż 10 minut.

Trzy dni później, 11 grudnia 1941 roku, w przemówieniu wygłoszonym w Reichstagu, Hitler wypowiedział wojnę Stanom Zjednoczonym. Uczynił to, chociaż treść paktu trzech mocarstw z 27 września 1940 roku wcale go do tego nie zobowiązywała, ponieważ Japonia dopuściła się agresji. Z perspektywy czasu wypowiedzenie wojny Ameryce sześć miesięcy po napaści na Rosję wydaje się aktem niewyobrażalnej wprost głupoty i samobójczej pychy. Inwazja na kontynent amerykański była przecież nie do pomyślenia. Hitler rzucił wyzwanie mocarstwu o gigantycznym potencjale produkcyjnym, które w istocie przypieczętowało los Niemiec w czasie poprzedniej wojny. „Marynarka i ja osobiście nie mieliśmy pojęcia, że Japonia zamierza zaatakować Pearl Harbor – oświadczył admirał Raeder w Norymberdze. – Dowiedzieliśmy się o tym dopiero po fakcie”^[21]. Taka była prawda i tak nie powinni postępować sojusznicy wobec siebie. Hitler miał więc w ręku doskonały argument, żeby nie zrobić nic, zdecydował jednak inaczej. Chwalił japońskie zdecydowanie i bezwzględność i sam zdawał się oczekiwać pochwał za to, że kroczy tą samą drogą.

Jeśli liczbę straconych przez Amerykanów samolotów w Pearl Harbor odnieść do danych produkcyjnych z 1943 roku, to stracono ich tyle, ile wynosiła zaledwie dwudniowa produkcja amerykańskich zakładów lotniczych. W roku 1944, kiedy Niemcy wyprodukowały 40 000 samolotów, Amerykanie zbudowali ich 98 000, co tym bardziej podkreśla katastrofalny błąd, jaki popełnił Hitler, wypowiadając wojnę Stanom Zjednoczonym^[22]. W przemówieniu z 8 grudnia 1941 roku Roosevelt słowem nie wspomniał o Niemcach i Włoszech. Wiedział,

że nie ma wystarczająco dużego poparcia politycznego w Kongresie, aby ten objął wypowiedzeniem wojny także sojuszników Japonii. Ruch America First („Najpierw Ameryka”) i inne ugrupowania izolacjonistyczne nadal były silne i wpływowe. Tymczasem Führer jednym przemówieniem rozwiązał problem. Hitler uważał zapewne, że w istocie formalizuje istniejącą *de facto* sytuację, a co więcej daje swoim U-Bootom prawo do torpedowania jednostek amerykańskich, które już od ponad roku atakowały niemieckie okręty. Liczył też, że dzięki temu uda się bardziej aktywnie niszczyć konwoje z amerykańską pomocą płynące do Wielkiej Brytanii i Związku Sowieckiego, a te płynęły nadal, choć Ameryka była teraz zaangażowana na Pacyfiku. Zresztą już od dawna Hitler uważał, że wojna ze Stanami Zjednoczonymi jest nieunikniona, a więc wypowiadając ją, zyska na prestiżu, nie mówiąc już o tym, że pomoże japońskiemu sojusznikowi, gdyż zmusi Amerykę do walki na dwa fronty^[23]. Jeśli zważyć, że zaledwie tydzień później Rosjanie zatrzymali niemiecką ofensywę pod Moskwą i po raz pierwszy zaczęli wreszcie brać jeńców, łatwo wskazać moment, kiedy zostało zasiane ziarno przyszłej klęski Niemiec.

Frederick Oechsner, berliński korespondent agencji United Press International, notował pod koniec lat trzydziestych, że ówczesny minister wojny Werner von Blomberg „podał Hitlerowi zbiór 400 książek, broszur i monografii o Stanach Zjednoczonych i że Führer wiele z nich przeczytał”^[24]. W rzeczy samej lata trzydzieste nie były najlepszym okresem do studiów nad amerykańską machiną wojenną, gdyż ta praktycznie nie istniała – w Stanach Zjednoczonych dominowały nastroje izolacjonalistyczne. Jeśli Hitler na podstawie lektury stworzył sobie obraz słabej militarnie Ameryki – a mógł, bo jeszcze w 1939 roku Ameryka miała zaledwie stutysięczną armię – to wkrótce miał się przekonać, jak bardzo mylnie wyciągnął wnioski. W roku 1945 generał George C. Marshall razem z admirałem Ernestem J. Kingiem mieli pod swymi rozkazami 14,9 miliona żołnierzy i marynarzy. W 1952 roku oddział armii amerykańskiej, którą Hitler miał za nic, a która wtedy jeszcze okupowała Niemcy, wysadził w powietrze jego ukochany Berghof^[25]. „Przystąpienie Stanów Zjednoczonych do wojny nie ma absolutnie żadnego znaczenia dla Niemiec... Ameryka może nam ewentualnie zagrozić, ale nie teraz, nie do roku 1945. Najwcześniej w 1970 albo nawet 1980 roku” – powiedział Hitler Mołotowowi 12 listopada 1940 roku. Mało który polityk w historii przeliczył się tak bardzo.

Za wypowiedzenie wojny Ameryce Führer od Japończyków nie dostał nic. W gruncie rzeczy przez całą wojnę państwa Osi nie współpracowały ze sobą, jak przystało na sojuszników. Gdyby

jednocześnie z rozpoczęciem operacji „Barbarossa” na zachodzie Japonia zaatakowała Związek Sowiecki od wschodu, Stalin zmuszony byłby do toczenia wojny na dwa fronty, a to groziło katastrofą, gdyby Japonii udało się zająć bogatą w surowce naturalne Syberię. Podobnie, gdyby Japonia zaatakowała wschodnie Indie oraz Cejlon i gdyby skoordynowała tak przeprowadzoną kampanię z niemieckim natarciem na Egipt, Iran oraz Irak jeszcze przed „Barbarosą”, Imperium Brytyjskie znalazłoby się w trudnej sytuacji na północy subkontynentu. Hitler „trzymał Ministerstwo Spraw Zagranicznych z dala od spraw wojskowych” – zwierzał się Joachim von Ribbentrop psychiatrze w Norymberdze, skarżąc się, że na przykład o planach inwazji na Norwegię dowiedział się z jednodniowym zaledwie wyprzedzeniem. „Tak samo z kampanią rosyjską. Dowiedziałem się o niej na dobę przed jej rozpoczęciem”^[26]. Właśnie owa nieufność wobec partnerów i brak koordynacji sprawiły, że każde państwo Osi toczyło w istocie odrębną wojnę, podczas gdy alianci na obu frontach prowadzili wspólną akcję.

Wielkim błędem Hitlera – drugim po napaści na Związek Sowiecki – na długiej liście największych błędów, jakie popełnił w czasie wojny – było to, że zupełnie nie docenił potencjału amerykańskiego przemysłu. Błąd ten zaskakuje tym bardziej, że przecież w swojej drugiej, nigdy zresztą nie opublikowanej książce, będącej jakby ciągiem dalszym *Mein Kampf*, właśnie Ameryce poświęcił sporo miejsca i uwagi. W 1928 roku pisał w tej „Drugiej księdze”: „Rozmiary amerykańskiego rynku wewnętrznego, wielka siła nabywcza, a także obfitość surowców gwarantują niebywały zbytni na produkty amerykańskiego przemysłu motoryzacyjnego, a co za tym idzie, umożliwiają wdrażanie metod produkcji, jakich w Europie nie dałoby się zastosować. W konsekwencji amerykański przemysł motoryzacyjny ma niebywały potencjał eksportowy, a sprawa dotyczy powszechnej, globalnej motoryzacji, co jest kwestią o ogromnym znaczeniu”^[27]. W „Drugiej księdze” jest wiele uwag napisanych w podobnym duchu, co świadczy, że przynajmniej w roku 1928 Hitler doceniał potęgę amerykańskiej gospodarki. Późniejszy wielki kryzys potęgę tę nieco osłabił, ale w 1941 roku gospodarka amerykańska była silniejsza niż kiedykolwiek wcześniej.

Najważniejsi doradcy Hitlera zdawali sobie doskonale sprawę z zagrożeń, jakie stanowi potencjał amerykańskiego przemysłu zbrojeniowego. Ernst Udet, szef Urzędu Technicznego w Ministerstwie Lotnictwa, zastrzeżił się 17 listopada 1941 roku, kiedy zlekceważono wszystkie jego ostrzeżenia o anglo-amerykańskim programie rozwoju lotnictwa wojskowego. Generał Friedrich Fromm, szef uzbrojenia wojsk lądowych, mówił w listopadzie 1941 roku o konieczności zawarcia pokoju. Generał Georg Thomas, szef Zarządu Gospodarki

Wojskowej i Uzbrojenia OKW, w styczniu 1942 roku obawiał się klęski Niemiec. Fritz Todt, minister uzbrojenia Rzeszy, już w listopadzie 1941 roku ostrzegał Hitlera, że wojny w Rosji nie da się wygrać. Równie pesymistycznie, choć bardziej dyplomatycznie, wypowiadał się szef Abwehry, admirał Wilhelm Canaris. Wielki przemysłowiec Walter „Panzer” Rohland, późniejszy prezes Vereinigte Stahlwerke, uważał podobnie jak Todt, że „wojny z Rosją nie da się wygrać!”. Minister gospodarki Walther Funk mówił na urodzinach Göringa o „wielkim nieszczęściu, które spadło na [niemiecki] naród”. Według opinii historyka hitlerowskiej gospodarki „znakomita większość” nazistowskich działaczy zdawała sobie sprawę „z zasadniczego znaczenia gospodarki amerykańskiej”^[28]. Ale żaden z nich nie dzielił się swymi opiniami z Hitlerem, a przynajmniej nie czynił tego na tyle przekonywająco, aby ten przejrzał wreszcie na oczy. Wyjątkiem był może Todt, który (najpewniej przypadkiem) zginął w wypadku lotniczym niespełna dwa miesiące później, oraz Udet, który jako jedyny dał wyraz swoim poglądom w sposób tak oczywisty, jak tylko mógł. Oświadczenia składane przez wielu oskarżonych w Norymberdze, że przecież próbowano przekonać Hitlera, aby nie wypowiadał wojny Ameryce, budzą spore wątpliwości, także i dlatego, że Führer raczej nie prosił o radę przed podjęciem decyzji. Minister spraw zagranicznych Ribbentrop twierdził w swoich pamiętnikach, że decyzja o wydaniu wojny Stanom Zjednoczonym „zapadła wbrew jego zdaniu”. Jednakże liczne dokumenty świadczą o czymś wręcz przeciwnym. Kiedy włoski minister spraw zagranicznych, a zarazem zięć Mussoliniego, hrabia Galeazzo Ciano, zadzwonił do Ribbentropa w środku nocy, aby poinformować go o Pearl Harbor, ten „nie posiadał się z radości... Był tak zachwycony, że złożyłem mu gratulacje” – pisze Ciano, dodając, że właściwie to nie wiedział, czego gratulował swojemu niemieckiemu partnerowi. Na procesie w Norymberdze Ribbentrop twierdził, iż Pearl Harbor wywołało w Niemczech szok. „Byliśmy zdania, że japoński atak na Stany Zjednoczone nie przyniesie nam żadnych korzyści” – oświadczył^[29]. Ribbentrop stale szydził z Ameryki i jej potencjału. Japońskiemu ministrowi spraw zagranicznych Yosuke Matsuoc powiedział, że amerykańska amunicja to „szmelc”. Wobec Ciano wyraził opinię, że polityka zagraniczna Roosevelta „to największy błąd w historii”. Przed ambasadorem Japonii Hiroshim Oshimę chełpił się, że Niemcy „są więcej niż przygotowani, żeby stawić czoła każdej amerykańskiej interwencji”, a Darlana zapewniał, że „Stany Zjednoczone łudzą się, myśląc, że będą w stanie walczyć w Europie”^[30]. Mając się za specjalistę w zakresie problematyki amerykańskiej, bo za młodu spędził w Stanach cztery lata, Ribbentrop tak mówił włoskiej delegacji w 1942 roku: „Ja ich [Amerykanów] znam.

Znam ich kraj. Kraj bez kultury, bez muzyki, a nade wszystko bez wojska, znam ten naród, który nigdy nie będzie w stanie prowadzić wojny powietrznej. Bo czy kiedykolwiek taki zażydzony naród jak amerykański stał się ludem wojowników i lotników?”^[31]. W 1939 roku Ribbentrop zapewniał Hitlera, że Wielka Brytania nie przystąpi do wojny. W istocie cała jego kariera polegała na tym, że mówił Führerowi dokładnie to, co ten chciał usłyszeć. Niewykluczone więc, że mógł mu doradzać pójście na wojnę z Ameryką^[32]. Nie miało to zresztą większego znaczenia, bo w sprawie tak zasadniczej Hitler i tak nie słuchał ani jego, ani w ogóle niczyich rad.

Tempo, w jakim Roosevelt przestawił gospodarkę Stanów Zjednoczonych na stopę wojenną, można porównywać wyłącznie z tempem, z jakim wdrażał swój program Nowego Ładu po objęciu stanowiska prezydenta w roku 1933. Powołano całe mnóstwo urzędów, znanych głównie ze skrótów swoich oficjalnych nazw, z zadaniem pilnowania tego, co w sposób autorytarny nakazywano instytucjom potężnej gospodarki. W istocie wprowadzono system państwowego kapitalizmu. Jeśli Niemcy i Japończycy żywili jeszcze jakieś złudzenia co do zaangażowania Ameryki w wojnę aż do zwycięstwa, to wystarczyło, by spojrzeli na ograniczenia, jakimi objęto wolny dotychczas rynek. Za pomocą instrumentów podatkowych maksymalne zarobki netto ograniczono do 25 000 dolarów rocznie. Zamrożono ceny. Ich regulacją zgodnie z ustawą o nadzwyczajnej kontroli cen (Emergency Price Control Act) zajął się Urząd Regulacji Cen (Office of Price Administration). Kontroli poddano też wysokość zarobków i czynszów. Wprowadzono racjonowanie wielu produktów. Bezlitośnie ograniczono rynek kredytów konsumpcyjnych. Energicznie zwalczano próby spekulacji. Zwiększono produkcję syntetycznego kauczuku w takiej skali, że w 1945 roku Ameryka wytwarzała go więcej, niż wynosiła cała światowa produkcja naturalnego kauczuku przed rokiem 1939^[33].

W styczniu 1942 roku Roosevelt przesłał do Kongresu projekt budżetu opiewający na 59 miliardów dolarów, z czego 52 miliardy na wydatki związane z wojną. W tym samym miesiącu Urząd Zarządzania Produkcją (Office of Production Management) wydał zakaz sprzedaży nowych samochodów osobowych (dlatego właśnie nie istnieje żaden model rocznik 1942). Urząd Stabilizacji Gospodarczej (Office of Economic Stabilization), kierowany przez Jamesa F. Byrnesa, dysponował ogromną władzą i nie wahał się jej użyć. Narzucił na przykład 5-procentowy podatek „dla zwycięstwa” na dochody przekraczające 12 dolarów tygodniowo, ograniczył zwolnienia od podatków. W jednym tylko roku liczba obywateli zobowiązanych do składania zeznań podatkowych wzrosła sześciokrotnie, z 7 milionów

w roku 1941 do 41 milionów w 1942. Czegoś takiego nie udałooby się przeprowadzić w żadnych innych okolicznościach^[34]. Roosevelt z takim rozmachem wprzągnął amerykańską gospodarkę do wojny, że Niemcy i Japończycy nie mogli jej żadną miarą sprostać. Do końca wojny Ameryka dostarczyła sojusznikom 37 000 czołgów, 800 000 ciężarówek i 2 miliony karabinów. Sojusznikom przekazano też 43 000 samolotów, co było liczbą tak znaczną, że w samych Stanach ograniczono szkolenie pilotów, bo brakowało samolotów^[35].

Liczby nie świadczą jednak, że amerykański sprzęt przewyższał japoński i niemiecki pod każdym względem. Zdaniem amerykańskiego historyka wojskowości, Victora Davisa Hansona, tak niestety nie było:

Nasze Wildcaty (myśliwce pokładowe US Navy Gruman F4F) ustępowały japońskim myśliwcom Zero. O Buffalo (myśliwca Brewster F2A) słusznie powiadano, że to latające trumny. Bombowiec Douglas TBD Devastator był jeszcze gorszy. W bitwie pod Midway zginęli praktycznie wszyscy piloci, gdy podchodzili do ataków torpedowych, a na torpedach też nie można było polegać. Amerykańskie czołgi Lee, Grant, Stuart, a nawet tak szeroko reklamowane Shermany, ustępowały większości konstrukcji niemieckich, które miały i lepszy pancerz, i lepsze uzbrojenie. Z wyjątkiem doskonałego karabinu M-1 właściwie żadna inna broń nie dorównywała temu, czym dysponował Wehrmacht, przynajmniej do przełomu lat 1944-1945. Nigdy nie zbudowaliśmy działa równie znakomitego, jak niemiecka szybkostrzelna osiemdziesiątkośemka. Nasza broń przeciwpancerna w ogóle była kiepska. Większość karabinów maszynowych i moździerzy owszem solidna, ale pochodziła jeszcze z czasów poprzedniej wojny^[36].

Jednocześnie jednak, jeśli idzie o ilość produkowanego sprzętu, Ameryka biła na głowę państwa Osi.

Pierwszy od roku 1918 anglo-amerykański sojusz wojskowy powstał zaraz po japońskim ataku na Pearl Harbor. 10 listopada, na tradycyjnym lunchu u burmistrza Londynu, Churchill zapowiedział, że Wielka Brytania wyda Japonii wojnę „w ciągu paru godzin”, jeśli ta zaatakuje. Ale szczególnej mocy sojusz nabrał po wypowiedzeniu przez Hitlera wojny Ameryce. Już wcześniej, w czasie tajnych rozmów przedstawicieli sztabów z obu krajów w Waszyngtonie, uzgodniono wiele spraw na wypadek wojny. A jeszcze przed końcem roku doszło w tym mieście do bezpośrednich, uściślających sojusz rozmów Churchilla z Rooseveltem. Wbrew pozorom sojusz dwóch państw anglosaskich nie był czymś oczywistym i naturalnym. W latach dwudziestych i trzydziestych oba kraje raczej ze sobą rywalizowały, niż współpracowały, a „szorstkiej przyjaźni” nie ułatwiały niemądre uprzedzenia po obu zresztą stronach, jak świadczy o tym opowieść przytoczona w wojennych dziennikach słynnego lotnika Charlesa A. Lindbergha. Niejaki kapitan Smith spytał podpułkownika Howarda Davidsona, byłego amerykańskiego attaché wojskowego w Londynie, co jego zdaniem Brytyjczycy sądzą o Amerykanach. „Powiem panu. Otóż myślą o nas dokładnie to, co my myślimy o majątnych

Murzynach”^[37].

A jednak po roku 1941 sojusz obu państw rozwinął się i umocnił na skalę niespotykaną w stosunkach między mocarstwami. Żadne inne państwa nie współpracowały ze sobą tak ściśle w czasie wojny. Z miejsca uzgodniono, czyje okręty będą we wspólnym interesie patrolować określone akweny. USAAF i RAF uzgodniły zasady operacji bombowych nad Trzecią Rzeszą. Amerykanie prowadzili naloty dzienne, Brytyjczycy nocne. Jeśli idzie o działania na lądzie, to już w listopadzie 1942 roku rozpoczęto wspólną kampanię w Afryce Północnej, a wkrótce potem na Sycylii, później w Normandii, a na koniec na terenie samych Niemiec. Najwyższemu dowódcy sił sprzymierzonych podlegały wojska obu państw. Gdyby Hitlera stać było na inteligentniejszą dyplomację, to być może nie doszłoby do zawarcia sojuszu, który w trzy lata przepędził jego wojska z Afryki, z basenu Morza Śródziemnego i z Francji.

W trzecim tomie sześciotomowych pamiętników wojennych zatytułowanym *Wielka koalicja* Churchill szczerze napisał o tym, co czuł, gdy dowiedział się o ataku na Pearl Harbor.

Chyba żaden Amerykanin nie pomyśli o mnie nic złego, jeżeli powiem otwarcie, że fakt przystąpienia Stanów Zjednoczonych do wojny przy naszym boku powitałem z ogromną radością. Trudno było przewidzieć bieg wydarzeń. Nigdy dokładnie nie znałem militarnej siły Japonii, lecz teraz wiedziałem jedno: Stany Zjednoczone przystąpiły do wojny i walczyć będą aż do końca. Tak więc mimo wszystko wygraliśmy!... Los Hitlera był przypieczętowany. Los Mussoliniego również. Co do Japończyków, to zostaną starci na proch^[38].

A tymczasem administracja Roosevelta postanowiła internować dosłownie wszystkich mieszkańców Stanów Zjednoczonych pochodzenia japońskiego. Był to przejaw wojennej paniki, za który kolejne administracje wyrażały ubolewanie, a ofiarom wypłaciły odszkodowanie. Trzeba jednak na ten drastyczny krok spojrzeć z perspektywy ówczesnych czasów. Zgodnie z rozporządzeniem prezydenta, Executive Order 9066, w ośrodkach internowania zamknięto 100 500 osób, z tego 69 procent stanowili obywatele Stanów Zjednoczonych, ale 31 procent, czyli 31 500 osób, nie posiadało obywatelstwa amerykańskiego. W sytuacji gdy japońskie wojska opanowały znaczną część Pacyfiku i Dalekiego Wschodu, żaden chyba kraj nie postąpiłby inaczej, nie pozwoliłby, aby tak znaczna liczba ludzi nie będących obywatelami i wywodzących się z tego samego narodu, co najeźdźca, poruszała się swobodnie po Kalifornii i Hawajach, gdzie (słusznie czy nie) oczekiwano kolejnego ataku. Rząd brytyjski podjął równie szybkie i drastyczne kroki w stosunku do mniejszości włoskiej i niemieckiej i też z pogwałceniem prawa. Fakt, że pochodzący z Japonii mieszkańcy Oahu dostarczyli najeźdźcom, via

konsulat japoński w Honolulu, szczegółowych danych na temat Floty Pacyfiku, o czym wywiady amerykański i brytyjski doskonale wiedziały, stanowił wystarczającą przesłankę, aby zakwestionować lojalność całej grupy etnicznej, w tym niestety także tysiące niewinnych osób. Kiedy wreszcie internowanych zwolniono z ośrodków odosobnienia, każdy z nich otrzymał 25 dolarów, czyli tyle, ile dostaje każdy osadzony po odbyciu wyroku. Administracji Roosevelta nie przysporzyło to chwały.

Z perspektywy historycznej wyzwanie rzucone przez Japonię „sprawiedliwej potędze” Ameryki było oczywistym błędem, w owym czasie jednak wyglądało inaczej. W pół roku japońskie wojska załapały Azję, opanowały szóstą część globu i wymierzyły dwustuletniemu Imperium Brytyjskiemu śmiertelny (jak się później miało okazać) cios. Narzuca się analogia z operacją „Barbarossa” w tym sensie, że w jednym i drugim przypadku w toku błyskawicznego natarcia zyskano wielkie korzyści terytorialne. Dopiero później na sytuację zaczęły mieć wpływ inne czynniki. W przypadku Rosji – pogoda, wielkie zasoby ludzkie i duch walki rosyjskiego szeregowca. Na Dalekim Wschodzie – przewaga techniczna i większa produkcja zbrojeniowa aliantów. Na wcześniejszym etapie zaważył błąd Stalina, który nie potrafił prawidłowo rozpoznać zamiarów drugiego dyktatora, a błąd administracji Roosevelta polegał na tym, że zupełnie fałszywie oceniała japońską mentalność, intencje i potencjał.

W celu zabezpieczenia własnych linii komunikacyjnych Japończycy opracowali i zaczęli realizować dwuetapowy plan podbojów w Azji Południowo-Wschodniej. W pierwszym etapie zajęli Hongkong, wyspy Guam i Wake, wysadzili desanty na Filipinach i Malajach. Później, po złamaniu oporu na tych dwóch ostatnich terytoriach, zamierzali wkroczyć do Birmy i do Holenderskich Indii Wschodnich. Między 7 grudnia 1941 a kwietniem 1942 roku sześć japońskich lotników z 1 Floty Powietrznej, która zaatakowała Pearl Harbor, przypuściło ataki na Rabaul, Darwin, Colombo i Trikunamalaję, pokonując dystans równy jednej trzeciej obwodu Ziemi bez straty choćby jednego okrętu^[39].

Jednocześnie z atakiem na Pearl Harbor (operacja nosiła jednak datę 8 grudnia, bo dotyczyła obszarów położonych na zachód od międzynarodowej linii zmiany daty) Japończycy najechali wyspę Wake – jałowy atol na Pacyfiku, bez wody i surowców żywnościowych. Amerykanie z miejscowego garnizonu bohatercko odparli pierwszy atak, ale 11 grudnia ulegli po drugim, znacznie silniejszym. Wyspa ostatecznie padła 23 grudnia, a w tym czasie w rękach Japończyków znalazły się także Wyspy Gilberta i Guam. Kilka godzin po ataku

na Pearl Harbor japońska 38 Dywizja wkroczyła do Hongkongu, wtedy jeszcze kolonii brytyjskiej. 15 000 Australijczyków, Hindusów, Kanadyjczyków i Brytyjczyków z miejscowego garnizonu walczyło dzielnie, ale 17 grudnia musiało się wycofać na wyspę Hongkong. Tam bronili się aż do Bożego Narodzenia 1941 roku.

Ósmego grudnia Japonia pogwałciła neutralność Syjamu (dziś Tajlandia), a jej wojska zajęły Bangkok. Z Syjamu w następnym etapie Japończycy pójdą na Birnę. Również 8 grudnia japońska 23 Armia w składzie trzech dywizji i zgrupowania czołgów pod dowództwem generała porucznika Tomoyuki Yamashity desantowała się na północy Malajów i na przesmyku Kra w południowym Syjamie. Yamashita miał ambitny cel: zdobycie Singapuru, zwanego wtedy Gibraltarem Wschodu. Na liczącej około 600 kilometrów kwadratowych wyspie funkcjonowała baza Royal Navy, ze stoczną, centrum łączności i koszarami. W latach dwudziestych kosztem 60 milionów funtów wzniesiono fortyfikacje, które miały „tak zabezpieczyć «bramę do Imperium», że żadne nieprzyjazne mocarstwo, na przykład Japonia, nie mogłoby nawet marzyć o jej zdobyciu”^[40]. Opinia prawdziwa, ale tylko w odniesieniu do prób zdobycia Singapuru od strony morza, gdzie zbudowano potężne fortyfikacje z działami wielkiego kalibru. Dział tych żadną miarą nie dało się jednak przesunąć na północny kraniec wyspy, vis-à-vis Malajów, a wkrótce potem stało się jasne, że właśnie od tej strony Japończycy przypuszczą atak. Nie tylko Francuzi myśleli w kategoriach Linii Maginota.

Brytyjscy wojskowi przyjmowali za pewnik, że od północy Singapuru nic nie grozi, bo całą środkową część Półwyspu Malajskiego porasta albo gęsta dżungla, albo plantacje drzew kauczukowych, czyli naturalna zapor przeciwczołgowa. „Mam nadzieję, że odprawi pan żółtków z kwitkiem” – powiedział podobno gubernator Singapuru brytyjskiemu głównodowodzącemu na Malajach, generałowi porucznikowi Arthurowi Percivalowi^[41]. Percival miał znacznie więcej amunicji i więcej wojska niż Yamashita, a w dodatku 2 grudnia do Singapuru zawinął zespół okrętów „Force Z” z pancernikiem HMS *Prince of Wales*, krążownikiem liniowym HMS *Repulse* i niszczycielami pod dowództwem admirała Toma Phillipsa. Wiadomo już było, że okręty przegrywają z samolotami, bo tak się stało na wodach norweskich i w rejonie Krety, ale nie dotyczyło to pancerników (*Prince of Wales* miał w uzbrojeniu 16 ciężkich dział przeciwlotniczych 133 mm, 48 automatycznych 40 mm i 5 działek 20 mm)^[42]. Co prawda RAF miał w Singapurze tylko 180 samolotów, w części przestarzałych, ale tak czy owak z teoretycznego bilansu sił wynikało, że Percival powinien się obronić, a przynajmniej wytrwać przez dłuższy czas. Ale, jak to bywa, wszystko, co mogło pójść źle,

poszło fatalnie. „Ta klęska miała wielu ojców” - napisał jeden z historyków^[43]. Japończycy desantowali się 8 grudnia 1941 roku przy Kota Bharu na północno-zachodnim krańcu Malajów i ani przez moment nie wypuścili inicjatywy z rąk. Z miejsca ruszyli na południe, a Percival nie potrafił ich zatrzymać. Od razu też z zapalem rzucili się do walki w dżungli i jak się okazało, umieli to robić, a co więcej, celowali w walce wręcz. Jedno i drugie mogło zdumiewać, bo niby gdzie Japończycy mogli wyszkolić się w walkach w dżungli. W Chinach na pewno nie, a w Japonii też dżungli nie ma. Jednak okazało się, że są przygotowani do tego typu działań, a Brytyjczycy nie. „Dżungla zdradziła Brytyjczyków. Władali nią od osiemdziesięciu lat, ale nigdy nie nauczyli się wykorzystywać jej możliwości w celach wojennych” - pisał historyk^[44]. Dżungla ma to do siebie, że krępuje ruchy i ogranicza widoczność, wysunięte oddziały łatwo więc mogą zostać odcięte. W tym sensie dżungla sprzyja atakującym, a zarazem utrudnia obronę. Tak więc nader często się zdarzało, że oddziały brytyjskie wpadały w okrążenie, zanim w ogóle zorientowały się w sytuacji. Co więcej, okazało się, że czołgi - a Percival nie miał prawie żadnych - pokonują bezdroża i w dżungli, i na plantacjach kauczuku. Brytyjczycy tymczasem mieli bardzo mało broni przeciwpancernej^[45]. Sześć tygodni po wylądowaniu na Malajach Japończycy podeszli pod Singapur.

Dysponowali ogromną liczbą samolotów. Te operowały najpierw z lotnisk na terenie Indochin, a w miarę postępu natarcia przenosiły się na zdobyczne lotniska na samym Półwyspie Malajskim. Japonia szybko zyskała przewagę w powietrzu, co miało kluczowe znaczenie. Dane wywiadu brytyjskiego okazały się bardzo niedokładne, zawiodło też dowodzenie siłami, w skład których wchodziły dwie dywizje z Indii, jedna z Australii i kilka mniejszych jednostek brytyjskich. „Za obronę odpowiadali Anglicy, ale na dowodzeniu zaważyła cała seria komplikacji i sprzecznych działań, tak zawiłych, że wypełniłyby nie jedną, lecz dwie operetki”^[46]. W szczegółowym raporcie Ministerstwa Wojny na temat klęski w Singapurze, sporządzonym jeszcze w tym samym roku, a także w późniejszych ocenach historyków, podkreślano, że Singapur padł, ponieważ: przywódcy Wspólnoty Narodów nie docenili przeciwnika, dowódcy nie stanęli na wysokości zadania, wojsko było źle wyszkolone, dzielono dywizje w trakcie walki, niewłaściwie korzystano z rezerw, kraje Wspólnoty zaangażowały sporo sił na śródziemnomorskim teatrze działań i na Atlantyku, zabrakło należytej osłony z powietrza. Ten ostatni czynnik sprawił, że Royal Navy doznała w rejonie Singapuru największej klęski w czasie całej wojny. 10 grudnia 1941 roku na dno poszedł HMS *Prince of Wales*, pancernik o pełnej wyporności 43 000 ton, i HMS *Repulse*, krążownik liniowy wypierający 32 000 ton.

Oba okręty płynęły wzdłuż wybrzeża Malajów na Morze Południowochińskie bez żadnej osłony z powietrza, nawet bez samolotów rozpoznawczych. Atak na „Force Z” przypuściło 88 japońskich samolotów startujących z baz w Indochinach. Po niespełna dwóch godzinach dwa wielkie alianckie okręty zostały zatopione, a wraz z nimi zginęło 840 marynarzy z obu załóg. „*Prince of Wales* był ledwie widoczny w morzu ognia i dymów. Na własne oczy widziałem, jak samolot zrzuca torpedę... Trafiła w dziób okrętu. Parę sekund później inna torpeda trafiła w śródokręcie”^[47] – wspominał jeden z rozbitków. Churchill dowiedział się o katastrofie od pierwszego lorda Admiralicji, admirała Dudleya Pounda. Pisał później w swoich wojennych pamiętnikach:

Nigdy w czasie całej wojny nie doznałem tak bolesnego szoku. Czytelnik tej książki zapewne wie, ile nadziei i planów wiązaliśmy z tymi dwoma okrętami. Przewracałem się z boku na bok, nie mogąc zasnąć. Cały czas myślałem o groźbie, jaka nad nami zawisła. Na całym Oceanie Indyjskim i na Pacyfiku ani my, ani Amerykanie nie mieliśmy już żadnego okrętu liniowego, jeśli pominąć tych kilka, które ocalały z katastrofy w Pearl Harbor, a te płynęły teraz do Kalifornii. Japończycy panowali na oceanach, a my byliśmy nadzy i słabi^[48].

Szukający był także upadek morale wśród obrońców Singapuru. Przez cały styczeń oddziały Wspólnoty Narodów wycofywały się. 15 tego miesiąca oddały Linie Johore, rubież obronną położoną 40 kilometrów na północ od Singapuru. Wyspę Singapur oddziela od stałego lądu cieśnina Johore mająca ledwie 1,5–4,5 kilometrów szerokości. Na północnym wybrzeżu wyspy nie wzniesiono żadnych umocnień. 31 stycznia ostatecznie, pokonane i wyczerpane, oddziały Wspólnoty Narodów ewakuowały się z półwyspu. Przeszły do Singapuru, niszcząc za sobą, na ile mogły, groblę łączącą wyspę ze stałym lądem. Brytyjczycy nie byli przygotowani do obrony wyspy, nie mieli żadnych planów na wypadek oblężenia.

A Japończycy zaatakowali z marszu. W nocy z 7 na 8 lutego przeprowadzili się przez cieśninę, wysadzając desant na północnym skraju wyspy. Był to jeszcze jeden z przykładów znakomitego planowania na szczeblu sztabu. Zaraz potem naprawili naprędce groblę i rozpoczęli szturm przy użyciu czołgów. Brytyjskie przeciwnatarcie załamało się pod atakiem bombowców nurkujących. Pojawiły się później zarzuty, że australijska 8 Dywizja poszła w rozsypkę, że znaczna liczba jej żołnierzy zdezerterowała, a jeszcze więcej oddało się pijaństwu, że zaczęła rabować dobytek mieszkańców i ciągnąć do portu w poszukiwaniu łodzi, żeby ostatecznie zbiec z wyspy. „Zdarzały się akty tchórzostwa, ale większość to tylko pomówienia”^[49] – pisano później w oficjalnym raporcie. Jednakże autorami owych „pomówień” byli brytyjscy oficerowie, i to mimo faktu, że połowę

swoich strat w ludziach w czasie szturm na Singapur Japończycy ponieśli w ostatnim tygodniu, kiedy ciężar obrony spoczywał właśnie na Australijczykach. W oficjalnej kronice wojennej kompanii żandarmerii australijskiej 8 Dywizji pada słowo „panika” w kontekście zamieszania, jakie ogarnęło wyspę 9 lutego. W zapisie o dwa dni późniejszym użyto słowa „maruderzy”, w notatce z 12 lutego – słowa „przygnębieni”, 13 lutego – określenia, że żołnierze „bardzo niechętnie wracają na pozycje”, a 14 lutego, że „żołnierze odmawiają powrotu na stanowiska bojowe, zasłaniając się byle jakimi pretekstami”. 15 lutego notowano: „Szokujący spadek morale. Mnóstwo żołnierzy ukrywa się, żeby tylko nie wracać na stanowiska”. To samo zjawisko obserwowano także w oddziałach angielskich i hinduskich^[50]. „Żołnierze niektórych oddziałów nie okazali ducha walki, jakiego należałoby oczekiwać od obywateli Imperium Brytyjskiego – pisał Percival w liście przewodnim do oficerów, załączonym do rozkazu dziennego z 11 lutego. – Porażka z rąk sprytnych, ale przecież znacznie mniej licznych od nas gangsterów okryje nas hańbą po wsze czasy”^[51]. Kogoś, kto nie korzysta z konwencjonalnych metod transportu, kto atakuje bez wsparcia artylerii i prze do przodu tak daleko i tak szybko, jak tylko się da, niekoniecznie trzeba nazywać „gangsterem”, ale przymiotnik „sprytny” jest zapewne trafny. Z dotychczasowego przebiegu działań wojennych na wszystkich frontach Japończycy wyciągnęli najważniejszy wniosek, że *Blitzkrieg* i odwaga w myśleniu dają efekty. Tymczasem 10 lutego Churchill depeszował do Wavella, który już objął funkcję naczelnego dowódcy sił alianckich w regionie. Zwracając uwagę, że garnizon w Singapurze jest liczniejszy niż siły japońskie, pisał:

Tak więc w bitwie prowadzonej z wolą walki powinien [Japończyków] pokonać. Na tym etapie nie wolno nawet myśleć o oszczędzaniu wojska i ludności cywilnej. Trzeba walczyć do końca, bez względu na cenę. 18 Dywizja miała szansę zapisać się złotymi zgłoskami w historii. Dowódcy powinni ginąć razem z żołnierzami. Chodzi o honor brytyjskiego Imperium i Armii. Nalegam, niech Pan nie okazuje żadnej litości wobec słabości. W sytuacji kiedy Rosjanie walczą z największą ofiarnością, kiedy Amerykanie trzymają się na Luzonie, stawką jest reputacja naszego kraju i naszego narodu. Oczekuję, że do walki z nieprzyjacielem pójdą absolutnie wszystkie nasze oddziały i że wygrają^[52].

Honor narodu to jedna sprawa, a rzeczywistość w Singapurze druga. W każdym razie jest pewne, że spośród przywódców wielkich mocarstw nie tylko Hitler rozkazywał swoim żołnierzom „wytrwać albo zginąć”, choć Churchill tak brutalnego rozkazu już nie powtórzył.

W Singapurze niemal do samej kapitulacji lądowały posiłki i niemal od razu szły do niewoli, a tymczasem brakowało sił do obrony Indii, Birmy i Australii. W ręce Japończyków dostały się także wielkie zapasy

zaopatrzenia i sprzętu, bo nie zdołano ich zniszczyć przed kapitulacją^[53]. Ta nastąpiła 15 lutego. Do niewoli poszło 130 000 ludzi, w tym wielu miejscowych i wielu zbiegów z północy, którzy stracili wolę walki.

Malajowie tymczasem błyskawicznie ułożyli się z Japończykami, ufając ich obietnicom nadania niepodległości w ramach Wielkiej Wschodnioazjatyckiej Strefy Wspólnego Dobrobytu. Szybko jednak japońska żandarmeria, osławiona Kempeitai, zaczęła likwidować mieszkających na Malajach Chińczyków, uznając ich za niegodnych zaufania. Mordowano ich na plażach. Szybko też okazało się, jak mało złudzeń wobec Brytyjczyków żywili Hindusi. Z 55 000 hinduskich jeńców wziętych w Singapurze 40 000 zgłosiło ochotniczy akces do projapońskiej „Indyjskiej Armii Narodowej”, dowodzonej przez Subhasa Chandrę Bosego^[54].

„Odwrót jest niesamowity. Wyobraźcie sobie - 550 mil [885 kilometrów] w 55 dni! Cały czas pod naporem Japończyków, gnających na skradzionych rowerach i atakujących bez wsparcia artylerii. Ta wojna rozgrywała się między niewielkimi oddziałami. Oni [Japończycy] wystawiali patrole wokół naszych rubieży obronnych i zajmowali drogi na naszym zapleczu, a my sądząc, że jesteśmy otoczeni, odcięci od reszty, zaczynaliśmy odwrót... Nigdy nie czułem się tak podle. Nawet nie umiem tego wyrazić” - notował dowódca kontyngentu australijskiego, generał Gordon Bennett, w czasie wycofywania się do Singapuru^[55]. Straty japońskie w czasie całej kampanii wyniosły 9824 żołnierzy. Wkrótce potem cały świat obiegło zdjęcie Percivala i kilku jego starszych oficerów, odzianych w kolonialne mundury - szorty, skarpety do kolan i koszule z podwiniętymi rękawami - maszerujących w eskorcie dwóch japońskich oficerów, żeby skapitulować przed Yamashitą. Jeden z Brytyjczyków niesie białą flagę, a inny smutno zwisającą z drzewca flagę brytyjską - Union Jack. W rzeczy samej smutna była cała historia obrony Singapuru. Percival nabrał się na chytry blef Yamashity. Japończyk dawno już zużył swoje rezerwy i zapasy i mógł przegrać, gdyby dwakroć liczniejsi obrońcy przypuścili zdecydowany kontratak, lecz demoralizacja wojska sprawiła, że nigdy do tego nie doszło. (Gdyby żołnierze wiedzieli, co ich czeka w niewoli, z pewnością próbowaliby walczyć). Ale nie tylko Brytyjczycy nie spisali się. „Bennett i [generał brygady D.S.] Maxwell zawiedli na całej linii - ocenia jeden z australijskich historyków. - Choć Australia i inne dominia miały bardzo krytyczny stosunek do brytyjskiego dowództwa w czasie obu wojen światowych, to same nie stworzyły odpowiednich mechanizmów wyłaniania lepszych kandydatów na dowódców wyższej rangi”^[56].

Percival stracił 7500 żołnierzy w czasie całej kampanii, kiedy jednak

kapitulował wobec znacznie mniejszej liczebnie armii Yamashity, stracił także szacunek Japończyków. Ci mieli jego żołnierzy za tchórzy, którzy zbyt łatwo kapitulują. Nie wydaje się jednak, aby Japończycy potraktowali ich lepiej w niewoli, gdyby trzymali się dłużej. Poza tym trzeba pamiętać o życiu miliona cywilnych mieszkańców wyspy, zwłaszcza gdy zaczęło brakować wody pitnej, bo Japończycy zdobyli zbiorniki. Japoński sztab generalny zaczął pracować nad planami kampanii singapurskiej dopiero w styczniu 1941 roku. Niemiecki sztab generalny oceniał, że do zdobycia Singapuru trzeba będzie pięciu i pół dywizji oraz półtora roku. Od dziesięcioleci bowiem, nie szczędząc środków, umacniano wyspę, szykowano do obrony przed nagłym atakiem i oblężeniem. Yamashita osiągnął cel przy użyciu zaledwie dwóch dywizji i zakończył kampanię w dwa miesiące. Licząc się z upadkiem Singapuru, Churchill tak mówił 10 lutego na posiedzeniu Gabinetu Wojennego: „Nadszedł ciężki okres. Spadły na nas dotkliwe ciosy, ale nie damy się. Nie wolno poddawać się złym nastrojom, rezygnować... Trzeba ciąć racje żywnościowe, sięgać do rezerw. Wojsko musi się mobilizować”^[57]. A jednak Singapur nie stał się brytyjskim Leningradem.

Japoński żołnierz, którego Zachód miał za krzywonogiego, krótkowzrocznego, żółtego karła, z dnia na dzień zaczął się jawić jako niezwyciężony, pełen odwagi superman. Oczywiście ani ten pierwszy rasistowski stereotyp, ani ten drugi nie były trafne, niemniej wydarzenia na Filipinach, na Malajach i jeszcze gdzie indziej, nie przeczyły nowej reputacji Japończyków, choć na Filipinach generał Douglas MacArthur ze 150-tysięczną armią walczył lepiej i dłużej niż Percival na Malajach. Mocarstwa kolonialne – Ameryka, Wielka Brytania, Holandia, Portugalia i Australia – okazały się absolutnie nieprzygotowane do prowadzenia nowoczesnej wojny przeciwko regionalnemu mocarstwu przemysłowemu, jakim była Japonia, mająca za sobą już wtedy dziesięć lat wojennych doświadczeń. Przez długie lata prestiż, trochę wojska, niewielki budżet i odrobina tupetu stanowiły podstawę rządów w koloniach leżących w Azji Południowo-Wschodniej. Lokalne budżety utrzymywano na skromnym poziomie, w infrastrukturę nie inwestowano. Metropolie były daleko, na miejscu – dogodnie do desantów plaże i nacjonalistyczne ugrupowania niepodległościowe, a w pobliżu agresywne, zmilitaryzowane państwo z 75 milionami ludności, z bazami na Formozie (dziś Tajwan) i w Indochinach, które tylko czekało, żeby wydrzeć te obszary kolonialistom. Tak powstało nowe japońskie imperium, którego części składowe niewiele miały ze sobą wspólnego, co znalazło swoje ironiczne potwierdzenie w listopadzie 1943 roku na tokijskiej konferencji premierów wszystkich marionetkowych rządów państw

wchodzących w skład Wielkiej Wschodnioazjatyckiej Strefy Wspólnego Dobrobytu. W roli gospodarza wystąpił generał Tōjō, a uczestnicy po kolei głosili chwałę Japonii, która obiecała im niepodległość i niezależność od złych zachodnich imperialistów. Ale językiem konferencji był angielski, bo tylko nim wszyscy jej uczestnicy mogli się porozumieć^[58].

Charyzmatyczny dowódca, były szef sztabu Armii Stanów Zjednoczonych, generał Douglas MacArthur miał do obrony Filipin tylko 90 myśliwców, 35 bombowców B-17, czyli Latających Fortec, setkę czołgów oraz armię wyglądającą dość potężnie na papierze, ale składającą się głównie z niedoszkolonych i ubogo uzbrojonych Filipińczyków, z których zresztą część zdezerterowała do swoich wiosek, *barrios*, gdy tylko pojawili się Japończycy^[59]. MacArthur zamierzał zrazu stawić czoła inwazji bezpośrednio na plażach północnego Luzonu i nad Zatoką Lingayen, ale znalazł się w trudnej sytuacji, gdy Japończycy zaatakowali bazę lotniczą Clark, położoną na północ od Manili. Wiadomość o Pearl Harbor i o ataku lotnictwa japońskiego na niektóre bazy lotnicze na Filipinach odebrano w Clark 8 grudnia o 2.30 nad ranem. Jednocześnie dowódca USAAF, Henry „Hap” Arnold, telefonował z ostrzeżeniem do generała majora Lewisa H. Breretona, dowódcy amerykańskiego lotnictwa na Dalekim Wschodzie. Mimo to jeszcze o godzinie 12.15 czasu lokalnego, kiedy z Formozy nad bazę Clark nadleciało 108 dwusilnikowych bombowców japońskich w eskorcie 34 myśliwców, amerykańskie samoloty stały rzędem na ziemi, a piloci w kolejce po lunch w kantynie. W nalocie zniszczeniu uległo 18 maszyn B-17 oraz 56 myśliwców i innych samolotów. Japończycy stracili zaledwie 7 maszyn^[60]. Winę za katastrofę przypisano sporom między różnymi rodzajami wojsk na szczeblu dowództwa. Tak czy inaczej, w ósmym dniu wojny MacArthurowi zostało zaledwie 50 samolotów. 22 400 amerykańskich i filipińskich żołnierzy służby czynnej broniło się dzielnie, zwłaszcza po 23 grudnia, kiedy MacArthur uznał, że nie uda mu się utrzymać Manili, i wojska wycofały się najpierw na porośniętą dżunglą, bagnisty i górzysty półwysep Bataan, a później na ufortyfikowaną jeszcze w XVII wieku wysepkę Corregidor, zamykającą wejście do Zatoki Manilskiej. Tam starły się trwać pod naporem, mając przeciwko sobie około 200 000 Japończyków.

Nie mając wystarczającej osłony z powietrza, admirał Thomas C. Hart wycofał amerykańską Flotę Azjatycką na Morze Jawajskie, dołączając do sił morskich sojuszników. Pierwotny plan amerykański zakładał, że MacArthur będzie bronił się na Filipinach aż do nadejścia odsieczy w postaci Floty Pacyfiku. Wobec straty pancerników

wchodzących w skład tej floty ów pierwotny plan umarł śmiercią naturalną, a alternatywy nie było. Korzystając ze zdobytych lotnisk, Japończycy zaczęli wzmacniać siły, które lądowały na Filipinach w dwóch rzutach 10 oraz 22 grudnia, i wkrótce liczebność ich oddziałów czterokrotnie przewyższyła liczbę obrońców na półwyspie Bataan i na wyspie Corregidor, blokowanych od morza przez Cesarską Marynarkę Wojenną. MacArthur ewakuował się z Filipin dopiero na osobisty rozkaz prezydenta Roosevelta. Odpłynął na pokładzie kutra torpedowego 11 marca, niemal ocierając się o japoński pancernik^[61]. „Wyjechałem, ale wrócę” – oświadczył po wylądowaniu w Australii.

Bataan skapitulował 9 kwietnia. Zaraz potem japońscy zwycięzcy pognali 78 000 wygłodzonych amerykańskich i filipińskich żołnierzy w 100-kilometrową drogę – „bataański marsz śmierci” – do obozów. Dwa tysiące obrońców, którym udało się przemknąć na Corregidor, trzymało się jeszcze przez 27 dni, choć tylko siedziba dowództwa i szpital, urządzone w jaskiniach, wyszły cało z 53 nalotów bombowych na wyspę. „Ostatni amerykański pułk kawalerii poświęcał konie, aby nakarmić głodujący garnizon, i tak zakończyła się era kawalerii, nie przy dźwiękach surm, ale przy szczęku sztuców”^[62]. Wobec szalejącej malarii, gdy wody pitnej zostało już zaledwie na trzy dni, Corregidor poddał się ostatecznie 6 maja. Bohaterska obrona Filipin przeszła do historii. Straty amerykańskie wyniosły 2000 poległych i rannych żołnierzy, 115 000 dostało się do niewoli. Japończycy stracili 4000 ludzi. Inaczej niż inne narody kolonialne, Filipińczycy okazali się lojalni wobec swoich władców. Także dlatego Japończycy potraktowali ich z wyjątkową brutalnością i bezwzględnością. „Pojmanych jeńców i więźniów cywilnych używano jako manekinów w czasie szkoleń w walce na bagnety i nie szczędzono im wielu innych okrucieństw, dając w ten sposób mieszkańcom Azji Południowo-Wschodniej pogładową lekcję, na czym polega nowe *busido*, kodeks japońskich wojowników” – napisał jeden z historyków^[63].

Zabezpieczywszy sobie Malaje i Filipiny, Japończycy mogli przystąpić do realizacji drugiego etapu swojej strategii. W połowie lutego zajęli Sumatrę i bogate w ropę Borneo. Pod koniec lutego zdobyli Timor. Jawę osłaniała spora flotylla jednostek alianckich pod dowództwem holenderskiego admirała Karela Doormana. Okrętem flagowym był lekki krążownik RNNS *De Ruyter*. W skład flotylli wchodziło 5 krążowników i 10 niszczycieli. Niestety, nie miały wypracowanej wspólnej taktyki działania, a co gorsza nie miały nawet jednolitego, wspólnego systemu łączności. Niemniej flotylla ta przypuściła atak na większą – składającą się z 4 krążowników i 13 niszczycieli – szybszą i nowocześniejszą flotyllę japońską pod dowództwem kontradmirała Takeo Takagiego^[64]. Tak doszło do siedmiogodzinnej, rozegranej

popołudniem i wieczorem 17 lutego, bitwy morskiej na Morzu Jawajskim, największego starcia jednostek nawodnych od czasu bitwy jutlandzkiej w 1916 roku. Po zasadniczym starciu walki trwały jeszcze dwa dni. Alianci ponieśli całkowitą klęskę. Stracili wszystkie krążowniki, a lądowanie Japończyków na Jawie opóźniło się tylko o dzień w stosunku do pierwotnych planów. Jak się miało okazać, było to jednak ostatnie znaczące zwycięstwo Japończyków na morzu w czasie wojny. Wtedy jednak nikt nie mógł o tym wiedzieć. W tej sytuacji 8 marca oddziały holenderskie, brytyjskie, amerykańskie i australijskie stacjonujące na wyspie złożyły broń. Tego samego dnia Japończycy wylądowali na północno-wschodnim wybrzeżu Borneo i zajęli stolicę Birmy, Rangun. Dwa dni wcześniej, nie stawiając większego oporu, padła Batawia (dziś Dżakarta), stolica Holenderskich Indii Wschodnich (Indonezji). Sto tysięcy Holendrów poszło do okrutnej – jak się miało okazać – niewoli^[65]. Kolejne, łatwe zwycięstwa Japończyków na Wyspach Admiralicji, na północnych Wyspach Salomona i zdobycie przez nich ważnej bazy morskiej Rabaul w Archipelagu Bismarcka, co nastąpiło 23 stycznia 1942 roku, dały cesarstwu możliwość skonsolidowania Południowej Rubieży Obronnej, a zarazem możliwość zagrożenia Australii.

Strategiczny imperatyw, który doprowadził do silnych rozbieżności między Londynem a Canberrą, najdobitniej ilustruje przedwojenna uwaga premiera Australii Roberta Menziesa, że to, co „Brytyjczycy zwą Dalekim Wschodem, dla nas jest Bliską Północą”. Chociaż żaden australijski polityk nie głosował we wrześniu 1939 roku przeciwko wypowiedzeniu wojny Niemcom, coraz większa ich liczba z niechęcią zauważała, że Wielka Brytania stawia własny interes przed interesem Australii. Australia doświadczyła ataków ze strony Japonii, Nowa Zelandia nie. Ale właśnie Nowa Zelandia wystawiła proporcjonalnie najwięcej wojska ze wszystkich krajów sprzymierzonych, poza Rosją i Wielką Brytanią.

Japończycy prowadzili wojnę z Chinami od 1937 roku, a najazd na Birnę planowali od czterech lat. Kiedy przyszła odpowiednia pora, zaczęli plan ten wcielać w życie z taką samą energią i w takim tempie, w jakim przeprowadzali wszystkie kampanie. W Birnie widzieli, po pierwsze, dogodny punkt wyjścia do ewentualnego marszu na Indie, po wtóre, zajmując Birnę, likwidowali niebezpieczeństwo alianckich nalotów na Malaje i wreszcie po trzecie, chcieli zablokować Drogę Birmańską, jedyny lądowy szlak łączący Chiang Kai-sheka ze światem zewnętrznym. Birna pod każdym względem stanowiła istotny cel z punktu widzenia tokijskich sztabowców. W skład Imperium Brytyjskiego weszła w roku 1886, kiedy lord Randolph, ojciec Winstona

Churchilla, ówczesny minister do spraw Indii, zaanektował ją w imieniu Korony. Bogaty w ropę i minerały kraj mógł stanowić dogodną bazę wypadową do ewentualnego alianckiego przeciwnatarcia.

Jedenastego grudnia 1941 roku dwie dywizje 15 Armii generała porucznika Shojiro Iidy desantowały się na Victoria Point, na najbardziej na południe wysuniętym skrawku Birmy, i rozpoczęły marsz na północ. Ale dopiero po zwycięskich kampaniach na Malajach i Filipinach Japończycy wysłali do Birmy dwie kolejne dywizje, czołgi, artylerię, w tym także przeciwlotniczą, i jednostki lotnicze. Tak wzmocniony korpus zdruzgotał broniącą się hinduską 17 Dywizję („Black Cat”) generała porucznika Thomasa Huttona oraz kilka jednostek brytyjskich, a także miejscową Birmańską Armię Obronną. Po stronie Japończyków opowiedzieli się birmańscy nacjonaści pod wodzą Aung Sana (ojca Aung San Suu Kyi), którzy prowadzili akcje dywersyjne na brytyjskich szlakach komunikacyjnych w naiwnej nadziei, że Tokio przyzna Birmie niepodległość. Pod koniec stycznia 1942 roku Iida wyparł oddziały Huttona z Tavoy i Moulmein, a ostateczną klęskę zadał mu w bitwie nad rzeką Sittang, stoczonej między 18 a 23 lutego. Hutton stracił tam cały praktycznie ciężki sprzęt. Podobnie jak na Malajach, Brytyjczycy organizowali obronę wokół dróg i nieporośniętych obszarów, przez co raz po raz wpadali w okrążenia.

Podczas bitwy nad rzeką Sittang Hutton został odwołany, a na jego miejsce wyznaczono generała Harolda Alexandra. (Nastąpiło to na pół roku przed powołaniem Alexandra na dowódcę sił na Bliskim Wschodzie). Pod rozkazami Alexandra jako jeden z dowódców korpusów służył generał major William Slim. Pochodził ze skromnej rodziny, podczas pierwszej wojny światowej walczył pod Gallipoli, dowodząc oddziałem Gurkhów, został ranny, zdobył Krzyż Wojskowy, ponownie odniósł rany w Mezopotamii, a wojnę zakończył w stopniu majora Armii Indyjskiej. Był urodzonym żołnierzem, lubianym przez wojsko, nie miał nawet cienia próżności ani tak wybujałego ego jak inni dowódcy, na przykład MacArthur, Montgomery czy Patton, ale wcale im nie ustępował pod względem zmysłu taktycznego i talentu strategicznego. Birma to kraj o urozmaiconej topografii, z mnóstwem gór, szerokich rzek, terenów porośniętych dżunglą i z rozwiniętą linią brzegową. Slim potrafił to wykorzystać. Wspólnie z Alexandrem koordynował odwrót z Birmy. 6 marca musieli oddać Rangun. Była to trudna decyzja. W ręce Japończyków, którzy weszli do miasta dwa dni później, dostało się 100 000 ton zaopatrzenia. W połowie marca do Birmy wkroczyła chińska 5 i 6 Armia z zadaniem zabezpieczenia odwrotu Brytyjczyków i osłony Drogi Birmańskiej. Szef sztabu Chiang Kai-sheka, stanowczy, ale dość odpychający anglofob, generał Joseph

„Vinegar Joe” Stilwell stoczył z Japończykami w dniach 10–19 kwietnia bitwę pod Jenandiang, ale nie posunął się do przodu, a wkrótce potem Japończycy wdarli się na wyżynę Szan, zmuszając Chińczyków do odwrotu na północ. Z armii liczącej 95 000 żołnierzy tylko jedna chińska dywizja zdołała wycofać się bez strat^[66]. 1 maja padło Mandalaj, a także Lasho na południowym krańcu Drogi Birmańskiej.

Z 42 000 brytyjskich, indyjskich i birmańskich żołnierzy, biorących udział w kampanii, do końca maja poległo bądź odniosło rany aż 23 000. Ale Alexandrowi i Slimowi udało się wyprowadzić 13 000 w miarę zdrowych żołnierzy do miasta Imphal w indyjskim Assamie. Szlak odwrotu z Sittang do Assamu liczył 1000 kilometrów i był najdłuższy w historii brytyjskich działań wojennych. „Wyglądali jak strachy na wróble, ale też jak żołnierze” – wspominał Slim swoich ludzi. Opowiadał także o rozdzierającej serce scenie, kiedy czteroletnie dziecko w Imphalu próbowało wlać do ust martwej matki łyżeczkę skondensowanego mleka.

Epopeja obfitowała oczywiście w wiele akcji opóźniających i ucieczek w ostatniej chwili, ale tak czy owak Japończycy zajęli dwie piąte Birmy przy stratach własnych wynoszących 4597 ludzi. Droga do Chin została zamknięta i sprawa zaopatrzenia dla Chiang Kai-sheka spoczęła teraz na barkach pilotów amerykańskich, latających 900-kilometrową trasą do prowincji Yunnan nad himalajskimi pięciotysięcznikami zwanymi „Garbem”. Loty były naprawdę ciężkie. Nie bez kozery trasie nadano nazwę „aluminiowego szlaku” za sprawą samolotów, które rozbijały się w górach. Ale do roku 1945 tym właśnie mostem powietrznym przetransportowano do Chin 650 000 ton zaopatrzenia.

„W wojsku powszechnie uważano służbę w Birmie za najgorsze zrządzenie losu”^[67], może poza lataniem na bombowcach – wspomina George MacDonald Fraser, który walczył w szeregach hinduskiej 17 Dywizji w bitwie pod Pyawbwe i przeżył oblężenie Mejkhtili. Tak uważano nie tylko z uwagi na charakter przeciwnika, ale także ze względu na malarię, tyfus, czerwonkę, 30-centymetrowe jadowite stonogi, pająki wielkości talerza, jęczące się rany na przegubach i kostkach oraz pijawki, i oczywiście ze względu na pogodę. Kampania birmańska 1941–1942 ustała, gdy w maju nadszedł monsun. W swoich pamiętnikach wojennych *Quartered Safe Out Here* Fraser tak opisuje porę deszczową w Birmie:

Najpierw spadają ciężkie krople i zdają się rosnać w oczach, a już po chwili Bóg otwiera tamy i z nieba zaczyna się lać jak z miliona węży strażackich pod ciśnieniem. Potop nachodzi z hukiem... po chwili cała ziemia wygląda jak rozlewisko, jakby ktoś lał kubły wody. Zanim się zorientujesz, jesteś przemoczony do nitki. Ogień gaśnie, w kubku zamiast herbaty masz deszczówkę, a wokół, po całej polanie, ludzie kłębią się i klną, usiłując ratować broń i wyposażenie z rwących strumieni^[68].

Rosjan pod Moskwą uratowało na jesieni 1941 roku nagłe załamanie pogody i zła pogoda ocaliła również Brytyjczyków na granicy birmańsko-indyjskiej wiosną następnego roku.

„Dzisiejszy świat wygląda okropnie. W Europie panoszą się niemieckie wieprze, a na Dalekim Wschodzie japońskie wszy”^[69] – pisała Clementine Churchill do męża w liście z 19 grudnia 1941 roku. Pomijając epitety, typowe zresztą dla tamtej generacji, Niemcy i Japończycy rzeczywiście zdawali się zwyciężać zawsze i wszędzie. Japończycy zajęli obszar o powierzchni 80 milionów kilometrów kwadratowych. W ciągu zaledwie pół roku weszli w posiadanie 70 procent światowych zasobów cyny, niemal 100 procent naturalnego kauczuku, zmuszając Amerykanów do rozpoczęcia produkcji syntetycznego kauczuku na opony do aut^[70]. Dzięki podbojom Japonia zapewniła sobie większe dostawy ropy z Holenderskich Indii Wschodnich (7,9 miliona ton rocznie), niż wynosiło łączne wydobycie z pól w Kalifornii i Iranu. Z Sumatry i Borneo Japończycy czerpali rocznie 1,4 miliona ton węgla, z Filipin – 1,1 miliona uncji złota (więcej, niż dobywano na Alasce i w ogóle w każdym innym amerykańskim stanie poza Kalifornią), a także około pół miliona ton rudy manganu, chromu i żelaza. W Tajlandii wydobywali cynę, w Birmie ropę, srebro, nikiel i miedź. Do eksploatacji złóż przystępowali z marszu, korzystając z niewolniczej pracy. Jednocześnie, czego oczywiście nie da się wyrazić liczbami, rosło morale Japończyków. „Ich zwycięstwa po triumfie w Pearl Harbor były równie spektakularne jak inne wielkie zwycięstwa w dziejach wojen” – pisał biograf generała MacArthura^[71]. Jeśli jednak Japończycy podzielali pogląd niektórych z planistów w swoim sztabie generalnym, którzy uważali, że skoro Ameryka obiecywała Filipinom nadanie niepodległości w roku 1946, to nie będzie próbować odbić archipelagu, mylili się równie głęboko w ocenie amerykańskiego charakteru narodowego jak Hitler.

Podczas spotkania w Waszyngtonie na przełomie 1941 i 1942 roku Roosevelt z Churchillem potwierdzili wstępnie przyjętą jeszcze w sierpniu linię polityczną stanowiącą, że najpierw trzeba pokonać Niemcy. Tak więc Japonia otrzymała chwilę oddechu, ale i na nią przyjdzie czas. Tymczasem Japończykom dano przedsmak tego, co ich czeka. 18 kwietnia 1942 roku 16 bombowców B-25 pod dowództwem podpułkownika Jimmy’ego Doolittle’a wystartowało z lotniskowca USS *Hornet* i po pokonaniu 1300 kilometrów zrzuciło bomby na Tokio, Jokohamę, Yokosukę, Kobe i Nagoję. Za ten wyczyn Jimmy Doolittle otrzymał Medal Honoru i awans na generała brygady. W porównaniu z późniejszymi nalotami na Japonię, amerykańskie bomby spowodowały

niewiele zniszczeń, a trzej z ośmiu pilotów, którzy dostali się do niewoli, zostali przez Japończyków rozstrzelani, ale nalot stanowił groźną zapowiedź tego, co nastąpi później.

Kiedy Stany Zjednoczone przystępowały do wojny, ich siły zbrojne w liczbie 269 029 żołnierzy plasowały się na 17 miejscu w świecie. Ameryka miała mniejszą armię niż Rumunia. Mogła wystawić co najwyżej pięć pełnych dywizji. Niemcy w tym czasie mieli ich 180^[72]. Lata wielkiego kryzysu odbiły się na kondycji fizycznej amerykańskich mężczyzn i chociaż armia stawiała naprawdę niewielkie wymagania, jeśli idzie o stan zdrowia rekrutów (wykluczano tylko osoby poniżej 152 centymetrów wzrostu i 55 kilogramów wagi, z płaskostopiem, dotkniętych chorobą weneryczną, z przepukliną, chorych umysłowo i mających mniej niż 12 zębów), to komisje lekarskie dyskwalifikowały aż 40 procent powoływanych do wojska^[73]. W roku 1940 administracja Roosevelta zainicjowała program zbrojeń. Był on zrazu skromny, Kongres na rok finansowy 1940 przyznał na ten cel tylko 9 miliardów dolarów. Ale zmieniło się to po Pearl Harbor. Amerykański przemysł przestawił się na produkcję wojskową, a w perspektywie właśnie ona zadecydowała o zwycięstwie na wszystkich frontach, zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę ilość sprzętu wysłaną do Wielkiej Brytanii, Rosji, Chin i jeszcze innych krajów.

Do końca wojny Stany Zjednoczone wyprodukowały kosztem 44 miliardów dolarów 296 000 samolotów, a ponadto 351 milionów ton bomb lotniczych, 88 000 barek desantowych, 12,5 miliona karabinów oraz 86 333 czołgi. W amerykańskich stocznicach zwodowano 147 lotniskowców, 952 okręty o łącznej wyporności 14 milionów ton i co najmniej 5200 frachtowców o łącznej wyporności 39 milionów ton. Na samą amunicję przeznaczono w okresie od maja 1940 do lipca 1945 roku 180 miliardów dolarów, a więc dwadzieścia razy więcej, niż wynosił budżet wojskowy w roku 1940^[74]. Tak przedstawiał się finansowy i gospodarczy wkład Stanów Zjednoczonych do wojny, a wkład ludzki to 14,9 miliona Amerykanów zmobilizowanych do służby w wojskach lądowych, marynarce wojennej i lotnictwie. Gdyby w dużym uproszczeniu podsumować udział trzech najważniejszych państw sprzymierzonych w zwycięstwie w drugiej wojnie światowej, to można powiedzieć, że Wielka Brytania dała czas, Rosja krew, a Ameryka broń.

CZĘŚĆ II

Przesilenie

Ludzie łatwiej wybaczą rządowi błędy – których zresztą najczęściej nie zauważają – niż oznaki wahania lub niepewności... Bez względu na to, jak długo żyjemy, co robimy lub czego się podejmujemy, zawsze jesteśmy narażeni na ryzyko błędu. Co stałoby się z jednostką i społeczeństwem, gdyby ci, którym powierzono władzę, sparaliżowani obawą przed błędem nie chcieli powziąć niezbędnych decyzji?

Adolf Hitler, 14 maja 1942
(*Hitler's Table Talk*, oprac. Hugh Trevor-Roper, s. 483)

Wieczna hańba ludzkości

1939–1945

Świt podszedł nas zdradziecko, jakby nowe słońce sprzymierzyło się z ludźmi w postanowieniu zniszczenia nas.

Primo Levi, *Czy to jest człowiek*, napisane w 1946 roku^[1]

Nie wiadomo dokładnie, kiedy Hitler wydał Heinrichowi Himmlerowi rozkaz wymordowania europejskich Żydów w obozach zagłady (*Vernichtungslager*). Kwestia ta jest przedmiotem zaciętych sporów wśród historyków, ale w gruncie rzeczy nie ma większego znaczenia. Jak napisał historyk Ian Kershaw, Hitler był zawsze „czołowym i radykalnym wyznawcą idei” eksterminacji Żydów. Jeszcze przed wybuchem wojny, podczas przemówienia w Reichstagu 30 stycznia 1939 roku, niedwuznacznie groził im zagładą:

W swoim życiu bardzo często byłem prorokiem i zwykle narażałem się z tego powodu na drwiny. Dziś jeszcze raz będę prorokiem; jeśli międzynarodowa finansjera żydowska w Europie i poza nią jeszcze raz wtrąci narody w odmęty wojny światowej, to jej skutkiem nie będzie bolszewizacja kuli ziemskiej, a tym samym zwycięstwo żydostwa, ale zagłada rasy żydowskiej w Europie!^[2]

Oczywiście to Hitler, a nie mityczny spisek żydowsko-bolszewicki, rozpętał wojnę światową, ale cytowana wyżej złowieszcza przestroga nie przestała przez to obowiązywać. W czasie wojny Hitler powtórzył ją kilka razy podczas oficjalnych przemówień, a w dziesiątkach prywatnych rozmów z gauleiterami i komisarzami Rzeszy wypowiadał się o zagładzie Żydów bardziej konkretnie. Już w *Mein Kampf* wspominał o użyciu do tego celu gazu trującego, pisząc, że gdyby „dwanaście albo piętnaście tysięcy tych hebrajskich deprawatorów narodu zostało potraktowanych gazem trującym”, na froncie pierwszej wojny światowej nie zginęłyby miliony żołnierzy^[3].

Hitler i Himmler bez trudu znaleźli ludzi do realizacji swoich planów eksterminacyjnych. Antysemityzm bynajmniej nie istniał tylko w Niemczech, ale tu przybrał wyjątkowo drapieżną formę. Choć

w Niemczech Bismarcka, a potem w republice weimarskiej zorganizowana lewica nie była szczególnie antysemicko nastawiona, w dużej części niemieckiego społeczeństwa ideologia ta zapuściła głębokie korzenie. Świadczyło o tym powstanie w 1879 roku Ligi Antysemitów oraz kariera fałszerza i szantażysty (z zawodu nauczyciela) Hermanna Ahlwardta, który w latach osiemdziesiątych został wybrany do Reichstagu, szerząc nienawiść do niemieckich Żydów, choć stanowili oni niecałe 1 procent ludności kraju^[4]. Na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XIX wieku zaszło w Niemczech zjawisko, które jeden z historyków nazwał „oswojeniem antysemityzmu” – niektórzy pisarze, na przykład Julius Langbehn, nazywali Żydów „trucizną”, „zarazą” i „robactwem”. Zmarła w roku 1930 wdowa po Richardzie Wagnerze Cosima skupiła wokół siebie w Bayreuth grupę antysemitów, a pod koniec XIX wieku Anglik Houston Stewart Chamberlain głosił w swoim najważniejszym dziele, że historia Niemiec to dzieje walk między Aryjczykami a Żydami. Jest wręcz dziwne, że trzeba było aż pół wieku takiej propagandy i nienawiści, aby za sprawą Hitlera przemoc wobec Żydów weszła do programu politycznego.

Środowisko, w którym młody Hitler żył w Wiedniu, a także rozprawy polityczne, które wówczas czytał, zaszczepiły mu nienawiść do Żydów. „Hitler nie mógł nie zetknąć się z codziennym antysemityzmem, szerzonym przez gazety dostępne w czytelnicy w Männerheim [przytułku, gdzie mieszkał] i tanie antysemickie broszurki, które, jak sam później pisał, czytywał w owym czasie – pisze znawca przedmiotu. – A uwielbienie dla Wagnera, na którego opery chodził setki razy, mogło tylko umocnić go w tych politycznych przekonaniach”^[5]. Ale dopiero po klęsce Niemiec w 1918 roku antysemityzm stał się ideologią postulującą wymordowanie Żydów. Hitler zręcznie wykorzystał do swoich złowrogich celów niemiecki antysemityzm, powszechny wśród drobnych producentów, sklepikarzy, rzemieślników i rolników.

Jednakże likwidacja *lebensunwertes Leben*, „życia niewartego życia”, w hitlerowskich Niemczech zaczęła się nie od zagłady Żydów, ale od eutanazji upośledzonych umysłowo i kalek; w wyniku tej akcji uśmiercono około 212 000 Niemców i 80 000 ludzi innych narodowości. Upośledzonych psychicznie zabijano również w specjalnie przebudowanych do tego celu łaźniach, a pomysł ten zastosowano później na większą skalę w Auschwitz. W ciągu pół roku po słynnym pogromie Żydów w Niemczech 9 listopada 1938 roku (tak zwana *Kristallnacht*, „noc kryształowa”) zamordowano w niemieckich obozach koncentracyjnych prawie tysiąc Żydów, ale dopiero w 1939 roku wyszła na jaw prawdziwa skala hitlerowskich planów zagłady narodu żydowskiego w Europie. Na szczęście do tego czasu ponad

połowa Żydów niemieckich zdążyła wyemigrować: 102 200 wyjechało do USA, 63 500 do Argentyny, 52 000 do Wielkiej Brytanii, 33 400 do Palestyny, 26 000 do Południowej Afryki i 8600 do Australii^[6]. Niestety wielu Żydów przeniosło się też do takich krajów, jak Polska, Francja i Holandia, które już kilka lat później znalazły się pod władzą niemiecką.

Po pokonaniu Polski we wrześniu 1939 roku Niemcy rozpoczęli na terenach okupowanych tworzenie gett żydowskich, zamykając wszystkich Żydów z danego miasta w wydzielonej niewielkiej dzielnicy, gdzie ciężkie warunki (choroby, niedożywienie i w końcu głód) miały przyspieszyć ich wymieranie. Na przykład ponad jedną trzecią ludności Warszawy, około 338 000 ludzi, stłoczono w getcie zajmującym tylko 2,5 procent powierzchni miasta. W sumie powstało około 400 gett i 437 obozów pracy dla Żydów; za ich opuszczenie groziła śmierć. Z upoważnienia władz niemieckich gettami zarządzały *Judenraty*, Żydowskie Rady Starszych, ale warunki życia nie były dzięki temu znośniejsze. Od sierpnia 1941 roku w warszawskim getcie umierało 5500 Żydów miesięcznie^[7].

Latem 1940 roku Hitler przez krótki czas rozważał pomysł przesiedlenia wszystkich europejskich Żydów do jednego wielkiego getta - na Madagaskar, kolonię francuską podległą rządowi Vichy. Snuł też plany wysłania Żydów do brytyjskiej kolonii Ugandy i w gigantycznym marszu śmierci na Syberię - po ewentualnym zwycięstwie nad Związkiem Sowieckim. Niezdrowy klimat tych miejsc, zwłaszcza Madagaskaru, gdzie szalała żółta febra, był ich największą zaletą. Kiedy w lutym 1941 roku Martin Bormann zastanawiał się, jak zorganizować transport Żydów na Madagaskar, Hitler zasugerował statki pasażerskie organizacji Kraft durch Freude (Siła przez Radość), kierowanej przez Roberta Leya. Potem jednak zaniepokoił się, że alianckie okręty podwodne storpedują je i niemieckie załogi tych statków zginą; że zginą też pasażerowie, oczywiście go nie obchodziło^[8]. Jeden z historyków zwrócił uwagę, iż nawet gdyby niemieckie statki przedarły się szczęśliwie przez kordon Royal Navy, plan Hitlera „i tak byłby rodzajem ludobójstwa”^[9].

Niemcy przyjęli więc inne rozwiązanie i na początku 1941 roku rozpoczęli *Sonderaktion* (akcję specjalną) 14f13. Himmler skierował do obozów koncentracyjnych oddziały SS z rozkazem mordowania Żydów i innych ludzi, których życie według Rzeszy było „niewarte życia”. Tę bardziej bezpośrednią metodę zabijania nazywano *Sonderbehandlung* (specjalnym traktowaniem), zapożyczając ów eufemizm od gestapo, które określało tak egzekucje bez wyroku sądowego^[10]. Po rozpoczęciu operacji „Barbarossa” politykę tę zastosowano na masową skalę. Za nacierającymi w głąb Rosji

oddziałami Wehrmachtu posuwały się cztery *Einsatzgruppen* (grupy operacyjne), likwidujące „elementy niepożądane”, czyli przede wszystkim Żydów, komisarzy Armii Czerwonej i wszystkich, którzy mogli prowadzić dywersję na niemieckich tyłach. Grupy operacyjne liczyły w sumie tylko 3000 ludzi, włącznie z kancelistami, tłumaczami, radiooperatorami i obsługą dalekopisów oraz sekretarkami^[11]; liczba ich ofiar była nieporównanie większa. Pod koniec lipca 1941 roku Himmler wsparł grupy operacyjne brygadami SS, niemieckimi batalionami policyjnymi oraz prohitlerowskimi oddziałami pomocniczymi złożonymi z Bałtów i Ukraińców (łącznie 40 000 osób); w ciągu pół roku jednostki te zabiły blisko milion ludzi^[12]. Uczestnicy tej orgii zabijania bynajmniej nie wstydzili się, że mordują niewinnych, bo na ścianach jadalni w koszarach SS nierzadko wisiały zdjęcia z miejsc zbrodni; chętni mogli zamawiać sobie odbitki^[13].

W 1964 roku były esesman opowiedział w niemieckim sądzie o tym, jak przed dwudziestoma trzema laty *Einsatzkommando* nr 8, wykonywało w Rosji swoje makabryczne zadanie:

Podczas rozstrzeliwań przeprowadzanych przez plutony egzekucyjne ofiarom kazano czasami kłaść się nad brzegiem rowu, aby ciała można było potem łatwo zepchnąć. W trakcie późniejszych operacji ofiary musiały leżeć twarzą do ziemi w rowie i strzelano im w bok głowy. Podczas egzekucji w Białymstoku, Nowogrodzie i Baranowiczach zwłoki przysypywano piaskiem i wapnem i dopiero potem przyprowadzano następną grupę. W czasie późniejszych akcji robiono to rzadko, więc ofiary z kolejnej grupy musiały kłaść się na zwłokach ludzi rozstrzelanych wcześniej. Ale nawet wtedy, gdy trupy przysypywano piaskiem i wapnem, następne ofiary często je widziały, ponieważ cienka warstwa piasku lub ziemi nie przykrywała dokładnie wszystkich części ciała.

Między połową lipca a połową października 1941 roku, gdy na terenach zajmowanych przez Wehrmacht trwał masowy mord sowieckich Żydów, Hitler podjął brzemienną w skutki decyzję. Postanowił zabić wszystkich ludzi narodowości żydowskiej znajdujących się w zasięgu władzy Trzeciej Rzeszy, nawet tych, którzy mogliby Niemcom pomóc w prowadzeniu wojny. Dokładnej daty tej decyzji nie sposób ustalić, ponieważ naziści starali się nie zostawiać na papierze śladów dokumentujących Holokaust. Na przykład 4 października 1943 roku Himmler powiedział wyższym oficerom SS, że wymordowanie Żydów to „chlubna karta w naszych dziejach, która nigdy nie została zapisana i zapisana być nie może”. Próżno więc szukać dokumentu, w którym Hitler nakazał masową zagładę, choć istnieje wiele pośrednich dowodów na to, że wraz z Himmlerem był jej autorem.

W październiku 1941 roku zakazano Żydom opuszczania Europy i rozpoczęły się wywózki niemieckich Żydów z terenu Rzeszy. W następnym miesiącu w Łodzi, a wkrótce potem w Chełmnie,

do zabijania Żydów użyto ciężarówek z rurą wydechową wprowadzoną do wnętrza. SS od 1939 roku używało takich ciężarówek do mordowania pacjentów zakładów psychiatrycznych (ponad 70 000 ofiar); metodę zapożyczono od NKWD, która podczas czystek stalinowskich w latach trzydziestych uśmiercała ludzi spalinami w specjalnie przystosowanych do tego celu ciężarówkach i furgonetkach zaparkowanych pod Moskwą^[14]. Jeśli chodzi o SS, to pionierem użycia takich ruchomych komór gazowych, które czasem udawały wozy meblowe, był Reinhard Heydrich. W 1959 roku jeden z uczestników tej akcji, chemik dr Theodor Leiding, opowiedział, co się działo, gdy w takiej ciężarówce stłoczono ofiary:

Powiedziano mi, że ludzie, którzy wsiądą do tej ciężarówki, to Rosjanie, których i tak by rozstrzelano. Władze chciały ustalić, czy nie ma lepszego sposobu ich zabicia... Pamiętam, że do środka ciężarówki można było zajrzeć przez szparę albo okienko. Wnętrze było oświetlone. Po wszystkim ciężarówka została otwarta. Część zwłok wypadła na zewnątrz, inne wyładowali więźniowie. My, specjaliści, potwierdziliśmy, że ciała miały ową różowawo-czerwoną barwę skóry, typową dla zmarłych [w wyniku zatrucia tlenkiem węgla].

Te lokalne akcje eksterminacyjne miały jeszcze mało zorganizowany charakter, ale przed końcem 1941 roku SS przystąpiło do mordowania rosyjskich jeńców wojennych i osób upośledzonych za pomocą tak zwanego cyklonu B. W październiku 1941 roku wojska niemieckie stacjonujące w Serbii zaczęły rozstrzeliwać Żydów pod pretekstem „represji” przeciwko partyzantom.

Dwunastego grudnia 1941 roku, dzień po wypowiedzeniu wojny Stanom Zjednoczonym, Hitler wygłosił przemówienie do wyższych funkcjonariuszy NSDAP. „Jeśli chodzi o kwestię żydowską – pisał potem Goebbels w dzienniku – Führer jest zdecydowany rozwiązać ją raz na zawsze”. Nawiązując do swojej mowy w Reichstagu ze stycznia 1939 roku, Hitler powiedział: „Skoro doszło do wojny światowej, jej naturalną konsekwencją musi być eksterminacja Żydów”. Sześć dni później Himmler sporządził notatkę ze spotkania z Hitlerem, w której napisał: „Kwestia żydowska. Mają być wytepieni jak partyzanci”^[15]. Hitler nakazał zmianę polityki. Dotąd Żydów zabijano w ich miejscach zamieszkania, zmuszając do życia w warunkach sprzyjających wysokiej śmiertelności. Teraz przyszedł czas na „ostateczne rozwiązanie” kwestii żydowskiej, którego miano dokonać w specjalnych obozach. Na początku maja 1942 roku uruchomiono komory gazowe w obozie zagłady Sobibór niedaleko Lublina w okupowanej Polsce; w następnym miesiącu ruszyła budowa obozu zagłady Treblinka II na północny-wschód od Warszawy.

Aby zgładzić prawie trzy miliony Żydów polskich w ciągu niecałych dwóch lat, od początku 1942 do końca 1943 roku, naziści używali

takich jednostek specjalnych, jak 101 Policyjny Batalion Rezerwy, który zastrzelił lub deportował do obozów zagłady 83 000 ludzi^[16]. W batalionie tym służyli nie fanatyczni hitlerowcy, ale szanowani hamburczycy w średnim wieku, będący w cywilu robotnikami, nauczycielami, drobnymi przedsiębiorcami. Masowymi mordercami stali się nie za sprawą politycznych przekonań, lecz wskutek nacisku środowiska oraz naturalnej skłonności do posłuszeństwa. W latach sześćdziesiątych XX wieku przeprowadzono obszerne wywiady z dwustu dziesięcioma funkcjonariuszami 101 Batalionu. Wynika z nich niezbicie, że motywem wstąpienia do tego batalionu nie była ideologiczna żarliwość – tylko jedna czwarta jego członków należała do partii; wielu zgłosiło się do niego, aby uniknąć służby na froncie. Stanowili przekrój niemieckiego społeczeństwa; nikogo nie zmuszano do zabijania Żydów, nikt, kto nie chciał mordować, nie został za to ukarany. Tylko względnie niewielu Niemców pochwalało to, co dzieje się „na wschodzie”, ale reszta nie protestowała. Ogromna większość pozostała obojętna i wołała o niczym nie wiedzieć. Ale 80–90 procent członków 101 Batalionu bez słowa sprzeciwu zgodziło się wziąć czynny udział w ludobójstwie. Historyk Christopher Browning pisze, że po pewnych początkowych oporach „byli coraz bardziej skutecznymi i bezwzględnymi katami”^[17].

Trzynastego lipca 1942 roku zaledwie dwunastu z pięciuset funkcjonariuszy 101 Batalionu – czyli 2,4 procent – odmówiło udziału w rozstrzelaniu półtora tysiąca Żydów. Ofiary zabijano grupami po czterdzieści w lesie pod miejscowością Józefów, 90 kilometrów na południowy wschód od Lublina. W ciągu siedemnastogodzinnego dnia pracy – którą przerywano tylko po to, aby wypalić papierosa i zjeść obiad – jeszcze około czterdziestu pięciu członków batalionu z różnych powodów opuściło miejsce zbrodni. Pozostali, 90 procent policjantów, dalej zabijali żydowskie kobiety i dzieci z niewielkiej odległości, świetnie wiedząc, że za odmowę nie spotkałaby ich żadna kara. Niektórzy tłumaczyli, że ich postawa nie miała żadnego znaczenia, bo Żydzi i tak by zginęli. Podobno niechętnie zabijali niemowlęta i małe dzieci, ale mordowali je – tak jak odznaczonych orderami weteranów poprzedniej wojny, którzy błagali o litość, powołując się na dawne braterstwo broni. Trzydziestopięcioletni metalowiec z Bremerhaven przyznał, że „martwiło” go, iż żadna matka nie chce rozstać się ze swoimi dziećmi, musiał więc je zabić razem z nią, ale „uspokajał sumienie” tym, że bez matek dzieci i tak by nie przeżyły.

Członkowie batalionu czuli pewną odrazę do tego, co robili, ale miała ona charakter czysto estetyczny, nie moralny. „Z początku strzelaliśmy z wolnej ręki – wspominał jeden. – Kiedy wymierzyło się zbyt wysoko,

rozpryskiwała się cała czaszka, a mózg i kości fruwały wszędzie. Dlatego kazano nam umieszczać karabin tak, aby czubek bagnetu dotykał szyi”. Wspominali, że w obliczu śmierci Żydzi okazywali „niewiarygodny, zdumiewający” spokój, choć odgłosy strzałów nie pozostawiały wątpliwości, co ich za chwilę czeka^[18]. Istniało wiele powodów psychologicznych, dla których normalni ludzie stali się masowymi zbrodniarzami (u części był to oczywiście fanatyczny antysemityzm). Większość z tych powodów – wojenna demoralizacja, rozwarstwienie społeczne, karierowiczostwo, rutyna, wygodnictwo, chęć imponowania swoją „męskością” i tak dalej – nie ograniczała się tylko do Niemców.

Wbrew często powtarzanej tezie nie jest prawdą, że do decyzji o masowej eksterminacji Żydów metodami przemysłowymi popchnęły Hitlera trudności na froncie wschodnim albo przystąpienie do wojny Stanów Zjednoczonych; wydarzenia te zbiegły się w czasie z decyzją o „ostatecznym rozwiązaniu”, ale nie były jej przyczyną. Niemcy ciągle pracowali nad nowymi metodami skuteczniejszego mordowania Żydów, a zastosowanie cyklonu B tylko zakończyło ten proces. W niemieckim państwie wodzowskim (*Führerstaat*) awans zależał od przychylności Führera, a funkcjonariusze reżimu wiedzieli, że Hitler – choć pilnował się, aby nie podpisać żadnego dokumentu dotyczącego zagłady Żydów, i wydawał tylko ustne polecenia – jest zwolennikiem najbardziej bezwzględnych metod. Hitler składał podpis pod wszystkimi tak zwanymi rozkazami Führera (*Führerbefehlen*), ale Holokaust był tak ogromną i potworną zbrodnią, że starał się trzymać jak najdalej od niego; jego apologetci mogą więc do dziś twierdzić, że nie miał z nim nic wspólnego. Żaden funkcjonariusz Trzeciej Rzeszy nie zwichnął sobie kariery z powodu nadgorliwości w sprawie ludobójstwa, a wielu – na przykład SS-Obergruppenführer Reinhard Heydrich – szybko pięło się w górę dzięki fanatycznemu antysemityzmowi. Kiedy w połowie sierpnia Reichsführer-SS Heinrich Himmler i Heydrich wydali podwładnym pisemną dyrektywę wzmożenia akcji mordowania Żydów we wschodniej Europie, została ona szybko wcielona w życie, poczynając od Litwy^[19].

Masowe egzekucje Żydów – których często ustawiano nad grobami wykopanymi przez nich samych lub przez rosyjskich jeńców wojennych – odbyły się w Ponarach pod Wilnem (55 000 ofiar), Forcie IX pod Kownem (10 000), Babim Jarze pod Kijowem (33 771), Rumbuli pod Rygą (38 000), Kownie (30 000) i wielu innych miejscowościach. Przed wprowadzeniem przemysłowych metod zabijania *Einsatzgruppen* zamordowały w sumie około 1,3 miliona ludzi. Znamy liczbę ofiar, ponieważ grupy operacyjne przesyłały do Berlina szczegółowe raporty, które Hitler z pewnością czytał i do których luźno nawiązywał

w rozmowach z podwładnymi. Na przykład 25 października 1941 roku podczas obiadu z Himmlerem i Heydrichem powiedział: „Niech nikt mi nie mówi, że nie możemy posyłać ich na mokradła... To dobrze, jeśli pochód naszych wojsk będą poprzedzały wieści, że eksterminujemy Żydów”. Prawdopodobnie Hitler nawiązywał tu do raportów o topieniu przez SS tysiące żydowskich kobiet i dzieci na bagnach poleskich.

Wehrmacht wiedział o tym, co robią *Einsatzgruppen*, i aktywnie z nimi współpracował – wbrew powojennym zapewnieniom niemieckich generałów, na które nabrało się wielu wybitnych zachodnich historyków, na przykład Basil Liddell Hart. Po masakrze w Babim Jarze feldmarszałek Walter von Reichenau pochwalił to „surowe, lecz sprawiedliwe ukaranie żydowskich podludzi”, a Rundstedt podpisał dyrektywę dla wyższych oficerów utrzymaną w podobnym duchu. W ludobójstwie mieli też udział feldmarszałek von Leeb, feldmarszałek von Manstein, który napisał, że „system żydowsko-bolszewicki trzeba wytępić raz na zawsze”, oraz generał Hoepner; ten ostatni nakazał „całkowite unicestwienie nieprzyjaciela”, utożsamiając go z Żydami i bolszewikami. Niemcy mieli długą tradycję bezwzględnego traktowania „niepożądanych elementów” wśród ludności cywilnej terenów okupowanych. Nie patyczkowali się na przykład z podejrzanymi o udział w partyzantce podczas wojny francusko-pruskiej, z członkami plemienia Herero w czasie walk w Namibii w latach 1904–1908 i z belgijskimi cywilami podczas pierwszej wojny światowej. W 1940 roku wymordowali około 3000 czarnych żołnierzy z Afryki, którzy poddali się po upadku Francji^[20].

Dość chaotycznie prowadzone i na wpół tajne akcje grup operacyjnych miały z punktu widzenia Niemców swoje wady. Można do nich zaliczyć nadmierne zużycie amunicji, brak stuprocentowej skuteczności (niektórym potencjalnym ofiarom udało się uciec) i – bardzo co prawda rzadko – niechęć w szeregach esesmanów do tych akcji; wszystkie te mankamenty Himmler pragnął ograniczyć do minimum. Dlatego pod koniec lata 1941 roku przywództwo nazistowskie postanowiło zastosować znacznie wydajniejszą metodę przeprowadzania ludobójstwa. 3 września 1941 roku w piwnicach bloku 11 obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu – który przeszedł do historii pod niemiecką nazwą Auschwitz – 250 więźniów, w większości Polaków, uśmiercono cyklonem B, czyli preparatem zawierającym trujący cyjanowodór, używanym dotąd do dezynfekcji i dezynsekcji zamkniętych pomieszczeń. Na wschodzie nadal mordowano za pomocą ciężarówek z rurami wydechowymi wprowadzonymi do wnętrza, masowych rozstrzeliwań i różnych innych metod, ale głównym narzędziem, przy użyciu którego naziści usiłowali, mówiąc słowami Heydricha, doprowadzić do „ostatecznego

rozwiązania kwestii żydowskiej w Europie”, stały się komory gazowe. W księgozbiornie Hitlera znajdował się wydany w 1931 roku poradnik dotyczący gazów trujących; jeden z rozdziałów poświęcony był preparatowi, noszącemu handlową nazwę cyklon B (od *Blausäure*, czyli kwas pruski)^[21].

Cyklonu B komendant obozu Auschwitz Rudolf Höss zamierzał początkowo użyć po to, aby „oszczędzić” SS „krwawej jatki”, czyli konieczności pojedynczego zabijania Żydów i innych ofiar. Höss wstąpił do NSDAP bardzo wcześnie, bo już w listopadzie 1922 roku, jego legitymacja członkowska nosiła numer 3240^[22]. Jeden z historyków obozu Auschwitz napisał, że „użycie cyklonu B ułatwiło proces zabijania”^[23]. W kompleksie Auschwitz-Birkenau zgładzono w sumie około 1,1 miliona ludzi, z czego ponad 90 procent stanowili Żydzi. Auschwitz był obozem macierzystym, w którym więziono 30 000 osób, a w pobliskim Birkenau, obozie o powierzchni 170 hektarów – większej niż londyński Hyde Park – żyło, pracowało i umierało około 100 000 więźniów. Nad główną bramą obozu znajdował się wykonany z metalu napis *Arbeit Macht Frei* (Praca czyni wolnym). Było to oczywiście jeszcze jedno cyniczne kłamstwo nazistów, bo praca miała więźniów uśmiercać, a nie dawać im wolność.

Żydów zamkniętych w gettach w całej okupowanej Europie przewożono pociągami do Auschwitz lub jednego z pięciu pozostałych obozów zagłady w środkowej Europie. Zwykle mogli zabrać ze sobą 15-25 kilogramów dobytku. Miało to ich przekonać, że jadą na osiedlenie do miejscowości „na wschodzie”. Chodziło o to, aby zachowywali się spokojnie i wchodzili do komór gazowych bez strachu, nie stawiając oporu ani nie próbując ucieczki. Podczas długich podróży, odbywanych najczęściej w wagonach bydłowych – Żydzi greccy jechali nawet jedenaście dni – nie dostawali prawie nic, albo zupełnie nic, do jedzenia i picia, i nie pozwalano im wychodzić za potrzebą.

Kiedy pociąg zatrzymywał się na boczniczy w Birkenau, przeprowadzano pierwszą selekcję. Funkcjonariusze SS wybierali zdolnych do pracy mężczyzn i kobiety (zwykle około 15 procent), których pędzono do obozowych baraków, gdzie dołączali do brygad roboczych. Starych, słabych, inwalidów, dzieci i matki dzieci prowadzono prosto do komór gazowych i natychmiast uśmiercano. W Birkenau zginęło co najmniej 230 000 dzieci, prawie zawsze w ciągu godziny od przybycia. Średnia długość życia mężczyzn, którzy przeszli pierwszą selekcję, wynosiła od pół roku do roku, a kobiet cztery miesiące. Przyczyn śmierci, oprócz gazowania i egzekucji, było wiele: głód, chłosta, samobójstwo, tortury, wycieńczenie, pseudomedyczne eksperymenty, dur brzuszny, szkarlatyna, dyfteryt, tyfus plamisty i gruźlica. Oswald „Papa” Kaduk – jego przydomek wziął się stąd,

że „kochał dzieci” – rozdawał żydowskim dzieciom baloniki, po czym robił im śmiertelny zastrzyk z fenolu w serce; w ten sposób uśmiercał dziesięcioro w ciągu minuty^[24].

Ludzi prowadzonych do komór gazowych zapewniano, że idą do kąpieli. Na ścianie wisiały tabliczki ze słowem „łaźnia” napisanym we wszystkich ważniejszych językach europejskich, a pod sufitem komór gazowych znajdowały się fałszywe sitka prysznicowe. Ofiarom mówiono też, że jeśli się nie pospieszą, wystygnie im kawa^[25]. W rozbieralni kazano im powiesić ubrania na wieszakach i nagich wpędzano do komór gazowych; nagle rozlegał się trzask zamykanych ciężkich metalowych drzwi. Przez otwory w suficie spadały grudki cyklonu B i w ciągu 15–30 minut – relacje nie są zgodne – wszyscy przebywający w środku umierali.

Uciążliwe zadanie obsługiwania komór gazowych wykonywały jednostki specjalne (*Sonderkommandos*) złożone z więźniów, którzy musieli też sprzątać i przygotowywać komory i krematoria. „Stąd wychodzi się tylko przez komin – usłyszał chemik Primo Levi po przybyciu do Auschwitz. – Co to może znaczyć, dowiemy się o tym niedługo”^[26]. Granulki cyklonu B do komory gazowej wrzucali tylko esesowscy dezynfektorzy (*Sanitäter*), a więźniowie z *Sonderkommandos* wykonywali wszystkie pozostałe prace z wyjątkiem zaśrubowywania hermetycznych drzwi. Uspokajali więźniów idących do rozbieralni, mówiąc im, często w jidysz, że po kąpieli trafią do brygad roboczych i połączą się z rodzinami. Zdenerwowanych, podnieconych albo podejrzliwych „wichrzycieli” odprowadzali za budynek krematorium i przytrzymywali, gdy esesman zabijał ich z pistoletu z tłumikiem. Starszym osobom pomagali się rozbierać i odprowadzali je do komór gazowych, czasami popychając przy tym grubą pałąk gumową. W trakcie gazowania ofiar przetrząsali rzeczy i ubrania pozostawione w rozbieralni, szukając kosztowności zaszytych pod podszewką; palili to, co naziści uznali za pozbawione wartości, na przykład zdjęcia, książki, dokumenty, zwoje Tory, chusty modlitewne i zabawki; sprząтали zwłoki i odchody pozostawione przez ofiary w komorach gazowych, aby nowy transport nie widział śladów tego, co stało się z poprzednikami (perfum zabranych kobietom często używano do zamaskowania zapachu gazu i woni ekskrementów); sprawdzali ofiarom usta, szukając w nich ukrytych złotych monet; golili zwłoki, zdejmowali pierścionki i kolczyki, obcęgami wyrywali złote zęby i zrywali ciasno dopasowane pierścionki; zdejmowali protezy, a potem rzucali trupy do windy towarowej „jak szmaty”, ładując po 15–20 naraz. Na górze więźniowie z *Sonderkommandos* specjalnymi widłami wkładali zwłoki do pieców krematoryjnych; musieli przy tym dbać, aby stale panowała w nich odpowiednio wysoka temperatura

(dym uchodził 15-metrowym kominem). Potem długimi drewnianymi pałkami rozbijali czaszki, kości i części ciała, które nie zdążyły się spalić. Góry popiołu pozostałe po spaleniu zwłok wywozili taczkami i wysypywali do sadzawki między dwoma krematoriami albo ładowali na ciężarówki i zrzucali je do Soły, dopływu Wisły^[27]. W jednej komorze gazowej – a w Auschwitz-Birkenau pracowało bez przerwy sześć – ekipa złożona z dziesięciu esesmanów i dwudziestu więźniów z *Sonderkommando* mogła zabić w ciągu półtorej godziny 2000 Żydów^[28]. Wielu esesmanów zgłaszało się na ochotnika do tej pracy po godzinach służby, bo otrzymywali za nią dodatkowy przydział mięsa i alkoholu. Zdarzało się, że w ciągu doby w samym tylko Auschwitz procesowi eksterminacji, na który składała się selekcja, gazowanie, kremacja i usunięcie popiołów, poddawano 20 000 osób.

„Wielu z nich wiedziało, że idzie na śmierć – mówił o Żydach, których odprowadzał do komór gazowych, były członek *Sonderkommando* Josef Sackar. – Mieli przecucie. Byli przerażeni. Matki przytulały mocno swoje dzieci... Wstydzili się... Niektórzy płakali ze strachu i wstydu. Bardzo, bardzo się bali. Dzieci jak to dzieci, chwyciły rodziców za ręce, tuliły się do nich. Czy coś wiedziały? Nie miały pojęcia o niczym”^[29]. Ofiarom kazano zapamiętać numer wieszaka, na którym zostawili swoje ubranie w rozbieralni, pomieszczeniu o wymiarach 15 na 25 metrów z betonową posadzką i drewnianymi ławkami pod ścianami. To również miało ich przekonać, że po kąpieli i odwszeniu znów się ubiorą.

Kiedy ofiary znalazły się w komorze gazowej, nie było już dla nich ratunku. Rudolf Höss twierdzi w swojej autobiografii, napisanej między aresztowaniem w marcu 1946 roku a zawiśnięciem na szubienicy w Oświęcimiu w kwietniu następnego roku:

Doświadczenie wykazało, iż preparat kwasu pruskiego, cyklon B, z niezawodną pewnością i szybko powoduje śmierć, szczególnie w całkowicie wypełnionych, suchych i szczelnych pomieszczeniach z możliwie licznymi otworami do wrzucania gazu. Nigdy nie widziałem ani też nie słyszałem, aby choć jeden człowiek zagazowany w Oświęcimiu żył jeszcze po otwarciu komór w pół godziny po wrzuceniu gazu^[30].

Można sobie wyobrazić, jaki koszmar przeżywały ofiary w ciągu tych trzydziestu minut. W najnowocześniejszych komorach gazowych krematorium II i III w Auschwitz cyklon B opuszczano w pojemnikach specjalnymi przewodami z siatki drucianej (*Drahtnetzeinschiebvorrichtungen*) i gaz rozchodził się względnie jednorodnie, ale w innych komorach gazowych zbierał się na podłodze i podnosił do góry, przez co silniejsi wspinali się po słabszych, daremnie usiłując uniknąć uduszenia się. „Ludzie ci wiedzieli, że nadchodzi śmierć i próbowali się wspinać, uciekając przed gazem – wspominał

Sackar. – Czasami pod wpływem działania gazu z ciał schodziła cała skóra”^[31]. Ofiary drapały rękami drzwi i ściany, a ich krzyki i płacz słychać było nawet przez grube, hermetycznie zamknięte drzwi. Wchodzących do komory więźniów z *Sonderkommando* witał przerażający widok. Historyk tej formacji pisze: „Fioletowa, popękana skóra, twarze wykrzywione grymasem bólu; oczy, wytrzeszczone i szeroko otwarte, mówią o straszliwych cierpieniach, których ludzie ci doznali w ostatnich chwilach życia”^[32].

Strażnik z Auschwitz Otto Moll opowiadał w Norymberdze o losie niemowląt, które matki ukryły w rozbieralni: „Więźniowie musieli sprzątnąć pomieszczenie po wyjściu ludzi, brali więc niemowlęta i wrzucali je do komory gazowej”. Podczas przesłuchania poproszono Molla o ocenę, jak szybko działał cyklon B: „Wsypywało się go przez otwór. Mniej więcej pół minuty później, oczywiście oceniam ten czas z grubsza, bo nie mieliśmy zegarków, żeby go zmierzyć, a zresztą nas to nie interesowało, pół minuty później nie było już głośnych dźwięków, a z komory gazowej nie dolatywały żadne odgłosy”.

P: „Co było słycać wcześniej?”

O: „Ludzie płakali i krzyczeli”^[33].

Niewielu świadków twierdziło, że wszystko trwało tak krótko.

Zdarzało się, że członek *Sonderkommando* rozpoznawał wśród zabitych kogoś z rodziny lub przyjaciół, a Höss – którego świadectwo trzeba jednak oceniać przez pryzmat jego nieubłaganego antysemityzmu – twierdził, że jeden z nich zawłókł trupa własnej żony do pieca krematoryjnego, a potem usiadł do obiadu z kolegami z pracy, nie okazując żadnych emocji. (Z kolei według innej opowieści pewien więzień z *Sonderkommando* odprowadził matkę do komory gazowej i został tam z nią). Nic dziwnego, że pozostali więźniowie Auschwitz uważali członków *Sonderkommando* za hitlerowskich pomagierów, „ludzi wyjątkowo bezdusznych i okrutnych”^[34]. Primo Levi napisał, że znajdowali się oni na „granicy kolaboracji”, i jest prawdą, że naziści mieliby znacznie utrudnione zadanie, gdyby *Sonderkommandos* nie istniały, choć z pewnością znaleźliby chętnych w ukraińskich, bałtyckich lub białoruskich formacjach pomocniczych.

Trzeba jednak pamiętać, że członkowie *Sonderkommandos* nie mieli innego wyjścia prócz śmierci, że dostarczali żywność innym więźniom, gdy było to możliwe, i że stanowili jedyną grupę więźniów, która czynnie wystąpiła przeciwko Niemcom. Kiedy 7 października 1944 roku okazało się, że członków *Sonderkommando* z krematorium IV czeka selekcja, zaatakowali oni esesmanów kamieniami, siekierami i metalowymi sztabami oraz granatami skonstruowanymi z materiałów wybuchowych przemyconych przez więźniarki. O zmroku „powstanie” zostało stłumione i żadnemu więźniowi nie udało się uciec, ale trzech

esesmanów zginęło, a dwunastu zostało rannych; powstańcy podpalili krematorium IV i próbowali uciec z obozu. W buncie zginęło 250 więźniów, a 200 stracono nazajutrz. Żydówki, które przemyciły materiały wybuchowe - Ester Wajcblum, Regina Safirsztajn, Ala Gertner i Róża Robota - były przez tydzień torturowane, a potem zostały powieszono^[35]. Wszystkie bunty, do których doszło w hitlerowskich obozach zagłady - w Sobiborze, Treblince i Auschwitz - zorganizowali więźniowie z *Sonderkommandos*, jedyni, którzy mieli siły walczyć. To oni również przekazali światu dowody hitlerowskiego ludobójstwa, zakopując pod krematoriami blaszane puszki ze swoimi relacjami, które po wojnie odkryto i opublikowano^[36]. Autor jednej z nich, Zalman Gradowski, pytał z rozpaczą: „Czemu milczę zamiast lamentować, opłakiwać moją tragedię i czemu jesteśmy zimni, nieczuli, wyzuci z wszelkich emocji?”. I odpowiadał: „Nieustanna, metodyczna śmierć, będąca jedynym życiem tych, którzy tu żyją, zabija, stępia i mąci zmysły”^[37].

Kilku z osiemdziesięciu członków *Sonderkommandos*, którzy przeżyli wojnę, zgodziło się na rozmowę. Twierdzili, że zamienili się w automaty, aby przeżyć i opowiedzieć po wojnie o hitlerowskich zbrodniach. Apatia i poczucie bezsilności, a także alkohol pomagały tym „żałosnym robotnikom masowej zagłady” znieść „wewnętrzny konflikt moralny”^[38]. Co ciekawe, członkowie *Sonderkommandos* rzadko popełniali samobójstwo. „Choć wiedzieli, co za chwilę się stanie - pisze ich historyk - nie mogli uratować ani jednego Żyda”. Nawet niemowląt oddawanych im przez matki idące „pod prysznic”, które przeczuwały, że nie wrócą już żywe^[39].

Więźniowie z *Sonderkommandos* byli *Geheimträger* (wtajemniczeni), musieli więc mieszkać razem, nie mogli zrezygnować z pracy i mogli tylko liczyć, że wojna się skończy, zanim sami trafią do gazu. Ponieważ jako pierwsi mieli dostęp do rzeczy, które zagazowani Żydzi zostawiali w rozbieralni, odżywiali się lepiej niż inni więźniowie, co Niemcy tolerowali, wiedząc, jak ciężką pracę wykonują. Mogli nosić zwykłe ubrania, a nie obozowe pasiaki, spali na łóżkach z materacami w pokojach nad krematoriami, mieli przerwy na odpoczynek i poza codziennymi apelami nie podlegali ciągłemu nadzorowi esesmanów. „Nigdy nam niczego nie brakowało: ubrań, żywności ani snu” - wspominał Sackar^[40]. Nie licząc wytatuowanego numeru obozowego, ich jedynym znakiem rozpoznawczym był czerwony krzyż na plecach. Aby odróżnić i odczłowieczyć więźniów, kazano im nosić na pasiakach charakterystyczne znaki: Żydzi mieli więc naszytą żółtą Gwiazdę Dawida, świadkowie Jehowy fioletowy trójkąt („winkiel”), homoseksualiści trójkąt różowy, kryminaliści zielony, polityczni czerwony, Cyganie czarny, a sowieccy jeńcy wojenni -

literę „SU”. Od 1943 roku więźniom Auschwitz tatuowano na przedramieniu, a czasem też nodze, numer obozowy.

Sadyzm i bestialstwo niemieckich esesmanów i funkcjonariuszy z formacji kolaboracyjnych całkiem dosłownie nie miały granic. Dość typowym przykładem był sierżant sztabowy SS z Sobiboru, Paul Grot. Jeden z zaledwie sześćdziesięciu czterech więźniów, którzy przeżyli obóz, Mosze Szklarek, zapamiętał go, bo Grot w szczególny sposób „lubił się zabawiać; zatrzymywał Żyda, dawał mu butelkę wina i kiełbasę ważącą co najmniej kilogram i kazał mu to zjeść i wypić w ciągu kilku minut. Kiedy «szczęśliwiec» wykonał polecenie i pijany zataczał się, Grot kazał mu szeroko otworzyć usta i sikał mu w usta”^[41]. Jak w każdej fabryce, również w fabryce śmierci była praca na zmiany, brygadziści (zwani kapo), taśma produkcyjna i dążenie do maksymalizacji wydajności. SS wydało dokładne instrukcje, co więźniowie z *Sonderkommandos* mają mówić ludziom, aby ci – przynajmniej w większości – szli na śmierć nieświadomi, co ich czeka. Ponieważ los ofiar był przesądzony, członkowie *Sonderkommandos* nie chcieli ich dodatkowo straszyć. „Unikałem ich wzroku – mówił Sackar o ludziach, których prowadził do komór gazowych. – Zawsze starałem się nie patrzeć im w oczy, aby czegoś się nie domyślili”^[42]. Przyznawał, że on i jego towarzysze stali się „robotami, maszynami”, ale twierdził, że nie był całkowicie nieczuły na to, co się wokół niego dzieje. „Płakaliśmy bez łez... Nie mieliśmy czasu, by myśleć. Myślenie było zbyt skomplikowane. Odpychaliśmy wszystko od siebie”. Sackar nie został zlikwidowany, bo tuż przed wejściem Armii Czerwonej do obozu w styczniu 1945 roku wmieszał się w tłum więźniów.

Tych, którzy przeszli pierwszą selekcję na bocznicę kolejowej – zwanej rampą – czekało wiele następnych. Esesmani przeprowadzali regularne kontrole baraków dla sprawdzenia, czy więźniowie wciąż mają siły, by wydajnie pracować; tych, których według całkowicie arbitralnych kryteriów uznano za niezdolnych do pracy, kierowano „do gazu”. Selekcja odbywała się także w szpitalu obozowym, w którym lekarze SS systematycznie uśmiercali „beznadziejnie chorych” pacjentów. Historyk Gideon Greif ustalił, że absolutnie bezlitosny mechanizm selekcji funkcjonował stale w siedmiu dziedzinach życia obozowego; od wyroku przeprowadzających selekcję nie było odwołania^[43]. Chodzili oni z pałkami, które mogły służyć za broń, ale częściej używano ich do kierowania więźniami bez konieczności ich dotykania. „Kto może, czyni odpowiednie kroki, ale takich jest niewielu, gdyż uniknąć selekcji jest bardzo trudno; Niemcy załatwiają te sprawy z wielką powagą i starannością” – wspominał Primo Levi^[44]. Pewnego dnia Leviemu – więźniowi (*Häftling*) numer 174 517 – bardzo chciało

się pić, otworzył więc okno i ułamał sopel, żeby ugasić nim pragnienie, ale strażnik wyrwał mu go z ręki. „Warum? - zapytał Levi, na co usłyszał odpowiedź: - *Hier ist kein warum* (tu nie ma żadnych dlaczego)”^[45]. Ale to okrucieństwo miało swoje uzasadnienie; strażnik nie pozwolił Leviemu się napić, bo SS wolało, aby więźniowie byli słabi, najlepiej konający; ci, których „wyselekcjonowano”, mogli być przecież natychmiast zastąpieni nowymi. Słyszając, jak jeden z więźniów dziękuje Bogu, że przeszedł selekcję, Levi myśli tak: „Czy Kuhn nie wie, że następnym razem przyjdzie na niego kolej? Czy Kuhn nie rozumie, że dziś została popełniona nikczemność, której żadna modlitwa błagalna, żadne wybaczenie, żadna ekspiacja winnych, słowem nic, cokolwiek człowiek jest w mocy zrobić, wymazać nigdy nie zdoła?”^[46].

Ludzie zwiedzający dziś teren obozu Auschwitz-Birkenau mogą zobaczyć rzeczy, których potworności nie opisze żadna książka ani praca akademicka. Żeby wspiąć się na górę butów, które należały kiedyś do ofiar, potrzebne są drabiny. (W 2004 roku po oczyszczeniu 43 000 par w jednej z nich znaleziono węgierskie banknoty, które jakimś cudem przetrwały oficjalne i nieoficjalne plądrowanie obozu). Ekspozycja obejmuje stosy pędzli do golenia, szczoteczki do zębów, okularów, protez, ubrań dziecięcych, grzebieni i szczotek do włosów, a także milion sztuk odzieży. Naziści dużo wcześniej odebrali Żydom większość mienia i zrobili z niego użytek, ale wymienione przedmioty pozostały w obozie po ucieczce jego załogi przed Rosjanami w styczniu 1945 roku. Było wśród nich siedem ton ludzkich włosów przeznaczonych dla niemieckiego przemysłu tekstylnego. Na walizkach, których wiele tysięcy piętrzy się w ogromnych stertach, widnieją zrobione kredą napisy z imieniem, nazwiskiem i datą urodzenia właściciela, na przykład: „Klement Hedwig 8/10/1898”. Kiedy wózki dziecięce zabierano z Auschwitz i prowadzono je po pięć w rzędzie na stację kolejową, upłynęła cała godzina, nim ostatnia piątka minęła bramę obozu^[47]. Pisząc w styczniu 1943 roku do SS-Obergruppenführera Oswalda Pohla o „materiałach i mieniu przejętym po Żydach, to znaczy emigracji żydowskiej”, Himmler interesował się nawet takimi szczegółami jak to, co się stanie ze szkiełkami do zegarków wywłaszczonych osób, ponieważ w warszawskich magazynach „leżą setki tysięcy - może nawet miliony - które można rozdać niemieckim zegarmistrzom”^[48]. Innym razem osobiście uratował przed śmiercią (przynajmniej na pewien czas) pięciu żydowskich jubilerów, bo ich zręczne ręce wykonywały najwyższe wówczas odznaczenie w Trzeciej Rzeszy, Krzyż Rycerski z Liśćmi Dębu, Mieczami i Brylantami, który nadano tylko dwudziestu siedmiu osobom^[49].

Czternastego września 1942 roku Albert Speer wyasygnował 13,7

miliona marek na budowę baraków i obiektów służących do eksterminacji więźniów w Birkenau, które miały powstać jak najszybciej^[50]. W 1943 roku cztery komory gazowe, o numerach od I do IV, osiągnęły „pełną moc przerobową”; kiedy wiosną 1944 roku przywieziono do obozu 437 000 węgierskich Żydów, zgładzano ich tam w ciągu kilku tygodni. Przy budowie komór gazowych i krematoriów pracowało kilkunastu niemieckich wykonawców, a Oberingenieur Kurt Prüfer z firmy Topf und Söhne z Erfurtu był tak dumny ze swego urzędu do spopielenia zwłok zainstalowanego w Birkenau, że nie zawahał się go opatentować^[51]. „Z kominów wyskakiwały dziesięciometrowe języki ognia, które widać było nocą w promieniu wielu kilometrów – wspominał więzień z Francji, Paul Steinberg – a przytłaczający fetor palonego ciała czuło się aż w Bunie”, czyli fabryce benzyny syntetycznej położonej 5,5 kilometra dalej. Kiedy ciała trzeba było palić w otwartym dole, gdyż krematoria nie nadążały albo wymagały naprawy z powodu zbyt intensywnego użytkowania, Höss wspominał, że „musiano ciągle dokładać do ognia, usuwać nadmiar tłuszczu, a góry palących się ciał stale przewracać, aby zapewnić właściwy ciąg”^[52]. Wyzwolenia obozu doczekało 7500 więźniów, w tym 600 osób nastoletnich i dzieci, w większości sierot, które nie potrafiły nawet podać swoich nazwisk.

W Auschwitz w barakach przeznaczonych pierwotnie dla czterdziestu dwóch koni stłaczano po 400–800 ludzi. Wszy i muchy były wszędzie, choć szczury na przykład nie żyły długo, szybko padały łupem wygłodniałych więźniów. Cele w bloku 11, w którym mieścił się obozowy areszt, miały powierzchnię 1,5 na 1,5 metra i zamykano w nich po czterech więźniów. Przez cały okres kary, wynoszący niekiedy dziesięć dni, musieli oni stać i często umierali z głodu i braku powietrza. Chodziło między innymi o upodlenie i złamanie ducha więźniów, a przecież zdarzały się przykłady wielkiego bohaterstwa i ofiarności. Ojciec Maksymilian Kolbe, ksiądz katolicki spod Warszawy, dobrowolnie zgłosił się zamiast skazanego na śmierć współwięźnia, Franciszka Gajowniczka, który miał żonę i dzieci. Z dziesięciu więźniów osadzonych w bunkrze głodowym Kolbe należał do tych, którzy po dwóch tygodniach wciąż żyli. Zamordowano go przez wstrzyknięcie fenolu do mięśnia sercowego^[53]. W 1982 roku został kanonizowany.

Viktor Frankl był od października 1944 do kwietnia 1945 roku więźniem Türkheim, podobozu obozu koncentracyjnego w Dachau, gdzie znalazł się po krótkim pobycie w Auschwitz. Po wojnie pisał:

Nigdy nie zapomnę, jak pewnej nocy zbudziły mnie jęki współwięźnia, który rzucał się we śnie; widocznie śnił mu się koszmar. Ponieważ zawsze bardzo mi było żal ludzi cierpiących z powodu złych snów lub delirium, chciałem obudzić biedaka. Nagle

cofnąłem rękę, którą chciałem nim potrząsnąć, przerażony tym, co zamierzałem uczynić. Zdałem sobie sprawę, że żaden sen, choćby najokropniejszy, nie może być tak straszny jak otaczająca nas rzeczywistość obozowa, do której musiałby powrócić^[54].

Tak istotnie było; Primo Levi napisał: „Co chwila budzimy się zmrozeni strachem, drżąc na całym ciele, pod wpływem rozkazu wykrzychanego wściekłym głosem, w niezrozumiałym języku”^[*6].

Walka o przetrwanie demoralizowała nawet najszlachetniejszych. „Przeżyć mogli tylko ci więźniowie, którzy... potrafili walczyć o byt bez żadnych skrupułów; byli gotowi użyć wszystkich sposobów, uczciwych i nieuczciwych, posunąć się nawet do przemocy, złodziejstwa i zdrady swoich przyjaciół, aby ocalić życie – wspominał Frankl. – Najlepsi z nas nie wrócili”^[55]. Primo Levi, który jakimś cudem przeżył Auschwitz, podobnie tłumaczył, dlaczego nie warto było zaprzyjaźniać się w obozie ze słabymi więźniami: „Wiadomo, że są tu przejściowo i że za kilka tygodni zostanie po nich jedynie garść prochu w jakimś pobliskim obozie, a numer zniknie z rejestru”^[56]. Przykładem był pacjent, który leżał obok Leviego na jednej z górnych prycz w szpitalu obozowym:

Usłyszał mnie, usiłował usiąść, po czym zawisł nade mną głową w dół, z zeszywniałym torsem i ramionami i zbiegającymi oczami. Sąsiad z niższej pryczy automatycznie wyciągnął ręce w górę, by go podtrzymać, i zaraz spostrzegł, że tamten nie żyje. Osunął się z wolna pod jego ciężarem, a tamten ześlizgnął się na ziemię i tak pozostał. Nikt nie znał jego nazwiska^[57].

W obozie prawie nie sposób było zachować choćby resztek ludzkiej godności. Frankl wspominał:

Praktyka była taka, że nowego więźnia przydzielano do ekipy roboczej sprzątającej latryny i wywożącej szambo. Jeśli podczas transportu szambo po wyboistym polu obryzgało mu ono twarz, co zwykle się zdarzało, za jakikolwiek grymas albo otarcie twarzy więzień był bity przez kapo. Przyspieszało to obumieranie normalnych więzi między ludźmi^[58].

Nawiązując do takich doświadczeń, inny więzień Auschwitz, Elie Wiesel, późniejszy laureat Pokojowej Nagrody Nobla, powiedział w 1983 roku: „Auschwitz wymyka się wszelkiemu poznaniu, wszelkiej wyobraźni, poddaje się tylko pamięci. Między zmarłymi a resztą z nas istnieje przepaść, której nie zgłębi nawet geniusz”^[59].

Na początku naziści nie byli zdecydowani, w jaki sposób przeprowadzić Holokaust. Zrazu Hitler zamierzał wysiedlić Żydów do południowo-wschodniej Polski, ale potem uznał te tereny za część „przestrzeni życiowej” etnicznych Niemców. Niektórzy niemieccy eksperci obawiali się, że Niemcy mogą zarazić się od Żydów chorobami, jeśli tych ostatnich skaże się na śmierć głodową. Wszystko opierało się

na improwizacji, a nie gruntownie opracowanym planie – do czasu całodziennego konferencji, która odbyła się w styczniu 1942 roku w willi nad jeziorem Wannsee na przedmieściach Berlina. Holokaust nie zaczął się od niej, bo masowe mordy w Auschwitz-Birkenau trwały już od jesieni poprzedniego roku. Nie była to też tylko narada organizacyjna, ponieważ nie zaproszono przedstawicieli kolejnictwa ani transportu drogowego. Nie chodziło również o omówienie kwestii tak zwanych mieszańców (*Mischlinge*) – na przykład ludzi półkrwi żydowskiej (których z nielicznymi wyjątkami zamierzano eksterminować) albo Żydów w jednej czwartej (którzy mieli zostać, „w najlepszym razie”, wysterylizowani) – choć ostatecznej sprawie rzeczywiście poświęcono nieco czasu. Celem konferencji było postawienie na czele operacji trzydziestosiedmioletniego Reinharda Heydricha, szefa Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy, a także obarczenie wszystkich obecnych zbiorową odpowiedzialnością. Od tej pory żaden urząd Trzeciej Rzeszy nie mógł zaprzeczyć, że ludobójstwo jest oficjalną polityką władz, mimo eufemizmów zawartych w protokole obrad, tak zwanym protokole z Wannsee. Jednakże w trakcie zebrania nie owijano sprawy w bawełnę; Adolf Eichmann przyznał we wspomnieniach spisanych w 1961 roku, że „mówiono otwarcie, bez eufemizmów”. Autor książki o konferencji Mark Roseman nazywa protokół z Wannsee „najbardziej charakterystycznym, programowym dokumentem nazistowskiego ludobójstwa”^[60].

W protokole czytamy: „Ostateczne rozwiązanie kwestii żydowskiej w Europie obejmie około 11 milionów Żydów”. Potem następuje wyliczenie krajów według liczby mieszkających w nich Żydów podlegających eksterminacji: od Ukrainy z 2 994 684 Żydami – czego jak czego, ale braku precyzji nie można nazistom zarzucić – do Albanii, w której mieszkało 200 Żydów. Neutralność Irlandii nie przeszkodziła Heydrichowi w dodaniu do wykazu jej 4000 żydowskich mieszkańców; świadczy to chyba, że po udanej inwazji na Wyspy Brytyjskie Niemcy nie liczyliby się z niepodległościowymi aspiracjami Irlandczyków. W protokole znajduje się też szczegółowe wyjaśnienie, kto dokładnie jest Żydem: paragraf 6 w rozdziale IV stanowi odnośnie do „małżeństw między osobami krwi mieszanej pierwszego stopnia a osobami krwi mieszanej drugiego stopnia”, że „oboje małżonkowie zostaną ewakuowani lub skierowani do getta dla starców bez względu na to, czy mają dzieci, ponieważ ewentualne dzieci będą z reguły mieć więcej krwi żydowskiej niż osoba żydowska krwi mieszanej drugiego stopnia”^[61].

Po naradzie w Wannsee, zwanej wówczas jedynie konferencją sekretarzy stanu, ludobójstwo szybko stało się procesem przemysłowym. Z notatek z obrad sporządzonych przez Eichmanna

wynika, że choć obecnych było dwudziestu siedmiu wysokich urzędników, przez mniej więcej trzy czwarte czasu przemawiał Heydrich. Po zakończeniu narady uczestnicy napili się koniaku i wypalili cygara. Według Rosemana Wannsee było „nieomylnym znakiem, że ludobójstwo stało się oficjalną polityką”. Do czasu konferencji w Wannsee zgładzono tylko 10 procent Żydów, tymczasem w ciągu następnego roku już 50 procent. „Wszyscy nie tylko skwapliwie wyrażali zgodę - zeznawał Eichmann w 1961 roku - ale zupełnie niespodziewanie prześcigali się i przelicytowywali w żądaniu ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej”. Specjaliści dyskutowali, w jaki sposób przeprowadzić operację, aby nie utrudniła ona Rzeszy prowadzenia wojny; biurokraci ponosili taką samą winę za ludobójstwo, jak ludzie wrzucający cyklon B do komór gazowych. Tradycyjna moralność była obca obu tym grupom, mimo że większość sekretarzy stanu stanowili kulturalni ludzie z tytułami doktorskimi, którzy nie mogli twierdzić, że wrażliwości pozbawiło ich brutalne społeczeństwo. Holokaust nie byłby możliwy bez dobrowolnej współpracy uczonych, statystyków, demografów i socjologów, którzy popierali ten „radikalny eksperyment w dziedzinie inżynierii społecznej”, działając w całkowitej próżni moralnej. Amoralna kasta technokratów ogłaszała uczone rozprawy, w których uzasadniano celowość „korygowania składu ludności”, „przesiedlania nieproduktywnych” i pozbycia się „ludzi niższych ras”^[62]. Zwieńczeniem wszystkich tych teorii był *Generalplan-Ost*, ogólny plan zaludnienia wschodniej Europy zgodnie z marzeniami Hitlera o niemieckich osadnikach-rolnikach-wojownikach, mających na swoje usługi niewolniczą siłę roboczą.

Chociaż Hitler mówił ciągle o dwóch tysiącletnich europejskiej cywilizacji i kultury, której zagrażali Żydzi, odrzucał z pogardą najważniejszy aspekt tej kultury - jej *fons et origo*. Pod datą 29 grudnia 1939 roku Goebbels zanotował w dzienniku:

Führer jest człowiekiem głęboko religijnym, lecz zdecydowanym wrogiem chrześcijaństwa. Uważa chrześcijaństwo za przejaw rozkładu. I słusznie, bo jest ono osadem [*Ablagerung*] rasy żydowskiej. Ani chrześcijaństwo, ani rasa żydowska nie mają styczności z pierwiastkiem zwierzęcym, wskutek czego koniec końców zostaną zniszczone. Führer jest zdeklarowanym, pryncypialnym wegetarianinem... Ma mało szacunku dla homo sapiens. Człowiek nie powinien tak wywyższać się nad zwierzęta. Nie ma po temu żadnej racji^[63].

Los Europy spoczywał więc w rękach człowieka, który w gronie najbliższych współpracowników przewidywał, że zarówno chrześcijaństwo, jak judaizm „zostaną zniszczone” ze względu na brak szacunku dla zwierząt, i który miał „mało szacunku” dla rodzaju ludzkiego. Chrześcijanie, podczas Holokaustu odwracający wzrok albo w milczeniu go popierający, bo Żydzi rzekomo ponosili zbiorową

odpowiedzialność za śmierć Chrystusa – ukrzyżowanego zresztą przez gojów w osobach Rzymian – mieliby się z pyszna, gdyby Hitler wygrał wojnę, bo chrześcijaństwo czekałyby najgorsze prześladowania w Europie od czasów rzymskich. (Co do miłości Hitlera do zwierząt, to dość wspomnieć, że podczas operacji „Barbarossa” padło około pół miliona koni).

Siedemnastego lipca 1942 roku Himmler przyjechał do Auschwitz i wieczorem tego dnia otwarcie oświadczył tamtejszym oficerom SS, że od tej pory Trzecia Rzesza prowadzi będzie politykę masowej eksterminacji europejskiego żydostwa. Dwa dni później wydał rozkaz zgładzenia wszystkich polskich Żydów z wyjątkiem nielicznych „zdolnych do pracy”, którzy mieli zostać zamęczeni ciężką pracą, a potem zagazowani. „Okupowane tereny wschodnie są oczyszczane z Żydów – napisał Himmler 28 lipca. – Führer złożył wykonanie tego bardzo trudnego rozkazu na moje barki”. Miał oczywiście sprawnego i entuzjastycznego pomocnika w Reinhardzie Heydrichu, którego Hitler nazwał „człowiekiem o żelaznym sercu” (miał to być komplement). Więźniowie zwali Heydricha „człowiekiem o lodowatym spojrzeniu”. Przystojna, „aryjska” aparycja, niewątpliwa inteligencja i bezgraniczny fanatyzm pomogły mu osiągnąć w Trzeciej Rzeszy szczyty władzy; gdyby nie zginął w zamachu, a Niemcy wygrały wojnę, miałyby szansę zostać następcą Hitlera, kolejnym Führerem.

Urodzony w Halle w rodzinie muzyków, Heydrich był zdolnym skrzypkiem, utalentowanym sportowcem i pozornie wzorowym studentem. Ale mimo że wychował się wśród ludzi kultury, w latach dwudziestych zaciągnął się do Freikorpsu, protofaszystowskiej organizacji paramilitarnej, i w jej szeregach zasmakował w walkach ulicznych. W 1922 roku, mając osiemnaście lat, poznał przyszłego admirała i szefa wywiadu wojskowego, Wilhelma Canarisa. Za jego namową wstąpił do niemieckiej marynarki wojennej i w 1930 roku awansował na oficera łączności w dowództwie sztabu Admiralicji. Ale skandal obyczajowy nagle położył kres jego karierze w marynarce. Heydrich nie chciał poślubić córki dyrektora stoczni, będącej z nim w ciąży, bo zdążył się zaręczyć z Liną von Osten, którą później pojął za żonę. W lutym 1931 roku został dyscyplinarnie zwolniony za postępowanie niegodne niemieckiego oficera, ale Lina załatwiła mu posłuchanie u Heinricha Himmlera, który dwa lata wcześniej został szefem SS. Himmler szybko docenił sprawność organizacyjną Heydricha i dał mu szansę wykazania się, powierzając zadanie zorganizowania SD (Sicherheitsdienst), służby bezpieczeństwa, organu wywiadu i kontrwywiadu SS.

W czerwcu 1934 roku Heydrich odegrał jedną z najważniejszych ról podczas „nocy długich noży”, zwracając na siebie uwagę zarówno

Hitlera, jak Goebbelsa. Kiedy w 1939 roku z połączenia SD, gestapo i kripo (policji kryminalnej) powstał Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy, Heydrich został jego pierwszym szefem. Zaraz potem Hitler zlecił mu zorganizowanie całkowicie sfinansowanego „incydentu granicznego” w Gliwicach, który posłużył za pretekst do napaści na Polskę. Po wybuchu wojny Heydrich kierował brutalną akcją wysiedlania Polaków z terenów państwa polskiego przyłączonych do Trzeciej Rzeszy; w środku mroźnej zimy setki tysięcy osób wyrzucono z domów i mieszkań. Po ataku Niemiec na Związek Sowiecki w czerwcu 1941 roku Heydrich awansował na SS-Obergruppenführera; to on zorganizował osławione *Einsatzgruppen*.

Na polecenie Heydricha, który zyskał przydomek „Kat”, jego współpracownicy, między innymi Adolf Eichmann i Odilo Globocnik, kierowali masowymi mordami Żydów. 31 lipca 1941 roku szef RSHA otrzymał od Göringa pisemne wytyczne w sprawie „ostatecznego rozwiązania”. Była to dlań wyjątkowa okazja, aby udowodnić Führerowi, że to on, Heydrich, a nie Himmler, którym skrycie pogardzał, uważając za słabeusza, powinien być głównym wykonawcą programu ludobójstwa. We wrześniu 1941 roku Hitler mianował Heydricha zastępcą protektora Czech i Moraw, czyli faktycznym dyktatorem okupowanych terenów czeskich. Heydrich w krótkim czasie zaprowadził tam rządy terroru, deportując setki tysięcy ludzi do obozów koncentracyjnych, które energicznie przekształcał w ośrodki zagłady. Szybko zasłużył sobie na nowy przydomek: „Rzeźnik Pragi”.

Pod koniec 1941 roku dwaj wyszkoleni w Wielkiej Brytanii żołnierze czechosłowackiego ruchu oporu – Jan Kubiš i Josef Gabčik – wylądowali na spadochronach na terenie Protektoratu Czech i Moraw z zadaniem zabicia Heydricha. 27 maja 1942 roku u wylotu Kirchmayerstrasse w Pradze Kubiš, Gabčik i trzeci zamachowiec, Josef Valčík, zaczęli się na ciemnozielonego mercedesa zastępcy protektora. Sten Gabčika zaciął się, ale Kubiš zdołał rzucić granat, który eksplodował, wybijając dziurę w karoserii samochodu. Czeski lekarz opatrujący Heydricha wspominał potem, że miał on śledzionę przebitą odłamkiem, strzaskane żebro i że końskie włosie z tapicerki samochodowej wbiło mu się w ranę po lewej stronie pleców, nad przeponą^[64]. Po siedmiu dniach i dwunastu godzinach od zamachu „Rzeźnik Pragi” zmarł na posocznicę.

Ósmego czerwca w Berlinie odbył się uroczysty pogrzeb Heydricha. Berlińscy filharmonicy odegrali marsz żałobny ze *Zmierzchu bogów* Wagnera, a Hitler złożył na grobie wieniec laurowy. W prywatnym gronie zżymał się jednak na „przeklętą głupotę [Heydricha], która szkodzi krajowi”, bo po co na oczach wszystkich jeździł limuzyną

ulicami Pragi^[65]. Kryjówka zamachowców została zdradzona, ale żadnego nie zdołano wziąć żywcem; walczyli dzielnie aż do śmierci od niemieckiej kuli lub z własnej ręki. „Identyfikację ciał gestapo przeprowadziło w wyjątkowo makabryczny sposób – pisze biograf Heydricha. – Zwłokom obcięto głowy, które wbito na pale; krewni i przyjaciele zostali zaproszeni na pokaz”^[66]. Heydrich byłby dumny z takiego widowiska.

Rankiem 10 czerwca 1942 roku jednostki SD i Schutzpolizei otoczyły osadę górniczą Lidice niedaleko Pragi. Wszystkich mieszkańców wypędzono z domów. 173 mężczyzn powyżej piętnastego roku życia zostało rozstrzelanych na miejscu, 198 kobiet deportowano do obozu koncentracyjnego Ravensbrück, 98 dzieci skierowano do Łodzi, a potem do obozu zagłady (z wyjątkiem dwunastu z jasnymi włosami; wywieziono je do Niemiec w celu germanizacji). Wszystkie domy doszczętnie spalono, a nazwa wsi została wymazana ze spisu miejscowości w Czechach. W innej wsi, Ležáky, Niemcy zastrzelili 17 mężczyzn i 16 kobiet, a 14 dzieci zagazowali. W oficjalnym komunikacie podano, że Lidice zostały ukarane, aby „nauczyć Czechów posłuszeństwa i pokory”.

Dziewiętnastego kwietnia 1943 roku o 6 rano około 850 żołnierzy Waffen-SS wkroczyło na teren warszawskiego getta. Na rozkaz Himmlera mieli „ewakuować” pozostałą w getcie ludność żydowską, czyli wywieźć ją do obozów zagłady. Żydzi wiedzieli o niemieckiej akcji, bo wcześniej przybyły do miasta formacje ukraińskie, łotewskie i litewskie. Członkowie Żydowskiej Organizacji Bojowej (ŻOB) zajęli stanowiska w różnych miejscach getta, zdecydowani drogo sprzedać życie. Powstanie w getcie warszawskim zaskoczyło Niemców. Pierwszego dnia walk stracili dwunastu ludzi, bo bojownicy ŻOB obrzucili wkraczających esesmanów granatami i butelkami z benzyną, podpalając jeden pojazd pancerny. Niepowodzenie uznano za tak poważne, że dowódca SS i policji w Warszawie stracił stanowisko. Jego następcą został SS-Gruppenführer Jürgen Stroop. „Żydzi i bandyci bronili się od jednego punktu oporu do drugiego – pisał Stroop w późniejszym raporcie – a potem w ostatnim momencie uciekali przez strychy i piwnice”^[67]. Walki trwały prawie cztery tygodnie. SS i oddziały kolaboracyjne oraz niemiecka policja i Wehrmacht musiały zdobywać ulicę po ulicy i dom po domu.

Garstka słabo uzbrojonych powstańców żydowskich, świadomych beznadziejności swojego położenia, walczyła z przeważającymi siłami wroga z największą zaciekłością, więc oddziały Stroopa posuwały się ku centrum getta bardzo powoli. „Ciągle widzieliśmy, jak mimo groźby spalenia się żywcem Żydzi i bandyci woleli wrócić w ogień niż wpaść

w nasze ręce - meldował Stroop 27 kwietnia SS-Obergruppenführerowi Krügerowi w Krakowie. - Żydzi rzucali się z płonących okien i balkonów, wykrzykując obelgi pod adresem Niemiec i Führera i przeklinając niemieckich żołnierzy”^[68]. Przywódca powstania, Mordechaj Anielewicz, i jego najbliżsi towarzysze zostali otoczeni w bunkrze przy ulicy Miłej 18. Nie chcieli poddać się SS i 8 maja popełnili samobójstwo. Osiem dni później nastąpił ostatni, straszliwy akt powstania: w niedzielę 16 maja o 20.15 Niemcy wysadzili w powietrze Wielką Synagogę przy ulicy Tłomackie. Do tego czasu schwytali lub zabili 55 065 Żydów i walczących razem z nimi Polaków („bandytów”), których rozstrzelowano na miejscu. Stroop stracił tylko 16 zabitych i 84 rannych, ale powstanie w Warszawie zachęciło Żydów w Częstochowie, Białymstoku i Będzinie do chwycenia za broń; 2 sierpnia wybuchł nawet zbrojny bunt więźniów w Treblince, a 14 października w Sobiborze. Wobec przytłaczającej przewagi Niemców w uzbrojeniu powstańcy nie mogli osiągnąć wiele pod względem wojskowym, ale walka szła przede wszystkim o godność i honor narodu żydowskiego.

W maju 1944 roku rozpoczęły się deportacje węgierskich Żydów do Auschwitz. SS-Obersturmbannführer Adolf Eichmann kierował specjalną jednostką operacyjną SS, która w ciągu ośmiu tygodni wywiozła 437 000 osób. Chwalił się później jednemu z towarzyszy, że z powodu swego udziału w zgładzeniu ponad 4 milionów Żydów „ze śmiechem wskoczy do grobu”^[69]. Po skazaniu w 1961 roku przez izraelski sąd na śmierć za ludobójstwo Eichmann napisał w dzienniku:

Widziałem upiorne funkcjonowanie maszynerii śmierci; jeden trybik poruszał drugi, jak w zegarku. I widziałem tych, którzy oliwili tę maszynerię, dbali, aby działała. Widziałem, jak nakręcali ten mechanizm; i przyglądałem się wskazówce odmierzającej sekundy, biegnącej jak życie ku śmierci. Największy i najbardziej monumentalny taniec śmierci wszystkich czasów; widziałem go^[70].

Proces i późniejsza egzekucja Eichmanna były jednak w dużej mierze wyjątkiem. Liczba strażników SS (*Lagerschützen*) w Auschwitz zmieniała się: w 1944 roku 110 000 więźniów pilnowało zaledwie około 3500 esesmanów. *Sonderkommandos* liczyły około 800 ludzi. Spośród mniej więcej 7000 strażników i 200 strażniczek, którzy służyli w Auschwitz podczas wojny, jedynie 800 stanęło przed sądem. Reszta po prostu wróciła do codziennego życia, a bardzo wielu z pewnością zabrało ze sobą cenne przedmioty zrabowane więźniom. Wobec zbliżania się Armii Czerwonej obóz ewakuowano na zachód. W mroź i śnieg więźniowie ruszyli w ponad 80-kilometrowy, przerażający „marsz śmierci”. Tych, którzy nie nadążali, zabijano; w sumie zginęło około 15 000. Ale dla wielu więźniów nawet wyzwolenie nie oznaczało

końca koszmaru. Po zakończeniu wojny w Europie zdarzało się, że polscy wieśniacy zabijali Żydów, którzy wracali w rodzinne strony, aby upomnieć się o swoją własność.

Chyba jeszcze długo nie umilkną spory, czy alianci powinni byli zbombardować Auschwitz. Było to organizacyjnie możliwe już na początku 1944 roku - latem tego roku, podczas powstania warszawskiego, samoloty alianckie startujące z Włoch dokonywały zrzutów broni dla żołnierzy Armii Krajowej. Ale mimo że już od 1942 roku alianci wiedzieli o trwającej w obozie systematycznej eksterminacji Żydów i Polaków, pomysł bombardowania został odrzucony. Niektórzy uważają, że jeśli nawet nie udałooby się zniszczyć komór gazowych i krematoriów, można było zbombardować tory kolejowe prowadzące do obozu, a przynajmniej należało podjąć taką próbę. Przecież podczas przygotowań do lądowania w Normandii alianci niszczyli z powietrza linie kolejowe, dworce, magazyny, bocznice i stacje rozrządowe. Amerykańska Komisja do spraw Uchodźców Wojennych w swoim cotygodniowym raporcie (10-15 lipca 1944 roku) rozpatrywała możliwość zrzutu broni dla więźniów, a nawet desantowania spadochroniarzy na teren obozu, ale analizy tej nie przekazała władzom wojskowym^[71].

Oczywiście obawiano się, że podczas nalotu zginie wielu więźniów, ale częściej posługiwano się innym argumentem: że najlepszym sposobem pomocy Żydom jest jak najszybsze pokonanie Trzeciej Rzeszy; lotnictwo angielskie i amerykańskie powinno więc zbombardować obiekty wojskowe i przemysłowe, a nie cywilne. 26 czerwca 1944 roku, odpowiadając na prośbę organizacji Żydów amerykańskich o zbombardowanie linii kolejowej prowadzącej z Węgier do Oświęcimia na odcinku Koszyce-Preszów, Departament Wojny napisał, że w pełni docenia „humanitarne znaczenie proponowanej operacji. Jednakże po rozpatrzeniu sprawy uznano, że najskuteczniejszym sposobem pomocy ofiarom... jest szybkie pokonanie Osi”^[72]. W tym czasie pozostało już tylko piętnaście dni na ocalenie reszty węgierskich Żydów, ponieważ deportacje zakończyły się 9 lipca 1944 roku, a rozpoznanie lotnicze, analiza pogody i planowanie operacyjne potrwałyby dłużej. Poza tym z linią kolejową Lwów-Oświęcim łączyło się co najmniej siedem linii kolejowych, z których biegnąca przez Koszyce i Preszów była tylko jedną. (Niemcy wybrali Oświęcim właśnie dlatego, że był on wielkim węzłem kolejowym, w którym zbiegały się linie kolejowe ze wschodniej i południowo-wschodniej Europy). „Nawet gdyby naloty okazały się skuteczne, Żydów przywieziono by po prostu inną trasą” - konkluduje jeden z historyków^[73]. Trafnie ujmuje to napis nad wejściem

na wystawie poświęconej Holokaustowi w Ośrodku Dokumentacji w Obersalzbergu: *Alle Wege führen nach Auschwitz* (Wszystkie drogi prowadzą do Auschwitz).

Ponieważ uwagę alianckich szefów sztabów przykuwały walki w Normandii - bitwa o Caen trwała aż do 9 lipca - trudno było liczyć, aby zajmowali się oni sprawą zbombardowania Auschwitz. Więźniowie jednak marzyli o nalocie na obóz, choć wielu z nich z pewnością by go nie przeżyło. Bombardowanie IG Farben, w którym zginęło 40 Żydów i 15 esesmanów, wzbudziło radość wśród więźniów, mimo że śmierć poniosło prawie trzykrotnie więcej uciemiężonych niż ciemżycieli. 8 listopada 1944 roku Komisja do spraw Uchodźców Wojennych oficjalnie postulowała zbombardowanie Auschwitz, powołując się na precyzyjny nalot RAF na więzienie w Amiens w lutym tego roku, bo choć zginęło w nim 100 więźniów, 258 zdołało uciec. Była to już ostatnia chwila, ponieważ 28 listopada, zaledwie dwadzieścia dni później, odbyło się ostatnie gazowanie. Do precyzyjnego nalotu - w odróżnieniu od bombardowania pobliskich zakładów przemysłowych - konieczna była dobra widoczność, a ta późną jesienią w południowej Polsce zdarza się rzadko. Samoloty startujące z baz oddalonych o setki kilometrów miały więc bardzo niewielkie szanse na wykonanie zadania. Po wojnie sugerowano, że bomby na Auschwitz powinny być zrzuć bombowce De Havilland DH. 98 Mosquito, ale w czasie wojny nikt tego nie proponował. Nierealność pomysłu wykazał archiwista z Ośrodka Badań Historycznych amerykańskiego lotnictwa, dr James H. Kitchens: „Jest praktycznie niemożliwe, aby samoloty mogły pokonać 620 mil [1000 kilometrów] w ciszy radiowej, przelecieć w miarę zwartą formacją nad Alpami na małej wysokości, ominąć stanowiska niemieckiej obrony przeciwlotniczej, przeprowadzić skoordynowany, precyzyjny nalot na pięć celów [komór gazowych i krematoriów] i zachować dość paliwa na powrót do bazy”^[74].

Biorąc pod uwagę niedokładność nawet tak zwanego precyzyjnego bombardowania - zaledwie 34 procent bomb zrzućanych przez amerykańskie lotnictwo spadało w promieniu nie większym niż 300 metrów od celów - jest bardzo prawdopodobne, że podczas nalotu zginęłyby tysiące więźniów, a komory gazowe nie zostałyby nawet uszkodzone. Dlatego niektóre kręgi żydowskie w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych sprzeciwiały się bombardowaniu obozów^[75]. Decyzja o niebombardowaniu Auschwitz nie była więc ani zbrodnią wojenną, ani nagannym z moralnego punktu widzenia błędem - jak chcą niektórzy - ani nawet wynikiem przerażającego braku wyobraźni, którym może nam się dzisiaj wydawać. W ciągu minionych trzydziestu lat opublikowano zdjęcia lotnicze Auschwitz wykonane przez alianckie załogi 25 sierpnia 1944 roku. Po powiększeniu widać na nich

usytuowanie komór gazowych i krematoriów, a nawet kolumnę ludzi idących na śmierć. Dlatego powszechnie uważa się, że lotnictwo alianckie mogło bez większych trudności zburzyć te obiekty. W rzeczywistości jednak wspomniane odbitki wykonano z negatywów dopiero w 1978 roku, podczas wojny nie umiano jeszcze powiększać zdjęć tak, aby widać na nich było grupę ludzi. Czołowy specjalista w dziedzinie rozpoznania fotograficznego, pułkownik Roy M. Stanley, orzekł, że „w 1945 roku analityk nie był w stanie dokonać takiej interpretacji zdjęć, jaką przeprowadzono w 1978 roku”^[76].

Lotnictwo alianckie poniosło duże straty w czasie dokonywania rzutów dla powstania warszawskiego. Podczas dwudziestu dwóch misji przeprowadzonych w ciągu sześciu tygodni, począwszy od połowy sierpnia 1944 roku, do baz nie wróciło 31 ze 181 samolotów. Brytyjskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych sprzeciwiało się operacjom, w których „Brytyjczycy nadaremnie ponosiliby ofiary w ludziach i tracili samoloty”^[77], jak zaprotokołował jeden z jego urzędników. Armine Dew należał do tych wysokich urzędników Ministerstwa Spraw Zagranicznych, którzy mieli powody wstydzić się swoich adnotacji na dokumentach; we wrześniu 1944 roku tak skomentował sposób traktowania rumuńskich Żydów przez Armię Czerwoną: „Moim zdaniem ministerstwo traci zbyt wiele czasu na zajmowanie się tymi lamentującymi Żydami”^[78]. Nie był to odosobniony przykład.

Zastępca amerykańskiego sekretarza wojny, John McCloy, odrzucił apel o zbombardowanie komór gazowych i krematoriów, tłumacząc, że „byłoby to możliwe tylko kosztem znacznego osłabienia wsparcia lotniczego, które jest konieczne dla zapewnienia sukcesu naszym wojskom prowadzącym rozstrzygające działania w innym miejscu; poza tym skuteczność takiej akcji byłaby na tyle wątpliwa, że nie uzasadniałaby użycia naszych sił i środków”. McCloy dowodził też, już znacznie mniej przekonująco, że akcja „mogłaby sprowokować Niemców do jeszcze gorszych działań odwetowych”^[79]. 20 sierpnia 1944 roku 127 Latających Fortec startujących z bazy w Foggia w południowych Włoszech przeprowadziło nalot na fabrykę benzyny syntetycznej w Monowicach. Straciły tylko jedną maszynę i wyrządziły duże straty, wlewając otuchę w serca więźniów Auschwitz-Birkenau. Jeden z nich, Arie Hassenberg, wspominał: „Myśleliśmy, że oni wiedzą o nas wszystko, przygotowują się, by nas uwolnić, że będziemy mogli uciec, a niektórzy z nas przeżyją”. Zauważył też: „Nalot ten nas ucieszył, bo zobaczyliśmy ginących Niemców”^[80].

Wydawałoby się, że stanąwszy w obliczu wojennej klęski, Niemcy powinni cały tabor kolejowy oraz wszystkie środki wojskowe i cywilne,

używane do przeprowadzenia Holokaustu, natychmiast przeznaczyć z powrotem na potrzeby wojny, a Żydów zaprząć do pracy zamiast ich mordować. Ale naziści kierowali się własną, osobliwą logiką, zgodnie z którą pogorszenie się sytuacji na froncie wschodnim wymagało właśnie nasilenia, a nie spowolnienia akcji eksterminacyjnej. „Podsycanie antyżydowskiej hysterii – pisze Saul Friedländer – wydawało się Hitlerowi jednym z najlepszych sposobów przyspieszenia rozpadu nieprzyjacielskiej koalicji”, ponieważ w jego chorej wyobraźni „Żydzi stanowili ukryte ogniwo łączące ze sobą kapitalizm i bolszewizm”^[81]. Poza tym wobec zbliżającego się ataku na *Festung Europa* rzekome niebezpieczeństwo wewnętrzne grożące Trzeciej Rzeszy ze strony Żydów należało jak najszybciej zlikwidować.

Osiemnastego lutego 1943 roku, niedługo po kapitulacji feldmarszałka Paulusa pod Stalingradem – chyba największej klęsce Niemiec podczas tej wojny – Goebbels wygłosił przemówienie w berlińskim Sportpalast. Grzmiąc przeciwko „żydowskim plutonom likwidacyjnym” działającym jakoby „na tyłach nacierających dywizji rosyjskich” (tak jak *Einsatzgruppen* operowały na tyłach dywizji niemieckich), popełnił freudowską pomyłkę. „W każdym razie Niemcy nie mają zamiaru ulec tej groźbie – mówił licznie zgromadzonej, starannie dobranej i entuzjastycznie reagującej widowni – ale zamierzają odeprzeć ją na czas i jeśli będzie trzeba, za pomocą całkowitej i radykalnej ekstermin [*Ausrott...*]” – tu urwał i poprawił się: „eliminacji [*Ausschaltung*]”. Słuchacze przyjęli te słowa owacją, okrzykami „Precz z Żydami” i śmiechem^[82]. Było to najbardziej znane przemówienie Goebbelsa, którego dzięki transmisji radiowej na żywo mogły wysłuchać dziesiątki milionów Niemców. Mówca wystąpił pod wielkim transparentem: „*Totaler Krieg = Kürzester Krieg*” (Wojna totalna = Najkrótsza wojna). Cała Rzesza słyszała, jak najbliższy współpracownik Hitlera pospiesznie poprawia *Ausrottung* na *Ausschaltung*. Niemcy zapamiętali to sobie.

Ponieważ Hitler nie zdradził swego poglądu na wzajemny związek Holokaustu i zwycięstwa na froncie wschodnim, możemy się go tylko domyślać. Możliwe, że Holokaust został przyspieszony w obliczu klęski, a nie wstrzymany, jak nakazywałyby racjonalne względy – i wznowiony dopiero po zwycięstwie – ponieważ Hitler w osobliwy sposób chciał zapewnić sobie miejsce w historii. Wierzył głęboko, że nawet jeśli Niemcy przegrają wojnę, zawsze będzie się pamiętać, iż to on dokonał całkowitej eksterminacji narodu żydowskiego w Europie. Takie dziedzictwo pragnął przekazać niemieckiemu narodowi, choćby Trzecia Rzesza przestała istnieć. Miarą jego fanatyzmu jest, że wolał spełnić swe marzenie o świecie wolnym od Żydów (*Judenfrei*) niż wygrać wojnę. Świetnie wiedział,

że niemieccy Żydzi walczyli mężnie za kajzera w pierwszej wojnie światowej, otrzymali wiele Żelaznych Krzyży i wydali wspaniałych oficerów. To przede wszystkim staraniami żydowskiego adiutanta jego pułku, podporucznika Hugona Gutmana, zawdzięczał Hitler Krzyż Żelazny I klasy. Gdyby po dojściu do władzy w 1933 roku wyrzekł się antysemityzmu, mógłby w 1939 roku pozyskać dla niemieckiego wysiłku zbrojnego najzdolniejszych i najlepiej wykształconych Europejczyków, włącznie z najwybitniejszymi fizykami jądrowymi. Niemiecki konserwatywny nacjonalista miał szansę tego dokonać, ale nie człowiek opętany nazistowską ideologią.

Pięć minut pod Midway

czerwiec 1942–październik 1944

Pięć minut! Kto by pomyślał, że szale bitwy przechyłą się tak szybko?

Komandor Mitsuo Fuchida
i komandor porucznik Masatake Okumiya
z Cesarskiej Marynarki Wojennej, 1955^[1]

Z jednym ważnym wyjątkiem Birmy druga faza wojny aliantów z Japonią to przede wszystkim dzieje bitew lotniskowców. Od ich wyniku zależało, czy Japończycy zachowają rozległe imperium podbite w ciągu pół roku po Pearl Harbor. W maju 1942 roku natarcie japońskie na Indie – przynajmniej na pewien czas – zatrzymał monsun, ale to utrata przez Japończyków czterech lotniskowców w bitwie o Midway w następnym miesiącu (Amerykanie stracili tylko jeden) spowodowała, że szanse Osi i aliantów wyrównały się. Po Midway Japonia, znacznie ustępująca Stanom Zjednoczonym w produkcji lotniskowców, nie mogła już liczyć na kontynuowanie błyskawicznej ekspansji. W 1955 roku komandor Mitsuo Fuchida i komandor porucznik Masatake Okumiya opublikowali książkę poświęconą bitwie o Midway; dali jej podtytuł *Bitwa, która przesądziła o klęsce Japonii*. I wiele przemawia za tym, że tak właśnie było.

W dniach 7–8 maja 1942 roku, 800 mil morskich na północny wschód od wybrzeży Australii, rozegrała się nierozstrzygnięta bitwa na Morzu Koralowym. Japończycy stracili lekki lotniskowiec *Shoho*, który trafiony trzynastoma bombami i siedmioma torpedami, wywrócił się do góry dnem, Amerykanie zaś lotniskowiec *Lexington*, który wyleciał w powietrze dwie godziny po opuszczeniu pola walki przez ostatni samolot japoński (iskra z niewyłączonej prądnicy spowodowała zapalenie się par benzyny lotniczej, wydostających się ze zbiorników uszkodzonych podczas nalotu). Ewakuacja *Lexingtona* przebiegła w sposób zorganizowany, dzięki czemu uratowało się 2735 – ponad 90 procent – członków załogi. Dwa japońskie lotniskowce, *Shokaku* i *Zuikaku*, zostały uszkodzone, wskutek czego Japończycy musieli

porzucić plan zajęcia Port Moresby na Nowej Gwinei, skąd mogliby zagrozić Australii. (Kapitan James Powers został pośmiertnie odznaczony Medalem Honoru za zbombardowanie *Shokaku* z wysokości niecałych 100 metrów. Jego akcja i działania jego towarzyszy, pilotujących bombowce nurkujące *Dauntless*, sprawiły, że na pokładzie *Shokaku* nie mogły lądować samoloty). *Zuikaku* nie mógł pomieścić samolotów z obu lotniskowców, więc aby zrobić miejsce lądującym maszynom, część samolotów Japończycy zepchnęli do morza. Podczas bitwy Amerykanie stracili w sumie 66 samolotów oraz 564 marynarzy i pilotów, a Japończycy 77 maszyn i 1074 ludzi^[2]. Co najważniejsze, amerykański lotniskowiec *Yorktown* został tylko uszkodzony, a nie zatopiony, jak sądził admirał Isoroku Yamamoto, dowódca japońskiej Połączonej Floty. Yamamoto uznał, że lotnictwo amerykańskie nie będzie w stanie przeciwstawić się planowanej inwazji japońskiej na atol Midway. Na czele 165 okrętów wojennych, najpotężniejszej armady w dziejach Oceanu Spokojnego, wyruszył na podbój wyspy. Zająwszy Midway, Japończycy mogli bombardować Pearl Harbor, a po opanowaniu zaraz potem Aleutów umocnić „wstęgową rubież obronną” tak zwanej Południowej Strefy Surowcowej.

O zwycięstwie Stanów Zjednoczonych pod Midway przesądził wywiad. Admirał Chester W. Nimitz, naczelny dowódca Floty Pacyfiku, otrzymał dokładne informacje od amerykańskich kryptologów, tymczasem wywiad japoński, który nie potrafił odczytywać depeesz nieprzyjaciela, informował admirałów Yamamoto i Nagumo niedokładnie i z opóźnieniem. Japończycy w dodatku nie wymieniali się swoimi skąpymi informacjami, bo Nagumo miał słabszy nadajnik radiowy niż Yamamoto, a poza tym musieli zachowywać ciszę radiową^[3]. Nimitz wiedział, że po bitwie na Morzu Koralowym Nagumo ma cztery lotniskowce (w tym jeden uszkodzony podczas bitwy, a drugi pozbawiony samolotów), natomiast Yamamoto nie zdawał sobie sprawy, że w dyspozycji kontradmirała Franka „Jacka” Fletchera są trzy lotniskowce – *Enterprise*, *Hornet* i *Yorktown* – które pod koniec maja 1942 roku stacjonowały na północ od Midway. (Po bitwie oceniano, że remont *Yorktowna* potrwa trzy miesiące, tymczasem dzięki umiejętnościom i poświęceniu amerykańskich mechaników uszkodzenia udało się naprawić w dwie doby). Trzy wysepki składające się na atol Midway, choć miały tylko 5 kilometrów kwadratowych powierzchni, stanowiły w pewnym sensie czwarty – niezatapialny – lotniskowiec amerykański z 109 samolotami na „pokładzie”.

Yamamoto podzielił swoje zgrupowanie na trzy części, co okazało się błędem, bo zespoły znalazły się zbyt daleko od siebie, aby skutecznie się wspierać. Prócz zespołu uderzeniowego z samolotami 1 Floty

Powietrznej, dowodzonego przez wiceadmirała Nagumo, w skład zgrupowania wchodził zespół inwazyjny wiozący 51 000 żołnierzy, którzy mieli zająć Midway, oraz siły główne pod bezpośrednim dowództwem Yamamoto, złożone z 1 lotniskowca, 7 okrętów liniowych, 4 krążowników, 12 niszczycieli i 18 okrętów podwodnych. Yamamoto chciał nie tylko zająć Midway, ale wciągnąć amerykańską Flotę Pacyfiku w walną bitwę, której nie mogłaby ona wygrać. Samoloty 1 Floty Powietrznej nadleciały nad Midway pod osłoną zwartej pokrywy chmur, wskutek czego nie dostrzegły ich samoloty rozpoznawcze bazujące na wyspie. O świcie 108 z 201 maszyn japońskich przypuściło atak. Zakończył się on powodzeniem, choć pasa startowego nie zbombardowano, bo Japończycy chcieli z niego korzystać po zajęciu atolu. 93 samoloty będące w odwodzie uzbrojono w bomby i torpedy na wypadek pojawienia się amerykańskiej floty złożonej z 50 jednostek. W tej „fantastycznej historii pełnej przypadków i błędów”, jak piszą Fuchida i Okumiya, ten okazał się decydujący^[4].

O 7.00 kontradmirał Raymond Spruance, dowodzący zespołem operacyjnym *Enterprise* i *Horneta*, dowiedział się w końcu, że flota Nagumo znajduje się 175 mil od niego, i rzucił do ataku przeciwko niej 116 samolotów. (Podobnie jak podczas bitwy na Morzu Koralowym okręty walczących stron ani razu nie znalazły się na tyle blisko, aby się nawzajem widzieć; tak zrodziła się nowa forma zmagania wojennych na morzu). Tymczasem Nagumo otrzymał meldunki z Midway, że konieczne są następne ataki. Nie mając jednak żadnych informacji o flocie amerykańskiej (sądził, że odpłynęła na północ odeprzeć atak na Aleuty), rozkazał przebroić 93 rezerwowe samoloty w bomby zapalające i odłamkowe. Przebrojenie miało potrwać godzinę, ale zaledwie po kwadransie jeden z samolotów rozpoznawczych wypatrył na północnym wschodzie dziesięć amerykańskich okrętów. „Przez *mauvais quart d’heure* Nagumo zastanawiał się nad sytuacją, po czym postanowił przebroić rezerwowe samoloty w torpedy. Ta kilkakrotna zmiana rozkazów spowodowała bałagan”^[5]. Tymczasem pierwsza fala bombowców i myśliwców wracała znad Midway. Była to przełomowa chwila w wojnie na Pacyfiku. Mając połowę rezerwowych samolotów uzbrojonych do nalotu na Midway, a drugą połowę do ataku na amerykańskie lotniskowce, Nagumo podjął brzemienne w skutki decyzję. Rozkazał, aby przed startem rezerwowych maszyn samoloty wracające znad Midway wylądowały na lotniskowcach.

Kiedy więc obsługa na lotniskowcach uwijała się, aby zastąpić bomby zapalające i odłamkowe torpedami, o 9.05 Nagumo wykonał zwrot o 90 stopni na wschód-północ-wschód, aby wejść w styczność bojową z amerykańskim zespołem operacyjnym. W rezultacie na pewien czas znalazł się poza zasięgiem amerykańskich bombowców nurkujących

i myśliwców, które wystartowały z *Horneta* o 7.00. Pół godziny później wystartowała połowa maszyn z *Yorktowna*, płynącego dalej na wschód. Piętnaście samolotów torpedowych *Devastator* z *Horneta* wykryło zgrupowanie Nagumo i przeszło do ataku. Wiele mówi się o fanatycznej odwadze japońskich kamikaze („boski wiatr”), którzy będą atakować amerykańskie okręty w późniejszej fazie wojny, ale atak bez eskorty na flotę Nagumo, bronioną przez artylerię przeciwlotniczą i myśliwce Zero, wymagał szaleńczej odwagi; tylko jeden *Devastator* wyszedł cało z tej akcji, w której nie zanotowały one żadnego trafienia. Samoloty z *Enterprise* (zwanego Dużym E) i *Yorktowna* również poniosły ciężkie straty, lecz niczego nie zwojowały. O 10.24 atak został przerwany; z 41 *Devastatorów*, które wystartowały, pozostało w powietrzu zaledwie 8. „Przez mniej więcej sto sekund Japończycy byli przekonani, że wygrali bitwę o Midway i całą wojnę”^[6] – napisał oficjalny historyk amerykańskiej marynarki wojennej, kontradmirał Samuel Eliot Morison.

Ale o 10.26, zanim myśliwce Zero zdążyły zyskać wysokość po zdewastowaniu *Devastatorów*, 37 bombowców nurkujących z *Enterprise* pojawiło się dokładnie nad czterema lotniskowcami Nagumo. Chmury na wysokości około 1000 metrów zasłoniły nadlatujące samoloty amerykańskie, ale poniżej widoczność była idealna dla atakujących. Bohater spod Pearl Harbor, Mitsuo Fuchida, uważał, że ponieważ japońskie maszyny nie miały czasu nabrać wysokości, bo zestrzeliwały amerykańskie samoloty torpedowe, „można powiedzieć, że sukces bombowców nurkujących Amerykanów umożliwiła wcześniejsza hekatomba ich samolotów torpedowych”^[7]. Wkrótce po ataku bombowców nurkujących z *Enterprise* nadleciały samoloty z *Horneta*, a potem *Yorktowna*. Setki metrów niżej Japończycy wciąż przezbrajali bombowce, toteż podczas nalotu w najbardziej eksponowanym miejscu znajdowało się maksimum ładunków wybuchowych. Pokłady lotniskowców były pełne samolotów, bomb i paliwa, więc atak bombowców z *Enterprise* spowodował prawdziwą masakrę. Myśliwce Zero właśnie zaczynały startować z okrętu flagowego Nagumo, *Akagi*. Fuchida, który nie mógł pilotować samolotu pod Midway, bo przeszedł niedawno operację wyrostka robaczkowego, wspominał:

[Kiedy] pierwsze Zero nabrało szybkości i z wizgiem oderwało się od pokładu, w tej właśnie chwili obserwator krzyknął: „Bombowce nurkujące!”. Spojrzałem w górę i zobaczyłem trzy czarne samoloty spadające pionowo w kierunku okrętu. Część naszych karabinów maszynowych zdołała postać w ich stronę kilka gorączkowych serii, ale było już za późno. Pękate sylwetki amerykańskich bombowców nurkujących *Dauntless* szybko stawały się coraz większe, a potem od ich skrzydeł oderwały się jakieś czarne przedmioty. Bomby! Spadały wprost na mnie!^[8]

Autor wspomnień został ranny podczas nalotu amerykańskich bombowców.

Akagi trafiły dwie bomby: pierwsza uderzyła w podnośnik na śródkręciu, druga w lewą część pokładu startowego. Nie wyrządziłyby większych szkód, gdyby nie to, że pokład był ciasno zastawiony płonącymi samolotami z wybuchającymi torpedami. „Cały pokład startowy był morzem ognia, a płomienie posuwały się szybko w stronę mostka” – pisał Fuchida. O 10.46 Nagumo, który podjął wcześniej jedną z najbardziej zgubnych decyzji w dziejach wojen, niechętnie przeniósł swą flagę na lekki krążownik *Nagara*. Pod pokładem *Akagi* marynarze musieli użyć ręcznych pomp:

Ludzie z ekip przeciwpożarowych z maskami przeciwgazowymi na twarzach odważnie walczyli z ogniem za pomocą nieporęcznych narzędzi. Ale każdy wybuch na górze wyrządzał szkody na niższym pokładzie, raniąc ludzi i przerywając ich rozpaczliwe wysiłki. Wtedy druga ekipa, przestępując przez ciała leżących kolegów, podejmowała walkę z żywiołem, aby zginąć w wyniku następnej eksplozji^[9].

Nikt z obsługi maszynowni nie wyrwał się z tego dantejskiego piekła. O 18.00 załoga opuściła okręt. Pozostał tylko komandor Taijiro Aoki, który przywiązał się do kotwicy i „oczekiwał końca”.

„Zostaliśmy zaskoczeni w najbardziej niebezpiecznej sytuacji: kiedy pokłady były zastawione samolotami z pełnymi zbiornikami i uzbrojonymi do ataku”^[10]. Tymczasem o 19.25 lotniskowiec *Kaga* zniknął pod wodą ze zwłokami 800 członków załogi, a drugi lotniskowiec, *Soryu*, trafiony w ciągu trzech minut trzema bombami podczas ataku grupy 13 samolotów, zatonął o 21.13; jego dowódca, Ryusaku Yanagimoto, śpiewał *Kimi-ga-yo*, japoński hymn narodowy. Nagumo rozkazał, aby czwarty lotniskowiec, *Hiryu*, odpłynął na północny wschód i czterdziestoma samolotami zaatakował *Yorktowna*; mimo że tylko siedem przebiło się przez amerykańską obronę przeciwlotniczą, udało im się „dzięki umiejętnościom, odwadze i uporowi” pilotów trafić amerykański lotniskowiec trzema bombami. Później *Yorktowna* trafiły jeszcze dwie torpedy zrzucone przez drugą grupę japońskich samolotów. Przechylony na burtę lotniskowiec trzeba było wziąć na hol i odprowadzić do Pearl Harbor. Fletcher musiał się przesiąść na krążownik *Astoria*, a Spruance przejął taktyczne dowództwo^[11]. *Hiryu* jednak nie uniknął zemsty, ponieważ o 17.00 zatonął trafiony czterema bombami zrzuconymi przez 24 samoloty z *Enterprise* i *Yorktowna*. Płynącego do Pearl Harbor *Yorktowna* i eskortującego go niszczyciela zatopił japoński okręt podwodny *I-168*. Były to jedyne jednostki, jakie flota amerykańska straciła podczas bitwy.

Bitwa o Midway, wyspę leżącą w połowie drogi między Japonią a kontynentem amerykańskim, rozegrała się prawie w połowie drugiej wojny światowej (w trzydziestym czwartym miesiącu trwającej siedemdziesiąt dwa miesiące wojny) i pokrzyżowała Japończykom trzyetapowy plan podboju Azji w połowie jego drugiego etapu. Co prawda dwie małe wyspy aleuckie, Attu i Kiska, zostały zajęte przez północne zgrupowanie japońskie, ale ponieważ Amerykanie znali szyfr nieprzyjaciela, atak ten nie odciągnął ich sił morskich od Midway. Bitwa o Midway zasługuje na miano jednej z decydujących bitew w dziejach świata, ponieważ Japończycy stracili w niej 4 lotniskowce, 1 ciężki krążownik, 275 samolotów i 3500 ludzi, w tym wielu doświadczonych pilotów, tymczasem Amerykanie tylko 1 lotniskowiec, 1 niszczyciel, 132 maszyny i 307 ludzi^[12]. Wprawdzie po Midway Japończycy wciąż mieli 5 lotniskowców w służbie liniowej i 6 w budowie lub w remoncie, ale Amerykanie 3 wielkie lotniskowce i nie mniej niż 13 w budowie. „Aż do końca 1943 roku - pisze historyk wojny na Pacyfiku - amerykańska Flota Pacyfiku nigdy nie dysponowała więcej niż czterema lotniskowcami. Potem jednak amerykańska potęga morską szybko rosła, a japońska słabła”^[13]. Stany Zjednoczone mogły odtąd w dowolnej chwili zaatakować japońską „Południową Strefę Surowcową”. „Midway było najważniejszą bitwą wojny na Pacyfiku, umożliwiającą wszystkie późniejsze zwycięstwa”^[14] - konkludował Nimitz.

Triumf pod Midway bardzo podniósł na duchu również Brytyjczyków. Kiedy informacje o bitwie dopiero zaczynały napływać, Churchill powiedział na posiedzeniu Gabinetu Wojennego:

Straty na morzu wzbudzą strach w Japończykach - marynarka wojenna jest w Japonii ważną siłą polityczną - co być może skłoni ich do bardziej wstrzemięźliwej i ostrożnej polityki; jeśli będzie to miało wpływ na sytuację Japonii, to taki, że zaatakuje ona Chiny i tereny zajmowane przez Chiang Kai-sheka. Nie sądzę, aby uderzyli na Indie albo Australię. To nam da 2-3 miesiące wytchnienia. Musimy przyjść Chinom z pomocą - byłoby fatalnie, gdyby Chiny zostały zmuszone do wycofania się z wojny - i stworzyć nowy układ rządowy. Sztab generalny musi pomyśleć o atakowaniu linii komunikacyjnych w Birmie. Gdyby straty w lotniskowcach potwierdziły się, należy przeanalizować skutki osłabienia nieprzyjaciela. Jeśli Japonia obierze ostrożny kurs, będziemy mieli szansę dobrać się jej do skóry^[15].

Dzięki zwycięstwu pod Midway Amerykanie mogli 7 sierpnia 1942 roku przeprowadzić desant na wyspie Guadalcanal w południowej części Wysp Salomona; była to pierwsza po Pearl Harbor zaczepna operacja lądowa podjęta przez wojska amerykańskie. Po otrzymaniu wiadomości, że Japończycy zamierzają zbudować na tej wyspie lotnisko i zagrozić powietrznym liniom komunikacyjnym łączącym Stany Zjednoczone z Australią, 18 700 żołnierzy 1 Dywizji Piechoty Morskiej

generała majora Alexandra A. Vandegrifta wylądowało na Guadalcanal i dwóch pobliskich wyspach, Tulagi i Gavutu. Zaskoczony garnizon japoński na Guadalcanal uciekł do dżungli na tej „parnej, malarycznej i zalewanej deszczami wyspie”; 1500 żołnierzy japońskich stawiało zacięty opór na Tulagi, ale marines zabili prawie wszystkich obrońców, tracąc 150 ludzi^[16]. Po opanowaniu 8 sierpnia lotniska, które ochrzczono mianem Henderson Field od nazwiska bohatera bitwy o Midway, 11 145 żołnierzy piechoty morskiej na Guadalcanal utworzyło przyczółek o powierzchni 3 na 6 kilometrów i okopało się. Ten mały obszar był jednym z najciężej ostrzeliwanych pól bitewnych w amerykańskiej historii.

Marines nie zdążyli jeszcze wylądować na brzeg całego sprzętu potrzebnego do przeprowadzenia operacji „Cactus”, gdy ich eskortę nawodną spotkała katastrofa. W nocy zaatakowała ją eskadra japońska, która przyплыnęła z Rabaul, i w rejonie wyspy Savo doszło do bitwy morskiej. Japończycy byli uzbrojeni w nowe, napędzane tlenem, 610-milimetrowe torpedy „Długa Lanca” (typ 93), które miały półtonową głowicę i mogły przepłynąć 25 mil z prędkością 37 węzłów. Zdołali się przemknąć obok jednostek patrolu komandora Howarda D. Bode’a, który spał smacznie w swojej koi na USS *Chicago*, i zaatakowali krążowniki dowodzone przez australijskiego kontradmirała Victora Crutchleya, przebywającego na lądzie na Guadalcanal. Cztery krążowniki – amerykańskie *Vincennes*, *Astoria* i *Quincy* oraz australijski *Canberra* – zostały zatopione. (Dręczony wyrzutami sumienia Bode zastrzelił się; jak widać, pokonani dowódcy japońscy nie mieli monopolu na honorowe samobójstwo)^[17].

Flotylla Crutchleya straciła ponad 1000 marynarzy i musiała opuścić wody przybrzeżne Guadalcanal, skąd Fletcher, po stracie 22 z 98 myśliwców, wycofał już lotniskowce *Saratoga*, *Wasp* i *Enterprise*. Japończycy stacjonujący na Rabaul mogli przerzucić na Guadalcanal dodatkowe siły i podjąć próbę wyparcia z niej Amerykanów. Amerykański przyczółek na Henderson Field był dzień i noc ostrzeliwany przez japońskie okręty i bombardowany przez samoloty startujące z Rabaul; pewnego dnia – w tak zwaną niedzielę okopową – Japończycy przeprowadzili aż siedem nalotów. Cactus Air Force, złożone z 19 myśliwców i 12 bombowców torpedowych z 23 Grupy Lotniczej Piechoty Morskiej, robiły, co w ich mocy, ale bez wzmocnienia nie mogły skutecznie bronić lotniska. 17 sierpnia 50 000 żołnierzy japońskiej 17 Armii pod dowództwem generała porucznika Haruyoshi Hyakutake wylądowało na Guadalcanal, aby zaatakować Amerykanów na lądzie. Kontradmirał Razio Tanaka przeprowadził szereg desantów ludzi i zaopatrzenia wzdłuż łańcucha wysp między Rabaul a Guadalcanal. Tę trwającą pół roku serię operacji dokonywanych

najczęściej nocą żołnierze piechoty morskiej nazwali „tokijskim ekspresem”; dała się im ona boleśnie we znaki.

Wobec braku posiłków Hyakutake zrezygnował ze skoordynowanego natarcia na Henderson Field i atakował je chaotycznie, niewielkimi siłami. Broniący się rozpaczliwie marines odpierali te szturmy i od czasu do czasu przeprowadzali kontratak. W zakończonej 18 sierpnia bitwie nad Tenaru (w rzeczywistości była to rzeka Ilu) pułkownik Kiyono Ichiki, dowodzący 917 żołnierzami, stracił prawie wszystkich ludzi; sam spalił sztandar pułku i popełnił harakiri. 12-13 września, podczas zażartej bitwy na Krwawym Grzbiecie położonym 1,5 kilometra na południowy zachód od lotniska, Japończycy podeszli na niecały kilometr od pasa startowego. Krzycząc „Banzai!” (dosł. „Dziesięć tysięcy lat”, odpowiednik „Hurra!”) i „Zginiesz, marine!”, 2000 Japończyków wybiegło z dżungli i runęło na prawe skrzydło liczącego dwa bataliony zgrupowania podpułkownika Merritta A. „Red Mike’a” Edsona. Trzech Japończyków wpadło nawet do schronu Vandegrifta, gdzie zabili ich ludzie ze sztabu generała. Za waleczną obronę, podczas której Amerykanie stracili 143 zabitych i 117 rannych, ale Japończycy jeszcze więcej, bo 600 zabitych i 500 rannych, Edson został odznaczony Medalem Honoru.

Chociaż 20 sierpnia marines dostali w końcu posiłki drogą powietrzną, Hyakutake, który otrzymał we wrześniu i październiku dodatkowe siły, przypuścił w dniach 23-25 października szereg ataków. Zostały one jednak odparte; Japończycy stracili 2000 zabitych, Amerykanie 300 zabitych i rannych. Po tym sukcesie Vandegrift uznał, że może powiększyć przyczółek i przejść do ofensywy^[18]. Wielu Amerykanów chorowało na malarię, ale malaria i głód dawały się we znaki również Japończykom. Kiedy 15 listopada amerykańska marynarka wojenna wygrała czterodniową bitwę u brzegów wyspy – ostatnie z siedmiu wielkich starć morskich w ciągu półrocznej kampanii – Japończycy musieli spuszczać z niszczycieli na wodę metalowe beczki z zaopatrzeniem w nadziei, że fale wyrzucą je na brzeg, skąd zostaną zabrane przez ich żołnierzy.

Ósmego grudnia, rok i dzień po Pearl Harbor, Vandegrift, „bohater Guadalcanal”, i jego marines zostali w końcu zluzowani przez wojska lądowe generała majora Alexandra M. Patcha. Żołnierze Patcha, w toku „brawurowej i dobrze zorganizowanej operacji osłaniającej”, zepchnęli Japończyków z powrotem na przylądek Esperance na wschodnim brzegu wyspy. Stąd nocą 13 lutego 1943 roku 13 000 żołnierzy japońskich, włącznie z Hyakutake, zostało cudem ewakuowanych przez Grupę Transportową Tanaki^[19]. Mieli wielkie szczęście; Japończycy, którzy zostali na Guadalcanal, okradali rdzennych mieszkańców, aby przeżyć, więc „wyspiarze brali krwawy

odwet i jeszcze wiele lat potem głowy Japończyków zdobyły ich chaty”^[20]. W trakcie całej kampanii lądowej Japończycy stracili 25 000 zabitych i 600 samolotów, a Amerykanie 1490 zabitych i 4804 rannych. Obie strony straciły po 24 okręty, ale Japończycy znacznie większy tonaż. Amerykanie przeszli pierwszy szczebel „drabiny Salomona” i mogli teraz ruszyć na północ. Co jednak najważniejsze, tak jak Midway pokazało, że japońska flota nie jest niezwyciężona, bitwa o Guadalcanal udowodniła, że również armię cesarską można pokonać. W walkach z Japończykami podczas drugiej wojny światowej zginęło w sumie 103 000 Amerykanów, a także 30 000 Brytyjczyków, Hindusów, Australijczyków i innych obywateli Brytyjskiej Wspólnoty Narodów. Guadalcanal był pierwszą ze stacji drogi krzyżowej, których nazwy – Kwajalein, Tarawa, Saipan, Guam, Luzon, Iwo Jima i Okinawa – zostały „zapisane krwią na kartach amerykańskiej historii”^[21].

Pora monsunowa, która rozpoczęła się w maju 1942 roku, zatrzymała natarcie japońskie na Indie, a ataki w Arakanie i próby odbicia Sittwe (Akjabu) podejmowane przez aliantów w latach 1942–1943 zakończyły się niepowodzeniem. W 1943 roku oddziały brytyjskie w Birmie zastosowały więc nowatorską strategię, polegającą na dalekich rajdach w głąb dżungli na tyły nieprzyjaciela. Pomysł tej strategii zrodził się w umyśle jednego z najsłynniejszych, najoryginalniejszych i najbardziej kontrowersyjnych postaci drugiej wojny światowej: generała brygady (później generała majora) Orde’a Wingate’a. Churchill nazwał go „geniuszem, który może słusznie uchodzić za męża opatrnościowego” i porównał go do jego krewnego, Lawrence’a z Arabii, swego dawnego przyjaciela.

Dowodzeni przez Wingate’a Czindici, czyli Brytyjczycy, Hindusi i Gurkhowie tworzący indyjską 77 Brygadę, walczyli daleko za liniami japońskimi w północnej Birmie. Ponieważ ponosili ciężkie straty i czasami musieli porzucać swoich rannych kolegów, działania wojenne Wingate’a do dziś budzą spory wśród historyków^[22]. Pochodzenie nazwy Czindit jest niepewne; jedni uważają, że Wingate przekreślił słowo birmańskie oznaczające lwa, *czinthe*, inni twierdzą, że jest to nazwa jednej z postaci hinduskiej mitologii, a jeszcze inni – że tak po birmańsku nazywa się gryf. W każdym razie oddział Wingate’a szybko podbił serca Brytyjczyków. Imponowała im odwaga żołnierzy, którzy długimi miesiącami działali na dalekich tyłach nieprzyjacielskich wojsk.

Wingate potrafił postępować bezkompromisowo; wykorzystując poparcie swego admiratora Churchilla, ignorował zwierzchników. Narobił sobie wrogów w 14 Armii, rozbudowując swoją brygadę do rozmiarów dywizji; nie szczędzono mu ostrej krytyki, ale był

na pewno bardzo barwną postacią, jednym z wielkich ekscentryków. 31 sierpnia 1940 roku podczas lunchu w Ministerstwie Wojny „powiedział, że zasmakował w gotowanym pytonie, który przypominał w smaku kurczaka – zanotował szef oddziału operacji zbrojnych, generał major John Kennedy. – Jego ludzie są niezwykle sprawni fizycznie, według niego głównie dlatego, że gdyby nie byli, wpadliby w ręce Japończyków. To człowiek wielkiego charakteru, umie opowiadać, a także bardzo dobrze pisze”^[23]. Wingate miał skłonności do depresji i w 1941 roku, po kampanii etiopskiej, próbował popełnić samobójstwo, podcinając sobie gardło nożem w kairskim hotelu; był nudystą, który w obozie często chodził tylko w hełmie i z packą na muchy; nigdy się nie kąpał, a higienę utrzymywał w ten sposób, że energicznie szorował ciało szczotką ryżową; jadał ze smakiem surową cebulę, był nazywany „neurotycznym indywidualistą” i „niechlujnie odzianym egocentrykiem o nieznośnym usposobieniu”.

Urodzony w Indiach, gdy jego ojciec miał 51 lat, Wingate został wychowany w duchu surowego nonkonformizmu i podczas nauki w Charterhouse był zwolniony z obowiązku uczęszczania na nabożeństwa. W 1921 roku został przyjęty do Royal Military Academy w Wolwich jako sześćdziesiąty trzeci z sześćdziesięciu dziewięciu kandydatów. Podczas studiów wojskowych też się niczym nie wyróżnił, bo ukończył akademię z pięćdziesiątą dziewiątą lokatą na siedemdziesięciu elewów. Doświadczenie wojskowe zdobył podczas walk partyzanckich w Palestynie i Etiopii. Wyciągając wnioski z ich przebiegu, uznał, że niewielki oddział zbrojny może skutecznie prowadzić działania dywersyjne daleko za rzeką Czinduin. „Jak jesteś w armii, musisz dokonać czegoś niezwykłego, żeby cię zauważono” – powiedział kiedyś. Mimo względnie krótkiego życia z pewnością mu się to udało. Podczas walk z Włochami w Etiopii i Sudanie, arabskimi terrorystami w Palestynie – był zagorzałym syjonistą – czy z Japończykami Wingate często popadał w konflikt z naczelnym dowództwem brytyjskim, które bardzo podejrzliwie odnosiło się do jego niekonwencjonalnych metod. Zarówno w Sudanie, jak w Palestynie potrafił bić swoich podwładnych, co nie przysparzało mu popularności. Ale jak podkreślał pisarz Wilfred Thesiger, który służył pod jego rozkazami, tylko Wingate mógł pokonać dowodzony przez Włochów czterdziestotysięczny korpus siłami dwóch batalionów Etiopczyków i Sudańczyków.

Czindici przeprowadzili dwie wyprawy zbrojne, w 1943 i 1944 roku. W toku pierwszej zebrali wiele doświadczeń, które wyzyskali podczas drugiej. W Indiach przeszli gruntowne szkolenie: od 6 rano ćwiczyli się w walce na bagnety, potem w walce wręcz, uczyli się, jak przetrwać w dżungli, posługiwać się kompasem i czytać mapy; po południu przez

dwie godziny pracowali w kuchni, budowali latryny i maczetami wycinali dżunglę. Podczas ćwiczeń w polu główny nacisk kładziono na wysadzanie mostów, niszczenie lotnisk, a zwłaszcza urządzanie zasadzek. Generał brygady Michael Calvert, jeden z głównych współpracowników Wingate'a, pisał później: „Większość Europejczyków nie wie, ile może wytrzymać ich ciało; najpierw zawodzi zwykle umysł i siła woli. Większość żołnierzy nie przypuszczała, że może osiągnąć to, co osiągnęli... Jedną z zalet wyjątkowo ciężkiego szkolenia polega na tym, że pokazuje człowiekowi, jak wiele może dokonać i znieść. Jeśli wcześniej maszerowałeś po 30 mil [50 kilometrów] dziennie, 25 mil przejdiesz śpiewająco”^[24].

Pierwsza wyprawa, operacja „Longcloth”, rozpoczęła się nocą z 12 na 13 lutego 1943 roku. Na czele 3000 ludzi Wingate przeprowadził się przez rzekę Czinduin. Znaleźli się na okupowanym przez Japończyków terytorium północnej Birmy. Używając mułów do transportu i korzystając ze zrzutów zaopatrzenia, przebyli 800 kilometrów, nękając Japończyków i przerywając połączenia kolejowe. W rozkazie dziennym Wingate'a czytamy:

Stoimy dziś u progu bitwy. Zakończył się czas przygotowań, ruszamy do boju na nieprzyjaciela, aby pokazać, na co nas stać, dowieść wartości naszych metod... Bitwę nie zawsze wygrywa silniejszy, tak jak bieg nie zawsze wygrywa szybszy. W czasie wojny nie można być pewnym zwycięstwa, ale pewne jest, że pójdziemy naprzód zdecydowani zrobić wszystko, aby zakończyć tę wojnę... Wiedząc, że wysiłki człowieka są daremne, a jego cel niejasny, módlmy się, by Bóg przyjął naszą służbę i kierował naszymi krokami, a zrobiwszy wszystko, ujrzymy owoce naszych trudów i będziemy się nimi cieszyć^[25].

Osiemnastego lutego Czindici uszkodzili tory kolejowe i na cztery tygodnie wstrzymali ruch pociągów między Mandalaj i Mjitkiną. Aby rozbić oddział Wingate'a, Japończycy ściągnęli tysiące żołnierzy z innych rejonów, zwłaszcza z Chin. 6 marca Czindici wysadzili trzy ważne mosty kolejowe w regionie Bongjaung. Dziewięć dni później dwie kolumny Czinditów, jedna pod dowództwem Calverta, druga majora Bernarda Fergussona (późniejszego lorda Ballantrae) przeprowadziły się przez Irawadi z zamiarem zniszczenia strategicznego wiaduktu kolejowego nad wąwozem Gokteik. Na wschodnim brzegu Irawadi brakowało dobrej osłony, przez co działania na tym terenie były znacznie trudniejsze niż na porośniętym dżunglą zachodnim brzegu. Ludzie Wingate'a otrzymywali od czasu do czasu spore zrzuty, niemniej zapasy żywności mieli ograniczone, a nieustanne forsowne marsze pozbawiały ich sił. Musieli również toczyć zaciekle walki, i to prawie zawsze z przeważającymi siłami nieprzyjaciela. Do 26 marca Wingate stracił jedną czwartą ludzi, a sześciuset było w bardzo złym stanie fizycznym. Wobec zbliżania się trzech dywizji japońskich

Czindici ruszyli na północ, w stronę Indii, i w drugiej połowie kwietnia 1943 roku udało im się przeprawić z powrotem przez Czinduin. Wcześniej jednak zorganizowali zasadzkę na nieprzyjaciela, w której zginęło stu Japończyków i tylko jeden Czindita.

Czindici toczyli zacięte walki w bardzo ciężkich warunkach, toteż ich dwie wyprawy należą do wielkich czynów zbrojnych drugiej wojny światowej. Zapis w dzienniku wojennym Fergussona z 30 marca 1943 roku ukazuje, w jak trudnym położeniu znajdowała się dowodzona przezeń kolumna Czinditów pod koniec pierwszej wyprawy:

Oddział składa się w tej chwili z 9 oficerów i 109 żołnierzy, z czego 3 oficerów i 2 żołnierzy jest rannych. Wszyscy są w różnym stopniu słabi i wygłodniali. Wygłosiłem przemówienie do żołnierzy i powiedziałem im: (a) aby się wydostać, musimy utrzymać ścisłą dyscyplinę. Zastrzelę każdego, kto będzie okradał kolegów bądź wsie albo kto będzie narzekał (b) każdego, kto zgubi karabin albo sprzęt, wyrzucę z oddziału, chyba że przekonująco się wytłumaczy (c) jedyna szansa to absolutne zaufanie i posłuch (d) żadnych maruderów^[26].

Ci, którzy zasnęli na warcie, mogli spodziewać się chłosty.

Ostatni 130-kilometrowy odcinek drogi powrotnej okazał się ponad siły niektórych rannych lub zwyczajnie wycieńczonych ludzi Wingate'a. Sierżant Tony Aubrey z 8 Kolumny wspomina, jak jeden z żołnierzy, „który miał stopy w bardzo złym stanie, postanowił, że dalej nie pójdzie. Położył się na ziemi. Jego towarzysze, choć wyczerpani, próbowali go nieść, ale im na to nie pozwalał. Domagał się, żebyśmy go zostawili, oddając mu wszystkie granaty, bez których możemy się obejść. Oddaliśmy mu więc granaty i pożegnaliśmy się z nim. Nic innego nam nie pozostało”. Maruderzy starali się ze wszystkich sił dołączyć do kolumny. „Z początku martwiliśmy się o niego – pisał Aubrey o jednym z nich. – «Jak on sobie poradzi?» – pytaliśmy między sobą. Ale po pewnym czasie zapomnieliśmy o nim. Stał się jeszcze jednym elementem krajobrazu. Może to brzmieć nieładnie, ale tak tego nie odbieraliśmy. Czuliśmy takie zmęczenie, że było nam wszystko jedno”^[27]. Wingate miał całe nogi we krwi, a jego sztruksowe spodnie, które nosił od początku ekspedycji, były w strzępach. Po przepłynięciu wpław przez Czinduin i dotarciu do obozu powiedział prasie, że jest „zadowolony z wyników. Wyprawa zakończyła się wielkim sukcesem”.

Z 3000 oficerów i żołnierzy, którzy 13 lutego przeprawili się przez Czinduin, po blisko czterech miesiącach wróciło do Indii 2182. Padły prawie wszystkie muły, a sprzęt w większości uległ zniszczeniu lub przepadł. Japończycy zabili 450 Czinditów; 120 Birmańczyków zostało w dżungli, a większość pozostałych trafiło do niewoli. 17 Batalion Pułku King's Liverpool stracił ponad jedną trzecią ludzi. Jeżeli chodziło o konkrety, to według Fergussona Czindici osiągnęli

niezbyt wiele. Ale wkrótce po naszym powrocie prasa zafałszowała to, czego udało nam się mimo wszystko dokonać. Wysadziliśmy tory kolejowe w kilku miejscach, ale ich naprawa nie trwała długo; zebraliśmy trochę przydatnych informacji; odciągnęliśmy Japończyków od pewnych niewielkich operacji, a może też jakichś większych; zabiliśmy kilkuset nieprzyjaciół, których jest osiemdziesiąt milionów; dowiedliśmy, że oddział można zaopatrzyć samymi zrzutami^[28].

Ale trzyipółmiesięczna wyprawa wykazała także, że alianccy żołnierze mogą przetrwać w dżungli tak samo jak Japończycy, co miało duże znaczenie psychologiczne. Upadł mit o niezwyciężoności Japończyków, a serca aliantów napełniły się optymizmem, bez którego nie byłoby ostatecznego zwycięstwa. Zapłacono jednak za to bardzo wysoką cenę i kilku oficerów wojsk regularnych kwestionowało sensowność wypadów Czinditów przeciwko japońskim twierdzom Pinbon, Mongmit i Mianjang. W sierpniu 1943 roku Churchill zabrał Wingate'a (wraz z dowódcą śmiałych nalotów na niemieckie zapory wodne, podpułkownikiem Guyem Gibsonem) w charakterze żywego okazu na konferencję z Rooseveltem w Quebecu. Wingate przekonał brytyjskiego premiera i amerykańskiego prezydenta, że lekkie brygady piechoty odpowiednio zaopatrywane z powietrza mogą walczyć setki kilometrów za nieprzyjacielskimi liniami, niszcząc linie komunikacyjne, siejąc zamęt, odciągając wojska nieprzyjaciela od linii frontu i ogólnie rzecz biorąc, „poruszając gniazdo szerszeni”, by użyć jego słów. Dlatego postanowiono, że wiosną następnego roku Czindici przeprowadzą drugą wyprawę trzykrotnie większymi siłami.

Piątego marca 1944 roku trzy brygady Czinditów, liczące łącznie ponad 9000 ludzi i mające 1000 mułów, rozpoczęły operację „Thursday”, przekraczając granice Birmy w trzech miejscach; część żołnierzy wylądowała też na szybowcach daleko na tyłach Japończyków. Była to operacja znacznie ambitniejsza niż „Longcloth”, a jej cel stanowiło odcięcie odwrotu japońskiej Armii Górnej Birmy, zmierzającej w kierunku wyżyny Imphal. Miano też nadzieję na przerwanie linii komunikacyjnych wojsk japońskich walczących z armią chińską w Birmy, dowodzoną przez szefa sztabu Chiang Kai-sheka, amerykańskiego generała porucznika Josepha „Vinegar Joe” Stilwella. Czwarta brygada Czinditów już w lutym wyruszyła w męczący marsz z gór Naga, przez rzekę Czinduin i strome góry sięgające 1800 metrów n.p.m.

Dziesięć dni od rozpoczęcia wyprawy 77 Brygada Calverta, zaopatrywana z powietrza, zajęła Mawlu, przecinając japońskie połączenia kolejowe i drogowe. Niestety, 16 Brygada Fergussona po męczącym, ponadmiesięcznym marszu z Ledo nie zdołała opanować japońskiej bazy zaopatrzeniowej w Indaw. Niemniej w rozkazie dziennym z 13 marca 1944 roku Wingate napisał:

Nasze pierwsze zadanie zostało wykonane. Udało nam się całkowicie zaskoczyć nieprzyjaciela. Wszystkie nasze kolumny są w nieprzyjacielskich trzewiach. Czas zebrać owoce uzyskanej przewagi. Nieprzyjaciel zareaguje gwałtownie, my zaś zdecydowanie przeciwstawimy się opanowaniu przezeń naszego terytorium Birmy Północnej. Podziękujmy Bogu za wielki sukces, którym nas obdarzył; musimy teraz pchać nasz miecz tkwiący w żebrach nieprzyjaciela i wyprzeć go z naszego terytorium. Chwila, w której zdobyliśmy taką przewagę, to nie pora na liczenie kosztów. To pora na przejście do historii. Uczestnicy naszego przedsięwzięcia będą mogli kiedyś z dumą powiedzieć: „Byłem tam”^[29].

Tragiczny los zrzucił, że 24 marca 1944 roku czterdziestoletni Wingate zginął w katastrofie lotniczej w Imphal. Wybrał się w podróż samolotem, choć RAF podobno ostrzegł go, że z powodu gwałtownych burz lot jest niebezpieczny. „Umarł, jak żył, lekceważąc urzędowe przestrogi” – pisze jeden z historyków. Inni jednak gwałtownie temu zaprzeczają, twierdząc, że warunki atmosferyczne wcale nie były tak złe, jak je przedstawiano. Śmierć Wingate’a jest owiana tajemnicą i budzi spory – tak jak wiele wydarzeń w jego życiu.

Dziewiątego kwietnia Czinditów wzmocniono setkami dodatkowych żołnierzy, których przewieziono szybowcami. Warunki były fatalne: deszcz monsunowy, który mógł w ciągu kilku minut zamienić dołek strzelecki w okop spod Passchendaele; nieustanne ataki biegunki, malarii i innych chorób tropikalnych; pomysłowe japońskie miny-pułapki i ciągły strach przed nimi; bardzo celny ogień moździerzy i snajperów nieprzyjaciela; niedokładne mapy; pijawki; kiepska łączność; konieczność opierania się na pogłoskach zamiast na rzetelnych informacjach; chore i uparte muły; niskokaloryczna żywność i zła pogoda; ciągnąca się kilometrami gęsta dżungla, w której nie starczało godziny, by wyrąbać 100-metrową ścieżkę; porzucanie rannych i maruderów. O tym wszystkim mówią w swoich wspomnieniach Czindici, którzy przeżyli drugą wyprawę^[30].

George MacDonald Fraser, który nie był Czinditą, ale walczył w Birmie, opisał, jak dwóch ludzi z jego drużyny zginęło podczas potyczki w dżungli:

Nikt nie okazywał żalu, nie snuł wspomnień ani nie wygłaszał mów pogrzebowych, nie przybierał mądrych póz ani nie udawał filozofa jak na hollywoodzkich filmach... Nie była to nieczułość, obojętność ani brak współczucia wobec towarzyszy broni, którzy jeszcze rano żyli, a teraz stali się tylko nazwiskami do umieszczenia na pomniku; po prostu nie było nic do powiedzenia. Tak wyglądała wojna; jedni zginęli, następni mieli zginąć. To była już przeszłość, teraz liczyły się tylko sprawy bieżące; żyjący musieli się nimi zająć. Jeśli ktoś czuł smutek, nie było sensu o nim mówić ani nad nim rozmyślać, a tym bardziej robić z tego widowisko tylko dla zachowania form. Lepiej i zdrowiej było zapomnieć i patrzeć w przyszłość^[31].

Tak samo było u Niemców, Rosjan, Amerykanów i Japończyków.

Wojna to wojna i jej osobisty, ludzki wymiar prawie się nie zmienił w ciągu stuleci.

Sytuację Czinditów, oprócz nieprzyjaciela i ciężkich warunków, utrudniało jeszcze to, że amerykański dowódca w Chinach, generał Stilwell, uważał ich za „pozorantów”, którym nie warto pomagać. A przecież 27 czerwca Mike Calvert, wówczas już generał brygady, zajął Mogaung na czele swojej 77 Brygady wspieranej przez dwa chińskie bataliony. Po miesięcznych walkach o to miasto ze zgrupowania Calverta, liczącego początkowo 800 ludzi, pozostało 230 Gurkhów, 110 żołnierzy z 1st Lancashire Fusiliers i 1 Batalionu Pułku King's Liverpool oraz 180 z 1 Batalionu South Staffordshire. Mimo to uchwycili most kolejowy o podstawowym znaczeniu, odcinając drogę odwrotu japońskiej 18 Dywizji walczącej z oddziałami Stilwella.

Bohaterskie czyny żołnierzy były na porządku dziennym. Na przykład kapitan Jim Blaker z 3 Batalionu 9 Gurkha Rifles wspinał się ponad pięć godzin na szczyt Wzgórza 2171 pod Kamaing tylko po to, by stwierdzić, że jest on otoczony moździerzami i karabinami maszynowymi, które jego niewielki oddział spychały do dżungli. „Kompania C, naprzód!” – krzyknął Blaker i ruszył do ataku; kule z nieprzyjacielskiego kaemu trafiły go w brzuch. „Umieram – zawołał. – Zdobądźcie pozycję!”^[32]. Gurkowie natarli jak jeden mąż, trzymając w rękach noże kukri i karabiny z osadzonymi bagnetami, i opanowali zbocze. (Później jednak nie mieli sił, aby pochować Blakera i jego towarzyszy broni. Po trzech miesiącach ekipa grzebiąca poległych znalazła ich szkielety porośnięte wysokimi bambusami. W tym czasie Blaker otrzymał już pośmiertnie Krzyż Wiktorii).

Czindici złożyli wielką daninę krwi, ale po wojnie generał porucznik Renya Mutaguchi, dowódca japońskiej 15 Armii w północnej Birmie w 1943 roku, przyznał: „Rajdy Czinditów nie powstrzymały nas przed próbami ataku [na Indie], ale miały decydujący wpływ na te działania, angażując siły całej 53 Dywizji i części 15 Dywizji, której jeden pułk mógł przechylić szale [w bitwie] pod Kohimą”. Jest prawdziwym skandalem, że w swojej książce generał major Stanley Kirby, który podzielał niechęć naczelnego dowództwa do Wingate'a, zacytował tylko część wypowiedzi Mutaguchiego, kończącą się na pierwszym przecinku.

Ostatni Czindici opuścili Birmę 27 sierpnia 1944 roku. Połowa po powrocie trafiła do szpitala, ale po odpoczynku i odżywieniu na specjalnej diecie formacja została wzmocniona i zaczęła przygotowania do swojej trzeciej operacji. W lutym 1945 roku została jednak rozwiązana. Czindici byli niezwykłym, nawet jak na drugą wojnę światową, przykładem żołnierskiego hartu i wytrwałości.

Publikowane na Zachodzie historie drugiej wojny często minimalizują, a nawet całkowicie pomijają wydarzenia rozgrywające się w Chinach, mimo że 15 milionów ofiar tego konfliktu, czyli całe 30 procent, było Chińczykami. Chińczycy wiązali przez całą wojnę połowę armii japońskiej; w 70 procentach było to zasługą wojsk Kuomintangu pod dowództwem generalissimusa Chiang Kai-sheka, mających swoją bazę w Czungcing. Natomiast komuniści Mao Zedonga co najwyżej „dokuczali” Japończykom, jak się wyraził Max Hastings^[33]. Chińczycy przeżyli podczas wojny rzeczy mrozące krew w żyłach: podczas wielkiego głodu wywołanego przez Japończyków „polowali na mrówki, gryźli korzenie drzew, jedli błoto”. W grudniu 1937 roku po zajęciu Nankinu armia japońska zamordowała 200 000 cywilów i zgwałciła 20 000 kobiet. Mimo to Chińczycy nie poddali się i Japończycy musieli skierować w głąb Chin wielkie siły, których mogliby użyć do inwazji na Indie bądź Australię albo na oba te kraje.

Wojna Japonii z Chinami trwała od 1937 roku i w ciągu dwóch lat po zajęciu przez Japończyków Nankinu, stolicy Chiang Kai-sheka, w grudniu tego roku Japończycy opanowali dużą część wschodniego wybrzeża Chin z licznymi ośrodkami przemysłowymi. Pomoc Związku Sowieckiego dla Kuomintangu skończyła się po zawarciu sowiecko-japońskiego paktu o nieagresji w kwietniu 1941 roku. Japończycy niemal całkowicie opanowali niebo nad Chinami, a komuniści równie chętnie jak Japończycy atakowali wojska Chianga. Narodowcy więc walczyli już tylko o przetrwanie, dopóki po Pearl Harbor nie otrzymali znacznej pomocy od Stanów Zjednoczonych. Ale po zajęciu przez Japończyków Birmy w 1942 roku droga lądowa została odcięta i zaopatrzenie trzeba było przewozić samolotami ponad Himalajami. Po operacji „Torch”, czyli alianckiej inwazji na Afrykę Północną w listopadzie 1942 roku, amerykańskie samoloty wycofano z Chin, choć Chiang Kai-shek bardzo ich potrzebował. Chińczycy, którzy w 1943 roku zostali wyparci do prowincji Yunnan, znajdowali się na samym końcu alianckich list priorytetów.

Podczas drugiej wojny światowej o wyniku zmagania na wielu teatrach działań wojennych przesądziło lotnictwo. W Chinach był to Chiński Lotniczy Zespół Operacyjny (amerykańska 14 Armia Lotnicza) pod dowództwem generała majora Claire’a L. Chennaulta. Chennault, mający poparcie Roosevelta, ale zmuszony toczyć ciągłe boje z generałem Stilwellem, osiągnął w Chinach duże sukcesy, choć dysponował znikomymi siłami i środkami, wykorzystywanymi do granic możliwości, a nawet poza te granice. Chiang Kai-shek wyświadczył aliantom wielką - i w dużej mierze nieodwzajemnioną - przysługę, wiążąc przez cztery lata ponadmilionowe siły japońskie, których Japonia nie mogła użyć w innym miejscu (i po wojnie, osłabiony, nie miał

większych szans w starciu ze znacznie silniejszymi komunistami). Chińczycy nie zwyciężyli Japończyków do samego końca wojny, ale nie składali broni, zmuszając Japonię do zużywania wielkich sił i środków w daremnych próbach ich pokonania.

W styczniu 1944 roku cesarska kwatera główna w Tokio zatwierdziła operację „U-Go”, czyli inwazję na Indie pod dowództwem generała porucznika Mutaguchiego. Japończycy liczyli na powstrzymanie natarcia generała Slima na Birnę, zablokowanie Drogi Birmańskiej wiodącej do Chin i ewentualne rozniecenie w Indiach buntu przeciwko Brytyjczykom za pośrednictwem Indyjskiej Armii Narodowej Subhasa Chandry Bosego. W skład armii inwazyjnej miały wejść trzy dywizje – 33, 15 i 31 – wojsk japońskich stacjonujących w Birmie (liczących w marcu 1944 roku 316 700 żołnierzy) oraz antybrytyjska Indyjska Armia Narodowa w sile ponad 100 000 ludzi^[34]. Ze względu na niedostatek zaopatrzenia i szczupłość sił lotniczych Mutaguchi musiał liczyć na zaskoczenie i szybkie zdobycie olbrzymiego składu broni, żywności i amunicji w Imphal, stolicy stanu Manipur. Stamtąd chciał maszerować przez Kohimę na miasto Dimapur na linii kolejowej Ledo–Kalkuta, w którym znajdował się wielki skład zaopatrzenia (o powierzchni 17 na 1,5 kilometra) i które z tej racji było kluczem do brytyjskich Indii. Slim nie mógł oczywiście wyzwolić Birmy spod japońskiego panowania bez zapasów zgromadzonych w Dimapur.

Slimowi nie udało się zająć Sittwe w grudniu 1942 roku ani Donbaiku w marcu 1943 roku, a operacja „Longcloth”, mimo wielkiej wartości propagandowej, nie mogła zmienić przebiegu walk w Birmie. We wrześniu 1943 roku powołano do życia Dowództwo Południowo-Wschodniej Azji (South-East Asia Command, SEAC) pod kierownictwem admirała Louisa Mountbattena, a w następnym miesiącu powstała 14 Armia Slima, składająca się z Brytyjczyków, Hindusów, Birmańczyków, Chińczyków, Czinów, Gurkhów, Kaczinów, Karenów, Naga oraz żołnierzy z Brytyjskiej Afryki Wschodniej i Brytyjskiej Afryki Zachodniej. Plan na rok 1944 przewidywał, że XV Korpus generała porucznika Philipa Christisona zajmie Sittwe, Północne Dowództwo Operacyjne Stilwella opanuje Mjitkinę, a Front Centralny generała porucznika Geoffreya Scoonesa zdobędzie Tiddim. Wcześniej jednak należało odeprzeć japońską ofensywę „U-Go”. Slim spodziewał się natarcia Japończyków, ale sądził, że nastąpi ono później, zaskoczyła go też jego szybkość i impet. Japońska Armia Obszaru Birmy zaatakowała na terenie stanu Arakan w lutym 1944 roku, ale 5 i 7 Dywizja, przetransportowane 19 marca samolotami do Imphal, pokonały ją. Dywizje te przybyły w samą porę, ponieważ Japończycy znajdowali się już tylko 50 kilometrów od miasta. 7 marca 1944 roku Japończycy

rozpoczęli operację „U-Go”: ich 33 Dywizja ruszyła do natarcia na południu, tydzień później 15 Dywizja przeprowadziła się przez Czinduin w centrum, a 31 Dywizja, pod dowództwem generała porucznika Kotuku Sato, zaatakowała na północy. Obronę miasta Imphal Slim powierzył 17 i 20 Dywizji, a 5 i 23 Dywizja walczyły na wyżynie Imphal.

Ponieważ na północy rozciągał się porośnięty dzunglą, górzysty region Naga, ze stromymi szczytami sięgającymi 2400 metrów n.p.m., Slim uznał, że Sato skieruje do opanowania Kohimy tylko jeden pułk. Tymczasem 5 kwietnia dotarła tam cała 31 Dywizja, która pokonała 250 kilometrów w ciągu dwudziestu dni; miała ze sobą dużą liczbę zwierząt jucznych, które przeniosły broń i amunicję przez dzunglę, przełęcz i wąwozy górskie i które też zabijano na mięso. Kohimę uważano za klucz do Imphalu, leżącego 130 kilometrów dalej na południe, Imphal za klucz do Dimapuru, a Dimapur – do całych brytyjskich Indii. Dlatego wkrótce stała się ona widownią „najbardziej zaciętych walk w całej historii”^[35], jak to ujął pisarz Compton Mackenzie.

Piątego kwietnia o 17.00 pułkownik Hugh Richards z 1 Pułku Assam, którego część stacjonowała w Kohimie, został poinformowany przez tubylca z plemienia Nagów, że drogą od Imphal zbliżają się Japończycy; jeżeli chciał obronić miasto, nie miał czasu do stracenia. Nie było wątpliwości, że to na czele 58 Pułku Piechoty nadchodzi generał major Shigesaburo Miyazaki ze swoją małpką Chibi na ramieniu; rano jego oddział przeciął drogę Dimapur–Imphal (a wkrótce potem drogę Kohima–Imphal)^[36]. Kohimę, miejscowość leżącą 1500 metrów n.p.m., otoczoną górami o wysokości 3000 metrów od zachodu i 2400 metrów od północy i wschodu, nazwano „morzem szczytów i grzbietów poprzecinanych ścieżkami konnymi”^[37]. Richards próbował od miesiąca ufortyfikować Kohimę, ale kwatermistrz z Dimapur nie chciał mu wydać drutu kolczastego, bo istniał administracyjny zakaz jego używania w górach Naga.

Kohimę, którą niebawem otoczyło ponad 6000 Japończyków pod dowództwem Sato, broniło 500 żołnierzy z 4 Batalionu Pułku Royal West Kent, dowodzonych przez podpułkownika Johna „Danny’ego” Laverty’ego, kilka plutonów pułku Assam Rifles and Shere, mały pododdział 1 Pułku Assam i rekruci z Królewskiej Armii Nepalu; w sumie obrońców było około tysiąca^[38]. Tysiąc pięciuset cywilów przysparzało kłopotów; chociaż niewielki obszar broniony przez wojska Brytyjskiej Wspólnoty Narodów – trójkąt o bokach 600, 800 i 1000 metrów – był dobrze zaopatrzony w żywność i amunicję, już na początku oblężenia Japończycy odcięli dopływ wody, więc musiano ją racjonować. Mimo ogromnej przewagi liczebnej pod Kohimą Sato nie wierzył w powodzenie całej operacji „U-Go”. W przeddzień ataku wypił

szampana ze swymi oficerami i oznajmił: „Panowie, korzystam z okazji, aby wam coś wyjaśnić. Nie liczcie na cud, każdy z was może zginąć w tej operacji. Nie chodzi tylko o kule nieprzyjaciela. Musicie być przygotowani na śmierć z głodu w tej górskiej twierdzy”^[39]. Jak widać, Japończycy w oryginalny sposób dodawali swoim żołnierzom animuszu.

Było to jedno z pamiętnych oblężeń w brytyjskiej historii, takich jak oblężenie Rorke's Drift podczas wojny z Zulusami. Japończycy zajęli stanowiska nad Kohimą i od 6 kwietnia codziennie o zmierzchu ostrzeliwali obrońców, a nocą szturmowali ich pozycje. Dochodziło do zażartych walk wręcz i z każdym dniem straszliwych dwutygodniowych zmagania Japończycy posuwali się naprzód, zajmując kolejne obszary miasta. Wszystkie budynki - szpital, Wzgórze Garnizonowe, Kuki Piquet, polowa baza zaopatrzeniowa i jej piekarnie, Kohima Club, sklep i bungalow okręgowego komisarza - stały się widownią krwawych starć; jedne zostały zdobyte w wyniku niezliczonych zaciekłych ataków, inne oparły się Japończykom. Wodę musiano zrzucić na spadochronach, a ponieważ broniony obszar miał bardzo małą powierzchnię, ku rozpaczce obrońców zasobniki nierzadko spadały na japońskie pozycje. Jeszcze gorzej znosili oni to, że Japończycy strzelają amunicją, która była przeznaczona dla nich^[40].

Obie strony zdobywały się raz po raz na akty wielkiego bohaterstwa, wszystkich jednak przewyższył pod tym względem dziewiętnastoletni kapral John Harman z Kompanii D 4 Royal West Kent, który niemal w pojedynkę wyparł Japończyków z piekarni mającej wielkie znaczenie taktyczne i wziął bezpośredni udział w zabiciu 44 Japończyków; za szereg bohaterskich czynów, które niemal nie mieszczą się w głowie, został pośmiertnie odznaczony Krzyżem Wiktorii^[41]. „Brudni, obszarpani, zmęczeni żołnierze, oddychający powietrzem przesyconym ohydny trupim fetorem, toczyli zażartą i bezlitosną walkę wręcz. Kiedy pierścień się zamknął, ranni nie mogli zostać ewakuowani; leżeli bezradnie na wydzielonym skrawku terenu, gdzie zajmowali się nimi przeciążeni pracą lekarze, i często ponownie zostawali ranni”^[42].

Pozycje obu stron dzieliło czasem od siebie niecałe 15 metrów, mniej niż w pierwszej wojnie światowej. W pewnej chwili doszło do zaciętej walki na korcie tenisowym, należącym do komisarza okręgu Charlesa Pawseya; kort znajdował się między ruinami Kohima Club a zburzonym bungalowem Pawseya^[43]. „Tam, gdzie kilku Europejczyków w spokojniejszych czasach przebijało leniwie tenisowe piłki, w jedną i w drugą stronę przelatywały granaty” - pisał Louis Allen, podczas wojny agent wywiadu w Azji Południowo-Wschodniej. Co prawda 161 Brygada z indyjskiej 5 Dywizji z Jotsamy prowadziła ogień przeciwko bateriom japońskim ostrzeliwującym Kohimę, ale Sato przeciął

połączenie drogowe w Zubzy, oddalanej od Dimapur o niecałe 60 kilometrów, więc wzmocnienie garnizonu było niemożliwe. Najbardziej niebezpieczna chwila nastąpiła w nocy 17 kwietnia. Japończycy opanowali Kuki Piquet i znaleźli się między Wzgórzem Garnizonowym a bazą zaopatrzeniową, grożąc przepołowieniem bronionego obszaru i rozdzieleniem sił obrońców. Richardsowi skończyły się odwody i wraz ze swoimi ludźmi odważnie, choć i z fatalizmem czekał na *coup de grâce*, którego spodziewano się o świcie. Ale jak napisano w hinduskiej oficjalnej historii tej wojny, „ostatni zaciekły atak nie nastąpił”^[44]. Japończycy, tak samo głodni i zmęczeni jak obrońcy, nie zdołali go przeprowadzić.

W tej krytycznej chwili, 18 kwietnia 1944 roku, 161 Brygadzie z indyjskiego XXXIII Korpusu generała porucznika Montagu Stopforda udało się przerzucić do Kohimy pendżabski batalion i pododdział czołgów. Przyszły one z odsieczą obrońcom szpitala i żołnierzom 4 Royal West Kent zajmującym pozycje naprzeciwko Kuki Piquet i bungalowu Pawseya. „Większość budynków leżała w gruzach – pisał Allen o Kohimie – mury, które wciąż stały, były podziurawione odłamkami i kulami, drzewa zostały ogołoczone z liści, a spadochrony zwisały z nielicznych niezłamanych gałęzi”^[45]. Kiedy Pendżabczycy zajmowali stanowiska, szykując się do wyparcia Japończyków z ich dobrze umocnionych pozycji, ujrzeli „małe grupki roześmianych, brodatych strzelców stojących u wylotów swoich schronów i patrzących zaczerwienionymi z niewyspania oczami na przybyłych im z odsieczą żołnierzy. Nie myli się od tygodnia”^[46]. Między 5 a 20 kwietnia 1944 roku obrońcy Kohimy stracili ponad 300 ludzi – w tym trzech poległych brytyjskich generałów brygady – ale wytrzymali.

Przechodząc do ofensywy, Brytyjczycy stanęli przed problemem, w jaki sposób, mówiąc słowami majora Geoffreya White’a z Pułku Dorset, „wjechać średnim czołgiem na kort tenisowy albo ustawić działą tak, by wykurzyć tych diabłów z ich nor z małej odległości, wspierając atak piechoty”^[47]. Japończycy mieli wprawę w umacnianiu stanowisk i okopali się na tarasowatym terenie w taki sposób, że z powietrza nie można im było zrobić większej krzywdy. Przez następne dwa miesiące 58 Pułk Piechoty Shigesaburo Miyazakiego, broniący się najdłużej z całej japońskiej dywizji i osłaniający jej odwrót, musiał być wypierany ze swoich pozycji wzgórze po wzgórzu, taras po tarasie. Miyazaki przeżył i awansował na wysokie stanowisko w armii japońskiej.

Tymczasem od 12 kwietnia, odkąd Mutaguchi odciął drogę do Kohimy, III Korpus RAF zaopatrywał okrążony Imphal z powietrza. Podczas osiemdziesięcioośmiodniowego oblężenia przetransportował do miasta 4,5 miliona litrów benzyny, 12 000 żołnierzy i ponad 6

milionów kilogramów żywności, a wywiózł z niego 13 000 rannych. Ponownie aliancka przewaga w powietrzu okazała się decydująca. Z powodu słabego wsparcia lotniczego i niedostatku zaopatrzenia ofensywa japońska stanęła w miejscu, a 15 Armia Mutaguchiego zaczęła się rozpadać. Cały plan Japończyka opierał się na ryzykownym założeniu, że jego oddziały będą się zaopatrywać ze zdobycznych zasobów, ale po przełamaniu japońskiego okrążenia przez 5 i 23 Dywizję straciły tę możliwość. W maju rozpoczęła się pora deszczowa i 31 tego miesiąca Sato wycofał się spod Kohimy. Gra była skończona. Mutaguchi szalał z wściekłości, że Sato zaangażował tak wielkie siły do zdobywania Kohimy zamiast odkomenderować przynajmniej jeden pułk do ataku na Imphal. Kiedy więc Sato przybył do kwatery Mutaguchiego, uroczyście wręczono mu rewolwer i kawałek białego sukna, których przyjęcia z oburzeniem odmówił. Wyjaśnił, że ocalił swoich ludzi przed „bezsensowną śmiercią”, ale mimo to oskarżono go o „umyślną zdradę”^[48].

Siedemnastego czerwca na wzgórzu Mao Songsan Japończycy po raz pierwszy opuścili swoją pozycję bez walki, a pięć dni później wznowiono ruch na drodze Imphal-Dimapur. Niektóre jednostki, na przykład 15 Dywizja generała porucznika Masafumi Yamauchiego, zostały tak zdziętkowane wskutek chorób, strat bojowych i rozproszenia, że ich stan liczebny równał się półtora batalionu. (Yamauchi pocieszał się pisaniem wierszy haiku). „Droga zamieniła się w grzęzawisko – pisał major Fujiwara Iwaichi, który szkolił wcześniej żołnierzy Indyjskiej Armii Narodowej – rzeki wylały i trudno było poruszać się pieszo, a cóż dopiero pojazdami... Prawie wszyscy oficerowie i żołnierze cierpieli na malarię, powszechna była też ameboza i beri-beri”^[49]. Nadeszła pora na krwawy odwet Słima na Japończykach za operację „U-Go”. W bitwie o Imphal wojska Wspólnoty Narodów straciły 12 603, a Japończycy 54 879 żołnierzy (w tym 13 376 zabitych). Niektóre źródła podają nawet, że podczas operacji „U-Go” zginęło aż 65 000 Japończyków^[50]. Choć Japończykom udało się utrzymać porządek w swoich szeregach podczas odwrotu i przeprawy przez Czinduin mimo ciągłych ataków RAF, nie zdołali ocalić ani jednego czołgu i ciężkiego działła; nie wróciło też ponad 17 000 mułów i jucznych kucyków.

W rezultacie fiaska operacji „U-Go”, którą nazwano „największą klęską Japończyków w całej ich historii”, Mutaguchi stracił stanowisko, podobnie jak cały sztab 15 Armii z wyjątkiem jednego oficera. 18 lipca 1944 roku premier Japonii Hideki Tōjō podał się do dymisji. Ponieważ o bitwie o Midway dowiedział się dopiero sześć tygodni po fakcie, z pewnością nie był wszechmocnym dyktatorem, za jakiego uważano go na Zachodzie; władza nad Japonią spoczywała w rękach Najwyższej

Rady Wojennej. Był jednak kimś znacznie więcej niż tylko kozłem ofiarnym i nie należy się dziwić, że w 1948 roku został stracony. Birma stała teraz otworem przed wojskami alianckimi i 19 listopada armia brytyjska przeprawiła się przez Czinduin. „Rezultat bitew o Imphal i Kohimę – pisał historyk tych walk – znacznie przekraczał wszelkie osiągnięcia Brytyjczyków na Dalekim Wschodzie od grudnia 1941 roku”^[51].

Broniąc indyjskiego subkontynentu przed Japończykami, którzy dopuszczali się straszliwych okrucieństw od 1931 roku w Chinach, a w latach 1941-1945 w całej „Południowej Strefie Surowcowej”, Imperium Brytyjskie wyświadczyło narodowi Indii największą przysługę. Adolf Hitler napisał w *Mein Kampf*: „Jeżeli ktoś sobie wyobraża, że Anglia odda Indie, nie broniąc ich do ostatniej kropli krwi, to jest to tylko pożałowania godny dowód, że wojna światowa niczego go nie nauczyła, że zupełnie nie rozumie i nie zna anglosaskiego uporu”^[52]. W tym wypadku miał rację, ale zaledwie trzy lata później Brytyjczycy wycofali się z Indii bez walki. Istniała jednak zasadnicza różnica między oddaniem kraju w ręce społeczeństwa w czasach pokoju a zgodą na to, aby podczas wojny zawładnęło nim obce mocarstwo.

Kiedy mówi się o straszliwych okrucieństwach Cesarskiej Armii Japońskiej wobec europejskich jeńców wojennych, należy widzieć je w ogólnym kontekście japońskich zbrodni, takich jak na przykład masakra w Nankinie^[53]. Jeśli w latach 1941-1945 zmarło 6,2 procent jeńców Wspólnoty Narodów przetrzymywanych przez Japończyków, to odpowiednia liczba dla Holendrów wynosi 23 procent, dla Amerykanów 41,6 procent i przerażające 77 procent (230 000 z 300000) dla indonezyjskich robotników przymusowych^[54]. Jak powiedział Pedro Lopez, adwokat filipiński występujący na procesie japońskich zbrodniarzy wojennych odpowiedzialnych za śmierć 131 000 Filipińczyków (liczba udokumentowana, rzeczywista była prawdopodobnie wielokrotnie wyższa), „setki ludzi umarło powolną i bolesną śmiercią w mrocznych, cuchnących i zawszonych celach”^[55].

Literatura poświęcona „czasom grozy na Wschodzie” (określenie jednego z historyków) jest bardzo obszerna. Obóz śmierci w Kachanaburi nad rzeką Kwai, Jednostka 731, w której przeprowadzano eksperymenty z węglikiem, więzienie Changi w Singapurze, koreańskie kobiety zmuszane do prostytucji, bataański marsz śmierci i tak dalej to jedne z najbardziej ponurych kart w długich dziejach krzywd wyrządzonych człowiekowi przez człowieka^[56]. Istnieje wiele innych, mniej znanych przykładów barbarzyńskiego postępowania wojsk japońskich – wystarczy wspomnieć

o psychopatycznym sadyzmie japońskiej marynarki wojennej, a zwłaszcza jej żołnierzy piechoty morskiej. Wiele wskazuje na to, że Japończycy oficjalnie sankcjonowali torturowanie jeńców i rutynowe egzekucje. W świetle zeznań złożonych przed Trybunałem Zbrodni Wojennych w Tokio można uznać, że los załogi SS *Tjissalak* nie był niczym wyjątkowym^[57]. Rankiem 26 marca 1944 roku 5787-tonowy holenderski frachtowiec, płynący z Melbourne do Colombo na Cejlonie, został trafiony torpedą na Oceanie Indyjskim. Kapitan wydał załodze rozkaz opuszczenia statku. Holendrzy nie wiedzieli, że rok wcześniej japońska marynarka wojenna nakazała dowódcom okrętów podwodnych: „Nie poprzestawać na zatopieniu nieprzyjacielskich statków i ich ładunku. Dokonać całkowitego unicestwienia załóg nieprzyjacielskich statków”. To, co nastąpiło, było więc zgodne z oficjalnymi wytycznymi japońskiej Admiralicji.

Japoński okręt podwodny *I-8* wynurzył się na powierzchnię, a jego dowódca, Tatsunosuke Ariizumi, kazał podwładnym podpłynąć do trzech szalup ratunkowych z rozbitkami, które ostrzelano z karabinów maszynowych. Tych, którzy przeżyli ostrzał, zmuszono do wejścia na pokład okrętu podwodnego, gdzie Japończycy ich rozbroili i związali im ręce. W ciągu kilku minut pokład dziobowy *I-8* zapełnił się Chińczykami, Hindusami i Europejczykami z załogi *Tjissalaka*. Marynarze japońscy zaczęli po kolei ścinać Europejczyków. „Podchodzili, uderzali delikwenta w plecy, wyciągali go na środek, a potem jeden z facetów z mieczem ścinał mu głowę. Ciach! – wspominał radiooperator *Tjissalaka*. – Jednemu ścięli głowę do połowy i patrzyli, jak rzuca się po pokładzie. Innym odrąbывali głowy jednym cięciem i wyrzucali ich za burtę. Śmiali się przy tym”^[58]. Potwierdzał to inny ocalały członek załogi, dwudziestojednoletni brytyjski radiotelegrafista Blears. „Bawili się, a kamerzysta filmował wszystko!”. Kiedy prowadzono go na egzekucję, Blears widział „dwóch japońskich oficerów czekających na nas, jeden z mieczem, a drugi z oburęcznym młotem”. Udało mu się oswobodzić jedną rękę, wskoczył do wody i dopłynął do unoszącej się na fali części z wraka *Tjissalaka*, choć dwóch Japończyków siedzących na leżakach strzelało do niego. Płynął ile sił, bojąc się rekinów, które zwabiał zapach krwi jego zabitych kolegów. Na *I-8* tymczasem 22 członków załogi frachtowca związano razem długimi sznurami, po czym okręt zanurzył się, „wciągając pod wodę wierzgających i szarpiących się ludzi, celowo ich topiąc”. Hinduś nazwiskiem Dhange cudem się wyswobodził i mógł potem złożyć zeznania przed sądem, razem z Blearsem i radiooperatorem^[59].

Japończycy z reguły zatapiali szalupy ratunkowe i zabijali unoszących się na wodzie rozbitków. W marcu japoński okręt podwodny *I-26*

stoperdował amerykański statek *Richard Hovey*, płynący z Bombaju w stronę Kanału Sueskiego. Wynurzył się, ostrzelał z działek przeciwlotniczych 25 mm szalupy i tratwy, a potem jeszcze je staranował. Kapitan Harry Goudy wspominał, że Japończycy „śmiali się i wydawali się nieźle bawić naszym nieszczęściem”. Ta zbrodnia też była filmowana^[60].

Podobny los spotkał załogę amerykańskiego statku *Jean Nicolet*, płynącego z Kalifornii do Kalkuty w lipcu 1944 roku. William Musser, siedemnastoletni steward, został wciągnięty na pokład japońskiego okrętu podwodnego, który zatopił jego jednostkę, i „dwaj japońscy marynarze natychmiast poprowadzili [go] w stronę dziobu. Nagle jeden z nich odwrócił się i z rozmachem uderzył Mussera w głowę kawałkiem stalowej rurki. Japończycy śmiali się głośno z oszołomionego i przerażonego Mussera, który szedł chwiejnie. Ten sam Japończyk starannie wycelował pistolet, nacisnął spust i strzelił; czaszka Amerykanina rozprysła się. Jego zwłoki zostały kopniakami zepchnięte do wody jak worek śmieci”^[61]. Dziewiętnastoletniemu starszemu marynarzowi Richardowi Keanowi zabrano cenne przedmioty i kamizelkę ratunkową, po czym związano mu ręce za plecami. Zanim dotarł do dziobu, marynarz japoński dźgnął go bagnetem w brzuch, a drugi uderzył kolbą karabinu w tył głowy. Jego ciało również wrzucono do morza. Reszta jeńców musiała wysłuchać tyrady japońskiego dowódcy, który powiedział im: „Niech to będzie dla was nauką, że Amerykanie są słabi. Musicie uświadomić sobie, że Japonia będzie rządzić światem” - i tak dalej. Potem Amerykanów pojedynczo wleczono do włazu i wciągano do wnętrza okrętu. „Nocną ciszę rozdarły okrzyki bólu i odgłosy przemocy - zeznawał świadek przed Trybunałem Zbrodni Wojennych w Tokio. - Przerażeni ludzie cierpieli niewypowiedziane męki duchowe, czekając na to, że przyjdą po nich i poprowadzą ku niewiadomemu przeznaczeniu”. Tymczasem na pokładzie Japończycy stanęli w dwóch szeregach i kazali Amerykanom biec przez szpaler; bili ich metalowymi prętami, kolbami karabinów i łańcuchami, dźgali bagnetami i nożami. Na tego, kto dobiegł do końca szpaleru żywy, czekał wielki marynarz. Przebijał on „zakrwawionych i posiniaczonych Amerykanów bagnetem i wyrzucał ich ciała przez burzę, jak przerzuca się siano widłami”^[62].

Niesamowite, że dwóch ludzi jakimś cudem przeżyło ten koszmar. Pomocnik inżyniera Pyle został zraniony mieczem, lecz zdołał wskoczyć do wody, a mata Butlera „jeden [Japończyk] próbował kopnąć w brzuch, drugi uderzył w głowę żelazną rurką, trzeci ciął mieczem nad okiem”, ale też udało mu się wyswobodzić ręce i skoczyć do morza. Trzydziestu nadal stało związanych, oczekując swego losu, gdy rozległa się syrena ogłaszająca zanurzenie i Japończycy zeszli do wnętrza

okrętu, zamykając za sobą włazy. Amerykański marynarz zdołał wcześniej ukryć scyzoryk i nim okręt zniknął pod wodą, zdążył uwolnić rękę kilku kolegom. Pozostali utonęli.

Ale naprawdę niewyobrażalnych zbrodni dopuścił się japoński siedemnastotysięczny Morski Korpus Obrony Manili w lutym 1945 roku. Wiceadmirał Denshichi Okuchi, wściekły, że Amerykanie odzyskują Filipiny, oświadczył żołnierzom korpusu, że mogą robić, co chcą, z mieszkańcami stolicy, którzy, jak (słusznie) uważali Japończycy, sympatyzują z aliantami. Dwadzieścioro dziewcząt filipińskich zawieziono do klubu oficerskiego o nazwie Coffee Pot, a potem do pobliskiego hotelu Bay View, gdzie „więziono je w osobnych pokojach; w ciągu następnych czterech dni i nocy japońscy oficerowie i żołnierze mogli robić wszystko z przerażonymi dziewczętami, które wyciągano z pokojów i wielokrotnie gwałcono”^[63]. W jednym z pisemnych rozkazów naczelnego dowództwa korpusu z tego okresu czytamy: „Zabijając Filipińczyków, gromadźcie ich w miarę możliwości w jednym miejscu, aby oszczędzić amunicję i czas”. W dzienniku chorążego Yamaguchiego znajduje się taki zapis: „Ogólnie biorąc, naszym celem jest eksterminacja”. Grupa mieszkańców schroniła się w niemieckim klubie w Manili. Spłonęli żywcem, kiedy marynarze japońscy otoczyli budynek, oblali wyjścia benzyną i podpalili je. Według kronikarza tych zbrodni ludzi próbujących uciec

przebijano bagnetami, niektórzy ginęli również od kul. Kobiety, którym udało się wydostać, zaciągano krzyczące w pobliskie ruiny, a tam japońscy żołnierze zbiorowo je gwałcili. Niektóre miały dzieci na rękach, ale Japończycy najpierw zadźgali niemowlęta, a później rzucili się na matki. Żołnierze japońscy wielokrotnie gwałcili kobiety, a potem często odcinali im piersi bagnetami. Niektórzy oblewali im włosy benzyną i podpalali^[64].

Takie akty bestialstwa powtarzały się w całym mieście „nieprzebraną liczbę razy”.

Siódmego lutego 1945 roku nacierający żołnierze amerykańscy natknęli się na rogu ulic Juan Luna i Moriones w Manili na okaleczone zwłoki 49 Filipińczyków. Dwie trzecie ofiar było kobietami, pozostałe małymi dziećmi i niemowlętami. Wszystkich zastrzelono, zadźgano bagnetami albo ścięto, a większość kobiet – niezależnie od wieku – została zgwałcona. Cięża nie chroniła przed gwałtem, jak wiemy z wielu ówczesnych świadectw: „W niektórych wypadkach żołnierze japońscy wycinali płód z brzucha kobiety i dopiero potem ją zabijali”^[65]. Poza ranami kłutymi od bagnetu niektóre młode ofiary, które przeżyły inną masakrę, „miały odcięte obie brodawki sutkowe, a dwuletniemu chłopcu Japończycy odcięli obie ręce. Niektóre dzieci, najwyżej pięcioletnie, miały rany kłute od bagnetu i ciężkie oparzenia.

Sadystycznym japońskim marynarzom chodziło tylko o to, aby zadać dzieciom ból i cierpienie”.

W szpitalu Filipińskiego Czerwonego Krzyża żołnierze Korpusu Obrony Manili dokonali jeszcze jednej straszliwej zbrodni. Pełniący obowiązki dyrektora Modesta Farolan, któremu udało się przeżyć, wspominał: „Z miejsca, w którym byliśmy, słyszeliśmy konające ofiary, przeraźliwe krzyki dzieci, płacz umierających matek i dziewcząt”. Po opuszczeniu kryjówki Farolan odkrył, że „kobiety zostały zgwałcone, rozplątano im ciała bagnetami od krocza do gardła i pozostawiono na prażącym słońcu na śmierć z upływu krwi. Dzieci chwymano za nogi i rozbijano im głowy o ścianę. Niemowlęta podrzucano do góry i nabijano na bagnety. Płody wycinano bagnetami z ciał ciężarnych kobiet”^[66].

Napaść na szpital Czerwonego Krzyża nie była jakimś odosobnionym wybrykiem japońskich marynarzy. Jednostki Cesarskiej Marynarki Wojennej celowo ostrzeliwały statki szpitalne z wyraźnie widocznymi flagami Czerwonego Krzyża. Japończycy wyjątkowo źle obchodzili się z lekarzami i pielęgniarkami, na przykład w Hongkongu w dniu Bożego Narodzenia 1941 roku, prawdopodobnie dlatego, że dzięki nim ranni żołnierze zachodni wracali na pole walki. Przed wybuchem wojny Japończycy zgodzili się przestrzegać konwencji haskiej z 1907 roku, która chroniła pracowników Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, ale po ataku na Pearl Harbor o tej obietnicy zapomnieli. Statki szpitalne bombardowano w portach, torpedowano na morzu i ostrzeliwano zbyt często, aby mogło to być przypadkiem.

Japońska marynarka wojenna stosowała czasem bardzo oryginalne metody mordowania ludzi. Na przykład w lutym 1945 roku Japończycy zebrali w holu St Paul's College w Manili 250 głodnych i spragnionych cywilów i oznajmili im, że w jednym z budynków pod trzema wielkimi żyrandolami jest dla nich żywność i napoje. Jeńcy pobiegli do stołów zastawionych jedzeniem, ale ledwie zdążyli ugryźć pierwszy kęs, eksplodowały ładunki wybuchowe ukryte w żyrandolach. Potem Japończycy wrzucili jeszcze do sali granaty, by dobić tych, którzy przeżyli.

W La Salle College w Manili, zakładzie prowadzonym przez katolickich zakonników, doszło do istnej orgii gwałtów i mordów. Ojciec przełożony wspominał później, że „ciała rzucano na stos u stóp schodów. Trupy ciskano na żywych. Niewielu ludzi zmarło od razu, niektórzy skonali w ciągu godziny, dwóch, a pozostali powoli wykrwawili się na śmierć. Marynarze wyszli i słyszeliśmy, że piją na dworze. Często wracali, żeby śmiać się i kpić z naszych cierpień”. Wielu Japończyków gwałciło nawet kobiety i dziewczęta wykrwawiające się na śmierć z powodu ran postrzałowych i kłutych.

Świadkowie zeznający przed Trybunałem Zbrodni Wojennych opowiadali o wielu jeszcze innych zbrodniach, a ich sprawcy bynajmniej im nie zaprzeczali. Są zbyt ohydne, aby je tu opisywać. Nie ma w każdym razie wątpliwości, że cesarscy marynarze byli nie mniejszymi sadystami i okrutnikami niż ich towarzysze broni z wojsk lądowych.

Północ w Ogrodach Szatana

lipiec 1942–maj 1943

Rommel, Rommel, Rommel! Cóż jest ważniejsze od pokonania go?

Winston Churchill do generała brygady Iana Jacoba,
sierpień 1942^[1]

Generał Claude Auchinleck właściwie nie zasłużył na zwolnienie ze stanowiska dowódcy w Afryce Północnej w sierpniu 1942 roku. Podczas pierwszej bitwy pod El Alamein na początku lipca „Auk” zatrzymał natarcie wojsk pancernych Rommla na brytyjskie pozycje na wzgórzach Ruweisat, biorąc 7000 jeńców. Opracował też logiczny plan generalnego kontrataku, ostrzegł jednak naczelne dowództwo w Londynie, że można go będzie przeprowadzić najwcześniej we wrześniu. Churchill i Brooke przyjechali do Kairu, a Auchinleck „w nagrodę” za swą przezorność otrzymał propozycję objęcia dowództwa wojsk na Bliskim Wschodzie. Była to jawna degradacja i Auchinleck odmówił. Rok później został mianowany naczelnym dowódcą w Indiach, ale nie wrócił już na front. Dowództwo wojsk na Bliskim Wschodzie objął generał Harold Alexander, a dowódcą zdecydowanie największej jednostki tych wojsk, 8 Armii, został mianowany znakomity generał porucznik William „Strafer” Gott. W swojej krótkiej historii 8 Armia zdążyła już stracić co najmniej 80 000 ludzi^[2]. W maju 1941 roku podczas operacji „Brevity”, czyli pierwszej próby odblokowania Tobruku, Gott dowodził jako generał brygady pancerną grupą uderzeniową. Na spotkanie z Churchillem w Kairze przed objęciem stanowiska Gott poleciał powolnym samolotem pasażerskim bez eskorty. Sześć Messerschmittów Bf-109 z Jagdgeschwader 27 zaatakowało maszynę, która musiała awaryjnie lądować i stanęła w płomieniach. Dwudziestu jeden pasażerów przeżyło katastrofę, ale Gott zginął. Drugim kandydatem do stanowiska był protegowany Brooke’a, pięćdziesięcioletni generał porucznik Bernard Montgomery, który czym prędzej przyleciał do Afryki i 13 sierpnia 1942 roku o 11 rano objął dowództwo 8 Armii na wzgórzach

Ruwejsat.

Próbując po siedemdziesięciu latach przeniknąć myśli dowódców, trzeba być świadomym licznych pułapek; rezultatem takich usiłowań bywa często psychoanalityczny bełkot. Ale właśnie w przypadku Montgomery'ego psychoanaliza może dać interesujące wyniki. Późniejszy marszałek był czwartym dzieckiem pastora, anglikańskiego biskupa Tasmanii, zerwał stosunki z niekochającą go matką i nawet nie przyszedł na jej pogrzeb^[3]. W czasie nauki w londyńskiej szkole St Paul's Montgomery niczym się nie wyróżnił. Po jej ukończeniu wstąpił do Royal Military College w Sandhurst, gdzie podpalił płaszcz koledze, który został ciężko poparzony i znalazł się w szpitalu^[4]. Potem służył w pułku Royal Warwickshire nad północno-zachodnią granicą Indii. Odznaczył się w pierwszej wojnie światowej, dowodząc jednym z ataków pod Ypres; wziął wtedy do niewoli Niemca, kopiąc go w jądra. Innym razem na punkcie opatrunkowym wykopano mu już grób, ale Montgomery nie miał zamiaru umierać, zdobył Order za Wybitną Służbę i zakończył wojnę w stopniu podpułkownika. W 1927 roku ożenił się, urodził mu się syn, jego żona Betty zmarła w 1938 roku na posocznicę; jakiś owad ukąsił ją w stopę, wywiązało się zakażenie i nie pomogła nawet amputacja nogi. Po śmierci żony Montgomery poświęcił się bez reszty służbie wojskowej. Nie miał odtąd życia uczuciowego; stał się nawet abstynentem (co zupełnie nie leżało w tradycjach armii brytyjskiej). Profesor historii wojskowości z Oksfordu, Hew Strachan, napisał, że

silną stroną Montgomery'ego było szkolenie, staranne przygotowania i metodyczność; przede wszystkim zaś zintegrował artylerię z innymi rodzajami broni. Zrozumiał, że losy bitwy zależą tak samo od manewrów, jak od siły ognia i właściwego wykorzystania terenu. Podkreślał, że celem bitwy jest zabijanie i żołnierze muszą być gotowi na śmierć. Mówił to wszystko wprost, nawet ze skruchą^[5].

Montgomery był systematyczny, wytrwale dążył do celu, łatwo się przystosowywał, umiał opracowywać szczegółowe plany, szybko pozbywał się niekompetentnych podwładnych, ale zarazem łatwo wpadał w gniew, uprzedzał się do ludzi i był zapatrzony w siebie; mimo wszystko od czasu księcia Wellingtona Imperium Brytyjskie nie miało tak wybitnego dowódcy. Jeden z historyków napisał, że „wodzów nie należy oceniać po tym, jak zachowują się na przyjęciu”. Jeśli Montgomery był człowiekiem próżnym, miał po temu wiele powodów.

Spisał się dobrze podczas odwrotu spod Dunkierki i choć ponosi część winy za klęskę desantu pod Dieppe w sierpniu 1942 roku, bo brał udział w jego planowaniu, to przecież potem proponował, by opracowanego planu nie realizować. Przybywając na Pustynię Zachodnią, wiedział już, że będzie walczyć z Rommlem inaczej niż jego

trzech poprzedników: Alan Cunningham, Neil Ritchie i Claude Auchinleck. W przeciwieństwie do nich nie zamierzał ścigać „Lisa Pustyni” tam i z powrotem między Egiptem a Tunezją. Postanowił zmusić Afrika Korps do jednej rozstrzygającej bitwy w clausewitzowskim stylu i na zawsze złamać jego potęgę. Wieczorem w dniu objęcia dowództwa wygłosił krótkie przemówienie do oficerów 8 Armii. Powiedział między innymi:

Rommel może zaatakować w każdej chwili. Świetnie. Niech atakuje, choć wolałbym, żeby nie robił tego jeszcze przez tydzień, abym zdążył rozpoznać sytuację. Jeśli dostaniemy dwa tygodnie na przygotowania, znajdziemy się w komfortowym położeniu; wtedy Rommel będzie mógł zaatakować, kiedy zechce, i mam nadzieję, że to zrobi... Tymczasem sami zaczniemy planowanie wielkiej ofensywy; będzie to początek kampanii, podczas której przepędzimy Rommla z Afryki... Bez wątpienia uprzykrza nam życie. Dlatego uderzymy i zrobimy z nim porządek^[6].

Dziś ta buńczuczna przemowa może się wydawać absurdalna, bo oto mało znany dowódca zapowiada rychłe rozgromienie mistrza strategii, który nie przegrał żadnej ważniejszej bitwy, a jego siły wdarły się daleko w głąb Egiptu. Ale dokładnie dziewięć miesięcy później Afrika Korps, który w 1942 roku stracił 5250 pojazdów, skapituluje w Tunezji^[7].

Z brytyjskiego filmu propagandowego *Desert Victory* możemy się dowiedzieć, co czekało żołnierzy walczących na pustyni: skwarne dni i lodowato zimne noce, mycie się w kubku wody, wielodniowe burze piaskowe (w tradycji niektórych plemion arabskich po piątym dniu takiej burzy zabójstwa nie uważano za przestępstwo), plaga moskitów, much i skorpionów, pustkowia tak rozległe, że kompas był niezbędny jak na morzu. O tubylcach w jednej z kronik dywizyjnych napisano: „Ukradliby powietrze z opon, gdyby tylko mogli je ze sobą zabrać”^[8].

Rommel zaatakował wzgórze Alam el-Halfa 30 sierpnia, siedemnaście dni po pierwszym przemówieniu Monty’ego, i zniszczył 67 brytyjskich czołgów, tracąc 49 własnych. Ale w ciągu doby brytyjskie pola minowe, samoloty i artyleria wydatnie zmniejszyły szybkość natarcia niemieckich wojsk pancernych; tego dnia niemiecka ofensywa w kierunku wschodnim osiągnęła swój maksymalny zasięg. Niemcy ponieśli prawie dwukrotnie większe straty w ludziach niż 8 Armia (3000 do 1750). Sam Rommel otarł się o śmierć, gdy samoloty Desert Air Force – DAF (Pustynnych Sił Powietrznych) zbombardowały i ostrzelały z broni pokładowej jego ruchome stanowisko dowodzenia.

Przez resztę lata i część jesieni 1942 roku dwie armie stały naprzeciw siebie w pobliżu mało znanej pustynnej stacji kolejowej El Alamein. Klucz do zwycięstwa Montgomery’ego tkwił w systemie zaopatrzenia. Ponieważ Luftwaffe nie mogło skutecznie osłaniać ani Benghazi, ani Tobruku, które wskutek tego były intensywnie

bombardowanie przez lotnictwo alianckie, większość zaopatrzenia dla wojsk Osi kierowano do Trypolisu przez Neapol i Sycylię. W 1941 roku siły Osi w Afryce otrzymywały średnio 4884 tony paliwa miesięcznie, ale ponieważ odległość z Trypolisu do El Alamein wynosiła w obie strony ponad 3200 kilometrów, a czołgi niemieckie spalały litr ropy na trzy kilometry, w 1942 roku wojska włosko-niemieckie potrzebowały wskutek rozciągniętych linii zaopatrzeniowych 5776 ton paliwa miesięcznie^[9]. Samoloty DAF niszczyły ciężarówki wiozące paliwo dla Rommla po jedynej szosie godnej tego miana, toteż „zapasy paliwa były niemal na wyczerpaniu, a dywizja pancerna bez paliwa jest niewiele więcej warta niż kupa złomu”^[10], jak pisał Friedrich von Mellenthin. Dowódca dywizji w Afriki Korps, generał Hans Cramer, uważał, że bitwa pod El Alamein została „przegrana, zanim się rozpoczęła. Nie mieliśmy paliwa”^[11].

Samoloty i okręty podwodne stacjonujące na Malcie bez ustanku nękały linie komunikacyjne Osi. Malta, niezatopialny lotniskowiec aliancki, stała się teraz najbardziej bombardowanym miejscem na kuli ziemskiej. W kwietniu 1942 roku wyspę odznaczono Krzyżem Króla Jerzego za niezłomną odwagę w obliczu prawie nieprzerwanych nalotów; w latach 1940–1947 nadano tylko sto sześć takich odznaczeń. (Drugim zbiorowym kawalerem Krzyża Króla Jerzego została w 1999 roku Royal Ulster Constabulary, policja ulsterska). Nie obyło się bez wewnętrznych trudności. Pobożny gubernator Malty, generał porucznik William Dobbie, nie pozwalał, aby garnizon pracował w niedziele. Zdaniem historyka wojskowości Johna Keegana spowodowało to, że dwa z niewielu statków, które ominęły blokadę Osi, zostały zatopione z ładunkiem w porcie, o czym nie wspomina Dobbie w swojej autobiografii pod tytułem *On Active Service with Christ*^[12].

Ale jeśli linie zaopatrzeniowe Rommla miały ponad 1600 kilometrów, Montgomery’ego były dwanaście razy dłuższe. Większość alianckich wojsk i sprzętu musiano transportować wokół Przylądka Dobrej Nadziei, pod stałą groźbą ataków U-Bootów, a resztę krótszą, ale również niebezpieczną drogą powietrzną przez Afrykę Środkową i w górę Doliny Nilu. W *Desert Victory* nazwano ją najdłuższą linią komunikacyjną w historii wojen. Jednakże dzięki bliskości irackich złóż ropy naftowej w ciągu dwunastu miesięcy, począwszy od sierpnia 1941 roku, wojska lądowe i lotnictwo Wspólnoty Narodów w Egipcie otrzymały co najmniej 342 000 ton produktów naftowych^[13]. Brytyjczycy musieli przezwyciężyć skomplikowane problemy logistyczne: na przykład cztery typy alianckich czołgów – Shermany, Crusadery, Granty i Stuardy – używały trzech różnych rodzajów paliwa. Jeszcze w sierpniu 1942 roku Churchill w prywatnym gronie nazwał 8 Armię „pobitą, zdezorientowaną, żalowaną armią”, ale do października

liczne posiłki i charyzmatyczny nowy dowódca zupełnie ją odmieniły.

Twierdzono, że Rommel popełnił kardynalny błąd, wydając aliantom bitwę pod El Alamein, zaledwie 100 kilometrów od Aleksandrii. Gdy okazało się, że z powodu ataków Royal Navy i DAF dociera doń tylko znikoma część zaopatrzenia, powinien był wycofać się do Libii. Jednakże w lipcu zastępca Jodla, generał Warlimont, przypomniał sztabowi Rommla, jak ważne jest utrzymanie rubieży pod El Alamein. Mówił, że Kleist zamierza uderzyć z Kaukazu na Persję i Irak, i podkreślił, że należy koniecznie związać siły alianckie w Egipcie, aby nie mogły zostać wysłane do innych regionów Bliskiego Wschodu^[14]. Poza tym Rommla oślepiła perspektywa zwycięstwa w Egipcie i związanych z nim profitów. W Aleksandrii mieściła się siedziba dowództwa Floty Śródziemnomorskiej Royal Navy, Suez był bramą do brytyjskiego Cesarstwa Indii, Kair największym miastem w Afryce i ośrodkiem władzy brytyjskiej w regionie, a przez deltę Nilu wiodła droga do Iranu, Iraku i tamtejszych pól naftowych. Przez ostatnie trzy lata Wehrmacht odniósł wiele niesamowitych zwycięstw mimo coraz dotkliwszego braku ludzi, sprzętu i paliwa, Niemcy uważali więc, że opuszczać ten ciężko wywalczony teren byłoby o wiele za wcześnie.

Dzięki przerwie w walkach po bitwie pod Alam el-Halfa Montgomery – który za sprawą upodobania do beretów z wieloma odznakami i ekscentrycznego ubioru świadomie przeobraził się w Monty'ego, postać uwielbianą przez opinię publiczną – mógł podnieść poziom wyszkolenia swojej armii. Z jego stanowiska dowodzenia, ulokowanego w stojącej na pustyni przyczepie kempingowej, w której wisiało pocztówkowe zdjęcie Rommla, płynęły szczegółowe rozkazy dotyczące sprawności fizycznej, sprzętu, ducha bojowego, organizacji i dyscypliny 8 Armii. Wielu nowych żołnierzy nie walczyło jeszcze na pustyni, lecz w ciągu kilku tygodni względnego spokoju zdążyło przejść intensywne szkolenie. Montgomery oparł się żądaniom Churchilla, który domagał się jak najszybszego przejścia do ofensywy. Alexander mógł co najwyżej obiecać Downing Street, że kiedy wielkie natarcie w końcu się rozpocznie, premier otrzyma zaszyfrowane hasło „Zip”^[15]. Stanowcza decyzja Alexandra, by zostawić Montgomery'emu wolną rękę, irytowała Churchilla, ale była słuszna. Alexander, który popisywał się stepowaniem w pułkowych konkursach tanecznych, był spokojnym i ostrożnym dowódcą. Harold Macmillan, stały przedstawiciel dyplomatyczny Wielkiej Brytanii w Afryce Północno-Wschodniej, pisał, że w stołówce w sztabie Alexandra panowały zwyczaje jak przy stole profesorskim w Oksfordzie. Wojnę „pomijano uprzejmym milczeniem”, rozmawiano natomiast o „kampaniach Belizariusza, wyższości architektury klasycyzmu nad gotyką albo najlepszych sposobach wypłaszania bażantów”^[16].

W nadziei na odrzucenie Rommla po płaskiej jak stół równinie w połowie września brytyjskie oddziały specjalne przeprowadziły rajdy na Tobruk (operacja „Agreement”) i Benghazi (operacja „Bigamy”). Operacja „Agreement” od samego początku, od starcia przy zaporze drogowej, szła źle; Brytyjczycy stracili 750 ludzi, krążownik HMS *Coventry* i dwa niszczyciele, nie zyskując praktycznie nic. „Bigamy” wyglądała atrakcyjnie w teorii, ale okazała się kosztowna i niewarta zachodu. Long Range Desert Group zniszczyła wprawdzie 25 samolotów nieprzyjacielskich w Barce, ale był to jej jedyny sukces, a później Niemcy obsadzili jednostkami z drugiej linii swoje rejony wyczekiwania, luzując doborowe oddziały do nadchodzącej bitwy^[17]. Tymczasem Rommel się rozchorował: dokuczał mu żołądek i wątroba, wysokie ciśnienie, zapalenie zatok i gardło. 23 września odleciał na długi urlop do Niemiec, przekazawszy dowództwo weteranowi frontu wschodniego, otyłemu i nieruchawemu generałowi Georgowi Stummemu. Nie było go więc w Afryce, gdy 23 października 1942 roku Montgomery rozpoczął operację „Lightfoot”, czyli pierwszą fazę drugiej bitwy pod El Alamein.

Cofnąwszy się w pierwszej połowie roku o 600 kilometrów, Auchinleck postanowił zająć pozycje obronne pod El Alamein, ponieważ w tym miejscu między Morzem Śródziemnym na północy a trudną do obejścia depresją Al-Kattara na południu istniała zaledwie 60-kilometrowa luka. Ale ta właśnie ograniczoność przestrzeni zaczęła działać na korzyść Rommla, gdy z powodu przygniatającej przewagi nieprzyjaciela musiał przejść do obrony. Bez względu na to, kto atakował pod El Alamein, bitwa przybierała charakter pozycyjny, a nie manewrowy, znacznie bardziej przypominała walki na froncie zachodnim z pierwszej wojny światowej niż *Blitzkrieg* z drugiej.

Montgomery liczył, że atak poprowadzony na południu przez XIII Korpus generała Briana Horrocksa odwróci uwagę Niemców. Jednocześnie na północy piechota XXX Korpusu generała porucznika Olivera Leese’a planowała uderzyć czołowo w kierunku grzbietu Mitejrija i wzgórza Nerka, a 1 i 10 Dywizja Pancerna X Korpusu generała porucznika Herberta Lumsdena miały wykorzystać to natarcie, aby przełamać front i od tyłu zaatakować umocnienia wojsk Osi.

Pozycje Osi osłaniały rozległe pola minowe, mające od 1500 do 2700 metrów głębokości, zawierające pół miliona min i zwane przez Niemców Ogrodami Szatana^[18]. Przeciwpancerne miny talerzowe z pięcioma kilogramami trotylu niszczyły pojazdy, ale nie wybuchały pod ciężarem ciała żołnierza (choć wielbłąda już tak), a miny wyskakujące po nastąpieniu na nie były wyrzucane na wysokość pasa,

po czym eksplodowały, rozpryskując około 360 metalowych kulek. Leżały przysypane warstwą piasku i trudno je było dostrzec nawet w dziennym świetle. Drogę przez pola minowe oczyszczali piechocie saperzy, którzy używali sprzętu wykrywającego, będącego wtedy w powijakach. Często po prostu dźgali piasek bagnietami pod ogniem artylerii, moździerzy, kaemów i broni strzeleckiej. Alianccy saperzy pod El Alamein wykazali się isticie stalowymi nerwami; nikt, na żadnym teatrze wojny, nie przewyższył ich pod tym względem.

Dwudziestego trzeciego października Stumme dowodził około 50 000 Niemców i 54 000 Włochów, Montgomery miał 195 000 żołnierzy, pochodzących głównie z krajów Wspólnoty Narodów. W 8 Armii było 85 batalionów piechoty, podczas gdy wojska włosko-niemieckie liczyły ich 71 (z czego 31 niemieckich). Miała ona też 1451 dział przeciwpancernych, a Rommel jedynie 800. Wobec 908 najwyższej klasy dział polowych 8 Armii, wojska Osi dysponowały tylko około 500, z czego 370 było kapryśnymi włoskimi działami z pierwszej wojny, nie mogącymi spełnić zadania, które im wyznaczono^[19]. Jeśli pominąć brytyjskie lekkie czołgi, niemieckie PzKpfw II i czołgi włoskie, które według Rommla „rozpadały się i ledwie nadawały się do boju”, stosunek liczby sprawnych czołgów średnich pod El Alamein wynosił 910 do 234 na korzyść aliantów, czyli jak jeden do czterech^[20]. Różnica rażąca, która powstała stąd, że alianci uniemożliwili Osi zwiększenie swoich sił, a jednocześnie wzmocnili własne wojska dużymi posiłkami drogą przez Zatokę Adeńską.

Włoskie lotnictwo, siły pancerne, artyleria, a zwłaszcza oddziały spadochronowe miały na ogół wysokie morale, ale nie można było tego powiedzieć o zwykłej piechocie, która stanowiła zdecydowaną większość 1,2 miliona Włochów stacjonujących za granicą w 1942 roku. Włosi bili się odważnie, pod warunkiem że mieli dobrych oficerów, byli dobrze wyekwipowani, wyszkoleni i odżywieni, ale w późniejszej fazie walk na pustyni zdarzało się to rzadko. Niektóre jednostki włoskie, takie jak niewielkie, ale złożone z samych ochotników dywizje: spadochronowa „Folgore” (Błyskawica) i pancerna „Ariete” (Baran), nie ustępowały sprzymierzonym. Rommel powiedział o „Ariete”, że „zawsze wymagaliśmy od niej więcej, niż właściwie była w stanie zrobić, i zawsze spełniała naszą prośbę”. Niemniej żołnierze niektórych włoskich jednostek piechoty nie wytrzymywali długotrwałego ostrzału artyleryjskiego i zaczęli myśleć o kapitulacji. Włosi źle znosili też brak żywności; jak zauważa się w historii bitwy o El Alamein: „Jedynym źródłem świeżego mięsa był od czasu do czasu wielbłąd, który zabłądził do jednego z Ogrodów Szatana i albo detonował minę, albo podchodził tak blisko, że dało się go zastrzelić”^[21]. Nie koniec na tym. Włoskie czołgi były na ogół zbyt

lekkie i zawodne, duża część dział zupełnie niecelna na odległość większą niż 8 kilometrów, a czołgowe radiostacje prawie nie działały podczas ruchu pojazdu^[22].

„Walczymy z odważnym i zręcznym przeciwnikiem i, jeśli wolno mi powiedzieć pomimo krzywd wojennych, wielkim generałem” – oświadczył Churchill w Izbie Gmin 27 stycznia 1942 roku, mając na myśli Rommla^[23]. (Podczas pierwszej mowy w parlamencie, wygłoszonej w 1900 roku, Churchill również chwalił swoich wrogów za waleczność; byli nimi wtedy Burowie). Rommel starał się wzmocnić ducha bojowego włoskiej piechoty w ten sposób, że rozmieszczał ją blisko doborowych jednostek niemieckich, które tworzyły swoisty „gorset”. Na przykład dywizja „Bologna” zajmowała pozycje obok elitarniej niemieckiej brygady spadochronowej „Ramcke”, a pułki dywizji „Trento” zostały przemieszane z pułkami 164 (Saksońskiej) Dywizji Lekkiej. Podobnie postępował pod Waterloo książę Wellington, który rozlokował pułki brytyjskie wśród belgijskich i holenderskich jednostek o podejrzanym wartości bojowej.

Nadchodzące starcie miała w dużym stopniu rozstrzygnąć przewaga w powietrzu, którą alianci zyskali nad Luftwaffe w czasie bitwy o Alam el-Halfa i która podczas drugiej bitwy pod El Alamein przerodziła się nieomal w dominację. Montgomery dołączył sztab DAF Arthura Coninghama do swojego i choć po wojnie nie chwalił wicemarszałka, ich współpraca układała się dobrze. DAF mógł przeciwstawić 350 maszynom Luftwaffe 530 samolotów, ale sama różnica liczebna nie oddaje w pełni jego przewagi, ponieważ w trakcie bitwy DAF wykonał 11 600 lotów bojowych, a Luftwaffe tylko 3100^[24]. W tym czasie DAF składał się z 19 brytyjskich, 9 południowoafrykańskich, 7 amerykańskich i 2 australijskich dywizjonów; część z nich była wyposażona w Spitfire’y, które w marcu pojawiły się nad Afryką. We wrześniu 1942 roku na północnoafrykański teatr działań wojennych przybyło 1500 samolotów amerykańskich, choć Stany Zjednoczone nie zaangażowały tu jeszcze wojsk lądowych. Przed bitwą pod El Alamein stosunek posiłków lotniczych wynosił pięć do jednego na korzyść aliantów^[25].

Gigantyczny potencjał produkcyjny Stanów Zjednoczonych – obudzony z letargu przez Pearl Harbor – już dawał o sobie znać. Od grudnia 1941 do września 1942 roku sojusz brytyjsko-amerykański wysłał 2370 jednosilnikowych myśliwców na północnoafrykański teatr działań wojennych, podczas gdy w tym samym okresie Niemcy wyprodukowały zaledwie 1340 takich maszyn (z czego tylko 25 procent mogło zostać wysłanych do Afryki Północnej)^[26]. Hitler bardzo szybko przekonał się, że wypowiedzenie wojny Ameryce było szaleństwem. „Każdy, kto musi walczyć, choćby przy użyciu

najnowocześniejszej broni z przeciwnikiem całkowicie panującym w powietrzu - pisał Rommel - walczy jak dzikus z nowoczesnym europejskim wojskiem, boryka się z tymi samymi trudnościami i ma tak samo znikome szanse powodzenia... Musimy się liczyć z tym, że RAF niebawem zyska absolutne panowanie w powietrzu". Skończyły się czasy, w których Messerschmitty Bf-109 bazujące w Libii królowały na niebie, bezkarnie strącając Tomahawki i Hurricane'y. Rommel, według jego własnych słów, musiał „nadać taką formę naszym umocnieniom, aby przewaga Brytyjczyków w powietrzu miała jak najmniejsze znaczenie... Nie mogliśmy już opierać naszej obrony na manewrach oddziałów zmotoryzowanych... Musieliśmy starać się odeprzeć nieprzyjaciela na stanowiskach polowych”^[27]. Rommel mówił wprawdzie o RAF zamiast DAF i o „Anglikach” zamiast aliantach, ale bitwa pod El Alamein była nie tyle zwycięstwem brytyjskim, ile całego Imperium Brytyjskiego (mimo amerykańskich samolotów i czołgów Sherman). Na przykład XXX Korpus Leese'a składał się - wymieniając od południa - z 51 Dywizji Highland generała majora Douglasa Wimberleya, australijskiej 9 Dywizji generała majora Lesiego „Ming the Merciless” Morsheada, południowoafrykańskiej 1 Dywizji generała majora Dana Pienaara i hinduskiej 4 Dywizji generała majora Francisca Tukera. Trudno wyobrazić sobie lepszą reprezentację imperium - Kanadyjczyków brakowało tylko dlatego, że dwa miesiące wcześniej 3400 z nich bezsensownie poświęcono pod Dieppe.

Na południe od wzgórz Ruwejsat Horrocks dowodził bardziej brytyjskimi siłami, między innymi 50 Dywizją generała majora Johna „Crashera” Nichollsa i 44 Dywizją (Home Counties) generała majora Hectora Hughesa, a także 7 Dywizją Pancerną generała majora Johna Hardinga, której przydomkiem „Szczury Pustyni” - od skoczka pustynnego wymalowanego na czołgach - z czasem zaczęto nazywać wszystkich żołnierzy 8 Armii. Istniały jednak dwie ważne jednostki zupełnie niezwiązane ze Wspólnotą Narodów: grecka 1 Brygada Piechoty broniła wzgórz Ruwejsat, a brygada Wolnych Francuzów generała brygady Marie-Pierre Koeniga strzegła luki między 44 Dywizją a depresją Al-Kattara. Ponieważ naprzeciwko stali Niemcy i Włosi, trudno wręcz sobie wyobrazić bardziej kosmopolityczną bitwę; mówić, że pod El Alamein walczyli Brytyjczycy z Niemcami, to przedstawiać rzeczy w sposób karykaturalny. Rommel powtarzał na przykład, że najlepszymi żołnierzami w 8 Armii są Nowozelandczycy.

Zgodnie z planem Montgomery'ego wojska Wspólnoty Narodów z Australii, Nowej Zelandii i Południowej Afryki miały wraz z 51 Dywizją przełamać front w pierwszych dwóch dniach i zrobić przejścia w polach minowych, przez które wtargnęłyby dywizje pancerne X

Korpusu: 1 Dywizja generała majora Raymonda Briggsa i 10 Dywizja generała majora Aleca Gatehouse'a. *Schwerpunkt* natarcia Montgomery'ego znajdował się nie na drodze nadbrzeżnej na północy ani przy depresji Al-Kattara na południu – jak to było w prawie wszystkich bitwach w ciągu poprzednich dwóch lat – ale w centrum pola walki. Podejmując taką decyzję, a także pracę do rozstrzygającej bitwy i powrotu do wojny pozycyjnej, Montgomery wykazał się pomysłowością i dalekowzornością. Michael Carver, służący pod jego rozkazami na Pustyni Zachodniej, napisał później: „Może było to kosztowne i pozbawione romantyzmu, ale zapewniło zwycięstwo, a pewność zwycięstwa liczyła się wówczas najbardziej. 8 Armia miała siły i środki, aby wygrać taką bitwę, podczas gdy Panzerarmee nimi nie dysponowała, a Montgomery miał dość uporów, woli walki i bezwzględności, aby taką bitwę doprowadzić do pomyślnego końca”^[28].

Nie można jednak pomniejszać zasług Montgomery'ego, wskazując na jego dwukrotną przewagę nad Rommlem w ludziach i działach, a czterokrotną pod względem liczby sprawnych czołgów. Obowiązująca od czasów Napoleona doktryna wojskowa głosiła, że dopiero trzykrotna przewaga daje stronie atakującej gwarancję zwycięstwa. Poza tym, jak zauważył jeden z oficerów Monty'ego, historyk wojskowości Peter Young: „Gdyby choć raz brytyjski generał ruszył do natarcia z przewagą liczebną nad nieprzyjacielem, byłby to powód do chwały, a nie krytyki!”^[29].

Montgomery, wyciągając wnioski z wcześniejszych kampanii drugiej wojny światowej (dowodził pod Dunkierką II Korpusem Armijnym), nie zapomniał też doświadczeń pierwszej wojny. Był przekonany, że zmasowany ostrzał artyleryjski i atak korpusu Leese'a rozpocznie proces „rozpadu” nieprzyjacielskiej obrony, w czasie którego wojska Osi – zwłaszcza włoska piechota – ulegną demoralizacji i pójdą w rozsypkę, kiedy czołgi Lumsdena zaatakują je ze skrzydeł i od tyłu. Montgomery liczył, że brytyjskie działa przeciwpancerne i czołgi wdzierające się przez wyłom powstrzymają nieuchronny kontratak niemieckich sił pancernych^[30]. (Historycy wojskowości – a zresztą historycy w ogóle – nie powinni używać słowa „nieuchronny”, chyba że piszą o szybkich i energicznych kontratakach niemieckich). Czołgi niemieckie będące w ruchu okazały się znacznie łatwiejszym celem zarówno dla samolotów DAF, jak dla czołgów brytyjskich i dział przeciwpancernych. Inaczej niż jego poprzednicy Montgomery niecierpliwie czekał na przeciwdziałanie sił Osi ze względu na ducha bojowego własnych wojsk – a przynajmniej tak twierdził. „Rozgromiwszy w ten sposób nieprzyjaciela – powiedział Montgomery dowódcom swoich dywizji – przesądzimy los Panzerarmee. Nie uda jej

się uniknąć zniszczenia”. Przewidując „zaciętą walkę trwającą około dwunastu dni”, Montgomery zapowiadał druzgocące zwycięstwo^[31].

Zmasowany ostrzał artyleryjski 8 Armii rozpoczął się 23 października 1942 roku o 21.40; towarzyszyły mu naloty bombowców Wellington i Halifax. W kanonadzie wzięły udział 882 działa obsługiwane przez około 6000 artylerzystów, a działa polowe wystrzeliwały średnio po 102 pociski dziennie. Szacuje się, że w ciągu całej bitwy alianci wystrzelili milion pocisków artyleryjskich^[32]. Z Kairu Alexander wysłał do Churchilla depezę z hasłem „Zip”; premier przyjął ją z ulgą i bardzo się ucieszył. Po dwudziestu minutach ostrzeliwania baterii artyleryjskich Osi o 22.00 celem stała się nieprzyjacielska linia frontu, którą chciano osłabić przed natarciem piechoty w świetle księżyca w pełni. „Ciche gwiazdy zadrżały na niebie, gdy tej nocy blisko 1000 dział rozbłysło i zagrzmiało jednocześnie przeciwko nam – wspominał podporucznik Heinz Werner Schmidt, służący w odwodowej baterii przeciwpancernej. – Od depresji Al-Kattara po Morze Śródziemne zatrzęsa się ziemia. Daleko od linii frontu żołnierze dzwonili zębami”^[33]. Kanonadę słyszeć było w odległej o 100 kilometrów Aleksandrii. Trwała pięć godzin, o 3.00 ustała, ale już o 7.00 została wznowiona. Tymczasem saperzy ruszyli naprzód, aby wykonać przejścia przez pola minowe dla piechoty i oznaczyć je białą taśmą. Dudziarze grali *Highland Laddie*, kiedy bataliony pułków Highland i Commonwealth usiłowały osiągnąć cele na linii oznaczonej kryptonimem „Oxalic”. Do 8.00 korpus Leese’a zajął mniej więcej połowę z nich, ale stracił blisko 2500 żołnierzy, głównie z powodu klasycznych min i min-pułapek. (Oś na pewno nie miała monopolu na pomysłów miny-pułapki: agenci amerykańskiego wywiadu wojskowego w Tunezji podkładali miny wyglądające jak odchody muła).

Dzięki „ruchomemu wałowi ogniowemu” ostrzał moździerzy, snajperów i kaemów wojsk Osi został zredukowany do minimum. Jednakże X Korpus Lumsdena nie zdołał dokonać większego przełamania i nie potrafił osłonić piechoty przed niemieckim kontratakiem. Mogło się to bardzo źle skończyć. Tylko 8 Brygada Pancerna dotarła do grzbietu Mitejrija, reszta korpusu ugrzęzła w ogromnych zatorach w wąskich przejściach przez pola minowe. „Po oczyszczeniu pasu terenu pojawiał się problem korków – czytamy u jednego z historyków bitwy. – Wybuch przeoczonej miny, który spowodował zerwanie gąsienicy, mógł zablokować drogę na długie godziny, niwecząc przewagę liczebną” – a także dając Luftwaffe wymarzony cel^[34]. Wściekły Montgomery interweniował u dowódcy X Korpusu, grożąc zdymisjonowaniem dowódców jego dywizji, a może nawet i samego Lumsdena. Reprimenda rozgniewanego Monty’ego nie

była niczym przyjemnym i Lumsden kazał podwładnym ponowić ataki w celu odciążenia piechoty, która w tym czasie toczyła bój z pododdziałami dywizji „Folgore” i brygady „Ramcke”.

Los jednak uśmiechnął się do Montgomery nie raz, ale aż trzy razy, jeśli chodziło o dowództwo wojsk Osi. Kiedy 8 Armia rozpoczęła ofensywę, Rommel przebywał w Niemczech, jego sprawny szef sztabu Fritz Bayerlein był na urlopie, a gruby Georg Stumme pierwszego dnia bitwy zmarł na zawał serca; jego następcą został generał wojsk pancernych Wilhelm von Thoma. Dopiero tuż przed północą 25 października wojska niemiecko-włoskie otrzymały zwięzłą depezę: „Ponownie objąłem dowództwo armii. Rommel”. (Ale wiele jednostek nie otrzymało tej krzepiącej wiadomości, ponieważ ostrzał artyleryjski uszkodził przewody telefoniczne). Rommel szybko się zorientował, że ataki na południu pola bitwy mają charakter pozorująco-wiązący, wycofał stamtąd 21 Dywizję Pancerną i rzucił ją na północ, w kierunku wzgórza Nerka. Musiał być pewien, co robi, bo gdyby Montgomery blefował, dywizji mogło zabraknąć paliwa na powrót. W tej sytuacji ciężkim ciosem było zatopienie przez DAF 26 i 28 października dwóch włoskich tankowców, *Proserpiny* i *Louisiany* w Zatoce Tobruckiej. Poszły na dno, zanim zdążono wypompować z nich paliwo.

Dwudziestego piątego października Montgomery zrezygnował z prób przełamania frontu siłami obu dywizji pancernych, 7. i 10., i rozkazał australijskiej 9 Dywizji rozpocząć działania na północy w celu „skruszenia” nieprzyjaciela. Tymczasem 1 Dywizja Pancerna została skierowana w rejon wzgórza Nerka. W nocy Australijczycy osiągnęli powodzenie na większości odcinków, ale 1 Dywizja Pancerna nie posunęła się naprzód. Nazajutrz wojska Osi przypuściły silne ataki na wzgórze Nerka, ale bez większych rezultatów. 27 października 7 Brygada Zmotoryzowana (w skład której wchodził 2 Batalion Rifle Brigade i 2 Batalion King’s Royal Rifle Corps) toczyła zacięte boje w celu zabezpieczenia pozycji na północ i południe od Nerki, żartobliwie zwanych Snipe (Bekas) i Woodcock (Słonka). Mimo niemieckiego ognia, ostrzału własnych wojsk i energicznych kontrataków niemieckiej 15 i 21 Dywizji Pancernej oraz włoskiej dywizji „Littorio” brygada nie dała się wyprzeć z tych kluczowych pozycji; tylko na Snipe zniszczyła 33 czołgi, 5 dział samobieżnych i innych pojazdów Osi. Podpułkownik Victor Turner, dowódca batalionu Rifle Brigade, zdobył Krzyż Wiktorii, powtarzając pośmiertne osiągnięcie swego brata podczas bitwy pod Loos w pierwszej wojnie światowej, a inni żołnierze batalionu otrzymali Ordery za Wybitną Służbę, Medale Walecznych, Krzyże Wojskowe i siedem Medali Wojskowych. Autor jednej z ostatnich książek poświęconych bitwie pod El Alamein uważa obronę Snipe za jeden z przełomowych momentów

bitwy. Przekonała ona Rommla, że Nerka to *Schwerpunkt* alianckiego natarcia, gdy w rzeczywistości Montgomery przeniósł już główny wysiłek dalej na północ, szukając miejsca, w którym jego siły pancerne mogłyby przełamać pozycje Osi. Brytyjski dowódca wiedział również, że szosa nadbrzeżna i linia kolejowa na północy to zarówno szlaki zaopatrzeniowe Rommla, jak jego jedyna droga odwrotu.

Na północy australijska 9 Dywizja straciła już ponad 1000 żołnierzy, czyli dwukrotnie więcej niż cały X Korpus (choć dwa razy mniej niż 51 Dywizja Highland). Przeszła jednak przez tory kolejowe i zmierzała do morza w nadziei na okrążenie 90 Dywizji Lekkiej Theodora von Sponecka i 164 Dywizji Saksońskiej, opartych plecami o brzeg morza^[35]. Montgomery chciał rozwinąć powodzenie, a Rommel, aby temu zapobiec, musiał przysłać bardzo już szczupłe posiłki pancerne z rejonu Nerki. Manewr ten był konieczny, ale pochłonął cenne paliwo i wystawił niemieckie siły pancerne – najslabszą częścią każdego czołgu był górny pancerz – na atak samolotów DAF po ich wykryciu przez rozpoznanie lotnicze. Rommel pisał później:

Tej nocy prawie nie spałem i do 03.00 [29 października] chodziłem tam i z powrotem, rozmyślając nad możliwym przebiegiem bitwy i decyzjami, które być może będę musiał podjąć. Wydawało mi się wątpliwe, abyśmy mogli jeszcze długo odpierać ciągle ataki Brytyjczyków, których impet wciąż się zwiększał. Było dla mnie oczywiste, że nie mogę czekać na decydujące przełamanie, muszę się wcześniej wycofać na zachód^[36].

Mimo to Rommel postanowił „podjąć jeszcze jedną próbę przekonania nieprzyjaciela naszą zaciętą i upartą obroną, by wstrzymał swój atak”. W razie niepowodzenia zamierzał nakazać generalny odwrót do miasta Fuka, ale wiedział, że pociągnie to za sobą utratę dużej części niezmotoryzowanej piechoty, która walczyła w bezpośredniej styczności z nieprzyjacielem i nie miała czym uciekać. Tymczasem Leese posłał Australijczykowi armaty przeciwpancerne 57 mm, które miały im pomóc niszczyć czołgi. W odwodzie nic już nie zostało i Niemcy stosunkowo łatwo zniszczyli co najmniej 22 z 30 czołgów Valentine, które również wsparły Australijczyków. Czołgi Sherman, z armatami kalibru 75 mm, i czołgi Grant mogłyby zasadniczo zmienić sytuację, ale były zaangażowane gdzie indziej.

Montgomery jednak wycofał część tych czołgów z południa i wstrzymał natarcie wzdłuż wybrzeża, 29 października kończąc operację „Lightfoot”. Wywołało to w Londynie konsternację; Anthony Eden przekonał Churchilla do poglądu, że Montgomery przerwał operację w połowie. Premier wywołał Brooke’a z narady szefów sztabów, aby mu wytknąć, że „jego” Montgomery „walczył na pół gwizdka”. Zapytał retorycznie: „Czyż nie mamy generała, który mógłby wygrać choć jedną bitwę?”. Brooke bronił swego protegowanego,

a przyszedł mu w sukurs premier Południowej Afryki, marszałek Jan Christiaan Smuts, który twierdził, że dowódca na polu walki wie lepiej niż stratedzy z Whitehall. Doszło do kłótni, obie strony użyły ostrych słów. Prywatnie jednak Brooke przyznał:

Sam miałem wątpliwości i obawy co do przebiegu wydarzeń, ale musiałem je zachować dla siebie. Po powrocie do siebie krążyłem po swoim gabinecie w poczuciu rozpacz i osamotnienia... nie można było wykluczyć, że się mylę i że Monty jest skończony. Trzeba samemu przeżyć takie chwile samotności i niepokoju, gdy nie ma nikogo, kogo można się poradzić, aby zrozumieć, jak gorzko smakują^[37].

Dowódca 8 Armii bynajmniej nie był „skończony”; zakończywszy operację „Lightfoot” i natarcie szosą nadbrzeżną, w nocy na 1 listopada rozpoczął operację „Supercharge”, dowodzoną przez Freyberga. Montgomery wyłączył z 44, 50 i 51 Dywizji po jednej brygadzie i stworzył z nich zgrupowanie uderzeniowe. Atak miał pójść na południe od Nerki, głównie przeciwko pozycjom włoskiej piechoty. Monty miał nadzieję, że po początkowym przełamaniu 1 Dywizja Pancerna, dysponująca 39 Grantami, 113 Shermanami i 119 Crusaderami, rozwinię powodzenie, przetnie biegnący z północy na południe szlak Rahman i wejdzie w styczność bojową z 15 i 21 Dywizją Pancerną na zachód od niej. 15 Dywizja Pancerna miała już tylko 51 czołgów, a 21 Dywizja - 44. W chwili rozpoczęcia operacji „Supercharge” wojska Osi były niemal całkowicie pozbawione odwodów pancernych i zmotoryzowanych; dywizję pancerną „Ariete” generała Francesca Areny i dywizję piechoty zmotoryzowanej „Trieste” generała Francesca La Ferli wiązał XXX Korpus Leese’a. Przyszła pora na dokonanie przełamania.

Drugiego listopada, po krótkim przygotowaniu artyleryjskim od godziny 1.05, ofensywa ruszyła. Brygada Durham z 50 Dywizji Piechoty, bataliony pułku Seaforth and Cameron Highlanders i batalion maoryski z nowozelandzkiej 2 Dywizji do 6.15 opanowały wszystkie wyznaczone cele, wybijając 6-kilometrowy wyłom w linii wojsk Osi za Nerką, niemal aż po sam szlak Rahman. W wyłom ten wdarła się 9 Brygada Pancerna, złożona z 3 Pułku Huzarów, pułków Royal Wiltshire Yeomanry i Warwickshire Yeomanry. Dowódca 3 Pułku Huzarów, podpułkownik Peter Farquhar, powiedział wcześniej Montgomery’emu, że „Supercharge” to samobójstwo. Monty nie zaprzeczył: „W razie konieczności jestem gotów na stuprocentowe straty zarówno w ludziach, jak w czołgach”, aby przełamać front. Farquhar, szósty baronet, który zostanie podczas wojny trzykrotnie ranny i otrzyma dwa Ordery za Wybitną Służbę, przyjął straceńcze rozkazy z godnym podziwu stoicyzmem. Wspominał później: „Oczywiście nie było nic do dodania”^[38]. Na ogół jednak Montgomery rozporządzał życiem

swoich żołnierzy bardzo ostrożnie i często zarzuca mu się kunktatorstwo. „Podczas wojny straty są nieuniknione, ale niepotrzebne straty są niewybaczalne” – mawiał^[39].

Przerzucając jednostki pancerne i zmotoryzowane na północ, do walki z Australijczykami, Rommel zahamował co prawda natarcie dywizji Morsheada, ale spowodował też rozluźnienie „gorsetu”, przez co „Supercharge” zyskała wspaniałą szansę na włoskim odcinku w pobliżu Nerki. O obawie Rommla przed utratą szosy nadbrzeżnej Montgomery tak pisał w 1958 roku: „Skoncentrował siły niemieckie na północy, aby stawić czoło temu zagrożeniu, a Włochom powierzył obronę południowego skrzydła. Wtedy uderzyliśmy mocno w styk między Niemcami a Włochami i w duży fragment włoskiego odcinka frontu”^[40]. Ponieważ dzięki złamaniu niemieckiej Enigmy Montgomery znał treść depeesz Rommla, wiedział, że Niemcom brakuje ludzi, amunicji, żywności, a nade wszystko paliwa. Wiesząc zdjęcie Rommla w swojej przyczepie, sugerował, że niemal czyta w myślach przeciwnika. W rzeczywistości czytał jego korespondencję. Rommel być może próbował „przekonać nieprzyjaciela do wstrzymania ataku”, ale nigdy do tego nie doszło – wbrew jego nadziejom, a obawom Churchilla i Edena. Rommel nie popełnił błędów podczas bitwy pod El Alamein, z wyjątkiem tego, że w ogóle do niej dopuścił. Wieczorem 2 listopada, mimo energicznych niemieckich kontrataków i reorganizacji pozycji obronnych, dał się przekonać generałowi Thomie, że ze względu na naloty oraz brak paliwa i odwodów trzeba się wycofać do Fuki. Szykował się do wydania odpowiedniego rozkazu.

Kanonada trwała dzień i noc przez dziesięć dni. Obszar w pobliżu szlaku Rahman o kryptonimie „Skinflint” był ostrzeliwany tak intensywnie, że na „całym terenie – jak wspominał Carver – pył sięgał po kolana. Nic nie było widać, nikt nie wiedział, gdzie zaczynają się albo kończą pola minowe”. Wybuchające pociski wznieciły „tuman pyłu gęsty jak zasłona dymna” i widoczność miejscami nie przekraczała 50 metrów^[41]. Wśród 187 czołgów, którymi dysponowały jeszcze wojska Osi, było 155 włoskich z armatami o zbyt małym kalibrze, aby mogły się mierzyć z alianckimi Shermanami.

Drugiego listopada nacierająca 9 Brygada Pancerna generała brygady Johna Curriego posunęła się znacznie naprzód pod osłoną ciemności – nocne ataki czołgów zdarzały się rzadko, więc Niemcy byli zaskoczeni. Jednakże, mówiąc słowami jednego z historyków, jej żołnierzy „zdradził świt. Wstał za ich plecami na długo przedtem, zanim zdążyli minąć działa przeciwpancerne. Ich czołgi rysowały się na tle jaśniejącego nieba jak w jakiejś instrukcji identyfikowania wozów bojowych”^[42]. Natarcie przetrwało zaledwie 19 z 90 czołgów brygady, która straciła też 270 ludzi, ale zniszczyła na szlaku Rahman 35 dział

przeciwpancernych nieprzyjaciela. Potem do resztek 9 Brygady walczących z niemiecką 15 i 21 Dywizją Pancerną wokół pagórka Tel el-Akkakir dołączyła 2 Brygada Pancerna i rozpoczęła się największa bitwa pancerna w dziejach Afryki. Gdyby Thoma, który przeniósł tam swe ruchome stanowisko dowodzenia, wygrał tę bitwę w bitwie, wojska Osi mogłyby utrzymać pozycje, a Montgomery'emu pozostałoby już bardzo niewiele atutów.

Niemcy zniszczyli więcej czołgów niż ich przeciwnicy, ale za mało, aby odnieść zwycięstwo. Później powtórzy się to jeszcze wiele razy, zwłaszcza na froncie wschodnim. Po zakończeniu bitwy pod Tel el-Akkakir Oś miała zaledwie 50 sprawnych czołgów, tymczasem alianci ponad 500. Rommel mógł tylko nakazać generalny odwrót, aby, jak pisał w depeszy przechwyconej przez ośrodek w Bletchley Park, „uratować niedobitki” swojej armii. Manewr miał się rozpocząć 3 listopada o 13.30.

Hitler jednak - co także często się później powtarzało - natychmiast wydał *Führerbefehl*, w którym pisał do Rommla:

Naród niemiecki i ja śledzimy bohaterskie walki w Egipcie z ufną wiarą w Pańskie dowództwo i odwagę niemiecko-włoskich wojsk pod Pańską komendą. W Pańskiej sytuacji nie ma innej możliwości, jak trwać niezłomnie, nie ustępować ani na krok i rzucić do boju wszystkie działa i wszystkich ludzi. Podejmujemy nadzwyczajne starania, aby wysłać Panu środki do kontynuowania walki. Pański przeciwnik, mimo przewagi, też jest na pewno u kresu sił. Nie będzie to pierwszy raz w historii, kiedy silna wola zatriumfuje nad liczniejszymi batalionami. Co się tyczy Pańskich żołnierzy, to niech im Pan wskaże tylko taką drogę, która wiedzie do zwycięstwa lub śmierci. Adolf Hitler^[43]

Rommel przyjął z rozbawieniem ten rozkaz walki do końca. „Führer musiał zwariować” - powiedział do niższego rangą oficera swego sztabu^[44]. Później napisał, że „rozkaz ten wymagał rzeczy niemożliwej. Przecież nawet najbardziej ofiarny żołnierz może zginąć od bomby”. Rozkaz został anulowany dopiero 4 listopada, ale siły Osi już poprzedniej nocy rozpoczęły stopniowe wycofywanie się. Carver uważał, że gdyby Rommel próbował wcielić w czyn rozkaz Hitlera, „nie wydaje się, aby mu się powiodło, nawet mimo usilnych starań”^[45]. Pięć dni później, 9 listopada, Rommel napisał w jednym z listów, że „odwaga nie licząca się z sytuacją militarną to głupota, albo, jeśli domaga się jej dowódca, nieodpowiedzialność”. Skarżył się na panujący w kwaterze głównej Führera „zwyczaj [podporządkowywania] spraw wojskowych propagandzie”^[46]. Rundstedt już w listopadzie 1941 roku w Rostowie zauważył, że żądając walki do ostatka, Hitler postępuje nieodpowiedzialnie, ale podobne *Führerbefehle* przez resztę wojny sypały się na niemieckich dowódców jak konfetti, zakazując im cofania się, przegrupowywania i zajmowania lepszych pozycji obronnych. Ciekawe jednak, że Rommel nie został upomniany za niewykonanie

rozkazu. Był ulubieńcem Rzeszy, niedawno awansował na feldmarszałka i miał tak silną pozycję, że Hitler puścił w niepamięć całą sprawę. Dopiero gdy Rommel zachował się wobec Führera nielojalnie, popierając jego aresztowanie przez armię, Hitler zmusił go 14 października 1944 roku do samobójstwa. Oficjalna wersja głosiła, że zmarł z ran po wypadku samochodowym, i wyprawiono mu państwowy pogrzeb.

Czwartego listopada Rommel wycofał się do Fuki. Groziło mu oskrzydlenie od południa przez 7 Dywizję Pancerną, a jego żołnierze, zwłaszcza piechota włoska, poddawali się masowo. Wieczorem tego dnia Montgomery podjął kolację w swoim namiocie pojmanego generała Thome, jak czynili to dowódcy podczas dawnych wojen. Po zaciętej walce, która zgodnie z przepowiednią Montgomery'ego trwała dwanaście dni, wojska niemiecko-włoskie opuściły pole bitwy, ratując tyle sprzętu, na ile pozwalały im szczupłe zapasy paliwa. Odwrót odbył się we względnym porządku, choć jednostki pozbawione transportu motorowego, w sumie 20 000 Włochów i 10 000 Niemców, czyli 29 procent armii Rommla, włącznie z dziewięcioma generałami, albo poddały się na polu walki, albo dostały się do niewoli zaraz za nim. Na pustyni ucieczka przed niewolą nie była taka prosta jak w Europie. Kto nie chciał siedzieć do końca wojny w obozie jenieckim, musiał się liczyć ze śmiercią z pragnienia lub głodu.

Zdaniem niektórych Montgomery w ogóle nie powinien był staczać bitwy pod El Alamein, bo po lądowaniu wojsk anglo-amerykańskich w Afryce Północno-Zachodniej w następnym miesiącu Rommel i tak musiałby się wycofać; zamiast więc „przeprowadzać starannie zaplanowany atak na silnie umocnione pozycje, 8 Armie należało zorganizować i przeszkolić do szybkiego pościgu i zniszczenia wycofujących się wojsk Osi”^[47]. Argumentacja ta pomija jednak, że Brytyjska Wspólnota Narodów potrzebowała zwycięstwa lądowego nad Niemcami, które pozwoliłoby jej odzyskać wiarę we własne siły po trzech latach porażek i odwrotów, a także rozwiało mit o niezwyciężoności Rommla. Ten cel bitwa pod El Alamein osiągnęła. Ale osiągnęła też coś więcej; wojska Osi zostały pokonane na polu bitwy, znikło niebezpieczeństwo utraty Kairu, a Rommel musiał wycofać się w pośpiechu.

8 Armia straciła pod El Alamein łącznie 13 560 ludzi, czyli 8 procent stanu, wojska Osi zaś 20 000 zabitych i rannych, czyli 19 procent^[48]. Były to „zdecydowanie największe [straty], jakie dotąd poniosła w tej wojnie armia brytyjska”^[49]. Państwa Wspólnoty Narodów złożyły wielką daninę krwi: jedną piątą strat stanowili Australijczycy, a z 16 000 Nowozelandczyków 3000 zginęło, a 5000 zostało rannych. Rommel jednak musiał zostawić na pobojowisku około 1000 dział i 450

czołgów, dalsze 75 czołgów porzucono podczas odwrotu. Carver szacuje, że „Afrika Korps, wycofując się 8 listopada z Mersa Matruh, nie mógł mieć więcej niż 20 czołgów, może nawet mniej”. Również Malta była teraz bezpieczna – a na pewno po zajęciu baz lotniczych Osi w Martubie, co nastąpiło zaraz potem. Nic więc dziwnego, że w niedzielę 15 listopada 1942 roku Churchill kazał bić w dzwony dla uczczenia zwycięstwa. Rozległy się pierwszy raz od dwóch i pół roku, od czasu gdy Brytyjczycy żyli w strachu przed niemiecką inwazją.

Montgomery dopiero po dziewięciu dniach od zakończenia bitwy odbił Tobruk, toteż zarzucano mu później opieszałość i zbyt dużą ostrożność w wykorzystaniu zwycięstwa. Można jednak zrozumieć, że nie chciał przeszarżować, zwłaszcza mając do czynienia z takim przeciwnikiem jak Rommel. Ulewny deszcz, który zaczął padać w Fuce 5 listopada, nie pozwolił nowozelandzkiej 2 Dywizji odciąć siłom Osi długiej drogi odwrotu do Trypolisu, na co początkowo liczone. „Tylko deszcz 6–7 listopada uratował ich przed całkowitą zagładą – pisał później Montgomery. – Cztery doborowe dywizje niemieckie i osiem dywizji włoskich przestały istnieć jako sprawne jednostki bojowe”^[50]. Choć 5 listopada Montgomery miał piętnaście razy więcej czołgów niż Rommel, a przez resztę roku ten stosunek wahał się między 10:1 a 13:1, nie chciał ryzykować^[51]. „Los wojsk Osi w Afryce był przesądzony, nie mogliśmy jednak popełnić błędów” – napisał później^[52].

W czasie bitwy uszkodzonych zostało co najmniej 500 alianckich czołgów, choć tylko 150 nie nadawało się do naprawy. Fakt, że Rommel przez następne trzy miesiące nie stawiał silniejszego oporu i że nastąpiło to dopiero setki kilometrów dalej na zachód, na Linii Mareth, pokazuje, jak sromotną klęskę poniósł pod El Alamein. Imperium Brytyjskie wygrało co prawda swoją pierwszą bitwę lądową z Niemcami, ale miała to być ostatnia wielka bitwa, w której większość sił alianckich pochodziła z krajów imperium. W dniu, w którym Rommel opuszczał Mersa Matruh, tysiące kilometrów dalej na zachód w Maroku i Algierii lądowały wojska anglo-amerykańskie. Od tej pory wojska alianckie będą walczyć pod wspólną komendą, a ich naczelnym dowódcą najczęściej będzie Amerykanin.

Zwycięstwo Montgomery’ego pod El Alamein skłoniło wojska Vichy w Afryce do szybkiej kapitulacji podczas operacji „Torch”, czyli inwazji na Maroko i Algierię 8 listopada 1942 roku. Była to największa operacja desantowa od czasu przepłynięcia się Kserksesa przez Hellespont w 480 roku p.n.e., większa nawet niż desant pod Gallipoli w 1915 roku (istniały obawy, że alianci doznają podobnej klęski, jak wówczas). W ciągu trzydniowych walk obie strony poniosły jednak

spore straty: Francuzi stracili 3000 ludzi, a alianci 2225. Nic więc dziwnego, że dowódca operacji „Torch”, amerykański generał Dwight D. Eisenhower, napisał: „Jestem wściekły na tych zaborców”^[53]. Operację podjęto dlatego, że Brytyjczycy odmówili lądowania na kontynencie europejskim w północno-zachodniej Francji, skąd salwowali się ucieczką w czerwcu 1940 roku. Uważali, że trzeba z tym poczekać, aż Wehrmacht zostanie poważnie osłabiony na froncie wschodnim, Niemcy będą ciężko bombardowane, Bliski Wschód bezpieczny, a wojna o Atlantyk – bezspornie wygrana. W kwietniu 1942 roku generał Marshall opracował dwa plany desantu we Francji: operację „Sledgehammer” z udziałem dziewięciu dywizji i operację „Roundup”, do której przewidywał 48 dywizji. Jednakże generał Brooke, od marca przewodniczący brytyjskiego Komitetu Szefów Sztabów i szef sztabu imperialnego, uznał obie operacje za zdecydowanie zbyt ryzykowne. „Realizacja tych planów najeżona jest wielkimi niebezpieczeństwami – pisał w dzienniku. – Szanse powodzenia są małe i zależą od wielu niewiadomych, tymczasem prawdopodobieństwo klęski jest duże i zależy od mnóstwa dobrze znanych czynników militarnych”^[54].

Generał George C. Marshall, uprzejmy Pensylwańczyk, i generał Alan Brooke, nieugięty Ulsterczyk, byli podczas drugiej wojny światowej głównymi, obok Roosevelta i Churchilla, twórcami alianckiej strategii. Zasadniczo jednak różnili się w poglądach na to, jak doprowadzić do zwycięstwa. Marshall był za jak najszybszym atakiem dużymi siłami przez kanał La Manche, a Brooke wolał, aby przed desantem w północno-zachodniej Francji związać wojska niemieckie w Afryce Północnej, na Sycylii i we Włoszech i po kolei je zniszczyć. Na posiedzeniach anglo-amerykańskiego Połączonego Komitetu Szefów Sztabów w latach 1942–1944 wymieniano argumenty za oboma wariantami działania, a ostre spory czasami przeradzały się w awantury. Mimo to aliancki kolegialny system dowodzenia znacznie przewyższał niemiecki, w którym decyzje jednoosobowo podejmował Hitler, naczelny wódz. Pozwalał bowiem na racjonalną dyskusję, w której używano logicznych argumentów, a także na demokratyczną kontrolę przez wybranych w wolnych wyborach polityków. Poza tym mimo głębokiej różnicy zdań co do strategii Marshall i Brooke darzyli się szacunkiem.

Prezydent Roosevelt uważał, że z politycznego punktu widzenia dobrze byłoby zaatakować Niemców na lądzie już w 1942 roku, najlepiej przed wyborami do Kongresu w listopadzie. Chciał w ten sposób bronić priorytetowego traktowania zwycięstwa nad Niemcami przed tymi, dla których ważniejsza była wojna na Pacyfiku. 25 lipca 1942 roku pod wpływem perswazji Churchilla, którego gościł w swojej

wiejskiej rezydencji Hyde Park, i wobec upadku Tobruku 21 czerwca, prezydent opowiedział się stanowczo za operacją „Torch”. Marshall musiał wprowadzić w życie plan tej operacji, mimo że miał co do niego poważne zastrzeżenia^[55]. Wiedział, że zaangażowanie dużych sił w Afryce Północnej pod koniec 1942 roku uniemożliwi atak na Francję w 1943 roku. Nie podobało mu się to i uważał potem, że strategia „strzałów w bok” w rejonie śródziemnomorskim wydłużyła wojnę. Przy niejednej okazji skarżył się Brooke’owi, że Brytyjczycy wyprowadzili Amerykanów w pole^[56].

Niemniej Marshall miał nadzieję, że dzięki użyciu ogromnych sił i środków ryzyko związane z operacją „Torch” uda się ograniczyć do minimum. Aż 300 okrętów wojennych i 400 innych jednostek pływających miało przewieźć ponad 105 000 żołnierzy – trzy czwarte Amerykanów i jedną czwartą Brytyjczyków – ze wschodnich wybrzeży Stanów Zjednoczonych i południowych Wielkiej Brytanii do dziewięciu rejonów lądowania, rozrzuconych na przestrzeni prawie 1500 kilometrów. Około 72 000 żołnierzy miało wyruszyć z Wielkiej Brytanii, a pozostałych 33 843, stanowiących Zespół Operacyjny 34 pod dowództwem generała porucznika George’a S. Pattona – z Hampton Roads w Wirginii. Rejs przez Atlantyk był oczywiście pełen niebezpieczeństw. Do ostatniej chwili wiceadmirał Henry Kent Hewitt domagał się odłożenia wypłynięcia Zespołu Operacyjnego 34 o tydzień, gdyż na rano 8 listopada przewidywano odpływ na wybrzeżu marokańskim. Hewitt wolał, aby barki desantowe płynęły na wysokiej fali. Dzięki stanowczości Pattona wypłynięto jednak zgodnie z planem.

Amerykanie znali nazwisko George’a Smitha Pattona, odkąd w 1916 roku, podczas ekspedycji karnej w Meksyku, przywiązał on trupy trzech członków oddziału Pancho Villi do swojego pojazdu. „Old Blood and Guts” („Facet z Jajami”) przyznał się, że odbieranie życia ludzkiego sprawia mu „dziką radość”, ale nie cofał się też przed narażaniem własnego. „Jeśli nie zwyciężymy – powiedział swoim żołnierzom przed jedną z ofensyw w Tunezji – niech nikt nie wyjdzie z tego żywy”^[57]. Innym razem namawiał podwładnych: „Łapcie tych tchórzliwych sukinsynów za nos i kopcie ich w jaja” i „[Zabijajcie] wszawych germańskich drani na kopy”. Podczas pewnej kolacji powiedział do żon swoich oficerów: „Ojej, ależ śliczne będą z was wdowy”^[58]. Patton bez wątpienia lubił się popisywać: nosił rewolwery z rękojeściami z kości słoniowej, wypolerowany hełm, buty do konnej jazdy i uprasowane w kant spodnie, miał barwny i czasem nieprzyzwoity sposób mówienia. Ale był zarazem arystokratą z Południa i biegle znał francuski. Dziadek, jego imiennik, zginął w 1864 roku, dowodząc jedną z brygad konfederackich. Patton wierzył, że kilkakrotnie przechodził on reinkarnację, zawsze wcielając się w wojskowego. W ostatnim

wcieleniu sformułował pierwszą amerykańską doktrynę działań pancernych, dowodząc brygadą czołgów w pierwszej wojnie światowej. Zaraz po Pearl Harbor Patton otrzymał dowództwo amerykańskiej 1 Dywizji Pancernej, która mimo że powstała dopiero w 1940 roku, nosiła przydomek „Old Ironsides”. Oficerowie musieli nosić krawaty, a żołnierze hełmy mocno zapięte pod brodą. „Historycy wojskowości będą mnie przeklinać, ponieważ kieruję się szóstym zmysłem. Nie będą rozumieć [moich decyzji]” – powiedział kiedyś Patton^[59].

Zaopatrzenie dla wojsk Pattona podczas operacji „Torch” zostało drobiazgowo zaplanowane. Zadbano nawet o 6 ton pończoch i damskiej bielizny, za pomocą których amerykańscy dowódcy mieli przekupić miejscowe plemiona arabskie (a przypuszczalnie także urzędników Vichy). Wśród innych niezbędnych rzeczy znalazło się 750 000 butelek płynu przeciwko komarom, 100 000 dolarów w złocie (których odbiór pokwitował sam Patton), po 5 funtów trutki na szczury na kompanię, 7000 ton węgla, 3000 pojazdów, aż 60 ton map i nowy granatnik przeciwpancerny M9 kalibru 60 mm (bazooka). W tajnej skrzynce znajdowało się 1000 medali Purpurowego Serca, nadawanych rannym na polu walki^[60]. Już wkrótce po rozpoczęciu się operacji ten zapas się wyczerpie.

Ogólne dowództwo nad operacją „Torch” sprawował generał Dwight David Eisenhower. Jego sztab mieścił się w podziemnych tunelach o długości 50 kilometrów, wydrążonych w Skale Gibraltarskiej. „Ike”, jak go wszyscy nazywali, przebiegał truchcikiem kilometrową odległość dzielącą wylot tunelu od jego schronu. W poprzednich jedenastu miesiącach wziął tylko jeden dzień urlopu, który spędził na strzelnicy armijnej w Bisley w Surrey. Podczas całej dotychczasowej kariery wojskowej Eisenhower nie oddał ani jednego strzału; dopiero później we Włoszech strzelił do szczura w swojej łazience, chybiając za pierwszym razem, ale raniąc gryzonia za drugim^[61]. Mimo to zyskał szacunek Pattona i Montgomery’ego, choć ten pierwszy z pewną zazdrością zanotował w dzienniku, że „DD” to skrót od „Divine Destiny” (Boska Opatrzność), a drugi za plecami Eisenhowera bez przerwy na niego narzekał.

Czasami rzeczywiście mogło się wydawać, że to dzięki boskiej opatrzności Eisenhower, trzeci syn niezamożnego kupca ze Środkowego Zachodu, który wybrał karierę wojskową, bo tylko ona zapewniała darmową edukację, który dowodził w boju najwyżej plutonem, który przez szesnaście lat był tylko majorem, a jeszcze dwa i pół roku wcześniej zaledwie podpułkownikiem, został naczelnym dowódcą największej operacji desantowej w dziejach^[62]. W istocie jego nominacja wynikała z całkiem realnych przesłanek. Podczas kierowania oddziałem planowania w Departamencie Wojny Eisenhower nauczył się

strategii, bezwarunkowe poparcie generała George'a Marshalla zapewniło mu wpływy polityczne w Waszyngtonie, a dzięki urokowi osobistemu i rosnącemu autorytetowi potrafił rozsądzać coraz ostrzejsze spory między generałami-primadonnami, którzy dowodzili w następnych fazach wojny na Zachodzie: przede wszystkim między Montgomerym, Pattonem, Bradleyem i Clarkiem. Kłótnie pensjonarki nie mogłyby być bardziej małostkowe i złośliwe niż ci najwyżsi dowódcy alianccy. (Harold Alexander i William Slim mieli inne usposobienie, a Douglas MacArthur znajdował się 8000 kilometrów dalej). Jeden z biografów Pattona pisze, że miał on „obsesję przewyższenia Brytyjczyków na polu walki, bo chciał zaspokoić osobistą próżność i pokazać, że amerykański żołnierz jest najlepszy”^[63]. Ale Patton nie miał też pobłażania dla swoich amerykańskich rywali, takich jak Mark Clark; we wrześniu 1942 roku zapisał w dzienniku: „Chyba bardziej zależy mu na własnej przyszłości niż na wygraniu wojny”^[64]. Jedyną pociechę można czerpać stąd, że generałowie niemieccy i rosyjscy byli tak samo próżni i ambitni, tak samo intrygowali przeciwko sobie i wdawali się w politykę jak brytyjscy i amerykańscy. Wielu generałów udawało zwykłych żołnierzy, którzy jedynie czynią swoją powinność i nie zależy im na sławie ani awansie, ale była to tylko poza.

Mimo wszystkich przygotowań podjętych w Gibraltarze i innych miejscach oraz listy potrzeb liczącej 800 pozycji jakimś cudem dowódcy operacji „Torch” osiągnęli operacyjne zaskoczenie. Władze Vichy i Abwehra domyślały się, że alianci planują desant w Afryce, a Włosi trafnie przewidzieli jego miejsce, lecz zgrupowania desantowego nie zdołano zawczasu wykryć^[65]. Zespół Operacyjny 34 miał szczęście, że wilcze stado U-Bootów grasujące u wybrzeży Maroka właśnie wtedy odpłynęło, aby zaatakować brytyjski konwój płynący z Sierra Leone. Mniej szczęścia miało 12 frachtowców, które poszły na dno.

W trzech portach afrykańskich dokonano dziewięciu desantów, które spotkały się z różnym oporem ze strony wojsk Vichy. Oddziały lądujące w Casablance zeszyły na plażę bez przeszkód – na szczęście, ponieważ była to najbardziej ryzykowna część operacji, jeśli chodzi o stan morza. Zaraz potem jednak napotkały najsilniejszy opór ze wszystkich trzech zgrupowań desantowych. Tymczasem zgrupowanie generała majora Lloyda R. Fredendalla zaatakowało Oran na odcinku ponad 80 kilometrów i napotkało tylko „chwiejny i niepewny” opór^[66]. Najkrótszą bitwę stoczyło zgrupowanie generała majora Charlesa W. Rydera, lądujące w Algierze, stolicy imperium francuskiego w Afryce Północnej. Atakowało ono na 40-kilometrowym odcinku i poniosło niewielkie straty. Francuska marynarka była nastawiona znacznie bardziej bojowo niż armia, bo wciąż nie mogła

zapomnieć aliancom zatopienia swojej floty w Oranie w lipcu 1940 roku. Ale jej opór załamał się po trzech dniach, kiedy wyszedł na jaw rozmach alianckiej ofensywy, zwłaszcza na morzu i w powietrzu. Marszałek Pétain nakazał dalszą walkę z aliantami, lecz dowódca całości wojsk Vichy w Afryce, admirał Jean François Darlan, którego pradziad zginął pod Trafalgarem i o którym Churchill powiedział, że to „zły człowiek o wąskich horyzontach i z rozbieganymi oczkami”, 10 listopada polecił wstrzymać ogień. Patton szykował się już wtedy do szturmu na Casablankę^[67]. Pétain pamiętał o tym, że w niemieckich obozach jenieckich wciąż przebywa 1,5 miliona francuskich żołnierzy. Nie uratował jednak Vichy, bo jeszcze w listopadzie Niemcy zajęli nieokupowaną część Francji. Wkrótce potem Hitler pochwalił Rundstedta, że w porę podjął „działania zapobiegawcze dla zapewnienia całości i uwerenności Rzeszy wobec francuskich sił zbrojnych, które złamały dane słowo”^[68]. Reakcja Francuzów na operację „Torch” nie zadowoliła chyba ani aliantów, ani Osi. (Ponieważ podczas drugiej wojny światowej więcej Francuzów służyło pod rozkazami Osi niż pod rozkazami aliantów, nie dziwi, że oficjalna francuska historia tego okresu wciąż nie została napisana)^[69].

Rankiem 11 listopada Casablanca, Oran i Algier były już w rękach alianckich. Amerykanie firmowali operację, gdyż dostarczyli większości żołnierzy i ponieważ uważano, że Francuzi bardziej nienawidzą Brytyjczyków; dlatego też wszyscy żołnierze brytyjscy mieli na rękawie naszywkę z flagą amerykańską. „Jeżeli ma to ocalić życie, możemy walczyć choćby i pod flagą chińską, psia jej mać” – powiedział jeden z oficerów brytyjskich^[70]. Nawet po pomyślnym zakończeniu operacji politycy angielscy narzekali na Eisenhowera – na przykład jego sztab, który po przeprowadzce z Gibraltaru do Algieru miał liczyć około 150 oficerów, rozrósł się w końcu do 16 000. Ale dzięki zwycięstwu w Afryce „Ike” stał się pierwszym kandydatem do przyszłych stanowisk naczelnego dowódcy, przy założeniu że nie przypadną one Brooke’owi ani Marshallowi.

Dwudziestego siódmego listopada francuski admirał Jean Laborde kazał w Tulonie zatopić 3 pancerniki, 7 krążowników, 29 niszczycieli, 16 okrętów podwodnych i 1 lotniskowiec, zamiast skierować je do Algieru. Był to ciężki cios dla aliantów, podobnie jak szybkość reakcji Niemców na operację „Torch”. Już 9 listopada w Tunisie wylądowało 2000 żołnierzy niemieckich i stało się jasne, że Hitler zamierza walczyć o utrzymanie Afryki Północnej, mimo że 1500 kilometrów dalej na wschód Rommel poniósł klęskę. Dziś wiadomo, że byłoby lepiej, gdyby Eisenhower pozostał przy swoim pierwotnym planie desantu dalej na wschód, w Bône (dziś Annaba) pod granicą tunezyjską, choć samoloty bazujące w Gibraltarze nie mogłyby

zapewnić osłony flocie desantowej. Marshall jednak obawiał się, że spowoduje to nadmierne rozciągnięcie sił amerykańskich i zachęci Niemców do ataków lotniczych z Sycylii, a nawet do kontrataku przez Hiszpanię. Roosevelt oświadczył więc Churchillowi 30 sierpnia, że chciałby, „aby jeden z naszych desantów koniecznie wylądował na wybrzeżu atlantyckim [Afryki]”^[71]. Dlatego jedna trzecia zespołu operacyjnego miała wylądować 1500 kilometrów na zachód od Tunisu, niemieckiej stolicy w Afryce, czyli swego ostatecznego celu. Chodziło o zabezpieczenie się, w razie gdyby pozostałe dwie trzecie zostały zatopione po drodze na Morze Śródziemne albo zepchnięte do morza po zejściu na ląd. „Zwyciężyła ostrożność, śmiałość gdzieś znikła” – słusznie zauważył jeden z historyków tej kampanii^[72]. Dowódca brytyjskiej 1 Armii, generał porucznik Kenneth Anderson, 12 listopada dotarł lądem do Bône, ale później przyszyły zimowe deszcze. Brytyjczycy znaleźli się na samym końcu długiej linii zaopatrzeniowej i walczyli na zbyt szerokim froncie (80 kilometrów), aby zająć Tunis^[73]. Na początku grudnia niektóre jednostki 1 Armii podeszły na odległość 25 kilometrów od Tunisu i 30 kilometrów od Bizerty, lecz Anderson został zmuszony do odwrotu, straciwszy ponad 1000 ludzi i 70 czołgów. Tunis upadł dopiero pół roku później.

Z dwóch powodów alianci mieli szczęście, że Niemcy w Afryce nie skapitulowali od razu, a rozkaz Eisenhowera, by Anderson wstrzymał natarcie na Tunis, okazał się słuszny, choć wzbudził w brytyjskim dowództwie wątpliwości, czy „Ike” nadaje się na swoje stanowisko. Pierwszy powód to ten, że jak pisze amerykański historyk Rick Atkinson, podczas lądowania w Afryce Amerykanie „byli świetnymi żołnierzami, ale nie tworzyli jeszcze dobrej armii”. Aby pokonać Niemców w północno-zachodniej Francji, musieli stać się dobrą armią, a Afryka Północna była najlepszym terenem ćwiczebnym. Patton przyznał po zajęciu Casablanki: „Nie świętowalibyśmy zwycięstwa, gdyby [moje] wojska napotkały zaprawionych w boju niemieckich obrońców”^[74]. Drugi powód był taki, że w wyniku przerzucenia niemieckich posiłków do Afryki Północnej liczba wziętych do niewoli – „zgarniętych”, jak mówiło się wówczas wśród Brytyjczyków – żołnierzy Osi była znacznie większa, niż gdyby zaraz po operacji „Torch” Führer nakazał odwrót na Sycylię. Hitler w istocie wysłał o wiele więcej żołnierzy do Afryki po operacji „Torch”, niż miał ich pod swoimi rozkazami Rommel podczas pierwszej bitwy z Montgomerym. W trakcie walk po operacji „Torch” zginęło 8500 Niemców, natomiast Amerykanie stracili 10 000, a Brytyjczycy 17 000 zabitych, rannych i zaginionych. Ale biorąc do niewoli w Tunezji 166 000 Niemców i 64 000 Włochów, alianci odnieśli w Afryce zwycięstwo na miarę Stalingradu – takie porównanie przeprowadził zresztą Goebbels

w prywatnej rozmowie. A ponieśli o wiele mniejsze straty niż Rosjanie.

Na posiedzeniu Gabinetu Wojennego 16 listopada Churchill oświadczył, że Eisenhower w „przekonujący” sposób przedstawił sytuację w Afryce Północnej. Francuzi wciąż mieli tam siedem dywizji: cztery w Maroku, trzy w Algierii i jedną w Tunezji. „Ike” wynegocjował z admirałem Darlanem zawieszenie broni, oddając temu niedawnemu proniemieckiemu anglofobowi władzę w Algierze. Churchill nazwał Darlana „postacią godną pogardy”, wskazując, że „kiedy francuska marynarka wojenna walczyła, Darlan pertraktował”. Ale premier brytyjski pogardę okazał również rywalowi Darlana, generałowi Henri Giraudowi, który: „1) napisał list do Pétaina, zapewniając go o swoim posłuszeństwie, 2) potem lawirował tak, żeby zdobyć władzę, 3) a teraz przystał na żądanie Eisenhowera, aby walczyć”^[75]. Następnym przedmiotem dyskusji stała się polityka Amerykanów wobec Darlana, którą zdaniem Edena brytyjska opinia publiczna będzie oburzona. Churchill zauważył, że Eisenhower „nie jest naszym naczelnym dowódcą”, ale dodał, iż Brytyjczycy „nie mogą sobie pozwolić, aby teraz właśnie drażnić Eisenhowera... Eisenhower jest naszym przyjacielem - wspaniałym facetem - i lepiej mu nie przeszkadzać”. Według ministra spraw zagranicznych Waszyngtonowi należało jednak „dość szybko” oświadczyć, że Darlan nie może długo pozostać na swoim stanowisku i że „po dotarciu do Tunisu trzeba się będzie pozbyć Darlana”. Nie wyjaśnił, czy „pozbycie się” rozumie w znaczeniu politycznym, czy fizycznym.

W Boże Narodzenie 1942 roku admirał Darlan zginął z ręki francuskiego patrioty w Algierze i sytuacja polityczna, cały czas bardzo napięta, groziła w każdej chwili wybuchem. Wydarzenie przyczyniło się jednak do publicznego pojednania między przywódcą popieranym przez Brytyjczyków Wolnych Francuzów, de Gaulle'em, a wspieranym przez Amerykanów Giraudem. Długo podejrzewano, że za zamachem stał wywiad brytyjski, ale nigdy tego nie udowodniono, choć słowa Anthony'ego Edena wypowiedziane sześć tygodni wcześniej na posiedzeniu Gabinetu Wojennego i zapisane dosłownie przez Lawrence'a Burgisa mogą potwierdzać taką hipotezę. Nienawiść między de Gaulle'em a Giraudem nie przeszkodziła im podać sobie rąk (choć z ociąganiem) na konferencji szefów rządów Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych, która odbyła się w styczniu 1943 roku w Casablance. To podczas tego spotkania Roosevelt ogłosił, że alianci będą domagać się bezwarunkowej kapitulacji Niemiec; decyzję tę uzgodniono wcześniej między amerykańskim Kolegium Szefów Sztabów a brytyjskim Gabinetem Wojennym. Prezydent był za nią krytykowany, bo uważano, że w ten sposób zachęca się Niemcy do walki do końca.

Uspokoiła ona jednak obawy Sowietów, którzy podejrzewali zachodnich aliantów o chęć zawarcia odrębnego pokoju z Niemcami. W Casablance Roosevelt i Churchill dyskutowali również nad kwestią, w którym miejscu zaatakować Niemców po wyparciu ich z Afryki. Po długich i trudnych rokowaniach uznano, że Niemcy zdołają ewakuować swoje wojska z Korsyki lub Sardynii, które zresztą znajdowały się dalej od alianckich baz w Afryce. Wybrano więc Sycylię jako najkrótszą drogę dalszej ofensywy. 11 lutego Churchill zauważył, że Hitler nie potrafi oddać raz zdobytego terenu i że może to być dla niego zgubne. Tego dnia premier powiedział na posiedzeniu Izby Gmin:

Jest w istocie niesamowite, że Niemcy są gotowi podjąć ryzyko i zapłacić cenę, której wymaga od nich walka o utrzymanie cypla tunezyjskiego. Choć zawsze staram się nie mówić niczego, co mogłoby wyglądać na zbytnią pewność siebie, nie mogę nie zauważyć, że widać w tym rękę mistrza, tego samego mistrza, który zaplanował atak na Stalingrad i sprowadził na armię niemiecką największą klęskę, jaką poniosła ona w całej swojej historii^[76].

*

„W ostatnich tygodniach stycznia 1943 roku – pisze historyk operacji «Torch» – wojska Montgomery’ego powoli spychały Rommla w stronę granicy tunezyjskiej”^[77]. Na początku lutego siły niemiecko-włoskie cofnęły się za tę granicę i szykowały do stawienia oporu na Linii Mareth; była to pierwsza poważna próba zatrzymania Montgomery’ego od bitwy pod El Alamein. Tymczasem Rommel poleciał na zachód, aby przeprowadzić jeden ze swoich zaskakujących kontrataków; nastąpiła seria pięciu starć, którą nazywa się łącznie bitwą o przełęcz Kasserine. W bitwie tej, stoczonej w dniach 14–22 lutego w paśmie górskim Dorsal, po stronie Osi brał udział Afrika Korps Rommla, a po stronie alianckiej amerykański II Korpus generała majora Fredendalla. Jej przebieg doskonale pokazuje, jak znakomicie umieli Niemcy kontratakować, i to najwyraźniej na wszystkich frontach; unaocznia też, dlaczego plan Marshalla, który chciał zaatakować północno-zachodnią Francję już w 1942 roku, był zapewne niewykonalny.

Przełęczą bronił początkowo jedynie amerykański 19 Batalion Saperów, który nie zakończył szkolenia strzeleckiego przed wyjazdem na front i którego zaledwie jeden żołnierz brał wcześniej udział w walkach, a także batalion piechoty z 1 Dywizji i francuska bateria czterech dział – w sumie najwyżej 2000 żołnierzy^[78]. „Karabiny maszynowe były źle ustawione, okopy strzeleckie za płytkie, a drut kolczasty w większości pozostał w zwojach. Prawie wszyscy żołnierze okopali się na przełęczu zamiast na pobliskich wierzchołkach”^[79]. Miny

przeciwpancerne położono na ziemi zamiast je zakopać, brakowało też worków z piaskiem i narzędzi do okopywania się. Posyłanie niedoświadczonych żołnierzy do bitwy było ciężkim błędem, zwłaszcza że po drugiej stronie znajdowali się niemieccy weterani, którzy walczyli już w Polsce, Francji i Rosji; teraz uzbrojono ich jeszcze w sześciolufowe wyrzutnie raketowe Nebelwerfer, strzelające 40-kilogramowymi pociskami.

1 Dywizja Pancerna generała majora Orlando Warda została podzielona na małe pododdziały, a kontratak aliancki wpadł w zasadzkę. Łączność między wojskami lądowymi i lotnictwem była „fatalna”, współdziałanie między amerykańskimi jednostkami pancernymi, artylerią i piechotą – „opłakane”. W rezultacie alianci stracili 6000 z 30 000 ludzi, podczas gdy Oś zaledwie 989 (z czego tylko 201 zabitych); 535 Włochów dostało się do niewoli. Sam korpus Fredendalla stracił 183 czołgi, 104 transportery opancerzone, 200 dział oraz 500 ciężarówek i jeepów^[80]. Chociaż kontratak Rommla w końcu utknął na drodze do Thali (Highway 17), niewiele, bo tylko 60 kilometrów brakowało, aby jego wojska przebiły się na równinę i szosę prowadzącą prosto do bazy zaopatrzeniowej w Le Kef. „Miałem obawy co do sytuacji strategicznej – przyznał później bardzo kompetentny dowódca wojsk francuskich w regionie, generał Alphonse Juin – bo gdyby Rommel doprowadził do przełamania, cała Afryka Północna byłaby stracona”^[81]. Sporo w tych słowach galijskiej afektacji: 50 czołgów, 30 dział i 2500 żołnierzy niemieckiej 10 Dywizji Pancerniej nie mogło zmusić aliantów do odwrotu aż do Casablanki, chociaż zmienić bieg wydarzeń w Tunezji – już tak. Generał brygady Charles Dunphie z brytyjskiej 26 Brygady Pancerniej otrzymał więc rozkaz utrzymania Thali „za wszelką cenę” i zarządził, aby „każdy kucharz, kierowca i ordynans z Thali stawiał się na linii [frontu]”^[82]. W ciemnościach nocy doszło do pojedynku czołgów znajdujących się w odległości 20 metrów od siebie; Dunphie stracił do północy 29 z 50 maszyn. Nazajutrz o 8.00 przybył mu na odsiecz generał brygady Stafford Le Roy Irwin, dowódca amerykańskiej 9 Dywizji Piechoty, z „2200 żołnierzami, 48 działami i wielkim sercem do walki”, jak to ujął jeden z historyków. W tej sytuacji Rommel postanowił nie nacierać już dalej tego ranka; doszło za to do całodniowej wymiany ognia artyleryjskiego^[83].

Mając prowiant tylko na cztery dni i paliwa na 300 kilometrów, a także wiedząc o przybyciu do Thali posiłków alianckich, Rommel popadł w „przygnębienie”, jak wspominał feldmarszałek Albert Kesselring. Dowódca niemieckiego obszaru operacyjnego „Południe” nadzorował rejon śródziemnomorski i przyjechał do Kasserine, aby naradzić się z podwładnym. „Rommel był znużony fizycznie i wyczerpany psychicznie” – pisał Kesselring; według niego dowódca sił

Osi w Afryce „stał się zmęczonym starcem”. W każdym razie wojska niemiecko-włoskie posunęły się tylko do przedmieść Thali i w nocy 22 lutego 1943 roku rozpoczęły odwrót, osłaniany przez 21 Dywizję Pancerną. Dopiero po trzech dniach Amerykanie i Brytyjczycy dotarli na przełęcz Kasserine i zorganizowali z jeńców włoskich ekipy pogrzebowe, aby pochować leżące wszędzie zwłoki poległych.

W ciągu siedmiu dni Fredendall musiał się cofnąć prawie 140 kilometrów i sekretarz Eisenhowera, Harry Butcher, zanotował, że jego „dumni i pewni siebie” rodacy „zostali dziś upokorzeni przez jedną z największych klęsk w naszej historii”^[84]. Winę za nią ponosili wspólnie Anderson, Eisenhower i Fredendall, przy czym tego ostatniego szybko zastąpił Patton. Mimo wszystko atak niemiecki został zatrzymany, a „Lis Pustyni” gonił resztkami sił. Współdziałanie między Brytyjczykami, Francuzami i Amerykanami wyglądało bardzo źle, przynajmniej do czasu przybycia w następnym miesiącu zastępcy Eisenhowera, Harolda Alexandra. Przejął on dowodzenie 18 Grupą Armii, złożoną z brytyjskiej 1 i 8 Armii, francuskiego XIX Korpusu i amerykańskiego II Korpusu. (Generał Omar Bradley wspominał później objęcie przez Pattona dowództwa nad II Korpusem. Widział „sznur samochodów pancernych i transporterów opancerzonych [które] późnym rankiem 7 marca wjeżdżały na obskurny plac przed szkołą w Dżebel Kuif, gdzie mieścił się sztab. Patton stał w pierwszym samochodzie niczym woźnica rydwanu. Marszczył twarz z powodu wiatru, a szczękę opasywał mu ciasno parciany pasek od hełmu ozdobionego dwiema generalskimi gwiazdkami”)^[85].

Porażka na przełęczy Kasserine - i upokarzający widok 4026 alianckich jeńców prowadzonych z Koloseum ulicami Rzymu - rozwiały atmosferę zbytnej pewności siebie i przypomniały aliantom o znaczeniu ścisłego współdziałania. „Nasi ludzie od najniższego do najwyższego szczebla przekonali się, że to nie zabawa” - donosił Eisenhower Marshallowi 24 lutego. Trzeba jednak pamiętać, że przełęcz Kasserine odzyskano już kilka dni po klęsce. Rommel cofnął się na zachód o ponad 1500 kilometrów, ale wciąż nie dostawał wymaganego zaopatrzenia. Oceniał, że potrzebuje 140 000 ton miesięcznie, a na początku 1943 roku otrzymywał tylko jedną czwartą tej ilości. Co gorsza, o czym Rommel nie mógł wiedzieć, tekst prawie każdej jego prośby skierowanej do Kesselringa w Rzymie lądował za pośrednictwem „Ultry” na biurku Eisenhowera, często w ciągu sześciu godzin od wysłania.

Siedemnastego marca Patton był gotów do natarcia i wystosował do swoich wojsk następującą odezwę:

Na szczęście dla naszej żołnierskiej sławy los dał nam godnego przeciwnika. Niemiec to

zahartowany w boju weteran – pewny siebie, odważny i bezwzględny. Nam też odwagi nie brakuje. Jesteśmy lepiej wyposażeni, lepiej odżywieni i zamiast jego krwiożerczego Wotana mamy po swojej stronie Boga naszych ojców, Przedwiecznego... Jeżeli zginiemy, zabijając wrogów, to dobrze, ale jeśli będziemy walczyć naprawdę niezłomnie, naprawdę zaciekle, będziemy zabijać i żyć dalej. Żyć, aby wrócić do naszej rodziny i kobiety jako zwycięzcy i bohaterowie – synowie Marsa^[86].

Patton uderzył na tyły Rommla i dzięki znakomitemu wsparciu artyleryjskiemu pokonał pod El-Guettar doświadczoną niemiecką 10 Dywizję Pancerną. 20 marca 8 Armia natarła na Linie Mareth, ale utknęła na polu minowym. Niemniej Montgomery wkrótce potem zajął port Sfax (Safakis). Wojska Pattona i Montgomery'ego napierały na Rommla z przeciwnych stron, co dawało efekt podobny do ściskania orzecha w imadle. Ta korzystna dla aliantów sytuacja doprowadziła jednak do groteskowej rywalizacji – a w końcu otwartej wrogości – między oboma dowódcami. „Niech diabli porwą wszystkich Brytyjczyków i wszystkich tak zwanych Amerykanów, którzy dają się im nabierać – zapisał w dzienniku Patton. – Wolałbym już, żeby dowodził mną Arab, choć o Arabach mam jak najgorszą opinię”^[87]. Wspominaliśmy już o próżności Montgomery'ego, ale oto, co zapisał w dzienniku Patton przed wypłynięciem do Afryki: „Kiedy myślę o doniosłości swojego zadania i uświadamiam sobie, kim jestem, zdumiewam się, ale potem pytam sam siebie: kto jest ode mnie lepszy? Nie znam nikogo takiego”^[88]. Ale ten twardziel miewał i sentymentalne odruchy: płakał na pogrzebie swojego adiutanta i przed opuszczeniem północnoafrykańskiego teatru działań wojennych złożył kwiaty na jego grobie.

W ostatniej fazie kampanii, począwszy od marca 1943 roku, II Korpus Marka Clarka – Patton przekazał dowodzenie, aby zająć się planowaniem inwazji na Sycylię – zaatakował północny odcinek niemiecko-włoskiej rubieży obrony. Doszło do wyjątkowo zaciętych walk o pozycję obronną zwaną Wzgórzem 309. Dzielnie spisała się w nich amerykańska 34 Dywizja, która składała się z jednostek Gwardii Narodowej z Iowa i Minnesoty. 1 Armia Andersona i 8 Armia Montgomery'ego również odegrały ważną rolę. Alexander pilnował, aby Brytyjczykom i Amerykanom wspólnie przypadł zaszczyt przepędzenia sił Osi z Afryki.

Hitler, uparcie odrzucając uzasadnione prośby Rommla o ewakuowanie wojsk z Afryki, na początku 1943 roku popełnił taki sam błąd, jak pod Stalingradem w końcu 1942 roku: wzmacniał oddziały skazane na klęskę i kazał im walczyć do końca, żądając samobójczego oporu bez żadnych widoków na sukces. 7 maja Bradley zajął Bizertę i tego samego dnia Brytyjczycy w końcu wkroczyli do Tunisu. W kampanii tunezyjskiej ponieśli oni ciężkie straty: ponad

połowa z 70 000 alianckich ofiar w Tunezji była Brytyjczykami, a wśród tych dwie trzecie stanowili żołnierze 1 Armii^[89]. Uwaga historyków skupia się na sławnej 8 Armii, ale przecież 1 Armia też zasługuje na uznanie.

Po zwycięstwie kandydatów do wojennej chwały było wielu. Schorowany Rommel odleciał 9 marca z Tunisu do Niemiec, ale jego następcą, generał Hans-Jürgen von Arnim, 13 maja dostał się do niewoli wraz z 230 000 żołnierzami, 200 czołgami i 1200 działami. „Kampania tunezyjska jest zakończona – depešował Churchillowi Alexander. – Panujemy nad wybrzeżem Afryki Północnej”. Sześć dni później Churchill skorzystał ze sposobności, aby podczas przemówienia w Kongresie Stanów Zjednoczonych przypomnieć swoje słowa o „wojskowej intuicji kaprała Hitlera”, ogłoszone w lutym w Londynie. Zależało mu, by Hitler stał się przedmiotem kpin i żartów, nie tylko strachu i nienawiści. Mistrz parlamentarnych docinków nie mógł przepuścić takiej okazji do zadrwienia sobie z „kaprała Hitlera”, jak go coraz częściej nazywał. „Widać w tym rękę mistrza – powiedział, mając na myśli niemiecką strategię w Afryce. – Ten sam bezrozumny upór, który skazał na zagładę feldmarszałka von [sic] Paulusa i jego armię pod Stalingradem, ściągnął na naszych nieprzyjaciół w Tunezji nową katastrofę”^[90].

Rodina zwycięża Vaterland

styczeń 1942–luty 1943

Zwierzęta uciekają z tego piekła; najtwardsze kamienie nie są w stanie go znieść. Tylko ludzie trwają.

Porucznik z 24 Dywizji Pancерnej w Stalingradzie, 1942^[1]

W pierwotnej wersji planu operacji „Barbarossa” nazwa Stalingrad (dziś Wołgograd) nie została nawet wymieniona. Hitler zamierzał osiągnąć linię ciągnącą się od Archangielska na północy do Astrachania nad Morzem Kaspijskim. Leningrad, Moskwa i Wołga, nad którą leży Stalingrad, miały się znaleźć w strefie okupowanej przez wojska niemieckie. Ponieważ jednak latem i jesienią 1942 roku Leningrad i Moskwa wciąż nie zostały zajęte – mało tego, od grudnia 1941 roku Sowietci przeprowadzali kontrofensywy – Stalingrad zaczął nabierać w planach Hitlera coraz większego znaczenia. W styczniu i lutym 1942 roku wojska sowieckie, kontratakujące na linii frontu od Finlandii do Krymu, odniosły kilka dużych sukcesów. Sowietci nie mogli wprawdzie liczyć na odblokowanie Leningradu i Sewastopola ani odzyskanie Charkowa, ale wyparli Niemców z Rostowa, a odbijając Kalinin i Kaługę oraz likwidując niemieckie występy w pobliżu Moskwy, zneutralizowali niebezpieczeństwo grożące stolicy ZSRS. Do początku maja posunęli się na zachód o 200 kilometrów w okolicach Rostowa i aż 250 kilometrów dalej na północy, podchodząc pod Smoleńsk.

W odpowiedzi Wehrmacht przeprowadził drugą letnią ofensywę, która miała osiągnąć w 1942 roku to, czego Niemcy byli tak blisko w 1941 roku. Zmasowane działania zaczepne rozpoczął 28 czerwca siłami Grupy Armii „Południe” liczącymi co najmniej 51 dywizji, w tym wielu z krajów satelickich: Włoch, Rumunii, Węgier i Słowacji, a także „Błękitnej Dywizji” złożonej z ochotników hiszpańskich. Użycie tych nieniemieckich oddziałów miało w sobie coś z faustowskiego paktu z diabłem, bo ich żołnierze nie byli tak godni zaufania i biegli w wojennym rzemiośle jak Niemcy i Austriacy. Mimo to nacierające

wojska szybko odniosły znaczne sukcesy. 7 lipca zajęły Woroneż, a 11 Armia nowo mianowanego feldmarszałka Ericha von Mansteina opanowała Półwysep Kerczeński, skąd mogła uderzyć na Kaukaz. W tym ważnym momencie, 13 lipca 1942 roku, Hitler podjął brzemienne w skutki decyzję o zdobyciu Stalingradu i Kaukazu podczas jednej kampanii. Podzielił na dwie części Grupę Armii „Południe”, powierzając obu zgrupowaniom różne, ale uzupełniające się zadania. Działająca na północy Grupa Armii „B” generała barona Maximiliana von Weichsa miała wyprzeć wojska sowieckie z nizin nad Donem i Dońcem i zająć Stalingrad. W ten sposób zapewniłaby osłonę operującej na południu Grupie Armii „A” feldmarszałka Wilhelma Lista, której zadaniem było najpierw zdobycie Rostowa, a potem opanowanie całego Kaukazu z jego zagłębieniem naftowym. „Jeśli do jesieni nie opanujemy kaukaskich obszarów ropośnych – zapowiedział Hitler – będę musiał liczyć się z tym, że nie wygramy wojny”^[2]. Kiedy nastąpiła jesień, nikt nie śmiał mu przypomnieć tych słów.

Dwudziestego drugiego lipca 1942 roku 4 Armia Pancerna, pięć dni wcześniej przeniesiona z Grupy Armii „B” do Grupy Armii „A”, przeprawiła się przez Don na wschód od Rostowa. Hitler uważał, że do zajęcia Stalingradu wystarczy sama 6 Armia, więc 4 Armię Pancerną skierował na południe. Ale już tydzień później, 29 lipca, zmienił zdanie i 4 Armia Pancerna otrzymała rozkaz nacierania na Stalingrad od południa. Mało co dezorientuje i demoralizuje wojska bardziej niż odwoływanie niedawno wydanych rozkazów, bo świadczy o zamęcie na najwyższych szczeblach dowodzenia. Ponieważ nawet 1500 kilometrów za linią frontu władza Hitlera zależała od tego, czy będzie on uchodził za wszechwiedzącego, jego niezdecydowanie było dla Niemców bardzo niebezpieczne. Ewald von Kleist, dowódca 1 Armii Pancernej nacierającej na Kaukaz, uważał, że Hitler popełnił fatalny błąd. Pisał o tym później tak:

4 Armia Pancerna nacierała na lewo ode mnie. Pod koniec lipca mogła bez walki zająć Stalingrad, ale została skierowana na południe, aby pomóc mi w przeprawie przez Don. Pomoc ta nie była potrzebna, 4 Armia Pancerna tylko zatarasowała drogi, którymi się posuwałem. Kiedy po dwóch tygodniach znów uderzyła na północ, Rosjanie mieli już w Stalingradzie dość sił, aby odeprzeć atak^[3].

Szef sztabu wojsk lądowych Franz Halder ciągle ostrzegał Hitlera, że nadmierna pewność siebie może być zgubna. Wskazywał na obecność na froncie dywizji sowieckich, które jesienią poprzedniego roku jeszcze nie istniały, i przewidywał, że natarcie 6 Armii na Stalingrad skończy się katastrofą. 23 lipca Halder zanotował w swoim (na szczęście dobrze ukrytym) dzienniku wojennym, że gdy rezultaty stały się widoczne, Führer wpadł szału i miotał „najcięższe

zarzuty pod adresem dowództwa”. Szef sztabu pisał dalej o Hitlerze:

Stałe już niedocenywanie możliwości nieprzyjaciela przyjmuje stopniowo groteskowe formy i staje się niebezpieczne... Chorobliwe reagowanie na chwilowe wrażenia i całkowita wadliwość oceniania sytuacji przez aparat dowodzenia i jego możliwości wywierają na to tak zwane „dowodzenie” swoje piętno^[4].

Halder powiedział generałowi porucznikowi Kurtowi Dittmarowi z OKH, że Hitler „jest mistykiem, który nie przejmuje się zasadami strategii, choćby nawet nie całkiem je ignorował”^[5]. Tydzień później, 30 lipca, zapisał w dzienniku: Jodl „wielkim głosem oznajmia, że los Kaukazu zostanie rozstrzygnięty pod Stalingradem. Stąd konieczne jest oddanie sił z grupy armii A i B – i to w miarę możliwości na południe od Donu”^[6]. Przerzucenie tych sił oznaczało, że żadna grupa armii nie zdoła osiągnąć celów przewidzianych w planie operacji. 9 września Hitler zdymisjonował Lista i przejął osobiste dowództwo nad Grupą Armii „A”, mimo że zupełnie się do tego nie nadawał.

Stalingrad stanowił ważny ośrodek przemysłowy, więc zamiar jego zdobycia był całkowicie zrozumiały, choć grzeszył przesadnym optymizmem. Po zajęciu Stalingradu port przeładunkowy ropy naftowej w Astrachaniu znalazłby się na wyciągnięcie ręki, a Rosjanie nie mogliby korzystać z Wołgi do transportu wojsk i zaopatrzenia. Poza tym, Grupa Armii „A” na Kaukazie nie musiałaby się obawiać kolejnej zimowej ofensywy sowieckiej, można byłoby znów podjąć ataki w kierunku północnym, a upadek miasta noszącego imię Stalina poprawiłby nastroje żołnierzy niemieckich i osłabił morale Rosjan. W owym czasie zatem zdobycie Stalingradu miało sens. Znacznie mniej sensowne było natomiast nagłe przerzucenie pod Leningrad 11 Armii Mansteina, bardzo potrzebnej na południu jako odwód, w razie gdyby ofensywa nie przebiegła zgodnie z planem.

Początkowo alianci zachodni nie wierzyli, że Rosjanie przetrwają operację „Barbarossa”, i aż do odwrotu Niemców spod Moskwy obawiali się najgorszego. Ale w połowie 1942 roku zrozumieli, że mogliby udzielić Związkowi Sowieckiemu nieocenionej pomocy, wiążąc wojska, których Niemcy potrzebowali na froncie wschodnim. Stalin na pewno akcentował tę sprawę podczas rozmów z Churchillem w Moskwie w dniach 12-15 sierpnia 1942 roku. Nie ukrywał niezadowolenia, słysząc, że w tym roku nie ma szans na stworzenie drugiego frontu, jak (raczej nietrafnie) nazwano ofensywę na zachodzie. Generał Marshall chciał przeprowadzić taką operację, gdy tylko będzie ona wykonalna, ale prezydent Roosevelt, Churchill i Brooke uważali, że zbyt szybki powrót na kontynent może się skończyć tragedią. Dlatego Churchill zgodził się tylko na niewielki

desant, nazwany „rozpoznaniem walką”, w rejonie francuskiego portu Dieppe nad kanałem La Manche.

Rozpoczęta 19 sierpnia 1942 roku operacja „Jubilee” miała tak małą skalę, że nie wymagała przerzucenia żadnych sił niemieckich z frontu wschodniego, ale na tyle dużą, że jej klęska stała się druzgocącym ciosem dla 5100 Kanadyjczyków oraz 1000 brytyjskich komandosów i amerykańskich rangersów, którym powierzono jej wykonanie. W operacji wzięły udział 252 jednostki marynarki wojennej (ale ponieważ żadna nie była większa od niszczyciela, nie mogły dać odpowiedniej osłony artyleryjskiej) i 69 dywizjonów samolotów (które jednak tylko sporadycznie zapewniały wsparcie lotnicze). Siły alianckie były też na tyle duże, że zostały wykryte przez niemiecką straż obrony wybrzeża na wodach kanału La Manche, ale zarazem nie tak duże, aby nawet w razie powodzenia desantu alianci odnieśli istotne z militarne punktu widzenia zwycięstwo. Dane wywiadowcze były niedokładne, plan - opracowany przez szefa operacji połączonych, lorda Louisa Mountbattena - miał wiele wad, a jego realizacja skończyła się katastrofą. Po sześciu godzinach od lądowania trzy czwarte żołnierzy kanadyjskich zginęło, zostało rannych lub dostało się do niewoli, a dowódcy wszystkich siedmiu batalionów odnieśli rany. Komandosi i rangersi również ponieśli ciężkie straty.

Zarówno wówczas, jak po wojnie próbowano twierdzić, że podczas ataku na Dieppe alianci zebrali cenne doświadczenia, które umożliwiły im przeprowadzenie udanej inwazji na Normandię w czerwcu 1944 roku. Ale szefowie sztabów nie potrzebowali takich doświadczeń, aby wiedzieć, że plan Mountbattena jest chybiony, że czołgi nie mogą atakować po kamienistych plażach kończących się wysokimi skałami, że konieczne jest odpowiednie wsparcie lotnictwa i marynarki oraz że bez zaskoczenia nieprzyjaciela nie ma mowy o sukcesie.

Tymczasem na froncie wschodnim 6 Armia generała Friedricha Paulusa otrzymała zadanie zajęcia Stalingradu (na początku bitwy liczyła około 280 000 żołnierzy). 23 sierpnia jej 16 Dywizja Pancerna przeszła przez step i dotarła do Wołgi na północ od miasta. Niemcy jednak nie mogli wiele zdziałać, aby powstrzymać ruch na rzece, nie mieli bowiem min rzecznych ani jednostek nawodnych. Nie wyzbyli się jednak swojej eksterminacyjnej ideologii; kiedy żołnierze Wehrmachtu - w bitwie stalingradzkiej nie brały udziału żadne jednostki SS - natknęli się na szpital dla upośledzonych psychicznie dzieci, rozstrzelali wszystkich pacjentów w wieku od 10 do 14 lat^[7].

Nacierającej w kierunku Kaukazu Grupie Armii „A” też początkowo dobrze się wiodło. Rostów padł 23 lipca, 1 Armia Pancerna von Kleista 5 sierpnia zdobyła Stawropol (wówczas Woroszyłowsk) i wyglądało

na to, że Niemcy niebawem opanują cały region. Najdalej wysunięte oddziały 1 Armii Pancernej podchodziły już pod Ordżonikidze, znajdowały się niecałe 80 kilometrów od Groznego i zaledwie 120 kilometrów od Morza Kaspijskiego. Utrata Kaukazu, skąd pochodziło 90 procent paliwa dla sowieckich czołgów, samolotów, okrętów i przemysłu, byłaby dla aliantów fatalna w skutkach. Rosjanie mogliby odzyskać teren tylko po przeprawieniu się przez ponadkilometrowej szerokości Wołgę, tymczasem pod koniec lata upadek Stalingradu, leżącego na zachodnim brzegu łuku tej rzeki, wydawał się przesądzony. „Co się z nimi dzieje? – wybuchnął Stalin, mając na myśli lokalnych dowódców. – Czy nie zdają sobie sprawy, że to nie tylko katastrofa dla Stalingradu? Stracimy główną arterię wodną, a niebawem także i ropę!”^[8]. Stawka zmagania nie mogła być wyższa.

Bitwa pod Stalingradem słusznie uchodzi za najbardziej zaciętą w historii ludzkości. Niemiecka 6 Armia musiała toczyć boje o każdą ulicę, każdy dom i każdą fabrykę. Walki były często bardziej zażarte niż zmagania pozycyjne na froncie zachodnim podczas pierwszej wojny światowej. Miasto rozciąga się na długości 40 kilometrów na zachodnim brzegu Wołgi, zwanym brzegiem prawym, bo rzeka płynie na południe do Morza Kaspijskiego. Kiedy zwiedzamy dziś Wołgograd i patrzymy na pole ówczesnej bitwy, od razu rzucają nam się w oczy trudności, które napotkali Niemcy podczas szturmowania miasta. Na północy znajdują się trzy fabryki: Stalingradzka Fabryka Traktorów im. Dzierżyńskiego, fabryka „Barrikiady” i fabryka „Krasnyj Oktiabr”. W środku wznosi się 102-metrowy Kurhan Mamaja, najwyższe wzgórze w mieście (pierwotnie kopiec kryjący grób tatarskiego księcia Mamaja), a nad wszystkimi drogami wiodącymi z południa góruje ogromny żelbetowy Elewator Zbożowy, który pozostawał w rękach Rosjan przez cały czas walk; jego obrońcom dostarczano zaopatrzenie okopami i wąwozami łączącymi go z Wołgą. Aby zająć Stalingrad, Wehrmacht musiał zdobyć te potężne bastiony obronne.

Fabryka „Krasnyj Oktiabr” specjalizowała się w przetapianiu złomu, a fabryka „Barrikiady” w produkcji dział. Fabryka Traktorów, nazwana imieniem krwawego kata Dzierżyńskiego, twórcy bolszewickiej tajnej policji, do dziś produkuje traktory, które wyjeżdżając z fabryki, mijają nadnaturalnej wielkości pomnik „Żelaznego Feliksa”. W 1942 roku fabryka przestawiła się na produkcję czołgów. Te trzy ceglano-betonowe budynki – mające po kilometr długości i od 500 do 1000 metrów szerokości – zbudowano oczywiście do celów przemysłowych, a nie obronnych, ale ich potężne mury nadawały się doskonale do odpierania ataków nieprzyjaciela. Fabryki i przyległe do nich osiedla

(czyli bloki mieszkalne robotników) stały w sporej odległości od siebie, ale były połączone drogami, które w 1942 roku nie miały asfaltowej nawierzchni. „W Rosji nie ma dróg, są tylko kierunki” – mówi stare przysłowie.

Dwudziestego trzeciego sierpnia Niemcy nie tylko dotarli do Wołgi na północ od Stalingradu, ale zbombardowali też wielkie zbiorniki ropy w mieście, które stanęły w płomieniach. Dziennikarz gazety Armii Czerwonej „Krasnaja Zwiezda”, Wasilij Grossman, który relacjonował działania *frontowików* (żołnierzy frontowych), pisał:

Ogień unosił się wieleset metrów w górę, wzbijając chmury palnej pary, które jakby wystrzelone z działa błyskały wysoko na niebie. Masa płomieni była tak wielka, że wichura nie nadążała z dostarczaniem tlenu płonącym cząsteczkom węglowodorów, i gęste, kołyszające się sklepienie oddzieliło jesienne gwiazdziste niebo od gorejącej ziemi. Straszny był widok tego płynącego w górę, tłustego i czarnego firmamentu^[9].

Ropa paliła się ponad tydzień, a kłęby czarnego dymu widać było z daleka. W pewnej chwili sama Wołga stanęła w ogniu. Dowódca wojsk sowieckich w mieście, generał Wasilij Czujkow, wspominał: „Zwisały nad nami kłęby gęstego, czarnego dymu. Bez przerwy spadała na nas sadza i popiół, tak że wszyscy na stanowisku dowodzenia byliśmy czarni jak węgiel”. Luftwaffe zrzucała nie tylko bomby, ale wszystko, co mogło razić obrońców: pługi, koła od traktorów, brony i puste metalowe beczki, które według Czujkowa „ze świstem i jazgotem spadały na głowy naszych żołnierzy”^[10]. Grossman przeprowadził wywiady z wieloma czołowymi postaciami obrony Stalingradu, między innymi z Czujkowem, i w ukończonej w 1964 roku powieści *Życie i los* pisał: „Żelazny wichur wiał wokół okopu, zmiatał wszystko, co żyło, co na chwilę choćby wystawiło głowę nad powierzchnię ziemi”^[11].

Czujkow wstąpił do Armii Czerwonej w roku 1918 w wieku osiemnastu lat. Walczył w wojnie domowej i wojnie polsko-bolszewickiej. W 1925 roku ukończył Akademię Wojskową im. Frunzego. Był protegowanym Żukowa, w latach 1939–1940 zajmował wschodnie tereny Polski i brał udział w wojnie sowiecko-fińskiej. We wrześniu 1942 roku został dowódcą sowieckiej 62 Armii w Stalingradzie. „Miał za sobą twardą szkołę życia i jeden z oficerów jego sztabu nazywał go człowiekiem «nieokrzesanym» – *grubij* – bo potrafił bić kijem oficerów, z których był niezadowolony”^[12]. Przy tym wszystkim był dowódcą z prawdziwego zdarzenia i postawił sobie za cel utrzymanie prawego brzegu Wołgi.

Taktyka Luftwaffe, która zamieniła Stalingrad w pustynię zgliszcz, obróciła się na korzyść sowieckich obrońców. Gruzy trzeba było zdobywać cegła po cegle, a taki sposób prowadzenia walki sprzyjał znacznie liczniejszej, choć gorzej wyposażonej Armii Czerwonej. Przed

natarciem niemieckim Stalingradu nie zdążono ufortyfikować i Czujkow zauważył, że barykady pod miastem można sforsować ciężarówką. Zarówno Kuźma Gurow, komisarz polityczny 62 Armii, jak generał Nikołaj Kryłow, jej szef sztabu, zgadzali się, że umocnienia są „śmiechu warte” i Czujkow słusznie powiedział Grossmanowi, że „w obronie Stalingradu dowódcy dywizji liczyli bardziej na krew niż na drut kolczasty”^[13]. Czujkow ukuł nazwę „Stalingradzka Akademia Walk Ulicznych” i mimo całej odwagi i wszystkich umiejętności żołnierskich Niemców to Rosjanie ukończyli ją *summa cum laude*. Tę brutalną, bezlitosną walkę w piwnicach i kanałach, prowadzoną przy użyciu karabinów, bagnietów, granatów, a nawet saperek, Niemcy nazwali *Rattenkrieg* („wojnę szczurów”). Grossman opisuje, jak pewnego razu patrole niemiecki i sowiecki zajmowały ten sam dom, nie wiedząc o sobie. Kiedy Niemcy na parterze nastavili gramofon, zdradzając swoją obecność, żołnierze sowieccy wywiercili dziurę w podłodze i razili ich miotaczem ognia. Wojska walczyły czasem tak blisko siebie, że gdy żołnierze z grup szturmowych 37 Dywizji Gwardyjskiej generała majora W. Żołudiewa wdarli się do jakiegoś domu lub piwnicy, używali głównie kindżałów i fińskich noży^[14].

Na prawym brzegu Wołgi Niemcy mieli tę przewagę, że rozporządzali bronią pancerną, ale kiedy Rosjanie dysponowali działami przeciwpancernymi i mogli ich użyć przeciwko czołgom, siali wśród nich spustoszenie. Trzydziestoosmioletni żołnierz jednostki przeciwpancernej Gromow opowiadał Grossmanowi, jak zniszczył niemiecki czołg:

Kiedy trafiasz, widzisz na panczerzu silny błysk, wystrzał strasznie ogłusza, trzeba otwierać usta. Leżałem, krzychałem: „Idą!”, a za drugim strzałem trafiłem. Niemcy strasznie krzyczeli, słyszeliśmy ich dobrze. Aż serce się radowało. Najpierw dymek, potem trzaski i płomień. Jewtichow zniszczył jeden pojazd. Trafił w kadłub, jak wrzasnęli fryce... (Gromow ma jasnozielone oczy, cierpiące, złą twarz)^[15].

Sowieckie posiłki, przybywające na stację kolejową na lewym brzegu, przewożono przez Wołgę łodziami, które były ciężko ostrzeliwane przez samoloty niemieckie. Grossman pisał:

Motorówki, którym udało się dobrać do armii Czujkowa, w ciągu paru minut przeprawy dostawały od pięćdziesięciu do siedemdziesięciu dziur i przybijając do brzegu, ociekały krwią^[16].

Dziennikarz, który sam przeprawił się przez rzekę pod ostrzałem, wypisłszy dla kurażu „ogromną ilość” wina jabłkowego w pobliskim sowchozie, nazwał Wołgę „straszną jak szafot”^[17]. Większość przepraw odbywała się po zmroku, kiedy Sztukasy nie mogły latać; czasami mniejsze łodzie za dnia zagrzebywano w piasku, aby można ich

było użyć wieczorem. Żołnierze 10 Dywizji Strzeleckiej NKWD pilnowali punktów przeprawowych, wyłapując dezertersów i nie pozwalając cywilom opuszczać miasta. Stalin uważał, że obecność mieszkańców skłoni żołnierzy do zacieklejszej walki, ale po nalotach z 23 sierpnia 300 000 cywilów ewakuowano, choć w mieście pozostało jeszcze 50 000 ludzi. Tylko 10 000 z nich przeżyło bitwę, w tym 904 dzieci, z których zaledwie dziewięcioro odnalazło swoich rodziców^[18].

Dwudziestego ósmego sierpnia 1942 roku koordynację działań obronnych w rejonie Stalingradu powierzono generałowi Gieorgijowi Żukowowi, dowódcy, który całkowicie zasłużył na podtytuł niedawno wydanej biografii: *The Men Who Beat Hitler* (Człowiek, który pokonał Hitlera)^[19]. Urodzony w rodzinie chłopskiej, Żukow został powołany do armii rosyjskiej w 1914 roku, a w październiku 1918 roku wstąpił do Armii Czerwonej. Służył najpierw w kawalerii, a potem w jednostkach pancernych. Pod koniec lat trzydziestych zajmował już bardzo eksponowane stanowiska w armii. W bitwie nad rzeką Chałchyn-goł udowodnił, że nawet osłabiona kadrowo wskutek czystki Armia Czerwona może pokonać nowoczesne, sprawne wojska japońskie. Dzięki temu, że dowodził wojskami w Mongolii, nie brał udziału w wojnie sowiecko-fińskiej, w której skompromitowało się sowieckie dowództwo. Po wybuchu wojny w czerwcu 1941 roku pomagał Woroszyłowowi bronić Leningradu, po czym Stalin ściągnął go do Moskwy; miał koordynować działania wojsk podczas wielkiej kontrofensywy zimowej. Był więc naturalnym kandydatem na dowódcę obrony Stalingradu. Choć większość wojny Żukow spędził w Stawce, Kwaterze Głównej Naczelnego Dowództwa sowieckiego w Moskwie, jego kierowca szacował, że w trakcie podróży inspekcyjnych do oddziałów przejechał ponad 80 000 kilometrów po drogach i zużył trzy samoloty. Zdecydowany, twardy, energiczny, odważny, czasami okrutny – bijął oficerów i niekiedy uczestniczył w egzekucjach swoich podkomendnych – skrupulatnie planował wszystkie działania i zawsze zachowywał niezłomną wiarę w ostateczne zwycięstwo. W najmniejszym stopniu nie przejmował się wysokimi stratami w ludziach. Aby wygrać walkę na śmierć i życie z Niemcami, Sowietów potrzebowali takiego dowódcy – kogoś, kto postępował tak samo bezwzględnie w dziedzinie wojskowej, jak Stalin w polityce.

Tymczasem Franz Halder pod datą 30 sierpnia zapisał w dzienniku słowa doskonale ilustrujące nerwowość Hitlera, który popełnił kardynalny błąd i zamiast wyzyskać własne atuty pozwolił nieprzyjacielowi wykorzystać swoje silne strony:

Narady u Führera przebiegały dzisiaj znowu pod znakiem ciężkich zarzutów przeciwko kierownictwu najwyższych instancji wojsk lądowych. Zarzuca się im zarozumiałstwo,

Dwa dni później Hitler oświadczył, że wszystko to „problem skrajnej uporczywości! Nieprzyjaciel szybciej zużyje swoje siły niż my... Tak długo, dopóki nieprzyjaciel, atakując, ponosi straty, trzeba pozwolić mu atakować. Ktoś musi się załamać; my nie. Koło Leningradu będzie zwolnionych 6–8 dywizji”. Dalej mówił o „warunkach jak w pierwszej wojnie światowej. Silnym ostrzale artyleryjskim” – to znaczy wojnie pozycyjnej, choć właśnie powinien jej unikać, był to bowiem chyba jedyny rodzaj działań wojennych, w jakim Sowietci mogli zwyciężyć Wehrmacht^[21]. Błąd Hitlera – porzucenie działań manewrowych i koncentracja na walce o miasta, takie jak Stalingrad – raził tym bardziej, że popełnił go ktoś, kto sam walczył w okopach pierwszej wojny światowej.

Rozumiejąc, jakim ciosem propagandowym byłby upadek Stalingradu, Stalin zapowiedział Stawce 12 września, że miasto noszące jego imię, które otrzyma później miano Miasta-Bohatera Związku Sowieckiego, musi za wszelką cenę pozostać w rękach rosyjskich^[22]. Już nazajutrz o świcie 6 Armia rozpoczęła wielką ofensywę: jej 295 Dywizja Piechoty uderzyła wprost na Kurhan Mamaja, na którym dziś znajdują się mogiły 35 000 żołnierzy obu walczących stron. Wieczorem 13 września niemiecka 71 Dywizja Piechoty wdarła się do śródmieścia. Nazajutrz Dworzec Centralny pięciokrotnie przechodził z rąk do rąk, a w ciągu następnych trzech dni miało się to powtórzyć jeszcze trzynaście razy^[23].

Bitwa pod Stalingradem obrosła mnóstwem legend i jak to bywa ze wszystkimi historycznymi bitwami, niektóre jej epizody zostały wyolbrzymione, często przez samych weteranów; inne, mające równie wielkie znaczenie, są pomniejszane przez potomność, czasami tylko dlatego, że nikt z ich uczestników nie przeżył. Najbardziej zacięta bitwa w historii wzbudziła też oczywiście zacięte spory wśród historyków. Generałowie zazdrościli jeden drugiemu sławy, a politycy generałom, dodatkowo fałszując obraz wydarzeń. Zimnowojenna ideologia również nie przyczyniała się do zachowania prawdy historycznej. Jeden z rozstrzygających momentów w bitwie nastąpił 14 września o godzinie 17 podczas przeprawy przez Wołgę 13 Gwardyjskiej Dywizji Strzeleckiej, dowodzonej przez generała Aleksandra Rodimcewa, bohatera hiszpańskiej wojny domowej. Przypuściła ona atak po stromym brzegu na Niemców, zajmujących pozycje w odległości zaledwie 200 metrów od rzeki. Z przeszło dziesięciotysięcznej dywizji Rodimcewa pozostało pod koniec bitwy zaledwie 320 żołnierzy.

Grossman barwnie opisał niebezpieczeństwa związane z przeprawą

przez rzekę:

- Nurkuje, padalec! - krzyknął ktoś.

Pięćdziesiąt metrów od barki wykwitł nagle z wody wysoki i cienki błękitno-biały słup. I w tym samym momencie jeszcze bliżej wyrósł i opadł drugi słup, po nim trzeci. Pociski moździerzowe wybuchały na powierzchni wody i Wołga pokryła się szarpanymi, pienistymi ranami, odłamki zabębniły o burty barki, cicho krzyczeli ranni, jakby starali się ukryć zranienie. A potem zagwizdały nad wodą kule karabinowe^[24].

Historia bitwy stalingradzkiej jest również nierozłącznie związana z fenomenem snajperów. Najwybitniejsi z nich, Anatolij Czechow i Wasilij Zajcew, zyskali ogólnokrajową sławę. Każdy żołnierz mógł w dowolnym miejscu miasta paść ofiarą ukrytych w ruinach kamienic strzelców wyborowych obu stron. Również działania przeciwko snajperom weszły do stalingradzkiej legendy, bo wykurzanie snajperów z kryjówek było zadaniem trudnym i niebezpiecznym. „W osiem dni zabiłem czterdziestu fryców” - twierdził Czechow, żołnierz 13 Gwardyjskiej Dywizji Strzeleckiej. Chociaż Zajcew rozpoczął działalność snajperską dopiero 21 października, jego zwolennicy utrzymują, że zastrzelił 149 ludzi; inny snajper, „Zikan”, zabił podobno 224^[25]. Któregoś dnia Niemcy namówili głodujące dzieci rosyjskie, aby za skórki od chleba nabrały im wody z Wołgi do manierek; sowieccy snajperzy zastrzelili tych „zdrajców ojczyzny”, idących znad rzeki. Nie sposób dziś ustalić, do jakiego stopnia (znana z kłamliwości) sowiecka propaganda zawyżała liczbę ofiar snajperów, ale raporty o wyczynach Zajcewa i jego kolegów podnosiły żołnierzy na duchu. Mogiła słynnego snajpera zajmuje poczesne miejsce na cmentarzu na Kurhanie Mamaja. Również kobiety bywały dobrymi snajperami. Tania Czernowa z 284 Dywizji Syberyjskiej zastrzeliła ponoć 80 Niemców w ciągu trzech miesięcy.

Podczas bitwy pod Stalingradem NKWD rozstrzelało za zdradę, tchórzostwo, dezercję, pijaństwo i „antysowiecką agitację” około 13 500 żołnierzy sowieckich, czyli więcej, niż liczyła cała dywizja o pełnym stanie etatowym. Skazańcy musieli zwykle rozebrać się przed egzekucją, aby ich mundur można było oddać komuś innemu „bez deprymujących dziur po kulach”^[26]. Rozkaz Stalina nr 227 - „Ani kroku wstecz” - nakazywał wszystkim dowódcom armii, aby sformowali oddziały o łącznej liczebności do tysiąca żołnierzy, które miały obowiązek „walki z tchórzostwem”. W tak strasznych warunkach, jakie panowały w Stalingradzie, łagodniejsze środki dyscyplinarne spowodowałyby prawdopodobnie bunty i masowe dezercje. „Ze wszystkich usprawiedliwiających przyczyn [opuszczenia stanowiska] uwzględniana będzie tylko jedna: śmierć” - mówiono komsomolcom^[27].

Ciała poległych chowano nocą, a salwę honorową oddawano nie w powietrze, lecz w kierunku niemieckich pozycji. Czujkow rozkazał, aby pas ziemi niczyjej między liniami frontu był jak najwęższy. Chodziło o to, by stargać nieprzyjacielowi nerwy i żeby Luftwaffe nie mogła atakować rosyjskich pozycji z obawy przed zabiciem własnych żołnierzy. (Ostrzał własnych wojsk Rosjanie komentowali z właściwym sobie czarnym humorem, na przykład: „No i doczekaliśmy się wreszcie drugiego frontu, otworzyli”)^[28]. Bliskość pozycji obu stron sprawiała, że żołnierze sowieccy i niemieccy mogli wołać do siebie. „Rus, chodź wymienimy Uzbeka na Rumuna” – żartował jakiś Niemiec o walczących w sowieckich szeregach żołnierzach uzbeckich, na których ponoć nie można było polegać. Granat leciał czasami tak krótko, że można go było odrzucić przed wybuchem.

Pod kątem prostym odchodził od Wołgi szereg głębokich i wąskich wąwozów zwanych *bałki*, które można zobaczyć jeszcze dziś. Walczono o nie szczególnie zajadle, bo zapewniały dobrą osłonę zarówno atakującym, jak obrońcom. Opanowanie wąwozu umożliwiało też oskrzydlenie przeciwnika. „Mieści się w niej [bałce] punkt dowodzenia albo jednostka moździerzy – pisał Grossman. – Jest zawsze pod ostrzałem, zginęło w niej dużo ludzi. Biegają przewody, nosi się wtedy amunicję”^[*7]. Opisując w pierwszym tomie swoich wspomnień pod tytułem *Początek drogi* atak niemiecki z 27 września 1942 roku, Czujkow relacjonuje, że łączność telefoniczna została przerwana, gęsty dym utrudniał orientację, wielu oficerów sztabu zginęło, a jego stanowisko dowodzenia było atakowane przez cały czas. Pomyślał sobie wtedy, że „jeszcze jedna taka bitwa, a znajdziemy się w Wołdze”^[29]. Ale nastąpiło jeszcze wiele takich bitew, stanowisko dowodzenia Czujkowa trzeba było przenieść w inne miejsce, a Armii Czerwonej do końca udało się utrzymać na prawym brzegu.

Fiasko prób wyparcia Sowietów było jednym z powodów, że 24 września Hitler odwołał Haldera ze stanowiska szefa sztabu generalnego wojsk lądowych. Halder pisał w dzienniku: „Po codziennym referacie pożegnanie przez Führera (moje nerwy są wyczerpane, również jego nerwy nie są już mocne). Musimy się rozstać. Konieczność wychowania sztabu generalnego w fanatycznej wierze w ideę. Zdecydowany przeforsować w pełni swoją wolę także w wojskach lądowych”^[30]. Następcą Haldera został Kurt Zeitzler, awansowany niedawno na generała majora, który miał opinię „brutalnego względem podwładnych i uległego w stosunku do przełożonych”; wobec Hitlera niewątpliwie zachowywał się służalczo^[31].

Po wojnie Halder tak opowiadał w Norymberdze o swoich stosunkach z Hitlerem:

Przez całe lato codziennie dochodziło do kłótni. Sprawą, co do której nigdy nie mogliśmy się porozumieć, była decyzja o ofensywie na Kaukaz i Stalingrad – błąd, ale Hitler nie chciał go uznać. Mówiłem mu, że Rosjanie w 1942 roku wystawią milion nowych żołnierzy, a w 1943 roku następny milion. Hitler odpowiadał, że jestem idiotą, bo Rosjanie praktycznie są już pokonani. Kiedy powiedziałem Hitlerowi o rosyjskim potencjale zbrojeniowym, zwłaszcza w zakresie budowy czołgów, wpadł we wściekłość i rzucił się na mnie z pięściami. Wydał szereg rozkazów dla frontu wschodniego sprzecznych z radami wojskowych. Stały się przyczyną porażki, ale Hitler zrzucił winę za klęskę na grupę armii i powiedział, że doprowadziła do niej celowo. Wtedy ogarnęła mnie szewska pasja, uderzyłem pięścią w stół, zacząłem krzyczeć i tak dalej... W ciągu dwudziestu lat w sztabie generalnym pracowałem z wieloma zwierzchnikami i nigdy się z nimi nie kłóciłem, zawsze żyłem z nimi w zgodzie^[32].

Podstawową przyczyną klęski na froncie wschodnim były ciągłe tarcia między OKH a OKW. Hitler uważał, że jego generałowie są zarozumiali, podejrzewał ich o nielojalność i sarkał z pogardą na ich przesadną ostrożność. W krajach alianckich istniały stałe organy doradcze złożone ze specjalistów wojskowych, przygotowujące raporty o sytuacji i opracowujące przyszłe działania wojsk: Stawka w Moskwie, Komitet Szefów Sztabów w Londynie i Kolegium Szefów Sztabów w Waszyngtonie. W hitlerowskich Niemczech codziennie w południe odbywała się *Lagevortrag* (narada nad sytuacją), podczas której Jodl przedstawiał raport sporządzony przez generała Warlimonta. Hitler kierował działaniami wojennymi za pośrednictwem Jodla i Keitla, którym ufał, ale którymi generałowie wojsk lądowych pogardzali za tchórzliwe płaszczenie się przed Führerem. Rozkazy nie były omawiane z naczelnym dowódcą wojsk lądowych Brauchitschem; on miał je po prostu wykonywać. W systemie tym niemal z założenia nie korzystano z najwybitniejszych umysłów w Wehrmachcie.

Trzydziestego września w przemówieniu radiowym Hitler obiecał narodowi niemieckiemu zdobycie Stalingradu. Ale od zmroku tego dnia 39 Gwardyjska Dywizja Strzelecka generała majora Stiepana Guriewa była przewożona przez Wołgę w celu wzmocnienia obrony fabryki „Krasnyj Oktiabr”. Guriew nie opuszczał swojego stanowiska dowodzenia „nawet wtedy, gdy tuż u wejścia wybuchały granaty faszystowskich fizylierów”. Nazajutrz, 1 października, sytuacja w kwaterze Czujkowa była taka: „Czad, dym, nie ma czym oddychać. Wokół wybuchają pociski i bomby. Huk taki, że choćby krzyczeć na całe gardło, nikt nie usłyszy... Nierzadko zdarzało się, że radiotelegrafiści ginęli z mikrofonem w ręku”. Kiedy sztab frontu pytał, gdzie znajduje się stanowisko dowodzenia Czujkowa, niezmiennie dostawał odpowiedź: „Siedzimy tam, gdzie najwięcej ognia i dymu”^[33]. Ale wszystko to działo się jeszcze przed największą ofensywą Paulusa.

Podczas walk na początku października 1942 roku trzy wielkie fabryki stalingradzkie i sąsiadujące z nimi osiedla zamieniły się

w cmentarzysko. Czujkow oceniał, że 308 Dywizja Piechoty pułkownika Leontija Gurtjewa „odparła co najmniej sto najzacieklejszych ataków”^[34]. W Stalingradzkiej Fabryce Traktorów, położonej na północ od kompleksu „Barrikady”, z pułku dowodzonego przez majora Markiełowa po zaledwie jednej dobie zostało tylko jedenastu ludzi^[35]. Ale aż do ostatniego dnia przed wielką ofensywą Paulusa z 14 października robotnicy z Fabryki Traktorów naprawiali wraz z czołgistami uszkodzone czołgi, a robotnicy z fabryki „Barrikady” pomagali remontować działa artylerzystom. Poszczególne działa Fabryki Traktorów stały się bastionami i w toku walk kilkakrotnie przechodziły z rąk do rąk. Tylko 5 października Rosjanie naliczyli około 2000 nieprzyjacielskich samolotów, a łaźnia na osiedlu „Krasnyj Oktiabr” pięć razy przechodziła z rąk do rąk. Czujkow przez cały miesiąc nie miał czasu się umyć. Wiadomości o straszliwych stratach przyjmował z filozoficznym spokojem, mówiąc, że doświadczenie wyniesione z walk z Niemcami „kompensowało, jeśli można się tak wyrazić, straty fizyczne. Naturalnie, strata ludzi – to ciężka rzecz, ale na wojnie, jak to na wojnie”^[36].

O świcie 14 października 1942 roku rozpoczęła się zmasowana ofensywa 6 Armii. Paulus usiłował ostatecznie wyprzeć 62 Armię z prawego brzegu Wołgi. Do ataku na stalingradzką dzielnicę fabryczną rzucono trzy dywizje piechoty i dwie pancerne z ponad 300 czołgami. Czujkow odesłał wszystkie kobiety i rannych na drugą stronę Wołgi, a w nocy 15 października ewakuowano 3500 rannych. Wielu musiało czołgać się do punktów sanitarnych, bo było za mało sanitariuszy i noszy^[37]. Zachował się budynek przy jednym z punktów przeprawowych w pobliżu dzielnicy fabrycznej, zwanym Przeprawą 62 – prawie wszystkie jego cegły są podziurawione kulami lub odłamkami artyleryjskimi. Bohaterska, czterdziestodniowa obrona osiedla „Barrikady” przez 138 Dywizję Strzelecką Czerwonego Sztandaru pułkownika Iwana Ludnikowa, zepchniętą nad Wołgę i otoczoną z trzech stron przez Niemców, jest jednym ze słynnych epizodów tej bitwy, w której było ich bardzo wiele.

„Można bez cienia przesady powiedzieć, że kobieta na każdym odcinku walczyła na równi z mężczyzną” – pisał Czujkow. Mimo niezwyklej zaciętości bitwy kobiety służyły w Stalingradzie na linii frontu i w pobliżu niej w charakterze lekarek przeprowadzających operacje, sanitariuszek, niekiedy zaledwie piętnastoletnich, które wynosiły rannych (a zwłaszcza ich broń) z pola bitwy, telefonistek (jedna z nich została zasypana pod gruzami dwa razy w ciągu dnia, ale po odkopaniu pracowała dalej), radiotelegrafistek. Dowodziły też kutrami Flotyli Wołżańskiej, służyły w obsłudze dział przeciwlotniczych, a zwłaszcza pilotowały samoloty (Niemcy nazywali

je „latającymi wiedźmami”). Większość ochotniczo oddawała krew. Bitwa stalingradzka była jatką, ale taką, w której panowało równouprawienie. Podczas Wielkiej Wojny Ojczyźnianej w szeregach Armii Czerwonej służyło na froncie około 490 000 kobiet, a na tyłach 300 000^[38]. Nazistowska ideologia nigdy nie pozwoliłaby na taki udział Niemek w wojnie, a przecież kobiety znacznie przyczyniły się do sowieckiego zwycięstwa. Około 40 procent lekarzy Armii Czerwonej stanowiły kobiety. Absolwentki Centralnej Żeńskiej Szkoły Snajperów zastrzeliły 12 000 Niemców. Trzy pułki 221 Korpusu Lotniczego składały się z kobiet. Trzydzieści trzy kobiety wyróżniono tytułem Bohatera Związku Sowieckiego^[39].

W dzielnicy fabrycznej jednego z najbardziej bohaterskich czynów dokonał żołnierz piechoty morskiej Michaił Panikako. Zamachnął się właśnie, by rzucić koktajl Mołotowa w niemiecki czołg, gdy butelkę rozbiła kula karabinowa. „Żołnierz zamienił się w żywą pochodnię. Ale piekielny ból nie zaćmił jego świadomości. Chwycił drugą butelkę. Czołg był obok. Wszyscy ujrzeli, jak z okopu wyskoczył płonący człowiek, podbiegł do faszystowskiej maszyny i uderzył butelką w siatkę zakrywającą luk silnikowy. Jedno mgnienie i potężny wybuch płomieni i dymu pochłoniął bohatera wraz z nieprzyjacielskim czołgiem” – opisywał Czujkow^[40]. Dziś postać Panikako można zobaczyć na wspaniałej 50-metrowej panoramie w Stalingradzkim Muzeum Wojskowym w Wołgogradzie. Takie przykłady żołnierskiego męstwa, których nie brakowało po obu stronach, muszą budzić podziw, nawet jeśli później rozdmuchiwała je wojenna i zimnowojenna propaganda.

Symbolem stalingradzkiego heroizmu była również postawa sierżanta Jakowa Pawłowa i jego ludzi z 42 Pułku Gwardyjskiego, którzy od 28 września przez 58 dni bronili trzypiętrowego domu stojącego 300 metrów od Wołgi^[41]. Wyposażeni w kaemy i rusznice przeciwpancerne i starając się nie dać czołgom niemieckim żadnych łatwych celów, bez snu i odpoczynku trwali ofiarnie na stanowiskach; dowodził nimi sierżant Pawłow, bo porucznik stracił wzrok. „Ta niewielka grupa, broniąca jednego domu, zniszczyła więcej hitlerowców, niż poległo ich przy wzięciu Paryża” – pisał Czujkow z dumą i nieco zarozumiale, ale zgodnie z prawdą^[42]. Do późniejszej sławy żołnierzy Pawłowa przyczyniło się to, że pochodzili ze wszystkich niemal stron Związku Sowieckiego: byli wśród nich Rosjanie, Ukraińcy, Gruzini, Uzbek, Kazach, Tadżyk, Tatar i Abchaz. Tym samym symbolizowali jedność sowieckiej ojczyzny, a także jej niezłomność. Ruiny domu Pawłowa, jak go nazwano, zostały zachowane dla potomności.

O ofensywie 6 Armii z 14 października Czujkow pisał, że tego dnia „rozpoczęła się najzacieklejsza w całym okresie walk o Stalingrad

bitwa... Choć wiele przeżyliśmy w Stalingradzie już przedtem, tego natarcia z 14 października nie zapomnimy do końca życia. W dniu tym naliczyliśmy około 3000 samolotów... Dzień był słoneczny, ale na skutek dymu i sadzy widoczność zmniejszyła się do 100 metrów". W niemieckim natarciu na Fabrykę Traktorów i fabrykę „Barrikady” wzięło udział 180 czołgów, które o 11.30 przełamały obronę 37 Dywizji Żołudiewa i zaatakowały pozycje 95 Dywizji pułkownika Wasilija Goriszniego, 308 Dywizji Gurtjewa i 84 Brygady Pancерnej. W ciągu dnia Żołudiew został zasypany ziemią w swoim schronie po wybuchu bomby lotniczej i musiano go odkopywać. Do północy Niemcy okrążyli Fabrykę Traktorów ze wszystkich stron i weszli na jej teren. Ważyły się losy Stalingradu.

Utrzymanie pozycji na prawym brzegu rzeki przez czerwonooarmistów podczas natarcia Paulusa w połowie października to historia niezwykłego bohaterstwa, niewiarygodnej ofiarności i całkowitego braku alternatywy, gdyż NKWD nie miało litości dla tych, którzy opuszczali swoje stanowiska. Najważniejsza była jednak odwaga, bo Niemcy bez przerwy ostrzeliwali Wołgę ze swoich wyrzutni Nebelwerfer. Setki rannych czołgały się do przystani i miejsc przeprawy, żołnierze więc często musieli „przeskakiwać przez trupy”, a „wszystkie przedmioty na brzegu, oraz ludzie, pokryte były grubą warstwą sadzy i kurzu” – jak wspominał Czujkow^[43]. Mimo to Niemcy 16 października zajęli Fabrykę Traktorów, a wieczorem 18 października żyło jeszcze tylko pięciu ludzi z tysięcosobowego oddziału robotniczego w fabryce „Barrikady”. 23 października Sowietci zostali również wyparci z fabryki „Krasnyj Oktiabr”, choć jak się miało okazać, nie na długo. Osiem dni później posunęli się naprzód 100 metrów, zajęli część ulicy Nowosielskiej i odzyskali oddział pieców martenowskich, oddział kalibrowy i sortowy, a wkrótce potem także magazyn wyrobów gotowych. Czujkowowi bardzo pomogła sowiecka artyleria na lewym brzegu – 250 dział kalibru 76,2 mm i 50 dział ciężkiego kalibru, które nieustannie ostrzeliwały Niemców i które w połowie października zostały znacznie wzmocnione przez działa 203 i 280 mm^[44]. Ale na prawym brzegu ciężarówki z katuszami musiały wjechać tyłem do samej Wołgi, aby zapewnić wyrzutniom odpowiedni kąt podniesienia – tak blisko Niemcy podeszli do rzeki.

Po wojnie rozgorzały spory o to, które jednostki sowieckie walczyły najdzielniej, mimo że chwałą wojenną można było obdzielić wiele oddziałów. Czujkowowi przy każdej okazji posyłano posiłki i w czasie bitwy 62 Armia otrzymała w sumie siedem dywizji piechoty, brygadę piechoty i brygadę artylerii. Wszystkie kierowano do „maszynki do mięsa” niemal natychmiast po przybyciu w rejon Stalingradu. Generał oddał hołd jednostkom Armii Czerwonej działającym poza

miastem, które wiązały znaczne siły niemieckie, pisząc, że trzymały one „Paulusa za uszy”. Jeśli chodziło o Wehrmacht, to: „Jakaś niepojęta siła pchała przeciwnika do nowych ataków... Zdawało się, że za jeden Stalingrad Hitler gotów jest wytepić całe Niemcy”^[*8].

Carycyn (nazwa ta znaczy po tatarsku „żółta woda” i nie ma nic wspólnego z carami) został przemianowany na Stalingrad w 1925 roku. Był to wyraz uznania dla Stalina, który podczas wojny domowej zasłużył się dla obrony miasta przed białymi. Stalingrad miał ważne znaczenie strategiczne dla obu stron, ale trudno zaprzeczyć, że nie rzuciłyby one do walki tylu sił i środków – w październiku zdarzyło się, że ani Niemcy, ani Sowieci nie mieli już żadnych odwodów taktycznych – gdyby miasto nosiło nazwę Carycyn lub Wołgograd, jak w dawniejszych i późniejszych czasach. 8 listopada 1942 roku Hitler publicznie potwierdził prestiżowy charakter walki o Stalingrad, wspominając o zdobyciu miasta w przemówieniu radiowym z Monachium, kolebki narodowego socjalizmu. „Chciałem dotrzeć do Wołgi, znaleźć się w określonym miejscu, w określonym mieście – oświadczył. – Przypadkiem nosiło ono imię Stalina”. Bitwa nabrała więc symbolicznego znaczenia nie mającego wiele wspólnego z jej znaczeniem strategicznym. Hitler twierdził w przemówieniu, że „czas nie gra roli”, ale sroga zima zbliżała się szybkimi krokami, grożąc powtórką z poprzedniego roku, kiedy Niemcom nie udało się zdobyć Moskwy. Następną wielką ofensywą 6 Armii rozpoczęła się 11 listopada o 18.30 – przypadkiem była to rocznica zawieszenia broni w 1918 roku. Pięć dywizji piechoty oraz 14 i 24 Dywizja Pancerna uderzyły na 5-kilometrowym froncie między ulicą Wołchowstrojewską a wąwozem Bannyj, na południe od magazynu fabryki „Barrikady”. „Przez cały dzień wrzała wyjątkowo zacięta walka o każdy metr ziemi, o każdą stalingradzką cegłę, o każdy kamień. Bój granatami ręcznymi i bagnietami trwał kilka godzin” – pisał Czujkow.

Jednocześnie Niemcy atakowali Kurhan Mamaja, który górował nad okolicą, więc żadna strona nie mogła pozwolić drugiej na rozmieszczenie na nim artylerii. Był tak ciężko ostrzeliwany, że w toku bitwy zmienił swój kształt. Podobno też ziemia na wzniesieniu nagrzewała się od padających nieustannie gorących pocisków i tej zimy śnieg nie mógł się na nim utrzymać^[45]. Walki o wielkie cysterny wody na zboczu kurhanu trwały bez przerwy przez 112 dni, od połowy września 1942 do 12 stycznia 1943 roku. Historycy nie potrafią powiedzieć, a choćby oszacować, ile razy szczyt wzgórza przechodził z rąk do rąk, bo jak zauważa Czujkow, nikt nie przeżył tej bitwy od początku do końca; nikt zresztą nie zaprzętał sobie głowy liczeniem. W pewnym okresie długość życia walczących o Kurhan Mamaja żołnierzy wynosiła od jednego do dwóch dni. Kto przeżył trzy

dni, był już weteranem. W walkach odznaczyły się dywizje Rodimcewa, Goriszniego i Batiuka (wykrwawiając się w nich niemal całkowicie). Któregoś dnia łączność telefoniczna między sztabem Czujkowa a dywizyjnym stanowiskiem dowodzenia Batiuka na Kurhanie Mamaja została przerwana i łącznościowca Titajewa wysłano z zadaniem naprawy uszkodzenia. Później znaleziono jego zwłoki. Zębami zwierzał dwa końce przewodów^[46].

Jedenastego listopada Niemcom udało się osiągnąć Wołgę na półkilometrowym froncie i po raz trzeci w czasie bitwy rozpołowić siły sowieckie. Ale jak z triumfem pisał po wojnie Czujkow: „Paulus nie wykorzystał swej przewagi w siłach i nie zrealizował nakreślonego planu. Nie udało mu się zepchnąć 62 Armii do pokrytej lodem Wołgi”. 6 Armia Paulusa i 4 Armia Pancerna opanowały trzy czwarte miasta, ale 62 Armia Czujkowa wciąż broniła się na prawym brzegu, otrzymując znaczne posiłki. W tej sytuacji Niemcy postanowili przerzucić do Stalingradu jeszcze więcej sił znad Donu i z południa. Ich stanowiska nad Donem na północny zachód od miasta przejęły rumuńska 3 Armia i włoska 8 Armia, a na południe od Stalingradu rumuńska 4 Armia. Dzięki temu Rosjanie otrzymali wyjątkową szansę przeprowadzenia kontrofensywy.

W marcu 1941 roku, w okresie planowania operacji „Barbarossa”, podczas dwupółgodzinnej narady w berlińskiej Kancelarii Rzeszy Hitler przedstawił cele Wehrmachtu w Rosji i środki do ich osiągnięcia; uprzedził generałów, że „muszą wymagać od siebie ofiarności, aby móc przewyciężyć wahania” i przyznał, że nie ma „żadnych iluzji co do sojuszników. Finowie będą walczyć dzielnie, są jednak liczebnie słabi... Z Rumunią w ogóle nic się nie da zrobić. Możliwe, że będą oni zdolni tylko do działań zabezpieczających, za silną przeszkodą (rzeki)... Los niemieckich związków operacyjnych nie może być uzależniony od wytrzymałości tej czy innej rumuńskiej dywizji”^[47]. Sam jednak nie posłuchał własnych rad, bo do tego właśnie doprowadził w Stalingradzie w listopadzie 1942 roku. Żukow opracował plan podwójnego oskrzydlenia Stalingradu od północy i południa. Po pomyślnym przeprowadzeniu tej operacji 23 listopada 1942 roku wojska sowieckie zamknęły Niemców w kotle. W grudniu odparły kontratak Mansteina i przez styczeń 1943 roku zaciskały pierścień okrążenia, 1 lutego zmuszając Niemców do kapitulacji. Czujkow pozostał w mieście niczym wabiąca niemieckiego wilka koza przywiązana do palika. Przez cztery dni, począwszy od 19 listopada, Żukow kierował do natarcia jednostki trzech grup armii (zwanymi frontami); operacja nosiła kryptonim „Uran”. Niepostrzeżenie dla Niemców odbywał się przerzut sił na imponującą skalę: w ciągu pierwszych trzech tygodni listopada przez Wołgę i Don przeprowadzono

160 000 żołnierzy, 430 czołgów, 6000 dział i moździerzy, 14 000 pojazdów i 10 000 koni. W efekcie ponad 1,1 miliona żołnierzy mogło wziąć udział w operacji „Uran” (okrążenie Stalingradu) i „Saturn” (natarcie szerszym łukiem w kierunku na Rostów). Podczas operacji „Uran”, będącej klasycznym manewrem oskrzydlającym, fronty Południowo-Zachodni i Doński zaatakowały na północ od Stalingradu, a Front Stalingradzki od południa. Przygotowanie artyleryjskie, rozpoczęte 19 listopada o 7.30 przez 3500 sowieckich dział, moździerzy i wyrzutni raketowych, obudziło żołnierzy niemieckich zajmujących pozycje 50 kilometrów dalej. Od 1944 roku dzień ten był w Związku Sowieckim Dniem Artylerii na pamiątkę nawały ogniowej, która poprzedziła natarcie piechoty o 8.50. W nocy przed ofensywą sowieccy saperzy oczyścili niemieckie pola minowe.

Rumuni walczyli dzielnie, ale sowieckie czołgi T-34 i KW-1 Frontu Południowo-Zachodniego szybko dokonały 11-kilometrowego wyłomu w liniach 3 Armii generała Petre'a Dumitrescu i pięć jej dywizji zostało otoczonych w wielkim łuku Donu. Wojska sowieckie wyzyskiwały i powiększały każdy wyłom. Zadanie przekazania Hitlerowi hiobowej wieści przypadło Zeitzlerowi, i słusznie, bo to on trzy tygodnie wcześniej zapewnił Führera, że Sowieci „nie są w stanie, przeprowadzić ofensywy mającej dalekosiężny cel”^[48]. 20 listopada południowe ramię sowieckich kleszczy uderzyło na pozycje rumuńskiej 4 Armii i dokonało jeszcze szerszego, 27-kilometrowego wyłomu, przez który wlały się oddziały IV Korpusu Kawalerii i IV Korpusu Zmechanizowanego. „Uran” charakteryzowały prowadzone z rozmachem i pewnością siebie manewry pancerne typowe dla początkowej fazy operacji „Barbarossa”. Znajdujące się pod Stalingradem siły Grupy Armii „B” feldmarszałka von Weichsa zostały odrzucone na zachód. W nocy 23 listopada Rosjanie zamknęli okrążenie wokół Stalingradu we wsi Sowiecki pod Kałaczem nad Donem. Oddziały idące od północy i od południa „zagubione na rozległym stepie co pewien czas wystrzeliwały zielone flary, aby odnaleźć się wzajemnie i nie wziąć jeden drugiego za Niemców”^[49]. Ponieważ do spotkania doszło niespodziewanie szybko i w nocy, nazajutrz żołnierze musieli powtórzyć całą scenę, wiwatując i padając sobie w objęcia przed kamerami kroniki filmowej^[50].

W gruncie rzeczy to nie Niemcy przegrali bitwę pod Stalingradem; zajęli przecież całe miasto z wyjątkiem niewielkiego obszaru na prawym brzegu. To raczej rumuńska 3 Armia i włoska 8 Armia na północ i rumuńska 4 Armia na południe od Stalingradu zostały rozgromione. Po zamknięciu okrążenia około 275 000 żołnierzy armii Paulusa znalazło się w pułapce. Jednakże kleszcze pancerne wciąż były cienkie, miejscami miały zaledwie kilka kilometrów, Hitler więc

powinien był rozkazać Paulusowi, aby natychmiast podjął próbę wyrwania się z okrążenia. Nie zrobił tego, bo wierzył, że Manstein, który spieszył już pod Stalingrad z Leningradu, jeszcze raz przegrupuje siły niemieckie w południowej Rosji i przebiję się do okrążonych z południowego zachodu, a tymczasem Luftwaffe będzie zaopatrywać Paulusa w żywność i sprzęt bojowy.

Göring - wbrew radom generałów Luftwaffe przebywających na froncie - przyrzekł Führerowi, że jego samoloty dostarczą do Stalingradu 550 ton zaopatrzenia dziennie^[51]. Liczba ta opierała się jednak na założeniu, że codziennie będzie sprawnych 225 Junkersów Ju-52, w rzeczywistości jednak Niemcy mieli ich tylko około 80 i dwa dywizjony Heinkli He-111, z których każdy mógł przewieźć zaledwie 1,5 tony^[52]. Göring liczył, że ściągnie samoloty z innych teatrów działań wojennych, ale nigdy nie wystarczyłoby ich, aby zaopatrywać bez końca 250-tysięczną armię. Dane nie dawały 6 Armii nadziei na przetrwanie: Paulus domagał się 750 ton dziennie, Göring obiecał 550, generałowie Luftwaffe uważali, że możliwe jest 350, ale samoloty, którymi dysponowano, mogły przewieźć tylko połowę tej ilości. A kiedy pogoda się popsuła, dostarczano zaledwie 100 ton dziennie^[53].

Paulus powinien był działać szybko, aby wymknąć się z potrzasku i połączyć z Mansteinem, idącym mu na odsiecz z północnego wschodu. Hitler jednak kazał mu zostać na pozycjach, a Paulus nie zamierzał robić czegokolwiek bez jego zgody. „W końcu wydałem 6 Armii rozkaz przebijania się, ale Paulus oświadczył, że jest za późno i nie da się go wykonać. Hitler nie chciał, by 6 Armia wyrwała się z okrążenia, ale żeby walczyła do ostatniego żołnierza. Powiedział chyba nawet, że jeśli 6 Armia spróbuje wyrwać się z okrążenia, to czeka ją zagłada ” - mówił Manstein swemu norymberskiemu rozmówcy w czerwcu 1946 roku^[54]. Dziesięć lat po wojnie Zeitzler był mądry po szkodzie i nie musiał się zbytnio obawiać, że ktoś podważy jego słowa, twierdził więc: w listopadzie 1942 roku „powiedziałem Hitlerowi, że jeśli pod Stalingradem stracimy ćwierć miliona żołnierzy, to cały front wschodni zawali się”^[55]. Führerowi nikt nie musiał mówić, jak wielkie znaczenie ma Stalingrad, i 26 listopada osobiście zwrócił się on z odezwą do żołnierzy 6 Armii i 4 Armii Pancерnej:

Bitwa pod Stalingradem osiąga punkt kulminacyjny.. Moje myśli i myśli całego narodu niemieckiego są z wami w tych doniosłych chwilach! Bez względu na sytuację musicie utrzymać pozycje pod Stalingradem, za które przelano tyle krwi pod dowództwem dzielnych generałów! Musicie walczyć z niezłomną wytrwałością, aby tak jak wiosną w Charkowie rosyjskie przełamanie również zostało zlikwidowane dostępnymi środkami. Robię wszystko, co w mojej mocy, aby pomóc wam w tej bohaterskiej walce^[56].

Na początku listopada Hitler też nakazał „wytrwać lub zginąć”

Rommelowi pod El Alamein; potem wyda jeszcze wiele takich rozkazów. Zrezygnował ze strategicznych manewrów, zastąpił je ślepą próbą wytrwałości, w której ciało i krew miały pokonać stal i ogień.

Stalingrad był ważnym węzłem komunikacyjnym i ośrodkiem przemysłowym, ale nie na tyle ważnym, aby warto go było zdobywać w tak zażartych zmaganiach; jeszcze dziś na wiosnę ziemia odsłania miny, pociski artyleryjskie, a przede wszystkim ludzkie kości. Ale gdy Hitler kazał Paulusowi trwać w Stalingradzie, nie powodowała nim tylko pycha. Chciał też zyskać czas na wycofanie Grupy Armii „A” z Kaukazu, której odwrót musiały osłaniać wojska walczące pod Stalingradem.

„Zakazując wszelkich prób wyrwania się z okrążenia, Hitler postępował bardzo nierozważnie, jeśli wziąć pod uwagę siły biorące udział w operacji. Pod Stalingradem nie walczyła pierwsza lepsza armia; 6 Armia stanowiła awangardę Wehrmachtu podczas bitwy, która miała rozstrzygnąć o wyniku wojny” – pisał Mellenthin^[57]. Stalingrad na pewno był taką bitwą, ale nie z tych powodów, o których myślał Hitler, bo idące z odsieczą wojska Mansteina zostały zatrzymane i nie osiągnęły celu. Zaopatrujące kocioł Junkersy Luftflotte 4 generała barona von Richthofena – kuzyna „Czerwonego Barona”, asa lotniczego z pierwszej wojny światowej – były zestrzeliwane przez rosyjskie myśliwce i artylerię przeciwlotniczą, ich operacje paraliżowały złe warunki pogodowe. Dlatego żołnierze Paulusa otrzymywali tylko niewielką część potrzebnych rzeczy. Dziesiątkowani przez kule nieprzyjaciela, choroby, głód, a przede wszystkim obezwładniający mróz, nie byli w stanie wyrwać się z okrążenia. (Richthofen zachorował w 1944 roku na guza mózgu i zmarł rok później).

Czujkow stanął teraz w obliczu nowego niebezpieczeństwa, ponieważ 12 listopada Wołga zaczęła zamarzać. Stalingrad leży na skraju smaganego wiatrem i pozbawionego drzew stepu, przez co zimą temperatura może tu spadać do -45 stopni. Zdarzało się, że Niemcy wznosili wały z zamarzniętych zwłok, aby osłonić się przed wiatrem. Spadek temperatury do -15 stopni pod koniec listopada przyspieszył zamarzanie rzeki, ale trwała pokrywa lodowa powstała dopiero 17 grudnia. Zanim to nastąpiło, kry uniemożliwiały przeprawę nawet kutrom pancernym, więc 62 Armia była zmuszona ograniczyć racje żołnierskie. „Musieliśmy walczyć na dwa fronty: i z nieprzyjacielem, i z żywiołem na Wołdze” – wspominał rosyjski dowódca. Zapasy amunicji i żywności zaczęły niebezpiecznie topnieć. Czujkow opisywał: „Lód tworzył zatory, wstrętnie chrzęścił, że ciarki człowieka przechodziły i czuło się ból w krzyżu, jakby ktoś po nim piłą pociągał”^[58]. Ale gdy lód osiągnął odpowiednią grubość, w ciągu niecałych dwóch miesięcy 18 000 ciężarówek i 17 000 innych pojazdów

przejechało przez rzekę, przywożąc czerwonoarmistom konieczne do życia i dalszej walki artykuły^[59]. Tymczasem zaciekły bój w dzielnicy fabrycznej trwał.

W połowie grudnia 6 Armie mogła wybawić z opresji już tylko odsiecz wojsk Mansteina. Na papierze jego Grupa Armii „Don” wyglądała potężnie, bo składała się z grupy armijnej Hotha i rumuńskiej 3 Armii, w sumie około 30 dywizji, w tym 6 pancernych. 12 grudnia Manstein rozpoczął operację „Wintergewitter” („Burza Zimowa”), próbując pokonać 100 kilometrów dzielących go od Stalingradu. Tego dnia po południu Hitler powiedział w swojej kwaterze głównej w Prusach Wschodnich, Wilczym Szańcu (Wolfsschanze):

Wziąłem pod uwagę jedno, Zeitzler. Patrząc na sytuację ogólną, pod żadnym pozorem nie możemy tu ustąpić. Jeśli stracimy tę pozycję, nigdy już jej nie odzyskamy... Śmieszne jest myśleć, że będzie można to zrobić po raz drugi, gdy tam wrócimy, a sprzęt zostanie na miejscu. Nie mogą zabrać ze sobą wszystkiego. Konie są zmęczone i nie mają siły ciągnąć. Nie mogę żywić jednego konia drugim. Gdyby chodziło o Rosjan, powiedziałbym: „Niech jeden Rosjanin zjada drugiego”. Ale nie mogę kazać jednemu koniowi, żeby zjadł drugiego^[60].

Nie wiadomo, czy doszedł do tego wniosku na podstawie przesłanek praktycznych czy humanitarnych. Mówiąc o ciężkiej artylerii w mieście, a zwłaszcza haubicach, Hitler dodał: „Nie możemy zastąpić tego, co tam mamy. Jeżeli porzucimy cały sprzęt, wyrzekniemy się celu całej tej kampanii. Głupotą jest myśleć, że wrócę tam następnym razem... Nie wrócimy, więc nie możemy odejść”.

Plan Mansteina przewidywał, że Paulus spróbuje wyrwać się z okrążenia, gdy czołgi Hotha znajdą się 30 kilometrów od kotła. Jednakże 16 grudnia Żukow rozpoczął operację „Małyj Saturn”, której celem było odrzucenie Hotha. Sojusznicy Wehrmachtu ponownie okazali się jego zmorą: sowiecki Front Południowo-Zachodni zniszczył włoską 8 Armie nad środkowym Donem, przerywając front na odcinku 100 kilometrów i pozwalając Rosjanom zaatakować prawe skrzydło Mansteina w kierunku na Rostów. Utrata Rostowa oznaczałaby odcięcie wojsk von Kleista, który w listopadzie został dowódcą Grupy Armii „A” operującej na Kaukazie. Aby do tego nie dopuścić, osłabiono grupę armijną Hotha, niwecząc jej szanse na odblokowanie okrążonej 6 Armii.

Dziewiętnastego grudnia Manstein rozkazał Paulusowi przebijając się na południowy zachód, ale dowódca 6 Armii wolał usłuchać Hitlera, który polecił mu zostać w Stalingradzie. („Szanowny Panie feldmarszałku – pisał Paulus we wcześniejszym liście – mam nadzieję, że w istniejącej sytuacji wybaczy mi Pan marną jakość papieru i odręczne pismo”^[61]). Dywizjom Mansteina udało się dotrzeć na odległość 55 kilometrów od Stalingradu, ale 23 grudnia operacja

„Wintergewitter” straciła impet, bo wojska pancerne Hotha musiały zatrzymać się na rzece Myszkowa z powodu silnego oporu sowieckiego i niebywale ciężkich warunków atmosferycznych. W tej sytuacji kryptonim niemieckiej operacji brzmiał jak kpina. Jeśli Stalingrad był punktem zwrotnym wojny, to po zatrzymaniu się Hotha na rzece Myszkowa jej losy nie mogły się już odwrócić. 28 grudnia Manstein musiał nakazać Hothowi odwrót, bo jego wojskom groziło okrążenie.

Ale nie jest wcale pewne, czy gdyby nawet Manstein dotarł do Stalingradu, wojska Paulusa dałoby się jeszcze uratować. Zdarzył się dzień, że 6 Armia otrzymała 180 ton zaopatrzenia, lecz przez trzy tygodnie było to przeciętnie tylko 120 ton dziennie, a po Bożym Narodzeniu średnia ta spadła nawet do 60 ton^[62]. Trudno sobie wyobrazić rozpacz głodujących żołnierzy niemieckich, kiedy po otwarciu zrzuconego na spadochronie zasobnika stwierdzali, że zawiera on tylko kilo pieprzu i pudło prezerwatyw^[63]. Około Bożego Narodzenia Rosjanie opanowali lotniska połowe we wsiach Morozowsk i Tacynski nad Donem. Najbliższe Stalingradowi lotniska niemieckie oddaliły się jeszcze bardziej i liczba lotów zaopatrzeniowych Luftwaffe ponownie spadła.

Pierwszą śmierć z głodu zanotowano w kotle 21 grudnia. Na początku tego miesiąca dzienna racja chleba okrążonych wojsk wynosiła 200 gramów na głowę, a około Bożego Narodzenia została jeszcze zmniejszona. Jak wspominał pułkownik Hans-Jürgen Dinger, jeden z tych, którzy przeżyli, żołnierze otrzymywali też „wodnistą zupę, którą gotowaliśmy na kościach końskich wykopywanych z ziemi”. Z powodu braku paliwa czołgi musiały zostać w tyle za piechotą i w rezultacie „kiedy Rosjanie dokonali włamania, przeciwuderzenia nie miały żadnego impetu”^[64]. Armia Paulusa znajdowała się w stanie rozkładu i jej żołnierze prawdopodobnie nie przeszliby 30 kilometrów dzielących ich od bezpiecznego rejonu, nawet gdyby Hoth przerwał pierścień okrążenia.

Szerzyły się infekcje przenoszone przez wszy, bo z powodu zimna żołnierze nie myli się; na drogach wały się końskie trupy; żołnierze, którzy zasnęli na warcie, nigdy się już nie obudzili; ponieważ paliwo oszczędzano na wyrwanie się z okrążenia, nie było go na stopienie śniegu i uzyskanie rozpaczliwie potrzebnej wody; chleb zamarznięty na kamień, zwany *Eisbrot* („lodowy chleb”), przypominał, że mogliby ocaleć, gdyby tylko mieli jakieś źródło ciepła. „Żołnierze byli zbyt słabi, aby kopać nowe stanowiska ogniowe albo rowy łączące – pisze jeden z historyków o losie 6 Armii w kotle stalingradzkim. – Kiedy musieli opuścić stare pozycje, po prostu kładli się na ziemi za «przedpiersiami» z ubitego śniegu, nieczuli na zimno i nieuchronność śmierci. Ranny mógł być szczęściarzem, ale częściej bywał pechowcem, bo towarzysze

broni nie mieli sił ułożyć go na noszach, a służbie medycznej brakowało środków znieczulających z wyjątkiem sztucznie wywołanego odmrożenia”^[65].

Na lotnisku w Pitomniku, skąd Junkersy wywoziły na tyły rannych i innych żołnierzy, dochodziło do dantejskich scen. Żołnierze próbujący się dostać do samolotu bez odpowiednich dokumentów byli zabijani. Dwa razy zdarzyło się, że żołnierz uwiesił się tylnego koła samolotu i po chwili spadł na ziemię, ginąc na miejscu. W Pitomniku niewiele zostało ze słynnej karności żołnierzy Wehrmachtu, bo górę brał instynkt samozachowawczy. Niejaki porucznik Dieter wspominał, że kiedy podziurawiony przez rosyjską artylerię pas startowy okazał się niezdatny do użytku i z samolotu trzeba było wylądować dwudziestu żołnierzy,

rozległa się straszliwa wrzawa, wszyscy krzyčili naraz. Jeden twierdził, że podróżuje na rozkaz sztabu armii, inny, esesman, że wiezie ważne dokumenty partyjne, wielu innych krzyczało, że ich dzieci zostały ranne w nalotach i tak dalej. Tylko żołnierze na noszach leżeli w milczeniu, ale na ich twarzach malowało się przerażenie^[66].

Trudno się temu dziwić; ranni, których nosze wylądowano z samolotów i postawiono zbyt daleko od pieca w prowizorycznych szopach na lotnisku, zamarзли na śmierć.

W dniu Bożego Narodzenia Niemcy zostali w końcu wyparci z Fabryki Traktorów. Rosjanie w oryginalny sposób pozbyli się ich również z budynku dyrekcji fabryki „Krasnyj Oktiabr”. Grupa szturmowa z dywizji generała majora Wasilija Sokołowa przeniosła w częściach na teren fabryki haubicę 122 mm, po czym złożyła ją. Po kilku strzałach ogniem na wprost „niemiecki garnizon w fabryce przestał istnieć”. 28 grudnia Paulus otrzymał zaledwie 70 ton zaopatrzenia, mniej niż 10 procent tego, czego potrzebował do przeżycia. Żołnierz niemiecki, Wilhelm Hoffman z 267 Pułku 94 Dywizji Piechoty, zrobił ostatni zapis w dzienniku:

Zjedliśmy już wszystkie konie. Gotów jestem zjeść kota, powiadają, że jego mięso jest również smaczne. Żołnierze są podobni do trupów albo obłąkańców szukających, co by włożyć w usta. Nie kryją się już przed pociskami Rosjan, nie mają sił chodzić, schylać się i chować. Bodaj wojna ta była przeklęta!...^[67]

W tym samym mniej więcej czasie Dingler i jego towarzysze „zaczęli się zastanawiać, co zrobić w razie najgorszego. Rozmawialiśmy o niewoli, o samobójstwie, o bronienu się do przedostatniego pocisku... Nikt z góry nie zmuszał nas do niczego. Sprawy te zostawiano do osobistej decyzji każdego żołnierza”^[68].

Ósmego stycznia 1943 roku dowódca Frontu Dońskiego, generał Konstantin Rokossowski, polecił zrzucić ulotki, w których obiecywano

Niemcom honorową kapitulację, odpowiednie racje żywnościowe, opiekę medyczną dla rannych i repatriację do Niemiec po zakończeniu wojny. Wszystko pod warunkiem, że oddadzą broń i sprzęt w nieuszkodzonym stanie. Propozycja brzmiała kusząco, ale została odrzucona, ponieważ, jak Dingler powiedział Mellenthinowi, nie ufano Rosjanom, wciąż miano nadzieję na ucieczkę z kotła i chciano dać Grupie Armii „A” czas na wycofanie się spod Kaukazu. Dlatego 10 stycznia Rokossowski uderzył dużymi siłami na południową i zachodnią część kotła (operacja „Kolco”). „Wieko trumny zamyka się nad nami” – powiedział wówczas proroczo pułkownik Selle. Mnożyły się samobójstwa żołnierzy i Paulus musiał wydać rozkaz, w którym takie postępowanie nazwał hańbiącym honor żołnierski^[69]. Po ataku Rosjan na tak zwany *marinowskij wystup*, czyli południowo-zachodni skrawek kotła, niektórzy żołnierze niemieccy stwierdzili, że ich obrzękle z powodu odmrożenia palce nie mieszczą się między osłoną języka spustowego a spustem. Było tak zimno, że pociski moździerzowe „odbijały się od zamrożonej ziemi i wybuchały w powietrzu, powodując więcej ofiar”^[70]. Aby zmusić żołnierzy 6 Armii do dalszej walki, uciekano się do doraźnych egzekucji. Po likwidacji występu pod Marinówką sytuacja obrońców jeszcze się pogorszyła, bo znaleźli się na otwartej przestrzeni. „Nie było okopów ani stanowisk dla strzelców – wspominał Dingler. – Zdziesiątkowani żołnierze, śmiertelnie zmęczeni, wyczerpani, z odmrożonymi kończynami, po prostu leżeli w śniegu”. Całą ciężką broń trzeba było nieodwracalnie uszkodzić – często wrzucając granat do lufy – a potem porzucić. 23 stycznia kocioł stracił kontakt ze światem zewnętrznym, gdyż lotnisko w Gumraku, „śnieżna pustynia zastawiona samolotami i pojazdami”, wpadło w ręce Rosjan. „Wszędzie leżały trupy niemieckich żołnierzy, którzy nie mieli już sił iść – pisał Dingler. – Po prostu skonali w śniegu”.

Tego samego dnia Führer wydał Paulusowi kolejny, dość łatwy do przewidzenia rozkaz: „Zakazuję kapitulacji. 6 Armia będzie bronić swoich pozycji do ostatniego żołnierza i ostatniego naboju i swą bohaterską wytrwałością wniesie wiekopomny wkład w stworzenie frontu obronnego i ocalenie świata zachodniego”^[71]. Tydzień później Hitler mianował Paulusa feldmarszałkiem. Liczył, że odwiedzie go tym od zamiaru kapitulacji, bo żaden niemiecki feldmarszałek nie poddał się dotąd na polu walki. Ale zawsze musi być ten pierwszy raz i 31 stycznia o 7.35 Paulus został wzięty do niewoli w swoim schronie, a jego (południowe) zgrupowanie sił w kotle złożyło broń. Tymczasowa kwatera Paulusa i jego szefa sztabu, generała Arthura Schmidta, mieściła się w piwnicy zbudowanego w 1937 roku Uniwiermagu (powszechnego domu towarowego). Przebywający w niej Niemcy nie doznali odmrożeń i było to jedno z niewielu takich miejsc. Dziś znajduje

się tam wystawa, a wśród eksponatów są między innymi rysunki Paulusa z listopada 1942 roku: czerwone słonie maszerują na Stalingrad, tratując po drodze niemiecką flagę. Wygląda na to, że dowódca 6 Armii poważnie wątpił w ostateczne zwycięstwo.

Nazajutrz, 1 lutego o 12.17, rozpoczęła się narada w Wilczym Szańcu. Hitler, tonem pełnym sarkazmu i pogardy, porównał 6 Armie do ofiary gwałtu i porównanie to wypadło na niekorzyść 6 Armii. Zeitzler zanotował jego wypowiedź:

Skapitulowali, jak zwykle. A przecież można wziąć się w garść, zbudować obronę okrężną i odebrać sobie życie za pomocą ostatniego naboju. Skoro kilkakrotnie zhańbiona kobieta potrafi mieć dość godności, aby wyjść, zamknąć się i zastrzelić na miejscu - to nie mam szacunku dla żołnierza, który uchyla się od tego i wybiera niewolę^[72].

Przynajmniej w odniesieniu do siebie Hitler wprowadził w życie te postulaty. Nieco wcześniej, 15 stycznia, w Armii Czerwonej zostały przywrócone stopnie oficerskie, epolety i inne oznaki hierarchii wojskowej. Chodziło o zwiększenie dyscypliny, podniesienie morale i ułatwienie identyfikacji przełożonych podczas walki. Niektórzy uznali to za powrót do carskich tradycji, ale takiego poglądu nie wypowiediano zbyt głośno.

Dwa dni po kapitulacji Paulusa poddało się również północne zgrupowanie wojsk niemieckich w kotle. Paulus, Schmidt, dwudziestu dwóch innych generałów i 91 000 żołnierzy, powłócząc nogami, poszło do niewoli. Tylko tyłu zostało z około 275 000 (dane różnią się) Niemców, Rumunów, Włochów i antysowieckich ochotników rosyjskich, którzy 23 listopada 1942 roku znaleźli się w stalingradzkim kotle^[73]. W ciągu dwóch lat sowieckiej niewoli umarło proporcjonalnie więcej niemieckich jeńców niż jeńców sowieckich w niewoli niemieckiej, trwającej dwa razy dłużej. Spośród ponad 90 000 żołnierzy Wehrmachtu, którzy poddali się pod Stalingradem, do Niemiec wróciło zaledwie 9626, a część z nich dopiero w 1955 roku.

Tymczasem Sowietci stracili w toku stalingradzkiej kampanii, od 17 lipca 1942 do 2 lutego 1943 roku, 479 000 zabitych i wziętych do niewoli oraz 651 000 chorych i rannych, w sumie 1,13 miliona żołnierzy^[74]. „Stalingrad stał się symbolem oporu nie mającym sobie równych w dziejach ludzkości” - uważał Czujkow. Byli żołnierze piszący o swoich bitwach często mają skłonność do nadużywania wielkich słów, ale tym razem jest to prawda. Swoje wspomnienia, zaprawione szczyptą goryczy, Czujkow spisywał podczas zimnej wojny, w 1959 roku. Miał pretensje do zachodnich historyków, że pomniejszają znaczenie bitwy stalingradzkiej. Atakując J.F.C. Fullera, Winstona Churchilla, Omara Bradleya, Heinza Guderiana, Kurta von

Tippelskircha i „innych apologetów imperializmu”, bardzo skrupulatnie stara się wskazać różnice między El Alamein a Stalingradem. Dowodzi:

Pod El Alamein naprzeciwko Brytyjczyków stały cztery niemieckie i osiem włoskich dywizji, a główne siły niemieckie i włoskie zdołały uniknąć pogromu podczas bitwy. Natomiast nad Wołgą i Donem w trakcie kontrofensywy armii sowieckich w okresie od 19 listopada 1942 do 2 lutego 1943 roku zniszczone zostały trzydzieści dwie dywizje i trzy brygady należące do hitlerowskich Niemiec i ich satelitów. Dalszych szesnaście nieprzyjacielskich dywizji doznało klęski... W bitwie stalingradzkiej ludzkość ujrzała jutrzeźkę zwycięstwa nad faszyzmem^[75].

Czujkow tylko bardzo nieznacznie zawyżył straty niemieckie, ale warto przypomnieć, że obrońcy ludzkości okazali się nieludscy, nawet wobec własnych obywateli. Nie wiadomo, ilu obywateli sowieckich – dezertersów lub jeńców – walczyło po stronie Niemiec. Podczas wojny co najmniej 150 000 takich osób służyło w samym SS, a był to prawdopodobnie tylko „wierzchołek góry lodowej”^[76]. Dla władz sowieckich kolaboracja ich obywateli z Niemcami była wstydliwą sprawą, mamy więc jedynie wrywkowe dane. Według przybliżonych szacunków pod Stalingradem przeszło 20 000 z nich złożyło broń albo dostało się do niewoli. Wciąż nie wiemy, jak potraktowało ich NKWD, choć z dostępnych świadectw wynika, że jedni zostali zamęczeni w łagrach katorżniczą pracą, a innych „nie rozstrzelano, ale zatłuczono na śmierć, żeby oszczędzić amunicję”^[77]. Jeśli sprawa dotyczy NKWD, to trzeba zakładać najgorsze.

Wehrmacht stracił w sumie 20 dywizji niemieckich – 13 piechoty, 3 pancerne (14., 16. i 24.), 3 zmotoryzowane i 1 artylerii przeciwlotniczej – a także 2 rumuńskie, pułk chorwacki, oddziały pomocnicze i funkcjonariuszy niemieckiej Organizacji Todta, prowadzącej prace budowlane. „Zniszczenie tych dywizji musiało zmienić równowagę sił na froncie wschodnim” – zauważył nieco eufemistycznie Mellenthin. Zeitzler wyraził podobną opinię w 1956 roku, pisząc, że Stalingrad był „punktem zwrotnym całej wojny”^[78]. Historyk Nigel Nicolson uważał Stalingrad za „gorszy nawet od 1812 roku, bo armia napoleońska przynajmniej się wycofała, tymczasem spod Stalingradu nie było odwrotu. To mniej więcej tak, jakby pod Dunkierką został unicestwiony cały Brytyjski Korpus Ekspedycyjny”^[79]. Wraz z dostaniem się resztek 6 Armii do niewoli Niemcy stracili połowę swoich wojsk w południowej Rosji. Nie dość na tym: półmilionowa armia sowiecka, która biła się pod Stalingradem, mogła zostać teraz wykorzystana do innych zadań. Żukow rzucił ją przeciwko Mansteinowi, który cofał się, często prosząc OKW o zgodę na odwrót już po wydaniu odpowiednich rozkazów. Manstein miał jamnika, który podnosił łapę na komendę „Heil Hitler”, ale jego właściciel wykazał się

bardziej niezależnym charakterem.

Władze nazistowskie usiłowały wmawiać Niemcom, że żołnierze 6 Armii nie dostali się do niewoli, ale zginęli w bohaterskiej walce z bolszewizmem. „Wierna przysiędze, że będzie walczyć do ostatniego tchu, 6 Armia pod wzorowym dowództwem feldmarszałka Paulusa uległa przewadze nieprzyjaciela i niekorzystnych warunków... Generałowie, oficerowie, podoficerowie i szeregowi walczyli ramię w ramię do ostatniego naboju” - głosił komunikat OKH z 3 lutego. Mimo to „ofiara 6 Armii nie była daremna”^[80]. Niemcy jednak i tak w końcu dowiedzieli się prawdy, zwłaszcza po tym jak Sowieci urządzili na oczach zagranicznych korespondentów defiladę jeńców w Moskwie. Niemieckie komunikaty wojenne jeszcze bardziej straciły na wiarygodności.

Mówiąc o bitwie pod Stalingradem, nie sposób uciec od przymiotników w stopniu najwyższym. Była to walka Goga i Magoga, bezlitosny bój, w którym nie obowiązywały zwykłe reguły wojny. Samo przeżycie tej bardzo surowej zimy 1942/1943 stanowiło wyczyn, a przecież obie ogromne armie przez cały czas toczyły ze sobą zacieklą walkę na skalę nie notowaną dotąd w historii wojen. W bitwie zginęło w sumie około 1,1 miliona ludzi, a z pół miliona mieszkańców Stalingradu zostało po jej zakończeniu zaledwie kilka tysięcy.

W listopadzie 1944 roku Charles de Gaulle udawał się do Moskwy na spotkanie ze Stalinem i po drodze odwiedził Stalingrad. Rzekł wtedy z podziwem: „*un grand peuple*” - w ściśle prywatnym gronie, bo miał na myśli Niemców, którzy zaszli tak daleko i tyle wytrzymali^[81]. Dziś trudno się z nim nie zgodzić, choć decyzje niemieckiego najwyższego dowództwa, a zwłaszcza naczelnego wodza doprowadziły Niemców do zguby. Ale Armia Czerwona wygrała przede wszystkim dlatego, że podczas walk ulicznych w Stalingradzie górę wziął sowiecki żołnierz broniący swojej ojczyzny. Niewiarygodnie zażarty opór, który stawili Niemcom zwykli czerwonoarmiści, przyniósł zwycięstwo. Tak jak przewidywał Hitler, podczas operacji „Barbarossa” „świat wstrzymał oddech” - i dopiero po Stalingradzie mógł znów swobodnie odetchnąć.

Fale na morzu i w powietrzu

1939–1945

Taka jest wojna podwodna – trudna, rozległa i zażarta, wojna, w której szuka się po omacku i w której idzie się na dno, wojna pełna zasadzek i podstępów, wojna nauki i sztuki nawigacji.

Winston Churchill w Izbie Gmin, 26 września 1939^[1]

Polityk brytyjski, drugi wicehrabia Hailsham, powiedział kiedyś, że „jedynym wydarzeniem w historii najnowszej, w którym widzę palec Boży, jest objęcie przez Churchilla urzędu premiera w 1940 roku”^[2]. Za inny przykład interwencji Wszchemogącego w drugiej wojnie światowej można by uznać złamanie szyfru niemieckiej maszyny Enigma. Dzięki niemu alianci znali treść szyfrogramów wysyłanych i otrzymywanych przez OKW, OKH, wojska lądowe, Luftwaffe, Kriegsmarine, Abwehrę, SS i Reichsbahn (niemieckie koleje) – obejmujących w sumie kilka milionów jednostek materiałów wywiadowczych^[3]. Alianci rutynowo deszyfrowali niemieckie depesze, począwszy od korespondencji Hitlera, a skończywszy na radiogramach kapitana portu w Olbii na Sardynii. Dlatego, jak pisał Michael Howard, druga wojna światowa przypominała „pokera granego znacznymi kartami, choć z przeciwnikiem mającym w ręku znacznie lepsze karty”. Znaczenie „Ultry” (kryptonim odczytanych szyfrogramów) ilustruje żartobliwy akronim, który nadali jej Amerykanie: BBR (Burn Before Reading, czyli spalić przed przeczytaniem).

Ci, którzy woleliby inne wyjaśnienia niż boska interwencja, mogą się dopatrzeć w historii złamania Enigmy wielu świeckich cudów. Maszynę szyfrującą opatentowali w latach 1918–1919 niezależnie Holender Hans A. Koch i Niemiec Arthur Scherbius; w 1928 roku weszła ona do służby w niemieckich wojskach lądowych, a dwa lata wcześniej w marynarce wojennej (używały one różnych wersji urządzenia). Enigma przypomina maszynę do pisania, w której zamontowano trzy, cztery albo pięć wirników szyfrujących (oraz tak zwany walec

odwracający) z 26 literami, płytkę z 26 literami podświetlanymi żarówkami i łącznicę wtyczkową. System szyfrowy Enigmy był tak skomplikowany, że Niemcy uważali go za nie do złamania. „Aby dać pojęcie o tym, jak bezpieczne są te maszyny, wystarczy powiedzieć, że liczba kombinacji wynosi aż 1 252 962 387 456” – pisał oficer wywiadu generała Franco, komandor porucznik Antonio Sarmiento, w raporcie z 1936 roku. Był początek hiszpańskiej wojny domowej i nacjonałści kupili od Niemców dziesięć maszyn Enigma^[4].

Techniczna strona Enigmy jest szalenie skomplikowana i wiąże się z takimi specjalistycznymi terminami, jak procedura banburyzmu, walec odwracający, sieci (czyli podszyfry) Dolphin, Porpoise, Shark i Triton, katalog Eins, „głupotki”, „typ Herivela”, szyfry w obrębie szyfrów, wirnik Gamma, arkusze perforowane i połączenia wtyczkowe, metoda pałeczek, tabele bigramów, bomby kryptologiczne, wzajemne przebitki, ściągawki i *Geheimschreiber* („tajny pisarz”)^[5]. Złamanie systemu szyfrowego Enigmy i pokrewnych systemów – takich jak dyplomatyczny japoński szyfr „Purple” (rozszyfrowywane depesze nosiły kryptonim „Magic”) – było operacją aliancką w całym tego słowa znaczeniu, bo brały w niej udział służby wywiadowcze Polski, Francji, Wielkiej Brytanii, Australii i Stanów Zjednoczonych. Wszystko zaczęło się już 8 listopada 1931 roku, kiedy pracownik niemieckiej służby szyfrowej Hans-Thilo Schmidt wykradł z sejfu w Ministerstwie Reichswchery i przekazał Deuxième Bureau (francuskiemu wywiadowi) instrukcję posługiwania się Enigmą. Francuzi poinformowali o tym Brytyjczyków, a ci Polaków. Długo jednak nikt nie potrafił złamać szyfru i zbudować repliki maszyny. Wreszcie w grudniu 1932 roku dokonali tego polscy kryptolodzy pod kierunkiem Mariana Rejewskiego, choć na razie trzymali swoje osiągnięcie w tajemnicy przed Francuzami i Brytyjczykami. Modyfikacje dokonane przez Niemców we wrześniu (zmiana pozycji wyjściowych Enigmy) i w grudniu 1938 roku (dodanie dwóch nowych wirników szyfrujących, przez co szyfranci mieli ich do dyspozycji pięć) oraz w styczniu 1939 roku (powiększenie liczby połączeń wtyczkowych) poważnie utrudniły polskim kryptologom odczytywanie niemieckich depesz, choć nie uniemożliwiły go całkowicie. Dopiero pod koniec lipca 1939 roku, wobec narastającej groźby wybuchu wojny, Polacy powiadomili służby wywiadowcze Francji i Wielkiej Brytanii o swoich wynikach.

„Ultra” nie była oczywiście jedynym źródłem informacji wywiadowczych dla aliantów. Przesłuchiwano jeńców; brytyjski Wydział Y przechwytywał i odczytywał depesze szyfrowane prostszymi szyframi używanymi przez frontowe służby łączności; w Medhenham nad Tamizą interpretowano zdjęcia uzyskane z rozpoznania lotniczego; cenne informacje przekazywał ruch oporu w okupowanej Europie; agenci

wywiadu brytyjskiego (Secret Intelligence Service - SIS) dostarczali danych wywiadowczych, choć wielu z nich zostało „spalonych” na początku wojny (w listopadzie 1939 roku w Venlo na granicy holendersko-niemieckiej funkcjonariusze SD, udający bojowników holenderskiego ruchu oporu, porwali oficerów SIS, Stevensa i Besta); podsłuchiwano niemieckich generałów przebywających w brytyjskiej niewoli, którzy rozmawiali o sprawach objętych ścisłą tajemnicą, takich jak technika rakietowa. Niemniej „Ultra” była zdecydowanie najważniejszym źródłem wywiadowczym i najłatwiejszym do analizy. Churchill nazwał kryptologów z Bletchley Park „gęśmi, które składały złote jaja” i które, co równie ważne, „nigdy nie gęgały”. Byli oni w większości amatorami w branży wywiadowczej, specjalistami z różnych dziedzin cywilnych, ale wnieśli znacznie większy wkład niż ówcześni zawodowi pracownicy wywiadu^[6].

Po niemieckim ataku na Polskę we wrześniu 1939 roku polskim kryptologom udało się wyjechać z kraju. Zostali umieszczeni przez Deuxième Bureau w willi pod Paryżem i z pomocą Francuzów przystąpili do odczytywania niemieckich depeesz. Początkowo zabierało im to dużo czasu, więc informacja była zwykle mocno zdezaktualizowana. Ale 12 lutego 1940 roku niemiecki okręt podwodny U-33 został zaatakowany u zachodnich wybrzeży Szkocji i w ręce Brytyjczyków wpadła Enigma z dwoma dodatkowymi wirnikami szyfrującymi. Pięć tygodni później genialny matematyk z Cambridge, wielki oryginał i pechowiec Alan Turing, pracujący w Rządowej Szkole Kodów i Szyfrów w Bletchley Park w Buckinghamshire, 60 kilometrów na północny zachód od Londynu, skonstruował elektromechaniczne urządzenie wykonujące setki obliczeń na minutę. Od nazwiska wynalazcy nazwano je bombą Turinga. W Bletchley pracowali też inni uczeni: Stuart Milner-Barry i Alfred Dilwyn („Dilly”) Knox.

Wbrew nazwie ośrodek w Bletchley nie był szkołą, lecz wydziałem SIS. Mieścił się w wiktoriańskim pałacyku, w którym w 1939 roku pracowało 150 osób. Potem w pobliżu zbudowano kilkanaście drewnianych baraków, a liczba pracowników wzrosła w 1942 roku do 3500, by pod koniec wojny osiągnąć 10 000. (Niektóre baraki, wraz z egzemplarzami Enigmy i bombami kryptologicznymi, można oglądać jeszcze dziś, między innymi te, w których wykonywano najważniejsze prace). W barakach nr 6 i 3 rozszyfrowywano, tłumaczono, opatrywano uwagami i przekazywano depeesze wojsk lądowych i Luftwaffe, w barakach nr 4 i 8 (kierowanych przez Turinga, a potem mistrza szachowego Conela Hugh Alexandra) robiono to samo z szyfrogramami Kriegsmarine. Raporty przesyłano do wydziału wywiadu morskiego Admiralicji. W baraku nr 4 analizowano również nagłe wzrosty i spadki natężenia ruchu radiowego, które mogły

sugerować określone zamiary nieprzyjaciela. 4 kwietnia 1940 roku, pięć tygodni przed uderzeniem Hitlera na Zachodzie, możliwe stało się odczytywanie szyfrogramów niemieckich wojsk lądowych z bieżącego dnia, ale 1 maja Brytyjczycy w Bletchley i Polacy we Francji „zaniewidzieli” na trzy tygodnie, bo Niemcy zmienili system szyfrowania^[7]. Na ogół jednak depesze wojsk lądowych i Luftwaffe odczytywano w ciągu trzech do sześciu godzin od ich wysłania, a depesze morskie podczas bitwy o Atlantyk nawet w ciągu godziny^[8].

Przed majem 1940 roku dekryptaż szyfrogramów zależał często od przypadkowych okoliczności, takich jak błędy i nieostrożność niemieckich szyfrantów. Kiedyś na przykład jednostka niemiecka nadawała przez kilka dni ten sam meldunek: *Verlauf ruhig* (Sytuacja bez zmian), dzięki czemu matematyk z baraku nr 6, Gordon Welchman, który w 1940 roku ulepszył bombę Turinga, odczytał kilka najważniejszych liter, co wystarczyło do rozszyfrowania całego tekstu^[9]. Z powodu bardzo szybkiego rozwoju Luftwaffe przed wojną jej szyfranci byli na ogół gorzej wyszkoleni i mniej zdyscyplinowani, a także bardziej niedbali od swoich kolegów z wojsk lądowych i marynarki wojennej. Kryptologom alianckim bardzo ułatwiło zadanie to, że w alfabecie niemieckim było tylko 26 liter, że żadna litera nie mogła być w szyfrze zastąpiona przez samą siebie i że każda liczba w kluczu musiała być pisana słownie, co zachęcało szyfrantów do powtarzania tych samych liczb. Za pomocą bomb Turinga i Welchmana dało się więc wykluczyć bardzo wiele możliwych rozwiązań tekstu szyfrowanego Enigmą (a jak wiadomo ich liczba była astronomiczna).

Dopiero na początku kwietnia 1941 roku rozwiązano morską wersję Enigmy - właściwie udało się to już w kwietniu 1940 roku, ale na bardzo krótko. Aby przyspieszyć prace, od dawna próbowano zdobyć niemieckie książki kodowe, tworząc rozmaite, niekiedy szaleńcze plany (najbardziej zwariowany wymyślił oficer wywiadu i przyszły autor książek o Bondzie, Ian Fleming, który chciał rozbić się zdobyczym samolotem na wodach kanału La Manche, a potem opanować statek, który przypląnąłby mu na ratunek)^[10]. Najważniejsze klucze Enigmy, których Bletchley potrzebowało do procedury dekryptażu zwanej banburyzmem, znaleziono na niemieckim patrolowcu *Krebs*, który ostrzelano i przeszukano u brzegów Norwegii. Dowódcy niemieckich jednostek pływających mieli obowiązek za wszelką cenę zniszczyć lub wyrzucić za burtę książki kodowe, ale 9 maja 1941 roku porucznikowi Davidowi Balme'owi udało się wynieść ociekające wodą książki kodowe z zaatakowanego i przechwyconego przez HMS *Bulldog* i HMS *Broadway U-110* (dowódca Fritz-Julius Lemp). Kapitan Allon Bacon

z wydziału wywiadu marynarki wojennej wysuszył je nad piecem na pokładzie brytyjskiego niszczyciela. Bletchley otrzymało tabele kluczy do Enigmy oraz procedury szyfrowania depesz oficerskich i sztabowych. Dzięki temu kryptolodzy znali z wyprzedzeniem przyszłe klucze i od jesieni 1941 roku konwoje mogły wybierać bezpieczniejsze szlaki. Co za tym idzie, U-Booty zatapiały znacznie mniej alianckich frachtowców. Jak napisał jeden z historyków: „Bletchley Park, który był w kropce i nie mógł pokonać irytujących trudności kryptologicznych, nagle został przygnieciony ciężarem własnego sukcesu”^[11]. Ale taka sytuacja nie trwała długo.

Choć Abwehra systematycznie sprawdzała stan zabezpieczeń Enigmy, a dowódca niemieckiej floty podwodnej, admirał Karl Dönitz, osobiście interesował się, czy szyfr może zostać złamany, Niemcy jedynie doskonalili istniejący system zamiast wprowadzić zupełnie inny. Na przykład *Geheimschreiber* był nieopartą na alfabecie Morse’a maszyną szyfrującą, mającą do dziesięciu wirników (Enigma miała maksimum pięć). Jej szyfrogramy, oznaczone w Bletchley kryptonimem „Fish”, były znacznie trudniejsze do odczytania, ale nie weszła ona do powszechnego użytku. Gdyby podejrzliwa Rzesza zastąpiła nią Enigmę, druga wojna światowa mogłaby potoczyć się inaczej. Harry Hinsley, historyk brytyjskiego wywiadu z czasów wojny, obliczał, że bez „Ultry” inwazja na Normandię byłaby możliwa najwcześniej w 1946 roku^[12].

Alianci nie mogli robić zbyt częstego użytku z dekryptaży Enigmy, aby nie dać Niemcom poznać, że ich szyfr przestał być tajemnicą, ale informacje z „Ultry” wykorzystano z wielkim pożytkiem w najważniejszych momentach wojny. Dzięki niej doszło na przykład do bitwy morskiej u przylądka Matapan na Morzu Śródziemnym oraz zatopienia *Bismarcka* i *Scharnhorsta*; ponadto „Ultra” umożliwiła poznanie słabości i niedostatków wojsk Rommla przed bitwą pod El Alamein, ułatwiła ofensywę Montgomery’ego w Tunezji w marcu 1943 roku, znacznie uprościła planowanie inwazji na Sycylię i południową Francję, dostarczyła danych o dyslokacji niemieckich dywizji przed lądowaniem w Normandii i ujawniła rozkazy Hitlera dotyczące kontrataku pod Falaise w sierpniu 1944 roku. (Na dzień przed bitwą u przylądka Matapan admirał Cunningham zszedł na ląd w Aleksandrii z kijami do golfa, aby uspić czujność tamtejszego japońskiego konsula generalnego. Nazajutrz, 28 marca 1941 roku, jego okręty zatopiły trzy włoskie niszczyciele i dwa krążowniki, których położenia i zamiary znał z otrzymanych dekryptaży)^[13]. Ale największe usługi oddała aliantom „Ultra” podczas bitwy o Atlantyk. Specjalistom z baraku nr 8 w Bletchley Park udało się rozszyfrować około 1,12 miliona z 1,55 milionów radiogramów Kriegsmarine, które przechwycono podczas

drugiej wojny światowej.

O bitwie o Atlantyk powiedziano, że „zagroziła ona istnieniu Wielkiej Brytanii tak, jak zagroziłyby jej dywizje pancerne posuwające się przez okolice Londynu”^[14]. Churchill przyznał we wspomnieniach: „Jedyną rzeczą, której naprawdę się obawiałem w czasie wojny, było zagrożenie ze strony U-Bootów... O wiele bardziej denerwowałem się wojną z U-Bootami, niż tą wspaniałą walką powietrzną nazwaną bitwą o Anglię”^[15]. Podczas wojny Wielka Brytania musiała sprowadzać dwie trzecie potrzebnej żywności, 30 procent rudy żelaza, 80 procent drewna i wełny, 90 procent miedzi i boksytów, 95 procent produktów naftowych i 100 procent kauczuku i chromu^[16]. Można się spierać, czy w razie zupełnego zablokowania importu przez U-Booty brytyjska produkcja zbrojeniowa ustałaby przed czy po wybuchu klęski głodu w miastach. Ale jest to zagadnienie czysto teoretyczne, ponieważ Hitler zbyt późno dostrzegł, że flota podwodna może mu zapewnić zwycięstwo w wojnie, choć już raz, w 1917 roku, omal nie rzuciła ona Wielkiej Brytanii na kolana. Gdyby hitlerowcy zaczęli wojnę we wrześniu 1939 roku z taką liczbą sprawnych U-Bootów, jaką mieli w marcu 1945 roku – czyli 463 zamiast 43 – mogliby ją wygrać. Wielkiej Brytanii ani przez chwilę podczas całej wojny nie groziło przerwanie dopływu towarów zza granicy, a kiedy Niemcy uderzyli na Związek Sowiecki zamiast na Bliski Wschód i wypowiedzieli wojnę Stanom Zjednoczonym, niebezpieczeństwo inwazji lub blokady morskiej praktycznie przestało istnieć. „O wyniku wojny z Anglią może przesądzić atak na jej żeglugę handlową na Atlantyku” – twierdził od dawna Dönitz, ale uważał, że do zwycięstwa potrzebuje co najmniej 300 U-Bootów, a w 1939 roku miał mniej niż jedną szóstą tej liczby^[17]. Hitler dostrzegł w końcu potencjał floty podwodnej i Niemcy znacznie zwiększyły produkcję U-Bootów, ale na wygranie bitwy o Atlantyk było już za późno. Ponieważ w danej chwili tylko jedna trzecia U-Bootów nadawała się do walki (reszta wymagała remontu lub przeszkolenia załóg), Hitler powinien był zarządzić masową produkcję okrętów podwodnych najpóźniej w 1937 roku, ale nie skorzystał z tej szansy.

Churchill zgadzał się z Dönitzem, pisząc po wojnie: „Atak U-Bootów był dla nas najgorszym złem. Niemcy postąpiliby najmądrzej, gdyby wszystko postawili na tę kartę”^[18]. Jednakże na początku wojny Dönitz nie miał tak silnej pozycji jak w późniejszych latach (po śmierci Hitlera został nawet prezydentem Rzeszy). Choć w chwili wybuchu wojny dowodził niemiecką flotą podwodną, dopiero 1 października 1939 roku otrzymał awans na kontradmirała^[19]. Urodzony w 1891 roku w Grünau pod Berlinem, był pierwszym oficerem wachtowym na okręcie asa podwodnego Waltera Forstmanna w czasie Wielkiej Wojny, a potem

objął dowództwo U-Boota na Morzu Śródziemnym. Podczas jednego z ataków na konwój aliancki jego okręt z powodu awarii wynurzył się i Dönitz dostał się do niewoli. Jako jeńiec na pokładzie brytyjskiego krążownika w Gibraltarze był świadkiem fety z okazji zawieszenia broni w listopadzie 1918 roku. Pokazując na bandery państw alianckich, które powiewały na cumujących dokoła okrętach, zapytał dowódcę krążownika, co to za przyjemność „zwyciężyć przy udziale całego świata”. Brytyjczyk przyznał: „Tak, to bardzo dziwne uczucie”, nie korzystając ze sposobności, aby uświadomić Dönitzowi, co czeka Niemcy, gdy wydadzą wojnę ogóln światowej koalicji^[20].

Karl Dönitz stał się zwolennikiem nieograniczonej wojny podwodnej, zanim jeszcze Rzesza zerwała pęta traktatu wersalskiego, który zakazywał jej posiadania okrętów podwodnych. Sygnatariusze podpisanego w 1935 roku w Londynie traktatu morskiego, Wielka Brytania i Niemcy, zobowiązali się nie przekraczać 52 700 ton wyporności floty podwodnej (przy czym żadna jednostka nie miała mieć więcej niż 2000 ton). Trzecia Rzesza jednak obchodziła te restrykcje, korzystając z hiszpańskich i fińskich stoczni. Ale do zniszczenia brytyjskiej floty handlowej w czasie wojny Niemcy potrzebowali znacznie więcej okrętów podwodnych. I nawet gdyby Dönitz miał większe wpływy w dowództwie niemieckiej marynarki wojennej, niewiele by to zmieniło, bo admirał Erich Raeder wysuwał takie same argumenty, lecz Hitler nie zwracał na nie uwagi. „Na lądzie jestem bohaterem, na morzu tchórzem” – tłumaczył kiedyś^[21].

Hitlera fascynowały wielkie jednostki nawodne, takie jak pancerniki *Bismarck* i *Tirpitz*, *Scharnhorst* i *Gneisenau*, „pancerniki kieszonkowe” *Deutschland*, *Admiral Graf Spee* i *Admiral Scheer*, ciężki krążownik *Prinz Eugen*, ale miał on niewielkie pojęcie o strategii morskiej i znaczeniu silnej floty. Na pewno nie doceniał możliwości związanych z nieograniczoną wojną podwodną i w 1940 roku w dużej mierze ignorował prośby admirałów o więcej okrętów, rozbudowując przede wszystkim wojska lądowe i Luftwaffe. Miał to być jeden z jego największych błędów podczas wojny.

Głęboko religijny, przystojny dr Erich Raeder urodził się w Hamburgu w rodzinie nauczyciela języków obcych. Był oficerem nawigacyjnym na pokładzie jachtu kajzera *Hohenzollern*, a podczas pierwszej wojny światowej służył jako oficer sztabowy pod komendą admirała von Hippera. Po wojnie uzyskał doktorat na Uniwersytecie Kilońskim na podstawie dysertacji o działaniach wojennych krążowników, która ukazała się potem drukiem. Od 1928 roku Raeder był szefem kierownictwa marynarki wojennej Rzeszy (*Chef der Marineleitung*), a od 1935 roku naczelnym dowódcą Kriegsmarine. Stworzył wówczas plan rozbudowy marynarki wojennej („Plan Z”),

w którym zakładano rozpoczęcie wojny w 1944 roku; dowodzi to braku koordynacji planowania między dowództwem marynarki a Führerem. Wojna wybuchła pięć lat za wcześnie i Kriegsmarine nie osiągnęła poziomu uzbrojenia – zwłaszcza w dziedzinie lotniskowców i U-Bootów – który pozwoliłby jej odnieść zwycięstwo nad Royal Navy. W chwili wybuchu wojny Niemcy miały tylko 2 nowoczesne pancerniki, *Scharnhorst* i *Gneisenau*, 3 pancerniki kieszonkowe, 2 ciężkie krążowniki, 6 lekkich krążowników, 22 niszczyciele i zaledwie 43 okręty podwodne. Dlatego 24 września 1939 roku Raeder przez kilka godzin próbował przekonać Hitlera o zaletach wielkiego programu budowy U-Bootów, który miałyby zostać rozpoczęty natychmiast^[22]. Hitlerowi pomysł się podobał, ale Kriegsmarine nie otrzymała siły roboczej i stali w ilości potrzebnej do jego realizacji.

Po szeregu zaciętych potyczek z Royal Navy pod koniec 1940 roku Niemcom zostały zaledwie 22 U-Booty, a w okresie między wybuchem wojny a latem 1940 roku zbudowano tylko 20 nowych. Ale 25 okrętów podwodnych operujących na Atlantyku zdołało w tym czasie zatopić jednostki alianckie o łącznym tonażu 680 000 BRT^[23]. 17 października 1940 roku siedem U-Bootów zaatakowało w pobliżu Rockall konwój SC-7 złożony z 34 frachtowców i tylko czterech okrętów eskorty. Niemcy zatopili co najmniej 17 statków, a żaden U-Boot nie został nawet uszkodzony. Dowódca jednego z okrętów podwodnych, Otto Kretschmer, zatopił na Atlantyku ponad ćwierć miliona BRT alianckiego tonażu. Hitler w końcu zdał sobie sprawę z potencjału floty podwodnej i 6 lutego 1941 roku wydał dyrektywę Führera nr 23, w której podkreślił, że „dzięki użyciu okrętów podwodnych na większą skalę... można spowodować załamanie się oporu angielskiego w przewidywalnej przyszłości... Dlatego celem naszych dalszych działań musi być... skoncentrowanie wszystkich środków bojowych na morzu i w powietrzu do walki z nieprzyjacielskim importem... Zatapianie frachtowców jest ważniejsze od atakowania nieprzyjacielskich okrętów wojennych”^[24]. Ale w tym czasie pochłonięty był już całkowicie planami operacji „Barbarossa”, która miała poważnie utrudnić ofensywę podwodną. Gdyby Hitler skoncentrował się na tym, aby najpierw wyeliminować z wojny Wielką Brytanię, mógłby potem spokojnie rzucić na Rosję wszystkie siły. Nie musiałyby ich uszczuplać, angażując w Afryce albo w rejonie śródziemnomorskim, a Związek Sowiecki nie otrzymałby pomocy z Wielkiej Brytanii.

Morski bombowiec rozpoznawczy Focke-Wulf Fw-200 Condor o zasięgu 3500 kilometrów przenosił 2100 kilogramów bomb i miał prędkość przelotową 250 kilometrów na godzinę, był jednak nieodporny na ostrzał. Mógł znakomicie wykonywać zadania

rozpoznawcze na użytek U-Bootów, ale kiedy Dönitz poprosił Göringa o więcej Condorów, marszałek Rzeszy odmówił; mimo gromkich zapowiedzi z dyrektywy nr 23 Dönitz musiał się zadowolić 12 Condorami z pułku KG40. Było to bardzo mało i Dönitz później zauważył: „W tej dziedzinie z dotkliwą jasnością ujawniły się błędy w prowadzeniu wojny”^[25]. Powołanie 25 000 wykwalifikowanych robotników do wojska i skierowanie ich na front wschodni zadało kolejny cios planom Raedera i Dönitza. Dwa lata później Hitler ostatecznie anulował program budowy okrętów wojennych i Raeder podał się do dymisji. Jego następcą został Dönitz.

Bitwa o Atlantyk to niewesoła historia. „Fale wielkie jak domy napływały ze wszystkich stron – wspominał jeden z uczestników – więc i na wachcie, i po niej rzadko można było odpocząć, człowiek zawsze tężał w sobie, zginając tułów i kolana jak jakiś zastygły nieruchomo narciarz, aby dostosować się do ruchów okrętu”^[26]. Starszy marynarz Edward Butler, który służył na okręcie eskortującym konwoje atlantyckie, opowiadał, jak zimno tam bywało: „Na górnym pokładzie wszystko pokrywało się lodem i dowódca musiał kierować całą załogę do skuwania go, bo okręt robił się za ciężki i groził wywróceniem się do góry dnem. Żeby pozbyć się lodu, musieliśmy pracować nocą, w zupełnej ciemności”^[27]. Najlepszy w literaturze opis bitwy o Atlantyk dał Nicholas Monsarrat w autobiograficznej powieści z 1951 roku *Okrutne morze*, na podstawie której nakręcono później piękny film z Jackiem Hawkinsem i Denholmem Elliotem w rolach głównych. Jest to historia 1000-tonowej korwety HMS *Compass Rose* z osiemdziesięcioosobową załogą, od chwili jej zwodowania w 1940 do storpedowania w 1942 roku, oraz fregaty HMS *Saltash*; fabuła książki obejmuje wojnę podwodną, perypetie konwojów płynących do Murmańska i lądowanie w Normandii. Monsarrat żywi bezgraniczny podziw dla marynarzy pływających na zbiornikowcach: „W ciągu całego rejsu, trwającego trzy lub cztery tygodnie, ludzie ci żyli jakby na beczce z prochem. Ładunek, który wieźli, był krwią dla organizmu wojny, lecz był zarazem najbardziej niebezpiecznym ładunkiem. Dość jednej torpedy, jednej niewielkiej bomby lub nawet zabłąkanej kuli z cekaem, by cały statek zmienił się w płonącą pochodnię”^[28]. Autor znakomicie opisał, w jaki sposób organizowano konwoje. W danej chwili na morzu mogło być kilkanaście konwojów, liczących w sumie ponad 500 brytyjskich jednostek.

Wszystkie [statki] musiały na określoną datę mieć kompletną załogę i ładunek, niezależnie od przeszkód na kolei i w porcie. Każdy z tych statków musiał dostać tę samą instrukcję konwojową, a każdy kapitan musiał uczestniczyć w odprawach przed rejsem, na których otrzymywał ostatnie polecenia. Wszystkie statki musiały się spotkać

w oznaczonym terminie i miejscu i nie mogło zabraknąć dla nich pilotów Ich gotowość do wyjścia musiała być zgrana z gotowością towarzyszącej grupy eskortowej, co z kolei wymagało tych samych przygotowań i równie starannego doprowadzenia na miejsce. Musiała na nie czekać swobodna przestrzeń przy nabrzeżach i robotnicy gotowi do przeładunku. Setki zakładów przemysłowych musiały mieć gotowy ładunek na oznaczony dzień. Jeden zwrotniczy, któremu przytrafiło się zapaść na stacji w Birmingham lub Clapham, mógł zepsuć wszystko. Trzeci oficer, który przez pomyłkę zalał się w pestkę we wtorek zamiast w poniedziałek, mógł pokrzyżować dziesięć troskliwie ułożonych planów. Każdy z nalotów, których setki trażyły porty brytyjskie, mógł roznieść w drzazgi połowę konwoju, a reszty nie opłacało się wysłać na Atlantyk^[29].

Na początku wojny dowództwo brytyjskie przyjęło złą strategię: zbyt wiele sił angażowano w zwalczanie U-Bootów, a zbyt mało w osłanianie konwojów, co jak wykazała poprzednia wojna, było najlepszym sposobem zapewnienia bezpieczeństwa morskim liniom komunikacyjnym. „Zamiast za pomocą jak największej liczby okrętów eskortować statki, [Royal Navy] marnowała mnóstwo energii, ścigając okręty podwodne na otwartym morzu” - uważał wiceadmirał Peter Gretton^[30]. W listopadzie 1940 roku konwój HX-84, złożony z 37 frachtowców, był eskortowany przez zaledwie jeden nieopancerzony okręt wojenny HMS *Jervis Bay*, przebudowany liniowiec pasażerski. Jego dowódca, Edward Fogarty Fegen, podjął odważny, lecz samobójczy atak na kieszonkowy pancernik *Admiral Scheer*, umożliwiając statkom rozproszenie się za zasłoną dymną. (Mimo to *Scheer* zatopił pięć z nich. Fegen otrzymał pośmiertnie Krzyż Wiktorii).

Dopiero od maja 1941 roku konwojom przez całą drogę przez Atlantyk towarzyszyła eskorta, choć bardzo często była ona żałośnie słaba. Bombowce Liberator, Wellington i Hudson, bazujące w Wielkiej Brytanii, miały wprawdzie wystarczający zasięg, aby patrolować wschodni Atlantyk i atakować U-Booty płynące w wynurzeniu, ale Bomber Command (Lotnictwo Bombowe) przekazało Coastal Command (Lotnictwu Obrony Wybrzeża) tylko sześć dywizjonów, co nie mogło istotnie zmienić sytuacji. Osłona lotnicza była na ogół słaba, a zupełnie nie istniała w środkowej części Atlantyku, tak zwanej Luce Oceanicznej, obszarze o szerokości kilkuset mil morskich, dokąd nie mogły dotrzeć samoloty z Islandii, Wielkiej Brytanii ani z Kanady. (Lukę zamknięto w 1943 roku dzięki wprowadzeniu Liberatorów dalekiego zasięgu). Coastal Command RAF weszło w wojnę bardzo kiepsko wyposażone, z brakami kadrowymi i marnie wyszkolonymi pilotami (jego główne zadanie polegało na wykrywaniu jednostek nawodnych, a nie U-Bootów). Poza tym między Admiralicją a Ministerstwem Lotnictwa toczyła się bezsensowna rywalizacja, która w początkowej fazie wojny utrudniała sprawne działanie. Wprowadzenie właściwego systemu konwojów zajęło Amerykanom jeszcze więcej czasu.

Do sierpnia 1942 roku u wschodnich wybrzeży Stanów Zjednoczonych Niemcy zatopili co najmniej 485 statków o łącznym tonażu 2,5 miliona BRT. Przyczyną był brak zaciemnienia w portach i przerzut dużej części jednostek marynarki wojennej na Pacyfik po ataku na Pearl Habor^[31].

Podczas bitwy o Atlantyk brytyjskie dowództwo nie raz przeżywało trudne chwile: tylko w marcu 1941 roku U-Booty zatopiły 41 statków. Ale w tym samym miesiącu Niemcy stracili trzech najlepszych dowódców U-Bootów. Ich największy as, Otto Kretschmer, mający na koncie 46 zatopionych statków o łącznym tonażu 273 000 BRT, dostał się do niewoli, gdy jego *U-99* został zaatakowany bombami głębinowymi i musiał się wynurzyć. Günther Prien, który w październiku 1939 roku storpedował brytyjski pancernik *Royal Oak* w Scapa Flow, poszedł na dno ze swym *U-47*, zatopionym przez niszczyciel *HMS Wolverine*. Wreszcie Joachim Schepke zginął w wyniku ataku dowódcy grupy eskortowej, komandora Donalda MacIntyre'a. W tym samym miesiącu na Niemcy spadł jeszcze cięższy cios. Stany Zjednoczone zapowiedziały, że wody między Kanadą a Islandią będą odtąd patrolowane przez ich marynarkę wojenną, dzięki czemu Royal Navy mogła się skupić na eskortowaniu konwojów. We wrześniu 1941 roku Roosevelt zezwolił okrętom amerykańskim na atakowanie U-Bootów w dowolnym miejscu i czasie. „Jeśli chodzi o Atlantyk, jest to teraz także nasza wojna” – zauważył w prywatnym gronie amerykański szef operacji morskich, admirał Harold Stark.

Po złamaniu morskiej Enigmy w kwietniu 1941 roku między lipcem a grudniem 1941 roku alianckie konwoje zostały skierowane na inne trasy i na północnym Atlantyku żaden nie został przechwycony^[32]. Straty nadal były duże – ponad 720 000 BRT w tym okresie – ale znawcy oceniają, że uratowano ponad 1,6 miliona ton. Oczywiście gdyby Niemcy rozpoczęli wojnę z wystarczającą liczbą U-Bootów, nie zostawiając wolnych miejsc na oceanie, żadne zmiany tras konwojów nic by nie dały. W maju 1941 roku Churchill ostrzegł Roosevelta, że gdyby w następnym roku stracono 4,5 miliona BRT, przy produkcji wynoszącej w Stanach Zjednoczonych 3,5 miliona, a w Wielkiej Brytanii 1 milion, „stalibyśmy w miejscu, płynąc pod prąd”^[33]. W owym miesiącu konwój idący z zachodu na wschód po raz pierwszy otrzymał eskortę, która przepłynęła z nim cały Atlantyk. Ale we wrześniu 1941 roku spóźniony niemiecki program rozbudowy floty podwodnej zaczął w końcu przynosić efekty i Dönitz miał do dyspozycji co najmniej 150 U-Bootów. Z takimi siłami mógł się pokusić o zwycięstwo w bitwie o Atlantyk.

Po wybuchu wojny dowództwo zarówno brytyjskiej, jak niemieckiej

marynarki wojennej uważało, że wielkie niemieckie jednostki nawodne przesądzą o tym, czy Wielka Brytania przeżyje, czy zginie z głodu. W Londynie i Berlinie panował pogląd, że jeżeli te okręty opanują Luke Oceaniczną, Nowy Świat nie będzie w stanie, mówiąc słowami Churchilla z jego mowy o „walce na plażach”, „przyjść z odsieczą Staremu [Światu] i wyzwolić go”. Gdyby jednak Royal Navy oraz jej kanadyjska i amerykańska odpowiedniczka zdołały zatopić te wielkie okręty, niebezpieczeństwo znacznie by się zmniejszyło. W chwili wybuchu wojny *Graf Spee* i *Deutschland* zajęły już pozycje do ataku na szlaki handlowe, a w listopadzie 1939 roku *Scharnhorst* i *Gneisenau* wyszły w morze.

Jak pisaliśmy w rozdziale 1, samozatopienie *Grafa Spee* pod Montevideo 17 grudnia 1939 roku, będące konsekwencją śmiałej akcji morskiej, ale także doskonale przeprowadzonej operacji dezinformacyjnej Brytyjczyków, obaliło mit niezwyciężoności, który zaczął już otaczać wielkie okręty niemieckie. Również udana inwazja na Norwegię w kwietniu 1940 roku kosztowała niemiecką marynarkę wojenną bardzo drogo: straciła prawie połowę swoich niszczycieli. Ale po klęsce Francji w 1940 roku Kriegsmarine wzięła w posiadanie całe wybrzeże atlantyckie tego kraju, z wielkimi bazami w Lorient, Breście, La Rochelle i Saint-Nazaire. W październiku 1940 roku *Admiral Scheer* wyruszył na Atlantyk, a dwa miesiące później jego śladem podążył ciężki krążownik *Admiral Hipper*. Wydawało się, że brytyjska Admiralicja nie jest w stanie zapobiec wpłynięciu niemieckich okrętów do Cieśniny Duńskiej między Grenlandią a Islandią. „Pierwszy raz w naszej historii niemieckim okrętom wojennym udało się przedrzeć przez brytyjską blokadę. Popłyniemy teraz po zwycięstwo” – powiedział wiceadmirał Günther Lütjens załogom *Scharnhorsta* i *Gneisenau* w styczniu 1941 roku, kiedy okręty przechodziły przez akwen między Islandią a Wyspami Owczymi^[34]. Na krótką metę miał rację: w ciągu dwóch miesięcy pancerniki te zatopiły alianckie jednostki o łącznym tonażu 116 000 BRT.

Ale Niemcy i Brytyjczycy mylili się, że o losie wojny rozstrzygnie wynik starcia pancerników i krążowników. Bardzo szybko się okazało, że największe niebezpieczeństwo stanowią U-Booty. Dotyczyło to zwłaszcza lat 1939–1941, czyli „szczęśliwych czasów”, jak nazwali je później niemieccy podwodniacy. U-Booty były szybsze od swoich ofiar, w położeniu nawodnym płynęły, najczęściej nocą, ze średnią prędkością 17 węzłów (pod wodą rozwijały średnio tylko 3–5 węzłów). Wiele lat po wojnie Dönitz wyliczył zalety U-Bootów: były one zwrotniejsze od swoich poprzedników z pierwszej wojny światowej i

miały niedużą sylwetkę, na którą składał się tylko kiosk. Dlatego w czasie nocnego ataku okręt podwodny był prawie niewidoczny. Dzięki stopniowemu usprawnianiu łączności

okręty podwodne nie musiały walczyć samotnie, mogły atakować razem. Pozwoliło nam to zastosować taktykę „wilczych stad”, która okazała się bardzo skuteczna w walce z konwojami^[35].

W kwietniu 1941 roku Dönitz wprowadził *Rudeltaktik* („taktykę działania stadami”). Polegała ona na tym, że pierwszy U-Boot, który zauważył konwój, płynął za nim, zawiadamiając jednocześnie centralę i inne okręty podwodne w pobliżu. Nocą następował skoordynowany atak torpedowy wszystkich okrętów („wilczego stada”), który przeprowadzano z bliska i w wynurzeniu. Monsarrat opisał, jak w 1941 roku szale bitwy o Atlantyk zaczęły się przechylać na stronę U-Bootów:

[Nieprzyjaciel] nie tylko mnożył swe siły, lecz także organizował. Teraz okręty podwodne współdziałały w ataku. Jak wilki polowały stadami po sześć lub siedem, obstawiały znaczną powierzchnię na trasie konwoju i natychmiast po złapaniu kontaktu zwoływały się wszystkie na jedno miejsce. Mogły korzystać z portów francuskich, norweskich i bałtyckich, z dobrze wyposażonych baz wypadowych i remontowych w tych portach. Współpracowało z nimi lotnictwo dalekiego zasięgu, tropiąc i rozpoznając zwierzynę. Wróg miał za sobą siłę i dobre wykształcenie, był lepiej uzbrojony i czuł ostrogę powodzenia^[36].

W marcu 1941 roku alianci stracili na Atlantyku ponad 350 000 BRT, a w następnym miesiącu już dwa razy więcej. Ponieważ w 1939 roku cała brytyjska flota handlowa, największa na świecie, liczyła łącznie 17,5 miliona BRT, utrata ponad 1 miliona w ciągu dwóch miesięcy stanowiła bardzo poważne niebezpieczeństwo^[37]. 6 marca 1941 roku Churchill powołał do życia Komitet Bitwy o Atlantyk, w którym zasiadali ministrowie, wyżsi urzędnicy i przedstawiciele sił zbrojnych. Przy tej okazji brytyjski premier oświadczył: „Bitwa o Atlantyk została rozpoczęta... Musimy rozpocząć ofensywę przeciwko U-Bootom i Focke-Wulfom, gdziekolwiek i kiedykolwiek będzie to możliwe. Należy ścigać U-Booty na morzach oraz bombardować je w stocznjach i portach”^[38].

Ale to Niemcy przejęli inicjatywę, wysyłając na trasy atlantyckie pancernik *Bismarck* i nowy ciężki krążownik *Prinz Eugen*. Liczyli na odcięcie Wielkiej Brytanii od dostaw i zmuszenie jej do zawarcia pokoju. *Bismarck* został zwodowany w Hamburgu 14 lutego 1939 roku. Matką chrzestną była wnuczka Żelaznego Kanclerza, Dorothea von Löwenfeld, a ceremonię zaszczycili wszyscy najważniejsi przywódcy Trzeciej Rzeszy: Hitler, Göring, Goebbels, Hess, Ribbentrop, Himmler, Bormann, Keitel i oczywiście Raeder. Führer wygłosił przemówienie. Angielski pisarz Ludovic Kennedy, który jako porucznik rezerwy brał udział w próbie zatopienia *Bismarcka*, pisał, że okręt miał około jednej szóstej mili (dokładnie 251 metrów) długości

120 stóp [36,5 metra] szerokości, uzbrojony był w osiem dział kalibru 15 cali [dokładnie

380 mm] i sześć samolotów, grubość pancerza na jego burtach, wykonanego ze specjalnie hartowanej stali, wynosiła 13 cali [dokładnie 320 mm]. Oficjalnie miał 35 000 ton wyporności – chodziło to, aby nie naruszyć postanowień traktatu londyńskiego – ale w rzeczywistości 42 000 ton, a ponad 50 000 z pełnym ładunkiem. Ten okręt wojenny, jakiego dotąd nie było, symbolizował nie tylko odrodzenie marynarki wojennej, ale całego narodu niemieckiego... Okręty wojenne w wyjątkowy sposób łączą wdzięk i siłę, a *Bismarck*, masywny i elegancki zarazem, z wysokim rozłożystym dziobem i majestatycznym rozmachem linii, symetrycznymi wieżami, zawadiacką nasadą kominową, swobodą i zuchwałością, z jakimi poruszał się po morzu, był najzgrabniejszym i najpotężniejszym okrętem wojennym, jaki do owego czasu zbudowano. Żaden Niemiec nie patrzył na niego bez dumy, żaden cudzoziemiec – bez podziwu^[39].

Bismarck miał ponadto dwanaście kotłów, każda z jego czterech wież artyleryjskich – nazwano je Anton, Bruno, Cezar i Dora – ważyła 1000 ton, rozwijał prędkość 29 węzłów, a jego załoga liczyła 2065 osób. *Prinz Eugen* miał 14 000 ton wyporności, osiem dział 203 mm i prędkość 32 węzły.

Oba okręty wypłynęły z Gdyni 18 maja 1941 roku o 21.30, rozpoczynając operację „Rheinübung” („Ćwiczenia na Renie”), czyli rajd po Atlantyku. Kilku polskich robotników zatrało się śmiertelnie oparami ropy podczas czyszczenia zbiorników i *Bismarckowi* brakowało 200 ton paliwa. Jego dowódca, Ernst Lindemann, nie mógł tego później odżałować. *Bismarck* i *Prinz Eugen* ominęły z daleka wielką brytyjską bazę morską Scapa Flow i płynęły przez Cieśninę Duńską. Tam, po południu 23 maja, namierzyły je radary ciężkich krążowników Royal Navy, HMS *Norfolk* i HMS *Suffolk*. Nazajutrz o świcie pancerniki HMS *Prince of Wales* i HMS *Hood* przechwyciły Niemców. „Jeśli jakiś okręt był ucieleśnieniem potęgi morskiej Wielkiej Brytanii i Imperium Brytyjskiego między wojnami, to był nim «mocarny *Hood*», jak nazywały go Wielka Brytania i jej marynarka wojenna” – pisał Kennedy. Zbudowany w Clydeside w 1916 roku liczył 262 metry długości, czyli 11 metrów więcej niż *Bismarck*. Jak *Bismarck* w czterech masywnych wieżach miał osiem dział 381 mm. Przy maksymalnej prędkości 32 węzłów – był najszybszym okrętem w swojej klasie – *Hood* spalał tonę ropy na pół mili. Miał wszystko z wyjątkiem opancerzenia na górnym pokładzie, ponieważ powstał jeszcze przed bitwą jutlandzką, w której trzy brytyjskie krążowniki zostały zatopione wskutek eksplozji pocisków uderzających z góry i przebijających kolejne pokłady. Mimo to nie otrzymał dodatkowego opancerzenia.

Dwudziestego czwartego maja 1941 roku o 6.00 *Hood* i *Prince of Wales* zaczęły wymieniać ogień z *Bismarckiem* i *Prinzem Eugenem* z odległości 13 mil. *Norfolk* i *Suffolk* znajdowały się za daleko, aby zapewnić im wsparcie. W swoich świetnych wspomnieniach *Pursuit: The Sinking of the Bismarck*, Kennedy opisał, jak „na chwilę zapadła martwa cisza, a potem rozległ się straszliwy grzmot dział; wybuch

niemal nas ogłuszył, gęsty obłok dymu ze spalonego kordytu, czarny i gorzko pachnący, chwycił za gardło, oślepił, i cztery pociski ważące po tonie wystrzeliły z luf z prędkością 1600 mil [2575 kilometrów] na godzinę”^[40].

Bez *Norfolka* i *Suffolka*, które mogłyby atakować *Bismarcka* od tyłu, cały ogień niemieckiego pancernika został skierowany na *Hooda*, ostrzeliwanego też przez *Prinza Eugena*. A ponieważ od ostatniego meldunku oba niemieckie okręty zamieniły się miejscami, *Hood* strzelał do niewłaściwego celu – *Prinza Eugena* zamiast *Bismarcka* – bo z daleka wyglądały bardzo podobnie mimo dużej różnicy w wyporności^[41]. Niemcom sprzyjał też kierunek wiatru, który powodował zalewanie dalmierzy na brytyjskich wieżach dziobowych i musieli oni użyć innych, mniej dokładnych przyrządów. Nie dość na tym. Brytyjczycy mogli korzystać tylko z dziobowych wież artyleryjskich, bo płynęli w kierunku Niemców, ci natomiast mieli do dyspozycji wszystkie działa na pokładzie.

Niemniej to, co nastąpiło później, było nieuniknione, bez względu na rodzaj używanych dalmierzy, manewrów *Norfolka* i *Suffolka* oraz liczby dział, z których strzelał *Hood*. Ten ostatni mogłoby uratować tylko solidne opancerzenie górnego pokładu w latach międzywojennych. Albowiem, jak pisał Kennedy, pocisk wystrzelony przez *Bismarcka*

nadleciał jak rakieta, uderzył w stary okręt między środkiem kadłuba a rufą, przewiercił stal i drewno, przebił pokład, który powinien być zostać wzmocniony, ale nigdy nie został, wtargnął do wnętrza okrętu znacznie poniżej linii zanurzenia i wybuchł, detonując amunicję 4-calową [102-milimetrową], która z kolei zdetonowała skład amunicji 15-calowej [381-milimetrowej]. Na oczach przerażonych Brytyjczyków i niedowierzających Niemców ze środka *Hooda* wytrysnął wielki słup ognia^[42].

Kto widział ten płomień, nigdy go nie zapomniał. *Hood* eksplodował i zatonął, a z całej liczącej ponad 1400 osób załogi uratowało się tylko trzech ludzi. Komandor John Leach z *Prince of Wales* nadal ostrzeliwał *Bismarcka*, trafiając dwa razy, ale dopiero siódmą salwą. Kiedy *Prince of Wales* sam dostał niemieckimi pociskami kalibru 203 mm i 380 mm, musiał uciekać, stawiając zasłonę dymną. W walce trwającej zaledwie dwadzieścia minut Niemcy zatopili dumę floty wojennej Imperium Brytyjskiego. Potem jednak szczęście ich opuściło. Jeden z dwóch pocisków kalibru 356 mm, którymi *Prince of Wales* trafił *Bismarcka*, przebił zbiorniki ropy. Paliwo zaczęło wyciekać. Ponieważ *Bismarck* wypłynął z niepełnymi zbiornikami i nie uzupełnił ich, kiedy była po temu okazja, dowódca okrętu musiał próbować dotrzeć do swoich zbiornikowców; miał też nadzieję, że doprowadzi przeciwnika do któregoś z „wilczych stad”^[43]. Tymczasem *Prinz Eugen* odłączył się

i popłynął na zachód, osłaniany przez *Bismarcka* ostrzeliwującego *Norfolka* i *Suffolka*.

O zachodzie 24 maja dziewięć samolotów torpedowych Fairey Swordfish z lotniskowca HMS *Victorious* zaatakowało *Bismarcka* mimo jego 68 dział przeciwlotniczych i trafiło go jedną torpedą. Z tego powodu i ze względu na wyciek ropy pancernik zmienił kurs i ruszył w stronę Brestu. Wtedy decydującą rolę odegrała Enigma. Wyższy oficer Luftwaffe stacjonujący w Atenach zapytał szyfrem swego syna służącego na *Bismarcku*, dokąd płynie, i otrzymał odpowiedź: „Do Brestu”. Gdyby nie to naruszenie ciszy radiowej, *Bismarck* mógłby bezpiecznie zawinąć do portu. Mimo wszystko prawie mu się udało, bo w sztabie alianckim źle wyznaczono jego położenie. Niemcy mieli jednak pecha. 26 maja o 10.30 *Bismarcka* dostrzegł pilot amerykańskiej marynarki wojennej Leonard Smith, siedzący za sterami łodzi latającej Consolidated Catalina, należącej do Coastal Command (było to ponad pół roku przed przystąpieniem Stanów Zjednoczonych do wojny)^[44].

Zgrupowanie H bazujące na Gibraltarze i złożone z krążownika HMS *Renown* i lotniskowca HMS *Ark Royal* zaatakowało jeszcze po południu tego samego dnia. Dwie torpedy z zapalnikiem kontaktowym wystrzelone przez samoloty startujące z *Ark Royal* trafiły w cel. Jedna wdarła się do przedziału sterowego przy sterburcie i wybuchła. Wskutek eksplozji ster uderzył w główną śrubę. *Bismarck* stracił sterowność, a tym samym szansę na dopłynięcie do Brestu. Niemieckie samoloty i okręty podwodne, operujące z portów na atlantyckim wybrzeżu Francji, mogły go jeszcze uratować, ale nazajutrz, 27 maja, o 8.47 *Bismarcka* zaatakowały pancerniki *King George V* i *Rodney*, strzelające z odległości 9 mil, oraz *Norfolk*. Krążownik *Dorsetshire* dobił Niemca torpedami. O 10.36 *Bismarck* zatonął wraz z prawie całą załogą (uratowało się tylko 110 osób). W 1989 roku na dnie morza, 300 mil morskich na południowy zachód od Irlandii, znaleziono wrak niemieckiego pancernika. Ustalono, że prawdopodobnie został on też zatopiony przez własną załogę.

Los *Bismarcka* uświadomił Hitlerowi, jak łatwym celem dla samolotów są wielkie jednostki nawodne. 19 czerwca 1943 roku Führer powiedział towarzystwu zebranemu przy stole, że choć swego czasu planował „zbudowanie eskadry pancerników najsilniejszej na świecie” i dwa największe chciał nazwać imionami szesnastowiecznego poety Ulricha von Huttena i rycerza Götza von Berlichingen – teraz jest zadowolony, że „do tego nie doszło”. Powód był taki, że „dziś w wojnie morskiej główną rolę odgrywa szara piechota, czyli U-Booty i małe jednostki nawodne – ścigacze, niszczyciele i tym podobne”. Bo choć Japończycy mają największe

pancerniki na świecie, „wykorzystanie takich jednostek nie jest łatwe. Największe niebezpieczeństwo pochodzi z powietrza. Dość wspomnieć *Bismarcka*”^[45].

Zatopienie *Bismarcka*, aczkolwiek za cenę *Hooda*, położyło kres rajdom niemieckich jednostek nawodnych zagrażających konwojom atlantyckim i w tym sensie stanowiło punkt zwrotny w bitwie o Atlantyk. Za pomocą klucza do morskiej Enigmy o nazwie Dolphin, używanego przez niemieckie jednostki obrony wybrzeża, natychmiast ustalono położenie zbiornikowców *Bismarcka* i *Prinza Eugena* i prawie żaden nie wrócił do portu^[46]. Niemcy musieli odtąd polegać na podwodnych zbiornikowcach i okrętach zaopatrzeniowych, które miały znacznie mniejszą pojemność przewozową i prędkość^[47]. Później doszło jeszcze do bitew z wielkimi okrętami niemieckimi, takimi jak *Scharnhorst* (zatopiony u Przylądka Północnego w Norwegii 26 grudnia 1943 roku), okręt bliźniaczy *Bismarcka Tirpitz* (zatopiony bombami o wadze ponad 5 ton każda, zrzuconymi przez Lancastery 12 listopada 1944 roku), *Gneisenau* (zatopiony przez załogę w Gdyni 28 marca 1945 roku) i *Prinz Eugen* (który zakończył żywot jako cel podczas prób jądrowych na Pacyfiku), ale żaden z tych okrętów nie stanowił w czasie bitwy o Atlantyk takiego zagrożenia jak *Bismarck*.

Tirpitz odegrał jednak wielką - choć tylko pośrednią - rolę w tragedii konwoju *PQ-17* w lipcu 1942 roku. Pierwsze konwoje arktyczne wyruszyły w drogę tuż po rozpoczęciu się operacji „Barbarossa”. 12 sierpnia 1941 roku, jeszcze podczas spotkania Churchilla z Rooseveltem w Placentia Bay na Nowej Fundlandii, poświęconego pomocy Związkowi Sowieckiemu, dwa dywizjony brytyjskich myśliwców, łącznie 40 samolotów, opuściły Wielką Brytanię na pokładzie HMS *Argus* płynącego do Murmańska. Był to pierwszy transport dostaw dla Rosji, który wysłano szlakiem arktycznym. Dywizjony, dowodzone przez pułkownika Ramsbottoma-Isherwooda, dotarły do sowieckiej bazy morskiej w miejscowości Polarnyj pod Murmańskiem, dokąd w następnych czterech latach będzie przybywać większość alianckiej pomocy. Mimo że latem 1941 roku RAF bardzo potrzebował samolotów do obrony kraju i działań bojowych w Afryce Północnej, Wielka Brytania posyłała, ile mogła, do Związku Sowieckiego, aby wesprzeć go w krytycznej godzinie.

Pierwsze regularne konwoje, oznaczone kryptonimem *PQ*, po którym następował kolejny numer, wyruszały z Islandii i płynęły do Murmańska i Archangielska. 28 sierpnia wyszedł w morze *PQ-1*, wiozący sprzęt wojskowy i duże ilości surowców, o które Stalin prosił osobiście, między innymi kauczuk, miedź i aluminium. Wkrótce potem Churchill oświadczył, że cała wrześniowa produkcja czołgów Wielkiej Brytanii

zostanie przekazana Związkowi Sowieckiemu. Sowietom bardzo potrzebowali czołgów, bo 2 października Niemcy rozpoczęli operację „Taifun”, której celem było zajęcie Moskwy. Niezwykle sroga zima z 1941 na 1942 rok, która rozwiała marzenia Hitlera o przeobrażeniu europejskiej części Rosji w aryjską kolonię, okazała się bardzo ciężka również dla konwojów alianckich. Trasa, której przebycie zajmowało siedemnaście denerwujących dni, biegła wokół Przylądka Północnego, na północ od Wyspy Niedźwiedziej. Czyhały na niej śmiertelne niebezpieczeństwa: góry lodowe, niemieckie samoloty, okręty podwodne i jednostki nawodne oraz ciągłe sztormy arktyczne. Monsarrat pisał: „Jeden z marynarzy zdjął rękawice, żeby otworzyć skrzynkę z amunicją, i oddał z dłoni skórę – przylepiła się do skrzynki jak połówka czerwonej rękawiczki. Marynarz tak się jej przypatrywał, jakby to był jakiś ciekawy eksponat na wystawie sklepowej. Ale im nie było jeszcze najgorzej. W każdym razie nie tak, jak tym biedakom, splukanym do morza”^[48]. Ci zamierzali na śmierć w ciągu trzech minut. Monsarrat wspominał, jak w 1942 roku, po trzech latach wojny, marynarze Royal Navy

wyhodowali w sobie – musieli wyhodować! – zawodowy, pozbawiony ludzkich uczuć stosunek do swego zadania, stępli swą wrażliwość, uzyskując w ten sposób najpewniejszą rękojmię sprawnego działania. Śledzenie okrutnych ścieżek tej złej wojny było po prostu stratą czasu, a gniew albo litość mogły stać się przeszkodą w spełnieniu obowiązku. Stwardnieli na ból i na zniszczenie, brali to wszystko zupełnie zwyczajnie. Skupiali wszystkie swe siły w walce i w ratowaniu ludzi dla jedyne go celu – by mogli oni jak najprędzej wrócić do walki^[49].

Czwartego lipca 1942 roku alianci doznali jednej z największych porażek w wojnie morskiej. Trzy dni wcześniej niemieckie okręty podwodne i samoloty wykryły konwój PQ-17. Trudno było go nie dostrzec, bo składał się z 35 frachtowców (22 amerykańskich, 8 brytyjskich, 2 sowieckich, 2 panamskich i 1 holenderskiego), eskortowanych przez 6 niszczycieli i 15 innych uzbrojonych jednostek. Jeszcze 4 lipca samoloty torpedowe Heinkel zatopiły cztery statki handlowe. Obawiając się, że cztery niemieckie okręty – między innymi *Tirpitz* – płyną w ich kierunku, admirał Dudley Pound, pierwszy lord Admiralicji, nakazał jednostkom konwoju rozproszyć się. Było to sprzeczne z dyrektywami naczelnego dowódcy Home Fleet, admirała Johna Toveya, i centrum wywiadu operacyjnego Admiralicji.

Niemieckie okręty rzeczywiście miały rozkaz przechwycić konwój, ale potem Hitler polecił im zawrócić, o czym Pound nie wiedział. Rozproszone jednostki zostały zaatakowane z powietrza i przez U-Booty. Do Archangielska dopłynęło zaledwie 13 statków; z 156 500 ton towarów, które załadowano w Islandii 27 czerwca, 99 300 ton poszło na dno; stracono co najmniej 430 z 594 czołgów i 210 z 297

samolotów. Aż dziw, że utonęło zaledwie 153 marynarzy. Trzy dni później rozegrała się kolejna tragedia. Wracający z Murmańska konwój *QP-13* z powodu błędów w nawigacji wszedł u brzegów Islandii na brytyjskie pole minowe; zatoneło pięć statków handlowych. Niektóre późniejsze konwoje też poniosły ciężkie straty, na przykład *PQ-18*, którego 13 statków zatoneło we wrześniu 1942 roku, ale ten przynajmniej odplacił swoich prześladowcom, zatapiając 4 niemieckie niszczyciele i strącając 41 samolotów. Wydarzenia te skłoniły Gabinet Wojenny do tymczasowego zawieszenia konwojów do Związku Sowieckiego; Churchill powiedział swoim ministrom, że usłyszawszy o tej decyzji sowiecki ambasador w Waszyngtonie, Maksim Litwinow, zaczął „jęczeć”, a ambasador w Londynie, Iwan Majski, „zawodził”^[50]. Dopiero pod koniec 1943 roku alianci zaczęli brać górę w walkach na Morzu Arktycznym: w listopadzie i grudniu tego roku trzy konwoje płynące na wschód i dwa na zachód dotarły do celu bez strat.

W wojnie podwodnej przyszły aliantom w sukurs doniosłe odkrycia naukowe i wynalazki techniczne. Royal Navy używała do namierzania U-Bootów tak zwanego azdyku, czyli echolokatora do wykrywania U-Bootów, w którą wyposażono 180 okrętów. Urządzenie nie było jednak bezbłędne, więc statki stale zmieniały kurs, aby uciec przed U-Bootami. Kilka czynników zapewniło aliantom zwycięstwo w bitwie o Atlantyk, między innymi: rozbudowa Canadian Escort Force (Kanadyjskiego Korpusu Eskortowego) z bazą w Halifaksie na Nowej Szkocji; bomby głębinowe wystrzeliwane z burt i zrzucone z rufy; nowy radionamiernik wysokiej częstotliwości; radar do wykrywania jednostek nawodnych, którego możliwości Niemcy zresztą bardzo przeceniali, przypisując mu to, co było dziełem „Ultry”; bombowce dalekiego zasięgu, które wykrywały U-Booty, bombardowały je i zamknęły Lukę Oceaniczną; potężne reflektory Leigh ułatwiające wykrywanie kiosków i peryskopów okrętów podwodnych; centymetrowy radar lotniczy; wreszcie zmiana przez Royal Navy w czerwcu 1943 roku używanych szyfrów, dzięki czemu niemieccy kryptolodzy przestali odczytywać jej szyfrogramy (choć nadal odczytywali depesze floty handlowej).

Jak to często bywało podczas drugiej wojny światowej, zasadniczą, choć w dużej mierze niewidoczną rolę w zwycięstwie odegrały kraje Wspólnoty Narodów. Royal Canadian Navy rozrosła się w toku walk pięćdziesięciokrotnie, a jej formacja do walki z U-Bootami, Canadian Escort Force, wniosła prawie taki sam wkład w zwycięstwo jak Royal Navy. Okazała się nieoceniona w osłanianiu konwojów płynących na wschód: HX (z Halifaksu do Wielkiej Brytanii) i SC (z Sydney lub Cape Breton do Wielkiej Brytanii) oraz na zachód: ONF (idący szybko z Wielkiej Brytanii do Stanów Zjednoczonych) i ONS (idący powoli

z Wielkiej Brytanii do Stanów Zjednoczonych).

Konwoje atlantyckie i arktyczne ponosiły ciężkie straty między innymi dlatego, że wywiad niemiecki złamał szyfr używany przez brytyjskie konwoje, o czym alianci dowiedzieli się dopiero po wojnie. W lutym 1942 roku Beobachtungsdienst (niemiecka służba nasłuchu radiowego) złamała w około 75 procentach szyfr morski nr 3, przy użyciu którego od czerwca 1941 roku przesyłano dane dotyczące konwojów^[51]. Niemcy odczytywali szyfry Royal Navy, ale mogli wykorzystać tylko 10 procent przechwyconych depech, ponieważ reszta z powodu długotrwałej procedury odczytywania dezaktualizowała się^[52]. Mimo to poznawszy cel, wielkość i czas wypłynięcia konwoju, Niemcy mieli dokładny obraz całej operacji. Gdyby potrafili odczytywać alianckie szyfrogramy na bieżąco, jak robili to ludzie Turinga, dysponowałiby takim samym atutem jak alianci. Nie przeczuwając niebezpieczeństwa, Admiralicja przypisywała niezwykle sukcesy U-Bootów używanemu przez nie nowoczesnemu hydrofonowi, który jej zdaniem mógł wykrywać szum śruby napędowej z odległości ponad 80 mil morskich. Kiedy więc dziwimy się, że Niemcy aż do końca wojny ufali Enigmie, powinniśmy pamiętać, że Brytyjczycy również mieli zaufanie do szyfru Royal Navy, złamanego wszak przez nieprzyjaciela. Dopiero w czerwcu 1943 roku szyfr morski nr 3 został zastąpiony przez nr 5, którego Niemcy nigdy nie złamali.

Wskutek zbiegu okoliczności najcięższe dla aliantów chwile w bitwie o Atlantyk nastąpiły w tym samym miesiącu, w którym wywiad niemiecki złamał szyfr morski nr 3. 1 lutego 1942 roku OKM (Oberkommando der Marine, Naczelne Dowództwo Marynarki Wojennej) wprowadziło dodatkowy wirnik w maszynach Enigma używanych przez U-Booty na Atlantyku, tym samym bardzo zwiększając liczbę możliwych rozwiązań dla tekstów szyfrowanych Enigmą. Nowy system szyfrowy nazwano w Bletchley „Shark” (Rekin) i za wszelką cenę usiłowano go złamać, początkowo konstruując czterowirnikowe bomby kryptologiczne^[53]. Jak dotychczas Royal Navy potrafiła omijać pułapki i kierować konwoje na trasy, na których nie groziło im niebezpieczeństwo. Tymczasem nagle, na ponad dziesięć miesięcy – prawie cały rok 1942 – Bletchley zaczęło błędzić po omacku, a z jej bomb kryptologicznych wychodził bełkot. Marynarka nie знаła niebezpiecznych stref i straty konwojów gwałtownie wzrosły.

W 1940 roku U-Booty zatopiły 1345 statków alianckich o łącznym tonażu 4 milionów BRT, tracąc 24 okręty podwodne, a w następnym roku nieco więcej, bo 1419 jednostek o tonażu około 4,5 miliona BRT, tracąc 35 okrętów. Tymczasem w 1942 roku, kiedy „Shark” pozostawał nierozwiązany, U-Booty zatopiły 1859 statków o łącznym tonażu 7

milionów BRT, choć straciły aż 86 jednostek^[54]. W samym tylko listopadzie 1942 roku alianci stracili ponad 860 000 BTR, a 88 procent tych strat było wynikiem działań bojowych przeszło setki niemieckich okrętów podwodnych, które operowały na morzach^[55]. W tym miesiącu bicie dzwonów kościelnych obwieściło zwycięstwo pod El Alamein, lecz mogły one równie dobrze głosić nowinę, że alianci po raz pierwszy w tej wojnie tracą więcej zbiornikowców, niż ich budują.

Ratunek jednak był tuż-tuż. 30 października 1942 roku we wschodniej części Morza Śródziemnego cztery brytyjskie niszczyciele obrzuciły co najmniej 288 bombami głębinowymi okręt *U-559*, zmuszając go do wynurzenia. Dowódca U-Booty otworzył zawory, aby zatopić jednostkę, i cała załoga opuściła okręt, ale kapitan Francis Fasson, starszy marynarz Colin Grazier i szesnastoletni pomocnik z kantyny Tommy Brown (który zawyżył swój wiek, by dostać się do marynarki) z HMS *Petard* zdjęli ubranie i popłynęli wpław do U-Booty^[56]. W kabinie kapitana strzałami z pistoletu maszynowego otworzyli zamkniętą na klucz szafkę i wyjęli z niej dokumenty i książki kodowe. Brown zdążył trzykrotnie obrócić, przekazując zdobycz kolegom z niszczyciela, gdy U-Boot raptownie poszedł na dno; wraz z nim utonęli Fasson i Grazier. Choć za ich postawę należał im się Krzyż Wiktorii, nie spełnili jednego z przewidzianych warunków, który wymagał od kandydatów odwagi „w obliczu wroga”, otrzymali więc pośmiertnie Krzyż Króla Jerzego, a Brown – Medal Króla Jerzego.

Trudno doprawdy o bardziej zasłużone odznaczenie: kiedy 24 listopada Bletchley otrzymało dokumenty, okazało się, że jest wśród nich bezcenna zdobycz – Kod Krótkich Sygnałów i Skrótowy Szyfr Meteorologiczny. Dzięki nim 13 grudnia kryptolodzy złamali wreszcie „Sharka”. Okazało się, że kiedy przy użyciu „Sharka” szyfrowano depeche meteorologiczne, czwarty wirnik był ustawiony zawsze w położeniu neutralnym, aby stara maszyna trzywirnikowa mogła je odczytać; pozwoliło to względnie łatwo zrekonstruować resztę szyfru^[57]. Był to wielki przełom. „Szale przechyliły się na drugą stronę, tym razem już ostatecznie, choć Dönitz nie zdawał sobie z tego sprawy” – pisze historyk wojny wywiadów^[58]. (Tymczasem Tommy Brown został zwolniony z marynarki za to, że podał fałszywą datę urodzenia).

Zdarzały się jeszcze okresy, kiedy jednego lub więcej szyfrów – również „Sharka” – znów nie dało się odczytać, bo Niemcy wprowadzali ulepszenia lub zmiany, ale trudności szybko przewyciężano. Mimo że Abwehra dowiedziała się od schwytanego agenta Deuxième Bureau o zdradzie Hansa-Thilo Schmidta, który odebrał sobie życie we wrześniu 1943 roku, wciąż nie powiązała faktów i nie wprowadziła nowego systemu łączności. Niemcy nie

zorientowali się też, że zatopienie *Scharnhorsta* 26 grudnia 1943 roku było po części skutkiem złamania przez aliantów szyfru Kriegsmarine. Gdyby w którymkolwiek momencie zdali sobie sprawę, że ich szyfr nie jest tajny, mogłoby się to źle skończyć dla aliantów. Rozwiązanie Enigmy okazało się jednak najlepiej strzeżoną tajemnicą XX wieku.

Na konferencji w Casablance w styczniu 1943 roku Churchill i Roosevelt uzgodnili, że zwycięstwo w wojnie podwodnej i inwazja na Sycylię, drugi najbliższy cel strategiczny, są jednakowo ważne. Ponieważ co miesiąc wodowano 17 nowych U-Bootów, wiosną 1943 roku Dönitz miał do dyspozycji aż 400 okrętów, choć tylko jedna trzecia nadawała się do działań bojowych. Było to jednak wciąż za mało i w pierwszych czterech miesiącach 1943 roku szale bitwy o Atlantyk przechyliły się zdecydowanie na korzyść aliantów. Nowa taktyka w walce z U-Bootami (odłączanie się eskortowców od konwoju do ataku grupami), więcej samolotów i okrętów eskortowych, zwiększenie zasięgu bombowców, zamknięcie Luki Oceanicznej i ponowne złamanie niemieckiego szyfru morskiego – wszystko to przyczyniło się do odwrócenia losów zmagania. W 1943 roku Niemcy zatopili tylko 812 statków o łącznym tonażu nieco ponad 3 milionów BRT, tracąc aż 242 okręty podwodne^[59].

W pierwszych pięciu miesiącach 1943 roku – rozstrzygającym okresie bitwy o Atlantyk – Coastal Command i lotniskowce eskortowe Royal Navy potrafiły zapewnić konwojom niezwykle ważne wsparcie lotnicze. W kwietniu walki przeniosły się do baz niemieckiej floty podwodnej w Zatoce Biskajskiej, które alianci atakowali jednocześnie z morza i z powietrza. Od początku 1943 roku Brytyjczycy intensywnie bombardowali porty nad Zatoką Biskajską, nie licząc się z ofiarami wśród ludności cywilnej. Churchill oświadczył na posiedzeniu Gabinetu Wojennego 11 stycznia, że to „kwestia zasad. Pierwszy lord [Admiralicji] przedstawia swoje stanowisko... Doniosłość wojny podwodnej nie ulega wątpliwości... Trzeba ostrzec Francuzów, żeby się ewakuowali. Nie możemy dłużej oszczędzać Francji”^[60]. Eden oświadczył, że zbadał sprawę i że do tej pory liczono się „z tym, jaki wpływ na Francuską Armię Narodową miałaby ewentualna wielka masakra Francuzów. Tym razem nie możemy sobie na to pozwolić. Ale Francuzów trzeba by ostrzec trzy albo cztery dni wcześniej”. Szef sztabu lotnictwa, Charles Portal, odpowiedział, że uprzedzenie ludności cywilnej narazi na większe niebezpieczeństwo załogi bombowców, bo Niemcy wzmocnią obronę przeciwlotniczą; to zaś „ograniczy skuteczność ataku”. Churchill uważał, że ogólne wezwanie do „opuszczania obszarów nadbrzeżnych” wystarczy, i poprosił departamenty wojskowe, aby wspólnie z Amerykanami opracowały plan

działania. Jeśli chodziło o walkę na morzu, to według Churchilla „Niemcy uciekają, gdy tylko natkną się na nasze jednostki nawodne... najbardziej kompromitujące [zachowanie] w dziejach Niemiec”.

Zwiastunem zwycięstwa na Atlantyku stał się los konwoju *ONS-5*, dowodzonego przez Petera Grettona. Został on zaatakowany u południowych brzegów Islandii wiosną 1943 roku. Konwój, złożony z 40 statków, wypłynął 23 kwietnia z Londonderry w złą pogodę i szedł z prędkością 7 węzłów. Eskorta składała się z 2 niszczycieli, 1 fregaty i 4 korwet, które płynęły wolniej niż U-Booty w położeniu nawodnym. 28 kwietnia, przy fatalnej pogodzie, pierwszy U-Boot zaatakował konwój u wybrzeży Islandii. Bitwa trwała przez dziewięć dni bez przerwy – jednej nocy doszło do dwudziestu czterech ataków – aż wreszcie 6 maja o 9.15 Dönitz odwołał akcję. Konwój atakowało w sumie 59 U-Bootów należących do czterech „wilczych stad”: grupy Star (Szpak), grupy Specht (Dzięcioł), grupy Amsel (Kos) i grupy Drossel (Drozd). Straty niemieckie wyniosły 8 zatopionych i 7 uszkodzonych okrętów, alianckie – 13 frachtowców. „Konwój nadal płynął razem. Najdłuższa i najbardziej zacięta bitwa o konwój podczas tej wojny zakończyła się bezapelacyjnym zwycięstwem”^[61]. W recenzji ze wspomnień Dönitza badacz dziejów wojen morskich, komandor Stephen Roskill, zauważył, że wspomniana bitwa „jest określana tylko za pomocą długości i szerokości geograficznej i nie ma nazwy, pod którą będzie pamiętana; ale na swój sposób była tak samo rozstrzygająca jak bitwa w zatoce Quiberon”^[62]. Tylko w maju 1943 roku alianci zatopili 41 U-Bootów, czyli 30 procent niemieckiej floty podwodnej działającej na morzu; zginęło wielu niemieckich marynarzy (między innymi najmłodszy syn Dönitza, Peter, służący na *U-954*)^[63].

Dwudziestego czwartego maja Dönitz musiał wycofać wszystkie U-Booty z północnego Atlantyku i zameldować się u Hitlera w Berlinie. „Nie możemy ograniczać operacji naszej floty podwodnej – oświadczył mu Führer na odprawie 5 czerwca, w której brali też udział Keitel, Warlimont i Karl-Jesko von Puttkamer, adiutant Hitlera do spraw marynarki wojennej. – Atlantyk to moja pierwsza linia obrony na zachodzie i nawet gdybym musiał tam prowadzić działania obronne, lepsze to niż czekać i bronić się potem na europejskich wybrzeżach”^[64]. Wcześniej Niemcy wiązali z Atlantykiem nadzieje na morską blokadę Anglii; odtąd liczyli już tylko na powstrzymanie zbliżającej się inwazji na północno-zachodnią Europę. Dönitz jednak nie miał sił i środków, aby wykonać rozkaz Führera – choć roztropnie nie powiedział mu tego ani wówczas, ani później. 24 czerwca, pierwszy raz od kilku lat, alianckie statki rozwijające prędkość co najmniej 15 węzłów mogły popłynąć przez Atlantyk samodzielnie, a nie w konwoju. Czerwiec 1943 roku był pierwszym miesiącem wojny, w którym

na północnym Atlantyku nie został zaatakowany ani jeden aliancki konwój. Również w czerwcu Brytyjczycy wprowadzili nowy szyfr dla łączności radiowej okrętów z lądem, szyfr morski nr 5, zastępując stary, który Niemcy złamali już w 1941 roku.

Jak na ironię, właśnie wtedy, gdy możliwości dyslokacji niemieckiej floty podwodnej znacznie zmalały, Albert Speer, mianowany ministrem uzbrojenia po śmierci Fritza Todta w katastrofie lotniczej w lutym 1942 roku, skrócił czas produkcji jednego U-Bootu z 42 tygodni do 16; korzystał przy tym z przedwojennych badań nad wydajnością pracy w przemyśle motoryzacyjnym^[65]. We wrześniu 1943 roku 28 U-Bootów wróciło na wody północnego Atlantyku, ale zatopiły one tylko 9 z 2468 statków, które przepłynęły ten akwen w ciągu następnych dwóch miesięcy. Mimo że do służby wchodziło wiele U-Bootów – od lata 1943 roku Niemcy zawsze mieli ich co najmniej 400, z czego jedna trzecia prowadziła działania bojowe – bitwa o Atlantyk była już dla Niemców nieodwołalnie przegrana. Straty alianckiej floty handlowej spadły z ponad 7 milionów w 1942 roku do 3 milionów BRT w 1943^[66]. Nie było to mało, ale nie groziło jej wyniszczeniem. W sierpniu 1943 roku Niemcy stracili więcej U-Bootów niż zatopili alianckich frachtowców. Wiadomość ta „poruszyła tysiące serc na morzu i na lądzie... Po raz pierwszy w tej wojnie szale się wyrównały” – pisał Monsarrat^[67].

Od stycznia do marca 1944 roku Niemcy stracili 29 U-Bootów, a zatopili tylko 3 statki handlowe. Nie byli więc w stanie przeszkodzić aliantom w desancie na Normandię, choć na początku 1944 roku udoskonalili chrapy (*Schnorchel*), urządzenie, które wydala spaliny i zasysa powietrze, umożliwiając pracę silnika Diesla okrętu podwodnego w zanurzeniu peryskopowym. Dzięki temu U-Booty mogły ładować akumulatory bez konieczności wynurzenia się i zwiększyły prędkość w położeniu podwodnym do 8 węzłów^[68]. W pierwszym okresie po lądowaniu aliantów w Normandii Dönitz próbował jeszcze przeszkodzić im w zaopatrywaniu wojsk, ale w sierpniu 1944 roku zrezygnował z tego, zwłaszcza gdy ponad połowa U-Bootów w kanale La Manche została zatopiona.

W czerwcu 1944 roku, w samą porę ze względu na desant w Normandii, wszedł do użytku największy wynalazek Turinga o nazwie Colossus II. Był on pierwszą w historii elektroniczną maszyną cyfrową, dzięki której kryptolodzy mogli na bieżąco deszyfrować depeche szyfrowane „Fishem” lub Enigmą, a także odczytywać korespondencję między OKW a naczelnym dowódcą wojsk niemieckich na Zachodzie. Donald Michie, jeden ze specjalistów zatrudnionych przy projekcie Colossus, wspominał: „Pod koniec wojny pracowało 9 maszyn Colossus nowego typu i odczytano 63 miliony znaków z ważnych depech

niemieckich”^[69]. Turing miał opinię ekscentryka – jeździł na przykład na rowerze w masce przeciwigazowej i przykuwał swój kubek łańcuchem do kaloryfera – ale pracująca w Bletchley sierżant Gwen Watkins z Pomocniczej Wojskowej Służby Kobiet, wyjaśniała później: „Gdy miałeś porcelanowy kubek i ktoś ci go sobie «pożyczył», to mogłeś go zastąpić tylko emaliowanym, w którym herbata smakowała ohydnie. A jeżdżenie do pracy rowerem w masce przeciwigazowej nie było głupie, gdy się miało katar sienny”^[70]. Tak czy owak Turing bardzo poważnie przyczynił się do zwycięstwa aliantów i Order Imperium Brytyjskiego, którym został za to odznaczony, był nader skromnym uhonorowaniem jego zasług. Gdy się o tym pamięta, jego samobójstwo w 1954 roku (zjadł jabłko nasączone cyjankiem) wydaje się jeszcze tragiczniejsze.

Ponieważ Armia Czerwona nacierała wzdłuż Bałtyku, Niemcy musieli przebazować swoją flotę podwodną do Norwegii. Liczba U-Bootów osiągnęła maksimum (463) w marcu 1945 roku, ale było o wiele za późno, by miało to jakiegokolwiek znaczenie. W ciągu całej wojny Niemcy wprowadzili do boju 1162 okręty podwodne, z czego 785 zostało zniszczonych (ponad 500 przez brytyjskie okręty i samoloty). Zatopiły one 145 alianckich okrętów wojennych i 2828 statków handlowych należących do krajów alianckich i neutralnych – w sumie 14 687 231 BRT^[71]. Royal Navy straciła podczas wojny 51 578, a brytyjska marynarka handlowa 30 248 zabitych, głównie wskutek działań U-Bootów^[72]. Marynarze służący na U-Bootach dali dowody wielkiej odwagi. Śmiertelność wśród załóg okrętów podwodnych, nazywanych przez samych marynarzy żelaznymi trumnami, wynosiła 75 procent i należała do najwyższych w siłach zbrojnych Trzeciej Rzeszy. Średnia długość życia marynarzy U-Bootów malała z każdym miesiącem wojny, co znakomicie ilustruje niemiecki film *Okręt*. Z powodu ciężkich nalotów alianckich na stocznie U-Boot najnowszego typu – obwołany swego czasu superbronią – wypłynął w pierwszy patrol dopiero 30 kwietnia 1945 roku, w dniu śmierci Hitlera.

Wielka Brytania mogłaby przegrać bitwę o Atlantyk, gdyby naziści zbudowali przed wojną silną flotę podwodną; klęska Wielkiej Brytanii była jednak bardzo mało prawdopodobna, bo dzięki przystąpieniu Stanów Zjednoczonych do wojny gigantyczna produkcja amerykańskich stoczni mogła wyrównać niemal wszelkie straty. Chociaż więc w 1940 roku alianci stracili 4,01 miliona BRT, a zbudowali tylko 0,78 miliona, w 1941 roku stracili 4,355 miliona BRT, a zbudowali 1,972 miliona, to w 1942 roku odpowiednie wielkości były już prawie równe (7,39 do 7,78 miliona BRT); w 1943 roku stracono tylko 3,22 miliona, a zbudowano 15,45 miliona, w 1944 roku stracono 1,04 miliona,

a zbudowano 12,95 miliona, a w 1945 roku stracono 0,437 miliona, a zbudowano 7,592 miliona^[73]. Zdecydowana większość nowych statków powstała w Stanach Zjednoczonych (ponad pięć razy więcej niż w Wielkiej Brytanii).

Wielkość brytyjskiej floty handlowej pozostała przez całą wojnę niemal bez zmian (16-20 milionów BRT). Straty uzupełniano poprzez kupno, rekwizycję, czarterowanie statków od krajów neutralnych i w jeszcze inny sposób. Toteż nawet w latach 1939-1941, gdy U-Booty zatapiały wiele frachtowców, tonaż brytyjskiej floty handlowej wzrósł o trzy czwarte miliona BRT. Wymowny jest stosunek zatopionego przez Niemców ładunku do całości importu wyładowywanego w portach Zjednoczonego Królestwa: w latach 1939-1940 było to 2,0 procent, w 1941 - 3,9 procent, w 1942 - 9,7 procent, w 1943 - 2,7 procent, w 1944 - 0,3 procent i w 1945 - 0,6 procent. Oczywiście wolumen importu znacznie spadł w porównaniu do przedwojennego poziomu 91,8 miliona ton - w 1942 roku wynosił zaledwie 24,5 miliona ton, ale w 1944 roku wzrósł do 56,9 miliona ton^[74]. Wynika z tego, że ponieważ Niemcy nie mieli w 1939 roku licznej floty U-Bootów (której dorobili się dopiero w 1945 roku), a Ameryka odpowiednio wcześniej przystąpiła do wojny, mimo całej zaciętości bitwy o Atlantyk Wielka Brytania nigdy nie była poważnie zagrożona - nawet jeśli większość ludzi po obu stronach uważała wówczas inaczej.

Na półwyspie wąskim jak gardziel

lipiec 1943–maj 1945

Ten piękny kraj cierpi najgorsze okropności wojny, jego większa część znajduje się wciąż pod okrutnym i mściwym panowaniem nazistów, a przyszłość rysuje się przerażająco: oto rozgrzany do czerwoności walec frontu sięgającego od morza do morza będzie toczył się przez całą długość półwyspu.

Winston Churchill, Izba Gmin, 24 maja 1944^[1]

Inwazja na Sycylię (operacja „Husky”) została uzgodniona na konferencji w Casablance w styczniu 1943 roku, po odrzuceniu alternatywnych rozwiązań (Sardynia lub Korsyka), a w maju tegoż roku zatwierdzona na konferencji w Waszyngtonie (kryptonim „Trident”). Amerykanie nie zgodzili się jednak na desant na Półwyspie Apenińskim po opanowaniu Sycylii. Przystali na to dopiero w sierpniu 1943 roku na konferencji w Quebecu (kryptonim „Quadrant”), gdy walki na wyspie już trwały. Kampania włoska była więc w sposób naturalny kontynuacją sycylijskiej, choć zwłoka w oficjalnym zatwierdzeniu kontynuacji działań miała fatalne skutki. Duża liczba żołnierzy niemieckich uniknęła niewoli, czemu zapewne przeszkodziłby przeprowadzony w odpowiednim czasie desant na czubku włoskiego buta, w rejonie Reggio di Calabria.

Alianci zamierzali zająć Neapol i uchwycić lotniska wokół Foggii, aby w ten sposób odciążyć nieco wojska sowieckie na froncie wschodnim. Generał Marshall jednak był zdania, że lądowanie na Półwyspie Apenińskim tylko odwlecze planowaną inwazję na północno-wschodnią Francję, którą zawsze uważał za najważniejszy krok do pokonania Trzeciej Rzeszy. Chociaż niemiecki generał Fridolin von Senger und Etterlin, notabene absolwent Oksfordu, sądził, że alianci wylądują na Sardynii i Korsyce, a nie na Sycylii, omijając południowe i środkowe Włochy, taki manewr nie osiągnąłby zasadniczego celu: związania jak największych sił niemieckich we Włoszech. Na niemieckim cmentarzu

wojennym pod Cassino spoczywają prochy 20 057 żołnierzy, chowanych po sześciu w jednej mogile. Stanowią oni mniej niż 5 procent wszystkich Niemców poległych we Włoszech.

Desant na Sycylię rozpoczął się 10 lipca 1943 roku o świcie. Operację przeprowadziła 15 Grupa Armii generała Alexandra, złożona z amerykańskiej 7 Armii generała Pattona i brytyjskiej 8 Armii generała Montgomery'ego. Około 3000 jednostek desantowych wysadziło na południowym wybrzeżu wyspy 160 000 żołnierzy. Desant utrudniła sztormowa pogoda, ale alianci dysponowali atutem zaskoczenia i bardzo silnym ostrzałem artylerii okrętowej. Na Sycylii stacjonowało 350 000 żołnierzy Osi, ale tylko jedną trzecią tej liczby stanowili Niemcy. Podczas trzydziestoosmiodniowej kampanii alianci przerzucili na wyspę w sumie 450 000 żołnierzy. Włoska 6 Armia broniła się dzielnie, a niemieckie dywizje z Geli i Licaty w trakcie przeciwuderzenia omal nie osiągnęły rejonów desantu, ale zachodnia Sycylia została opanowana w ciągu kilkunastu dni od lądowania.

Ponieważ zacięta obrona niemiecka zatrzymała na tydzień natarcie 8 Armii pod Katanią, amerykańska 3 Dywizja pierwsza zajęła Mesynę (17 sierpnia). Niemcy jednak zdążyli ewakuować z wyspy 53 545 żołnierzy, 50 czołgów i 9185 innych pojazdów oraz 11 855 ton zaopatrzenia. Eisenhower przyznał później, że dopuszczenie do tego było poważnym błędem strategicznym aliantów^[2]. W operacji sycylijskiej Amerykanie stracili 7319, a Brytyjczycy 9353 żołnierzy, ale Włosi 132 000, a Niemcy 32 000 zabitych, rannych i (większość) wziętych do niewoli^[3]. Morze Śródziemne i Kanał Sueski stanęły otworem przed statkami alianckimi, które nie musiały już płynąć wokół Przylądka Dobrej Nadziei. Generał Brooke obliczył, że dzięki temu statki o łącznym tonażu około miliona BRT można było skierować na inne szlaki żeglugowe^[4].

Lądowanie na Sycylii doprowadziło również do obalenia Mussoliniego: 25 lipca Wielka Rada Faszystowska stosunkiem głosów 19:7 uchwaliła wobec niego wotum nieufności. (Zięć dyktatora, minister spraw zagranicznych hrabia Ciano, głosował za odwołaniem teścia i wraz z czterema innymi przyplącił to później życiem). Samo głosowanie na forum Wielkiej Rady niezbyt zgadzało się z zasadami faszyzmu. Jeszcze mniej po faszystowsku postąpił Mussolini, poddając się woli większości. Po południu udał się do Wiktora Emanuela, aby poinformować go o tym, co zaszło; kiedy wychodził od króla, został aresztowany. Jego następcą na stanowisku premiera, marszałek Pietro Badoglio, starał się uspokoić Hitlera i oficjalnie oświadczył, że Włochy będą dalej walczyć z alianckim najeźdźcą, ale potajemnie rozpoczął pertraktacje z Eisenhowerem. Jeszcze przed końcem walk na Sycylii Hitler powierzył Rommlowi dowództwo nowo utworzonej Grupy Armii

„B”, złożonej z ośmiu i pół dywizji, która miała bronić Półwyspu Apenińskiego. (Po wyjeździe Rommla do Francji 6 listopada 1943 roku z resztek tej grupy armii sformowano 14 Armię).

Podczas kampanii sycylijskiej wielcy egocentrycy, generałowie Patton i Montgomery, walczyli na tym samym teatrze działań wojennych. Ich rywalizacja była równie żalosna, jak nieuchronna; kiedy później do wybuchowej mieszanki dodano jeszcze wybujałe ego generałów Marka Clarka i Omara Bradleya, nie wyszło to aliantom na dobre. Wiele mówi się o próżności i nieustannej autoreklamie Montgomery'ego i Pattona, często zapominając, że także Clark, mówiąc słowami jednego z historyków, miał

obsesję na punkcie sławy i po niedługim czasie pięćdziesięciu ludzi pracowało nad tym, aby zapewnić jak największy rozgłos jego działaniom i działaniom jego armii (a zwłaszcza jej amerykańskiej części). W tym celu Clark ogłosił „regulę trzy do jednego”. Zgodnie z nią w każdym komunikacie prasowym nazwisko Clarka miało zostać wymienione trzykrotnie na stronie tytułowej i co najmniej po jednym razie na wszystkich pozostałych. Generał zażyczył też sobie, aby zdjęcia robiono mu tylko z lewego profilu. W jego dziale prasowym powstała nawet pieśń 5 Armii: „Stańcie na rozkaz generała Clarka, sławmy imię generała Clarka...”. Bardzo lubił tę pieśń^[5].

Patton marzył o wysokim stanowisku we Włoszech, ale musiał zrezygnować z tych ambicji po spoliczkowaniu dwóch żołnierzy, którzy przebywali w szpitalu z powodu załamania nerwowego. Szeregowego Charlesa H. Kuhla nazwał „ostatnim tchórzem”, a tydzień później szeregowego Paula G. Bennetta „żółtym sukinsynem”, dodając: „Nie chcę, żeby te tchórzliwe dranie wylegiwały się w naszych szpitalach. Chyba i tak będziemy musieli ich rozstrzelać, bo inaczej dochowamy się rasy kretynów”^[6]. Na żądanie Eisenhowera Patton przeprosił swoich żołnierzy - których większość stanowczo go popierała - lecz nie żałował swego postępu, a chyba tylko tego, że na pewien czas zahamował on jego zawrotną dotychczas karierę. (Nie trzeba dodawać, że zarówno w armii sowieckiej, jak niemieckiej obaj szeregowcy zostaliby rozstrzelani). W efekcie Eisenhower, przyjaciel Pattona, mianował jego podwładnego, Omara Bradleya, dowódcą amerykańskiej 1 Armii podczas inwazji na Normandię. Kiedy 7 września 1943 roku Bradley złożył Pattonowi ostatnią kurtuazyjną wizytę w jego pałacu w Palermo, ten ostatni był „w stanie bliskim samobójstwa... Ten wspaniały i dumny żołnierz, mój były przełożony, został rzucony na kolana”.

Dla zrównoważenia obrazu Pattona warto zacytować relację złożoną wiele lat po wojnie przez generała Johna „Eda” Hulla, bliskiego współpracownika George'a Marshalla w Pentagonie. Znał on dobrze Pattona i pracował z nim podczas planowania trzech kampanii. Mówił o nim tak:

W głębi duszy był bardzo delikatny, skromny, bardzo życzliwy, nie wynosił się nad innych, był bardzo miły i taktowny. Publicznie pokazywał jednak inną twarz – w naszych dziejach nie brakowało zresztą takich generałów.. była to twarz człowieka prostego. Zdarzało mu się przeklinać, a znał wszystkie potrzebne słowa. Ale kiedy opuścił jednostkę, w której nakrzyczał na kogoś, potrafił usiąść i napisać modlitwę... Ogólnie rzecz biorąc, był człowiekiem nietuzinkowym, interesującym i bardzo sympatycznym w bliższym kontakcie^[7].

Całością wojsk niemieckich we Włoszech dowodził feldmarszałek Kesselring, zwany „Uśmiechniętym Albertem”; podlegał mu nawet Rommel. Karierę wojskową rozpoczął w artylerii, a potem przeszedł do lotnictwa; ponieważ pochodził z bawarskiej rodziny mieszczańskiej, jego podwładni wywodzący się z pruskiej arystokracji patrzyli na niego z góry, choć nie ośmielali się lekceważyć jego rozkazów. Kesselring przewidywał, że następnym posunięciem sprzymierzonych będzie desant morski w zatoce Salerno na południe od Neapolu, bo dalej na północ nie sięgała osłona alianckiego lotnictwa bazującego na Sycylii. I rzeczywiście, 9 września 1943 roku o 3.30 oddziały 5 Armii czterdziestosiedmioletniego Marka Clarka rozpoczęły lądowanie w Salerno (operacja „Avalanche”) i okopały się na czterech wąskich, niepołączonych ze sobą odcinkach plaży. Niemiecka 10 Armia gwałtownie atakowała aliancki przyczółek. Jej dowódcą był generał Heinrich von Vietinghoff, który wcześniej dowodził dywizją pancerną w Polsce, korpusem pancernym w Jugosławii i w Związku Sowieckim oraz 15 Armią we Francji; we Włoszech też miał się okazać nieustępliwym przeciwnikiem. „Pociski rozbłyskiwały w wodzie – wspominał amerykański dziennikarz Jack Belden – płomienie oblewały niebo żółtą poświatą, a kule z plaśnięciem trafiały w barkę. Gwizdały nam nad głowami, grzechotały o burty jak grad i uderzały we wrota rampy... Barka zadygotała i rampa ze zgrzytem otworzyła się... Zszedłem na brzeg... Wreszcie byłem na kontynencie europejskim”^[8].

Pięć dni wcześniej wojska Montgomery’ego wylądowały na czubku włoskiego buta (operacja „Baytown”), nie napotykając prawie żadnego oporu. Niemcy jednak skoncentrowali siły na północ od Salerno, licząc na zepchnięcie do morza 5 Armii Clarka, złożonej z brytyjskiego X Korpusu generała majora Richarda McCreery’ego na północ od rzeki Sele i amerykańskiego VI Korpusu generała majora Ernesta Dawleya na południu. Gdyby im się udało, a 13 września w toku zaciętych walk byli bliscy osiągnięcia celu, miałyby to wielki wpływ na aliancki plan inwazji na Normandię w następnym roku. Jednocześnie z operacją „Avalanche” nastąpił desant 1 Dywizji Powietrznodesantowej (8 Armia) pod Tarentem, leżącym na podbiciu włoskiego buta. W Berlinie tymczasem Goebbels oddawał się lekturze powieści Richarda Llewellyna z 1939 roku pod tytułem *How Green was my Valley*.

„Bardzo wiele można się z niej dowiedzieć o charakterze Anglików – zapisał w dzienniku 20 września. – Nie sądzę, aby w obecnej chwili Anglii groziła bolszewizacja”^[9].

Płynący do Salerno żołnierze 5 Armii dowiedzieli się, że Włochy podpisały zawieszenie broni, formalnie wycofując się z wojny. Oczywiście nie miało to najmniejszego wpływu na postawę Niemców. Kesselring twierdził później, że zdrada Badoglio rozwiązała mu ręce i mógł odtąd rekwirować wszystko, czego potrzebował, bez uciążliwych rokowań z Włochami na temat odszkodowania^[10]. W marcu 1944 roku okazało się, że Kesselring mimo wszystkich swoich uśmiechów potrafi być bezwzględny. Włoscy partyzanci zorganizowali w Rzymie zamach, w którym zginęło 32 esesmanów. W odwecie w Fosse Ardeatine, kamieniołomach na południe od miasta, Niemcy zamordowali strzałami w tył głowy 335 mieszkańców Rzymu. Zbrodni dokonano za wiedzą i zgodą Kesselringa, który organizował też masowe represje przeciwko partyzantom. 17 czerwca 1944 roku wydał podwładnym rozkaz takiej treści: „Walka z partyzantami musi być prowadzona z całą bezwzględnością przy użyciu wszelkich środków stojących do naszej dyspozycji. Będę bronił każdego dowódcy, który przekroczy nasze zwyczajowe ograniczenia w wyborze metod... Tam, gdzie stwierdzi się obecność większej liczby oddziałów partyzanckich, należy aresztować część męskiej ludności okolicy i w razie jakiegoś aktu przemocy ludzie ci zostaną rozstrzelani”^[11]. W 1947 roku Kesselring został skazany na karę śmierci, ale Churchill i Alexander zaapelowali o jej zamianę na dożywotnie więzienie, co też nastąpiło. Mimo to Kesselring wyszedł na wolność już w 1952 roku.

Niemcy rozbili i internowali wszystkich żołnierzy włoskich, którzy nie zdezerterowali, ale większość jednostek włoskiej marynarki wojennej przepłynęła z La Spezia na Maltę. Admirał Andrew Cunningham mógł 11 września 1943 roku wysłać do Admiralicji pamiętną depezę: „Proszę łaskawie poinformować Ich Lordowskie Mości, że włoska flota wojenna stoi na kotwicy pod osłoną artylerii twierdzy maltańskiej”^[12]. Aliantom poddało się w sumie 5 pancerników, 8 krążowników, 33 niszczyciele, 34 okręty podwodne i wiele innych jednostek bojowych, a także 101 statków handlowych o łącznym tonażu 183 591 BRT. Ponadto 168 frachtowców zatopiły ich załogi, aby statki nie dostały się w ręce Niemców. Po przybyciu do La Spezia Niemcy rozstrzelali wszystkich dowódców włoskich, którzy za to odpowiadali. „Tak się traktuje byłych sojuszników!” – zżymał się Cunningham. Włoska marynarka wojenna brała później udział w operacjach przeciwko Niemcom. Dotyczy to zwłaszcza jej specjalnej formacji podwodnej, 10 Flotylli MAS. Sam admirał Cunningham wyraził jej marynarzom uznanie za „nieustraszoną odwagę i inicjatywę”.

Choć Clark dał dowody odwagi na przyczółku pod Salerno, historyk desantu pod Anzio pisze, że generał „miał chwilę zawahania i chciał nakazać VI Korpusowi odwrót, ale odwiedziono go od tego”; Clark jednak zaprzecza temu we wspomnieniach^[13]. Położenie wojsk desantowych było bardzo trudne: na wzgórzach otaczających przyczółki znajdowały się punkty obserwacyjne niemieckiej artylerii, a kontratak prowadziło co najmniej sześć niemieckich dywizji. Aby utrzymać pozycje, trzeba było trzech batalionów amerykańskiej 82 Dywizji Powietrznodesantowej zrzuconych niemal na plaży, zbombardowania pozycji niemieckich przez bombowce Sił Powietrznych Północno-Zachodniej Afryki i ognia wspierającego dział 381 mm ze specjalnie do tego celu wydzielonych jednostek nawodnych; najważniejsza okazała się jednak nieustępliwość żołnierzy 5 Armii. „Gdyby Niemcy nacierali do samego morza, moglibyśmy mieć małe kłopoty” – zauważył Alexander z typową dla siebie powściągliwością^[14]. Przyczółki umocniono dopiero 16 września i cztery dni później – gdy Niemcom udało się wycofać wojska z południowych Włoch – ataki osłabły. Minęło jeszcze jedenaście dni, nim alianci weszli do opuszczonego Neapolu. 5 Armia miała już wtedy na lądzie 170 000 żołnierzy i 200 czołgów, a Montgomery zbliżał się od południa. W operacji pod Salerno alianci stracili 15 000 ludzi, a Niemcy tylko 8000; trudno nie przyznać racji historykowi, że „cechą charakterystyczną tej bitwy była wykazana przez Kesselringa zdolność przewidywania, umiejętność dowodzenia i wyzyskania inicjatywy oraz sprawność bojowa jego żołnierzy”^[15]. I tak miało być przez całą kampanię włoską.

Tymczasem po przeciwległej stronie Półwyspu Apenińskiego kanadyjska 1 Dywizja 8 Armii uchwyciła 27 września lotniska w Foggii i 3 października dotarła do Adriatyku. Bazujące na tych płaskich obszarach samoloty Śródziemnomorskich Sił Powietrznych panowały odtąd nad przestrzenią powietrzną w całej południowej Europie. Po trzech tygodniach maszyny amerykańskiej 15 Armii Lotniczej bezkarnie grasowały nad południowymi Niemcami, Austrią i Bałkanami, a w szczególności bombardowały rumuńskie zagłębienie naftowe w Ploesti, skąd Niemcy importowali większość potrzebnej im ropy naftowej. Samoloty amerykańskiego 12 Air Support Command atakowały wojska niemieckie w samych Włoszech, zmuszając je do poruszania się najczęściej nocą. Od wiosny 1944 roku alianci mieli we Włoszech 4500 samolotów, ponad dziesięć razy więcej niż Luftwaffe^[16].

W Neapolu panowała przerażająca sytuacja: głód, zamieszki, szalejący tyfus, rozboje mafii, brak wody pitnej, skorumpowanie władz miejskich, prostytutka dla chleba (trzeba było stworzyć specjalne

wojskowe szpitale wenerologiczne), ogólny upadek prawa, porządku i moralności. Nawet samochód legata papieskiego jeździł na skradzionych oponach^[17]. Dalsze działania na północy najbardziej utrudniło aliantom zniszczenie portu (Niemcy stosowali taktykę spalonej ziemi). Na miejsce zjechali alianccy specjaliści wojskowi, inżynierowie, policjanci i urzędnicy podlegali Alianckiej Administracji Wojskowej Terenów Okupowanych, ale minęły miesiące, zanim udało się przywrócić w mieście minimum normalności i ładu.

Następnym celem był Rzym – bardziej ze względów politycznych i moralnych niż strategicznych, bo obie strony uznały stolicę za miasto otwarte. Alianci musieli torować sobie drogę na północ w ciężkiej walce, zdobywając zaminowane i zaciekle bronione miasta i wsie, forsować rzeki, bo mosty burzył nieprzyjaciel, i poruszać się po drogach zaminowanych przy użyciu tak zwanych min talerzowych, czyli okrągłych metalowych pudełek o średnicy 30 centymetrów, zawierających 5 kilogramów trotylu. Ze względu na fatalną pogodę panującą we Włoszech jesienią 1943 roku oraz teren wybitnie sprzyjający obronie (łańcuch górski Apeninów o długości 1350 i szerokości 130 kilometrów oraz średniej wysokości 1200 metrów) von Vietinghoff miał tysiące okazji do prowadzenia zaciętych walk odwrotowych, a ogromna przewaga aliantów w powietrzu często nie miała większego znaczenia. Churchill niezbyt fortunnie porównał Europę do krokodyla, a Morze Śródziemne do jego „miękkiego podbrzusza”. Mark Clark nawiązał do tego porównania w programie telewizyjnym *The World at War*: „Często myślałem o tym, że było twardym starym flakiem, a nie miękkim podbrzuszem, jak kazał nam wierzyć [Churchill]”^[18]. Montgomery był tego samego zdania. „Nie sądzę, abyśmy uzyskali jakieś nadzwyczajne wyniki, dopóki pada; cały kraj zamienia się w morze błota i żaden wóz kołowy nie pojedzie na przełaj” – donosił Brooke’owi^[19]. Deszcz, deszcz ze śniegiem i częste zamiecie sprawiały, że zimą z 1943 na 1944 rok żołnierze zapadali na zapalenie płuc, dyzenterię, choroby układu oddechowego, żółtaczkę i ciężką grzybicę stóp zwaną stopą okopową, którą powoduje chodzenie przez wiele dni w mokrych butach. Pod koniec 1943 roku bilans strat 5 Armii wyglądał następująco: straty bojowe 40 000 ludzi, straty niezwiązane z walką 50 000 i zapewne aż 20 000 dezertersów^[20].

Pierwsze spotkanie tak zwanej później Wielkiej Trójki – Roosevelta, Stalina i Churchilla – odbyło się w Teheranie w dniach 28 listopada – 1 grudnia 1943 roku (kryptonim „Eureka”). Roosevelt żywił błędne, choć dziwnie rozpowszechnione przekonanie, że dzięki osobistej rozmowie ze Stalinem wpłynie na złagodzenie stanowiska sowieckiego dyktatora;

starał się więc go oczarować, w razie potrzeby pokpiwając sobie z Churchilla. Stalin zmusił niepełnosprawnego prezydenta do lotu na drugi koniec świata i ulokował go w siedzibie poselstwa sowieckiego, odcinając od kontaktów z Churchillem. Na jego żądanie z udziału w konferencji został wyłączony Chiang Kai-shek; chodziło o to, aby nie urazić Japonii, z którą Związek Sowiecki wiązał pakt o nieagresji. Ale już podczas pierwszego posiedzenia konferencji teherańskiej Stalin wyraził gotowość wypowiedzenia wojny Japonii po kapitulacji Niemiec. Oświadczenie zostało przyjęte przez jego rozmówców z nieskrywanych zadowoleniem.

Mniej entuzjazmu wzbudził pomysł Churchilla, aby z Włoch uderzyć na Niemców w południowo-wschodniej Francji oraz na Austrię i Węgry przez Jugosławię. Stalin, nie życząc sobie obecności dużych sił alianckich w południowo-wschodniej Europie, sprzeciwił się temu planowi. Ponieważ Roosevelt poparł Stalina, Churchill musiał z wielkim żalem zrezygnować ze swojej koncepcji. Choć przywódca sowiecki wolałby, aby inwazja przez kanał La Manche nastąpiła wcześniej, przyjął do wiadomości jej planowaną datę, 1 maja 1944 roku. (Termin ten musiał zostać później przesunięty o pięć tygodni z powodu niedostatku barek desantowych, bo walki we Włoszech trwały dłużej, niż się spodziewano).

Dyskusje w sprawie wschodnich granic Polski, która miała otrzymać rekompensatę w postaci części terytorium Niemiec w zamian za ziemie utracone na rzecz ZSRS, stały w sprzeczności z obietnicą złożoną w Karcie Atlantyckiej, że nie dojdzie do „żadnych zmian terytorialnych, które byłyby w niezgodzie ze swobodnie wyrażoną wolą zainteresowanych narodów”. Stalin jednak przystał na wstępny projekt powołania Organizacji Narodów Zjednoczonych, w której Wielka Brytania, Związek Sowiecki, Stany Zjednoczone i Chiny miałyby prawo weta. Rozmówcy porozumieli się też w sprawie Jugosławii. Pomoc mieli otrzymać komunistyczni partyzanci marszałka Tity, a nie wierni królowi czetnicy, ponieważ z depeesz „Ultry” wiadomo było, że Niemcy znacznie bardziej obawiają się komunistów niż czetników. W Teheranie postanowiono też na żądanie Stalina nie dzielić po wojnie Niemiec na pięć niezależnych krajów, jak proponowali Roosevelt i Churchill. Konferencja teherańska stanowiła apogeum współpracy aliantów podczas drugiej wojny światowej; strony toczyły ostre spory, ale na ogół w przyjaznym tonie. Roosevelt jednak tak usilnie starał się przypochlebić Stalinowi, że sowiecki dyktator dostrzegł rozbieżności między dwoma zachodnimi demokracjami i w następnych miesiącach będzie się starał je wykorzystać. Nic nie umykało jego uwagi. Każdy uczestnik konferencji wyjeżdżał z Teheranu z czymś, na czym mu zależało, choć każdy musiał też z czegoś zrezygnować. Trudno jednak

zaprzeczyć, że to Churchill został zmuszony do największych ustępstw.

W powieści *Swordpoint* John Harris pisał:

Armia posuwała się po grzbiecie Włoch jak byk, który zmęczony, lecz wciąż żywotny, prze do przodu z opuszczoną głową, bodąc raz za razem. Rzadko wyglądało to inaczej. Równin prawie nie było i ledwie jedna rzeka lub góra została przebyta, następna zagradzała drogę. Sforsowali Creti, ale za Creti była Agri, a za Agri była Sele, a za Sele Volturmo... Cały kraj, każda rzeka, miasto, wzgórze pokazywały im, jak nieprzydatne są maszyny, gdy klimat i teren sprzysięgną się przeciwko nim. „Tak, Niemcy się wycofują, szkoda tylko, że zabierają ze sobą ostatnie wzniesienie” – żartowano^[21].

Jeden z autorów napisał, że taki teren „sprawiłby trudności kozicom”^[22].

W połowie października 5 Armia przeprowadziła się przez wezbrane wody Volturmo – mosty na rzece zniszczyli Niemcy – po czym Alexander zarządził krótki postój na odpoczynek i przegrupowanie sił. Dalsza droga przez niekończące się przełęcze górskie przy paskudnej pogodzie mogła przygnębić największych zapaleńców. Wycofując się, Niemcy stosowali taktykę spalonej ziemi wobec zapasów żywności i obiektów użyteczności publicznej. Działania te nasiliły się jeszcze, gdy rząd Badoglio, który roztropnie uciekł z Rzymu do bezpiecznego Bari, 13 października wypowiedział Niemcom wojnę.

8 Armia – od 1 stycznia 1944 roku dowodzona przez protegowanego Montgomery’ego, Olivera Leese’a – nacierała na wschód od Apeninów, a 5 Armia Clarka na zachód od nich; armie działały samodzielnie, praktycznie nie udzielając sobie wsparcia. Uchodząc na północ, żołnierze niemieccy starali się dać jak najwięcej czasu swoim rodakom na przygotowanie kolejnych rubieży obronnych: Linii Barbary, Bernhardta, a zwłaszcza Linii Gustawa. Ta ostatnia ciągnęła się przez całą szerokość Półwyspu Apenińskiego od zatoki Gaeta nad Morzem Tyrreńskim do Ortony nad Adriatykiem.

Wiedząc z „Ultry”, że 4 października Hitler zatwierdził plan Kesselringa przewidujący stawienie oporu na południe od Rzymu, Eisenhower i dowódca 15 Grupy Armii, Harold Alexander, opracowali plan skoordynowanego natarcia 5 i 8 Armii na Rzym. 8 Armia miała zająć Pescarę i skrócić na zachód, a 5 Armia posuwać się doliną Liri. Dla ułatwienia ofensywy zaplanowano śmiały desant pod Anzio na południe od Rzymu; miał on odciągnąć odwody niemieckie z Linii Gustawa i wszelkie rezerwy strategiczne znajdujące się dalej na północy. Mimo że w grudniu 1943 roku Alexander rozporządzał we Włoszech 11 dywizjami, Kesselring miał 9 na południe od Rzymu, a 8 w odwodzie na północy. Jeśli Wehrmacht stanowił we Włoszech jednorodną pod względem narodowości armię, po stronie alianckiej walczyli przedstawiciele szesnastu narodów, między innymi Polacy,

Nowozelandczycy, Algierczycy, Południowoafrykańczycy, Marokańczycy, kontyngent żydowski, a nawet Brazylijski Korpus Ekspedycyjny; mówili oni różnymi językami i używali odmiennej broni i amunicji. Odżyła też angielsko-amerykańska rywalizacja, znana z „wyścigu” do Mesyny na Sycylii – przekonująco „wygranego” przez Pattona. Teraz chodziło o to, kto pierwszy zajmie Wieczne Miasto. Brytyjczycy, zmęczeni po kampaniach w Afryce Północnej i na Sycylii, robili na ogół wrażenie powolnych i nadmiernie ostrożnych w porównaniu z Amerykanami. Z kolei niektóre świeże oddziały amerykańskie wydawały się Brytyjczykom naiwne i niedoświadczone. Istniały tarcia między najwyższymi dowódcami, ale rzadziej zdarzały się one wśród niższych rang. Markowi Clarkowi najbardziej zależało na zyskaniu sławy tego, który wkroczył przed innymi do pierwszej stolicy państw Osi. Szef sztabu Alexandra, generał major John Harding, powiedział później: „Mówiąc dyplomatycznie, moim zdaniem generał Clark chciał za wszelką cenę pierwszy zająć Rzym, co zresztą i tak by go nie ominęło”^[23].

Clark popełnił zasadniczy błąd, nie atakując Linii Gustawa zaraz po przełamaniu w połowie grudnia 1943 roku Linii Bernhardta. 5 Armia dotarła do rzek Sangro, Rapido i Garigliano oraz Linii Gustawa dopiero między 5 a 15 stycznia 1944 roku. Niemcy mieli więc prawie cały miesiąc, aby wzmocnić (i tak już potężne) fortyfikacje Linii Gustawa po upadku Monte Camino, Monte Lungo i średniowiecznego miasteczka San Pietro Infine. Były to prawdziwe bastiony obronne i ślady zażartych walk w San Pietro, które przeżyło trzy ataki 36 Dywizji Teksasńskiej Gwardii Narodowej na pozycje niemieckiej 15 Dywizji Grenadierów Pancernych, są widoczne do dziś, bo miasteczko zachowano w stanie z 1944 roku. „Nazwa San Pietro na zawsze zapisała się w historii wojen” – czytamy w raporcie operacyjnym 143 Pułku Piechoty 36 Dywizji, która w końcu zdobyła miasteczko 18 grudnia 1943 roku po odparciu przez Niemców dwóch poprzednich ataków.

Szliśmy polami zrytymi przez pociski moździerzowe i artyleryjskie, zasłane ciałami żołnierzy, którzy padli w tym krwawym, okrutnym boju... [w] tym szarym miasteczku nad doliną ciągnącą się do Cassino. Żołnierze nazywają ją Doliną Śmierci, bo trup padał gęsto... kiedy szturmowali tę nieprzyjacielską twierdzę otoczoną przez umocnienia, zbudowane na tarasowatych zboczach górujących nad doliną Liri.

Nacierając w kierunku Linii Gustawa, 5 Armia nie mogła po prostu ominąć niemieckiego garnizonu w San Pietro Infine, wydzielając tylko oddziały do jego otoczenia i zgniecienia, ponieważ tamtejsze posterunki obserwacyjne kierowałyby ogniem artylerii na posuwające się wojska i oddziały pomocnicze. Tak jak w wypadku Camino, Lungo i wielkiego

wzgórza klasztornego Monte Cassino, tereny wyżej położone musiały zostać zajęte.

Atak na Camino zaczął się 6 grudnia i dwanaście dni później po zaciętych walkach Niemców wyparto w końcu z San Pietro. Siły żołnierzy 5 Armii były jednak na wyczerpaniu, a zacinający śnieg z deszczem dodatkowo studził ich zapał do szturm na Linie Gustawa podczas najkrótszych dni w roku. Śnieg i nisko zalegające chmury bardzo ograniczały możliwości użycia lotnictwa - w tych czasach samoloty nie mogły jeszcze lądować bez widoczności ziemi. Miesięczna przerwa w alianckiej ofensywie pozwoliła wojskom Sengera okopać się, ściągnąć posiłki z Rzymu, przegrupować siły i opracować plany na wypadek niepomyślnego rozwoju wydarzeń. Senger dowodził już operacją wycofywania wojsk niemieckich z Sycylii, Sardynii i Korsyki i był mistrzem walk odwrotowych. Linia Bernhardta stanowiła tylko pas przesłaniania Linii Gustawa, za którą znajdowała się druga podobna rubież obronna, Linia Hitlera.

Ponieważ alianci uważali, że żołnierze nie przeszkoleni do walk w górach nie będą w stanie prowadzić działań na wschód od Monte Cairo (wysokość 1669 metrów n.p.m.), gdzie ciągnął się zwarty łańcuch wzgórz, Cassino postanowiono zaatakować od zachodu i południa. Podobnie jak dziś, miasteczko miało kształt podkowy obejmującej wzgórze o wysokości 516 metrów n.p.m., na którego szczycie stał klasztor. Założony na początku VI wieku przez św. Benedykta z Nursji był on kolebką zakonu benedyktynów. Monte Cassino, wznoszące się u podnóża Monte Cairo, było najsilniej umocnionym punktem Linii Gustawa. „W scenerii tej było coś tytanicznego, przerażającego swym ogromem i ponurego przez niskie chmury i siąpiący deszcz, który zamazywał kontury i nadawał zboczom groźny, posępny wygląd” - pisał Harris^[24]. Kiedy alianci dotarli do Linii Gustawa, była ona najeżona głębokimi betonowymi schronami, rowami przeciwczołgowymi, tunelami, zasiekami, polami minowymi, ukrytymi stanowiskami ogniowymi artylerii i dziesiątkami tajnych stanowisk obserwacyjnych, z których kierowano huraganowym ogniem artyleryjskim. Rubieży tej broniło 60 000 żołnierzy. Nie bez powodu Neville Phillips, oficjalny historyk działań wojsk nowozelandzkich we Włoszech, podkreśla, że „z czysto taktycznych względów żaden kompetentny dowódca nie zdecydowałby się w marcu 1944 roku na atak na Cassino. Skrzywiłby się na samą myśl o braniu szturmem w środku zimy najpotężniejszej twierdzy w Europie siłami jednego korpusu i bez przeprowadzania ataków pomocniczych”^[25]. Alianci jednak nie rozporządzali na miejscu większymi siłami, topografia wymuszała taki kierunek ataku, a Rzym trzeba było zająć przed lądowaniem w Normandii.

Z rejonu Cassino płynie do Morza Tyrreńskiego kilka rzek, przede wszystkim Gari, Garigliano i nosząca trafną nazwę Rapido, które bardzo utrudniły aliancom marsz. To nad ich brzegami, w takim samym stopniu jak pod Monte Cassino, 5 Armia walczyła i wykrwawiała się, próbując przełamać Linie Gustawa przez cztery miesiące, począwszy od stycznia 1944 roku. W dniach 17-21 stycznia X Korpus atakował przez Garigliano, ale został powstrzymany przez odwody 14 Armii, choć natarcie 46 Dywizji sprawiło Sengerowi sporo kłopotów. Tymczasem dalej na wschodzie amerykańska 36 Dywizja została odrzucona od bystrej, zamarzającej rzeczki Rapido i poniosła tak ciężkie straty, że Kongres wszczął później w tej sprawie dochodzenie. Brytyjska 46 Dywizja oraz amerykańskie dywizje: 56. i 36. nadaremnie usiłowały ustanowić przyczółek na północnych brzegach wspomnianych trzech rzek. Majestatyczna potęga Monte Cassino robi przytłaczające wrażenie na historykach, podobnie zresztą jak na turystach, ale bitwy toczące się na zachód i południe od wzgórza były równie ważne i krwawe; od przeprawy przez Volturno 5 Armia straciła 26 000 żołnierzy. Gdyby do orderu Włoskiej Gwiazdy dodawano odznakę za jakąś bitwę, to powinno być na niej napisane „Garigliano”, a nie „Monte Cassino”, mimo całej sławy, jaką cieszyło się i cieszy ono za sprawą swej spektakularnej formy geograficznej.

Nagrodą za sforsowanie trzech rzek lub zdobycie Cassino, albo za jedno i drugie, była płaska i szeroka dolina Liri, przez którą wiodła prosta droga do Rzymu. Alianckie jednostki pancerne mogły tu rozwinąć dużą prędkość. (Po upadku Monte Cassino 18 maja 1944 roku 5 Armia dotarła do Rzymu w trzy tygodnie). Podczas natarcia na Rzym alianci położyli być może zbyt duży nacisk na wojska pancerne, a to dlatego, że ich czołgi, choć liczniejsze, były do tej pory gorsze od niemieckich. Czołg Sherman żołnierze alianccy przewalali „Ronsonem”, bo jak głosiła ówczesna reklama tych zapalniczek: „Zapala się zawsze za pierwszym razem”. Niemcy ukuli dlań nazwę „piekarnika Angoli”, gdyż trafienie pociskiem z działa 88 mm wystarczyło do zapłonu paliwa. Aż do ostatnich miesięcy 1944 roku czołgi niemieckie przewyższały alianckie pod względem optymalnego połączenia siły ognia, szybkości i grubości pancerza. Czołgi alianckie miały często bardzo ograniczone pole widzenia; ich kierowcy odnosili wrażenie, że kierują domem, patrząc przez szparę na listy w drzwiach. Gdyby alianci nie byli zapatrzeni w dolinę Liri, to może wcześniej przełamałiby Linie Gustawa w innym miejscu.

Jedenastego grudnia 1943 roku Kesselring zapewnił Watykan, że jego wojska nie będą okupować opactwa na Monte Cassino, ale większość cennych rzeczy została wywieziona do Rzymu (dziś można je oglądać w muzeum klasztornym). Rano 15 lutego 1944 roku 239 bombowców

zrzuciło na klasztor 500 ton bomb, obracając go w gruzy i niszcząc bezcenne freski, których nie można było wywieźć. Ten akt wandalizmu ze strony aliantów został natychmiast wykorzystany przez goebbelsowską propagandę, choć podniósł na duchu żołnierzy szykujących się do ataku. Potem jednak okazało się, że w nalocie zginęło niewielu Niemców, a w gruzach można się bronić nie gorzej niż w całych budynkach. „Uważam, że zbombardowanie klasztoru było błędem, i mówię to z całą świadomością sporów toczących się wokół tego wydarzenia – napisał Mark Clark w autobiografii *Calculated Risk* w 1951 roku. – Nalot był nie tylko złym posunięciem z punktu widzenia propagandy, ale także kardynalnym błędem taktycznym. Utrudnił nam tylko zadanie, przedłużył walkę i zwiększył nasze koszty osobowe i materiałowe”^[26]. Clark wypierał się później odpowiedzialności, ale jest bezspornym faktem, że miał udział w decyzji Alexandra i Freyberga o zburzeniu klasztoru i akceptował ją^[27]. Dowódca wojsk broniących Cassino, generał Senger, twierdził później, że „nalot odniósł skutek przeciwny do zamierzonego. Mogliśmy teraz zająć klasztor bez żadnych skrupułów, zwłaszcza że ruiny lepiej nadają się do obrony niż całe budynki... Mieliliśmy odtąd potężny, panujący nad okolicą punkt oporu, który podczas późniejszych walk bardzo nam się przydał”^[28]. To, że w ruinach łatwiej się bronić niż w całych budynkach, pokazały już walki w Stalingradzie i pokaże ponownie bitwa o Caen. Ale trudno uwierzyć, aby podczas alianckich ataków Niemcy zachowali swoje „skrupuły” i nie bronili klasztoru pomieszczenie po pomieszczeniu.

Turyści zwiedzający odbudowany klasztor są pod wrażeniem tego, jak bardzo panuje on nad wzgórzem, które z kolei dominuje nad doliną Liri. Jego los został przesądzony w chwili, gdy Kesselring wybrał go na zwornik Linii Gustawa; decyzja ta była nieuchronna, o czym można się przekonać, spoglądając ze szczytu wzgórza ku południowi. Churchill nigdy nie mógł zrozumieć, dlaczego Cassino nie zostało oskrzydłone i czemu trzy dywizje musiały „połamać sobie zęby” na zaledwie 5-kilometrowym froncie. Patrząc na dwuwymiarową mapę, rzeczywiście trudno to pojąć. Dopiero wizyta na miejscu pozwala zapoznać się z ukształtowaniem terenu, położeniem dolin, a przede wszystkim wysokością wzgórz broniących dostępu do doliny Liri. Dzięki takiej wizji lokalnej taktyczne trudności stają się od razu zrozumiałe. Jeśli chodziło o Monte Cassino, Harding uważał, że „z punktu widzenia ducha bojowego i pewności siebie naszych żołnierzy należało je koniecznie zbombardować. Wszyscy byli zdania, że Niemcy używają go do celów wojskowych... Jedną z moich zasad militarnych brzmi, że żołnierzy można rzucać do walki tylko wtedy, gdy da im się wszelkie możliwe wsparcie fizyczne i taktyczne, zapewniające jak największe szanse powodzenia”^[29]. Alianci obawiali się, że atak na klasztor bez

jego uprzedniego zburzenia pociągnie za sobą zbyt wysokie koszty polityczne, zwłaszcza w Nowej Zelandii, której żołnierze mieli iść w pierwszym rzucie natarcia. Dlatego Freyberg, Clark i Alexander zgodzili się na zniszczenie opactwa. Jest oczywiście paradoksem, że broniąc cywilizacji przed hitlerowskim barbarzyństwem, alianci musieli zniszczyć jeden z klejnotów tej cywilizacji. Taki jednak był charakter rozpętanej przez Hitlera wojny totalnej. Dlatego za tę estetyczną i kulturalną tragedię ostateczną winę ponosi dyktator Trzeciej Rzeszy.

Pod koniec stycznia Francuski Korpus Ekspedycyjny posunął się znacznie naprzód między Monte Cairo i Monte Cassino, a amerykańska 34 Dywizja „Red Bulls” osiągnęła Wzgórze 593 na północny zachód od wzgórza klasztorne. Alianci próbowali oskrzydlić Monte Cassino od północy i na grzbiecie o nazwie Głowa Węża, którego częścią było Wzgórze 593, toczyły się wyjątkowo zacięte walki, przypominające te z frontu zachodniego pierwszej wojny światowej. Poległo tam tyle samo żołnierzy, co podczas ataków czołowych na samo wzgórze klasztorne.

W czterech bitwach o Monte Cassino brali udział Niemcy, Amerykanie, Brytyjczycy, Francuzi, Polacy, Australijczycy, Kanadyjczycy, Hindusi, Nepalczycy, sikhowie, Maltańczycy i Nowozelandczycy, ale nie sami Włosi. Ci ostatni w większości przyjęli postawę „*che sera, sera*”. Tylko niewielu wstępowało do oddziałów partyzanckich (przeważnie zdominowanych przez komunistów), walczących z Niemcami na północy Włoch. „Nie chcemy Niemców ani Amerykanów - brzmiał jeden z typowych napisów na murach. - Pozwólcie nam płakać w pokoju”^[30]. Bitwy o Monte Cassino porównywano do walk nad Sommą: na przykład w pierwszej bitwie, która rozpoczęła się 17 stycznia, 5 Armia straciła 16 000 żołnierzy, głównie z 34 Dywizji. W drugim natarciu, wykonanym 15-18 lutego, straty ponieśli Nowozelandczycy, którzy wykrywawili się również w trzeciej bitwie.

Przewaga aliantów w powietrzu była tak ogromna, że podczas walk o Linie Gustawa Niemcy rzadko mogli przeprowadzić choćby loty rozpoznawcze. Pod koniec 1943 roku Luftwaffe miała w całych Włoszech zaledwie 430 samolotów^[31].

Tymczasem brytyjski ambasador w Watykanie, D’Arcy Osborne, donosił Ministerstwu Spraw Zagranicznych 26 stycznia 1944 roku: „Kardynał sekretarz stanu wezwał mnie dziś do siebie i zakomunikował, że papież ma nadzieję, iż w niewielkim alianckim garnizonie, który będzie stacjonował w Rzymie po zajęciu miasta, nie będzie kolorowych żołnierzy. Pospieszył wyjaśnić, że Stolica Apostolska nie ma przesądów rasowych, ale żywi nadzieję, że jej prośba zostanie spełniona”^[32]. Postawa Piusa XII w drugiej wojnie światowej budzi

do dziś gorące spory. Papież podjął świadomą decyzję, by nie potępiać hitlerowskiej polityki eksterminacji Żydów, mimo że dysponował dokładnymi informacjami o jej charakterze i skali (jak również o prześladowaniach Kościoła katolickiego w Polsce). Opierał się na przekonaniu - którego słuszność potwierdził los Kościoła protestanckiego w Holandii - że Niemcy z całą brutalnością ukarzą władze duchowne, które ujmą się za Żydami, tym samym bardzo utrudniając im pomoc innymi, potajemnymi metodami. (Sam papież ukrywał tysiące Żydów w Watykanie i w Castel Gandolfo pod Rzymem). Mimo wszystko, choć protest papieża nie powstrzymałby, a choćby nawet nie spowolnił Holokaustu, który przeprowadzali ludzie na ogół mało pobożni, jego moralnym obowiązkiem było zwrócenie uwagi świata na to, co się dzieje. Jest jednak nieprawdą, że Pius XII był antysemitą albo zwolennikiem nazistów, czy też, jak głosi tytuł pewnej książki, że był „papieżem Hitlera”^[33].

Po odparciu drugiego natarcia alianckiego na Monte Cassino w lutym 1944 roku dowódca niemieckiej obrony, generał Fridolin von Senger und Etterlin, otrzymał od Hitlera w Berghofie Liście Dębowe do Krzyża Rycerskiego. Nie zrobiło to na nim większego wrażenia, bo, jak pisał, „dziś setki ludzi nosi to odznaczenie”. Jeszcze mniejsze wrażenie zrobił na nim Hitler. Jego wygląd wydał się Sengerowi „bardzo przygnębiający” i generał zastanawiał się, co pomyślał sobie inni żołnierze odznaczani tego dnia, widząc Führera w takim stanie. Senger, katolik i stypendysta Oksfordu, pisał potem:

Miał na sobie żółtą kurtkę od munduru partyjnego, żółty krawat, białą koszulę i czarne spodnie - niezbyt mu w tym było do twarzy! Drobna sylwetka o krótkiej szyi sprawiała, że wyglądał jeszcze mniej dostojnie niż zwykle. Cerę miał zwiędłą, szarą i chorobliwą. Duże niebieskie oczy, które fascynowały ponoć wielu ludzi, były wodniste, może z powodu nadużywania środków pobudzających. Uścisk dłoni miał miękki, lewa ręka drżała, zwisając bezwładnie wzdłuż ciała. Uderzającą cechą, kontrastującą z jego osławionymi wrzaskami podczas przemówień albo ataków wściekłości, był cichy, modulowany głos, który wzbudzał nieomal współczucie, bo zdradzał przygnębienie i słabość^[34].

Drżenie lewej ręki przypisywano początkom choroby Parkinsona, na którą miał cierpieć Hitler. Senger był przeciwnikiem nazistów i pisał cytowaną relację wiele lat po wojnie, niemniej wygląda na to, że Hitler chorował już przed lądowaniem aliantów w Normandii w czerwcu i zamachem z 20 lipca.

Piętnastego marca 500 bombowców zrzuciło na Monte Cassino ponad 1000 ton bomb. Amerykańskie lotnictwo przeprowadziło dwie trzecie lotów bojowych i zrzuciło 70 procent bomb, ale często nie potrafiło skoordynować nalotów z dowódcami wojsk operujących

na lądzie, którzy nierzadko nie wiedzieli, kiedy naloty mają się skończyć. W rezultacie potężne bombardowania nie ułatwiały wojskom lądowym natarcia, bo Niemcy kryjący się po piwnicach klasztoru zawsze zdążyli zająć stanowiska. „Wchodziłem na każde wzgórze, z którego rozciągał się rozległy widok na pocięty dolinami górski teren – wspominał Senger swój 80-kilometrowy odcinek frontu z centrum na Monte Cassino. – Na podstawie zmian w natężeniu ognia artyleryjskiego i działalności lotnictwa mogłem więc ocenić, jak zmienia się sytuacja”^[35]. Podczas pierwszej bitwy o Monte Cassino Niemcom udało się uniknąć oskrzydlenia i odbić Wzgórze 593, ale podczas następnych natarć w lutym i marcu alianci opanowali je. Wyjątkowo zacięte były walki między hinduską 8 Dywizją a niemieckimi spadochroniarzami. Mimo nieprzerwanego ognia artyleryjskiego i ostrzału snajperów kompania Gurkhów utrzymała się przez dziesięć dni na skalistym występie nazwanym Wzgórzem Kata. Gdy ogląda się dziś to miejsce, nie sposób nie podziwiać odwagi i wojskowej biegłości żołnierzy obu dywizji.

„Waleczność oddziałów przechodziła wszelkie wyobrażenie – napisał później Senger o 1 Dywizji Spadochronowej, która 15 marca złuzowała 90 Dywizję Grenadierów Pancernych i walczyła w mieście Cassino z Nowozelandczykami. – Żołnierze wyczołgiwali się z zawałonych piwnic i bunkrów, aby z największą zaciętością stawić czoło nieprzyjacielowi. Żadne słowa nie opiszą ich bohaterstwa. Wszyscy sądziliśmy, że ci, którzy przetrwają wielogodzinne bombardowania, będą fizycznie i psychicznie niezdolni do dalszej walki, ale tak się nie stało”. Senger tłumaczył to tym, że spadochroniarze byli szkoleni do walki w okrążeniu. Najbardziej spodobało mu się to, że jego podwładni nie zameldowali o utracie niewielkiego terenu, „bo liczyli, że wkrótce go odzyskają”^[36]. Senger wspominał swoją wizytę w sztabie generała Richarda Heidricha, dowódcy 1 Dywizji Spadochronowej. „Wybuchy pocisków, świst odłamków, woń świeżo przeoranej ziemi i dobrze znana mieszanka zapachów rozgrzanego do czerwoności żelaza i spalonego prochu” – wszystko to przypominało mu bitwę nad Sommą. „Hitler miał rację, kiedy mi mówił, że to pole bitwy było jedynym podczas tej wojny, które przypominało pola bitew poprzedniej” – pisał po wojnie. W rzeczywistości jednak takich pól bitewnych było wiele, zwłaszcza w Rosji, ale wodzowie nie zeznają pod przysięgą, odznaczając swoich dzielnych generałów.

Nachylenie wzgórza klasztornego wynosi 500 metrów w pionie na każde 1000 w poziomie, czyli prawie 27 stopni, a czytając nazwy innych miejsc, w których toczył się najcięższy bój – hotel Continental (w jego foyer Niemcy ukryli czołg), Wzgórze Zamkowe, ogród botaniczny i dworzec kolejowy – mamy wrażenie, że otworzyliśmy

przewodnik turystyczny, tymczasem wszystkie te miejsca były areną zaciętych walk wręcz. Jeden z weteranów wspominał, że zmagania w mieście Cassino toczyły się „na tak ograniczonej przestrzeni, że jedno piętro jakiegoś budynku mogli zajmować obrońcy, a drugie atakujący. Gdyby ci drudzy chcieli użyć artylerii, aby osłabić obronę budynku przed szturmem, musieliby opuścić swoje piętro!”^[37].

„Na froncie pod Cassino alianci stracili całe trzy miesiące, żeby posunąć się naprzód o 15 kilometrów” – chwalił się po latach Senger. Na początku 1944 roku Niemcy mieli we Włoszech 23 dywizje, z których 15 tworzyło 10 Armie broniącą Linii Gustawa przed wojskami Alexandra złożonymi już z 18 dywizji. Gdyby alianci potrafili przeprowadzić desanty wzdłuż wybrzeży Włoch, skacząc „jak pchły”, by użyć obrazowego porównania Churchilla, znaleźliby się za niemieckimi liniami obronnymi biegnącymi z zachodu na wschód. Taki był cel lądowania pod Anzio (operacja „Shingle”), ale przyczyniło się ono do przełożenia o ponad miesiąc operacji „Overlord” (w stosunku do uzgodnionej podczas konferencji waszyngtońskiej daty 1 maja 1944 roku); alianci potrzebowali bowiem wielu jednostek desantowych, głównie okrętów do przewozu czołgów (Landing Ship, Tank, LST).

Anzio i Nettuno to małe miasta portowe leżące 50 kilometrów na południe od Rzymu. W styczniu 1944 roku desantował się tu amerykański VI Korpus pod dowództwem pięćdziesięcioletniego generała majora Johna Lucasa, nie rozstającego się ze swoją fajką z kaczana kukurydzy. Zadanie desantu było proste: przerwać połączenia między Rzymem a Cassino i w efekcie oskrzydlić Cassino, co miało zmusić niemiecką 10 Armie do osłabienia, a nawet opuszczenia zachodniej części Linii Gustawa. 81 Zespół Operacyjny złożony z 374 jednostek przyplłynął z odległego o 100 mil Neapolu. Ogólne dowództwo sprawował kontradmirał Frank Lowry, a zespołem okrętów Royal Navy w składzie grupy dowodził kontradmirał Thomas Troubridge. Siły desantowe osiągnęły całkowite zaskoczenie (jak przewidywano w raportach „Ultry”) i wielu Niemców – przezywanych przez aliantów „Tedami” (skrót od *Tedeschi*, czyli po włosku Niemcy) – zostało złapanych z opuszczonymi spodniami, czasami dosłownie. „Kiedy nasza drużyna weszła w ciemną wąską uliczkę – wspominał później amerykański szeregowy – zobaczyłem tłuste białe pośladki poruszające się w przeciwnym kierunku, więc krzyknąłem na całe gardło: *Halt!* Człowiek zatrzymał się, podniósł ręce i ruszył w naszą stronę... Jego cienkie nogi dygotały pod wielkim brzuszyskiem. Było to moje pierwsze spotkanie z rasą panów”^[38].

Po dwóch dniach od rozpoczęcia się desantu (22 stycznia 1944 roku

o godzinie 2.00) na lądzie znalazło się około 50 000 alianckich żołnierzy i 5200 pojazdów. Utworzono przyczółek o głębokości 5 kilometrów. Gdyby Lucas ruszył w głąb lądu i zajął miasta Aprilia (kryptonim „Factory”), Campoleone i Cisterna, przecięłby główną linię kolejową i drogę nr 7, biegnące na południe w kierunku Linii Gustawa. Postanowił jednak poczekać na czołgi i ciężką artylerię. Po trzech dobach okazja ulotniła się i przez cztery miesiące nie pojawiła się ponownie. 23 stycznia w rejonie desantu było tylko kilka tysięcy Niemców, ale pod koniec następnego dnia już 40 000. Lucas nie nadawał się na dowódcę operacji „Shingle”, bo między innymi uważał, że „cała ta historia zalatuje Gallipoli, a wszystkim kieruje ten sam amator”, jak pisał w dzienniku^[39]. Bitwa pod Anzio, z którą Churchill wiązał nadzieje na zwycięstwo w kampanii włoskiej, okazała się kosztownym fiaskiem. Aby „przeciąć wrzód” (określenie Hitlera), Kesselring ściągnął wojska z Linii Gustawa, Francji, północnych Włoch i Bałkanów. Ponieważ „Ultra” ostrzegła Clarka przed niemieckim przeciwuderzeniem, Lucas zdążył się okopać na przyczółku, choć znajdował się pod ciągłym ostrzałem z Gór Albańskich (Colli Laziali) i musiał odpierać ataki niemieckiej 14 Armii, dowodzonej przez generała arystokratę Eberharda von Mackensena. Okopywanie się na przyczółku było bardzo uciążliwe, bo ze względu na wysoki poziom wód gruntowych nie dało się wydrążyć głębokich okopów. Jeden z weteranów wspominał: „Wykop dół, zostaw go na godzinę, a dno będzie czarne od chrząszczy próbujących się wydostać”.

Podobno w 64 roku właśnie z Anzio (starożytnego Ancjum) cesarz Neron przyglądał się pożarowi Rzymu i grał na cytrze. Kiedy alianci zaczęli lądować tam w 1944 roku, niemiecki dowódca obszaru operacyjnego „Południe” zachował się znacznie bardziej odpowiedzialnie. 22 stycznia o 4.30 kazał nadać do wszystkich jednostek hasło „Fall Richard” i wojska niemieckie zaczęły szybko przybywać w rejon desantu. Do 1 lutego alianci nieco powiększyli przyczółek, ale ich dalsze ataki, zarówno na Campoleone, jak Cisterne, zostały odparte. Tuż po lądowaniu Churchill pochwalił Alexandra: „Cieszę się, że umacnia się Pan na zdobytym terytorium, zamiast tworzyć przyczółki”, lecz trochę się pospieszył^[40]. Alexander i Clark wylądowali pod Anzio pierwszego dnia o 9, ale żaden z nich nie rozkazał Lucasowi jak najszybciej i za wszelką cenę zająć Campoleone i Cisterne. (Kiedy Alexander wizytował pluton przeciwpancerny 5 Batalionu Grenadierów Gwardii, wybuchł pocisk 88 mm i kożuszek generała został obsypany ziemią. „Otrzepał się – tak samo strzepywałyby pewnie krople wody, gdyby złapał go deszcz – i szedł dalej, gawędząc z adiutantem, który miał taką minę, jakby zobaczył ducha” – wspominał jeden z gwardzistów)^[41].

„Daddy” Lucas, któremu żołnierze nadali też mało inspirujące przezwisko „Foxy Grandpa” (Przebiegły Dziadzio), umieścił sztab VI Korpusu w piwnicy przy via Romana w Nettuno, blisko miejsca, gdzie zszedł na brzeg. I nie ruszał się stamtąd (a do odcinków brytyjskich miał daleko); raz przeprowadził nawet ćwiczenia ewakuacyjne. „Dowódca «Shingle» powoli mówił i powoli chodził – pisał historyk desantu pod Anzio. – Był zupełnym przeciwieństwem dynamicznego i charyzmatycznego dowódcy”^[42]. Brytyjski korespondent wojenny Wynford Vaughan-Thomas napisał, że Lucas miał „okrągłą twarz i siwiejące wąsy sympatycznego prowincjonalnego notariusza”. Z powodu braku postępów natarcia 23 lutego został odwołany, a jego następcą mianowano znacznie energiczniejszego generała majora Luciana Truscotta, który nosił na szyi jedwabny szalik będący częścią zestawu ratunkowego pilotów. Alexander i Clark, którzy zatwierdzali wszystkie decyzje Lucasa, ale uniknęli krytyki, nie potrafili zejść z utartych ścieżek. Pod Anzio walczyli tak jak pod Salerno, zapominając o zasadniczych różnicach między obiema operacjami. Najważniejsza z nich była taka, że pod Anzio alianci dysponowali bezcennym atutem całkowitego zaskoczenia. Alexander, który musiał być zarówno dowódcą swego wielonarodowego zgrupowania, jak odgrywać w nim rolę mediatora, powinien był wyznaczyć podwładnym bardzo konkretne cele, bo Clark i Lucas mieli zbyt dużą swobodę działania. Alianci słusznie jednak zaraz po lądowaniu nie zaatakowali Gór Albańskich na południowy wschód od Rzymu, o co niektórzy mają dziś do nich pretensje. Skutkiem byłoby nadmierne rozciągnięcie linii alianckich i kontratakujący Niemcy z łatwością okrążyliby Lucasa, zamieniając Góry Albańskie w największy obóz jeniecki we Włoszech. Gdyby zaś Lucas uderzył na północ, w kierunku stolicy Włoch, skończyłoby się to dla niego „jedną nocą w Rzymie i osiemnastoma miesiącami w niewoli”, jak to obrazowo ujął. Dick Evans, adiutant w 1 Batalionie King’s Shropshire Light Infantry, całkowicie zgadzał się z tą opinią: „W ciągu pierwszych dwóch dni mogliśmy pojechać prosto do Rzymu. A potem czekałaby nas masakra”.

Kiedy Kesselring wprowadził w życie lotniczą część operacji „Richard”, porty w Anzio i Nettuno oraz armada zaopatrująca przyczółek zaczęły być ciężko ostrzeliwane przez Niemców. W ciągu dziesięciu dni po lądowaniu aliantów feldmarszałek ściągnął 140 bombowców dalekiego zasięgu z innych rejonów Włoch i jeszcze 60 z baz w południowej Francji. Niemcy atakowali statki zaopatrujące przyczółek torpedami, bombami i straszliwym nowym wynalazkiem: kierowanymi bombami lotniczymi; wszystkie ataki za pomocą żywych torped zakończyły się jednak fiaskiem. Zatopione zostały krążownik *Spartan*, niszczyciele *Janus*, *Jervis* i *Plunkett* oraz trałowiec *Prevail*,

a także statek szpitalny i transportowiec wojsk. Mimo to w pierwszym tygodniu na brzegu znalazło się ponad 68 000 żołnierzy, 237 czołgów i 508 dział, co było wielkim osiągnięciem i pokazem znakomitego współdziałania między różnymi rodzajami wojsk i jednostkami z kilku krajów alianckich. W sumie pod Anzio wylądowano pół miliona ton zaopatrzenia, przez co na krótki czas stało się ono czwartym co do wielkości portem świata. Ci, którzy wylądowali w tym pierwszym tygodniu, mieli naprzeciwko siebie 71 500 Niemców, w tym 7000 żołnierzy doborowej 26 Dywizji Pancerniej, broniących Cisterny.

Brytyjski atak na ważną stację kolejową w Campoleone nie powiódł się. 1 Dywizja Piechoty generała majora Williama Penneya rozpoczęła natarcie 28 stycznia, bardzo opóźnione z powodu zasadzki, w którą wpadło kilku najważniejszych oficerów pułku grenadierów gwardii. Tylko jeden żołnierz, z 2 Batalionu Sherwood Foresters, zdołał przejść przez linię kolejową, ale i tak później zginął, a wraz z nim zginęło w ciągu zaledwie dziesięciu minut 244 jego towarzyszy z pułku. Walki o Campoleone trwały ponad trzy miesiące. Z plaż pod Anzio musiano znieść 23 860 rannych Amerykanów i 9203 żołnierzy Wspólnoty Narodów oraz około 7000 zabitych. Oficer z wysuniętego stanowiska obserwacyjnego żył średnio zaledwie sześć tygodni^[43]. Żołnierze walczący pod Anzio widzieli z bliska wszelkie okropności drugiej wojny światowej. Lekarz armijny James A. Ross, który został później prezesem Royal College of Surgeons w Edynburgu, wspominał, co działo się w punkcie medycznym:

Ranni leżeli w dwóch rzędach. Byli to głównie Brytyjczycy, ale również Amerykanie w swoich brudnych i przemoczonych mundurach... powaleni błotem i krwią; z upiornie bladymi twarzami, dygoczący jak w febrze z zimna, bo był to luty... niektórych (zdecydowanie zbyt wielu) przynoszono w agonii, z okropnie okaleczonymi kończynami. Z wielkich ran, które ich nędznym ciałom zadały granaty, pociski z dział 88 mm i z moździerzy, wylewały się jelita, wypływał mózg^[44].

Siódmego lutego 1944 roku brytyjski Gabinet Wojenny dał wyraz poważnym wątpliwościom co do sposobu prowadzenia kampanii włoskiej, zwłaszcza pod Anzio. Zgodnie z protokołem sporządzonym przez sekretariat Gabinetu Churchill powiedział podczas posiedzenia:

Walki we Włoszech zbliżają się do punktu kulminacyjnego. Dwa tygodnie temu mieliśmy wielkie nadzieje na zwycięstwo - dziś spodziewamy się ciężkiej, mozolnej walki, która jednak może zakończyć się sukcesem... 5 Armia jeszcze nie zaatakowała - może lada chwila natrzeć na pozycje nieprzyjaciela, którego siły są rozciągnięte i który nie może liczyć na odsiecz. Nie ma powodu uważać, że straciliśmy szansę na rozstrzygające zwycięstwo. Działania naszych wojsk opierają się na zdrowych zasadach strategicznych i przynoszą efekty mimo taktycznych niepowodzeń. Niemcom nie udało się zlikwidować przyczółka... Doradcy nie są zaniepokojeni... Mamy front, który wiąże 19 dywizji nieprzyjaciela. Pod wpływem nagłego impulsu Hitler posłał tam 6 lub 7 dywizji. Naszym obowiązkiem jest walczyć i rzucić wszystkie siły do boju z nieprzyjacielem. Hitler nie

chce angażować wszystkich sił na półwyspie. Nasze wojska trzeba zaopatrywać. Rozczarowuje brak sukcesu taktycznego^[45].

Churchill wygłosił następnie uwagę, którą Lawrence Burgis zapisał tak: „Stany Zjednoczone poprosiły nas o opinię... W Stanach mówi się podobno o dymisji Eisenhowera”. Można to rozumieć w ten sposób, że jeśli alianci nie zwyciężą we Włoszech, dalsze sprawowanie dowództwa przez Eisenhowera stanie pod znakiem zapytania. Kiedy minister pracy Ernest Bevin powiedział, że Churchill powinien wysłać Alexandrowi depezę ze słowami otuchy, premier odparł: „Pomyślę o tym”, co trudno uznać za entuzjastyczne poparcie dla propozycji ministra.

Szesnastego lutego ruszyło wielkie przeciwnatarcie niemieckie (operacja „Fischfang”, czyli „Połów Ryb”). Mackensen zamierzał posuwać się via Anziate do Anzio i zepchnąć wojska alianckie do morza. Zgrupowanie 125 000 żołnierzy niemieckich, wspieranym ogniem z 452 dział, uderzyło na 100 000 żołnierzy alianckich, ale artyleria naziemna i okrętowa sprzymierzonych tylko pierwszego dnia wystrzeliły co najmniej 65 000 pocisków. 18 lutego wywiązały się zacięte walki przy wiadukcie w Campo di Carne; przejazd blokowały miny i ciężarówki wyładowane betonowymi blokami. Kiedy Niemcy dotarli do „ostatniej rubieży przyczółka”, jak ją złowieszczą nazwano, „kucharze, kierowcy i kanceliści walczyli ramię w ramię z piechotą” – pisze historyk bitwy^[46]. Ścisłe współdziałanie alianckiej artylerii z piechotą – ocenia się, że wystrzeliła ona piętnaście razy więcej pocisków niż Wehrmacht – przesądziło o losach bitwy, podczas której bombowce nie mogły latać z powodu złej widoczności. Użyto natomiast z dobrym skutkiem lekkich samolotów rozpoznawczych. W rezultacie 10 procent niemieckich strat spowodowała piechota, 15 procent bombardowania i aż 75 procent artyleria. Jak wykazał Lloyd Clark, historyk z Royal Military Academy w Sandhurst, liczby te są prawie identyczne z odpowiednimi danymi dla frontu zachodniego w pierwszej wojnie światowej^[47].

Wieczorem 19 lutego nacierające wojska Mackensena zostały zatrzymane przez ostrzał artyleryjski i zacięty opór piechoty w odległości 10 kilometrów od Anzio. 14 Armia straciła 5400 żołnierzy, a VI Korpus tylko 3500. Od tej chwili przez prawie trzy miesiące toczyły się niemal nieprzerwane walki w bagnistym i rojącym się od komarów dorzeczu górnej Moletty. Choć linia frontu pozostawała z grubsza nieruchoma na obszarach, które nazwano Starfish, Bloody Boot, North Lobster Claw, South Lobster Claw, Shell Farm, Mortar Farm i Oh God Wadi, nieustannie dochodziło do krwawych kontrataków i wypadów do okopów nieprzyjaciela. W ciągu każdego

dwutygodniowego okresu żołnierze spędzali zazwyczaj sześć dni na linii i osiem na tyłach. W swoim znakomitym dzienniku dokumentującym te walki, opublikowanym pod tytułem *The Fortress*, dwudziestoletni wówczas młodszy oficer z pułku Green Howards, Raleigh Trevelyan, uwiecznił losy swego batalionu otoczonego z trzech stron przez Niemców:

Zdumiewające, jak nasze pozycje i pozycje szkopów przeplatają się ze sobą. Nie ma ustalonej linii prostej, która tworzyłaby front między nami... Żołnierze ciągle pytają, dlaczego nie zaatakujemy i nie odepchniemy nieprzyjaciela - każde niebezpieczeństwo jest lepsze od obecnej sytuacji. Chodzi o to, że dalej są następne wadi [wąwozy], więc za cenę wielu ofiar znajdziemy się dokładnie w tych samych opałach, mając w dodatku dłuższe linie komunikacyjne^[48].

Zwiedzając dziś pole tej bitwy - radzę korzystać z usług przewodnika, bo wciąż są tam niewybuchy - można się przekonać, że pozycje obu stron znajdowały się naprawdę blisko siebie. Okopy, biegnące wzdłuż rowów z wodą, dzieliło niecałe 50 metrów, a w ich błotnistych ścianach wydrążono nisze wielkości człowieka, w których żołnierze mogli się schronić i odpoczywać. 1 Batalion Irish Guards w ciągu zaledwie pięciu dni stracił 94 procent ludzi, a w podobnym okresie z 250 oficerów i żołnierzy 2 Batalionu Sherwood Foresters pozostało tylko trzydziestu^[49]. Niemcom jednak nie udało się przełamać obrony ani tam, ani przy pobliskim wiadukcie.

„Wydawało mi się, że rzucimy na wybrzeże dzikiego kota - poskarżył się Churchill szefom sztabów 31 stycznia - lecz koniec końców zostaliśmy z osiadłym na mieliźnie wielorybem”^[50]. Desant pod Anzio rzeczywiście nie osiągnął zakładanych celów, głównie dlatego, że Niemcom szybko udało się ściągnąć duże siły i przeprowadzić kontratak. W swojej powieści o Anzio, *Seven Steps Down*, korespondent wojenny John Sears Barker opisuje atak rangersów na Cisterne nocą 29 lutego. Żołnierze posuwali się jednym z głównych rowów odwadniających Kanału Mussoliniego:

Była to dla rangersów osłonięta aleja... Przez ostatnie 800 jardów [730 metrów] musieli iść po otwartym terenie, ale nacierając w mdłym świetle wczesnego poranka, liczyli na zaskoczenie. Nie wzięli jednak pod uwagę, że dywizja „Hermann Göring” urządzi na nich zasadzkę. Rów otaczały ze wszystkich stron stanowiska kaemów, moździerzy, dział przeciwpancernych, dział przeciwlotniczych z opuszczonymi lufami oraz czołgi Tygrys ukryte w zabudowaniach, rowach i stogach^[51].

Atak skończył się klęską: z 767 żołnierzy 1 i 3 Batalionu Rangersów, którzy wzięli w nim udział, 12 zginęło, 36 zostało rannych, a prawie cała reszta dostała się do niewoli.

Okazało się, że to nie VI Korpus uratował X Korpus, który ugrzązł na Linii Gustawa, ale ten ostatni w połowie maja przełamał w końcu

Linie Gustawa (operacja „Diadem”), przychodząc na odsiecz okrażonemu VI Korpusowi. Alianci ściągnęli zza Apeninów część 8 Armii i podczas operacji „Diadem” mieli nad Niemcami trzykrotną przewagę. 11 maja 1944 roku o 23.00 rozpoczęło się przygotowanie artyleryjskie z udziałem 1500 dział^[52]. Francuski Korpus Ekspedycyjny generała Alphonse’a Juina wyszedł na skrzydło linii niemieckich, dokonując wielkiego wyczynu w zakresie sztuki prowadzenia działań wojennych w górach. Tymczasem II Korpus 5 Armii posunął się naprzód i 16 maja Alexander mógł zameldować Brooke’owi, że Linia Gustawa została „ostatecznie” przełamana, co marszałek przyjął z niewymowną ulgą. Po początkowych niepowodzeniach XIII Korpus 8 Armii przerwał obronę niemiecką, a polski II Korpus 18 maja zajął Monte Cassino. (Jego charyzmatyczny dowódca, generał Władysław Anders, zmarł na obczyźnie w 1970 roku. Został pochowany wśród swoich żołnierzy na polskim cmentarzu wojskowym na stoku wzgórza).

Niemiecka 10 Armia odeszła z Linii Gustawa, aby stawić opór na liniach Hitlera i Cezara. Dzięki temu Alexander zyskał możliwość odcięcia Niemcom odwrotu siłami VI Korpusu. Poprzednie dwie okazje, aby wziąć do niewoli dużą liczbę żołnierzy Wehrmachtu, na Sycylii i pod Salerno, zostały zaprzepaszczone. Niemcy cofali się drogą nr 6 w kierunku Valmontone i można było ich zamknąć „w kotle”, jak w Tunezji. Ale na konferencji prasowej 22 maja o godzinie 22 Clark oświadczył dziennikarzom: „Zamierzam zająć Rzym, i to szybko – nic mi w tym nie przeszkodzi”^[53]. Wówczas sądzono, że mówiąc o przeszkodach, miał na myśli Niemców. Już nazajutrz Alexander – poinformowany za pośrednictwem „Ultry” o planach nieprzyjaciela – rozkazał Clarkowi uderzyć z przyczółka pod Anzio, przejść przez Góry Albańskie i skierować 5 Armię na wschód, aby przeciąć drogę 10 Armii usiłującej wycofać się na północ. Amerykanin jednak ani myślał wykonać ten rozkaz.

Prawdą jest, że przełamanie pozycji niemieckich otaczających przyczółek pod Anzio wciąż nie było łatwe. Do wieczora 23 maja amerykańska 3 Dywizja Piechoty VI Korpusu straciła 955 ludzi, czyli najwięcej ze wszystkich amerykańskich dywizji w ciągu jednego dnia podczas całej wojny^[54]. Niemcy jednak też ponieśli ciężkie straty. Do zmierzchu 24 maja VI Korpus Truscotta posunął się naprzód w kierunku Valmontone. 10 Armii zajrzało w oczy widmo okrążenia w dolinie, którą biegła droga nr 6. 25 maja o 7.30, ponad cztery miesiące od lądowania pod Anzio, doszło w końcu do połączenia dwóch zgrupowań alianckich. W ciągu dnia padła też Cisterna.

Jednakże 26 maja, wbrew rozkazowi Alexandra, Clark celowo odebrał Truscottowi część wojsk, których ten potrzebował do zajęcia Valmontone, ważnego punktu strategicznego. W całym okresie od 26

maja do 4 czerwca droga nr 6 pozostała otwarta i 10 Armia wymknęła się z pułapki. Clark skoncentrował większość sił do ataku na Rzym – skąd Kesselring wycofał już wojska – i napotykając bardzo słaby opór, zajął go 5 czerwca. Zdążył przed lądowaniem w Normandii, które rozpoczęło się następnego dnia, i mógł przez całą dobę pławić się w blasku sławy. (Zabrał sobie na pamiątkę wielki znak drogowy z napisem „Roma” i dziurą po pocisku). Ex post Clark dał następujące uzasadnienie swojej decyzji, pełne podwójnych przeczeń, zarzekania się i niechęci do Brytyjczyków:

Alexander nigdy nie wydał mi rozkazu, abym nie zajmował Rzymu. Wiem, że zależało mu, abym nacierał dalej na Valmontone, ale kiedy stanęliśmy pod tym miastem, zdążyliśmy już zniszczyć dużą część niemieckiej 10 Armii, większą, niż mogliśmy marzyć... Wiedziałem jedno: muszę zająć Rzym i moja amerykańska armia dokona tego. W tej sytuacji musiałem spróbować, zanim Brytyjczycy wszystko schrzanią... Należało nam się to, proszę zrozumieć^[55].

Po otrzymaniu rozkazów Clarka z 26 maja: „Pozostawić 3 Dywizję i grupę specjalną z zadaniem utrzymania drogi nr 6 i jak najszybciej rozpocząć natarcie... na północ”, amerykańskie dywizje 34. i 45. przerwały marsz w kierunku Valmontone i osłaniane przez 36 Dywizję ruszyły na Rzym. Truscott „osłupiał” i zaczął usilnie przekonywać, że „powinniśmy skierować jak największe siły w lukę Valmontone, aby na pewno zniszczyć wycofującą się armię niemiecką”, ale jego perswazje nie zdały się na nic^[56]. Do końca życia był przeświadczony, że „palma pierwszeństwa w zajęciu Rzymu była marną rekompensatą za utratę tak wyśmienitej okazji”. Dowódcy dywizji 5 Armii – zwłaszcza generał major Ernest N. Harmon z 1 Dywizji Pancерnej i generał brygady John W. O’Daniel z 3 Dywizji – też byli niezadowoleni ze zmiany planów, a Alexander dowiedział się o niej poniewczasie, kiedy było już za późno na jej odwołanie. Dowódca 15 Grupy Armii mógł zrobić niewiele (chyba że zdecydowałby się na natychmiastowe zdymisjonowanie Clarka i mianowanie jego następcą Truscotta), więc tylko zapytał szefa sztabu Clarka, generała majora Alfreda M. Gruenthera: „Dowódca armii będzie kontynuował natarcie na Valmontone, nieprawdaż?”^[57]. Clark rzeczywiście kontynuował natarcie, ale znacznie mniejszymi siłami, niż były potrzebne do zamknięcia w okrążeniu wojsk Vietinghoffa, którego siedem dywizji zdołało wycofać się na północny wschód od Rzymu.

W okresie między początkiem operacji „Diadem” a upadkiem Rzymu 15 Grupa Armii straciła 44 000 żołnierzy. Ich ofiara miałaby większy sens, gdyby armii niemieckiej nie pozwolono się wymknąć w sposób w miarę zorganizowany. Ocalone dywizje niemieckie kontynuowały potem walkę w środkowych i północnych Włoszech, zwłaszcza na Linii

Gotów. Generał von Vietinghoff nie miał wątpliwości, że „gdyby alianci, tak jak w poprzednich dniach, skierowali atak na Valmontone, słabe początkowo siły dywizji pancernej «Hermann Göring» nie mogłyby zapobiec przełamaniu. Upadek Rzymu, utrata kontaktu między dwoma armiami niemieckimi i okrażenie większości ich jednostek stałyby się nieuniknione”.

W swoich wspomnieniach Alexander ograniczył się do zgryźliwej uwagi, że może „tylko przypuszczać, iż to sława zdobywcy Rzymu skłoniła Marka Clarka do zmiany kierunku natarcia”. Harding uważał podobnie: „Zmieniając kierunek posuwania się ze wschodniego na północno-wschodni, [Clark] zmarnował okazję odcięcia części sił niemieckich, ale wydaje mi się, że Rzym przyciągał go jak magnes”^[58]. Na tym nie koniec. Clark uprzedził Alexandra, że jeśli Brytyjczycy spróbują wejść do Rzymu przed Amerykanami, rozkaże „swoim żołnierzom strzelać do 8 Armii”; po zajęciu Rzymu, a raczej jego zorganizowanej ewakuacji przez Niemców, amerykańska żandarmeria wojskowa nie wpuściła jednostek brytyjskich do miasta^[59]. Harding wspominał, że niewiele brakowało, aby Brytyjczycy „pobili się” z generałem Markiem Clarkiem.

Na konferencji teherańskiej w listopadzie 1943 roku Churchill oświadczył Rooseveltowi i Stalinowi, że „kto ma Rzym, ten ma w ręku Włochy”, ale mylił się. Upadek Rzymu okazał się tylko małym krokiem w długim i krwawym marszu w górę półwyspu. Gdyby Rzym upadł jesienią 1943 roku, byłoby to zapewne ważne wydarzenie drugiej wojny światowej, ale ponieważ został zajęty blisko rok później, tuż przed inwazją na Normandię, jego zdobycie stało się tylko przyczynkiem do jej dziejów. Od tej pory cała kampania włoska zeszła na dalszy plan. Tylko Churchill wciąż wierzył, że zwycięstwo we Włoszech umożliwi mu realizację ambitnych planów dotyczących Jugosławii, Austrii i Francji. Ale Marshall i amerykańskie Kolegium Szefów Sztabów stanowczo odrzucali te plany. Pisano, że Alexander ścigał Niemców na północ, ku Linii Gotów między La Spezia i Pesaro, „ślamazarnie i niezdecydowanie”, a jeden z historyków twierdził nawet, mając na myśli zarówno Włochy, jak Afrykę Północną, że „nieporadność w prowadzeniu pościgu za nieprzyjacielem była charakterystyczna dla zachodnich aliantów podczas drugiej wojny światowej”^[60]. Jest prawdą, że wojskom niemieckim tylko cudem udało się wymknąć i dotrzeć do Linii Gotów, ale Harding oceniał, że 1 lipca 1944 roku Niemcy mieli 18–21 dywizji, a alianci 14 dywizji piechoty i 4 pancerne, a w dodatku musieli przełamywać po drodze do Linii Gotów mniejsze rubieże obronne, takie jak Linia Alberta za Perugią i Chiusi, linie przed Arezzo i Sieną oraz Linia Arno z centrum we Florencji i Bibbienie.

Marsz na północ po Półwyspie Apenińskim do Niziny Padańskiej był nieprawdopodobnie ciężki. Nic więc dziwnego, że koledzy oficerowie porucznika Coldstream Guards, Michaela Howarda (później profesora z tytułem sir), który pod Salerno zdobył Krzyż Wojskowy, zastanawiali się, czy sztab generalny widział mapy plastyczne Włoch, gdy planował kampanię w tym kraju. Szanse Alexandra na spektakularne przełamanie Linii Gotów znacznie się zmniejszyły po odebraniu mu sześciu dywizji, których potrzebowano do desantu w południowej Francji 15 sierpnia 1944 roku. Tymczasem Kesselring otrzymał posiłki. 5 Armia sforsowała Arno 2 sierpnia, 8 Armia 21 września zajęła Rimini, ale główny ciężar działań wojennych przeniósł się już dawno do północno-zachodniej Europy; tu właśnie, a nie w północnych Włoszech, decydowały się losy Trzeciej Rzeszy. 8 Armia walczyła we Włoszech już od roku, a jesień przyniosła chłody i słotę, które zdumiałyby dzisiejszych turystów zwiedzających latem Toskanię i Umbrię. Nawet po dotarciu do północno-wschodnich Włoch alianci musieli forsować szereg rzek płynących ze wschodu na zachód, aby zrealizować plan zniszczenia 20 niemieckich dywizji na przedgórzu Alp. Jeszcze w grudniu 1944 roku Hitler skoncentrował 26 dywizji do zaskakującej kontrofensywy w Ardenach, nie uszczuplając swoich sił we Włoszech, choć w marcu 1945 roku odwołał stamtąd Kesselringa i powierzył mu obronę zachodnich Niemiec.

Ostatnią fazę kampanii alianci przeprowadzili najlepiej pod względem taktycznym. Z impetem przełamali Linie Gotów, a pościg za Niemcami nazwano „taktycznym majstersztykiem”^[61]. Największy udział mieli w tym Clark, który dowodził 15 Grupą Armii, Truscott, dowódca 5 Armii, i Richard McCreery, który w listopadzie 1944 roku przejął od Olivera Leese’a dowództwo 8 Armii. Nie pozwalając Vietinghoffowi na wycofanie się w Alpy, Hitler zmusił zdemoralizowanych już wówczas niemieckich żołnierzy do walki na północ od Padu, gdzie w ciągu kilku dni, od 14 do 20 kwietnia 1944 roku, zostali oni rozgromieni. W środę, 2 maja 1945 roku Vietinghoff, dowódca Grupy Armii „C” i obszaru operacyjnego „Południowy Zachód”, poddał swoje wojska Alexandrowi, wówczas naczelnemu dowódcy w rejonie Morza Śródziemnego.

W wojnie pozycyjnej na wąskim półwyspie, jakby stworzonym do walk odwrotowych, 5 Armia straciła 188 746, a 8 Armia 123 254, czyli razem 312 000 żołnierzy, lecz Niemcy znacznie więcej, bo aż 434 646^[62]. Ale mimo stałej przewagi aliantów w powietrzu i prowadzenia przez cały czas działań obronnych, Kesselring i Vietinghoff powstrzymywali pochód aliantów przez ponad półtora roku. Biorąc pod uwagę ogromne koszty, trudno oprzeć się wrażeniu, że nieustanne ataki alianckie na obszarach od Rzymu do Niziny Padańskiej osiągnęły załóżnie mało – chyba tylko tyle, że wiązały wiele

niemieckich dywizji, uniemożliwiając ich przerzut do Francji. Niektórzy historycy twierdzą wręcz, że „kampania włoska była niezbędnym ogniwem łańcucha, który zaciśnięto na szyi hitlerowskich Niemiec”^[63].

Walki we Włoszech pokazują też doskonale, jak znakomicie radzili sobie niemieccy dowódcy, gdy Hitler nie narzucał im swojej strategii. Kesselring, Vietinghoff, Mackensen i Senger praktycznie nie popełnili poważnego błędu podczas mistrzowsko prowadzonego odwrotu na północ przez całą długość Półwyspu Apenińskiego. A gdyby Hitler pozwolił na odwrót w Alpy, wycofałoby swoje armie jeszcze dalej. Od wiosny 1944 roku alianci mieli ponaddziesięciokrotnie więcej samolotów we Włoszech, ale gdyby Luftwaffe i niemieckie wojska lądowe miały dość czołgów i samolotów, aby skutecznie walczyć o panowanie w powietrzu i na lądzie, Niemcy zapewne nie pozwoliliby się w ogóle pokonać. „Mogę dać panu radę? – dziesięć lat po wojnie zażartował kulturalny generał Senger w rozmowie z Michaeliem Howardem. – Kiedy następnym razem będziecie chcieli walczyć we Włoszech, nie zaczynajcie od dołu”^[64].

Na rozkaz Hitlera 12 września 1943 roku niemieccy spadochroniarze pod dowództwem pułkownika Ottona Skorzeny’ego uwolnili Mussoliniego z górskiego hotelu, w którym przetrzymywano go po aresztowaniu. Niemcy przylecieli na szybowcach, wylądowali na zboczu góry i zupełnie zaskoczyli strażników. „Uwolnienie Duce wzbudziło wielką sensację w kraju i za granicą – pisał dwa dni później w dzienniku zachwycony Goebbels. – Jego melodramatyczne odbicie z niewoli zrobiło ogromne wrażenie nawet na nieprzyjacielu”^[65]. Po spotkaniu z Hitlerem Mussolini został dyktatorem tak zwanej Republiki Salń z siedzibą w Gargagno nad jeziorem Garda. Przetrwała ona dziewiętnaście miesięcy, do upadku Trzeciej Rzeszy. 26 kwietnia 1945 roku Mussolini z kochanką, Clarą Petacci, jej bratem Marcello i piętnastoma innymi osobami próbowali uciec do Szwajcarii, ale wpadli w ręce włoskich partyzantów. 28 kwietnia Mussolini i Petacci zostali zastrzeleni z pistoletu maszynowego przy bramie willi pod wsią Giulino di Mezzegra nad jeziorem Como, w jednym z najpiękniejszych zakątków Włoch. (Zabicie urodziwej i apolitycznej kochanki wydaje się nie w stylu Włochów, ale tak to już bywa na wojnie). Ich ciała dorzucono do zwłok innych zabitych faszystów, załadowano na ciężarówkę i zawieziono do Mediolanu, kolebki ruchu faszystowskiego^[66]. Tam tłum przez dłuższy czas kopał, opluwał, strzelał i oddawał mocz na zwłoki Mussoliniego i Petacci, a potem powiesił je za nogi na metalowej belce przy stacji benzynowej na Piazzale Loreto; do ich stóp przyczepiono kartki z nazwiskami. Kobiety, które żartowały i tańczyły z radości wokół tej makabrycznej

sceny, ze zdziwieniem zauważyły, że Clara Petacci nie nosi majtek. (Trudno mieć jej to za złe, miała mało czasu, by się ubrać, gdy przyszli ją rozstrzelać).

Od zakończenia wojny minęło wiele czasu, więc bardzo łatwo zapomnieć, że każda jej ofiara to osobna ludzka tragedia. Na cmentarzu wojskowym 5 kilometrów na północ od Anzio jest mogiła dwudziestopięcioletniego sierżanta z pułku Wiltshire, Maurice'a Rogersa, któremu nadano Krzyż Wiktorii za opanowanie niemieckiej pozycji na północnym brzegu Moletty 3 czerwca 1944 roku; samotnie zaatakował on nieprzyjaciela zajmującego wyżej położony teren. Autor artykułu w „London Gazette” opisał, jak pod ciężkim ostrzałem Rogers przedarł się 30 metrów, a wtedy

wybuchł granat, przewracając go i raniąc w nogę. Mimo to [Rogers] biegł w kierunku stanowiska nieprzyjacielskiego kaemu, aby go zniszczyć. Został postrzelony z bliska i zginął. Dzięki niezłomnemu uporowi, wyjątkowej ofiarności i nieustraszonej odwadze podoficera jego pluton osiągnął wyznaczony cel w silnie bronionej pozycji nieprzyjaciela^[67].

Rogers okrył się chwałą i otrzymał pośmiertnie najwyższe brytyjskie odznaczenie za waleczność, ale pozostawił nieutuloną w żalu żonę, o czym świadczy napis na jego grobie: „Pamięci mego ukochanego męża. Obyśmy wkrótce byli znowu razem, kochanie. Pokój Twojej duszy”.

CZĘŚĆ III

Klęska

Skończyła się wojna zwycięska, zaczynała się wojna przegrana. I w głębi przygasłych oczu niemieckich oficerów i żołnierzy dostrzegałem już białą plamkę strachu... Kiedy Niemiec zaczyna się bać, kiedy w szpik jego kości wślizguje się tajemny niemiecki strach – wtedy właśnie wzbudza on litość i grozę. Jego wygląd staje się żaloszny, jego okrucieństwo – smutne, jego odwaga milcząca i rozpaczliwa. Wtedy Niemiec staje się najgorszy.

Curzio Malaparte, *Kaputt*, 1948^[*9]

Bitwa na łuku kurskim

marzec–sierpień 1943

Zupełnie nie doceniliśmy Rosjan, wielkości ich kraju i zdradliwości klimatu. To się teraz na nas mści.

Generał Heinz Guderian, lipiec 1943^[1]

W ciągu pięciu miesięcy między kapitulacją feldmarszałka Paulusa pod Stalingradem w lutym 1943 roku a bitwą pod Kurskiem Sowietci doszli do Dońca i sforsowali go w górnym odcinku. Ale mimo ogromnej, niekiedy aż siedmiokrotnej przewagi liczebnej nieprzyjaciela, w dniach 18 lutego – 20 marca feldmarszałek Erich von Manstein przeprowadził przeciwnatarcie, wygrał trzecią bitwę o Charków i 14 marca odzyskał miasto; było to jedno z najwspanialszych zwycięstw w drugiej wojnie światowej^[2]. Podczas ofensywy zimowej Sowietci wyzwolili większość terenów utraconych w poprzednim roku i zadali Niemcom straty sięgające miliona żołnierzy, ale Manstein zdołał ich zatrzymać.

Erich von Manstein urodził się w 1887 roku jako dziesiąty syn pruskiego arystokraty, generała artylerii Eduarda von Lewinskiego. Po urodzeniu został oddany na wychowanie bezdzietnemu szwagrowi matki, pruskiemu junkrowi, generałowi porucznikowi piechoty Georgowi von Mansteinowi i przyjął jego nazwisko. Ponieważ obaj dziadkowie i stryj Mansteina byli również pruskimi generałami, a ciotka wyszła za mąż za feldmarszałka Paula von Hindenburga, młodego Ericha zgodnie z rodzinną tradycją skierowano na drogę kariery wojskowej. W wieku 13 lat został przyjęty do korpusu kadetów, a sześć lat później do 3 Pułku Piechoty Gwardii. Studia w berlińskiej Akademii Wojskowej musiał przerwać już po roku z powodu wybuchu pierwszej wojny światowej. W listopadzie 1914 roku podczas walk na ziemiach polskich został ciężko ranny. Potem aż do końca wojny zajmował stanowiska w sztabach na obu frontach. Po wojnie pozostał w Reichswehrze, w 1935 roku awansując na szefa oddziału operacyjnego sztabu generalnego wojsk lądowych. W następnym roku,

już jako generał major, został zastępcą szefa tego sztabu, generała Ludwiga Becka.

W czasie czystki w armii, która nastąpiła po dymisji generała von Fritscha w lutym 1938 roku, Manstein - znany z niechęci do hitlerowców - został zwolniony ze stanowiska w sztabie i mianowany dowódcą 18 Dywizji Piechoty. Po raz pierwszy wykazał się nieprzeciętnym talentem strategicznym jako szef sztabu 12 Armii generała von Leeba, zajmującej Sudety w 1938 roku, i szef sztabu Grupy Armii „Południe” generała von Rundstedta w kampanii wrześniowej. Nie krytykował już nazistów, twierdził teraz, że żołnierze powinni trzymać się z dala od polityki. Taka postawa zwiększyła jego szanse na karierę, ale generał Beck rozczarował się do byłego podwładnego i zaczął nim skrycie pogardzać.

Wiemy z rozdziału 2, że to Manstein jako szef sztabu Grupy Armii „A” von Rundstedta opracował plan manewru *Sichelschnitt*, zwanego również planem Mansteina. Plan ten, przewidujący zmasowany atak przez Ardeny, sforsowanie Mozy i wyjście na niziny północnej Francji, czyli tereny idealne dla wojsk pancernych, zapewnił Niemcom szybkie zwycięstwo na Zachodzie. W nagrodę Hitler awansował Mansteina na generała pułkownika i nadał mu Krzyż Rycerski. W marcu 1941 roku Manstein otrzymał dowództwo LVI Korpusu Pancernego. Podczas operacji „Barbarossa” prowadził natarcie tego korpusu na Leningrad; posuwał się naprzód ponad 80 kilometrów dziennie i uchwycił ważne przyczółki. Kiedy we wrześniu 1941 roku dowódca 11 Armii na Krymie zginął w katastrofie samolotu, który rozbił się na sowieckim polu minowym, Manstein został jego następcą. 4 lipca 1942 roku, po długim i krwawym oblężeniu, 11 Armia zdobyła Sewastopol. Hitler osobiście zatelefonował do „Zdobycy Sewastopola”, jak go nazwał, i poinformował o awansie na feldmarszałka.

Dowodząc Grupą Armii „Don” w listopadzie i grudniu 1942 roku, Manstein bez powodzenia usiłował deblokować wojska 6 Armii pod Stalingradem, ale i tak otrzymał potem dowództwo Grupy Armii „Południe”. „Bywał arogancki i nietolerancyjny, niekiedy postępował jak służbista - pisał brytyjski marszałek Michael Carver - ale odznaczał się wybitną inteligencją, jasnym, lotnym umysłem. Chłodny, powściągliwy sposób bycia skrywał człowieka uczuciowego, znakomicie panującego nad emocjami... Ceniono go za wnikliwość i szybkość analizowania zagadnień, zwięzłość i jasność wydawanych rozkazów, spokojny, logiczny sposób rozumowania, za pomocą którego dochodził do swoich decyzji”^[3]. Manstein, największy strateg wojskowy Trzeciej Rzeszy, lepiej rozumiał znaczenie wojsk zmechanizowanych niż jakikolwiek generał niemiecki spoza wojsk pancernych. Keitel trzykrotnie prosił Hitlera, aby powierzył Mansteinowi jego własne stanowisko szefa

OKW^[4]. Hitler nie skorzystał z tej rady, choć była jedną z najlepszych, jakich kiedykolwiek mu udzielono.

Miasto Kursk leży 500 kilometrów na południe od Moskwy przy głównej linii kolejowej łączącej stolicę z Rostowem nad Donem. Wiosną 1943 roku było ono centrum sowieckiego występu, który wrzynał się w terytorium zajęte przez Niemców. Ten tak zwany łuk kurski miał głębokość 140 kilometrów i szerokość prawie 200 kilometrów. Kursk słynął swego czasu ze słowików, a od XIX wieku odbywały się tu ptasie konkursy. Ale w lipcu 1943 roku w mieście słychać już było tylko zgiełk wojny. Niemcy zajęli Kursk 2 listopada 1941 roku i podczas późniejszej okupacji miasta rozstrzelali 15 000 ludzi, 30 000 deportowali na roboty do Rzeszy, zburzyli 2000 budynków i ogołocili region ze wszystkiego – wywieźli do Niemiec nawet tysiące ton bardzo żyznej, czarnej jak sadza miejscowej gleby. Armia Czerwona odzyskała Kursk wkrótce po kapitulacji Paulusa.

Po Stalingradzie Manstein ustabilizował front Grupy Armii „Południe”, a Grupa Armii „Środek” pod dowództwem feldmarszałka von Klugego, który zastąpił von Bocka w grudniu 1941 roku, utrzymała Orzeł leżący na północ od łuku kurskiego. Obie strony były wyczerpane dotychczasowymi działaniami. Okres mniejszego natężenia walk wykorzystano na ściągnięcie sił do zbliżającej się letniej ofensywy. Czas jednak nie działał na korzyść Niemców, bo na mocy ustawy lend-lease Związek Sowiecki otrzymywał z Zachodu wielkie ilości sprzętu wojskowego: do lata 1943 roku około 2400 czołgów, 3000 samolotów i 80 000 ciężarówek^[5]. Historyk frontu wschodniego ocenia, że zachodnie dostawy stanowiły w 1942 roku 5 procent, a w latach 1943 i 1944 aż 10 procent sowieckiego wysiłku zbrojnego; była to pomoc bezcenna podczas tak wyrównanej walki, jak wojna niemiecko-sowiecka^[6]. Amerykanie na przykład dostarczyli Sowietom 15 milionów par butów.

Niemcy mogli mówić o pechu, bo wystarczył rzut oka na mapę, aby się przekonać, w którym miejscu zaatakują. Jednoczesne uderzenie w kierunku Kurska od północy i południa miało odciąć występ u nasady, zamykając w okrążeniu wojska Frontu Centralnego generała Konstantina Rokossowskiego na północy i Frontu Woroneskiego generała Nikołaja Watutina na południu. Plan ten z pewnością by się powiódł w 1941 roku, kiedy wojska niemieckie były zdolne do przeprowadzania takich śmiałych operacji. 17 lutego 1943 roku Hitler poleciał na trzy dni do Zaporozża do kwatery głównej Grupy Armii „Południe”, aby porozmawiać z Mansteinem. Wylądował tak blisko frontu, że w pewnej chwili kilka czołgów T-34 zbliżyło się do lotniska na odległość strzału^[7]. Führer jednak był już innym człowiekiem niż wódz naczelny sprzed bitwy pod Stalingradem.

Po spotkaniu z nim cztery dni później Guderian zapisał: „Drżała mu lewa ręka, garbił się, patrzył nieruchomo przed siebie, jego oczy straciły dawny blask, a policzki miał całe w czerwonych plamach. Łatwiej się podniecał, z byle powodu tracił panowanie nad sobą, wybuchał gniewem i podejmował nieprzemyślane decyzje”^[8]. Guderian wyniósł więc ze spotkania z Hitlerem bardzo podobne wrażenie jak Senger, który widział Führera podczas walk o Monte Cassino. Ponieważ następne posunięcie Niemców było oczywiste dla wszystkich, Manstein chciał je wykonać jak najwcześniej, najlepiej już na początku marca. Hitler jednak zwlekał z rozpoczęciem operacji „Zitadelle”, czekając, aż wiosenne błoto całkowicie obeschnie. Zeitzler zwołał naradę sztabową w OKH, podczas której 11 kwietnia przyjęto plan jednoczesnego ataku na łuk kurski 9 Armii Waltera Modela z północy i 4 Armii Pancerniej Hotha z południa. Hitler jednak, który odzyskanie Charkowa przypisywał głównie nowemu modelowi czołgu (PzKpfw VI Tiger) – jego zdaniem jeden batalion tych czołgów równał się całej dywizji pancernej – chciał poczekać z ofensywą na uruchomienie jego seryjnej produkcji. Ponieważ na razie produkowano tylko 12 sztuk tygodniowo, operacji „Zitadelle” w terminie wybranym przez Mansteina nie można było rozpocząć.

Sytuację pogorszyły jeszcze wewnętrzne spory w OKW i OKH, które spowodowały dalszą zwłokę. Jodl wprost sprzeciwił się operacji ze względu na niebezpieczeństwo lądowania aliantów w rejonie Morza Śródziemnego. Guderian, generalny inspektor wojsk pancernych, też był przeciw, dowodząc, że Rosjanie spodziewają się ataku i przygotowują się do niego. Kluge, który nie znosił Guderiana i w maju pytał nawet Führera, czy może wyzwać swego antagonistę na pojedynek, gorąco popierał plan operacji, podobnie jak Zeitzler, który przypisywał sobie jego autorstwo, przynajmniej dopóty, dopóki wszystko szło dobrze. Model miał wątpliwości, ale na jego uwagę, że Stawka zna niemieckie zamiary, Zeitzler odpowiedział dziwnie nielogicznym argumentem: to, że nieprzyjaciel spodziewa się ataku, „dowodzi, iż wybrany obszar ma podstawowe znaczenie, dzięki czemu Rosjanie ściągną do walki duże siły pancerne, które będziemy mogli zniszczyć”^[9]. W miarę upływu czasu Manstein coraz bardziej tracił przekonanie do operacji. Opinia Friedricha von Mellenthina wydaje się słuszna: „Zitadelle” mogłaby się powieść, gdyby została przeprowadzona odpowiednio wcześniej, ale latem stała się „operacją, w której mieliśmy niewiele do zyskania, a wiele do stracenia”^[10].

Podczas kolejnej narady, 3 maja, Guderian i Speer wypowiedzieli się przeciwko „Zitadelle”, Zeitzler i Kluge entuzjastycznie ją poparli, a Manstein oświadczył, że być może właściwa chwila już minęła. Na front trafiło zaledwie 100 czołgów Pantera (PzKpfw V Panther),

choć Speer obiecał 324 do końca maja. Mimo to ustalono, że operacja rozpocznie się 13 czerwca.

Tydzień później doszło do słynnej wymiany zdań pomiędzy Hitlerem a generałem Guderianem.

- *Mein Führer*, dlaczego w ogóle chcemy w tym roku nacierać na Wschodzie? - zapytał inspektor wojsk pancernych.

- Ma pan zupełną rację. Na myśl o tym natarciu zawsze kręci mnie w brzuchu - odpowiedział Hitler^[11].

Zdaniem Keitla ze względów prestiżowych Niemcy powinni zaatakować Kursk, będący wówczas jedną z najlepiej bronionych twierdz na świecie, ale Guderian zauważył, że niewielu ludzi słyszało o tym mieście^[12]. Nawet Stalingrad nie nauczył Keitla, że operacji wojskowych nie przeprowadza się dla prestiżu.

Tymczasem pod koniec kwietnia Stawka skierowała do Kurska generała Żukowa, który miał koordynować działania frontów na obszarze łuku kurskiego. Gdy Żukow przejmował ogólny nadzór, był to zawsze znak, że Stalin przywiązuje do danego odcinka frontu największą wagę. 8 kwietnia Żukow wysłał raport, w którym ostrzegł, że łuk kurski jest zagrożony, ale odwiódł Stalina od zamiaru uprzedzenia niemieckiego ataku. Pisząc do Stalina (pseudonim „Towarzysz Wasiljew”), Żukow (pseudonim „Konstantinow”) przedstawił swoje stanowisko: „Przejście naszych wojsk do działań zaczepnych w ciągu najbliższych dni w celu uprzedzenia nieprzyjaciela uważam za nieuzasadnione. Lepiej będzie, jeśli osłabimy nieprzyjaciela w naszej obronie, zniszczymy jego czołgi, a następnie po wprowadzeniu świeżych odwodów i przejściu do ogólnego natarcia rozbijemy ostatecznie główne zgrupowanie nieprzyjaciela”^[13]. Taki plan przyjęła Stawka, a działania przebiegły zgodnie z rachubami Żukowa.

Marszałkowie Aleksandr Wasilewski i Żukow pojechali do Kurska i bez trudu ustalili, że główne uderzenie niemieckie nastąpi najpewniej w rejonie Biełgorodu. Odcinka tego broniły wojska Frontu Woroneskiego. Marszałkowie wzmocnili je 21 i 64 Armią (przemianowanymi na 6 i 7 Armię Gwardyjską), które wykrwawiły się pod Stalingradem, oraz jedną z najlepszych sowieckich formacji pancernych, 1 Armią Pancerną. Również Front Centralny został silnie wzmocniony i składał się teraz z czterech armii ogólnowojskowych i jednej pancerniej. Wojska dowodzone przez Watutina i Rokossowskiego liczyły w sumie 1,3 miliona żołnierzy, ale Żukow, nie zostawiając niczego przypadkowi, sformował jeszcze półmilionowy odwód strategiczny Stawki, nazwany później Frontem Stepowym, pod dowództwem generała Iwana Koniewa; składał się on z pięciu armii ogólnowojskowych, jednej armii pancerniej gwardii, dwóch samodzielnych korpusów pancernych, dwóch korpusów

zmechanizowanych gwardii oraz trzech korpusów kawalerii gwardii^[14]. Front ten był zdaniem jednego z historyków wojny sowiecko-niemieckiej „najpotężniejszym odwodem stworzonym przez Związek Sowiecki podczas wojny”^[15]. Gdyby Niemcom jakimś cudem udało się zlikwidować łuk kurski, odwód ten mógłby sformować całkowicie nowy front, nie pozwalając nieprzyjacielowi rozwinąć powodzenia w kierunku wschodnim.

Atak niemiecki miał nastąpić 13 czerwca, ale został ponownie odłożony i na początku lipca Niemcy stanęli w obliczu zadania niemal ponad siły. Na niektórych odcinkach sowieckiej obrony pułki artylerii były pięciokrotnie liczniejsze od pułków piechoty. W szykujące się do natarcia wojska niemieckie było wycelowanych ponad 20 000 dział, w tym przeszło 6000 dział połowych 76,2 mm i 920 wyrzutni raketowych Katiusza. Mało tego, samoloty Il-2 ze swoimi działkami, raketami i bombami przeciwpancernymi stanowiły śmiertelne zagrożenie dla niemieckich czołgów. Żołnierze i ludność cywilna regionu kurskiego wykopali 5000 kilometrów transzei i rowów przeciwczołgowych, na dystansie setek kilometrów ustawiono zapory i zasieki z drutów kolczastych, niektóre pod napięciem, oraz fugasowe miotacze ognia^[16]. W sumie naprzeciwko około 2700 niemieckich czołgów – o grubszym pancerzu i zwykle z armatami większego kalibru – stanęło 3800 sowieckich. Ale to niemieckie czołgi i ciężkie działa pancerne Ferdinand miały przełamać potężne umocnienia sowieckie. Jeden z historyków napisał:

Główna strefa obrony miała głębokość 5–7 kilometrów. Składała się z rejonów obrony batalionowej, rejonów obrony przeciwpancernej i punktów wsparcia oraz systemów zapór złożonych z trzech linii transzei (na najważniejszych odcinkach nawet pięciu) połączonych rowami łączącymi. Druga strefa obrony, znajdująca się 10–14 kilometrów za przednim skrajem obrony, była urządzona podobnie. Strefę obrony tyłów usytuowano około 40 kilometrów od przedniego skraju obrony... Cały system składał się z ośmiu pasów obrony o ogólnej głębokości 200–300 kilometrów^[17].

Ponadto na każdym kilometrze frontu położono 1370 min przeciwczołgowych i 1550 przeciwpiechotnych – gęstość czterokrotnie większa niż pod Stalingradem i sześciokrotnie większa niż pod Moskwą. Przed bitwą pod Kurskiem Armia Czerwona położyła w sumie 439 348 min przeciwczołgowe i 503 993 przeciwpiechotnych. Porucznik Arthur Schütte, dowódca pancerny z dywizji „Grossdeutschland”, niewiele więc przesadził, mówiąc, iż na polach minowych, które musiał sforsować, miny leżały tak gęsto, „że nie dałoby się wetknąć pomiędzy nie nawet medalu”^[18]. Mellenthin zanotował, że Rosjanie potrafili położyć 30 000 min w ciągu dwóch, trzech dni i że „nierzadko zdarzało się, że na odcinku niemieckiego

korpusu trzeba było usunąć 40 000 min dziennie”^[19]. Była to żmudna i niebezpieczna, a przecież absolutnie konieczna praca, choć żaden niemiecki saper nie mógł zagwarantować stuprocentowych wyników.

Podczas stu dni oczekiwania na niemiecki atak Armia Czerwona miała dość czasu, aby zbudować fortyfikacje polowe, rozpoznać pole bitwy, ocenić głębokość brodów i nośność mostów oraz dniem i nocą szkolić żołnierzy. Kiedy przygotowania zostały zakończone, pisał szef sztabu niemieckiego XXXVIII Korpusu Pancernego, „front kurski przeobraził się w drugie Verdun”^[20]. Mellenthin narzekał też, że teren na południowym odcinku, po którym miało atakować jego 300 czołgów i 60 dział pancernych, nie sprzyjał wojskom pancernym, bo były tam „liczne doliny, gęste młodniki, wsie o bezładnej zabudowie, rzeki i strumienie; [rzeka] Pena płynęła wartko między dwoma wysokimi brzegami”. Zwiedzając pole bitwy pod Kurskiem i podążając szlakiem 4 Armii Pancerniej (tak zwana droga śmierci), można się przekonać, że Mellenthin nieco przesadził, bo jego „doliny” to jedynie płytkie zagłębienia terenu. Sam w innym miejscu przyznaje: „Nie był to teren idealny dla wojsk pancernych, ale trudno go też uznać za niedostępny dla czołgów”^[21]. Teren między Biełgorodem a Kurskiem wznosi się lekko ku północy, co dodatkowo sprzyjało obronie.

Możliwość tak długich przygotowań do odparcia ataku nieprzyjaciela była luksusem nieznanym wcześniej Rosjanom. „Na początku wojny wszystko robiło się w pośpiechu – wspominał kapitan wojsk pancernych Armii Czerwonej – i zawsze brakowało czasu. Dziś spokojnie wchodzimy do akcji”^[22]. Wyniki rozpoznania lotniczego, nawet po uwzględnieniu sowieckich działań maskujących, powinny były przekonać Hitlera, że należy zaatakować w innym miejscu, zwłaszcza że Manstein coraz bardziej stanowczo sprzeciwiał się planowanej operacji. Ale „największy wódz wszech czasów”, jak wciąż tytułowała Hitlera goebbelsowska propaganda, uległ namowom Keitla, Zeitzlera i Klugego i ustalił termin ataku na 4 lipca o świcie. „Święto Niepodległości w Stanach Zjednoczonych i początek końca Niemiec” – żalił się później Mellenthin. Jako perfekcjonista i teoretyk działań pancernych Mellenthin nie mógł się pogodzić z tym, że Wehrmacht musi walczyć na warunkach podyktowanych przez nieprzyjaciela, co doprowadziło już do klęski stalingradzkiej – a nie dyktuje warunki nieprzyjacielowi, czemu zawdzięczano wielkie zwycięstwa w 1941 roku. „Zamiast za pomocą odwrotów strategicznych lub niespodziewanych ataków na spokojnych odcinkach tworzyć warunki do manewrów operacyjnych – narzekał Mellenthin – niemieckie naczelne dowództwo potrafiło tylko rzucić nasze wspaniałe dywizje pancerne na Kursk, który stał się tymczasem najlepiej ufortyfikowanym miastem na świecie”^[23]. Było to tak, jakby w 1940 roku Wehrmacht

postanowił zaatakować czołowo Linie Maginota zamiast ją obejść. Wielu oficerów z OKW, a co najgorsze sam Hitler, przestało się liczyć ze stratami w ludziach, podobnie jak Napoleon, któremu w czasie bitwy pod Borodino nie zależało już na życiu żołnierzy. A przecież po Stalingradzie Niemcy musieli za wszelką cenę unikać tak zwanej *Materialschlacht* (wyniszczającej bitwy). Tymczasem, ciągle odraczając operację „Zitadelle”, do niej właśnie doprowadzili. Zanim Hitler zaczął odkładać rozpoczęcie działań zaczepnych, Kursk był niebronionym miastem leżącym pośrodku rozległego stepu; kiedy w końcu Niemcy ruszyli do ataku, zdążył stać się prawdziwą cytadelą.

Na posiedzeniu Gabinetu Wojennego 5 lipca 1943 roku Churchill przekazał swoim ministrom „złą wiadomość”: polski premier generał Sikorski i łącznik Churchilla z rządem polskim, poseł Partii Konserwatywnej Victor Cazalet zginęli w katastrofie lotniczej w Gibraltarze. Marszałek Portal poinformował, że czeski pilot samolotu przeżył, ale „w tej chwili nie sposób powiedzieć, co się stało”, oprócz tego, że to „wielka strata dla Polski i dla nas”. Churchill wyraził opinię, że Polacy mają okazję „podjąć próbę naprawy stosunków z R[osjanami]”, ale przedstawiciel rządu brytyjskiego na Bliskim Wschodzie, australijski dyplomata Richard Casey, uważał, że generał Anders, choć dobry żołnierz, „nie ma zmysłu politycznego”, więc pewnie nie skorzysta z tej szansy. „Na posiedzeniu Izby powiem kilka słów od serca” – zapowiedział Churchill^[24]. Ponieważ Gabinet Wojenny podczas poufnych obrad uznał śmierć Sikorskiego za „wielką stratę”, absurdalna jest spiskowa teoria, że zamach zorganizował brytyjski wywiad.

„Żołnierze Rzeszy! – pisał Führer w odezwie do swoich wojsk 5 lipca 1943 roku. – Dziś weźmiecie udział w ofensywie o tak wielkim znaczeniu, że od jej wyniku mogą zależeć losy całej wojny. Wasze zwycięstwo pokaże światu najlepiej, że wszelki opór wobec potężnej armii niemieckiej jest beznadziejny”^[25]. Po południu 4 lipca zaczęły się pierwsze ataki niemieckie, ale główne natarcie na południu ruszyło dopiero nazajutrz o 5.00, a na północy pół godziny później. Rosjanie wiedzieli już od czeskiego dezertera z batalionu inżynieryjnego LII Korpusu Armijnego, że wszystkim żołnierzom wydano pięciodniową rację wódki i prowiantu. Niemcy nie mogli więc liczyć na osiągnięcie choćby taktycznego zaskoczenia. Stawka otrzymała wiarygodne informacje o potencjale i zamiarach Niemców od działającej w Szwajcarii siatki szpiegowskiej „Lucy”, a brytyjski ambasador w Moskwie przekazał Rosjanom w odpowiednio zawołowanej formie informacje uzyskane z „Ultry”. Watutin mógł więc jeszcze bardziej

utrudnić Niemcom zadanie, nakazując tuż przed atakiem ostrzał artyleryjski ich rejonów ześrodkowania.

Niemieckie natarcia w północnej i południowej części łuku kurskiego były niemal swoim lustrzanym odbiciem. Na północy 9 Armia generała Modela nacierała z Orła w kierunku południowym na Kursk w 55-kilometrowym pasie bronionym przez Front Centralny Rokossowskiego. Na południu 4 Armia Pancerna Hotha atakowała na północ z rejonu Biełgorodu w stronę Kurska w 50-kilometrowym pasie zajmowanym przez Front Woroneski Watutina. Żukow celowo pozwolił Niemcom rozwinąć natarcie, aby potem wyprowadzić kontratak na ich odsłonięte skrzydła. Z innych odcinków frontu wschodniego dowództwo niemieckie ściągnęło jednostki pancerne, by na czele natarcia prowadzonego siłami 50 dywizji mogło iść 17 dywizji pancernych; armia pancerna Hotha była w tym momencie „najpotężniejszym związkiem operacyjnym, jakim kiedykolwiek dowodził generał armii niemieckiej”^[26]. Niemcy mieli nadzieję, że współdziałanie bombowców nurkujących Stuka i szybkich zagonów pancernych wspieranych przez piechotę – czyli *Blitzkrieg* – przyniesie im zwycięstwo. Zapomnieli jednak, że w lipcu 1943 roku nieprzyjaciel wiedział już wszystko o taktyce, która zapewniła Wehrmachtowi druzgocące triumfy nad Polską w 1939, Francją w 1940 roku i samą Rosją w latach 1941–1942. Co gorsza, niemieckie działania zaczepne były pozbawione jednego z niezbędnych elementów *Blitzkriegu* – zaskoczenia.

Ponieważ Armia Czerwona nauczyła się walczyć z oddziałami pancernymi, które przeniknęły przez jej pozycje, Niemcy musieli stosować taktykę klinów pancernych. Klin taki wyglądał następująco: w środku ugrupowania znajdowały się najcięższe czołgi (Tygrysy i Pantery), a pozostałe, takie jak PzKpfw IV (w tym czasie stanowiące większość), na skrzydłach; wspierały je moździerze i piechota rozmieszczone u podstawy klina. Rosjanie odpowiedzieli na tę taktykę za pomocą *Pakfront*^[*10], jak to nazwali Niemcy: około dziesięciu dział pod dowództwem jednego oficera koncentrowało ostrzał na jednym czołgu, po czym przenosiło ogień na następny. „Wykrycie pól minowych i *Pakfrontów* było możliwe dopiero wtedy, gdy pierwszy czołg został zniszczony lub pierwsze działo przeciwpancerne rozpoczęło ogień” – wspominał Mellenthin^[27]. Niemcy najbardziej obawiali się sowieckich moździerzystów, którzy potrafili wystrzelić trzeci pocisk, zanim wybuchły dwa pierwsze.

Zarówno wielkie znaczenie strategiczne bitwy pod Kurskiem, jak liczba żołnierzy biorących w niej udział sprawiały, że była to wyjątkowa bitwa. Niemcy rzucili do walki około 900 000 ludzi, 2700 czołgów i dział pancernych, 10 000 dział polowych i 2600 samolotów^[28].

Rokossowski, Watutin i Koniew mieli około 1,8 miliona żołnierzy, 3800 czołgów i dział pancernych, 20 000 dział polowych i 2100 samolotów^[29]. Zmagania pod Kurskiem słusznie więc nazywane są największą bitwą pancerną w historii. Armia Czerwona miała dwukrotną przewagę liczebną, lecz jej żołnierzy przerażał widok niemieckich czołgów, które, jak pisał Alan Clark, „wytaczały się z parowów i wyschniętych wąwozów, gdzie stały w ukryciu, i sunęły powoli naprzód z zamkniętymi włazami przez wzburzone łąny żółtozielonego zboża w dolinie górnego Dońca”. (Było upalne rosyjskie lato i wewnątrz czołgów panowała straszna duchota). Na zaledwie 50-kilometrowym froncie Hoth rozmieścił aż dziewięć najlepszych dywizji pancernych, licząc od zachodu na wschód: 3 Dywizję Pancerną, dywizję „Grossdeutschland”, 11 Pancerną, „Leibstandarte-SS Adolf Hitler”, dywizje SS „Das Reich” i „Totenkopf”, 6 Pancerną, 19 Pancerną i 7 Pancerną.

„Cały front był jedną wstęgą rozbłysków – wspominał radiooperator Tygrysa, sierżant Imboden – wydawało się, jakbyśmy jechali wprost w pierścień ognia... Dziękowaliśmy losowi za wytrzymałość naszej dobrej stali Kruppa”. Kiedy miny lub specjalne oddziały czerwonoarmistów ukryte w transzejach unieruchamiały niemiecki czołg, jego załoga miała rozkaz pozostać w środku i przez resztę bitwy osłaniać ogniem kolegów. Równało się to właściwie wyrokowi śmierci dla załogi, bo w stojący czołg prawie zawsze kilka minut później trafiał pocisk. Czołgiści Waffen-SS, którzy zdołali wyskoczyć z unieruchomionego czołgu, natychmiast zrywali z mundurów odznaki z trupią główką; czerwonoarmiści prawie nigdy nie brali esesmanów do niewoli.

Sowieckie działo polowe 76,2 mm mogło przebić przedni pancerz Tygrysa tylko ogniem na wprost z niewielkiej odległości, ale skutecznie niszczyło średnie czołgi PzKpfw IV, a poza tym pod Kurskiem walkę często toczono w niewielkiej odległości. Na polach minowych Niemcy stracili dużo czołgów, a ich grenadierzy pancerni, walczący przez całą noc, nie zdołali zrobić wiele krzywdy dobrze okopanym sowieckim oddziałom do zwalczania czołgów; te ostatnie nie uciekały już tak jak na początku wojny. Jak pisał Konstantin Simonow w powieści *Dnie i noc*, weterani Armii Czerwonej „wiedzieli, że pod ogniem moździerzy nie jest wcale niebezpieczniej czołgać się niż leżeć w miejscu. Wiedzieli, że czołgi najczęściej miażdżą tych właśnie, co od nich uciekają, i że niemiecki fizylier, strzelający z odległości 200 metrów, usiłuje raczej przestraszyć niż zabić”^[30].

Pierwszego dnia bitwy Hoth przełamał wprawdzie pierwszą linię obrony sowieckiej, ale działa pancerne z drugiej i najpotężniejszej linii były już wstrzelane w cele i zajmowały półzakryte stanowiska ogniowe,

czyli najlepsze do prowadzenia ognia w obronie. W ciągu dwóch dni, 6 i 7 lipca, liczba sprawnych maszyn w zgrupowaniu Hotha zmalała z 865 do 621^[31]. Porucznik Schütte zajął wieś, a potem poniósł ciężkie straty z powodu ognia wstrzelanej w ten obszar artylerii sowieckiej. Skarżył się swojemu dowódcy: „Po wyparciu Iwana powinniśmy byli sami się wycofać i pozwolić mu obrócić to miejsce w perzynę. Potem moglibyśmy względnie bezpiecznie posunąć się naprzód”^[32]. Tak właśnie zrobił Schütte następnego dnia w innej wsi, choć stracił kilka czołgów na polach minowych, ponieważ nie miał „czasu na mozolne rozminowywanie”. Schütte wspominał, że w tym okresie poprzedzającym sowieckie przeciwnatarcie pole bitwy wyglądało jak wymarłe: „Kilometrami ciągnęło się zniszczone zboże usiane wrakami czołgów i zwłokami, wzdętymi obrzydliwie od letniego upału”. Pewnego dnia dowódca jego kompanii wszedł do młodnika i ujrzał twarz żołnierza, którego wziął za nieprzyjacielskiego snajpera. Wystrzelał do niej cały magazynek, a potem okazało się, że to „głowa pozbawiona tułowia, którą wybuch pocisku artyleryjskiego oderwał od ciała i wrzucił na drzewo”^[33].

Po tygodniu nieprzerwanych walk Hoth mógł się pochwalić jedynie prostokątnym włamaniem w linie Frontu Woroneskiego o głębokości 15 kilometrów i szerokości 25 kilometrów. Widoków na dotarcie do Kurska w bliskiej przyszłości nie było. Alan Clark napisał o żołnierzach Waffen-SS: „Stanęli twarzą w twarz z rosyjskim *Untermensch* i przekonali się ku swemu przerażeniu, że jest on tak samo dobrze uzbrojony, przebiegły i odważny jak oni”^[34]. 9 lipca Sowieci przeszli do kontrofensywy, wciągnąwszy Niemców w swoje pozycje obronne w sposób najbardziej kosztowny dla Wehrmachtu; ostrzał artyleryjski był tak długotrwały i silny, że według Schüttego przypominał „nieustanne trzęsienie ziemi”.

Tymczasem na północnym skrzydle łuku kurskiego 9 Armia Modela zdołała wdrzeć się tylko 9 kilometrów w głąb sowieckiej obrony i dotrzeć do miejscowości Ponyri. Natarcie zostało zatrzymane w nocy 11 lipca, a nazajutrz Armia Czerwona rozpoczęła przeciwnatarcie. Działo pancerne Ferdinand, które w XXXXVII Korpusie uważano wcześniej za broń zdolną wygrać bitwę, zawiodło pokładane w nim nadzieje. Monstra te miały bardzo grubo pancerz, ale pozbawione były karabinów maszynowych. Żołnierze sowieccy z miotaczami ognia odważnie wskakiwali na nie i razili ogniem załogę przez otwory wentylacyjne. Guderian zauważył dużo wcześniej, że walka z piechotą za pomocą Ferdinandów to jak „strzelanie z armat do wróbli”, ale zmian nie wprowadzono^[35]. W pierwszych dwóch dniach bitwy kurskiej zostało unieruchomionych 40 z 90 Ferdinandów, a ponieważ nie zdołały one zlikwidować sowieckich stanowisk cekaemów, piechota generała

porucznika Helmutha Weidlinga nie mogła wesprzeć tych działań, które przełamały obronę. Był to klasyczny przykład ewidentnego błędu konstrukcyjnego, który przyczynił się do klęski; przed wysłaniem dział pancernych do Włoch dla odparcia desantu pod Anzio Ferdinandy wyposażono w karabiny maszynowe.

Żukow czekał na najbardziej dogodną chwilę z rozpoczęciem natarcia wojsk Frontu Briańskiego Markiana Popowa i Frontu Zachodniego Wasilija Sokołowskiego na Orzeł (operacja „Kutuzow”). Kiedy w końcu atak sowiecki ruszył, Kluge musiał wycofać cztery dywizje ze zgrupowania uderzeniowego 9 Armii, tym samym praktycznie niwecząc wszelkie szanse na przełamanie na północ od Kurska. Po tygodniu od rozpoczęcia się operacji „Zitadelle” Żukow był w komfortowej sytuacji. Zatrzymał Modela na północy i spowolnił natarcie Hotha na południu, dzięki czemu mógł rzucić doborową część swoich szybkich odwodów, 793 czołgów 5 Armii Pancerniej Gwardii generała Pawła Rotmistrowa, do walki z XXXXVIII Korpusem Pancernym i II Korpusem Pancernym SS generała Paula Haussera. Korpusy te nacierały w kierunku stacji kolejowej Prochorowka, licząc na oskrzydlenie Watutina i uderzenie na Kursk z południowego wschodu. Przeprowadzenie przez Doniec Grupy Operacyjnej „Kempf” generała porucznika Wenera Kempfa i III Korpusu Pancernego określono jako „jeden element zaskoczenia w całej operacji”^[36]. „Sukces pod Prochorówką – pisze historyk operacji «Zitadelle» – umożliwiłby okrążenie i unicestwienie dwóch głównych sowieckich zgrupowań w południowej części łuku kurskiego, a także otworzyłby nową drogę do Kurska, omijającą umocnienia w Obojaniu”^[37].

Ale równie szybko jak Niemcy zmierzali w kierunku Prochorowki Rotmistrz, który wspominał potem pierwszy dzień 300-kilometrowego marszu swej armii na linię frontu:

Upał panował już o 8 rano i tumany kurzu wzbijały się w powietrze. W południe było jeszcze gorzej, kurz osiadał grubymi warstwami na przydrożnych krzakach, łąkach zbóż, czołgach i ciężarówkach. Ciemnoczerwona tarcza słońca była ledwie widoczna poprzez szarą zasłonę pyłu. Czołgi, działa samobieżne, ciągniki artyleryjskie, transportery opancerzone i ciężarówki płynęły niekończącym się strumieniem. Twarze żołnierzy czerniały od kurzu i spalin. Upał był nie do zniesienia. Żołnierzy dręczyło pragnienie, a ich przeopoczone koszule kleiły się do ciała^[38].

Ale już niebawem miało się zrobić znacznie gorzej.

Dwunastego lipca pod Prochorówką rozegrała się ośmiogodzinna bitwa pancerna. Mellenthin nazwał ją „prawdziwą drogą śmierci 4 Armii Pancerniej”. Armia ta rozpoczęła operację „Zitadelle” z 916 sprawnymi czołgami, z których 11 lipca pozostało tylko 530. W tym samym czasie liczba czołgów w II Korpusie Pancernym SS zmalała z 470 do około 250. Trudno ustalić, ile czołgów wzięło udział w bitwie

pod Prochorówką. Źródła podają rozbieżne dane, mają na nie wpływ względy polityczne i propagandowe, a obszar pola bitwy pozostaje sporny; najbliższe prawdy oszacowanie to 600 czołgów sowieckich i 250 niemieckich^[39]. Jeżeli uwzględnić jednostki pancerne na terenach wokół Prochorówki i Jakowlewa – choć tego dnia nie wszystkie prowadziły działania – liczba czołgów niemieckich wzrosnie do 900 (w tym około 100 Tygrysów), a sowieckich do blisko 900, byłaby to więc rzeczywiście największa bitwa pancerna w dziejach^[40]. Niemcy walczyli już od tygodnia, mieli trudności z tankowaniem pod ogniem i psuły im się Pantery, tymczasem Armia Czerwona rzuciła do walki świeże siły – oprócz czołgów T-34/76 średnie działa pancerne SU-85 z armatą kalibru 85 mm, budowane na podwoziu czołgu T-34. Użycie jednego podstawowego podwozia ułatwiło Rosjanom naprawę uszkodzonych maszyn, Niemcy natomiast prowadzili walkę za pomocą aż pięciu typów – PzKpfw III, IV, Pantery, Ferdinandy i Tygrysy – i mieli znacznie więcej kłopotów z utrzymaniem ich w stanie sprawności. Wiele Panter pod Kurskiem „ruszyło do boju, buchając płomieniami z niedopracowanych układów napędowych”, a w innych psuła się transmisja^[41]. W sumie aż 160 czołgów 4 Armii Pancerniej odmówiło posłuszeństwa na polu bitwy, co przy niemieckiej produkcji wynoszącej tylko 330 czołgów miesięcznie – o wiele mniej niż tysiąc obiecany Hitlerowi przez Speera – równało się katastrofie. Krążący w czasie wojny i po niej mit o niemieckim cudzie przemysłowym nie odpowiada prawdzie.

Pod Prochorówką, na polu bitwy o powierzchni zaledwie 50 kilometrów kwadratowych, ścierały się czołowo setki czołgów i dział pancernych, wzniesając ogromne chmury kurzu. „Atakowaliśmy zdawało się niewyczerpaną masę nieprzyjacielskich sił pancernych – wspominał sierżant Imboden. – Nigdy nie miałem tak przytłaczającego wrażenia potęgi i liczebności armii rosyjskiej jak tego dnia. Obłoki kurzu utrudniały otrzymanie wsparcia od Luftwaffe. Po niedługim czasie wiele czołgów T-34 przedarło się przez naszą osłonę i rozpełzło jak szczury po całym polu bitwy”^[42]. T-34 i KW musiały jak najszybciej nawiązać styczność z większymi i potężniejszymi niemieckimi czołgami – zwłaszcza ze względu na armatę 88 mm, w którą uzbrojono Tygrysy. Mamy relacje o tym, że sowieckie czołgi celowo taranowały niemieckie^[43]. „Dziesiątki maszyn toczyło indywidualne pojedynki – pisze John Erickson. – Przy niewielkiej odległości łatwiej było o przebicie przedniego i bocznego pancerza; amunicja czołgowa wybuchała, a uniesiona siłą eksplozji wieża spadała wiele metrów od rozbitego kadłuba, z którego wytryskiwały snopy ognia”^[44].

Podczas tej zażartej, chaotycznej, toczonyj w wielkim tłoku bitwy Luftwaffe nie mogło udzielić niemieckim czołgom odpowiedniego

wsparcia; jeden z historyków zauważył, że „utrata panowania w powietrzu jest faktem równie interesującym i ważnym, jak utrata przez Wehrmacht przewagi w broni pancernej”^[45]. Lotnicy sowieccy dawali czasem dowody szaleńczej odwagi: 6 lipca porucznik Aleksandr Gorowiec pilotujący myśliwiec Ła-5 w pojedynkę zaatakował 20 Sztukasów i nim został zestrzelony, stracił 8 (a może 9) nieprzyjacielskich maszyn^[46]. Imponujący pomnik Gorowca stoi dziś obok miejsca, w którym jego samolot uderzył w ziemię. W lipcu i sierpniu Niemcy stracili na froncie wschodnim 702 samoloty; tak wysokich strat nie mogli już uzupełnić.

Bitwa pod Kurskiem była pierwszym dużym starciem, podczas którego Sowietnicy wystawili więcej samolotów niż Luftwaffe. Zapowiadało to, jak wiele innych aspektów tej bitwy, przyszły rozwój sytuacji na froncie wschodnim. Sowiecka 2 i 17 Armia Lotnicza odbyły 19 263 lotów bojowych nad południową częścią łuku kurskiego znacznie liczniej niż dotychczas. Jeden z autorów nadał rozdziałowi o bitwie pod Kurskiem tytuł „Nowy profesjonalizm”; i rzeczywiście bitwa pokazała, że wojsko sowieckie wyciągnęło wnioski z klęsk poniesionych w 1941 roku^[47]. Mimo to pod Prochorówką II Korpus Pancerny SS (złożony z dywizji: „Leibstandarte-SS Adolf Hitler”, „Totenkopf” i „Das Reich”) zadał nieprzyjacielowi większe straty, niż sam poniósł – sowieckie oddziały pancerne straciły ponad 50 procent ludzi. Nie miało to już jednak znaczenia^[48]. Rosjanie stracili do końca dnia około 400 czołgów, a Niemcy 300 (w tym 70 Tygrysów)^[49]. W śmiertelnym boju pod Prochorówką wykrwawiły się obie strony, ale w tej fazie wojny wszystko, co nie było druzgocącym zwycięstwem, równało się dla Niemców klęsce; Trzecia Rzesza nie mogła sobie pozwolić na pyrrusowe zwycięstwa. Niemcy utrzymali zajęty teren, dopóki nie wydano im rozkazu odwrotu, ale operacja „Zitadelle” skończyła się bez osiągnięcia założonych celów; wojskom sowieckim na łuku kurskim nie groziło najmniejsze niebezpieczeństwo okrążenia i zniszczenia. Niemieckie dywizje pancerne 3., 17. i 19. rozpoczęły operację z 450 czołgami, a zostało im zaledwie 100^[50]. Jak pięściarz, który wygrał walkę na punkty, ale jest tak poobijany, że nie może stanąć do następnej, Wehrmacht nie miał po bitwie pod Prochorówką sił na podjęcie nowej ofensywy.

Hitler wezwał Mansteina i Klugego do Wilczego Szańca na 13 lipca i rozkazał im zakończyć operację „Zitadelle”. Trzy dni wcześniej alianci wylądowali na Sycylii i część II Korpusu Pancernego SS, między innymi dywizję „Leibstandarte-SS Adolf Hitler”, należało natychmiast przerzucić do Włoch. Ale łatwiej było to nakazać niż wykonać, bo jak to ujął Mellenthin: „Przypominamy teraz człowieka, który złapał wilka

za kark i boi się go puścić”^[51]. Kluge, pisał po wojnie Liddell Hart, „miał dość odwagi cywilnej, aby przedstawić Hitlerowi swój punkt widzenia, ale nie forsował go, by nie narazić się na gniew Führera”^[52]. Nie różnił się pod tym względem od innych niemieckich generałów, którzy wiedzieli, że w Niemczech jest wielu dobrych oficerów chętnych do zajęcia ich miejsca.

Manstein uważał, że Żukow rzucił już do walki swoje szybkie odwody w postaci 5 Armii Pancerniej Gwardii, więc ofensywę należy kontynuować. Hitler jednak nie zgodził się na to. 23 lipca Grupa Armii „Południe” - osłabiona utratą dywizji „Grossdeutschland” posłanej Klugemu - musiała wycofać się na pozycje wyjściowe do operacji „Zitadelle”^[53]. 3 sierpnia świeże wojska Frontu Stepowego Koniewa złuzowały bohaterkich, ale wyczerpanych żołnierzy Frontu Woroneskiego. Do 17 sierpnia trwały chaotyczne starcia o taktycznym znaczeniu; na północy Niemcy wycofali się na Linie Hagena u podstawy wybrzuszenia orłowskiego, a na południu Sowietci nacierali w kierunku Charkowa, który najczęściej z miast sowieckich przechodził z rąk do rąk. Charków został wyzwolony 23 sierpnia, kiedy wojska Mansteina (wbrew rozkazowi Hitlera) opuściły go i wycofały się na linię Dniepru^[54]. Cztery odrębne, krwawe bitwy o jedno miasto dobrze ilustrują charakter walk na froncie wschodnim; do chwili zakończenia ostatniej z nich fronty Woroneski i Stepowy straciły ponad 250 000 żołnierzy^[55]. Dlatego w porównaniu z tymi bataliami walki, które w tym samym czasie trwały na Sycylii, wydają się małymi potyczkami.

W wojnie ludzi i maszyn Rosjanie mieli nad Niemcami przewagę w jednym i drugim. Fabryki niemieckie, węgierskie, włoskie i czeskie wyprodukowały przez całą wojnę 53 187 czołgów i dział pancernych wszystkich typów (liczba obejmuje też czołgi zdobyte we Francji), tymczasem z sowieckich taśm montażowych w latach 1941-1945 zjechało 58 681 samych tylko T-34, a poza tym 3500 IS-2 (uzbrojonych w armatę 122 mm o donośności skutecznej 3 kilometrów) i 3500 dział pancernych SU-85 i SU-100, a produkowano przecież jeszcze kilka wersji czołgu KW. Od 1943 roku Rosjanie wytwarzali też w wielkiej liczbie znakomite haubice kalibru 122 mm, a granat ręczny będący na wyposażeniu sowieckiej piechoty nie ustępował niemieckiemu klasycznemu granatowi z trzonkiem, wzór M-24, który od 1924 roku nie został istotnie ulepszony.

Pod Kurskiem Rosjanie prowadzili działania w taki sposób, zwłaszcza jeśli chodziło o współdziałanie między różnymi rodzajami wojsk, że ich straty spadły do dopuszczalnego poziomu (choć i tak były znacznie większe niż niemieckie). Dzięki temu Związek Sowiecki mógł zacząć wierzyć w ostateczne zwycięstwo. Wskaźnik strat pod Kurskiem był

dwukrotnie mniejszy niż pod Moskwą w 1941 roku, a w 1944 roku obniży się jeszcze o połowę. „Budowę niemal całkowicie nowej armii na gruzach klęski 1941 roku można uznać za największe osiągnięcie w czasie tej wojny” – uważa Richard Overly^[56]. Sowieci prowadzili operacje kilkoma rodzajami wojsk, zastosowali nowe metody działań zaczepnych, szybko rozwijali powodzenie i nauczyli się zwyciężać nieprzyjaciela stosującego taktykę *Blitzkriegu*. Wciąż co prawda tracili więcej ludzi niż Niemcy, ale zmniejszyli niekorzystny stosunek do zaledwie 3:2, który utrzymał się już do końca wojny. W efekcie „klęska Niemiec stała się tylko kwestią czasu i krwi”^[57]. Niemcy jednego i drugiego mieli niewiele, Rosjanie – pod dostatkiem.

Szacuje się, że w ciągu dwumiesięcznych walk pod Kurskiem Niemcy stracili pół miliona zabitych, rannych, zaginionych i wziętych do niewoli, 3000 czołgów, 1000 dział, 5000 pojazdów i 1400 samolotów^[58]. Armia Czerwona znów poniosła półtora raza większe straty w ludziach (750 000), ale odwrót Niemców spod Prochorowki oznaczał ich klęskę, ponieważ dzięki wysokiej liczbie ludności i poziomowi produkcji ZSRS mógł swoje straty wyrównać, a Trzecia Rzesza nie. Koniew słusznie więc nazwał bitwę pod Kurskiem „łabędzim śpiewem niemieckich wojsk pancernych”^[59].

Niemcy mieli coraz większe trudności z dowozem sprzętu i wyposażenia na linię frontu. Od końca 1942 roku sowieckich partyzantów – dotychczas nieomal ignorowanych przez Stawkę – zaczęto wspierać oficerami, minerami i saperami, których zrzucono na spadochronach z rozkazami niszczenia niemieckich linii komunikacyjnych. Ponieważ tory kolejowe łączące niemieckie fabryki i pułkowe składy zaopatrzenia w głębi Rosji miały tysiące kilometrów długości, partyzanci powodowali znaczną dezorganizację w transporcie towarów. Umieeli przystosowywać rosyjskie karabiny maszynowe do zdobyczej amunicji niemieckiej, a pociągi wykolejali często w ten sposób, że do torów przyspawywali stalowe sztaby; te ostatnie można dziś zobaczyć w Muzeum Sił Zbrojnych w Moskwie. W czerwcu 1943 roku tylko w pasie Grupy Armii „Środek” partyzanci wysadzili 44 mosty kolejowe, zniszczyli 298 lokomotyw i 1233 wagonów, 746 razy powodując zakłócenia w ruchu na kole^[60]. Poważnie utrudniło to Niemcom transport posiłków i uzbrojenia przed operacją „Zitadelle”; z biegiem czasu sytuacja pogarszała się coraz bardziej, mimo drakońskich represji niemieckich przeciwko miejscowej ludności. Natomiast Armia Czerwona w 1943 roku dosłownie tonęła w powodzi nowego sprzętu. W tym roku kalendarzowym Związek Sowiecki wyprodukował 24 000 czołgów, dwukrotnie więcej niż Niemcy, a siła ognia, jaką dysponował tego lata na łuku kurskim, dowodziła ogromnej zdolności do uzupełniania ponoszonych strat^[61]. W chwili ataku

niemieckiego 5 lipca Armia Czerwona na tym odcinku frontu miała 3800 czołgów. 13 lipca, gdy Niemcy wstrzymali natarcie, ich liczba spadła do 1500, ale już 3 sierpnia wzrosła do 2750.

Wynik bitwy pod Kurskiem wpłynął bardzo dodatnio na ducha bojowego Rosjan, a jednocześnie bardzo ujemnie na morale Niemców. Żukow i Stawka wybrali idealny moment i miejsce do przeciwuderzenia. Pod Stalingradem prysł mit o niezwyciężoności Wehrmachtu, pod Kurskiem jednak Rosjanie odparli generalne natarcie przeprowadzone siłami 50 dywizji. Udowodnili, że Niemcy mogą przegrać wojnę, a co równie ważne, że Armia Czerwona, mimo ogromnych strat wśród doświadczonych dowódców liniowych, opanowała taktykę konieczną do jej wygrania. Strategię Żukowa, który zaraz po bitwie ograniczył rozmiary przeciwnatarcia, aby nie narazić się na kontratak nieprzyjaciela, wciąż stawia się za wzór w akademiach wojskowych. „Trzy wielkie bitwy, stoczone w ciągu dwóch miesięcy pod Kurskiem, Orłem i Charkowem, były zapowiedzią klęski armii niemieckiej na froncie wschodnim” – napisał Churchill. Trzecia Rzesza straciła inicjatywę strategiczną na zdecydowanie najważniejszym froncie wojny i nigdy już jej nie odzyskała. Myślący Niemcy, a nawet ci, którzy niespecjalnie grzeszyli inteligencją, jak Keitel, zrozumieli, że wojny na wschodzie nie da się już wygrać. Na ścianach Sali Chwały w Muzeum Wielkiej Wojny Ojczyźnianej w Moskwie wyryto nazwiska 11 695 Bohaterów Związku Sowieckiego, odznaczonych Orderem Złotej Gwiazdy.

Sowiecka propaganda obszernie informowała, jak Niemcy traktują rosyjskich jeńców wojennych, więc żołnierze Armii Czerwonej nie poddawali się nawet w beznadziejnym położeniu. Było to jeszcze jedno potwierdzenie faktu, że hitlerowski fanatyzm utrudnił Niemcom działania wojenne.

Wizyta na polu bitwy pod Prochorówką i w miejscu, do którego dotarły niemieckie wojska pancerne podczas ostatniej wielkiej ofensywy na froncie wschodnim, dostarcza silnych przeżyć. Było to niejako ostatnie tchnienie niemieckiego ducha ekspansji, zanim Trzecia Rzesza przeszła do permanentnej defensywy. Żołnierze Hitlera, którzy ruszyli na wschód spełnić jego marzenie o podboju świata, zostali zawróceni spod Moskwy, potem pokonani pod Stalingradem – teraz ponieśli klęskę pod Prochorówką, która oznaczała początek końca wojny i hitleryzmu. Dzwon na wysokiej dzwonnicy, bijący dziś sześć razy co 20 minut nad tymi smaganymi wiatrem polami zboża, wybijał podzwonne dla operacji „Zitadelle”. W OKW liczono, że bitwa pod Kurskiem stanie się dla Niemiec punktem zwrotnym, ale na polu bitwy pod Prochorówką – choć Rosjanie stracili tam więcej ludzi i maszyn niż Niemcy – losy wojny nie odwróciły się.

Okrutna rzeczywistość

1939–1945

Obserwowanie z wieży nalotów na Berlin dawało niezapomniany obraz; trzeba było ciągle przypominać sobie okrutną rzeczywistość, aby nie dać się zafascynować tym widokiem: iluminacja oświetlających bomb na spadochronach... błyski wybuchów mieszające się z obłokami ognia, niezliczone reflektory rzucające snopy światła w górę, niezapomniane wrażenie, gdy samolot został przechwycony i próbował umknąć ze strumieni światła, oraz trwająca sekundy eksplozja ognia, gdy został trafiony: apokalipsa ta tworzyła wspaniałe widowisko.

Albert Speer, *Wspomnienia*, 1973^[1]

Najbardziej kontrowersyjnym aspektem alianckich działań wojennych, pomijając użycie bomby atomowej, były bombardowania strategiczne niemieckich miast i ośrodków przemysłowych, inaczej zwane dywanowymi (strefowymi) lub terrorystycznymi (to ostatnie określenie jest zabarwione emocjonalnie). Po ogłoszeniu przez Hitlera wojny totalnej większość ludzi na Zachodzie uważała, że naloty są uprawnionym sposobem walki z tym wcieleniem szatana, niektórzy jednak - zwłaszcza po zwycięstwie - zaczęli twierdzić, że była to zbrodnia wojenna. W tym rozdziale chciałbym odpowiedzieć na trzy podstawowe pytania: czy bombardowania osiągnęły zakładany cel strategiczny, czy były niezbędne i czy istniała dla nich alternatywa^[2].

W latach dwudziestych i trzydziestych wśród dowódców lotnictwa bombowego Niemiec, Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych znaleźli się zwolennicy doktryny, że wojnę można wygrać wyłącznie za pomocą nalotów; marynarka wojenna miała jedynie organizować blokadę nieprzyjacielskich wybrzeży, a wojska lądowe likwidować resztki oporu i okupować terytorium nieprzyjaciela. „Szary człowiek powinien uświadomić sobie, że nie ma na ziemi takiej siły, która ochroniłaby go przed bombami - powiedział w listopadzie 1932 roku

w Izbie Gmin były i późniejszy premier brytyjski Stanley Baldwin, wówczas przewodniczący Tajnej Rady Królewskiej. - Ludzie mogą mówić różne rzeczy, ale faktem jest, że bombowiec zawsze dotrze nad cel”^[3]. Mówił to przed wynalezieniem radaru, zbudowaniem Spitfire’a i masową produkcją działa przeciwlotniczego kalibru 114,3 mm, ale jego słowa zapadły ludziom w pamięć i w 1939 roku uważano, że bombardowania lotnicze na wielką skalę doprowadzą do masakry i zagłady cywilizacji.

Naloty Luftwaffe na Warszawę we wrześniu 1939 roku oraz Rotterdam i Leuven w maju 1940 roku pokazały, że Niemcy nie zamierzają stosować się do „cywilizowanych” reguł prowadzenia wojny, które przewidywały atakowanie tylko celów wojskowych, i to za dnia. Potwierdziły to późniejsze naloty na Coventry (14 listopada 1940 roku), Belgrad (kwiecień 1941 roku, zginęło 17 000 ludzi), Hull, a nawet bezbronne miejscowości wypoczynkowe, takie jak Bath, gdzie w ciągu trzech nocy w kwietniu 1942 roku zginęło ponad 400 osób. Niemiecki pilot bombowy, pułkownik Werner Baumbach, wspominał później: „Hitler mówił o «równaniu z ziemią» angielskich miast, a propaganda ukuła termin «kowentryzowanie» na określenie ogromnych zniszczeń, których nieprzyjaciel miał dokonać w Niemczech”^[4]. Ale z tego, że hitlerowcy walczyli barbarzyńskimi metodami, nie wynikało, że ich przeciwnicy mają robić to samo.

Bomber Command RAF powstało w 1936 roku. W chwili wybuchu wojny składało się z 33 dywizjonów liczących 488 samolotów, a jego baza macierzysta mieściła się w High Wycombe w Buckinghamshire. Początkowo bombowce RAF miały zbyt mały promień działania, aby dotrzeć choćby do Zagłębia Ruhry - najbliższego celu w Niemczech wartego zbombardowania - i zbyt mały udźwig bomb, aby wyrzucić nieprzyjacielowi większe szkody, nawet gdyby doleciały nad cel i wróciły. Co gorsza, jak pisał Richard Overy:

Nie dysponowano dobrymi celownikami bombardierskimi, niewiele bomb ważyło ponad 250 funtów [100 kilogramów], bardzo mało baz w Wielkiej Brytanii było przystosowanych do przyjmowania większych samolotów, brakowało nawet map lotniczych północno-zachodniej Europy. Podczas ćwiczeń okazało się, że załogi zrzucają bomby bardzo niecelnie, nawet przy świetle dziennym z tysiąca metrów i mimo nieobecności nieprzyjaciela^[5].

W tej sytuacji trudno było marzyć o rzuceniu Trzeciej Rzeszy na kolana. Bomber Command, wobec braku pomocy nawigacyjnych, sprzętu ułatwiającego identyfikację celów i celowanie oraz małego udźwigu bomb, musiało się początkowo ograniczyć do atakowania miast. Po nalocie na stolicę Niemiec, podczas którego większość bomb spadła na podmiejskie farmy, berlińczycy żartowali: „Teraz chcą nas

wziąć głodem!”.

Na początku wojny Bomber Command poniosło niedopuszczalnie wielkie straty – sięgające 50 procent – podczas dziennych nalotów na niemieckie bazy morskie, takie jak Helgoland i Wilhelmshaven. Postanowiono więc przestawić się na akcje nocne, ale to pociągnęło za sobą zmniejszenie celności bombardowań. Piloci bombowców nie byli szkoleni do wykonywania nocnych nalotów, dysponowali tylko prostymi pomocami nawigacyjnymi, niemniej po zwycięstwie w bitwie o Wielką Brytanię jesienią 1940 roku strategiczny priorytet otrzymały działania zaczepne. W tym czasie na fotelu premiera zasiadał już bojowo nastawiony Churchill, a nie Chamberlain. Rząd tego ostatniego nie chciał nawet bombardować niemieckiego Schwarzwaldu, bo „to w większości własność prywatna”^[6]. Naloty na Niemcy – choćby mało celne i prowadzone nocą – ogromnie podnosiły na duchu Brytyjczyków, ponieważ wojna toczyła się wreszcie również na terytorium nieprzyjaciela. Poza tym uważano, że po Dunkierce i bitwie o Anglię ofensywa bombowa to jedyny sposób pokazania, iż Wielka Brytania nadal walczy i nie zamierza dać za wygraną.

Choć Bomber Command przez całą wojnę nie sporządziło listy niemieckich obiektów przemysłowych do zbombardowania – i nad te cele nie kierowało nigdy więcej niż 30 procent sił – krótkookresowa strategia objęła niszczenie wielkich, gęsto zaludnionych obszarów przemysłowych. Chodziło o pozabawienie robotników dachu nad głową, zdeorganizowanie produkcji i pogorszenie nastrojów wśród ludności. Naczelny dowódca Bomber Command, marszałek Arthur „Bomber”, „Bert” lub „Butch” Harris, był przekonany, że strategia ta, którą odziedziczył zresztą po poprzedniku, obejmując stanowisko w lutym 1942 roku, zapewni zwycięstwo. Jeden z historyków pisze o tym tak: „Po czterech latach produkcji uzbrojenia Wielka Brytania otrzymała czterosilnikowe ciężkie bombowce... i niewiele więcej innej broni... Bombardowanie miast było jedynym rozwiązaniem, jeżeli Wielka Brytania, nie mogąca podjąć inwazji na ufortyfikowaną Europę, atakowana w Afryce i cofająca się na Dalekim Wschodzie, miała pokazać, że w ogóle walczy”^[7]. Harris był przeciwko preferowanym przez Amerykanów bombardowaniom precyzyjnym wybranych zakładów przemysłowych, takich jak fabryki łożysk tocznych czy benzyny syntetycznej, uważając je za „cele zastępcze”. Jego zdaniem Niemcy z łatwością mogli obronić się przed skutkami takich nalotów, rozpraszając produkcję, stosując alternatywną technologię, kupując za granicą i gromadząc większe zapasy. Na początku wojny, kiedy niewiele bomb miało szansę trafić w cel, stanowisko to było słuszne, ale pod jej koniec, wobec rozwoju techniki lotniczej, racja leżała już po stronie oponentów Harrisa. Ten jednak stosował swoją strategię

do samego końca i nikt mu w tym nie przeszkodził.

Burzenie budynków mieszkalnych miało na pewno ujemny wpływ na niemiecką produkcję przemysłową. Jak wykazał jeden z badaczy, po nalocie „robotnicy [często] nie przychodzili do pracy, bo albo opiekowali się rodziną, albo nie mogli dotrzeć do fabryki. Wielu wyjeżdżało ze zniszczonego miasta do krewnych na wieś, gdzie o żywność było łatwiej”^[8]. Na przykład w fabryce BMW w Monachium latem 1944 roku około 20 procent zatrudnionych było nieobecnych w pracy, a w tym samym roku absencja w zakładach Forda w Kolonii w Zagłębiu Ruhry wzrosła do 25 procent^[9]. W 1939 roku Göring oświadczył pilotom Luftwaffe: „Żaden nieprzyjacielski bombowiec nie doleci do Ruhry. Jeśli któremuś się to uda, to nie nazywam się Göring. Możecie mi mówić Meyer”. (Nikt się nie ośmielił, co najwyżej za plecami).

Różnicę między bombardowaniem precyzyjnym a dywanowym zacierał fakt, że niemieckie fabryki uzbrojenia, łożysk tocznych i benzyny syntetycznej, a także stocznie, stacje rozrządowe i inne cele, których bombardowanie powojenni kanapowi stratedzy uważali za dopuszczalne, znajdowały się często na obszarach zabudowanych, blisko szkół, szpitali i osiedli robotniczych. Na jednym z powojennych seminariów wyższy oficer amerykańskiego lotnictwa tak z tego żartował: „RAF przeprowadzał punktowe bombardowania celów strefowych, a lotnictwo amerykańskie bombardowania strefowe celów punktowych”^[10]. Oficjalny historyk bombardowań strategicznych, Noble Frankland, ustalił, że różnica była często znikoma. Do oświetlania i oznaczania celów używano bomb zapalających z substancjami zabarwiającymi ogień na różne kolory, ale zdjęcia dowodziły, że wiele bomb zrzuconych nocą w ciągu pierwszego dwóch i pół roku wojny spadało tysiące metrów od celów. Rozwój aparatury do zdjęć nocnych i rozpoznania fotograficznego po przeprowadzeniu operacji pomogły uświadomić ten fakt dowódcom lotnictwa, ale w tym czasie wydawało się, że nie ma alternatywy.

Po wojnie Harris był często bez pardonu krytykowany – polityk laburzystowski Richard Crossman porównał go do brytyjskiego naczelnego dowódcy z pierwszej wojny światowej, Douglasa Haiga^[*11]. Jego postać nadal budzi spory; kiedy w 1994 roku królowa matka odsłaniała pomnik Harrisa w kościele St Clement Danes w Londynie, doszło do demonstracji protestacyjnej. W marcu 1948 roku dowódca RAF, marszałek Portal, bezpośredni (a w istocie jedyny) zwierzchnik Harrisa, skarżył się korespondentowi BBC Chesterowi Wilmotowi: „Kłopot z Harrisem polegał na tym, że – mówiąc między nami – był to kawał drania, który nie wahał się knuć za plecami, by osiągnąć swój cel”. Portal uważał, że gdyby kiedykolwiek doszło do „rozgrywki”

między nim a Harrisem, to on, Portal, by ją wygrał, bo miał „większy wpływ na premiera”. Utyskiwał, że Harris „lubił błyszczyć”, „sprawiał kłopoty”, „wymykał się spod kontroli” i był – co w świetle uwag samego Portalu nie odpowiadało chyba prawdzie – „swoim największym wrogiem”. Portal nie znosił, jak Harris dzwonił do niego rano i mówił na przykład: „Wczoraj w nocy mieliśmy nad Monachium 800 bombowców, a dziś rano jest o tym dwucalowa notka w «The Times», tymczasem o Coastal Command dwa razy dłuższa”^[11].

Harris był bezsprzecznie człowiekiem o trudnym charakterze, ale można zapytać słowami profesora Reginalda Jonesa, brytyjskiego specjalisty od lotnictwa i wywiadu: „Kto inny poradziłby sobie z takim zadaniem?”^[12]. Niechęć Harrisa do gładkich eufemizmów – mówił wprost: „Zabić szwabów, przerazić szwabów” – sprawiła, że po wojnie demonizowano go, tymczasem był kochającym ojcem i w prywatnym gronie bardzo sympatycznym człowiekiem, lubianym przez podwładnych i popularnym wśród Brytyjczyków. Zawsze uparcie dążący do celu, uważał, że wie, jak skrócić wojnę, i był realistą, który nie znosił podniosłych frazesów o conocnej pracy swoich podkomendnych. Miał też cięty język, potrafił pytać urzędników: „Co dziś robicie, żeby utrudnić nam prowadzenie wojny?”. Marszałkowi Traffordowi Leigh-Mallory’emu, który mówił przed D-Day, że nie chce przejść do historii jako zabójca tysięcy Francuzów, odpowiedział: „Skąd pan wie, że w ogóle pan przejdzie do historii?”^[13]. Harris na pewno nie miał żadnych moralnych skrupułów co do bombardowania Niemiec. W 1942 roku powiedział kronice filmowej: „Zasiali wiatr, to teraz zbierają burzę. Wielu ludzi mówi, że bombardowaniami nie da się wygrać wojny. No cóż, na razie nie sprawdziliśmy tego, więc poczekajmy”^[14]. A przecież nie był potworem i dwa dni po zakończeniu wojny napisał do Portalu: „Żałuję, że czasami bywałem niecierpliwy i dokuczliwy. Musiałem podejmować decyzje w krytycznych sytuacjach i muszę szczerze przyznać, że nie oparłem się straszliwemu barbarzyństwu wojny”^[15].

Do końca 1941 roku Bomber Command zrzuciło 45 000 ton bomb na cele wojskowe w Niemczech, choć efekty tych nalotów były niewielkie. Naczelne dowództwo zaangażowało wiele sił i środków w ofensywę bombową przede wszystkim po to, aby pomóc Rosjanom. Churchill i Roosevelt zdawali sobie sprawę, że nie robią zbyt wiele, aby odciążyć ZSRS, a Stalin skrzętnie podsyczał w nich ten kompleks winy. Kiedy Wspólnota Brytyjska walczyła z 12 dywizjami Osi pod El Alamein, Sowieci wiązali na froncie wschodnim 186 dywizji. Wobec zwłoki w otwarciu tak zwanego drugiego frontu w północno-zachodniej Francji zachodni alianci chcieli koniecznie w jakiś inny sposób walczyć z Niemcami i ofensywę bombową uważano za jeden z takich sposobów.

Podobnie jak konwoje do Murmańska, ofensywa bombowa była nieomal czymś w rodzaju psychoterapii. W gruncie rzeczy jej główna zaleta polegała na tym, że dzięki niej alianci pomagali Związkowi Sowieckiemu.

Bomber Command poniosło straszliwe straty. Wkrótce po objęciu stanowiska Harris zarządził w marcu i kwietniu 1942 roku bombardowanie portów w Lubece i Rostoku. Zostały one poważnie zniszczone kosztem 24 samolotów, ale w sumie Bomber Command straciło tylko w kwietniu 150 maszyn. W drugiej wojnie światowej zginęło co najmniej 55 573 członków załóg bombowców – 47 268 w czasie działań bojowych, a 8305 w trakcie szkolenia i innych lotów niebojowych; straty Bomber Command stanowiły jedną czwartą wszystkich strat brytyjskich sił zbrojnych. Ze 199 091 bombowców, które wysłano z zadaniem bombardowania nieprzyjacielskich celów, 6440 (czyli 3,2 procent) nie wróciło^[16]. Liczba zabitych równała się mniej więcej liczbie poległych oficerów brytyjskich w pierwszej wojnie światowej lub amerykańskich żołnierzy w wojnie wietnamskiej, choć wskaźnik śmiertelności był znacznie wyższy. Lotnictwo amerykańskie straciło 26 000 ludzi, czyli 12,4 procent załóg bombowców. Można podziwiać bohaterstwo ludzi, którzy lecieli setki kilometrów w hałaśliwych, ciemnych, ciasnych, lodowato zimnych, niehermetyzowanych bombowcach pełnych kabli i ostrych krawędzi, pod ostrzałem artylerii przeciwlotniczej i myśliwców. Nad celem bombowce często nie miały szans na ucieczkę przed ogniem przeciwlotniczym, gdyż maszyna musiała zachowywać stabilność, aby bombardierzy mogli celnie trafić.

Terytorium Rzeszy broniło 50 000 dział przeciwlotniczych. Trafienie pociskiem przeciwlotniczym, zderzenie w powietrzu i lądowanie awaryjne zwykle kończyły się śmiercią załogi, bo w bombowcu znajdowały się setki litrów wysokooktanowego paliwa i tony materiałów wybuchowych. Myśliwce mogły pojawić się z każdej strony, latały zawsze szybciej niż bombowce i ich piloci często widzieli swe ofiary w świetle reflektorów przeciwlotniczych lub flar płonących nad bombowcami. Pilot RAF Cyril March wyraźnie pamiętał, jak leciał swoim Avro Lancasterem, aby zbombardować Böhlen, gdy nagle nad nimi „zapłonął sznur flar, zamieniając noc w biały dzień... wciąż rozbłyskiwały, aż powstał podwójny rząd na wiele mil przed nami. Wiedzieliśmy, że zrzucają je myśliwce, ale gdzie one były, za flarami, nad nimi czy pod nimi? Kiedy ich tak wypatrywaliśmy, oczy musieliśmy mieć jak spodki. Nie mogliśmy oprzeć się wrażeniu, że idziemy nago jasno oświetloną ulicą”^[17].

Pilot ciężkiego bombowca mógł uciec przed atakującym z tyłu myśliwcem tylko w ten sposób, że wchodził w lot nurkowy z prędkością

500 kilometrów na godzinę, a potem podrywał maszynę w górę. Myśliwiec nie był w stanie nadążyć. „Ciężkie bombowce miały odpowiednią moc i właściwości aerodynamiczne, aby można było nimi manewrować tak energicznie, że przy pewnym szczęściu gubiły swoich mniejszych, zwrotniejszych prześladowców i znikwały w ciemności, poza zasięgiem pokładowego radaru myśliwców”^[18].

Przebite zbiorniki paliwa przez pociski mogło spowodować fatalny w skutkach wyciek; i nawet gdy lotnikom udało się otworzyć spadochrony, po wylądowaniu często padali ofiarą samosądu, bo niemieccy cywile uważali ich za „pilotów-piratów”, jak się wyraził Hitler. Podczas powrotu do bazy zdarzało się, że z powodu uszkodzenia samolotu nie można było wypuścić podwozia. Jeżeli wówczas strzelcy pokładowi siedzący w wieżyczkach pod kadłubem samolotu nie mogli z powodu defektu odpowiedniego mechanizmu opuścić na czas swojego stanowiska, byli zgniatani na śmierć w trakcie lądowania awaryjnego^[19]. Nie brakowało przerażających zdarzeń i aktów bohaterstwa – podczas wojny Krzyżem Wiktorii odznaczono co najmniej 19 członków Bomber Command.

Dziennik pokładowy tylnego strzelca Avro Lancastera, Bruce’a Wylliego z 57 Dywizjonu Bombowego z bazą w East Kirkby w Lincolnshire, ukazuje intensywność i długotrwałość operacji bombowych. Pierwszym zadaniem bojowym dwudziestodwuletniego Wylliego był nalot na Drezno 13 lutego 1945 roku; lot trwał 10 godzin i kwadrans. Już następnej nocy Wyllie bombardował Rositz (9 godzin 50 minut), 19 lutego Böhlen (8 godzin 25 minut), następnej nocy Mittland (6 godzin 50 minut), a 24 lutego wziął udział w dziennym bombardowaniu Ladbergen, które trwało 4 godziny i 50 minut^[20]. A więc w ciągu zaledwie 11 dni ten młody „Charlie z ogona” – jak nazywano tylnych strzelców – którego wybraliśmy na chybił trafił, uczestniczył w pięciu operacjach trwających łącznie ponad 40 godzin. Oprócz blisko 16 godzin szkolenia w lataniu dziennym i sześciu w lataniu nocnym, począwszy od 3 lutego 1945 roku Wyllie był w powietrzu średnio trzy godziny na dobę przez trzy tygodnie, z czego około dwóch trzecich w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Wyllie i 125 000 członków Bomber Command, którzy zgłosili się do służby na ochotnika, byli prawdziwymi bohaterami; 44,4 procent z nich zginęło śmiercią żołnierza.

W 1942 roku niespełna połowa załóg ciężkich bombowców przeżyła 30 lotów bojowych, czyli pierwszy okres służby, a zaledwie jedna z pięciu wśród tych ostatnich – drugi okres. W 1943 roku szanse przeżycia jeszcze się zmniejszyły: tylko jedna na sześć przetrwała pierwszy okres, a jedna na czterdzieści – drugi. Członkowie załogi dobierali się sami i łączyły ich bardzo silne więzi koleżeństwa.

Mieszkali we wschodnich hrabstwach: Norfolk, Suffolk, Yorkshire i Lincolnshire i zadziwiająco niewielu z nich zgłaszało defekty mechaniczne albo zrzucało bomby na przedmieścia przed dotarciem do celu.

Pod wrażeniem ciężkich strat, ponoszonych przez Bomber Command, Churchill zgłosił na posiedzeniu Gabinetu Wojennego 21 września 1942 roku wniosek o wprowadzenie cenzury prasy. Portal złożył obszerny raport z działań bojowych lotnictwa, po czym zabrał głos premier, który powiedział, że „o stratach bombowców nadal się informuje. To bardzo dogodnie dla Niemiec. Robimy to od dawna, ale ponieważ jest to nieprzyjacielowi bardzo na rękę, któregoś dnia przestaniemy to robić”^[21]. Nie miał nic przeciwko temu, żeby RAF zbierał dane o stratach i informował o nich Izbę Gmin na zamkniętych posiedzeniach, ale nie widział sensu w publicznym ogłaszaniu sumarycznych strat po każdym nalocie. Przywiązanie do wolności prasy i niezależności BBC (o te wartości walczyła przecież Wielka Brytania) było jednak tak silne, że ministrowie woleli polegać na rozumnej autocenzurze środków przekazu niż wprowadzać odgórne zakazy. Ich wiara w rozsądek prasy okazała się uzasadniona i informacji użytecznych dla nieprzyjaciela, zarówno jeśli chodziło o nastroje społeczeństwa, jak działania bojowe, nie podawano do wiadomości.

Ofensywa bombowa miała swoich przeciwników w brytyjskim naczelnym dowództwie. Przeciwno jej świadczyły nie tylko wielkie straty wśród załóg samolotów, ale także to, że pochłaniała ogromne siły i środki, których zdaniem wielu strategów można było użyć z lepszym pożytkiem w innych dziedzinach, zwłaszcza w celu bezpośredniego wspierania operacji lądowych i morskich. Na przykład 15 lutego 1942 roku - w dniu upadku Singapuru - szef operacji wojskowych w Gabinetecie Wojennym, generał major John Kennedy, postawił wniosek o zakończenie bombardowań Niemiec i wykorzystanie samolotów „do znacznego wzmocnienia lotnictwa” na Cejlonie, w Birmie, Australii, Nowej Zelandii, Indiach i wschodniej części Morza Śródziemnego. Bombardowania strategiczne Niemiec uważał za „nieskuteczne i... ponad nasze siły”^[22]. Miesiąc później, 12 marca, doszło do dłuższej debaty na forum Komitetu Obrony Gabinetu Wojennego, którą Kennedy (bardzo tendencyjnie) podsumował tak: „Ministerstwo Lotnictwa chce kontynuować bombardowania i pozostawić inne rodzaje wojsk, zwłaszcza wojska lądowe, w dotychczasowym opłakanym stanie”. Krytykując błędną ich zdaniem strategię bombardowań, Kennedy, Brooke i inni członkowie naczelnego dowództwa nigdy nie posługiwali się argumentami humanitarnymi. Brooke obawiał się, że angażując zasoby, surowce (zwłaszcza żelazo i stal), pieniądze, siłę żywą i paliwo w bombardowania Niemiec na tak wielką skalę, RAF zabiera je innym,

równie ważnym dziedzinom, takim jak produkcja czołgów. Kennedy i pozostali oponenty uważali też, że skoro już produkuje się bombowce w takiej liczbie, to należy więcej z nich skierować do walki z U-Bootami na Atlantyku i przeciwko Rommlowi w Afryce Północnej, a nie tylko poprzestawać na bombardowaniu noc w noc niemieckich miast. Trzeba jednak zauważyć, że miny stawiane przez samoloty posłały na dno blisko jedną trzecią wszystkich niemieckich jednostek pływających zatopionych na europejskich wodach.

Pierwsze dwa ciężkie bombowce używane na początku wojny, czterosilnikowy Short Stirling i dwusilnikowy Avro Manchester, były dość prymitywnymi maszynami. Żaden nie dorównywał przedwojnemu dwusilnikowemu średniemu bombowcowi Vickers Wellington, którego użyto w pierwszym „nalocie tysiąca bombowców” – na Kolonię w nocy z 30 na 31 maja 1942 roku. Handley Page Halifax nie był zły, ale w drugim półroczu 1942 roku do służby wszedł Avro Lancaster, który bardzo zwiększył potencjał bombowy i zasięg nalotów RAF. Pod koniec wojny 60 z 80 dywizjonów Bomber Command składało się z tych olbrzymów. Podczas półtoragodzinnego nalotu na Kolonię, do którego wystartowało 1046 bombowców – razem z samolotami załóg odbywających szkolenie, włączonymi do akcji, aby liczba maszyn przekroczyła magiczny tysiąc – zrzucono 1455 ton bomb odłamkowo-burzących i 915 ton zapalających, niszcząc 36 fabryk, zabijając 500 i raniąc 5000 cywilów; około 45 000 mieszkańców straciło dach nad głową^[23]. Ponieważ tylko 41 samolotów „nie wróciło”, jak to wówczas określano, w prasie ogłoszono wielki sukces. Nagłówek w „The Times” krzyczał: „Największy nalot tej wojny. 2000 ton bomb w 40 minut”. Brak dokładności można wybaczyć. Nalot zdobył taką popularność w społeczeństwie, że wydrukowano nawet plakat z napisem: „Brytyjskie bombowce atakują Niemcy tysiącami!”. Churchill też był zadowolony. Na posiedzeniu Gabinetu Wojennego 1 czerwca pogratulował Portalowi i Harrisowi tego, że „ponad tysiąc [bombowców] opuściło naszą wyspę i prawie tyle samo wylatuje dziś w nocy – to wielki pokaz potęgi lotniczej. Stanom Zjednoczonym bardzo się to podoba. Na początku przyszłego miesiąca przeprowadźcie jeszcze większą akcję”^[24]. Jedenaście dni po nalocie na Kolonię Harris otrzymał tytuł szlachecki.

Na drugi dzień po zbombardowaniu Kolonii Albert Speer i szef uzbrojenia lotnictwa, feldmarszałek Erhard Milch, spotkali się z Hermannem Göringiem w zamku Veldenstein we Frankonii. Słyszeli, jak Göring rozmawia przez telefon z gauleiterem Kolonii, Josephem Grohém, i mówi mu: „Raport waszego komisarza policji stanowi wierutne kłamstwo i jest zmyślony. Mówię panu jako marszałek Rzeszy, że podane liczby są po prostu za wysokie. Jak pan może meldować

Führerowi takie wymyśli!”. Upierał się, że dane o liczbie bomb zapalających są „kilkakrotnie zawyżone. Wszystko jest nieprawdziwe”. Żądał, aby przekazano Führerowi nowe dane, które zgadzałyby się z jego własnymi, znacznie niższymi szacunkami. Potem oprowadził po swoim domu Speera i Milcha, którzy znali prawdę równie dobrze jak on sam, opowiadając, że chce wznieść „wspaniałą budowlę zamkową”. „Ale najpierw zamierzał zbudować bezpieczny schron, przygotowano już nawet plany”^[25]. Göring oczywiście odsuwał od siebie odpowiedzialność za nalot na Kolonię i dlatego twierdził, że nic wielkiego się nie stało.

Amerykańska 8 Armia Lotnicza rozpoczęła dzienne naloty 17 sierpnia 1942 roku. Tego dnia 12 Latających Fortec Boeing B-17E zbombardowało węzeł kolejowy w Rouen. Nalotem dowodził generał brygady Ira C. Eaker, pilotujący „Yankee Doodle”, brał w nim też udział major Paul W. Tibbets junior, później pilot B-29, który zrzucił bombę atomową na Hiroszimę. W ciągu dnia samoloty mogły lecieć znacznie bliżej siebie, a tym samym lepiej się wzajemnie osłaniać. Brytyjczycy przeprowadzali naloty nocą, a Amerykanie w ciągu dnia, toteż Niemcy nie mieli chwili wytchnienia – strach, zmęczenie, zwątpienie i urazy psychiczne nasilały się i stawały coraz dokuczliwsze. Naloty na Francję, podczas których bombowce korzystały z osłony myśliwców, były łatwiejsze niż bombardowanie bardziej odległych celów w Niemczech, dokąd eskorta myśliwska nie zawsze mogła im towarzyszyć. Mimo silnego uzbrojenia, które ciągle zwiększano (do 13 kaemów kalibru 12,7 mm w modelu B-17G, bombardującym Niemcy od jesieni 1943 roku), Latającym Fortecom stale zagrażały niemieckie myśliwce. Niemniej B-17G miał prędkość maksymalną 480 kilometrów na godzinę, pułap 10 670 metrów, udźwig do 3000 kilogramów bomb i zasięg 3000 kilometrów. Strzelcy pokładowi nosili elektrycznie ogrzewane kombinezony, buty i rękawice, aby nie marznąć w temperaturze poniżej zera, a dla ochrony przed ostrzałem zakładali „przeciwlotnicze fartuchy” z płytek ze stali manganowej.

Po początkowych sporach o hierarchię celów na konferencji w Casablance w styczniu 1943 roku alianci uzgodnili plan operacji „Pointblank”, czyli wspólny program bombardowań. Przewidywano „jak największą ofensywę bombową przeciwko niemieckim obiektom wojskowym”, nazwaną Połączoną Ofensywą Bombową (Combined Bomber Offensive – CBO)^[26]. Hierarchia celów była następująca (w kolejności malejącego znaczenia): bazy U-Bootów, niemiecki przemysł lotniczy, koleje i drogi, przemysł naftowy, a dalej pozostałe cele, takie jak Berlin, przemysł północnych Włoch i okręty wojenne

w portach. Generał Eaker, który w grudniu 1942 roku zastąpił generała Carla „Tooeya” Spaatza na stanowisku dowódcy 8 Armii Lotniczej, liczył, że również RAF zacznie odtąd przeprowadzać precyzyjne bombardowania, ale spotkał go zawód. Portal i Harris nadal prowadzili nocne naloty dywanowe na Zagłębie Ruhry, Berlin i inne wielkie miasta. Dyrektywa nie została jednoznacznie sformułowana, ponieważ bombardowanie miast było konieczne, aby doprowadzić do „postępującego zniszczenia i dezorganizacji niemieckiego systemu wojskowego, przemysłowego i ekonomicznego oraz złamania morale narodu niemieckiego i w efekcie nieodwracalnego osłabienia jego zdolności do stawiania zbrojnego oporu”^[27]. Portal i Harris twierdzili, że nie sposób tego dokonać za pomocą precyzyjnych nalotów na fabryki łożysk tocznych i benzyny syntetycznej. Szefowie sztabów akceptowali cel i dostarczali środków do jego osiągnięcia; ponoszą więc część winy, którą do dziś obarcza się prawie wyłącznie Harrisa.

Po konferencji w Casablance regularnie przeprowadzano naloty na bazy U-Bootów w Lorient i Breście, ale potężne żelbetowe schrony nie doznały większych uszkodzeń. Po wycofaniu się U-Bootów z Atlantyku w maju 1943 roku ich bazy spadły z pierwszego na dalsze miejsce na liście celów. Podczas konferencji „Trident” w Waszyngtonie, która odbyła się w tym samym miesiącu, skorygowano założenia operacji „Pointblank”. Jej głównym celem miało być teraz zniszczenie lotnictwa myśliwskiego Luftwaffe w powietrzu i na lądzie, gdyż było to „niezbędne, aby przejść do ataku na inne źródła potencjału wojennego nieprzyjaciela”^[28]. Ale mimo że szefowie sztabów doceniali znaczenie precyzyjnych nalotów, które 15 Armia Lotnicza przeprowadzała pod koniec roku z baz lotniczych w Foggii we Włoszech, Harris kontynuował bombardowania dywanowe, uważając, że szybciej zapewnią one aliantom zwycięstwo. Churchill, Brooke i Portal, którzy w prywatnym gronie narzekali na Harrisa, zawsze mogli zdecydować się na naloty precyzyjne, rozkazać podwładnemu zmianę strategii i w razie odmowy zwolnić go ze stanowiska. Nie zrobili tego.

Bomber Command oczywiście atakowało też ściśle określone cele: w sierpniu 1943 roku bazę rakietową w Peenemünde, od września do listopada 1944 roku kilkakrotnie pancernik *Tirpitz*; w nocy z 16 na 17 maja 1943 roku 617 Dywizjon podpułkownika Guya Gibsona zburzył zapory wodne Möhne i Eder na Ruhrze, z niewiarygodną dokładnością zrzucając bomby specjalnej konstrukcji z wysokości 20 metrów. Aktor i pisarz Stephen Fry tak opowiadał o tym nalocie:

Najpierw były ćwiczenia, ćwiczenia i jeszcze raz ćwiczenia (nie wiedzieli po co). Potem, gdy nadszedł ten dzień, należało bez przerwy wykonywać różne czynności: wyznaczać tory schodzenia do lądowania, obserwować odchylenia igły magnetycznej, ustalać pozycję na podstawie mapy i przyrządów, obliczać zapas paliwa i tak dalej. Ci ludzie nie

byli tylko muskularnymi, dzielnymi facetami, umieli ruszać głową. Trzeba nieustraszonej odwagi, wytrwałości i niebywalej siły woli, aby nocą wystartować Lancasterami w zwartym szyku, lecieć na małej wysokości setki kilometrów, zrzucić z odpowiedniej wysokości ogromną bombę, która obraca się 500 razy na minutę, a potem polecieć nad następny cel, nie wracając do bazy - przez cały czas pod ogniem z baterii przeciwlotniczych nieprzyjaciela^[29].

617 Dywizjon stracił podczas nalotu na zapory co najmniej 8 z 19 bombowców i 34 członków załóg. Była to wysoka cena, ale Churchill słusznie powiedział marszałkowi Harrisowi: „Przebieg operacji pokazał, że pańskich lotników ożywia duch waleczności i że wszyscy pańscy podwładni odznaczają się wielkim poczuciem obowiązku”.

Z powodu bombardowań Zagłębia Ruhry i Hamburga niemiecka produkcja zbrojeniowa - która od lutego 1942 roku rosła średnio o 5,5 procent miesięcznie - od maja 1943 do lutego 1944 roku pozostała na tym samym poziomie^[30]. Czołowy znawca gospodarki Trzeciej Rzeszy pisze: „Przez sześć miesięcy 1943 roku brytyjskie i amerykańskie naloty powodowały dezorganizację i sprawiły, że produkcja uzbrojenia przestała rosnąć. Skończył się cud, którego autorem był Speer. Na niemieckim froncie wewnętrznym zapanowało zwątpienie i niewiara”^[31]. Wspomniany cud polegał na tym, że w okresie luty 1942 - maj 1943 roku produkcja zbrojeniowa podwoiła się. Od maja 1943 roku zaczęła się pogrążyć w stagnacji i chociaż gospodarka niemiecka wciąż produkowała w 1944 roku tyle, ile w maju 1943, a w istocie nieco więcej, wskaźniki wzrostu nigdy już nie wróciły do dawnego poziomu.

Od marca 1943 do kwietnia 1944 roku produkcja zakładów Kruppa w Zagłębiu Ruhry zmniejszyła się o 20 procent. Spadek ten był „znacznie niższy”, niż głosiła ówczesna propaganda brytyjska, ale mimo to bardzo duży^[32]. W skali ogólnej skutki bombardowań nie były tak jednoznaczne. Jak wykazały powojenne badania, w Essen, mimo zniszczenia lub poważnego uszkodzenia 88 procent domów i śmierci 7000 mieszkańców, dzięki pomysłowości i odwadze Niemców produkcja zbrojeniowa nie ustawała aż do marca 1945 roku, czyli do zajęcia miasta przez wojska alianckie. Pod koniec stycznia 1945 roku Albert Speer odkrył, że z powodu alianckich bombardowań w 1944 roku Niemcy wyprodukowały o 35 procent mniej czołgów, niż planował i niż potrzebowały siły zbrojne, a także o 31 procent mniej samolotów i 42 procent mniej ciężarówek^[33]. W pewnym sensie już te dane dowodzą, że alianckie bombardowania strategiczne były uzasadnione; wiemy przecież, czego niemieckie wojska lądowe i lotnictwo potrafiły dokonać podczas kontrataków, mając dość czołgów i samolotów.

Dyskusja nad bombardowaniami strategicznymi zbyt często skupiała się na tezie, że nie doprowadziły one do zmniejszenia niemieckiej

produkcji zbrojeniowej. Teza ta jednak opiera się na fałszywej przesłance. Kampania nalotów miała jedynie zmniejszyć wzrost produkcji uzbrojenia, dzięki któremu Niemcy mogły przeciągać wojnę, a nawet ją wygrać. Ten cel udało się osiągnąć, co widać na rycinie 1. Tragizm sytuacji polegał na tym, że aby położyć kres cudowi Speera, należało przeprowadzać zarówno naloty dywanowe, jak precyzyjne, choć w 1944 roku RAF powinien przestawić się na niszczenie fabryk samolotów, które można już było bombardować znacznie celniej niż w 1940 roku. Cała Połączona Ofensywa Bombowa w 1944 roku zdołała zmniejszyć niemiecką produkcję przemysłową tylko o 10 procent. Wydaje się to stawiać pod znakiem zapytania jej celowość, zwłaszcza wobec strat wśród załóg samolotów, kosztów budowy 21 000 zniszczonych bombowców i oczywiście śmierci w nalotach około 720 000 niemieckich, włoskich i francuskich cywilów^[34]. Ale kampania stanowiła zaledwie 7 procent brytyjskiego wysiłku wojennego, a więc z wojskowego punktu widzenia była uzasadniona.

W ciągu dziesięciu dni na przełomie lipca i sierpnia 1943 roku alianci przeprowadzili cztery naloty na Hamburg (operacja „Gomorrhah”), w których zginęło 30 000–50 000 mieszkańców^[35]. 27 lipca z powodu błędu w nawigacji 787 samolotów RAF znalazło się 3 kilometry na wschód od wyznaczonego celu, centrum Hamburga, nad ciasno zabudowaną dzielnicą robotniczą. Tysiące pasków folii aluminiowej (oznaczanej kryptonimem „Window”) oślepiło radary używane przez niemieckie nocne myśliwce i artylerię przeciwlotniczą. Alianckie bombowce miały zatem więcej czasu na przeprowadzenie akcji. Na dodatek w tym czasie w Hamburgu panowały wyjątkowe upały. W efekcie wybuchów bomb zapalających i odłamkowo-burzących powstało morze ognia o temperaturze 1600 stopni; wszystko, co znalazło się w jego zasięgu, zamieniło się w popiół. Pomarańczową łunę pożarów, które szalały przez dwie doby i których prawie nie gaszono, widać było ponoć z odległości 200 kilometrów.

Mieszkańcy Hamburga, 1,8 miliona ludzi, uciekli z miasta, szerząc panikę w całym regionie. „Hamburg stał się dla mnie głośnym sygnałem alarmowym” - przyznał Speer, który poinformował Hitlera, że „seria tego rodzaju nalotów, rozszerzona na sześć dalszych dużych miast, musi doprowadzić przemysł zbrojeniowy Niemiec do upadku”. Führer odpowiedział krótko: „Doprowadzi pan to przecież znów do porządku”^[36]. Goebbels był tak samo zaniepokojony sytuacją jak Speer i pisał w dzienniku, że nalot będzie miał

bardzo poważne konsekwencje zarówno dla ludności cywilnej, jak produkcji zbrojeniowej. Po tym nalocie ostatecznie przysły żywnione przez wielu złudzenia co do kontynuacji działań lotniczych przez nieprzyjaciela. Niestety, zestrzeliliśmy bardzo niewiele samolotów - w sumie dwanaście... To prawdziwa katastrofa... Podobno trzeba znaleźć

nowe mieszkania dla około 150 000-200 000 ludzi. Nie wiem w tej chwili, jak sobie z tym poradzimy^[37].

Ale następnych sześć nalotów tego rodzaju okazało się za dużym wysiłkiem jak na możliwości aliantów, którzy zaangażowali siły na zbyt szerokim froncie. 17 sierpnia 1943 roku 376 bombowców 8 Armii Lotniczej przeprowadziło nalot na fabrykę łożysk tocznych w Schweinfurcie. Niemcy skierowali przeciwko nim 300 myśliwców z rejonu Frankfurtu, które strąciły 21 Latających Fortec, zanim jeszcze powietrzna armada dotarła nad Schweinfurt. W sumie nalot zakończył się zestrzeleniem 60 maszyn B-17, czyli 16 procent samolotów biorących udział w nalocie, i uszkodzeniem 120 (w większości bezpowrotnie); część z nich Niemcy trafili pociskami raketowymi powietrze-powietrze i był to pierwszy przypadek użycia tej broni na froncie zachodnim^[38]. 14 października Amerykanie odważnie, choć lekkomyślnie, wrócili do Schweinfurtu flotyllą blisko 300 bombowców i dostali jeszcze większe baty: niemieckie pociski raketowe, ogień przeciwlotniczy i myśliwce zestrzeliły 60 (20 procent) i uszkodziły 138 (46 procent) maszyn. Po tej klęsce lotnictwo amerykańskie musiało zawiesić dzienne naloty do czasu wejścia do akcji samolotu myśliwskiego dalekiego zasięgu, mogącego osłaniać bombowce przed niemieckimi myśliwcami. Niemiecka produkcja łożysk tocznych mocno ucierpiała - według obliczeń Speera po pierwszym nalocie spadła o 38 procent, a 67 po drugim - ale po kilku tygodniach ubytki zastąpiono przez inne typy łożysk (ślizgowe zamiast tocznych) i zwiększenie zakupów u Szwedów i Szwajcarów, zawsze chętnych do pomocy (pod warunkiem sowitej zapłaty).

Pod koniec 1943 roku Amerykanie przystąpili do seryjnej produkcji jednomiejscowego samolotu myśliwskiego Mustang P-51B o prędkości maksymalnej 680 kilometrów na godzinę. Miał on eskortować bombowce do Berlina i z powrotem i stawić czoło każdemu myśliwcowi Luftwaffe. Zwiększenie promienia działania osiągnięto przez zamontowanie dodatkowych zbiorników, które mogły być odrzucone po zużyciu paliwa; prędkość maksymalna najszybszej wersji Mustanga, P-51H, wynosiła 783 kilometry na godzinę. Piloci RAF-u latali na Mustangach jeszcze przed przystąpieniem Ameryki do wojny, ale w 1944 roku dzięki ciągłym ulepszeniom dysponowali samolotem (model D z kropłową osłoną kabiny był jego najpopularniejszą wersją), który mógł przesądzić o zwycięstwie w wojnie powietrznej. Ogółem wyprodukowano 15 500 sztuk. Mustangi opanowały niemiecką przestrzeń powietrzną, strącając mnóstwo Messerschmittów pilotowanych przez doświadczonych lotników Luftwaffe, a tym samym umożliwiając alianckim bombowcom niszczenie fabryk samolotów.

Następnym celem były fabryki benzyny syntetycznej, bez której nowi piloci niemieccy nie mogli nawet ukończyć szkolenia lotniczego.

Te amerykańskie supermyśliwce stały się przedmiotem scysji między Göringiem i dowódcą lotnictwa myśliwskiego Luftwaffe, generałem Adolfem Gallandem. Kiedy Galland ostrzegł Hitlera, że Mustangi będą w stanie eskortować amerykańskie bombowce daleko w głąb terytorium Niemiec, Göring „ofuknął go”:

- To przecież nonsens, Galland. Skąd u pana takie fantazje? To jest zwykłe oszustwo!

Galland bronił się:

- To są fakty, panie marszałku! Amerykańskie myśliwce zestrzelono w okolicy Akwizgranu. Nie ma co do tego żadnych wątpliwości!

Göring upierał się przy swoim:

- To jest po prostu nieprawda, Galland. Niemożliwe!

Kiedy Galland zaproponował, żeby Göring sam obejrzał wraki myśliwców, Göring odparł:

- Jeżeli w momencie zestrzelenia [alianccy piloci] znajdowali się bardzo wysoko, mogli lotem ślizgowym polecieć jeszcze dalej.

Galland odpowiedział, że alianci nie mogli przecież lecieć dalej na wschód, w głąb Rzeszy, na co Göring postanowił zakończyć rozmowę:

- A więc, panie Galland, oświadczam panu oficjalnie, że amerykańskie myśliwce nie doleciały do Akwizgranu.

Galland dłużej nie oponował, z drwiącym uśmiechem rzekł:

- Tak jest, panie marszałku Rzeszy!^[39]

Mustang mógł mieć jednak groźnego przeciwnika, gdyby Hitler nakazał seryjną produkcję dwusilnikowego Messerschmitta Me-262. Według niektórych autorów dzięki temu odrzutowemu myśliwcowi „niemieckie lotnictwo mogłoby na powrót opanować niemiecką przestrzeń powietrzną”^[40]. Prędkość Me-262 i jego względna stabilność w locie pozwalały wiązać z nim nadzieje na „przepędzenie alianckich bombowców z nieba nad Niemcami”. Hitler po raz pierwszy ujrzał nowego Messerschmitta na lotnisku w Insterburgu po nalocie na Berlin w listopadzie 1943 roku. Towarzyszyli mu Göring, Milch, Speer, projektant i producent samolotów Willy Messerschmitt, Galland i adiutant Führera do spraw lotnictwa, Nicolaus von Below. (Below był zaprzysięgłym nazistą aż do śmierci w 1983 roku, a jego wspomnienia ze służby przy Hitlerze w latach 1937-1945 są bezcennym źródłem historycznym^[41]). Pochodził ze starej rodziny pruskich junkrów o wojskowych i chrześcijańskich tradycjach, tym samym ucieleśniając wszystko, czego Hitler nie znosił; oboje jednak z żoną Marią wielbili Hitlera, a Maria przyjaźniła się blisko z Evą Braun). Podczas narady w Insterburgu, zapisał Below, Hitler „przywołał do siebie

Messerschmitta i postawił mu z miejsca pytanie, czy ten samolot może być budowany jako bombowiec. Messerschmitt odparł na to pytanie twierdząco i powiedział, że maszyna ta może zabierać po dwie bomby po 250 kg każda”. Hitler odparł: „To jest ten szybki bombowiec”^[*12] i nalegał na to, aby uważać go właśnie za bombowiec, a nie myśliwiec. Zamierzał go użyć do nalotów na Londyn i porty w południowej Anglii, w których miała się gromadzić aliancka flota desantowa, a nie w charakterze myśliwca broniącego Niemcy przed bombardowaniami. Ale przystosowanie maszyny do nowych zadań i skonstruowanie mechanizmu zwalniania bomb pochłaniały cenny czas, a obciążenie samolotu bombami znacznie zmniejszyło jego prędkość maksymalną. Hitler widział w nim nowego Sztukasa, a nie myśliwiec nowej generacji, którym mógł się stać.

Wskutek rozproszenia niemieckiej produkcji lotniczej i zmian zarządzanych przez Hitlera Me-262 zaczęto produkować dopiero w marcu 1944 roku, i to na stosunkowo niewielką skalę. Wobec zniszczenia przez Amerykanów fabryk benzyny i obiektów Luftwaffe Niemcy nie mogli szkolić pilotów; poza tym wiele egzemplarzy nowego modelu zostało zniszczonych na ziemi. Dużo obiecywano też sobie po samolocie bombowym Arado Ar-234, osiągającym prędkość 750 kilometrów na godzinę, ale przed zajęciem fabryki przez Armię Czerwoną udało się wyprodukować tylko 200 sztuk tej maszyny. Wcześniej produkcję przeniesiono na wschód z obawy przed alianckimi bombardowaniami^[42].

Po wielkich nalotach pod koniec 1943 roku Albert Speer objechał berlińskie dzielnice przemysłowe. Domy wciąż płonęły, nad miastem wisiała chmura dymu o wysokości 6000 metrów, przez co „nawet podczas jasnego dnia ta makabryczna scena wyglądała jak nocą”. Ilekroć Speer chciał o tym opowiedzieć Hitlerowi, ten przerywał mu w pół słowa, pytając na przykład o liczbę czołgów, które miały być wyprodukowane w następnym miesiącu^[43]. W 1943 roku alianci rzucili na Niemcy 200 000 ton bomb^[44], znacznie ograniczając wzrost produkcji niemieckich samolotów.

W stosunkowo krótkich dziejach nazistowskiego eksperymentu nazwa Norymberga kojarzyła się z kilkoma rzeczami. To w tym mieście odbywały się w latach trzydziestych wielkie zjazdy partyjne, to tu ogłoszono antysemickie Ustawy Norymberskie, to Norymbergę zniszczył podczas wojny aliancki nalot, a po wojnie to tutaj obradował Międzynarodowy Trybunał Wojskowy, który wymierzył sprawiedliwość największym hitlerowskim zbrodniarzom^[45]. W nocy z 30 na 31 marca 1944 roku około 795 samolotów alianckich zrównało z ziemią centrum Norymbergi, choć za cenę dużych strat (głównie wśród załóg

kanadyjskich): 95 samolotów strąconych i 71 uszkodzonych. Po tym niepowodzeniu zawieszono dalsze naloty nocne na Niemcy, co i tak by nastąpiło, gdyż bombowce były potrzebne podczas przygotowań do inwazji na Normandię.

Niemcy umieli zagłuszać alianckie urządzenie radionawigacyjne (Gee) wprowadzone do użytku w marcu 1942 roku, ale od listopada 1942 roku alianci używali już ulepszanego systemu zwanego Oboe (stacja rozmieszczona w Wielkiej Brytanii za pomocą fal radiowych wskazywała cele bombowcom z dywizjonów Pathfinder). Od końca 1943 roku montowane w samolotach stacje radiolokacyjne H2X bez względu na pogodę naprowadzały brytyjskie i amerykańskie bombowce na nieprzyjacielskie cele. Dywizjony Pathfinder (tworzące później 8 Grupy), corps d'élite Bomber Command, powstały w lipcu 1942 roku. Specjalnie wyszkolone załogi identyfikowały i oznaczały cele. Kompletowano je z lotników mających za sobą minimum 45 lotów bojowych; najodważniejszymi z odważnych byli piloci bombowców prowadzących ataki. Ustalali oni, jak dokładnie został oznaczony cel, i decydowali, czy potrzebne jest jego dodatkowe oświetlenie. Informowali kolegów, które obszary mają bombardować, a które pominąć; czasami krążyli nad bombardowanym obszarem przez ponad godzinę^[46].

Bombardowanie Niemiec i ich sojuszników miało również wpływ, zdaniem niektórych niekorzystny, na ogólną strategię wojenną. Głównym argumentem za lądowaniem na Półwyspie Apenińskim – oprócz zajęcia Rzymu, związania 18 niemieckich dywizji i przeprowadzenia udanej kampanii lądowej jeszcze przed D-Day – było uchwycenie baz lotniczych w Foggii we wschodnich Włoszech. Bombowce miałyby stamtąd krótszą drogę nad cele w Niemczech niż z Anglii i Sycylii. 28 września 1943 roku generał George Marshall wyjaśniał w liście prezydentowi Rooseveltowi, że „zajęliśmy Foggię w samą porę, aby wyzyskać ją do nasilenia naszej ofensywy bombowej, którą prowadzimy przeciwko Niemcom z baz w Wielkiej Brytanii. Kiedy w północnej Europie zacznie się zima, nasze ciężkie bombowce operujące z kilkunastu (13) baz w rejonie Foggii będą atakować bez przerwy ośrodki niemieckiej produkcji, nie tylko w samych Niemczech, lecz także na terenie Austrii, Węgier i Rumunii. Ten powietrzny «drugi front» będzie wielkim wsparciem dla naszych bombowców operujących z Anglii”^[47].

Czasami zdarzały się tarcia między lotnictwem brytyjskim a amerykańskim, ale nigdy nie utrudniały one wykonywania zadań bojowych. 1 listopada 1943 roku przebywający w Waszyngtonie Trafford Leigh-Mallory zrelacjonował Charlesowi Portalowi rozmowę, którą odbył podczas lunchu z szefem sztabu amerykańskiego lotnictwa,

Henrym „Hapem” Arnoldem. Wyraził najpierw zdumienie, że byli obsługiwani przez „dwóch czarnoskórych służących, w których obecności swobodnie omawialiśmy najbardziej tajne sprawy”, po czym poinformował, że Arnold nie może zrozumieć, dlaczego przy takiej przewadze w powietrzu RAF nie umie zniszczyć Luftwaffe we Francji. „Udało mi się opanować nerwy i wyjaśnić generałowi Arnoldowi, w jaki sposób przeprowadzane są operacje powietrzne i jak walczy niemieckie lotnictwo”. Arnold poskarżył się, że dane podawane przez Brytyjczyków są „strasznie niedokładne”, a także „wygłosił tyradę przeciwko krótkiemu zasięgowi Spitfire’a i uważa chyba, że zabrakło nam wyobraźni przy projektowaniu naszych myśliwców i nie wyciągamy wniosków z przebiegu wojny. Robiłem wszystko, aby obalić ten stronniczy pogląd”^[48].

Następnego dnia marszałek William Welsh, członek przedstawicielstwa brytyjskiego Komitetu Szefów Sztabów w Waszyngtonie, również napisał do Portala: „W moim przekonaniu przyczyną zasadniczego nieporozumienia między nami a Amerykanami jest ich uporczywe przeświadczenie, że zawsze chcemy ich «przechytrzyć» i nie doceniamy wielkości ich kraju”. Najbliższy współpracownik Roosevelta, Harry Hopkins, podczas kolacji z Welshem rozmawiał z nim o Arnoldzie. Wyjaśnił, że nie jest to „wybitny sztabowiec ani strateg, że czuje się niepewnie w otoczeniu szefów sztabów, ale jest urodzonym dowódcą i wspaniałym bojownikiem, który ma za sobą całe lotnictwo”. Według Hopkinsa Arnold nie mógł „darować brytyjskiemu lotnictwu, że obsadziło wszystkie ważne dowództwa - w Wielkiej Brytanii, w rejonie śródziemnomorskim i w Indiach”; jest on „zdecydowany zdobyć jedno z nich dla Amerykanów i uważa to za słuszne, ponieważ Ameryka buduje największe lotnictwo w świecie, a jej produkcja jest znacznie wyższa niż nasza... Wszystko to nie daje Arnoldowi spokoju”. W odpowiedzi Welsh zauważył, że choć Bomber Command bazujące w Wielkiej Brytanii jest tylko o 45 procent większe niż amerykańska 8 Armia Lotnicza, to we wrześniu zrzuciło 237 procent więcej bomb^[49]. Ale takie spory są nieuchronne wśród sojuszników podczas każdej wojny. Nie można ich uważać za objaw poważnego konfliktu między lotnictwem amerykańskim a brytyjskim; przyjęty na początku podział zadań (dienne bombardowania Amerykanów i nocne Brytyjczyków) od razu zlikwidował potencjalne źródło wielu problemów operacyjnych.

Szóstego marca 1944 roku Amerykanie rozpoczęliienne naloty na Berlin, który bombardowano odtąd niemal przez okrągłą dobę. Stolica Niemiec miała jednak silną obronę przeciwlotniczą, więc ataki wiązały się z dużymi stratami. W nocy z 24 na 25 marca 1944 roku Brytyjczycy stracili blisko 10 procent bombowców, a duża część tych,

którym udało się wrócić do baz, została uszkodzona. Choć o rozstrzygający dowód jest trudno, niekiedy uważa się, że decyzja Bomber Command o koncentracji sił na atakowaniu celów w północnej Francji w ramach przygotowań do D-Day oznaczała po części przyznanie się do fiaska prób zniszczenia Berlina. Tak czy owak w połowie 1944 roku doszło do zmiany priorytetów: dużą część bombowców, które dotychczas bombardowały miasta, skierowano do wspierania desantu w Normandii, a zwłaszcza niszczenia dróg i linii kolejowych, prowadzących w rejon lądowania. Operacja ta otrzymała dość czytelny kryptonim „Transportation”. Po wojnie marszałek Tedder ogłosił książkę pod tytułem *Air Superiority in War* (Przewaga w powietrzu podczas wojny), w której zamieszczono diagram pokazujący gwałtowny wzrost łącznej masy bomb zrzuconych na Niemcy w czasie drugiej wojny światowej.

Piętnastego maja 1944 roku w St Paul's School w Hammersmith w Londynie odbyła się narada najwyższych dowódców alianckich poświęcona planom inwazji na Francję (operacja „Overlord”). Admirał Andrew Cunningham, pierwszy lord Admiralicji i szef sztabu marynarki wojennej, siedzący między Churchillem a admirałem Starkiem, wspominał po wojnie: „«Bomber» Harris narzekał, że ten «Overlord» to tylko kłopot, bo przeszkadza w pokonaniu Niemiec właściwą metodą, to znaczy za pomocą bombardowań”^[50]. Harris w typowy dla siebie sposób nie zostawił suchej nitki na doradcy Churchilla do spraw nauki, Solym Zuckermanie, który przy innej okazji zaproponował całkowite zawieszenie na trzy miesiące nalotów dywanowych. Nazwał go „profesorkiem, który w czasach pokoju najbardziej lubi badać seksualne zboczenia małp człekokształtnych”^[51].

Zmasowane bombardowania celów w północno-zachodniej Francji, z których wiele leżało daleko od Normandii, miały przekonać Niemców, że desant nastąpi w rejonie Cieśniny Kaletańskiej. Szacuje się, że w nalotach tych zginęło od 80 000 do 160 000 ludzi, w większości francuskich cywilów. Po posiedzeniu Gabinetu Wojennego 3 kwietnia 1944 roku Cunningham napisał, że „wylano wiele łez z powodu dzieci z urwanymi nogami i oślepionych staruszek, ale nie powiedziano, że akcja ta zmniejszyła niebezpieczeństwo grożące naszym młodym żołnierzom podczas lądowania na wybrzeżu opanowanym przez nieprzyjaciela. Oczywiście chodzi o to, aby zawczasu wystosować ostrzeżenie”^[52]. Dziesięć dni później Komisja Obrony wróciła do sprawy i Cunningham znów zapisał w dzienniku: „Szacunki liczby spodziewanych ofiar zostały znacznie zawyżone, ale najwidoczniej zabijanie 1100 Francuzów tygodniowo jest w porządku. Mimo wszystko zgadzam się z taktyką RAF, bo nie potrafię wymyślić lepszej i skuteczniejszej”^[53].

Trzydziestego maja, niecały tydzień przed planowanym lądowaniem, Anthony Eden oświadczył na posiedzeniu Gabinetu Wojennego, że Francuzi i Belgowie bardzo źle przyjmują ciężkie naloty poprzedzające operację „Overlord”. Portal zameldował, że „RAF wykonał plan w 95 procentach, Stany Zjednoczone w 50 procentach”. Lord Cherwell, doradca rządu do spraw nauki, podkreślił, że gazety szwajcarskie, dotychczas zawsze przychylnie Wielkiej Brytanii, są pełne oskarżeń. „Nie sądzę, aby to była słuszna taktyka” – powiedział Churchill. Takie wypowiedzi premiera pojawiają się w protokołach z obrad Gabinetu Wojennego jeszcze kilka razy^[54]. Wygląda na to, że Churchill zaczął się delikatnie dystansować od działalności Bomber Command, którą określono później mianem „ekscesów”. Ponieważ stanowisko prasy szwajcarskiej było mu zwykle najzupełniej obojętne, sprawa musiała go gnębić. 30 listopada 1944 roku – przypadkiem w swoje siedemdziesiąte urodziny – Churchill przerwał Portalowi, aby skrytykować bombardowania Holandii: „800–900 niemieckich [ofiar] w porównaniu z 20 000 holenderskich – to okropne”^[55]. Już 27 czerwca 1943 roku, oglądając film o nalotach na Niemcy w towarzystwie Richarda Caseya, przedstawiciela Australii w Gabinetecie Wojennym, Churchill „nagle wyprostował się i powiedział: «Czy nie jesteśmy potworami? Czy nie posuwamy się za daleko?»”. W tej fazie wojny były to zapewne pytania retoryczne, ale Casey odparł: „Nie my zaczęliśmy wojnę i teraz albo my, albo oni”^[56].

Po lądowaniu w Normandii Amerykanie – przy użyciu swojej licznej flotyli bombowców B-17 i B-24 – wzmożli ataki na niemieckie fabryki benzyny syntetycznej. Harris sprzeciwił się temu, choć Luftwaffe musiało teraz wystarczyć 10 000 ton wysokooktanowego paliwa miesięcznie, kiedy wcześniej zużywała 160 000 ton^[57]. Harris postawił na swoim i od października 1944 roku do końca wojny ponad 40 procent z 344 000 ton bomb zrzuconych przez RAF na Niemcy spadło na miasta, a nie obiekty o ściśle wojskowym charakterze, mimo że alianci całkowicie panowali w powietrzu i RAF mógł bombardować cele również za dnia. Na tym tle doszło do sporu między Portalem i Harrisem, który energicznie bronił swojego stanowiska. Portal chciał, aby Bomber Command atakowało przede wszystkim transport i fabryki benzyny, które Harris wciąż uważał za „cele zastępcze”. Dyskusja jednak zawsze dotyczyła skuteczności bombardowań, a nie ich etyczności, co do której ani Harris, ani Portal nie mieli wątpliwości. Portal też nie czuł się na tyle pewnie, aby po prostu nakazać Harrisowi zmianę celów, jego podwładny bowiem cieszył się ogromną popularnością. W ostatnim roku wojny Bomber Command nadal szybko się rozrastało. Mimo strat liczyło pod koniec wojny 95 dywizjonów (zaczynało wojnę z 33 dywizjonami). Jak zwykle udział Kanady był

nieproporcjonalnie duży. Samoloty lotnictwa kanadyjskiego tworzyły na przykład całą 6 Grupę Bombową złożoną z 14 dywizjonów. W 1944 roku odbyła ona 25 353 lotów bojowych, zrzucając 86 503 tony bomb i min i ponosząc najniższe procentowo straty wśród czterosilnikowych samolotów w całym Bomber Command. Ogólnie jeden na czterech członków Bomber Command pochodził z brytyjskich dominiów; aż 15 661 z nich nie ujrzało już ojczyzny Australii, Kanady, Nowej Zelandii czy Afryki Południowej.

Na prośbę Rosjan od lutego 1945 roku zachodni alianci starali się uniemożliwić Niemcom przerzut wojsk z zachodu na wschód, bombardując niemieckie węzły komunikacyjne, w tym Berlin, Chemnitz, Lipsk i Drezno. Ale najgorętsze, trwające do dziś dnia spory wzbudził nalot na Drezno. Podczas konferencji jałtańskiej (4-11 lutego 1945 roku) szefowie alianckich sztabów konferowali w dawnym pałacu księcia Jusupowa w Jałcie. Była to rezydencja Stalina oddalona o 10 kilometrów od dawnego carskiego pałacu w Liwadii, w którym mieszkał prezydent Roosevelt i w którym toczyły się obrady plenarne. Delegację brytyjską zakwaterowano w pałacu księcia Woroncowa, „zbudowanym w nieco dziwacznym stylu szkocko-mauretańskim”; znajdował się on w Ałupce na wybrzeżu Morza Czarnego, 17 kilometrów od Jałty^[58]. Na drugi dzień po otwarciu konferencji Alan Brooke przewodniczył obradom szefów sztabów w pałacu Jusupowa. Podczas tego posiedzenia zastępca sowieckiego szefa sztabu, Aleksiej Antonow, i sowiecki marszałek lotnictwa, Siergiej Chudiakow, „poruszyli sprawę [bombardowania niemieckich] linii komunikacyjnych i infrastruktury kolejowej, szczególnie w Berlinie, Lipsku i Dreźnie”. Zdaniem Hugh Lunghiego, tłumacza brytyjskich szefów sztabów podczas spotkań z Rosjanami, to właśnie sowiecka prośba o „uniemożliwienie Hitlerowi przerzutu wojsk z zachodu na Śląsk dla powstrzymania rosyjskiego natarcia na Berlin” skłoniła aliantów do nalotu na Drezno. Przeprowadzono go zaledwie dwa dni po zakończeniu konferencji jałtańskiej^[59]. (Oczywiście w czasie zimnej wojny Sowieci potępiali ten nalot jako brytyjsko-amerykańską zbrodnię wojenną. W Jałcie jednak kwestia bombardowania Drezna należała do mniej istotnych spraw).

Trzynastego lutego 1945 roku 259 bombowców Lancaster wystartowało z bazy RAF Swinderby w Lincolnshire i innych pobliskich lotnisk. Leciały prawie przez całą drogę przy całkowitym zachmurzeniu i tuż po godzinie 22 zrzuciły bomby na Drezno. Kilka godzin później nalot na miasto przeprowadziło 529 Lancasterów, a 14 i 15 lutego łącznie 529 amerykańskich Latających Fortec. Akcja wzbudziła wielkie kontrowersje, ale zapewne z niewłaściwych powodów. Uważano, że bombardowania, które pochłonęły nieproporcjonalnie wiele ofiar cywilnych, miały charakter odwetowy i pozbawione były celu

strategicznego. Prawda jest nieco inna. Naloty na piękne, w dużej części drewniane średniowieczne centrum - „Florencję nad Łabą”, architektoniczną perłę południowych Niemiec - rzeczywiście spowodowały straszliwe zniszczenia, ale w mieście znajdowało się wiele fabryk zbrojeniowych^[60].

Na Drezno spadło 2680 ton bomb, niszcząc 33 kilometry kwadratowe zabudowy; zginęło wiele kobiet, dzieci, starców i część kilkuset tysięcy rzeszy ludzi, którzy uciekli do miasta przed Armią Czerwoną, stojącą zaledwie 100 kilometrów na wschód. „Zostali... uduszeni, spaleni, upieczeni albo ugotowani” - pisze historyk Allan Mallinson^[61]. Słowo „ugotowani” jest całkowicie na miejscu, ponieważ olbrzymi zbiornik przeciwpożarowy trzeba było później opróżnić z ciał setek ludzi, którzy schronili się w nim przed ogniem. Amerykański pisarz Kurt Vonnegut przebywał w tym czasie w Dreźnie jako jeńiec wojenny i na drugi dzień musiał wydobywać ciała ofiar spod gruzów. Jego powieść *Rzeźnia numer pięć* można nazwać tylko na wpół autobiograficzną, ponieważ jej bohater, Billy Pilgrim, zostaje porwany przez istoty pozaziemskie i podróżuje w czasie. Pilgrim wspomina, że przed nalotem na Drezno „oczarowała go całkowicie architektura miasta. Wesołe amorki wiły girlandy nad oknami. Z rzeźbionych gzymsów zerkwały na Billy'ego dzikie fauny i nagie nimfy. Wśród rulonów, muszli i bambusów figlowały kamienne małpiszony”^[62]. Kiedy jednak na drugi dzień po nalocie Pilgrim i jego niemieccy strażnicy około południa zjawili się w mieście, „niebo zasnuwał czarny dym. Słońce było gniewnym czarnym punkcikiem. Drezno nie różniło się teraz od Księżyca - ani śladu życia, nic tylko minerały. Kamienie były gorące. W sąsiedztwie nie ocalał nikt”. Pilgrim zauważa, że „zwęglone kloce” to ciała ludzi, których ognisty deszcz złapał na dworze. Domy to jedynie „popiół i bryłki stopionego szkła”. Spod gruzów zaczęto wydobywać zwłoki. „Początkowo nie było smrodu, ciała wyglądały jak manekiny z gabinetu figur woskowych. Potem jednak trupy zaczęły się rozkładać, wydzielając woń gazu musztardowego i róż”. Po pewnym czasie zaprzestano jednak wydobywania ciał. „Palili je na miejscu żołnierze z miotaczami ognia. Żołnierze stali na zewnątrz i tylko ogień wchodził do schronów”^[63].

Vonnegut napisał, że w nalocie na Drezno zginęło „sto trzydzieści tysięcy” ludzi, ale liczbę tę wziął z opublikowanej w 1964 roku książki *Zniszczenie Drezna* Davida Irvinga, którego ustalenia zostały tymczasem obalone. Specjalna komisja złożona z trzynastu wybitnych niemieckich historyków pod przewodnictwem powszechnie szanowanego Rolfa-Dietera Müllera orzekła po przeprowadzeniu skrupulatnych badań, że prawdziwa liczba ofiar wynosiła około 20 000^[64]. Tuż po nalocie hitlerowcy głosili, że w straszliwym żarze,

jaki powstał podczas pożaru, ciała ludzkie wyparowywały. Po wojnie twierdzenie to powtarzali neonaziści, ale komisja Müllera wykazała jego fałszywość.

W lutym 1945 roku alianci umieli już wytwarzać burzę ogniową przy temperaturze powietrza znacznie niższej niż ta, która panowała w Hamburgu w lipcu i sierpniu 1943 roku. Zrzucano wielkie bomby burzące, które wybijając okna i drzwi, zapewniały dopływ tlenu szalejącym we wnętrzach płomieniom wywołanym przez bomby zapalające. Bomby odłamkowo-burzące niszczyły budynki i co równie ważne, nie pozwalały strażakom opuszczać schronów. „Ludzie nie tylko ginęli w płomieniach – pisze jeden z autorów – ale także dlatego, że płomień wysysał cały tlen z atmosfery”^[65]. Z powodu awarii syren przeciwlotniczych w Dreźnie wielu strażaków, którzy wyszli ze schronów po odlocie pierwszej fali bombowców, zginęło od bomb zrzuconych przez drugą falę.

To jednak nie wystarczy, aby określić nalot na Drezno mianem zbrodni wojennej, za którą uznali go zaraz po fakcie poseł laburzystowski Richard Stokes i biskup George Bell, i co potem często za nimi powtarzano. Najwybitniejszy historyk tej operacji, Frederick Taylor, podkreśla, że Drezno „według przyjętych wówczas kryteriów było celem militarnym”. Ten węzeł komunikacyjny z jego bocznymi kolejowymi i zakładami zbrojeniowymi – przedwojenne fabryki porcelany, maszyn do pisania i aparatów fotograficznych przestawiono na produkcję o charakterze wojskowym, zwłaszcza w dziedzinie przemysłu optycznego i elektrycznego – znajdował się w niebezpieczeństwie, odkąd alianci zaczęli używać bombowców dalekiego zasięgu eskortowanych przez myśliwce. „Dlaczego wolno zabijać przy użyciu broni, a zbrodnią jest zabijanie kogoś, kto tę broń wytwarza?” – pyta jeden z historyków^[66].

Alianci nie ponosili też winy za to, że władze Drezna, a zwłaszcza gauleiter Martin Mutschmann, nie zapewniły miastu właściwej obrony przeciwlotniczej. Schrony przeciwlotnicze pozostawiały wiele do życzenia, syreny nie działały, dział przeciwlotniczych nie było prawie wcale. Kiedy pod koniec wojny Mutschmann znalazł się w niewoli alianckiej, przyznał, że nie wprowadził w życie „programu budowy schronów przeciwlotniczych dla miasta”, ponieważ miał nadzieję, że „Dreznu nic nie grozi”. Na wypadek jednak, gdyby te nadzieje okazały się płonne, kazał zbudować dwa głębokie żelbetowe schrony dla siebie, rodziny i wyższych urzędników^[67]. Mimo że w październiku poprzedniego roku w nalocie 30 amerykańskich bombowców zginęło 270 osób, Niemcy uważali, że Drezno leży zbyt daleko od alianckich baz (bombardowanie Niemiec Rosjanie pozostawili Amerykanom i Brytyjczykom). Nie wiadomo, dlaczego Mutschmann sądził, że Drezno

jako jedyne duże miasto nie musi się obawiać alianckich nalotów, skoro sami Niemcy uznali je za „wojskowy rejon obronny”.

Churchill, wytrawny gracz polityczny, obawiał się, że kontynuacja ofensywy bombowej może się obrócić przeciwko niemu. 28 marca 1945 roku napisał specjalną notatkę do szefów sztabów:

Myszę, że nadszedł czas, aby postawić na porządku dziennym sprawę bombardowania miast niemieckich, którego celem jest szerzenie strachu, choć prowadzi się je pod innymi pretekstami. Inaczej obejmiemy władzę w całkowicie zniszczonym kraju. Nie będziemy mogli na przykład wywozić z Niemiec materiałów budowlanych, ponieważ trzeba będzie zbudować jakieś prowizoryczne domy dla Niemców. Zburzenie Drezna jest poważnym argumentem przeciwko prowadzeniu nalotów.. Uważam, że należy koncentrować naloty na celach ściśle wojskowych... a nie na sianiu grozy i spustoszenia, choćby robiło to wielkie wrażenie^[68].

Notatkę tę nazwano „gromem w korytarzach Whitehall”. Harris, który przed nalotami na Drezno miał co do nich wątpliwości ze względu na znaczną odległość od celu, stanowczo bronił decyzji o zbombardowaniu miasta: „Emocje, które powstały wokół Drezna, bez trudu wyjaśni psychiatra. Mają one związek z niemieckimi orkiestrami i drezdeńskimi pasterkami. W rzeczywistości Drezno było ośrodkiem produkcji amunicji, nietkniętym centrum władzy i ważnym węzłem komunikacyjnym. Dziś przestało już nimi być”^[69]. Zupełnie ahistoryczny jest wysuwany po wojnie argument, że nalot był niepotrzebny, ponieważ do końca wojny pozostało zaledwie dziesięć tygodni. Niemcy zapowiadali, że będą bronić każdej piędzi ziemi, ich propaganda ciągle trąbiła o „cudownej broni”, bawarskiej reducie i fanatycznych oddziałach Werwofu, toteż alianci nie mogli wiedzieć, jak silny opór napotkają – a więc kiedy skończy się wojna.

Niemieckie naloty na Londyn i inne miasta brytyjskie w latach 1940–1941 nie złamały ducha Brytyjczyków, na co liczyli Niemcy – przeciwnie, wzmocniły go. Naloty te trwały jednak znacznie krócej i były lżejsze niż bombardowania Niemiec w latach 1940–1945, które bardzo wielu Niemców przyprawiły o rozpacz. Nastroje defetystyczne w Niemczech istniały, zwłaszcza po lądowaniu aliantów w Normandii, ale ludzie bali się je ujawniać, bo w państwie totalitarnym za defetyzm karano śmiercią. Bomber Command zrzuciło podczas całej wojny 955 044 ton bomb, co musiało nastrajać ludność pesymistycznie, ale do upadku morale najbardziej przyczyniła się świadomość, że Niemcy nie tylko nie wygrają wojny, lecz poniosą w niej całkowitą klęskę^[70].

Ofensywa bombowa zahamowała wzrost niemieckiej produkcji zbrojeniowej, a także zmusiła Hitlera do zatrzymania na terenie Niemiec licznej floty myśliwców, które mogłyby zostać użyte na innym teatrze działań wojennych, przede wszystkim na froncie wschodnim.

Na dzień przed śmiercią w 1981 roku Albert Speer rozmawiał o tym w londyńskim hotelu z historykiem Normanem Stone'em. Przyznał, że alianckie bombardowania „zmusiły wiele myśliwców niemieckich do patrolowania niemieckiej przestrzeni powietrznej, przez co zostało ich za mało dla frontu wschodniego”^[71]. Tak rzeczywiście było: wiosną 1943 roku, w chwili gdy Niemcy potrzebowali wszelkich sił i środków do ofensywy na łuku kurskim, aż 70 procent niemieckich myśliwców stacjonowało na zachodzie^[72]. Z powodu nalotów alianckich jedną trzecią środków niemieckiej artylerii stanowiły działa przeciwlotnicze, dwa miliony ludzi służyło w obronie przeciwlotniczej, budowało schrony i wieże przeciwlotnicze; obrona Rzeszy przed bombardowaniami pochłonęła też 20 procent całej amunicji^[73]. „Pod koniec 1943 roku ofensywę bombową odpierało 55 000 dział przeciwlotniczych, z czego 75 procent stanowiły słynne działa 88 mm, których z takim powodzeniem używano na froncie wschodnim jako broni przeciwpancernej”^[74]. W tej sytuacji Luftwaffe musiała produkować mniej bombowców – 18 procent wszystkich samolotów w 1944 roku w porównaniu z ponad 50 procentami w 1942 roku – mimo że bombowce przyczyniły się bardzo do zwycięstw na froncie wschodnim w latach 1941–1942, niszcząc sowieckie lotniska, fabryki i obiekty wojskowe.

W swoich *Wspomnieniach* z 1969 roku Albert Speer zaprzecza, by naloty alianckie złamały wolę oporu niemieckiego społeczeństwa; twierdzi nawet, że 9-procentowy spadek produkcji w 1943 roku mógł zostać „wyrównany z nadwyżką”. Przyznaje jednak, że 10 000 dział przeciwlotniczych, rozlokowanych na terenie Rzeszy i na zachodnich teatrach działań wojennych, można byłoby użyć w Związku Sowieckim przeciwko czołgom albo innym celom naziemnym^[75]. W latach 1941–1943 wyprodukowano więcej sztuk amunicji 88 mm lub większego kalibru do dział przeciwlotniczych niż przeciwpancernych, jedna trzecia niemieckiego przemysłu optycznego wytwarzała przyrządy celownicze dla baterii artylerii przeciwlotniczych, a „prawie połowa produkcji przemysłu elektromechanicznego przeznaczona była na zaspokojenie potrzeb radionamierzania i łączności obrony przeciwlotniczej”. Dlatego jednostkom frontowym brakowało przenośnych aparatów nadawczo-odbiorczych, a artylerii – radionamierników, w które wyposażali swoje oddziały zachodni alianci^[76].

Alianckie bombardowania strategiczne pochłonęły ponad dziesięć razy więcej ofiar (w sumie 600 000, nie licząc 120 000 Francuzów i Włochów) niż niemieckie naloty na Wielką Brytanię. Ponieważ były odwetem za niemiecki *Blitz*, znajdujemy tu echo biblijnej historii Dawida, który pomnożył liczbę zabitych przez Saula. Luftwaffe

zrównało z ziemią 160 hektarów powierzchni Londynu, ale lotnictwo brytyjskie i amerykańskie obróciło w gruzy aż 2528 hektarów Berlina. Wojna totalna nie przewidywała „reakcji proporcjonalnej”, jak to się dziś nazywa. Podczas drugiej wojny światowej co najmniej 60 dużych miast niemieckich doznało ogromnych zniszczeń. Dziś Niemcy są wzorową demokracją i prowadzą na wskroś pacyfistyczną politykę zagraniczną - po części właśnie z powodu straszliwych strat wojennych. Gdyby podczas drugiej wojny światowej, tak jak w czasie pierwszej, nie doszło do ofiar wśród niemieckiej ludności cywilnej, hasło odwetu za klęskę mogłoby zyskać licznych zwolenników. Poznawszy na własnej skórze, czym jest groźba całkowitej zagłady, Niemcy mają awersję do interwencji zbrojnych za granicą, awersję, która może czasami irytować polityków NATO, ale jest jak najbardziej korzystna dla świata.

Podbój Normandii

czerwiec–sierpień 1944

Drogi przyjacielu, to zdecydowanie największe przedsięwzięcie, jakie kiedykolwiek podjęliśmy.

Winston Churchill do Franklina Roosevelta,
23 października 1943^[1]

Tuż przed inwazją na Normandię generał Montgomery zapytał jakiegoś żołnierza:

- Co macie najcenniejszego?
- Karabin, panie generale.
- Nie, najcenniejsze jest wasze życie, a ja zamierzam je ocalić^[2].

Desant morski na silnie bronione wybrzeże północno-zachodniej Europy wiązał się oczywiście z dużym niebezpieczeństwem, lecz alianci zrobili wszystko, aby ograniczyć straty, rzucając do walki z nieprzyjacielem przeważające siły i środki. Oznaczało to podniesienie już i tak bardzo wysokiej stawki, ponieważ w razie klęski w Normandii w czerwcu 1944 roku Stany Zjednoczone zrezygnowałyby ze strategii „najpierw Niemcy” i skoncentrowały się na pokonaniu Japonii. Dotychczasowa historia desantów morskich w drugiej wojnie światowej nie wyglądała zachęcająco, nie mówiąc już o wcześniejszych czasach. Próba lądowania w Dakarze w 1940 roku i atak na Dieppe w 1942 roku zakończyły się katastrofą; desanty pod Salerno i Anzio o mały włos nie spotkałyby podobny los. Podczas operacji „Torch” oddziały desantowe miały ogromne szczęście (korzystne pływy), a poza tym nie lądowały na brzegu bronionym przez Niemców. Jeśli cofnąć się do pierwszej wojny światowej, to pamięć o desancie na Gallipoli spędzała sen z powiek nie tylko Churchillowi, autorowi planu tej operacji.

Lądowanie w Normandii miało jednak wyglądać inaczej. Plan opracowany przez alianckich sztabowców – pracujących początkowo pod kierunkiem generała porucznika Fredericka Morgana w sztabie naczelnego dowódcy wojsk alianckich w Londynie – zakładał całkowite

panowanie aliantów w powietrzu i na morzu oraz uniemożliwienie Niemcom przeciwnatarć za pomocą bombardowania i desantów powietrznych. Przewidywano też użycie naprawdę ogromnych sił (25 dywizji do końca czerwca 1944 roku, a w następnych tygodniach jeszcze 14) oraz środków bojowych znacznie większych niż te, którymi dysponował nieprzyjaciel. Amerykańska produkcja zbrojeniowa miała zyskać szerokie pole do popisu. Mimo wszystko potrzebny był łut szczęścia. „Będziemy potrzebować wszelkiej pomocy, jakiej Bóg może nam udzielić - zapisał w przeddzień inwazji w dzienniku admirał Bertram Ramsay, dowódca sił morskich użytych w operacji. - Nie wierzę, aby nam jej odmówił”^[3]. W dyrektywie Führera nr 51 z 3 listopada 1943 roku Hitler pisał:

Niebezpieczeństwo na wschodzie ciągle jeszcze istnieje, ale o wiele większe zarysowuje się na zachodzie: lądowanie Anglosasów! Na wschodzie wielkość przestrzeni dopuszcza w ostatecznym wypadku do utraty terenu nawet wielkich rozmiarów, nie uderzając jednak w niemiecki nerw życia. Co innego na zachodzie!... Bo tam musi być i będzie nieprzyjaciel zaatakowany, tam - jeśli nie wszystko nas myli - stoczona zostanie decydująca bitwa z inwazją^[4].

Bitwa taka, powtarzał Hitler na odprawach od lata 1943 roku, rozstrzygnie nie tylko o losie alianckiej inwazji, ale o wyniku całej wojny. „Musimy być czujni jak pająk w swojej sieci - powiedział 20 maja 1943. - Dzięki Bogu mam nosa do takich rzeczy i potrafię zawczasu przewidywać takie zdarzenia”^[5]. Przez ostatnie półtora roku Niemcy intensywnie rozbudowywali umocnienia we Francji zwane Wałem Atlantyckim. Dwa miliony robotników wylało 18 milionów ton betonu, budując głębokie schrony i potężne fortyfikacje, z których wiele zachowało się do dziś. W wodzie i na plażach założono miny, w ziemię wbito zaostrzone pale, nazywane szparagami Rommla, uniemożliwiające lądowanie szybowcom. W styczniu 1944 roku Hitler powierzył Rommlowi dowództwo Grupy Armii „B” i zadanie obrony Francji przed inwazją. Tym samym Rommel znalazł się w konflikcie kompetencyjnym z Rundstedtem, dowódcą obszaru operacyjnego „Zachód”. Co gorsza, Rundstedt miał inny pogląd na strategię obrony niż Rommel, który opowiadał się za koncentracją sił na wybrzeżu.

Hitler był święcie przekonany, że alianci wylądują w Normandii. „Niech pan obserwuje Normandię” - wielokrotnie powtarzał Rundstedtowi. Zarówno Rundstedt, jak szef jego sztabu, generał Günther Blumentritt, potwierdzili to po wojnie w rozmowach z Basilem Liddellem Hartem^[6]. Od marca 1944 roku, wspominał Blumentritt, sztab Rundstedta „wielokrotnie otrzymywał ostrzeżenia w tej sprawie, zaczynające się od słów: «Führer obawia się...»”. Żaden z nich nie wiedział, co skłoniło Hitlera do takiego wniosku, ale, jak przyznawał

Liddell Hart: „Tyle razy wyśmiewana «intuicja» Hitlera okazała się trafniejsza niż analizy najlepszych zawodowych sztabowców”^[7].

Wprowadzanie przeciwnika w błąd co do własnych planów, możliwości i manewrów ma równie starą historię jak sama teoria działań wojennych. Starożytny chiński myśliciel Sun Tzu uczył, że „wojna opiera się na podstępie”. Choć alianckie maskowanie operacyjne polegało w dużej mierze na rozsiewaniu plotek, nie można pomniejszać znaczenia operacji „Fortitude North” i „Fortitude South”, prowadzonych w miesiącach poprzedzających D-Day. Dzięki nim setki tysięcy żołnierzy niemieckich stacjonowało w Norwegii, Holandii, Belgii i nad Cieśniną Kaletańską, a nie na normandzkich wybrzeżach, które alianci przewidywali na rejon desantu od pierwszych poważnych planów z wiosny 1942 roku. Obie operacje „Fortitude” stanowią najbardziej udane działania dezinformacyjne w dziejach wojen^[8]. Alianci prowadzili je od dawna. Nad Cieśniną Kaletańską wykonywano dwa razy więcej lotów rozpoznawczych, rajdów myśliwskich i ataków bombowych niż nad Normandią. Powołano do życia fikcyjną amerykańską 1 Grupę Armii dowodzoną przez generała Pattona i stacjonującą jakoby naprzeciwko Calais; jej żołnierzy odwiedził sam król Jerzy VI. Aby wszystko wyglądało autentycznie, ustawiono makiety czołgów (zrobione z gumy przez scenografów ze studia filmowego Shepperton), stworzono fałszywy sztab, wykonano atrapy barek desantowych; kuchnie polowe dymiły, a pasy startowe na lotniskach były oświetlone^[9]. Niemcy nie chcieli uwierzyć, że alianci mogliby użyć dowódcy o takiej pozycji jak Patton do akcji dezinformacyjnej. Patton zresztą też nie mógł w to uwierzyć, ale niedługo potem wrócił na prawdziwe stanowisko dowódcze.

W maju 1944 roku Abwehra oceniała, że w Wielkiej Brytanii stacjonuje 79 dywizji, choć było ich tylko 47. Ze wschodniej Anglii wysyłano fałszywe radiogramy. U ujścia Tamizy zebrała się armada makiet barek desantowych i czołgów. Przed lądowaniem w Normandii do Gibraltaru wyprawiono aktora, który miał udawać Montgomery’ego – nawet chustki do nosa miał opatrzone monogramem BLM. Podczas przygotowań do roli zapoznał się on z charakterem swego bohatera i stwierdził, że sam Monty jest wytrawnym aktorem. (Uważny agent niemiecki w Gibraltarze mógłby jednak spostrzec, że sobowtór Monty’ego nie ma środkowego palca). W dniu inwazji nad Cieśniną Kaletańską zrzucono paski folii, które na ekranach niemieckich radarów wyglądały jak zbliżająca się potężna armada. Te czasem nadmiernie wymyślne, lecz często bardzo pomysłowe sposoby ocaliły życie dziesiątkom tysięcy żołnierzy alianckich.

Próbując przewidzieć miejsce lądowania aliantów, Abwehra

zakładała, że będą oni potrzebować dużego portu, aby mieć gdzie wylądować ogromne ilości zaopatrzenia, na przykład paliwa. Tymczasem sztabowcy alianccy zaplanowali przyholowanie z Devon dwóch ogromnych sztucznych portów (oznaczonych kryptonimem „Mulberry”) i zatopienie ich w pobliżu plaż. „Do ich budowy zużyto 600 000 ton betonu (ważącego więcej niż 2000 piętrowych domów) i 1,35 miliona metrów stalowych prętów zbrojeniowych – pisze Martin Gilbert. – W ośmiu suchych dokach budowało je 20 000 robotników”^[10]. Za pomocą rury o kryptonimie „Pluto” (od Pipeline Under The Ocean, „podmorski rurociąg”), ułożonej na dnie kanału La Manche, miano pompować benzynę z wyspy Wight do odległego o 80 mil morskich Cherbourga. Przepompowano w ten sposób 780 milionów litrów paliwa.

Ale zarówno wywiad brytyjski, jak Abwehra przeżywały nerwowe chwile. 1 czerwca „Daily Telegraph” zamieścił krzyżówkę, w której jedno z haseł brzmiało: „Brytania i on mają w rękę to samo”. Rozwiązaniem był „Neptun”, ponieważ personifikacja rzymskiej prowincji Brytanii i bóg morza Neptun trzymali trójząb. Ale słowo „Neptun” było również kryptonimem morskiej części operacji „Overlord”. Od 2 maja w krzyżówkach pojawiały się hasła „Utah” i „Omaha” (kryptonim dwóch plaż, na których mieli wylądować Amerykanie) oraz „Overlord” i „Mulberry”. Autor krzyżówek, Leonard Dawe, pięćdziesięcioletni dyrektor Strand School, ewakuowanej do Effingham w hrabstwie Surrey, miał szwagra w Admiralicji i trochę potrawał, nim kontrwywiad brytyjski uwierzył, że wybór haseł był czysto przypadkowy. „Prześwietlili mnie na wylot” – wspominał Dawe w wywiadzie dla BBC w 1958 roku. Wielu jego uczniów twierdziło, że to oni podsunęli mu hasła, które zasłyszeli w pobliskiej kanadyjskiej bazie wojskowej.

„Fala odwróciła się! – głosił pełen wykrzykników rozkaz dzienny Eisenhowera z 6 czerwca 1944 roku, rozdany wszystkim żołnierzom alianckim przez SHAEF (Supreme Headquarters Allied Expeditionary Force, Naczelne Dowództwo Alianckich Sił Ekspedycyjnych). – Wolni ludzie z całego świata maszerują razem ku Zwycięstwu! Pokładam całkowitą ufność w waszej odwadze, poczuciu obowiązku i zręczności w walce. Nic nas nie zadowoli oprócz pełnego zwycięstwa! Powodzenia! I niech Wszechmogący Bóg wspomaga nas i błogosławi w tym wielkim i szlachetnym przedsięwzięciu”^[11]. Oprócz zaskoczenia, które udało się osiągnąć, kluczem do sukcesu operacji w Normandii była jej ogromna skala. Co prawda pierwszego dnia – któremu nadano kryptonim „D-Day” (D od Dzień) – na ląd zeszło mniej żołnierzy niż podczas operacji „Husky” na Sycylii, ale ogólnie biorąc był to zdecydowanie największy desant morski w dziejach świata. Wzięło

w nim udział 6939 jednostek pływających (w tym około 1200 okrętów wojennych i 4000 drewnianych, 10-tonowych barek desantowych o prędkości maksymalnej 8 węzłów), 11 500 samolotów i 2 miliony żołnierzy. Pierwszego dnia z portów angielskich wypłynęło 5000 jednostek, w tym 5 pancerników, 23 krążowniki, 79 niszczycieli, 38 fregat i innych okrętów wojennych, a także odwód w postaci 118 niszczycieli i innych jednostek^[12]. Jednocześnie przeprowadzono 13 000 lotów bojowych, a 154 000 żołnierzy alianckich (70 500 Amerykanów, 83 115 Brytyjczyków i Kanadyjczyków) wylądowało na francuskiej ziemi w pierwszym dniu operacji; 24 000 przybyło drogą powietrzną: na spadochronach lub szybowcami^[13].

Wybór właściwego momentu lądowania był jednym z najtrudniejszych zadań, z jakimi musiało się uporać alianckie naczelne dowództwo podczas wojny. Ponieważ przewiezienie przez Ocean Atlantycki jednej dywizji pancernej wymagało użycia 45 transportowców, statków towarowych i okrętów eskortowych, ponieważ dopiero w połowie 1943 roku alianckie konwoje nie musiały obawiać się U-Bootów, ponieważ kanał La Manche od września do lutego włącznie był nie do przebycia dla barek desantowych, operacji praktycznie nie dało się przeprowadzić wcześniej. Jej plany poprawiano i aktualizowano od pierwszego posiedzenia wspólnego sztabu we wrześniu 1941 roku; jednym z pierwszych sztabowców pracujących nad planem operacji był jednogwiazdkowy generał z wydziału operacyjnego amerykańskiego Departamentu Wojny, Dwight D. Eisenhower. W grudniu 1943 roku Eisenhower został mianowany dowódcą alianckich sił ekspedycyjnych w zachodniej Europie, a wkrótce potem przyjechał do Londynu, by zorganizować swoją kwaterę główną, SHAEF, która miała przygotować inwazję i kierować nią. Naczelnym dowódcą wojsk lądowych podczas operacji został Montgomery. Jako kandydaci na naczelnego dowódcę byli brani pod uwagę zarówno Marshall, jak Brooke. Pierwszy jednak nie palił się do objęcia stanowiska, a drugi sam przekreślił swoje szanse, sceptycznie odnosząc się do przedsięwzięcia, choć uważał też, że w 1944 roku operacją powinien dowodzić Amerykanin.

George Marshall, Alan Brooke, Franklin Roosevelt i Winston Churchill dokładnie sprawdzili i przeanalizowali ogólny plan inwazji – zmasowany desant na Normandię. Plan wytrzymał tę próbę, choć Churchill i Brooke nigdy nie wyzbyli się obaw, że operacja zakończy się katastrofą^[14]. Churchill często powtarzał, że oczyma duszy widzi kanał La Manche wypełniony zwłokami żołnierzy alianckich po klęsce „Overlord”, a Brooke jeszcze 5 czerwca 1944 roku, czyli w dniu, w którym pierwotnie inwazja miała się rozpocząć, zapisał w dzienniku: „Jestem bardzo niespokojny o los całej operacji. W najlepszym razie jej

wynik będzie bardzo daleki od oczekiwań większości ludzi, którzy nie znają związanych z nią trudności. W najgorszym może to być najpotworniejsza katastrofa podczas całej wojny. Proszę Boga, aby zakończyła się szczęśliwie”^[15]. Tej samej nocy Churchill powiedział do żony, Clementine: „Czy wiesz, że kiedy rano się obudzisz, 20 000 żołnierzy może już nie żyć?”^[16].

W poprzednich latach Brytyjczycy, po części z powodu niewiary Churchilla i Brooke’a w powodzenie operacji, sprzeciwiali się inwazji na kontynent. Uważali, że jest jeszcze na to za wcześnie i woleli najpierw osłabić i rozproszyć niemieckie wojska w szeregu kampanii: w Afryce Północnej, w rejonie śródziemnomorskim i na Półwyspie Apenińskim; jednocześnie Wehrmacht wykrwawiał się ciągle na froncie wschodnim. W czerwcu 1944 roku Niemcy stanęli jednak wobec groźby całkowitej klęski w Rosji, toteż zachodni alianci nie mogli dłużej zwlekać z zaatakowaniem Rzeszy od zachodu. W Wielkiej Brytanii na 513 hektarach powstały składy zapasów potrzebnych do inwazji. Było tam prawie pół miliona ton amunicji przywiezionej ze Stanów Zjednoczonych w trakcie operacji „Bolero”, którą rozpoczęto zaraz po przystąpieniu Ameryki do wojny.

Po przybyciu na początku 1944 roku do Londynu Eisenhower wprowadził kilka ważnych zmian w planach opracowanych przez swój sztab, podobnie zresztą jak Montgomery. Skromny z natury Eisenhower dyskretnie przemilczał swój udział, Montgomery natomiast chwalił się nim, zarazem trochę użalając się nad sobą. W niepublikowanym dotychczas liście do wicemarszałka Harry’ego Broadhursta z 31 stycznia 1944 roku pisał:

Od powrotu jestem strasznie zapracowany. Cały plan był zupełnie do luftu i trzeba go było zmienić; przypomina się „Husky”. Staję się kimś w rodzaju „enfant terrible”, które psuje każdą rzecz i na które spada całe błoto!! Ale wszystko mi jedno, bylebyśmy tylko wygrali wojnę. Kiedy zabawa się skończy, usunę się w zacisze domowe i spędzę w nim wieczór życia^[17].

Plaże półwyspu Cotentin pozostały celem inwazji, ale zgrupowanie uderzeniowe powiększono z trzech do pięciu dywizji, a rejon desantu poszerzono z 40 do 60 kilometrów. Montgomery przesunął też termin inwazji z 1 maja na pierwszy tydzień czerwca. Zależało mu, aby barki desantowe użyte pod Anzio zdążyły przybyć do Anglii; chciał też dać więcej czasu bombowcom na zniszczenie dróg, kolei, mostów i tuneli, którymi Niemcy mogliby ściągnąć odwody do kontrataku.

„W lepszej przyszłości, która nas czeka, ludzie z dumą będą mówić o naszych czynach” – pisał Montgomery w rozkazie dziennym do D-Day. Jego 21 Grupa Armii składała się z dwóch armii. Amerykańska 1 Armia Bradleya, złożona z amerykańskiego VII Korpusu Josepha Collinsa

i amerykańskiego V Korpusu Leonarda Gerowa, miała desantować się na zachodnich plażach o kryptonimach „Utah” i „Omaha”. Tymczasem brytyjska 2 Armia Milesa Dempseya, złożona z brytyjskiego XXX Korpusu Gerarda Bucknalla i brytyjsko-kanadyjskiego I Korpusu Johna Crockera, miała zaatakować plaże „Gold”, „Juno” i „Sword”. Plan zakładał też, że brytyjska 6 Dywizja Powietrznodesantowa desantuje się na wschodnim skraju pasa lądowania, aby utrudnić Niemcom kontratak i zniszczyć niemieckie baterie na wzniesieniach nad ujściem rzeki Orne. Jednocześnie dwie amerykańskie dywizje powietrznodesantowe, 82. i 101., miały wylądować na zachodnim krańcu, za plażą „Utah”, i uchwycić drogi przez rozciągające się za wydmami mokradła, które Niemcy celowo zalali. Amerykańscy spadochroniarze wylądowali w Normandii jeszcze bardziej objuczeni niż żołnierze piechoty. Każdy dźwigał prawie tyle samo, ile ważył: kombinezon skoczka, hełm, główny i zapasowy spadochron, buty, rękawice, mundur, kamizelkę ratunkową, pistolet Colt kalibru 11,43 mm, karabin z amunicją, noże, zestaw opatrunkowy, koc, prowiant oraz zmianę bielizny i skarpetek. Kapral Dan Hartington z Kompanii C kanadyjskiego 1 Batalionu Spadochronowego brytyjskiej 6 Dywizji Powietrznodesantowej wspominał:

Byliśmy obładowani granatami, zawieszonymi na szyi ładunkami do niszczenia zasieków dwucalowymi nabojami moździerzowymi, amunicją, bronią i manierkami z wodą. Odsłonięte części ciała poczerniliśmy sadzą, w siatkę maskującą na hełmach powtykaliśmy szmaty, a pod wyściółką hełmów trzymaliśmy papierosy albo materiał wybuchowy, plastik^[18].

Zaraz po uchwyceniu przyczółków do Normandii miały przybyć kolejne związki operacyjne, przede wszystkim amerykańska 3 Armia Pattona i 1 Armia kanadyjska generała porucznika Henry’ego Crerara. Plan przewidywał rozwinięcie sił 21 Grupy Armii od Loary do Sekwany, zajęcie Cherbourga i Brestu, a potem wyzwolenie reszty terytorium Francji i marsz na Niemcy. Był to plan śmiały i pełen polotu, a w jego realizacji miało pomagać potężne lotnictwo, koordynowane przez zastępcę Eisenhowera, marszałka Arthura Teddera. Panowanie w powietrzu było jednym z warunków zwycięstwa: podczas D-Day alianci odbyli 13 688 lotów bojowych, a Luftwaffe tylko 309. „Kanał La Manche wyglądał niesamowicie – wspominał komandor podporucznik Cromwell Lloyd-Davies z HMS *Glasgow*. – Przypominał Piccadilly Circus – tyle tam było statków i nie mogliśmy uwierzyć, że wszystko to się dzieje zupełnie bez wiedzy Niemców. Ale przez cały czas nie widzieliśmy ani jednego niemieckiego samolotu”^[19]. Faktycznie nad plaże dotarły tylko dwa niemieckie myśliwce, które zdołały przeprowadzić jeden atak z broni pokładowej. Również niemiecka

marynarka wojenna nie stanowiła praktycznie żadnego zagrożenia. Alianci wygrali wojnę na morzu i Kriegsmarine nie była w stanie zadać flocie inwazyjnej poważniejszych strat. Jednostki nawodne, które im jeszcze pozostały, Niemcy skoncentrowali nad Cieśniną Kaletańską, a U-Booty nie przeprowadziły żadnych ataków na alianckie transportowce. 4 lipca cztery niemieckie niszczyciele wypłynęły z Brestu, ale zostały zatopione albo musiały zawrócić do portu. Tymczasem brytyjska Home Fleet była przygotowana do odparcia ewentualnego ataku niemieckich jednostek bazujących w portach skandynawskich i nadbałtyckich; na wszelki wypadek w toku operacji „Bravado” zaminowano Kanał Kiloński^[20]. Co prawda trzy okręty pod dowództwem kapitana Heinricha Hoffmanna, bazujące w Hawrze, przedostały się przez aliancką zasłonę dymną i wystrzeliły 18 torped, ale trafiły tylko norweski niszczyciel eskortowy.

Największych kłopotów nastęrczył niedostatek barek desantowych. Z tego powodu trzeba było odłożyć do 15 sierpnia operację „Anvil”, czyli desant w południowej Francji planowany początkowo na ten sam dzień, co operacja „Overlord”. W efekcie Niemcy zdążyli wycofać większość swoich wojsk z tego rejonu. Dlaczego Amerykanie, którzy potrafili budować w niecały tydzień statki towarowe o wyporności 10 500 ton (i zwodowali ich w sumie 2700), nie umieli zbudować wystarczającej liczby prostych, drewnianych, 10-tonowych barek, pozostaje do dziś tajemnicą. Marshall podejrzewał spisek oficerów marynarki w Biurze Stoczni i Budowy Statków. Ostatecznie operacji „Overlord” przydzielono odpowiednią liczbę barek, ale kosztem operacji pomocniczej, która miała znaczenie strategiczne na początku czerwca, lecz w połowie sierpnia stała się właściwie zbędna.

W latach czterdziestych meteorologia była jeszcze w powijakach, a ponieważ pogody w rejonie kanału La Manche nigdy nie dało się przewidzieć, Eisenhower za radą swego meteorologa, dwudziestodwuletniego Jamesa Stagga, przełożył rozpoczęcie operacji z 5 czerwca na następny dzień. (Staggowi, który był cywilem, nadano stopień pułkownika lotnictwa, aby znacznie wyżsi rangą oficerowie ze sztabu Eisenhowera traktowali go z większym szacunkiem). Przy zbyt dużym zachmurzeniu i zbyt silnym wietrze lotnictwo nie mogło wykonać powierzonych zadań, co groziło katastrofą. Stagg, jak sam podkreślał po wojnie, miał bardzo skomplikowane zadanie, ponieważ marynarka życzyła sobie wiatru od morza o sile nie większej niż 3-4 w skali Beauforta i dobrej widoczności dla ostrzelania umocnień nadbrzeżnych, a lotnictwo też miało określone wymagania odnośnie do wysokości chmur. „Kiedy zacząłem uzgadniać te życzenia - wspominał - stwierdziłem, że z rozpoczęciem operacji trzeba będzie poczekać jakieś 120-150

lat”^[21].

Gdyby operacja normandzka nie ruszyła 6 czerwca, to z różnych powodów (paliwo, fazy Księżyca i pływy) trzeba by ją było przełożyć o dwa tygodnie. Nie wiadomo, czy wtedy udałoby się utrzymać gotowość bojową żołnierzy i zachować w tajemnicy tak wielką operację. Na szczęście 5 czerwca o 4.15 Stagg zameldował, że zbliża się nowy, sprzyjający front atmosferyczny. Po napisaniu rezygnacji ze stanowiska, którą miał wręczyć zwierzchnikom w razie klęski – „za wszystkie błędy i niedopatrzienia ponoszę wyłączną odpowiedzialność” – Eisenhower wydał w ciągu dnia rozkaz rozpoczęcia inwazji, wypowiadając przy tym słowa, które nie napawały zbyt dużym optymizmem: „W Bogu nadzieja, że wiem, co robię”^[22].

Cieśnina Kaletańska była najkrótszą drogą z Anglii na kontynent, a myśliwce bazujące na lotniskach RAF w hrabstwie Kent zapewniłyby doskonałą osłonę jednostkom płynącym po jej wodach. Abwehra wierzyła też informacjom swojej siatki szpiegowskiej w Wielkiej Brytanii. Kierował nią antyfaszysta z Katalonii, Juan Pujol García, mieszkający w lokalu konspiracyjnym w Hendon. Alianci nadali mu pseudonim „Garbo” (i nagrodzili Medalem Imperium Brytyjskiego), a Niemcy „Arabel” (i odznaczyli Żelaznym Krzyżem). Siatka Garcii składała się z 24 fikcyjnych agentów i niemieckich szpiegów, którzy zostali przemyceni do Wielkiej Brytanii i co do jednego przeszli na stronę brytyjskiego kontrwywiadu. Byli to między innymi prawdziwi i fikcyjni agenci: „Gelatine”, „Hamlet”, „Meteor”, „Brutus” (Roman Garby-Czerniawski), „Coweb” (Ib Riis), „Beetle” (Petur Thomsen), „Bronx” (Elvira Chaudoir), „Tricycle”, „Artist”, „Freak”, „Tate”, „Mullet”, „Puppet” i „Treasure”^[23]. Ponieważ siatka dostarczała Abwehrze informacji o działaniach 1 Grupy Armii, koordynowanych przez „Garbo” (pseudonim wziął się stąd, że García miał wielki talent aktorski), cieszyła się całkowitym zaufaniem Niemców^[24]. Tymczasem dzięki „Ultrze” alianci znali dokładnie dyslokację wojsk nieprzyjaciela i niemiecką strukturę dowodzenia we Francji; francuski ruch oporu niszczył przewody telefoniczne, zmuszając Niemców do porozumiewania się wyłącznie drogą radiową. Dopiero prawie po tygodniu od lądowania w Normandii Niemcy zrozumieli, że mają do czynienia z właściwą inwazją, a nie operacją pozorowaną. Mimo to aż do 26 czerwca pół miliona żołnierzy niemieckiej 15 Armii tkwiło nad Cieśniną Kaletańską, szykując się do odparcia desantu, który nigdy nie nastąpił.

Szóstego czerwca o 0.16 sierżant sztabowy Jim Wallwork wylądował szybowcem Horsa 50 metrów od mostu przez kanał Caen, zwanego dziś mostem Pegasus, i pół kilometra od mostu na rzece Orne. Oba

mosty drogowe miały ważne znaczenie strategiczne, ponieważ tylko tędy mógł iść zarówno kontratak wojsk niemieckich ze wschodu, jak natarcie oddziałów alianckich z przyczółka ku nizinie na wschód od Caen. „Wydawało się, że Horsa muska czubki wysokich drzew na skraju pola – wspominał jeden z lecących szybowcem. – Zaczęła lądować z ogłuszającym trzaskiem, który przeniknął nas do szpiku kości”^[25]. O 0.17 wylądował drugi szybowiec, a minutę później trzeci. Piloci przelecieli 8 kilometrów przy świetle księżyca, pomagając sobie tylko stoperem i latarką, ale ominęli zasieki ustawione wokół mostu i wylądowali dokładnie w miejscu, które wskazali im francuscy partyzanci.

Z szybowców wysypało się 90 żołnierzy Kompanii D 2 Batalionu Pułku Oxford and Buckinghamshire Light Infantry pod dowództwem majora Johna Howarda. Bez trudu uchwycili most, całkowicie zaskakując Niemców. Utrzymali go do godziny 13, gdy zlurowali ich komandosi lorda Lovata, którzy nadeszli z plaży ścieżką biegnącą wzdłuż kanału przy wtórze dud Billa Millina, „dmącego ile sił w płucach”^[26]. Z mniejszą dokładnością wylądowały amerykańskie dywizje powietrznodesantowe, 82. i 101.; kilka ich pododdziałów znalazło się ponad 50 kilometrów od rejonu lądowania. Ale ta okoliczność i zrzuconie przez aliantów kukieł spadochroniarzy wprowadziły w błąd niemiecki wywiad, który oceniał, że drogą powietrzną desantowało się 100 000 alianckich żołnierzy, czyli cztery razy więcej, niż to było naprawdę. Większość spadochroniarzy wylądowała w wyznaczonych rejonach i odegrała dużą rolę, atakując od tyłu nadbrzeżne stanowiska nieprzyjaciela i powstrzymując nieuchronny kontratak.

Ruch oporu otrzymał rozkaz przygotowania się do inwazji za pośrednictwem audycji BBC z 1 czerwca. Hasłem była pierwsza linijka wiersza Piosnka jesienna Paula Verlaine’a: *Les sanglots longs des violons de l’automne* (Łkanie bezsennej skrzypki jesiennej). Abwehra torturami wydobyła z jednego z dowódców partyzanckich informację, że nadanie drugiego wersu: *Blessent mon coeur d’une langueur monotone* (Serce mi rani, grąży w otchłani^[*13]) oznacza rychły początek inwazji. Kiedy więc 5 czerwca o 23.15 radio nadało ten wers, dowódca niemieckiej 15 Armii w departamencie Pas-de-Calais ogłosił alarm bojowy, ale do 7 Armii w Normandii żadne ostrzeżenie nie dotarło. W siedzibie sztabu Grupy Armii „B” w La Roche-Guyon uznano, że to dezinformacja, bo alianci nie mogli przecież zapowiadać inwazji przez BBC^[27].

Tuż przed 5 rano szef sztabu 7 Armii zawiadomił Grupę Armii „B”, że alianci rozpoczęli desant. Rommel przebywał w tym czasie w Niemczech na urodzinach żony Lucie, które przypadały właśnie 6

czerwca. Do La Roche-Guyon wrócił dopiero o 18. Jego szef sztabu, generał porucznik Hans Speidel, nakazał o świcie 12 Dywizji Pancernej SS przejść do kontrataku pod Caen, ale część z 4500 bombowców, które alianci rzucili do boju tego dnia, osłabiła impet tego natarcia. Rommel pisał później:

Nawet najmniejszy pododdział wykonujący manewr na polu walki - artyleria zajmująca pozycje, czołgi formujące szyk itd. - jest natychmiast atakowany z powietrza i skutki takiego ataku są druzgocące. W ciągu dnia zarówno walczące oddziały, jak sztaby muszą kryć się w lasach i odludnej okolicy, aby uciec przed nieustannym ostrzałem z powietrza. Alianci użyli może nawet 640 dział [okrętowych]. Efekt jest tak potężny, że na obszarze będącym pod zmasowanym ogniem artylerii ani piechota, ani czołgi nie mogą podjąć żadnych działań^[28].

Podczas powojennych przesłuchań Speidel zeznał, że Rommel dał następującą, bardzo trafną ocenę sytuacji:

Pododdziały, które nie są w styczności bojowej z nieprzyjacielem w chwili inwazji, nigdy nie wejdą do walki z powodu przygniatającej przewagi nieprzyjaciela w powietrzu... Jeśli nie uda nam się powstrzymać aliantów na przyczółku lub wyprzeć ich z kontynentu w ciągu pierwszych 48 godzin, to inwazja zakończy się powodzeniem i wojna będzie przegrana z powodu braku strategicznych odwodów oraz nieobecności Luftwaffe na zachodzie^[29].

W nocy z 5 na 6 czerwca Hitler rozmawiał w Berchtesgaden z Goebbelsem do 3 rano, „z przyjemnością oddając się wspomnieniom wielu pięknych dni i tygodni, które spędziliśmy razem”; panowała „atmosfera jak za dawnych dobrych czasów” - pisał minister propagandy. Zmęczony Führer spał więc, gdy alianci lądowali w Normandii, ale nie miało to większego znaczenia. Jeszcze podczas południowej narady kierownictwo OKW nie było pewne, czy ma do czynienia z prawdziwym atakiem, czy tylko z działaniem pozorowanym. Rundstedt też tego nie wiedział. Zanim więc dwie dywizje pancerne skierowano na plażę odległą o 150 kilometrów, upłynęło wiele cennego czasu^[30]. Nie była to wina adiutantów, którzy nie obudzili Führera, ale dowód, że aliantom udało się wprowadzić OKW i OKH w błąd co do głównego kierunku ataku; nie miało znaczenie miała też różnica poglądów między Rundstedtem i Rommlem w sprawie planu obrony. Rundstedt uważał, że aliantom nie sposób uniemożliwić lądowania, należy więc przeprowadzić przeciwnatarcie i zepchnąć ich do morza. Rommel natomiast był zdania, że nie wolno dopuścić do lądowania wojsk inwazyjnych; oficerom swojego sztabu powiedział: „Zadecyduje pierwsza doba”^[31]. W dniu lądowania w Normandii na zachodzie stacjonowało łącznie 59 niemieckich dywizji, z czego 8 na terenie Holandii i Belgii. Ponad połowę stanowiły jednak dywizje szkolne lub obrony wybrzeża; z 27 dywizji polowych tylko 10 było

pancernych, z czego trzy na południu Francji, a jedna pod Antwerpią. Sześć dywizji, w tym cztery obrony wybrzeża, stacjonowało wzdłuż 300-kilometrowego wybrzeża normandzkiego na zachód od Sekwany, tam gdzie zaatakowali alianci. „Dla tego rozmieszczenia sił trafniejsza będzie nazwa «ochrona wybrzeża» niż obrona!” – powiedział po wojnie Blumentritt.

O 5.50 aliancka artyleria okrętowa otworzyła zmasowany ogień do niemieckich fortyfikacji nadbrzeżnych i wsi wzdłuż wybrzeża normandzkiego. O 6.30 rozpoczął się desant głównych sił amerykańskich na plaże „Utah” i „Omaha”, godzinę później na swoich trzech plażach lądowali Brytyjczycy i Kanadyjczycy. Przepłynięcie kanału La Manche zajęło niektórym oddziałom aż kilka godzin. Alianci obawiali się, że Niemcy użyją gazów bojowych; środki neutralizujące działanie gazu, którymi spryskano mundury żołnierzy, miały tak odrażający zapach, że w połączeniu z kołysaniem barek desantowych wywołały wymioty u wielu żołnierzy, którzy do tej pory nie dostali choroby morskiej.

Na plaży „Utah” wylądowało 23 000 żołnierzy. Ponieśli znikome straty (tylko 210 zabitych i rannych), a zawdzięczali to między innymi temu, że prąd zniósł barki desantowe 4 Dywizji około 2 kilometrów na południe od wyznaczonego rejonu desantu, na względnie słabo bronioną część wybrzeża; 28 z 32 przystosowanych do pływania czołgów Sherman wyjechało na brzeg. Kiedy 101 Dywizja Powietrznodesantowa uchwyciła co najmniej cztery drogi odwrotu z plaży, większość pułku z niemieckiej 709 Dywizji, zajmującego pozycje na tym odcinku, poddała się.

Jednakże na plaży „Omaha”, na której miało wylądować tego dnia dwie trzecie wojsk amerykańskich, sytuacja była zupełnie inna. Doświadczona amerykańska 1 Dywizja (nazywana Big Red One od czerwonej naszywki na rękawie munduru) i 29 Dywizja, która nie brała dotąd udziału w walkach, poniosły dziesięciokrotnie większe straty niż 4 Dywizja na plaży „Utah”^[32]. Mimo długotrwałych, starannych przygotowań (sztabowcy przez lata przeglądali albumy ze zdjęciami normandzkiego wybrzeża zrobionymi przez turystów) okazało się, że teren nie nadaje się do działań zaczepnych. Ale kiedy przed operacją zapadła decyzja o rozszerzeniu przyczółka aż po plażę „Utah” na zachodzie, plaża „Omaha” była jedynym rejonem między „Utah” a plażami brytyjsko-kanadyjskimi, na którym oddziały amerykańskie mogły zejść na ląd. Klify i skarpy w niektórych miejscach wznosiły się 50 metrów nad wydmami; za sprawą wygięcia linii brzegowej w kierunku lądu niemieckie pola ostrzału zachodziły na siebie; barki desantowe zatrzymywały się na mieliznach; ostrzał z dział okrętowych nie zneutralizował ognia z potężnych i dobrze

rozmieszczonych fortyfikacji (zachowanych do dziś); miny przeciwpiechotne, zasieki z drutu kolczastego i stalowe jeże przeciwczołgowe zbierały krwawe żniwo; celny ogień niemieckiej artylerii, a przede wszystkim pułk 716 Dywizji Piechoty i oddziały 352 Dywizji Piechoty siały spustoszenie wśród atakujących. „Ultra” poinformowała, że plaży „Omaha” będzie bronić aż osiem nieprzyjacielskich batalionów, a nie cztery, jak wcześniej przyjmowano, ale było za późno, aby zmienić z tego powodu cały plan. Bataliony te, jak pisał historyk operacji „Overlord” Max Hastings, stworzyły „zdecydowanie największą koncentrację niemieckiego ognia na całym froncie desantowym”. Dlatego amerykański desant na plaży „Omaha” omal nie skończył się katastrofą^[33].

„Nie wierzyliśmy własnym oczom: w oddali ukazywały się jedna po drugiej barki desantowe – wspominał Franz Gockel z 726 Pułku 716 Dywizji Piechoty. – Spadający na nas grad pocisków stawał się coraz gęstszy, wzbijając fontanny piasku i skalistych odłamków”^[34]. Początkowa scena z filmu *Szeregowiec Ryan* świetnie pokazuje te pierwsze straszne minuty lądowania Amerykanów na plaży „Omaha”, ale nawet ona nie oddaje całego chaosu i krwawej jatki. Sytuacja Amerykanów byłaby jeszcze gorsza, gdyby sprawdziły się przewidywania Rommla, że alianci zaatakują w czasie przyływu, bo wszystkie działa niemieckie zostały ustawione na tę ewentualność. SHAEF jednak wybrał odpływ, aby przeszkody były bardziej widoczne^[35]. Miało to jednak swoje wady, bo jak wspominał sierżant James Bellows z 1 Batalionu pułku Hampshire: „Wielu z nich [żołnierzy, z którymi wylądował na plaży „Sword”] zostało przejechanych przez własne barki desantowe. Barki stały się lżejsze, gdy żołnierze z nich wysiedli, i sunęły na falach ku plaży. Wielu idących żołnierzy dostało się pod nie”^[36].

Sześciokilometrowa plaża „Omaha”, na której wylądowali Amerykanie, szybko stała się sceną śmierci i zniszczenia. Amerykańscy żołnierze, których średnia wieku wynosiła 20 i pół roku, znacznie mniej niż Brytyjczyków (24) i Kanadyjczyków (29), musieli wyskakiwać z barek desantowych wprost pod ogień z karabinów maszynowych i moździerzy. A dźwigali przecież 30-kilowy ekwipunek, w tym maskę przeciwgazową, granaty, kostki trotylu, dwa pasy naboju, racje żywnościowe, manierkę z wodą i inne wyposażenie. Wielu po prostu utonęło, gdy woda, do której wskoczyli, okazała się głębsza, niż się spodziewali.

Brytyjczycy częściowo oczyścili swoje plaże z niemieckich zapór za pomocą specjalnych urządzeń montowanych na czołgach, zwanych zabawkami Hobarta (od generała majora Percy’ego Hobarta z 79 Dywizji Pancерnej); należały do nich na przykład olbrzymie trały

łańcuchowe do detonowania min. Natomiast Amerykanie, Bradley i Gerow, zdecydowali się na zmasowane uderzenie czołowe. Dziesięć barek desantowych z 26 działami, które opuściły transportowce 11,5 mili od brzegu, zatoneło w drodze do plaży z powodu wysokiej fali. „Nigdy nie widziałem tak wzburzonego morza – wspominał sierżant Roy Stevens – wielkie fale napływały jedna za drugą i nawet 12 mil od brzegu, gdzie się znajdowaliśmy, widać było białe grzywy”^[37]. Podczas trzygodzinnej podróży w takich warunkach większość żołnierzy cierpiała na chorobę morską. Brytyjczycy wylądowali barki zaledwie 6,5 mili od brzegu i dzięki temu mniej ich zatoneło. Amerykanie stracili 27 z 29 przystosowanych do pływania czołgów, które spuszczone na wodę 3,5 mili od plaży „Omaha”; woda dostała się za ich brezentowe osłony i poszły na dno. Łądujące oddziały nie miały przez to odpowiedniej siły ognia, aby szybko zejść z plaży i ruszyć w głąb lądu. „Na plaży przed nami było pandemonium – wspominał Norman Phillips z RAF, który tam wylądował – płonące czołgi, jeepy, porzucone pojazdy, straszliwy ogień krzyżowy”^[38].

Oficjalny raport z działań Kompanii A 116 Pułku Piechoty 29 Dywizji, która wylądowała na plaży „Omaha” o 6.36, ukazuje całą grozę wydarzeń rozgrywających się w ciągu następnych kilku minut:

Wzdłuż linii barek opadają rampy i żołnierze zeskakują do wody, która sięga co najmniej do pasa, a miejscami nawet ponad głowę. To sygnał dla Niemców zajmujących pozycje na szczycie urwiska. Ostrzeliwana już przez moździerze, brnąca przez wodę linia żołnierzy natychmiast znajduje się pod krzyżowym ogniem z karabinów maszynowych z obu końców plaży... Żołnierze idący na czele... są rozrywani na strzępy, zanim zdążą zrobić pięć kroków. Nawet lekko ranni toną, bo pod wodę ściągają ich przeładowany plecak nasiąknięty wodą... Morze zabarwia się na czerwono... Kilku szczęśliwie dociera do plaży pod gradem kul, ale potem okazuje się, że nie są w stanie się tam utrzymać. Wracają do wody, szukając w niej schronienia. Z twarzą zadartą do góry, aby nozdrza znajdowały się nad wodą, pełzną ku brzegowi z prędkością przypływu. W ten sposób większości ocalałych udaje się dotrzeć do plaży... W ciągu siedmiu minut od opuszczenia ramp Kompania A jest pozbawiona dowództwa i nie może podjąć działań bojowych^[39].

Bradley obserwował to wszystko przez lornetkę z pokładu okrętu. Dopiero o 13.30, po siedmiogodzinnych zmaganiach z miażdżącym ogniem nieprzyjaciela, Gerow zameldował mu, że „żołnierze na plażach, przygwożdżeni dotychczas przez nieprzyjacielski ostrzał,” w końcu „nacierają po zboczach wznoszących się za plażami”. Mimo że na „Omaha” zginęło 2000 Amerykanów, do zmroku zdołało wylądować w sumie 34 000 żołnierzy. Były wśród nich dwa bataliony rangersów, którzy zniszczyli niemiecką baterię artylerii nadbrzeżnej w Pointe-du-Hoc, wspiąwszy się na klif po drabinach sznurowych^[40]. W pewnym momencie żołnierze 5 Batalionu Rangersów musieli założyć maski przeciwgazowe, bo porastające zbocze zarośla nagle zapaliły się

i okolicę spowił gęsty dym.

Na plażach „Gold”, „Juno” i „Sword” nie było klifów, a artyleria okrętowa miała więcej czasu, aby osłabić niemiecką obronę. Mimo to późnym popołudniem część niemieckiej 21 Dywizji Pancерnej uderzyła w styk między plażami „Juno” i „Sword” i omal nie dotarła do morza – powstrzymał ją dopiero ogień artylerii okrętowej. Brytyjczycy stracili ponad 3000 żołnierzy, ale do zmroku pierwszego dnia najdalej posunęli się Kanadyjczycy, którzy stracili 1074 ludzi; ich 9 Brygada dotarła na odległość 5 kilometrów od przedmieść Caen.

Hitler długo wahał się, jak odpowiedzieć na atak, który wciąż uważał za działanie pozorowane. O 16.00 spełnił w końcu prośbę Rundstedta i rzucił do walki jeszcze dwie dywizje pancerne (12 Dywizja Pancerna SS i 21 Dywizja Pancerna brały już udział w walkach). Ale, jak pisze historyk Gerhard Weinberg, niewiele to dało:

Posiłki kierowano w rejon desantu po trochu, nigdy nie przedstawiały one odpowiedniej siły, a ich marsz spowalniało alianckie lotnictwo oraz działania sabotażowe francuskich partyzantów i specjalnych alianckich oddziałów dywersyjnych. Dlatego niemieckie dywizje pancerne, które przybywały po jednej i bardzo powoli, nie zdołały dokonać przełamania. W końcu ugrzęzły w walce pozycyjnej, bo wobec braku dywizji piechoty musiały pozostać na linii frontu^[41].

Ze względu na panowanie aliantów w powietrzu czołgi niemieckie nie mogły za dnia operować większymi zgrupowaniami. Ale 5 dywizji pancernych stanowiących odwód na terenie Francji i aż 19 dywizji 15 Armii stacjonujących 200 kilometrów na północ od Normandii pozostało na swoich pozycjach, czekając na „prawdziwy” atak w rejonie Cieśniny Kaletańskiej. Rundstedt i Rommel mieli coraz większą pewność, że w Normandii lądują główne siły alianckie, Führer jednak wciąż w to wątpił.

Alianci stracili w czasie D-Day około 9000 ludzi, z czego ponad połowę zabitych – proporcja rzadko spotykana. Wśród poległych było 2500 Amerykanów, 1641 Brytyjczyków, 359 Kanadyjczyków, 37 Norwegów, 19 Francuzów, 13 Australijczyków, 2 Nowozelandczyków i 1 Belg: w sumie 4572. Marszałek Tedder przewidywał, że wojska powietrznodesantowe stracą 80 procent ludzi, tymczasem straciły tylko 15 procent; wciąż dużo, ale nie katastrofalnie dużo^[42]. Amerykański cmentarz wojskowy w Colleville-sur-Mer nad plażą „Omaha” jest świadectwem wielkiej ofiary krwi, którą złożyli na tej plaży żołnierze ze Stanów Zjednoczonych.

Niemcy mieli zbyt mało sił w Normandii, po części za sprawą rozbudowanych, a zarazem bardzo zróżnicowanych alianckich działań pozoracyjnych. „[Niemiecka] 7 Armia rzuciła do walki wszystkie większe jednostki, które stacjonowały na półwyspie Cotentin,

a ściągnięcie oddziałów z Bretanii i innych miejsc musiało potrwać” – czytamy w jednej z prac historycznych^[43]. Ale czas był towarem, którego Niemcom szybko zaczynało brakować. Kiedy nie udało im się natychmiast zepchnąć wojsk inwazyjnych do morza, przez sztuczny port w Arromanches – tylko ten jeden, bo z powodu sztormu 19 czerwca port przy plaży „Omaha” nie został uruchomiony – zaczęły napływać ogromne posiłki dla aliantów: do 1 lipca ponad milion żołnierzy, 150 000 pojazdów i 500 000 ton zaopatrzenia^[44].

Podczas lądowania w Normandii powtórzyła się stara historia: alianckie lotnictwo znów powstrzymało zaciekły kontratak niemiecki. Wehrmacht starał się zepchnąć aliantów do morza i miał po temu możliwości, ale samoloty brytyjskie i amerykańskie skutecznie atakowały jego oddziały pancerne tam, gdzie były najsłabsze. Alianci zbierali owoce ofensywy bombowej przeciwko niemieckim fabrykom samolotów i bezwzględnej walki z niemieckimi myśliwcami. (Przed wojną podjęto w Niemczech próbę budowania fabryk samolotów pod ziemią, ale na przedsięwzięcie przeznaczono zbyt małe środki).

Wiadomość o lądowaniu aliantów w Normandii wzbudziła w okupowanej Europie wielkie nadzieje, rosnące z każdym dniem. „Inwazja się rozpoczęła! – zapisała w dzienniku holenderska Żydówka, niespełna piętnastoletnia Anne Frank, ukrywająca się na poddaszu w oficynie kamienicy, w której mieściła się siedziba rodzinnej firmy. – Tumult w oficynie! Czyżby teraz zbliżało się długo wyczekiwane wyzwolenie, wyzwolenie, o którym tyle mówiono, ale które jednak jest zbyt piękne, zbyt bajeczne, żeby kiedykolwiek miało stać się rzeczywistością? Czyżby ten rok, 1944, miał podarować nam zwycięstwo? My tego też jeszcze teraz nie wiemy, ale ta nadzieja ożywia nas, czyni nas znowu odważnymi, czyni nas znowu silnymi”^[*14]. W jej wypadku nadzieje nie spełniły się: w sierpniu rodzina Frank została zadenuncjowana i na początku marca 1945 roku Anne zginęła w Bergen-Belsen.

Nacierający w głąb lądu żołnierze alianccy, a zwłaszcza Amerykanie, znaleźli się wśród *bocage* – wysokich, szerokich i gęstych żywopłotów (niekiedy zasadzonych jeszcze przez wikingów), które zapewniały obrońcom znakomitą osłonę. Była to przykra niespodzianka. Niemcy stawili aliantom opór 13 czerwca pod Carentan i 18 czerwca pod Caen, nie pozwalając Montgomery’emu zająć tych miast. Amerykański VII Korpus generała majora J. Lawtona Collinsa zdobył 27 czerwca Cherbourg, ale po pięciu dniach ciężkich walk i uszkodzeniu przez Niemców portu, który ponownie był zdatny do użytku dopiero 7 sierpnia. W Caen, które Montgomery nazwał „tygłem”, Niemcy trzymali się do 9 lipca i zostawili aliantom same ruiny. (Londyńska

gazeta „Evening News” ogłosiła o zdobyciu miasta na drugi dzień po D-Day). Basil Liddell Hart słusznie więc napisał, że operacja „Overlord” toczyła się „zgodnie z planem, ale niezgodnie z harmonogramem”^[45].

W 1965 roku generał Blumentritt napisał do jednego z dziennikarzy, że niemiecki żołnierz „wykrwawiał się na śmierć wskutek złej polityki i dyletanckiej strategii Hitlera”. W Normandii Niemcy przegrali, ponieważ „Hitler nakazał sztywną obronę wybrzeża. Było to niemożliwe na długości 2000 kilometrów”, zwłaszcza ze względu na „alianckie panowanie w powietrzu, przewagę materiałową aliantów i zmniejszony potencjał Niemiec po pięciu latach wojny”. Zdaniem Blumentritta Rundstedt, „światowiec, dżentelmen, wielki pan”, miał szersze horyzonty niż Hitler i Rommel. Opowiadał się za oddaniem terenów na południe od Loary i stoczeniem bitwy pancерnej wokół Paryża, ale Hitler i Rommel „chcieli bronić się wszystkimi siłami na plażach i wszystkie korpusy pancerne skierować na front, na wybrzeże”^[46].

Również dla Niemców czas miał pierwszorzędne znaczenie, ale niełatwo im było przerzucić posiłki do Normandii. Samoloty alianckie niszczyły drogi i linie kolejowe, a francuscy partyzanci bohatercko atakowali oddziały niemieckie, wysadzali mosty i tory na drodze marszu wojsk pancernych. Niemcy zastosowali okrutne represje. Najbardziej znaną akcją tego rodzaju przeprowadziła 15-tysięczna 2 Dywizja Pancerna SS „Das Reich”, która 8 czerwca wyruszyła z Montauban w południowej Francji na odsiecz swoim rodakom walczącym w Normandii. Pokonanie ponad 700 kilometrów, na które w normalnych warunkach wystarczyłoby kilka dni, trwało aż trzy tygodnie. Kiedy w potyczce z partyzantami zginęło 40 żołnierzy, Niemcy dokonali krwawego odwetu na mieszkańcach miasta Tulle w departamencie Corrèze. „9 czerwca 1944 roku wróciłam z zakupów i zobaczyłam, że mój mąż i syn zostali powieszoni na balkonie naszego domu – wspominała mieszkanka miasta. – Byli tylko dwoma ze stu mężczyzn złapanych na chybił trafił i zamordowanych z zimną krwią przez SS. Dzieci i żony musiały patrzeć, jak wieszają ich na latarniach i balkonach przed ich własnymi domami. O czym tu opowiadać?”^[47].

Do jeszcze potworniejszej zbrodni doszło nazajutrz we wsi Oradour-sur-Glane. Oddział majora Adolfa Diekmanna zamordował tam 642 osoby, w tym 190 dzieci w wieku szkolnym; mężczyźni zostali rozstrzelani, kobiety i dzieci spalono żywcem w kościele, a wioska została zrównana z ziemią. Podobno esesmani spalili żywcem niemowlę w piecu chlebowym (Max Hastings nie wyklucza, że tak rzeczywiście było). Po wojnie wieś zachowano w stanie, w jakim pozostawili ją żołnierze Diekmanna, aby była strasznym świadectwem tego, do czego zdolny jest człowiek. Ale Max Hastings słusznie zauważył: „Trzeba

pamiętać, że jeśli Oradour było podczas działań wojennych na Zachodzie zjawiskiem wyjątkowym w swojej potworności, to było zarazem tylko namiastką tego, co od 1941 roku armia niemiecka wyczyniała na Wschodzie w skali całego kraju". Jeden z oficerów Diekmanna - *Ostkämpfer* (weteran frontu wschodniego) - powiedział w zaufaniu byłemu oficerowi dywizji SS „Totenkopf”, że „u nas, panie Müller, to byłoby nic”^[48].

„Wbrew pozorom nie jestem brutalnego usposobienia, jestem natomiast człowiekiem rozsądku. Sam setki razy nadstawiałem łba, cud, że jeszcze żyję” - powiedział Hitler swoim gościom przy stole 20 sierpnia 1942 roku^[49]. Jego czarny anioł stróż z pewnością nie wyświadczył mu lepszej przysługi niż 20 lipca 1944 roku. Hitler był przekonany, że „z dwóch naprawdę niebezpiecznych zamachów” na swoje życie wyszedł cało „nie dzięki policji, ale zwykłemu szczęściu”. 9 listopada 1939 roku opuścił piwiarnię Bürgerbräukeller dziesięć minut przed wybuchem podłożonej bomby, a pewien Szwajcar przez trzy miesiące czaił się na niego w pobliżu Berghofu, ale Hitler zawsze wychodził wtedy, gdy zamachowiec się tego nie spodziewał^[50]. Przed zamachami zabezpieczał się w tradycyjny sposób: „Ilekroć wybieram się dokądś samochodem, staram się wyjeżdżać niespodziewanie i nie uprzedzając policji”. Dowódca jego ochrony, SS-Standartenführer Hans Rattenhuber, i szofer Erich Kempka mieli „rozkaz, aby zachować w całkowitej tajemnicy to, kiedy wyjeżdżam i kiedy przyjeżdżam”; nie wolno im było tego zdradzić nawet najwyższym urzędnikom. Jeżeli Hitler czuł się gdziekolwiek bezpiecznie, to w kwaterze głównej wśród sosnowych borów w Prusach Wschodnich; nazwano ją Wolfsschanze (Wilczy Szaniec) od jego starego partyjnego przydomka „Wolf”.

„Tu [w Wilczym Szańcu], w tych lochach - powiedział Hitler w nocy z 26 na 27 lutego 1942 roku - czuję się jak więzień, koszmar, nie jestem w stanie myśleć”^[51]. To pewnie dlatego zwiedzając dziś te zburzone schrony, słyszymy rozbrzmiewające w nich złowieszcze echa. Jodl powiedział, że Wilczy Szaniec „to coś pomiędzy klasztorem a obozem koncentracyjnym”. Teren miał powierzchnię dwudziestu jeden boisk piłkarskich, a obsługa i straż składały się z 2000 osób. Hitler spędził tu 800 z 2067 wojennych dni. *Führerbunker*, po którym Hitler spacerował tam i z powrotem - „Wtedy przychodzą mi do głowy pomysły” - miał dwumetrowej grubości żelbetowe ściany, doskonały system wentylacyjny, ogrzewanie elektryczne, bieżącą zimną i ciepłą wodę oraz klimatyzację. Na terenie Wilczego Szańca były dwa lotniska, mała elektrownia, bocznica kolejowa, warsztaty, nowoczesny system łączności, sauny, kina i herbaciarnie.

„W wyniku klęski floty podwodnej – twierdził wiele lat po wojnie admirał Dönitz – anglo-amerykańska inwazja na Normandię z lipca [sic] 1944 roku zakończyła się powodzeniem. Wiedzieliśmy, że nie mamy już szans wygrać wojny. Ale co mogliśmy zrobić?”^[52]. Niektórzy oficerowie w niemieckim naczelnym dowództwie – choć naturalnie nie wierny jak pies Dönitz – uznali, że pozostaje im tylko zabić Hitlera. Między Hitlerem a generałami zawsze istniała skryta wrogość; wyjątkiem był tylko początkowy okres wojny, gdy zwycięstwa przychodziły im równie łatwo, jak obopólne wyrazy podziwu. „Sztab generalny to jedyna loża masońska, której jeszcze nie rozwiązałem” – powiedział kiedyś Hitler. Innym razem zżymał się: „Ci panowie z czerwonymi lampasami na spodniach czasami są mi bardziej wstrętni niż Żydzi”^[53]. Od czasu odwrotu spod Moskwy pod koniec 1941 roku wzajemna niechęć wróciła z nową siłą, a kiedy zaczęło wyglądać na to, że Niemcy przegrają wojnę, odważniejsi generałowie postanowili działać. Większość spiskowców nie kierowała się miłością do demokracji, próbowała tylko usunąć niekompetentnego kaprała, który nie dopuszczał myśli o rokowaniach pokojowych, będących dla Niemiec jedyną nadzieją na uniknięcie sowieckiej okupacji.

W czwartek 20 lipca 1944 roku o 12.42 eksplozja kilogramowej bomby podłożonej przez szwabskiego arystokratę i bohatera wojennego, pułkownika hrabiego Clausa von Stauffenberga, wstrząsnęła jednym z budynków konferencyjnych w Wilczym Szańcu. Ładunek wybuchł zaledwie dwa metry od Hitlera, który czytał właśnie przez szkło powiększające raport rozpoznania lotniczego. Stauffenberg użył brytyjskich zapalników, ponieważ nie wydawały one zdradliwego syku. Jednakże w budynku, w którym odbywała się narada, z powodu upału były otwarte okna, teczkę z bombą jeden z obecnych przesunął dalej od Hitlera, za masywną podporę stołu, i uzbrojona została tylko jedna bomba, a nie dwie. Gdyby nie ten szereg zbiegów okoliczności, zamach – jeden z siedemnastu, które zorganizowano na życie Hitlera – prawdopodobnie zakończyłby się powodzeniem. „Te świny nas bombardują!” – w pierwszej chwili pomyślał Hitler. Wskutek wybuchu popękały mu bębenki w uszach, miał kontuzjowany łokieć, podrapane czoło, rozciętą twarz, nadpalone włosy i ubranie, podarte spodnie, ponad sto drzazg wbiło mu się w uda – ale to było wszystko. „Proszę mi wierzyć – powiedział tego dnia podczas obiadu swojej prywatnej sekretarce Chriście Schroeder – to punkt zwrotny w dziejach Niemiec. Od tej chwili sytuacja będzie coraz lepsza. Cieszę się, że te *Schweinhunde* odkryły swoją prawdziwą twarz”^[54]. O 14.30 Hitler, Himmler, Keitel, Göring, Ribbentrop i Bormann przyjechali na stację kolejową w kwaterze Führera, aby powitać Mussoliniego, któremu Hitler musiał podać lewą dłoń. Tymczasem jakiś kapral przypomniał

sobie jednorękiego pułkownika, który wyszedł spiesznie z budynku bez swojej żółtej teczki; jej strzepy znaleziono na miejscu eksplozji. Adiutant Hitlera, generał Rudolf Schmundt, został oślepiiony i ciężko poparzony w wybuchu bomby i 1 października zmarł z ran. „Niech pani nie oczekuje ode mnie wyrazów współczucia - oświadczył Hitler pani Schmundt, cokolwiek niedelikatnie, zważywszy na okoliczności. - To pani musi mnie pocieszyć”^[55]. Budynek, w którym wybuchła bomba, dziś nie istnieje, ale na jego miejscu leży kamień upamiętniający Stauffenberga. (Został rozstrzelany o 1 w nocy 21 lipca. SS ekshumowało potem zwłoki, przez co miejsce wiecznego spoczynku Stauffenberga nie jest znane).

Churchill nazwał spiskowców z 20 lipca „najdzielniejszymi z najlepszych”. Była ich jednak garstka, a jej większość stanowili niemieccy nacjonaści, a nie idealistyczni demokraci, jak próbują nam wmówić twórcy filmu wyprodukowanego niedawno w Hollywood^[56]. Pod zarzutem udziału w przysiężeniu aresztowano w 1944 roku 5764 osoby, i niemal tyle samo w roku następnym. Jednakże szczegóły spisku znało niecałe sto osób, choć znaleźli się wśród nich tak wysocy rangą dowódcy, jak feldmarszałek von Witzleben, generał Erich Hoepner, generał Friedrich Olbricht i feldmarszałek Günther von Kluge^[57]. Jest legendą, że przywódców spisku powieszono na strunach fortepianowych, ale film z ich egzekucji (zawiśli na hakach rzeźnickich w berlińskim więzieniu Plötzensee) rzeczywiście posłano Hitlerowi do Wilczego Szańca, aby mógł napawać się widokiem śmierci znienawidzonych wrogów. Nie wiadomo natomiast, czy spiskowcy wyrażali poglądy jakiegoś szerszego odłamu niemieckiego społeczeństwa. W swoich planach demokratyzacji Niemiec po wojnie hrabia Helmuth von Moltke nie wykraczał poza wybory władz lokalnych. Claus von Stauffenberg i Carl Goerdeler pragnęli powrotu do granic z października 1938 roku - w skład Niemiec miała wchodzić nie tylko zremilitaryzowana Nadrenia, lecz także Sudety. (Stauffenberg nie miał wiele wspólnego z ideałem demokracji: nie znosił „kłamstwa, że wszyscy ludzie są równi”, wierzył w „naturalne hierarchie” i dlatego nie mógł się pogodzić z tym, że musi przysięgać wierność „drobnomieszczaninowi” Hitlerowi, którym gardził z powodów klasowych. Jako oficer w sztabie dywizji panczernej w Polsce w 1939 roku nazwał Polaków „niewiarygodną hołotą” złożoną z „Żydów i mieszańców rasowych”, którym „dobrze tylko pod knutem”. Nawet ślub wziął w stalowym hełmie)^[58]. Inni spiskowcy, na przykład Ulrich von Hassell, uważali, że należy wrócić do granic Drugiej Rzeszy z 1914 roku, choć obejmowały one ziemie Polski, w której obronie Wielka Brytania i Francja oficjalnie przystąpiły do wojny. Następną sprawą sporną była przyszłość Alzacji i Lotaryngii.

Nadzieje członków spisku na zawarcie pokoju z Wielką Brytanią były o tyle nieuzasadnione, że decyzja w tej sprawie nie zależała już tylko od Wielkiej Brytanii. Odkąd wojnę toczyła brytyjsko-sowiecko-amerykańska koalicja, a zwłaszcza po wystąpieniu przez prezydenta Roosevelta w styczniu 1943 roku z żądaniem bezwarunkowej kapitulacji Niemiec, Wielka Brytania nie mogła podjąć rokowań z Trzecią Rzeszą za plecami sprzymierzeńców. Jeden z wyższych urzędników wydziału niemieckiego w brytyjskim Ministerstwie Spraw Zagranicznych, Frank Roberts, tak pisał o tym w autobiografii: „Gdyby Stalin odniósł wrażenie, że prowadzimy rozmowy z niemieckimi generałami, których głównym celem jest obrona Niemiec przed Rosją, to znów mógłby odczuć pokusę, żeby dojść do porozumienia z Hitlerem”^[59].

Stanowisko rządu brytyjskiego zwięźle ujął D’Arcy Osborne w rozmowie z Piusem XII. Kiedy papież poinformował go, że niemiecki ruch oporu „potwierdził swój zamiar, czy też pragnienie doprowadzenia do zmiany rządu”, odpowiedział pytaniem: „To dlaczego jeszcze tego nie zrobił?”. Jest też wątpliwe, aby alianci mogli udzielić spiskowcom istotnej pomocy. Wsparcie organizacyjne nie było potrzebne, a moralne nie miało praktycznego znaczenia. Stosunek aliantów do Niemiec bez Hitlera zależał oczywiście od charakteru tego państwa, a brytyjscy politycy wiedzieli od czasu pierwszej wojny światowej, do czego zdolna jest pruska kasta oficerska, i nie mieli większych złudzeń co do jej demokratycznych przekonań. Pruski militarizm budził w nich podobną odrazę jak hitleryzm, właściwie nie dostrzegali różnicy między niemieckimi narodowymi konserwatystami a narodowymi socjalistami. Można zrozumieć Edena, gdy mówił, że spiskowcy z 20 lipca „mieli własne powody, by dokonać zamachu, i na pewno nie kierowali się przede wszystkim chęcią udzielenia nam pomocy” – jakkolwiek brutalnie może to brzmieć po latach.

W podobnym duchu wypowiedział się o zamachu z 20 lipca Alec Cadogan, brytyjski wiceminister spraw zagranicznych: „Armia niemiecka jak zwykle ma nadzieję, że ocalimy ją przed nazistowskim reżimem”. Kiedy w grudniu 1938 roku Goerdeler w nagrodę za obalenie Hitlera zażądał Gdańska, koncesji kolonialnych i 500 milionów funtów nieoprocentowanej pożyczki, Cadogan skomentował to zjadliwie w swoim dzienniku: „Mamy im dać, czego chcą, a oni wystawią nam skrypt dłużny”^[60]. Ówczesny brytyjski minister spraw zagranicznych, lord Halifax, zgadzał się z tą opinią. Mając na myśli „hitlerowskich jakobinów”, jak ich nazwał Neville Chamberlain, narzekał: „Niemcy zawsze chcą, żebyśmy za nich robili rewolucję”.

Śmierć Hitlera w zamachu mogła też stać się pożywką nowej *Dolchstosslegende* („legendy o ciosie w plecy”) po klęsce Niemiec

w 1945 roku albo później. Według legendy z 1918 roku winę za przegraną wojnę ponosiła nie armia niemiecka, lecz defetyści, kapitaliści, Żydzi, socjaliści, arystokraci i zdrajcy. Jej wersja z roku 1945 głosiłaby zapewne, że w chwili gdy Hitler miał użyć tajnej broni i zniszczyć wojska alianckie, które od pół roku zwabiał ku granicom Rzeszy, padł ofiarą spisku arystokratów, liberałów, chrześcijan i kosmopolitów współpracujących zdradziecko z wywiadem brytyjskim. Wokół tego mitu mógłby powstać w Niemczech ruch rewanzystowski, który przez wiele lat cieszyłby się dużym poparciem.

Wojnę musieli oczywiście wygrać alianci, ale ważne było też, aby przegrał ją, bezapelacyjnie i osobiście, Adolf Hitler. Samobójstwo Hitlera w podziemnym bunkrze po całkowitej klęsce jego planów miało być ostatnim akordem wojny, koniecznym warunkiem powstania praworządnych, miłujących pokój Niemiec, które dziś znamy^[61]. Gdyby niemieccy generałowie – przy pomocy Brytyjczyków lub bez niej – zabili Hitlera w 1944 roku i doszło do zawarcia układu pokojowego, dzisiejsi Niemcy wciąż mogliby się zastanawiać, czy Hitler nie wygrałby jednak wojny. Zawsze można byłoby twierdzić, że Hitler zamierzał właśnie wyciągnąć asa z rękawa i znów zaskoczyć swoich przeciwników, tak jak to zrobił tyle razy. Jest nawet możliwe, że gdyby na mocy układu pokojowego pohitlerowskie Niemcy uniknęły alianckiej okupacji, świat nigdy nie poznałby całej prawdy o zagładzie Żydów.

Można też powątpiewać w to, że śmierć Hitlera latem 1944 roku skróciłaby wojnę. Historyk Peter Hoffmann napisał, że „Göring starałby się wtedy zmobilizować wszystkie siły w państwie, odwołując się do idei volkistowskich i narodowosocjalistycznych, przysięgając wypełnić testament Führera i zdwoić wysiłki w celu odparcia nieprzyjaciela”. Gdyby władzę przejęli Göring albo Himmler – to ostatnie jest bardziej prawdopodobne, bo to on kierował SS – i ustrzegli się błędów strategicznych, których wiele w ostatnich miesiącach popełnił Hitler, Niemcy mogłyby prowadzić wojnę jeszcze dłużej. Do czerwca 1944 roku wojska niemieckie zadały aliantom znacznie większe straty niż alianci Niemcom. Zawarcie pokoju uchroniłoby naród niemiecki przed najgorszymi skutkami wojny, choć jednocześnie ocaliło miliony ludzi w Europie i, dzięki skróceniu wojny z Japonią, przypuszczalnie też na Dalekim Wschodzie. Ale gdyby doszło do rozejmu na podstawie oczywistej nieprawdy, że wojnę zaczął i prowadził tylko jeden człowiek, a nie cały naród, który całkowicie i entuzjastycznie ją popierał, to po 1945 roku Europa nie mogłaby się cieszyć najdłuższym okresem pokoju w swojej historii.

Dwudziestego czwartego czerwca 1944 roku Churchill ostrzegł członków Gabinetu Wojennego, że „rakiety mogą wystartować

w każdej chwili". Miał na myśli niemiecką „cudowną broń”, ponaddzwiękowy pocisk raketowy V-2. Inna nowa broń, V-1, „latająca bomba”, od sześciu tygodni siała grozę w południowej Anglii, mimo że 48 z 92 wyrzutni V-1 zostało uszkodzonych. Brooke złożył napawający optymizmem raport z działań w Normandii, a Churchill zdał relację ze swej podróży do Cherbourga, Arromanches i Caen, gdzie bawił w ostatnich trzech dniach. Mówił, że „zobaczył mnóstwo żołnierzy – nigdy nie widział tak szczęśliwej armii – wspaniale wyglądającej armii; byle tylko pogoda dopisała. Rozmawiał długo z M[ontgomerym]; ma stado kanarków, dwa psy, sześć oswojonych królików, bawi się z psami. Straszliwy ostrzał Caen... znakomite rozminowywanie portu w Cherbourgu”^[62].

Podczas tej rozmowy o menażerii Monty’ego admirał Cunningham zanotował, że „premier jest pełen wrażeń z wizyty we Francji i chętniej mówi, niż słucha”^[63]. Ale różnica między Churchillem a Hitlerem polegała na tym, że ten pierwszy potrafił słuchać, a nawet wręcz prosić o wiadomości i rady, które mu się nie podobały. Po zamachu z 20 lipca Hitler jeszcze bardziej podejrzliwie odnosił się do wszystkiego, co mówili mu generałowie. Przypuszczał, że znacznie więcej z nich maczało palce w spisku – tylko nie można im tego udowodnić.

Do 24 lipca alianci stracili we Francji 122 000 zabitych, rannych lub wziętych do niewoli, a Niemcy 114 000 (w tym 41 000 jeńców). Od 2 lipca dowództwo na tym teatrze działań wojennych sprawował kompetentny, zdecydowany, bojowo nastawiony Günther von Kluge, który w lecie 1944 roku wykurował się po ciężkim wypadku samochodowym w Rosji. Kluge na pewien czas przejął też stanowisko Rommla, który odniósł poważne obrażenia głowy, po tym jak 17 lipca jego samochód został ostrzelany przez samolot aliancki. Operacja „Overlord” dobiegła końca, rozpoczęła się operacja „Cobra”, polegająca na uderzeniu z połączonych przyczółków na południe i wschód ku środkowej Francji. Brytyjska 2 Armia i kanadyjska 1 Armia wiązały główne siły armii niemieckiej w rejonie na wschód od Caen, a tymczasem amerykańska 1 Armia Omara Bradleya i 3 Armia Pattona rozwijały natarcie po nizinach francuskich.

Ofensywa aliancka zaczęła się dywanowymi nalotami na Saint-Lô i tereny na zachód od tego miasta; ciężkie bombowce generała Spaatza zrzuciły 4200 ton bomb odłamkowo-burzących. (W wybuchach bomb, które spadły zbyt blisko, zginęło około 500 Amerykanów, między innymi generał porucznik Lesley J. McNair, dowódca amerykańskich wojsk lądowych, którego ciało można było zidentyfikować tylko po trzech gwiazdkach na kołnierzyku). Mimo że 27 lipca Hitler oddał Klugemu kilka dywizji z 15 Armii, Amerykanie wykorzystali luki wybite w obronie przez naloty i ostatniego dnia miesiąca VII Korpus Collinsa

zajął Avranches. Dzięki temu wojska amerykańskie mogły podjąć atak na południowy zachód, w kierunku Bretanii, i na południowy wschód, w stronę Le Mans. Słuszna okazała się uwaga Pattona, którą dowódca 3 Armii wygłosił przed bitwą: „O skrzydła powinien martwić się nieprzyjaciół, nie my”^[64]. 8 sierpnia RAF powstrzymał kontratak niemiecki pod Mortain, choć Hitler jeszcze przez dwa dni domagał się od von Klugego, aby go kontynuował. Duże siły niemieckie zostały okrążone przez Amerykanów od południowego zachodu oraz Brytyjczyków i Kanadyjczyków od północy. Ten „kocioł Falaise-Argentan” miał prawie 30 kilometrów długości i 15 kilometrów szerokości, a wyjście z niego nazwano luką Falaise.

Gdyby istniała lepsza łączność między jednostkami alianckimi – a właściwie lepsze stosunki osobiste między Montgomeryem, Bradleyem i Pattonem – zwycięstwo alianckie odniesione pod Falaise w dniach 13–19 sierpnia byłoby jeszcze większe. 16 sierpnia Kluge nakazał generalny odwrót z kotła, ostrzegając Jodla w OKW: „Łudzenie się nadziejami, które nie mogą być spełnione, byłoby fatalnym błędem. Żadna siła na ziemi ani żaden rozkaz nie mogą ich ziszczyć”^[65]. Grupa Pancerna „Zachód”, złożona z 5 i 6 Armii Pancерnej, straciła pod Falaise około 50 000 zabitych, rannych i wziętych do niewoli, alianci – 29 000^[66]. Eisenhower przybył na teren kotła dwa dni po bitwie i pisał, że zobaczył tam „jedno z największych pobojuwisk ze wszystkich teatrów działań wojennych. Drogi, szosy i pola były tak usiane zniszczonym sprzętem i trupami, że poruszanie się po tym obszarze nastęczało ogromnych trudności”. Rozegrały się tu „sceny, które mogłyby opisać tylko Dante. Przez setki jardów dosłownie można było iść po rozkładających się zwłokach”^[67]. W czasie bitwy alianckie myśliwce przeprowadzały 3000 lotów bojowych dziennie, toteż z kotła wyrwały się zaledwie resztki niegdyś potężnych niemieckich armii, 7. i 5. Pancерnej oraz Grupy Pancерnej Eberbacha.

Niemniej 20 000 żołnierzy niemieckich wraz z działami 88 mm zdołało wymknąć się z okrążenia, choć nie uchroniło to von Klugego przed dymisją. Jego następcą został 17 sierpnia feldmarszałek Model. Po wojnie Bradley i Montgomery obwiniali się wzajemnie o zbyt dużą ostrożność pod Falaise, ale po pokonaniu Klugego alianci ruszyli w kierunku Sekwany i do 25 sierpnia wyzwolili Paryż, w którym 19 sierpnia wybuchło powstanie. Wśród 39 dywizji, które wylądowały w Normandii, była tylko jedna francuska, 2 Division Blindée (2 Dywizja Pancerna) pod dowództwem generała Leclerca (*nom de guerre* wicehrabiego Philippe’a de Hauteclocque). Walczyła bardzo dzielnie pod Falaise i przypadł jej w udziale wielki zaszczyt – wkroczyła do Paryża jako pierwsza dywizja amerykańskiej 5 Armii. Amerykanie jednak nie usłyszeli słów wdzięczności od przywódcy Wolnych

Francuzów, generała de Gaulle'a.

W 1956 roku de Gaulle udał się z żoną w podróż na Pacyfik. Wśród osób im towarzyszących znalazł się dziennikarz agencji France Press, Jean Mauriac, syn katolickiego pisarza, laureata Nagrody Nobla w dziedzinie literatury, François Mauriaca. Na pytanie Mauriaca, czy zna najpiękniejszą z piosenek Charles'a Treneta *Douce France* (Słodka Francja), de Gaulle odparł z oburzeniem: „*Douce France?* W la France nie ma nic słodkiego!”^[68]. Wypowiedzi de Gaulle'a w obronie Francji, która odrodziła się głównie dzięki jego odwadze i sile woli, na pewno nie miały w sobie nic słodkiego. Anglosasi słusznie wytykali mu nieznośny upór i niewdzięczność, ale de Gaulle wspaniale i skutecznie bronił honoru swego narodu. Churchill nigdy nie przyznał, że najcięższym krzyżem, który musiał dźwigać w czasie wojny, był Krzyż Lotaryński, lecz powiedział to za niego oficer łącznikowy de Gaulle'a, generał Louis Spears, znający Francuza najlepiej ze wszystkich Anglików^[69]. Ale nawet Spears nie ukrywał podziwu dla de Gaulle'a, choć ten nieustannie go irytował.

Trudno zliczyć przykłady niewdzięczności de Gaulle'a wobec jego brytyjskich gospodarzy. „Myśli pan, że zależy mi, by Anglia wygrała wojnę? – powiedział kiedyś Spearsowi. – Myli się pan. Zależy mi tylko na zwycięstwie Francji”. Spears zauważył logicznie: „To na jedno wychodzi”, na co de Gaulle odparł: „Bynajmniej. Moim zdaniem wcale nie”. Kiedy tuż przed D-Day kanadyjski oficer zapytał, czy mogłyby przyłączyć się do Wolnych Francuzów, ale zastrzegł, że jest za brytyjskością Kanady, de Gaulle wybuchnął: „Nie cierpię Anglików i Amerykanów, słyszy pan, nie cierpię Anglików i Amerykanów. Proszę wyjść!”^[70]. W latach 1940-1944 de Gaulle nieustannie kasał rękę, która go karmiła. Dopiero 14 czerwca, ponad tydzień po D-Day, stanął na francuskiej ziemi pierwszy raz od 1940 roku, ale po jednodniowych odwiedzinach w Bayeux wyjechał do Algierii i wrócił dopiero 20 sierpnia. Tymczasem 3 Armia generała George'a Pattona pod koniec lipca przełamała obronę niemiecką pod Avranches i nacierała przez Bretanię. Francuski ruch oporu, *résistants* i *maquisards* – organizacyjnie niezależny od Wolnych Francuzów de Gaulle'a – odważnie wspierał wojska alianckie, przede wszystkim utrudniając kontratak niemieckim oddziałom pancernym, ale de Gaulle, przebywający w swojej kwaterze głównej w Afryce Północnej, nie brał w tym wszystkim większego udziału.

Tymczasem komendant niemieckiego garnizonu w Paryżu, generał Choltitz, podjął historyczną i humanitarną decyzję, by ocalić miasto. „Paryż musi być doszczętnie zniszczony – rozkazał mu Führer – ani jeden kościół czy pomnik nie może pozostać cały”. Niemieckie naczelne dowództwo sporządziło listę 70 mostów, fabryk i zabytków

przeznaczonych do zburzenia; znalazły się wśród nich wieża Eiffla, Łuk Triumfalny i katedra Notre Dame. Hitler wielokrotnie pytał potem swojego szefa sztabu: „Czy Paryż płonie?”. Choltitz jednak nie wykonał tych barbarzyńskich rozkazów i Niemcy oszczędzili stolicy Francji walk mających na celu całkowite zniszczenie przeciwnika i miasta – jakie w tym samym czasie toczyli w Warszawie (w ich wyniku zginęło ponad 200 000 osób, a miasto zostało zupełnie zburzone). Kiedy do Paryża przybyły alianckie oddziały regularne, Choltitz skapitulował i poszedł do niewoli; pośredniczącemu w układach szwedzkiemu dyplomacie powiedział, że nie chce przejść do historii jako „człowiek, który zniszczył Paryż”.

Podczas wyzwolenia Paryża generał Leclerc stracił tylko 76 ludzi, choć w paryskim powstaniu zginęło 1600 mieszkańców, w tym 600 cywilów. Dziś w każdym miejscu, w którym poległ francuski żołnierz lub bojownik ruchu oporu, znajduje się pamiątkowa tablica – są one rozsiane po całym mieście. Nie zamierzam pomniejszać odwagi i ofiarności poległych, ale pozostaje faktem, że Leclerc otrzymał zadanie wyzwolenia stolicy tylko dlatego, iż wojska brytyjskie, amerykańskie i kanadyjskie, toczące w północnej i południowej Francji znacznie cięższe walki z doborowymi oddziałami niemieckimi, mogły się obyć bez francuskiej 2 Dywizji Pancerniej. Ze względów politycznych i prestiżowych de Gaulle poprosił Eisenhowera, aby wojska francuskie pierwsze wkroczyły do Paryża. Naczelny dowódca zgodził się, 22 sierpnia wydając Leclercowi rozkaz marszu na stolicę. De Gaulle kazał Leclercowi dotrzeć tam przed Amerykanami, a Eisenhower, nie chcąc przeszkadzać de Gaulle'owi w odbieraniu zasłużonych hołdów, przyjechał do miasta dopiero 27 sierpnia.

Alianci słusznie nie uważali Paryża, tak jak wcześniej Rzymu, za pierwszorzędny cel militarny – w przeciwieństwie do politycznego. W swojej historii okupacji we Francji Ian Ousby napisał: „Ponieważ Paryż był wielkim skupiskiem ludności i zabytków, naloty i ostrzał artyleryjski nie wchodziły w rachubę. Zdobycie miasta wymagałoby więc czasu i pochłonęło wiele ofiar, a przecież wojska alianckie były już opóźnione w stosunku do planu i poniosły bardzo duże straty. Poza tym ze strategicznego punktu widzenia zdobycie Paryża nie miało większego znaczenia”. Omar Bradley napisał w swoich wspomnieniach, że zajęcie stolicy Francji sprowadzało się do „kreślenia piórem po mapie”.

Pierwsze czołgi Leclerca (amerykańskie Shermany) wjechały na rue de Rivoli 25 sierpnia o 9.30. W układzie o kapitulacji podpisanym tego popołudnia przez Leclerca i Choltitza nie wymieniono ani Wielkiej Brytanii, ani Stanów Zjednoczonych; formalnie rzecz biorąc, wojska niemieckie poddały się tylko Francuzom. Kiedy wkrótce potem de

Gaulle przyjechał do Paryża, aby wygłosić przemówienie w ratuszu, oświadczył, że stolicę wyzwolili „jej mieszkańcy przy pomocy oddziałów francuskich, przy pomocy i wsparciu całej Francji, to znaczy całej walczącej Francji, czyli prawdziwej Francji, wiecznej Francji”. O roli innych państw alianckich nie wspomniał. Nazajutrz rano, 26 sierpnia 1944 roku, de Gaulle poprowadził defiladę, która przeszła Polami Elizejskimi od Łuku Triumfalnego do katedry Notre Dame, gdzie odbyło się nabożeństwo dziękczynne. Podczas defilady przewodniczący Krajowej Rady Ruchu Oporu, Georges Bidault, w pewnej chwili zrównał się z de Gaulle'em. Generał syknął do niego: „Proszę się trochę cofnąć”^[71]. Z nikim nie chciał się dzielić sławą zwycięzcy.

Z zachodu do Berlina

sierpień 1944–marzec 1945

Kiedy pan Hitler ocalał z zamachu bombowego 20 lipca, uznał, że uratowała go opatrność; myślę, że z czysto wojskowego punktu widzenia możemy się z nim zgodzić, bo na pewno byłoby źle, gdyby alianci zostali w ostatniej fazie wojny pozbawieni wojennego geniuszu kaprała Schicklgrubera, geniuszu, który tak bardzo przyczynił się do naszego zwycięstwa.

Winston Churchill w Izbie Gmin, 28 września 1944 roku^[1]

Zmuszenie Niemców do kapitulacji na Zachodzie zajęło zachodnim aliantom ponad 11 miesięcy, licząc od lądowania w Normandii. Wojska sprzymierzonych często napotykały fanatyczny opór i przynajmniej raz – podczas operacji w Ardenach – musiały odeprzeć potężne przeciwnatarcie. Ale od chwili rozbicia Grupy Armii „Środek” na wschodzie i upadku Paryża na zachodzie każdy rozsądny Niemiec wiedział, że wojna jest nieodwołalnie przegrana. Część niemieckiej generalicji pokazała, co sądzi o rozwoju sytuacji, przeprowadzając 20 lipca zamach na Hitlera. Na pewno by do niego nie doszło, gdyby Niemcy wygrywały wojnę. Na wiadomość o wielkim alianckim desancie w południowej Francji z 15 sierpnia 1944 roku, czyli operacji „Anvil” (tylko pierwszego dnia zeszło na ląd 86 000 żołnierzy), feldmarszałek Kluge wycofał się z kotła Falaise. Informacje o cudownej superbroni czasami budziły optymizm w zwykłych żołnierzach, ale korpus oficerski na ogół odnosił się do nich sceptycznie. W niemieckich siłach zbrojnych wiara w Führera i końcowe zwycięstwo była odwrotnie proporcjonalna do stopnia wojskowego, wyjąwszy bardzo nielicznych fanatyków nazistowskich wśród wyższych dowódców, takich jak Walter Model, Ferdinand Schörner i Lothar Rendulic.

Tylko żołnierzom walczącym na wschodzie trafiał do przekonania argument, że powinni walczyć do ostatka, aby uchronić swoje żony i córki przed sowieckim barbarzyństwem. Próbując wyjaśnić, dlaczego

mimo to po lądowaniu alianatów w Normandii niemieckie naczelne dowództwo kontynuowało zaciekle opór na obu frontach, Max Hastings twierdzi, że niemieccy generałowie, bez względu na to, czy byli esesmanami, pruskimi junkrami, zawodowymi oficerami czy zwykłymi funkcjonariuszami, „przestali myśleć logicznie o przyszłości, a jedynie wykonywali codzienne, dobrze znane zadania”^[2]. Było to na pewno znacznie łatwiejsze od samodzielnego myślenia, przynajmniej do czasu zamachu na Hitlera. Wydarzenia z 20 lipca rzuciły na całą generalicję cień podejrzenia, a zarazem zdawały się dowodzić, że Führer jest niezniszczalny. Generałowie mieli też świadomość, że są głęboko uwikłani w zbrodnie hitlerowskiego reżimu.

Rozmiary współudziału niemieckich generałów w zbrodniach wojennych, zwłaszcza na froncie wschodnim, ujawniła tajna operacja prowadzona w latach 1942–1945 przez brytyjską SIS. Wydział SIS o kryptonimie MI19 potajemnie nagrał aż 64 427 rozmów niemieckich generałów i innych wysokich oficerów przebywających w alianckiej niewoli. Rozmówcy nawet nie podejrzewali, że są nagrywani. Dzięki temu wiemy, co członkowie niemieckiego naczelnego dowództwa myśleli o wojnie, Hitlerze, nazistach i sobie nawzajem. Zebrany materiał obala powojenne twierdzenia wyższych oficerów Wehrmachtu, że nie wiedzieli o zbrodniach przeciwko Żydom, Słowianom, Cyganom, psychicznie chorym i innym tak zwanym podludziom. Całą odpowiedzialność za te zbrodnie zrzucali na SS.

Wspólny dla wszystkich rodzajów wojsk ośrodek przesłuchań, Combined Services Detailed Interrogation Centre – CSDIC, znajdował się w Trent Park pod Cockfosters w północnym Londynie, pięknym majątku należącym niegdyś do rodziny Sassoon. Trafili tam między innymi generał Wilhelm von Thoma, który dostał się do niewoli pod El Alamein, generał Hans-Jürgen von Arnim, który znalazł się w „kotle” w Tunezji, i generał Dietrich von Choltitz z Paryża. Operacja była ściśle tajna i zakrojona na wielką skalę: brało w niej udział kilkuset stenografów, tłumaczy i specjalistów od nagrywania, nie wspominając o konfidentach i prowokatorach, którzy mieli za zadanie dyskretne nakłaniać niemieckich generałów i pułkowników do rozmów^[3].

W dwunastu pomieszczeniach domu, w którym przebywali Niemcy, zainstalowano aparaturę podsłuchową. Dowódców Luftwaffe umieszczono z generałami wojsk lądowych; zezwolono im na czytanie gazet i słuchanie audycji radiowych, w których podawano wybrane wiadomości z frontu. Lord Aberfaldy – agent CSDIC udający urzędnika socjalnego – od czasu do czasu poruszał sprawy, które mogły wywołać dyskusję po jego wyjściu z pokoju. Miarą zdumiewającego sukcesu operacji jest ogromna liczba nagranych rozmów, a także ich niezwykła szczerłość. Oczywiście wywiad brytyjski liczył na to, że podsłuchy

dostarczą mu informacji o znaczeniu operacyjnym, których Niemcy nie zdradzili podczas przesłuchań, ale przyniosły też one potwierdzenie zbrodni dokonywanych przez Wehrmacht, zwłaszcza na wschodzie. Generałowie z Trent Park w większości dostali się do niewoli w Afryce Północnej, we Włoszech i Francji, lecz okazało się, że świetnie wiedzą, co dzieje się w Trzeciej Rzeszy i na terenach okupowanych.

Przez Trent Park i związane z nim dwa ośrodki podsłuchowe przewinęło się aż 10 191 niemieckich i 567 włoskich jeńców wojennych. Ich rozmowy nagrywano na płyty gramofonowe. Niektóre były bardzo krótkie, ich zapis mieścił się na połowce strony tekstu maszynowego - najdłuższa obejmowała 21 stron - ale stanowiły niezbity materiał obciążający. Nawet Choltitz, który nie wykonując rozkazów zniszczenia Paryżu, zyskał opinię „dobrego” Niemca, był zamieszany w mordowanie Żydów na Krymie^[4]. Kilku generałów miało dość czyste sumienia, choć trudno ich uznać za bohaterów. W styczniu 1943 roku generał Thoma, który przed dostaniem się do niewoli w Afryce dowodził dywizją pancerną na froncie wschodnim, w rozmowie z przekonanym nazistą, generałem Ludwigiem Crüwellem, zestrzelonym nad terenem kontrolowanym przez Brytyjczyków, wyznał: „Wstydzę się, że jestem oficerem”. Opowiedział, że rozmawiał o zbrodniach z Franzem Halderem, ale ten odparł tylko: „To sprawa polityczna, która mnie nie dotyczy”. Sporządził więc raport dla naczelnego dowódcy wojsk lądowych, generała Walthera von Brauchitscha, i ten ostrzegł go: „Chce pan, żebym to posłał wyżej? Proszę posłuchać, jeśli to zrobię, trzeba się będzie liczyć z konsekwencjami”. Niektórzy jego koledzy twierdzili, że Führer nie wie, co się dzieje. Thoma skomentował to tak: „Oczywiście, że wie o wszystkim. W głębi duszy jest zachwycony. Ludzie nie mogą rzecz jasna podnieść wrzawy, bo zostaliby aresztowani i pobici”^[5]. Nie doszłoby do tego, gdyby po prostu ustąpili ze stanowisk, choć nikt z nich tego nie zrobił, Thomy nie wyłączając.

Z „prywatnych” rozmów prowadzonych w Trent Park raz po raz wyłania się prawda o losie Polaków, Rosjan, a zwłaszcza Żydów. By zacytować jeden z wielu przykładów: w grudniu 1944 roku generał porucznik Heinrich Kittel, były dowódca 462 Dywizji Grenadierów Ludowych, powiedział do generała majora Paula von Felberta, byłego dowódcy Feldkommandantur 560 (jednostki administracji wojskowej): „Na Łotwie, pod Dyneburgiem, SS przeprowadzało masowe egzekucje Żydów. Było tam około piętnastu esesmanów i może sześćdziesięciu Łotyszy, którzy jak wiadomo są najokrutniejszymi ludźmi na świecie. Którejś niedzieli rano leżałem w łóżku i usłyszałem dwie salwy, a potem strzały z broni krótkiej”. Kittel poszedł zobaczyć, co się dzieje: „Mężczyzn, kobiety i dzieci odliczano i kazano im rozebrać się do naga.

Kaci rzucili ubrania na jedną stertę, a potem dwudziestu kobietom kazali stanąć - nago - na skraju dołu; zostały zastrzelone i wpadły do środka". „Jak to wyglądało?” - zapytał Felbert. „Stanęły przodem do dołu, a wtedy dwudziestu Łotyszy podeszło od tyłu i po prostu strzeliło im w tył głowy; spadły do dołu jak szmaciane lalki”^[6].

Kittel zakazał przeprowadzania takich egzekucji „na dworze, gdzie ludzie mogą się im przyglądać. Jeżeli zabijacie ludzi w lasach albo gdzieś, gdzie tego nikt nie widzi, to wasza sprawa - powiedział esesmanom. - Ale kategorycznie zabraniam rozstrzeliwania tutaj. Czerpiemy wodę do picia z głębokich źródeł; tamtejsza woda zalatuje trupami”. „Co robili z dziećmi?” - zapytał Felbert. Kittel, który według raportu mówił „bardzo podnieconym tonem”, odpowiedział: „Chwyтали trzyletnie dzieci za włosy, podnosili je do góry i strzelali do nich z pistoletu, a potem wrzucali je do dołu. Widziałem to na własne oczy. Można się było temu przyglądać”. Inny generał, dowódca 244 Dywizji Piechoty generał porucznik Hans Schaefer, zapytał Kittla: „Płakali? Czy ci ludzie wiedzieli, co ich czeka?”. „Świetnie wiedzieli - odparł Kittel. - Ale byli apatyczni. Nie należę do przesadnie wrażliwych, ale od takich rzeczy zbiera mi się na mdłości”. Później jednak rzekł w zamyśleniu: „Gdyby jednocześnie zabić wszystkich Żydów na świecie, nie zostałyby żaden oskarżyciel” i „Ci Żydzi byli zarazą Wschodu!”. „A co się działo z młodymi, ładnymi dziewczętami? - zapytał Felbert, gdy rozmowa zeszła na obozy koncentracyjne. - Tworzyli z nich harem?”. „Nie obchodziło mnie to - odpowiedział Kittel. - Zauważyłem tylko, że stały się bardziej przystępne... Sprawa kobiet to bardzo podejrzana historia. Nie ma pan pojęcia, jakie paskudne i głupie rzeczy się robi”^[7]. Podczas drugiej rozmowy tego dnia Kittel opowiedział Schaeferowi o Auschwitz: „Na Górnym Śląsku systematycznie mordowali ludzi. Gazowali ich w wielkiej sali. Wszystkie te rzeczy są otoczone najściślejszą tajemnicą”. Później dodał jeszcze: „Będę milczał o tym, co wiem o tych sprawach”. Nie domyślał się, że każde jego słowo jest nagrywane, zapisywane i tłumaczone na angielski.

W lutym 1945 roku generał major Johannes Bruhn, dowódca 553 Dywizji Grenadierów Ludowych, rozmawiał z Felbertem na temat zagłady Żydów:

- Na podstawie tego, co czytałem o Führerze, jestem zmuszony przyjąć, że wiedział o wszystkim.

- Oczywiście, że wiedział o wszystkim - odparł Felbert. - To on ponosi odpowiedzialność. Nawet omawiał tę sprawę z Himmlerem.

- Tak - rzekł Bruhn - tego człowieka nie obchodzi, czy twoi krewni zginą.

- Tak, nic go to nie obchodzi - przytaknął Felbert.

A więc generałowie bali się przede wszystkim tego, że jeśli prawda

o Holokauście wyjdzie na jaw, ich ojczyzna za to odpokutuje. W marcu 1945 roku Bruhn, jeden z bardzo niewielu generałów, którzy wyszli z honorem z rozmów z kolegami, powiedział, że jego zdaniem Niemcy nie zasługują już na zwycięstwo, „po tak wielkiej ilości krwi, którą świadomie rozlaliśmy, i z powodu naszych złudzeń i żądzy krwi. Zasłużyliśmy na nasz los”^[8]. Generał porucznik Friedrich von Broich odparł na to:

- Zabijaliśmy kobiety, jakby to było bydło. Były takie wielkie kamieniołomy, w których zastrzelono 10 000 mężczyzn, kobiet i dzieci. Oni wciąż leżą w tych kamieniołomach. Specjalnie pojechaliśmy, żeby to zobaczyć. To była najpotworniejsza rzecz, jaką w życiu widziałem.

Wtedy też Choltitz opowiedział o swoim pobycie na Krymie. Komendant lotniska, z którego odlatywał do Berlina, powiedział mu: „Boże, nie wolno mi o tym mówić, ale od wielu dni rozstrzeliwują tutaj Żydów”. Choltitz oceniał, że tylko w Sewastopolu zamordowano 36 000 Żydów.

- Za pozwoleniem - rzekł generał hrabia Edwin von Rothkirch und Trach do generała Hermanna-Bernharda Ramckego 13 marca 1945 roku - gazowanie nie jest wcale najgorsze.

- Co się działo? - zapytał Ramcke.

- Najpierw ludziom kazano wykopać sobie groby, a potem przyjechał pluton egzekucyjny i zastrzelił ich z pistoletów maszynowych. Wielu wciąż żyło; każdą partię przysypywano warstwą ziemi. Robili to esesmani. Znałem dobrze jednego z dowódców SS. Któregoś dnia zapytał mnie: „Chciałby pan zrobić zdjęcia egzekucji? Zawsze przeprowadza się je rano, ale gdyby pan chciał, to mamy tu jeszcze kilku i możemy ich rozstrzelać po południu”.

Trzy dni później w Trent Park pułkownik dr Friedrich von der Heydte opowiedział pułkownikowi Eberhardowi Wildermuthowi o obozie koncentracyjnym Theresienstadt na terenie Czechosłowacji:

- Zabito tam na pewno pół miliona ludzi. Wiem, że wywieziono tam wszystkich Żydów z Bawarii. Ale obóz nigdy nie był przeludniony. Gazowali tam też upośledzonych umysłowo.

- Tak, wiem - odparł Wildermuth. - Wiem to na pewno na przykładzie Norymbergi; mój brat jest lekarzem w jednym z tamtejszych szpitali. Ludzie wiedzieli, dokąd ich zabierają^[9].

- Musimy przestrzegać zasady, że tylko wykonywaliśmy rozkazy - zauważył generał porucznik Ferdinand Heim podczas innej rozmowy. - Musimy trzymać się tej zasady, jeśli mamy się w miarę skutecznie bronić.

Internowani w Trent Park podzielili się z czasem na prawdziwych nazistów, którzy wciąż pozdrawiali się po hitlerowsku, i antynazistów, a przynajmniej nie przyznających się do nazizmu. Niekorzystny

przebieg wojny nie zmniejszył fanatyzmu nazistów.

- Co mnie obchodzi Wielki Piątek? - pytał generał major Wilhelm Ullersperger, który dostał się do niewoli podczas kontrofensywy w Ardenach. - Bo jakiś Żydek został powieszony ileś tam lat temu?

Generał major Walter Bruns wspominał zachowanie członków plutonów egzekucyjnych, którzy zabili tysiące ryskich Żydów.

- Te ich cyniczne uwagi! Gdyby chociaż ci ludzie z automatami, którzy zmieniali się co godzina, bo byli zmęczeni, wykonywali swoją robotę z odrazą, a nie z takimi ohydnyimi uwagami w stylu: „Jaka ładna Żydóweczka!”. Wciąż mam to wszystko przed oczami; ładna kobieta w ognistoczerwonej bluzce. Rozmówki o zachowaniu czystości rasy. W Rydze najpierw z nimi spali, a potem je zabijali, żeby ich nie wydały.

Tymczasem pułkownik Luftwaffe, Erwin Josting, wspominał, jak jego przyjaciela, Austriaka, jakiś porucznik zapytał: „«Chciałby pan sobie pooglądać? Mamy tu zabawne przedstawienie; zabija się do licha i trochę Żydów». Stodoła pękała w szwach od kobiet i dzieci. Oblali ją benzyną i spalili ich żywcem. Nie macie panowie pojęcia, jak strasznie krzyczeli”^[10].

Oczywiście w Norymberdze, a potem w swoich wspomnieniach publikowanych w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych generałowie winili o wszystko Hitlera i używali osławionego argumentu, że tylko wykonywali rozkazy. Typowa dla całego korpusu oficerskiego Trzeciej Rzeszy jest wypowiedź Kleista podczas rozmowy z psychiatrą armii amerykańskiej, Leonem Goldensohnem, w czerwcu 1946 roku:

- To ciekawe, ale na tym polegała tragedia. Jak się dostaje rozkaz, to trzeba go wykonać. Taka jest różnica między rozkazem wojskowym a rozporządzeniem politycznym. Rozporządzenie można sabotować, ale niewykonanie rozkazu to zdrada^[11].

Kesselring ujął to równie zwięźle w rozmowie z Goldensohnem:

- Podstawowym obowiązkiem żołnierza jest posłuszeństwo, inaczej całe wojsko nie byłoby warte funta kłaków... Dowódca często musi radzić sobie w różnych sytuacjach, ale ponieważ jest to jego powinność, żaden sąd nie może go skazać.

Jak wiadomo, oficerowie Wehrmachtu walczyli zaciekle nawet wtedy, gdy wojna był już nieodwołalnie przegrana. Z materiału zebranego w Trent Park wynika, że czynili tak nie tylko przez szacunek dla żołnierskich wartości posłuszeństwa i wierności przysiędze, ale ponieważ wciąż mieli nadzieję, że unikną kary.

Pierwszego września 1944 roku Eisenhower przejął od Montgomery'ego dowództwo nad alianckimi wojskami lądowymi we Francji. Brytyjczyk był bardzo niezadowolony i zawiedzony. Eisenhower zamierzał nacierać na Niemcy szerokim frontem,

tymczasem Monty przewidywał „pojedyncze uderzenie” w serce Rzeszy; na czele tego ataku miałyby iść jego 21 Grupa Armii. Tego samego dnia, w którym Montgomery przedstawił ten plan, Patton wysunął własny, z jego 3 Armią w roli głównej siły prowadzącej ofensywę. Z typową dla siebie zarozumiałością nazwał go „najlepszym pomysłem strategicznym, jaki kiedykolwiek przyszedł mi do głowy”^[12]. Dwadzieścia lat po wojnie generał Günther Blumentritt, od grudnia 1944 roku do końca wojny dowódca 15 Armii, przyznał: „Darzyliśmy generała Pattona najwyższym szacunkiem! Był amerykańskim Guderianem, znakomitym i odważnym dowódcą pancernym”^[13]. Omar Bradley tymczasem uważał, że najważniejsze miejsce wśród operacji alianckich powinno przypaść jego natarciu na Frankfurt. Trudno uwierzyć, aby plany te dyktowały względy strategiczne, a nie pragnienie sławy ich autorów. Eisenhowerowi niełatwo było okiełznać wybujałe ambicje dowódców i narzucić im własne zdanie. Jego wielkość – którą na przykład Brooke i Montgomery kwestionowali – polegała między innymi na tym, że sprostał temu zadaniu.

Realizacja planu Montgomery’ego wiązała się z szeregiem trudności. Wymagała osłony północnego skrzydła przed atakiem niemieckiej 15 Armii, która nie poniosła dotąd większych strat, i zajęcia ujścia Skaldy, aby wykorzystać je do transportu zaopatrzenia, choć Niemcy panowali nad nim jeszcze długo po upadku Antwerpii we wrześniu. Ze strategicznego punktu widzenia pomysł Montgomery’ego, aby nacierać przez Nizinę Niemiecką prosto na Berlin, forsując po drodze większe rzeki, jak Wezera i Łaba, nie miał większego sensu, bo nawet w tej ostatniej fazie wojny Niemcy stawiali aliantom bardzo silny opór. Na brytyjskim cmentarzu wojskowym w Becklingen, między Bergen-Belsen a Soltau, spoczywa 1500 żołnierzy, co dowodnie świadczy o zaciętości walk, które toczyły się między Wezerą a Łabą jeszcze w kwietniu 1945 roku. Poza tym w planie Montgomery’ego rola wojsk amerykańskich, zwłaszcza 3 Armii, praktycznie została sprowadzona do ochrony brytyjskiego skrzydła. Aby nie dopuścić do zgubnych rozdźwięków w łonie zachodniego sojuszu, Eisenhower musiał zapewnić równy podział wojennej sławy. Możliwe, że Montgomery’emu zależało właśnie na tym, aby ograniczyć rolę wojsk Pattona do taktycznego wsparcia swoich sił. Eisenhower miał później trochę lekceważąco wypowiedzieć się o jego planie, porównując go do „wbijania ołówka” w Niemcy^[14].

Naczelnym dowódcą przyjął mniej ryzykowną koncepcję ofensywy na Rzeszę „szerokim frontem”. Jego zdaniem miała ona zapewnić skierowanie „przeciwko nieprzyjacielowi wszystkich naszych sił, które przyczynią się bezpośrednio do zniszczenia jego wojsk w polu”^[15]. Częściowo ze względu na skuteczność ataków V-1 i V-2 na Wielką

Brytanię – którym można było położyć kres tylko po zajęciu wyrzutni – główne natarcie miała prowadzić 21 Grupa Armii, posuwająca się przez Belgię na północ od Ardenów w kierunku Zagłębia Ruhry. Opanowanie tego głównego ośrodka produkcji przemysłowej w Niemczech uniemożliwiłoby Hitlerowi kontynuowanie walki.

Od sierpnia Omar Bradley stał na czele 12 Grupy Armii, będącej największym zgrupowaniem wojsk, jakim kiedykolwiek dowodził amerykański generał. Eisenhower rozdzielił jej siły. Większość 1 Armii generała porucznika Courtneya Hodgesa została skierowana na północ od Ardenów jako wsparcie dla Montgomery'ego, a 3 Armia Pattona nacierała w kierunku Zagłębia Saary; od południa osłaniała ją 6 Grupa Armii generała porucznika Jacoba Deversa, która po lądowaniu na południu Francji (operacja „Anvil”) posuwała się na północ i północny wschód. Patton już 30 sierpnia 1944 roku sforsował Marnę i wkrótce potem zagroził Metzowi i Linii Zygfryda, ale zaczął odczuwać dotkliwy brak paliwa, spowodowany przez wydłużenie się linii komunikacyjnych (od Cherbourga dzieliło go już 650 kilometrów). Miał tylko 120 000 litrów, a do planowanego natarcia potrzebował 1 500 000. Musiał się więc zatrzymać, co bardzo go irytowało. Patton był wybitną osobowością i to samo można powiedzieć o jego dokonaniach na polu walki. „Chcę, byście sobie zapamiętali, że żaden skubaniec nie wygrał wojny, umierając za ojczyznę – pouczał żołnierzy. – Wygrał ją tylko w ten sposób, że przez niego inny zatracony skurczybyk umarł za swoją ojczyznę... Dziękujcie Bogu i za to, że jak za trzydzieści lat będziecie siedzieć przy kominku z wnukiem na kolanach i zapyta was, co robiliście w czasie tej wielkiej drugiej wojny światowej, nie będziecie musieli odpowiedzieć: «Rozrzuciłem gnój w Luizjanie»”^[16]. Wdowie po podporuczniku Neilu N. Clothierze, który 16 listopada, prowadząc swój pluton do ataku na gniazdo niemieckiego kaemu, otrzymał postrzał w serce, Patton napisał: „Wiem, że nic nie złagodzi Pani bólu po stracie męża, co najwyżej ta uwaga, że ponieważ wszyscy kiedyś umrzemy, możemy czerpać pociechę z faktu, że Pani mąż zginął chwalebną śmiercią, spełniając swój obowiązek mężczyzny i żołnierza”^[17].

Trzeciego września Kanadyjczycy z 21 Grupy Armii zajęli Brukselę, a następnego dnia Antwerpię. Potem jednak Montgomery popełnił kardynalny błąd. Z Antwerpii alianci nie mieli prawie żadnego pożytku, dopóki Skalda była w rękach niemieckich. Opanowanie brzegów tej rzeki miało jednak kosztować aliantów – głównie kanadyjską 1 Armię Crerara – aż 13 000 ludzi, gdyż zbyt długo zwlekano z atakiem. Pierwsze statki alianckie zawinęły do Antwerpii dopiero 28 listopada 1944 roku. Wcześniej zaopatrzenie docierało do 21 Grupy Armii przez Normandię, czyli nedorzecznie długą drogą. (Dunkierka została

wyzwolona dopiero 9 maja 1945 roku). Jeszcze dziś trudno zrozumieć, dlaczego brytyjski premier, a także Brooke, Montgomery, Eisenhower i inni nie docenili strategicznej roli tego portu. Przecież podczas pierwszej wojny światowej Churchill, jako pierwszy lord Admiralicji, osobiście przyjechał do Antwerpii, by dodać otuchy jej obrońcom, bo zdawał sobie sprawę z ogromnego znaczenia miasta.

W każdej sytuacji walka o opanowanie delty byłaby ciężka. Poniższy cytat pochodzi z książki Johna Keegana, który opisał jeden dzień z życia żołnierzy plutonu Petera White'a. Pluton ten należał do 4 Batalionu Pułku Kings Own Scottish Borderers 52 Dywizji Lowland, mającej pod koniec 1944 roku za zadanie wyprzeć Niemców z ujścia Skaldy:

Musieli wstawać co rano, po dniu, podczas którego cudem nie zginęli, połykać konserwowy boczek, suchary i herbatę zalatującą chlorem, wlec się przez błotniste pola, gdzie każdy krok mógł spowodować wybuch miny, leżeć godzinami w lodowatej wodzie pośród pocisków artyleryjskich spadających na ziemię, wstawać o zmroku w nadziei znalezienia suchego miejsca na nocleg po zjedzeniu kilku kęsów wołowej konserwy i twardych na kość sucharów^[18].

W przypadku Antwerpii zwłoka okazała się tragiczna w skutkach, ale jeśli chodziło o Wyspy Normandzkie, to Churchill słusznie nie spieszył się z ich wyzwaniem. Jak oświadczył na posiedzeniu Gabinetu Wojennego 26 listopada, gdyby „doszło co do czego”, na porządku dziennym stanęłaby kwestia „żywności”. Na wyspach stacjonowało 28 000 żołnierzy niemieckich, którzy „nie mogli nigdzie uciec”, a „gdyby przyszli tutaj, musielibyśmy ich żywić”^[19].

Sytuacja aprowizacyjna w wyzwolonej Europie była fatalna, zwłaszcza w Holandii, której zagroził masowy głód z powodu zniszczenia infrastruktury transportowej, przzerwania kilku wałów przeciwpowodziowych i dezorganizacji, będącej wynikiem ciągle trwających działań wojennych. Jeszcze 12 marca 1945 roku Churchill oznajmił ministrom, że „część mieszkańców trzeba będzie żywić dożylnie”. Po lekturze raportu, w którym Amerykanie pisali, że dla ocalenia Holendrów powinny zostać użyte przede wszystkim brytyjskie zapasy żywności, premier wybuchnął gniewem i wygłosił taką oto (dotychczas niepublikowaną) tyradę:

Stany Zjednoczone rządzą się naszymi zapasami, które gromadziliśmy przez długie lata, odejmując sobie od ust. Nie pozwolę na to: z wyjątkiem nadzwyczajnej sytuacji to my powinniśmy spożytkować nasze zapasy... Przyszła pora oświadczyć stanowczo, że amerykański żołnierz je pięć razy lepiej niż nasz. Amerykańscy cywile jedzą tak, jak nigdy przedtem nie jedli. W ofiarności nigdy nas nie wyprzedzą, ale niech się sami ograniczą, zanim wyciągną rękę po nasze^[20].

We wrześniu 1944 roku - dwa miesiące po dymisji - Rundstedt powrócił na stanowisko naczelnego dowódcy obszaru operacyjnego

„Zachód”. Zajmował je do marca 1945 roku, gdy Hitler znowu go zdymisjonował, bo Rundstedt domagał się od niego zawarcia pokoju. Przezywany *der alte Herr* („Stary”), w chwili ostatniej nominacji miał 68 lat. Widząc, jak 4 września 12 Dywizja Pancerna SS „Hitlerjugend” wycofuje się przez Mozę pod Yvoir, Rundstedt rzekł to, co wielu niemieckich oficerów myślało, lecz niewielu miało śmiałość powiedzieć głośno: „Szkoda, że tę wierną młodzież poświęca się w beznadziejnej sytuacji”^[21]. Tydzień później, 11 września, wojska amerykańskie przeszły granicę niemiecką pod Trewirem i alianci pierwszy raz stanęli na ziemi niemieckiej. Hitler wciąż jednak dysponował kilkumilionową armią, choć rozproszoną na zdecydowanie zbyt dużym obszarze. Wał Zachodni – zwany też Linią Zygfryda – wydawał się potężny, a ponowna nominacja Rundstedta dobrze wpłynęła na nastroje żołnierzy (dowódcą Grupy Armii „B” pozostał feldmarszałek Model, Rommel i von Kluge, zamieszani pośrednio w spisek z 20 lipca, popełnili samobójstwo). Również we wrześniu Churchill, przekonany już, że Hitler jest bardzo złym strategiem, w przemówieniu na forum Izby Gmin pozwolił sobie z niego zadrwić:

„Nie możemy zapominać, że bardzo wiele zawdzięczamy błędom – ogromnym błędom – Niemców. Nie lubię porównywać Hitlera do Napoleona, bo wydaje mi się obraźliwe dla wielkiego cesarza i wodza łączenie jego imienia z oprawcą i hersztem nędznej szajki. Ale pod jednym względem pokuszę się o porównanie. Za sprawą swego usposobienia obaj byli niezdolni do oddania choćby skrawka terenu, który zagarnęli w kulminacyjnym momencie swoich podbojów”^[22].

Następnie porównał strategię Napoleona z lat 1813-1814 do strategii Hitlera, który „udanie rozproszył armie niemieckie po całej Europie i przez swój upór na każdym kroku, od Stalingradu i Tunezji aż do dziś, pozbawił się możliwości skoncentrowania sił do końcowej bitwy”. Ale gdy Izba Gmin śmiała się z błędów strategicznych Hitlera, on planował już niespodziewane uderzenie w Ardenach, którym znów zadziwi świat – choć już ostatni raz.

W drugiej połowie września 1944 roku alianci przeprowadzili największą w historii operację powietrznodesantową. Autorem śmiałego pomysłu był Montgomery. Trzy dywizje powietrznodesantowe: brytyjska 1. oraz amerykańskie 82. i 101. miały uchwycić mosty na Mozie, rzece Waal i Dolnym Renie i w ten sposób pomóc wojskom lądowym okrążyć Zagłębie Ruhry od północy. Niestety, operacja (kryptonim „Market-Garden”) zakończyła się krwawą klęską w rejonie holenderskich miast: Eindhoven, Nijmegen i Arnhem. Co z tego, że żołnierze dali dowody bezprzykładnego bohaterstwa, kiedy już w fazie planowania popełniono poważne błędy –

odpowiedzialność ponosi przede wszystkim dowódca wojsk powietrznodesantowych, generał Frederick „Boy” Browning – które z góry skazały aliantów na klęskę. Informację o dwóch niemieckich dywizjach pancernych, które pod Arnhem uzupełniały wyposażenie, zlekceważono, przez co 1 Dywizja Powietrznodesantowa nie zabrała ze sobą odpowiedniej ilości broni przeciwpancernej^[23]. Operacja „Market”, czyli akcja powietrznodesantowa z 17 września, rozwijała się z początku pomyślnie. Atakujące jednocześnie brytyjska 2 Armia generała Dempseya i XXX Korpus generała Horrocksa (operacja „Garden”) dotarły 18 września do Eindhoven, a nazajutrz do Nijmegen, ale nie potrafiły przełamać zaciętego oporu Niemców, by przyjąć z odsieczą spadochroniarzom w rejonie Arnhem. Montgomery kazał Dempseyowi nacierać „szybko i energicznie, nie zwracając uwagi na to, co się dzieje na skrzydłach”, lecz dowódca 2 Armii chyba nie wziął sobie tego rozkazu do serca^[24]. XXX Korpus stracił 1500 ludzi, a Brytyjczycy i Polacy pod Arnhem pięć raz więcej. Niemcy dziesiątkowali ich ogniem z dział, moździerzy i czołgów, skończyła im się żywność i amunicja. Złe warunki atmosferyczne nie pozwoliły na przerzut posiłków i zaopatrzenia drogą powietrzną i w nocy z 25 na 26 września z 11 920 żołnierzy 1 Dywizji Powietrznodesantowej i polskiej 1 Samodzielnej Brygady Spadochronowej zaledwie około 3910 wycofało się na południowy brzeg Dolnego Renu; pozostali zginęli, zostali ranni lub dostali się do niewoli^[25]. 1 Dywizja Powietrznodesantowa poniosła dwukrotnie większe straty niż 82 i 101 Dywizja łącznie. Była to jednak ostatnia już klęska armii brytyjskiej.

Operacja „Market-Garden” pochłonięła skąpe alianckie zasoby sprzętu, siły żywej i benzyny w chwili, gdy Patton zbliżał się do Renu, nie napotykając większego oporu. Po zatrzymaniu się z braku zaopatrzenia armie alianckie nie mogły przez następne pół roku przekroczyć granic Rzeszy. Tymczasem Niemcy wyzyskali przerwę, którą zawdzięczali swemu chwilowemu zwycięstwu na terenie Holandii, do obsadzenia słabo dotąd bronionej Linii Zygfryda. Od końca września do połowy listopada przeprowadzali zaciekle kontrataki w Wogezach, nad Mozela i Skalda oraz w rejonie Metz i Akwizgranu. Licząc na sforsowanie Renu przed nadejściem zimy, która w 1944 roku była wyjątkowo chłodna, Eisenhower rozpoczął 16 listopada zmasowany atak, wspierany przez lotnictwo, które przeprowadziło największe od początku wojny naloty (operacja „Queen”): 2807 samolotów zrzucało 10 097 bomb. Mimo to amerykańskie armie 1. i 9. posunęły się tylko o kilka kilometrów, osiągając rzekę Roer, ale nie były w stanie jej sforsować.

Nadzieje na zakończenie wojny już w 1944 roku, dziwnie powszechne na początku kampanii – admirał Ramsay założył się

z Montgomerym o 5 funtów, że tak się stanie - rozwiały się ostatecznie 16 grudnia 1944 roku. Tego dnia feldmarszałek Rundstedt rozpoczął najbardziej zaskakujący atak od czasu Pearl Harbor (operacja „Herbstnebel”, czyli „Jesienna Mgła”). Do natarcia ruszyło 17 dywizji - w tym pięć pancernych i jedna zmotoryzowana - usiłując osiągnąć najpierw Mozę, a potem wybrzeża kanału La Manche. Zamiast delikatnej mgielki jesiennej w powietrzu wisiała gęsta zimowa mgła, padał śnieg, deszcz ze śniegiem i ulewny deszcz. Zła pogoda nie pozwoliła na loty rozpoznawcze, wskutek czego alianci nie zostali ostrzeżeni o szykującym się ataku. Również „Ultra” początkowo nie dostarczyła informacji, ponieważ w jednostkach niemieckich obowiązywał zakaz łączności radiowej, a dowódcy korpusów otrzymali rozkazy przez łączników kilka dni przed rozpoczęciem ofensywy.

Szesnastego grudnia całe trzy armie niemieckie, liczące w sumie 200 000 żołnierzy, uderzyły nagle ze wzniesień i lasów Ardenów. Rundstedt i Model sprzeciwiali się operacji, uważając ją za zbyt ambitną jak na siły i środki Wehrmachtu, ale Hitler wierzył, że może rozpołować siły alianckie znajdujące się na północ i południe od Ardenów, osłonić Zagłębie Ruhry, odzyskać Antwerpię, dojść do kanału La Manche i ni mniej, ni więcej tylko powtórzyć zwycięstwo z 1940 roku - a to wszystko z tej samej podstawy wyjściowej. „Na początku ofensywy nastroje wśród żołnierzy były zdumiewająco dobre - wspominał później Rundstedt. - Naprawdę wierzyli w zwycięstwo. Inaczej niż dowódcy, którzy znali fakty”^[26]. Ale najwyższy dowódca wierzył niezachwianie, że ofensywa w Ardenach będzie długo oczekiwaną rozstrzygającą bitwą, *Entscheidungsschlacht*, o której pisał Clausewitz.

Różnica zdań wśród Niemców na temat operacji w Ardenach miała tak naprawdę trojaki charakter; sprawa była bardziej złożona, niż po wojnie twierdzili Rundstedt i reszta. Guderian, który otrzymał zadanie odparcia zbliżającej się ofensywy zimowej Armii Czerwonej na wschodzie, nie życzył sobie na zachodzie żadnej ofensywy, domagał się wzmocnienia frontu wschodniego, w tym oddziałów na Węgrzech. Rundstedt, Model, Manteuffel i inni generałowie z zachodu opowiadali się za ograniczoną ofensywą w Ardenach, która miała zdezorganizować szyki aliantów oraz ułatwić Niemcom lepsze rozmieszczenie sił na froncie zachodnim i obronę Zagłębia Ruhry. Hitler jednak chciał rzucić ostatnie rezerwy Niemiec do rozpaczliwej próby odzyskania Antwerpii i zniszczenia sił Eisenhowera na zachodzie. Jak zwykle wybrał najbardziej radykalne rozwiązanie i jak zawsze postawił na swoim.

Na pagórkowatym, gęsto zalesionym terenie Ardenów w Belgii i Luksemburgu Eisenhower rozmieścił względnie nieliczne siły. Trudno

go za to winić, ponieważ meldunki wywiadowcze, które otrzymał od Bradleya, oceniały atak niemiecki jako „bardzo mało prawdopodobny”, a według raportów, które 15 grudnia przekazał mu Montgomery, nieprzyjaciel nie był w stanie „prowadzić działań zaczepnych na większą skalę”^[27]. Jeszcze 17 grudnia, po rozpoczęciu się niemieckiej ofensywy, generał major Kenneth Strong, zastępca szefa sztabu (wywiad) w SHAEF, przedstawił swój tygodniowy raport wywiadowczy nr 39, w którym niefrasobliwie twierdził: „Podstawowy skutek [niemieckiej operacji] należy mierzyć nie zyskiem terenowym, lecz liczbą alianckich dywizji, które odciąga z najważniejszych odcinków frontu”^[28]. Mimo klęski w 1940 roku aliantom wciąż się zdawało, że Ardeny nie nadają się do prowadzenia działań pancernych, a ważne bitwy prowadzone są na północ i na południe od nich. Ponieważ Wehrmacht przerzucał oddziały tylko nocą i przeprowadził szereg działań maskujących, Niemcy osiągnęli zupełne zaskoczenie. Czterech jeńców niemieckich ujawniło wcześniej, że przed Bożym Narodzeniem szykuje się wielka ofensywa, ale wywiad aliancki nie dał wiary ich zeznaniom. Stukilometrowego odcinka między Monschau na północy i Echternach na południu broniło tylko sześć amerykańskich dywizji liczących 83 000 żołnierzy; większość należała do VIII Korpusu generała majora Troya Middletona. Były tam zupełnie niedoświadczone jednostki, takie jak 106 Dywizja Piechoty, która nie brała jeszcze udziału w boju, oraz 4 i 28 Dywizja Piechoty, które poniosły ciężkie straty w niedawnych walkach i lizały rany.

Niemcy nacierali przez półmetrowe zasy przy świetle reflektorów, które odbijało się od nisko wiszących chmur. Prawie 3000 niemieckich żołnierzy przebranych w amerykańskie mundury (tylko 30 z nich mówiło po angielsku) miało pod dowództwem urodzonego w Austrii pułkownika Ottona Skorzeny'ego siać zamęt na tyłach aliantów. Generał pułkownik Waffen-SS, Josef („Sepp”) Dietrich, i generał wojsk pancernych, baron Hasso-Eccard von Manteuffel, jedni z najlepszych niemieckich generałów, prowadzili natarcie, odpowiednio, na północy i w centrum, a 7 Armia zapewniała osłonę południowego skrzydła. Ale nawet 17 dywizji nie mogło wystarczyć do rozbicia takiej masy wojsk alianckich, jaka wylądowała w północno-zachodniej Europie od czasu D-Day. „Nie rozumiał, że nie dowodzi już armią, którą miał w 1939 albo 1940 roku” – wytykał później Manteuffel Hitlerowi^[29].

W toku ofensywy Niemcy rozbili amerykańskie dywizje 106. i 28. – niektóre oddziały poszły w rozsypkę, a żołnierze uciekli na tyły – ale amerykański V Korpus na północy i 4 Dywizja na południu utrzymały pozycje. W efekcie w alianckich liniach powstało włamanie o szerokości 60 kilometrów i głębokości 90 kilometrów. 6 Dywizja Pancerna SS napotkała na północy twarde opór 2 i 99 Dywizji Piechoty V Korpusu

Gerowa i zdołała się tylko zbliżyć, ale nigdy nie dotarła do olbrzymiego składu paliwa pod miastem Spa. Popełniła jednak największą w tej wojnie zbrodnię przeciwko wojskom amerykańskim na zachodzie Europy, zabijając z karabinów maszynowych 84 nieuzbrojonych jeńców na polu pod Malmédy, dzień po rozstrzelaniu 15 innych. Odpowiedzialny za to oficer SS, SS-Gruppenführer Wilhelm Mohnke, nigdy nie stanął przed sądem, choć brał wcześniej udział w dwóch podobnych mordach, dokonanych z zimną krwią przez SS^[30].

Na środkowym odcinku 5 Armia Pancerna Manteuffla otoczyła 106 Dywizję pod miasteczkiem Saint-Vith i 19 grudnia zmusiła jej 8000 żołnierzy do poddania się. Była to największa kapitulacja wojsk amerykańskich od czasu wojny secesyjnej. Samego Saint-Vith broniła 7 Dywizja Pancerna, ale 21 grudnia musiała oddać miasto. Choć amerykańskie wojska były słabe liczebnie i dały się zaskoczyć, izolowane punkty oporu broniły się dostatecznie długo, aby spowolnić natarcie niemieckie i dać Eisenhowerowi czas na zorganizowanie zmasowanego kontrataku. Do północy drugiego dnia operacji „Herbstnebel” Amerykanie otrzymali posiłki: 60 000 żołnierzy i 11 000 pojazdów, a w ciągu następnych ośmiu dni na zagrożone odcinki skierowano jeszcze 180 000 żołnierzy^[31]. Ponieważ za sprawą ukształtowania terenu 12 Grupa Armii była podzielona na część północną i południową, 20 grudnia Eisenhower podporządkował amerykańską 1 i 9 Armię 21 Grupie Armii Montgomery’ego – w pierwszym wypadku na cztery tygodnie, w drugim aż do sforsowania Renu. Decyzja była ze wszech miar rozsądna, spowodowała jednak trwałe urazy. „Generał Eisenhower przyznaje, że wielka niemiecka ofensywa rozpoczęta 16 grudnia jest większa niż jego własna – dowiadawali się z niemieckich megafonów żołnierze amerykańskiego 310 Pułku Piechoty. – Czy chcecie umrzeć na Boże Narodzenie?”.

Niemcy wznowili łączność radiową i „Ultra” znów zaczęła dostarczać informacji. Potwierdziła, że celem niemieckiego natarcia jest Moza, naczelny dowódca mógł więc odpowiednio rozmieścić siły i nie dopuścić do przepołowienia swojego frontu. Operująca na południu 3 Armia Pattona otrzymała zadanie przełamania pozycji 7 Armii generała wojsk pancernych Ericha Brandenbergera. „Panie, mówi Patton – zwrócił się generał do Wszechmogącego w kaplicy Fondation Pescatore w Luksemburgu 23 grudnia. – Musisz się wreszcie zdecydować, po której jesteś stronie. Musisz mi pomóc, abym mógł wysłać całą armię niemiecką jako prezent urodzinowy Twojemu Księciu Pokoju”^[32]. Nie wiadomo, czy za sprawą woli Bożej, czy ludzkiego działania – w każdym razie 101 Dywizja Powietrznodesantowa zdążyła przybyć do miasta Bastogne na kilka godzin przed dotarciem Niemców do tego węzła drogowego o podstawowym znaczeniu strategicznym. Od 20

grudnia 18 000 Amerykanów znajdowało się tam w okrążeniu. Dowódca XXXXVII Korpusu Pancernego, generał wojsk pancernych Heinrich von Lüttwitz, zażądał bezwarunkowej kapitulacji od generała brygady Anthony'ego C. McAuliffe'a, weterana operacji „Overlord” i „Market-Garden”, pełniącego obowiązki dowódcy dywizji. Związła odpowiedź McAuliffe'a: „Nuts!”^[*15], była wyrażeniem żargonowym, Niemcy jednak doskonale ją zrozumieli. W dniu Bożego Narodzenia przypuścili więc zmasowany atak na Bastogne, które musiało się bronić do czasu nadejścia 3 Armii z południa. „Słoneczne, zimne Boże Narodzenie, piękna pogoda do zabijania Niemców, co jest trochę dziwne, biorąc pod uwagę, czyje to urodziny” – żartował Patton.

W ciągu dwóch dni, 22 i 23 grudnia, udało mu się zmienić kierunek natarcia 3 Armii o 90 stopni (dotąd maszerował na wschód, w stronę Zagłębia Saary). Skręcił na północ i 40-kilometrowym pasem posuwał się po wąskich, zasypanych śniegiem drogach prosto ku południowemu skrzydłu niemieckiego wybrzuszenia. „Brad – powiedział do swego zwierzchnika Patton, którego zawsze cytuje się z przyjemnością – Szkop wsadził łeb do maszynki do mięsa. A tym razem to ja trzymam za korbkę”^[33]. Nawet Bradley musiał przyznać w swoich wspomnieniach, że „trudny manewr” Pattona był „jednym z najznakomitszych, jakie przeprowadzili dowódcy obu walczących stron w czasie drugiej wojny światowej”^[34]. Gorzej spisywali się radiooperatorzy i telefoniści Pattona, których niedbalstwo pozwoliło Modelowi poznać zamiary i cele Amerykanów.

Po przetrwaniu gwałtownego ataku Niemców, którzy w dniu Bożego Narodzenia przełamali amerykańskie pozycje, 26 grudnia Bastogne doczekało się odsieczy: po południu do miasta weszła 4 Dywizja Pancerna 3 Armii. Tymczasem 5 Armii Pancerniej Manteuffla zaczęło brakować paliwa, choć 2 Dywizja Pancerna znalazła się już tylko 8 kilometrów od miasta Dinant nad Mozą. Dietrich jednak nie wsparł Manteuffla swoimi odwodami, „ponieważ taki manewr nie zgadzał się z rozkazami Hitlera, a on musiał wykonywać te rozkazy co do joty”^[35]. Rzeczywiście tak było: wbrew radom Modela Hitler chciał, aby to Dietrich, nazwany przez jednego z historyków „esesowskim ulubieńcem Hitlera”, zadał rozstrzygające uderzenie, choć Manteuffel posunął się naprzód cztery razy dalej^[36]. Czas też działał już na niekorzyść Niemców, bo poprawa pogody umożliwiła aliantom atakowanie ich kolumn pancernych z powietrza. W ciągu czterech dni alianckie lotnictwo wykonało 15 000 lotów bojowych. Podczas powojennych przesłuchań Rundstedt twierdził, że o porażce operacji w Ardenach zadecydowały trzy czynniki: „Po pierwsze, olbrzymia przewaga waszego lotnictwa, które uniemożliwiało wszelkie manewry za dnia. Po drugie, brak materiałów pędnych – ropy i benzyny – przez

co czołgi, a nawet samoloty nie mogły prowadzić działań. Po trzecie, systematyczne niszczenie wszelkich połączeń kolejowych, wskutek czego ani jeden pociąg nie mógł przejechać przez Ren”^[37]. Na wszystkie trzy czynniki w mniejszym lub większym stopniu miało wpływ lotnictwo.

Niemiecka kontrofensywa załamała się 8 stycznia 1945 roku. 16 stycznia oddziały amerykańskiej 1 Armii połączyły się z 3 Armią, a 22 tego miesiąca wojska niemieckie otrzymały rozkaz odwrotu. Do 28 stycznia wybrzuszenie w liniach alianckich przestało istnieć, a jednocześnie powstał wyłom w liniach niemieckich. „Stanowczo protestuję przeciwko nazywaniu tej głupiej operacji «ofensywą Rundstedta», jak się to czasem robi – mówił Rundstedt po wojnie. – To zupełne nieporozumienie. Nie miałem z nią nic wspólnego. Otrzymałem rozkaz opracowany w najdrobniejszych szczegółach. Hitler napisał nawet na planie własnoręcznie: «Niczego nie zmieniać»”^[38]. Według Rundstedta operacja powinna być nazywana „ofensywą Hitlera”^[39]. Ale żadna z tych nazw się nie przyjęła.

„Pozdrawiam dzielnego żołnierza amerykańskiego; nie chciałbym nigdy walczyć z innymi żołnierzami – oświadczył Montgomery na konferencji prasowej w swojej kwaterze w Zonhoven 7 stycznia. – Próbowałem nawet wyobrazić sobie, że sam jestem amerykańskim żołnierzem, aby nie zrobić niczego, co mogłoby ich urazić”^[40]. W tym panegiryku Monty zapomniał o swoich kolegach generałach i jego konferencja prasowa przyczyniła się do rozniecenia animozji w łonie brytyjsko-amerykańskiego naczelnego dowództwa. Patton i Montgomery od dawna się nie cierpieli – Patton nazwał Monty’ego „nadętym małym angolskim pierdołą”, a ten miał Amerykanina za „ordynarnego miłośnika wojny”. Kiedy Stany Zjednoczone prześcignęły Wielką Brytanię w każdej dziedzinie wysiłku wojennego, Montgomery nie potrafił pogodzić się z nową sytuacją i w miarę jak dominacja Stanów Zjednoczonych była coraz widoczniejsza, jego niechęć do Amerykanów rosła. 7 stycznia SHAEF zniósł restrykcje cenzuralne wprowadzone przed blisko trzema tygodniami i Montgomery zorganizował konferencję prasową dla wybranej grupy korespondentów wojennych. Wypadł kompromitująco, nawet zdaniem oficerów swojego sztabu, którzy byli wstrząśnięci brakiem taktu – zdaniem niektórych nawet złośliwością – zwierzchnika. „Generał Eisenhower powierzył mi dowództwo na całym froncie północnym – chełpił się Monty. – Rzuciłem do walki wszystkie siły brytyjskiej grupy armii. Wiecie, że żołnierze brytyjscy walczyli po obu stronach wojsk amerykańskich, które otrzymały ciężki cios. To piękny obraz alianckiego współdziałania”. Choć przyznał, że przeciętny żołnierz

amerykański walczył odważnie w tej „interesującej bitewce”, jak z umyślnym lekceważeniem ją nazwał, podkreślił, że wkroczył do walki „z impetem”, i dał do zrozumienia, że właściwie ocalił amerykańskich generałów przed klęską.

W rozmowie z Eisenhowerem Bradley oświadczył, że Montgomery jest „całkowicie, od stóp do głów obłąkany”, i ponieważ nie potrafi z nim współpracować, chciałby wrócić do Stanów. Patton natychmiast przyłączył się do niego. Bradley sam zaczął kokietować prasę i razem z Pattonem ujawnił amerykańskim dziennikarzom informacje kompromitujące Montgomery’ego. Według jednego z (wielu) oficerów prasowych Bradleya, byłego redaktora Ralpa Ingersolla, Bradley, Hodges i generał porucznik William Simpson, dowódca 9 Armii, zaczęli „opracowywać i wcielać w życie plany poza oficjalnymi strukturami, omawiając je tylko we własnym gronie. Ukrywali te plany przed Brytyjczykami i pomijali Eisenhowerowskie naczelne dowództwo, które w połowie składało się z Brytyjczyków”^[41]. Między brytyjskimi i amerykańskimi generałami w latach 1943–1945 rzeczywiście panowały wyjątkowe stosunki: wyjątkowo okropne.

Pattonowi na pewno należały się od Montgomery’ego wyrazy uznania za powstrzymanie prawego skrzydła niemieckiej ofensywy w Ardenach, ale amerykański generał nie należał do najsympatyczniejszych ludzi. Miał poczucie wyższości rasowej i do końca pozostał antysemitą – nawet po wyzwoleniu przez Amerykanów obozów koncentracyjnych nie wyzbył się przekonania o istnieniu bolszewicko-syjonistycznego spisku. Pod koniec życia Pattona dowództwo armii amerykańskiej skierowało do jego sztabu psychiatrę, który miał go dyskretnie obserwować, i podsłuchiwać rozmowy telefoniczne generała. Umarł we śnie 21 grudnia 1945 roku, dwanaście dni po zderzeniu z ciężarówką pod Mannheim (doznał złamania odcinka szyjnego kręgosłupa); ciekawe, że ani jego samochód, ani ciężarówka nie jechały z nadmierną prędkością. „Bóg Wojny, którego tak gorliwie czcił Patton, ma chyba złośliwe poczucie humoru” – napisał jeden z recenzentów jego biografii. Amerykański generał, wiedząc już, że umiera, sam przyznał, że to „cholernie dziwna śmierć”^[42]. Może Wszechmogącemu nie spodobała się zuchwałość Pattona, który kazał mu opowiedzieć się po jednej ze stron w walce między cywilizacją a barbarzyństwem.

Podczas operacji w Ardenach Niemcy stracili 98 024 ludzi, w tym ponad 12 000 zabitych, a także 700 czołgów i dział pancernych oraz 1600 samolotów, alianci zaś (w przytłaczającej większości Amerykanie) 80 987 ludzi, w tym 10 276 zabitych, ale nieco więcej czołgów i niszczycieli czołgów^[43]. Różnica polegała na tym, że alianci mogli uzupełnić te wielkie straty materiałowe, a Niemcy już nie. Przebieg

operacji ogromnie podbudował aliantów. „Niemcy przegrają i to nie tylko swoją ardeńską awanturę, ale całą szaloną próbę zapanowania nad światem” – orzekł brytyjski dowódca pancerny, który brał udział w tej bitwie^[44]. Inną jednak kwestią był termin tego zwycięstwa: 6 lutego generał porucznik Brian Horrocks założył się z Montgomerym o 10 funtów, „że wojna z Niemcami skończy się do 1 maja 1945 roku”. Pomylił się o tydzień.

Rundstedt i Model ostrzegali Hitlera, że ofensywa spowoduje tylko drastyczne zmniejszenie potencjału wojskowego Niemiec na froncie wschodnim, nie przynosząc żadnej poprawy sytuacji na zachodzie. Mimo to Hitler postawił wszystko na jedną kartę, jak tyle razy w swoim życiu. Nadzieje wielu Niemców na powstrzymanie Armii Czerwonej zostały więc poświęcone, aby odeprzeć nieprzyjaciela znacznie mniej brutalnego i zaborczego niż ten, który zbliżał się do Niemiec od wschodu. „Do bitwy o Ardeny doprowadziło szaleństwo Hitlera zachęcanego przez Jodla, który przekonał go, że nacierając na zachodzie, pokrzyżuje Anglikom i Amerykanom plany ofensywy” – pisze Max Hastings^[45]. Tak się stało, ale za cenę jeszcze większej dezorganizacji wysiłku obronnego Niemiec. Odtąd Hitler nie był już w stanie podjąć ofensywy na większą skalę.

Jodl, przez całą wojnę szef sztabu dowodzenia Wehrmachtu, rzadko wywierał tak duży wpływ na Hitlera, jak w sprawie przeciwnatarcia w Ardenach. Stosunek Jodla do Führera zdradza jego przemówienie o ostatecznym zwycięstwie Niemiec, wygłoszone do gauleiterów w Monachium w listopadzie 1943 roku: „Moja niezachwiana wiara opiera się na tym, że na czele Niemiec stoi człowiek, którego, jak widać z całej jego drogi życiowej, jego pragnień i dążeń, mógł wybrać tylko Los, aby poprowadził nasz naród ku świetlanej przyszłości”^[46]. W Norymberdze Göring powiedział Leonowi Goldensohnowi, że jego zdaniem Wilhelm Keitel nie powinien być sądzony, bo „choć miał rangę feldmarszałka, był małym człowieczkiem, który robił wszystko, co Hitler mu kazał”^[47]. Keitel, przez całą wojnę szef OKW, według historyka niemieckiego naczelnego dowództwa, Johna Wheelera-Bennetta, był „ambitny, ale nie miał talentu, był wierny, ale pozbawiony charakteru, miał pewien wrodzony spryt i urok osobisty, ale brakowało mu inteligencji i osobowości”^[48]. Był jeszcze większym pochlebcą niż Jodl – Hitler mówił, że Keitel jest „wierny jak pies”. Ale na pewno zasłużył na karę wymierzoną mu w Norymberdze: przewodniczył tak zwanemu sądowi honorowemu (Ehrenhof des Heeres), który skazał na śmierć spiskowców z 20 lipca; podpisał rozkaz rozstrzeliwania sowieckich komisarzy politycznych zaraz po ich pojmaniu, a także osławione rozporządzenie *Nacht und Nebel* („noc i mgła”) z 7 grudnia 1941 roku, na mocy którego aresztowano i stracono ponad 8000 osób

„podejrzanych o działania wrogie” wobec Trzeciej Rzeszy na terenach okupowanych; zachęcał cywilów do linczowania alianckich lotników; wydał rozkaz z 16 grudnia 1942 roku, stanowiący, że na wschodzie i na Bałkanach „wszelkie względy okazywane partyzantom są zbrodnią przeciwko narodowi niemieckiemu”^[49]. Mimo to bardzo się oburzał na swoje przezwisko, *Lakeitel*, od słowa *Lakai* (lokaj).

„Dlaczego generałowie, którzy tak chętnie nazywali mnie uniżonym i nieudolnym potakiwaczem, nie doprowadzili do usunięcia mnie ze stanowiska? – pytał Keitel w swoich płacziwych wspomnieniach napisanych przed egzekucją w Norymberdze. – Czy to naprawdę było takie trudne? Nie; prawda jest taka, że nikt nie chciał mnie zastąpić, bo każdy wiedział, że stanie się takim samym wrakiem człowieka jak ja”. Jest w tym ziarno prawdy; Kleist na przykład uważał, że ponieważ „Hitler chciał mieć na tym eksponowanym stanowisku słabego generała, aby całkowicie nim kierować”, inni generałowie nie podołaliby zadaniu. „Gdybym pod rządami Hitlera zajmował stanowisko Keitla, to nie utrzymałbym się na nim dwóch tygodni” – twierdził później Kleist^[50]. Gdyby jednak Keitel i Jodl potrafili okazać większą stanowczość, tak jak Guderian, to może pod ich wpływem strategia Hitlera byłaby rozsądniejsza. Ale stanowczość nie leżała w charakterze Keitla. Swoją postawę tak podsumował w rozmowie z norymberskim psychiatrą w maju 1946 roku: „Łatwo jest być posłusznym, kiedy wszystko idzie dobrze; znacznie trudniej być dobrym, karnym żołnierzem, kiedy jest źle, a czasy są ciężkie. Posłuszeństwo i wiara w takich czasach są cnotą”^[51]. Wielu ludzi – z Wilhelmem Keitlem na czele – pozostało posłusznymi i wiernymi Hitlerowi, kiedy najbardziej potrzebował on konstruktywnej krytyki i obiektywnej rady.

Pod koniec 1942 roku Hitler uznał, że każde słowo wypowiedziane podczas narad wojskowych powinno zostać uwiecznione dla potomności. Poleciał więc, aby sześciu, a potem nawet ośmiu parlamentarnych stenografów (w kwietniu tego roku posiedzenia Reichstagu zostały bezterminowo zawieszony) notowało, a potem przepisywało na czysto wszystko, co mówiono podczas tych narad. Gdyby Niemcy wygrali wojnę, protokoły te stałyby się nazistowskim Pismem Świętym. Z tego surowego materiału dokumentalnego wyłania się obraz Führera – pedantycznego, wyrachowanego i dociekliwego dyktatora, który odznaczał się fenomenalną pamięcią i bardzo interesował się techniką wojskową, a także potrafił słuchać innych. Co najmniej trzy czwarte tekstu protokołów zajmują odpowiedzi, których na wnikliwe pytania Hitlera udzielali wysocy dowódcy i dygnitarze Trzeciej Rzeszy, między innymi Rundstedt, Rommel, Guderian, Keitel, Jodl, Zeitzler, Dönitz, Göring i Goebbels.

Protokoły zaczynają się 1 grudnia 1942 roku, kiedy bitwa pod Stalingradem była już praktycznie przegrana, i kończą 27 kwietnia 1945 roku, na trzy dni przed samobójstwem Hitlera. Jest to więc czas, kiedy Niemcy znajdują się w odwrocie i w końcu ponoszą klęskę, choć na podstawie wypowiedzi Führera niepodobna ustalić, w którym momencie uświadomił on sobie, że przegra wojnę. Być może nastąpiło to pod koniec operacji w Ardenach, w ostatnich dniach 1944 roku, ponieważ 10 stycznia 1945 odbyła się następująca rozmowa na temat tajnej broni:

Hitler: Podobno gdyby Hannibal zamiast siedmiu albo trzynastu słoni, które zostały mu po przejściu przez Alpy.. miał ich 50 albo 250, to podbiłby Italię.

Göring: Ale w końcu wyprodukowaliśmy te odrzutowce. I trzeba je wytwarzać masowo, aby zachować przewagę...

Hitler: Niestety, V-1 nie może rozstrzygnąć o wyniku wojny.

Göring: ... Ale tak jak początkowo mało obiecujące przedsięwzięcie może w końcu się udać, ten bombowiec też będzie, jeśli tylko...

Hitler: Ale to wciąż jedynie fantazje!

Göring: Nie!

Hitler: Göring, działa istnieje, ale tamto to nadal tylko fantazje!^[52]

Zwracając się po nazwisku do człowieka, z którym był na poufalej stopie, Hitler chciał podkreślić wagę swoich słów. Wiedział, że sytuacja jest krytyczna.

Podczas narad w pokoju konferencyjnym przebywało często aż 25 osób, lecz Hitler rozmawiał zwykle tylko z dwoma lub trzema. Ich odpowiedzi na niekończące się, dociekliwe pytania Führera nie świadczą o jakiejś szczególnej czołobitności. Kalibry dział, pola naftowe, miny bakelitowe w przeciwieństwie do metalowych, szkolenie kierowców czołgów, strategia okrążania: Hitler chciał wiedzieć wszystko. „Czy nie da się wyprodukować specjalnej partii miotaczy ognia do użycia na Zachodzie? - zapytał tuż przed D-Day. - Miotacze ognia są najlepsze do obrony. To straszliwa broń”. Potem przez telefon rozkazał potroić miesięczną produkcję miotaczy ognia i zakończył rozmowę: „Bardzo dziękuję. *Heil!* Wesołych świąt”. Bywają wypowiedzi niezamierzenie komiczne. Hitler mówi na przykład w pewnej chwili: „Człowiek zawsze liczy na przyzwoitość innych ludzi. Jesteśmy tacy przyzwoici”. Ale atmosfera narad do samego końca pozostaje rzeczowa. Przy stenografach nie wspomniano oczywiście ani słowem o Holokauście. Pewne rzeczy w protokołach opuszczono, na przykład zachwyty Hitlera nad swoim owczarkiem, suką Blondi, i jego ciągłe pytania o godzinę - nigdy nie nosił zegarka - ale poza tym zapisywano każde wypowiedziane przez niego słowo. Hitler zaczął wygłaszać nieskładne przemowy dopiero na samym końcu, gdy Armia Czerwona zbliżała się już do jego bunkra. Uciekał we wspomnienia

o dawnych dobrych czasach, użalał się nad sobą, sypał oskarżeniami o zdradę (w wielu wypadkach całkowicie uzasadnionymi) i zaklinał rzeczywistość.

Po jednej z narad u Führera w lutym 1945 roku Albert Speer próbował przekonać Dönitza, że wojna jest nieodwołalnie przegrana: mapy wiszące w pokoju konferencyjnym ukazywały „katastrofalny obraz niezliczonych przełamań i kotłów”, ale Dönitz odparł krótko i wymownie: „Reprezentuję tu tylko marynarke wojenną. Wszystko inne to nie moja sprawa. Führer będzie wiedział, co ma czynić”^[53]. Speer uważał, że gdyby Göring, Keitel, Jodl, Dönitz, Guderian i on sam postawili Hitlerowi ultimatum i zażądali przedstawienia im planu zakończenia wojny, to musiałby on zająć stanowisko^[54]. Ale nigdy do tego nie doszło, ponieważ wymienieni podejrzewali – połowa z nich słusznie – że wkrótce tak czy owak czeka ich stryczek. Niedługo po rozmowie z Dönitzem Speer odwiedził Göringa w Karinhall. Marszałek Rzeszy przyznał, że Rzesza przegra wojnę, ale tłumaczył, że jest „bardziej [niż Speer] przywiązany do Hitlera, wiele wspólnych trosk i przeżyć połączyło ich – trudno mu uwolnić się od tego wszystkiego”.

Hitler też zdawał sobie sprawę z nieuchronności klęski. 2 marca 1945 roku odrzucił propozycję Rundstedta, aby przesunąć część wojsk na południe od obszaru operacyjnego 21 Grupy Armii, i przenikliwie zauważył: „To tylko przenoszenie katastrofy z jednego miejsca w inne”^[55]. Pięć dni później brygada generała Williama M. Hoge’a z 9 Dywizji Pancerniej 1 Armii amerykańskiej Hodgesa uchwyciła nietknięty most kolejowy (Ludendorffa) na Renie w Remagen i Eisenhower stworzył przyczółek na wschodnim brzegu Renu. Po otrzymaniu tej wiadomości Hitler zwolnił Rundstedta z funkcji dowódcy obszaru operacyjnego „Zachód” i mianował na to stanowisko Kesselringa. W tym czasie był to jeden z najbardziej wątpliwych zaszczytów, bo przez most w Remagen płynął do Niemiec strumień wojsk amerykańskich. 22 marca Patton sforsował Ren pod Oppenheim i zadeszował do Bradleya: „Zaklinam cię, powiedz światu, że jesteśmy na drugim brzegu... Niech świat się dowie, że 3 Armia przeprowiła się przed Montym”^[56]. Przeprowie wojsk Montgomery’ego przez Ren, która nastąpiła nazajutrz (operacja „Plunder”), przyglądali się Churchill i Brooke; w ciągu dwóch dni powstał przyczółek 10-kilometrowej głębokości. Kiedy 325 000 żołnierzy Grupy Armii „B” zostało okrążonych w Zagłębiu Ruhry i zmuszonych do kapitulacji, feldmarszałek Model rozwiązał swoją grupę armii i samotnie poszedł w głąb lasu. Dowiedział się niedawno, że będzie oskarżony o zbrodnie wojenne, w tym śmierć 577 000 ludzi w łotewskich obozach koncentracyjnych, i 21 kwietnia, po wysłuchaniu

niedorzecznie optymistycznej audycji radiowej Goebbelsa z okazji urodzin Führera, strzałem z pistoletu odebrał sobie życie.

Kilka dni wcześniej Churchill zaproponował wystosowanie odezwy przez Wielką Trójkę, która miała „ostrzec Niemcy, żeby nie stawiały dłużej oporu. Jeżeli [Niemcy] przeciągną walkę na porę siewów, zimą wybuchnie w Niemczech głód... nie bierzemy odpowiedzialności za aprowizację Niemiec”^[57]. Jak zwykle Churchill zalecał najbardziej stanowcze kroki, ale podobnie jak kilka innych jego planów ten też nie został wcielony w życie. W niektórych miejscach alianci napotkali zaciekły opór sfanatyzowanych jednostek – choć rzekomych straceńczych „batalionów Werwolfu”, którymi straszyla goebbelsowska propaganda, nie było – ale trzeźwo myślący Niemcy nie mogli mieć wątpliwości co do wyniku wojny. Co prawda bardziej optymistycznie nastawieni poddani Hitlera nadal wiązali nadzieje na zwycięstwo z tak zwaną cudowną bronią, lecz 29 marca 1945 roku, sześć dni po przejściu Renu przez brytyjską 2 Armię i amerykańską 9 Armię, obrona przeciwlotnicza w Suffolk strąciła ostatnie „latające bomby” V-1 wystrzelone przeciwko Wielkiej Brytanii.

V-1 (*Vergeltungswaffe-Ein*, czyli broń odwetowa nr 1), która zgodnie z oświadczeniem Hitlera po jej próbnym wystrzeleniu w Wigilię 1943 roku miała zdecydować o wyniku wojny, była na pewno straszliwą bronią. Pocisk, napędzany przez odrzutowy silnik pulsacyjny zasilany benzyną, miał 7,9 metra długości, rozpiętość 5,3 metra i masę 2180 kilogramów. Głowica zawierała 800 kilogramów materiału wybuchowego Amatol, mieszanki trotylu i azotanu amonowego. Pociski V-1 wystrzelivano z 40-metrowych betonowych ramp rozmieszczonych na terenie okupowanej Francji, od Watten na północy do Houpeville na południu. Leciały z prędkością 640 kilometrów na godzinę, na tyle wolno, że miały proporcjonalnie większy promień rażenia w stosunku do rozmiarów głowicy niż ich równie zabójczy brat, V-2 (opatrzone przez Niemców kryptonimem „A-4”). „Anglicy zaprzestaną walki dopiero wtedy, gdy ich miasta zostaną zniszczone – powiedział Hitler na naradzie w lipcu 1943 roku – inaczej się tego nie osiągnie... Zaprzestaną walki, gdy ich miasta zostaną zniszczone, tyle wiadomo na pewno. Wygram wojnę tylko wtedy, gdy zniszczę więcej po stronie nieprzyjaciela, niż on zniszczy po naszej – siejąc grozę po jego stronie. Zawsze tak było i to samo będzie teraz”^[58]. Ze względu na brytyjskie myśliwce Luftwaffe nie była w stanie eskortować bombowców nad Anglię, toteż V-1 świadczyła o słabości i desperacji Hitlera, a nie o jego sile.

Ponieważ zasięg V-1 wynosił około 240 kilometrów, głównym celem ostrzału stał się Londyn i południowo-wschodnia Anglia, które dotkliwie ucierpiały. „Latająca bomba”, kierowana przez automatycznego pilota

za pomocą żyrokompasu, miała w części dziobowej wmontowany log, który mierzył przebytą odległość. Po osiągnięciu zadanego punktu stery wysokości wychylały się do dołu i bomba wchodziła w lot nurkowy, a silnik wyłączał się. Gdy warkot silnika cichł, oznaczało to, że bomba za chwilę spadnie na ziemię i wybuchnie – właśnie z powodu tej nagłej ciszy V-1 budziła wśród Brytyjczyków takie przerażenie. Warkot silnika mówił, że V-1 leci dalej, jego ucichnięcie zapowiadało nieuchronną eksplozję. Celność V-1 nie była duża; ocenia się, że około 80 procent bomb spadło w promieniu 13 kilometrów od celu.

Od 13 czerwca 1944 – tydzień po D-Day – do 29 marca 1945 roku wystrzelono w kierunku Wielkiej Brytanii co najmniej 13 000 pocisków V-1. Leciały na wysokości 1000–1200 metrów, czyli za nisko, aby mogły być w dużej liczbie zestrzelone przez ciężkie działa przeciwlotnicze, ale za wysoko dla lekkich dział. Zadanie odparcia nowego zagrożenia przypadło więc RAF. Myśliwce nakierowywane przez radary próbowały albo zestrzelić pocisk w locie, albo wprowadzić go w nurkowanie, podważając jego skrzydło swoim. Zbliżenie się na tak małą odległość do niemal tony materiału wybuchowego wymagało wielkiej odwagi, ale piloci brytyjscy często wykonywali ten manewr. Do zatrzymywania V-1 używano też balonów zaporowych, z których zwisały metalowe łańcuchy.

„Miałem jedenaście albo dwanaście lat, kiedy pierwszy raz przeżyłem nalot V-1 – wspominał Thomas Smith, który w ostatnich dwóch latach wojny mieszkał w Russell Gardens w północnym Londynie z matką i ośmiorgiem rodzeństwa. – Było to w piątek 13 października 1944 roku o 6.30. Leżeliśmy jeszcze w łóżkach, gdy usłyszeliśmy nadlatującą bombę. Przelatywała nad domem i wiedzieliśmy, że może spaść wszędzie. Baliśmy się śmiertelnie. Spałem w jednym łóżku z czterema braćmi i wszyscy przytuliliśmy się do siebie pod kocem”. Ojciec Smitha był za granicą, służył w armii brytyjskiej, która w tym czasie atakowała i niszczyła wyrzutnie w północnej Francji. (Nie położyło to jednak kresu nalotom, bo po zajęciu północnej Francji przez aliantów część V-1 wynoszono w powietrze za pomocą bombowców Heinkel He-111). „Bomba nie trafiła w nasz dom – wspominał Smith – spadła 120 jardów [110 metrów] dalej, w Russell Gardens. Siła wybuchu była tak duża, że dach i sufity w naszym domu zawaliły się, wypadły też szyby w oknach. Mimo eksplozji bomby mama kazała mi iść do szkoły”. Ludzie z tego pokolenia nie rozczulali się nad sobą. Smithowie mieli szczęście – żaden z nich nie znalazł się wśród ponad 24 000 ofiar „tajnej broni” Hitlera (5475 z nich zginęło). Ataki trwały przez okrągłą dobę, nie dając Brytyjczykom chwili wytchnienia. Bombowce Luftwaffe od dawna przeprowadzały naloty tylko nocą, kryjąc się w ciemnościach przed myśliwcami RAF, tymczasem

bezzałogowe samoloty-pociski nadlatywały dzień i noc. Na początku kampanii, w lipcu i sierpniu 1944 roku, wybuchające pociski V-1 uszkadzały 10 000 domów dziennie. Do końca sierpnia z południowo-wschodniej Anglii ewakuowano ponad 1,5 milionów dzieci.

V-1 była bardzo niebezpieczną bronią, bo jeden pocisk mógł spustoszyć obszar o powierzchni ponad pół kilometra kwadratowego; Brytyjczycy jednak szybko obmyślili sposoby walki z zagrożeniem. Na przykład w okresie czerwiec - sierpień 1944 roku artyleria przeciwlotnicza, myśliwce RAF i balony zaporowe strąciły w sumie 3912 bomb. Hitler liczył, że pociski V-1 złamią ducha Brytyjczyków i zmuszą brytyjski rząd do prośby o pokój, ale szybko się okazało, że znacznie przecenił potencjał nowej broni. Dlatego swoje nadzieje zaczął wiązać z bronią V-2, nad którą pracowano w ośrodku badawczym Peenemünde na Pomorzu Zachodnim. Był to pierwszy w historii pocisk balistyczny o napędzie raketowym. Leciał z prędkością ponaddźwiękową, więc pierwszym odgłosem, który słyszały jego ofiary, była detonacja. Przed atakiem V-2 nie mogły ostrzec syreny przeciwlotnicze, nie sposób było też przechwycić pocisku w locie, ponieważ rozwijał prędkość 5700 kilometrów na godzinę, czyli prawie 10 razy większą niż Spitfire.

Żyroskopowo stabilizowane stateczniki kierowały lotem tego wielkiego, 13-tonowego urządzenia na odległość do 350 kilometrów. Według początkowych planów miało ono przenosić gaz bojowy i dopiero później zamontowano głowicę wypełnioną toną materiału wybuchowego. Niewiarygodną jak na owe czasy prędkość zapewniał V-2 ciekły materiał pędny: alkohol etylowy i ciekły tlen, tłoczone do silnika przez dwie pompy odśrodkowe z napędem turbinowym i spalane w temperaturze 2700 stopni. Pułap lotu wynosił około 90 kilometrów. Pocisk V-2 był ogromny, zdecydowanie największy w swoim rodzaju: miał 14 metrów wysokości, ponad 1,5 metra średnicy w środku kadłuba i 3,5-metrową rozpiętość stateczników. Startował w pozycji pionowej z wyrzutni przewożonych przez specjalne pojazdy; nie potrzebował więc - jak większość V-1 - stałych instalacji, które alianci mogliby zbombardować lub opanować. (Oba pociski, V-1 i V-2, można dziś oglądać w Imperial War Museum w Lambeth w Londynie).

Jesienią 1944 roku produkcja niemieckiego przemysłu zbrojeniowego osiągnęła maksimum i Hitler miał nadzieję, że bombardując Londyn, zmusi aliantów do ustępstw, zanim ich wojska dotrą do Niemiec i zniszczą Trzecią Rzeszę. Ale to głównie z jego winy pociski V-2 tak późno trafiły do masowej produkcji. Gdyby Hitler przyznał tej broni priorytet w 1942 roku, problemy techniczne zdążono by rozwiązać dużo wcześniej i już w 1943 roku, a nie dopiero w 1944, mogłaby być

seryjnie produkowana^[59]. Oczywiście odbyłoby się to kosztem innych programów zbrojeniowych, przewidujących wprowadzenie do produkcji nowych czołgów, samolotów i okrętów podwodnych. Połowa produkowanych rakiet miała wady fabryczne, a duża część nie chciała wznieść się w powietrze. Zapewne byłoby inaczej, gdyby Hitler znacznie wcześniej i bardziej zdecydowanie udzielił wsparcia przedsięwzięciu.

Ósmego września 1944 roku o 18.40 pierwsza rakietą V-2 spadła na terenie Wielkiej Brytanii. Została wystrzelona ze stanowiska na przedmieściu Hagi, a jej lot trwał zaledwie pięć minut. Staveley Road w Chiswick była jedną z wielu cichych uliczek w zachodnim Londynie, dopóki nie wybuchła tam rakietą V-2, zabijając trzy osoby i raniąc sześć. W miejscu, w którym stało sześć podmiejskich domów, ział teraz olbrzymi lej. Aby uniknąć paniki, władze nie informowały o V-2, pozwalając ludziom wierzyć, że głośnie wybuchy w całym zachodnim Londynie to „eksplozje instalacji gazowej”, ale w listopadzie stało się jasne, że rząd musi powiedzieć społeczeństwu prawdę o nowym zagrożeniu.

W trakcie pięciomiesięcznej kampanii nalotów na Anglię spadło 1359 rakiet, zabijając 2754 osoby i raniąc 6523. Niemiecka propaganda twierdziła, że pociski V-2 „pustoszą” Londyn. W odpowiedzi Winston Churchill oświadczył 10 listopada 1944 roku w Izbie Gmin, że „straty materialne i ofiary w ludziach nie są jak dotąd duże. Nie ma sensu wyolbrzymiać niebezpieczeństwa”. Ale 25 listopada rakietą V-2 uderzyła w sklep Woolwortha w New Cross w południowo-wschodnim Londynie, zabijając 160 ludzi i raniąc 200, a po wybuchu czterech rakiet w Croydon w hrabstwie Surrey 29 grudnia aż 2000 domów nie nadawało się do zamieszkania.

Młoda dziewczyna, która przeżyła eksplozję w New Cross, wspominała:

Z nieba wciąż spadały kawałki rzeczy i ludzi. W rynsztoku leżał koński łeb. Była tam budka dzieciennego wózka, cała powyginana, i rączka małego dziecka w wełnianym rękawku. Pod barem stał zgnieciony autobus, a w środku rzędami siedzieli martwi ludzie obsypani kurzem. W miejscu, gdzie kiedyś stał sklep Woolwortha, nie było nic, tylko ogromna dziura, w której kłębił się kurz. Zamiast budynku kupy gruzów i cegieł, a pod nimi krzyczący ludzie.

W sumie wystrzelono 3225 rakiet V-2, a każda kosztowała 100 000 marek. Również Antwerpia bardzo ucierpiała od ataków V-1 i V-2, ich ofiarą padło ponad 3000 mieszkańców portowego miasta. Niemcy snuli nawet plany zaatakowania rakietami Stanów Zjednoczonych, chcieli je wystrzeliwać z odpowiednio przystosowanych okrętów podwodnych. Ostatnia rakietą V-2, która spadła na Wielką Brytanię, wystartowała z Hagi, tak jak pierwsza; uderzyła w kamienicę w Whitechapel 27

marca 1945 roku o 19.21, zabijając 134 ludzi. Przed rakietami V-2 nie było skutecznej obrony, przebijały nawet stropy głębokich schronów przeciwlotniczych. Ale V-2 zabijały, nie tylko spadając z nieba. Ocenia się, że około 20 000 robotników przymusowych poniosło śmierć z powodu strasznych warunków panujących w fabrykach ракет rozsianych na terytorium Rzeszy. Cierpieli oni głód, choroby, byli źle traktowani i często ulegali wypadkom.

V-1 i V-2 spowodowały tysiące ofiar w Wielkiej Brytanii, Holandii i Belgii, ale nie zmieniłyby biegu wojny, nawet gdyby zniszczenia były dziesięć razy większe, ponieważ Niemcy zaczęli wystrzeliwać te pociski dopiero tydzień po D-Day. Wojska amerykańskie, brytyjskie i kanadyjskie znajdowały się już na kontynencie europejskim i jakiegokolwiek rokowania z Hitlerem nie wchodziły w rachubę, bez względu na skutki ataków bronią V. Badania naukowe, nakłady finansowe, surowce, mobilizacja kadr technicznych i robotników przymusowych, które złożyły się na wyprodukowanie V-1 i V-2, nie opłaciły się Niemcom. Broń odwetowa była wprawdzie poręcznym narzędziem propagandowym, ale nie przyniosła spodziewanych wyników i okazała się jeszcze jednym strategicznym błędem Führera.

Od wschodu do Berlina

sierpień 1943–maj 1945

Nie bijemy się już ani dla Hitlera, ani dla narodowosocjalistycznych idei, ani dla Trzeciej Rzeszy, ani nawet dla narzeczonych, matek czy rodzin kryjących się w bombardowanych miastach. Walczymy ze strachem i z powodu strachu... Walczymy dla siebie, aby nie skończyć życia w jakichś jamach pełnych błota i śniegu; walczymy jak szczury.

Weteran z dywizji „Grossdeutschland” w 1945 roku^[1]

Od 6 czerwca 1944 roku (D-Day) aliancka ofensywa na zachodzie czyniła szybkie postępy, ale wojna z Niemcami została wygrana na froncie wschodnim. W okresie między operacją „Barbarossa” a grudniem 1944 roku Niemcy stracili na tym froncie 2,4 miliona zabitych, natomiast na froncie zachodnim tylko 202 000^[2]. Koszty zadania Niemcom takich strat były bardzo wysokie: między D-Day a dniem zwycięstwa w Europie (8 maja 1945 roku) Rosjanie stracili ponad 2 miliony ludzi, trzy razy więcej niż Brytyjczycy, Amerykanie, Kanadyjczycy i Francuzi razem wzięci. Można się zastanawiać, czy społeczeństwa państw demokratycznych zgodziłyby się na tak wielkie ofiary i czy Związek Sowiecki mógłby prowadzić wojnę, gdyby w kraju nie istniał system wewnętrznego terroru z NKWD na czele – co wydaje się mało prawdopodobne.

Klęska Wehrmachtu pod Stalingradem i kapitulacja 6 Armii feldmarszałka Paulusa w lutym 1943 roku, a pół roku później odwrót Niemców spod Kurska, pozwoliły Armii Czerwonej przeprowadzić szereg wielkich ofensyw, które zakończą się w Berlinie na początku maja 1945, po samobójstwie Hitlera 30 kwietnia. Po udanej obronie łuku kurskiego Armia Czerwona odzyskała w toku letniej ofensywy Orzeł, Charków, Taganrog i Smoleńsk, spychając Niemców do linii Dniepru i odcinając 17 Armie na Krymie. Feldmarszałek Erich von Manstein i rumuński dyktator, marszałek Ion Antonescu, prosili Hitlera

o zgodę na ewakuację wojsk niemieckich i rumuńskich z Krymu, aby można było ich użyć do obrony Rumunii i Bułgarii. Uparta odmowa Hitlera przesądziła o szybkim zajęciu obu krajów przez Armię Czerwoną i w końcu zniszczeniu działającej na terenie Rumunii niemieckiej grupy armii. Hitler planował wcześniej, że Krym stanie się aryjską kolonią, do której ludzie innych ras nie będą mieli wstępu. Pozostał wierny temu marzeniu jeszcze długo po tym, jak względy militarne kazały mu odłożyć jego spełnienie na później, a może na zawsze.

Nicolaus von Below pisał o tym okresie:

Hitler widział przyszły rozwój wypadków na froncie wschodnim o wiele wcześniej i wyraźniej niż jego doradcy. Ale był taki uparty, tak nie chciał ulegać żądaniom dowódców armii i grup armii, żeby cofnąć fronty, a jeżeli już, to tylko wyjątkowo i dopiero w ostatnim momencie. Hitler upierał się przede wszystkim przy tym, żeby bezwzględnie utrzymać Krym, i dlatego nieubłaganie odrzucał dotyczące rezygnacji z Krymu żądania feldmarszałka von Mansteina^[3].

W rezultacie Wehrmacht stracił ćwierć miliona żołnierzy. Oczywiście nie wpłynęło to na wynik wojny i być może oznaczało tylko, jak napisał jeden z historyków, „że duża liczba niemieckich żołnierzy znalazła się w niewoli sowieckiej zamiast zginąć na polu walki”^[4]. Mimo wszystko był to błąd strategiczny. Hitler liczył na wznowienie natarcia na południu Związku Sowieckiego, choć atak taki od dawna przestał być możliwy. Wcześniej, łudząc się nadzieją na odzyskanie pewnego dnia Kaukazu, pozostawił wojska na Półwyspie Kerczeńskim.

Żołnierzom niemieckim, toczącym po klęsce pod Kurskiem zacięte walki odwrotowe chodziło przede wszystkim o przetrwanie, nie zaprzęтали sobie głowy szansami na zwycięstwo. Wyzwalając miasta i wsie, Rosjanie odkrywali ślady zbrodni popełnionych w czasie okupacji. W Orle, który może służyć za typowy przykład, połowa budynków i wszystkie mosty leżały w gruzach, ze 114 000 przedwojennych mieszkańców pozostało tylko 30 000, reszta została zabita przez Niemców lub wywieziona na roboty, zmarła z chorób i głodu^[5]. Ale mało co mogło się równać z makabrycznym odkryciem w Instytucie Anatomii gdańskiej Akademii Medycznej, w którym znaleziono 89 ludzkich głów i 82 pozbawione głów tułowia. Ze zwłok Rosjan, Polaków, Żydów i Uzbeków Niemcy wytwarzali mydło i preparowali skórę. Ciał nigdy nie brakowało, bo niedaleko znajdował się obóz koncentracyjny Stutthof. Produkcja mydła trwała, gdy Instytut przyjmował oficjalne wizyty sekretarza stanu do spraw zdrowia i ministra oświaty Rzeszy^[6]. Nic dziwnego, że czerwonoarmiści, i tak bezwzględni wobec nieprzyjaciela, stali się jeszcze bardziej nieubłagani, przestali uważać Niemców za ludzi i teraz, gdy karta

odwróciła się, pragnęli wziąć na nich odwet, nie patrząc, czy są wojskowymi, czy cywilami. Nie miało znaczenia, czy ktoś był winien, czy nie, Niemcy musieli zapłacić za to, co wcześniej wyprawiali ich mężowie, ojcowie i synowie. Na litość nie było miejsca.

„Szereg odpowiednio długich odwrotów wyczerpałby siły Rosjan, stwarzając ponadto okazję do przeciwuderzeń – mówił po wojnie generał Kurt von Tippelskirch o okresie tuż po bitwie na łuku kurskim. – Podstawową przyczyną porażki wojsk niemieckich było to, że trwoniono je na bezowocne działania, a nade wszystko na daremny opór w niewłaściwym miejscu i czasie”^[7]. Manstein starał się jak mógł stosować obronę ruchową w południowej Rosji – często walcząc z siedmiokrotnie silniejszym nieprzyjacielem – ale Hitler nie miał przekonania do takich subtelności taktycznych. Zakazywał cofania się, unieruchamiając linie obronne, tak jak pod Charkowem, gdy 3 sierpnia 1943 roku Sowieci przełamali niemiecki front^[8].

Dopiero po siedmiu rozmowach, często w cztery oczy, Manstein uzyskał zgodę Hitlera na odwrót na linię Dniepru^[9]. Po wycofaniu się wbrew zakazowi Hitlera dopuścił 23 sierpnia do upadku Charkowa, stawiając lojalność wobec żołnierzy i narodu niemieckiego wyżej od posłuszeństwa względem OKW i Hitlera. Wielu oficerów niższych od niego rangą uważało, że jest to właściwy sposób postępowania. Generał major Friedrich von Mellenthin, szef sztabu XXXXVIII Korpusu Pancernego, cofającego się w kierunku Dniepru, utyskiwał, że „podczas drugiej wojny światowej niemieckie naczelne dowództwo nigdy nie mogło się zdecydować na odwrót w sprzyjającej chwili. Podejmowało decyzję, gdy było za późno albo gdy nasze wojska musiały się wycofać i odwrót już trwał”^[10].

Gdy Wehrmacht dysponował zawczasu odpowiednimi informacjami, przeprowadzał strategiczne odwroty w sposób znakomity. Najpierw czyniono gruntowne przygotowania, naprawiając drogi, mosty i przeprawy; maskowano rejony ześrodkowania i dokładnie obliczano, jaki sprzęt można przerzucić i jaki tabor będzie do tego potrzebny oraz co należy zniszczyć; potem, przed rozpoczęciem wycofywania się, urządzano stanowiska dowodzenia, kwatery sztabów, punkty medyczne i weterynaryjne; zwijano przewody telefoniczne; gromadzono zapasy i prowiant; organizowano służby nocnego ruchu drogowego; minowano wyznaczone obszary i obiekty, przygotowywano zapory drogowe, wytyczano rubieże obrony. (Trudności oczywiście zwiększyły się, gdy żołnierze znaleźli się na ziemi niemieckiej, bo miliony ogarniętych paniką cywilów uciekały przed Armią Czerwoną). Wojska niemieckie do mistrzostwa opanowały też taktykę spalonej ziemi, której wzorcowym przykładem był odwrót Grupy Armii „Południe” na linię Dniepru między końcem sierpnia a październikiem 1943 roku i za którą

w 1949 roku Manstein został skazany na 18 lat więzienia (odsiedział tylko cztery). „Rozległe przestrzenie Rosji sprzyjają dobrze zorganizowanym odwrotom – wspominał Mellenthin. – Jeżeli wojsko jest karne i dobrze wyszkolone, odwrót strategiczny to znakomity sposób zaskoczenia nieprzyjaciela i odzyskania inicjatywy”. Hitler jednak dawał swoim dowódcom bardzo mało czasu na zorganizowanie takich odwrotów – jeśli w ogóle się na nie godził, co zdarzało się niezwykle rzadko.

W październiku 1943 roku Sowieci zlikwidowali niemiecki przyczółek na Półwyspie Tamańskim, eliminując raz na zawsze wszelkie niebezpieczeństwo dla Kaukazu. „Pod koniec 1943 roku stało się zupełnie jasne, że wojna jest przegrana – pisał generał Halder – Ale czy mimo to nie udałoby się odeprzeć inwazji i uzyskać dzięki temu znośnych warunków pokojowych? Czy nie można było liczyć, że nieprzyjaciel wyczerpie swoje siły pod murami «niemieckiej fortecy»? Nie. Skończmy raz na zawsze z tymi bajeczkami”^[11]. Miał rację. Rzucając wyzwanie czterem z sześciu mocarstw światowych, Niemcy były skazane na klęskę. Ale musiało minąć jeszcze półtora roku pełnego niewyobrażalnych okropności i rozlewu krwi, nim wojna dobiegła końca. Główną tego przyczyną była sprawność bojowa, determinacja i karność Wehrmachtu. Gdyby Hitler pozwolił decydować w najważniejszych sprawach kolegium swoich najmądrzejszych współpracowników i mianował Mansteina naczelnym dowódcą wojsk niemieckich na froncie wschodnim, klęska Niemiec nastąpiłaby później, a walki pochłonęłyby jeszcze więcej ofiar po stronie niemieckiej i sowieckiej.

Niemal przez cały ten czas Niemcy zadawali Rosjanom większe straty, niż sami ponosili, ale nigdy takie, jakich nieprzyjaciel nie mógłby uzupełnić. Ten ostatni fakt miał rozstrzygające znaczenie. Generałowie Armii Czerwonej przeprowadzali ataki, nie licząc się zupełnie ze stratami, na co niemieccy dowódcy nie mogli sobie pozwolić z braku rezerw siły żywej. „Rosjanie mieli nad nami, biednymi, lecz dzielnymi Niemcami, pięciokrotną przewagę zarówno liczebną, jak sprzętową – skarżył się Kleist w swojej norymberskiej celi w czerwcu 1946 roku. – Moim bezpośrednim zwierzchnikiem był sam Hitler. Niestety, jego rady w tym krytycznym okresie były zawsze do niczego”^[12]. Broniąc Hitlera, Alan Clark zauważył, że od grudnia 1943 roku Führer usiłował doprowadzić do rozpadu alianckiej koalicji, uwypuklając „jawną niewykonalność stojącego przed nią zadania i rozbieżności między jej członkami”; jeśli się o tym pamięta, taktyka obrony każdej piędzi ziemi na Wschodzie nabiera sensu^[13]. Tyle że już od listopada 1941 roku Stalin powtarzał, że Hitler stara się straszyć komunizmem, aby podzielić koalicję antyniemiecką. Sowieckie Biuro Informacyjne

(Sowinformbiuro) od czerwca 1942 roku wydawało oświadczenia, w których podnoszono zalety sojuszu Rosji z zachodnimi aliantami, a wiele dokumentów świadczy o tym, że w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych doceniano te zalety^[14]. Gdyby Hitler lepiej rozumiał charakter sojuszu, który zawarto przeciwko niemu, wiedziałby, że państwa sprzymierzone nie pozwolą, aby wzajemne podejrzania i animozje przeszkodziły im w osiągnięciu najważniejszego celu: zniszczeniu Führera i jego Nowego Porządku. Tylko człowiek zaślepiony mógł wierzyć, że jest inaczej. Sam Hitler napisał przecież w *Mein Kampf*: „Wszelkie przymierze, które nie ma na celu prowadzenia wojny, jest bezsensowne i niepotrzebne”.

Wbrew skargom Kleista nie jest też prawdą, że niemiecki sprzęt bojowy był gorszy – co najwyżej Niemcy mieli go mniej niż Rosjanie. Guderian, autor opublikowanej w 1936 roku książki *Achtung! Panzer!*, uważał, że w każdym natarciu potrzebne są dwa typy czołgów: jeden do walki z czołgami nieprzyjaciela, drugi do zwalczania jego piechoty. Czołgu PzKpfw III z pięcioosobową załogą, produkowanego od 1936 roku, używano do walki z czołgami nieprzyjaciela. Jego 37-milimetrowa armata nie przebijała pancerza brytyjskich czołgów Matilda podczas kampanii afrykańskiej, toteż Rommel używał przeciwko nim dział przeciwlotniczych 88 mm. W 1940 roku Hitler zarządził produkcję PzKpfw III z armatą 50 mm i silnikiem 300 KM, ale producenci nadal montowali armatę 37 mm. Czołgi te oraz samobieżne działa szturmowe (*Sturmgeschütze*) brały udział w operacji „Barbarossa” obok lekkich czołgów PzKpfw I i II. Do 1944 roku różni producenci wyprodukowali około 6000 PzKpfw III. Zbudowano ponad 8000 czołgów PzKpfw IV z armatą 75 mm, które zdaniem Sowietów były „dobre na złą europejską pogodę, ale nie na złą rosyjską pogodę”^[15]. W 1942 roku Niemcy rozpoczęli produkcję czołgu PzKpfw VI (Tiger), a na początku 1943 PzKpfw V (Panther).

Rosyjskie czołgi i działa samobieżne miały silniki Diesla, ale tylko jeden typ niemieckiego czołgu (ogromny Maus) był wyposażony w taki silnik, we wszystkich innych montowano silniki benzynowe. Benzyna była znacznie kosztowniejsza i bardziej łatwopalna, Niemcy jednak – dysponujący odpowiednią technologią, bo na przykład niektóre samoloty Junkers używały silników Diesla – z jakiegoś powodu pozostali w przypadku czołgów przy silnikach benzynowych. Pantera korzystała z wielu rozwiązań sowieckiego T-34 w zakresie ukształtowania pancerza, ale była od niego większa i cięższa. Weszła do boju w lipcu 1943 roku pod Kurskiem, ale trapiły ją częste defekty. Ważyła 45,5 tony, rozwijała prędkość maksymalną 46 kilometrów na godzinę, miała pięcioosobową załogę, przedni pancerz wieży o grubości 110 mm (pokryty zimmeritem, czyli specjalną masą ceramiczną, aby nie

przywierały doń miny magnetyczne), armatę 75 mm długości 5 metrów i benzynowy silnik firmy Maybach. Wyprodukowano około 6000 egzemplarzy tego typu; Panzer V i Panzer VI zwany Tiger I, którego firma Henschel wyprodukowała 1355 sztuk, stanowiły naprawdę potężną broń.

Tiger I ważył 7 ton, miał armatę 88 mm, pięcioosobową załogę i rozwijał prędkość 37 kilometrów na godzinę. W Muzeum Broni Panczernej w Kubince, 60 kilometrów na południe od Moskwy, można oglądać Tygrysa trafionego pociskiem wystrzelonym przez czołg T-34 z odległości około 300 metrów; pocisk pozostawił tylko 5-centymetrowe wgłębienie w przednim panczerzu. Tygrys wychodził więc zwycięsko z pojedynków z czołgami T-34, chyba że został trafiony w bok, dostał w gąsienicę albo w miejsce styku między kadłubem a wieżą.

Najcięższym czołgiem użytym na polach drugiej wojny światowej był Tiger II o masie ponad 68 ton. Miał on pięcioosobową załogę, prędkość maksymalną 40 kilometrów na godzinę, pancierz grubości co najmniej 25 mm (przód wieży - 180 mm) i długolufową armatę 88 mm. Do stycznia 1944 roku wyprodukowano 487 czołgów typu Panzer VIB Tiger II, zwanego Tygrysem Królewskim (*Königstiger*). Na nieszczęście dla Niemców czołgi te odziedziczyły wiele wad Pantery, z której się wywodziły. W armatę 88 mm wyposażone było też działo pancerne Elefant (lub Ferdinand, od Ferdinanda Porschego), którego również użyto po raz pierwszy pod Kurskiem. Rosjanie mogli mówić o szczęściu, że Niemcy wyprodukowali tylko 90 sztuk tego działa. W odpowiedzi na Pantery i Tygrysy Sowieci wyprodukowali w 1943 roku najpierw czołg KW-85, różniący się od KW-1 przede wszystkim armatą 85 mm (zamiast 76,2 mm). Armata ta przebijała pancierz niemieckich średnich czołgów PzKpfw III i PzKpfw IV, potrafiła też niszczyć Tygrysy i Pantery.

Podczas narady z udziałem generała von Thomy 23 grudnia 1940 roku Halder dowiedział się, że OKH ma „skąpe dane o rosyjskich czołgach”, które jednak uważano za gorsze od niemieckich „pod względem grubości pancierza i prędkości. Maksymalna grubość pancierza 30 mm. Działo 45 mm, wz. Ehrharda, przebija nasze czołgi z odległości 300 metrów; skuteczny ogień na wprost 500 metrów; powyżej 800 metrów nieszkodliwy. Przyrządy optyczne bardzo złe. Mętne szkła, mały kąt widzenia. Mechanizm naprowadzania złej jakości”^[16]. Ale żadna z tych uwag nie dotyczyła nowego czołgu T-34. Tak jak można powiedzieć, że Wielką Brytanię ocaliły w 1940 roku Spitfire’y i Hurricane’y, nie będzie przesadą powiedzieć, że T-34/76 uratował Rosjan. Jego pierwsze egzemplarze zeszły z taśmy montażowej w 1940 roku. Produkcja czołgu była łatwa, ponieważ

projektant skonstruował urządzenie do spawania jego płyt pancernych, które mogło być obsługiwane przez kobiety i dzieci. W ciągu kilku lat zmniejszono też liczbę części z 6000 do 4500. Przed 1943 rokiem T-34/76 był podstawowym średnim czołgiem sowieckim. Aby zniszczyć niemiecki czołg ze swojej armaty 76,2 mm, musiał podejść na odległość 300 metrów i trafić go w boczny pancerz, podczas gdy niemiecki Tygrys mógł zniszczyć T-34 z odległości prawie 2 kilometrów.

Po bitwie pod Kurskiem, w której Rosjanie ponieśli ciężkie straty, zanim zbliżyli się do nieprzyjaciela, kaliber armaty w T-34 zwiększono do 85 mm. Różnica była znaczna, ponieważ siedemdziesiątkaszóstka przebijała pancerz o grubości 50 mm z odległości 500 metrów, natomiast osiemdziesiątkapiątka już 90 mm z tej odległości. T-34/85 miał to samo podwozie i ten sam potężny silnik o mocy 500 KM, a także większość tych samych części zamiennych, ale większą wieżę, dzięki czemu załoga mogła zostać zwiększona do pięciu osób. Dowódca mógł się całkowicie poświęcić kierowaniu działaniami bojowymi, nie musiał już celować i strzelać z armaty, tak jak w T-34/76. Dzięki temu T-34/85 oddawał od sześciu do ośmiu strzałów na minutę. Oba modele miały mniej więcej taką samą długość i wysokość, ale w każdym T-34/85 montowano radiostację, podczas gdy w pierwotnej wersji wyposażano w nią tylko czołgi dowodzenia i część czołgów liniowych. Za sprawą 45 mm pancerza na przodzie i boku kadłuba i 90 mm z przodu wieży T-34/85 ważył 32 tony, czyli o 3,5 tony więcej od wcześniejszego modelu, ale jego potężny silnik i tak umożliwiał rozwinięcie prędkości 50 kilometrów na godzinę, czyli niewiele mniejszej niż T-34/76 (55 kilometrów na godzinę). Późniejszy model miał również dwa karabiny maszynowe 7,62 mm i przy 690-litrowym zbiorniku paliwa (włącznie z dodatkowymi zbiornikami umieszczonymi na pancerzu) jego zasięg wynosił 380 kilometrów. Wiózł 56 naboju artyleryjskich, 2500 sztuk amunicji do kaemu i 10 granatów, wobec 92 naboju T-34/76^[17]. Kiedy wszedł do masowej produkcji, Stalin zyskał broń, która pozwoliła mu w 1944 roku przeprowadzić zwycięską kampanię.

Niewielka grubość górnego pancerza czołgów (nawet Tygrysy miały tam tylko 18-milimetrowy pancerz) sprawiała, że były one narażone na atak z powietrza, a na obszarach zabudowanych - z dachów i wyższych pięter budynków. Przekonali się o tym Niemcy w Stalingradzie, a Rosjanie w Berlinie w 1945 roku (i pół wieku później w Groznm). Działko SzWAK kalibru 20 mm montowane w sowieckich myśliwcach przebijało górne opancerzenie czołgów, choć samoloty musiały lecieć niemal pionowo w dół, aby taki atak był skuteczny. Ponieważ w drugiej połowie 1943 roku Luftwaffe znikło z nieba nad Białorusią, niemieckich czołgów nic nie chroniło przed atakami z powietrza. W pojedynkach z innymi czołgami wciąż jednak nie miały

sobie równych. Gdyby Hitler rozpoczął wojnę znacznie później, w 1943 lub 1944 roku, i gdyby fabryki czołgów i samolotów były lepiej chronione i bardziej rozproszone, a odrzutowe myśliwce Me-262 broniły ich przed atakami alianckich bombowców, Wehrmacht miałaby znacznie większe szanse na zwycięstwo.

W dniach 22-30 września 1943 roku wojska sowieckie sforsowały Dniepr w kilku miejscach na 500-kilometrowym odcinku rzeki między Prypecią a Zaporozem. Kiedy 6 listopada upadł Kijów, północne skrzydło Grupy Armii „Południe” w wielkim łuku Dniepru też znalazło się w niebezpieczeństwie. 27-28 grudnia Manstein prosił Hitlera o zgodę na opuszczenie linii Dniepru i skrócenie frontu o 200 kilometrów, ale na próżno. „Robi mi się niedobrze na myśl, ile razy zgadzałem się już na odwrót” - odparł Hitler^[18]. 4 stycznia 1944 roku Rosjanie, atakujący z rejonu na północ od Kijowa, przekroczyli przedwojenne granice Polski.

Tymczasem na północy kraju Armia Czerwona rozpoczęła wielką ofensywę w celu odblokowania Leningradu. 14 stycznia 1944 roku wojska Frontu Leningradzkiego generała Leonida Goworowa i Frontu Wołchowskiego generała Kirilla Mierieckowa wykorzystały mroźną pogodę, aby przejść po lodzie przez Zatokę Fińską oraz przez okoliczne jeziora i błota i zaatakować skrzydła niemieckiej 18 Armii. W czasie najkrwawszego oblężenia w historii na Leningrad spadło 150 000 pocisków artyleryjskich i 100 000 bomb, a 1,1 miliona ludzi zginęło. 17 stycznia 1944 roku, po 900 dniach blokady, miasto zostało wyzwolone. Niemcy wycofywali się w pośpiechu i dwa dni później Armia Czerwona zajęła Nowogród. Kiedy generał Georg von Küchler wycofał Grupę Armii „Północ” z jej wysuniętych pozycji, Hitler odwołał go ze stanowiska i mianował na jego miejsce Modela, któremu udało się przekonać Führera, że strategia *Schild und Schwert* („miecza i tarczy”) dopuszcza niewielkie odwroty jako wstęp do planowanej kontrofensywy. Mimo to 1 marca Armia Czerwona osiągnęła linię Narwa-Psków-Połock. (W czerwcu Goworow zaatakował Finlandię, która we wrześniu podpisała zawieszenie broni, obiecując nie wspomagać niemieckiej gospodarki wojennej).

Walter Model, którego Führer podziwiał i bezgranicznie wierzył w jego lojalność, potrafił przekonać Hitlera do rzeczy, do których nie mogli go namówić inni generałowie. Model miał odwagę spierać się z Hitlerem, ale tylko w sprawach wojskowych, i w swoim sztabie nie pozwalał na żadną krytykę Führera. Ponieważ dowodził z pierwszej linii, gdzie zawsze było go widać, cieszył się popularnością wśród zwykłych żołnierzy, w przeciwieństwie do wielu generałów nie wystawiających nosa ze swojego *château*.

W styczniu 1944 roku Hitler zlecił sztabowcom z OKH zadanie związane z problemami etatowymi wojska. Od wybuchu wojny do końca 1943 roku przeciętna niemiecka dywizja piechoty składała się z trzech pułków po trzy bataliony strzelców. W każdym pułku było 12 kompanii piechoty, 3 kompanie ckm oraz kompania dział piechoty i kompania przeciwpancerna; każda dywizja miała również batalion przeciwpancerny i rozpoznawczy. W sumie przeciętna dywizja liczyła maksymalnie 17 000 żołnierzy. Jednakże po reorganizacji w październiku 1943 roku stan etatowy przeciętnej dywizji spadł do 13 656 ludzi. Ale zaledwie trzy miesiące później Hitler musiał zapytać OKH, w jaki sposób zmniejszyć stan etatowy dywizji do 11 000 żołnierzy, nie zmniejszając jej siły ognia i sprawności bojowej. Sztabowcy uznali, że jest to niemożliwe, i zaproponowali kompromisowe rozwiązanie, według którego dywizje liczyłyby po 12 769 ludzi. Taka dywizja piechoty „wzór 1944” miała wyższy stosunek oddziałów liniowych do pomocniczych – do 80 procent – ale zmniejszenie personelu pomocniczego dało się wyraźnie odczuć. Ponieważ w styczniu 1944 roku Niemcom zaczęło zwyczajnie brakować żołnierzy, a dywizje musiały nadal utrzymywać wielokilometrowe odcinki załamującego się frontu, takie demoralizujące reorganizacje zapowiadały nadciągającą klęskę.

Dwudziestego stycznia 1944 roku wojska 1 Frontu Ukraińskiego Watutina (zabitego niedługo później przez oddział UPA) i 2 Frontu Ukraińskiego Koniewa zaatakowały siły Mansteina nad Dnieprem. W toku trzytygodniowych zaciętych walk, zwanych bitwą pod Korsuniem Szewczenkowskim, dwa niemieckie korpusy, liczące około 100 000 ludzi, zostały zamknięte w okrążeniu i w większości zniszczone^[19]. Rosjanie podjęli natarcie na południowy zachód, forsując Boh, a potem Dniestr. Armia Czerwona miała tak wielką przewagę w ludziach i sprzęcie, że jej dowódcy mogli zaatakować na całej linii i obserwować, w którym miejscu pojawią się wyłomy, by pchnąć w nie dodatkowe siły. Niemcy w toku tej przegranej bitwy podejmowali zaciekle kontrataki, których żołnierze mniej zaprawieni w boju od rosyjskich prawdopodobnie nie zdołaliby odeprzeć. Gdyby czerwonoarmiści załamali się i uciekli, zostaliby rozstrzelani przez NKWD. „Kto oprócz nas mógłby się mierzyć z Niemcami?” – pytał Konstantin Mamierdow, sowiecki żołnierz walczący wówczas na froncie^[20]. Było to pytanie retoryczne, ponieważ odpowiedź brzmiała: prawdopodobnie nikt.

W marcu Grupa Armii „Południe” poniosła szereg porażek, choć Manstein robił co mógł w bardzo niesprzyjającej sytuacji. 4 marca Żukow zadał ciężkie straty jego północnemu skrzydłu i w ciągu następnych trzech dni posunął się o 150 kilometrów, do linii kolejowej

Warszawa-Odessa. 28 marca padł Mikołajów u ujścia Bohu, a dwa dni później Hitler zdymisjonował Mansteina, który zdaniem Basila Liddella Harta i wielu innych historyków wojskowości był najwybitniejszym dowódcą po stronie niemieckiej w czasie drugiej wojny światowej – a może nawet po obu stronach. „Wojnę sowiecko-niemiecką między 1942 a 1944 rokiem można niemal uważać za pojedynek między Mansteinem a Żukowem – napisał John Erickson, znakomity historyk tych walk. – Zaczyna się on pod Stalingradem, toczy się pod Kurskiem i osiąga apogeum w styczniu i marcu 1944 roku, gdy Manstein i Żukow znów walczą ze sobą na wschodniej Ukrainie... Są to dwaj wspaniali, wybitni stratedzy, strategiczni planiści i strategiczni dowódcy największego formatu”^[21]. Stalin miał dość rozsądku, by zatrzymać Żukowa, Hitler jednak odwołał Mansteina, który nalegał na utworzenie stanowiska naczelnego dowódcy wojsk na froncie wschodnim. Powinien był sam je objąć, ale nigdy już nie miał dowodzić na polu walki. „Od objęcia dowództwa nad grupą armii do samego końca ciągle spierałem się z Hitlerem na temat sposobu dowodzenia – mówił później Manstein w Norymberdze, zauważając, że Himmler i Göring wywierali zły wpływ na Hitlera. Ale już w następnym zdaniu powiedział o Hitlerze: – To był wybitny człowiek. Odznaczał się wielką inteligencją i wyjątkową siłą woli”^[22].

Model, który zaledwie od stycznia dowodził Grupą Armii „Północ”, otrzymał dowództwo Grupy Armii „Południe” (na początku kwietnia 1944 roku przemianowanej na Grupę Armii „Północna Ukraina”). Jednocześnie został też mianowany feldmarszałkiem, najmłodszym po Rommlu (miał 53 lata). Kleist, który pod naporem 1 Frontu Ukraińskiego Koniewa i 2 Frontu Ukraińskiego Rodiona Malinowskiego musiał się wycofać do Rumunii, został zwolniony ze stanowiska dowódcy Grupy Armii „A”, i zastąpiony przez brutalnego i niepopularnego Ferdinanda Schörnera tego samego dnia, w którym dymisję otrzymał Manstein. Kleist twierdził, że w tym okresie stan umysłu Hitlera należał już raczej do „przedmiotu zainteresowania psychiatry niż generała”. W Norymberdze bronił się w sposób typowy dla niemieckiej generalicji: „Jestem zwykłym żołnierzem i nie do mnie należy badanie charakterów. Był szefem państwa, dla mnie to wystarczało”^[23]. Twierdził, że jeszcze w grudniu 1943 roku proponował, aby Hitler ustąpił ze stanowiska wodza naczelnego, a 26 marca 1944 roku po „bardzo gwałtownej kłótni” został zdymisjonowany. „Kiedy Hitler krzyczał na mnie, ja krzyczałem na niego dwa razy głośniej” – opowiadał. Jeśli nawet nie było to prawdą, Kleist zwrócił uwagę na interesującą cechę Hitlera, o której wspominali też inni świadkowie i która musiała zniechęcać ludzi blisko z nim współpracujących: „Mówiłeś przez dwie godziny i już myślałeś,

że przekonałeś go do czegoś, a on wracał do punktu wyjścia, tak jakby nie padło ani jedno słowo”^[24]. Możliwe, że gdyby nie ten egocentryzm i niezłomne przekonanie o swojej sile i przeznaczeniu, Hitler nigdy nie zostałby Führerem. Cechy te jednak źle służyły jego krajowi – i w rezultacie jemu samemu – gdy trzeba było prowadzić wojnę światową. Jak dowiedli w praktyce jego przeciwnicy, kolegialny sposób kierowania siłami zbrojnymi okazał się lepszy od dyktatorskiego.

Klasycznym przykładem tego zjawiska było zarządzenie Hitlera z 8 marca 1944 roku dotyczące „rejonów umocnionych”. Dotychczas wojska niemieckie cofały się, by zachować ciągłość linii frontu; zarządzenie Hitlera stanowiło, że odtąd będą się bronić w miastach i miasteczkach, a zaopatrzenie będzie im zrzucać Luftwaffe do czasu nadejścia odsieczy:

Rejony umocnione mają pełnić taką samą rolę, jak w przeszłości twierdze. Dowódcy niemieckich wojsk lądowych muszą więc pozwolić się otoczyć, aby dzięki temu związać jak największe siły nieprzyjaciela. W ten sposób stworzą też warunki do przeprowadzenia udanych przeciwnatarć... Komendanci rejonów umocnionych powinni rekrutować się z najbardziej zahartowanych żołnierzy, najlepiej w randze generała^[25].

W niektórych miejscach strategia ta czyniła cnotę z konieczności, ale jej główny skutek polegał na tym, że gdy front załamywał się, oddziały pozostawały na obszarach nie dających się utrzymać. Strategia taka mogła być dobra w średniowieczu, ale w czasie nowoczesnej wojny prowadziła do tego, że wielkie masy wojsk dostawały się w okrążenie i były zamykane w wielkich kotłach; trzy lata wcześniej, podczas operacji „Barbarossa”, stało się to przyczyną serii klęsk Armii Czerwonej. Sowiecka propaganda nie mogłaby wymyślić wytycznych bardziej sprzyjających Armii Czerwonej niż powyższe zarządzenie Hitlera.

W kwietniu 1944 roku – w tym miesiącu liczba samolotów Luftwaffe na froncie wschodnim spadła do 500 wobec 13 000 maszyn sowieckich – generał Fiodor Tołbuchin zlikwidował zgrupowanie niemieckie na Krymie, 9 maja zajmując Sewastopol; Niemcy stracili ponad 100 000 żołnierzy^[26]. Rosjanie doszli do Dniepru w styczniu, a w kwietniu byli już za Dniestrem i Prutem. 10 kwietnia Niemcy ewakuowali Odessę. Wiosną 1944 roku, a zwłaszcza po lądowaniu aliantów w Normandii, Hitler zupełnie nie potrafił nadać swoim liniom na wschodzie przebiegu ułatwiającego obronę. Kazał swoim dowódcom „wytrwać lub zginąć”. „Jego słabnące armie były rozciągnięte na froncie o długości 2650 kilometrów – pisze Max Hastings. – W centrum dywizje liczące średnio zaledwie 2000 żołnierzy zajmowały 25-kilometrowe odcinki. W okresie lipiec 1943 – maj 1944 Niemcy stracili w Rosji 41 dywizji – prawie milion żołnierzy od lipca

do października 1943, a 341 940 ludzi między marcem a majem 1944 roku”^[27]. Ale wszystko to było tylko wstępem do katastrofy, która spotkała Grupę Armii „Środek” w wyniku sowieckiej operacji „Bagration”, słusznie uchodzącej za jedną z najbardziej decydujących w historii.

Ta letnia ofensywa sowiecka rozpoczęła się 22 czerwca 1944 roku, w trzecią rocznicę operacji „Barbarossa”. Przywództwo Rzeszy było w tym czasie pochłonięte wydarzeniami w Normandii, co też miało wpływ na termin operacji. Kryptonim wybrał osobiście Stalin, pragnąc upamiętnić swego gruzińskiego rodaka i wybitnego wodza rosyjskiego, marszałka Piotra Bagrationa, który brał między innymi udział w wojnie z Francją w 1812 roku. Natarcie, prowadzone w 700-kilometrowym pasie Witebsk–Rogaczew–Włodzimierz Wołyński, wspierało nie mniej niż 250 dział na kilometr. Celem operacji było zniszczenie Grupy Armii „Środek” i otwarcie drogi na Berlin. Wojska 1, 2 i 3 Frontu Białoruskiego niemal całkowicie panowały w powietrzu, bo większość samolotów Luftwaffe odleciała na zachód, aby odpierać inwazję w Normandii i aliancką ofensywę bombową. 24 czerwca Rokossowskiemu udało się zaskoczyć nieprzyjaciela – czołgi i działa jego 1 Frontu Białoruskiego nagle pojawiły się przed Niemcami od strony bagien poleskich, uważanych za nie do przebycia dla ciężkich pojazdów; saperzy umożliwili przejazd przez bagna, pracownicy budując drogi o drewnianej nawierzchni^[28].

W ciągu kilku dni zagładzie uległa większość 3 Armii Pancernej. W rozciągniętych liniach niemieckich szybko powstał wyłom o szerokości 400 kilometrów i głębokości 150 kilometrów. Rosjanie wyzwolili wielkie miasta, takie jak Witebsk (25 czerwca) i Mińsk, gdzie 300 000 Niemców zostało okrążonych i dostało się do niewoli (3 lipca). Hitlerowska strategia „rejonów umocnionych” została natychmiast wcielona w życie w Mohylewie, Bobrujsku i innych miastach. Rezultat był łatwy do przewidzenia: Rosjanie po prostu omijali takie miejsca, pozostawiając ich likwidację oddziałom odwodowym, podobnie jak to czynili Amerykanie na Pacyfiku (taktyka „żabiego skoku”). Do 3 lipca Armia Czerwona posunęła się naprzód o 300 kilometrów. Grupa Armii „Środek” praktycznie przestała istnieć, między grupami armii „Północ” i „Południe” powstał ogromny wyłom. Słusznie napisano, że w efekcie operacji „Bagration” Niemcy ponieśli „jedną z najszybszych i najbardziej druzgocących klęsk wojennych w [swojej] historii”^[29]. Trudno przecenić jej znaczenie. „Nawet po alianckiej inwazji w Normandii – pisze jeden z historyków – Niemcy ponosili w Rosji czterokrotnie większe straty niż na Zachodzie”^[30].

Mimo że wojska niemieckie były wyczerpane ciąglą, wielomiesięczną walką, niedostatecznie wyposażone, słabsze liczebnie od nieprzyjaciela

i pozbawione wsparcia z powietrza, Grupa Armii „Środek” miałyby szanse przetrwania, gdyby nie została zmuszona do stosowania taktyki „rejonów umocnionych” i innych podobnych koncepcji wymyślonych przez Hitlera. Gdyby Hitler częściej przyjeżdżał na front, zobaczyłby na własne oczy, że jego rozkaz nr 11, przewidujący „w razie przełamania zaciętą obronę punktów oporu przy użyciu wszelkich środków”, jest receptą na dalsze osłabianie niemieckich linii, umożliwiające nieprzyjacielowi kolejne przełamania.

Feldmarszałek Walter Model, który zyskał tymczasem przydomek „Strażaka Hitlera”, zastąpił feldmarszałka Ernsta Buscha na stanowisku dowódcy 1,2-milionowej Grupy Armii „Środek”, zachowując jednocześnie dowództwo Grupy Armii „Północna Ukraina”. Niewiele jednak mógł zrobić, aby powstrzymać Rosjan. Do 10 lipca 25 z 33 dywizji Grupy Armii „Środek” znalazło się w okrążeniu i tylko nieliczne zdołały się z niego wyrwać. Wybór trzeciej rocznicy wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej na rozpoczęcie operacji „Bagration” był znamieny. Zniszczenie Grupy Armii „Środek” pod wieloma względami stanowiło lustrzane odbicie wydarzeń z początkowej fazy operacji „Barbarossa”, kiedy to masy szybkich wojsk Wehrmachtu błyskawicznie otaczały sowieckie punkty oporu. Operacja „Bagration” trwała 68 dni, a Niemcy tracili przeciętnie 11 000 żołnierzy dziennie. W toku tej ogromnej *Kesselschlacht* (bitwy w kotle) Rosjanie uderzyli w „splot słoneczny” Wehrmachtu, odzyskali Białoruś i otworzyli sobie drogę do natarcia na Prusy Wschodnie i państwa bałtyckie. Nic więc dziwnego, że w dzisiejszej Rosji rok 1944 uważa się za *annus mirabilis*. Sowieci twierdzili, że podczas operacji „Bagration” zabili 381 000 Niemców, ranili 384 000, wzięli do niewoli 158 000, zniszczyli lub zdobyli 2000 czołgów, 10 000 dział i 57 000 pojazdów silnikowych^[31]. Skala tego triumfu była dziesięciokrotnie większa niż brytyjsko-amerykańskiego zwycięstwa pod Falaise, ale na Zachodzie, poza kręgiem specjalistów od historii wojskowości, jest ono praktycznie nieznanne.

Trzynastego lipca 1944 roku Rosjanie zaatakowali na południe od bagien poleskich i 27 tego miesiąca zdobyli Lwów. Tym samym Niemcy zostali zepchnięci na pozycje wyjściowe do operacji „Barbarossa” sprzed trzech lat. Nacierając na północ i południe od Prypeci, Armia Czerwona zajęła Kowno, Mińsk, Białystok i Lublin. Zatrzymała się na linii Wisły pod Warszawą, ponieważ Model zdołał powstrzymać wojska 1 Frontu Białoruskiego Rokossowskiego na wschód od stolicy Polski. Często uważa się, że Rosjanie stanęli na linii Wisły 7 sierpnia z powodów czysto politycznych, aby umożliwić Niemcom stłumienie powstania warszawskiego. Mieli dobry pretekst, ponieważ od 22 czerwca przeszli ponad 700 kilometrów, co wydłużyło

ich linie komunikacyjne do granic możliwości.

Wkrótce potem odbyły się w Moskwie uroczystości z okazji zwycięskiego zakończenia operacji. Przez plac Czerwony przemaszerowało 57 000 niemieckich jeńców, na których czele szło wielu z 25 generałów wziętych do niewoli. Korespondent wojenny Alexander Werth zapisał:

Moskwianie przyglądali się im w milczeniu, nie buczeli i nie gwizdali, tylko grupka wyrostków krzyczała: „Ej, widzicie tych fryców z wrednymi ryjami?”. Ale większość widzów wymieniała uwagi najwyżej półgłosem. Słyszałem, jak mała dziewczynka siedząca na ramionach matki pyta: „Mamusiu, czy to oni zabili tatusia?”. Matka przytuliła ją i zaczęła płakać. Tak oto Niemcy wreszcie weszli do Moskwy. Po zakończeniu defilady pracownicy zakładu oczyszczania miasta zdezynfekowali ulice^[32].

Churchill skorzystał z okazji zagłady Grupy Armii „Środek”, aby podczas przemówienia w Izbie Gmin znów zakpić sobie z Hitlera. 2 sierpnia, w dziesiątą rocznicę śmierci marszałka Hindenburga i objęcia przez Hitlera całej władzy w Niemczech, oświadczył: „Możliwe, że strategia pana Hitlera – kaprala Hitlera – pomogła nieco Rosjanom w odniesieniu zwycięstwa. Nawet półgłówek w sprawach wojskowych zauważy błędy w niektórych jego działaniach... Chyba lepiej, gdy oficerowie awansują w tradycyjny sposób”^[33].

Były jednak rzeczy, z których Hitler mógł czerpać słabą pociechę. 1 sierpnia Armia Czerwona znajdowała się już 25 kilometrów od granicy Prus Wschodnich, ale Model – słabszy od nieprzyjaciela liczebnie i pod względem uzbrojenia, zwłaszcza jeśli chodziło o lotnictwo – zdołał zadać sowieckiej 2 Armii Pancerniej ciężkie straty i odrzucić Rosjan o 50 kilometrów. Podczas „huraganowego ognia” niemieckich dział pancernych Abwehra przechwyciła następującą rozmowę prowadzoną przez radio po rosyjsku:

A: Utrzymać pozycję!

B: Już po nas.

A: Posiłki nadciągają.

B: Do diabła z waszymi posiłkami. Jesteśmy odcięci. Kiedy przyjdą wasze posiłki, nas już nie będzie.

A: Ostatni raz zabraniam wam mówić przez radio bez szyfrowania. Wolałbym, żebyście zastrzelili swoich żołnierzy, niż pozwolili, by zastrzelił ich nieprzyjaciel.

B: Towarzyszu nr 54, może zrozumiecie sytuację, kiedy wam powiem, że nie został tu nikt oprócz radiotelegrafisty, kogo mógłbym zastrzelić^[34].

Zwycięstwo Modela, choć na tle ogólnej sytuacji raczej skromne, zyskało mu uznanie Führera, który nazwał feldmarszałka „zbawcą frontu wschodniego”^[35]. 31 sierpnia Hitler powiedział na odprawie w kwaterze głównej: „Uważam, że nie można sobie wyobrazić cięższego kryzysu niż ten, z którym mamy w tym roku do czynienia

na Wschodzie. Przed przybyciem feldmarszałka Modela Grupa Armii «Środek» nie była niczym innym jak dziurą”^[36]. Ale zamiast powierzyć mu większe obowiązki na tym teatrze działań, a może nawet mianować dowódcą całego frontu, jeszcze w sierpniu Hitler przeniósł Modela na front zachodni, kolejny raz dokonując zmian na stanowiskach dowódców grup armii.

Na wieść o zbliżaniu się Armii Czerwonej podziemna Armia Krajowa o 17.00 we wtorek, 1 sierpnia 1944 roku rozpoczęła powstanie w Warszawie. Oddziałami powstańczymi dowodzili niezłomni generałowie Tadeusz Bór-Komorowski i Antoni Chruściel. Polacy chcieli odebrać Niemcom władzę w stolicy przed nadejściem Rosjan, którzy, jak słusznie przypuszczali, zamierzali podporządkować sobie Polskę. Dlatego powstanie, militarnie wymierzone przeciw Niemcom, politycznie skierowane było przeciw Rosjanom, z czego Stalin świetnie zdawał sobie sprawę^[37]. Wynik zbrojnego zrywu okazał się równie tragiczny dla Polaków w Warszawie, jak rezultat powstania w getcie warszawskim z kwietnia 1943 roku dla polskich Żydów. Trwające 63 dni powstanie warszawskie zostało z największą brutalnością zdławione przez Niemców. Film dokumentalny, który można dziś oglądać w Muzeum Powstania Warszawskiego w Warszawie, jest pełen wstrząsających scen. W chwili wybuchu walk tylko 14 procent żołnierzy Armii Krajowej było uzbrojonych; w sumie powstańcy mieli 108 kaemów, 844 pistoletów maszynowych i 1386 karabinów^[38].

Dwudziestego szóstego sierpnia Churchill spotkał się z dowódcą II Korpusu Polskiego, generałem Władysławem Andersem, w jego kwaterze we Włoszech. W swoim czasie Anders był więziony na moskiewskiej Łubiance, nie miał więc co do Związku Sowieckiego żadnych złudzeń. Churchillowi oświadczył: „Deklaracje pana Stalina, że pragnie wolnej i silnej Polski, są kłamliwe i z gruntu fałszywe”. Anders mówił następnie o tym, w jaki sposób Sowietzi potraktowali Polskę w 1939 roku, o zbrodni katyńskiej, po czym wybuchnął: „W Warszawie są nasze żony i dzieci, ale lepiej niech zginą, niż miałyby żyć pod bolszewickim jarzmem”. Według protokołu z rozmowy, który sporządził adiutant Andersa, porucznik Eugeniusz książę Lubomirski, Churchill odparł na to: „Głęboko wam współczuję, ale musicie nam zaufać. Nie opuścimy was i Polska będzie jeszcze szczęśliwa”^[39]. Zapewne wierzył w to, co mówił, ale nie był w stanie dotrzymać obietnicy, bo duża część liczącej 6,7 miliona żołnierzy Armii Czerwonej znajdowała się właśnie na terenie Polski.

Odwaga i pomysłowość warszawskich powstańców były zaiste niezwykle. Kiedy Niemcy odcięli dopływ wody do miasta, Polacy ręcznie wiercili studnie. 1 września 1500 powstańców wycofało się z pozycji

obronnych na Starym Mieście kanałami, schodząc do nich przez właz na placu Krasińskich. „Wystarczy rzucić do otwartych włazów kilka granatów duszących, wystarczy, by w kanale wybuchła panika, a nikt stamtąd żywy nie wyjdzie – pisał Bór-Komorowski. – Wreszcie, jak może niepostrzeżenie wejść do kanału parę tysięcy ludzi, jeśli właz jest odległy zaledwie o 200 metrów od wysuniętych pozycji nieprzyjacielskich?”^[40]. Mimo to wydał rozkaz ewakuacji kanałami, obrońcy bowiem wiedzieli, że „nie mają nic do stracenia”. Tak więc, pozostawiając Stare Miasto bez obrony w razie nagłego ataku niemieckiego, powstańcy, około 500 cywilów, ranni i 100 jeńców niemieckich, zeszli do kanału. Bór-Komorowski pisał po wojnie:

Rozpoczęło się jedno z najbardziej ryzykownych przedsięwzięć... Trzeba było się spieszyć, gdyż od wczesnego świtu nieprzyjaciel mógł przejść do natarcia. Ale mimo pośpiechu, gdy pierwsi dochodzili już do Śródmieścia, ostatni jeszcze stali nad włazem. Cały podziemny labirynt był zapełniony ludźmi. Posuwali się oni bardzo wolno, bo woda spłynęła i błoto zamieniło się w gęsty muł, w którym nogi grzęzły po łydki. Od kilku dni prawie wcale nie spali, a jedli tylko suszone płatki kartoflane. Przewieszane przez kark karabiny ciążyły żołnierzom nieznośnie, zawadzając o ściany kanałów.. ostatni żołnierze straży tylnej zeszli do włazu dopiero przed samym południem^[41].

Kiedy nazajutrz rano Sztukasy, artyleria, czołgi i w końcu piechota zaatakowały powstańcze pozycje, Niemcy sądzili początkowo, że cisza po stronie polskiej jest tylko podstępem dla zaoszczędzenia amunicji. Okazało się, że Polacy im się wymknęli – przynajmniej na razie.

Powstanie doprowadziło do zniszczenia 83 procent budynków lewobrzeżnej Warszawy, ale kiedy na początku września Czerwony Krzyż zorganizował ewakuację, tylko 10 procent z miliona mieszkańców postanowiło opuścić miasto. Choć w chwili wybuchu powstania Armia Krajowa miała zapasy amunicji tylko na tydzień, powstańcy walczyli dziewięć tygodni, aż do 2 października. Ponieważ zagłada ewentualnej przyszłej opozycji wobec komunistycznego reżimu w Polsce była Stalinowi na rękę, dyktator nie zgodził się, aby samoloty zachodnich aliantów lądowały na terenach zajętych przez armię sowiecką. Utrudniło to zrzuty żywności i broni dla powstańców, lecz mimo to starano się je przeprowadzać. Zanim Bór-Komorowski został zmuszony do kapitulacji, poległo 15 200 powstańców, a 7000 zostało rannych. Niemcy również ponieśli duże straty: według niektórych raportów sięgnęły one aż 17 000 zabitych^{[42][*16]}. W odwecie Himmler kazał wywieźć 60 000 mężczyzn, kobiet i dzieci do obozów koncentracyjnych, z których wielu nie wróciło^[43].

Po całkowitym stłumieniu powstania na początku października Niemcy wycofali się z Warszawy. Dopiero w połowie stycznia Armia Czerwona sforsowała Wisłę i zajęła ruiny miasta. Powstanie warszawskie było wielką, heroiczną bitwą, której anglosascy historycy

na ogół poświęcają w swoich książkach o wojnie tylko kilka zdawkowych słów. Badacz historii Polski, Norman Davies, zwrócił jednak uwagę, że w powstaniu „walczyło dwukrotnie więcej żołnierzy niż podczas ataku pod Arnhem; walki trwały dziesięć razy dłużej i pochłonęły pięć razy więcej ofiar. Trzeba też pamiętać, że stawką był los jednej z alianckich stolic. [W czasie powstania] zginęło trzykrotnie więcej cywilów niż podczas całego londyńskiego *Blitzu*”^[44].

Dwudziestego siódmego grudnia 1944 roku Stalin napisał do Roosevelta, zarzucając zachodnim aliantom, że popierają polskich demokratów, którzy jego zdaniem prowadzą „zbrodniczą działalność terrorystyczną przeciwko sowieckim oficerom i żołnierzom na terytorium Polski. Nie możemy się zgodzić na taką sytuację, aby terroryści, podjudzani przez polskich emigrantów, zabijali w Polsce żołnierzy i oficerów Armii Czerwonej, prowadzili przestępczą walkę przeciwko wyzwalamy Polskę wojskom sowieckim i bezpośrednio pomagali naszym wrogom, których są faktycznie sojusznikami”. Uznając polskich demokratów za sojuszników hitlerowców, Stalin jasno pokazał, jaki jest jego stosunek do Polski. Było to zaledwie półtora miesiąca przed konferencją jałtańską, podczas której Roosevelt i Churchill przyjmowali za dobrą monetę jego obietnice poszanowania niezależności Polski^[45]. Stalin rzecz jasna nie walczył o demokrację; ma słuszną rację Richard Overly, gdy pisze: „Największym paradoksem drugiej wojny światowej jest to, że demokrację uratował komunizm”^[46]. Stalin walczył o ocalenie komunistycznego ustroju i Matki Rosji, za to oddało życie 27 milionów sowieckich obywateli. Zanim jednak zaczniemy żałować Związku Sowieckiego (współczucie należy się raczej biednemu narodowi rosyjskiemu), trzeba przypomnieć straszne, kardynalne błędy popełnione przez jego przywództwo. Pakt niemiecko-sowiecki, dyslokacja wojsk zbyt blisko nowej granicy z Niemcami, zlekceważenie setek ostrzeżeń przed atakiem niemieckim: za wszystkie te błędy i wiele innych bezpośrednio odpowiedzialność ponosi Stalin i jego Politbiuro. Hitler na długo przed zawarciem paktu ze Związkiem Sowieckim pokazał, że nie można mu ufać, tymczasem, jak pisze Aleksandr Sołżenicyn: „Józefa Stalina cechowała głęboka nieufność do ludzi. W całym życiu zaufał tylko jednemu człowiekowi – Adolfowi Hitlerowi”.

Kiedy w Warszawie trwało powstanie, 20 sierpnia 1944 roku marszałek Aleksandr Wasilewski rozpoczął natarcie mające na celu wyparcie Niemców z Bałkanów. Wojska 2 i 3 Frontu Ukraińskiego przeprawiły się przez Prut i zaatakowały na terenie Rumunii Grupę Armii „Południowa Ukraina”. Hitler rozpaczliwie starał się utrzymać rumuńskie zagłębienie naftowe, bez którego niemieckim czołgom

i samolotom pozostałaby już tylko benzyna syntetyczna, produkowana w Rzeszy w zdecydowanie zbyt małych ilościach. Nie wycofał więc stamtąd 8 i 6 Armii (odtworzonej po bitwie pod Stalingradem) i w rezultacie 20 dywizji niemieckich znalazło się 23 sierpnia w olbrzymim kotle między Dniestrem a Prutem. Dwa dni później nowy rząd rumuński wypowiedział wojnę Niemcom; 100 000 żołnierzy niemieckich dostało się do niewoli, a Armia Czerwona zdobyła mnóstwo sprzętu i 31 sierpnia zajęła Bukareszt. Mimo pokonania 400 kilometrów w dziesięć dni wojska sowieckie jeszcze zwiększyły tempo natarcia, przebywając 300 kilometrów dzielących je od granicy jugosłowiańskiej w ciągu zaledwie sześciu dni; 24 września zbliżyły się do Budapesztu.

Siedemnastego sierpnia Model został dowódcą Grupy Armii „B” i jednocześnie obszaru operacyjnego „Zachód”, a więc objął stanowiska zajmowane w dniu inwazji na Normandię przez Rommla i Rundstedta. W roku kalendarzowym 1944 Hitler mianował więc swego „strażaka” dowódcą każdej z trzech wielkich grup armii na wschodzie, i na krótko także Grupy Armii „Północna Ukraina”, oraz powierzył mu dwa najwyższe stanowiska na zachodzie. Był to skrajny przykład polityki kadrowej Hitlera, który nie dawał swoim generałom czasu na dogłębne zapoznanie się z sytuacją na powierzonym odcinku. Już na początku września Model został zwolniony ze stanowiska dowódcy obszaru operacyjnego „Zachód”, które objął wracający do łask Rundstedt. Zachował jednak dowództwo nad Grupą Armii „B” i w tym charakterze przez 85 dni bronił ujścia Skaldy, pokonał Brytyjczyków i Polaków pod Arnhem oraz kierował kontrofensywą w Ardenach.

Również kariera Rundstedta jest dowodem na chimeryczność Führera. Pierwszy raz został przeniesiony w stan spoczynku jeszcze przed wojną w związku ze sprawą von Fritscha w październiku 1938 roku. Powołany na dowódcę Grupy Armii „Południe” w czerwcu 1939 roku znalazł się wśród 12 generałów mianowanych feldmarszałkami 19 lipca 1940 roku. Kiedy w grudniu 1941 roku pod Rostowem odmówił wykonania rozkazu Hitlera „ani kroku wstecz”, otrzymał dymisję. Niecałe cztery miesiące później został naczelnym dowódcą obszaru operacyjnego „Zachód”, ale 2 lipca 1944 roku Hitler odwołał go z tego stanowiska, bo Rundstedt starał się go przekonać do obrony ruchowej zamiast walki o każde francuskie miasto i wieś. Wrócił we wrześniu, lecz w marcu następnego roku Hitler znów pokazał mu drzwi, Rundstedt bowiem powiedział do jednego z oficerów ze sztabu Hitlera: „Zawrzyjcie pokój, głupcy!”. Ze swoimi czterema dymisjami Rundstedt był samotnym rekordzistą, ale Guderiana na przykład Hitler odwoływał dwukrotnie, w grudniu 1941 i marcu 1945 roku; szczególnie intensywna była rotacja na najwyższych stanowiskach dowódczych

na froncie wschodnim w 1944 roku. Sytuację komplikowało jeszcze przemianowywanie grup armii wraz ze zmianą ich obszarów operacji.

Piątego września 1944 roku Związek Sowiecki wypowiedział wojnę Bułgarii, która do tej pory była w stanie wojny tylko z Wielką Brytanią i Stanami Zjednoczonymi. Trzy dni później Armia Czerwona przeszła granicę rumuńsko-bułgarską i zajęła dużą część kraju. 9 września Bułgaria przyłączyła się do aliantów. Dalej na zachodzie wojska 3 Frontu Ukraińskiego generała Tołbuchina podjęły natarcie na Belgrad i przy wsparciu jugosłowiańskich partyzantów marszałka Tity zajęły go 20 października. „Rosyjskich wyzwolicieli witały dobrze już znane, przerażające świadectwa hitlerowskiego barbarzyństwa; ciała pomordowanych cywilów wypełniały ponad 200 masowych grobów”^[47].

Hitler domagał się, aby Grupa Armii „F” pozostała w Grecji jak najdłużej, co oznaczało, że nie będzie mogła wesprzeć wojsk broniących się w Jugosławii. Aby uniknąć odcięcia, feldmarszałek Maximilian von Weichs, dowódca obszaru operacyjnego „Południowy Wschód”, musiał cofać się na zachód przez Sarajewo. 7 listopada Rosjanie ustanowili przyczółek po drugiej stronie Dunaju, a 26 grudnia okrążyli Budapeszt. Stolica Węgier broniła się dzielnie, choć daremnie, aż do połowy lutego 1945 roku; mieszkańcy straszliwie ucierpieli podczas walk. Oblegający miasto czerwonoarmiści wyładowali swój gniew, masowo gwałcąc budapesztenki. Podobny los czekał wiele kobiet w całej środkowej Europie, a szczególnie w Niemczech.

Tymczasem między 10 października a Bożym Narodzeniem 1944 roku państwa bałtyckie: Litwa, Łotwa, Estonia zostały wyzwolone spod hitlerowskiego panowania, ale tylko po to, by na następne 45 lat dostać się pod jarzmo sowieckie. Guderian, mianowany w czerwcu szefem sztabu generalnego wojsk lądowych, chciał przerzucić 20 zaprawionych w boju dywizji Grupy Armii „Północ” – potężne zgrupowanie uderzeniowe – z zachodniej Łotwy na południe, by wesprzeć niemieckie jednostki broniące w ciężkich walkach Prus Wschodnich, ale Hitler nie pozwolił mu na to. Kiedy więc wojska 1 Frontu Bałtyckiego dotarły do Bałtyku w rejonie Kłajpedy, Grupa Armii „Północ” znalazła się w okrążeniu; droga lądowa do Prus została odcięta. W ten sposób powstał „rejon umocniony” na całym obszarze zachodniej Łotwy. Od września do listopada 1944 roku 16 i 18 Armia musiały się cofnąć do enklaw w Kłajpedzie i Kurlandii, ale Hitler nie wydał zgody na ich ewakuowanie. Oświadczył, że potrzebuje wybrzeża bałtyckiego, aby utrzymać ciągłość dostaw rudy żelaza ze Szwecji, a także wypróbować nową generację niewykrywalnych okrętów podwodnych o nieograniczonym zasięgu i większej prędkości podwodnej niż statki z alianckich konwojów. Liczył teraz, że wygra wojnę dzięki odcięciu zaopatrzenia wojskom brytyjsko-amerykańskim

na Zachodzie. Później zezwolił na ewakuowanie części dywizji, ale przyczółka kurlandzkiego nadal musiała bronić cała armia. Wojska niemieckie znalazły się w kotle, który Armia Czerwona zaczęła z czasem traktować jak ogromny obóz jeniecki zarządzany przez Wehrmacht. Nie spieszyła się z jego niszczeniem i zmusiła Niemców do kapitulacji dopiero pod sam koniec wojny^[48]. (Nawiasem mówiąc, cudowne U-Booty nie trafiły do masowej produkcji). Kiedy rok 1944 dobiegł końca, Sowieci, którzy od deblokady Leningradu w styczniu kroczyli do zwycięstwa do zwycięstwa, słusznie nazwali go „rokiem dziesięciu zwycięstw”.

Dwunastego stycznia 1945 roku Rosjanie rozpoczęli ofensywę na całym froncie od Bałtyku na północy do Karpat na południu przeciwko wojskom nowego niemieckiego frontu centralnego, złożonego z 70 dywizji Grupy Armii „Środek” i Grupy Armii „A”. Ta gigantyczna ofensywa, zaplanowana przez Stalina i Stawkę, a opracowana w szczegółach przez Żukowa, prowadzona była początkowo siłami (licząc od południa): 1 Frontu Ukraińskiego Koniewa, 1 Frontu Białoruskiego Żukowa, 2 Frontu Białoruskiego Rokossowskiego, 3 Frontu Białoruskiego Iwana Czerniachowskiego i 1 Frontu Bałtyckiego Iwana Bagramiana; w sumie siły sowieckie liczyły prawie 200 dywizji^[49]. Niemcy, zdecydowanie ustępujący przeciwnikowi pod względem liczby żołnierzy i siły ognia, przeprowadzili imponujący odwrót w boju o długości prawie 500 kilometrów. Oddali Warszawę 17 stycznia i zostawili izolowane garnizony w Toruniu, Poznaniu i Wrocławiu, pozbawione szans na odsiecz.

W pięknym mieście Wrocławiu i okolicach schronienie znalazło prawie milion obywateli niemieckich. Nie było ono twierdzą w tradycyjnym znaczeniu tego słowa, choć od sierpnia 1944 roku budowano pierścień obrony w promieniu 15 kilometrów od centrum miasta. „Kobiety i dzieci mają opuścić miasto pieszo i kierować się w stronę Opperau [Oporowa] i Kanth [Kąków Wrocławskich]!” – informowano przez megafony 20 i 21 stycznia 1945 roku. Polecenie skazywało cywilną ludność na poniewierkę wśród półmetrowych zasp przy dwudziestostopniowym mrozie. „Niemowlęta zwykle umierały pierwsze” – pisze historyk siedemdziesięciosiedmiodniowego oblężenia Wrocławia, które zaczęło się 15 lutego^[50]. Mimo wszystkich okropności, które działy się w oblężonym mieście – zginęło na przykład 26 procent strażaków – fabryce papierosów Aviatik jakimś cudem udawało się produkować 600 000 papierosów dziennie, co bardzo dobrze wpływało na nastroje. Samoloty Luftwaffe zrzucały na spadochronach amunicję i zaopatrzenie, ale zasobniki często spadały do Odry albo na pozycje sowieckie. Słyszony z brutalności

gauleiter Dolnego Śląska, Karl Hanke, który kazał stracić burmistrza Wrocławia pod zarzutem defetyzmu, schronił się w piwnicach Biblioteki Uniwersyteckiej. Zastanawiał się nad wysadzeniem biblioteki, licząc, że zapewni mu to dodatkową ochronę; zrezygnował jednak, bo obawiał się, że pożar 550 000 książek niebezpiecznie się rozszerzy^[51]. (Byłoby swoistym szyderstwem losu, gdyby gauleiter zginął w pożarze biblioteki). Wrocław skapitulował dopiero 6 maja 1945 roku; część żołnierzy zdążyła wyrzucić broń do Odry i przebrać się w cywilne ubrania. Podczas oblężenia zginęło 28 600 (czyli 22 procent) z 130 000 żołnierzy i cywilów. W noc przed kapitulacją Hanke, którego Hitler mianował w swoim testamencie następcą Himmlera na stanowisku Reichsführera-SS, przebrał się w mundur podoficera i odleciał samolotem Fieseler Storch z zamienionej w pas startowy Kaiserstrasse. W czerwcu 1945 roku został zastrzelony przez Czechów podczas próby ucieczki.

Żukow sforsował Odrę 31 stycznia 1945 roku, a Koniew dwa tygodnie później dotarł do linii Odra-Nysa Łużycka. Z powodu wydłużenia się linii komunikacyjnych musieli się zatrzymać. „Logistyka to kula u nogi działań pancernych” – mawiał Guderian. Przez długi czas rozciągnięte linie komunikacyjne nieprzyjaciela działały na korzyść Sowietów; teraz to oni zaczęli borykać się z problemem transportu zaopatrzenia do swoich oddalonych jednostek frontowych. Wytyczne Hitlera co do rozmieszczenia wojsk nadal pogarszały sytuację strategiczną Niemiec. Guderian wspominał po wojnie, że Führer wbrew jego stanowisku kazał budować *Grosskampflinie* (główną linię oporu, przewidzianą na wypadek wielkiego natarcia nieprzyjaciela) nie 20 kilometrów za *Hauptkampflinie* (głównym pasem obrony), lecz tylko 2-4 kilometry za nią^[52]. Rozkazy Hitlera spowodowały, że główna linia oporu wraz z odwodami znalazła się pod ciężkim ostrzałem sowieckiej artylerii, który uniemożliwiał klasyczny niemiecki kontratak. „Stało to w całkowitej sprzeczności z niemiecką doktryną wojskową” – pisze jeden z historyków kampanii^[53]. Hitler rościł sobie prawo do zatwierdzania wszelkich decyzji sztabu generalnego. W rozmowie z Guderianem tłumaczył to w sposób tak zarozumiały, że proszący się wręcz o karę boską: „Nie potrzebuje mnie pan pouczać! Od pięciu lat dowodzę wojskami niemieckimi na wojnie i nabrałem tyle praktycznego doświadczenia, ile panowie ze sztabu generalnego nigdy nie nabiorą. Przystudiowałem Clausewitza i Moltkego, i wszystkie Schlieffenowskie plany rozwinięcia strategicznego. Lepiej się na tym rozumiem niż pan!”^[54].

Kilka dni po rozpoczęciu się wielkiej ofensywy sowieckiej na wschodzie Guderian ostrym tonem próbował przekonać Hitlera,

że powinien zgodzić się na ewakuowanie wojsk niemieckich z Kurlandii, całkowicie odciętych od reszty armii. Speer wspominał, jak po grubym, tkanym ręcznie dywanie w ogromnym gabinecie Hitlera w Kancelarii Rzeszy podeszli do „stołu sytuacyjnego ustawionego przy oknach. Olbrzymia jednolita płyta marmurowa, sprowadzona z Austrii, ukazywała na jasnoczerwonym tle żółto-białe plamy, pozostawione przez ławice koralowe”. Guderian nalegał, aby okrążonych żołnierzy przetransportować przez Bałtyk. Kiedy Hitler odmówił, „jak zwykle, gdy chodziło o wyrażenie zgody na odwrót”, szef sztabu przeciwstawił mu się z „nieznaną w tym środowisku stanowczością”. Speer przypuszczał, że ośmielił go do tego alkohol, który wypił wcześniej u japońskiego ambasadora Hiroshiego Oshimy. Tak czy owak Guderian stał przy stole naprzeciwko Hitlera „z iskrzącymi oczami i nastroszonymi wąsami” i „krzyczał wyzywająco”: „Ratowanie tych ludzi jest po prostu naszym obowiązkiem. Jeszcze mamy czas na ich przetransportowanie”. Zdenerwowany Hitler nie zgadzał się z nim: „Będą nadal walczyć! Tych terenów nie możemy oddać!”. Guderian nie ustępował: „Jest przecież zbyteczne, aby w tak bezsensowny sposób poświęcać tam ludzi. Najwyższy już czas! Musimy natychmiast zaokrętować tych żołnierzy!”. Według Speera „ten gwałtowny atak wyraźnie onieśmielił” Hitlera, bardziej za sprawą tonu Guderiana niż użytych przez niego argumentów, i choć Führer oczywiście postawił na swoim, „po raz pierwszy doszło w tak licznym gronie do otwartej wymiany zdań... Było to już bardzo wiele”^[55].

W styczniu 1945 roku, kiedy ruszyła sowiecka ofensywa i zdobycie Warszawy przez Armię Czerwoną było kwestią dni, trzech oficerów ze sztabu Guderiana – pułkownik i dwóch podpułkowników – zostało aresztowanych przez gestapo. Byli przesłuchiwanii pod zarzutem rzekomego kwestionowania rozkazów otrzymanych z OKW. Po długich zabiegach Guderianowi udało się doprowadzić do uwolnienia podpułkowników, lecz pułkownik trafił do obozu koncentracyjnego. „Problem polegał na tym, że stworzony przez Hitlera wodzowski system bezwarunkowego posłuszeństwa wobec rozkazów pozostawał w sprzeczności z obowiązującym w sztabie generalnym systemem wzajemnego zaufania i wymiany myśli; Hitler był uprzedzony do generalicji i po nieudanym zamachu na swoje życie nie ufał sztabowi generalnemu”^[56].

Na dwuipółgodzinnej odprawie u Führera, która rozpoczęła się 27 stycznia 1945 roku o 16.20, Hitler przedstawił swój pogląd na sytuację na Bałkanach, a w szczególności terenach roponośnych w rejonie Balatonu. Obecni byli Göring, Keitel, Jodl, Guderian, pięciu generałów i czternaście innych osób. Omówione zostało położenie na wszystkich teatrach działań wojennych; dużo miejsca poświęcono warunkom

atmosferycznym, Grupie Armii „Południe” na Węgrzech, Grupie Armii „Środek” na Śląsku, Grupie Armii „Wisła” na Pomorzu, Grupie Armii „Kurlandia”, frontowi wschodniemu w ogólności, działaniom na zachodzie, przydziałom amunicji, alianckiemu natarciu we Włoszech, sytuacji na północy, na morzu oraz sprawom politycznym i kadrowym^[57]. „Nasz podstawowy problem w tej chwili to paliwo” – powiedział Guderian do Hitlera, który odparł: „To mnie właśnie niepokoi, Guderian”. Pokazując na rejon Balatonu z jego polami naftowymi, dodał: „Jeśli tu nastąpi coś niedobrego, to koniec. To najbardziej niebezpieczna kwestia. Możemy improwizować wszędzie indziej, ale nie tu. Nie da się improwizować z paliwem”^[58]. Od połowy 1943 roku powtarzał, jak ważne jest utrzymanie Bałkanów, przede wszystkim ze względu na znajdujące się tam złoża rud miedzi, chromu i boksytów^[59]. 6 Armia Pancerna, odbudowana po rozbiciu w trakcie operacji w Ardenach, została skierowana na Węgry, skąd nie mogła już zostać wycofana.

Obrona Węgier wymagała użycia 7 z 18 dywizji pancernych, którymi Hitler wciąż rozporządzał na froncie wschodnim. W styczniu 1945 roku, miesiącu fiaska niemieckiej kontrofensywy w Ardenach, Hitler miał na wschodzie już tylko 4800 czołgów i 1500 samolotów, tymczasem Stalin odpowiednio 14 000 i 15 000^[60]. Ofensywa Armii Czerwonej rozpoczęta 12 stycznia ostatecznie dobiegła końca miesiąc później nad dolną Odrą, zaledwie 70 kilometrów od przedmieść Berlina. Było to natarcie pełne rozmachu, lecz na pewien czas wyczerpało siły Związku Sowieckiego. Ponieważ jednak wojska sowieckie stały tak blisko niemieckiej stolicy, głos Stalina podczas konferencji jałtańskiej na Krymie zyskał dodatkową wagę. Zwołano ją, aby ustalić szczegóły zakończenia wojny w Europie i nakłonić Rosjan do przystąpienia do wojny z Japonią.

Franklin Roosevelt i Iosif Stalin spotkali się tylko dwa razy: podczas konferencji w Teheranie w listopadzie 1943 roku i na konferencji jałtańskiej w lutym 1945 roku, ale regularnie korespondowali ze sobą. Pierwszy list Roosevelt wysłał tuż po agresji Hitlera na Związek Sowiecki latem 1941 roku, a trzysta czwarty, również jego autorstwa, nosił datę 11 kwietnia 1945 roku, czyli został napisany na dzień przed śmiercią prezydenta. W okresie Jałty to Roosevelt starał się nie dopuścić do rozpadu alianckiej koalicji. Ponieważ Armia Czerwona zajęła całe terytorium Polski, a w chwili otwarcia konferencji jej dywizje stały niedaleko Berlina, ani Roosevelt, ani Churchill nie mogli zrobić praktycznie nic, aby zapewnić wolność polityczną krajom środkowej Europy, i obaj zdawali sobie z tego sprawę. Roosevelt próbował wszystkiego – włącznie z jawnym pochlebstwem – aby

przekonać Stalina do zajęcia rozsądnego stanowiska w wielu istotnych sprawach politycznych, takich jak powołanie Organizacji Narodów Zjednoczonych, która miała odgrywać ważną rolę w świecie. Zdecydowanie jednak przeceniał wpływ, jaki mógł wywrzeć jego arystokratyczny urok osobisty na syna gruzińskiego szewca, sprawcę masowych zbrodni.

W marcu 1945 roku Roosevelt oświadczył w Kongresie, że konferencja jałtańska „oznacza kres systemu jednostronnych działań, wyłącznych sojuszy, sfer wpływów, równowagi sił i wszystkich innych sposobów prowadzenia polityki, których próbowano od stuleci i które zawsze kończyły się fiaskiem”. Była to wyjątkowo idealistyczna, żeby nie powiedzieć naiwna interpretacja porozumień jałtańskich, ale nie można wykluczyć, że Roosevelt szczerze w nią wierzył. Znacznie bardziej realistyczną postawę w moskiewskich rokowaniach ze Stalinem zajął Churchill w październiku 1944 roku. Sporządzono wówczas „dwuznaczny dokument”, w którym ustalono „proporcjonalne udziały” obu stron w pięciu krajach południowo-wschodniej Europy. Grecja miała być w 90 procentach pod wpływem brytyjskim, „za zgodą Stanów Zjednoczonych”, i w 10 procentach sowieckim; Jugosławia i Węgry po 50 procent; Rumunia w 90 procent sowiecka, w 10 procentach brytyjska, a Bułgaria w 75 procentach sowiecka i w 25 procentach „pozostała”. Stalin parafował dokument niebieskim ołówkiem, prosząc Churchilla, żeby go zachował^[61].

Mimo prób oczarowania Stalina w Jałcie Roosevelt potrafił też w razie potrzeby użyć ostrego tonu w listach do sowieckiego dyktatora. 4 kwietnia 1945 roku napisał: „Zdziwiło mnie otrzymane od Pana pismo z 3 kwietnia, zawierające twierdzenie, że porozumienie między feldmarszałkiem Alexandrem i Kesselringiem w Bernie pozwoliło «przepuścić na wschód wojska anglo-amerykańskie. Anglo-Amerykanie zaś przyrzekli za to złagodzić Niemcom warunki rozejmu»”. Oświadczając, że do żadnych takich rozmów nie doszło, prezydent kończył: „Szczerze mówiąc, nie mogę nie odczuwać głębokiej niechęci do Pańskich informatorów, kimkolwiek są, za takie niegodziwe przedstawienie moich poczynań czy też poczynań moich podwładnych”^[62]. (Wysłannicy Alexandra i Kesselringa rzeczywiście spotkali się w Bernie, a pierwszym punktem programu posiedzenia brytyjskiego Gabinetu Wojennego 12 kwietnia były berneńskie propozycje dotyczące brytyjskich jeńców wojennych^[63]. Zrozumiałe, że Stalin, nie mając tam swoich przedstawicieli, mógł się obawiać, że Niemcy i Anglosasi dobijają targu za jego plecami). Dziesięć dni później Roosevelt już nie żył, a obowiązki prezydenta przejął Harry S. Truman. Jednak nadzieje Niemców, zwłaszcza Goebbelsa, zostały szybko rozwiane, bo okazało się, że Truman słucha rad tego samego

człowieka, który od 1939 roku wytyczał kierunek amerykańskiej strategii wojennej: generała George'a C. Marshalla.

W połowie marca 1945 roku Hitler znalazł nowego kozła ofiarnego, którego obarczył winą za zbliżające się zwycięstwo żydowsko-bolszewickich hord. Był nim naród niemiecki. W tej fazie Hitler uważał już, że rasa aryjska powinna wręcz zostać ukarana przez Rosjan, bo to jej słabość spowodowała katastrofę, a nie jego błędy strategiczne. Powiedział to wprost z całym cynizmem 18 marca, przynajmniej według późniejszej relacji Alberta Speera:

Jeżeli wojnę przegramy, zginie również naród. Nie musimy myśleć o warunkach, jakie mu będą potrzebne do dalszej prymitywnej egzystencji. Przeciwnie, lepiej będzie, jeżeli sami wszystko zniszczymy, ponieważ nasz naród okazał się słabszy, a przyszłość należy wyłącznie do silniejszego narodu wschodniego. To, co pozostanie po tej wojnie, reprezentować będzie mniejszą wartość, albowiem ci lepsi zginą^[64].

Hitler uważał więc, że naród, któremu chodzi tylko o przetrwanie, należy do rasy „podludzi”, a całkowite zniszczenie Niemiec było według niego lepsze niż opanowanie ich przez Stalina. Można powątpiewać w to, czy Speer właściwie zrozumiał słowa Hitlera dotyczące Sowietów, których Führer zawsze nazywał z pogardą „barbarzyńcami” i „prymitywami”. Żadnych wątpliwości nie budzi jednak rozkaz, który następnego dnia, 19 marca, Hitler wydał gauleiterom, komisarzom Rzeszy i wyższym dowódcom: „Należy niszczyć wszystkie urządzenia militarne, komunikacyjne, łączności, przemysłowe i zaopatrzeniowe, a także obiekty znajdujące się na terytorium Rzeszy, które wróg może w jakikolwiek sposób wykorzystać natychmiast lub po pewnym czasie do kontynuowania walki”^[65].

Na szczęście Speer całkowicie zbojkotował to zarządzenie, a inni funkcjonariusze nazistowscy wykonywali je tylko w niewielkiej mierze, zależnie od stopnia ideologicznego fanatyzmu. Gdyby nie to, Niemcy nie przetrwaliby zimy z 1945 na 1946 rok, która i tak była dla nich bardzo ciężka. „Myślę, że wagnerowska ideologia *Götterdämmerung* [zmierzchu bogów] miała wpływ na Hitlera w ostatnich kilku miesiącach – powiedział Walther Funk swemu norymberskiemu psychiatrze w maju 1946 roku. – Wszystko miało runąć w gruzy wraz z Hitlerem w rodzaju fałszywego *Götterdämmerung*”^[66]. Speera jednak nie można oceniać tylko w świetle jego postępowania (a raczej bierności) w tej jednej sprawie. To on przecież zarządzał ogromną armią robotników przymusowych, która w nieludzkich warunkach produkowała dla Niemiec uzbrojenie. „Nazistowskie państwo opierało się na bezwzględnej brutalności i demoralizacji – pisał Alan Clark – jest więc naturalne, że części jego wojskowej maszyny, broń, za pomocą której walczyli żołnierze, Tygrysy, wyrzutnie pocisków raketowych,

Schmeissery, pochodziły z mrocznych hal fabrycznych Kruppa i Daimlera-Benz, w których robotnicy przymusowi, poganiani batem, pracowali osiemnaście godzin na dobę, spali po sześciu w «psiej budzie» o powierzchni ośmiu stóp kwadratowych [0,72 metra kwadratowego], i przymierali głodem lub zamierzali na śmierć, bo tak się akurat podobało strażnikom”^[67]. Współpracownik Speera, Fritz Sauckel, został powieszony w Norymberdze, ale sam Speer, człowiek kulturalny, porządny mieszczanin, a przede wszystkim jedyny, który otwarcie wyraził skruchę, ocalił głowę^[68].

Biorąc pod uwagę, że po zniszczeniu Grupy Armii „Środek” latem 1944 roku wynik wojny nie ulegał wątpliwości, wydaje się niesamowite, że Wehrmacht aż do wiosny 1945 roku zachowywał sprawność bojową i karność. W pierwszych pięciu miesiącach 1945 roku zginęło aż 400 000 żołnierzy niemieckich - zupełnie niepotrzebnie, ponieważ Niemcy nie miały już szans na zwycięstwo^[69]. Na przykład świeżo odtworzona Grupa Armii „Środek” pod dowództwem Schörnera w kwietniu 1945 roku wciąż walczyła pod Kostrzynem nad Odrą. Również 203 000 żołnierzy będących niedobitkami Grupy Armii „Północ”, przemianowanej na Grupę Armii „Kurlandia”, kontynuowało walkę do początku maja, demonstrując niesamowity hart ducha w zupełnie beznadziejnej sytuacji i zachowując wojskową dyscyplinę. Potem złożyli broń i pomaszerowali do dziesięcioletniej niewoli; upłynęła im ona na odbudowie infrastruktury Związku Sowieckiego, którą wcześniej zniszczyli. Na dworcach kolejowych w Kursku, Wołgogradzie i w innych rosyjskich miastach (niektórym nadano zaszczytne miano „miasta-bohatera”), wciąż można dostrzec owoce ich pracy.

W marcu 1945 roku 6 Armia Pancerna powstrzymywała rosyjskie natarcie przez Nizinę Węgierską w kierunku Austrii, dopóki starczyło jej paliwa, ale w końcu, 13 kwietnia, wojska 2 Frontu Ukraińskiego Rodiona Malinowskiego zajęły Wiedeń. Kwatera Hitlera zaczęła w tym czasie okłamywać dowódców grup armii, o czym przekonał się generał Lothar Rendulic, ostatni dowódca Grupy Armii „Południe” (odtworzonej we wrześniu poprzedniego roku). 6 kwietnia Rendulic dostał rozkaz, by za wszelką cenę utrzymać Wiedeń. Miał zwyczaj mówić swoim żołnierzom: „Kiedy sytuacja wyda wam się beznadziejna i nie będziecie wiedzieć, co robić, uderzcie się w pierś i powiedzcie: «Jestem narodowym socjalistą; to góry przenosi!»”^[70]. Ponieważ tym razem cudowny sposób nie pomógł, Rendulic zapytał OKW, „jak wyobrażają sobie kontynuację lub zakończenie działań wojennych”, na co otrzymał „odповідź, że wojna ma zostać zakończona środkami politycznymi”^[71]. Była to oczywista nieprawda i Rendulic w maju skapitulował pod Wiedniem. (Jeszcze jeden przykład, jak Hitler

przerzucał swoich najwyższych dowódców z jednego stanowiska na drugie: w pierwszych czterech miesiącach 1945 roku Rendulic dowodził Grupą Armii „Północ” w Prusach Wschodnich w styczniu, Grupą Armii „Kurlandia” w marcu, Grupą Armii „Południe” w Austrii w kwietniu i Grupą Armii „Marchia Wschodnia” na przełomie kwietnia i maja).

Na wybrzeżu bałtyckim wojska niemieckie znalazły się w katastrofalnym położeniu, ponieważ Hitler nie zgodził się na ewakuację Grupy Armii „Środek” z Prus Wschodnich i Grupy Armii „Kurlandia” (wcześniej Grupy Armii „Północ”) z Łotwy. Ale kiedy wojska Żukowa i Rokossowskiego po 16 lutego 1945 roku zaatakowały ponadpółmilionowe zgrupowanie niemieckie, Kriegsmarine – za cenę ogromnych strat – zorganizowała operację ewakuacyjną o znacznie większej skali niż brytyjska pod Dunkierką w 1940 roku. Z bałtyckich portów: Gdańska, Gdyni, Królewca, Piławy i Kołobrzegu wywieziono cztery dywizje i 1,5 miliona cywilnych uchodźców. Okręty niemieckiej marynarki, nieustannie atakowane przez samoloty, dokonały rzeczy niezwykłej. Marynarka sowiecka przez całą wojnę nie mogła się poszczycić niczym szczególnym, ale 31 stycznia 1945 roku jeden z jej okrętów podwodnych, *S-13*, zatopił na Bałtyku niemiecki liniowiec *MS Wilhelm Gustloff*; zginęło ponad 9000 osób – w połowie dzieci. Pod względem liczby ofiar była to największa katastrofa morska w dziejach.

Obejmując naczelne dowództwo nad wojskami wyznaczonymi do ostatecznej ofensywy na Berlin, marszałek Żukow przekazał bezpośrednio dowodzenie 1 Frontem Białoruskim swemu zastępcy, Wasilijowi Sokołowskiemu. W ofensywie miał także brać udział 1 Front Ukraiński Koniewa i 2 Front Białoruski Rokossowskiego. Wojska tych frontów dotarły do Berlina 22 kwietnia i trzy dni później okrążyły miasto. 25 kwietnia jednostki amerykańskiej 1 Armii, należącej do 12 Grupy Armii Bradleya, nawiązały w rejonie Torgau nad Łabą bezpośrednią łączność z oddziałami 1 Frontu Ukraińskiego. Linia demarkacyjna między aliantami została uzgodniona jeszcze przed konferencją jałtańską, ale w Torgau ją potwierdzono: zadanie zdobycia Berlina przypadło Rosjanom. Amerykańska 9 Armia Simpsona dotarła nad Łabę, zaledwie 100 kilometrów na wschód od Berlina, już 11 kwietnia, czyli 11 dni przed Rosjanami, mogła więc pierwsza zaatakować miasto. W ciągu poprzednich 10 dni pokonała 200 kilometrów, a Niemcy stawiali od zachodu znacznie słabszy opór niż od wschodu^[72]. Po wojnie niektórzy autorzy uważali, że to zachodni alianci, a nie Rosjanie powinni zająć Berlin (jeszcze podczas wojny mówili o tym Montgomery i Patton). Pozostaje jednak faktem, że Brytyjczycy, Amerykanie, Kanadyjczycy i Francuzi nie musieli

ponosić ogromnych ofiar, których wymagała ta ostatnia zażarta bitwa (choć gdyby musieli ją stoczyć, walczyliby tak, aby ponieść znacznie mniejsze straty).

W raporcie dla Eisenhowera Bradley oceniał, że podczas zdobywania Berlina zachodni alianci straciliby 100 000 żołnierzy, co nazwał „wygórowaną ceną za cel wyłącznie prestiżowy”^[73]. Ale podana liczba jest na pewno za wysoka. Koniew twierdził później, że Armia Czerwona straciła w bitwie o Berlin 800 czołgów; sowieckie straty w ludziach wyniosły podobno 78 291 zabitych i 274 184 rannych. Liczby te mogły być zapewne mniejsze – na przykład dzięki rzadszym przypadkom ostrzelania własnych wojsk – gdyby Stalin nie kazał zdobyć stolicy jak najszybciej, bez względu na straty^[74]. Poza tym przytoczone dane obejmują całość walk od Bałtyku po granicę czechosłowacką, w tym przeprawy przez Odrę i Nysę Łużycką^[75]. Stalin spieszył się między innymi dlatego, że od szefa swojego wywiadu, Ławrientija Berii, dowiedział się o pracach nad bombą atomową prowadzonych w Kaiser-Wilhelm-Institut für Physik w Dahlem, na południowo-zachodnim przedmieściu Berlina; byli tam naukowcy, sprzęt, wiele litrów ciężkiej wody i kilka ton dwutlenku uranu, na których mu bardzo zależało^[76]. Stalin urządził więc wyścig dwóch rywali, Żukowa i Koniewa, do południowo-zachodniej części Berlina.

Berlińczycy lubią czarny humor. Przed obchodzonym wśród huku bomb bardzo biednym Bożym Narodzeniem w 1944 roku krążył dowcip: „Bądź praktyczny: podaruj trumnę”; inna rada brzmiała: „Korzystaj z wojny, póki możesz, pokój będzie straszny”. Ciągłe naloty alianckie dawały się we znaki, ale jeszcze mocniej przygnębiała berlińczyków świadomość, że ponad 6 milionów czerwonoarmistów stojących od Bałtyku po Adriatyk szykuje się do ataku, którego ostatecznym celem jest ich miasto. Były to siły znacznie większe niż armia, która uderzyła na Związek Sowiecki w 1941 roku. Ich organizacja stanowiła wielkie osiągnięcie, które należy zapisać na konto Stawki, choć nie można zapominać o amerykańskim programie lend-lease. W ramach tego programu Związek Sowiecki otrzymał ponad 5000 samolotów, 7000 czołgów, setki tysięcy ciężarówek, 15 milionów par butów oraz wielkie ilości żywności, wyposażenia, broni i amunicji. Pomoc dla ZSRS miała łączną wartość 10 miliardów dolarów; równało się to 7 procentom sowieckiej produkcji i pozwoliło Rosjanom skoncentrować wysiłek produkcyjny na gałęziach o największej wydajności. (Dług został ostatecznie spłacony w 1990 roku)^[77]. Dlatego życząc sobie w sylwestra 1944 roku *Prosit Neujahr!* (Szczęśliwego Nowego Roku!), niewielu berlińczyków trąciło się kieliszkami. Świetnie zdawali sobie sprawę z ponurego paradoksu: przed wojną ich liberalne miasto było najbardziej antyhitlerowskie

w Niemczech, teraz zaś groziło mu zniszczenie z powodu obecności Hitlera. Führer wrócił z Wilczego Szańca do Berlina 20 listopada 1944 roku, a od 16 stycznia mieszkał w schronie pod starą Kancelarią Rzeszy przy Wilhelmstrasse. (Schron pod nową Kancelarią był wprawdzie większy, ale ten pod starą znajdował się 15 metrów pod ziemią, więc uchodził za bezpieczniejszy). Hitler wciąż łudził się nadzieją, że alianci pokłócą się, gdy ich wojska się spotkają^[78]. Często twierdzi się, że w schronie Hitler przesuwiał po mapie nieistniejącą armię i składał puste obietnice o nadchodzącym zwycięstwie Niemiec, ale częściową winę za to ponosiła szwankująca łączność. W przeciwieństwie do dobrze wyposażonego Wilczego Szańca, w schronie pod Kancelarią Rzeszy była tylko jednoosobowa centrala telefoniczna, jeden nadajnik radiowy i jeden radiotelefon, a działanie tych nielicznych urządzeń zależało jeszcze od balonu unoszącego się nad budynkiem Kancelarii^[79]. Oficerom pozostawało telefonowanie pod numery wybrane na chybił trafił z książki telefonicznej Berlina. Postępy sowieckiego natarcia nanoszono na mapy na podstawie tego, ile razy telefon odebrano po rosyjsku, a nie po niemiecku.

„Żołnierze i dowódcy niższego szczebla cenią sobie osobisty kontakt z dowódcą, który nie powinien patrzeć na wszystko tylko oczami swojego sztabu – napisał Wavell w swojej książce *Generals and Generalship* w 1941 roku. – Im mniej czasu dowódca spędza w sztabie i im więcej z żołnierzami, tym lepiej”. Hitler był oczywiście głową państwa, a nie tylko dowódcą, ale przez ostatnie dwa i pół roku wojny, od bitwy pod Stalingradem, prawie w ogóle nie pokazywał się narodowi. Większość informacji uzyskiwał od swojego sztabu i podczas osobistych spotkań z generałami, którzy prawie zawsze przyjeżdżali do niego, a nie odwrotnie; tymczasem Churchill i Brooke regularnie odwiedzali kwatery alianckich dowódców. W przeciwieństwie do Churchilla, Hitler nigdy też nie pojawił się na miejscu bombardowania; zasłonki w jego mercedesie były zaciągnięte, gdy z dużą szybkością mijał takie miejsca. Ostatni raz Hitler pojawił się publicznie 20 kwietnia 1945 roku, w czasie swoich pięćdziesiątych szóstych i ostatnich urodzin. W ogrodzie Kancelarii Rzeszy spotkał się z żołnierzami oddziału Hitlerjugend, którzy wyróżnili się podczas walk. Jeden z tych żołnierzy, właściwie jeszcze dzieci, Arnim Lehmann wspominał, że Führer mówił słabym głosem i miał załzawione oczy, gdy pieszczotliwie szczypał ich w uszy i chwalił za odwagę. Analiza filmu za pomocą komputerowej techniki odczytywania słów z ruchu warg potwierdza, że idąc wzdłuż szeregu, Hitler wypowiadał do większości tych nastoletnich żołnierzy takie słowa, jak „Brawo”, „Dobrze” i „Zuch chłopak”.

„Mam wrażenie, że czeka nas bardzo ciężka bitwa” – powiedział Stalin, otwierając ostatnie posiedzenie Stawki poświęcone operacji berlińskiej. Nie mylił się. Mógł jednak rzucić do ostatniego szturmów aż 2,5 miliona żołnierzy, 6250 czołgów i 7500 samolotów. 16 kwietnia 1945 roku około 22 000 dział i moździerzy zasypało niemieckie pozycje 2450 wagonami pocisków; Niemców oślepieno też wielką liczbą reflektorów skierowanych na ich stanowiska^[80]. Po sześciu dniach Armia Czerwona znalazła się w granicach Berlina, ale w zaciętych walkach ulicznych, wśród gruzów i ruin, jej przewaga nad Niemcami zmalała. W terenie zabudowanym brak czołgów po stronie niemieckiej nie miał większego znaczenia i za pomocą Panzerfaustów, ręcznej broni przeciwpancernej, bardzo celnej na niedużą odległość, obrońcy zniszczyli setki czołgów. 9 Armia pod dowództwem generała Theodora Bussego, działająca w południowej części Berlina, i 11 Armia generała Felixa Steinera w północnej miały bronić miasta pozbawionego prądu, gazu, wody i kanalizacji. Kiedy Steinerowi, dziesięciokrotnie słabszemu od nieprzyjaciela, nie udało się zapobiec okrążeniu Berlina, Hitler nie szczędził mu wymówek.

Ostatni rozkaz podpisany przez Hitlera w bunkrze wysłano do feldmarszałka Ferdinanda Schörnera 24 kwietnia o 4.50. Tekst tego dokumentu, którego oryginał znajduje się dziś w rękach prywatnych, brzmi następująco:

Pozostanę w Berlinie, aby z honorem wziąć udział w rozstrzygającej dla Niemiec bitwie i dać wszystkim dobry przykład. Wierzę, że w ten sposób najlepiej przysłużę się Niemcom. Co do reszty, to należy dołożyć wszelkich starań, aby zakończyć zwycięsko walki o Berlin. Może Pan przyczynić się do tego w decydujący sposób, jak najszybciej nacierając na północ. Z uprzejmymi pozdrowieniami, Adolf Hitler^[81]

Podpis, skreślony czerwonym ołówkiem, wygląda, zważywszy na okoliczności, zaskakująco normalnie. Cztery dni wcześniej, w dniu urodzin Hitlera, Schörner – którego Hitler z uznaniem nazywał „politycznym żołnierzem” – wygłosił mowę do swoich sztabowców w hotelu Masarykov Dům pod Sadową w Czechach. Mówił o tym, że nie mogą zawieść zaufania Führera. Schörner kazał rozstrzelać wielu żołnierzy za tchórzostwo i Hitler wyznaczył go w swoim testamencie na naczelnego dowódcę wojsk lądowych. Jednakże dziewięć dni później opuścił swoją grupę armii i ubrany po cywilnemu odleciał małym samolotem, aby oddać się w ręce Amerykanów. Został przekazany Związkowi Sowieckiemu i do 1954 roku przebywał w niewoli. W ostatnim roku wojny wydano na niemieckich żołnierzy z frontu wschodniego około 30 000 wyroków śmierci za tchórzostwo i dezercję. Mniej więcej dwie trzecie zostało wykonanych.

Czerwonoarmiści od dawna rozstrzeliwali każdego Niemca

schwytanego w mundurze SS, a esesmanów bez munduru rozpoznawano po tym, że na lewym ramieniu, dwa centymetry poniżej pachy, mieli wytatuowaną grupę krwi^[82]. John Erickson przypuszcza, że „podczas mrocznych dni bitwy o Berlin” świadomość niechybnej śmierci „trzymała wiele oddziałów na stanowiskach, ale żandarmeria zachowywała czujność do ostatka, gotowa w każdej chwili powiesić albo rozstrzelać dezertersów”^[83]. Śmiercią karano także za szerzenie defetyzmu. Po parodii procesu przed organami SS lub gestapo skazanych wieszano na najbliższej latarni z napisem na szyi: „Zostałem powieszony, bo nie miałem odwagi bronić stolicy Rzeszy”, „Jestem dezertersiem i dlatego nie dożyję odmiany losu” albo „Wszyscy zdrajcy skończą tak jak ten”^[84]. Ocenia się, że w ten sposób zginęło w Berlinie co najmniej 10 000 ludzi; mniej więcej tyle samo berlinek poniosło śmierć (często samobójczą) po zgwałceniu przez czerwonoarmistów^[85].

Niemcy walczyli więc dalej, i to niebywale skutecznie, jeśli wziąć pod uwagę beznadziejność sytuacji. W Berlinie, tak jak pod Stalingradem i na Monte Cassino, chaotyczność ostrzału artyleryjskiego i bombardowań ułatwiała zadanie obrońcom, których było we wszystkich formacjach 85 000. Oprócz jednostek wojsk lądowych, Waffen-SS i gestapo w stolicy walczyło również kilka oddziałów ochotników (zwłaszcza francuskich faszystów) i źle uzbrojone bataliony Volkssturmu (pospolitego ruszenia) złożone z mężczyzn powyżej 45 roku życia i chłopców poniżej 17. Wielu z 3000 młodzieńców z Hitlerjugend miało nie więcej niż 14 lat. Niektórzy nie widzieli nawet dobrze nieprzyjaciela, bo podobny do wielkiego garnka hełm, zaprojektowany dla dorosłego żołnierza, spadał im na oczy.

W Prusach Wschodnich, na Śląsku i w innych częściach Rzeszy – zwłaszcza w Berlinie – czerwonoarmiści oddawali się grabieżom, pijaństwu, gwałtom i mordom. Była to zemsta żołnierzy, którzy przez ostatnich 20 miesięcy co krok musieli oglądać spalone i wymarłe rosyjskie miasta i wsie. „Schludność i zamożność, którą żołnierze Armii Czerwonej widzieli w gospodarstwach i miastach Prus Wschodnich, budziła w nich nienawiść. Wzbierał w nich gniew na widok porcelanowych naczyń stojących na kredensach, nieskazitelnie czystych wnętrz, porządnie ogrodzonych pól i pięknie utrzymanego bydła”^[86]. Również Niemki zapłaciły wysoką cenę za czteroletnie pustoszenie przez Wehrmacht ojczyzny czerwonoarmistów. „Co najmniej 2 miliony niemieckich kobiet zostało zgwałconych, część z nich wielokrotnie” – pisze historyk upadku Berlina, Antony Beevor^[87]. W Berlinie w ostatnich kilku dniach przed kapitulacją ofiarą gwałtu padło około 90 000 kobiet^[88]. Jeden z weteranów Armii

Czerwonej żartował, że on i jego towarzysze „gwałcą kolektywnie”.

Ale ucierpiały nie tylko Niemki. Sowieccy żołnierze gwałcili również Polki, Żydówki, które przeżyły obozy koncentracyjne, a nawet kobiety sowieckie będące jeńcami wojennymi; zdarzało się, że jedną kobietę gwałciło po kolei kilkunastu żołnierzy. Ponieważ w myśl rozkazu nr 227 żołnierze sowieccy, którzy poddali się Niemcom, byli zdrajcami, władze tolerowały zbiorowe gwałty na rosyjskich kobietach przebywających dotąd w niemieckiej niewoli, a czasem nawet je organizowały^[89]. Wiek, wygląd i wszelkie inne względy nie miały praktycznie żadnego znaczenia. W Dahlem na przykład „gwałcono bez litości zakonnice, małe dziewczynki, staruszki, kobiety w ciąży i matki, które niedawno urodziły dziecko”. Materiał dokumentalny i pamiętnikarski jest bardzo bogaty i bezsporny; czerwonoarmiści, tak bohaterzy na polu walki, traktowali gwałt jako część nagrody, a oficerowie i sam Stalin utwierdzali ich w słuszności takiego przekonania. Stalin wprost usprawiedliwiał swoich żołnierzy, tłumacząc, że takie jest prawo zdobywców. „I cóż jest odrażającego w tym, że po takich okropnościach zabawi się z kobietą? – zapytał jugosłowiańskiego komunistę Milovana Djilasa w kwietniu 1945 roku. – Wyobrażaliście sobie, że Armia Czerwona jest idealna? Nie, ona nie jest idealna i nie może być idealna... Ważne jest, że bije się z Niemcami”^[90]. Masowe gwałty były nie tylko nagrodą dla żołnierzy – chodziło w nich także o upokorzenie i pogwałcenie Niemców. Skoro żołnierze Wehrmachtu zasiali wiatr, to niech teraz ich matki, żony, siostry i córki zbierają burzę. Ale jest możliwe, że Armia Czerwona postępowałaby w Niemczech tak samo, nawet gdyby nie zazdrościła wrogowi zamożności i nie szukała zemsty. Po wkroczeniu do Mandżurii w sierpniu 1945 roku czerwonoarmiści masowo gwałcili Japonki i Chinki, choć wojska japońskie nie najechały przecież terytorium ZSRS^[91].

Nie tylko Armia Czerwona postępowała w ten sposób z bezbronnymi. Armie amerykańską oskarża się o zgwałcenie około 14 000 kobiet w Afryce Północnej oraz w zachodniej Europie w latach 1942–1945. Doszło wprawdzie do aresztowań i skazania winnych, ale wygląda na to, że duży wpływ na wymiar kary miała rasa oskarżonych; w oddziałach amerykańskich na europejskim teatrze wojny było tylko 8,5 procent czarnoskórych żołnierzy, tymczasem stanowili oni aż 79 procent skazanych za gwałt. Ale nie usprawiedliwia to Armii Czerwonej: sowieccy żołnierze gwałcili zupełnie bezkarnie, a 14 000 gwałtów w ciągu trzech lat w porównaniu z dwoma milionami to jednak bardzo niewiele^[92].

Kwestia, ilu Rosjan – żołnierzy i cywilów – zginęło podczas Wielkiej

Wojny Ojczyźnianej, miała po wojnie charakter na wskroś polityczny. Prawdziwe dane były objęte w Związku Sowieckim tajemnicą państwową aż do upadku muru berlińskiego. Można by się spodziewać, że Stalin, tak zręcznie umiejący posługiwać się propagandą, będzie zawyżać straty wojenne, aby wzbudzić sympatię na Zachodzie. Postępował jednak przeciwnie: pomniejszał straty, by ukryć słabość powojennego Związku Sowieckiego i szafowanie przez siebie życiem ludzkim, zwłaszcza że sam na początku wojny popełnił fatalne błędy^[93]. W 1946 roku ZSRS podał, że podczas wojny zginęło tylko 7 milionów jego obywateli. Na początku lat sześćdziesiątych, w okresie destalinizacji, Nikita Chruszczow przyznał, że liczba ofiar wojny „przekroczyła 20 milionów”. Komisja sztabu generalnego badająca sprawę w latach 1988–1989 ustaliła, że same tylko „nieodwracalne straty” Armii Czerwonej – to jest zabici w boju, zmarli z ran, chorób lub wskutek wypadków, zmarli w obozach jenieckich i rozstrzelani pod zarzutem dezercji – wyniosły 8 668 400, a dalszych 18 milionów żołnierzy zostało rannych, padło ofiarą chorób, odmrożeń i tak dalej. Ale nawet te dane zostały zakwestionowane przez czołowego badacza wojny niemiecko-sowieckiej, Johna Ericksona, który podał w wątpliwość „metodologię, autentyczność i obiektywność danych, sposób ich interpretacji i wiele innych rzeczy”^[94]. Znacznie wiarygodniejsze wydają się dane ogłoszone przez generała Grigorija Kriwoszejewa w 1993 roku. Według nich Związek Sowiecki w latach 1941–1945 zmobilizował 34,476 miliona ludzi, włącznie z tymi, którzy w czerwcu 1941 roku znajdowali się w szeregach armii. Z tej ogromnej liczby 11,444 miliona zmarło^[95]. W chaosie odwrotu w 1941 roku zgonów często nie rejestrowano. Wobec tego, że ewakuacja ogromnych rzesz ludności uniemożliwiała miejscowym władzom wojskowym aktualizowanie spisów, działalność partyzancka nie była dokumentowana, a wiele osób zmarło z ran zaraz po zakończeniu działań wojennych, ustalenie dziś, tyle lat po wojnie, właściwej liczby jest praktycznie niemożliwe. Bliskie prawdy są zapewne dane, które przytacza Richard Overly: 11 milionów zabitych żołnierzy, 18 milionów poszkodowanych i około 16 milionów cywilnych ofiar śmiertelnych. Łączna liczba około 27 milionów zabitych oznacza, że ZSRS stracił więcej obywateli niż cała reszta świata, ponieważ w czasie drugiej wojny zginęło ogółem 50 milionów ludzi.

Jak ukarać sprawców tak wielkiego ludobójstwa? Na posiedzeniu brytyjskiego Gabinetu Wojennego 12 kwietnia 1945 roku zastanawiano się nad sposobem postępowania wobec niemieckich zbrodniarzy wojennych. Dotychczas niepublikowany protokół z tego posiedzenia, sporządzony przez zastępcę sekretarza gabinetu, Normana Brooka, został udostępniony w 2008 roku. Wynika z niego, że minister

produkcji lotniczej, członek Partii Pracy, Stafford Cripps, nie zgodził się z wysuniętym przez ministra spraw zagranicznych Anthony'ego Edena pomysłem zbiorowego procesu; uważał, że „miesza [on] politykę z sądownictwem ze szkodą dla jednego i drugiego”. Opowiadając się za egzekucją najwyższych dygnitarzy nazistowskich bez sądu, Cripps dowodził, że alianci będą krytykowani zarówno wtedy, gdy nie dadzą Hitlerowi szansy na uczciwy proces, jak wówczas, gdy stworzą mu „okazję do wygłaszania swoich tyrad”. W rezultacie sąd nad nim „nie będzie ani właściwym procesem, ani aktem politycznym”, ale „będzie łączył ich najgorsze cechy”. Sekretarz wojny P.J. Grigg zwrócił uwagę, że w ręce Brytyjczyków wpadło „bardzo dużo, setki tysięcy” domniemyanych zbrodniarzy wojennych, na co Churchill zaproponował „najpierw proces gestapo jako instytucji, a potem śledztwo przeciwko wybranym funkcjonariuszom” i dodał, że nie proponuje „postawić w stan oskarżenia ich wszystkich”. Lord kanclerz Simon powiedział, że specjalny doradca Roosevelta, Samuel Rosenman, nie pozostawił wątpliwości, iż Stany Zjednoczone „nie zgodzą się na karę bez procesu”, co skłoniło Churchilla do uwagi: „I Stalin nalega na proces”. Historyk w Churchillu pozostał jednak nieprzekonany. Wystąpił z pomysłem powołania się na prawo, w myśl którego można było skazać obywatela na śmierć na podstawie ogólnego oskarżenia, bez przedstawienia konkretnego dowodu winy (*Bill of Attainder*). Na tej właśnie podstawie stracono w 1640 roku doradcę Karola I, hrabiego Strafforda.

Minister spraw wewnętrznych Herbert Morrison uważał, że „taki fikcyjny proces jest nie do przyjęcia. To w rzeczywistości działanie polityczne: lepiej oświadczyć, że ich stracimy”. Churchill zgodził się z nim, utrzymując stanowczo, że „taki proces będzie farsą”. Przechodząc do treści aktu oskarżenia i prawa podsądnych do obrony, premier argumentował: „Jak się zgodzimy na sprawiedliwy proces, powstanie wiele komplikacji. Podzielam zdanie ministra spraw wewnętrznych, że należy ich wyjąć spod prawa. Powinniśmy jednak uzyskać na to zgodę naszych sojuszników... Nie wezmę żadnej odpowiedzialności za proces – nawet gdy Stany Zjednoczone będą chciały go zorganizować. Stracić najważniejszych zbrodniarzy bez sądu – jeśli żaden sojusznik nie będzie chciał go zorganizować”^[96]. Marszałek Smuts uważał, że doraźna egzekucja Hitlera może „stworzyć niebezpieczny precedens” i że „dla zalegalizowania egzekucji Hitlera potrzebna jest ustawa”. Churchill dodał, że przyznanie Hitlerowi prawa do obrony będzie „małpowaniem procedury sądowniczej i ją ośmieszy”, na co Morrison wtrącił: „I sprawi, że [Hitler] stanie się w Niemczech męczennikiem”.

Lord Simon zauważył następnie, że ponieważ Amerykanie i Rosjanie

domagają się procesu, „musimy ustąpić albo działać na własną rękę”. W tej fazie wojny to drugie rozwiązanie praktycznie nie wchodziło w grę, ale Simon zaproponował opublikowanie tekstu brytyjskiego aktu oskarżenia przeciwko Hitlerowi, a potem stracenie go „bez możliwości odpowiedzi”. Zabieg taki miał być oparty na deklaracji koalicji antynapoleońskiej z 13 marca 1815 roku, w której postawiono Napoleona poza prawem; według Simona nastąpiło to po bitwie pod Waterloo (w rzeczywistości trzy miesiące przed nią). Churchill oświadczył z kolei, że „nie zgodzi się na proces, który będzie czysto fikcyjny”, a minister lotnictwa Archibald Sinclair zapytał, czy „jeśli Hitler jest żołnierzem, to możemy odmówić mu ułaskawienia?”. Churchill zamknął dyskusję, oznajmiając, że Simon powinien skontaktować się z Amerykanami i Rosjanami, aby „zestawić listę wielkich zbrodniarzy i skłonić ich [sojuszników] do zgody na to, aby [zbrodniarze] zostali rozstrzelani”^[97]. Rozwiązanie to nie zostało przyjęte i zamiast niego do osądzenia przywódców hitlerowskich powołano Międzynarodowy Trybunał Wojskowy w Norymberdze, który przy wszystkich swoich wadach wymierzył im sprawiedliwość.

Podczas ostatnich dni w bunkrze Führera panowała atmosfera jak z opowieści niesamowitych. Jeszcze bardziej niesamowitą uczyniła ją decyzja Hitlera o poślubieniu towarzyszki życia tuż przed samobójstwem^[98]. „Moje szczęście, że się nie ożeniłem – mówił Hitler w nocy z 25 na 26 stycznia 1942 roku. – To by doprowadziło do katastrofy!... Miałbym wybór pomiędzy urażoną, zmartwioną twarzą żony a zaniedbywaniem obowiązków!”^[99]. Eva Braun była tego samego zdania. Przed wojną w rozmowie z berlińskim korespondentem „Daily Telegraph” wzdychała: „Jaka szkoda, że Hitler został kanclerzem, gdyby nie to, ożeniłby się ze mną”^[100]. Urzędnikiem, który udzielił ślubu Hitlerowi i Evie Braun 29 kwietnia 1945 roku, był Walter Wagner, zastępca inspektora do spraw wywozu śmieci w berlińskiej dzielnicy Pankow^[101]. Jedną z wielu osobliwości tej ceremonii było pytanie Wagnera, który zgodnie z nazistowskim prawem małżeńskim musiał się upewnić, czy oblubieńcy są Aryjczykami^[102]. (Oboje potwierdzili). Składając podpis, Eva zaczęła od litery „B”, ale przekreśliła ją, gdy zwrócono jej uwagę, że „jej nowe nazwisko jest na «H»”^[103]. Tuż przed ślubem pan młody podyktował swej sekretarce Traudl Junge testament, w którym, jak można było przewidzieć, ział nienawiścią do Żydów i usprawiedliwiał swoją politykę. Junge uczestniczyła w weselnym przyjęciu i pomyślała sobie wtedy: „Za co wzniosą toast szampanem? Za pomyślność młodej pary?”.

Truciznę wypróbowano najpierw na suce Blondi, która, jak zapewne uważali małżonkowie, też nie chciała żyć w pohitlerowskich

Niemczech. 30 kwietnia 1945 roku około 15.30 Eva rozgryzła fiolkę z cyjankiem, a Hitler zastrzelił się. Strażnicy domyślili się, że Führer nie żyje, gdy zobaczyli dym papierosowy wydobywający się z szybów wentylacyjnych; Hitler był fanatycznym wrogiem palenia^[104]. Następnego dnia Winston Churchill został poinformowany o niemieckim komunikacie radiowym, według którego Hitler zginął, „do ostatniego tchu walcząc z bolszewizmem”. Skwitował to krótko: „Cóż, muszę powiedzieć, że zupełnie słusznie umarł w ten sposób”. Lord Beaverbrook, towarzyszący mu przy stole, zauważył jednak, że informacja jest z pewnością nieprawdziwa^[105]. Osobliwym zbiegiem okoliczności w numerze „Timesa” z 1 maja, donoszącym o śmierci Hitlera, znalazła się wzmianka, że wojska amerykańskie dotarły do przygranicznego miasteczka Braunau w Austrii, w którym 56 lat wcześniej rozpoczęła się epopeja Hitlera.

Trzeba było jednostek tak zahartowanych w boju, jak te z 1 Frontu Białoruskiego Żukowa, aby wdrzeć się do stolicy Rzeszy, bronionej ulica po ulicy aż do samego Reichstagu i Kancelarii Rzeszy. Wasilij Iwanowicz Czujkow – bohater spod Stalingradu, dowódca 8 Armii Gwardyjskiej, a teraz wojsk sowieckich w śródmieściu Berlina – wspominał rozmowy kapitulacyjne, do których doszło na jego stanowisku dowodzenia 1 maja. „Wreszcie o godzinie 3 minut 55 otworzyły się drzwi i do pokoju wszedł niemiecki generał z Orderem Żelaznego Krzyża na szyi i swastyką na rękawie”^[106]. Generał Hans Krebs, którego Führer w poprzednim miesiącu mianował szefem sztabu generalnego wojsk lądowych zamiast Guderiana, był rzeczywiście prawdziwym nazistą. „Średniego wzrostu, krępy, z ogoloną głową, na twarzy szrama. Wznosi prawą rękę w hitlerowskim powitaniu, lewą podaje mi swój dokument – legitymację wojskową” – opisywał Czujkow. Przez tłumacza, choć jak się później okazało, znał biegle rosyjski, bo przez trzy lata był attaché wojskowym w Moskwie (gdzie swego czasu brał go w objęcia sam Stalin), Krebs oświadczył: „Będę mówił o sprawach ściśle tajnych. Jest pan pierwszym cudzoziemcem, którego powiadamiam, że 30 kwietnia Hitler dobrowolnie odszedł od nas, zakończył życie samobójstwem”. Po tych słowach Krebs zamilkł, spodziewając się, że jego rozmówcy okażą „żywe zainteresowanie sensacją”. Czujkow jednak powiedział spokojnie: „Wiemy o tym!”. W rzeczywistości nic nie wiedział, ale postanowił sobie wcześniej „wszelką niespodziankę przyjąć spokojnie, nie okazywać żadnego zdziwienia i nie spieszyć się z odpowiedzią”. Ponieważ Krebs proponował tylko rokowania o zawieszeniu broni z nowymi władzami Rzeszy, które reprezentowali Dönitz jako prezydent i Goebbels jako kanclerz, Czujkow, zgodnie z dyrektywami Żukowai Stawki, odmówił i zażądał bezwarunkowej kapitulacji. Krebs

odjechał, aby zdać sprawę z rozmów Goebbelsowi, ale tuż przedtem powiedział jeszcze: „Obchodzicie 1 maja wielkie święto”, na co Czujkow odparł: „A jakże mamy nie świętować dzisiaj – koniec wojny i Rosjanie w Berlinie”^[107]. Krebs przekazał Goebbelsowi żądania Rosjan, po czym obaj popełnili samobójstwo, a ich zwłoki wrzucono do jednego dołu razem z ciałami państwa Hitlerów. (Zwłoki Goebbelsa Rosjanie rozpoznali po specjalnym buciku, który nosił na chromej nodze). Następnego dnia, 2 maja, skapitulował Berlin, a sześć dni później wszystkie wojska niemieckie na terytorium Rzeszy.

Słynne zdjęcie czerwonej flagi powiewającej na gmachu Reichstagu w maju 1945 roku wykonał dwudziestoosmioletni Żyd ukraiński Jewgen Chałdej; zrobił je zresztą aparatem niemieckiej marki Leica. Flaga była w istocie jednym z trzech czerwonych obrusów, które fotograf, jak sam wspominał, dostał od „Griszy, magazyniera w mojej pracy. Kazał mi przyrzec, że je oddam”. Przed wyjazdem z Moskwy do Berlina Chałdej i krawiec, przyjaciel jego ojca, przez całą noc wycinali sierpy i młoty i naszywali je na obrusy. Nad zburzonym Berlinem powiewał więc tego dnia obrus. „Jak to zostawiłeś go na Reichstagu? – wykrzyknął Grisza, kiedy Chałdej opowiedział mu, co się stało z jego obrusem. – Przez ciebie będę miał teraz kłopoty!”. Redaktor agencji TASS zauważył, że młody żołnierz, „chłopak z Dagestanu”, który podtrzymywał swego powiewającego flagą kolegę, ma zegarki na obu rękach. Był to jawny dowód rabunkowych praktyk czerwonoarmistów, Chałdej więc musiał wyretuszować zegarki^[108].

Po wojnie podejrzliwy i zawistny Stalin powierzał Żukowowi mniej ważne stanowiska dowódcze, ale renoma marszałka i jego popularność na Zachodzie pozwoliły mu uniknąć losu 134 056 innych niewinnych żołnierzy i oficerów Armii Czerwonej, których sądy wojskowe skazały za „zbrodnie kontrrewolucyjne”. Półtora miliona sowieckich żołnierzy, którzy przeżyli niemiecką niewolę, zamknięto w łagrach lub wcielono do batalionów pracy.

Dwudziestego czwartego czerwca 1945 roku odbyła się na placu Czerwonym w Moskwie gigantyczna defilada zwycięstwa. Ponad 200 zdobycznych sztandarów niemieckich rzucono pod Mauzoleum Lenina, na którego trybunie stał Stalin. Scena przypominała triumfy rzymskich wodzów: nieprzebrana masa nieprzyjacielskich chorągwi – które można dziś oglądać w Muzeum Wielkiej Wojny Ojczyźnianej w Moskwie – spoczęła u stóp wszechpotężnego zdobywcy. Nie ma wątpliwości, kto mimo ogromnych strat był największym zwycięzcą drugiej wojny światowej. Wielkiej Brytanii zwycięstwo nie przyniosło pomyślności: kraj stanął na skraju bankructwa, zbiedniałe społeczeństwo czekały długie lata wyrzeczeń. Rozpadło się Imperium Brytyjskie, od czasów Cesarstwa Rzymskiego najdumniejsze na ziemi, o którego

powiększenie sam Churchill wcześniej walczył: zaledwie dwa lata po zakończeniu wojny z Japonią Indie uzyskały niepodległość. Również Francja przeżyła po wojnie ponad dziesięcioletni okres zaburzeń wewnętrznych. Wojna nie zapewniła żadnych zdobyczy terytorialnych Stanom Zjednoczonym, które zresztą do nich nie dążyły. Mimo ogromnego upływu krwi ZSRS stał się mocarstwem militarnym, anektując ponownie Litwę, Łotwę i Estonię i podporządkowując sobie Polskę, Czechosłowację, Węgry, Rumunię, Bułgarię, wschodnią część Niemiec i dużą część Austrii z Wiedniem. Jugosławia i Finlandia stały się praktycznie sowieckimi satelitami, a powstanie komunistów w Grecji o mało nie doprowadziło do przejęcia przez nich władzy również w tym kraju. Podczas konferencji poczdamskiej w lipcu 1945 roku Stalin odwiedził grobowiec Fryderyka Wielkiego i ktoś zwrócił mu uwagę, że żaden car nie rozszerzył Imperium Rosyjskiego tak daleko na zachód, jak on, władca sowieckiej Rosji. Dyktator burknął w odpowiedzi: „Aleksander I przejechał konno przez Paryż”.

W ciągu 75 lat po 1864 roku Niemcy rozpętały aż pięć wojen napastniczych, należało więc wypalić z ich duszy wojownicze instynkty. Mogły to sprawić tylko upokorzenia i okropności roku 1945 – niemieckiego „roku zerowego”. Kiedy Armia Czerwona zbliżała się do śródmieścia Berlina, w bunkrze rozegrały się jeszcze ostatnie niesamowite sceny: Goebbels czytał na przykład Hitlerowi fragmenty *Historii Fryderyka II, króla Prus* Thomasa Carlyle’a. Joachim von Ribbentrop, następca Heydricha Ernst Kaltenbrunner, propagandzista Julius Streicher, Alfred Rosenberg i sześciu innych zawisli na szubienicy w Norymberdze, ale aby klęska Hitlera stała się zupełna, mogła go uśmiercić tylko jedna ręka: jego własna. „Ogromu zniszczeń i niedoli ludzkiej w 1945 roku nie da się opisać” – zauważa autor pracy o niemieckiej gospodarce wojennej^[109]. Około 40 procent Niemców płci męskiej urodzonych między 1920 a 1925 rokiem nie żyło lub zostało uznanych za zaginionych; 11 milionów żołnierzy Wehrmachtu przebywało w obozach jenieckich, a część z tych, którzy znajdowali się w Związku Sowieckim, wróci dopiero po 12 latach; 14,16 miliona etnicznych Niemców zostało wyrzuconych ze swoich domów we wschodniej i środkowej Europie, 1,71 miliona z nich zmarło w trakcie wysiedleń. W niektórych większych miastach niemieckich ponad połowa domów nie nadawała się do zamieszkania; ludność, której do jesieni 1944 roku nigdy nie brakowało żywności, zaczęła cierpieć głód^[110]. Hitlera oczywiście nic by to nie obchodziło, bo naród niemiecki, ponosząc klęskę, okazał się niegodny jego przywództwa. Czyż nie ostrzegał w swoim nagraniu dla radia przemówieniu z 24 lutego 1945 roku: „Opatrzność nie okazuje litości słabym narodom,

prawo do istnienia przyznaje tylko silnym i zdrowym”?

Szcątki Hitlera, Evy Braun i rodziny Goebbelsów (Joseph i Magda uśmiercili swoich sześcioro dzieci) zostały ostatecznie zniszczone w nocy 4 kwietnia 1970 roku. Ich zwłoki pochowano w lutym 1946 roku w bazie Smiersza (sowieckiego kontrwywiadu) w Magdeburgu w Niemczech wschodnich. Dwadzieścia cztery lata później zapadła decyzja o przekazaniu terenu bazy lokalnym władzom, które przeznaczyły go pod budowę. „Czaszki, kości piszczelowe, żebra, kręgi i tak dalej” były „w stanie daleko posuniętego rozkładu, zwłaszcza te należące do dzieci”, ale Rosjanie obawiali się, że mimo to staną się relikwiami dla neonazistowskich odwetowców. Dlatego przewodniczący Komitetu do spraw Bezpieczeństwa Państwowego ZSRS, Jurij Andropow, polecił, aby spalić je ze zmielonym węglem drzewnym, zebrać popioły i wrzucić je do rzeki^[111]. Po dokładnym spaleniu szczątków popioły wsypano więc do płóciennego plecaka. „Weszliśmy na pobliskie zbocze – po wielu latach opowiadał rosyjskiej telewizji NTV Władimir Gumieniuk, dowódca trzyosobowego oddziału, któremu powierzono zadanie. – W jednej chwili było po wszystkim. Otworzyłem plecak, wiatr porwał popioły, brązowy obłok wzbił się w górę i po sekundzie już go nie było”^[112].

Kraj zachodzącego słońca

październik 1944–wrzesień 1945

Kawiarniani stratedzy mogą przyjrzeć się ostatnim fazom kampanii i uznać, że pozostało tylko przeczesywanie terenu, ale ten, kto trzyma grzebień, widzi to inaczej. Ostatni Japoniec w ostatnim schronie ostatniego dnia walk może być równie niebezpieczny jak największa bitwa w kulminacyjnym punkcie kampanii. Wypatrujesz więc tylko jego i myślisz tylko o nim – gdziekolwiek jest.

George MacDonald Fraser, *Quartered Safe Out Here*, 1992^[1]

Klęska Japonii nastąpiła w ciągu zaledwie czterech miesięcy od śmierci Hitlera, co potwierdziło słuszność strategii uzgodnionej przez aliantów po ataku na Pearl Harbor: najpierw należy pokonać Niemcy. Gdyby alianci postanowili, że w pierwszej kolejności trzeba wygrać wojnę na Pacyfiku – za czym opowiadała się amerykańska marynarka wojenna po Pearl Harbor – Hitler miałby znacznie więcej czasu, sił i środków, aby pokonać Związek Sowiecki i zostać władcą wielkiego imperium od Pirenejów po Ural. Między amerykańskimi wojskami lądowymi (których dowódcy chcieli najpierw pobić Trzecią Rzeszę) i amerykańską marynarką wojenną (która na pierwszym miejscu stawiała wojnę na Pacyfiku, bo tu odgrywała większą rolę) zawsze istniał konflikt interesów. Trzeba było salomonowej decyzji generała Marshalla, popartej przez prezydenta Roosevelta i Brytyjczyków, aby Stany Zjednoczone nie zmieniły ustalonej strategii.

Mimo to Stany Zjednoczone użyły dużej części swoich sił zbrojnych, aby uniemożliwić Japonii konsolidację świeżo zdobytego imperium. Zwłaszcza ogromna przewaga w powietrzu pozwoliła Amerykanom przeprowadzać miażdżące ataki na japońskie zgrupowania wojsk. Japońskie wojska lądowe, marynarka wojenna, lotnictwo i miasta otrzymywały jeden druzgocący cios za drugim, zanim bomby atomowe zadały Japonii *coup de grâce*. Na przykład 12 października 1944 roku 38 Zespół Operacyjny rozpoczął atak na Formozę (dziś Tajwan).

Samoloty amerykańskie przeprowadziły 2300 lotów bojowych, a nieliczne maszyny japońskie, którym udało się wzbić w powietrze, zostały w większości zestrzelone. Wkrótce potem 7 Flota admirała Thomasa Kinkaida przewiozła na wyspę Leyte (na Filipinach) 6 Armię generała Waltera Kruegera. W ciągu jednego dnia na brzeg zeszło ponad 130 000 żołnierzy, prawie tyle samo, ile podczas lądowania w Normandii. Generał MacArthur spełnił obietnicę, którą złożył 20 marca 1942 roku po przybyciu do Australii: „Ja tam wrócę”.

Posuwając się konsekwentnie w kierunku macierzystych wysp japońskich, Amerykanie często stosowali taktykę „żabiego skoku” – na przykład na wyspach Palau w październiku 1944 roku. Polegała ona na omijaniu izolowanych wysp, z których Japończycy nie mogli podejmować kontrataków. Chodziło o to, aby zachować siły do ataku na takie, które stwarzały zagrożenie. Pod koniec października 1944 roku zgrupowania lotniskowców płynące z Japonii i zespół uderzeniowy z Brunei przyspuściły kontratak, który doprowadził w zatoce Leyte do największej bitwy morskiej w historii. Wzięło w niej udział 216 jednostek amerykańskiej marynarki wojennej (i dwie australijskiej) z 143 668 żołnierzami na pokładach oraz 64 jednostki japońskie z 42 800 marynarzami i lotnikami. Ta ostatnia w dziejach bitwa pancerników zakończyła się rozstrzygającym zwycięstwem Amerykanów, którzy w ciągu trzech dni wygrali cztery starcia i pierwszy raz od Pearl Harbor zdobyli niekwestionowane panowanie na Pacyfiku. Amerykanie zatopili 4 lotniskowce, 3 pancerniki, 6 ciężkich i 4 lekkie krążowniki oraz 1 okręt podwodny, a prawie wszystkie pozostałe jednostki japońskiej floty zostały uszkodzone; Japończycy stracili też ponad 10 500 marynarzy i lotników oraz 500 samolotów. Admirał William Halsey poniósł bez porównania mniejsze straty: 1 lekki lotniskowiec, 2 niszczyciele, 200 samolotów oraz około 2800 zabitych i 1000 rannych żołnierzy^[2].

Piątego listopada wiceadmirał John McCain, dowodzący 38 Zespołem Operacyjnym, zaatakował Luzon. Japończycy stracili kolejnych 400 samolotów i lotniskowiec, strącając 25 amerykańskich samolotów i uszkadzając lotniskowiec USS Lexington, w który uderzyli kamikaze. Ataki kamikaze, pilotów-samobójców, świadczyły o fanatyzmie i desperacji Japończyków. (Pod koniec listopada Japończycy użyli też żywych torped Kaiten). John McCain był znakomitym dowódcą wojsk lotniczych, jego piloci potrafili zatopić w jednym dniu 49 okrętów japońskich. W ciągu ostatnich pięciu tygodni wojny, począwszy od 10 lipca 1945 roku, zniszczyli na ziemi co najmniej 3000 maszyn japońskich^[3].

W połowie listopada 1944 roku Cesarska Marynarka Wojenna poniosła bardzo ciężkie straty: 11 listopada Amerykanie zatopili 4

niszczyciele, 1 trałowiec i 4 transportowce z 10 000 żołnierzami na pokładzie, 13 listopada - 1 krążownik i 4 niszczyciele, 17 listopada - lotniskowiec *Junyo*, a dwa dni później - jeszcze kilka okrętów wojennych. Mimo to wciąż walczyła. Nic nie wskazywało też, że Filipiny można będzie opanować bez długiej i wyniszczającej kampanii lądowej. Postawa Japończyków, którzy ze stoickim spokojem zmagali się z połową świata, mogła wydawać się szaleństwem, ale musiała budzić podziw. Pod koniec listopada 35 bombowców B-29 przeprowadziło nocny nalot na Tokio. Był to początek kampanii niszczenia japońskich miast, która miała być kopią tego, co Amerykanie robili z japońską marynarką wojenną, wojskiem lądowym i lotnictwem. (W połowie lutego 1945 roku samoloty 38 Zespołu Operacyjnego wykonały 2700 lotów bojowych nad Tokio i Jokohamą, tracąc 88 samolotów). Japończycy jednak, mimo że pozostali sami na placu boju i czekała ich niechybna klęska, walczyli nadal z niesłabnącym zapałem; ich postawę w dużej mierze determinowało posłuszeństwo wobec domniemanej woli cesarza. Podczas drugiej wojny światowej zginęło ponad 1,5 miliona japońskich żołnierzy i 300 000 osób cywilnych^[4].

Alianci też dopuścili się zbrodni wojennych przeciwko Japończykom, choć zrzućenie bomby atomowej na Hiroszimę, a potem na Nagasaki do nich nie należało. George MacDonald Fraser, który walczył w szeregach hinduskiej 17 Dywizji (Black Cat) podczas oblężenia Mejkhtili i w bitwie pod Pyawbwe w Birmie, opisał w swojej autobiografii *Quartered Safe Out Here*, jak żołnierze jednej z hinduskich jednostek z zimną krwią ukamienowali 20-50 rannych żołnierzy japońskich. Miał jednak poczucie, że „domaganie się kary dla sprawców (moich towarzyszy broni, żołnierzy hinduskich, którzy zrobiliby dla nas wszystko, tak jak my dla nich) z powodu kilku Japońców byłoby czymś obrzydliwym, a nawet haniebnym”^[5]. Żołnierze amerykańskiej piechoty morskiej nie raz musieli oglądać zwłoki swoich kolegów, którym Japończycy odcięli członki i wetknęli im je w usta. Takie bestialstwa od czasu do czasu popychały Amerykanów do barbarzyńskich aktów odwetu, bo wojna demoralizuje nawet ludzi walczących o słuszną sprawę. Ale zdaniem historyka wojskowości Victora Davisa Hansona „wśród Amerykanów, w przeciwieństwie do Japończyków, panowało przekonanie, że takie barbarzyństwo należy potępiać jako zwyrodnienie, a nie uznawać za rzecz normalną - i zwykle je potępiano”^[6].

Trzynastego grudnia 1944 roku ciężki krążownik USS *Nashville*, płynący do ataku na Mindanao na Filipinach, został poważnie uszkodzony przez japońskie samoloty. Nie powstrzymało to wielkiej operacji amerykańskiej u przylądka San Augustin w północno-zachodniej części Luzonu. Dwa dni później przeprowadziło ją

z pomyślnym wynikiem co najmniej 13 lotniskowców i 8 pancerników, a także krążowniki i niszczyciele. 9 stycznia 1944 roku Amerykanie utworzyli również przyczółki na brzegach zatoki Lingayen na Luzonie.

W czasie gdy Amerykanie toczyli te wielkie bitwy morskie i lądowe, brytyjsko-hinduska armia generała Williama Slima powoli wypierała wojska japońskie z terytorium Birmy. 3 stycznia 1945 roku wojska lądujące na wyspie Akjab w Arakanie prawie nie napotkały oporu. W głębi lądu XXXIII Korpus posuwał się w kierunku Irawadi, IV Korpus operował na zachód od rzeki Czinduin. 23 stycznia Brytyjczycy przeprawili się przez Irawadi – rzekę miejscami trzykrotnie szerszą od Renu – a Slim pozorował natarcie na Mandalaj, choć jego ostatecznym celem był Rangun, leżący znacznie dalej na południe. Cztery dni później Brytyjczycy opanowali Drogę Birmańską. Hinduska 17 Dywizja zajęła Mejkhtilę dopiero na początku marca, ale po jej zdobyciu wojska japońskie znajdujące się dalej na północy zostały praktycznie odcięte. 17 Dywizja, która przez ponad trzy lata, najdłużej ze wszystkich brytyjskich jednostek w drugiej wojnie światowej, prowadziła nieprzerwane działania bojowe, sama została niemal odcięta w Mejkhtili przez kontratakujących Japończyków, ale otrzymywała zrzucone. O rozmiarach klęski Japończyków świadczył fakt, że o ile przebycie 150 kilometrów dzielących Irawadi od Pyawbwe zajęło 14 Armii dwa miesiące, to następne 400 kilometrów do Rangun pokonała ona w zaledwie 12 dni.

Zręcznymi manewrami Slim kilka razy zmylił Japończyków i 20 marca hinduska 19 Dywizja wyzwoliła Mandalaj. „Wujek Bill” Slim był, według jednego z jego żołnierzy, mężczyzną „wielkim, zwalistym, o ponurej twarzy, ze szczęką buldoga i niewyparzoną gębą; jego stylowy kapelusz Gurhków nie pasował do karabinka i brudnych nogawek... Mówił prosto z mostu, rzeczowo, bez dziwnych manier i gestykulacji”^[7]. Kiedy żołnierz brytyjski ozdobił swego jeepa znalezioną czaszką, sądząc, że należała do Japończyka, Slim kazał mu ją zdjąć, a potem wyjaśnił łagodnie: „To mógł być jeden z naszych chłopaków poległych podczas odwrotu”. Tysiąckilometrowy odwrót Slima z Birmy w 1942 roku, odparcie ofensywy „U-Go” w kwietniu-czerwcu 1944 roku, a potem natarcie na południe Birmy były taktycznymi majstersztykami. Nie ma końca sporom o to, kto zasługuje na miano najlepszego dowódcy wśród zachodnich aliantów: Patton, Bradley, Montgomery czy MacArthur. Zapomina się przy tym o jednym z głównych kandydatów: niepozornym, lecz niebywale utalentowanym Williamie Slimie. Rangun został zajęty 3 maja i Brytyjczycy mogli już zacząć planować następne natarcie – na Malaje.

Desant wojsk amerykańskich na małej, ale ważnej strategicznie wyspie Iwo Jima, rozpoczęty 19 lutego 1945 roku, również pokazał,

że Japończycy nie zamierzają złożyć broni tylko dlatego, że nie mają już szans na zwycięstwo. Amerykanie potrzebowali Iwo Jimy jako bazy dla myśliwców i jako miejsca, do którego uszkodzone bombowce mogłyby wrócić po nalotach na Japonię. Aby zadać Amerykanom jak największe straty, 21 000 obrońców pozwoliło 30 000 marines wylądować na południowo-wschodnim wybrzeżu wyspy, a potem otworzyło do nich zmasowany ogień. Wyspa została opanowana dopiero 26 marca po najbardziej zaciętych walkach, jakie stoczono w czasie wojny na Pacyfiku. Żadna strona nie okazywała przeciwnikowi litości, a Japończycy przeprowadzili szereg ataków samobójczych na lądzie, morzu i w powietrzu. Aby opracować taktykę i wybrać sprzęt, potrzebne do pokonania Japonii, powołano specjalną brytyjsko-amerykańską komisję, zwaną komisją Lethbridge'a. Zaleciła ona użycie gazu musztardowego i fosgenu przy zdobywaniu podziemnych pozycji nieprzyjaciela. Wniosek poparł szef sztabu generalnego George Marshall i naczelny dowódca wojsk sprzymierzonych na Dalekim Wschodzie, generał Douglas MacArthur, ale sprzeciwił się mu prezydent Roosevelt.

Walki o Iwo Jimę przeżyło tylko 212 obrońców, czyli 1 procent japońskiego garnizonu. Amerykańskie dywizje piechoty morskiej, 3., 4. i 5., straciły 6891 zabitych i 18 070 rannych. Są to liczby straszne w swojej wymowie, lecz trzeba pamiętać, że zajęcie wyspy ocaliło życie 24 761 amerykańskim lotnikom, bo od tego czasu wylądowało tam awaryjnie 2251 bombowców B-29 - na Iwo Jimie znajdowało się jedyne w regionie lotnisko mogące przyjąć tak wielkie samoloty^[8]. Ale na Okinawie, na której Amerykanie wylądowali zaledwie pięć dni po zdobyciu Iwo Jimy, zginęło wielokrotnie więcej Japończyków niż na tej ostatniej wyspie. Okinawa jest największą wyspą w archipelagu Riukiu i leży w połowie drogi między Formozą a Kiusiu (wysuniętą najdalej na południe z czterech dużych Wysp Japońskich). Była to więc główna baza wypadowa do ataku na Japonię i Japończycy postanowili bronić jej do upadłego. W inwazji na Okinawę, która rozpoczęła się w Niedzielę Wielkanocną 1 kwietnia 1945 roku, wzięło udział co najmniej 1300 alianckich jednostek pływających. Pierwszego dnia wylądowało pod silnym ostrzałem artyleryjskim 60 000 żołnierzy. Był to pierwszy rzut 10 Armii generała Simona Bolívara Bucknera, liczącej 180 000 ludzi (plus odwody stacjonujące na Nowej Kaledonii); w jej skład wchodziły XXIV Korpus i III Korpus Desantowy Piechoty Morskiej. W ciągu pierwszych trzech dni marines utworzyli mocne przyczółki, lecz proces oczyszczania wyspy z wojsk japońskich, który wymagał przełamania silnie bronionych linii Machinato i Shuri biegnących po zazębających się pasmach górskich, przeobraził się w długą i krwawą batalię. Przeciwnik Bucknera, generał porucznik

Mitsuru Ushijima, dowódca 32 Armii, miał na wyspie 135 000 żołnierzy, uzbrojonych po zęby i zajmujących dobrze zamaskowane pozycje.

Żołnierz piechoty morskiej Eugene „Sledgehammer” Sledge, szeregowy z Kompanii K 3 Batalionu 5 Pułku Marines 1 Dywizji Piechoty Morskiej, jest autorem znakomitych wspomnień zatytułowanych *With the Old Breed* [wyd. pol. *Piekło Pacyfiku*], w których opisał długie tygodnie nieprzerwanych walk na Okinawie. Jeden z typowych epizodów tych walk wyglądał w jego relacji tak:

Powoli zbliżała się 9.00. Nasza artyleria i działa okrętowe nasiliły ostrzał. Znów lało jak z cebra, a Japończycy podjęli wyzwanie rzucone przez amerykańską artylerię. Zaczęli wystrzeliwać więcej pocisków w naszą stronę... Pociski gwizdały, wyły i dudniły nad głowami - amerykańskie wybuchały przed grzbietem, a nieprzyjacielskie w naszym rejonie i na tyłach. Huk narastał wzdłuż całej linii. Z nieba lały się strugi deszczu, ziemia rozmiękła, więc kiedy kręciliśmy się po stanowisku ogniowym, wyjmując i układając amunicję, ślizgaliśmy się i z trudem utrzymywaliśmy równowagę. Spojrzałem na zegarek. Była 9.00. Przełknąłem ślinę i modliłem się w duchu za kumpli z plutonów strzelców..^[9]

„Nawała ogniowa nieprzyjaciela od czoła i z lewego skrzydła” zmusiła strzelców z kompanii Sledge’a do odwrotu. Wszyscy „mieli dziki wzrok i twarze ludzi, którzy przeżyli szok. Nie było w tym nic dziwnego, bo cudem uniknęli śmierci. Kurczowo zaciskali ręce na swoich M1, BAR-ach i pistoletach maszynowych. Zanim powlekli się z powrotem na swoje stanowiska, padli w błoto, aby złapać oddech po szalonym biegu. W ulewnym deszczu cała ta scena wyglądała jeszcze straszniej i bardziej niewiarygodnie”. Jesienią poprzedniego roku Kompania K straciła 150 zabitych, rannych i zaginionych podczas zdobywania wyspy Peleliu i na Okinawie miała stracić jeszcze wielu.

Tymczasem 7 kwietnia u brzegów Okinawy zaciekle atakujący kamikaze zatopili 2 niszczyciele i 2 statki z amunicją oraz uszkodzili 24 inne jednostki pływające, tracąc 383 samolotów. Pięć dni później kamikaze wrócili i w ciągu następnych 48 godzin zatopili 21 jednostek, 23 uszkodzili, a dalszych 43 na dłuższy czas wyłączyli z działań bojowych, choć sami ponieśli ogromne straty: 3000 zabitych^[10]. Tego samego dnia o 16.23 Cesarska Marynarka Wojenna otrzymała nieomal śmiertelny cios: 72 000-tonowy pancernik *Yamato* uzbrojony w dziewięć dział kalibru 460 mm, powszechnie uważany za największy okręt liniowy świata, został zaatakowany przez 280 amerykańskich samolotów i zatonął (zginęło 2488 członków jego załogi)^[11]. Podczas bitwy Amerykanie zatopili japoński krążownik i cztery niszczyciele. Japończycy stracili 3655 ludzi, a marynarka amerykańska tylko 48 marynarzy i lotników.

Ale mimo tak ogromnych strat Japonia walczyła nadal na Luzonie, w Birmie, na Borneo, a zwłaszcza na Okinawie, gdzie na początku maja

Amerykanie nawet przy użyciu miotaczy ognia i czołgów bardzo powoli posuwali się naprzód. „Wszyscy docenialiśmy Japońców – pisał George MacDonald Fraser z właściwym sobie lekceważeniem dla politycznej poprawności. – Byli nieludzczy, torturowali jeńców i głodzili ich na śmierć, gwałcili kobiety i ćwiczili pchnięcia bagnietem na cywilach, ale historia wojen nie zna odważniejszych żołnierzy”^[12]. Kapitulacja Niemiec nie miała żadnego lub prawie żadnego wpływu na postawę Japończyków, choć oznaczała, że Japonię czeka wkrótce skoncentrowany atak wojsk wszystkich sprzymierzonych. (Stalin obiecał w Jałcie, że wypowie Japonii wojnę trzy miesiące po zwycięstwie nad Trzecią Rzeszą, i dotrzymał słowa). Od końca 1944 roku co miesiąc poddawało się 50 000 żołnierzy niemieckich, tymczasem Japończycy walczyli nieugięcie, często do ostatniego żołnierza. „Nawet w najbardziej rozpaczliwej sytuacji – notował generał major Douglas Gracey, dowódca hinduskiej 20 Dywizji w Birmie – 99% Japońców wybiera śmierć lub samobójstwo zamiast niewoli. Wojna ma tu charakter bardziej totalny niż w Europie. Japońców można porównać do najbardziej fanatycznych członków Hitlerjugend i trzeba traktować ich odpowiednio”^[13].

Ostatnia większa bitwa morska drugiej wojny światowej rozegrała się 15–16 maja 1945 roku w cieśninie Malakka. Pięć niszczycieli Royal Navy zatopiło torpedami japoński krążownik *Haguro*. Japonia nie miała już floty mogącej bronić swojego terytorium, mimo to rząd japoński nie zgadzał się na kapitulację^[14].

Strategiczna ofensywa powietrzna przeciwko Japonii była prowadzona tak samo bezlitośnie jak przeciwko Niemcom. Najlepszym przykładem jest nalot na Tokio z 10 marca 1945 roku: 334 bombowców B-29 zrównało z ziemią 40 kilometrów kwadratowych powierzchni stolicy, 83 000 osób zginęło, 100 000 zostało rannych, a 1,5 miliona straciło dach na głowę. Nalot ten uważa się za najbardziej niszczący w historii przy użyciu broni konwencjonalnej. Jego skutki były porównywalne do skutków wybuchu bomby atomowej zrzuconej kilka miesięcy później, choć nie wzbudziły nawet w przybliżeniu tak wielkiego moralnego oburzenia^[15]. Dzięki myśliwcom Mustang P-51, eskortującym bombowce bazujące na Iwo Jimie, amerykańskie lotnictwo zapewniło sobie w ostatnich trzech miesiącach wojny niemal całkowite panowanie w powietrzu nad Japonią; z Iwo Jimy startowały bombowce do wielkich nalotów, mimo że w kilku miejscach wyspy japońscy żołnierze wciąż walczyli. Bombardowania siały grozę i pogarszały nastroje wśród Japończyków, najbardziej oczywiście mieszkańców miast, ale społeczeństwo nie domagało się od rządu zakończenia samobójczego oporu. Wszyscy rozsądni Japończycy (nie wyłączając ponoć cesarza Hirohito) dobrze

wiedzieli, że wojny nie można już wygrać. Jednak klika wojskowa rządząca Japonią nie miała zamiaru kapitulować, gdyż uważała kapitulację za hańbę.

Pod koniec wojny niemal połowa zabudowy mieszkalnej Tokio została zniszczona, bo wznoszone z drewna i papieru domy paliły się wyjątkowo łatwo. Jednej tylko nocy z 23 na 24 maja 500 amerykańskich bombowców zrzuciło z małej wysokości co najmniej 750 000 bomb zapalających; akcję powtórzono następnej nocy. Ale i to nie zniechęciło Japonii, a przynajmniej jej władz, do dalszej walki. Zrezygnowane, lecz posłuszne społeczeństwo, nie mając właściwie alternatywy, pogodziło się z tą decyzją. Dopiero 22 czerwca 1945 roku na Okinawie ustały walki - prawie trzy miesiące od lądowania wojsk amerykańskich na wyspie mającej 100 kilometrów długości, lecz rzadko więcej niż 13 kilometrów szerokości. Tuż przed samym zwycięstwem Buckner został śmiertelnie ranny odłamkiem pocisku artyleryjskiego na punkcie obserwacyjnym na linii frontu. Był najwyższym stopniem alianckim oficerem, który zginął podczas wojny na Pacyfiku. Cztery dni później generał porucznik Ushijima popełnił harakiri po zdobyciu przez Amerykanów jego stanowiska dowodzenia. W bitwie zginęło co najmniej 107 500 żołnierzy japońskich, 20 000 zostało zasypanych w pieczarach w trakcie walk, a tylko 7400 poddało się. Amerykańska 10 Armia straciła 7373 zabitych i 32 056 rannych; oprócz tego zginęło 5000 marynarzy, a 4600 zostało rannych. Tak więc zdobycie jednej wysepki na Pacyfiku Amerykanie okupili stratą prawie 50 000 ludzi^[16]. Jeśli chodzi o lotnictwo, to stosunek strat obu stron był podobny: Amerykanie zestrzelili lub zniszczyli na ziemi około 8000 japońskich maszyn, tracąc 783 samolotów morskich^[17]. Japońska marynarka wojenna i lotnictwo nie były w stanie zapobiec lądowaniu wojsk amerykańskich na Wyspach Japońskich, ale przebieg dotychczasowych walk kazał przypuszczać, że kampania lądowa będzie krwawą łaźnią, i to dla obu stron.

Wobec klęski Cesarskiej Marynarki Wojennej i zaminowania portów japońskich przez bombowce B-29 amerykańska blokada morska, istniejąca od 1943 roku, mogła doprowadzić do głodu w Japonii i zmusić Japończyków do kapitulacji, ale przysłoby na to poczekać wiele miesięcy, a może nawet dłużej. Podczas wojny amerykańskie okręty podwodne zatopiły frachtowce japońskie o łącznym tonażu co najmniej 4,8 miliona BRT, czyli 56 procent całej floty handlowej, nie licząc 201 okrętów wojennych o łącznej wyporności 540 000 ton^[18]. Zostało to bardzo drogo okupione, bo Amerykanie stracili 52 okręty podwodne, przez co wskaźnik śmiertelności we flocie podwodnej był najwyższy ze wszystkich rodzajów amerykańskich sił zbrojnych, wyższy nawet niż wśród załóg bombowców 8 Armii Lotniczej^[19].

Generał MacArthur, admirał Nimitz i sztab planowania operacji generała Marshalla w Pentagonie znaleźli się w sytuacji nie do pozazdroszczenia. Logicznie rzecz biorąc, Japończycy byli pokonani, nie tylko jednak nie chcieli się poddać, ale szykowali się do obrony świętej ziemi swoich wysp macierzystych z takim samym fanatyzmem, z jakim wcześniej bili się na Saipanie, Luzonie, Peleliu, Iwo Jimie, Okinawie i w wielu innych miejscach. Mało kto się łudził, że operacja „Olympic”, czyli uderzenie na Kiusiu (planowane na listopad 1945 roku), i operacja „Coronet”, desant morski na nizinę Kantō na Honsiu (marzec 1946 roku), nie pociągną za sobą straszliwych strat wśród amerykańskich wojsk lądowych, choćby samoloty 20 Armii Lotniczej i bazujące na lotniskowcach zespoły uderzeniowe bardzo osłabiły wcześniej japońską obronę. Sztaby planowania różnie szacowały przyszłe straty, ale uważano, że w ciągu wielu miesięcy, a może nawet lat walk, trzeba się liczyć z co najmniej 250 000 ofiar. „Gdyby konflikt trwał jeszcze choćby kilka tygodni – uważa Max Hastings – straciłoby życie więcej ludzi z wielu krajów, zwłaszcza z Japonii, niż w Hiroszynie i Nagasaki”^[20].

Kiedy hekatomba wydawała się nieuchronna, 30 grudnia 1944 roku generał Leslie Groves, szef programu „Manhattan”, poinformował zwierzchników, że do 1 sierpnia 1945 roku będą gotowe pierwsze dwie bomby atomowe. Pojawiła się nadzieja na zakończenie wojny bez konieczności zdobywania Wysp Japońskich. Środki techniczne umożliwiające osiągnięcie tego celu dotychczas nie istniały, ale liczone, że potężne skutki działania nowej broni dadzą politykom japońskim opowiadającym się za pokojem argument za przerwaniem działań wojennych – o ile tacy politycy w ogóle byli w Tokio. „Wojny zaczynają się, kiedy tego chcemy, ale nie kończą się wtedy, gdy nam się to podoba” – pisał Niccolò Machiavelli w *Historiach florenckich*.

W mowie z 18 czerwca 1940 roku, w której padły pamiętne słowa o „najwspanialszej godzinie”, Winston Churchill przedstawił wizję świata po zwycięstwie hitlerowskich Niemiec, świata jak z sennego koszmaru. Jego zdaniem ludzkość weszłaby wówczas „w nowy wiek ciemności, który stałby się jeszcze bardziej złowrogi i pewnie jeszcze dłuższy za sprawą światła zwyrodniałej nauki”. Naziści rzeczywiście doprowadzili do zwyrodnienia nauki, aby osiągnąć swoje ideologiczne cele, ale prawdą jest też, że obie strony usiłowały wykorzystać naukę do zapewnienia sobie zwycięstwa. Generał porucznik Ian Jacob, sekretarz do spraw wojskowych Gabinetu Wojennego Churchilla, zażartował kiedyś w rozmowie z autorem, że alianci wygrali wojnę w dużej mierze dlatego, że „nasi niemieccy uczeni byli lepsi od ich niemieckich uczonych”. Jeżeli chodzi o badania nad bombą atomową, miał niewątpliwie rację. Program budowy bomby atomowej, którym

na zlecenie Hitlera kierował Werner Heisenberg, na szczęście pozostał daleko w tyle za badaniami aliantów w tej dziedzinie (kryptonim „Project Manhattan”), prowadzonymi w Los Alamos w stanie Nowy Meksyk. Z powodu swoich przesądów ideologicznych Hitler nie był w stanie pozyskać do budowy bomby atomowej najwybitniejszych umysłów. W latach 1901-1932 laureatami Nagrody Nobla z chemii i fizyki zostało 25 uczonych niemieckich, a tylko 5 amerykańskich. W 1933 roku naziści doszli do władzy. W ciągu 50 powojennych lat nagrodę otrzymało 17 uczonych niemieckich i aż 84 amerykańskich. Lista emigrantów, którzy uciekli przed faszyzmem i hitleryzmem - nie wszyscy byli pochodzenia żydowskiego - i którzy przyczynili się do zbudowania bomby atomowej albo bezpośrednio w Los Alamos, albo w jakiś inny sposób, jest bardzo długa. Są na niej między innymi Albert Einstein, Leo Szilard i Hans Bethe (którzy wyjechali z Niemiec po dojściu Hitlera do władzy w 1933 roku), Edward Teller i Eugene Wigner (którzy opuścili Węgry, odpowiednio, w 1935 i 1937 roku), Emilio Segré i Enrico Fermi (którzy wyjechali z Włoch w 1938 roku), Stanisław Ulam (który pozostał w Stanach Zjednoczonych po wybuchu wojny) i Niels Bohr (który uciekł z Danii w 1943 roku).

Niemniej jednak uczeni Hitlera dokonali podczas wojny szeregu odkryć i wynalazków spoza dziedziny atomistyki. Ich dziełem były zapalniki zbliżeniowe, paliwa syntetyczne, raketowe pociski balistyczne, okręty podwodne napędzane turbiną Waltera i syntetyczny kauczuk. Rabelais napisał, że „nauka bez sumienia doprowadzi świat do zguby”; uczonych hitlerowskich - na przykład specjalistę techniki raketowej Wernhera von Brauna - często nie obchodziły ludzkie cierpienia, których przyczyną były ich projekty badawcze. Jeśli chodzi o von Brauna, to przy budowie wyrzutni i produkcji pocisków V-2 pracowały w strasznych warunkach dziesiątki tysięcy robotników przymusowych. (Po wojnie Braun należał do kierownictwa amerykańskiego programu kosmicznego Apollo. Karierę uratowało mu to, że podczas wojny został z rozkazu Himmlera na krótko aresztowany, bo nie zgodził się przejść ze swoim programem badawczym pod skrzydła SS).

W sierpniu 1939 roku Albert Einstein napisał do Roosevelta list, w którym zwrócił mu uwagę na gigantyczny potencjał tkwiący w uranie. Prezydent odpowiedział, że w takim razie „trzeba działać”. Wielkim nakładem sił ludzkich i środków oraz dzięki ścisłej współpracy uczonych amerykańskich, brytyjskich, kanadyjskich i antynazistowskich emigrantów alianci zbudowali dwie bomby atomowe o kryptonimach „Little Boy” i „Fat Man” (było to rzekomo odniesienie do Roosevelta i Churchilla, choć nie wiadomo, dlaczego amerykański prezydent miałby być chłopcem, w dodatku małym). Uczeni ci odkryli tajemnicę

potężnych sił wiążących jądro atomowe i sposób ich wykorzystania do celów wojskowych. Prezydent Truman nie miał większych skrupułów, aby użyć bomby, która musiała uśmiercić dziesiątki tysięcy japońskich cywilów, ale mogła natychmiast zakończyć wojnę.

O 8.15 (czasu lokalnego), w niedzielę 6 sierpnia 1945 roku, „Little Boy”, ważący 3630 kilogramów i mający 293 centymetry długości, został zrzucony z wysokości 9630 metrów na Hiroszimę, około 800 kilometrów od Tokio. Samolot przenoszący bombę wystartował z wyspy Tinian w archipelagu Marianów. Była to Superforteca B-29 o nazwie „Enola Gay”, jak pieszczotliwie nazywano matkę jej pilota, podpułkownika Paula W. Tibbetsa juniora, dowódcę 509 Grupy Mieszanej amerykańskiego lotnictwa. Ogromna bomba wybuchła 47 sekund później na wysokości 575 metrów nad centrum miasta, w którym mieszkało ćwierć miliona ludzi. W ciągu jednej dziesięciotysięcznej sekundy temperatura wzrosła do 300 000 stopni. Wszystkie budynki w promieniu 2000 metrów od epicentrum eksplozji wyparowały. W sumie zniszczony został obszar miasta o powierzchni 12 kilometrów kwadratowych, czyli 63 procent z 76 000 budynków^[21]. Potem na wysokość 15 000 metrów wzniosła się ogromna chmura w kształcie grzyba. Zginęło w sumie około 90 000 osób, a 30 000 zostało rannych.

Po wybuchu w Hiroszynie rozegrały się przerażające sceny. Wielebny Kiyoshi Tanimoto, pastor z kościoła metodystów, opowiedział korespondentowi „New Yorkera”, jak próbował przewieźć ocalałych przez rzekę do szpitala:

Podpłynął łodzią do brzegu i namawiał ich, żeby do niej wsiedli. Nie poruszyli się i zrozumiał, że nie mają siły się podnieść. Schylił się i ujął jakąś kobietę za ręce, ale skóra zeszła z jej rąk wielkimi, podobnymi do rękawiczek płatami. Z wrażenia musiał na chwilę usiąść. Potem wszedł do wody i choć był drobnym mężczyzną, zaniósł kilka nagich osób do łodzi. Ich plecy i piersi były lepkie i [Tanimoto] niejasno pamiętał, jak wyglądały wielkie oparzenia, które widział tego dnia: zrazu żółte, potem czerwone i spuchnięte, z łuszczącą się skórą, a w końcu, wieczorem, zropiałe i cuchnące... Musiał wciąż powtarzać sobie: „To są ludzie”^[22].

Niektórzy uważali, że nieprzyjaciela należało ostrzec o niszczącej sile bomb atomowych, a nawet zademonstrować mu wybuch takiej bomby na jakiejś pustyni lub atolu. Krótco odpowiedział im generał Marshall: „Nie można ich ostrzec. Jeżeli się ich ostrzeże, nie będzie zaskoczenia. A jedynym sposobem, by nimi wstrząsnąć, jest zaskoczenie”^[23]. Mając tylko dwie bomby, Amerykanie nie mogli jednej zmarnować na pokazy. Wkrótce potem Truman wygłosił przemówienie radiowe, wyjaśniając, że Stany Zjednoczone zrzuciły bombę atomową, broń dotychczas nieznaną. „Bomba ta miała większą moc niż 20 000

ton trotylu (czyli 20 kiloton), ponad dwa tysiące razy większą od mocy wybuchowej brytyjskiego [10-tonowego] «Grand Slam», największej bomby użytej w dziejach wojen” – powiedział swoim słuchaczom, wśród których byli między innymi ministrowie rządu japońskiego^[24]. (Długo sądzono, że Truman podał dokładne dane i że bomba zrzucona na Nagasaki miała mniej więcej taką samą moc, ale w 1970 roku brytyjski fizyk jądrowy, lord Penney, dowiódł, że ładunek zrzucony na Hiroszimę miał w rzeczywistości około 12 kiloton, a na Nagasaki – 22 kilotony)^[25].

George MacDonald Fraser wyraził ówczesne poglądy znacznej większości Brytyjczyków i Amerykanów na temat tego, co stało się w Hiroszynie:

Należeliśmy do pokolenia, dla którego nazwy takich miast, jak Coventry, Londyn, Clydebank, Liverpool i Plymouth nie były tylko nazwami; nasz kraj, tak jak Niemcy, był bezlitośnie bombardowany; widzieliśmy zdjęcia z Bergen-Belsen i pełne zimowej grozy fotografie z frontu wschodniego; uczono nas metod zabijania i niszczenia; nie zamierzaliśmy nie spać z tego powodu, że przyszła w końcu kolej na Japończyków. W tym czasie, pamiętając, co to była za wojna i z jakimi ludźmi walczyliśmy, czuliśmy chyba, że sprawiedliwości stało się zadość. Ale nie miało to większego znaczenia w porównaniu z cudownym faktem, że wojna wreszcie się skończyła^[26].

Nie całkiem się jeszcze skończyła. Rząd japoński postanowił mimo wszystko walczyć dalej. Liczył, że alianci mają tylko jedną bombę atomową, a kraj da się skutecznie obronić przed inwazją i haniebną okupacją^[27]. Dlatego trzy dni po Hiroszynie Amerykanie zrzucili następną bombę, „Fat Man”, na Nagasaki. Zniszczeniu uległa prawie połowa miasta, 73 884 ludzi zginęło, a 74 909 zostało rannych; tak jak w Hiroszynie wielu ocalałych cierpiało na chorobę popromienną^[28]. (Niewiele brakowało, by Nagasaki nie podzieliło losu Hiroszimy; pilot B-29 major Charles „Chuck” Sweeney dosłownie w ostatniej chwili oderwał maszynę z 5-tonową bombą od pasa startowego na Tinianie; wybuch bomby zmiotłby z powierzchni kuli ziemskiej dużą część wyspy)^[29].

Japończycy obawiali się, że Amerykanie mają następne bomby atomowe, i byli wstrząśnięci sowieckim atakiem 9 sierpnia na Mandzurię, którego nie byli w stanie odeprzeć (dzień wcześniej rząd ZSRS wypowiedział Japonii wojnę). Dlatego 14 sierpnia władze japońskie postanowiły w końcu skapitulować. Następnego dnia w południe cesarz Hirohito przyznał w przemówieniu radiowym, że wojna przebiegła „niezbyt pomyślnie dla Japonii”, zwłaszcza z powodu „nowej, najokrutniejszej broni”^[30]. W chwili, gdy przygotowywał się do występu przed mikrofonem, grupa młodych oficerów wtargnęła na teren pałacu, aby uniemożliwić mu wygłoszenie

mowy kapitulacyjnej^[31].

Dwa tygodnie później, 2 września, sześć lat i jeden dzień po niemieckiej napaści na Polskę, generał Douglas MacArthur, admirałowie Chester Nimitz i Bruce Fraser oraz przedstawiciele innych państw alianckich przyjęli oficjalną kapitulację Japonii. Japonię reprezentowali minister spraw zagranicznych Mamoru Shigemitsu i szef sztabu armii generał Yoshijiro Umezū. Akt kapitulacji podpisano na pokładzie USS *Missouri*, stojącego na kotwicy w Zatoce Tokijskiej. (Wybrano *Missouri*, bo pancernik brał udział w bitwach o Iwo Jimę i Okinawę i był okrętem flagowym Nimitza; przez czysty przypadek nosił nazwę rodzinnego stanu prezydenta Trumana). MacArthur zakończył uroczystość słowami: „Módlmy się, aby pokój na świecie został teraz przywrócony, a dobry Bóg zachował go na zawsze. Zamykam obrady”.

Epilog

Dlaczego państwa Osi przegrały drugą wojnę światową?

Mimo to - ciągnął Lockhart - siedzimy w tej samej maszynie i walczymy. Jeśli nawet nie przyklepimy etykiety z patetycznym napisem: „Walczymy o demokrację” albo: „Zadajemy śmiertelny cios tyranii faszyzmu”, to przecież naprawdę robimy właśnie to, nie co innego, i tylko to jest ważne.

Nicholas Monsarrat, *Okrutne morze*, 1951^[1]

Choć wylano już wiele atramentu, aby opisać dzieje wojen, trzeba pamiętać, że wojna to nie mapy z czerwonymi i niebieskimi strzałkami i prostokątami, ale zmęczeniu, spragnieni żołnierze z otartymi nogami i bolącymi ramionami, którzy nie wiedzą, gdzie się znajdują.

George MacDonald Fraser, *Quartered Safe Out Here*, 1992^[2]

Ale są i tacy, po których nie pozostała pamięć, zginęli, jakby wcale nie istnieli.

Mądrość Syracha czyli Eklezjastyk, 44, 9^[*17]

„Obecna wojna to jeden z tych fundamentalnych konfliktów, które wstrząsają światem i dają początek nowej tysiącletniej epoce” – powiedział Hitler w Reichstagu w 1942 roku^[3]. Nie mylił się. Dzisiejsze Niemcy w niczym nie przypominają Tysiącletniej Rzeszy, są państwem miłującym pokój, praworządnym, liberalno-demokratycznym. To samo dotyczy Włoch. Polska i Rosja to dziś dumne i niepodległe kraje słowiańskie. Francja odzyskała dawne znaczenie i odgrywa jedną z czołowych ról w Europie. Naród żydowski nie tylko przetrwał i zwiększył swą liczebność, ale dziś ma własne, demokratyczne państwo, po części za sprawą Holokaustu. Stany Zjednoczone, których Hitler nienawidził, uważając, że rządzą nimi Murzyni i Żydzi, to największe mocarstwo na świecie, a na ich czele stoi czarnoskóry polityk. Chiny są potężnym niepodległym państwem, a Japonia

antymilitarystyczną demokracją zachowującą neutralność. Imperium Brytyjskie przestało istnieć, ale Brytyjska Wspólnota Narodów, obejmująca kraje na kilku kontynentach, kwitnie. Marzenie Hitlera o „Paneuropejskiej Strefie Ekonomicznej” spełniło się, ale zupełnie inaczej, niż to sobie wyobrażał. W niczym nie przypomina ona wielkiego systemu autarkicznego, mającego zaspokajać potrzeby rasy aryjskiej, która zresztą nigdy nie zdobyła swojej „przestrzeni życiowej”. Wojna prowadzona przez Hitlera była rzeczywiście „jednym z tych fundamentalnych konfliktów, które dają początek nowej tysiącletniej epoce”, ale owa epoka jest przeciwieństwem tej, o jaką mu chodziło.

Druga wojna światowa trwała 2194 dni, kosztowała 1,5 biliona dolarów i pochłonęła ponad 50 milionów ofiar^[4]. Znaczy to, że przez sześć długich lat codziennie ginęło niemal 23 000 ludzi, czyli prawie szesnastu na minutę^[5]. Na wojskowym cmentarzu Wspólnoty Narodów na północ od Anzio w niekończących się rzędach pięknie utrzymanych mogił spoczywają prochy żołnierzy poległych podczas walk we Włoszech. Pod suchą informacją o imieniu i nazwisku zmarłego, jego stopniu wojskowym, numerze identyfikacyjnym, jednostce i dacie śmierci często widnieje epitafium wyryte na prośbę pogrążonej w smutku rodziny. Na mogile kaprała J.J. Griffina z pułku Sherwood Foresters, poległego 21 marca 1944 roku w wieku 27 lat, czytamy na przykład: „Niech słońce, którego zabrakło Ci na drodze życia, świeci Ci na łąkach Pana”. Grób kanoniera A.W.J. Johnsona z Royal Artillery, który zginął następnego dnia, ozdabia taki napis: „Pamięci naszego ukochanego syna. Na zawsze pozostaniesz w naszych myślach, Mama, Joyce i Dennis”. Na nagrobku dwudziestodwuletniego starszego szeregowego R. Gore’a z pułku Loyal, poległego 24 lutego 1944 roku, wyryto takie słowa: „Oszczedłeś, ale nigdy Cię nie zapomnimy, Tata i Mama, brat Herbert i siostra Annie”. A napis na mogile szeregowego J.R.G. Gainsa z pułku Buffs, zabitego 31 maja 1944 roku w wieku 30 lat, głosi: „Ukochany mąż i tatuś. Pozostawiłeś piękne wspomnienia i zasłużyłeś na Wieczną Miłość. Żona i Mała Rita”. Nawet po 60 latach trudno czytać te słowa bez gniewu, bo to przez Hitlera i nazistów Rita Gains musiała wychowywać się bez ojca, Annie i Herbert dorastali bez brata, a pani Johnson straciła dziewiętnastoletniego syna. Pomnożenie tych pojedynczych tragedii przez 50 milionów pozwoli nam sobie uświadomić, jak wielkim dziejowym kataklizmem była druga wojna światowa.

*

Rankiem 31 sierpnia 1946 roku, dwieście szesnastego dnia procesu

norymberskiego, sąd udzielił głosu generałowi Alfredowi Jodlowi. Zdając sobie sprawę, że czeka go śmierć przez powieszenie, były szef sztabu dowodzenia Wehrmachtu skierował swoje uwagi nie tylko do przewodniczącego i sędziów Międzynarodowego Trybunału Wojskowego, ale też do „przyszłych historyków”. Przemówił w imieniu niemieckiego naczelnego dowództwa, czyli „wyższych dowódców i ich współpracowników”, jak to ujął. W istocie jednak wystąpił jako ich adwokat, twierdząc, że

stali przed zadaniem nie do wykonania, musieli prowadzić wojnę, której nie chcieli, pod rozkazami naczelnego wodza, który im nie ufał i któremu sami ufali tylko w ograniczonym stopniu; za pomocą metod, które często pozostawały w sprzeczności z wyznawanymi przez nich zasadami dowodzenia i tradycyjnymi, sprawdzonymi przekonaniem; przy użyciu wojsk i sił policyjnych, które nie podlegały im całkowicie; i przy pomocy służby wywiadowczej, która w części pracowała dla nieprzyjaciela. A wszystko to z całą świadomością, że wynik wojny zadecyduje o życiu i śmierci naszej ukochanej Ojczyzny. Wbrew temu, co się mówi, nie służyli ani mocom piekielnym, ani zbrodniarzowi, ale narodowi i Ojczyźnie^[6].

Czy Jodl miał rację? Oczywiście prawdą jest, że oficerowie z niemieckiego naczelnego dowództwa nie chcieli wojny z Wielką Brytanią i Francją w 1939 roku, choć z zadowoleniem przyjęli atak na Polskę, który za sprawą gwarancji brytyjskich z 31 marca 1939 roku doprowadził do zbrojnego konfliktu z Wielką Brytanią i Francją. Jest też prawdą, że Hitler nie ufał generałom, ale chyba słusznie, skoro 20 lipca 1944 roku część z nich urządziła zamach na jego życie. „Metody”, które niemiecki korpus oficerski pozwolił stosować wobec ludności cywilnej, zwłaszcza na froncie wschodnim, były znacznie gorsze, niż to wynika z pokrętnej wypowiedzi Jodla, a prawie wszyscy oficerowie niemieccy mieli na sumieniu łamanie podstawowych zasad prowadzenia wojny, pisanych i niepisanych. Wyjaśnienie Jodla, że partyzanci „używali wszelkich – tak, wszelkich – środków przemocy” i że z woli aliantów „setki tysięcy kobiet i dzieci zginęły od bomb”, nie usprawiedliwia stosowanych przez państwa Osi metod walki. Każdy generał niemiecki wiedział, że wojna na Wschodzie to nie tradycyjny konflikt zbrojny, ale akcja eksterminacyjna. Ustne, a niekiedy i pisemne rozkazy, nawet sama koncepcja *Lebensraum*, nie mogły być rozumiane inaczej.

Jodl słusznie zwrócił uwagę, że niespójna struktura władzy w państwie nazistowskim – na przykład SS i inne instytucje zachowały niezależność od Wehrmachtu, co było świadomym działaniem – utrudniała zadanie generałom. Jest też prawdą, że admirał Wilhelm Canaris, szef Abwehry, uważał Hitlera za „szaleńca” i pod koniec wojny utrzymywał kontakty z aliantami, choć wbrew twierdzeniu Jodla Abwehra bynajmniej nie pomagała nieprzyjacielowi w sposób

systematyczny^[7]. Gdyby Jodl wiedział, że wywiad aliancki wiele razy wyprowadził w pole OKW dzięki złamaniu systemu maszyny szyfrującej Enigma, z pewnością wysunąłby jeszcze jeden argument na obronę naczelnego dowództwa. W ostatecznym jednak wyniku argumentacja Jodla nie jest przekonująca. Niemiecka generalicja służyła nie tylko narodowi i Ojczyźnie, ale także „mocom piekielnym” i „zbrodniarzowi”.

Dlaczego tylu zawodowych oficerów, na pozór pełnych godności, służyło nazistom wiernie, a czasem nawet z entuzjazmem? Przyczyn jest wiele i są one złożone. Ojcowie i dziadowie oficerów z drugiej wojny światowej bez litości zabijali francuskich *francs-tireurs* podczas wojny francusko-pruskiej, a w czasie pierwszej wojny światowej stosowali brutalne represje wobec Belgów i Francuzów. Tak więc rzekomo szlachetne pruskie tradycje wojskowe zawsze były mitem. Przysięga, którą składali na wierność Hitlerowi, nie mogła ich usprawiedliwić. Wśród motywów postępowania oficerów były osobiste ambicje, autentyczny patriotyzm, brak alternatywy, duma zawodowa, zrozumiałe pragnienie ochrony bliskich przed zemstą bolszewików, rozpaczliwa nadzieja na niespodziewane zwycięstwo, w wielu wypadkach przekonania nazistowskie, ale nade wszystko chyba zwykła lojalność wobec szeregowych żołnierzy i kolegów oficerów.

A przecież ci generałowie, którzy mieli odwagę toczyć spory z Hitlerem, sprzeciwiać mu się, a nawet nie wykonywać jego rozkazów, nie mogli się skarżyć na prześladowania, chyba że należeli do spisku z 20 lipca. Byli dymisjonowani, przesuwani na inne stanowiska albo przenoszeni w stan spoczynku na kilka miesięcy, ale nie groziła im śmierć, w przeciwieństwie do tych generałów sowieckich, którzy narazili się Stalinowi. 21 lutego 1945 roku Albert Speer zawiadomił listownie Ottona Thieracka, nazistowskiego ministra sprawiedliwości, że pragnie zeznawać na procesie generała Friedricha Fromma, który „przyjął bierną postawę” wobec spisku przeciwko Hitlerowi i nie ostrzegł władz o szykującym się zamachu^[8]. W Związku Sowieckim tylko samobójca zdecydowałby się na taki krok. (Odwaga Speera nie pomogła jednak Frommowi: w marcu 1945 roku generał został rozstrzelany przez pluton egzekucyjny). W Trzeciej Rzeszy nikogo nie stracono za odmowę mordowania Żydów i również niemieccy generałowie ryzykowali tylko posadę, a nie głowę, gdy spierali się z Hitlerem o sprawy natury wojskowej. Bardzo często wracali z przymusowej emerytury, by znów objąć najwyższe stanowiska; Rundstedtowi na przykład zdarzyło się to aż trzykrotnie. Być może rzeczywiście „wykonywali tylko rozkazy”, ale nie robili tego z obawy przed śmiercią.

Podczas procesu norymberskiego oskarżeni nie stronili rzecz jasna od kłamstw i wykrętów, dystansując się od Hitlera i nazizmu. Trudno wymagać prawdomówności od człowieka, który walczy o życie. Walther Funk twierdził, że czynnie sprzeciwiał się taktyce spalonej ziemi; Ribbentrop mówił o swoich wysiłkach na rzecz zbliżenia angielsko-niemieckiego i miał jakoby przypomnieć Hitlerowi, że jeńców „należy traktować zgodnie z konwencją genewską”; Göring oświadczył: „Nigdy nie byłem antysemitą. Antysemityzm nie odgrywał w moim życiu żadnej roli”, „Pomogłem wielu Żydom, którzy zwrócili się do mnie o pomoc” i utrzymywał, że nie wiedział „nic o zbrodniach przeciwko Żydom i bestialskim obchodzeniu się z więźniami obozów koncentracyjnych”; komendant Auschwitz Rudolf Höss powiedział: „Myślałem, że postępuję słusznie, wykonywałem rozkazy, a dziś widzę, że było to niepotrzebne i złe. Ale... osobiście nikogo nie zabiłem. Kierowałem tylko programem zagłady w Auschwitz. To Hitler nakazał jego realizację za pośrednictwem Himmlera i to Eichmann wydał mi rozkaz dotyczący transportów”; Sepp Dietrich twierdził nawet, jeśli chodziło o jeńców pojmany na froncie wschodnim: „Nie rozstrzeliliśmy Rosjan”; Alfred Rosenberg, minister do spraw okupowanych terenów wschodnich, bronił się dość osobliwie: chciał, aby sąd wziął pod uwagę ustawę o reformie rolnej z lutego 1942 roku, która poprawiała położenie robotników rolnych; Albert Speer usiłował przekonać sąd, że jego działalność „jako architekta nie miała charakteru politycznego” (a przecież od 1942 roku był ministrem uzbrojenia); Erhard Milch skarżył się na brak wolnej prasy w hitlerowskich Niemczech, zapewniając: „Nigdy nie pochwalałem” narodowego socjalizmu; Ernst Kaltenbrunner z dumą oznajmił: „Nigdy nikogo nie zabiłem”, co było prawdą, ale nie miało nic do rzeczy; Wilhelm Keitel oświadczył: „Nigdy tak naprawdę nie byłem blisko Führera”, choć przez sześć lat mieszkał obok niego i widywał się z nim prawie codziennie; Karl Dönitz jakoby „nie wiedział nic o planach wojny ofensywnej”, nawet jeśli chodziło o flotę podwodną, którą dowodził; Hans Fritzsche, dyrektor radia niemieckiego podporządkowanego Goebbelsowi, twierdził: „W latach 1923–1925 poznałem takich ludzi, jak Mussolini i Hitler, ale trzymałem się od nich z daleka”; Ewald von Kleist użył nawet klasycznego argumentu: „Mogę tylko powiedzieć, że niektórzy z moich najbliższych przyjaciół byli Żydami”; Julius Streicher nie mógł bronić się w ten sposób, ale naprawdę uważał, że jego propozycja przesiedlenia Żydów na Madagaskar świadczy na jego korzyść; Hjalmar Schacht mówił o swoich „działaniach przeciwko Hitlerowi, po tym jak odkryłem jego złe zamiary”, choć pozostał nazistowskim ministrem do 1943 roku; Arthur Seyss-Inquart, odpowiedzialny za masowe deportacje,

egzekucje doraźne i rozstrzeliwanie zakładników na ziemiach polskich, utrzymywał, że próbował „wszystkiego, aby zapobiec łamaniu prawa międzynarodowego” i naprawdę uważał, że „rozpoczęcie wojny bez wypowiedzenia nie oznacza jeszcze, że jest to wojna napastnicza”^[9].

Zeznania złożone na procesie w Norymberdze trzeba więc traktować bardzo ostrożnie, zwłaszcza takie twierdzenia, jak Dönitza, że narodowy socjalizm prawdopodobnie „upadłby wkrótce po zwycięstwie Niemiec”^[10]. Było zapewne nieuchronne, że oskarżeni rzucą całą winę na nieżyjących: Hitlera, Goebbelsa, Himmlera, Bormanna, Heydricha i Leya. Oczywiście niektórzy z nich, na przykład Julius Streicher (oświadczył, że Jezus Chrystus „urodził się z matki, która była żydowską dziwką”), mieli wszystkie typowe cechy nazistów^[11]. W większości jednak dowodzili z całym przekonaniem, że nic nie wiedzieli o Holokauście i ustąpiliby ze stanowiska, gdyby się dowiedzieli, że Hitler planuje wojnę, lecz po jej wybuchu nie mogli już tego zrobić ze względów moralnych i patriotycznych. Ale mimo wszystkich kłamstw i zapewnień, że ciągle sprzeciwiali się Hitlerowi – jak wiemy, Kleist twierdził nawet, że podczas narad u Führera często go przekrzykiwał – pozostaje faktem, że praktycznie żaden z nich nie podał się dobrowolnie do dymisji, nawet gdy było już wiadomo, że Niemcy przegrają wojnę.

Tak jak oskarżeni w Norymberdze próbowali obciążyć zmarłego Führera winą za wszystkie zbrodnie Trzeciej Rzeszy, tak niemieccy generałowie starali się w swoich książkach z lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XX wieku przypisać wszystkie porażki wojenne jemu i jego pomagierom, Keitlowi i Jodłowi. Manstein zatytułował nawet swoją autobiografię *Stracone zwycięstwa*; książka ta, podobnie jak *Wspomnienia żołnierza* Guderiana, słusznie została uznana za „arogancką” i „cyniczną”^[12]. Tę historyczną i autobiograficzną literaturę zwięźle scharakteryzował w 1965 roku generał Günther Blumentritt, który we wrześniu 1944 roku został usunięty ze sztabu generalnego, choć nie brał udziału w zamachu na Hitlera:

Hitler nie był wojskowym geniuszem. Był dyletantem interesującym się szczegółami, chciał bronić wszystkiego, uparcie, zawzięcie, „bronić wszystkiego do ostatka”. Trzeba też przyznać, że miewał niezłe pomysły taktyczne. Czasami nawet miał rację! Ale zawsze pozostał laikiem i kierował się swoim przeczuciem, intuicją, a nie rozumem. Nie wiedział, co jest praktycznie możliwe, a co niemożliwe^[13].

W rozmowie z Harrym Hopkinsem Stalin nazwał kiedyś Hitlera „bardzo uzdolnionym człowiekiem”, ale niemieccy generałowie zaprzeczali temu w swoich książkach licznie publikowanych po wojnie^[14]. Jeden z autorów wystąpił z tezą, że krytyka, jakiej Franz Halder i Walter Warlimont poddali strategię Hitlera, wynikała

z „zazdrości zawodowców o sukcesy amatora”, i że generałowie przedstawiają w pamiętnikach swoje „alibi: niekompetentny kapral nie pozwolił im wygrać wojny, bo wtrącał się w sprawy wojskowe, których nie rozumiał”^[15].

Po wojnie niemieccy generałowie mieli usta pełne frazesów o obowiązku i honorze, ale tylko nieliczna garstka próbowała zgładzić Hitlera przy użyciu kilogramowej bomby, a przygniatająca większość służyła mu wiernie. Nawet zamachowcy z 20 lipca starali się tylko usunąć złego wodza, nie chodziło im o pokój, demokrację i równość w Niemczech. Generałowie prowadzili walkę do końca z osobistych powodów: Manstein kazał mordować cywilów, Żydów i jeńców wojennych; Rundstedt zasiadał w hitlerowskim sądzie honorowym wojsk lądowych; Guderian przyjął od Hitlera prezenty w gotówce oraz piękną posiadłość w Polsce, i tak dalej. Niemcy nazywali nazistowskich funkcjonariuszy „bażantami złocistymi”, ale nikt nie opływał w złoto bardziej niż generalicja Wehrmachtu. „Nie mogli też twierdzić, że o niczym nie wiedzieli” – pisze David Cesarani w związku z łamaniem przez Niemców konwencji genewskiej na froncie wschodnim i na innych frontach, ponieważ Hitler „systematycznie informował działaczy partyjnych, ministrów i dowódców o swoich planach prześladowań rasowych. Niektórzy czasami sprzeciwiali się... ale większość współpracowała. W 1939 roku sukcesy Hitlera, jego popularność i styl rządzenia sprawiły, że nie istniał w Niemczech alternatywny ośrodek władzy, który by mógł lub chciał go powstrzymać”^[16].

Niemiecka generalicja była na ogół sprzedajna, pozbawiona wrażliwości moralnej, oportunistyczna i zupełnie nie przypominała zakonu szlachetnych rycerzy, za który chciała uchodzić. Na początku rozdziału 16 cytowaliśmy rozmowy, które generałowie prowadzili w Trent Park, sądząc, że nikt ich nie słyszy. Nie znaczy to, że niesłusznie utyskiwali na ciągłe wtrącanie się w ich pracę dyletanta, któremu pomagali i wtórowali Keitel i Jodl. Nie sposób zaprzeczyć, że byli zarozumiali, cyniczni i często kłamliwie negowali, iż kadzili Hitlerowi w okresie jego triumfów. Mimo to ich ogólna ocena nie jest całkiem pozbawiona podstaw. Nie można bowiem oddzielić strategii Osi od Adolfa Hitlera: spośród 650 istotnych rozporządzeń wydanych w czasie wojny wszystkie z wyjątkiem 72 nosiły podpis Führera lub zostały wydane w jego imieniu^[17].

Jeśli pewność egzekucji wspaniale wpływa na koncentrację umysłu skazańca, to świadomość, że w nieokreślonej, lecz bliskiej przyszłości czeka go śmierć, na pewno rozkojarzyła Adolfa Hitlera. Trudno czynić mu z tego zarzut, prawie każdy w tej sytuacji zareagowałby tak samo. Ale Führera należy piętnować nie tyle za bezsensowne rozmieszczenie

wojsk w ostatnich dziesięciu miesiącach wojny, ile za fatalne decyzje, które podjął, gdy rozumował jeszcze (względnie) logicznie. Były one zupełnie niedorzeczne i Hitler powinien odebrać sobie życie raczej ze wstydu, że popełnił tyle błędów, niż ze strachu przed upokorzeniami, których Rosjanie nie oszczędziliby mu przed egzekucją.

A więc przede wszystkim nie powinien był zaczynać wojny w 1939 roku, lecz przynajmniej trzy lub cztery lata później. Tak zresztą obiecywał wcześniej dowódcom Wehrmachtu. Gdyby przystąpił do wojny z taką liczbą U-Bootów, jaką miał przy jej końcu - 463 - a nie z 26 sprawnymi jednostkami, to Niemcy mogłyby liczyć na skuteczną blokadę Wielkiej Brytanii, zwłaszcza gdyby zrobiono wszystko, aby jak najszybciej skonstruować chrapy i zbudować okręt podwodny napędzany turbiną Waltera i uzbrojony w samonaprowadzające się torpedy.

Gdyby fabryki samolotów ulokowano z dala od głównych ośrodków przemysłowych i schowano pod ziemią, albo gdyby odpowiednio wcześniej zaczęto seryjną produkcję odrzutowca Messerschmitt Me-262, który był w stanie przepędzić amerykańskie Mustangi z niemieckiej przestrzeni powietrznej, wojna lotnicza mogłaby potoczyć się inaczej. W październiku 1944 roku Me-262 wszedł w końcu do walki jako myśliwiec. Nie mógł zmienić losów wojny, był bowiem zbyt ociężały podczas startu i lądowania, zużywał też za dużo paliwa. Mankamenty te można byłoby jednak usunąć, gdyby Führer nie upierał się tak długo, aby wbrew radom generała Gallanda przerobić go na bombowiec. Z powodu alianckiej ofensywy bombowej 70 procent myśliwców Luftwaffe musiało pełnić służbę patrolową na Zachodzie. Gdyby dzięki Me-262 ofensywę tę odparto, mogłyby one wrócić do walki na froncie wschodnim.

W listopadzie 1939 roku Hitler wstrzymał prace nad raketami V-2 w Peenemünde, bo jego zdaniem zwycięstwo w Polsce pokazało, że są one niepotrzebne. Prace wznowiono we wrześniu 1941 roku, ale program otrzymał pierwszeństwo dopiero w lipcu 1943 roku, gdy Speer ostrzegł Hitlera, że jeszcze sześć nalotów, takich jak niedawny na Hamburg, a Trzecia Rzesza przegra wojnę. (Hitler nie chciał pojechać do Hamburga, a nawet przyjąć delegacji z tego miasta). Program raketowy należało albo kontynuować, albo go nie wznowiać, gdyż wiązał się z ogromnymi nakładami na broń, która zbyt późno weszła do masowej produkcji, aby zmienić bieg wojny.

W maju 1940 roku Hitler powinien był poprzeć tych generałów, którzy chcieli odwołania rozkazu Rundstedta o wstrzymaniu natarcia na Dunkierkę; taka decyzja pozwoliłaby wziąć do niewoli cały Brytyjski Korpus Ekspedycyjny i zapobiegłaby jego ewakuacji do Wielkiej Brytanii. Słynne słowa Georges'a Dantona (*Il nous faut de l'audace,*

encore l'audace, et toujours de l'audace, „potrzeba nam odwagi, odwagi i jeszcze raz odwagi”) pasowały jak ulał do kariery Hitlera, od puczu monachijskiego w 1923 roku do klęski pod Stalingradem 20 lat później. Hitler miał zawsze naturę hazardzisty, ale podczas spotkania z Rundstedtem w Maison Blairon górę wzięła w nim ostrożność, co miało dla Niemiec zgubne skutki. Kiedy Göring nie wywiązał się ze swojej obietnicy i nie zdołał zniszczyć Brytyjskiego Korpusu Ekspedycyjnego w Dunkierce, powinien zostać przeniesiony na mniej eksponowane stanowisko. Hitler jednak pozwolił mu nadal dowodzić Luftwaffe. Göringowi nie udało się też zapobiec nalotom na Berlin w 1940 roku, jak obiecywał, a potem nie zapewnił odpowiednich dostaw zaopatrzenia wojskom okrążonym pod Stalingradem. Pozostał jednak prawie do samego końca wierny Hitlerowi, co w oczach Führera z nawiązką rekompensowało jego nieudolność na stanowisku dowódcy lotnictwa. Poza tym po internowaniu Rudolfa Hessa w Wielkiej Brytanii Führer nie mógł sobie pozwolić na utratę drugiego zastępcy. Często zdarzało mu się pozostawiać ludzi niekompetentnych na wysokich stanowiskach, o ile mówili mu to, co chciał usłyszeć. Jaskrawym przykładem był szef wywiadu Luftwaffe, pułkownik „Beppo” Schmid, którego raporty, absurdalnie wyolbrzymiające straty RAF, przyczyniły się do klęski Niemiec w bitwie o Wielką Brytanię.

Hitler wyciągnął fałszywe wnioski z sowiecko-fińskiej wojny zimowej. Uznał, że Armia Czerwona jest słaba, a nie że to Finowie, mający po swojej stronie mróz, śnieg i trudny teren (jeziora, lasy i brak dróg), są silni. Przykład Finlandii niczego go nie nauczył – wojsk nacierających na Związek Sowiecki nie wyposażył w zimową odzież. Często tłumaczy się to tym, że spodziewał się czteromiesięcznej kampanii, ale takie wyjaśnienie nie brzmi przekonująco: cztery miesiące od 22 czerwca to 22 października, a wtedy jesienne deszcze i błoto już się kończyły, zaczynała się mroźna i śnieżna zima. W kwietniu 1941 roku Hitler odroczył atak na ZSRS o sześć tygodni, aby rozprawić się z mało istotną Jugosławią; proalianski przewrót rządowy w tym kraju godził w jego prestiż, ale nie stanowił zagrożenia dla południowego skrzydła wojsk niemieckich. Nawet z tej bardzo udanej kampanii – Jugosławia została pokonana w 11 dni, a wkrótce potem jej los podzieliły Grecja i Kreta – Hitler wyciągnął niewłaściwe wnioski, jeśli chodzi o operacje powietrznodesantowe. Ponieważ oddziały spadochronowe Karla Studenta poniosły stosunkowo duże straty (4000 z 22 000 żołnierzy desantowanych na wyspę), Hitler oświadczył Studentowi: „Skończyły się czasy wojsk spadochronowych”^[18]. Wśród oddziałów atakujących pod Saint-Nazaire i Dieppe nie było sił powietrznodesantowych, Hitler więc uznał, że alianci nie rozbudowują takiej formacji, i zrezygnował

z ataku powietrznodesantowego na Malte, Gibraltar, Cypr lub Suez, do czego namawiał go Student. Niemieccy spadochroniarze stanowili odtąd elitarne jednostki piechoty. Podczas inwazji na Normandię Hitler ze zdziwieniem stwierdził, że alianci udoskonalili formację, której pierwsi użyli podczas wojny Niemcy.

W czerwcu 1941 roku Hitler rozpoczął operację „Barbarossa”, popełniając swój podstawowy błąd podczas drugiej wojny światowej. Rommel, mający tylko 12 dywizji, zajął Tobruk i w październiku 1942 roku znalazł się o 100 kilometrów od Aleksandrii, toteż Niemcom wystarczyłaby drobna część sił użytych do ataku na Związek Sowiecki, aby szybko wyprzeć Brytyjczyków z Egiptu, Palestyny, Iranu i Iraku. Po zdobyciu Kairu Niemcy stanęliby przed szansą osiągnięcia czterech wspaniałych celów: zajęcia bez większego wysiłku prawie niebronionych pól naftowych w Iranie i Iraku, odebrania Royal Navy wielkiej bazy śródziemnomorskiej w Aleksandrii, zamknięcia Kanału Sueskiego dla alianckiej żeglugi i uzyskania możliwości uderzenia na Indie z północnego zachodu, w porozumieniu z Japonią atakującą z północnego wschodu. Panując nad Bliskim Wschodem, Niemcy odcięliby Wielką Brytanię od dostaw ropy i zagrozili od zachodu brytyjskim Indiom, a od południa Związkowi Sowieckiemu i Kaukazowi. Nawet gdyby Wielka Brytania kontynuowała walkę z terenów Zjednoczonego Królestwa, Kanady i Indii, importując ropę ze Stanów Zjednoczonych, Niemcy mieliby zabezpieczone swoje południowe skrzydło.

Hitler mógłby wtedy zaatakować Związek Sowiecki w wybranym przez siebie momencie, a Grupa Armii „Południe” miałaby z Iraku do Astrachania tylko kilkaset kilometrów, a nie ponad 1500, jak w 1941 i 1942 roku. Ponieważ Stalin uparcie odrzucał myśl, że Hitler zaatakuje go w 1941 roku - wbrew 80 raportom wywiadowczym z kilkunastu niezależnych źródeł z całego świata, z których część podawała dokładną datę agresji - nie ma podstaw sądzić, że ZSRS byłby lepiej przygotowany do wojny w 1942 lub 1943 niż w 1941. Grupa Armii „Południe” powinna była zająć Kaukaz, idąc od południa, a nie od zachodu. Posuwające się między Morzem Czarnym a Kaspijskim oddziały niemieckie odcięłyby ZSRS od głównego źródła ropy naftowej. A jak zauważył Friedrich von Mellenthin przy okazji El Alamein, dywizja zmotoryzowana bez paliwa to złom.

Alianci mieli niewiarygodne szczęście, że państwa Osi nie koordynowały swoich działań wojennych, a nawet nie wymieniały się informacjami na temat podstawowego sprzętu bojowego, na przykład broni przeciwpancernej. Japoński minister spraw zagranicznych Yosuke Matsuoka musiał podać się w lipcu 1941 roku do dymisji, ponieważ postulował zaatakowanie Związku Sowieckiego od wschodu w tym

samym czasie, gdy na jego zachodnich granicach rozpoczęła się operacja „Barbarossa”. Kiedy Niemcy ponieśli klęskę pod Stalingradem i Hitler rozpaczliwie potrzebował takiej pomocy, Japończycy byli już w odwrocie i ich imperium, obejmujące wiosną poprzedniego roku 50 milionów kilometrów kwadratowych, zaczęło się kurczyć. Gdyby Berlin, Rzym i Tokio nawiązały bliską współpracę wojskową, Japonia być może zaatakowałaby nie Stany Zjednoczone, lecz Związek Sowiecki. Hitlerowi jednak zupełnie nie zależało na udziale Japonii w operacji „Barbarossa”, a przywódcy japońscy nie poinformowali go nawet, że szykują atak na Pearl Harbor. Podobnie postąpił Mussolini, który nie uprzedził Hitlera o swoim uderzeniu na Grecję, i sam Hitler, który nie zawiadomił Mussoliniego, że zamierza zaatakować Jugosławię.

Hitler powinien też był unikać konfliktu ze Stanami Zjednoczonymi, cierpliwie ignorując prowokacje Roosevelta, zwłaszcza na Atlantyku. Prezydent nie mógł wypowiedzieć wojny Niemcom okazującym Stanom Zjednoczonym przyjaźń i sympatię. Gdyby po Pearl Harbor Hitler nie wypowiedział Stanom Zjednoczonym wojny, do czego nie zmuszały go żadne zobowiązania (którymi się zresztą nigdy nie przejmował), Roosevelt praktycznie nie mógłby zaangażować wojsk amerykańskich w inwazję na Afrykę Północną w 1942 roku. Wypowiadając Stanom Zjednoczonym wojnę, Führer dał Rooseveltowi do ręki argument za polityką „najpierw trzeba pokonać Niemcy”. Był to drugi największy błąd jego życia, który popełnił zaledwie pół roku po pierwszym. Jego decyzja nie wywołała jednak sprzeciwu generałów, nie mówiąc o admirałach, którzy wręcz czekali na to samobójcze posunięcie. Po Pearl Harbor Hitler powinien był wypowiedzieć pakt trzech mocarstw, który nie przyniósł mu prawie żadnych korzyści, i zdymisjonować Ribbentropa, którego komicznie błędną ocenę potencjału i zamiarów Ameryki omówiliśmy w rozdziale 6. Operację „Barbarossa” należało rozpocząć dopiero po faktycznej neutralizacji Wielkiej Brytanii (a może nawet wyeliminowaniu jej z wojny) i zaangażowaniu przez Stany Zjednoczone wszystkich sił w wojnie z Japonią. Niemcy walczyłyby wówczas tylko na jednym froncie zamiast tradycyjnie na dwóch, co równało się samobójstwu.

Pogarda dla Słowian nie pozwoliła nazistom prowadzić działań wojennych podczas operacji „Barbarossa” w sposób korzystny dla Trzeciej Rzeszy. Niemcy powinni byli odłożyć realizację polityki „przestrzeni życiowej” i czystek etnicznych na czas po zwycięstwie i starać się pozyskać narody zniewolone przez bolszewików, przyznając Ukrainie, Białorusi, państwu bałtyckim, Krymowi i republikom zakaukaskim jak największą autonomię (wzorem mogłaby być vichystowska Francja). Polityka Moskwy w latach trzydziestych

doprowadziła do masowego głodu na Ukrainie i wywołała trwałą nienawiść Ukraińców do sowieckiego rządu. Radosne powitanie wojsk niemieckich w 1941 roku jasno wskazywało, że wielu ukraińskich nacjonalistów entuzjastycznie przyjęłoby ograniczoną autonomię Ukrainy w ramach Rzeszy.

Jeden naczelnny dowódca wojsk niemieckich na froncie wschodnim – najlepszym kandydatem na to stanowisko był Erich von Manstein, ale wchodziło w grę również kilku innych – z pewnością spisałyby się znacznie lepiej niż Hitler, który w grudniu 1941 roku zastąpił Walthera von Brauchitscha. Führer coraz rzadziej słuchał rad swoich generałów. (Przyznał to nawet wprost. Sekretarka Hitlera, Christa Schroeder, wspominała, że kiedyś poprosiła go o zgodę na poprawienie podyktowanego zdania. Hitler „nie obraził się, spojrzał na mnie łagodnie i rzekł: «Jest pani jedyną osobą, której wolno mnie poprawiać»”)[19].

Domniemane błędy generałów stały się dla Hitlera pretekstem do wzmacniania Waffen-SS ze szkodą dla jednostek Wehrmachtu. Dowódca frontu wschodniego, który otrzymywałby wskazówki od Hitlera i byłby przezeń popierany, latem 1941 roku mógłby zdecydować się na jeden kierunek ofensywy, rezygnując z operacji kijowskiej. (Podczas niej zbyt wiele sił pancernych Grupy Armii „Srodek” zostało skierowanych w sierpniu 1941 roku na południe, przez co Niemcy zajęli drugorzędą stolicę Ukrainy zamiast stolicy Związku Sowieckiego, mającej podstawowe znaczenie strategiczne).

Kiedy 6 grudnia 1941 roku (początek sowieckiej ofensywy pod Moskwą) stało się jasne, że Rosjanie nie tylko nie zamierzają kapitulować, ale zachowali zdolność do kontrataku, Hitler zaczął wydawać swoim wojskom rozkazy „wytrwać albo zginąć”, zastępując strategię siłą woli (a przynajmniej gotowością żołnierzy do umierania za swego Führera). „Wódz jest wielki krwią zwykłych żołnierzy” – mawiano w XVIII wieku. Niektórzy, na przykład Wilhelm Keitel i Alan Clark, dowodzili, że w ówczesnych ciężkich warunkach atmosferycznych wspomniane rozkazy Hitlera miały sens, bo odwrót można było przeprowadzić z prędkością 5-6 kilometrów na godzinę i musiano zostawić ciężki sprzęt. Czasami rozkazy te rzeczywiście mogły być słuszne, ale szybko się okazało, że Hitler nie potrafi pogodzić się z utratą choćby skrawka zdobytego terenu. Taka strategia zdradzała sposób myślenia kaprała z pierwszej wojny światowej, któremu brakowało sztabowego wykształcenia; do tego dochodził strach zajadłego ideologa, uważającego, że odwrót to dowód słabości, i gniew zawodowego hazardzisty, który musiał przyznać, że po dwudziestoletniej zwycięskiej passie opuściło go szczęście.

Hitler nie uważał odwrotu za manewr strategiczny, który, jak

podkreślał Mellenthin (rozdział 10), umożliwiał kontratak; traktował go wyłącznie w kategoriach propagandowych i politycznych jako oznakę klęski i dowód na to, że się mylił. Mając naturę rewolucjonisty, utożsamiał wycofanie się z pozycji zajmowanych przez wojska z porzuceniem stanowiska politycznego, czego nie mogła znieść jego duma i pragnienie zarówno prestiżu, jak nieustannych podbojów. Nie mógł ścierpieć nawet odwrotów uzasadnionych taktycznie, bo uważał je za sprzeniewierzenie się programowi ciągłego parcia naprzód, na którym oparł swój ruch polityczny. Jak pisze Norman Stone, każąc żołnierzom „wytrwać albo zginąć”, Hitler „od początku aż po straszny koniec uderzał z uporem w ten sam klawisz fortepianu, który wydawał coraz bardziej przenikliwy dźwięk”^[20]. Jego postępowanie było tym trudniejsze do zrozumienia, że Wehrmacht czasami lepiej potrafił kontratakować niż atakować; dowiódł tego Rommel podczas bitwy o przełęcz Kasserine, Manstein odzyskując Charków po klęsce stalingradzkiej, Vietinghoff pod Anzio, Senger pod Cassino, Model w Polsce i Manteuffel, który podczas kontrofensywy w Ardenach omal nie dotarł do Mozy.

Jeśli chodziło o wojnę na morzu, to Hitlerowi „udało się” usunąć z Kriegsmarine najlepszego stratega od czasów Tirpitz, admirała Ericha Raedera. W lutym 1942 roku Hitler był święcie przekonany, że alianci szykują się do ataku na Norwegię, i zagroził Raederowi, że jeśli *Prinz Eugen*, *Scharnhorst* i *Gneisenau* nie opuszczą Brestu, każe zdemontować ich działa i wyposażyć w nie artylerię nadbrzeżną. Alianci jednak nie zagrażali Norwegii i choć pancerniki i krążownik pomyślnie przepłynęły kanał La Manche, na Morzu Północnym niewiele było z nich pożytku – na pewno nie tyle, ile wtedy gdy z Brestu dokonywały wypadów przeciwko alianckim konwojom płynącym przez Atlantyk. Hitler przyznawał, że na morzu jest „tchórzem”, ale nigdy nie pozwolił Raederowi być lwem i kiedy Dönitz przejmował po nim dowództwo Kriegsmarine, niemieckie okręty zostały już wyparte z portów atlantyckich, czyli tych, które miały największe znaczenie.

W przemówieniu z okazji dnia pamięci narodowej 15 marca 1942 roku Hitler przyrzekł słuchaczom, że do lata 1942 roku Armia Czerwona zostanie rozgromiona. Była to jeszcze jedna chełpliwa obietnica, która nie została dotrzymana. 13 lipca Hitler skierował Grupę Armii „B” na Stalingrad i tak zaczęła się seria nedorzecznych zmian w dyslokacji wojsk, będących zmorą każdego sztabowca (chodziło zwłaszcza o 4 Armię Pancerną, o czym pisaliśmy w rozdziale 10). Skutkiem tych zmian planów i kierunków operacji było zgubne spowolnienie natarcia na Stalingrad, którego zdobycie nigdy zresztą nie było warte takiej ilości sił, jakie w nie zaangażowano, i nie miałyby takiego znaczenia symbolicznego, gdyby w 1925 roku Carycynowi nie

zmieniono nazwy.

Spory Hitlera z generałami zaczęły się na dobre, gdy wydarzenia przybrały zdecydowanie zły obrót dla Niemiec. Było to we wrześniu 1942 roku, tuż po rozpoczęciu się bitwy stalingradzkiej. Niemieccy generałowie ponosili taką samą odpowiedzialność jak ich Führer za fetyszyzowanie Stalingradu, a tym samym zniweczenie szans na zorganizowany odwrót, będący jedyną szansą 6 Armii. Jak wiemy z rozdziału 10, 24 września 1942 roku Hitler zwolnił ze stanowiska szefa sztabu generalnego Franza Haldera, który śmiało krytykował jego decyzje, i zastąpił go posłusznym generałem Kurtem Zeitzlerem. Nieco wcześniej odwołał feldmarszałka Wilhelma Lista i sam objął dowództwo Grupy Armii „A”, ale nie odwiedził nawet kwatery głównej tej grupy armii. Słowo dyktatora jest prawem, więc zawsze trudno mu uzyskać obiektywną opinię, ale pozbywanie się ludzi, którzy odważyli się bronić swojego zdania, było jeszcze jednym wielkim błędem. Pod koniec 1942 roku, mając na dwóch najważniejszych stanowiskach w OKW Keitla i Jodla, Führer najmniej potrzebował pochlebców.

Kolejny rozkaz „wytrwać albo zginąć” Hitler wydał w czasie bitwy pod El Alamein po otrzymaniu od Rommela informacji, że jego czołgi nie zdołają zapobiec przełamaniu. Rommel praktycznie go zlekceważył, uważając, że Führer był niepoczytalny, gdy go wydawał. Rozkaz ten jednak pokazuje stosunek Hitlera do życia ludzkiego: jednostka, z wyjątkiem jego samego, jest niczym, naród wszystkim. Cała bitwa stalingradzka toczyła się pod tym hasłem.

Scysje Hitlera z generałami – szczególnie z Mansteinem – na temat wycofania się 17 Armii z przyczółka nad Cieśniną Kerczeńską na przełomie 1942 i 1943 roku odzwierciedlały głębsze rozbieżności zdań w sprawie przyszłej strategii. Hitler chciał pozostawić tam silne zgrupowanie, licząc, że odzyska Kaukaz, gdy karta się odwróci; generałowie spisali już na straty roponośny region i zamierzali użyć ocalonej 17 Armii do zatknięcia powiększających się wyłomów we froncie na Ukrainie. Co prawda, skoro wojska niemieckie nie zdobyły Kaukazu w 1941 ani w 1942 roku, było mało prawdopodobne, że zdobędą go w 1943 roku. Jednakże po wycofaniu się z Półwyspu Kerczeńskiego Niemcy musieliby bardzo drogo zapłacić za jego odzyskanie. Hitler pozostawił też duże zgrupowanie wojsk niemieckich i rumuńskich na Krymie, zamiast je w porę ewakuować, bo liczył, że połączenie lądowe z nimi można będzie przywrócić, nawet po jego przecięciu przez Armię Czerwoną.

Argumenty wysuwane przez Hitlera nie były bezsensowne – z Krymu Sowieci mogli bombardować rumuńskie zagłębie naftowe, a Turcja mogłaby przejść na stronę aliantów, gdyby Niemcy oddali półwysep. Spór jednak nie wynikał z tego, że Hitler był hurraoptymistą,

a generałowie realistami^[21]. Chodziło o zupełnie odmienny punkt widzenia. Hitler uważał, że trzeba wykorzystać każdą szansę i podjąć każde ryzyko, aby wygrać wojnę, ponieważ jej przegranie oznaczało dla niego pewną śmierć, tymczasem zorganizowany odwrót prowadzący do ostatecznej porażki groził generałom co najwyżej długoletnim więzieniem, nawet tym z nich, którzy byli zamieszani w zbrodnie wojenne, jak Manstein. Hitler i generalicja grali więc o zupełnie inną stawkę. (W rzeczywistości, mimo orzeczonych długich wyroków, generałowie przebywali w więzieniu krótko: Kesselring pięć lat, Manstein i List po cztery, Guderian, Blumentritt i Milch po trzy, a Zeitzler półtora roku).

Bardzo często oczywiście zdarzało się, że między samymi generałami istniała różnica zdań, a wówczas spór rozstrzygał Hitler. Często przychyłał się do opinii tych, którzy nie mieli racji, ale rzadko mu o tym później przypominano. We wrześniu 1942 roku Jodl wypomniał Führerowi, że przydzielił Listowi na Kaukazie zbyt długi odcinek frontu, i Hitler na pewien czas obraził się na niego. Unikał Jodla podczas posiłków, „ostentacyjnie nie podawał [mu] ręki”, i zamierzał go zwolnić ze stanowiska, choć w końcu do tego nie doszło. „Ze względów psychologicznych dyktatorowi nigdy nie wolno przypominać błędów – mówił potem Jodl do Warlimonta. – Trzeba podtrzymywać jego wiarę w siebie, bo wiara ta to ostateczne źródło jego dyktatorskiej władzy”^[22]. Ponieważ Hitler był też ostatecznym źródłem prestiżu i wpływów Keitla i Jodla, nie byli oni zainteresowani tym, aby ich wódz przestał wierzyć w siebie, i wspomniany incydent więcej się nie powtórzył. W efekcie Hitler nigdy nie uczył się na własnych błędach i przez dwa i pół roku po Stalingradzie popełniał wciąż te same pomyłki. Na Zachodzie było to nie do pomyślenia. Generałowie Brooke i Marshall nie mieli żadnych oporów, aby wytykać Churchillowi i Rooseveltowi błędy, i odwrotnie.

W 1943 roku Hitler odłożył operację „Zitadelle” o sto dni, między innymi pod wpływem obietnic Speera, że do lipca rozpocznie się masowa produkcja nowych czołgów Panther. Zupełna utrata elementu zaskoczenia, wcześniej najsilniejszej broni wojsk niemieckich, okazała się fatalna. Rosjanie wiedzieli, gdzie i mniej więcej kiedy nastąpi atak, i odpowiednio się do niego przygotowali.

Hitlera trudno winić za to, że przespał lądowanie aliantów w Normandii, ale ponosi on winę za poważne utrudnienie Rundstedtowi działań obronnych w czerwcu 1944 roku. Nie mógłby chyba bardziej pomóc aliantom, gdyby był na ich żołdzie. Postanowił bowiem pogodzić ze sobą stanowiska Rommla i Rundstedta (pierwszy chciał zepchnąć aliantów do morza, a drugi bronić się w głębi lądu), co okazało się najgorszym rozwiązaniem. W rezultacie reakcja Niemców była

niezdecydowana, a podział obszarów operacji przyniósł katastrofalne skutki. Jeszcze w połowie lipca Hitler był przekonany, że główny atak aliantów nastąpi w Pas-de-Calais i nie zgodził się, aby przerzucić na południe stacjonujące tam duże siły. Dał się więc nabrać alianckim działaniom pozorującym w Norwegii (operacja „Fortitude North”) i nad Cieśniną Kaletańską (operacja „Fortitude South”).

Siedemnastego czerwca 1944 roku, podczas narady z Rundstedtem i Rommlem, Hitler zarzucił swoim wojskom we Francji słabość i tchórzostwo, nie zgodził się na odwrót i oświadczył, że o wyniku wojny zadecyduje tajna broń. A przecież przez całą wojnę utrudniał badania nad tą bronią, każąc przekonstrować odrzutowiec myśliwski na bombowiec i wstrzymując programy budowy pocisków V-1 i V-2.

Karuzela stanowisk na najwyższych szczeblach w wojsku dezorganizowała dowodzenie i wpływała demoralizująco na żołnierzy, którzy z ciągłych zmian personalnych wyciągali wnioski, że generałowie są złymi dowódcami, co na ogół nie było prawdą. Odwołanie Mansteina zamiast powierzenia mu dowództwa wojsk na froncie wschodnim było wielkim błędem. Ale nawet służalczość nie pomogła niektórym generałom: 28 czerwca 1944 roku Hitler odwołał feldmarszałka Ernsta Buscha ze stanowiska dowódcy Grupy Armii „Środek”, mianując jego następcą Modela. Kilka dni później Rundstedta zastąpił feldmarszałek von Kluge, wracający do zdrowia po wypadku samochodowym. 10 lipca Hitler nie zgodził się na propozycję Modela, aby Grupa Armii „Północ” wsparła jego natarcie w celu odrzucenia Rosjan znad Bałtyku, a 5 września ponownie mianował Rundstedta na stanowisko dowódcy obszaru operacyjnego „Zachód”, choć zaledwie dwa miesiące wcześniej go zdymisjonował. Niektórzy feldmarszałkowie w ciągu kilku miesięcy dowodzili po kolei wszystkimi grupami armii na froncie wschodnim; jak na człowieka, który był dumny ze swojej „nieugiętej woli”, Hitler nader często zmieniał zdanie.

Zamach z 20 lipca sprawił, że Hitler stał się bardzo nieufny wobec generałów, ale też umocnił się w przekonaniu, że chroni go opatrność, a przeto jest niezniszczalny. Takie połączenie stanowiło receptę na klęskę. Pod koniec grudnia 1944 roku było już jasne, że kontrofensywa w Ardenach nie doprowadzi do zajęcia Antwerpii i Niemcy, choć odzyskali 1000 kilometrów kwadratowych terenu, nie posuną się już wiele dalej. Hitler jednak nakazał jeszcze jedną ofensywę. Miała się ona rozpocząć w Alzacji w styczniu 1945 roku, ale nie doszła do skutku. Odmawiając Modelowi zgody na wycofanie się z rejonu Houffalize, Hitler jeszcze raz pozbawił armię niemiecką szans na przegrupowanie się dalej na wschodzie. Pod koniec kontrofensywy ardeńskiej 1 Armia amerykańska weszła w granice Rzeszy na wschód od Saint Vith.

W marcu 1945 roku, gdy amerykański III Korpus uchwycił most Ludendorffa na Renie w Remagen, Hitler znów odebrał Rundstedtowi dowództwo obszaru operacyjnego „Zachód”. 12 marca przybył z wizytą inspekcyjną na front wschodni do zamku Freienwalde nad Odrą. Zebranych dowódców powiedział, że „każdy dzień i każda godzina są na wagę złota”, ponieważ lada chwila Niemcy użyją nowej, tajnej broni; nie zdradził, co to za broń^[23]. Ostatni pocisk V-2 spadł na Wielką Brytanię dwa tygodnie później, może więc Hitlerowi chodziło o nowe U-Booty, które nie osiągnęły jeszcze zdolności operacyjnej. (Najprawdopodobniej jednak było to jeszcze jedno kłamstwo mające dodać Niemcom otuchy). W tym czasie Hitler rzeczywiście postanowił użyć nowej tajnej broni, ale tym razem przeciwko narodowi niemieckiemu. Miała to być kara za to, że naród go zdradził, przegrywając wojnę. 19 marca Hitler nakazał więc niszczenie fabryk i zapasów żywności na wszystkich frontach. Na szczęście Albert Speer i inni wysocy funkcjonariusze, z wyjątkiem największych fanatyków, sabotowali to zarządzenie. Dziewięć dni później Hitler znów zdymisjonował jednego z najlepszych dowódców, Heinza Guderiana, ze stanowiska szefa sztabu generalnego wojsk lądowych, mianując na jego miejsce zupełnie przeciętnego Hansa Krebsa. Dyktator z filmu Charliego Chaplina nie mógłby spisać się lepiej. Pod koniec wojny awansowali generałowie będący zagorzałymi nazistami, tacy jak Krebs, Schörner i Rendulic. Mniej liczyły się zawodowe kompetencje, bardziej ideologiczna lojalność.

Gdyby Hitler nie był narodowym socjalistą, prawdopodobnie nie rozpętałyby drugiej wojny światowej, ale jest też możliwe, że gdyby już ją rozpętał, to by ją wygrał. Zwycięstwo aliantów w konflikcie 1939–1945 wcale nie było nieuchronne, bo jak zauważył John Stuart Mill w rozprawie o wolności: „Twierdzenie, że prawda, po prostu jako prawda, posiada jakąś wrodzoną siłę przewyższania więzień i stosów, której pozbawione są błędy, jest wytworem bezpodstawnego sentymentalizmu”^[*18]. Wiele najcięższych błędów strategicznych Hitlera wynikało z jego ideologicznych przekonań, a nie wojennej konieczności. Kleist powiedział po wojnie Liddellowi-Hartowi: „Pod rządami nazistów odwróciliśmy maksymę Clausewitza i uważaliśmy pokój za dalszy ciąg wojny”. Nietrudno napisać alternatywną wersję historii drugiej wojny światowej, w której komitet szefów sztabów złożony z niemieckich generałów nie popełnia błędów Hitlera. Na samą myśl ciarki przechodzą po plecach.

Z perspektywy lat łatwo wyśmiewać się z błędów Hitlera, które w owym czasie mogły się wydawać – zwłaszcza w braku obiektywnej rady – najlepszymi rozwiązaniami. Hitler nie dysponował informacjami, które dziś mamy; nie wiedział, co myślą i zamierzają jego przeciwnicy.

Ale nawet Stalin ulegał perswazjom członków Stawki, o ile tylko nie odnosił wrażenia, że przestano liczyć się z jego zdaniem. Strategię niemieckich wojsk lądowych po 1939 roku powinien był ustalać komitet szefów sztabów, na który Hitler i Göring mieliby znikomy wpływ i który korzystałby z rad i pomysłów najlepszych generałów: Mansteina, Haldera, Brauchitscha, Rundstedta, Rommla, Guderiana, Studenta, Sengera, Vietinghoffa, Bocka i Kesselringa; strategia działań na morzu leżałaby w kompetencjach Raedera i Dönitza. Hitler mógłby się poświęcić wizytowaniu frontów, odwiedzaniu rannych i miejsc bombardowań, kierowaniu żądań pod adresem państw neutralnych, zagrzewaniu Niemców do walki i podejmowaniu wszelkich wysiłków dyplomatycznych, aby nie dopuścić do wypowiedzenia wojny Rzeszy przez Stany Zjednoczone.

Nie sposób powiedzieć, czy niemieccy generałowie popełniliby te same, czy całkiem inne, lecz równie zgubne błędy. Może ujarzmienie 193 milionów obywateli sowieckich przez 79 milionów Niemców było fizycznie niemożliwe, więc Niemcy po prostu nie mogli wygrać tej wojny. Możliwe, że gdyby Hitler usunął się na drugi plan po ataku na ZSRS, wojna trwałaby jeszcze dłużej i pochłonęła jeszcze więcej ofiar. Klęska Hitlera wynikała z charakteru hitleryzmu, w szczególności z niezgody na odwrót, z przekonania, że siła woli przewycięży wszystko, i z ciągłego podbijania stawki, które przyniosło mu sukces w polityce wewnętrznej na początku lat trzydziestych oraz w polityce międzynarodowej w drugiej połowie tej dekady. Śmiałość, nieprzewidywalność i Blitzkrieg zapewniały Hitlerowi zwycięstwa aż do końca 1941 roku, ale nie wystarczyły do wygrania wojny, zwłaszcza gdy z powodu własnych błędów mógł przeciwstawić alianckiemu lotnictwu i sowieckiej broni pancernej już tylko swoją siłę woli. „Alianckie lotnictwo było najważniejszym powodem niemieckiej porażki” – twierdził Albert Kesselring, a Blumentritt i inni zgadzali się z nim^[24]. Mylili się rzecz jasna, bo o klęsce nazizmu przesądziły sowieckie wojska lądowe. Ale dwa te czynniki razem pokazały granice możliwości państwa łączącego fanatyzm z *Blitzkriegiem*. Jak widzieliśmy w rozdziale 10, granicami tymi okazały się rozkołysane łany zboża pod Prochorówką.

Wypowiadając wojnę Stanom Zjednoczonym, Hitler nie mógł naturalnie liczyć na zwycięstwo. Od 1942 roku w Nowym Meksyku trwały zaawansowane prace nad bombą atomową, tymczasem badania niemieckie w tym kierunku szły bardzo opornie. Ponieważ Niemcy nie były w stanie dokonać inwazji na Stany Zjednoczone, bez względu na długość trwania wojny mogła ją wygrać jedynie strona, która pierwsza będzie dysponować bronią atomową, a stroną tą mogli być tylko alianci. Gdyby desant na Normandię nie powiódł się, co mogło się

zdarzyć, alianci stanęliby przed ponurą perspektywą: musieliby wygrać wojnę w Europie tak, jak wygrali później wojnę z Japonią, to znaczy niszcząc niemieckie miasta kolejnymi bombami atomowymi, póki naziści, lub ich następcy, nie skapitulują.

Sprzymierzeni wygrali obie ważne dla wyniku wojny bitwy, w których bronią był czysty intelekt: złamali niemiecki i japoński szyfr oraz zbudowali bombę atomową. „Miło jest pomyśleć, że nasi ludzie okazali się mądrzejsi od ich ludzi” – napisał John Keegan^[25].

W grudniu 1941 roku koalicja Niemiec (79 milionów mieszkańców), Japonii (73 miliony), Włoch (45 milionów), Rumunii (13,6 miliona) i Węgier (9,1 miliona) walczyła z połączonymi siłami ZSRS (193 milionów), Stanów Zjednoczonych (132 miliony), Wielkiej Brytanii (48 miliony), Kanady (11,5 miliona), Południowej Afryki (10,5 miliona), Australii (7,1 miliona) i Nowej Zelandii (1,6 miliona). Nie uwzględniamy Indii i Chin, które w istotny sposób przyczyniły się do zwycięstwa aliantów, ani Francuzów, o których nie można tego powiedzieć^[26]. Kiedy w 1943 roku Włochy przeszły na stronę sprzymierzonych, łączny potencjał ludnościowy państw Osi wynosił około 175 milionów, a aliantów 449 milionów, czyli dwa i pół razy więcej. Ponieważ od 1941 roku w rękach alianckich znajdowało się dwie trzecie światowych złóż i produkcji żelaza, stali, ropy naftowej i węgla, zwycięstwo nie powinno ulegać wątpliwości. A przecież Niemcy zostały pokonane dopiero w maju 1945 roku i potrzebne były dwie bomby atomowe, aby trzy miesiące później zmusić do kapitulacji Japonię. Jednym z powodów tak długiego trwania działań wojennych był zacięty opór obu narodów Osi, a drugim wielka wartość bojowa ich żołnierzy, zwłaszcza Niemców. Dane statystyczne są jednoznaczne: aż do końca 1944 roku Niemcy zadawali Brytyjczykom i Amerykanom 20-50 procent większe straty, niż sami ponosili, a wielokrotnie większe Rosjanom, i to bez względu na warunki militarne^[27]. Przegrali, ponieważ o strategii działań wojennych decydował Führer, a także z powodu znacznie mniejszego potencjału ludnościowego i ekonomicznego. Nie można jednak zaprzeczyć, że Niemcy byli najlepszymi żołnierzami drugiej wojny światowej przez cały czas jej trwania z wyjątkiem kilku ostatnich miesięcy, kiedy brakowało im sprzętu, paliwa, posiłków i wsparcia lotniczego.

Atak na Rosję stanowił problem o charakterze nie tylko czysto militarnym, ale też logistycznym. W pierwszej fazie operacji „Barbarossa” Niemcy zwyciężali Rosjan praktycznie przy każdej okazji, prawie niezależnie od liczby walczących żołnierzy. Mieli jednak ogromne trudności z podciąganiem piechoty zaraz za zagonami pancernymi, zwłaszcza po rozpoczęciu się jesiennych deszczów w 1941 roku. Jednak zakładając z góry, że wojna potrwa dwa lata, a Leningrad

i Moskwa zostaną zdobyte dopiero w 1942 roku, Hitler ryzykował, że Rosja zdąży przeprowadzić pełną mobilizację i wystawi ostatecznie 500 dywizji. Najlepszym rozwiązaniem pozostawało więc śmiałe natarcie na Moskwę, polityczny, organizacyjny i komunikacyjny ośrodek europejskiej części Związku Sowieckiego. Gdyby we wrześniu 1941 roku cała grupa pancerna okrążyła Moskwę od wschodu, miasto mogłoby zostać zajęte, choć oczywiście Rosjanie broniliby się ulica po ulicy, tak jak to się stało w Stalingradzie i do czego omal nie doszło w Leningradzie. Podstawowa różnica polegała na tym, że do Stalingradu można było bez przerwy dowozić zaopatrzenie i posiłki przez Wołgę, co byłoby wykluczone w przypadku Moskwy, gdyby Guderian i Hoth zamknęli ją w okrążeniu.

Upadek Moskwy, poza negatywnym wpływem na nastroje społeczne, utrudniłby Sowietom koncentrację rezerw i zaopatrywanie innych miast regionu. Duże odległości, linie komunikacyjne (atakowane przez partyzantów), trudności organizacyjne, błoto i śnieg, ogromne ilości siły żywej po stronie sowieckiej - choć używanej w sposób straszliwie rozrzutny - przesądziły o niepowodzeniu Niemców. Gdyby jednak w sierpniu 1941 roku Fedor von Bock mógł kontynuować natarcie wszystkimi siłami Grupy Armii „Środek” na Moskwę, nawet te trudności mogłyby zostać przezwyciężone. Zawsze istniała szansa na upadek władzy politycznej, zwłaszcza gdyby Stalin uciekł z Moskwy za Ural specjalnym pociągiem, który kazał sobie postawić 16 października 1941 roku. Beria namawiał go do tego w cztery oczy, ale nie odważył się wystąpić z propozycją na posiedzeniu Stawki. Gdyby Japończycy i wtedy nie zaatakowali od wschodu, Hitler zapewne podyktowałby poststalinowskim władzom Rosji warunki pokojowe i pozwolił im rządzić na wschód od Uralu. Takie porozumienie byłoby znacznie cięższe dla Rosjan niż układ brzeski zawarty w 1918 roku między bolszewikami a kajzerowskimi Niemcami. Ale nie doszło do niego, bo Rosjanie mimo utraty około połowy potencjału przemysłu ciężkiego produkowali masowo czołgi T-34 i zmobilizowali prawie 25 milionów żołnierzy, którzy z każdym miesiącem byli lepiej dowodzeni i wyposażeni. Na dodatek 70 procent sił Luftwaffe Niemcy musieli skierować do walki z brytyjskimi i amerykańskimi samolotami bombardującymi Rzeszę. To wszystko rozstrzygnęło o wyniku wojny.

Gdyby podczas narad u Führera decydowało zdanie generałów, na przykład von Brauchitscha w czasie walk pod Dunkierką, Gallanda podczas bitwy o Wielką Brytanię, Mansteina pod Stalingradem, Rommla przed bitwą pod El Alamein, Guderiana przed bitwą kurską i tak dalej, sytuacja Trzeciej Rzeszy byłaby znacznie lepsza. Hitler jednak nie potrafił oddać działań wojennych w ręce wojskowych. Musiał pokazać, że jest nadczołwiekiem, że sprosta każdemu zadaniu.

Ten przemądrzały człowiek, mający poglądy na każdy temat, rozkochany w historii wojen i pamiętający nieprzebraną liczbę faktów z dziedziny wojskowości, nie mógł choćby z powodów psychologicznych usunąć się na drugi plan podczas wojny światowej, niczym Jerzy VI czy Wiktor Emanuel III. Na szczęście ideologia nazistowska, przeniesiona na grunt wojskowości, zawierała w sobie ziarna własnego upadku. Niemiecki nacjonalistyczny imperialista daleki od narodowego socjalizmu – drugi Bismarck albo powiedzmy Moltke – też zapewne nie pokonałby Związku Sowieckiego, ale prowadziłby wojnę dłużej i spowodował jeszcze więcej ofiar.

Rozpatrując błędy popełnione przez Hitlera, trzeba pamiętać, że niektórzy generałowie, i nie byli to tylko Keitel i Jodl, całkowicie się z nim zgadzali i dostarczali argumentów na rzecz jego stanowiska. Wbrew temu, co twierdzą niemieccy generałowie w swoich powojennych wspomnieniach (Manstein, Guderian, Blumentritt), sytuacja nie wyglądała tak, że po jednej stronie stał Hitler, a po drugiej naczelne dowództwo. Nie było niemieckiego generała, który zawsze miałby rację, tak samo jak nieprawdą jest, że Hitler zawsze się mylił. Przecież to on zatwierdził, po gruntownym przestudiowaniu, plany zwycięskich kampanii przeciwko Polsce, Norwegii, Francji, Jugosławii, Grecji i Krecie. Wypada też przypomnieć, że żaden generał nie sprzeciwiał się planowi operacji „Barbarossa”, Halder i Brauchitsch przyjmowali przesadnie optymistyczne oceny wywiadu dotyczące Związku Sowieckiego, a dyrektywa Führera nr 21 („Niemieckie siły zbrojne muszą się przygotować, by jeszcze przed zakończeniem wojny z Anglikami rozgromić Rosję Sowiecką w toku jednej błyskawicznej kampanii”) zakładała wojnę na dwa fronty już 18 grudnia 1940 roku, czyli na pół roku przed rozpoczęciem operacji. Manstein początkowo też opowiadał się za tym, aby Paulus próbował utrzymać się w Stalingradzie, Kluge sprzeciwiał się głównemu natarciu na Moskwę, a Bock uważał, że strategia Hitlera na froncie wschodnim jest na ogół dobra. To, że rzadko zabierali głos, dowodzi tylko, iż wobec Hitlera generałowie, mimo wszystkich Żelaznych Krzyży i Krzyży Rycerskich, na ogół nie grzeszyli odwagą cywilną; nie różnili się pod tym względem od innych obywateli nazistowskich Niemiec. Byli poza tym ambitnymi fachowcami i wiedzieli, że spieranie się z Führerem nie zwiększa ich szans na awans.

Niemieccy generałowie często mieli o sobie nawzajem złe zdanie, ale nie znaczy to, że nie mogliby prowadzić wojny w sposób rozsądniejszy niż pod kierownictwem Hitlera, gdyby na czele OKW stał ktoś bardziej szanowany i mniej służalczy niż Wilhelm Keitel. Jak w każdej armii swoją rolę odgrywały zawodowe ambicje i osobiste antypatie. Niechęć między Zeitzlerem, Mansteinem, Klugem i Guderianem, która

przybrała ostrą postać przed bitwą kurską (dwóch ostatnich trzeba było odwodzić od pojedynku), była tylko jednym z przykładów zjawiska, które utrudniało działalność niemieckiemu naczelnemu dowództwu. Generalicja nie mówiła jednym głosem. Tak jak Żukow, Koniew i Rokossowski (a tym bardziej Patton, Montgomery i Bradley) rywalizowali ze sobą, tak samo dymisję jednego niemieckiego generała pozostali uważali za swoją szansę.

Alan Clark podkreśla: „Nie ma żadnego dowodu na to, że Hitler kiedykolwiek zmienił zdanie co do strategii pod wpływem perswazji swoich współpracowników partyjnych albo wyższych oficerów Wehrmachtu”^[28]. Jeżeli między Hitlerem a niektórymi generałami dochodziło do uzgodnienia jakiegoś stanowiska, to prawie zawsze działało się tak, że to generałowie przyjmowali pogląd Hitlera, a nie na odwrót. Dobrze się stało, że kiedy po bitwie kurskiej wojna była już praktycznie przegrana, Hitler słuchał niewielu swoich wybitnych generałów, i chętnie dymisjonował najlepszych z nich, bo inaczej wojna trwałaby do 1946 roku albo dłużej. Drwiące uwagi Churchilla o geniuszu wojskowym i „ręce mistrza” kaprała Hitlera były zatem całkowicie na miejscu. Zachodni dowódcy natomiast kierowali działaniami wojennymi w sposób kolektywny. Amerykańskie Kolegium Szefów Sztabów i brytyjski Komitet Szefów Sztabów opracowywały strategię wedle wytycznych polityków. System ten powodował gwałtowne spory między politykami a sztabowcami oraz między Brytyjczykami a Amerykanami, ale tradycja dobrego wychowania, szczerść dyskusji (oczywiście w granicach wyznaczonych przez względy bezpieczeństwa), brak strachu przed wygłaszaniem swoich opinii i przekonanie, że uzgodnienie poglądów przyniesie lepsze wyniki – wszystko to sprawiało, że nieuchronne tarcia miały twórczy charakter^[29].

Nawet na forum Stawki, gdzie o żadnym z wymienionych czynników nie było mowy, Stalin pozwalał na znaczną swobodę dyskusji nad sprawami wojskowymi, o ile nie zbaczała ona na kwestie polityczne, zastrzeżone wyłącznie dla niego. Niewątpliwie skłoniły go do tego klęski poniesione w 1941 roku. Przekonał się, że jeśli Związek Sowiecki ma wygrać wojnę, musi słuchać takich ludzi, jak Żukow, Koniew i Rokossowski. Hitler natomiast uważał, że wie wszystko najlepiej i może nie zwracać uwagi na niczyje rady, choćby chodziło o śmierć i życie.

Trzy główne państwa alianckie miały bardzo różny potencjał, ale każde wniosło konieczny wkład w zwycięstwo. Bez udziału całej trójki wojna zostałaby wygrana znacznie później, o ile w ogóle. Wielka Brytania, odrzucając pokojowe oferty Hitlera w 1940 roku, wygrywając bitwę o Anglię, odczytując szyfrogramy Enigmy, nie

pozwalając na zamknięcie szlaków wodnych podczas bitwy o Atlantyk, bombardując niemieckie zakłady przemysłowe i zapewniając aliantom niezatapialny lotniskowiec (większą wersję Midway lub Malty), z którego mogli oni podjąć operację wyzwolenia zachodniej Europy, zmusiła Niemcy do walki na dwa fronty, mimo że front zachodni przez znaczną część wojny znajdował się w rejonie śródziemnomorskim, a nie w północnej Francji. Brytyjskim wojskom lądowym wiodło się gorzej niż Royal Navy czy RAF, zwłaszcza na początku. Stosowały złą taktykę podczas walk we Francji i na Malajach, kiepską strategię podczas kampanii w Grecji i na Krecie, miały marny sprzęt na początku operacji w Afryce Północnej, mylne informacje podczas desantów pod Dieppe i Arnhem, a we Włoszech utrudniała im zadanie zła pogoda. Dopiero podczas bitwy pod El Alamein, umiejętnie wspierane przez świetne jednostki Wspólnoty Narodów, pokazały, co potrafią. Ale było to pierwsze i ostatnie zwycięstwo lądowe Imperium Brytyjskiego nad Niemcami w drugiej wojnie światowej. Od lądowania w Normandii brytyjska armia spisywała się dobrze w Europie i Birmie (kampanie Słima w latach 1944-1945), ale jej żołnierze walczyli już wtedy od pięciu lat. Trudno nie przyznać racji Alanowi Brooke'owi, że najzdolniejsi i najlepsi żołnierze brytyjscy zginęli w czasie pierwszej wojny światowej (choć nie wyjaśnia to, dlaczego Niemcy bili się tak dobrze podczas drugiej). Zjednoczone Królestwo straciło, jeśli chodzi o żołnierzy, 379 762 zabitych i 571 822 rannych, a także około 65 000 zabitych osób cywilnych^[30]. „Na każdego zabitego Amerykanina Japończycy stracili 6 ludzi, Niemcy 11, a Rosjanie 92”. Jeśli punktem odniesienia będą Brytyjczycy, to Japonia straciła czterokrotnie więcej ludzi, Niemcy siedmiokrotnie, a Związek Sowiecki 60 razy więcej^[31]. Oczywiście nie jest to żaden powód do wstydu, przeciwnie, można pogratulować Rooseveltowi, Churchillowi, Marshallowi i Brooke'owi, że utrzymali liczbę ofiar na tak niewielkim (stosunkowo oczywiście) poziomie.

Daninę krwi konieczną do pokonania Niemiec złożyli głównie obywatele sowieccy i doprawdy nie da się przecenić faktu, że na pięciu Niemców zabitych w boju - to znaczy na polu walki, a nie wskutek nalotów lub w inny sposób - czterech zginęło na froncie wschodnim. Jest to najważniejsza informacja statystyczna związana z drugą wojną światową. Ogółem podczas wojny zginęło 27 milionów sowieckich żołnierzy i cywilów, choć trzeba pamiętać, że winę za tak przerażająco wysoką liczbę ofiar w znacznej mierze ponosi Stalin. Gdyby nie podpisał paktu sowieckiego-niemieckiego; gdyby tak całkowicie nie ufał Hitlerowi; gdyby nie zgładził w czystkach z lat 1937-1938 dużej części kadry dowódczej Armii Czerwonej; gdyby nie rozpętał wojny z Finlandią; gdyby nie przesunął swoich wojsk tak daleko na zachód

po zaborze wschodniej Polski; gdyby zgodził się na strategiczne odwroty podczas operacji „Barbarossa” – lista jego błędów, które doprowadziły do milionów ofiar, jest długa. Sowieci wprawdzie wykrwawili się zdecydowanie najbardziej, ale jeśli przyjmiemy ogólniejszy miernik wysiłku wojennego, uwzględniający wojnę morską i ofensywę lotniczą przeciwko Niemcom, to okaże się, że dzięki udziałowi zachodnich aliantów Rzesza nie mogła użyć aż 60 procent swojego uzbrojenia przeciwko Związkowi Sowieckiemu, nawet w rozstrzygających miesiącach pod koniec 1941 roku^[32].

Amerykanie ponieśli względnie nieduże straty w ludziach – 292 100 żołnierzy zabitych i 571 822 rannych, znikoma liczba ofiar cywilnych – ale przyczynili się w wielkim stopniu do zwycięstwa poprzez produkcję i dystrybucję uzbrojenia, ogólne finansowanie działań zbrojnych oraz mobilizację ogromnej armii i umiejętne prowadzenie walk, często w miejscach, których amerykańscy stratedzy woleliby uniknąć. Stany Zjednoczone wydały na wojnę 350 miliardów dolarów, więcej niż Niemcy i tyle, ile ZSRS i Wielka Brytania razem wzięte. Do szeregów powołano 14,9 miliona Amerykanów (Niemcy 12,9 miliona, Japonia tylko 7,4 miliona). Stany ponosiły prawie cały ciężar wojny na Pacyfiku i wystawiły dwie trzecie żołnierzy biorących udział w operacji „Overlord” oraz późniejszych walkach w zachodniej Europie. Amerykańska 8 Armia Lotnicza nieustannie bombardowała Niemcy, a Stany Zjednoczone dostarczały butów, ciężarówek i uzbrojenia, dzięki którym Rosjanie powstrzymali Niemców, a potem ich pokonali. Jakkolwiek nacjonalistyczni historycy lubią wyolbrzymiać wkład własnych krajów w zwycięstwo, tym samym pomniejszając wkład innych, druga wojna światowa była działaniem zespołowym w całym tego słowa znaczeniu, wymagała maksymalnego wysiłku od wszystkich trzech głównych uczestników.

W kwietniu 1943 roku Churchill polecił Gabinetowi Wojennemu „spopularyzowanie” określenia „Brytyjska Wspólnota Narodów i Imperium” zamiast dotychczas przyjętej nazwy „Brytyjskie Imperium i Wspólnota Narodów”^[33]. Jeżeli jednak Churchill walczył o imperium, w które w 1945 roku wielu polityków brytyjskich już nie wierzyło, a Stalin bronił komunizmu, także skazanego na zagładę, to Roosevelt walczył o przyszłość, która rzeczywiście nastąpiła: o „miękką” hegemonię Stanów Zjednoczonych, posiadających bazy wojskowe na całym świecie, mających nieograniczony dostęp do rynków zbytu i stojących na straży *Pax Americana*, który trwa do dziś. Kiedy w dniu zwycięstwa Churchill zawołał do londyńskiego tłumu: „To wasze zwycięstwo!”, odkrzyknięto mu: „Nie, twoje!”. Obie strony myliły się, gdyż było to zwycięstwo niedawno zmarłego prezydenta Roosevelta.

Świat miał szczęście, że kiedy zagroził mu Adolf Hitler, żyli politycy

takiego formatu, jak Roosevelt i Churchill, a choćby Stalin, mimo wszystkich jego błędów. Gdyby Niemcy zdołały utrzymać wszystkie ziemie, które zajęły do czerwca 1941 roku, i nie najechały Związku Sowieckiego, miałyby liczbę ludności równą Stanom Zjednoczonym, chociaż tylko 60 procent tych ludzi mówiłoby po niemiecku. Pozyskując pracowitych, dobrze wykształconych Europejczyków dla urzeczywistnienia wielkich planów Rzeszy, Hitler mógłby zbudować najpotężniejsze mocarstwo na świecie. Na szczęście dla ludzkości był zbyt niecierpliwy i zbyt przywiązany do swoich nazistowskich idei – operacja „Barbarossa” doszła do skutku przede wszystkim z przyczyn ideologicznych, a nie militarnych – aby włożyć wiele lat ciężkiej pracy w konsolidację swoich zdobyczy sprzed czerwca 1941 roku. Można powiedzieć, że Hitler potrafił bez trudu zastraszyć i oszukać ludzi lękliwych i naiwnych, takich jak Schuschnigg, Hácha, Chamberlain i Daladier, ale gdy spotkał na swej drodze polityków takiego kalibru, jak Franklin Roosevelt, Winston Churchill i Iosif Stalin, przekonał się, że nie tylko mu oni dorównują, ale go przewyższają.

Strategia wojenna przyjęta przez trzy największe państwa alianckie była zarówno pochodną okoliczności, jak wynikiem wolnego wyboru. Na początku operacji „Barbarossa” Rosjanie musieli przetrwać i dopiero po niemieckich klęskach pod Stalingradem w styczniu 1943 i Kurskiem w lipcu tego roku zaczęli dyktować nieprzyjacielowi warunki. W końcu ich operacje nabrały ogromnego rozmachu, zwłaszcza w 1944 roku, sowieckim *annus mirabilis*. Zagłada Grupy Armii „Środek” w czasie operacji „Bagration” latem owego roku była przełomowym wydarzeniem na froncie wschodnim, wydarzeniem o znacznie większej skali niż trwająca w tym samym czasie operacja „Overlord”. Postępy na froncie wschodnim nadal jednak pochłaniały wiele ofiar, bo jeszcze w 1945 roku, w przeciwieństwie do działań na Zachodzie, Niemcy zadawali przeciwnikowi większe straty, niż sami ponosili.

Amerykanie też nie mieli praktycznie wyboru, nawet po ataku Japonii na Pearl Harbor 7 grudnia i wypowiedzeniu wojny przez Hitlera cztery dni później. Teoretycznie mogli postanowić, że najpierw trzeba wygrać wojnę na Pacyfiku, ale generał George C. Marshall słusznie uważał, że jeśli pokonanie Japonii po kapitulacji Niemiec będzie względnie łatwe, to odwrotny plan działania mógłby się już okazać znacznie trudniejszy do przeprowadzenia. Również strategia, zgodnie z którą wojska amerykańskie najpierw walczyły z Niemcami w Afryce Północnej, potem na Sycylii i na Półwyspie Apenińskim, a w końcu zaatakowały ich w północno-zachodniej Francji, została praktycznie narzucona Kolegium Szefów Sztabów przez Brytyjczyków. Ci ostatni bowiem sprzeciwiali się jakiegokolwiek inwazji przez kanał La Manche

przed 1 maja 1944 roku (ze względów operacyjnych desant przełożono na 6 czerwca). Politycy brytyjscy i amerykańscy toczyli boje o datę rozpoczęcia operacji „Overlord”, ale obie strony wiedziały, że bez zgody Brytyjczyków inwazji na Normandię nie da się przeprowadzić wcześniej.

Nie należało tego nawet próbować. W lutym 1942 roku Niemcy zainstalowali w maszynie szyfrującej Enigma dodatkowy wirnik i na blisko rok niezawodne źródło informacji o ruchach niemieckich okrętów na Atlantyku wyszło. Wobec zagrożenia szlaków żeglugowych przez U-Booty nie było mowy o podejmowaniu jakichkolwiek desantów w północno-zachodniej Europie. Bitwę o Atlantyk wygrano dopiero w maju 1943 roku; w tym czasie ćwierć miliona Niemców poddało się w Tunezji i trwały zaawansowane przygotowania do inwazji na Sycylię. Marshall mógł narzekać, że Brooke i Churchill „wywiedli [go] w pole”, ale na konferencji w Casablance w styczniu 1943 roku przyznał, że nie ma szans na przerzucenie w tym roku przez kanał La Manche większych sił. Działań wojennych nie dało się jednak zawiesić do czasu, aż w południowej Anglii zbierze się dość wojsk do operacji „Overlord”. Atak na Sycylię był logiczną konsekwencją lądowania w Afryce Północnej, tak jak desant na Półwysep Apeniński logicznie wynikał z opanowania Sycylii. Natomiast po rozpoczęciu się operacji „Overlord” zbędne były długie i krwawe walki na północ od Rzymu, podobnie jak desant na południu Francji w połowie sierpnia 1944 roku.

Inwazja na Normandię mogłaby zakończyć się katastrofą, gdyby nie całkowite panowanie aliantów w powietrzu i zmasowane bombardowania strategiczne, niemożliwe przed wejściem do seryjnej produkcji myśliwca Mustang na początku 1944 roku. Należało też zbudować porty „Mulberry” i położyć rurociąg, Pipeline Under The Ocean (PLUTO), które były gotowe dopiero w 1944 roku. Musiano opracować plan operacji pozorujących „Fortitude North” i „Fortitude South”, które zakończyły się wielkim sukcesem. Przede wszystkim jednak Wehrmacht musiał wykrwawić się w Rosji, co też nastąpiło dopiero w 1944 roku. (A od połowy września, z powodu nieprzewidywalnej pogody, inwazja przez kanał La Manche nie wchodziła w rachubę). Klęska operacji na plażach Normandii – do czego mogło dojść 6 czerwca 1944 roku, gdyby jednolite dowództwo niemieckie zorganizowało szybki kontratak pancerny – mogła odwlec wyzwolenie Europy, przynajmniej od zachodu, o całe lata. Gdyby alianci nie wyzwolili zachodniej Europy w połowie lat czterdziestych, Związek Sowiecki mógłby tam zainstalować takie same reżimy totalitarne, jakie istniały w krajach środkowo-wschodniej Europy do 1989 roku.

Armie alianckie musiały ponadto odnieść szereg zwycięstw, zanim

mogły stawić czoło głównym siłom Wehrmachtu, a nie tylko słabo wyekwipowanemu Afrika Korps, który mimo to walczył znakomicie pod Tobrukiem, na przełęczy Kasserine i w innych miejscach. Zmasowane natarcie, takie jak kontrofensywa w Ardenach, przeprowadzone przeciwko niedoświadczonym żołnierzom alianckim w 1942 lub 1943 roku, mogło zakończyć się powodzeniem, zwłaszcza że Niemcy dysponowali w tych latach paliwem i wsparciem lotniczym. Tak więc niemal do samego końca wojny Hitlerowska *force majeure* narzucała aliantom wybór strategii, nieustannie musieli oni znajdować odpowiedzi na posunięcia Führera. Nie przypadkiem więc skupiam się w tej książce na toku myślenia Hitlera, jego działaniach i ogromnych błędach.

Antysemityzm Hitlera, osiągający apogeum w Holokauście, był jądrem ideologii nazistowskiej, ale nie zwiększył szans Niemiec na zwycięstwo w wojnie, a zapewne znacznie je zmniejszył. Rzesza włożyła ogromny wysiłek organizacyjny w to, aby uczynić Europę *Judenfrei*. Pomijając już wymiar moralny masowej zagłady, który oczywiście nie miał dla Hitlera żadnego znaczenia, była ona błędem z militarnego punktu widzenia, bo absorbowała tabor kolejowy i siły SS (choć stosunkowo nieduże), a przede wszystkim pozbawiła Niemcy milionów potencjalnych pracowników i żołnierzy. Żydzi niemieccy, którzy walczyli mężnie za kajzera - sam Hitler otrzymał Żelazny Krzyż I klasy dzięki temu, że do odznaczenia przedstawił go oficer pochodzenia żydowskiego - nie tylko nie otrzymali powołania do Volkssturmu, ale zostali zagazowani. W latach 1939-1944 niemiecka siła robocza zmniejszyła się z 39 milionów do 29 milionów ludzi. Był to katastrofalny, 26-procentowy spadek w czasie, gdy Wehrmacht potrzebował do zwycięstwa dużego wzrostu produkcji^[34]. Niemiecki przemysł odczuwał dotkliwy brak inteligentnych, wykształconych, sumiennych pracowników, tymczasem Hitler kazał zamordować około 5,7 miliona europejskich Żydów. Było to w sposób oczywisty działanie na własną szkodę, wytwór chorego umysłu nazistowskiego fanatyka. Ze względów ideologicznych Wehrmacht nie werbował też kobiet, podczas gdy Armia Czerwona powołała pod broń 1-1,5 miliona obywaterek (jedyna różnica między nimi a żołnierzami polegała na tym, że kobiety otrzymywały o 100 gramów więcej mydła niż mężczyźni).

Mimo wszystkich klęsk na kontynencie europejskim w 1945 roku, zarówno na wschodzie, jak na zachodzie, jedno mogło wciąż doprowadzić do impasu w działaniach wojennych, a nawet do zwycięstwa Hitlera. W czerwcu 1942 roku niemiecki fizyk Werner Heisenberg zameldował Hitlerowi, że ilość uranu „nie większa od ananasa” wystarczy do zniszczenia całego miasta^[35]. Ale żydowscy

i niemieccy uczeni-emigranci, którzy potrafili zbudować bombę atomową, pracowali wtedy w Nowym Meksyku, a nie pod kierunkiem Heisenberga w Kaiser-Wilhelm-Institut w Dahlem. Tak oto nazistowska ideologia pozbawiła Hitlera nawet tej ostatniej, choć zawsze nikłej szansy na zwycięstwo. O cesarzu Napoleonie III mówiono, że jego imię zarówno go stworzyło, jak zniszczyło. Hitler też przeprowadził swoją rewolucję dzięki własnej energii, sile woli, szybkości działania, filozofii i polityce, które w latach trzydziestych dawały Niemcom nadzieję – choćby złudną. Ale to wszystko w następnym dziesięcioleciu doprowadziło do jego upadku.

Wieczorem 4 lutego 1942 roku Adolf Hitler gościł w Berghofie Heinricha Himmlera. W pewnej chwili rozmowa zeszła na Szekspira. Führer miał zapewne na myśli Hamleta i Króla Leara, gdy ubolewał, że

żaden z naszych wielkich pisarzy nie czerpał tematów z historii niemieckiego cesarstwa. Schiller nie miał nic lepszego do roboty, tylko gloryfikować jakiegoś szwajcarskiego kusznika! W Anglii był Szekspir, ale jeśli chodzi o bohaterów, to w dziejach ojczystego kraju mógł znaleźć tylko półgłówków i szaleńców^[36].

Historycy analizujący przyczyny klęsk Hitlera często uważali go za półgłówka pod względem strategicznym – „kaprala Hitlera” – lub za szaleńca, ale takie wyjaśnienia dziś już nie wystarczą. Prawdziwy powód tego, że Hitler przegrał drugą wojnę światową, jest dokładnie taki sam jak ten, dla którego ją rozpętał: był nazistą.

PRZYPISY

SKRÓTY

ALAB Spuścizna marszałka Alanbrooke'a przechowywana w Liddell Hart Centre for Military Archives, King's College, Londyn

BRGS Spuścizna Lawrence'a Burgisa w Churchill Archives Centre, Churchill College, Cambridge

Cunningham Spuścizna admirała Cunninghama przechowywana w British Library

Ian Sayer Archive Zbiory prywatne Iana Sayera

KENN Spuścizna generała majora Johna Kennedy'ego przechowywana w Liddell Hart Centre for Military Archives, King's College, Londyn

LH Spuścizna Basila Liddella Harta przechowywana w Liddell Hart Centre for Military Archives, King's College, Londyn

MARS Spuścizna George'a C. Marshalla przechowywana w George C. Marshall Foundation, Lexington, Wirginia

MHI US Army Military History Institute, Carlisle, Pensylwania

NA British National Archives w Kew (CAB oznacza akta rządu, FO akta Ministerstwa Spraw Zagranicznych, a PREM akta premiera)

Portal Spuścizna Charlesa Portala przechowywana w Christ Church, Oksford

TLS „Times Literary Supplement”

Wyllie Archive Spuścizna Bruce'a Wylliego znajdująca się w rękach prywatnych

PRELUDIUM

[1] Kershaw, *Hitler: Hubris*, s. 500

[2] Ian Sayer Archive

[3] Wheeler-Bennett, *Nemesis of Power*, s. 339

[4] Stackelberg, Winkle, *Nazi Germany Sourcebook*, s. 176

[5] Kershaw, *Hitler: Hubris*, ss. 547-548

[6] Domarus, *Essential Hitler*, s. 604

[7] *Ibid.*, ss. 605-614

[8] Kershaw, *Hitler: Nemesis*, ss. 52-54

- [9] Liddell Hart, *The Other Side*, s. 13
- [10] Goldensohn, *Nuremberg Interviews*, s. 158
- [11] Kershaw, *Hitler: Nemesis*, s. 58
- [12] Self (ed.), *Neville Chamberlain Diary Letters*, s. 348
- [13] Cowling, *The Impact of Hitler*, s. 197
- [14] Hansard, t. 339
- [15] Liddell Hart, *The Other Side*, ss. 11-12
- [16] *Ibid.*, s. 14

1: CZTERY NAJAZDY

- [1] Manvell, Fraenkel, *Göring*, s. 228
- [2] Jablonsky, *Churchill and Hitler*, s. 131
- [3] Heitmann, *Incident at Mosty*, ss. 47-54; Whiting, *Man Who Invaded Poland*, ss. 2-8
- [4] Heitmann, *Incident at Mosty*, s. 52
- [5] Mellenthin, *Panzer Battles*, s. 4
- [6] Michel, *Second World War*, s. 32
- [7] Calvocoressi, Wint, *Total War*, s. 100
- [8] List Allana Mallinsona, 18 grudnia 2008
- [9] Norymberska spuścizna Keitla z Ian Sayer Archive
- [10] Calvocoressi, Wint, *Total War*, s. 100
- [11] Mellenthin, *Panzer Battles*, s. 3; Michel, *Second World War*, s. 33
- [12] Howard, *Captain Professor*, s. 89
- [13] Calvocoressi, Wint, *Total War*, s. 101
- [14] Braithwaite, *Moscow 1941*, s. 49
- [15] Cameron Watt (ed.), *Mein Kampf*, s. 603
- [16] Gilbert, *The Second World War*, s. 30
- [17] *Ibid.*, s. 2
- [18] Nicholas Stargardt, TLS, 10 października 2008, s. 9
- [19] Sayer (ed.), *Allgemeine SS*, s. 1
- [20] *Ibid.*, ss. 1-47
- [21] Calvocoressi, Wint, *Total War*, s. 103
- [22] Dear (ed.), *Oxford Companion*, s. 374
- [23] Willmott, *Great Crusade*, s. 67
- [24] Edwards, *White Death*, s. 157
- [25] *Ibid.*, s. 161
- [26] *Ibid.*, s. 185
- [27] Clark, *Barbarossa*, s. 60; Braithwaite, *Moscow 1941*, s. 49
- [28] Overy, *Russia's War*, s. 49
- [29] Braithwaite, *Moscow 1941*, s. 43
- [30] Dear (ed.), *Oxford Companion*, s. 375

- [31] Nicolson (ed.), *Harold Nicolson*, s. 32
- [32] Spears, *Prelude to Dunkirk*, s. 32
- [33] Liddell Hart, *Second World War*, s. 56
- [34] Moulton, *Norwegian Campaign*, s. 123
- [35] Michel, *Second World War*, s. 76
- [36] Liddell Hart, *Second World War*, s. 59
- [37] Michel, *Second World War*, s. 75
- [38] *Ibid.*, s. 72
- [39] Ash, *Norway*, s. 133
- [40] Calvocoressi, Wint, *Total War*, s. 109
- [41] Ash, *Norway*, s. 113
- [42] Dahl, *Quisling, passim*
- [43] Adams, *Doomed Expedition*, s. 168
- [44] *Ibid.*, s. 171
- [45] Willmott, *Great Crusade*, s. 80; Adams, *Doomed Expedition*, s. 176
- [46] Smith (ed.), *Hostage to Fortune*, s. 476
- [47] Langworth (ed.), *Churchill by Himself*, s. 56

2: FÜHRER IMPERATOR

- [1] Bond, *France and Belgium*, ss. 63 i nn.
- [2] Sebag Montefiore, *Dunkirk*, s. 32
- [3] Goldensohn, *Nuremberg Interviews*, s. 98
- [4] Clark, *Barbarossa*, s. XX
- [5] Ryback, *Hitler's Private Library*, ss. 169-172
- [6] *Ibid.*, Appendix A, s. 235
- [7] *Ibid.*, s. 179
- [8] Heiber, Glantz (eds), *Hitler and his Generals*, ss. 39, 86, 89-90, 109, 137-138, 151, 189, 305, 317, 320, 818 przypisy 298-299
- [9] BRGS 2/21
- [10] Allan Mallinson, „Literary Review”, lipiec 2008, ss. 16-17
- [11] Mellenthin, *Panzer Battles*, s. 22
- [12] Beaufre, *1940*, s. 214
- [13] Mellenthin, *Panzer Battles*, s. 11
- [14] Willmott, *Great Crusade*, s. 82
- [15] Parrish (ed.), *Simon & Schuster*, s. 202
- [16] Sebag Montefiore, *Dunkirk*, s. 59
- [17] Kaufmann, Kaufmann, *Hitler's Blitzkrieg*, s. 173
- [18] Bond, *France and Belgium*, s. 97
- [19] Mellenthin, *Panzer Battles*, s. 24
- [20] Holmes, *World at War*, s. 110
- [21] Beaufre, *1940*, s. 183

- [22] MacCarthy, Syron, *Panzerkrieg*, s. 83
- [23] Liddell Hart, *Second World War*, s. 66
- [24] Howard, *Captain Professor*, s. 43
- [25] Parrish (ed.), *Simon & Schuster*, s. 202
- [26] Beaufre, *1940*, s. 215
- [27] Max Hastings, *Night and Day*, 18 stycznia 2004, s. 14
- [28] Mellenthin, *Panzer Battles*, s. 18
- [29] Kershaw, *Hitler: Nemesis*, ss. 295-296
- [30] Liddell Hart, *Other Side*, s. 139
- [31] Goldensohn, *Nuremberg Interviews*, s. 342
- [32] Liddell Hart, *Other Side*, s. 140
- [33] „Finest Hour”, nr 136, jesień 2007, s. 51
- [34] Holmes, *World at War*, ss. 107-108
- [35] Barnett (ed.), *Hitler's Generals*, s. 191
- [36] Below, *Byłem adiutantem Hitlera*, s. 222
- [37] Ian Sayer Archive; Sayer, Botting, *Hitler's Last General*, ss. 22-23
- [38] Goldensohn, *Nuremberg Interviews*, s. 342
- [39] Atkin, *Pillar of Fire*, ss. 152-153; Sebag Montefiore, *Dunkirk*, ss. 292-302, 345-361
- [40] Sayer, Botting, *Hitler's Last General*, *passim*
- [41] Barker, *Dunkirk*, s. 108
- [42] Bridgeman, *Memoirs*, s. 183
- [43] Kaufmann, Kaufmann, *Hitler's Blitzkrieg*, s. 259
- [44] Lombard-Hobson, *Sailor's War*, ss. 86-87
- [45] Barker, *Dunkirk*, s. 108
- [46] Atkin, *Pillar of Fire*, s. 87
- [47] Levine, *Forgotten Voices*, s. 27
- [48] Longden, *Dunkirk*, s. 10
- [49] Atkinson, *Army at Dawn*, s. 376
- [50] KENN 4/2/4, s. 266
- [51] Roberts, *Holy Fox*, ss. 221-224
- [52] Chapman, *Why France Collapsed*, s. 237
- [53] Calvocoressi, Wint, *Total War*, s. 126
- [54] Davidson, Manning, *Chronology*, s. 38
- [55] David Pryce-Jones w: Hirschfield, Marsh (eds), *Collaboration in France*, s. 12
- [56] Spears, *Fall of France*, s. 139
- [57] Holmes, *World at War*, s. 97
- [58] Willmott, *Great Crusade*, s. 102; Calvocoressi, Wint, *Total War*, s. 232
- [59] Looseley, *Paradise after Hell*, ss. 33-38
- [60] Alan Judd, „Sunday Times”, 12 października 1997, books section,

s. 5

- [61] Holmes, *World at War*, s. 102
- [62] Hirschfield, Marsh (eds), *Collaboration in France*, s. 17
- [63] Ian Sayer Archive
- [64] Goldensohn, *Nuremberg Interviews*, s. 158
- [65] Liddell Hart, *Other Side*, s. 15
- [66] Holmes, *World at War*, s. 97
- [67] Beaufre, *1940*, s. 214; Dupuy, Dupuy, *Encyclopedia*, s. 1083
- [68] Holmes, *World at War*, s. 97
- [69] *Ibid.*, s. 98
- [70] KENN 4/2/4, 1 czerwca 1942
- [71] Kitson, *Hunt for Nazi Spies*, *passim*
- [72] Hirschfield, Marsh (eds), *Collaboration in France*, s. 12
- [73] David Pryce-Jones, „Literary Review”, kwiecień 2001, s. 22
- [74] Hirschfield, Marsh (eds), *Collaboration in France*, s. 13
- [75] Alan Judd, „Sunday Times”, 12 października 1997, books section, s. 5
- [76] Ousby, *Occupation*, s. 109
- [77] TLS, 31 sierpnia 2001, s. 9
- [78] Hirschfield, Marsh (eds), *Collaboration in France*, s. 13
- [79] Williams, *Pétain*, ss. 441-442
- [80] Hirschfield, Marsh (eds), *Collaboration in France*, s. 14
- [81] Alan Judd, „Sunday Times”, 12 października 1997, books section, s. 5
- [82] Marnham, *The Death of Jean Moulin*, *passim*
- [83] „Sunday Times”, 18 stycznia 1999
- [84] Robert O. Paxton, TLS, 1 maja 1998, s. 11
- [85] „The Economist”, 15 kwietnia 2006, s. 91
- [86] Conway, *Collaboration in Belgium*, s. 287
- [87] *Ibid.*, s. 286
- [88] David Cesarani, „Guardian”, 13 stycznia 2008

3: WYSPA OSTATNIEJ NADZIEI

- [1] Bess, *Choices under Fire*, s. 323
- [2] Hudson, *Soldier, Poet, Rebel*, ss. 178-180
- [3] Colville, *Fringes of Power*, s. 141
- [4] Leighton, Coakley, *Global Logistics*, ss. 33-34
- [5] Cameron Watt (ed.), *Mein Kampf*, s. 601
- [6] Liddell Hart, *Other Side*, s. 41
- [7] *Ibid.*, ss. 142, 160
- [8] Holmes, *World at War*, s. 133
- [9] Ray, *Battle of Britain*, s. 41

- [10] *Ibid.*, s. 40
- [11] Deighton, *Fighter*, s. XIX
- [12] Ray, *Battle of Britain*, s. 43
- [13] Dupuy, Dupuy, *Encyclopedia*, s. 1166; Parrish (ed.), *Simon & Schuster*, s. 81
- [14] Ray, *Battle of Britain*, s. 29
- [15] Domarus, *Speeches and Proclamations*, s. 2072
- [16] Young (ed.), *Decisive Battles*, ss. 57-59
- [17] Holmes, *World at War*, s. 134
- [18] Ray, *Battle of Britain*, s. 29
- [19] Kershaw, *The Few*, s. 65
- [20] Bridgeman, *Memoirs*, s. 184
- [21] Parrish (ed.), *Simon & Schuster*, s. 290
- [22] Richard Overy, „Literary Review”, listopad 2006, s. 46; McKinstry, *Spitfire*, *passim*
- [23] Kershaw, *The Few*, ss. 67, 253 przypis 57
- [24] Townsend, *Duel of Eagles*, ss. 361-362
- [25] Ray, *Battle of Britain*, s. 46
- [26] Price, *Spitfire Story*, ss. 192-193
- [27] *Ibid.*, ss. 192-193; Ray, *Battle of Britain*, s. 105
- [28] Ray, *Battle of Britain*, s. 82
- [29] McKinstry, *Spitfire*, s. 195
- [30] Ian Sayer Archive
- [31] Ray, *Battle of Britain*, s. 93
- [32] Nigel Jones, „Sunday Telegraph”, 23 wrzesień 2007, books section, s. 53
- [33] Holmes, *World at War*, ss. 133-134
- [34] Leutze (ed.), *London Observer*, s. 51
- [35] Halder, *Dziennik wojenny*, t. 2, s. 125
- [36] Ray, *Blitz*, s. 264
- [37] Allan Mallison, „The Times”, 7 lutego 2004, books section, s. 13
- [38] Holmes, *World at War*, s. 132
- [39] Harrison, *Living through the Blitz*
- [40] Speer, *Wspomnienia*, s. 341
- [41] Holmes, *World at War*, s. 111
- [42] *Ibid.*
- [43] Bradford, *King George VI*, s. 320
- [44] Overy, *Why the Allies Won*, s. 109
- [45] Dupuy, Dupuy, *Encyclopedia*, s. 1166
- [46] Young (ed.), *Decisive Battles*, s. 61
- [47] „London Gazette”, 15 listopada 1940
- [48] Kershaw, *The Few*, s. 76
- [49] *Ibid.*

- [50] Dupuy, Dupuy, *Encyclopedia*, s. 1167
- [51] Churchill, *Into Battle*, s. 259
- [52] Ministry of Information, *What Britain Has Done*, s. 110
- [53] *Ibid.*, s. 113
- [54] *Ibid.*, s. 110
- [55] Holmes, *World War II*, s. 92
- [56] Barnett, *Audit of War*, s. 260
- [57] Roberts, *Holy Fox*, ss. 296-297
- [58] Preston, *Franco*, s. 399
- [59] Schwarz, *Eye of the Hurricane*, s. 125
- [60] *Ibid.*, s. 127
- [61] Trevor-Roper (ed.), *Hitler's Table Talk*, s. 260
- [62] BRGS 1/2
- [63] Monsarrat, *Okrutne morze*, t. 1, ss. 236-238
- [64] Cookridge, *Inside SOE*, s. 3
- [65] Dalton, *Fateful Years*, s. 366
- [66] Laqueur (ed.), *Second World War*, ss. 250-251
- [67] Foot, *SOE*, ss. 219-220
- [68] Dalton, *Fateful Years*, *passim*
- [69] Howard, *Captain Professor*, s. 45

4: WALKI O PRZYMORZE

- [1] Ranfurly, *To War with Whittaker*, s. 91
- [2] Schofield, *Wavell*, s. 150
- [3] Holmes, *World at War*, s. 150
- [4] Dupuy, Dupuy, *Encyclopedia*, s. 1168
- [5] Carver, *Dilemmas*, s. 16
- [6] Dupuy, Dupuy, *Encyclopedia*, s. 1173
- [7] Carver, *Dilemmas*, s. 13
- [8] Holmes, *World at War*, s. 153
- [9] *Ibid.*, s. 155
- [10] BRGS 1/2
- [11] Wilmott, *Great Crusade*, s. 114
- [12] *Ibid.*, s. 116
- [13] Parrish (ed.), *Simon & Schuster*, s. 47
- [14] Atkinson, *Army at Dawn*, s. 7
- [15] Dupuy, Dupuy, *Encyclopedia*, s. 1176
- [16] Mellenthin, *Panzer Battles*, s. 28
- [17] Mazower, *Hitler's Greece*, *passim*
- [18] Dupuy, Dupuy, *Encyclopedia*, s. 1173
- [19] Michel, *Second World War*, s. 193
- [20] Winton, *Cunningham*, s. 211

- [21] Dupuy, Dupuy, *Encyclopedia*, s. 1173
- [22] Mazower, *Hitler's Greece*, s. XIII
- [23] Carver, *Dilemmas*, s. 19
- [24] Holmes, *World at War*, s. 162
- [25] Porch, *Hitler's Mediterranean Gamble*, s. 662
- [26] Carver, *Dilemmas*, s. 24
- [27] Schofield, *Wavell*, s. 152
- [28] Aldrich, *Intelligence*, s. 59
- [29] Lyman, *First Victory*, s. 2
- [30] Roberts, *Masters and Commanders*, s. 9
- [31] Carver, *Dilemmas*, s. 28
- [32] *Ibid.*, s. 32
- [33] ALAB 6/2/12/7A
- [34] NA CAB 69/4/38
- [35] Dupuy, Dupuy, *Encyclopedia*, s. 1185
- [36] „Daily Telegraph”, 12 czerwca 2007, s. 23
- [37] Carver, *Dilemmas*, s. 132
- [38] *Ibid.*, s. 144
- [39] Cameron Watt (ed.), *Mein Kampf*, s. 598

5: ROZBIJANIE DRZWI

- [1] Trevor-Roper (ed.), *Hitler's Table Talk*, s. 319
- [2] Kershaw, *Hitler: Nemesis*, s. 31
- [3] Ryback, *Hitler's Private Library*, ss. 164-165
- [4] *Ibid.*, s. 180
- [5] *Ibid.*, ss. 183-184
- [6] Trevor-Roper (ed.), *Hitler's Table Talk*, s. 681
- [7] Adolf Hitler, *Rozmowy przy stole 1941-1944*, Warszawa 1996, s. 88
- [8] *Ibid.*, s. 175
- [9] Kershaw, *Hitler, the Germans*, s. 90
- [10] Gerbet (ed.), *Von Bock War Diary*, ss. 197-198
- [11] Wright (ed.), *World at Arms*, s. 174
- [12] Ryback, *Hitler's Private Library*, s. 179
- [13] Black, *Roosevelt*, s. 645
- [14] Kershaw, *Hitler: Hubris*, s. 368
- [15] Kershaw, *Hitler: Nemesis*, s. 384
- [16] Clark, *Barbarossa*, s. 48
- [17] Young (ed.), *Atlas*, s. 82
- [18] Ian Sayer Archive
- [19] Goldensohn, *Nuremberg Interviews*, s. 360
- [20] *Ibid.*, s. 111

- [21] *Ibid.*
- [22] *Ibid.*, s. 160
- [23] *Ibid.*, s. 159
- [24] *Ibid.*, s. 164
- [25] *Ibid.*, s. 165
- [26] Liddell Hart, *Other Side*, s. 15
- [27] Clark, *Barbarossa*, s. 20
- [28] Antony Beevor, „Literary Review”, sierpień 1998, s. 7
- [29] Cameron Watt (ed.), *Mein Kampf*, s. 596
- [30] *Ibid.*, s. 597
- [31] Guderian, *Wspomnienia żołnierza*, Załącznik 22, s. 394
- [32] Stone, *Hitler*, ss. 86-87
- [33] Halder, *Dziennik wojenny*, t. 2, s. 36
- [34] *Ibid.*, s. 68
- [35] Kershaw, *Fateful Choices*, s. 70
- [36] *Ibid.*, s. 66
- [37] Domarus, *Speeches and Proclamations*, s. 2157
- [38] Rees, *World War Two*, ss. 66-69, 74-77
- [39] Kershaw, *Hitler: Nemesis*, s. 385
- [40] Taylor (ed.), *Goebbels Diaries*, ss. 414-415
- [41] Domarus, *Speeches and Proclamations*, s. 2157
- [42] Gerbet (ed.), *Von Bock War Diary*, ss. 197-198
- [43] Domarus, *Speeches and Proclamations*, ss. 2157-2159
- [44] Young (ed.), *Atlas*, s. 190
- [45] Przedmowa Johna Ericksona do: Krivosheev (ed.), *Soviet Casualties*, s. IX
- [46] Braithwaite, *Moscow 1941*, s. 45
- [47] Clark, *Barbarossa*, s. 67
- [48] *Ibid.*, s. 57
- [49] Beevor, *Stalingrad*, s. 3; Murphy, *What Stalin Knew*, *passim*; Pleshakov, *Szaleństwo Stalina*, *passim*
- [50] Read, Fisher, *Deadly Embrace*, ss. 608-609
- [51] Erickson, *Soviet High Command*, s. 587
- [52] Beevor, *Stalingrad*, ss. 12-13
- [53] Glantz, House, *Titans*, s. 51
- [54] Bullock, *Hitler and Stalin*, s. 797
- [55] Service, *Stalin*, s. 411
- [56] Braithwaite, *Moscow 1941*, s. 119
- [57] Sebag Montefiore, *Stalin*, ss. 330-334
- [58] Glantz, *Barbarossa*, s. 40
- [59] Braithwaite, *Moscow 1941*, s. 86
- [60] *Ibid.*
- [61] Service, *Stalin*, s. 417; Braithwaite, *Moscow 1941*, s. 94

- [62] Bellamy, *Absolute War*, s. 248
- [63] *Ibid.*
- [64] Gilbert, *Second World War*, s. 265
- [65] Heiber, Glantz (eds), *Hitler and his Generals*, s. 280
- [66] Kershaw, *Hitler: Nemesis*, ss. 453, 470
- [67] Taylor (ed.), *Goebbels Diaries*, s. 286
- [68] Atkinson, *Army at Dawn*, s. 8
- [69] Przedmowa Johna Ericksona do: Krivosheev (ed.), *Soviet Casualties*, s. XII
- [70] Volkogonov, *Stalin*, s. 430; Overy, *Russia's War*, s. 106
- [71] Overy, *Russia's War*, s. 108
- [72] Service, *Stalin*, s. 418
- [73] Gerbet (ed.), *Von Bock War Diary*, ss. 197-198
- [74] *Ibid.*, ss. 272-273
- [75] Mazower, *Hitler's Empire*, ss. 588-589
- [76] Heiber, Glantz (eds), *Hitler and his Generals*, s. 158
- [77] Samuel J. Newland w: Deutsch, Showalter (eds), *What If?*, s. 64
- [78] Nuremberg Trial Files, Ian Sayer Archive
- [79] Aly, Heim, *Architects of Annihilation*, s. 242
- [80] Rees, *Auschwitz*, ss. 53-54
- [81] Halder, *Dziennik wojenny*, t. 3, s. 221
- [82] Tooze, *Wages of Destruction*, s. 488
- [83] Gerbet (ed.), *Von Bock War Diary*, ss. 265-266
- [84] *Ibid.*, s. 272
- [85] Liddell Hart, *Other Side*, s. 203
- [86] Clausewitz, *O wojnie*, s. 444
- [87] TLS, *Essays and Reviews* 1963, s. 203
- [88] Gerbet (ed.), *Von Bock War Diary*, ss. 289-290; Young (ed.), *Atlas*, s. 83
- [89] Gerbet (ed.), *Von Bock War Diary*, s. 289
- [90] *Ibid.*, s. 292
- [91] Gorlitz (ed.), *Keitel Memoirs*, s. 165
- [92] Gerbet (ed.), *Von Bock War Diary*, s. 293
- [93] Stolfi, *Hitler's Panzers*, s. 201
- [94] Tooze, *Wages of Destruction*, s. 490
- [95] Young (ed.), *Atlas*, s. 90
- [96] Salisbury, *Unknown War*, s. 93
- [97] *Ibid.*, s. 94
- [98] Jones, *Leningrad*, s. 194
- [99] Liddell Hart, *Other Side*, s. 184
- [100] Informacja Olega Aleksandrowa, 10 czerwca 2008
- [101] Shirer, *Rise and Fall*, s. 861
- [102] Dear (ed.), *Oxford Companion*, s. 971

- [103] Gorlitz (ed.), *Keitel Memoirs*, s. 166
- [104] *Ibid.*, s. 168
- [105] Atkinson, *Army at Dawn*, s. 10
- [106] Hitler, *Rozmowy przy stole*, s. 83
- [107] *Ibid.*, ss. 349-350
- [108] Malaparte, *Kaputt*, s. 260
- [109] Churchill, *End of the Beginning*, s. 102
- [110] Ryback, *Hitler's Private Library*, Appendix A, s. 235
- [111] Heiber, Glantz (eds), *Hitler and his Generals*, s. 459
- [112] Taylor (ed.), *Goebbels Diaries*, s. 207
- [113] Trevor-Roper (ed.), *Hitler's Table Talk*, ss. 383, 402, 482, 706
- [114] *Ibid.*, s. 583
- [115] Chandler, *Campaigns of Napoleon*, s. 770
- [116] Le Tissier, *Zhukov at the Oder*, s. 20
- [117] Kershaw, *Hitler: Nemesis*, s. 453
- [118] Glantz, House, *Titans*, s. 60
- [119] Braithwaite, *Moscow 1941*, s. 53
- [120] Informacja Olega Aleksandrowa, 10 czerwca 2008
- [121] Braithwaite, *Moscow 1941*, s. 151
- [122] Roberts, *Eminent Churchillians*, ss. 256-258
- [123] Colville, *Fringes of Power*, s. 344

6: TOKIJSKI TAJFUN

- [1] Calvocoressi, Wint, *Total War*, ss. 738-739
- [2] Dear (ed.), *Oxford Companion*, s. 871
- [3] Black, *Roosevelt*, ss. 646-647
- [4] Jenkins, *Roosevelt*, s. 128
- [5] Maney, *Roosevelt Presence*, s. 139
- [6] Weinberg, *World at Arms*, s. 261
- [7] Dupuy, Dupuy, *Encyclopedia*, s. 1232
- [8] Weinberg, *World at Arms*, s. 259
- [9] Dupuy, Dupuy, *Encyclopedia*, s. 1233
- [10] Parrish (ed.), *Simon & Schuster*, s. 487
- [11] Dear (ed.), *Oxford Companion*, s. 870
- [12] Dupuy, Dupuy, *Encyclopedia*, s. 1233
- [13] Parrish (ed.), *Simon & Schuster*, s. 487
- [14] Dear (ed.), *Oxford Companion*, s. 870
- [15] Willmott, *Great Crusade*, s. 169
- [16] Dupuy, Dupuy, *Encyclopedia*, s. 1233; Dear (ed.), *Oxford Companion*, s. 872
- [17] Agawa, *Reluctant Admiral*, s. 285
- [18] Jenkins, *Roosevelt*, s. 128

- [19] *Ibid.*, s. 129
- [20] Black, *Roosevelt*, ss. 691–692
- [21] Zeznania Raedera, Ian Sayer Archive
- [22] Willmott, *Great Crusade*, s. 169
- [23] Kershaw, *Fateful Choices*, ss. 382 i nn.
- [24] Ryback, *Hitler's Private Library*, ss. 169–172
- [25] Dupuy, Dupuy, *Encyclopedia*, s. 1309
- [26] Goldensohn, *Nuremberg Interviews*, ss. 345–346
- [27] Weinberg (ed.), *Second Book*, s. 107
- [28] Tooze, *Wages of Destruction*, ss. 506–508, 668–669
- [29] Bloch, *Ribbentrop*, s. 346
- [30] *Ibid.*, s. 345
- [31] *Ibid.*
- [32] Donald Cameron Watt, „Sunday Telegraph”, 11 października 1992
- [33] Black, *Roosevelt*, ss. 728–729
- [34] *Ibid.*, s. 729
- [35] Atkinson, *Army at Dawn*, s. 7
- [36] Hanson, *In War: Resolution*, *passim*
- [37] Lindbergh, *Wartime Journals*, s. 232
- [38] Churchill, *Druga wojna światowa*, t. 3, *Wielka koalicja*, ks. 2, rozdział 32
- [39] Michel, *Second World War*, s. 336
- [40] Calvocoressi, Wint, *Total War*, s. 720
- [41] Ministry of Information, *What Britain Has Done*, s. XV
- [42] Michel, *Second World War*, s. 339
- [43] Warren, *Singapore 1942*, s. 292
- [44] Calvocoressi, Wint, *Total War*, s. 723
- [45] Weinberg, *World at Arms*, s. 316
- [46] *Ibid.*
- [47] Mercer (ed.), *Chronicle*, s. 252
- [48] Gough, *Prince of Wales and Repulse*, s. 40
- [49] Farrell, *Defence and Fall*, s. 358
- [50] *Ibid.*, ss. 360–361
- [51] *Ibid.*, s. 356
- [52] Warren, *Singapore 1942*, s. 243; Farrell, *Defence and Fall*, s. 355
- [53] Calvocoressi, Wint, *Total War*, s. 724
- [54] Gary Sheffield, TLS, 12 kwietnia 2002, s. 27
- [55] Farrell, *Defence and Fall*, s. 312
- [56] Warren, *Singapore 1942*, s. 291
- [57] BRGS 2/11
- [58] Weinberg, *World at Arms*, s. 498

- [59] *Ibid.*, s. 313
- [60] Dupuy, Dupuy, *Encyclopedia*, s. 1237; Parrish (ed.), *Simon & Schuster*, s. 129
- [61] Calvocoressi, Wint, *Total War*, s. 717
- [62] Atkinson, *Army at Dawn*, s. 10
- [63] Weinberg, *World at Arms*, s. 322
- [64] Dupuy, Dupuy, *Encyclopedia*, s. 1251
- [65] Weinberg, *World at Arms*, s. 317
- [66] Dupuy, Dupuy, *Encyclopedia*, s. 1242
- [67] Fraser, *Quartered Safe*, s. 106
- [68] *Ibid.*, s. 232
- [69] Soames (ed.), *Speaking for Themselves*, s. 459
- [70] Michel, *Second World War*, s. 345
- [71] Harvey, *American Shogun*, s. 240
- [72] Royal, *Patton*, s. 75
- [73] Atkinson, *Army at Dawn*, s. 9
- [74] Dear (ed.), *Oxford Companion*, ss. 1182-1183

7: WIECZNA HAŃBA LUDZKOŚCI

- [1] Levi, *Czy to jest człowiek*, s. 14
- [2] Kershaw, *Hitler, the Germans*, s. 104
- [3] Cameron Watt (ed.), *Mein Kampf*, s. 620
- [4] Evans, *Coming of the Third Reich*, ss. 22-27
- [5] *Ibid.*, s. 164
- [6] Black, *Holocaust*, s. 24
- [7] *Ibid.*
- [8] Burleigh, *Third Reich*, s. 593
- [9] Rees, *Auschwitz*, s. 36
- [10] Gutman, Berenbaum (eds), *Anatomy*, s. 302
- [11] Rhodes, *Masters of Death*, ss. 12-13
- [12] Rees, *Auschwitz*, s. 62
- [13] Black, *Holocaust*, s. 44
- [14] Braithwaite, *Moscow 1941*, s. 48
- [15] Peter Longerich, „BBC History”, luty 2002, s. 36
- [16] David Cesarani, „Literary Review”, sierpień 2001, s. 40
- [17] Browning, *Ordinary Men*, *passim*
- [18] *Ibid.*, s. 64
- [19] Black, *Holocaust*, ss. 43-44
- [20] *Ibid.*, s. 40
- [21] Ryback, *Hitler's Private Library*, s. XIV
- [22] Rees, *Auschwitz*, s. 22
- [23] *Ibid.*, s. 72

- [24] Manvell, Fraenkel, *Heinrich Himmler*, s. 252
- [25] Gilbert, *Holocaust*, s. 678
- [26] Levi, *Czy to jest człowiek*, s. 34
- [27] Greif, *Wept without Tears*, ss. 11-16, 110, 113-117; Friedländer, *Years of Extermination*, ss. 503-504
- [28] Greif, *Wept without Tears*, s. 97
- [29] *Ibid.*
- [30] Höss, *Autobiografia*, s. 154
- [31] Greif, *Wept without Tears*, ss. 97
- [32] *Ibid.*, ss. 11-16
- [33] Overy, *Interrogations*, s. 397
- [34] Greif, *Wept without Tears*, ss. 60-61, 11-16
- [35] Steinbacher, *Auschwitz*, ss. 120-121
- [36] Mark (ed.), *Scrolls of Auschwitz*; Greif, *Wept without Tears*, s. 341 przypis 108
- [37] Greif, *Wept without Tears*, s. 34
- [38] *Ibid.*, ss. 66-68
- [39] *Ibid.*, s. 108
- [40] *Ibid.*, s. 106
- [41] Gilbert, *Holocaust*, s. 326
- [42] Greif, *Wept without Tears*, ss. 109
- [43] *Ibid.*
- [44] Levi, *Czy to jest człowiek*, s. 179
- [45] *Ibid.*, s. 34
- [46] *Ibid.*, s. 187
- [47] Rees, *Auschwitz*, s. 18
- [48] Friedländer, *Years of Extermination*, s. 500
- [49] Manvell, Fraenkel, *Heinrich Himmler*, s. 251
- [50] Friedländer, *Years of Extermination*, s. 502
- [51] *Ibid.*
- [52] *Ibid.*, s. 616
- [53] Książka: Gilbert, *Righteous* poświęcona jest „nieznanym bohaterom Holokaustu”, jak głosi podtytuł.
- [54] Frankl, *Man's Search for Meaning*, s. 41
- [55] *Ibid.*, s. 19
- [56] Levi, *Czy to jest człowiek*, s. 125
- [57] *Ibid.*, s. 245
- [58] Frankl, *Man's Search for Meaning*, s. 33
- [59] Greif, *Wept without Tears*, s. VII
- [60] Roseman, *Villa*, s. 2
- [61] *Ibid.*, ss. 116-117
- [62] Roger Moorhouse, „BBC History”, wrzesień 2003, s. 53
- [63] Taylor (ed.), *Goebbels Diaries*, s. 77

- [64] Dederichs, *Heydrich*, s. 144
- [65] Trevor-Roper (ed.), *Hitler's Table Talk*, s. 512
- [66] Dederichs, *Heydrich*, s. 154
- [67] Bartoszewski, Polonsky (eds), *Jews in Warsaw*, s. 338
- [68] *Ibid.*, s. 342
- [69] David Cesarani, „BBC History”, luty 2002, s. 38
- [70] *Eichmann Diary*, 6 września 1961, „Guardian”, 6 marca 2000
- [71] Rubinstein, *Myth of Rescue*, ss. 160-161, 163
- [72] *Ibid.*, s. 161
- [73] *Ibid.*, s. 163
- [74] Kitchens, *Bombing of Auschwitz*, ss. 259-261
- [75] Rubinstein, *Myth of Rescue*, ss. 177
- [76] Stanley, *World War II Photo Intelligence*, s. 348
- [77] Gilbert, *Auschwitz and the Allies*, s. 305
- [78] NA FO371/42817 WR 993, 1 września 1944
- [79] Gilbert, *Auschwitz and the Allies*, s. 303
- [80] *Ibid.*, s. 308
- [81] Friedländer, *Years of Extermination*, s. 472
- [82] *Ibid.*

8: PIĘĆ MINUT POD MIDWAY

- [1] Fuchida, Okumiya, *Midway*, s. 177
- [2] Wright (ed.), *World at Arms*, ss. 162-163
- [3] Prange, *Miracle at Midway*, s. 145
- [4] Young (ed.), *Decisive Battles*, s. 152
- [5] *Ibid.*, s. 153
- [6] *Ibid.*
- [7] *Ibid.*, s. 156
- [8] Fuchida, Okumiya, *Midway*, s. 177
- [9] *Ibid.*, s. 181
- [10] Young (ed.), *Decisive Battles*, s. 156
- [11] Dupuy, Dupuy, *Encyclopedia*, s. 1256
- [12] *Ibid.*, s. 1255
- [13] Hastings, *Nemesis*, s. 26
- [14] Prange, *Miracle at Midway*, s. 395
- [15] BRGS 2/12
- [16] Dear (ed.), *Oxford Companion*, s. 515
- [17] Wright (ed.), *World at Arms*, s. 346
- [18] Parrish (ed.), *Simon & Schuster*, s. 251
- [19] Dupuy, Dupuy, *Encyclopedia*, s. 1250
- [20] Wright (ed.), *World at Arms*, s. 350
- [21] Hastings, *Nemesis*, s. XVIII

- [22] Zob. zamieszczoną na łamach TLS dyskusję, która wywiązała się po recenzji Johna Keegana z biografii Wingate'a pióra Trevora Royla (numery z 16 czerwca 1995 i następnych tygodni)
- [23] KENN 4/2/5
- [24] Calvert, *Prisoners of Hope*, s. 12
- [25] Allen, *Burma*, s. 127
- [26] *Ibid.*, s. 138 przypis 3
- [27] *Ibid.*, s. 143
- [28] Fergusson, *Beyond the Chindwin*, s. 240
- [29] Sykes, *Wingate*, s. 522
- [30] Na przykład Calvert, *Prisoners of Hope* i *Chindits*; Fergusson, *Beyond the Chindwin*; Masters, *Road Past Mandalay*; James, *Chindit*
- [31] Fraser, *Quartered Safe*, s. 130
- [32] Masters, *Road Past Mandalay*, s. 278
- [33] Hastings, *Nemesis*, s. 440
- [34] Allen, *Burma*, s. 662
- [35] Mackenzie, *All Over the Place*, s. 77
- [36] Dear (ed.), *Oxford Companion*, s. 176
- [37] Allen, *Burma*, s. 228
- [38] Podawane są różne liczby; jeśli chodzi o inne szacunki, zob. Allen, *Burma*, s. 234 przypis 1 oraz Dear (ed.), *Oxford Companion*, ss. 653–654
- [39] Allen, *Burma*, s. 232
- [40] *Ibid.*, s. 237
- [41] Campbell, *Siege*, s. 81
- [42] Allen, *Burma*, s. 236
- [43] Swinson, *Kohima*, s. 151
- [44] Prasad (ed.), *Reconquest of Burma*, s. 279
- [45] Allen, *Burma*, s. 238
- [46] Brett-James, *Ball of Fire*, s. 320
- [47] Swinson, *Kohima*, s. 151
- [48] Dear (ed.), *Oxford Companion*, s. 654
- [49] Allen, *Burma*, s. 74
- [50] Dupuy, Dupuy, *Encyclopedia*, s. 1278; Dear (ed.), *Oxford Companion*, s. 177
- [51] Allen, *Burma*, s. 74
- [52] Cameron Watt (ed.), *Mein Kampf*, s. 601
- [53] Podaje się różne liczby; zob. Chang, *Rape of Nanking*, *passim*
- [54] Ferguson, *War of the World*, s. 497
- [55] Harvey, *American Shogun*, s. 236
- [56] Zob. zwłaszcza Rees, *Horror in the East*; Williams, Wallace, *Unit 731*; MacArthur, *Surviving the Sword*; Ferguson, *War of the World*; Rawlings, *And the Dawn*

- [57] Felton, *Slaughter at Sea*, ss. 124-136, 145
- [58] *Ibid.*, s. 132
- [59] *Ibid.*, ss. 124-136
- [60] *Ibid.*, ss. 140-144
- [61] *Ibid.*, s. 148
- [62] *Ibid.*, s. 151
- [63] *Ibid.*, s. 172
- [64] *Ibid.*, ss. 173-174
- [65] *Ibid.*, s. 174
- [66] *Ibid.*, s. 176

9: PÓŁNOC W OGRODACH SZATANA

- [1] Richardson, *From Churchill's Secret Circle*, s. 123
- [2] Young (ed.), *Decisive Battles*, s. 165
- [3] Bierman, Smith, *Alamein*, s. 223 przypis
- [4] Hamilton, *Monty: The Making of a General*, s. 48
- [5] Hew Strachan, TLS, 12 października 2001, s. 26
- [6] Bierman, Smith, *Alamein*, s. 232
- [7] Ellis, *Brute Force*, s. 261
- [8] M.R.D. Foot, „Spectator”, 5 kwietnia 2003, s. 40
- [9] Ellis, *Brute Force*, s. 260
- [10] Mellenthin, *Panzer Battles*, ss. 139-140
- [11] Schulman, *Defeat in the West*, s. 115
- [12] John Keegan, „Sunday Telegraph”, 5 października 2002, s. A4;
Bierman, Smith, *Alamein*, s. 339
- [13] Ellis, *Brute Force*, s. 260
- [14] Mellenthin, *Panzer Battles*, s. 141 przypis
- [15] Bierman, Smith, *Alamein*, s. 232
- [16] Atkinson, *Army at Dawn*, ss. 376-377
- [17] Chant, *Code Names*, s. 4
- [18] Dear (ed.), *Oxford Companion*, s. 326; Young (ed.), *Decisive Battles*, s. 167
- [19] Dear (ed.), *Oxford Companion*, s. 326; Ellis, *Brute Force*, ss. 260-264; Bierman, Smith, *Alamein*, s. 256
- [20] Ellis, *Brute Force*, s. 262
- [21] Bierman, Smith, *Alamein*, s. 265
- [22] Mellenthin, *Panzer Battles*, s. 142
- [23] Churchill, *Druga wojna światowa*, t. 4, *Huśtawka losu*, ks. 1, s. 66
- [24] Dear (ed.), *Oxford Companion*, s. 326
- [25] Ellis, *Brute Force*, s. 266
- [26] *Ibid.*, s. 267

- [27] Liddell Hart (ed.), *Rommel Papers*, ss. 285–286
- [28] Carver, *El Alamein*, s. 201
- [29] Young (ed.), *Decisive Battles*, s. 166
- [30] Dear (ed.), *Oxford Companion*, s. 326
- [31] Keegan, *Second World War*, s. 336
- [32] Ellis, *Brute Force*, s. 264
- [33] Schmidt, *With Rommel*, s. 175
- [34] Bierman, Smith, *Alamein*, s. 282
- [35] *Ibid.*, s. 312
- [36] Liddell Hart (ed.), *Rommel Papers*, s. 312
- [37] Danchev, Todman (eds), *War Diaries*, s. 336
- [38] Bierman, Smith, *Alamein*, s. 311
- [39] Alistair Horne w: Roberts (ed.), *Art of War*, s. 340
- [40] Montgomery, *Memoirs*, ss. 138–139
- [41] Bierman, Smith, *Alamein*, s. 311
- [42] *Ibid.*, s. 325
- [43] Tsouras (ed.), *Greenhill Dictionary*, s. 246
- [44] Irving, *Hitler's War*, s. 328
- [45] Carver, *El Alamein*, s. 204
- [46] Liddell Hart (ed.), *Rommel Papers*, s. 315
- [47] Allan Mallinson, „Spectator”, 3 sierpnia 2002, s. 36
- [48] Carver, *El Alamein*, s. 195
- [49] Keegan, *Second World War*, s. 337
- [50] Young (ed.), *Decisive Battles*, s. 182
- [51] Ellis, *Brute Force*, s. 264
- [52] Montgomery, *Memoirs*, s. 139
- [53] Hew Strachan, „Daily Telegraph”, 5 kwietnia 2003
- [54] Danchev, Todman (eds), *War Diaries*, s. 250
- [55] Roberts, *Masters and Commanders*, *passim*
- [56] Danchev, Todman (eds), *War Diaries*, s. 407
- [57] Royle, *Patton*, s. 95
- [58] Atkinson, *Army at Dawn*, s. 36
- [59] Royle, *Patton*, s. 34
- [60] Atkinson, *Army at Dawn*, ss. 33–34
- [61] D'Este, *Eisenhower*, s. 468
- [62] Atkinson, *Army at Dawn*, s. 59
- [63] Royle, *Patton*, s. 29
- [64] Atkinson, *Army at Dawn*, s. 44
- [65] Sainsbury, *North African Landings*, s. 149
- [66] *Ibid.*, s. 150
- [67] *Ibid.*, s. 154
- [68] Ian Sayer Archive
- [69] Max Hastings, „Sunday Telegraph”, 2 lutego 2003, s. 14

- [70] Atkinson, *Army at Dawn*, s. 57
- [71] Kimball (ed.), *Complete Correspondence*, I, s. 584
- [72] Atkinson, *Army at Dawn*, s. 28
- [73] Sainsbury, *North African Landings*, s. 158
- [74] Royle, *Patton*, s. 83
- [75] BRGS 2/13
- [76] Langworth (ed.), *Churchill by Himself*, s. 347
- [77] Sainsbury, *North African Landings*, s. 162
- [78] Atkinson, *Army at Dawn*, ss. 368–369
- [79] *Ibid.*, s. 368
- [80] Parrish (ed.), *Simon & Schuster*, s. 329; Max Hastings, „Sunday Telegraph”, 2 lutego 2003, s. 14; Atkinson, *Army at Dawn*, s. 389; Dupuy, Dupuy, *Encyclopedia*, s. 1197; Sainsbury, *North African Landings*, s. 164
- [81] Atkinson, *Army at Dawn*, s. 383
- [82] *Ibid.*, s. 384
- [83] *Ibid.*, s. 385
- [84] Butcher, *Three Years*, s. 231
- [85] Bradley, *Soldier's Story*, s. 43
- [86] Blumenson, *Patton Papers*, ss. 187–190
- [87] D'Este, *Genius for War*, s. 484
- [88] M.R.D. Foot, „Spectator”, 5 kwietnia 2003, s. 40
- [89] Hew Strachan, „Daily Telegraph”, 5 kwietnia 2003; Atkinson, *Army at Dawn*, s. 3
- [90] Churchill, *Onwards to Victory*, s. 99

10: RODINA ZWYCIĘŻA VATERLAND

- [1] Bellamy, *Absolute War*, s. 526
- [2] Clark, *Barbarossa*, s. 316
- [3] Carruthers, Erickson, *Russian Front*, s. 99
- [4] Halder, *Dziennik wojenny*, t. 3, s. 591
- [5] Liddell Hart, *Other Side*, s. 51
- [6] Halder, *Dziennik wojenny*, t. 3, s. 596
- [7] Paulus Museum, Wołgograd
- [8] Grossman, *Pisarz na wojnie*, ss. 124–125
- [9] Grossman, *Życie i los*, s. 43
- [10] Czujkow, *Początek drogi*, s. 173
- [11] Grossman, *Życie i los*, s. 40
- [12] Bellamy, *Absolute War*, s. 514
- [13] Grossman, *Pisarz na wojnie*, s. 148
- [14] Czujkow, *Początek drogi*, s. 197
- [15] Grossman, *Pisarz na wojnie*, s. 141

- [16] Grossman, *Życie i los*, s. 60
- [17] Grossman, *Pisarz na wojnie*, s. 137
- [18] Bellamy, *Absolute War*, s. 515; M.R.D. Foot, „The Times”, 16 kwietnia 1998
- [19] Axell, *Zhukov*
- [20] Halder, *Dziennik wojenny*, t. 3, s. 620
- [21] *Ibid.*, s. 623
- [22] Dear (ed.), *Oxford Companion*, s. 1057
- [23] Bellamy, *Absolute War*, s. 515
- [24] Grossman, *Pisarz na wojnie*, s. 151
- [25] Bellamy, *Absolute War*, ss. 523-524
- [26] Grossman, *Pisarz na wojnie*, s. 144
- [27] Czujkow, *Początek drogi*, s. 201
- [28] Grossman, *Pisarz na wojnie*, s. 166
- [29] Czujkow, *Początek drogi*, s. 170
- [30] Halder, *Dziennik wojenny*, t. 3, s. 638
- [31] Burdick, Jacobsen (eds), *Halder War Diary*, s. 671
- [32] Goldensohn, *Nuremberg Interviews*, s. 294
- [33] Czujkow, *Początek drogi*, ss. 186-194
- [34] *Ibid.*, s. 188
- [35] Grossman, *Pisarz na wojnie*, s. 182
- [36] Czujkow, *Początek drogi*, ss. 196, 279
- [37] Grossman, *Pisarz na wojnie*, s. 179
- [38] Przedmowa Johna Ericksona do Krivosheev (ed.), *Soviet Casualties*, s. IX; Braithwaite, *Moscow 1941*, ss. 111-113
- [39] Braithwaite, *Moscow 1941*, ss. 111-113
- [40] Czujkow, *Początek drogi*, ss. 180-181
- [41] Beevor, *Stalingrad*, s. 198
- [42] Czujkow, *Początek drogi*, s. 179
- [43] *Ibid.*, ss. 209-217
- [44] Bellamy, *Absolute War*, s. 517
- [45] *Ibid.*, ss. 511-512
- [46] Czujkow, *Początek drogi*, s. 246
- [47] Halder, *Dziennik wojenny*, t. 2, ss. 403, 405
- [48] Bellamy, *Absolute War*, s. 533
- [49] *Ibid.*
- [50] Thames TV, *The World at War*, Part Two, Disc 1
- [51] Dear (ed.), *Oxford Companion*, s. 1059
- [52] Clark, *Barbarossa*, s. 321
- [53] Bellamy, *Absolute War*, s. 536
- [54] Goldensohn, *Nuremberg Interviews*, s. 355
- [55] Freidin, Richardson (eds), *Fatal Decisions*, s. 165
- [56] IanSayer Archive

- [57] Mellenthin, *Panzer Battles*, s. 183
- [58] Czujkow, *Początek drogi*, ss. 242, 275
- [59] Grossman, *Pisarz na wojnie*, s. 203
- [60] Heiber, Glantz (eds), *Hitler and His Generals*, ss. 27-28
- [61] Manstein, *Lost Victories*, Appendix 1, s. 554
- [62] Clark, *Barbarossa*, s. 321; Dupuy, Dupuy, *Encyclopedia*, s. 1192; w książce: Mellenthin, *Panzer Battles*, s. 184 można znaleźć nieco wyższe szacunki.
- [63] Thames TV, *The World at War*, Part Two, Disc 1
- [64] Mellenthin, *Panzer Battles*, s. 185
- [65] Clark, *Barbarossa*, s. 321
- [66] *Ibid.*, ss. 321-322
- [67] Czujkow, *Początek drogi*, s. 294
- [68] Mellenthin, *Panzer Battles*, s. 194
- [69] Clark, *Barbarossa*, s. 323
- [70] Beevor, *Stalingrad*, s. 354
- [71] Tsouras (ed.), *Grenhill Dictionary*, s. 464
- [72] Heiber, Glantz (eds), *Hitler and His Generals*, s. 59
- [73] Historycy podają różne liczby: zob. Beevor, *Stalingrad*, Appendix B; Dupuy, Dupuy, *Encyclopedia*, s. 1202; Bellamy, *Absolute War*, s. 550; Mellenthin, *Panzer Battles*, s. 183; Parrish (ed.), *Simon & Schuster*, s. 600
- [74] Bellamy, *Absolute War*, s. 550
- [75] Chuikov, *Beginning of the Road*, s. 359
- [76] Przedmowa Johna Ericksona do Krivosheev (ed.), *Soviet Casualties*, s. IX
- [77] Beevor, *Stalingrad*, ss. 184, 384-385
- [78] Freidin, Richardson (eds), *Fatal Decisions*, s. 165
- [79] Nigel Nicolson, „Spectator”, 2 maja 1998, s. 34
- [80] Domarus, *Essential Hitler*, ss. 767-768
- [81] Lacouture, *De Gaulle: The Ruler*, s. 47

11: FALE NA MORZU I W POWIETRZU

- [1] Langworth (ed.), *Churchill by Himself*, s. 304
- [2] BBC, *Desert Island Discs*, 28 marca 1988
- [3] Bennett, *Behind the Battle*, ss. 75, 241-242
- [4] „The Times”, 24 października 2008, s. 47
- [5] Dokładny opis ich działalności zawierają książki: Budiansky, *Battle of Wits* i Sebag Montefiore, *Enigma*.
- [6] Lewin, *ULTRA Goes to War*, s. 14
- [7] Sebag Montefiore, *Enigma*, ss. 296-297
- [8] Bennett, *Behind the Battle*, s. XIX przypis 1

- [9] Budiansky, *Battle of Wits*, s. 207
- [10] Sebag Montefiore, *Enigma*, s. 297
- [11] Budiansky, *Battle of Wits*, s. 207; Hinsley, *British Intelligence*, II, s. 174
- [12] Sebag Montefiore, *Enigma*, s. 359
- [13] Bennett, *Behind the Battle*, ss. 75, 241-242
- [14] Ellis, *Brute Force*, s. 133
- [15] Churchill, *Druga wojna światowa*, t. 2, *Ich najwspanialsza chwila*, ks. 2, ss. 283-284
- [16] Ellis, *Brute Force*, s. 133
- [17] *Ibid.*, s. 134; Young (ed.), *Decisive Battles*, s. 223
- [18] Churchill, *Druga wojna światowa*, t. 4, *Huśtawka losu*, ks. 1, s. 126
- [19] Showell (ed.), *Fuehrer Conferences*, s. VIII
- [20] Padfield, *War beneath the Sea*, s. 10
- [21] Kennedy, *Pursuit*, s. 22
- [22] Dear (ed.), *Oxford Companion*, s. 905
- [23] Evans, *Third Reich at War*, s. 480
- [24] Trevor-Roper (ed.), *Hitler's War Directives*, ss. 102-103
- [25] Ellis, *Brute Force*, s. 143
- [26] Kennedy, *Pursuit*, s. 54
- [27] Holmes, *World at War*, ss. 88-89
- [28] Monsarrat, *Okrutne morze*, t. 2, ss. 30-31
- [29] *Ibid.*, t. 2, ss. 57-58
- [30] Young (ed.), *Decisive Battles*, s. 223
- [31] Evans, *Third Reich at War*, s. 481; wyższe liczby zob. Young (ed.), *Decisive Battles*, s. 223
- [32] Ellis, *Brute Force*, ss. 146-147
- [33] Bennett, *Behind the Battle*, s. 180
- [34] Kennedy, *Pursuit*, s. 24
- [35] Holmes, *World at War*, ss. 88-89
- [36] Monsarrat, *Okrutne morze*, t. 1, ss. 203-204
- [37] Ministry of Information, *What Britain Has Done*, s. 51
- [38] Churchill, *Druga wojna światowa*, t. 3, *Wielka koalicja*, ks. 1, s. 120
- [39] Kennedy, *Pursuit*, ss. 24-25
- [40] *Ibid.*, s. 85
- [41] Wheal, Pope, *Dictionary*, s. 58
- [42] Kennedy, *Pursuit*, s. 86
- [43] Wheal, Pope, *Dictionary*, s. 58
- [44] Bennett, *Behind the Battle*, s. 66
- [45] Hitler, *Rozmowy przy stole*, s. 411
- [46] Bennett, *Behind the Battle*, s. 66

- [47] *Ibid.*, s. 181
- [48] Monsarrat, *Okrutne morze*, t. 2, ss. 201-202
- [49] *Ibid.*, t. 1, s. 205
- [50] NA War Cabinet Minutes WM (42) 124th Meeting, s. 148
- [51] Bennett, *Behind the Battle*, s. 174
- [52] Ellis, *Brute Force*, s. 147 przypis
- [53] Bennett, *Behind the Battle*, s. 184
- [54] Holmes, *World at War*, ss. 168, 229
- [55] Evans, *Third Reich at War*, s. 481
- [56] Budiansky, *Battle of Wits*, ss. 284-286
- [57] Bennett, *Behind the Battle*, s. 194
- [58] Budiansky, *Battle of Wits*, ss. 285-286
- [59] Holmes, *World at War*, ss. 168, 229
- [60] BRSG 2/15
- [61] Young (ed.), *Decisive Battles*, s. 238
- [62] *Ibid.*, s. 239
- [63] Showell (ed.), *Fuehrer Conferences*, s. 331; Young (ed.), *Decisive Battles*, s. 224
- [64] Showell (ed.), *Fuehrer Conferences*, s. 334
- [65] Evans, *Third Reich at War*, ss. 327-328
- [66] Bennett, *Behind the Battle*, s. 197
- [67] Monsarrat, *Okrutne morze*, t. 2, s. 176
- [68] Padfield, *War beneath the Sea*, s. 374
- [69] Donald Michie, „Spectator”, 25 lutego 2006, s. 39
- [70] Watkins, *Cracking the Luftwaffe Codes*, s. 19
- [71] Holmes, *World at War*, ss. 167, 229-230; Ellis, *Brute Force*, s. 144; Bennett, *Behind the Battle*, s. 182
- [72] Young (ed.), *Decisive Battles*, s. 224
- [73] Ellis, *Brute Force*, s. 157, tabela 6
- [74] *Ibid.*, s. 158

12: NA PÓŁWYSPIE WĄSKIM JAK GARDZIEL

- [1] Churchill, *Dawn of Liberation*, s. 86
- [2] Clark, *Anzio*, s. 13
- [3] Dupuy, Dupuy, *Encyclopedia*, s. 1199
- [4] Bryant, *Turn of the Tide*, s. 26
- [5] Clark, *Anzio*, s. 26
- [6] D'Este, *Genius for War*, ss. 532-535
- [7] MHI Hull Papers SOOHP, ss. 58-59
- [8] Clark, *Anzio*, s. 23
- [9] Lochner (ed.), *Goebbels Diaries*, s. 371
- [10] Kesselring, *A Soldier's Record*, ss. 229-230; Porch, *Hitler's*

- Mediterranean Gamble*, s. 507
- [11] Moseley, *Mussolini*, s. 131
- [12] Winton, *Cunningham*, ss. 328–329
- [13] Clark, *Anzio*, s. 24
- [14] *Ibid.*
- [15] Dupuy, Dupuy, *Encyclopedia*, s. 1200
- [16] Clark, *Anzio*, s. 230
- [17] Porch, *Hitler's Mediterranean Gamble*, s. 518
- [18] Holmes, *World at War*, s. 442
- [19] Dear (ed.), *Oxford Companion*, s. 574
- [20] Clark, *Anzio*, s. 41
- [21] Harris, *Swordpoint*, s. 15
- [22] Porch, *Hitler's Mediterranean Gamble*, s. 507
- [23] Holmes, *World at War*, s. 457
- [24] Harris, *Swordpoint*, s. 12
- [25] Phillips, *Sangro to Cassino*
- [26] Clark, *Calculated Risk*
- [27] Majdalany, *Cassino*
- [28] Young (ed.), *Decisive Battles*, s. 254
- [29] Holmes, *World at War*, s. 448
- [30] Clark, *Anzio*, s. 212
- [31] *Ibid.*, s. 50
- [32] NA FO 371/43869/21
- [33] Noel, *Pius XII*, *passim*
- [34] Young (ed.), *Decisive Battles*, s. 250
- [35] *Ibid.*
- [36] *Ibid.*, ss. 261–263
- [37] *Ibid.*, s. 250
- [38] Clark, *Anzio*, s. 96
- [39] *Ibid.*, s. 76
- [40] Churchill, *Druga wojna światowa*, t. 5, *Zaciśnięcie pierścienia*, ks. 2, s. 167
- [41] Clark, *Anzio*, s. 76
- [42] *Ibid.*, s. 70
- [43] Dupuy, Dupuy, *Encyclopedia*, s. 1207; Clark, *Anzio*, ss. XXIII, 188
- [44] Ross, *Memoirs*, s. 209
- [45] BRGS 2/19
- [46] Clark, *Anzio*, s. 183
- [47] *Ibid.*, s. 219
- [48] Trevelyan, *Fortress*, s. 65
- [49] Clark, *Anzio*, s. 208
- [50] Churchill, *Druga wojna światowa*, t. 5, *Zaciśnięcie pierścienia*, ks. 2, s. 174

- [51] Barker, *Seven Steps Down*, s. 72
- [52] Parrish (ed.), *Simon & Schuster*, ss. 310-311; Clark, *Anzio*, s. 274
- [53] Clark, *Anzio*, s. 281
- [54] *Ibid.*, s. 287
- [55] D'Este, *Fatal Decision*, s. 371
- [56] Truscott, *Command Missions*, s. 375
- [57] Trevelyan, *Rome '44*, s. 303
- [58] Holmes, *World at War*, s. 457
- [59] Clark, *Anzio*, s. 317; Trevelyan, *Rome '44*, s. 316
- [60] Dear (ed.), *Oxford Companion*, s. 578
- [61] Dupuy, Dupuy, *Encyclopedia*, s. 1223
- [62] Dear (ed.), *Oxford Companion*, ss. 579-580
- [63] Parrish (ed.), *Simon & Schuster*, s. 313
- [64] Howard, *Captain Professor*, s. 155
- [65] Lochner (ed.), *Goebbels Diaries*, s. 361
- [66] Stafford, *Ostatni rozdział 1945*, ss. 173-175
- [67] „London Gazette”, 8 sierpnia 1944

13: BITWA NA ŁUKU KURSKIM

- [1] Cornish, *Images of Kursk*, s. 7
- [2] Dupuy, Dupuy, *Encyclopedia*, s. 1202
- [3] Barnett (ed.), *Hitler's Generals*, s. 222
- [4] *Ibid.*, s. 221
- [5] Dupuy, Dupuy, *Encyclopedia*, s. 1202
- [6] Bellamy, *Absolute War*, s. 444
- [7] Clark, *Barbarossa*, s. 338
- [8] Keegan, *Second World War*, s. 458
- [9] Clark, *Barbarossa*, s. 362
- [10] Mellenthin, *Panzer Battles*, s. 212
- [11] Guderian, *Wspomnienia żołnierza*, ss. 243-244
- [12] Clark, *Barbarossa*, s. 364
- [13] Glantz, House, *Battle of Kursk*, s. 362 (przekład polski za: Georgij Żukow, *Wspomnienia i refleksje*, Warszawa 1970, s. 458)
- [14] Chaney, *Zhukov*, s. 252
- [15] Clark, *Barbarossa*, s. 365
- [16] Carruthers, Erickson, *Russian Front*, s. 137
- [17] Clark, *Barbarossa*, s. 365
- [18] Hart, *German Soldier*, s. 138
- [19] Mellenthin, *Panzer Battles*, s. 226
- [20] *Ibid.*, s. 213
- [21] *Ibid.*, s. 214

- [22] Clark, *Barbarossa*, s. 367
- [23] Mellenthin, *Panzer Battles*, s. 213
- [24] BRGS 2/17
- [25] Clark, *Barbarossa*, s. 370
- [26] *Ibid.*, s. 367
- [27] Mellenthin, *Panzer Battles*, s. 226
- [28] Parrish (ed.), *Simon & Schuster*, s. 350
- [29] Dear (ed.), *Oxford Companion*, s. 660
- [30] Simonow, *Dnie i noce*, s. 9
- [31] Cross, *Operacja „Cytadela”*, s. 147
- [32] Hart, *German Soldier*, s. 138
- [33] *Ibid.*, s. 139
- [34] Clark, *Barbarossa*, s. 368
- [35] Guderian, *Wspomnienia żołnierza*, s. 246
- [36] Dear (ed.), *Oxford Companion*, s. 660
- [37] Cross, *Operacja „Cytadela”*, s. 155
- [38] *Ibid.*, s. 149
- [39] *Ibid.*, s. 156; Dear (ed.), *Oxford Companion*, s. 660. Zob. też Glantz, House, *Battle of Kursk*, Appendix D; Bellamy, *Absolute War*, s. 583
- [40] Keegan, *Second World War*, s. 469 (cytat z Johna Ericksona)
- [41] Carruthers, Erickson, *Russian Front*, s. 135
- [42] Clark, *Barbarossa*, s. 376
- [43] Grossman, *Pisarz na wojnie*, s. 238
- [44] Keegan, *Second World War*, s. 469 (autor cytuje Johna Ericksona)
- [45] Young (ed.), *Atlas*, s. 204
- [46] Gilbert, *Second World War*, s. 442, podaje osiem; Bellamy, *Absolute War*, s. 581, dziewięć
- [47] Bellamy, *Absolute War*, ss. 554-595
- [48] Dear (ed.), *Oxford Companion*, s. 660; Grossman, *Pisarz na wojnie*, s. 238
- [49] Bellamy, *Absolute War*, s. 583; Keegan, *Second World War*, s. 469 (cytat z Johna Ericksona); Gilbert, *Second World War*, s. 442
- [50] Gilbert, *Second World War*, s. 471
- [51] Mellenthin, *Panzer Battles*, s. 229
- [52] Liddell Hart, *Other Side*, s. 74
- [53] Mellenthin, *Panzer Battles*, s. 225
- [54] Keegan, *Second World War*, s. 454; Grossman, *Pisarz na wojnie*, s. 253
- [55] Glantz, House, *Battle of Kursk*, s. 252
- [56] Overy, *Russia's War*, s. 257
- [57] Glantz, House, *Battle of Kursk*, s. 280

- [58] Dupuy, Dupuy, *Encyclopedia*, s. 1203; Bellamy, *Absolute War*, s. 594
- [59] Mellenthin, *Panzer Battles*, s. 225
- [60] Bellamy, *Absolute War*, s. 587
- [61] Keegan, *Second World War*, s. 466

14: OKRUTNA RZECZYWISTOŚĆ

- [1] Speer, *Wspomnienia*, s. 346
- [2] Krytykę tej polityki można znaleźć w następujących książkach: Hastings, *Bomber Command*, Friedrich, Fire, Grayling, *Among Dead Cities*. Jej obronę w: Bishop, *Bomber Boys*, Miller, *Eighth Air Force*, Webster, Frankland, *Strategic Air Offensive*.
- [3] Hansard, 10 listopada 1932
- [4] Lewis, *Aircrew*, s. 14
- [5] Overy, *Why the Allies Won*, s. 107
- [6] Roberts, *Holy Fox*, s. 177
- [7] Donald Cameron Watt, „Literary Review”, grudzień 2001, s. 34
- [8] Neil Gregor, „BBC History”, kwiecień 2001, s. 7, i „Historical Journal”, XLIII, nr 4
- [9] Overy, *Why the Allies Won*, s. 133
- [10] Bishop, *Bomber Boys*, s. 385
- [11] LH 15/15/26
- [12] Alex Danchev, TLS, 28 grudnia 2001, s. 7
- [13] Probert, *Bomber Harris*, s. 291
- [14] „History Today”, marzec 2005, s. 51
- [15] Portal Box A File II
- [16] Parrish (ed.), *Simon & Schuster*, s. 74
- [17] Bishop, *Bomber Boys*, s. 169
- [18] *Ibid.*, s. 167
- [19] Miller, *Eighth Air Force*, ilustracja nr 29
- [20] Wyllie Archive
- [21] BRGS 2/12
- [22] KENN 4/2/4
- [23] „History Today”, marzec 2005, s. 50
- [24] BRGS 2/12
- [25] Speer, *Wspomnienia*, s. 336
- [26] Overy, *Why the Allies Won*, ss. 117-118
- [27] Webster, Frankland, *Strategic Air Offensive*, IV, ss. 273-283
- [28] Chant, *Codenames*, s. 191
- [29] Arthur, *Dambusters*, s. XI
- [30] Tooze, *Wages of Destruction*, s. 600
- [31] *Ibid.*, s. 671

- [32] Bishop, *Bomber Boys*, s. 371
- [33] Overy, *Why the Allies Won*, s. 131
- [34] *Ibid.*, s. 121
- [35] Lowe, *Inferno*, *passim*; Wheal, Pope, *Dictionary*, s. 448; Parrish (ed.), *Simon & Schuster*, s. 606; Holmes, *World at War*
- [36] Speer, *Wspomnienia*, s. 342
- [37] Lochner (ed.), *Goebbels Diaries*, s. 320
- [38] Miller, *Eighth Air Force*, ss. 192-208
- [39] Speer, *Wspomnienia*, ss. 348-349
- [40] Gerhard L. Weinberg w: Deutsch, Showalter (eds), *What If?*, s. 206
- [41] Below, *Byłem adiutantem Hitlera*, *passim*
- [42] Gerhard L. Weinberg w: Deutsch, Showalter (eds), *What If?*, s. 207
- [43] Speer, *Wspomnienia*, s. 346
- [44] Overy, *Why the Allies Won*, s. 5; Wheal, Pope, *Dictionary*, s. 448
- [45] Gregor, *Haunted City*, *passim*
- [46] Feast, *Master Bombers*, *passim*
- [47] MARS Pentagon Papers Box 81/2
- [48] Portal Box A File IV
- [49] *Ibid.*
- [50] Cunningham Add Mss 52577/20
- [51] Probert, *Bomber Harris*, s. 291
- [52] Cunningham Add Mss 52577/2
- [53] Cunningham Add Mss 52577/6
- [54] BRGS 2/21
- [55] BRGS 2/22
- [56] Gilbert, *Second World War*, s. 440
- [57] Wheal, Pope, *Dictionary*, s. 448
- [58] Wywiad z Hugh Lunghim
- [59] *Ibid.*, s. 14
- [60] Taylor, *Dresden*, *passim*
- [61] „The Times”, 7 lutego 2004, books section, s. 13
- [62] Vonnegut, *Rzeźnia numer pięć*, s. 128
- [63] *Ibid.*, ss. 149-151, 178
- [64] „Daily Telegraph”, 3 października 2008, s. 17
- [65] Simon Heffer, „Literary Review”, luty 2004, s. 28
- [66] Robin Neillands, „BBC History”, luty 2003, s. 45
- [67] Taylor, *Dresden*, s. 4
- [68] Portal File 6 Box 14
- [69] Probert, *Bomber Harris*, s. 322
- [70] Parrish (ed.), *Simon & Schuster*, s. 74
- [71] Norman Stone, „Literary Review”, październik 2008, s. 18

- [72] Overy, *Why the Allies Won*, ss. 117-118
- [73] *Ibid.*, s. 131
- [74] *Ibid.*, s. 129
- [75] Speer, *Wspomnienia*, s. 335
- [76] *Ibid.*, ss. 336, 360

15: PODOBÓJ NORMANDII

- [1] Kimball (ed.), *Complete Correspondence*, II, s. 557
- [2] Alistair Horne, „History Today”, styczeń 2002, s. 57
- [3] Love, Major (eds), *Bertram Ramsay*, s. 83
- [4] Below, *Byłem adiutantem Hitlera*, ss. 338-339
- [5] Heiber, Glantz (ed.), *Hitler and his Generals*, s. 139
- [6] Liddell Hart, *Other Side*, s. 246
- [7] *Ibid.*
- [8] Hesketh, *Fortitude*, s. X
- [9] Overy, *Why the Allies Won*, s. 151
- [10] Gilbert, *D-Day*, s. 81
- [11] Stafford, *Dziesięć dni do D-Day*, s. 259
- [12] Ellis, *Brute Force*, s. 360
- [13] Parrish (ed.), *Simon & Schuster*, s. 297
- [14] O dojrzewaniu tych planów można przeczytać w: Roberts, *Masters and Commanders*, *passim*
- [15] Danchev, Todman (ed.), *War Diaries*, s. 554
- [16] Gilbert, *Churchill: A Life*, s. 776
- [17] Maggs Brothers catalogue, *Autograph Letters*, No. 1427 Item 124
- [18] Arthur, *Forgotten Voices*, s. 115
- [19] *Ibid.*, s. 116
- [20] Ellis, *Brute Force*, s. 360
- [21] Holmes, *World at War*, s. 463
- [22] D'Este, *Eisenhower*, s. 527
- [23] Hesketh, *Fortitude*, ss. 186-188
- [24] Nicholas Rankin, TLS, 23 stycznia 2004, s. 12
- [25] Howard, Bates, *Pegasus Diaries*, s. 119
- [26] *Ibid.*, s. 136
- [27] Penrose (ed.), *D-Day Companion*, s. 225
- [28] Liddell Hart (ed.), *Rommel Papers*, ss. 476-477
- [29] MHI German Report series, Foreign Military Studies, MSS B-720
- [30] Kershaw, *Hitler: Nemesis*, ss. 639-640
- [31] Liddell Hart, *Other Side*, s. 248
- [32] Hastings, *Overlord*, s. 88
- [33] *Ibid.*, s. 89

- [34] Penrose (ed.), *D-Day Companion*, s. 223
- [35] Gilbert, *D-Day*, s. 85
- [36] Arthur, *Forgotten Voices*, s. 117
- [37] Gilbert, *D-Day*, s. 145
- [38] Hastings, *Overlord*, s. 95
- [39] Gilbert, *D-Day*, ss. 146-147
- [40] Parrish (ed.), *Simon & Schuster*, s. 303; Gilbert, *D-Day*, s. 148
- [41] Weinberg, *World at Arms*, s. 688
- [42] Parrish (ed.), *Simon & Schuster*, s. 304
- [43] *Ibid.*
- [44] Dupuy, Dupuy, *Encyclopedia*, s. 1211
- [45] Liddell Hart, *Second World War*, s. 568
- [46] Ian Sayer Archive
- [47] Gilbert, *Second World War*, s. 536
- [48] Hastings, *On the Offensive*, s. 247
- [49] Hitler, *Rozmowy przy stole*, s. 358
- [50] Trevor-Roper (ed.), *Hitler's Table Talk*, ss. 451-455
- [51] Hitler, *Rozmowy przy stole*, s. 309
- [52] Holmes, *World at War*, ss. 167, 241
- [53] TLS, *Essays and Reviews 1963*, s. 197
- [54] Irving, *Hitler's War*, ss. 662-664
- [55] Ian Sayer Archive
- [56] Chodzi o film z 2009 roku pt. *Walkiria* z Tomem Cruise'em w roli głównej.
- [57] Hastings, *Armageddon*, s. 201
- [58] Roger Moorhouse, „History Today”, styczeń 2009, s. 3
- [59] Roberts, *Dealing with Dictators*, s. 51
- [60] Dilks (ed.), *Cadogan Diary*, s. 129
- [61] Przeciwny pogląd można znaleźć w: Joachim Fest, *Plotting Hitler's Death*, gdzie został on wyrażony jeszcze dobitniej niż we wcześniejszych książkach Patricii Meehan (*The Unnecessary War*, 1992) i Klemensa von Klemperera (*German Resistance against Hitler: The Search for Allies Abroad*, 1993).
- [62] BRGS 2/21
- [63] Cunningham Add Mss 52577/50
- [64] Royle, *Patton*, s. 136
- [65] Williams, *D-Day to Berlin*, s. 200
- [66] Royle, *Patton*, ss. 139-141; Dupuy, Dupuy, *Encyclopedia*, s. 1212
- [67] Gilbert, *D-Day*, s. 180
- [68] Tobias Gray, „History Today”, sierpień 2008, s. 6
- [69] Langhorne (ed.), *Churchill by Himself*, s. 572
- [70] Egremont, *Under Two Flags*, s. 180
- [71] Lacouture, *De Gaulle: The Rebel*, s. 578

16: Z ZACHODU DO BERLINA

- [1] Churchill, *Dawn of Liberation*, s. 189
- [2] Hastings, *Armageddon*, s. 200
- [3] Wstęp Iana Kershawa do: Neitzel (ed.), *Tapping Hitler's Generals*, ss. 7-11
- [4] Neitzel (ed.), *Tapping Hitler's Generals*, *passim*
- [5] *Ibid.*, s. 169
- [6] *Ibid.*, s. 205
- [7] *Ibid.*, s. 207
- [8] *Ibid.*, s. 219
- [9] *Ibid.*, s. 222
- [10] *Ibid.*, s. 228
- [11] Goldensohn, *Nuremberg Interviews*, s. 347
- [12] Royle, *Patton*, s. 151
- [13] Ian Sayer Archive
- [14] Royle, *Patton*, s. 150
- [15] Eisenhower, *Crusade in Europe*, ss. 225-229
- [16] D'Este, *Genius for War*, ss. 602-603
- [17] Ian Sayer Archive
- [18] White, *With the Jocks*, s. VIII
- [19] BRGS 2/22
- [20] NA War Cabinet Meeting WM (45) 29
- [21] Gilbert, *Second World War*, s. 585
- [22] Churchill, *Dawn of Liberation*, ss. 188-189
- [23] Middlebrook, *Arnhem*, s. 443
- [24] *Ibid.*, s. 444
- [25] *Ibid.*, s. 439; Parrish (ed.), *Simon & Schuster*, s. 680; Dupuy, Dupuy, *Encyclopedia*, s. 1215
- [26] Grant, *World War II: Europe*, s. 44
- [27] Hamilton, *Monty: The Field Marshal*, s. 181
- [28] Należąca do generała Stronga kopia tekstu przemówienia przechowywana w Ian Sayer Archive
- [29] Freidin, Richardson (eds), *Fatal Decisions*, s. 225
- [30] Sayer, Botting, *Hitler's Last General*, s. 347
- [31] Parrish (ed.), *Simon & Schuster*, ss. 88-89
- [32] Weintraub, *Eleven Days*, s. XIII
- [33] Royle, *Patton*, s. 166
- [34] Bradley, *General's Life*, s. 367
- [35] Royle, *Patton*, s. 169
- [36] Dupuy, Dupuy, *Encyclopedia*, s. 1218
- [37] Delaforce, *Battle of the Bulge*
- [38] Jablonsky, *Churchill and Hitler*, s. 194

- [39] Goldensohn, *Nuremberg Interviews*, s. 167
- [40] Whiting, *Field Marshal's Revenge*, s. IX
- [41] *Ibid.*, s. 222
- [42] Andrew Taylor, TLS 2005, Royle, *Patton*, s. 196
- [43] Weintraub, *Eleven Days*, s. 177; Parrish (ed.), *Simon & Schuster*, s. 91; Dupuy, Dupuy, *Encyclopedia*, s. 1218
- [44] Weintraub, *Eleven Days*, s. 177; Parrish (ed.), *Simon & Schuster*, s. 91; Dupuy, Dupuy, *Encyclopedia*, s. 1218
- [45] Hastings, *Armageddon*, s. 263
- [46] Davidson, *Trial of the Germans*
- [47] Goldensohn, *Nuremberg Interviews*, s. 131
- [48] Wheeler-Bennett, *Nemesis of Power*, ss. 429-430
- [49] Gilbert, *Second World War*, s. 386
- [50] Goldensohn, *Nuremberg Interviews*, s. 334
- [51] *Ibid.*, s. 166
- [52] Heiber, Glantz (eds), *Hitler and his Generals*, ss. 615-616
- [53] Speer, *Wspomnienia*, s. 510
- [54] *Ibid.*, s. 511
- [55] Hastings, *Armageddon*, s. 421
- [56] Weintraub, *Eleven Days*, s. 178
- [57] BRGS 2/23
- [58] Heiber, Glantz (eds), *Hitler and his Generals*, s. 188
- [59] Deutsch, Showalter (eds), *What If?*, ss. 204-206

17: OD WSCHODU DO BERLINA

- [1] Beevor, *Berlin*, s. 10
- [2] Hastings, *Armageddon*, s. 111
- [3] Below, *Byłem adiutantem Hitlera*, s. 338
- [4] Gerhard L. Weinberg w: Deutsch, Showalter (eds), *What If?*, s. 215
- [5] Carruthers, Erickson, *Russian Front*, s. 151
- [6] Beevor, *Berlin*, s. 84
- [7] Carruthers, Erickson, *Russian Front*, s. 151
- [8] Dupuy, Dupuy, *Encyclopedia*, s. 1204
- [9] Clark, *Barbarossa*, s. 372
- [10] Mellenthin, *Panzer Battles*, s. 236
- [11] Bullock, *Hitler: studium tyranii*, s. 567
- [12] Goldensohn, *Nuremberg Interviews*, ss. 345-346
- [13] Clark, *Barbarossa*, s. 374
- [14] Roberts, *Stalin's Wars*, s. 165
- [15] Informacja podpułkownika Aleksandra Kulikowa, 8 czerwca 2008
- [16] Halder, *Dziennik wojenny*, t. 2, ss. 293-294

- [17] Informacja podpułkownika Aleksandra Kulikowa, 8 czerwca 2008
- [18] Mellenthin, *Panzer Battles*, s. 266 przypis
- [19] Dupuy, Dupuy, *Encyclopedia*, s. 1220
- [20] Hastings, *Armageddon*, s. 111
- [21] Carruthers, Erickson, *Russian Front*, s. 130
- [22] Goldensohn, *Nuremberg Interviews*, s. 356
- [23] *Ibid.*, ss. 346-347
- [24] *Ibid.*, s. 347
- [25] Carruthers, Erickson, *Russian Front*, ss. 158-159
- [26] Edward Harrison, „Spectator”, 29 listopada 2008, s. 52
- [27] Hastings, *On the Offensive*, s. 23
- [28] Overy, *Russia's War*, s. 292
- [29] Carruthers, Erickson, *Russian Front*, s. 158
- [30] Hastings, *On the Offensive*, s. 23
- [31] Dupuy, Dupuy, *Encyclopedia*, s. 1220
- [32] Carruthers, Erickson, *Russian Front*, s. 156
- [33] Churchill, *Dawn of Liberation*, ss. 155-156
- [34] Mellenthin, *Panzer Battles*, s. 283
- [35] Dear (ed.), *Oxford Companion*, s. 755
- [36] Mellenthin, *Panzer Battles*, s. 281
- [37] Dear (ed.), *Oxford Companion*, s. 1261
- [38] *Ibid.*
- [39] Rees, *World War Two*, ss. 295-296
- [40] Bór-Komorowski, *Armia Podziemna*, s. 302
- [41] *Ibid.*, ss. 302-303
- [42] Dear (ed.), *Oxford Companion*, s. 1261
- [43] Haupt, *Army Group Center*, s. 212
- [44] Davies, *Warsaw Uprising*, s. 21
- [45] *Korespondencja przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR z prezydentem Stanów Zjednoczonych...*, t. 2, przeł. E. Nowik, Warszawa, 1960, s. 175
- [46] Overy, *Why the Allies Won*, s. 3
- [47] Carruthers, Erickson, *Russian Front*, s. 160
- [48] Hastings, *Armageddon*, s. 133
- [49] Carruthers, Erickson, *Russian Front*, s. 171
- [50] Duffy, *Red Storm*, s. 252
- [51] *Ibid.*, s. 261
- [52] Guderian, *Wspomnienia żołnierza*, s. 295
- [53] Hastings, *Armageddon*, s. 276
- [54] Guderian, *Wspomnienia żołnierza*, s. 296
- [55] Speer, *Wspomnienia*, s. 504
- [56] Le Tissier, *Zhukov at the Oder*, s. 21
- [57] Heiber, Glantz (eds), *Hitler and his Generals*, ss. 618-667

- [58] *Ibid.*, s. 651
- [59] *Ibid.*, s. 140
- [60] Hastings, *Armageddon*, s. 277
- [61] Gilbert, *Churchill: A Life*, s. 796
- [62] *Korespondencja przewodniczącego Rady Ministrów...*, t. 2, s. 204
- [63] NA War Cabinet Meeting WM (45) 43
- [64] Domarus, *Essential Hitler*, s. 369 (przekład pol. za: Speer, *Wspomnienia*, s. 525)
- [65] *Ibid.* (przekład pol. za: Speer, *Wspomnienia*, s. 530)
- [66] Goldensohn, *Nuremberg Interviews*, s. 98
- [67] Clark, *Barbarossa*, s. 359
- [68] Sereny, *Speer, passim*
- [69] Douglas Porch, TLS, 14 stycznia 2005, s. 23
- [70] Toland, *Last 100 Days*, s. 5
- [71] Carruthers, Erickson, *Russian Front*, ss. 174–175
- [72] Dupuy, Dupuy, *Encyclopedia*, s. 1228
- [73] Eisenhower, *Crusade in Europe*, ss. 399–402; Wilmot, *Struggle for Europe*, ss. 689–695
- [74] Beevor, *Berlin*, s. 282; Max Egremont, „Literary Review”, maj 2002, s. 4; Alan Judd, „Sunday Telegraph”, 27 kwietnia 2002, A3
- [75] Antony Beevor, recenzja w „Sunday Telegraph”, 10 października 2004, s. 11
- [76] Beevor, *Berlin*, s. 283
- [77] Dear (ed.), *Oxford Companion*, s. 681
- [78] Le Tissier, *Zhukov at the Oder*, s. 19
- [79] Guderian, *Panzer Leader*, ss. 323–326
- [80] Carruthers, Erickson, *Russian Front*, s. 178
- [81] Ian Sayer Archive
- [82] Sayer (ed.), *Allegmeine SS*, s. 43
- [83] Carruthers, Erickson, *Russian Front*, s. 180
- [84] Le Tissier, *Battle of Britain*, s. 107
- [85] Alan Judd, „Sunday Telegraph”, 27 kwietnia 2002, s. A3
- [86] Max Egremont, „Literary Review”, maj 2002, s. 4
- [87] Beevor, *Berlin*, s. 356
- [88] Carruthers, Erickson, *Russian Front*, s. 181
- [89] Simon Sebag Montefiore, „Spectator”, 20 kwietnia 2002, s. 34
- [90] Roberts, *Stalin's Wars*, s. 264
- [91] Chris Bunting, list do TLS, 10 lutego 2006, s. 17; Kuramoto, *Manchurian Legacy, passim*
- [92] Lilley, *Taken by Force, passim*; John Latimer, TLS, 18 kwietnia 2008
- [93] Przedmowa Johna Ericksona do: Krivosheev (ed.), *Soviet*

Casualties, s. VII

[94] *Ibid.*, s. IX

[95] *Ibid.*

[96] NA War Cabinet Minutes WM (45) 43

[97] *Ibid.*

[98] Zob. Kershaw, *Hitler: Nemesis*; Hitler, *Rozmowy przy stole*; Beevor, *Berlin*; Stone, *Hitler*; Toland, *Last 100 Days*; Boldt, *Hitler's Last Days*; O'Donnell, *Berlin Bunker*

[99] Hitler, *Rozmowy przy stole*, ss. 234–235

[100] Domarus, *Speeches and Proclamations*, s. 1388

[101] Norman Stone, „Literary Review”, październik 2008, s. 18

[102] Kershaw, *Hitler: Nemesis*, s. 821

[103] Junge, *Until the Final Hour*, s. 184

[104] Norman Stone, „Literary Review”, październik 2008, s. 18

[105] Colville, *Fringes of Power*, s. 596

[106] Czujkow, *Koniec Trzeciej Rzeszy*, s. 329

[107] *Ibid.*, s. 365

[108] „Sunday Times”, 19 marca 1995, s. 21

[109] Tooze, *Wages of Destruction*, s. 672

[110] *Ibid.*

[111] Vinogradov i in. (ed.), *Hitler's Death*, Introduction

[112] Bernard Besserglick, list do TLS, 28 października 2005, s. 17

18: KRAJ ZACHODZĄCEGO SŁOŃCA

[1] Fraser, *Quartered Safe*, s. 201

[2] Dupuy, Dupuy, *Encyclopedia*, s. 1291

[3] Parrish (ed.), *Simon & Schuster*, s. 380

[4] Dupuy, Dupuy, *Encyclopedia*, s. 1291

[5] Fraser, *Quartered Safe*, ss. 283–285

[6] Wstęp Victora Davisa Hansona do: Sledge, *Piekło Pacyfiku*, s. XXIV

[7] Fraser, *Quartered Safe*, ss. 52–53

[8] Dupuy, Dupuy, *Encyclopedia*, s. 1303

[9] Sledge, *Piekło Pacyfiku*, ss. 197–198

[10] Dupuy, Dupuy, *Encyclopedia*, s. 1305

[11] Parrish (ed.), *Simon & Schuster*, s. 380

[12] Fraser, *Quartered Safe*, s. 141

[13] Hastings, *Nemesis*, s. 11

[14] Davidson, Manning, *Chronology*, s. 249

[15] De Groot, *Bomb*, s. 71; Dupuy, Dupuy, *Encyclopedia*, s. 1306

[16] Wstęp Victora Davisa Hansona do: Sledge, *Piekło Pacyfiku*, ss. XXII–XXIII

[17] Dupuy, Dupuy, *Encyclopedia*, s. 1306

- [18] *Ibid.*, s. 1307
- [19] Hastings, *Nemesis*, s. 291
- [20] *Ibid.*, ss. 514-519
- [21] Dear (ed.), *Oxford Companion*, s. 531
- [22] Hersey, *Hiroshima*, ss. 65-66
- [23] Hastings, *Nemesis*, s. 518
- [24] Hersey, *Hiroshima*, s. 70
- [25] Penney i in., *Nuclear Explosive Yields*, ss. 357-424
- [26] Fraser, *Quartered Safe*, s. 323
- [27] Hasegawa, *Racing the Enemy*, *passim*
- [28] De Groot, *Bomb*, s. 101; Dear (ed.), *Oxford Companion*, s. 773
- [29] Chinnock, *Nagasaki*, ss. 9-10
- [30] Hastings, *Nemesis*, s. 560
- [31] Warren I. Cohen, *TLS*, 19 sierpnia 2005, s. 30

EPILOG

- [1] Monsarrat, *Okrutne morze*, t. 1, s. 230
- [2] Fraser, *Quartered Safe*, s. XIII
- [3] Tsouras (ed.), *Greenhill Dictionary*, s. 518
- [4] Gilbert, *Second World War*, s. 1; Dupuy, Dupuy, *Encyclopedia*, s. 1309
- [5] Podobne dane w: Atkinson, *Army at Dawn*, s. 5
- [6] Nuremberg Papers w Ian Sayer Archive
- [7] Dear (ed.), *Oxford Companion*, ss. 189-190
- [8] Ian Sayer Archive
- [9] Goldensohn, *Nuremberg Interviews*, *passim*; Nuremberg Papers w Ian Sayer Archive
- [10] Goldensohn, *Nuremberg Interviews*, s. 1
- [11] *Ibid.*, s. 253
- [12] Max Egremoint, „Literary Review”, maj 2002, s. 4
- [13] Ian Sayer Archive
- [14] Hastings, *Armageddon*, s. 130
- [15] Nicholas Stargardt, *TLS*, 10 października 2008, s. 9; *TLS, Essays and Reviews 1963*, ss. 197-205
- [16] David Cesarani, „Literary Review”, październik 2000, s. 33
- [17] Niall Ferguson, „Financial Times”, 13 września 2008, arts section, s. 17
- [18] Liddell Hart, *Other Side*, s. 168
- [19] Nichol, Rennell, *Tail-End Charlies*, ss. 401-402
- [20] Norman Stone, „Literary Review”, październik 2008, s. 18
- [21] Deutsch, Showalter, *What If?*, s. 214
- [22] Liddell Hart, *Other Side*, ss. 228-230; Warlimont, *Inside Hitler's*

Headquarters, ss. 256-257

[23] Davidson, Manning, *Chronology*, s. 238

[24] Nichol, Rennell, *Tail-End Charlies*, s. 204

[25] John Keegan, „Daily Telegraph”, 18 listopada 2000

[26] Wright (ed.), *World at Arms*, s. 174

[27] Dupuy, *Genius for War*, ss. 253-255

[28] Clark, *Barbarossa*, s. 41

[29] Roberts, *Masters and Commanders*, *passim*

[30] Dupuy, Dupuy, *Encyclopedia*, s. 1309

[31] *Ibid.*

[32] Adam Tooze, TLS, 16 listopada 2007, s. 12

[33] NA WAR Cabinet Minutes WM (43) 49th Meeting, s. 141

[34] Jon Latimer, „Sunday Telegraph”, 21 czerwca 2008, books section, s. 30

[35] Grigg, *1943*, s. 232

[36] Trevor-Roper (ed.), *Hitler's Table Talk*, s. 291

PRZYPISY REDAKCYJNE

- [*1] Winston S. Churchill. *Druga wojna światowa*, t. 1: *Nadciągająca burza*, ks. 2, przeł. K. Rudolf, Gdańsk 1995, ss. 296-297 [przyp. tłum.]
- [*2] Pomimo swej nazwy Korpus Kawalerii składał się z dwóch lekkich dywizji zmotoryzowanych [przyp. red.].
- [*3] Winston S. Churchill, *Druga wojna światowa*, t. 2: *Ich najwspanialsza chwila*, ks. 1, przeł. K. Mostowska, Gdańsk 1995, s. 118 [przyp. tłum.]
- [*4] Tłumaczenie fragmentów tekstu Karty Atlantyckiej według odnośnego hasła w: Jan Edmund Osmańczyk, *Encyklopedia spraw międzynarodowych i ONZ*, Warszawa 1974 [przyp. tłum.].
- [*5] Carl von Clausewitz, *O wojnie*, przeł. A. Cichowicz, L. Koc, F. Szoerner, Kraków 2007, s. 29 [przyp. red.]
- [*6] Primo Levi, *Czy to jest człowiek*, przeł. H. Wiśniowska, Kraków 2009, ss. 84-85
- [*7] Wasilij Grossman, *Pisarz na wojnie*, przeł. M. Antosiewicz, Warszawa 2006, s. 186 [przyp. tłum.]
- [*8] Wasilij Czujkow, *Początek drogi*, przeł. L. Hesu, Warszawa 1962, s. 221 [przyp. tłum.]
- [*9] Cyt. z wydania polskiego w przekładzie B. Sieroszewskiej, Warszawa 1962, s.210 [przyp. tłum.]
- [*10] *Pak* (skrót od *Panzerabwehrkanone*, działo przeciwpancerne) oznacza artylerię przeciwpancerną [przyp. tłum.].
- [*11] Autor strategii wyczerpania przeciwnika, która doprowadziła do ogromnych strat wśród żołnierzy [przyp. tłum.].
- [*12] Nicolaus von Below, *Byłem adiutantem Hitlera, 1937-45*, przeł. Zofia Rybicka, Warszawa 1990 s. 341 [przyp. tłum.]
- [*13] Przekład Leopolda Staffa [przyp. tłum.]
- [*14] Anne Frank, *Dziennik*, przeł. A. Dehue-Oczko, Poznań 1993, ss. 239-240 [przyp. tłum.]
- [*15] Możecie się wypchać [przyp. tłum.]
- [*16] Najnowsze dane mówią o około 2000 zrabitych i 9000 rannych [przyp. red.].
- [*17] Cyt. za *Biblią Tysiąclecia* [przyp. tłum.]
- [*18] John Stuart Mill, *Utylitaryzm; O wolności*, przeł. M. Ossowska,

A. Kurlandzka, Warszawa 2005, s. 124 [przyp. tłum]

BIBLIOGRAFIA

ARCHIWA I ZBIORY PRYWATNE

- General Ronald Adam (Liddell Hart Centre for Military Archives, King's College, Londyn)
- Marszałek lord Alanbrooke (Liddell Hart Centre for Military Archives, King's College, Londyn)
- General Henry H. Arnold (Library of Congress, Waszyngton)
- Joan Bright Astley (za uprzejmą zgodą śp. pani Astley)
- Lord Avon (Birmingham University Archives)
- Lord Beaverbrook (Parliamentary Archives, Pałac Westminsterski)
- General Omar N. Bradley (Military History Institute, Carlisle, Pensylwania)
- Lawrence Burgis (Churchill Archives Centre, Uniwersytet w Cambridge)
- Alexander Cadogan (Churchill Archives Centre, Uniwersytet w Cambridge)
- Neville Chamberlain (Birmingham University Archives)
- Winston Churchill (Churchill Archives Centre, Uniwersytet w Cambridge)
- General Mark W. Clark (Military History Institute, Carlisle, Pensylwania)
- Admirał floty lord Cunningham (British Library)
- General Jacob L. Devers (Military History Institute, Carlisle, Pensylwania)
- Marszałek John Dill (Liddell Hart Centre for Military Archives, King's College, Londyn)
- Lord Halifax (Churchill Archives Centre, Uniwersytet w Cambridge)
- Harry L. Hopkins (Franklin D. Roosevelt Presidential Library, Hyde Park)
- General lord Ismay (Liddell Hart Centre for Military Archives, King's College, Londyn)
- General porucznik Ian Jacob (Churchill Archives Centre, Uniwersytet w Cambridge i zbiory prywatne za uprzejmą zgodą śp. Iana Jacoba)
- General major John Kennedy (Liddell Hart Centre for Military

Archives, King's College, Londyn)
Admirał Ernest J. King (Library of Congress, Waszyngton)
Admirał William D. Leahy (Library of Congress, Waszyngton)
Basil Liddell Hart (Liddell Hart Centre for Military Archives, King's
College, Londyn)
Generał George C. Marshall (George C. Marshall Foundation,
Lexington, Wirginia)
Henry Morgenthau (Franklin D. Roosevelt Presidential Library, Hyde
Park)
Marszałek RAF lord Portal (Christ Church, Uniwersytet
w Oksfordzie)
Admirał floty Dudley Pound (Churchill Archives Centre, Uniwersytet
w Cambridge)
Generał Matthew B. Ridgway (Military History Institute, Carlisle,
Pensylwania)
Franklin D. Roosevelt (Franklin D. Roosevelt Presidential Library,
Hyde Park)
Ian Sayer (zbiory prywatne)
Generał Lucian K. Truscott (George C. Marshall Foundation,
Lexington, Wirginia)
Generał Albert C. Wedemeyer (Military History Institute, Carlisle,
Pensylwania)
R.W.W. Wilmot (Liddell Hart Centre for Military Archives, King's
College, Londyn)
Bruce Wyllie (zbiory prywatne)

KSIĄŻKI

(opublikowane w Londynie, chyba że zaznaczono inaczej)

Adams Jack, *The Doomed Expedition: The Norwegian Campaign of 1940*, 1989
Addison Paul, Crang Jeremy A. (eds), *The Burning Blue: A New History of the Battle of Britain*, 2000
----, *Firestorm: The Bombing of Dresden 1945*, 2006
Agawa Hiroyuki, *The Reluctant Admiral: Yamamoto and the Imperial Navy*, 2000 [wyd. pol.: *Yamamoto*, Gdańsk 2005]
Aldrich Richard, *Intelligence and the War against Japan*, 2000
Allen Louis, *Burma: The Longest War*, 1984
----, *Singapore 1941-42*, 1993
Allen W.E.D., *The Russian Campaigns of 1944-45*, 2001
Alperovitz Gar, *The Decision to Use the Atomic Bomb*, 1995
Aly Götz, Heim Susanne, *Architects of Annihilation: Auschwitz and*

the Logic of Destruction, 2002
Ambrose Stephen, *D-Day*, 1994 [wyd. pol.: *D-Day*, Warszawa 1999]
Amery Julian, *Approach March*, 1973
Anders W., *An Army in Exile*, 1949 [wyd. pol.: *Bez ostatniego rozdziału*, 1949]
Andrews Allen, *The Air Marshals*, 1970
Ansel Walter, *Hitler Confronts England*, 1960
Arthur Max, *Forgotten Voices of the Second World War*, 2004
----, *Lest We Forget: Forgotten Voices from 1914-1945*, 2007
----, *Dambusters*, 2008
Ash Bernard, *Someone Had Blundered: The Story of the Repulse and the Prince of Wales*, 1960
----, *Norway 1940*, 1964
Astley Joan Bright, *The Inner Circle*, 1971
Atkin Ronald, *Pillar of Fire: Dunkirk 1940*, 1990
Atkinson Rick, *An Army at Dawn: The War in North Africa 1942-1943*, 2004 [wyd. pol.: *Afryka Północna 1942-1943: jak rodziła się militarna potęga Ameryki*, Warszawa 2005]
Axell Albert, *Stalin's War through the Eyes of his Commanders*, 1997
----, *Zhukov: The Man Who Beat Hitler*, 2003
Axell Albert, Kase Hideaki, *Kamikaze: Japan's Suicide Gods*, 2002 [wyd. pol.: *Kamikadze - bogowie zagłady*, Warszawa 2004]
Badoglio Pietro, *Italy in the Second World War*, 1976
Bagby Wesley M., *The Eagle-Dragon Alliance: America's Relations with China in World War II*, 1992
Bailey Roderick, *The Wildest Province: SOE in the Land of the Eagle*, 2008
Baldwin Hanson, *Battles Lost and Won: Great Campaigns of World War II*, 1966
Banham Tony, *Not the Slightest Chance: The Defence of Hong Kong 1941*, 2003
Barber John, Harrison Mark, *The Soviet Home Front 1941-1945*, 1991
Barber Noel, *Sinister Twilight: The Fall and Rise Again of Singapore*, 1968
----, *The Week France Fell*, 1976
Barker A.J., *The March on Delhi*, 1963
----, *Eritrea 1941*, 1966
----, *Dunkirk: The Great Escape*, 1977
Barker John Sears, *Seven Steps Down*, 2007
Barnett Correlli, *The Desert Generals*, 1983
----, *The Audit of War*, 1986

- , *Engage the Enemy More Closely: The Royal Navy in the Second World War*, 1991
- Barnett Correlli (ed.), *Hitler's Generals*, 2003
- Barr Niall, *Pendulum of War: The Three Battles of El Alamein*, 2004
- Bartoszewski [Władysław] Wladyslaw T., Polonsky Antony (eds), *The Jews in Warsaw*, 1991
- Bartov Omer, *The Eastern Front 1941-45: German Troops and the Barbarisation of Warfare*, 1985
- Bassani Giorgio, *The Garden of Finzi-Cortinis*, 2004 [wyd. pol.: *Ogród rodziny Finzi-Cortinich*, Warszawa 1964]
- Bastable Jonathan, *Voices from Stalingrad*, 2006
- Bateson Charles, *The War with Japan*, 1968
- Batsford B.T., *The Battle for Normandy*, 1965
- Battaglia Roberto, *The Story of the Italian Resistance*, 1957
- Bayly Christopher, Harper Tim, *Forgotten Armies: The Fall of British Asia 1941-1945*, 2004
- Beaufre André, *1940: The Fall of France*, 1967
- Beck Philip, *Oradour: Village of the Dead*, 1979
- Beesley P., *Very Special Intelligence*, 1977
- Beevor Antony, *Crete: The Battle and the Resistance*, 1991
- , *Stalingrad*, 1998 [wyd. pol.: *Stalingrad*, Kraków 2008]
- , *Berlin: The Downfall 1945* [wyd. pol.: *Berlin 1945: upadek*, Warszawa 2002]
- Beevor Antony, Vinogradova Luba (eds), *A Writer at War: Vasily Grossman with the Red Army 1941-1945*, 2006 [wyd. pol.: *Wasilij Grossman, Pisarz na wojnie*, przeł. M. Antosiewicz, Warszawa 2006]
- Beevor J.G., *SOE*, 1981
- Behrendt Hans-Otto, *Rommel's Intelligence in the Desert Campaign*, 1985
- Behrens C.B.A., *Merchant Shipping and the Demands of War*, 1955
- Bekker Cajus, *The Luftwaffe War Diaries*, 1967 [wyd. pol.: *Atak na wysokość 4000: dziennik wojenny niemieckiej Luftwaffe 1939-1945*, Warszawa 1999]
- , *Hitler's Naval War*, 1974 [wyd. pol.: *Przeklęte morze: z dzienników wojennych Kriegsmarine*, Warszawa 1999]
- Bell P.M.H., *A Certain Eventuality: Britain and the Fall of France*, 1974
- Bellamy Chris, *Absolute War: Soviet Russia in the Second World War*, 2007
- Below Nicolaus von, *At Hitler's Side: The Memoirs of Hitler's Luftwaffe Adjutant 1937-1945*, 2001 [wyd. pol.: *Byłem adiutantem Hitlera 1937-45*, przeł. Z. Rybicka, Warszawa 1990]

Bennett C.C.T., *Pathfinder*, 1958

Bennett G.H., Bennett R., *Survivors: British Merchant Seamen in the Second World War*, 1999

Bennett H. Gordon, *Why Singapore Fell*, 1945

Bennett Ralph, *Ultra in the West: The Normandy Campaign*, 1979

----, *ULTRA and Mediterranean Strategy 1941-45*, 1989

----, *Behind the Battle: ULTRA in the War against Germany*, 1994

Bergot Erwan, *The Africa Korps*, 1976

Berkhoff Karel C., *Life and Death in Ukraine under Nazi Rule*, 2004

Bess Michael, *Choices under Fire: Moral Dimensions of World War II*, 2006

Best Geoffrey, *Churchill and War*, 2005

Bethell Nicholas, *The War Hitler Won*, 1972 [wyd. pol.: *Zwycięska wojna Hitlera: wrzesień 1939*, Warszawa 1997]

Biddiscombe Perry, *Werewolf! The History of the National Socialist Guerilla Movement 1944-1946*, 1998

Bidwell Shelford, *The Chindit War*, 1979

Bierman John, Smith Colin, *Alamein*, 2002

Bishop Patrick, *Fighter Boys*, 2003

----, *Bomber Boys: Fighting Back 1940-1945*, 2007

Black Conrad, *Franklin Delano Roosevelt: Champion of Freedom*, 2003

Black Jeremy, *The Holocaust*, 2008

Blair Clay, *Hitler's U-Boot War: The Hunters 1939-1942*, 1997 [wyd. pol.: *Hitlera wojna U-Bootów: Myśliwi 1939-1942*, Warszawa 1998]

----, *Hitler's U-Boot War: The Hunted 1939-1942*, 1998 [wyd. pol.: *Hitlera wojna U-Bootów: Ścigani 1939-1942*, Warszawa 1999]

Bland Larry I. (ed.), *The Papers of George Catlett Marshall*, t. 3, 4, 5, 1996-2003

----, *George C. Marshall: Interviews and Reminiscences for Forrest C. Pogue*, Lexington 1996

Blatt Joel (ed.), *The French Defeat of 1940*, 1998

Blaxland Gregory, *Alexander's Generals: The Italian Campaign 1944-45*, 1979

Bloch Michael, *Ribbentrop*, 1992 [wyd. pol.: *Ribbentrop*, Warszawa 1995]

Blumenson Martin, *Anzio: The Gamble that Failed*, 1963

----, *Rommel's Last Victory: The Battle of Kasserine Pass*, 1968

----, *The Patton Papers 1940-1945*, 1974

Bodleian Library, *German Invasion Plans for the British Isles 1940*, 2007

Boeselager Philipp von, *Valkyrie: The Plot to Kill Hitler*, 2009 [wyd.

pol.: *Walkiria: chcieliśmy zabić Hitlera*, Warszawa 2009]

Böhlmer Rudolf, *Monte Cassino*, 1964

Bois Eli J., *Truth on the Tragedy of France*, 1941

Boldt Gerhard, *Hitler's Last Days*, 1973

Bond Brian, *France and Belgium 1939-1940*, 1975

Bond Brian (ed.), *Chief of Staff: The Diaries of Lt.-Gen. Sir Henry Pownall*, t. 1-2, 1972-1974

Bond Brian, Taylor Michael (eds), *The Battle of France and Flanders 1940*, 2001

Bonn Keith E., *When the Odds Were Even: The Vosges Mountains Campaign, October 1944-January 1945*, 1994

Bor-Komorowski T., *The Secret Army*, 1950 [wyd. pol.: Tadeusz Bór-Komorowski, *Armia Podziemna*, 1979]

Bourke Joanna, *The Second World War*, 2001

Bowen Wayne, *Spain during World War II*, 2006

Bowlby Alex, *The Recollections of Rifleman Bowlby*, 1999

Bowyer Chaz, *Air War over Europe 1939-1945*, 1981

Boyd Douglas, *Voices from the Dark Years: The Truth about Occupied France 1940-1945*, 2007

Bradford Ernle, *Siege: Malta 1940-1943*, 1985

Bradford Sarah, *King George VI*, 1989

Bradley James, *Flyboys: The Final Secret of the Air War in the Pacific*, 2004

Bradley Omar N., *A Soldier's Story of the Allied Campaigns from Tunis to the Elbe*, 1951 [wyd. pol.: *Żołnierska epopeja*, Warszawa 1963]

----, *A General's Life*, Nowy Jork, 1983

Braithwaite Roderic, *Moscow 1941*, 2006 [wyd. pol.: *Moskwa 1941*, Kraków 2008]

Brendon Piers, *Winston Churchill*, 2001

Brett-James A., *Ball of Fire: The Fifth Indian Division in the Second World War*, 1951

Brickhill Paul, *The Dambusters*, 1951

----, *Reach for the Sky*, 2000

Bridgeman Robert, *Memoirs*, 2007

Brooks Thomas R., *The War North of Rome June 1944-May 1945*, 1996

Broome Jack, *Convoy Is to Scatter*, 1972

Brown David, *Tirpitz: The Floating Fortress*, 1977

Brown Louis, *A Radar History of World War II*, 1999

Browning Christopher R., *Ordinary Men: Reserve Police Battalion 101 and the Final Solution in Poland*, 1998 [wyd. pol.: *Zwykli ludzie: 101. Policyjny Batalion Rezerwy i „ostateczne*

rozwiązanie" w Polsce, Warszawa 2000]

Bruce Colin John, *War on the Ground*, 1995

----, *Invaders: British and American Experience of Seaborne Landings 1939-1945*, 1999

Bruce George, *The Warsaw Uprising*, 1972

Bryant Arthur, *The Turn of the Tide*, 1957

Buckingham William F., *Arnhem 1944: A Reappraisal*, 2002

Budiansky Stephen, *Battle of Wits: The Complete Story of Codebreaking in World War II*, 2000

Bullock Alan, *Hitler: A Study in Tyranny*, 1952 [wyd. pol.: *Hitler: studium tyranii*, przeł. T. Evert, Warszawa 1969]

----, *Hitler and Stalin: Parallel Lives*, 1991 [wyd. pol.: *Hitler i Stalin: żywoty równoległe*, Warszawa 1994]

Bungay Stephen, *The Most Dangerous Enemy: A History of the Battle of Britain*, 2000

----, *Alamein*, 2002

Burdick Charles, Jacobsen Hans-Adolf (eds), *The Halder War Diary 1939-1942*, 1988 [wyd. pol.: Franz Halder, *Dziennik wojenny*, t. 1-3, przeł. B. Woźniacki, Warszawa 1971-1974]

Burleigh Michael, *Ethics and Extermination: Reflections on Nazi Genocide*, 1997

----, *The Third Reich*, 2000 [wyd. pol.: *Trzecia Rzesza: nowa historia*, Warszawa 2002]

Butcher Harry C., *Three Years with Eisenhower*, 1946

Butler Ewan, *The Story of Dunkirk*, 1955

Butler J.R.M., *Grand Strategy*, t. 2, 1957

Butler Susan (ed.), *My Dear Mr Stalin: The Complete Correspondence between Franklin D. Roosevelt and Joseph V. Stalin*, 2005 [wyd. pol.: *Szanowny panie Stalin: korespondencja pomiędzy Franklinem D. Rooseveltem a Iosifem W. Stalinem*, Warszawa 2007]

Calder Angus, *The Myth of the Blitz*, 1991

Calil Carmen, *Bad Faith*, 2006

Callaghan Raymond A., *The Worst Disaster: The Fall of Singapore*, 1977

----, *Burma 1942-1945*, 1978

Calvert Michael, *Prisoners of Hope*, 1971

----, *The Chindits*, 1973

Calvocoressi Peter, *Top Secret Ultra*, 1980

Calvocoressi Peter, Wint Guy, *Total War*, 1972

Cameron Watt Donald (ed.), *Hitler's Mein Kampf*, 1972

Campbell Arthur, *The Siege: A Story from Kohima*, 1956

Carew Tim, *The Longest Retreat: The Burma Campaign 1942*, 1969

Carell Paul, *Hitler Moves East*, 1977 [wyd. pol.: *Operacja „Barbarossa”*, Warszawa 2000]

----, *Stalingrad: The Defeat of the German Sixth Army*, 1993

----, *Scorched Earth: The Russian German War 1943-1944*, 1994 [wyd. pol.: *Spalona ziemia*, Warszawa 2003]

Carroll Joseph T., *Ireland in the War Years*, 1975

Carruthers Bob, Erickson John, *The Russian Front 1941-1945*, 1999

Carver Michael, *El Alamein*, 1962

----, *Tobruk*, 1964

----, *Dilemmas of the Desert War 1940-1942*, 1986

----, *The War in Italy 1943-1945*, 2001

Casey lord, *Personal Experience 1939-1946*, 1962

Casey Stephen, *Cautious Crusade: Franklin D. Roosevelt, American Public Opinion, and the War against Nazi Germany*, 2001

Cashman Sean Dennis, *America, Roosevelt and World War II*, 1989

Chamberlin E.R., *Life in Wartime Britain*, 1972

Chandler David, *The Campaigns of Napoleon*, 1998

Chaney Otto Preston, *Zhukov*, 1972

Chang Iris, *The Rape of Nanking*, 2007

Chant Christopher, *The Encyclopedia of Codenames of World War II*, 1986

Chapman F. Spencer, *The Jungle Is Neutral*, 1949

Chapman Guy, *Why France Collapsed*, 1968

Chinnock Frank W., *Nagasaki: The Forgotten Bomb*, 1970

Chuikov Vasili I., *The Beginning of the Road*, 1963 [wyd. pol.: Wasilij Czujkow, *Początek drogi*, przeł. L. Hesu, Warszawa 1962]

----, *The End of the Third Reich*, 1967 [wyd. pol.: Wasilij Czujkow, *Koniec Trzeciej Rzeszy*, przeł. F. Czuchrowski, Warszawa 1982]

Churchill Winston S., *Into Battle*, 1941

----, *The End of the Beginning*, 1943

----, *Onwards to Victory*, 1944

----, *The Dawn of Liberation*, 1945

----, *Secret Session Speeches*, 1946

----, *Victory*, 1946

----, *The Second World War*, t. 1: *Their Finest Hour*, 1949 [wyd. pol.: *Druga wojna światowa*, t. 1: *Ich najwspanialsza chwila*, przeł. K. Mostowska, Gdańsk 1995]

----, *The Second World War*, t. 3: *The Grand Alliance*, 1950 [wyd. pol.: *Druga wojna światowa*, t. 3: *Wielka koalicja*, przeł. K. Rudolf, Gdańsk 1995]

----, *The Second World War*, t. 4: *The Hinge of Fate*, 1951 [wyd. pol.: *Druga wojna światowa*, t. 4: *Huśtawka losu*, przeł. E. Katkowska, Gdańsk 1996]

- , *The Second World War*, t. 5: *Closing the Ring*, 1952 [wyd. pol.: *Druga wojna światowa*, t. 5: *Zaciśnięcie pierścienia*, przeł. K. Rudolf, Gdańsk 1996]
- , *The Second World War*, t. 6: *Triumph and Tragedy*, 1954 [wyd. pol.: *Druga wojna światowa*, t. 6: *Triumf i tragedia*, przeł. K. Mosiewicz, Gdańsk 1996]
- Ciechanowski Jan M., *The Warsaw Rising of 1944*, 1974 [wyd. pol.: *Powstanie Warszawskie*, Warszawa 1971]
- Clark Alan, *Barbarossa*, 1995
- Clark Lloyd, *Anzio*, 2006
- Clark Mark, *Calculated Risk*, 1951
- Claus H., *The Sorrow of Belgium*, 1990 [wyd. pol.: *Cały smutek Belgii*, Warszawa 1994]
- Coast John, *Railroad to Death*, 1946
- Cobb Richard, *French and Germans, Germans and French*, 1983
- Coggins J., *The Campaign for Guadalcanal*, Nowy Jork 1972
- Cole Robert, *Britain and the War of Words in Neutral Europe 1939-45*, 1990
- Collier Basil, *The Battle of Britain*, 1962
- , *A Short History of the Second World War*, 1967
- , *The Battle of the V-Weapons 1944-45*, 1976
- Collier Richard, *Eagle Day: The Battle of Britain*, 1966
- Colville John, *The Fringes of Power: Downing Street Diaries 1939-1955*, 1985
- Colvin Ian, *Not Ordinary Men: The Battle of Kohima Reassessed*, 1994
- , *Zhukov: The Conqueror of Berlin*, 2004
- Committee of the Compilation of Materials on Damage Caused by the Atomic Bomb in Hiroshima and Nagasaki, *The Physical, Medical, and Social Effects of the Atomic Bombs*, 1981
- Connelly Mark, *Reaching for the Stars: A New History of Bomber Command in World War II*, 2001
- Conway Martin, *Collaboration in Belgium*, 1993
- Cookridge E.H., *Inside SOE*, 1966
- Cooper Alfred Duff, *Operation Heartbreak*, 1950 [wyd. pol.: *Operacja „Złamane serce”*, Warszawa 2006]
- , *Old Men Forget*, 1954
- Cooper Artemis, *Cairo in the War 1939-1945*, 1989
- Cornish Nicolas, *Images of Kursk*, 2002
- Cornwall John, *Hitler's Scientists*, 2003
- Corrigan Gordon, *Blood, Sweat and Arrogance and the Myth of Churchill's War*, 2006
- Cowling Maurice, *The Impact of Hitler: British Politics and British*

Policy, 1933-1940, Cambridge 1975
Coyle Harold, *Sword Point*, 1988
Creveld Martin van, *Hitler's Strategy: The Balkans Clue*, 1973
----, *Supplying War*, 1977
Crook David, *Spitfire Pilot*, 2008
Cross Robin, *Citadel: The Battle of Kursk*, 1993 [wyd. pol.: *Operacja „Cytadela”*, przeł. R. Miernicki, Warszawa 2001]
Cruickshank Charles, *The German Occupation of the Channel Islands*, 1975
Cull Nicholas, *Selling War: The British Propaganda Campaign against American „Neutrality” in World War II*, 1995
Cunningham Andrew, *A Sailor's Odyssey*, 1951
Dahl Hans Frederick, *Quisling*, 1999
D'Albas Andrieu, *Death of a Navy: The Fleets of the Mikado in the Second World War*, 1957
Dallin A., *German Rule in Russia*, Nowy Jork 1957
Dalton Hugh, *The Fateful Years: Memoirs 1931-1945*, 1957
Danchev Alex, Todman Dan (eds), *War Diaries 1939-1945: Field Marshal Lord Alanbrooke*, 2001
Davidson Edward, Manning David, *Chronology of World War Two*, 1999
Davidson Eugene, *Trial of the Germans*, 1966
Davies Norman, *Rising '44: The Battle for Warsaw*, 2004 [wyd. pol.: *Powstanie '44*, Kraków 2004]
----, *Europe at War*, 2006 [wyd. pol.: *Europa walczy*, Kraków 2008]
Davies Peter, *Dangerous Liaisons: Collaboration and World War Two*, 2004
Daws Gavan, *Prisoners of the Japanese*, 1994
Deakin F.W., *The Brutal Friendship: Mussolini, Hitler and the Fall of Italian Fascism*, 1962
Deakin William i in. (eds), *British Political and Military Strategy in Central, Eastern and Southern Europe in 1944*, 1988
Dear I.C.B. (ed.), *The Oxford Companion to the Second World War*, 1995
Dederichs Mario R., *Heydrich: The Face of Evil*, 2006
Deichman Paul, *Spearhead for Blitzkrieg: Luftwaffe Operations in Support of the Army 1939-1945*, 1996
Deighton Len, *Fighter*, 2008 [wyd. pol.: *Mysliwiec*, Warszawa 1995]
Delaforce Patrick, *The Battle of the Bulge*, 2004
Derry T.K., *The Campaign in Norway*, 1952
D'Este Carlo, *Decision in Normandy*, 1983
----, *Bitter Victory: The Battle for Sicily*, 1988
----, *Fatal Decision: Anzio and the Battle for Rome*, 1991

- , *A Genius for War: A Life of George S. Patton*, 1995 [wyd. pol.: *Patton: geniusz wojny*, Poznań 2002]
- , *Eisenhower*, 2002
- , *Warlord: A Life of Winston Churchill at War*, 2008
- Deutsch Harold, Showalter Dennis (eds), *What If?: Strategic Alternatives of World War II*, 1997
- Diest Wilhelm i in., *Germany and the Second World War*, t. 1-7, 1990-2007
- Dilks David (ed.), *The Diaries of Sir Alexander Cadogan*, 1971
- Dobinson Colin, *AA Command: Britain's Anti-Aircraft Defences of World War II*, 2001
- Dobson Alan P., *US Wartime Aid to Britain 1940-46*, 1986
- Doenecke Justus (ed.), *In Danger Undaunted: The Anti-Interventionist Movement of 1940-41*, 1990
- Domarus Max, *The Essential Hitler: Speeches and Commentary*, 2007
- , *Hitler: Speeches and Proclamations 1932-1945*, t. 3, 1990
- Dombrády Lóránd, *Army and Politics in Hungary 1938-1944*, 2005
- Dorrian James, *Storming St Nazaire*, 1998
- Douglas Roy, *New Alliances 1940-41*, 1982
- Douglas-Hamilton James, *Motive for a Mission: The Story behind Hess's Flight to Britain*, 1971
- Duffy Christopher, *Red Storm on the Reich: The Soviet March on Germany 1945*, 1991 [wyd. pol.: *Czerwony szturm na Rzeszę*, Warszawa 2007]
- Dugan James, Stewart Carroll, *Ploesti: The Great Ground-Air Battle of 1 August 1943*, 1963
- Dupuy R. Ernest, Dupuy Trevor N., *The Collins Encyclopedia of Military History*, 4. wyd., 1994
- Dupuy Trevor N., *A Genius for War: The German Army and General Staff 1807-1945*, 1977
- Eberle Henrik, Uhl Matthias (eds), *The Hitler Book*, 2005 [wyd. pol.: *Teczka Hitlera*, Warszawa 2005]
- Edwards Bernard, *Dönitz and the Wolf Packs*, 1996 [wyd. pol.: *Dönitz i wilcze stada*, Warszawa 1997]
- Edwards Robert, *White Death: Russia's War on Finland 1939-40*, 2006
- Egremont Max, *Under Two Flags: The Life of Major General Sir Edward Spears*, 1997
- Ehrlich Blake, *The French Resistance 1940-1945*, 1966
- Ehrman John, *Grand Strategy*, t. 5, 6, 1956
- Eisenhower Dwight D., *Crusade in Europe*, 1946 [wyd. pol.:

Krucjata w Europie, Warszawa 1959]
----, *D Day to VE Day 1944-45: General Eisenhower's Report on the Invasion of Europe*, 2000
Eisenhower John, *The Bitter Woods: The Dramatic Story of the Hitler's Surprise Ardennes Offensive*, 1969
Ellis John, *Cassino: The Hollow Victory*, 1984
----, *Brute Force: Allied Strategy and Tactics in the Second World War*, 1990
----, *The World War II Data Book*, 2003
Elstob Peter, *Hitler's Last Offensive*, 1971
Erickson John, *The Road to Berlin*, 1983
----, *The Road to Stalingrad*, 1983
----, *The Soviet High Command*, 2001
Erickson John, Dilks David, *Barbarossa: The Axis and the Allies*, 1994
Erskine Ralph, Smith Michael, *Action This Day*, 2001
Eubank Keith, *Summit at Teheran*, 1985
Evans Geoffrey, *Imphal*, 1962
----, *Slim as Military Commander*, 1969
Evans Mark Llewellyn, *Great World War II Battles in the Arctic*, 1999
Evans Richard J., *The Coming of the Third Reich*, 2003
----, *The Third Reich at War*, 2008
Falls Cyril, *The Second World War*, 1948
Farrell Brian, *The Basis and Making of British Grand Strategy 1940-1943: Was There a Plan?*, t. 1-2, 1998
----, *The Defence and Fall of Singapore*, 2005
Farrell Nicholas, *Mussolini*, 2003
Feast Sean, *Master Bombers: The Experience of a Pathfinder Squadron at War 1944-1945*, 2008
Felton Mark, *Slaughter at Sea: The Story of Japan's Naval War Crimes*, 2007 [wyd. pol.: *Rzeź na morzu: zbrodnie Cesarskiej Marynarki Wojennej Japonii*, Zakrzewo 2009]
Fenby Jonathan, *Alliance*, 2006 [wyd. pol.: *Alianci: Stalin, Roosevelt, Churchill: tajne rozgrywki zwycięzców II wojny światowej*, Kraków 2007]
Ferguson Niall, *The War of the World*, 2006
Fergusson Bernard, *Beyond the Chindwin*, 1945
----, *Trumpet in the Hall*, 1970
Fest Joachim, *Plotting Hitler's Death*, 1996
----, *Speer*, 2001 [wyd. pol.: *Speer*, Kraków 2001]
----, *Inside Hitler's Bunker*, 2004 [wyd. pol.: *Hitler i upadek Trzeciej Rzeszy*, Warszawa 2003]

- Fischer Bernd J., *Albania at War 1939-1945*, 1999
- Fitzgibbon Constantine, *The Blitz*, 1957
- Follain John, *Mussolini's Island: The Battle for Sicily*, 2005
- Foot M.R.D., *Resistance*, 1976
- , *SOE: An Outline History of the Special Operations Executive*, 1984
- Foot M.R.D. (ed.), *Holland at War against Hitler*, 1990
- Fort Adrian, *Prof: The Life of Lord Lindemann*, 2003
- , *Archibald Wavell*, 2008
- Frankl Viktor E., *Man's Search for Meaning*, 2004
- Fraser David, *Knight's Cross: A Life of Field Marshal Erwin Rommel*, 1993 [wyd. pol.: *Żelazny krzyż: biografia Rommla*, Warszawa 1997]
- , *Alanbrooke*, 1997
- Fraser George MacDonald, *Quartered Safe Out Here*, 1992
- Freidin Seymour, Richardson William (eds), *The Fatal Decisions*, 1956
- Friedländer Saul, *The Years of Extermination: Nazi Germany and the Jews 1939-1945*, 2007
- Friedrich Jörg, *The Fire: The Bombing of Germany 1940-1945*, 2006
- Fuchida Mitsuo, Okumiya Masatake, *Midway: The Battle that Doomed Japan*, 1955 [wyd. pol.: *Midway: bitwa, która przesądziła o losie Japonii: historia Japońskiej Marynarki Wojennej*, Gdańsk 2000]
- Fuller J.F.C., *The Second World War 1939-45*, 1948 [wyd. pol.: *Druga wojna światowa 1939-45*, Warszawa 1958]
- Fussell Paul, *The Boys' Cursade: American GIs in Europe*, 2003
- Gailey Harry A., *The War in the Pacific*, 1997
- Galante Pierre, *Operation Valkyrie: The German Generals' Plot against Hitler*, 1981
- Galland Adolf, *The First and the Last: The German Fighter Force in Second War II*, 1955 [wyd. pol.: *Pierwsi i ostatni: piloci myśliwców w drugiej wojnie światowej*, Gdańsk 2007]
- Garfield Simon, *Private Battles: How the War Almost Defeated Us*, 2006
- Garliński Józef, *Poland in the Second World War*, 1985 [wyd. pol.: *Józef Garliński, Polska w drugiej wojnie światowej*, 1982]
- Garret Stephen A., *Ethics and Airpower*, 1993
- Gaulle Charles de, *The Call to Honour 1940-1942*, 1955 [wyd. pol.: *Pamiętniki wojenne, t. 1: Apel 1940-1942*, Warszawa 1967]
- , *Unity 1942-1944*, 1959 [wyd. pol.: *Pamiętniki wojenne, t. 2: Jedność 1942-1944*, Warszawa 1967]

- , *Salvation 1944-1946*, 1960 [wyd. pol.: *Pamiętniki wojenne*, t. 3: *Ocalenie 1944-1946*, Warszawa 1968]
- Gelb Norman, *Scramble: A Narrative History of the Battle of Britain*, 1985
- Gerbet Klaus (ed.), *Generalfeldmarschall Fedor von Bock: The War Diary 1939-1945*, 1996
- Gilbert Adrian, *POW: Allied Prisoners in Europe 1939-1945*, 2006
- Gilbert Martin, *Auschwitz and the Allies*, 1981
- , *Winston Churchill*, t. 6: *Finest Hour*, 1983
- , *Winston Churchill*, t. 7: *Road to Victory*, 1986
- , *The Holocaust*, 1987 [wyd. pol.: *Holocaust*, Warszawa 2002]
- , *The Second World War*, 1989 [wyd. pol.: *Druga wojna światowa*, Poznań 2000]
- , *Churchill: A Life*, 1991 [wyd. pol.: *Churchill: biografia*, t. 1-2, Poznań 1996-1997]
- , *The Righteous: The Unsung Heroes of the Holocaust*, 2002
- , *Churchill at War*, 2003
- , *D-Day*, 2004
- , *Churchill and America*, 2005
- , *The Routledge Atlas of the Second World War*, 2008
- Gildea Robert, *Marianne in Chains: In Search of the German Occupation 1940-1945*, 2002
- Glantz David M., *Soviet Military Deception in the Second World War*, 1989
- , *From the Don to the Dniepr: Soviet Offensive Operations December 1942-August 1943*, 1991
- , *Kharkov 1942*, 1998
- Glantz David M., House Jonathan M., *The Battle of Kursk*, 1999
- , *When Titans Clashed: How Red Army Stopped Hitler*, 2000
- , *Barbarossa 1941*, 2001
- Goldensohn Leon, *The Nuremberg Interviews*, ed. Robert Gellately, 2004 [wyd. pol.: *Rozmowy norymberskie*, Warszawa 2004]
- Goldhagen Daniel Johan, *Hitler's Willing Executioners*, 1996 [wyd. pol.: *Gorliwi kaci Hitlera*, Warszawa 1999]
- Gooderson Ian, *Air Power at the Battlefield: Allied Close Air Support in Europe 1943-45*, 1998
- Gorlitz Walter (ed.), *The Memoirs of Field Marshal Keitel*, 1961
- Gorodetsky Gabriel, *Grand Delusion: Stalin and the German Invasion of Russia*, 1999
- Grant Reg, *World War II: Europe*, 2004
- Graves Charles, *The Home Guard of Britain*, 1943
- Grayling A.C., *Among the Dead Cities: Was the Allied Bombing of Civilians in WWII a Necessity or a Crime?*, 2006

Greenwood Alexander, *Auchinleck*, 1990

Gregor Neil, *Haunted City: Nuremberg and the Nazi Past*, 2009

Greif G., *We Wept without Tears: Testimonies of the Jewish Sonderkommando from Auschwitz*, 2005 [wyd. pol.: „...płakaliśmy bez łez...”: relacje byłych więźniów żydowskiego Sonderkommando z Auschwitz, Warszawa, Oświęcim 2001]

Gretton Peter, *Convoy Escort Commander*, 1964

Griffiths Richard, *Marshal Pétain*, 1970

Grigg John, *1943: The Victory that Never Was*, 1999

Gross Jan Tomasz, *Polish Society under German Occupation*, 1999

----, *Neighbours: The Destruction of the Jewish Community in Jedwabne, Poland*, 2003 [wyd. pol.: *Sąsiedzi: historia zagłady żydowskiego miasteczka*, Sejny 2000]

Grossman Vasily, *Life and Fate*, 2006 [wyd. pol.: Wasilij Grossman, *Życie i los*, przeł. J. Lech, Warszawa 2009]

Groot Gerard J. de, *The Bomb*, 2005

Grunberger Richard, *A Social History of the Third Reich*, 1991 [wyd. pol.: *Historia społeczna Trzeciej Rzeszy*, t. 1-2, Warszawa 1987]

Guderian Heinz, *Panzer Leader*, 1952 [wyd. pol.: *Wspomnienia żołnierza*, przeł. J. Nowacki, Warszawa 1991]

Guingand Francis de, *Operation Victory*, 1947

Gutman Israel, Berenbaum Michael (eds), *Anatomy of the Auschwitz Death Camp*, Bloomington, 1998

Gwyer J.M.A., *Grand Strategy*, t. 3, cz. 1, 1964

Hamilton Nigel, *Monty: The Making of a General 1887-1941*, 1981

----, *Monty: Master of the Battlefield 1942-44*, 1983

----, *Monty: The Field-Marshal*, 1986

Hancock Eleanor, *The National Socialist Leadership and Total War 1941-5*, 1991

Harriman W. Averell, *Special Envoy to Churchill and Stalin 1941-1946*, 1975

Harris Arthur, *Bomber Offensive*, 1947 [wyd. pol.: *Ofensywa bombowa*, Warszawa 2000]

Harris John, *Swordpoint: A Novel of Cassino*, 1980

Harrison Tom, *Living through the Blitz*, 1976

Hart S., *The German Soldier in World War II*, 2000

Hartcup Guy, *The Challenge of War: Scientific and Engineering Contributions to World War Two*, 1970

Hart-Davis Duff (ed.), *King's Counsellor: The Diaries of Sir Alan Lascelles*, 2006

Harvey Maurice, *Scandinavian Misadventure*, 1990

Harvey Robert, *American Shogun: MacArthur, Hiroshima and the American Duel with Japan*, 2006

- Hasegawa Tsuyoshi, *Racing the Enemy: Stalin, Truman, and the Surrender of Japan*, 2005
- Hastings Max, *Bomber Command*, 1979
- , *Overlord: D-Day and the Battle for Normandy*, 1984
- , *On the Offensive*, 1995
- , *Armageddon: The Battle for Germany 1944-45*, 2004
- , *Warriors*, 2005
- , *Nemesis: The Battle for Japan 1944-45*, 2007
- Haswell Jock, *The Intelligence and Deception of the D-Day Landings*, 1979
- Haupt Werner, *Army Group North 1941-1945*, Atglen, Pennsylvania 1997
- , *Army Group Center 1941-1945*, Atglen, Pennsylvania 1997
- , *Army Group South 1941-1945*, Atglen, Pennsylvania 1998
- Hayward Joel S.A., *Stopped at Stalingrad: The Luftwaffe and Hitler's Defeat in the East 1942-1943*, 1998
- Heiber Helmut, Glantz David M. (eds), *Hitler and his Generals: Military Conferences 1942-1945*, 2002
- Heller Joseph, *Catch-22*, 1994 [wyd. pol.: *Paragraf 22*, Warszawa 1975]
- Henderson Michael, *See You after the Duration: The Story of British Evacuees to North America in World War II*, 2004
- Hersey John, *Hiroshima*, 1946
- Hesketh Roger, *Fortitude: The D-Day Deception Campaign*, 1999
- Hickey Des, Smith Gus, *Operation Avalanche: The Salerno Landings 1943*, 1983
- Higham Robin, *Diary of a Distaster: British Aid to Greece 1940-1941*, 1986
- Hinsley F.H., *Hitler's Strategy*, 1951
- , *British Intelligence in the Second World War*, t. 2, 1981
- Hinsley F.H., Stripp Alan (eds), *Codebreakers: The Inside Story of Bletchley Park*, 1993
- Hirschfield Gerhard, Marsh Patrick, *Collaboration in France*, 1989
- Hitchcock William I., *Liberation: The Bitter Road to Freedom 1944-1945*, 2008
- HMSO [His Majesty's Stationery Office], *The Battle of the Atlantic*, 1946
- Hoess Rudolf, *Commandant of Auschwitz*, 1961 [wyd. pol.: *Autobiografia Rudolfa Hössa, komendanta obozu oświęcimskiego*, przeł. W. Grzymski, Kraków 2003]
- Hogg Ian V., *German Secret Weapons of the Second World War*, 1999 [wyd. pol.: *Niemiecka tajna broń podczas drugiej wojny światowej: pociski, rakiety i inne osiągnięcia militarnej techniki*

Trzeciej Rzeszy, Poznań 2005]

Holland James, *Fortress Malat: An Island under Siege*, 2003

----, *Together We Stand: Turning the Tide in the West: North Africa 1942-1943*, 2005

----, *Italy's Sorrow: A Year of War 1944-45*, 2008 [wyd. pol.: *Piekło Italii*, Warszawa 2008]

Holmes Richard, *The World at War*, 2007

----, *World War II: The Definitive Visual Guide*, 2009

Horne Alistair, *To Loose a Battle: France 1940*, 1969

Horner David, *High Command: Australia and Allied Strategy 1939-45*, 1982

Horrocks Brian, *Corps Commander*, 1978

Hough Richard, Richards Denis, *The Battle of Britain*, 1989

Howard John, Bates Peggy, *The Pegasus Diaries: The Private Papers of Major John Howard*, 2006

Howard Michael, *The Mediterranean Strategy in the Second World War*, 1968

----, *Grand Strategy*, t. 3, 1972

----, *Captain Professor*, 2006

Howard Michael, Paret Peter (eds), *Carl von Clausewitz: On War*, 1989 [wyd. pol.: *Carl von Clausewitz, O wojnie*, przeł. A. Cichowicz, L. Koc, F. Schoener, Kraków 2007]

Howarth Stephen (ed.), *Men of War: Great Naval Leaders of World War Two*, 1992

Howarth Stephen, Law Derek (eds), *The Battle of Atlantic 1939-1945*, 1994

Hudson Miles, *Soldier, Poet, Rebel: The Extraordinary Life of Charles Hudson VC*, 2007

Hughes Matthew, Mann Chris, *Inside Hitler's Germany*, 2002

Imperial War Museum, *The Black Book*, 1989

Irving David, *Hitler's War*, 1977 [wyd. pol.: *Wojna Hitlera*, Warszawa 1996]

Isby David C. (ed.), *Fighting the Breakout: The German Army in Normandy from „Cobra” to the Falaise Gap*, 2004

Ismay Hastings, *The Memoirs of General the Lord Ismay*, 1960

Jablonsky David, *Churchill and Hitler*, 1994

Jackson Ashley, *The British Empire and the Second World War*, 2006

Jackson Julian, *France: The Dark Years 1940-1944*, 2001

Jackson Robert, *The Fall of France*, 1972

Jacobsen Hans-Adolf, Rohwer Jürgen (eds), *Decisive Battles of World War II: The German View*, 1965

James Richard Rhodes, *Chindit*, 1980

Jeffreys Kevin, *The Churchill Coalition and Wartime Politics 1940-*

- 1945, 1991
- Jenkins Roy, *Roosevelt*, 2003
- Jones Michael, *Leningrad: State of Siege*, 2008
- Jones Nigel, *Countdown to Valkyrie: The July Plot to Assassinate Hitler*, 2009
- Jones Robert Huhn, *The Roads to Russia: United States Lend-Lease to the Soviet Union*, 1969
- Jones R.V., *Most Secret War*, 1978
- Junge Traudl, *Until the Final Hour*, 2003, [wyd. pol.: *Z Hitlerem do końca*, Warszawa 2003]
- Kakehashi Kumiko, *Letters from Iwo Jima*, 2007
- Kaufmann J.E., Kaufmann. H.W., *Hitler's Blitzkrieg Campaign*, 1993
- Keegan John, *Six Armies in Normandy*, 1982
- , *The Second World War*, 1989
- Keegan John (ed.), *Churchill's Generals*, 1991 [wyd. pol.: *Generałowie Churchilla*, Poznań 1999]
- Kennedy John, *The Business of War*, 1957
- Kennedy Ludovic, *Pursuit: The Sinking of the Bismarck*, 2001
- Kersaudy François, *Churchill and De Gaulle*, 1982
- , *Norway 1940*, 1990
- Kershaw Alex, *The Few*, 2007 [wyd. pol.: *Tak niewielu: piloci, którzy sprzeciwili się ojczyźnie, by walczyć z Hitlerem*, Kraków 2008]
- Kershaw Ian, *Hitler: 1889-1936: Hubris*, 1998 [wyd. pol.: *Hitler: 1889-1936: hybris*, Poznań 2001]
- , *Hitler: 1889-1936: Nemesis*, 2000 [wyd. pol.: *Hitler: 1889-1936: nemezis*, Poznań 2002]
- , *Fateful Choices: Ten Decisions that Changed the World 1940-1941*, 2007 [wyd. pol.: *Punkty zwrotne: decyzje, które zmieniły bieg drugiej wojny światowej*, przeł. M. Romanek, Kraków 2009]
- , *Hitler, the Germans, and the Final Solution*, 2008
- Kershaw Robert, *Never Surrender*, 2009
- Kesselring Albert, *Kesselring: A Soldier's Record*, 1954 [wyd. pol.: *Żołnierz do końca*, Warszawa 1996]
- Kieser Egbert, *Hitler on the Doorstep: Operation „Sea Lion”: The German Plan to Invade Britain*, 1997 [wyd. pol.: *Operacja „Lew Morski”: planowana inwazja na Anglię w 1940 roku*, Warszawa 2000]
- Kimball Warren (ed.), *Churchill and Roosevelt: The Complete Correspondence*, t. 1-3, 1984
- Kitchen Martin, *British Policy towards the Soviet Union during the Second World War*, 1986
- Kitson Simon, *The Hunt for Nazi Spies: Fighting Espionage in Vichy France*, 2008

Kolinsky Martin, *Britain's War in the Middle East: Strategy and Diplomacy 1936-42*, 1999

Konev I., *Year of Victory*, 1969 [wyd. pol.: Iwan Koniew, *Czterdziesty piąty*, Warszawa 1968]

Krivosheev G.F. (ed.), *Soviet Casualties and Combat Losses in the Twentieth Century*, 1993

Kulkov E.N., Shukman Harold, Rzheshhevskii Oleg (eds), *Stalin and the Russo-Finnish War 1939-1940*, 2002

Kuramoto Kazuho, *Manchurian Legacy*, 2004

Lacouture Jean, *De Gaulle: The Rebel 1890-1944*, 1990

----, *De Gaulle: The Ruler 1945-1970*, 1991

Lamb Richard, *Churchill as War Leader*, 2003

Lambourne Nicola, *War Damage in Western Europe: The Destruction of Historic Monuments during the Second World War*, 2001

Lampe David, *The Last Ditch: Britain's Secret Resistance and the Nazi Invasion Plan*, 2007

Langworth Richard M. (ed.), *Churchill by Himself: The Life, Times and Opinions of Winston Churchill in his Own Words*, 2008

Laqueur Walter, *The Terrible Secret: An Investigation into the Suppression of Information about Hitler's „Final Solution“*, 1980

Laqueur Walter (ed.), *The Second World War*, 1982

Latimer Jon, *Burma: The Forgotten War*, 2004

----, *Alamein*, 2002

Lavery Brian, *Churchill Goes to War*, 2007

Leach Barry A., *German Strategy against Russia 1939-1941*, 1973

Leahy William D., *I Was There*, 1950

Leighton Richard M., Coakley Robert W., *Global Logistics and Strategy 1940-1943*, 1955

Le Tissier Tony, *The Battle of Berlin 1945*, 1988

----, *Zhukov at the Oder*, 1996

Leutze James (ed.), *The London Observer: The Journal of General Raymond E. Lee 1940-1941*, 1972

Levi Primo, *If This Is a Man*, 1987 [wyd. pol.: *Czy to jest człowiek*, przeł. M. Wiśniowska, Kraków 2009]

Levine Joshua, *Forgotten Voices of the Blitz and the Battle of Britain*, 2006

Lewin Ronald, *The American Magic*, Nowy Jork 1982

----, *ULTRA Goes to War*, 1988

Lewis Bruce, *Aircrew: The Story of the Men Who Flew the Bombers*, 2000

Lewis Norman, *Naples '44*, 1983

Liddell Hart Basil, *The Current of War*, 1941

----, *The Other Side of the Hill: Germany's Generals*, 1951 [wyd. pol.: *Karmazynowe bractwo*, Kraków 2008]

----, *The History of the Second World War*, 1970

Liddell Hart Basil (ed.), *The Rommel Papers*, 1953

Lilley J. Robert, *Taken by Force: Rape and American GIs during World War Two*, 2008

Lindbergh Charles A., *The Wartime Journals of Charles A. Lindbergh*, Nowy Jork 1970

Linklater Eric, *The Campaign in Germany*, 1951

Littlejohn David, *The Patriotic Traitors: A History of Collaboration in German-Occupied Europe 1940-45*, 1972

Lochner Louis P. (ed.), *The Goebbels Diaries*, 1948

Lombard-Hobson Sam, *A Sailor's War*, 1983

Longden Sean, *To the Victor the Spoils: D-Day to VE-Day*, 2004

----, *Hitler's British Slaves*, 2005

----, *Dunkirk: The Men They Left Behind*, 2008

Longmate Norman, *If Britain Had Fallen*, 1988

Lord Walter, *The Miracle of Dunkirk*, 1982

Loringhoven Bernd Freytag von, *In the Bunker with Hitler*, 2005

Love Robert W., Major John (eds), *The Year of D-Day: The 1944 Diary of Admiral Sir Bertram Ramsay*, 1994

Lowe Keith, *Inferno: The Devastation of Hamburg, 1943*, 2008

Lower Wendy, *Nazi-Empire Building and the Holocaust in Ukraine*, 2005

Lucas James, *Last Days of the Reich*, 1986

----, *Battle Group! German Kampfgruppen Action of World War Two*, 1993

Lukacs John, *The Last European War*, 1976

----, *Five Days in London: May 1940*, 1999

Lukas Richard C., *The Forgotten Holocaust: The Poles under German Occupation 1939-1944*, 1986 [wyd. pol.: *Zapomniany Holocaust: Polacy pod okupacją niemiecką 1939-1944*, Kielce 1995]

Lyman Robert, *First Victory: Britain's Forgotten Struggle in the Middle East 1941*, 2006

MacArthur Brian, *Surviving the Sword: Prisoners of the Japanese 1942-1945*, 2005

McCarthy Peter, Syron Mike, *Panzerkrieg*, 2003

MacDonald Charles B., *The Battle of the Bulge*, 1984

Macdonald John, *Great Battles of World War II*, 1986

Mackenzie Compton, *All Over the Place*, 1948

Mackenzie S.P., *The Home Guard*, 1995

Mackenzie William, *The Secret History of SOE*, 2000

Mackiewicz Joseph, *The Katyn Wood Murders*, 1951 [wyd. pol.: Józef Mackiewicz, *Sprawa mordu katyńskiego*, Londyn 2009]

McKinstry Leo, *Spitfire: Portrait of a Legend*, 2007

Macksey Kenneth, *The Partisans of Europe in World War II*, 1975

----, *Guderian: Panzer General*, 1992 [wyd. pol.: *Guderian*, Warszawa 1992]

Mac Smith Denis, *Mussolini*, 1981 [wyd. pol.: *Mussolini*, Warszawa 1994]

Macleod Roderick (ed.), *The Ironside Diaries 1937-1940*, 1962

Macmillan Harold, *The Blast of War*, 1967

----, *War Diaries*, 1984

Majdalany Fred, *Cassino: Portrait of a Battle*, 1959

Malaparte Curzio, *Kaputt*, 1964 [wyd. pol.: *Kaputt*, przeł. B. Sieroszevska, Warszawa 1962]

Maney Patrick J., *The Roosevelt Presence*, 1992

Manstein Erich von, *Lost Victories*, 2004 [wyd. pol.: *Stracone zwycięstwa*, t. 1-2, Warszawa 2001]

Manvell Roger, Fraenkel Heinrich, *Göring*, 2005 [wyd. pol.: *Göring*, Wrocław 2007]

----, *Heinrich Himmler*, 2007 [wyd. pol.: *Himmler*, Warszawa 1971]

Mark Bernard (ed.), *The Scrolls of Auschwitz*, 1985

Marnham Patrick, *The Death of Jean Moulin*, 2000

Masters John, *The Road Past Mandalay*, 1961

Matloff Maurice, Snell Edwin, *Strategic Planning for Coalition Warfare 1941-1942*, Waszyngton 1953

Matloff Maurice, Snell Edwin, *Strategic Planning for Coalition Warfare 1943-44*, Waszyngton 1959

Maugham Barton, *Tobruk and El Alamein*, 1966

Maurois André, *Why France Fell*, 1940

Mayle Paul D., *Eureka Summit: Agreement in Principle and the Big Three at Tehran*, 1943

Mazower Mark, *Inside Hitler's Greece 1941-44*, 1993

----, *Hitler's Empire: Nazi Rule in Occupied Europe*, 2008

Meacham Jon, *Franklin and Winston*, 2003

Mee Charles L., *Meeting at Potsdam*, 1975

Megargee Geoffrey P., *Inside Hitler's High Command*, 2000

Mellenthin F.W. von, *Panzer Battles 1939-1945*, 1955 [wyd. pol.: *Bitwy pancerne*, Warszawa 2002]

Mercer Derrik (ed.), *Chronicle of the Second World War*, 1990

Metelmann Henry, *Through Hell for Hitler*, 1990

Michel Henri, *The Shadow War*, 1972

----, *The Second World War*, 1975

Middlebrook Martin, *Arnhem 1944*, 1994

Miller Donald L., *Eighth Air Force*, 2007

Milward Alan S., *The German Economy at War*, 1965

----, *War, Economy and Society 1939-45*, 1977

Ministry of Information, *What Britain Has Done*, 2007

Mohammad Fadhl Ali, *Memories of World War II in Libya*, Benghazi 2005

Monsarrat Nicholas, *HM Frigate*, 1946

----, *The Cruel Sea*, 2002 [wyd. pol.: *Okrutne morze*, t. 1-2, przeł. M. Boduszyńska-Borowikowa, Warszawa 1988]

Montague Browne Anthony, *Long Sunset*, 1995

Montgomery Bernard Law, *The Memoirs of Field-Marshal the Viscount Montgomery of El Alamein*, 1958 [wyd. pol.: Bernard Law Montgomery, *Wspomnienia*, Warszawa 1961]

Moorehead Alan, *Eclipse*, 2000

----, *The Desert War*, 2009

Moran Lord, *Winston Churchill: The Struggle for Survival*, 1966

Mordal Jacques, *Dieppe: Dawn of Decision*, 1963

Moreman T.R., *The Jungle, the Japanese and the British Commonwealth 1941-45*, 2005

Morison Samuel Eliot, *American Contributions to the Strategy of World War II*, 1958

Morley James (ed.), *The Fateful Choice: Japan's Advance into Southeast Asia*, 1980

Morris Eric, *Corregidor: The Nightmare in the Philippines*, 1982

Moseley Ray, *Mussolini: The Last 600 Days of Il Duce*, 2004

Mosier John, *The Blitzkrieg Myth*, 2003

Mosley Leonard, *Backs to the Wall*, 1971

Moss W. Stanley, *Ill Met by Moonlight*, 1950

Moulton J.L., *The Norwegian Campaign of 1940*, 1966

----, *Battle for Antwerp*, 1978

Muggeridge Malcolm (ed.), *Ciano's Diary 1939-1943*, 1947 [wyd. pol.: Galeazzo Ciano, *Dziennik 1939-1943*, Pułtusk 2006]

Müllenheim-Rechberg Burkard von, *Battleship Bismarck*, 1990 [wyd. pol.: *Pancernik „Bismarck”*, Gdańsk 2000]

Murphy David E., *What Stalin Knew: The Enigma of Barbarossa*, 2005 [wyd. pol.: *Co wiedział Stalin*, Warszawa 2009]

Murray William, Millet Allan R., *A War to be Won: Fighting the Second World War*, 2000

Murrow Edward R., *This Is London*, 1941

Neave Airey, *They Have their Exits*, 1953

Neillands Robin, *The Bomber War*, 2001

----, *The Dieppe Raid*, 2005

Neitzel Sönke (ed.), *Tapping Hitler's Generals: Transcripts of Secret*

- Conversations 1942-45*, 2007 [wyd. pol.: *Podstuchiwani: niemieccy generałowie w brytyjskiej niewoli 1942-1945*, Zakrzewo 2009]
- Newark Tim, *The Mafia at War*, 2007 [wyd. pol.: *Mafia na wojnie: współpraca wielkich gangsterów z aliantami*, Warszawa 2008]
- Nichol John, Rennell Tony, *Tail-End Charlies: The Last Battles of the Bomber War 1944-45*, 2004
- Nicholas H.G. (ed.), *Washington Despatches 1941-45*, 1981
- Nicolson Nigel, *Alex: The Life of Field Marshal Earl Alexander of Tunis*, 1973
- Nicolson Nigel (ed.), *Harold Nicolson: Diaries and Letters 1939-1945*, 1967
- Noel Gerard, *Pius XII: The Hound of Hitler*, 2008
- North John (ed.), *The Alexander Memoirs 1940-1945*, 1962
- O'Donnell James P., *The Berlin Bunker*, 1979
- Okuiyma Matasake, Horikoshi Jiro, *Zero! The Story of the Japanese Navy Air Force 1937-1945*, 1957
- Ousby Ian, *Occupation: The Ordeal of France 1940-1944*, 1997
- Overy Richard, *Why the Allies Won*, 1995
- , *Russia's War*, 1997 [wyd. pol.: *Krew na śniegu: Rosja w II wojnie światowej*, Wrocław 2009]
- , *The Battle*, 2000
- , *Interrogations: Inside the Minds of the Nazi Elite*, 2002
- , *The Dictators: Hitler's Germany and Stalin's Russia*, 2005 [wyd. pol.: *Dyktatorzy: Hitler i Stalin*, Wrocław 2009]
- Pabst Helmut, *The Outermost Frontier: A German Soldier in the Russian Campaign*, 1986
- Pack Stanley, *The Battle for Crete*, 1973
- , *Operation Husky: The Allied Invasion of Sicily*, 1977
- Padfield Peter, *Dönitz: The Last Führer*, 1984
- , *War beneath the Sea: Submarine Conflict 1939-1945*, 1995
- Paine Lauran, *The Abwehr: German Military Intelligence in World War Two*, 1984
- Panter-Dawnes Mollie, *London War Notes 1939-1945*, 1972
- Papagos Alexander, *The Battle of Greece 1940-1941*, 1949
- Paris Edmond, *Genocide in Satellite Croatia 1941-1945*, 1981
- Parker Matthew, *Monte Cassino*, 2003 [wyd. pol.: *Monte Cassino: opowieść o najbardziej zaciętej bitwie II Wojny Światowej*, Poznań 2005]
- Parker R.A.C., *The Second World War*, 2001 [wyd. pol.: *Druga wojna światowa: krótka historia*, Wrocław 1999]
- Parkinson Roger, *Blood, Toil, Tears and Sweat: The War History from Dunkirk to Alamein, Based on the War Cabinet Papers of 1940 to*

- 1942, 1973
- Parrish Michael (ed.), *Battle for Moscow: The 1942 Soviet General Staff Study*, 1989
- Parrish Thomas (ed.), *The Simon & Schuster Encyclopedia of World War II*, Nowy Jork 1978
- Patton George S., *War as I Knew It*, 1947 [wyd. pol.: *Wojna jak ją poznałem*, Warszawa 1964]
- Paxton Robert O., *Vichy France*, 1972
- Payne Stanley G., *Franco and Hitler*, 2008
- Penrose Jane (ed.), *The D-Day Companion*, 2004
- Perret Geoffrey, *Winged Victory: The Army Air Forces in World War II*, 1993
- Phillips C.E. Lucas, *Cockleshell Heroes*, 1956
- Phillips N.C., *The Sangro to Cassino (The Official History of New Zealand in the Second World War, t. 1)*, Wellington 1957
- Pickersgill J.W., Forster D.F., *The McKenzie King Record*, t. 1-2, 1960-1968
- Piekalkiewicz Janus, *Cassino*, 1980 [wyd. pol.: Janusz Piekalkiewicz, *Monte Cassino*, Warszawa 2003]
- Pimlott Ben, *Hugh Dalton*, 1985
- Pimlott Ben (ed.), *The Second World War Diary of Hugh Dalton*, 1986
- Pink M. Alderton, *Letters of Horace Walpole*, 1938
- Pitt Barrie, *The Crucible of War: Western Desert 1941*, 1980
- Pitt Barrie, Pitt Frances, *The Chronological Atlas of World War II*, 1989
- Pleshakov Constantine, *Stalin's Folly: The Secret History of the German Invasion of Russia*, 2005 [wyd. pol.: *Szaleństwo Stalina*, Warszawa 2005]
- Pocock Tom, *1945: The Dawn Came Up Like Thunder*, 1983
- Pogue Forrest C., *The Supreme Command*, Waszyngton 1954
- , *George C. Marshall: Ordeal and Hope 1939-42*, 1965
- , *George C. Marshall: Organizer of Victory 1943-45*, 1973
- Polish Cultural Foundation, *The Crime of Katyn*, 1965 [wyd. pol.: *Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów*, 1948]
- Ponting Clive, *1940: Myth and Reality*, 1990
- Pope Dudley, *Battle of the River Plate*, 1956
- Pope-Hennessy James, *History under Fire*, 1941
- Porch Douglas, *Hitler's Mediterranean Gamble*, 2004
- Prange Gordon W., *Miracle at Midway*, 1982
- Prasad B. (ed.), *Official History of the Indian Armed Forces in the Second World War: The Reconquest of Burma*, t. 1, 1959
- Preston Paul, *Franco*, 1994

Price Arthur, *The Spitfire Story*, 1995

Probert Henry, *Bomber Harris: His Life and Times*, 2001

Pulleston W.D., *The Influence of Sea Power in World War II*, 1947

Raczynski Edward, *In Allied London*, 1962 [wyd. pol.: Edward Raczyński, *W sojuszniczym Londynie*, 1960]

Ranfurlly Hermione, *To War with Whitaker: The Wartime Diaries of the Countess of Ranfurlly 1939-1945*, 1994

Rauss Erhard, Natzmer Oldwig von, *The Anvil of War: German Generalship in Defence on the Eastern Front*, 1994

Rawlings Leo, *And the Dawn Came Up Like Thunder*, 1972

Ray John, *The Battle of Britain*, 1994

----, *The Night Blitz 1940-1941*, 1996

Read Anthony, *The Devil's Disciples: The Lives and Times of Hitler's Inner Circle*, 2003

Read Anthony, Fisher David, *The Deadly Embrace: Hitler, Stalin and the Nazi-Soviet Pact 1939-1941*, 1988

Rees Laurence, *The Nazis: A Warning from History*, 1999 [wyd. pol.: *Naziści: ostrzeżenie historii*, Warszawa 1998]

----, *Horror in the East*, 2001

----, *Auschwitz*, 2005 [wyd. pol.: *Auschwitz*, Warszawa 2005]

----, *Their Darkest Hour: People Tested to the Extreme in World War II*, 2007 [wyd. pol.: *Kaci i ofiary: okrucieństwa II wojny światowej i ich sprawcy*, Warszawa 2008]

----, *World War Two behind Closed Doors: Stalin, the Nazis and the West*, 2008

Reitlinger G., *The Final Solution*, 1953

Reynolds David, *Rich Relations: The American Occupation of Britain 1942-1945*, 1995

----, *World War to Cold War*, 2006

Reynolds David, Kimball Warren (eds), *Allies at War*, 1994

Rhodes Richard, *Masters of Death: The SS Einsatzgruppen and the Invention of the Holocaust*, 2002 [wyd. pol.: *Mistrzowie śmierci: Einsatzgruppen*, Warszawa 2007]

Richardson Charles, *From Churchill's Secret Circle to the BBC: The Biography of Sir Ian Jacob*, 1991

Ridley Jasper, *Mussolini*, 1997

Ritchie Charles, *The Siren Years*, 1974

Roberts Andrew, *„The Holy Fox”: A Life of Lord Halifax*, 1992

----, *Eminent Churchillians*, 1994

----, *Masters and Commanders: How Roosevelt, Churchill, Marshall and Alanbrooke Won the War in the West*, 2008

Roberts Andrew (ed.), *The Art of War*, t. 2, 2009

Roberts Frank, *Dealing with Dictators*, 1991

- Roberts Geoffrey, *Stalin's Wars*, 2006 [wyd. pol.: *Wojny Stalina*, Warszawa 2010]
- Roberts Walter E., *Tito, Mihailović and the Allies 1941-1945*, 1987
- Rohwer Jurgen, *The Critical Convoy Battles of March 1943*, 1977
- Rogers Duncan, Williams Sarah (eds), *On the Bloody Road to Berlin: Frontline Accounts from the North-West Europe and the Eastern Fronts 1944-45*, 2005
- Rolf David, *Prisoners of the Reich: Germany's Captives 1939-1945*, 1988
- Rollings Charles, *Prisoner of War: Voices from Captivity during the Second World War*, 2007
- Rooney David, *Stilwell the Patriot*, 2005
- Roseman Mark, *The Villa, the Lake, the Meeting: Wannsee and the Final Solution*, 2002
- Roskill Stephen, *The Navy at War 1939-1945*, 1960
- , *Churchill and the Admirals*, 1977
- Ross J.A., *Memoirs of an Army Surgeon*, 1948
- Ross Stephen T. (ed.), *American War Plans 1938-45*, 1997
- Rotundo Louis C. (ed.), *Battle for Stalingrad: The 1943 Soviet General Staff Study*, 1989
- Royle Trevor, *Orde Wingate*, 1995
- , *Patton*, 2005
- Rubinstein William D., *The Myth of Rescue: Why the Democracies Could Not Save More Jews from the Nazis*, 1997
- Russell Bertrand, *The Scourge of the Swastika: A Short History of Nazi War Crimes*, 1954 [wyd. pol.: *Pod biczem swastyki: krótka historia hitlerowskich zbrodni wojennych*, Warszawa 1956]
- , *The Knights of Bushido: A Short History of Japanese War Crimes*, 2005 [wyd. pol.: *Rycerze busido: krótka historia japońskich zbrodni wojennych*, Warszawa 1961]
- Rutherford Phillip T., *Prelude to the Final Solution: The Nazi Program for Deporting Ethnic Poles 1939-1941*, 2007
- Ryback Timothy W., *Hitler's Private Library*, 2009
- Sainsbury Keith, *The North African Landings 1942*, 1976
- , *The Turning Point: The Moscow, Cairo and Teheran Conferences*, 1986
- Salisbury Harrison O., *The Unknown War*, 1978
- Sanders Paul, *The British Channel Islands under German Occupation 1940-1945*, 2005
- Sandys Celia, *Chasing Churchill*, 2003
- Saunders Anthony, *Hitler's Atlantic Wall*, 2001
- Sayer Ian (ed.), *Allgemeine SS*, 1984
- Sayer Ian, Botting Douglas, *Hitler's Last General: The Case against*

- Wilhelm Mohnke, 1989
- Scheiderbauer Armin, *Adventures in my Youth: A German Soldier on the Eastern Front*, 2003
- Schmidt Heinz Werner, *With Rommel in the Desert*, 1951
- Schmidt Paul, *Hitler's Interpreter*, 1950 [skrócone wyd. pol.: *Statysta na dyplomatycznej scenie*, Warszawa 1965]
- Schofield Victoria, *Wavell: Soldier and Statesman*, 2006
- Schroeder Christa, *He Was my Chief: The Memoirs of Adolf Hitler's Secretary*, 2009 [wyd. pol.: *Byłam sekretarką Adolfa Hitlera*, Warszawa 1999]
- Schulte Theo J., *The German Army and Nazi Policies in Occupied Russia*, 1989
- Schwarz Urs, *The Eye of the Hurricane: Switzerland in World War Two*, 1980
- Seaton Albert, *The Russo-German War 1941-45*, 1971
- Sebag Montefiore Hugh, *Enigma: The Battle for the Code*, 2000
- , *Dunkirk: Fight to the Last Man*, 2006 [wyd. pol.: *Dunkierka: do ostatniego żołnierza*, Poznań 2010]
- Sebag Montefiore Simon, *Stalin The Court of the Red Tsar*, 2003 [wyd. pol.: *Stalin. Dwór czerwonego cara*, Warszawa 2004]
- Self Robert (ed.), *The Neville Chamberlain Diary Letters*, t. 4, 2005
- Sereny Gitta, *Speer: His Battle with Truth*, 1995
- Service Robert, *Stalin*, 2004
- Sherwood Robert E., *The White House Papers of Harry L. Hopkins*, t. 1-2, 1949
- Shirer Willam L., *The Collapse of the Third Republic*, 1970
- , *The Rise and Fall of the Third Reich*, 1990
- Short Neil, *Hitler's Siegfried Line*, 2002
- Showell Jak P. Mallman (ed.), *Fuehrer Conferences on Naval Affairs 1939-1945*, 1990
- Shulman Milton, *Defeat in the West*, 1973
- Simonov Konstantine, *Days and Nights*, 1945 [wyd. pol.: Konstantin Simonow, *Dnie i noce*, przeł. Cz. Jastrzębiec-Kozłowski, Warszawa 1981]
- Simpson A.W. Brian, *In the Highest Degree Odious: Detention without Trial in Wartime Britain*, 1992
- Sledge E.B., *With the Old Breed at Peleliu and Okinawa*, Nowy Jork 2007 [wyd. pol.: *Piekło Pacyfiku*, przeł. W. Jeżewski, Warszawa 2010]
- Slim Hugo, *Killing Civilians*, 2007
- Slim William, *Defeat into Victory*, 1956
- Smith Amanda (ed.), *Hostage to Fortune: The Letters of Joseph P. Kennedy*, 2000

Smith Colin, *Singapore Burning*, 2006

Smith Michael, *The Emperor's Codes: Blechley Park and the Breaking of Japan's Secret Cyphers*, 2000

Snell E., *Strategic Planning for Coalition Warfare 1941-42*, Waszyngton 1953

Snyder Louis L., *The War: A Concise History 1939-1945*, 1962

Soames Mary (ed.), *Speaking for Themselves: The Personal Letters of Winston and Clementine Churchill*, 1998

Somerville Christopher, *Our War: How the British Commonwealth Fought the Second World War*, 1998

Sorge Martin K., *The Other Price for Hitler's War: German Military and Civilian Losses Resulting from World War II*, 1986

Spears Edward, *Prelude to Dunkirk*, 1954

----, *The Fall of France*, 1954

Spector Ronald, *Eagle against the Sun*, 1988

Speer Albert, *Inside the Third Reich*, 1971 [wyd. pol.: *Wspomnienia*, przeł. M. Fijałkowski i in., Warszawa 1990]

Spitz Reinhard, *How We Squandered the Reich*, 1997

Spotts Frederic, *The Shameful Peace*, 2008

Stacey C.P., *The Canadian Army 1939-1945*, 1948

Stackelberg Roderick, Winkle Sally Anne, *The Nazi Germany Sourcebook*, 2002

Stafford David, *Ten Days to D-Day*, 2003 [wyd. pol.: *Dziesięć dni do D-Day*, przeł. W. Jeżewski, M. Antosiewicz, Warszawa 2004]

----, *Endgame 1945*, 2007 [wyd. pol.: *Ostatni rozdział 1945*, Warszawa 2009]

Stanley Roy M., *World War II Photo Intelligence*, 1981

Stansky Peter, *The First Day of the Blitz*, 2007

Steinbacher Sybille, *Auschwitz*, 2004

Stoler Mark A., *Allies and Adversaries: The Joint Chiefs of Staff, the Grand Alliance, and US Strategy in World War II*, 2000

Stolfi R.H.S., *Hitler's Panzers*, Norman, Oklahoma 1992

Stone Norman, *Hitler*, 1980

Studnitz Hans-Georg von, *While Berlin Burns*, 1964

Swinson Arthur, *Kohima*, 1966

Sykes Christopher, *Orde Wingate*, 1959

Taylor Fred (ed.), *The Goebbels Diaries 1939-1941*, 1982

Taylor Frederick, *Dresden: Tuesday 13 February 1945*, 2004

Taylor Irene, Taylor Alan, *The Secret Annexe: An Anthology of War Diarists*, 2004

Taylor Telford, *The Breaking Wave*, 1967

Tedder Arthur, *With Prejudice*, 1966

Thompson Laurence, *1940*, 1966

- Thorne Christopher, *Allies of a Kind: The United States, Britain, and the War against Japan 1941-1945*, 1978
- „Times Literary Supplement”, *Essays and Reviews* 1963, 1964
- Toland John, *The Last 100 Days*, 1966 [wyd. pol.: *Ostatnie sto dni*, Warszawa 2005]
- , *Infamy: Pearl Harbor and its Aftermath*, 1982
- [Tomasevič] Tomasevich Jozo, *The Chetniks*, 1975
- Tooze Adam, *The Wages of Destruction: The Making and Breaking of the Nazi Economy*, 2006
- Townsend Peter, *Duel of Eagles*, 2000
- Trevelyan Raleigh, *The Fortress*, 1956
- , *Rome '44*, 2004
- Trevor Roper Hugh, *The Last Days of Hitler*, 1947 [wyd. pol.: *Ostatnie dni Hitlera*, Poznań 1960]
- Trevor Roper Hugh (ed.), *Hitler's War Directives 1939-45*, 1964
- , *Hitler's Table Talk*, 2000
- Truman Harry S., *Year of Decisions*, 1955
- Truscott Lucian K., *Command Missions*, Nowy Jork 1954
- Tsouras Peter G. (ed.), *The Greenhill Dictionary of Military Quotations*, 2000
- Ungvary Krisztian, *Battle for Budapest*, 2003
- Van der Vat Dan, *The Pacific Campaign*, 1992
- Vassiltchikov Marie, *The Berlin Diaries*, 1985 [wyd. pol.: Maria Wasilczikow, *Dzienniki berlińskie 1940-1945*, Warszawa 1993]
- Vaughan-Thomas Wynford, *Anzio*, 1961
- Verney Peter, *Anzio 1944: An Unexpected Fury*, 1978
- Vinen Richard, *The Unfree French: Life under the Occupation*, 2006
- Vinogradov V.K., Pogonyi J.F., Teptzov N.V. (eds), *Hitler's Death*, 2005 [J.F. Pogonyj, N.W. Tiepcow, W.L. Winogradow, *Śmierć Hitlera*, Warszawa 2007]
- Volkogonov Dmitri, *Stalin: Triumph and Tragedy*, 1991 [wyd. pol.: Dmitrij Wołkogonow, *Stalin: triumf i tragedia*, Warszawa 1999]
- Vonnegut Kurt, *Slaughterhouse Five*, 2000 [wyd. pol.: *Rzeźnia numer pięć*, przeł. L. Jęczmyk, Warszawa 1989]
- Warlimont Walter, *Inside Hitler's Headquarters*, 1964
- Warren Alan, *Singapore 1942*, 2002
- Watkins Gwen, *Cracking the Luftwaffe Codes*, 2006
- Wavell Archibald, *Generals and Generalship*, 1941
- Webster C., Frankland N., *The Strategic Air Offensive against Germany*, t. 1-4, 1961
- Webster Donovan, *The Burma Road*, 2004 [wyd. pol.: *Droga birmańska*, Warszawa 2006]
- Weinberg Gerhard L., *A World at Arms: A Global History of World*

War Two, 1995

Weinberg Gerhard L. (ed.), *Hitler's Second Book: The Unpublished Sequel to Mein Kampf by Adolf Hitler, 2003*

Weintraub Stanley, *Eleven Days in December: Christmas at the Bulge 1944, 2006*

Weitz John, *Joachim von Ribbentrop, 1992*

Welchman Gordon, *The Hut Six Story: Breaking the Enigma Codes, 1982*

West Nigel, *Secret War: The Story of SOE, 1992*

Wheal Elizabeth-Anne, Pope Stephen, *Dictionary of the Second World War, 2003*

Wheeler-Bennett John, *The Nemesis of Power: The German Army in Politics 1918-1945, 1964*

White Peter, *With the Jocks: A Soldier's Struggle for Europe 1944-45, 2001*

Whiting Charles, *The Field Marshal's Revenge, 2004*

Williams Andrews, *D-Day to Berlin, 2004*

Williams Charles, *The Last Great Frenchman: A Life of General de Gaulle, 1993*

----, *Pétain, 2005*

Williams Peter, Wallace David, *Unit 731: The Japanese Army's Secret of Secrets, 1989*

Willmott H.P., *The Great Crusade: The History of the Second World War, 1989*

Wilmot Chester, *The Struggle for Europe, 1952*

Wilson Theodore, *The First Summit: Roosevelt and Churchill at Placentia Bay 1941, 1991*

Winn Godfrey, *PQ17, 1947*

Winterbotham Fred, *The ULTRA Secret, 1974*

Winton John, *Cunningham, 1998*

Woodman Richard, *The Arctic Convoys 1841-1945, 1994* [wyd. pol.: *Konwoje arktyczne 1941-1945, Warszawa 2002*]

Wragg David, *Sink the French: The French Navy and the Fall of France 1940, 2007*

Wright Michael (ed.), *The World at Arms, 1989*

Wylie Neville (ed.), *European Neutrals and Non-Belligerents during the Second World War, 2002*

Wyman David S., *The Abandonment of the Jews: America and the Holocaust, Nowy Jork 1984*

Young Donald J., *The Battle of Bataan, 1992*

Young John M., *Britain's Sea War: A Diary of Ship Losses 1941-1945, 1989*

Young Peter, *World War 1949-45, 1966*

- Young Peter (ed.), *Decisive Battles of the Second World War*, 1967
----, *Atlas of the Second World War*, 1972
Zamoyski Adam, *The Forgotten Few: The Polish Air Force in the Second World War*, 1995 [wyd. pol.: *Orły nad Europą: losy polskich lotników w czasie drugiej wojny światowej*, Kraków 2004]
Ziegler Philip, *Mountbatten*, 1985

ARTYKUŁY

- Davies Norman, *The Warsaw Uprising*, „Everyone’s War”, nr 13, wiosna 2008
Dilks David, *Great Britain, the Commonwealth and the Wider World 1939-45*, University of Hull, 1988
Goda Norman J.W., *Black Marks: Hitler’s Bribery of his Senior Officials during the Second World War*, „Journal of Modern History”, LXXII, nr 2, 2000
Gough Barry, *Prince of Wales and Repulse: Churchill’s „Veiled Threat” Reconsidered*, „Finest Hour”, CXXXIX, lato 2008
Greene Graham, *The Lieutenant Died Last*, w: tenże, *The Last Word*, 1990
Hanson Victor Davis, *In War: Resolution*, „Claremont Review of Books”, zima 2007
Harvey A.D., *The Russian Air Force versus the Luftwaffe*, „Military Books Review”, listopad 2007
Heitmann Jan, *Incident at Mosty*, „After the Battle”, nr 79
Hodgson Charles, *Convoy to Murmansk: The Battle of North Cape Remembered*, „Nautical Magazine”, CCLV, nr 4, kwiecień 1996
Kitchens James H., *The Bombing of Auschwitz Re-Examined*, „Journal of Military History”, LVIII, nr 2, kwiecień 1994
Looseley Rhiannon, *Paradise after Hell*, „History Today”, czerwiec 2006
Overy R.J., *Hitler and Air Strategy*, „Journal of Contemporary History”, XV, nr 3, 1980
----, *The Nazis and the Jews in Occupied Western Europe 1940-1944*, „Journal of Modern History”, LIV, 1982
Penney lord, Samuels D.E.J., Scorgie G.C., *The Nuclear Explosive Yields at Hiroshima and Nagasaki*, „Philosophical Transactions of the Royal Society of London”, CCLXVI, nr 1177, czerwiec 1970
Whiting Charles, *The Man Who Invaded Poland a Week Too Early*, „World War II Investigator”, I, nr 1, kwiecień 1988